

Nowe drogi

STYCZEŃ
1947

1

YDAWNICTWO KC

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO – POLITYCZNE

STYCZEŃ
1 9 4 7
1

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

„NOWE DROGI" — BO NOWĄ JEST NASZA RZECZYWISTOŚĆ I NOWE SĄ DROGI, KTÓRYMI KROCZYMY KU SOCJALIZMOWI.

PISMO NASZE WYROSŁO Z POTRZEB PARTII, Z POTRZEB WALKI O REALIZACJĘ NOWEJ POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI.

SPROSTAĆ WIELKIM ZADANIOM, KTÓRE STOJĄ PRZED PARTIĄ, IŚĆ NAPRZÓD, PROWADZIĆ ZA SOBĄ MASY, PRZEZWYCIĘŻAĆ TRUDNOŚCI, MOŻE TYLKO PARTIA, KTÓRA NAUCZYŁA SIĘ WŁADAĆ ORĘŻEM MARKSIZMU, KTÓRA POTRAFI STOSOWAĆ GO W SWEJ CODZIENNEJ, PRAKTYCZNEJ DZIAŁALNOŚCI.

KIERUJĄC SIĘ NAUKĄ MARKSIZMU W WALCE I PRACY, PARTIA NASZA NIGDY NIE ZAPOMINAŁA, ŻE MARKSIZM NIE JEST DOGMATEM, LECZ WYTYCZNĄ DZIAŁANIA, ŻE WZBOGACA SIĘ W NOWE DOŚWIADCZENIE, ROZWIJA I DOSKONALI, CZERPIĄC SOKI ŻYWOTNE Z ŻYWEJ GLEBY NARODU.

WZNIOSŁA JEST IDEA MARKSISTOWSKA — IDEA WYZWOLENIA CZŁOWIEKA Z PĘT WYZYSKU, PONIŻENIA I CIEMNOTY, IDEA PEŁNEGO ROZKWITU JEGO SIŁ TWÓRCZYCH.

WALCE EKONOMICZNEJ I POLITYCZNEJ TOWARZYSZYĆ MUSI WALKA NA TRZECIM FRONCIE — FRONCIE IDEOLOGICZNYM.

PRZODOWAĆ W TEJ WALCE PRAGNIE POLSKA PARTIA ROBOTNICZA — CZOŁOWA, MARKSISTOWSKA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ I NARODU POLSKIEGO.

CZERPIĄC ZE SKARBNICY MYŚLI I WALKI RUCHU NARODOWOWYZWOLEŃCZEGO I ROBOTNICZEGO W POLSCE, ZE SKARBNICY CAŁEGO DOROBKU KULTURALNEGO NARODU POLSKIEGO, Z DOŚWIADCZEŃ INNYCH NARODÓW, PISMO NASZE PRAGNIE STAĆ SIĘ ORĘŻEM TEJ WALKI.

TYLKO PRACĄ ZBIOROWĄ MOŻEMY WYKUĆ POLSKĄ MYŚL MARKSISTOWSKĄ. DO NIEJ TEŻ WZYWAMY WSZYSTKICH TOWARZYSZY, WSZYSTKICH BOJOWNIKÓW O POLSKĘ DEMOKRACJI LUDOWEJ.

REDAKCJA

Władysław Gomułka-Wiesław

Jednością silni

Z przemówienia wygłoszonego na zebraniu aktywu warszawskiego PPR i PPS w dniu 30 listopada 1946 r.

Każdy, kto umie myśleć i pragnie się uczyć na własnych błędach, każdy, kto posiada wielką i cenną zaletę samokrytyki, stwierdzić musi, że Polska Partia Robotnicza znajdzie w przeszłości Polskiej Partii Socjalistycznej piękne bojowe tradycje, tak samo, jak Polska Partia Socjalistyczna znajdzie w poprzednikach naszej Partii, w przeszłości dawnej Komunistycznej Partii Polski niemniej piękne tradycje walki.

Idzie o to, aby ze wspólnych dobrych i pożytecznych tradycyj obydwie partie wzięły wszystko, co tylko wziąć można, i aby nie sięgały nigdy do tego, co w świetle doświadczenia historii okazało się szkodliwe. Dla ruchów społecznych, dla partii politycznych, nie ma bowiem lepszego nauczyciela od historii. Jeśli działacz robotniczy próbuje tego nauczyciela lekceważyć i nie słuchać jego głosu, przynosi tylko szkodę sobie i sprawie, którą reprezentuje.

Obydwie partie wykazały w praktyce, że nauka historii nie przeszła obok nich, że ze wspólnych błędów przeszłości wyciągnęły wiele słusznych wniosków. Inaczej nie byłoby ani reformy rolnej, ani unarodowienia przemysłu, ani władzy państwowej w rękach demokracji. Trzeba jednak wiedzieć, że nie wszystko, co było w przeszłości szkodliwe dla ruchu robotniczego, zostało już dzisiaj całkowicie zaniechane. Na praktyce jednolitego frontu i jedności działania obydwu partii ciążą jeszcze resztki starych tradycyj rozbicia klasy robotniczej, ciąży niezwalczona do końca ideologia, która to rozbicie spowodowała. A sytuacja, w jakiej się znajdujemy, wymaga, *aby współpraca obydwu partii i jednolity front klasy robotniczej nie posiadały żadnych rysów.*

Że takie rysy pojawiły się w ostatnim czasie, wiedzą nie tylko członkowie obydwu partii, lecz zauważył je natychmiast wróg, który usilnie pracował, aby rysy te wytworzyć i powiększyć. Wrogowie nasi już nawet publicznie się cieszyli, uważając, że nadchodzi godzina, kiedy będą mogli zburzyć to wszystko, co pracą naszych partii zostało zbudowane. Przeliczyli się jednak. Kierownictwa obydwu partii, mając zawsze przed

oczyma doświadczenie historyczne i w pełni zdając sobie sprawę, że jakiekolwiek rozluźnienie współpracy wzajemnej może mieć tylko szkodliwe następstwa, postanowiły zlikwidować wszystkie drobne spory między sobą i zacieśnić współpracę wzajemną. Wyrazem tego stała się umowa.

Pierwsze główne znaczenie zawartej umowy polega na tym, że jest ona wielkim krokiem naprzód na drodze przezwyciężenia i całkowitej likwidacji resztek starych i szkodliwych tradycyj rozbicia ruchu robotniczego. Umowa zacieśnia jedność działania i solidarną współpracę obydwu partii, co posiada decydujące znaczenie dla zwycięskiego rozwiązywania wszystkich aktualnych zagadnień i trudności, oraz ułatwia pokojowy, ewolucyjny rozwój Polski w duchu zasad programowych, wyznawanych przez obydwie partie.

Przy istniejącym obecnie w Polsce układzie sił politycznych, jedność działania partii robotniczych i jednolity front klasy robotniczej są podstawowym warunkiem utrwalenia wszystkich dotychczasowych osiągnięć społeczno-politycznych. Na zasadach jedności działania obydwu partii robotniczych, przy ścisłej współpracy z innymi partiami demokratycznymi, Polska Partia Robotnicza oparła koncepcję polskiej drogi rozwojowej ku socjalizmowi. Koncepcja ta jest znamienna dlatego, że nie zawiera konieczności gwałtownych, rewolucyjnych wstrząsów politycznych w rozwoju Polski oraz wyłącza potrzebę dyktatury proletariatu, jako formy sprawowania władzy w najtrudniejszym okresie przejściowym. *Na podstawie realnych przesłanek założyliśmy możliwość rozwoju ku socjalizmowi przez ustrój ludowo-demokratyczny, w którym sprawuje władzę blok stronnictw demokratycznych.* Koncepcja ta, obliczona na pokojowy, ewolucyjny rozwój, trudna byłaby do pomyślenia bez założenia ścisłej współpracy obydwu naszych partii, jako też sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Niektórzy ludzie powtarzają w kółko, że Polska Partia Robotnicza dąży do dyktatury proletariatu i że chciałaby dojść do socjalizmu w Polsce właśnie tymi drogami, jakimi doszedł Związek Radziecki. Nie trzeba uzasadniać, że ci, którzy tak twierdzą, czynią tak nie tylko dlatego, że nie znają w ogóle marksizmu, że nie umieją wyciągać wniosków z różnicy epok historycznych i z konkretnych sytuacji historycznych, ale przede wszystkim po to, aby fałszować fakty polityczne i ułatwić sobie walkę z naszą Partią.

Ponieważ zagadnienie to nie było dotychczas szerzej omawiane publicznie przez naszą Partię oraz z uwagi na jego znaczenie dla zacieśnie-

nia jedności działania obydwu naszych partii, uważam za wskazane oświetlić je dzisiaj z punktu widzenia Partii, którą reprezentuję.

Chciałbym przede wszystkim zwrócić waszą uwagę na trzy podstawowe, widoczne zresztą dla wszystkich różnice, które cechują drogi rozwojowe Związku Radzieckiego i Polski.

Pierwsza różnica polega na tym, że zmiany społeczno-polityczne dokonane zostały w Rosji na drodze krwawej rewolucji, a u nas w sposób pokojowy.

Druga różnica wyraża się w tym, że Związek Radziecki musiał przejść etap dyktatury proletariatu , a u nas etapu takiego nie ma i można go uniknąć.

Trzecia różnica charakteryzująca odmienność dróg rozwojowych obydwu krajów polega na tym, że władza w Związku Radzieckim sprawowana jest przez Rady Delegatów, czyli Sowiety, które łączą funkcje ustawodawcze z wykonawczymi i są formą rządów socjalistycznych. U nas natomiast funkcje ustawodawcze i wykonawcze są rozdzielone i władza państwowa oparta jest na demokracji parlamentarnej.

Nie byłoby nic bardziej fałszywego od mniemania, że różnice te powstały z subiektywnej woli poszczególnych ludzi w Polsce i Związku Radzieckim lub wynikły z linii politycznej partii, jakie działają w Polsce i Związku Radzieckim. O zasadniczych różnicach dróg rozwojowych Polski i Rosji zadecydował wewnętrzny i zewnętrzny układ sił klasowych, jaki miał miejsce w okresie rewolucji rosyjskiej i jaki istnieje obecnie, względnie istniał w okresie obejmowania władzy w Polsce przez Obóz Demokratyczny.

Dlaczego w Rosji konieczna była krwawa rewolucja dla obalenia caratu i przeprowadzenia zmian społeczno-politycznych?

Na konieczność rewolucji złożyły się dwie przyczyny: po pierwsze — przemoc caratu i, po drugie — siła kapitalizmu światowego lub inaczej mówiąc, słabość światowej demokracji.

Lenin określał, że siła caratu polegała na dobrze zorganizowanej i silnej warstwie obszarniczej, na jeszcze lepiej zorganizowanej i silnej klasie kapitalistów rosyjskich, sprzęgniętych z kapitałem zagranicznym oraz na silnym aparacie państwowym i głębokich tradycjach caratu. Były to trzy „wieloryby", które nie dały się pokonać na drodze pokojowej. Trzeba było je zwalczyć na drodze rewolucji.

Do tych trzech wewnętrznych elementów, na których carat opierał swą przemoc, dochodzi jeszcze czynnik zewnętrzny w postaci siły państw kapitalistycznych, wspomagających carat w walce z rewolucją. Poza

tym kapitał światowy był w 1917 roku w sensie ideologiczno-ustrojowym o wiele silniejszy, aniżeli pod koniec drugiej wojny światowej, kiedy demokracja dochodziła do władzy.

Wszystkie te elementy, które w 1917 roku stanowiły siłę caratu rosyjskiego i mogły być złamane tylko przez krwawą rewolucję, przedstawiały się zupełnie inaczej w Polsce w 1944 roku. Klasa robotnicza i masy pracujące Polski nie musiały stosować gwałtownych środków dla obalenia obszarników i wielkich kapitalistów, gdyż byli oni słabi, politycznie skompromitowani i izolowani, toteż można ich było usunąć inną drogą.

Na słabość polskich obszarników i kapitalistów składał się przede wszystkim fakt, że w momencie przejmowania władzy w Polsce przez obóz demokratyczny, nie mieli oni w kraju aparatu państwowego dla walki z demokracją. Wprawdzie w obronie tych warstw występowały różne reakcyjne i faszystowskie ugrupowania, jednak ich siła była o wiele za słaba, aby przeciwstawić się demokracji. Główna i podstawowa siła zbrojna polskich kapitalistów, obszarników i w ogóle reakcji, jaką była armia Andersa, znajdowała się poza granicami kraju i niewiele mogła zdziałać, aby obronić ich interesy.

Tak więc, pierwszą przyczyną, która umożliwiła pokojowe obalenie reakcji w Polsce, było *rozbicie reakcyjnego aparatu państwowego w Polsce* w wyniku katastrofy wrześniowej i całkowita iluzoryczność aparatu delegatury londyńskiej w kraju.

W momencie wyzwalania ziem polskich władza państwowa leżała po prostu na ulicy. Podniosła ją demokracja, gdyż okazała się silniejszą od reakcji.

Prócz tej pierwszej przyczyny były jeszcze i dalsze. Bardzo duża część reakcji skompromitowała się w oczach narodu klęską wrześniową Polski, jak również antysowiecką polityką, uprawianą przez rządy emigracyjne. Wielu uciekło z Polski wraz z Niemcami lub później, aby na emigracji organizować i przygotowywać siły do walki z demokracją w kraju. Wszystko to również wpłynęło na osłabienie reakcji, co umożliwiło pokojowe przeobrażenie naszych stosunków społeczno-politycznych.

Następnym czynnikiem, który ułatwił nam przejęcie władzy, była bezwładność kapitału zagranicznego w Polsce. Kapitał niemiecki w ogóle nie mógł wchodzić w grę, gdyż został w wyniku swej klęski wyrugowany, a cały naród pałał nienawiścią do Niemców. Kapitał obcy innego

pochodzenia został faktycznie przejęty przez Niemców, co również sparaliżowało jego siłę i nie pozwoliło mu odegrać żadnej samodzielnej roli.

Poza tym całe wstecznictwo pod wpływem klęski hitleryzmu i zwycięstw Armii Radzieckiej przepojone było strachem i niezdolne do skutecznej walki z demokracją.

Wreszcie obóz demokratyczny doszedł do władzy na fali narodowowyzwoleńczej. Reakcja podporządkowała walkę z okupantem swoim dążeniom zdobycia władzy w kraju. Ponieważ bieg wydarzeń wojennych nie rozwijał się zgodnie z jej interesami, nie stwarzał dla niej pomyślnych perspektyw dla przejęcia władzy w momencie wyzwolenia kraju, gdyż wszystko wskazywało na to, że ziemię polską wyzwoli Armia Czerwona, reakcja przeciwna była walce z Niemcami. I gdy jej hasłem naczelnym było wezwanie do stania z bronią u nogi — to hasłem demokracji była walka zbrojna z okupantem. Stanowisko reakcji w sprawie walki narodowo-wyzwoleńczej skompromitowało ją w oczach narodu i w demokratycznej opinii świata.

Nikt nie mógł mieć większych szans i większego prawa moralnego do objęcia władzy po wyrzuceniu Niemców, jak ci, którzy wszystkie swe siły rzucili na szalę walki narodowo-wyzwoleńczej.

Reakcja zaś oparła swe pretensje do władzy na przepisach sanacyjnych konstytucyj, na tzw. ciągłości i legalności rządów polskich. A gdy rozwój wydarzeń przekonał ją, że dla kształtowania się stosunków w Polsce większą wagę i znaczenie posiada konkretna walka o wyzwolenie kraju, aniżeli tytuł legalnego po sanacji spadkobiercy władzy, gdy w Polsce powstał i objął władzę PKWN dla dalszego organizowania i kierowania walką narodowo - wyzwoleńczą, reakcja wówczas zdecydowała się na krok rozpaczliwy, szaleńczy i równocześnie zbrodniczy z punktu widzenia celowości przelewania krwi narodu. Wywołała Powstanie Warszawskie w takim okresie, kiedy z góry było wiadomo, że Niemcy utopią go w morzu krwi. Ale właśnie ta krew potrzebna była reakcji, aby zasłonić nią poprzednie swoje stanowisko wobec walki narodowo - wyzwoleńczej, aby mogła służyć za argument do objęcia władzy. Było już za późno. Władzę w kraju sprawował już zjednoczony obóz demokratyczny.

Wszystkie te okoliczności złożyły się na powstanie szansy historycznej, która umożliwiła odsunięcie reakcji od władzy w sposób pokojowy i przeprowadzenie przez demokrację wielkich reform społecznych bez przelewu krwi, bez rewolucji i wojny domowej. Takiej szansy historycznej nie miały masy ludowe w Rosji w momencie zdobywania wła-

dzy. Dlatego tam nieunikniona była rewolucja dla obalenia caratu. U nas natomiast mogło się dokonać obalenie reakcji drogą pokojową.

Z tego samego układu sił klasowych, który spowodował rewolucję listopadową w Rosji, wynikła tam również konieczność dyktatury proletariatu dla zwycięskiego przeprowadzenia rewolucji. Związek Radziecki musiał pójść drogą dyktatury proletariatu w obliczu kontrrewolucji obszarników, kapitalistów i różnych bogaczy w mieście i na wsi, popartej przez interwencję zbrojną państw kapitalistycznych.

Dyktatura proletariatu zrodziła się w sytuacji wojny i straszliwego głodu, w sytuacji, kiedy rewolucja pod groźą klęski musiała łamać bezwzględnie sabotaż w dostawie środków żywnościowych dla wyżywienia armii, klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w miastach. Rosja rewolucyjna, walcząc z rodzimą i obcą kontrrewolucją o utrzymanie władzy, musiała walczyć równocześnie z imperialistycznymi najeźdźcami, aby ochronić swoje ziemie przed podbojem.

Ponieważ rodzima kontrrewolucja sprzymierzała się z zagranicznymi interwentami, dyktatura proletariatu, jako forma władzy państwowej, była największą gwarancją obrony kraju, utrzymania władzy i odparcia imperialistycznych najeźdźców.

Zagadnienie dyktatury proletariatu sprowadzało się w ówczesnej sytuacji do problematu: albo rewolucja listopadowa zniszczy kontrrewolucję nie przebierając w środkach, albo w razie wahań sama zostanie zniszczona i zdławiona przez kontrrewolucję. Gdyby w Rosji nie było dyktatury proletariatu, gdyby rewolucja rosyjska po zdobyciu władzy pozwoliła w ówczesnym układzie sił na parlamentarne rozstrzyganie zagadnień przebudowy społecznej — zostałaby zgnieciona przez obszarników i kapitalistów. Ustanowiliby wówczas oni swoją dyktaturę i mściliby się okrutnie za próbę pozbawienia ich władzy i majątków.

Z uwagi na dążenie do szybkiej likwidacji zacofania gospodarczego Rosji, dyktatura proletariatu była formą rządzenia nawet po złamaniu kontrrewolucji. Jest jasne dla każdego, że bez dyktatury proletariatu Związek Radziecki nie mógłby rozwinąć swoich sił wytwórczych w takim tempie i w takim zakresie, jak tego dokonał.

Dyktatura proletariatu zmieniła swoje formy, można powiedzieć, obumierała wraz z zanikiem klasy eksploatatorów i ich ideologii. Jej miejsce zajęła demokracja sowiecka, jako forma rządzenia państwem. Wrogowie Związku Radzieckiego lub ludzie, którzy nie rozumieją, czym jest dyktatura proletariatu, nadal twierdzą, że w Rosji istnieje dyktatura po dzień dzisiejszy. Jest to, naturalnie, nonsens polityczny. Dyktatura

oznacza ucisk i przymus klasowy, bez względu na to przez kogo jest sprawowana. Jeśli przez klasę robotniczą, to oznacza przymus i ucisk stosowany do klasy wyzyskiwaczy i eksploatatorów. Jeśli sprawują ją właściciele narzędzi produkcji — oznacza ucisk i przymus stosowany przez garstkę wyzyskiwaczy wobec klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy najemnej.

W Związku Radzieckim nie ma już więcej miejsca dla dyktatury proletariatu z tej prostej przyczyny, że wobec rozwiązania problemów klasowych nie ma komu i nie ma wobec kogo stosować ucisku klasowego. Społeczeństwa radzieckiego nikt nie eksploatuje, gdyż nie ma w nim klasy eksploatatorów, nie ma sprzeczności klasowych. Władza państwowa w kraju, gdzie nie ma klas antagonistycznych, nie może być władzą. uprawiającą politykę klasową wobec społeczeństwa. Jest ona w najszerszym pojęciu tego słowa władzą całego narodu.

Założyliśmy, że w warunkach polskich można uniknąć dyktatury proletariatu, jako formy rządzenia. Założenia nasze opieramy na następujących przesłankach:

Demokracja polska zdobyła władzę również w czasie wojny, lecz jest zasadnicza różnica między naszą sytuacją a sytuacją, w jakiej znajdowała się Rosja po rewolucji listopadowej.

My objęliśmy władzę nie stosując wobec reakcji przemocy rewolucji. Słabość reakcji pozwoliła nam zastosować demokratyczne metody sprawowania władzy.

Naszą siłą było to, że objęliśmy władzę pod hasłem wyzwolenia kraju spod niemieckiej okupacji i że hasło to zrealizowaliśmy.

Reakcja nie mogła zdyskontować swoich wpływów ideologicznych w pokaźnej części narodu, nie mogła zorganizować mas do walki o obalenie naszej władzy, gdyż masy podzielały nasze zdanie, że głównym zadaniem narodu jest walka z Niemcami, jest wyzwolenie kraju. W tej walce krzepła siła demokracji i władza państwowa przez nią powołana.

Dyktatura klasy robotniczej, która stała i stoi na czele obozu demokratycznego, była niepotrzebna, gdyż opór reakcji nie wylał się w szeroką falę kontrrewolucji. Reakcja nie była w stanie zorganizować takiego oporu.

My, obejmując władzę w lipcu 1944 r., mieliśmy pewność zwycięstwa nad Niemcami. Klasa robotnicza, zdobywając władzę w Rosji w 1917 r., zastała ją w obliczu katastrofy wojennej i groźby zniewolenia swego kraju przez imperializm światowy, z którym sprzymierzyły się siły rodzimej reakcji.

My, obejmując władzę, spotkaliśmy się tylko z bojkotem światowej reakcji, która nie uznawała początkowo rządów demokratycznych w Odrodzonej Polsce. Walkę z nami ograniczono jednak do popierania i wspomagania działalności polskich reakcyjnych grup dywersyjnych. Wynika to z tej przyczyny, że siły światowej demokracji wzrosły w rezultacie klęski wojennej faszyzmu. Są one o wiele większe, niż były w momencie obalania caratu rosyjskiego. Nie może reakcja światowa zorganizować szerszej pomocy dla polskiej reakcji, gdyż nie pozwala jej na to układ sił politycznych we własnych krajach.

Widzimy, jak wzrosły siły demokratyczne w narodzie francuskim po drugiej wojnie światowej.

Widzimy również, że naród angielski wypowiedział się przeciw reakcji w wyborach, głosował w większości na Partię Pracy, dając w ten sposób wyraz swym demokratycznym dążeniom. Tak samo w innych krajach jak Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, Rumunii, we Włoszech — wszędzie potężnieją siły demokratyczne.

Te siły światowej demokracji wzmacniają naszą demokrację, gdyż nie pozwalają reakcji światowej udzielić takiej pomocy reakcji polskiej, jaką otrzymali obszarnicy i kapitaliści w Rosji carskiej w pierwszych latach rewolucji socjalistycznej.

Pamiętamy, że klasa robotnicza, obejmując władzę w Rosji, spotkała się ze zbrojną interwencją 14 państw kapitalistycznych, które pragnęły zdławić rewolucję listopadową.

My, obejmując władzę, spotkaliśmy się również z wielkimi trudnościami gospodarczymi, które odczuwamy po dzień dzisiejszy. Lecz nasze trudności, nasze braki aprowizacyjne są o wiele mniejsze i możemy je o wiele łatwiej pokonywać, między innymi dlatego, że Związek Radziecki udziela nam pomocy. Natomiast Rosja rewolucyjna była zdana wyłącznie na własne siły. Z jednej strony państwa kapitalistyczne starały się odgrodzić ją kolczastym drutem izolacji od reszty świata, a z drugiej strony kontrrewolucja wewnętrzna zorganizowała sabotaż i sprowadziła na robotników i w ogóle na miasta straszliwą klęskę głodu.

Zachodzi również i ta okoliczność, że Związek Radziecki mógł zbudować potężny przemysł tylko kosztem wielkich ciężarów, nakładanych na społeczeństwo, że w ścisłym związku z industrializacją kraju stanęło przed nim zagadnienie skolektywizowania gospodarstw rolnych .

My natomiast znajdujemy się w sytuacji o wiele lepszej. Niezależnie od możliwości otrzymania kredytów zagranicznych, odbudowę i rozbudowę naszego przemysłu możemy przeprowadzić przy mniej-

szych obciążeniach społeczeństwa. Umożliwia nam to fakt, że aktualny potencjał produkcyjny naszego przemysłu jest proporcjonalnie do ludności o wiele wyższy, aniżeli potencjał produkcyjny Rosji przed realizacją jej pięciolatek. Tak samo nie ma u nas najmniejszej potrzeby wstępować w ślady sowieckiej gospodarki rolnej. Odrzuciliśmy kolektywizację, gdyż w polskich warunkach byłaby szkodliwa gospodarczo i politycznie.

Wybraliśmy własną, polską drogę rozwoju, którą nazwaliśmy drogą Demokracji Ludowej. Na tej drodze i w tych warunkach dyktatura klasy robotniczej, a tym mniej dyktatura jednej partii nie jest ani konieczna, ani celowa. Uważamy, że władza w kraju winna być sprawowana przez wachlarz wszystkich partii demokratycznych, ściśle i zgodnie współpracujących z sobą.

To stanowisko nasze wypływa z charakteru ustroju społeczno-politycznego Polski. Nasza demokracja oraz budowany przez nas i utrwalany ustrój społeczny są bez precedensu historycznego. Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że zdają one egzamin z wynikiem dobrym.

Nie jesteśmy krajem o typowym ustroju kapitalistycznym, gdyż podstawowe gałęzie produkcji przemysłowej oraz banki i transport zostały unarodowione.

Nie jesteśmy krajem o ustroju socjalistycznym, gdyż nieuspołeczniony sektor produkcji zajmuje bardzo poważne miejsce w naszej gospodarce narodowej. Uznaliśmy potrzebę i pożyteczność indywidualnej inicjatywy i nieuspołecznionych form produkcji na określonym odcinku produkcji przemysłowej, odrzuciliśmy całkowicie kolektywizację gospodarki rolnej. Stworzyliśmy jednak warunki, dające nam możliwość regulowania nieuspołecznionego odcinka produkcji przemysłowej według potrzeb ogólnonarodowej gospodarki.

Typ naszej demokracji nie jest podobny do tradycyjnych demokracyj, istniejących w innych państwach, nawet tych, które rządzone są przez parlamentarną większość socjalistyczną.

Naszą ludową demokrację odróżniają, a raczej wyróżniają od demokracyj, istniejących na Zachodzie, takie np. fakty: — naszej demokracji potrzeba było bardzo krótkiego czasu na wywłaszczenie obszarników i unarodowienie wielkiego i średniego przemysłu, podczas gdy demokracje zachodnie, będąc u steru władzy, przystępują bardzo nieśmiało do reform społecznych. Toteż przy systemach demokratycznych państw zachodnich rządzą faktycznie wielcy kapitaliści i bankierzy, a co naj-

mniej odgrywają decydującą rolę przy współrządzeniu krajem, natomiast przy naszym systemie demokratycznym jest to niemożliwe.

Nasza demokracja nie jest również podobna do demokracji sowieckiej, tak jak nie jest podobny nasz ustrój społeczny do ustroju sowieckiego. W Związku Radzieckim, który rozwiązał problem antagonizmów klasowych, istnieje np. tylko jedna partia — partia komunistyczna, a u nas działa legalnie kilka partyj demokratycznych.

Demokracja polska sprawuje władzę poprzez wielopartyjny system parlamentarny, którego tymczasową formą jest dzisiaj Krajowa Rada Narodowa, a jutro będzie parlament wyłoniony w powszechnych wyborach. Demokracja sowiecka realizuje władzę narodu poprzez Rady i oparła swój system parlamentarny na odmiennych od naszych zasadach.

Nasza demokracja posiada wiele elementów demokracji socjalistycznej, jak również wiele elementów demokracji liberalno - burżuazyjnej, podobnie jak nasz ustrój gospodarczy posiada wiele cech gospodarki socjalistycznej oraz kapitalistycznej. Typ naszej demokracji nazwaliśmy terminem demokracji ludowej i nasz ustrój społeczny określiliśmy, jako ustrój ludowo - demokratyczny.

Założyliśmy, że w zaistniałych warunkach rozwój stosunków społeczno - politycznych odbywać się może ewolucyjnie przy demokratycznym sposobie sprawowania władzy w kraju, że droga do socjalizmu w Polsce nie musi prowadzić przez dyktaturę klasy robotniczej, jak też że forma sprawowania władzy przez masy pracujące przy ustroju socjalistycznym nie musi się ucieleśniać tylko w systemie rad. Polska może pójść i idzie własną drogą rozwojową, po której pragnie ją prowadzić również nasza Partia. Wysuwając koncepcję polskiej drogi rozwojowej, jeszcze raz podkreślamy, że fundamentem tej koncepcji jest jedność działania obu naszych partii, jednolity front klasy robotniczej, zjednoczenie całego obozu demokratycznego oraz koordynacja jego działalności.

To stanowisko Polskiej Partii Robotniczej odnośnie zagadnień ustrojowych i dróg rozwojowych Polski umożliwiło nam porozumienie się z Polską Partią Socjalistyczną i zawarcie umowy o jedności działania i współpracę między obydwiema partiami. Jest bowiem jasne, że obydwie partie mogą szczerze współpracować między sobą i działać jednolicie tylko wówczas, jeśli potrafią uzgodnić cele, do jakich zdążają, oraz środki, przy pomocy których pragną te cele osiągać.

Jedność działania obydwu naszych partii i koordynacja działalności wszystkich partii demokratycznych we wspólnym froncie demokratycznym konieczne są przede wszystkim dla złamania oporu reakcji. Jeśli założyliśmy możliwość polskiej drogi rozwojowej, wolnej od gwałtownych wstrząsów rewolucyjnych, nie oznacza to bynajmniej, że rozwój i postęp odbywać się mogą bez walki w ogóle. Historia rozwoju innych narodów i nasze własne przeszło dwuletnie doświadczenie wykazują, że jest to niemożliwe. *Reakcja nigdy nie poddaje się dobrowolnie,* nigdy bez walki nie ustępuje ze swoich pozycyj, prowadzi ona i prowadzić będzie walkę o odzyskanie utraconych pozycyj, dopóki tylko starczy jej sił. Ta walka między demokracją i reakcją trwa u nas bez przerwy od czasu odrodzenia Polski.

Jakub Berman

Na posterunku

Twierdzenie, że ideologia marksistowska jest tym czynnikiem, który oświetla partii robotniczej jej drogę, czyni ją świadomą swych celów i zadań, dodaje jej siły i sprężystości politycznej i organizacyjnej, jest tak oczywiste, że może wydawać się banalne.

Tym niemniej w natłoku codziennych trosk, codziennych zadań, które ciążą nad każdym partyjnikiem, spychana jest w cień praca ideologiczna.

Nie jest należycie doceniane znaczenie teorii w naszej codziennej walce, praca nad pogłębianiem wiedzy marksistowskiej, praca nad podniesieniem poziomu ideologicznego naszych szeregów partyjnych. A przecież powinno być pewnikiem dla każdego członka partii, *że ożywia i cementuje szeregi Polskiej Partii Robotniczej* — silnej ofiarnością swych członków, ich duchem bojowym, łącznością organiczną z klasą robotniczą, spójnią nierozerwalną z Narodem i Jego najlepszymi tradycjami, wreszcie karnością i zdyscyplinowaniem — *siła Jej Idei,* za którą tylu jej najlepszych synów oddało swe życie w walce za sprawę klasy robotniczej, za sprawę Narodu.

Pierwszy Zjazd naszej Partii podsumował dotychczasowe doświadczenia, spróbował je uogólnić i zakreślił wytyczne na przyszłość. Możeby było ściślej powiedzieć: naszkicował wytyczne, które wypadało realizować w sytuacji niezwykle skomplikowanej, zarówno pod względem układu sił klasowych w Polsce, jako też układu sił w skali międzynarodowej. *Rozwiązujemy zagadnienia, które nie mają precedensu.* Naszemu pokoleniu przypadło w udziale rozcinanie problemów, które nabrzmiewały w ciągu wieków. Wzięliśmy na siebie niepospolity ciężar wykucia nowego łożyska dla nurtu dziejów Narodu. Nie szukamy drogi po omacku, nie rozwiązujemy problemów w zakamarkach intuicji — mamy broń ideologiczną, ostrą broń analizy marksistowskiej, która pozwala nam rozświetlać zawiłe procesy społeczne. Co więcej, pozwala nam przewidywać — trafnie przewidywać rozwój wypadków.

Dowiedliśmy tego w najtrudniejszym, w najbardziej ponurym roku 1942. Nikt prócz naszej Partii nie umiał wówczas, zdawałoby się wbrew oczywistości, wbrew wszystkim potocznym „realnym“ faktom przewidzieć z całą jasnością nieuniknionej klęski hitleryzmu, przyczyny tej klęski i siły, które ją spowodują.

Iluż to, zdawałoby się, wytrawnych polityków w Polsce i poza Polską operowało wówczas fikcyjnym rachunkiem, nie widząc w swym zaślepieniu realnych sił, które decydować będą o losach świata, nie doceniając niezwyciężonej potęgi Związku Radzieckiego, niewyczerpanych zasobów, tkwiących w antyfaszystowskim nurcie ludowym, obejmujących dziesiątki krajów i narodów. Gdzież tkwi źródło tego jasnowidztwa? W rozumieniu praw dialektyki, które rządzą rozwojem społecznym, w założeniach ideologicznych marksizmu, które bez schematów i szablonów, bez mechanicznego naciągania, lecz zgodnie z ich duchem, zostały zastosowane do wstrząsanej sprzecznościami, krwawiącej polskiej rzeczywistości. *Mamy prawo powiedzieć, że własnym, żmudnym wysiłkiem, w bólu i cierpieniach wykuliśmy nasze wytyczne ideologiczne: docierając ostrym skalpelem do źródeł błędów przeszłości i odrzucając je bez wahania. Przyswoiliśmy zaś to, co było w niej najlepszego.*

Okrzepliśmy w ciągu ostatnich dwóch lat, staliśmy się silną półmilionową partią. Uczymy się konsekwentnie realizować naszą koncepcję polityczną. Nie pretendujemy do nieomylności, choć unikamy poważniejszych błędów. Mamy wytrawnych, doświadczonych, nieubłaganych wrogów. Aby ich całkowicie pokonać, aby wygrać wielką bitwę z najmniejszymi stratami ludu, trzeba pogłębić ich świadomość polityczną, trzeba udziesięciokrotnić czujność mas, trzeba wyostrzyć broń ideologiczną naszej Partii i mas, które za sobą prowadzi.

Zdobycie wiedzy marksistowskiej wymaga usilnej pracy, wymaga, co jest może trudniejsze, przyswojenia sobie marksistowskiej metody myślenia, która pozwala wysnuwać trafne wnioski z potoku wielkich i małych wydarzeń, w skali swojej wsi czy fabryki, powiatu, województwa lub całości Państwa, pozwala na krytyczne sprawozdania codziennej walki i pracy Partii.

Pamiętamy proste, przekonywujące słowa Engelsa o tym, że „socjalizm od czasu, gdy stał się nauką, wymaga, aby traktowano go jako naukę, to znaczy, aby go studiowano".

Nic nie straciły na aktualności wezwania wypowiedziane przez Engelsa przeszło 70 lat temu, aby „coraz bardziej oświecać się we wszystkich zagadnieniach teoretycznych, coraz bardziej wyzwalać spod wpływu tradycyjnych frazesów, należących do starego światopoglądu".

Właśnie wyostrzeniu broni teoretycznej, umiejętności powiązania teorii marksistowskiej z praktyką walki, zawdzięcza proletariat rosyjski w dużej mierze swe zwycięstwa. Nie darmo Stalin powtarzał, że

„praktyka staje się ślepa, jeżeli nie oświetla sobie drogi rewolucyjną teorią. Natomiast teoria może się stać olbrzymią siłą ruchu robotniczego, jeżeli kształtuje się w nierozerwalnym związku z rewolucyjną praktyką, gdyż ona i tylko ona może dać ruchowi pewność, siłę orientacji i zrozumienie wewnętrznego związku otaczających wydarzeń". *(Stalin).*

Bez jasności ogólnych założeń ideologicznych nie podobna trafnie rozwiązywać nawet drobnych, codziennych kwestii, pozornie odległych od ogólnych założeń. Dlatego wypowiedzieć należy wojnę ignorancji, dyletantyzmowi ideologicznemu, zarozumialstwu i pyszałkowatości.

Stoi przed nami zadanie krytycznej oceny dotychczasowego dorobku myśli marksistowskiej w Polsce. Musimy położyć fundament teoretyczny dla polskiej drogi rozwojowej do socjalizmu.

Czyż nie jest palącą koniecznością gruntowna i wnikliwa analiza pokutujących u nas w ciągu dziesięcioleci koncepcyj imperializmu?

Czyż w ostatecznym rachunku błędy luksemburgizmu nie wywodzą się z błędnej zgoła koncepcji imperializmu? Nie należymy bynajmniej do pomniejszycieli promiennej postaci Róży — orła rewolucji — lecz nie taimy wcale tego, że przezwyciężenie do końca i bez reszty luksemburgizmu, który tak bardzo zaciążył na naszej spuściznie ideologicznej było i jest nieodzownym warunkiem wyprostowania i rozwoju myśli marksistowskiej u nas i nie tylko u nas.

Wiemy też, że kursujące w przedwojennej i międzywojennej PPS koncepcje imperializmu leżały u podstaw wielu wypaczeń politycznych. Były zresztą często odgłosem analogicznych teorii wyhodowanych w niemieckiej i francuskiej partii socjalistycznej. Czyż koncepcje te nie zaciążyły na fałszywej ocenie faszyzmu? Czyż nie skrzywiły i nie zahamowały katastrofalnie walki z faszyzmem?

A teraz, czy jest sprawa istotniejsza niż trafna ocena zmian, które w wyniku drugiej wojny światowej zaszły w strukturze imperializmu światowego?

Czy wolno, by wypadły nam z pola widzenia procesy, które zachodzą w monopolistycznym kapitalizmie Stanów Zjednoczonych i Anglii? Czy podobna ustalać nasze plany gospodarcze i naszą politykę zagraniczną bez szczegółowej i wnikliwej analizy ujawniających się tam tendencyj i wewnętrznych przeciwieństw?

Albo weźmy inne zagadnienie, które się wiąże z poprzednim, sprawę Ziem Odzyskanych, sprawę organicznie zrośniętą z problemem Europy powojennej i pokoju światowego.

Przed 80 laty, w diametralnie różnej sytuacji, kiedy carat rzucał ponury cień na całą Europę hamując rozwój sił demokratycznych, Karol Marks w swym przemówieniu o Polsce wygłoszonym w Londynie wskazał, że jedynym ratunkiem dla Europy jest odrodzenie Polski, gdyż wtedy „20 milionów bohaterów" stanie na jej straży i pozwoli Europie zyskać na czasie tak niezbędnym dla jej społecznego odrodzenia.

Dziś, kiedy Europa ledwie się ocknęła po straszliwej nawałnicy hitlerowskiego barbarzyństwa, czyż nie jest w najżywotniejszym interesie ruchu robotniczego i wszystkich narodów Europy, aby 25 milionów Polaków stało twardo na Odrze i Nysie jako forpoczta na wysuniętym posterunku, na straży pokoju, w obronie przed nowym wybuchem faszystowskiego zwyrodnienia?

Marks w tym samym przemówieniu postawił genialny prognostyk dotyczący Prus: „Gdyby jutro Prusy straciły swą polską zdobycz, wówczas rozpłynęłyby się w Niemczech, zamiast je połknąć".

Dziś problem doszczętnej likwidacji prusactwa staje się nakazem powszechnym. Marks zakończył swe wielkie, twórcze życie jeszcze przed nastaniem epoki imperialistycznej, nie mógł więc — jasna rzecz — przewidzieć biegu wydarzeń ostatnich dziesięcioleci, ale istota rewolucyjnej postawy Marksa ma w zastosowaniu do nowej rzeczywistości, do nowego układu sił w walce postępu z reakcją, równie płomienną, równie przekonywującą wymowę dziś jak przed 80 laty, wymowę nie tylko dla nas, lecz dla całej Europy.

Wymieniliśmy parę zaledwie przykładów, ilustrujących konieczność wytężonej pracy teoretycznej, bez której stępić się może nasza broń ideologiczna.

A stoją przecież przed nami zadania niezwykle rozległe. Musimy nadrobić wielkie opóźnienie na odcinku badań naukowych. Trzeba by zaczyn myśli marksistowskiej wzmógł tętno poszukiwań zarówno w dziedzinie nauk humanistycznych, jak i matematyczno - przyrodniczych. Czas już najwyższy, by myśl naukowa nadążała za tempem dokonywujących się wielkich przeobrażeń, co więcej, by je wyprzedzała.

Czas już najwyższy, by przebić skorupę utartych szablonów myślowych, zaśniedziałych reakcyjnych przesądów, które ciągną nas wstecz. Tylko twórczy wysiłek mas, kierowanych myślą marksistowską, która prześwietla naszą przeszłość i teraźniejszość i uogólnia nasze doświadczenia, nada nowy kształt naszej rzeczywistości.

Zambrowski Roman

Partia przed wyborami

Znajdujemy się w przede dniu pierwszych w Odrodzonej Polsce powszechnych wyborów do sejmu. Polityczna konfiguracja sił uległa już całkowitemu wyjaśnieniu. Do akcji wyborczej stanęły w zasadzie trzy ugrupowania: demokratyczny blok czterech stronnictw, konsekwentny realizator idei manifestu PKWN; PSL licząca na poparcie wszystkich sił nad — i — podziemnej reakcji, czyli blok PSL z WiN i NSZ; i wreszcie Stronnictwo Pracy i PSL „Nowe Wyzwolenie", zbliżone do bloku czterech, ale wyodrębniające się tradycją i bazą społeczną i zmierzające do ujęcia pod swoje wpływy wszystkich, którzy, mimo swego opozycyjnego nastawienia do nowej polskiej rzeczywistości, potępiają działalność band i całego podziemia oraz odrzucają tzw. orientację zachodnią, tj. orientację na protektorów Niemiec.

Rzecz oczywista, że zasadnicza walka rozegra się jednak między siłami demokracji a siłami reakcji, między demokratycznym blokiem czterech a blokiem PSL z podziemną reakcją.

Będzie to próba sił, jakiej nie było od czasu referendum, ale bardziej brzemienna w skutki, niż głosowanie ludowe, będzie bowiem nie tylko manifestacją układu sił, ale aktem, który zadecyduje na szereg lat o układzie sił politycznych w sejmie, a co zatem idzie o przyszłości konstytucji, o tym, jakim kosztem Naród zbuduje gmach Polski Ludowej.

Referendum, które dało zwycięstwo Demokracji, wykazało, że reakcja, szczególnie reakcja podziemna, posiada jeszcze poważne wpływy. Od głosowania ludowego upłynęło zaledwie 6 miesięcy. W normalnych, spokojnych czasach 6 miesięcy to okres tak krótki, że nie może on poważnie zaważyć na przemianach w świadomości społeczeństwa. My jednak przeżywamy burzliwy okres tworzenia, ugruntowywania i stabilizacji nowego życia, nowego ludowo - demokratycznego ustroju. A w takich okresach nawet 6 miesięcy rozwoju politycznego żłobi głębokie ślady w świadomości społeczeństwa. Z wczorajszych malkontentów, opozycjonistów, lub po prostu ludzi obojętnych czyni świadomych twórców nowych stosunków, przekonywując jednych i godząc innych z tymi stosunkami.

.Wystarczy zrobić najzwięźlejszy bilans tych sześciu miesięcy, aby stwierdzić z całą stanowczością, że ustosunkowanie sił między demo-

kracją a reakcją zmieniło się w tym okresie na korzyść demokracji i że tempo tych zmian było przyśpieszone.

W dziedzinie gospodarczej mieliśmy w tym okresie stały wzrost produkcji przemysłowej i wzrost zatrudnienia. Nastąpił również poważny wzrost produkcji rolniczej. Nasz transport kolejowy i samochodowy usprawnił swą działalność i już pracuje lepiej, niż w wielu innych krajach Europy. Zaznaczyła się niewątpliwa poprawa w dziedzinie aprowizacji reglamentowanej. Nigdy przedtem kartki żywnościowe nie były w tak poważnej mierze realizowane jak w tym okresie. Wzrosły płace tak nominalne, jak i realne, a stanowcze kroki przeciw spekulacji sparaliżowały próby poważniejszej zwyżki cen. Zrównoważony budżet, przyjęty w tym okresie i polityka oszczędnościowa Rządu uchroniła kraj przed niebezpieczeństwem inflacji. Likwidacja świadczeń rzeczowych poważnie obniżyła ciężary, obarczające wieś i umożliwiła większą rentowność gospodarstwa wiejskiego.

Trzyletni plan nakreślił realny program podniesienia ogólnego dobrobytu i przekształcenia Polski z kraju rolniczo - przemysłowego w kraj przemysłowo - rolniczy.

Niewiele krajów w powojennej Europie może się poszczycić takimi osiągnięciami w ciągu sześciu miesięcy. A wszystkie te osiągnięcia utwierdzają masy w przekonaniu o wyższości ludowo - demokratycznego modelu gospodarczego nad gospodarczym reżimem przedwrześniowym, do którego odrestaurowania zmierza nasza reakcja.

W dziedzinie polityki zagranicznej w okresie tym z całą jaskrawością potwierdzona została słuszność podstawowych założeń obozu demokratycznego, podczas gdy nie jeden zawód spotkał naszych zwolenników „orientacji zachodniej".

Przemówienia Byrnesa i Bevina nie pozostawiły bowiem żadnych wątpliwości, że bardziej im zależy na silnych Niemczech niż na silnej Polsce, że protektorzy obozu Mikołajczyka skłonni są otoczyć obóz p. Schuhmachera jeszcze większą protekcją. Natomiast przemówienia i wywiady Generalissimusa Stalina i ministra Mołotowa wykazały wszystkim, że w ZSRR mamy najaktywniejszego sojusznika w walce przeciw polityce odrodzenia silnych, a więc zaborczych Niemiec.

I na nic się zdadzą formalne i oficjalne zaprzeczenia p. Mikołajczyka. Stanowisko jego protektorów—Churchillów, Byrnesów i Bevinów rzuciło więcej światła na niebezpieczeństwa, wynikające dla interesów Polski z pozycji PSL i sprzymierzonej z PSL reakcji podziemnej, niż mogłyby to uczynić całe tony literatury propagandowej.

W dziedzinie polityki wewnętrznej możemy stwierdzić coraz lepszą i sprawniejszą pracę aparatu państwowego i coraz bardziej wrogi stosunek terenu do akcji band, których „aktywy" obarczają PSL w opinii społeczeństwa.

Jeśli dodamy do tego, że wbrew wszelkim próbom PSL skompromitowania i storpedowania idei jedności narodowej i demokratycznego bloku wyborczego — blok czterech, a na Ziemiach Odzyskanych nawet blok sześciu jest faktem, to zrozumiemy, dlaczego okres po referendum cechowała coraz większa izolacja PSL, wewnętrzny rozkład i kurczenie się bazy masowej tego stronnictwa.

Te same zjawiska leżą również u podstaw burzliwego wzrostu organizacyjnego stronnictw demokratycznych i przede wszystkim PPR, PPS i SL, które w sumie osiągnęły półtora miliona członków. Szczególną siłę daje stronnictwom demokratycznym fakt utworzenia przez nie demokratycznego bloku wyborczego i scementowania przodujących grup w bloku, PPR i PPS, przez umowę o jedności działania i współpracy.

Cierpienia i męki wojny i okupacji hitlerowskiej rozwinęły w masach ludowych pęd do jedności narodowej i spotęgowały poczucie wspólnoty społecznej. Doświadczenie polityczne krajów europejskich wskazuje, że gdziekolwiek demokracji udaje się w wyborach utworzyć blok, tam odnosi ona zdecydowane zwycięstwo. Tak było w Jugosławii, w Bułgarii i Rumunii w wyborach do parlamentu, tak było we Włoszech w wyborach samorządowych. I nie było jeszcze dotychczas wyborów, w których demokracja, występując w bloku, poniosłaby klęskę.

Dlatego też nasza Partia już w październiku 1945 r., w przemówieniu tow. Wiesława na zgromadzeniu aktywu warszawskiego PPR, wysunęła ideę demokratycznego bloku wyborczego i w całym tym okresie niezmiennie pozostała jej wierna.

Dlatego, wbrew wszelkim manewrom PSL i nieustającej szeptanej reakcyjnej propagandzie, stronnictwa demokratyczne, stojące na gruncie bloku wyborczego, tak wydatny osiągnęły rozwój.

Dlatego wreszcie skończyły się fiaskiem wszelkie próby reakcji i PSL odizolowania PPR w obozie demokratycznym.

*

Każdy blok wyborczy samodzielnych i niezależnych stronnictw politycznych jest z natury rzeczy kompromisem i opiera się na wzajemnych ustępstwach dla osiągnięcia wspólnych, najważniejszych celów.

Uczestnicząc w bloku, PPR wnosi doń cały swój dotychczasowy dorobek i swój program na przyszłość.

Nikt, nawet przeciwnicy PPR, nie mogą nie uznać ogromnego wkładu koncepcji, trudu i krwi naszej Partii w dzieło odrodzenia Polski jako państwa ludowo - demokratycznego.

To właśnie z koncepcji, trudu i krwi przede wszystkim PPR zrodziła się bohaterska epopea Armii Ludowej i Krajowa Rada Narodowa.

To właśnie z koncepcji, trudu i krwi przede wszystkim PPR wynikła nowa linia polityki zagranicznej Polski, oparta na sojuszu z ZSRR i innymi państwami słowiańskimi, polityka walki o nowe mejsce Polski w Europie, o przesunięcie jej granic głęboko na zachód, o przekształcenie jej z państwa wielonarodowego w państwo narodowe.

To właśnie z koncepcji, trudu i krwi przede wszystkim PPR dokonały się w Polsce wielkie reformy społeczne, które zlikwidowały zacofanie naszego kraju.

A jeśli chodzi o ostatnie dwa lata, to nie było wręcz ani jednego wielkiego czynu w służbie dla Polski, z którym by nie związana była inicjatywa i wysiłek PPR.

W okresie tych dwóch pierwszych lat budowy nowej ludowo-demokratycznej Polski, musieliśmy jako marksiści przede wszystkim cały swój wysiłek polityczny skierować na ugruntowanie najistotniejszej dla ludu pracującego zdobyczy — władzy politycznej.

Stąd bezkompromisowa walka PPR przeciwko reakcji, przeciw bandom NSZ i WiNu.

Któż może zaprzeczyć, że PPR dała największy wkład do walki przeciw tym najzacieklejszym wrogom demokracji, że najwięcej dokonała w dziedzinie umocnienia organów ochrony nowego porządku — UB, MO, KBW, że nie szczędziła ofiar i krwi. To też wszystkie niemal uderzenia zbrojnych band wroga klasowego spadały właśnie na nią.

I teraz, idąc do wyborów, które reakcja uważa za swoją ostatnią szansę, PPR zdaje sobie sprawę, że mobilizując wszystkie swoje siły dla sparaliżowania działalności band w okresie przedwyborczym, ugruntowuje nie tylko zwycięstwo wyborcze, ale łamie stos pacierzowy wszelkich organizatorów restauracji stosunków przedwrześniowych.

Z tej samej troski o utrzymanie władzy politycznej ludu pracującego wyrosła też walka PPR przeciw PSL, gdy stało się jasne,. że w swoim dążeniu do władzy liczy ono na pomoc i poparcie całej—nad — i podziemnej reakcji.

Czy może ktokolwiek zaprzeczyć, że to przede wszystkim PPR zdarła z PSL maskę frazesów „ludowcowych" i „demokratycznych", obnażając wobec całego narodu prawdziwe oblicze tych restauratorów władzy kapitalistyczno - obszarniczej, otoczonych opieką światowych podżegaczy wojny i wrogów polskości Ziem Odzyskanych.

I znowu, jeśli Partia nasza w akcji wyborczej, bijąc w reakcję, kieruje swoje główne uderzenie w PSL-owski parawan, za którym ukryła się podziemna reakcja, to nie wątpimy, że jest to tylko etap, za którym nastąpi całkowita likwidacja politycznego znaczenia PSL, że po wyborach, a tym samym po dopełnieniu zobowiązań, wynikających z umowy jałtańskiej i moskiewskiej, usunięci zostaną z rządu peeselowscy ministrowie.

Walcząc z podziemną i legalną reakcją, PPR widziała w jednolitym froncie klasy robotniczej zasadniczą podstawę władzy politycznej ludu pracującego i przodującej roli klasy robotniczej w nowej Polsce.

Któż może zaprzeczyć, że nie szczędziliśmy wysiłków dla wzmocnienia jednolitego frontu klasy robotniczej, dla zbliżenia perspektywy urzeczywistnienia jedności organicznej. W tym właśnie leży źródło zdecydowanie negatywnego nastawienia PPR zarówno do grup WRN-owskich, usiłujących zwekslować odrodzoną PPS na stare przedwrześniowe tory, jak i do sekciarzy wszelkiego autoramentu we własnych szeregach, którzy w ciągu ostatnich lat o niczym nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, podchodząc do wszystkich zagadnień z dawno przestarzałą miarką.

Za kanon swej polityki w całym tym okresie PPR uważała sojusz robotniczo - chłopski. Praktycznie ta polityka sojuszu robotniczo - chłopskiego przejawiła się podczas wielkiej reformy rolnej, kiedy to pomoc PPR dla wsi znalazła następującą ocenę ówczesnego ministra Rolnictwa i Reform Rolnych:

> „Niech mi wolno będzie z tej trybuny imieniem władz państwowych demokratycznej Polski, jak również tych licznych rzesz chłopów i fornali dworskich, złożyć podziękowanie bezimiennemu bohaterowi polskiej rewolucji agrarnej — robotnikowi, w pierwszym rzędzie z szeregów Polskiej Partii Robotniczej, który nie bacząc na trud, niejednokrotnie wprost od warsztatu swojego odszedł na wieś, niosąc pomoc bratu chłopu w wykonaniu wielkiego dzieła, który wspólnie z nim pługiem sprawiedliwości dziejowej przeorał ziemię obszarniczą".

A później polityka ta znalazła wyraz w likwidacji świadczeń rzeczowych, w działalności PPR-owców w Związku Samopomocy Chłopskiej, w polityce przyjaznej współpracy na wszystkich szczeblach z podstawową partią mas chłopskich — SL, w pozytywnej współpracy z grupą „Nowego Wyzwolenia", skupiającą demokratycznych chłopów, odchodzących od PSL.

Mając taki dorobek i taki wkład do dzieła budownictwa Polski Ludowej, PPR odrzuca wszelką demagogię i nie zamierza nikogo zdobyć „kiełbasą wyborczą".

Nie mówimy nikomu, że zwycięskie przeprowadzenie wyborów przez demokratyczny blok czterech zlikwiduje natychmiast, jak różdżka czarodziejska, wszelki niedostatek materialny i wszystkie niedomagania administracji.

Zdajemy sobie sprawę, jak ciężko jest jeszcze żyć człowiekowi pracy w Polsce, szczególnie najbliższej nam klasie robotniczej.

Ale nie kryjemy, że tylko wzrost produkcji, a przede wszystkim wzrost wydajności pracy może tę sytuację klasy robotniczej i całego ludu pracującego poprawić.

W tym też kierunku iść będą wszystkie wysiłki naszej Partii po wyborach jak szły i przed wyborami.

Zdajemy sobie sprawę, że niemały wpływ na położenie mas pracujących ma spekulacja, nadmierne zyski pośrednictwa, jak również nadużycia i samowola w państwowym aparacie gospodarczym, że dotychczas zbyt słabo z tym złem walczyliśmy.

Jesteśmy jednak przekonani, że i z tym złem uporamy się, że w oparciu o aktywność samych mas pracujących, przez masową oddolną kontrolę ujarzmimy spekulację, że przez rozwój handlu państwowego i zdrowej spółdzielczości stworzymy sytuację, w której my, mając kluczowe pozycje i na tym odcinku w naszych rękach, kształtować będziemy ceny, że wreszcie, przez celową i świadomą pracę rad zakładowych, ujarzmimy biurokratów i sobiepanów w aparacie administracyjnym.

Zdajemy sobie sprawę, że chłop polski, zrujnowany przez wojnę i okupację, cierpi jeszcze wielki niedostatek. Ale wiemy również, że tylko dzięki demokracji chłop otrzymał ziemię obszarniczą i możność założenia sobie gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych, że zwycięstwo wyborcze demokracji ludowej pozwoli mu strząsnąć z siebie kuratelę PSL-owskiego Ministerstwa Rolnictwa, przy którym ten, który ma dwa konie, dostaje jeszcze dwa, a ten, który konia nie ma, musi się wysługiwać PSL-owskiemu bogaczowi.

Zdajemy sobie sprawę, że jeszcze teraz nierzadko dziecko robotnicze czy chłopskie ma utrudniony dostęp do szkoły średniej i wyższej, ale wiemy również, że obecnie trudności te są znacznie mniejsze, niż były w Polsce przedwrześniowej i że niedaleki jest czas, kiedy zostaną ostatecznie zlikwidowane wpływy reakcyjne w szkolnictwie średnim i wyższym i szkoły średnie i wyższe otworzą swe podwoje przede wszystkim dla dzieci robotników, pracowników i chłopów.

Słyszy się jeszcze, że w Polsce jest mało wolności i że demokracja jest fałszywa, bo działają sądy doraźne, bo dużą władzę maję urzędy bezpieczeństwa, bo sądy ferują surowe wyroki. My jednak zawsze twierdziliśmy, że dla osiągnięcia prawdziwej demokracji trzeba, aby została utrwalona władza w rękach ludu pracującego, że trzeba ostatecznie zlikwidować zasadnicze ośrodki reakcji.

Demokracja nie może oznaczać wolności dla wrogów wolności. Póki działają jeszcze silne ośrodki bandytyzmu politycznego, póki ośrodki te przeprowadzają jawną penetrację w legalnych organizacjach w rodzaju PSL i tajnie przenikają do aparatu państwowego, tak długo prawa wolności demokratycznych nie mogą być rozciągnięte na wszystkich, a demokracja służyć będzie tylko ludowi. Z ludu i przede wszystkim z klasy robotniczej, czerpać będzie demokracja swój aktyw, ludowi zapewni ona awans społeczny.

I dlatego Polska Partia Robotnicza, idąc w demokratycznym bloku czterech do pierwszych w Odrodzonej Polsce wyborów sejmowych, ma głębokie przekonanie, że chociaż niewielki jeszcze jest ten kęs chleba, z którego korzysta człowiek pracy i nie jest jeszcze możliwe dla niego korzystanie ze wszystkich dobrodziejstw ustroju Demokracji Ludowej — nie ma takiej siły w Polsce, która by potrafiła obecnie dać większy kęs człowiekowi pracy i umiała pogodzić wolność dla ludu pracującego z wolnością dla reakcji. Tylko zwycięstwo obozu demokratycznego oraz klęska PSL i całej reakcji zapewnić może ludowi polskiemu wzrastający dobrobyt, powszechną oświatę, upragniony spokój, wolności demokratyczne i nienaruszalność granic.

*

Kampania wyborcza do sejmu stawia przed Partiami Demokratycznymi bloku wyborczego i Związkami Zawodowymi, a przede wszystkim przed PPR szereg doniosłych zagadnień w zakresie masowej pracy organizacyjnej.

Trzeba aby każdy członek PPR uświadomił sobie, że w tej tak rzadkiej w dziejach sytuacji, gdy lud pracujący sprawuje władzę, a reakcja chce

ją wyrwać przy pomocy kartki wyborczej, *wybory przekształcają się w wielką batalię klasową.* W batalię tę klasa robotnicza musi włożyć tyle serca, tyle ofiarności i trudu, ile w bohaterskiej swojej przeszłości wkładała w walki barykadowe, zarówno dlatego że zaoszczędziła sobie w Polsce Odrodzonej tych walk, jak i po to, aby na przyszłość ich uniknąć.

Warunkiem powodzenia w każdej bitwie jest wystrzeganie się niedoceniania przeciwnika. Każdy świadomy robotnik i chłop musi zrozumieć, że w dwa zaledwie lata po zdobyciu władzy przez Lud, gdy w kraju jest jeszcze tyle niedostatków i malkontenctwa, a reakcja ma nie tylko swoją partię, legalnie uczestniczącą w wyborach, lecz również sowicie zaopatrzone z zagranicy uzbrojone bandy, błędem byłoby niedocenianie przeciwnika.

Warunkiem powodzenia w każdej wielkiej bitwie jest również dokładna znajomość sił przeciwnika, ich rozstawienia, dowództwa, jego planów strategicznych. Tę dokładną znajomość w swoim terenie musi posiąść każda organizacja partyjna.

Przypomnijmy sobie znów rezultaty głosowania ludowego w terenie i w całym kraju. Wtedy to głosy reakcji rozbiły się w związku z określoną treścią pytań. Wszyscy malkontenci i opozycjoniści, reakcjoniści i po prostu kołtuneria, zarówno ci, co głosowali przeciw reformie rolnej i unarodowieniu przemysłu, jak i ci, co głosowali przeciw utrzymaniu Ziem Odzyskanych w granicach Polski, poparli PSL, głosując za Senatem. Grupa głosów, która usłuchała oficjalnego wezwania PSL i opowiedziała się przeciw jednoizbowemu sejmowi, ale za reformą, unarodowieniem przemysłu i utrwaleniem granic na Odrze, Nysie i Bałtyku, okazała się stosunkowo najsłabszą. Ta grupa PSL, stojąca na gruncie nowej, polskiej rzeczywistości i stanowiąca raczej demokratyczną peryferię PSL — przynajmniej jeśli chodzi o wieś — w ciągu ostatnich sześciu miesięcy znajdowała się w stanie fermentu — znowu szczególnie na wsi — i z niej niewątpliwie rekrutują się przeważnie elementy, które w tym okresie przeszły od PSL do SL i do PSL „Nowe Wyzwolenie".

Ale proces ten musiał się z kolei odbić na charakterze PSL w sensie większego jego nasycania elementami reakcyjnymi i większego uzależnienia od reakcyjnego podziemia spod znaku „2 razy i 3 razy nie". Wszystkie meldunki, nadchodzące ze wsi, wskazują też na to, że w organizacjach wiejskich PSL prym wiodą albo młodzi ludzie z lasu, albo też bogacze wiejscy — trzydziesto - pięćdziesięciohektarowi gospodarze i kupcy — spekulanci wiejscy.

Widzimy więc, że jeśli chodzi o układ sił w obozie przeciwnika, to nastąpiło przesunięcie na korzyść reakcji podziemnej, a jeśli chodzi o kadry „dowódców" i „podoficerskie" kadry w tym obozie, to rekrutują się one z band, z WiN, z bogatych chłopów, z kupców wiejskich operujących zresztą gdzie niegdzie autorytetem księdza, sołtysa itd.

W tych warunkach nie wolno się łudzić stosunkowo słabą agitacyjno-masową działalnością przeciwnika w akcji przedwyborczej. Nie agitacja masowa bowiem jest główną bronią przeciwnika. Jego główną bronią jest obok szeptanej propagandy, obok oszczerstw i kłamstw w rodzaju niebezpieczeństwa kołchozów czy 17 republiki, terror moralny i fizyczny.

Jego koncepcja wygrania wyborów polega na wprowadzeniu za pomocą terroru indywidualnego i prowokacyj politycznych rozprzężenia w obozie demokratycznym oraz na pomnożeniu liczby wyborców reakcyjnych przez masowe zastraszanie wyborców po wsiach i miasteczkach, paraliżowanie ich woli.

Jak wielkie ta taktyka przedstawia niebezpieczeństwo, gdy zaskakuje ona obóz demokratyczny z nienacka, wskazuje przecież przykład referendum, kiedy to siły reakcji, a przede wszystkim bandy, 30 czerwca przygnały do udziału w głosowaniu bardzo wielu takich, którzy w ogóle nie figurowali na listach uprawnionych do głosowania, a dzięki brakowi wyrobienia komisyj obwodowych, względnie na skutek braku ochrony wzięły udział w głosowaniu ludowym.

Tak przedstawia się organizacyjna koncepcja wyborcza reakcji.

Centralnym zadaniem Partyj Demokratycznych jest sparaliżowanie, udaremnienie zamierzeń reakcji.

Byłoby oczywiście niesłuszne cały problem sprowadzać do zagadnienia zbrojnej walki z bandami — i wyrażać odpowiednie nadzieje pod adresem WP, KBW, UB i MO. Ten problem jest niewątpliwie bardzo istotny i wzmożona działalność Wojska Polskiego i Organów Bezpieczeństwa w walce z bandytyzmem winna znaleźć najbardziej wszechstronną pomoc ze strony terenowych organizacyj wszystkich stronnictw bloku wyborczego.

Punkt ciężkości zagadnienia leży jednak gdzie indziej. Trzeba, aby zespolonym wysiłkiem wszystkich Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych stworzyć taką atmosferę w każdej wsi i w każdym bloku mieszkalnym czy osiedlu, aby terror moralny i fizyczny czynników reakcyjnych nie mógł paraliżować woli wyborcy. Chodzi o to, aby siły demokratyczne stworzyły taki system organizacyjny i taką rozwinę-

ły aktywność w terenie, aby ludzie chwiejni, słabej woli, tchórzliwi, niepolitycznieni widzieli w tej organizacji i aktywności zarówno przykład, jak obronę dla siebie. Tylko bowiem przez wysoką aktywność i właściwą organizację sił demokratycznych w terenie można uzyskać taką postawę ludności, wobec której również człowiek mieszkający u skraju lasu może otrząsnąć się z terroru moralnego i fizycznego.

Trzeba, aby koło PPR w fabryce, kopalni i urzędzie całą swoją pracę przestawiło na akcję wyborczą, aby każdy członek PPR w ośrodku pracy znał wszystkich robotników i pracowników, którzy głosują w tym samym co i on obwodzie, aby dążył do zorganizowanego i zbiorowego udziału swoich towarzyszy pracy w oddaniu głosu na blok demokratyczny.

Trzeba, aby wszystkie wsie w Polsce i wszystkie bloki domów w osadach, miasteczkach i miastach pokryły się siecią obywatelskich komitetów demokratycznego bloku wyborczego, aktywnych, bojowych, znających przeciwnika w terenie i świadomych swych zadań.

Trzeba, aby nie było ani jednego członka PPR, PPS, SL, SD i Związku Zawodowego lub Związku Samopomocy Chłopskiej, który by w terenie swego zamieszkania nie wchodził w skład Obywatelskiego Komitetu Bloku Wyborczego i nie rozwijał tam — obok bezpartyjnych — aktywnej działalności.

Trzeba wreszcie, aby każdy taki wioskowy i blokowy komitet miał jasny plan sparaliżowania terroru moralnego i fizycznego ze strony elementów reakcyjnych w swoim terenie, umiał elementy te izolować i przeciągać na swoją stronę wpływowych obywateli w terenie.

Nie są to zadania łatwe. Wymagają one ogromnej aktywności organizacyjnej, podniesienia pracy organizacyjnej na wyższy poziom. Wymagają one w szczególności ogromnej aktywności wszystkich organizacyj partyjnych Bloku na wsi.

Trzeba, aby wszystkie ogniwa PPR, aby każdy PPR-owiec uświadomił sobie, że przykład i wzór w tej ogromnej pracy winni dać PPR-owcy. Mamy dość sił dla wykonania tego zadania. Klucz do sytuacji tkwi w organizacji tych sił.

Partia nasza przekroczyła w tych dniach liczbę 500 tysięcy członków i w ciągu roku dwa i pół razy powiększyła swoje szeregi. Wielka to zdobycz naszej Partii i dowód wzrostu uświadomienia i aktywności, a nawet wręcz zaciętości bojowej klasy robotniczej, jeśli zważymy, że Partia nasza i jej ludzie w ciągu tego roku byli wystawieni na zaciekłe

ataki całej reakcji i że codziennie w ciągu tego roku ginęli najlepsi członkowie naszej Partii.

Walka z szeptaną propagandą i terror zahartowały nasze szeregi.

Ta okoliczność, obok ideologicznej jasności i słusznej linii politycznej kierownictwa partyjnego, sprawiła, że 300 tysięcy nowych członków Partii nie rozcieńczyło naszych szeregów i PPR w dalszym ciągu daje wzór monolitości i dyscypliny wewnętrznej.

Pół miliona członków PPR to wielka siła przedwyborcza, jeśli stworzyć nastawiony na wybory system organizacyjny powiązania z szerokimi masami.

Trudno jest liczbowo stwierdzić ilu wyborców przeciętnie prowadził do urny jeden członek Partii Komunistycznej w Jugosławii i w Rumunii, gdzie partie komunistyczne szły w bloku do wyborów. Znane są jednak cyfry z innych krajów.W Bułgarii, gdzie stronnictwa bloku głosowały kolorowymi kartkami, partia komunistyczna, licząca 450 tys. członków, otrzymała 2.265 tys. głosów (53 proc. ogólnej ilości podanych głosów), każdy członek partii prowadził zatem do wyborów 5 — 6 wyborców.

W Czechosłowacji Partia Komunistyczna, licząca ponad 1 milion członków uzyskała 2.700 tys. głosów (38% ogólnej ilości podanych głosów), czyli 3 na każdego członka partii.

We Francji, gdzie komuniści liczą 1.100 tys. , Partia Komunistyczna otrzymała w listopadowych wyborach ok. 5.700 tys. (29,3% ogólnej ilości podanych głosów), czyli każdy członek partii prowadził do urny 5 — 6 wyborców.

Widzimy, że w różnych krajach partie komunistyczne osiągały różne relacje między ilością członków partii i ilością wyborców komunistycznych. Waha się ta relacja od 3 do 6 wyborców na jednego członka partii. A przecież w wymienionych krajach podziemie reakcyjne nie sięga do zatrutej broni terroru indywidualnego i nie hamuje tym samym przypływu sympatyków i zwolenników do partii. I dlatego my mamy wszelkie podstawy ku temu, aby przed wszystkimi członkami Partii postawić zadanie: każdy członek PPR przyprowadza do urny wyborczej przynajmniej pięciu sympatyków z najbliższego swego otoczenia.

Doprowadzić to zadanie do każdego członka PPR, uzbroić go politycznie, aby mógł on to zadanie wykonać, uaktywnić go w dołowych Komitetach Obywatelskich Bloku Wyborczego, uczynić z tych komitetów arenę zbliżenia jednolitofrontowego z towarzyszami z PPS i pole szla-

chetnej konkurencji wszystkich stronnictw Bloku — oto organizacyjny klucz do zwycięstwa wyborczego.

Podnieść na wyższy poziom pracę organizacyjną wszystkich kół PPR w mieście i na wsi, podnieść aktywność PPR-owców w związkach zawodowych, w Związku Samopomocy Chłopskiej i we wszystkich masowych organizacjach społecznych pod kątem uaktywnienia ich w wyborach — oto drugie zadanie organizacyjne w akcji przedwyborczej.

Każdy peperowiec i każdy członek demokratycznych stronnictw Bloku winien uświadomić sobie, że w ciągu najbliższych przedwyborczych tygodni najcenniejszym wkładem każdego świadomego demokraty w dzieło ugruntowania ustroju ludowo-demokratycznego jest mobilizacja masowa i praca organizacyjna dla zwycięstwa wyborczego demokracji polskiej.

Franciszek Fiedler

Ideologiczne koncepcje reakcji

JEDEN CZY DWÓCH WROGÓW?

Tuż po katastrofie wrześniowej 1939 roku sanacja zamilkła. Obarczona przekleństwem całego społeczeństwa usunęła się na razie w cień. Ale tupet szybko wrócił, szczególnie na emigracji. Początkowo nieśmiało, później śmielej poczęła nie tylko bronić się, bronić swych dawnych pozycyj, lecz przechodziła do ataku. Poczęto jawnie już w artykułach, broszurach i książkach bronić polityki Piłsudskiego i Becka.

Wrócono do starej, zbankrutowanej koncepcji dwóch wrogów, walki rzekomo na dwa fronty.

„Ani z Niemcami, ani z Rosją żadnego porozumienia o charakterze współpracy polityczno - wojskowej pod groźbą samobójczej śmierci Polsce zawierać nie wolno..." czytamy w wydanej w 1943 r. broszurze. (Gwido: „Polityka zagraniczna Piłsudskiego i Becka. Próba syntezy". Warszawa, 1943 r., str. 33).

W praktyce, w życiu, koncepcja **dwóch** wrogów sprowadzała się do polityki walki przeciw jednemu „wrogowi" — ZSRR.

Metamorfozę tę wyjaśnili już przed 1939 rokiem ideologowie sanacji — Bocheński, Studnicki, Mackiewicz i inni.

„Opinia publiczna polska powinna sobie wpoić zasadę, iż Rzeczpospolita polska musi raz na zawsze pozbyć się albo niebezpieczeństwa niemieckiego, albo niebezpieczeństwa rosyjskiego..." — pisał w „Przełomie" Adolf Bocheński, ale — dodawał „...W latach 1914—18 cały świat skoalizowany pragnął zniszczyć raz na zawsze niebezpieczeństwo niemieckie. Próba ta się nie udała. Czy jest ktoś, kto przez chwilę łudzi się, iż niebezpieczeństwo niemieckie usunąć potrafi — sama Polska?" —

Inaczej — według Bocheńskiego — wygląda sprawa stosunku do sąsiada wschodniego.

„Pozostaje konieczność ustosunkowania się polskiej opinii do fermentów narodowościowych w Rosji, fermentów, mogących przynieść nam... usunięcie raz na zawsze niebezpieczeństwa rosyjskiego. I to jest problem polskiej racji stanu w wieku XX".

Bocheński wyłuskał tutaj realną, istotną treść koncepcji „dwóch wrogów". **„Problemem polskiej racji stanu w wieku XX" miało być rozbicie Związku Radzieckiego.**

Wojna 1920 r. miała być próbą realizacji tego planu.

„Pragnęliśmy utworzyć związek państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia), którego bylibyśmy członkiem jako państwo bałtyckie" — pisze Studnicki. „Związek bałtycki miał być jednym z ogniw związku państw, powstałych na gruzach Rosji. Wyzwolona Ukraina, republiki Kaukazu, Gruzja, Azerbejdżan, Armenia, miały być członkami nowego związku, który pod hegemonią Polski miał stworzyć potęgę, zdolną do ostania się między Rosją a Niemcami". (Wł. Studnicki: „System powojenny Europy a Polska". Warszawa, 1935 r., str. 213).

Plan się wówczas nie udał. Zawiodły rachuby na państwa bałtyckie, na pomoc Petlury. Sanacja jednak nie rezygnuje. W międzyczasie wzmocnił się imperializm niemiecki i od 1933 r. piłsudczyzna liczy na pomoc Hitlera.

„Polska mogłaby pójść na eksperyment ukraiński wespół z Niemcami, które stanowiłyby główny trzon bloku środkowo - europejskiego" — pisze Studnicki.

Studniccy zdawali sobie sprawę, że wspólna wyprawa na ZSRR wzmocni przede wszystkim Niemcy, że może się to w perspektywie zakończyć klęską Polski. Wiedzieli o tym, ale bądź to liczyli na obronę ze strony państw zachodnich („orientacja zachodnia") bądź też, jak Studnicki, kusili Hitlera podbojem krajów daleko bogatszych — Francji, Austrii i innych.

„...Polska nie może być przeciwniczką Anschlussu, uznając go za konieczność dziejową z jednej strony, **za korzystne przesunięcie dla siebie środka ciężkości** Niemiec z drugiej strony (podkr. moje F.). Poza tym Alzacja i Lotaryngia posiadają znaczniejszą ilość bogactw naturalnych, niż prowincje polskie, odzyskane od Niemiec, nie wyłączając Śląska".

W książce, o której powszechnie twierdzono, że wyszła za pieniądze ówczesnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z góry już cieszono się z rozbioru Czechosłowacji, tego, jak Studnicki gdzie indziej pisze, potworka geograficznego, cieszono się z rozbioru, mającego być wstępem do podboju Polski.

Rok 1939 strzaskał marzenia sanacji o Polsce jako o partnerce grabieżczego pochodu na ZSRR.

Mimo to, po wybuchu wojny 1939 r., usiłuje się usprawiedliwić politykę współpracy z Hitlerem. W przedmowie do wydanej w 1940 r. przez rząd emigracyjny dyplomatycznej „Białej Księgi" czytamy:

„Reżim hitlerowski powierzył władzę ludziom, którzy, w większości, nie pochodzili z Prus, kraju, gdzie nienawiść do Polski jest tradycyjną (Hitler jest Austriakiem, Goering — Bawarczykiem, Goebbels znad Renu) ...Można było spodziewać się, że ludzie ci potrafią wznieść się ponad tendencje antypolskie Prus i wrócić do tradycyj innych państw niemieckich, spośród których pewne ,jak np. Saksonia w XVIII w., utrzymywały w pewnych epokach stosunki przyjazne z Polską" (cytowane u Noëla: „Agresja niemiecka na Polskę", str. 75).

Czasy „przyjaznych stosunków" z Saksonią w XVIII w. to chyba czasy panowania w Polsce królów z dynastii saskiej, Augusta II i jego syna, Augusta III. **Są to czasy najgłębszego upadku Rzeczypospolitej,** Póki Polska była państwem rzeczywiście niepodległym — nie było na tronie polskim króla - Niemca, bo masy szlacheckie nie godziły się na to. August II, pierwszy król - Niemiec, i jego syn zostali Polsce narzuceni gwałtem przez obce dwory. August II, król polski, pierwszy poruszył kwestię rozbioru Polski. To były te dobre saskie czasy, za którymi tęskniła sanacja!

Ale czy Hitler — nawet przed objęciem władzy — był kartą niezapisaną? Czy książka jego „Mein Kampf" nie roi się od gróźb pod adresem Polski, czy w swych przemówieniach (a mów wygłaszał bez liku) nie wylewał kubłów pomyj i brudu na naród polski? Czy — co najważniejsze — jego bojówki nie mordowały, już przed 1933 r., górników polskich na Śląsku?

W 1933 r., tuż po objęciu władzy, Hitler urządził pompatyczną maskaradę u grobu Fryderyka II w Poczdamie, Fryderyka II, najperfidniejszego spośród królów pruskich, inicjatora pierwszego rozbioru Polski, człowieka, który polecał w testamencie następcom swym obierać Polskę jak głowę kapusty, „liść po liściu, miasto za miastem". Maskarada u jego grobu była wyznaniem wiary, symbolem, była przestrogą dla świata całego, przestrogą przede wszystkim dla Polski.

Hitler był najbardziej barbarzyńskim, najbardziej zezwierzęconym wcieleniem grabieżczej drapieżności junkrów pruskich. Przeciwstawiać („można było się spodziewać") — i to w 1940 roku! bestie w ludzkiej postaci: Austriaka Hitlera, Bawarczyka Goeringa i innych, przeciwstawiać — w 1940 roku! — junkrom pruskim — ta „naiwność" nie jest naiwnością, lecz świadectwem, jak silne było pragnienie pa-

nów z sanacji nawiązania „przyjaznych stosunków", jak za króla Sasa, i jak głęboko czują się rozczarowani.

Reakcja nadal broni prohitlerowskiej koncepcji dwóch wrogów, tylko że przystosowuje ją do zmienionych okoliczności. Wbrew faktom oczywistym, wbrew świadectwom ludzi bynajmniej nie podejrzanych o sympatie prosowieckie *) — głosi się i twierdzi, że polityka sanacji była faktycznie samodzielna, że po dojściu Hitlera do władzy Piłsudski na serio zaproponował Francji wojnę prewencyjną przeciw Niemcom i że dopiero po odmownej odpowiedzi wszedł na drogę przeczekania, póki w Anglii i we Francji nie obudzi się duch oporu przeciw zaborczości germańskiej. Zaś duch oporu zrodzi się w tych krajach wówczas, gdy zaborczość hitleryzmu pocznie poważnie grozić ich interesom, to znaczy, gdy pójdzie w kierunku południowym lub zachodnim, nie zaś wschodnim. Aktywność, samodzielność polityki Piłsudskiego i Becka miała się wyrażać w popieraniu ekspansji Hitlera w kierunku, gdzie natknąłby się na interesy państw zachodnich.

Według cytowanego już wyżej autora zabór Austrii kierował właśnie ekspansję niemiecką „na **czulsze, bardziej wrażliwe** (podkr. moje F.) dla Anglii i Francji punkty niż Gdańsk i Toruń. Na kierunku linii Berlina i Bagdadu, na którym już raz rozegrał się wstrząsający konflikt wojny światowej, narastać będzie drugi, taki sam konflikt, wprowadzający do gry z matematyczną pewnością siły W. Brytanii, która cieśninę Bosforu nie zostawi bez osłony. Tak jak Palmerston po wojnie krymskiej w Pokoju Paryskim, jak Disrael na Kongresie Berlińskim, Asquith i Grey po wojnach bałkańskich i wojnie światowej nie dopuszczali do cieśnin Bosforu żadnego z wielkich mocarstw europejskich, tak samo Wielka Brytania **musi je osłaniać** wobec nowej ekspansji niemieckiej na tym kierunku. On **warunkował** powstanie przeciwniemieckiej koalicji z Wielką Brytanią na czele — był więc dla Polski korzystny". (Gwido, str. 44).

Wódz endeków, p. Berezowski, w przemówieniu, wygłoszonym w 1946 r., również broni Piłsudskiego i uważa, że zawarty w 1934 r. „układ o nieagresji z Niemcami był pojmowany jako paliatyw **na przeczekanie**, aż w Europie wzbudzi się opór przeciwko zaborczości Niemiec...".

Reakcja polska pochwalała w 1938 r. ohydny pakt monachijski i wzięła wówczas udział w rozbiorze Czechosłowacji. Pan Adam Ro-

*) Porównaj recenzję z książki Noëla w Nr 1 „Nowych Dróg".

se dziś jeszcze broni tego, motywując stanowisko sanacji koniecznością **przeczekania.** Polska — pisze pan ten w 1945 r. — „spodziewała się, że wstrząs monachijski wyciągnie demokracje zachodnie z ich odrętwienia i że wreszcie opracują one system obrony, kładący kres ekspansji nacjonal - socjalizmu". (Adam Rose: „La politique polonaise entre les deux guerres", Lausanne, 1945 r., str. 53).

Ale śladu tego wszystkiego nie ma w polityce sanacji. Obrona granic zachodnich jest zaniedbana (szczegółowe omówienie tej kwestii, patrz w recenzji książki Noëla. **Red.**), zaś w dziedzinie politycznej sanacja sabotuje na arenie międzynarodowej wszystkie przedsięwzięcia, mające na celu budzenie ducha oporu i zorganizowanie tego oporu.

Dzięki Piłsudskiemu nie dochodzi w 1934 r. do skutku propozycja utworzenia Paktu Wschodniego, natomiast zawiera on słynny pakt polsko- niemiecki, otwierający erę zbliżenia sanacyjno - hitlerowskiego. Jednocześnie prawie z zawarciem tego paktu Polska zawiera pakt o nieagresji z ZSRR i Beck jedzie do Moskwy. Jednakże, **jak stwierdza Noël,** każdy rozumiał, że pakt z Moskwą to manewr, to gest, zaś pakt z Berlinem odpowiadał istotnej polityce i pragnieniom sanacji, reakcji w ogóle. *)

Pakt polsko - niemiecki 1934 r. był bezsprzecznie aktem antysowieckim, pierwszym zorganizowanym krokiem przygotowawczym do wojny antysowieckiej. Piłsudczyzna zdawała sobie sprawę z tego, że bez wybitnego i jak najaktywniejszego udziału Niemiec wojna ta była bodaj że nie do pomyślenia. Dlatego z taką radością powitała fakt, że na czele Niemiec stanął Hitler, który zakuł w kajdany niewoli niemiecką klasę robotniczą, najpoważniejszą przeszkodę na drodze krucjaty przeciw bolszewikom. Piłsudski nie chciał jednak w tej wyprawie pozostać sam na sam z Hitlerem, bał się siły Hitlera, a przede wszystkim zaś **rozumiał, że naród polski nie da się zaprząc do tej katowskiej pracy ani bez Hitlera, ani tym bardziej z Hitlerem.** Piłsudski liczył, że do koalicji antyradzieckiej z czasem przystąpi również „lepsze towarzystwo", w pierwszej linii Anglia.

Te właśnie rachuby na powstanie w Europie, a nawet w skali światowej, silnego, antyradzieckiego frontu reakcyjnego stanowiły podstawę koncepcji przeczekania. **Polityka „przeczekania" wynikała z głę-**

*) **Pakt polsko-niemiecki już w 1934 r. znalazł uznanie wielu endeków, między innymi p. Kozickiego, redaktora dyplomatycznego „Gazety Warszawskiej", specjalisty endeckiego w kwestiach polityki międzynarodowej.**

boko reakcyjnej, klasowej treści piłsudczyzny. Była ona przekonana, **że Europa idzie w kierunku faszyzacji.**

Zwiastunem i odskocznią miało być zwycięstwo Hitlera w centrum Europy. Próby faszystów francuskich pochwycenia władzy (6 lutego 1934 r.), *) powstanie we Francji prądu „neo - socjalistycznego" (na czele z Marcelim Déat, późniejszym płatnym pachołkiem Hitlera), Moraczewszczyzna w Polsce, ruch Mosleya w Anglii, Degrelle'a w Belgii, Franco w Hiszpanii, Codreanu w Rumunii, wzmożona aktywizacja prawie we wszystkich krajach piątej kolumny — te i inne objawy zdawały się usprawiedliwiać nadzieje sanacji i jej koncepcję przeczekania.

Pogarda dla ludu, dla demokracji, cechująca sanację i będąca podstawą jej wiary, że lud wszędzie da się zakuć w kajdany niewoli faszystowskiej — ta sama pogarda utrzymywała ją w wierze, że jakiś tam Związek Radziecki i jakaś tam Armia Czerwona, dowodzona przez oficerów pochodzenia robotniczego i chłopskiego, nie zdoła się ostać przed hordami hitlerowskimi, dowodzonymi przez junkrów pruskich.

Pakt polsko - niemiecki dawał rodzimej reakcji oparcie faszyzmu niemieckiego, zaś temu ostatniemu, całkowicie do tego czasu izolowanemu, ułatwiał dostęp do „dobrego towarzystwa" europejskiego, robił go „salonfähig" na arenie reakcji międzynarodowej.

Dziś jeszcze konsekwentni ideologowie sanacji uważają pakt 1934 r. za wstęp do wyprawy na Wschód.

„Układ Hitlera z Polską dn. 26 stycznia 1934 r., to **inauguracja programu niemieckiej wyprawy na Sowiety, przy czynnym współdziałaniu Polski,** przy neutralności Francji i Anglii" — pisze Mackiewicz. („Polityka Józefa Becka", Londyn, 1942 r., str. 125) (podkr.moje F.)

Krytykuje Becka (w 1942 roku!) nie za politykę proniemiecką lecz za to, że Beck jakoby nie rozumiał, iż pakt 1934 r. był inauguracją wyprawy antysowieckiej. „Beck nie rozumiał — pisze Mackiewicz, że współpracować z Hitlerem można tylko wtedy, jeśli się chce towarzyszyć mu na wojnę" (str. 170).

---

*) Raymond Recouly (czyt. Rekuli), reakcyjny publicysta francuski, kolaboracjonista, w ogłoszonej w 1935 r. pracy, będącej apologią Piłsudskiego, podaje, że Piłsudski czuł pogardę dla Francji demokratycznej. „W jednym tylko momencie — pisze Recouly — po zajściach 6 lutego i po utworzeniu się rządu Doumergue'a, Piłsudski postawił sobie pytanie, czy Francja nie da sobie wreszcie rządu, godnego nazwy rządu. W tym wypadku był on gotów do całkowitej rewizji swego sądu o Francji". (R. Recouly: „La Pologne de Pilsudski" (Polska Piłsudskiego). Paryż, 1935 r., str. 199—200).

„Nie wykłuczam, że Piłsudski poszedłby razem z Niemcami na Rosję Sowiecką" — pisze Mackiewicz (str. 265).

Mackiewicz, ongi gość kongresu hitlerowców w Norymberdze, człowiek, który w 1939 r. po podboju Czechosłowacji przez Hitlera pisał o nim jako o „najgenialniejszym człowieku XX wieku", Mackiewicz, którego z Kowna, dokąd się po straszliwej katastrofie wrześniowej schronił, zaproszono telefonicznie do Berlina (Mackiewicz odmówił—F.) — typ ten tak się zaangażował „w Hitlera", że w tym wypadku mówi prawdę o sanacji, o jej polityce prohitlerowskiej, bo nie chciałby być kozłem ofiarnym, pozwalającym wymigać się innym, tak niedawnym a tak gorącym i szczerym przyjaciołom Hitlera.

To też Mackiewicz drwi z koncepcji przeczekania.

Jest rzeczą jasną, że gdyby wspólna wyprawa na ZSRR zakończyła się zwycięsko, potęga Niemiec tak by się wzmogła, że sięgnęłyby one nie tylko po Ukrainę i Białoruś, ale po Polskę, przede wszystkim po Gdańsk, Pomorze, Śląsk i Poznańskie.

Ale posłuchajmy p. Mackiewicza:

„Niemcy mogły na takiej wyprawie uzyskać dla siebie sowiecką Azję Wschodnią, kraj bogatszy od wszystkich przez Niemcy utraconych po wielkiej wojnie kolonii, Polska mogła odzyskać swe terytoria utracone w w. XVIII i w traktacie ryskim". (str. 144).

Czy ta metoda p. Zagłoby ofiarowywania Niemcom Alzacji i Lotaryngii (Studnicki) lub sowieckiej Azji Wschodniej (Mackiewicz) jest naiwnością? Nie, jest to „naiwność" szulerów politycznych. Już w samych próbach odwrócenia od Polski zaborczości hitlerowskiej tkwiło przyznanie się autorów tych prób, że Polska jest faktycznie zagrożona przez zaborczość przyjaciół sanacji. „Naiwność" tych prób jest tylko dowodem, że innego wyjścia, nie naiwnego, wyjścia poważnego, z dylematu nie ma, być nie może, że więc sojusz z Hitlerem a jeszcze bardziej wyprawa na ZSRR (z Polską czy bez Polski) niosą krajowi naszemu śmiertelne niebezpieczeństwo. Wiedzieli o tym wodzowie sanacji, gdy — mimo to — szli na współpracę z Hitlerem. Naiwne próby uroczenia Hitlera Alzacją czy też Azją Wschodnią — to dowód, w jaki ślepy zaułek wepchnęły sanację interesy klasowe jej mocodawców — obszarników i kapitalistów.

*
* *

Czyim interesom służyła polityka „przeczekania", komu szkodziła? „Przeczekanie" nie było bynajmniej równoznaczne z biernym cze-

kaniem. „Przeczekanie“ oznaczało np. popieranie Hitlera w zaborze Austrii, punktu „czułego“ dla Anglii i Francji.

Austria była jednak miejscem czułym przede wszystkim dla Mussoliniego. Aby zneutralizować jego opór przeciw zaborowi Austrii, Hitler pcha go na podbój Abisynii, a rząd sanacyjny — jeden z pierwszych uznaje ten podbój.

Mussolini angażuje się w hiszpańskiej wojnie domowej, ponosi porażki, z których ratuje go Hitler, i uzależnia się coraz bardziej od swego zbawcy. W 1934 r., gdy Hitler po raz pierwszy usiłował zawładnąć Austrią — Mussolini zarządza mobilizację i Hitler musi się cofnąć. Abisynia i Hiszpania czynią z Mussoliniego psa łańcuchowego imperializmu niemieckiego i Austria, jak dojrzały owoc, wpada w szpony drapieżcy niemieckiego.

Reakcja polska popiera gen. Franco, śle mu broń, odbiera obywatelstwo i więzi dąbrowszczaków, cieszy się ze zwycięstwa reakcji hiszpańskiej. Czy zwycięstwo Franco i usadowienie się ajentury hitlerowskiej u wrót Gibraltaru, czułego, nader czułego miejsca Anglii, obudziły w Chamberlainie ducha oporu przeciw zaborczości germańskiej? Nic podobnego! Natomiast zwycięstwo Franco i usadowienie się agentury hitlerowskiej na Pirenejach zmusiło Francję w latach wojny do trzymania na tej granicy (bezpiecznej od 200 lat) znacznych sił wojskowych, co zaciążyło, rzecz jasna, na stanie liczebnym armii na głównym froncie północnym.

Polityka sanacji popierania zaborczości drapieżców faszystowskich nie miała na celu budzenie ducha oporu przeciw drapieżcom. Na odwrót, polityka ta dążyła do osłabienia tego ducha oporu wszędzie, gdzie duch ten się rodził.

Kłamliwość koncepcji przeczekania najjaskrawiej występuje w zbrodniczej polityce sanacji w stosunku do Czechosłowacji. Bez rozgromienia i bez rozbioru Czechosłowacji Hitler nie mógłby rozpocząć swej zbrodniczej wojny, a sanacja poparła go w rozgromieniu potężnego bastionu czechosłowackiego, skierowanego w serce Niemiec. Przez zabór Czech „usunięte zostało zagrożenie serca Niemiec od południa... przy czym w ręce Niemiec wpadnie uzbrojenie 40 dywizyj piechoty, rozmaity sprzęt techniczny, później w Polsce stosowany...“ (Pułk. A. Horak: „Edward Śmigły Rydz“. Warszawa, 1945 r., str. 17).

Nawet zwolennicy „Londynu“ nie wszyscy już dziś bronią zbrodniczej polityki wobec Czechosłowacji.

Pan Stanisław Dom, w wydanych w 1941 r. w Edynburgu „Uwagach o kampanii wrześniowej“, jako jeden z czynników klęski wrześniowej uważa politykę zagraniczną ówczesnych rządów, zaś punkt kulminacyjny tej polityki — pomoc w rozgromieniu Czechosłowacji.

P. Dom podkreśla:

„Pod tym względem dopomogliśmy Niemcom i przyśpieszyliśmy ich gotowość do wojny o 1 — 2 lata, a poza tym pozwoliliśmy na zawładnięcie przez nich wysoce ważnych i pierwszorzędnych centrów przemysłu wojennego, który cały czas pracował pełną parą“.

„Umożliwiliśmy Niemcom zupełnie spokojną koncentrację ich głównych sił przeciwko nam na Śląsku, co było wykluczone, dopóki na skrzydle i na tyłach tego obszaru trwał bastion czechosłowacki“.

„Dopuściliśmy do formalnego okrążenia naszego Państwa, gdyż Słowacja stała się podstawą wyjściową dla oskrzydlenia naszych sił od południa“ (str. 9).

Już po całkowitym podboju Czechosłowacji przez Hitlera — w marcu 1939 r. — sanacja triumfalnymi krzykami o uzyskaniu wspólnej granicy polsko-węgierskiej starała się odwrócić uwagę zatrwożonej opinii od śmiertelnego niebezpieczeństwa, które stanęło u granic Polski i o którym zaczynają przestrzegać nawet co trzeźwiejsze głosy w obozie burżuazji.

Sanacyjna „Gazeta Polska“ usiłowała uspokoić opinię nikczemnymi oszczerstwami, jakoby Czechosłowacja była w ogóle tworem sztucznym, niezdolnym do życia, że „zeszła z karty europejskiej, tak jak na nią weszła, przez pokoje i przedpokoje kancelarii dyplomatycznych“. Czechosłowacja — według „Gazety Polskiej“ — nie była siłą zdolną do samodzielczości państwowej, lecz należała do elementów, „które zdolne są tylko do roli dywersyjnej i odśrodkowej“.

W ten sposób usypiało się czujność narodu w marcu 1939 r., parę miesięcy przed wrześniem!

Nie, Beck nie prowadził polityki przeczekania, aż się obudzi duch oporu przeciw Hitlerowi. W Polsce łamał tego ducha przy pomocy Berezy i więzień; zagranicą — gdzie mógł — osłabiał go i kruszył, zaś przy rozgromieniu Czechosłowacji pomógł Hitlerowi złamać już nie ducha oporu, lecz rodzący się opór całego narodu.

W roku 1939 Beck stanął u rozbitego koryta. Europa się nie sfaszyzowała, narody europejskie nie pozwoliły Daladierom i Chamberlainom zaprząc ich w jarzmo sojuszu z Hitlerem, naród polski zrozumiał, dokąd prowadzi beckowska polityka. Ale nawet wówczas, gdy Hitler jawnie

już żądał zglajchszaltowania Polski, gdy po całym kraju przelała się fala płomiennych protestów patriotycznych — nawet wówczas Beck pozostał sobą, wiernym pachołkiem Hitlera.

Niemiecka Biała Księga cytuje raport ambasadora niemieckiego w Warszawie Moltkego o rozmowie z podsekretarzem MSZ, Arciszewskim, 23 maja 1939 r.:

„...P. Arciszewski usiłował oświadczyć, że zmiana w polityce Becka, która się wyraża w deklaracji gwarancji brytyjskiej, **nie może być przypisana osobistej inicjatywie Becka.** Beck **uczynił to wbrew własnym przekonaniom...** entuzjazm opinii publicznej z powodu mowy Becka w Sejmie napełnił go goryczą — p. Arciszewski opisywał mi, jak na drugi dzień, po wygłoszeniu mowy w Sejmie (w związku z żądaniami niemieckimi. F.), Beck z wściekłością rzucał do kosza telegramy z powinszowaniami. W istocie **Beck jeszcze był zwolennikiem swojej starej polityki" (podkr. moje F.).**

Reakcja polska odgradza się od pewnych posunięć Becka, zbyt już jaskrawych, na ogół jednak pochwala jego politykę. Cytowany już wyżej p. Gwido gloryfikuje Becka jako „polskiego męża stanu najwyższej klasy państwowej".

Beck sam do ostatniej chwili swego życia bronił swej polityki. Na emigracji przyznawał się **tylko** do **jednego** błędu — nie docenił Związku Radzieckiego.

W jednej ze swych prac, wydanych po 1918 r., Roman Dmowski, robiąc przegląd swej polityki w stosunku do Rosji przedwojennej i wojennej (1914 — 1918) uważał ją za całkowicie słuszną, przyznawał się **tylko** do **jednego** błędu: nie przewidział zwycięstwa rewolucji rosyjskiej 1917 r.

Dwaj politycy z dwóch krańców reakcji popełniają ten sam błąd. **Dmowski nie przewidział** największego wydarzenia politycznego okresu, w którym żył. Nie przewidział zwycięstwa rewolucji, której Polska zawdzięcza w pierwszej linii odzyskanie niepodległości w 1918 r.

Beck nie wierzył w potęgę Związku Radzieckiego, w potęgę, której w pierwszej linii Polska zawdzięcza powtórne odzyskanie niepodległości (w 1945 r.).

Obaj przyznają się **tylko do jednego** błędu: nie przewidzieli (czy też nie docenili) zwycięstwa demokracji rosyjskiej, wydarzenia dla losów Polski bezsprzecznie najważniejszego od 150 lat.

Byli synami swej klasy, synami burżuazji, która już nie wierzyła w lud, ani we własny, ani w inne ludy. Nie wierzyli więc w entuzjazm, w twórczą energię, w zdolności do poświęceń szarego człowieka.

Jeden wierzył we wszechpotęgę caratu, który da sobie w końcu radę ze zrywem rewolucyjnym ludów. Drugi wierzył we wszechmoc opancerzonego kułaka hitlerowskiego, który z łatwością zdławi państwo plebejskie.

Obaj oparli swą politykę na wierze w siłę i w trwałość reakcji, obaj zbankrutowali i obaj (względnie ich następcy) musieli odejść, ustępując miejsca demokracji polskiej.

„ORIENTACJA ZACHODNIA"

Rozpoczęła się wojna z hitlerowskim faszyzmem. Wobec nowej sytuacji reakcja zaczyna skrzętnie maskować politykę progermańską Becka koncepcją przeczekania — wszystko w celu wybielenia rodzimej reakcji, zatarcia śladów, a przede wszystkim utorowania drogi **do łask imperializmu angielskiego.** Bo reakcja nasza przefrontowała się — została proangielską. Jestem największym anglofilem — woła Mackiewicz; anglofilem jest p. Mikołajczyk, anglofilami są endecy, WRN-owcy, ONR-owcy, NSZ-owcy — cała, caluśka reakcja polska.

Chcą być przyjaciółmi imperializmu angielskiego, ofiarują mu swą pomoc w dziele podporządkowania mu Europy:

Między Bałtykiem a Adriatykiem i Morzem Czarnym winien powstać blok państw, który by przywrócił tak miłą Anglii balance of power, równowagę sił, to znaczy przywróciłby Anglii jej rolę dominującą w Europie. Blok byłby transmisją wpływów Anglii na kontynencie i rola jego polegałaby na przeciwstawieniu się, oczywiście, nie osłabionym Niemcom, lecz Związkowi Radzieckiemu.

Trzonem tego bloku Międzymorza miałaby zostać Polska.

A więc nowe, przystosowane do nowych okoliczności, wydanie koncepcji dwóch wrogów, z tą jednak różnicą, że sanacja pracowała pour le roi de Prusse — w interesie imperializmu niemieckiego, dziś zaś reakcja polska pali się do służby w interesie imperializmu angielskiego.

„Anglia, która dla Europy jest przedstawicielką wielkich, międzynarodowych wiązań, musi mieć w tej Europie silne punkty oparcia. **Musi się móc w niej oprzeć na kimś innym niż dotychczas, to znaczy nie na Niemcach.** Oparcie takie nie oznacza tylko tego, że brytyjski minister spraw zagranicznych będzie przyjeżdżał do Polski zamiast raz na dwadzieścia lat, raz na dwa lata. Oparcie się to oznacza moż-

ność **otrzymania przez Anglię równoznacznych i niezawodnych wartości politycznych i ekonomicznych**". (podkr. moje. F.).

„Jest w ręku Polski i państw obszaru środkowego Europy możliwość stworzenia podstawy do takiego oparcia i wybudowania równoważnika, który by **naprawdę** pozwolił wytrącić niezastąpioność niemieckiego waloru z gry konieczności..." („Myśl Polska", 15.XI.1942 r.).

„...Sprawa wschodniej granicy Polski będzie dla narodów, zamieszkujących Europę, sprawdzianem nie tylko dobrego imienia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, **lecz i przyszłych wpływów politycznych na kontynencie**" — („Myśl Polska" 15.II.1944 r. podkr. moje. F.).

Odzyskanie co najmniej granicy wschodniej 1939 r., dalsza ekspansja na Wschód, utworzenie bloku państw Międzymorza i oparcie o Anglosasów, w pierwszej linii o Anglię — oto program reakcji polskiej.

Prof. Stanisław Grabski, w broszurze wydanej jeszcze w Londynie, wątpi „czy w dzisiejszych czasach demokracji i nacjonalizmu możliwe jest trwałe utrzymanie kresów narodowo całkowicie odmiennych od reszty państwa, a natomiast o tym samym narodowym składzie, co ziemie wschodniego mocarstwa?" („Nil desperandum", str. 14).

W innej pracy, wydanej w Warszawie („Na nowej drodze dziejowej" Warszawa, 1946 r.) ten sam autor przypomina, że obecną linię graniczną wysunął w 1920 r. lord Curzon, że „jeszcze podczas rokowań pokojowych w Rydze (w których prof. Grabski brał udział jako delegat rządu polskiego — F.) rząd brytyjski wywierał nacisk na delegację polską, by zgodziła się na granicę wschodnią na linii Curzona — bo za tą linią ludność polska jest w mniejszości. Z interwencją tą zwrócił się był do mnie osobiście brytyjski wysoki komisarz na Łotwę. A że nie wynikało to jedynie ze znanej niechęci do Polski ówczesnego premiera brytyjskiego, Lloyd George'a, ale z zasadniczej tendencji brytyjskiej polityki mocarstwowej, świadczy o tym fakt, że pierwszym zdaniem, którym w Poczdamie przywitał były premier Churchill delegację polską, były słowa: „Po wojnie poprzedniej Polska poszła za daleko na wschód, obecnie chce iść za daleko na zachód".

„Przytaczam te fakty — dodaje prof. Grabski — dla przestrogi tym, którzy oczekują od Anglii przywrócenia nam województw wschodnich. Co najwyżej... cofnęliby oni nam na wschód naszą granicę zachodnią, ale nie naruszyliby wymyślonej przez się linii Curzona. Zresztą nie łudzili nas oni nigdy pod tym względem, tylko większość nas sama się łudziła. W kilka dni po śmierci gen. Sikorskiego premier Churchill

odwiedziwszy prezydenta Raczkiewicza, powiedział mu: „Jestem dość silny, by zapewnić Polsce niepodległość, ale nie mam ani jednego pułku do dania dla obrony waszej granicy wschodniej". P. P. Raczkiewicz i Sosnkowski nie uznali jednak za stosowne poinformować o tym kraju". („Na nowej drodze dziejowej", str. 18 — 19).

* * *

W wojnie 1914 — 1918 r., póki w Rosji panował carat, utworzenie Polski niepodległej nie figurowało wśród celów Aliantów. Jeszcze 10 stycznia 1917 r., w deklaracji, złożonej przez Brianda, jest mowa o wyzwolenia Włochów, Rumunów, Słoweńców, Czechosłowaków, Chorwatów spod jarzma germańskiego. **O wyzwoleniu Polaków spod jarzma carskiego ani słowa.**

Dopiero 8 czerwca 1918 r., po obaleniu panowania caratu i kapitalistów, a więc po ogłoszeniu przez nową rewolucyjną sowiecką Rosję deklaracji o niepodległości Polski, szefowie rządów francuskiego i angielskiego oświadczają że „odbudowa zjednoczonej i niepodległej Polski jest nieodzownym warunkiem pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz opartego na prawie narodów."

Stosunek Anglii do nowopowstającej w r. 1918 Polski był niechętny.

Niemcy wyszły z wojny 1914 — 1918 rozbite, ZSRR — osłabiony przez wojnę z Niemcami i przez wojnę domową. Najsilniejszym państwem na kontynencie europejskim była wówczas Francja. Więc Anglia — w myśl swej polityki równowagi sił — dążyła do osłabienia Francji przez wzięcie w obronę „nieszczęśliwych" Niemiec (już wówczas!), w pierwszej linii zaś przez przeciwstawienie się włączeniu do Polski (naturalny sojusznik Francji) Gdańska, Warmii, Śląska itd.

Taki przysięgły anglofil jak Matuszewski z żalem pisze, **że wśród 20 lat Polski 1918-1939 „więcej było takich lat, w których Anglia i Francja usiłowały poświęcić Polskę** niż takich, w których godziłyby się z nią współpracować. **Myśl poświęcenia Polski, by ułatwić stosunki z Rosją lub Niemcami (przede wszystkim z Niemcami), góruje we Francji i Anglii (przede wszystkim w Anglii) nad myślą, że naturalnego sprzymierzeńca należy wzmacniać, a nie skazywać na śmierć".** („Pamięci Józefa Becka", 1945 r., str. 39, podkreślenia moje — F.).

Matuszewski wylicza niektóre z tych lat, w których Francja i Anglia — przede wszystkim Anglia — „usiłowały poświęcić Polskę".

Rok 1919: Anglia zwalcza przyłączenie do Polski Śląska,Gdańska, Mazurów Pruskich.

Rok 1925: Pakt w Locarno, stawiający pod znakiem zapytania ówczesne granice zachodnie Polski i w swej istocie przekreślający sojusz francusko - polski. Niemiecki minister spraw zagranicznych, Stresemann, który pakt ten zawierał, pisał wówczas: „Dla mnie Locarno oznacza odzyskanie Nadrenii i **możność oderwania z powrotem niemieckich (?) prowincyj na zachodzie".**

„Od roku 1925 aż do r. 1934 — pisze Matuszewski — Polska znajduje się pod nieustanną i ciągle żywą groźbą odebrania jej Pomorza... przez Anglię i Francję. Odebranie jej Pomorza i oddanie go Rzeszy w drodze „legalnej" zmiany granic na zasadzie art. 19 Paktu Ligi Narodów" (str. 40). **„Przez wszystkie lata Polska znajduje się praktycznie pod bojkotem ekonomicznym Anglii i Francji.** Odbija się to ciężko na życiu gospodarczym Polski, a tym samym na jej możliwościach wojskowych... Bowiem Anglia i Francja warunkują pomoc gospodarczą „kontrolą" Ligi Narodów, co znaczy praktycznie zgodą na oddanie Pomorza". („Pamięci Józefa Becka", str. 41).

„...Anglia i Francja, główne mocarstwa zachodu Europy, gotowe były niejednokrotnie poświęcić polskiego sprzymierzeńca dla ugłaskania przeciwników".

Nigdzie tak jasno, tak jaskrawie nie uwydatnia się głęboka sprzeczność między interesami państwowości polskiej a polityką reakcji, jak u Matuszewskiego Zdaje on sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństw, jakie kryje w sobie orientacja zachodnia, wiązanie się z reakcją angielską, czy francuską (Matuszewscy piszą: „Anglia", „Francja", mają zaś na myśli **reakcję** angielską, **reakcję** francuską).

Jakie więc wyjście proponuje? W jaki sposób można obronić Pomorze od ...Anglii i Francji? Matuszewski ma sposób i nie chowa go pod korcem. Trzeba diabła wypędzić przez Belzebuba — dla obrony Pomorza przed czyhającymi nań (w celu oddania go Niemcom) państwami zachodnimi, trzeba zawrzeć pakt z Niemcami, którzy przecież stale czyhają na Pomorze.

Paktem polsko - niemieckim z 1934 r. — pisze Matuszewski — „Niemcy wyrzekają się w gruncie rzeczy tylko jednego: wyrzekają się **wyrywania od Polski jej ziem rękami Anglików i Francuzów.** Niebezpieczeństwo „pokojowej rewizji" granic polskich zostaje zażegnane". („Pamięci Józefa Becka", str. 41; podkreślenia wszędzie moje — F.).

Interesy klasowe, których Matuszewski broni, nie pozwalają mu na zbliżenie do Związku Radzieckiego, równie jak Polska zagrożonego przez zaborczość germańską. Nie pozostaje mu nic innego, jak „orientacja zachodnia", to znaczy oparcie się o reakcję państw zachodnich, mimo że jest przekonany, iż reakcja ta pragnie dojść do porozumienia z imperializmem niemieckim kosztem najżywotniejszych interesów polskich.

Matuszewski bynajmniej nie jest przeciwny temu porozumieniu, liczy jednak na to, że dokona się ono kosztem innych, przede wszystkim kosztem Związku Radzieckiego*).

Znowu więc to samo: przesłanką rozumowań Matuszewskiego jest wiara w potęgę reakcji na Zachodzie, w jej żywotność, w jej trwałą przewagę nad demokracją, w faszyzację Europy.

* * *

A jednak Anglia, która palcem o palec nie stuknęła, gdy Hitler remilitaryzował Nadrenię, gdy wprowadził powszechną służbę wojskową, gdy podbił Austrię — Anglia, która położyła swój podpis pod monachijskim aktem rozbioru Czechosłowacji i zmusiła ją do poddania się temu aktowi — ta sama Anglia w 1939 r. — gdy Hitler dokonał zbrodniczego napadu na Polskę — wypowiada mu wojnę.

15 marca 1939 r. hordy niemieckie zajmują Pragę i kładą kres zagwarantowanej przez Anglię niepodległości Czechosłowacji. Prestiż angielski otrzymuje cios, który może się odbić hen daleko w Indiach, w Egipcie, Palestynie itd.

22 marca 1939 r. — Litwa pod presją Hitlera „ustępuje" mu Kłajpedę.

23 marca 1939 r. zostaje podpisany pakt rumuńsko - niemiecki, uzależniający Rumunię gospodarczo od Niemiec i czyniący z niej zaplecze agrarno - surowcowe Rzeszy.

Jednocześnie Hitler prowadzi rozmowy gospodarczo — polityczne z Turcją.

Z Jugosławią, która już od 1935 r. ciążyła ku osi, Niemcy zawarły w końcu 1938 r. układ handlowy, gwarantujący Rzeszy połowę eksportu jugosłowiańskiego.

Hitler mierzył w prestiż Anglii, godził w jej żywotne interesy.

31 marca 1939 r. Chamberlain oświadczył w angielskiej Izbie Gmin,

---

*) O Monachium, które było takim właśnie dogadaniem się państw zachodnich z imperializmem niemieckim, Matuszewski pisze: „Jakiekolwiek mogły być błędy i niedociągnięcia dyplomacji polskiej, jej wygrana jest, że w Monachium nie krajano Polski".

że o ile Polska zostanie napadnięta — Anglia przyjdzie jej natychmiast z pomocą.

Obecny minister angielski Hugo Dalton, w książce „Hitler War", wydanej podczas wojny, pisze:

„Stosownie do wiarogodnych danych, pochodzących z kilku źródeł, niebezpieczeństwo ataku niemieckiego na Polskę było tak wyraźne w końcu marca (1939 r.), że Rząd Brytyjski pośpiesznie i niespodziewanie począł działać. Po wyszydzeniu przez całe lata „zbiorowego bezpieczeństwa", wyrzuciwszy poza nawias Czechosłowację, nie zrobiwszy poważnego wysiłku dla zabezpieczenia sobie Rosji, dnia 31 marca p. Chamberlain nagle dał Polsce gwarancję. Niemiecka groźba na krótki czas odsunęła się".

„Lecz w ciągu następnych pięciu miesięcy nie uzgodniono żadnych planów. Polska misja finansowa przybyła do Londynu, lecz **pożyczki nie dostała.** Powiedzieliśmy Polakom, że wszystką naszą broń potrzebujemy dla siebie i żadnej im sprzedać nie możemy. Wówczas próbowali oni kupić aeroplany i inną broń w Stanach Zjednoczonych, lecz pożyczenia im na to pieniędzy odmówiliśmy. Polacy chcieli dostać pożyczkę dolarową. Powiedzieliśmy, że możemy dać tylko pożyczkę sterlingową i że pieniądz polski, złoty, winien być zdewaluowany. W ten to sposób sir John Simon (ówczesny minister skarbu) i urzędnicy skarbu wzmocnili naszego Alianta. Rokowania upadły i Polacy broni nie dostali".

„Wydajnych rozmów sztabowych nie było. Generał Ironside w lipcu (1939 r.) pojechał do Warszawy. Wziął ze sobą tylko bardzo nieliczny sztab i zatrzymał się tylko kilka dni..."*)

Dalton cytuje warunki traktatu angielsko - polskiego, według których gdy jedna ze stron zostanie wciągnięta w wojnę, druga winna **„natychmiast"** udzielić stronie napadniętej „całego wsparcia i pomocy, jakie są **w jej siłach".**

Art. IV głosi, że „metody zastosowania zobowiązań i wzajemnej pomocy, wynikające z umowy niniejszej, są ustalone przez kompetentne władze morskie, wojskowe i lotnicze umawiających się stron".

I Dalton dodaje:

„Było to kłamstwem. Niczego nie ustalono. O ile chodzi o szczegóły, **to pomimo wezwań ze strony Polski, żadne Brytyjskie lotnictwo, czy to**

---

*) W połowie maja 1939 r. polski minister wojny, gen. Kasprzycki, udał się do Paryża dla rozmów z kierownikami francuskiego sztabu generalnego. Jak podaje Noël, rozmowy nie przeszły granic najzwyklejszych komunałów i obie armie pozostały w całkowitej ignorancji swych planów wojennych. (Noël, str. 374).

z pilotami brytyjskimi, czy polskimi nie było w Polsce ani przed, ani podczas wojny". (Podkreślenie moje — F.).

Od ogłoszenia gwarancji do efektywnej pomocy droga daleka. Pan Chamberlain przyrzekł Polsce pomoc, ale z Hitlerem nie zrywał, wciąż myśląc, w jaki sposób można byłoby się z nim jednak dogadać.

Na sądzie norymberskim przeciwko łotrom hitlerowskim wystąpił jako świadek m. in. również wielki kapitalista szwedzki Dahlerus. Pan ten zeznał, że w **lipcu 1939 r.**, jako mąż zaufania Chamberlaina, a jednocześnie Goeringa, rozpoczął kroki, mające na celu zbliżenie angielsko - niemieckie. 7 sierpnia — zeznaje p. Dahlerus — gdzieś w Szlezwiku, niedaleko granicy duńskiej, odbyło się tajne spotkanie Goeringa z szeregiem wielkich kapitalistów angielskich. Spotkanie odbyło się z wiedzą i za zgodą Hitlera, Chamberlaina i Foreign Office. Anglicy reprezentowali wielki kapitał — stocznie, elektryczność, metalurgię, towarzystwa ubezpieczeń itd.

Goering, zapytany przez sąd, potwierdził całkowicie zeznanie Dahlerusa. „Chodziło o szukanie pokojowego załatwienia spraw **na wzór Monachium**" — zeznał Goering..

Zeznanie Dahlerusa zostało natychmiast potwierdzone w pismach angielskich przez p. Charles Maclaren ze stoczni John Brown i S-ka. Pan Maclaren oświadczył, że spotkanie z Goeringiem faktycznie miało miejsce i że po powrocie do Anglii delegaci zostali przyjęci w Foreign Office.

O jakich to sprawach Goering mógł rozmawiać z panami z wielkich stoczni, z elektryczności i z ubezpieczeń angielskich? Obrady toczyły **się 7 sierpnia, w okresie, gdy prowokacje hitlerowskie mnożyły się** z godziny na godzinę, gdy wojna wisiała już w powietrzu, gdy istniała już — jak mówi Noël — jedyna niepewność: co do daty wybuchu wojny. Jest więc rzeczą jasną, że w Szlezwiku mówiono przede wszystkim o sprawach polskich i o ich „pokojowym" rozwiązaniu „na wzór Monachium".

W tymże czasie prasa angielska doniosła, że rząd angielski ma zaproponować Hitlerowi pożyczkę w kwocie 100 milionów funtów oraz zwrot kolonij.

Nad Polską, w sierpniu 1939 r. wisiała groźba wojny, a **jednocześnie niebezpieczeństwo drugiego „Monachium"**.

W 1939 r. Polska walczy samotnie. Niemcy całą swą armię, wszystkie samoloty mogli rzucić na Polskę, bo na froncie zachodnim pano-

wał spokój, a samoloty alianckie nie bombardowały miast niemieckich.

Ze strony Chamberlaina i Daladier nie brakło prób przeobrażenia wojny z antyhitlerowskiej w antyradziecką. Daladier śle do Finlandii samoloty wojenne, choć brak ich we Francji, w Syrii 150-tysięczna armia gen. Weyganda czekała rozkazu zaatakowania Kaukazu.

Rok 1940. Rachuby, że w sojuszu z Francją i z Anglią Polska odniesie zwycięstwo i odzyska niepodległość, zawiodły. Francja upadła, zaś Anglia znalazła się w zaułku. Musi to uznać nawet pisarz sanacyjny. „Wojna — pisze p. Zbigniew Grabowski — rozpoczęta najazdem na Polskę, **została przegrana przez sojuszników w chwili upadku Francji:** cała kalkulacja militarna, oparta na Francji, runęła..." („Przyszłość Polski", str. 17; podkreślenia moje — F.).

Anglia, pisze ten sam autor, nie była „i być nie mogła potęgą terytorialną, same jej zasoby ludzkie dowodzą, że nie była, nie jest i nie będzie mocarstwem o silnej armii lądowej. W r. 1940, po furii ataków Luftwaffe na W. Brytanię, możliwe było tylko przeciąganie wojny — w nadziei, która okazała się trafna, wejścia do boju USA oraz Rosji..." (str. 15).

Ale autor sam podkreśla, że tylko udział potęgi terytorialnej mógł wyprowadzić aliantów ze ślepego zaułka, w którym się znaleźli w 1940 r. Taką potęgą terytorialną, największą na kontynencie Europy, jest Związek Radziecki i jego to udział przede wszystkim mógł przechylić szalę zwycięstwa na stronę aliantów.

Zrozumiał to gen. Sikorski i po katastrofie francuskiej 1940 r. — **na rok przed wkroczeniem ZSRR do wojny** — skierował do władz angielskich memoriał, w którym zalecał gorąco **przyciągnięcie Związku Radzieckiego do koalicji antyhitlerowskiej.** Sikorski rozumiał, że w sytuacji ślepego zaułka 1940 r. w Anglii podniosą głowę elementy chwiejne lub prohitlerowskie, prące do kompromisu z Hitlerem. Zdawał sobie sprawę, że kompromis ten dojdzie do skutku w pierwszej linii kosztem Polski.

Że możliwość taka istniała, świadczy o tym m. in. „ucieczka" Hessa do Anglii.

Jeszcze 22 sierpnia 1941 r. pismo angielskie „Truth" pisało o istnieniu w Anglii dwóch prądów: jedni pragnęliby krótkiej wojny, „peace by negotiations" inni — to zwolennicy długiej wojny. Ale wynikiem **takiej długiej wojny byłoby** wykrwawienie i zubożenie Wielkiej Bry-

tanii, na czym zyskałyby jedynie USA i Rosja. Peace by negotiatios — pokój przez rokowania, to znaczy kompromis i nie zwycięstwo.

Przyszłość Polski, możność odzyskania niepodległości leżała w bezkompromisowości wojny, w całkowitym i zupełnym zdruzgotaniu imperializmu niemieckiego. **Reprezentantem tej bezkompromisowości był Związek Radziecki** i dlatego po 22 czerwca 1941 r. wzmógł się wszędzie ruch oporu przeciw okupantowi. Karły reakcyjne tłumaczą to rozkazem z Moskwy. W swej tępocie umysłowej, w swej pogardzie dla szarego człowieka reakcja nie zrozumie, nie potrafi zrozumieć ukochania wolności przez człowieka pracy, jego pędu ku wolności, nie potrafi więc zrozumieć otuchy, którą natchnęło ludzkość przystąpienie ZSRR do walki. Ludzkość odczuła, że hegemonię w tej wojnie wyzwoleńczo - narodowej objęło państwo, które walkę doprowadzi do samego końca, do unicestwienia zwierza hitlerowskiego. Zrozumiano, że najpotężniejszy, jaki kiedykolwiek ludzkość przeżywała zamach na kulturę, na postęp, na godność człowieczą, będzie odparty.

* * *

Reakcja jest dziś anglofilską. Ktoś tam kiedyś bąknie o Francji, ale to wyjątek. „Francja nas zawiodła, zdradziła i okradła" — twierdzi p. Mackiewicz.

Imperlializm angielski już z dawna opiekował się troskliwie piłsudczyzną; związek między przewrotem majowym (1926 r.) a rządem angielskim był nawet swego czasu poruszony w sejmie polskim. Dla sanacji anglofilizm był konsekwencją jej polityki antyradzieckiej i proniemieckiej. Hitler w „Mein Kampf" zieje nienawiścią do Polski, do Rosji, do „zmurzynionej" Francji, rozpływa się natomiast w komplementach dla Anglii, którą zaprasza do podziału świata. Sanacja, która poszukiwała „dobrego towarzystwa" dla koalicji antyradzieckiej, nie miała potrzeby obawiać się, aby udział Anglii w tej koalicji mógł odstraszyć Hitlera. Jej ambicją było zostanie łącznikiem między imperializmami niemieckim a angielskim.

„Piłsudski chciał iść na Rosję z Niemcami, a w każdym razie nie z Niemcami samymi, ale z Anglią" — pisze endecka „Myśl Polska" (5.VII.1944 r.).

„Kto widział przyszłość Polski w rozbiciu Rosji — czytamy w tym samym artykule „M. P." — musiał dążyć do poprawy stosunków z Niemcami, rozluźnienia sojuszu z Francją i zastąpienia go sojuszem

z Anglią. Piłsudski chciał dostosować politykę polską nie do francuskiej, ani niemieckiej, ale do angielskiej".

Powtarza się stara historia. Panowie z reakcji wiedzą, że imperializm angielski woli oprzeć się na 70-milionowych Niemczech, że gotów jest do kompromisów z wczorajszym przeciwnikiem — wiedzą to doskonale, ale interes klasowy, nienawiść do ZSRR przykuwają ich do imperializmu angielskiego.

Dawniej Anglia prowadziła swą politykę równowagi sił tylko w skali europejskiej. Dziś — wobec rozwoju potęgi USA — musi ją prowadzić w skali światowej. Tym bardziej więc na asystenta nadają się Niemcy, mogące—przy troskliwej opiece — zostać potężnym partnerem. O tego partnera będzie się toczyła i już się toczy walka między USA a Anglią. Już dziś przyjmuje ta walka formę licytowania się w przemówieniach i w koncesjach na rzecz Niemiec (mowa stutgarcka Byrnesa, wystąpienia Bevina, przyjęcie Schumachera w Londynie, wstrzymanie demontażu fabryk, wyrok norymberski itd.).

I już dziś widać, kto również, **kto przede wszystkim płaciłby koszty licytowania się USA i Anglii: zarówno Byrnes jako też Bevin są zgodni w jednym: trzeba Niemcom zwrócić polskie Ziemie Odzyskane.**

Również p. Mikołajczyk jest za „orientacją zachodnią", orientuje się na Byrnesa i Bevina. Głosi konieczność przyjaźni Polski z ZSRR, ale Polski pozostającej pod opieką i protekcją kapitału anglosaskiego.

Według p. Mikołajczyka partie demokratyczne są z góry „posądzane" o sympatie do ZSRR i idea przyjaźni polsko - radzieckiej znajduje obecnie oddźwięk tylko w masach ludowych, demokratycznych. Aby rozszerzyć bazę przyjaźni polsko - radzieckiej; aby mogła objąć nie tylko hetki pentelki, lecz ludzi szanujących się i szanowanych w dobrym towarzystwie, posiadających nieco „twardych" i „miękkich" — p. Mikołajczyk widzi jedno wyjście: trzeba, aby Polską rządził rząd PSL-owy z p. Mikołajczykiem na czele. Wtedy bandy przestałyby strzelać do demokratów „jak do kaczek", bo rząd demokratyczny nie istniałby, zaś „Sowieci" mieliby w Polsce tylu przyjaciół, ilu ich ma p. Mikołajczyk.

Oczywiście, chodzi tu o zdobycie władzy, a wówczas na powierzchnię polityczną wyjdzie podziemie reakcyjne i ono będzie realizowało mikołajczykową przyjaźń polsko-radziecką. Być może, że p. Mikołajczyk będzie wtedy protestował, ale pójdzie z podziemiem jak

protestował, a szedł z Raczkiewiczami. Będzie swą „demokratycznością" krył reakcję, jak krył już dawniej reakcję Raczkiewiczowską.

* * *

Reakcja polska liczy na Anglię i nie bierze w rachubę możliwego zaostrzenia się przeciwieństw między Anglią a Stanami Zjednoczonymi (cła preferencjonalne, nafta, bazy lotnicze i morskie, Arabia, Palestyna itd.).

Po jednej z kolejnych burz, rozpętanych przez reakcyjną prasę amerykańską przeciw Anglii, londyński „Economist", pismo poważne i umiarkowane, zrobiło spostrzeżenie, że po każdej takiej fali oburzenia Ameryki „każdy zwykły Anglik staje się coraz bardziej cyniczny w traktowaniu istotnych dążeń Ameryki w sprawie czynnej z nimi współpracy, staje się on o jeden stopień bardziej przekonany, iż jedyna rzetelna pomoc może znaleźć się w Rosji Sowieckiej".

W swej orientacji zachodniej reakcja polska wychodzi jednak z założenia, że po pierwsze zarówno Anglią jako też Stanami Zjednoczonymi będą rządzić stale rządy reakcyjne, a więc z góry nastrojone wrogo wobec ZSRR, po wtóre, że rządy te będą stale szły razem, to znaczy, iż zasadnicza sprzeczność między światem kapitalistycznym z jednej a ZSRR z drugiej strony będzie **z takim samym napięciem** dominowała nad sprzecznościami, rozdzierającymi świat kapitalistyczny. Współpraca państw kapitalistycznych ze Związkiem Radzieckim we wspaniałym dziele zwycięstwa nad bestią hitlerowską niczego tych panów nie nauczyła, zaś zrozumienia wagi tej współpracy dla pokoju, dla bezpieczeństwa i niepodległości Polski nie posiadają oni ani krzty.

* * *

W warunkach chwili obecnej, rozbicia imperializmu niemieckiego i rachuby na zaostrzenie się stosunków między państwami anglosaskimi a ZSRR — koncepcja **dwóch** wrogów mogła już jawnie wystąpić na zewnątrz, jako to, czym była faktycznie od początku w życiu, w praktyce, jako koncepcja nie dwóch, lecz **jednego** wroga reakcji polskiej — ZSRR.

Wojna antysowiecka stała się naczelnym hasłem reakcji polskiej. Upewniona (jak się jej wydaje) o uczestnictwie „dobrego towarzystwa" w postaci kapitału anglosaskiego, a nawet o jego hegemonii w tej wojnie — reakcja polska już się nie boi udziału Niemiec, bez których wyprawa antyradziecka nie mogłaby dojść do skutku.

Wódz zdrady narodowej Anders oddaje Niemcom Ziemie Zachodnie. Warto przytoczyć wywiad z Andersem na temat Niemiec, ogłoszony przez szwajcarską „Die Tat".

„Polska ani ludnościowo ani materialnie nie jest w stanie przetrawić dawnych obszarów niemieckich aż do Odry". I na zakończenie wywiadu Anders mówi o „głupocie" wysunięcia granic Polski „tak daleko na Zachód".

Publicystyka andersowska robi już pierwsze kroki, aby przestawić Niemców z koncepcji dwóch wrogów (**ich** wrogów) na wschodzie (Polska, ZSRR) na koncepcję jednego wroga i próby tego swoistego zglajchszaltowania Niemiec znajdujemy dość często w broszurach i artykułach panów z „Londynu", czy „Rzymu".

Publicysta andersowy Piestrzyński np. zarzuca Niemcom **bezmiar głupoty** w ich polityce wobec Polski.

„Historia — a sądzimy, że powinna to być **historia niemiecka —** pisze on —oceni w przyszłości nie tylko bezmiar zbrodni, ale i bezmiar głupoty, wykazany przez Niemców w ich polityce wobec Polski".

Zbrodnie trzeba karać, głupotę, a tym bardziej bezmiar głupoty można wyperswadować. Głupota, którą p. Piestrzyński chce im wyperswadować, polega na wyborze przez Niemców złej (z punktu widzenia **ich** interesów) drogi.

Niemcy mieli bowiem dwie drogi do wyboru: albo dążyć do zniszczenia Polski, albo „uznając wielkie i, jak się okazuje, **niedocenione niebezpieczeństwo** potęgi sowieckiej, oszczędzać Polskę, nie sprzyjać jej osłabieniu, a tym bardziej unikać z nią wojny".

W „bezmiarze głupoty" Niemcy wybrali drogę zniszczenia Polski. „Nie rozumieli oni jednak, że niszczenie Polski uzależnia ich trwale od Rosji, że **wiąże im całkowicie ręce na wschodzie, że wojując z narodem polskim nie mogą sobie pozwolić na wojnę z Rosją".** (R. Piestrzyński: „Wpół drogi". Rzym 1944 r., str. 228 — 229; podkreślenie moje — F.).

Matuszewski chwalił się, że w 1938 r. w Monachium krajano nie Polskę, lecz Czechosłowację. Związek zachodzący między agresją na Czechosłowację, Polskę i ZSRR, jest dziś już jasny dla wszystkich, prócz reakcji, bo w walce o obalenie panowania demokracji w Polsce, o odebranie chłopom ziemi, o zwrot kartelom ich fabryk (bo o to przecież chodzi), reakcja pójdzie na wszystko, na zaprzedanie Polski kapitałowi zagranicznemu, na oddanie Niemcom Ziem Odzyskanych, na kuratelę banków, na bazy anglosaskie w Polsce (broszura Grabowskie-

go) itd., pójdzie ze wszystkimi, z diabłem i jego ciotką, pójdzie, oczywiście, z Niemcami, bo pcha ją do tego żelazna logika jej interesów klasowych.

Wyraźniej niż p. Piestrzyński mówi inny publicysta andersowski, p. Ryszard Wraga. We wrześniu 1945 r. — po zwycięskiej, ale tak krwawej i niszczącej wojnie — marzy mu się już inna wojna — przeciw ZSRR, wojna, w której, jak pisze, „zainteresowani są, i muszą być, wszyscy, równie dobrze Francuzi, i **Rosjanie,** jak **Niemcy** i Brytyjczycy, jak Włosi i Ukraińcy, jak Litwini i Czesi". (Ryszard Wraga: „Wojna sowiecko-niemiecka". Italia, 1945 r., str. 161; podkr. moje — F.).

O tak dobranym towarzystwie nie marzył Matuszewski: obok Niemców — Rosjanie. Oczywiście biali Rosjanie i w razie zwycięstwa Polska znalazłaby się w kleszczach między Rosją imperialistyczną a Niemcami imperialistycznymi. Odnowiłaby się sytuacja XVIII w. — z tą tylko różnicą, że zamiast ówczesnych Prus Polska miałaby na Zachodzie 70-milionowe państwo Rzeszy Niemieckiej. W XVIII w. sytuacja ta doprowadziła do rozbiorów.

Polsce wyznacza p. Wraga czołowe miejsce:

„I w tej nowej wojnie... w tym olbrzymim zrywie rewolucyjnym (Mussolini i Hitler też nazywali swą kontrrewolucję zrywem rewolucyjnym)... w tym olbrzymim zrywie rewolucyjnym, którego oczekiwać należy, jako naturalnego etapu wojny dotychczasowej, **nie mogą Polacy nie być w pierwszych szeregach...**" (str. 161).

Krucjatę przeciw ZSRR głosi również WRN. Jak przystało na szanujących się „socjalistów", występują pod hasłem socjalizmu (typu raczkiewiczowskiego) i postępu.

WRN rusza do pochodu przeciw ZSRR pod hasłem „rewolucji socjalistycznej". Bo według „Przedświtu wojna 1939 r." doprowadzi do rewolucji socjalistycznej, ta zaś wyzwoli z letargu masy ludu w Sowietach. Prędzej czy później obudzi się lud rosyjski. Wyzwolenie ludów Europy wyzwoli aspiracje narodowe ludów, wchłoniętych przez ZSRR, a nacjonalizm ukraiński może rozsadzić ZSRR już w pierwszym okresie rewolucji europejskiej".

Rewolucja socjalistyczna przeciw ZSRR! Majaczenie chorej głowy? „Przedświtowe" majaczenia należą do tej samej kategorii, co „naiwności" pp. Studnickiego, Mackiewicza i innych. Realna, klasowa treść tych majaczeń — to pochód przeciw ZSRR, a ideologia „socjalistyczna" jest orężem, który ma oddziaływać na pewne, socjalistycznie na-

strojone warstwy. Piłsudski potrafił przecież przez dziesiątki bodaj lat łudzić ludzi, że jest bojownikiem o wyzwolenie narodowe i społeczne, a on tylko maskował swą reakcyjność.

Ale sprawa poniekąd się wyjaśnia. „Socjalizm" Przedświtowy — to „socjalizm" Bevina, Europa „socjalistyczna", to Europa z rządami Bevinów, a zapewne i jego kolegów Schuhmacherów na czele.

Podobnie jak w swoim czasie Hitler, WRN-owcy liczą, że naród ukraiński niczego bardziej nie pragnie jak rozbicia Związku Radzieckiego. Trzeba mu tylko w tym nieco pomóc. „...Jeśli 40-milionowy naród ukraiński objawi swą wolę ku uzyskaniu niepodległości, trzeba będzie mu w tym dopomóc — czytamy w „Przedświcie" — ...„Interwencja! — wołacie — wyzwolenie niesie się na ostrzu bagnetów!... Czasami niesie się je właśnie na ostrzu bagnetów..." („Przedświt" czerwiec — lipiec 1941 r.).

Nie sądzimy, aby rachuby Hitlera na powstanie narodu ukraińskiego i to, co z tego wyszło, mogło przekonać panów z WRN oraz ich wczorajszych i jutrzejszych przyjaciół — Schuhmacherów.

„Socjalista" Schuhmacher pójdzie na wyprawę na ZSRR, ale zażąda polskich ziem zachodnich. „Socjalista" Bevin byłby, owszem, nie od tego, ale czy na to pozwolą robotnicy angielscy? Rebelia we frakcji parlamentarnej angielskiej Partii Pracy jest objawem wrzenia i budzenia się angielskich mas robotniczych.

Psie głosy majaczeń WRN-owych nie pójdą w niebiosy.

1792 — 1946

W zasłuchaną Europę Rewolucja Francuska (1789 r.) rzucała hasła wolności i równości, praw człowieka, zniesienia przywilejów feodalnych.

Prostował grzbiet zahukany mieszczanin, począł czuć się obywatelem. Przygnieciony poddaństwem i pańszczyzną chłop chciwie chwytał wielką myśl, że do własności ziemi daje prawo tylko praca. Z entuzjazmem witano wieści o zdobyciu Bastylii, o nocy 4 sierpnia... Budziła się godność człowiecza pełna dumy, w wypadkach francuskich czerpiąc świadomość swej siły i gotowość do walki.

Klasy ginące nigdy nie odchodzą bez walki. Nikomu niepotrzebne, wszystkim szkodliwe, będą zażarcie broniły swego pasożytnictwa, swych przywilejów, swego prawa do nieróbstwa.

Sprzeczności między poszczególnymi rządami ówczesnymi (angielskim, austriackim, pruskim, rosyjskim) długo przeszkadzały utworze-

niu się koalicji dla zdławienia Rewolucji Francuskiej, a przy tej okazji — dla dokonania częściowego rozbioru Francji.

Po pewnym okresie cofania się w 1790 i 1791 latach — Rewolucja Francuska poczyna w 1792 r. znowu iść w górę. Na widownię polityczną znowu występują robotnicy przedmieść paryskich, masy zrewolucjonizowanego drobnomieszczaństwa miejskiego, rewolucjonizująca się wieś.

7 lutego 1792 r. staje umowa austriacko - pruska w sprawie wspólnej wyprawy wojennej na Francję. Za swój udział w duszeniu Rewolucji Francuskiej **Prusy żądają „odszkodowania" terytorialnego w Polsce.** Austria, która nie chciała wzmocnienia się Prus, była początkowo przeciwna ponownemu rozbiorowi Polski (w pierwszym — w 1772 — sama brała udział), w końcu jednak wyraziła zasadniczą zgodę, żądając jedynie, **aby król pruski prowadził wojnę przeciw Francji z należytym wysiłkiem** i aby ona sama również otrzymała część łupu polskiego (żądała Krakowa).

W lipcu tegoż roku, na zjeździe w Moguncji, cesarz austriacki Franciszek II i król pruski, Fryderyk Wilhelm II opracowali plan zgniecenia rewolucji we Francji. Do tego przymierza przystąpiła również caryca Katarzyna II.

Rewolucja francuska wciąż szła na lewo. Król Ludwik XVI (w tajnej korespondencji) coraz usilniej żąda obcej interwencji dla zduszenia młodej demokracji francuskiej, jego ministrowie zdradzają obcym rządom tajemnice państwowe, a obcej ajenturze wewnątrz kraju pomaga reakcyjna emigracja francuska, nie mogąca przeboleć utraty władzy i przywilejów. Nagli dwory o przyśpieszenie wojny przeciw własnemu krajowi, wstępuje do obcych armii, aby wraz z nimi wkroczyć do Francji, przywrócić dawną swą władzę, odzyskać dawne swe przywileje i zagrożone folwarki oraz przykładnie ukarać buntowników, którzy śmieli wydrzeć im władzę.

10 sierpnia 1792 r. Rewolucja Francuska robi gwałtowny skok na lewo. Jak w 1789 r. inicjatywa znowu przechodzi do ludu paryskiego, który wychodzi na ulicę, obala monarchię, a króla — zdrajcę sadza pod klucz. —

Na jesieni, wciąż tegoż wiekopomnego 1792 roku, zdziwiona Europa jest świadkiem zjawiska dotąd niebywałego: młoda, obdarta, bosa, ale pełna płomiennego patriotyzmu, rewolucyjna armia francuska bije Austriaków oraz uchodzącą za najlepszą w Europie fryderycjańską armię pruską.

Ten ciężki dla reakcji europejskiej moment wybrał król pruski, aby oświadczyć, że odmawia dalszego udziału w krucjacie antyfrancuskiej, o ile nie otrzyma zezwolenia na zabór ziem polskich.

23 stycznia 1793 r. w Petersburgu między Prusami a Rosją carską staje niecny układ o drugim rozbiorze Polski. (Austria, tym razem wyłączona z rozbioru Polski, otrzymuje Bawarię).

W ukazie o rozbiorze Katarzyna motywuje prawo króla pruskiego do udziału w zbrodni:

„Król pruski, sprzymierzony z nami i z dworem wiedeńskim, podjął wspólnie z tym ostatnim operacje wojenne przeciw buntownikom francuskim. Skutkiem fatalnego obrotu ostatniej kampanii (mowa tu o świetnych zwycięstwach francuskich nad Prusakami i Austriakami na jesieni 1792 r. — F.) król pruski nie ma możności walczyć dalej bez pokrycia poniesionych nakładów. Wojny, obchodzącej wszystkich monarchów i wszystkie rządy prawowite, bez odszkodowania nie może on kontynuować z tą energią, jaka jest niezbędna dla ukrócenia zuchwalstwa Francuzów i **dla zabezpieczenia Europy przed zarazą anarchii.** Dla osiągnięcia celu powyższego cesarz (austriacki) i król pruski zaproponowali Nam rozbiór Polski..."

Jako odszkodowanie za udział w wyprawie przeciw państwu rewolucyjnemu, reprezentującemu wówczas demokrację i postęp, **Prusy otrzymały Gdańsk, Toruń i całą prawie Wielkopolskę** (Pomorze zostało już uprzednio przez Prusy zagrabione).

Rewolucyjna Francja wyszła zwycięsko z wojny, ale koszty tej wyprawy zapłaciła Polska utratą terytoriów czysto polskich, wzmocnieniem swego wroga śmiertelnego.

Jest inny jeszcze element wspólny obu epokom: w 1793 r. rozbiór Polski był dziełem obcych, reakcyjnych potęg, **był jednak ułatwiony przez reakcję wewnętrzną.**

W 1791 r. zostaje uchwalona Konstytucja 3 Maja, pierwszy krok na drodze, mającej wyprowadzić Polskę z jej zacofania gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Czynu tego dokonała patriotyczna część szlachty, sprzymierzona z zamożniejszą częścią mieszczaństwa, przy pomocy ludu warszawskiego, który 3 Maja zbrojnie wyszedł na ulicę, otoczył zamek, gdzie odbywały się obrady Sejmu i głośno domagał się uchwalenia Konstytucji.

We Francji huczała wówczas burza rewolucyjna. W Polsce uchwalona Konstytucja 3 Maja miała tylko ukrócić samowolę magnatów, miała tylko zmniejszyć (nawet nie znieść) ich przywileje. To wystar-

czyło aby reakcja polska podniosła wściekłą nagonkę przeciw Konstytucji. Jest pochodzenia obcego, jakobińskiego, godzi w wolność, we wiarę katolicką, w uświęcone prawo panów do nieograniczonego wyzysku chłopa, mierzy w odwieczne, uprzywilejowane stanowisko stanu szlacheckiego. Zarzucano Konstytucji, że jest bezprawiem, bo nie miała za sobą większości Sejmu (posłów i senatorów), lecz została uchwalona pod presją uzbrojonej hołoty warszawskiej, rzemieślników, wyrobników, lokajów (liberia) i żołnierzy.

Parę miesięcy później, w 1792 r., malkontenci magnaccy zawiązują w pogranicznym miasteczku Targowicy konfederację, wzywają pomocy Katarzyny i na czele wojsk carskich wkraczają do Polski, obalają Konstytucję 1791 r., przywracają panowanie „złotej wolności" szlacheckiej, to znaczy panowanie samowoli magnackiej.

Osłabiona przez wojnę domową Targowicy, rozbrojona przez nią, zdradzona przez króla — Polska ulega przemocy i nie stawia oporu rozbiorowi.

Drugi rozbiór Polski stoi więc w ścisłym związku z wyprawą przeciw Francji rewolucyjnej. Reakcyjna magnateria polska ułatwiła realizację zaborczych planów reakcji europejskiej. Przy całej ostrożności, z jaką należy obchodzić się z analogiami — trzeba jednak uczyć się na doświadczeniu okupionym niewolą, mękami, cierpieniem i krwią bezcenną milionów najlepszych synów i córek Polski.

Gdyby dziś miały się ziścić nadzieje NSZ-u, WIN-u, WRN-u, Piestrzyńskich, Wragów i ich sympatyków w obozie PSL-u, gdyby ich marzenia o wyprawie przeciw Związkowi Radzieckiemu miały wejść w erę przygotowawczą — czy panowie Schuhmacher i Neumann nie zażądaliby wówczas „odszkodowań terytorialnych" w ziemiach polskich. Jak w 1792 roku panowie ci znaleźliby może argumenty „lepsze" niż Fryderyk Wilhelm II. Te argumenty będą wytaczali tylko na małych zebraniach, może znowu gdzieś koło Szlezwiku. Publicznie zaś będą żądać tych ziem w imię demokratycznego prawa narodu stanowienia o sobie, a poprą ich wszyscy faryzeusze polityczni, wszyscy ci, którzy z góry pragną być przekonani. Nazwisk nie wymieniamy. Wystarczy przekręcić guzik aparatu radiowego: „Tu mówi Londyn...".

Twierdził Matuszewski, że pakt z Hitlerem (z 1934) został zawarty w celu obrony Pomorza przed próbą „pokojowej rewizji" zachodnich granic ze strony Anglii i Francji. Z kim teraz (gdyby przypadkiem znalazłaby się u władzy) reakcja zawarłaby przymierze w obronie

tych granic przed próbą „pokojowej rewizji" ze strony przyjaciół p. Mikołajczyka.

Jak wówczas, reakcja również i dziś nie zawarłaby przymierza z ZSRR, bo to nadal wróg Nr 1, nadal teren realizacji „misji historycznej XX wieku". A może ze swymi wczorajszymi sprzymierzeńcami, Schachtem i von Papenem, którzy co tylko urwali się z szubienicy norymberskiej? Z Schuhmacherem, Neumannem, którzy Hitlera przemalowali na Marksa?

* * *

Masy ludowe, walcząc przed wojną z sanacją, walczyły tym samym przeciwko jej polityce zgubnej dla Kraju i Narodu.

Historia całkowicie przyznała rację walczącej demokracji polskiej. Rodzima reakcja, łącząc się z Hitlerem, zaprowadziła Polskę na skraj przepaści. Uratowała Polskę demokracja polska w sojuszu ze Zw. Radzieckim.

Należało usunąć wszystkie przyczyny zatargów między obu narodami. 16 wojen naliczył jakiś historyk między Polską a Rosją. Należało przezwyciężyć głęboko zakorzenione tradycje owych 16 wojen, należało przekonać opinię polską, że Związek Radziecki raz na zawsze zerwał z tradycjami i polityką caratu, że państwo robotników i chłopów nie ma nic wspólnego z czynowniczym państwem carskim.

Do tego wielkiego, epokowego dzieła nie mogły być zdolne karły sanacyjno - endeckie, nie mogła być zdolna klasa ginąca, spoglądająca wstecz.

Tylko demokracja polska, tylko klasa robotnicza, która w sojuszu z chłopstwem dokonała wielkich, na miarę dziejową zakrojonych przemian w życiu narodu (reforma rolna, upaństwowienie przemysłu, władza robotniczo-chłopska) — tylko ona mogła i miała odwagę dokonać dziejowego zwrotu w stosunkach z wielkim sąsiadem wschodnim.

Bo trzeba było mieć odwagę, aby wobec opinii publicznej bronić prawa Ukraińskiej i Białoruskiej Republik Radzieckich do ziem wschodnich. Wyrzeczenie się tych ziem — był to akt bolesny dla większości narodu polskiego, wychowanego w tradycjach 16 wojen, w tradycjach 150-letniej nienawiści do caratu.

W poczuciu odpowiedzialności za przyszłe losy Polski, za jej rozwój — demokracja polska odsłaniała prawdę o tym, że oderwane w 1921 r. od Republik Ukraińskiej i Białoruskiej i wcielone w skład Państwa

Polskiego, ziemie wschodnie ani przez chwilę nie przestawały burzyć się. „Mniejszości słowiańskie na kresach są uciskane narodowościowo i wyniszczane gospodarczo" — streszczał politykę reakcji polskiej na kresach Konstanty Srokowski, publicysta konserwatywny, współredaktor „Czasu". (K. Srokowski: „Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich", Kraków, 1924 r., str. 56).

Srokowski już wówczas, już w 1924 r. przewidywał, że polityka reakcji musi doprowadzić do oderwania się tych ziem. To samo, w tymże roku 1924, stwierdzał w „Wyzwoleniu" Stan. Thugut, również przewidujący oderwanie się kresów.

Nie demokracja rządziła wówczas Polską, nie na nią więc, lecz na reakcję spada odpowiedzialność, że swą klasową nienawiść do obszarników, kapitalistów i starostów chłop ukraiński i białoruski przenosił na naród polski, na państwowość polską.

Już w 1862 r. w układzie z rewolucjonistami rosyjskimi Komitet Centralny — przyszły rząd rewolucyjny powstania styczniowego (1863 r.) zapowiedział, że zwycięskie powstanie polskie uzna prawo Litwinów, Białorusinów i Ukraińców do swobodnego decydowania o swym losie.

Kontynuując tradycje demokratów powstańczych 1863 r., dzisiejsza robotniczo - chłopska demokracja polska uznaje zjednoczenie ziem wschodnich z ich ojczyzną radziecką za sprawiedliwe i słuszne.

Za sprawiedliwe i słuszne a równocześnie odpowiadające najwyższej polskiej racji stanu. Pod rządami demokracji Polska będzie krajem zwartym i silnym, zaś podstawą siły gospodarczej, a co za tym idzie, siły politycznej i wojskowej jest dziś posiadanie potężnego przemysłu. Oba Śląski, 552 kilometry brzegu bałtyckiego (przed wojną — 72 kilometry) ze Szczecinem, Gdańskiem, Gdynią i innymi pomniejszymi portami, Odra, łatwa do obrony granica — oto co, przy upaństwowionym przemyśle, podziale ziemi obszarniczej i rządach w rękach demokracji, stanowi materialną podstawę niebywałych możliwości rozwojowych naszego kraju.

Demokracja polska — w pierwszej linii PPR — wysunęła w polityce zagranicznej hasło sojuszu i współpracy z ZSRR i dzięki sojuszowi temu Polska mogła odzyskać zagrabione niegdyś przez Niemców Ziemie Zachodnie — fundament i gwarancję rozwoju i siły Polski.

Współpraca i sojusz ze Związkiem Radzieckim nie wynikają bynajmniej z potrzeb chwili, nie są zjawiskami politycznymi koniunktural-

nymi, lecz wypływają z dziejowych, potrzeb obu narodów, obu państw słowiańskich.

Po swej klęsce w 1918 r. imperializm niemiecki, maskowany przez Nosków i Scheidemannów szybko się odrodził, przy wydatnej pomocy już wówczas kapitału anglosaskiego.

Dziś historia się poniekąd powtarza: takie same próby odrodzenia imperializmu niemieckiego, tacy sami ersatz-socjaliści, ten sam kapitał anglosaski.

I byłoby rzeczą nader a nader lekkomyślną, a dla Polski groźną, sądzić, że pobity pod Leningradem, odepchnięty od Kaukazu, imperrializm niemiecki nie odważy się ponowić próby sił z 1941 r.

Na odwrót, zwyciężony dwukrotnie (w 1918 i 1945 r.) imperializm niemiecki będzie tym bardziej skłonny klęski swe kłaść na karb szczupłości bazy agrarno-surowcowej i z tym większą zaciętością szukać będzie za wszelką cenę podboju Polski, urodzajnej Ukrainy i złóż naftowych na Kaukazie.

Powalony przede wszystkim przez siłę państwa **socjalistycznego**, orężem armii **socjalistycznej**, potęgą przemysłu **socjalistycznego** — imperializm niemiecki zechce — poparty przez reakcję międzynarodową odnowić splendor kapitalizmu.

Pierwszym etapem wyprawy na Moskwę, Charków i Baku byłby podbój Polski. Losy Polski i ZSRR są nierozerwalnie złączone. Sojusz z ZSRR nie jest sojuszem „egzotycznym", lecz naturalnym, odpowiadającym najżywotniejszym interesom obu państw. Nie trzeba dodawać, że dla Polski sojusz ten jest nie tylko potrzebny, lecz stanowi niezbędny warunek jej bezpieczeństwa i bytu niepodległego.

Od Polski słabej, a szczególnie skłóconej z ZSRR stroniły inne narody i p. Noël robi uwagę, że **z żadnym ze swoich sąsiadów Polska przedwrześniowa nie była w stosunkach przyjaznych.** Tylko z Niemcami hitlerowskimi. Rezultat wiadomy.

Polska z obu Śląskami, o rozwiniętym przemyśle, z ludnością żyjącą w dobrobycie, nie rozdzierana walkami klasowymi, ani narodowymi, taka Polska będzie cennym sprzymierzeńcem dla ZSRR oraz sama będzie przyciągała inne narody, szukające przymierza dla tym skuteczniejszej obrony przeciw zaborczości germańskiej.

*
* *

Pozbawiona Ziem Wschodnich — Polska nie może być silna. Ziemie wschodnie były źródłem nie słabości, lecz siły Polski, a najlepszym

dowodem jest fakt, że właśnie po zawarciu Unii z Litwą Polska osiągnęła szczyt swej potęgi. Taka jest koncepcja reakcji.

Koncepcja ta jest na wskroś fałszywa. Faktycznie bowiem Polska osiągnęła szczyt swej potęgi, gdy zdołała przezwyciężyć rozproszkowanie feodalne, gdy znikły niezliczone księstwa i książątewka, zjednoczone w jedno zwarte i silne państwo. Procesu tego dokonała w Polsce demokracja szlachecka, w oparciu o wolne jeszcze chłopstwo, o mieszczaństwo polskie kwitnących jeszcze miast. Przewodzili temu procesowi mądrzy królowie, jak Władysław Łokietek i Kazimierz Jagiellończyk. W swym dziele jednoczenia Polski Wł. Łokietek musiał walczyć zbrojnie przeciw książętom udzielnym, przeciw wielmożom, którzy czuli się tym silniejsi, im księstwo było mniejsze, a książę był słabszy, wreszcie przeciw państwom germańskim Brandenburgii i Zakonowi Krzyżackiemu. Zagrabiwszy dolny bieg Wisły Krzyżacy hamowali rozwój gospodarczy Polski, zagrażali jej niepodległemu bytowi, a poprzez niemieckie mieszczaństwo miast polskich popierali tendencje odśrodkowe, hamując zjednoczenie ziem polskich. Łokietek walczy zbrojnie przeciw zniemczonemu królowi czeskiemu Wacławowi, przeciw Brandenburgii, przeciw Krzyżakom (Płowce) i zbrojną ręką dusi bunt mieszczan niemieckich Krakowa, Sandomierza, Poznania, Wieliczki i wielu innych miast polskich.

Zwycięstwo pod Płowcami, pod Grunwaldem, złamanie kręgosłupa Zakonowi Krzyżackiemu, odzyskanie w 1446 r. przez Kazimierza Jagiellończyka Pomorza wraz z Gdańskiem i Toruniem, Warmii — to właśnie epokowe **zdarzenia polityczne w połączeniu z wolnością chłopów i rozwojem miast wolnych — położyły wówczas podwaliny pod gospodarczy, polityczny i kulturalny rozkwit Polski.**

Unia z Litwą w wysokim stopniu przyczyniła się w swoim czasie do odparcia ofensywy germańskiej, do złamania potęgi krzyżactwa, które jak zwierz drapieżny przyczaiło się w punktach dla rozwoju Polski najważniejszych, rozwój ten świadomie hamując i tamując.

Unia z Litwą była więc dla Polski na określonym odcinku historycznym zjawiskiem postępowym, zdarzeniem przyśpieszającym rozwój i potęgującym jej siłę. Ale wraz z zawarciem Unii zwiększył się w rządach państwem ciężar gatunkowy magnaterii. Wydziedziczana i biedniejąca demokracja szlachecka straciła swój dawny wpływ na władzę państwową, która, dzięki sukursowi królewiąt kresowych, przeszła niepodzielnie do rąk magnatów. Oni to uczynili ze szlachty ciemną, zacofaną tłuszczę, ślepe narzędzie swej polityki. Oni wzmogli niesłychanie

ucisk i wyzysk chłopów, pozbawili ich wolności i wprowadzili przymusową pracę pańszczyźnianą. Kierowani ciasnym, klasowym (stanowym) interesem doprowadzili do upadku miast, zwartą państwowość „rozparcelowali", zamieniając Polskę w szereg faktycznie niezależnych „sfer wpływu", w których rządzili oni, nie zaś rząd centralny.

W dziedzinie polityki zagranicznej, znowu w imię swych ciasnych inte resów ekonomicznych, zaplątali Polskę w niekończący się szereg wojen z Turcją, Rosją i Szwecją. Wojnom tym towarzyszyły, musiały towarzyszyć ustępstwa germanizmowi.

Polityką swą niczym nie skrępowaną (w niektórych krajach monarchia w sojuszu z miastami potrafiła okiełznać wszechmoc magnatów), magnaci polscy doprowadzili Polskę do niemocy, uczynili z niej łatwą zdobycz dla rosnących w siłę sąsiadów. Jednocześnie polityka magnacka przyczyniła się do spotęgowania państwa pruskiego — najgroźniejszego dla Polski odłamu germanizmu.

Z czynnika postępu, jakim było początkowo — posiadanie ziem wschodnich stawało się stopniowo czynnikiem uwstecznienia stosunków gospodarczych, politycznych i kulturalnych Polski, ze źródła siły— źródłem słabości. „Stopniowo, ale nieodwołalnie" wzrok dawnej Polski odwraca się wciąż od zachodu i wybrzeża Morza Bałtyckiego, ucieka od drogi wielkiego oporu, ale i wielkich korzyści, ucieka od naturalnego posłannictwa i obowiązku, oddala się od źródła swojej siły, kierując się coraz bardziej, coraz wyraźniej i zdecydowaniej, coraz konsekwentniej nawet na wschód, do źródła słabości, gdyż pędzi ją tam interes warstwy szlacheckiej, zamieniającej stopniowo miecz na pług i dobra ziemskie, prawo obowiązku na prawo przewileju, redukującej prawo zbiorowego państwa do prawa indywidualnego pańszczyzny" — pisał w 1931 r. Eugeniusz Kwiatkowski. („Dysproporcje").

Odrodzona w 1918 r. Polska mogła żyć w zgodzie ze Związkiem Radzieckim i nawet tak zacięty wróg bolszewizmu, jak Roman Dmowski musi przyznać, że „właściwie, od początku istnienia naszego odbudowanęgo państwa, nie mieliśmy żadnych powodów, żeby Sowiety na serio przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej zniszczenia. Jeżeliśmy widzieli bolszewików pod Warszawą w r. 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji". (R. Dmowski: „Świat powojenny a Polska". Warszawa, 1931 r., str. 235).

Zaś Ślązak Wojciech Korfanty dziwi się i oburza:

„Nikt nie mógł zrozumieć, po co nam było chodzić do Kijowa, gdzie i ziemia nie była polska i lud był obcy i to w czasach, gdy walczyliśmy o powrót starej ziemi piastowskiej i jej wiernego ludu do Polski. Dla nas wszystkich jeden zagon ziemi śląskiej przedstawiał większą wartość niż całe powiaty na Ukrainie". (W. Korfanty: „Podstawowe zagadnienia Polski współczesnej", str. 30).

Odpowiedź niejako mógł Korfanty znaleźć w wypowiedzi Mackiewicza: Wschód — to panowie, Śląsk — to robotnicy i chłopi.

Cyniczna odpowiedź Mackiewicza, wbrew woli jej autora, daje również odpowiedź na pytanie, jakie warstwy mogły dokonać przełomu historycznego, niezbędnego dla siły i rozwoju Polski, kto mógł zawrócić Polskę na tory piastowej polityki obrony przeciw germanizmowi: robotnik i chłop — dwie siły podstawowe Polski demokratycznej.

W r. 1880, podczas bohaterskiej walki „Narodnej Woli" przeciw caratowi, blady strach padł na serca reakcji całej Europy. „Dziennik Lwowski" straszy reakcję, a w przewidywaniu chwili, **„gdy dzikie hordy rosyjskiego nihilizmu zagrożą całej Europie zalewem"**, żąda, aby na granicy Rosji Europa postawiła **„przedmurze polskie"**, **które ochroni świat cywilizowany od „rozbestwionych hord nihilizmu".***)

Dziś andersowiec Piestrzyński przypomina reakcji europejskiej, że w r. 1920 czyn orężny Polski „zapobiegł opanowaniu Niemiec przez falę rewolucji".

Wspaniałą odpowiedź, godną klasy robotniczej, którą reprezentowała, dała już wówczas w 1880 r. pierwsza partia socjalistyczna, w Polsce — „Proletariat" „Dziennikowi Lwowskiemu" oraz „Dziennikowi Poznańskiemu", który wyraził swe współczucie caratowi.

„Ta Polska, która uchodziła niedawno za ognisko rewolucji europejskiej, przeciwko której sprzysiągł się cały despotyzm, a gorąco współczuło wszystko, co było w Europie niepodległego i szlachetnego — pragnie odegrać dziś wobec rewolucji rosyjskiej rolę żandarma. Zapomniano o haśle, które wypisywano na polskich rewolucyjnych sztandarach — „za naszą i waszą wolność": hasło zarzucono, sztandary wdeptano w błoto".

---

*) Panowie spod znaku Andersa czy Arciszewskiego nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że teza o „przedmurzu" jest wybitnie obosieczna i że potrafią na niej zagrać również Niemcy. Już w 1931 r. gen. Seeckt skarżył się, że oddanie w 1918 r. Pomorza, Poznańskiego i G. Śląska Polsce było pierwszym uderzeniem fali sarmackiej w **germański wał kultury** (przedmurze!) i że po tej fali sarmackiej przyjdzie fala bolszewicka. A więc, panowie Anglicy, Francuzi, Amerykanie... brońcie germańskiego wału kultury!

Reakcji polskiej, panom Piestrzyńskim, Wragom, Berezowskim i tutti quanti, którzy w 1946 r. pragnęliby uczynić z Polski żandarma reakcji. Zjednoczona Demokracja odpowiada:

Polska demokratyczna nie da się przez nikogo użyć jako narzędzie walki przeciw Związkowi Radzieckiemu. Stojąc na straży niepodległości i suwerenności, krocząc własną drogą ku Polsce sprawiedliwości społecznej — będzie wraz z innymi narodami słowiańskimi, w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, z demokracją całego świata, szła nieugięcie ku swej wielkości i sile.

Stefan Jędrychowski

Plan odbudowy gospodarczej

Krajowa Rada Narodowa na swej ostatniej sesji powzięła uchwałę w sprawie Planu Odbudowy Gospodarczej. Końcowy ustęp tej uchwały brzmi: „Krajowa Rada Narodowa przyjmuje do wiadomości przedłożone przez Rząd Wytyczne Ogólne i Tymczasowe Liczby Podstawowe Planu Odbudowy Gospodarczej. Krajowa Rada Narodowa zleca Rządowi w terminie do dnia 15 grudnia 1946 r. opracowanie Narodowego Planu Gospodarczego, jako Planu Odbudowy Gospodarczej, obejmującego okres od 1 stycznia 1946 roku do 31 grudnia 1949 roku, w oparciu o ustalone powyżej zasady".

Uchwała ta otwiera w Polsce okres gospodarki planowej, o którą polskie masy ludowe walczyły od szeregu lat, w świadomości, że jedynie gospodarka planowa może dźwignąć Polskę z tego zacofania dziejowego, w jakim znalazła się od kilku wieków, że jedynie gospodarka planowa może być potężną dźwignią postępu społecznego.

Gospodarka planowa oznacza bowiem koncentrację wszystkich sił narodu, wszystkich środków na wykonanie najważniejszych zadań gospodarczych, stojących przed społeczeństwem, w interesie całego narodu, a w pierwszym rzędzie w interesie jego ogromnej większości, mas pracujących.

Dlatego też gospodarka planowa, jako system, jest możliwa tylko w ustroju, w którym władza polityczna należy do mas ludowych, a podstawowe pozycje w gospodarstwie narodowym znajdują się w rękach państwa.

Systemu gospodarki planowej nie mogła zrealizować Polska sanacyjna, mogła go zrealizować tylko Polska Ludowej Demokracji, Polska bez obszarników i kapitalistów.

W Polsce przedwrześniowej, podobnie jak i w innych krajach kapitalistycznych, w szczególności w stadium imperializmu, istniały pewne elementy planowania gospodarczego.

Ale niepowiązane, nieskoordynowane plany poszczególnych kapitalistów, a nawet wielkich zjednoczeń monopolistycznych w epoce imperializmu, prowadzą do jeszcze większej anarchii gospodarki kapitalistycznej. Przeciwnie, im szerszy jest zakres tego planowania, im dalej posunięta jest koncentracja kapitału, tym bardziej wzmacniające się elementy kapitalistycznego planowania gospodarczego potęgują chaos

w całości gospodarstwa narodowego. Przesłanką planów poszczególnych przedsiębiorstw i koncernów jest dążenie do osiągnięcia jak największego zysku i to dążenie określa plany produkcji i plany wkładów inwestycyjnych. Ogólne rozmiary produkcji przemysłowej i ogólne rozmiary inwestycyj są więc w dużym stopniu wypadkową poszczególnych przewidywań co do dającego się osiągnąć zysku.

Monopolistyczne organizacje kapitalistyczne w postaci karteli i syndykatów, których bujny rozkwit w Polsce przypada po roku 1926, a zwłaszcza w 1932 r. wzmacniają elementy kapitalistycznego planowania również w Polsce. Plany ich są już zakrojone na skalę ogólnokrajową. Ale punktem wyjścia ich planowania jest nie interes narodu, jego rozwój gospodarczy, lecz dążenie do osiągnięcia lub zachowania maksymalnych monopolistycznych zysków na tle zmiennych warunków rynkowych. W rezultacie plany te najczęściej noszą charakter restrykcyjny, ograniczający rozwój sił produkcyjnych. W ogólne gospodarstwo narodowe wnoszą one w sumie coraz więcej chaosu.

Pewne elementy, czy zaczątki planowania dostrzec też możemy w działalności państwa. Jedna z form planowania rozwija się w postaci bezpośredniej działalności państwa jako przedsiębiorcy, a więc w postaci etatyzmu.

Jednak i te zaczątki państwowego planowania nie mogą przerosnąć w gospodarkę planową, w przeciwnym bądź razie godziłyby w podstawy systemu kapitalistycznego. A przecież władza w państwie znajduje się w rękach klas posiadających, w rękach wielkich kapitalistów i obszarników; interesy tych klas określają również działalność państwa jako przedsiębiorcy i podporządkowują kapitalizm państwowy panującemu systemowi kapitalistycznemu.

Wreszcie, elementy planowania tkwią też w najrozmaitszych formach interwencjonizmu państwowego, tzw. nakręcania koniunktury przez państwo.

Interwencjonizm państwowy, którego szczególnie bujny rozkwit przypada na okres powszechnego kryzysu kapitalizmu, jest niczym innym, jak tylko środkiem polityki ekonomicznej, prowadzonej przez aparat państwowy w interesie wielkokapitalistycznej monopolistycznej oligarchii. Polityka podatkowa, celna, reglamentacja handlu zagranicznego i dewizowa polityka kredytowa, roboty publiczne stanowią narzędzie interwencjonizmu państwowego w gospodarce kapitalistycznej. W związku z tym często mówiło się o różnego rodzaju „planach gospodarczych“ w krajach kapitalistycznych. Istotą jednak wszystkich tego ro-

dzaju zabiegów interwencjonistycznych było wpływanie drogą pośrednią w interesie klas panujących na rozmiary dochodu społecznego, jego podział, na rozmiary konsumcji i inwestycji.

Nie zatrzymując się nad centralnym zagadnieniem planowania gospodarczego, którym jest zagadnienie produkcji, klasowego jej charakteru, klasowego charakteru planowania chcemy tylko wskazać na to, że jeden z najważniejszych punktów planowania gospodarczego, jakim jest podział dochodu społecznego pomiędzy konsumcję i inwestycje, nie był osiągalny dla interwencjonizmu państwowego w ustroju kapitalistycznym, gdyż na przeszkodzie temu stała kapitalistyczna własność środków produkcji — podstawa i nienaruszalne tabu ustroju kapitalistycznego.

Nawet w swoich najbardziej rozwiniętych formach, jak rooseweltowski „New Deal" w Stanach Zjednoczonych, czy gospodarka wojenna mocarstw anglosaskich w drugiej wojnie światowej, czy wreszcie faszystowsko-wojenna gospodarka Trzeciej Rzeszy, interwencjonizm państwowy w ustroju kapitalistycznym nie jest w stanie doprowadzić do gospodarki planowej.

Planowanie wojenne w krajach kapitalistycznych może doprowadzić do mobilizacji sił i środków w interesie prowadzenia czy przygotowania wojny, w interesie prowadzenia polityki imperialistycznej, nie jest ono jednak w stanie rozwiązać podstawowych sprzeczności gospodarki kapitalistycznej, a więc rozstrzygnąć zagadnień gospodarki planowej, np. planowania stosunku pomiędzy konsumcją, a inwestycjami lub innymi słowami, bezpośredniego określenia rozmiarów inwestycyj w stosunku do dochodu społecznego, jak również planowania stosunku pomiędzy inwestycjami i produkcją w zakresie wytwórczości środków produkcji a pomiędzy inwestycjami i produkcją w zakresie wytwórczości dóbr bezpośredniego spożycia.

Ten stosunek kształtuje się nadal żywiołowo, zgodnie z prawami rynku. W tym też tkwi podstawowy powód, dla którego wszelkie zabiegi tego typu nie są w stanie usunąć zjawiska periodycznych kryzysów koniunktury.

Przejście do gospodarki planowej możliwe jest jedynie na podstawie nowych społecznych stosunków produkcji, na podstawie przejęcia przez państwo podstawowych środków produkcji, a więc wielkiego i średniego przemysłu, górnictwa, transportu. Dopiero państwo jako właściciel i dysponent podstawowych gałęzi gospodarki narodowej może

określić w sposób planowy rozmiary dochodu społecznego, konsumcji i inwestycyj, przynajmniej w poważnej części gospodarstwa narodowego.

Gospodarka planowa może rozwinąć się tylko na podstawie unarodowienia produkcji.

Dlatego też: *w Polsce koniecznymi przesłankami przejścia do gospodarki planowej było:*

1. *Objęcie władzy przez partie demokratyczne, wyrażające interesy najszerszych mas pracujących narodu,*
2. *przejęcie na własność państwa wielkiego i średniego przemysłu.*

Przechodząc do gospodarki planowej Polska niewątpliwie zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy typem państwa kapitalistycznego, gdzie państwowego planowania gospodarczego w prawdziwym znaczeniu tego słowa nie ma i być nie może, a typem państwa socjalistycznego, w którym gospodarka planowa obejmuje znacznie szerszy zakres niż u nas. Odmienność naszego własnego modelu społeczno-gospodarczego, naszej własnej polskiej drogi rozwoju w stosunku do ustroju socjalistycznego w Związku Radzieckim wyraża się również w odmiennym w swej istocie charakterze naszego planu gospodarczego, w odmiennych zadaniach, jakie zostały przed nim postawione. Przy czym odmienność ta występuje nie tylko w porównaniu do planów gospodarczych ZSRR na obecnym stadium jego rozwoju, ale również w szczególności do początków jego planowania. Plan pięcioletni w ZSRR miał stworzyć podstawę ekonomiczną dla zniesienia klas, dla zbudowania państwa socjalistycznego. Tego zadania nasz plan odbudowy gospodarczej sobie nie stawia. Przeciwnie, przewidując plany szczegółowe i wytyczne dla wszystkich sektorów gospodarstwa narodowego stabilizuje niejako istnienie obok sektoru państwowego i spółdzielczego również sektora prywatnego w naszym gospodarstwie narodowym, chociaż stabilizacja ta nie oznacza bynajmniej stabilizacji wzajemnej wagi poszczególnych sektorów.

Zgodnie z Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nasz model gospodarczy opiera się na indywidualnym gospodarstwie chłopskim w rolnictwie i dlatego nasz plan nie stawia i nie może stawiać sobie zadanie wprowadzenia gospodarki kolektywnej w rolnictwie, jak plan radziecki.

Oto, jak określił zadania radzieckiego planu pięcioletniego twórca planowej gospodarki radzieckiej, Józef Stalin, w referacie, wygłoszonym na połączonym plenum Komitetu Centralnego i Centralnej Komisji Kontrolującej WKP (b) 7 stycznia 1933 r.:

„Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby skierować nasz kraj z jego zacofaną, niekiedy średniowieczną techniką — na tory współczesnej techniki.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby przekształcić ZSRR z kraju rolniczego i słabego, zależnego od kaprysów krajów kapitalistycznych — w kraj przemysłowy i potężny, całkowicie samodzielny i niezależny od kaprysów kapitalizmu światowego.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby przekształcając ZSRR w kraj przemysłowy — wyrugować całkowicie elementy kapitalistyczne, rozszerzyć front socjalistycznych form gospodarki i stworzyć podstawę ekonomiczną dla zniesienia klas w ZSRR, dla zbudowania społeczeństwa socjalistycznego.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby stworzyć w naszym kraju taki przemysł, który by zdołał uzbroić w nowe urządzenia techniczne i zreorganizować na podstawie socjalizmu nie tylko cały przemysł, lecz również transport, lecz również rolnictwo.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby wprowadzić drobną i rozproszkowaną gospodarkę rolną na tory wielkiej gospodarki kolektywnej, zabezpieczyć przez to podstawę ekonomiczną socjalizmu na wsi i zlikwidować w ten sposób możliwość odbudowy kapitalizmu w ZSRR.

Wreszcie, zadanie planu pięcioletniego polegało na tym, aby stworzyć w kraju wszystkie przesłanki techniczne i ekonomiczne, niezbędne do maksymalnego podniesienia zdolności obronnej kraju, umożliwiającej zorganizowanie zdecydowanego oporu wobec wszelkich prób interwencji zbrojnej z zewnątrz, wszelkich prób napadu zbrojnego z zewnątrz.“ (J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, Moskwa, 1940, str. 368, 369).

A zatem, punktem wyjścia pierwszego planu pięcioletniego w Związku Radzieckim była likwidacja zacofania technicznego kraju, jego uprzemysłowienie i usamodzielnienie od zagranicy. Natomiast zadania podniesienia stopy życiowej mas pracujących nie stawiano sobie wówczas w Związku Radzieckim jako jednego z bezpośrednich zadań planu. Wzrost stopy życiowej mas pracujących miał być rezultatem realizacji planu pięcioletniego, bezpośrednim zaś i głównym zadaniem — wzrost sił wytwórczych.

Punktem wyjścia naszego planu Odbudowy Gospodarczej jest podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego. Naczelnym zadaniem jest podniesienie konsumcji.

Na równi z tym realizacja planu będzie jednak oznaczała znaczny postęp uprzemysłowienia Polski, jej rozwoju technicznego ze względu na to, że ten rozwój jest nieodzownym warunkiem wzrostu stopy życiowej szerokich mas pracujących. W szczególności w dziedzinie produkcji maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, w górnictwie węglowym, energetyce i transporcie, nie mówiąc już o przemyśle, produkującym artykuły bezpośredniego spożycia, plan przewiduje znaczny rozwój sił wytwórczych. W wyniku wykonania planu Polska uczyni duży krok naprzód ku przekształceniu się z państwa rolniczo-przemysłowego w państwo przemysłowo-rolnicze.

W związku z zadaniami, jakie stawiano przed pierwszym planem pięcioletnim w Związku Radzieckim, na czoło w tym planie wysunęła się sprawa przemysłu ciężkiego.

„Głównym ogniwem planu pięcioletniego — mówił Stalin — był przemysł ciężki z jego trzonem — przemysłem budowy maszyn. Albowiem tylko przemysł ciężki może zrekonstruować i postawić na nogi i cały przemysł i transport i rolnictwo. Od niego też trzeba było rozpocząć urzeczywistnienie pięciolatki. A więc odbudowę przemysłu ciężkiego należało uczynić podstawą urzeczywistnienia planu pięcioletniego" (jak wyżej, str. 370).

Nasz plan odbudowy gospodarczej stawia sobie za zadanie w pierwszym rzędzie odbudowę przemysłu, produkującego dobra konsumcyjne, czyli przemysłu lekkiego.

Jeżeli mimo to wskaźnik produkcji dóbr konsumcyjnych na głowę ludności wzrośnie w roku 1949 do 125, w porównaniu z 1938 r. = 100, a wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych wzrośnie do 250, to jest to rezultatem nie nacisku na przemysł ciężki w naszym planie odbudowy, lecz: 1) zmiany struktury przemysłowej naszego kraju skutkiem przyłączenia Ziem Zachodnich, 2) tego faktu, że rozwój produkcji dóbr wytwórczych bezpośrednio warunkuje rozwój produkcji dóbr konsumcyjnych.

Te różnice w zadaniach uprzemysłowienia kraju w obydwu planach tłumaczą się tym, że w punkcie wyjścia naszej planowej gospodarki zaczynamy od stosunkowo wyższego poziomu uprzemysłowienia i dlatego możemy sobie pozwolić na nieco wolniejsze tempo uprzemysłowienia, na bardziej bezpośrednie uwzględnienie potrzeb człowieka pracy, na podniesienie jego stopy życiowej, na bez porównania mniejsze ofiary i wyrzeczenia mas pracujących. Jednym z czynników, który umożliwia nam tego rodzaju stanowisko, jest sąsiedztwo Związku Ra-

dzieckiego, przyjaźń i sojusz z nim oraz wzajemna pomoc gospodarcza, przewidziana umowami, które nas łączą ze Związkiem Radzieckim. Daje to nam tę gwarancję przed „kaprysami kapitalizmu światowego", której Związek Radziecki nie miał, przystępując do budowy swojego planu.

Wiąże się z tym w dużym stopniu ten fakt, że w okresie pierwszego planu pięcioletniego kraje kapitalistyczne pod względem gospodarczym odgrodziły się od Związku Radzieckiego, co musiało, oczywiście, znaleźć swoje odbicie w tym planie. My w naszym planie uwzględniamy fakt, że zakres naszych stosunków gospodarczych z innymi krajami rozszerza się coraz bardziej. Nie stawia sobie nasz plan również i tych zadań w dziedzinie obronności kraju, jakie postawił przed sobą w pierwszym planie pięcioletnim Związek Radziecki. Dla Związku Radzieckiego całkowite usamodzielnienie się gospodarcze od zagranicy i stworzenie podstaw zdolności obronnej kraju było warunkiem „sine qua non" dalszego istnienia, a więc musiało być zrealizowane chociażby kosztem najcięższych ofiar. Wojna 1941 — 1945 wykazała ,jak słuszne i jak ważne było postawienie tych zadań w pierwszym planie pięcioletnim. Dla nas w chwili obecnej po zwycięskiej wojnie, w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim i przyjazne stosunki ze wszystkimi demokratycznymi narodami świata, nie zachodzi jako warunek dalszego istnienia konieczność natychmiastowego budowania wielkiego przemysłu zbrojeniowego.

Co się tyczy usamodzielnienia się gospodarczego od zagranicy, to dążąc do całkowitej suwerenności gospodarczej, znajdujemy się, jednakowoż, w sytuacji, która pozwala nam oprzeć nasz plan odbudowy gospodarczej na założeniu ożywionych i stale wzrastających stosunków gospodarczych z zagranicą, nie tylko w dziedzinie wymiany gospodarczej, ale i w dziedzinie kredytów zagranicznych.

Jak wielką różnicę stanowi to w stosunku do pierwszego planu pięcioletniego w ZSRR, oddadzą to najlepiej następujące słowa Stalina: „... Odbudowa i rozwój przemysłu ciężkiego, zwłaszcza w tak zacofanym i niebogatym kraju, jakim był nasz kraj na początku pięciolatki jest sprawą najtrudniejszą, albowiem przemysł ciężki wymaga, jak wiadomo, olbrzymich wydatków finansowych i pewnego minimum doświadczonych sił technicznych, bez czego w ogóle nie można odbudować przemysłu ciężkiego. Czy partia wiedziała o tym i czy zdawała sobie z tego sprawę? Tak, wiedziała. I nie tylko wiedziała, lecz oś-

wiadczyła to wszem i wobec. Partia wiedziała, w jaki sposób zbudowano przemysł ciężki w Anglii, Niemczech, Ameryce. Wiedziała, że przemysł ciężki zbudowany został w tych krajach bądź za pomocą wielkich pożyczek, bądź za pomocą ograbienia innych krajów, bądź też zarówno w pierwszy jak i drugi sposób jednocześnie. Partia wiedziała, że drogi te są zamknięte dla naszego kraju. Na cóż więc liczyła ona? Liczyła na własne siły naszego kraju. Liczyła na to, że mając władzę Radziecką i opierając się na nacjonalizacji ziemi, przemysłu, transportu, banków, handlu, możemy przeprowadzić najsurowszy system oszczędności po to, aby nagromadzić wystarczające środki, niezbędne do odbudowy i rozwoju przemysłu ciężkiego. Partia mówiła otwarcie, że sprawa ta będzie wymagała poważnych ofiar i że musimy zgodzić się na te ofiary otwarcie i świadomie, jeśli chcemy dopiąć celu". (j. w., str. 371).

Te ofiary mas pracujących Związku Radzieckiego umożliwiły, między innymi, nam rozpoczęcie pracy w innych warunkach, które pozwalają liczyć na pewną pomoc kredytową zagranicy i na znaczne podniesienie stopy życiowej mas pracujących w pierwszym kilkuletnim okresu planowania. Nie znaczy to, oczywiście, że realizacja naszego planu gospodarczego nie wymaga ofiar od polskich mas pracujących, że my nie musimy przede wszystkim liczyć na własne siły, że nie musimy stosować surowego systemu oszczędności. Bez tego nie może być mowy o realizacji planu. Ale jednocześnie dokonujemy tego wysiłku, ponosimy te ofiary, wprowadzamy te oszczędności w niezrównanie lepszych warunkach, niż miał je Związek Radziecki w początkach swojej gospodarki planowej. I to umożliwiło wysunięcie odmiennych zadań naszego planu.

Nasz plan odbudowy gospodarczej stawia sobie, poza wszystkimi innymi, jedno zadanie specyficzne. Jest to zadanie scalenia gospodarczego Ziem Odzyskanych z resztą Polski.

Zadanie jest rezultatem tego wielkiego przewrotu, jakim dla naszego narodu jest przekształcenie Polski z państwa wielonarodowego w państwo jednolite narodowo, przyłączenie starych ziem polskich, germanizowanych od wieków, i oparcie Polski o granice na Bałtyku. Odrze i Nysie. Zadanie to wymaga rozwiązania szeregu problemów technicznych, gospodarczych i ludnościowych.

Zadania i charakter naszego planu odbudowy gospodarczej są tego rodzaju, że *mogą wzbudzić entuzjazm i mobilizację sił całego narodu*, a w szczególności mas pracujących, dla realizacji planu.

Zadanie kierowania tą mobilizacją sił **spada na barki czołowych partii bloku demokratycznego i** ***w szczególności na barki Polskiej Partii Robotniczej.*** **Dlatego też do świadomości każdego członka naszej partii i każdego sympatyka, musi przeniknąć ogromne znaczenie realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej** ***dla ostatecznego zwycięstwa postępu i demokracji w Polsce, dla utrwalenia i umocnienia Polski Ludowej.***

Jerzy Tepicht

Walka o kierunek rozwoju

(Wieś w Planie Trzyletnim)

I. KONCENTRACJA KAPITAŁU W ROLNICTWIE POLSKIM PRZED WOJNĄ

O stosunkach, panujących na wsi w Polsce przed wojną, pisano wiele z okazji Reformy Rolnej. Stosunki te charakteryzowała z jednej strony postępująca **koncentracja kapitału** w rolnictwie, z drugiej zaś — rosnącą **proletaryzacja, względnie pauperyzacja** podstawowych mas chłopskich.

Wzrost ilości gospodarstw rolnych u nas w okresie międzywojennym pozornie tylko przeczy tym faktom. Badania, przeprowadzane w swoim czasie przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, wykazały następujący skład gospodarstw nowoutworzonych w latach 1920 — 1934 (według ich pochodzenia):

Powstałe z działów rodzinnych	—	72,2 %
„ „ „ wolnego zakupu	—	13,7 %
„ „ „ parcelacji	—	6,3 %
„ „ „ aktu darowizny	—	1,0 %
„ „ w drodze arendy	—	6,1 %
Inne	—	0,7 %
		100,0 %

Z działów rodzinnych pochodziło więc bez mała sześć razy tyle gospodarstw co z wolnego zakupu, a dwanaście razy tyle co z „przymusowej" parcelacji. Jeśli idzie o **obszar** nowych gospodarstw, to tworzone w drodze działów rodzinnych dawały przeciętną 2,8 ha, nabywane z wolnej ręki — 2,7 ha, zaś nabywane z parcelacji (stanowiące tylko sześć procent całości!) — 5,9 ha.

Obraz był dostatecznie wymowny.

Co się tyczy procesu koncentracji kapitału w rolnictwie, to wiadomo, że im dalej rozwija się ono technicznie, tym bardziej i tutaj koncentracja kapitału dokonywa się — mimo przeszkody i opóźnienia wynikłe z istnienia renty gruntowej — w sposób analogiczny do przemysłu, tzn. przede wszystkim w drodze **wkładów inwestycyjnych** i skupiania **najemnej siły roboczej**. I u nas mimo wszystkie skrzywienia, wywołane bezpośrednim niemal przejściem ze stosunków półfeudalnych

do epoki kapitału monopolistycznego — wyraźną była tendencja gospodarstw obszarniczych do zwiększania własnego kapitału inwestycyjnego za cenę wyzbywania się gorszych gruntów na rzecz chłopów. Pisał o tym w „Rolnictwie" prof. Wł. Grabski (rok 1937, t. IV, zesz. 1):

> „Jasną jest rzeczą, że przy parcelacji części majątku, która obecnie się odbywa, sprzedaje się ziemie najgorsze, jako położone najdalej od zabudowań i najmniej rentowne. Nienaturalnym byłoby, gdyby robiono inaczej i nie podobna nawet tego przy reformie rolnej wymagać (!). Ale wynikiem tego jest ciągłe i nieustanne powiększanie się dystansu pomiędzy wsiami i folwarkami co do jakości uprawianego gruntu... Różnica tej jakości dawniej była wynikiem presji wywieranej na wieś i jej sytuacji bezbronnej (prof. Grabski ma tu na myśli rugowanie chłopów z ziem lepszych, które powtarzało się na przestrzeni od XVI do XIX w. włącznie — przyp. nasz), dziś jest wynikiem rozszerzania się wsi kosztem folwarku, ale nie kosztem jakości jego gruntów, a tylko jego obszaru".

Grabski oceniał, że sama tylko różnica jakości gruntów pozwalała na średnią wydajność folwarków o 25 % wyższą niż w gospodarstwach chłopskich. Z dziedziny zaś inwestycyjnej przypomnijmy tylko, że 84 % nawozów sztucznych, wytwarzanych u nas przed wojną, szło na folwarki, a tylko 16 % dla gospodarstw chłopskich.

Drugi podstawowy czynnik koncentracji kapitału w rolnictwie — siła robocza — przedstawiał się następująco:

Według spisu z r. 1921 w gospodarstwach o obszarze ponad 50 ha pracowało około 700.000 ordynariuszy, służby domowej i rob. sezonowych. Do tego dochodziła stale rosnąca ilość nędznie opłacanych robotników dniówkowych spośród wiejskiej biedoty. Wg. prof. Piekałkiewicza ilość robotnikodni, zużytkowanych rocznie przez folwarki, przekraczała 420 milionów, co odpowiada cyfrze niemniejszej od półtora miliona stałych robotników.

Pod tym względem rozwój kapitalistycznej eksploatacji posunął się w polskim rolnictwie dalej, niż w byłej Rosji carskiej, gdzie zachowały się do końca mocne pozostałości form bardziej prymitywnych, opartych na wyzysku przez arendę. Lata chieno-piastowskiej „reformy rolnej" i czasy ich kontynuatora Staniewicza oraz tzw. „poniatowszczyzny" — to czasy świadomie popieranej koncentracji kapitału w rolnictwie, przede wszystkim na bazie **folwarcznej**.

Jeżeliśmy podkreślili na wstępie wzrastający ciężar gatunkowy innych niż ziemia elementów kapitału, koncentrowanego w rolnictwie, to nie należy jednak zapominać, że tendencja najbogatszej części wsi do zaokrąglania swych posiadłości kosztem chłopa biednego, a również i kosztem średniego, znajdywała — zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną — poparcie ze strony czynników rządzących krajem. Szło tu zarówno o rodzaj „piorunochronu" przed rosnącą groźbą zaburzeń socjalnych na wsi, jak i o cennego spólnika w eksploatacji wsi przez kapitał finansowy.

W końcu 1934 roku były minister rolnictwa, Staniewicz, oświadczył (na zjeździe w Toruniu), że państwo nie powinno interweniować w proces „naturalnego doboru", który nazwał „odsiewaniem słabszych gospodarstw". Do tego „odsiewania" przyczyniła się walnie, właśnie w ostatnich latach Polski sanacyjnej, tzw. akcja scaleniowa, swoisty surogat pogrzebanej reformy rolnej. Praca Krzysztofika „Jasieniówka — wieś powiatu sokalskiego" (Poznań 1934) stwierdza wręcz, że po likwidacji szachownicy — gospodarstwa do 10 ha otrzymały ziemi mniej, a gospodarstwa większe — ziemi więcej, niż posiadały przed komasacją. O tym, że chłopom biedniejszym dostawały się przy tej okazji grunta najgorsze, o tym, że ich budynki — najczęściej w stanie zniszczonym — waliły się w próchno, skoro tylko próbowano je przenieść, o kosztach nadmiernych komasacji i o wystąpieniach chłopów z widłami przeciw geometrom głośno było w tych czasach w całym kraju. Był to jeszcze jeden z czynników, wpływających na koncentrację kapitału w rolnictwie, przy równoczesnej akumulacji nędzy na wsi polskiej. Innym takim czynnikiem była akcja melioracyjna, która pozostawiła w pamięci chłopskiej trwały ślad w postaci nieufności do wszelkich przedsięwzięć, angażujących wieś poważniej kredytowo.

System kredytowy stanowi jeden z podstawowych czynników procesu koncentracji kapitału w rolnictwie i wywłaszczania drobnych oraz średnich chłopów, zwłaszcza w epoce kapitału finansowego. W roku gospodarczym 1927/28, tj. na progu światowego kryzysu rolnego, średnie zadłużenie gospodarstw od 2 do 50 ha wynosiło (wg „Badań nad opłacalnością gospodarstw włościańskich", Warszawa 1929), złotych 211 na hektar, przy rocznym dochodzie zł 210 z ha.

Im mniejsze było gospodarstwo, tym cięższy był dlań kredyt uzyskany; po pierwsze — często był to kredyt **nieprodukcyjny** (działy rodzinne, choroba itd.), po drugie — najczęściej posiadał charakter **lichwiarski.** Nie wszyscy mieli możność korzystania z kredytów Pań-

stwowego Banku Rolnego, czy B.G.K., które zresztą obdarzały swymi względami w pierwszym rzędzie obszarników.

Świadczy o tym następująca tabela Instytutu Gospodarstwa Społecznego:

KREDYT PIENIĘŻNY NA 1 ha W ZŁOTYCH

Obszar gosp. w ha	Kredyt w PBR	W innych inst. kredyt.	U osób. prywat.	Ogółem
0 — 5	16	71	154	241
5 — 10	46	57	87	190
10 — 15	82	71	55	208
15 — 20	30	52	38	120
20 — 50	149	37	64	250

Dla gospodarstw mało — i średniorolnych źródłem kredytu był w 45 do 60 procent wierzyciel prywatny (w osobie obszarnika, kupca, księdza, bogatego sąsiada) Przy tym lichwa prywatna pełniła tu często funkcję „rozprowadzania" kredytu bankowego, ściągając własny haracz za gwarancję udzieloną przez siebie.Splatały się tu dwa procesy ekspropriacji. Jeden, którego najwierniejszym obrazem są **księgi hipoteczne.** Był to proces, który nazwać możemy **odwróceniem własności;** faktycznym bowiem właścicielem gruntu i gospodarstwa chłopskiego stawał się **bank** — wbrew legalnym pozorom. Drugi proces, odbywający się na skalę lokalną, zobrazował Tadeusz Zakrzewski w wydanej w roku 1927 pracy pt. „Lichwa na wsi". Cytujemy z niej kilka charakterystycznych ustępów:

Kasa Stefczyka w Markowej, powiat Przeworsk, komunikuje, iż: „jest kilkanaście takich pożyczek, iż od 100 zł pobierają rocznie 1/4 morga gotowych zbiorów plonu, a przeważnie koniczynę na paszę".

Kasa w Chomranicach, powiat Nowy Sącz, podaje: „rolnik z tutejszego okręgu pożyczył od swego sąsiada sumę 200 zł. na pogrzeb syna, dając mu w używanie mórg ziemi ornej do czasu, dopóki mu nie zwróci powyższej kwoty, a sam mając liczną rodzinę nie może się utrzymać i wyżywić z reszty gruntu".

Kasa w Chełmcach, powiat Kielce pisze, iż na zastaw trzeba dać „kawał pola, gdzie się sieje trzy ćwierci zboża, za 100 zł pożyczki".

W ślad za wydzieraniem ziemi przez lichwiarza dochodziło — jak w starożytności lub w średniowieczu — do pozbawiania dłużnika i je-

go rodziny wolności osobistej! Zakrzewski podaje na końcu swej pracy o lichwie na wsi:

Kasa w Bachowicach, pow. Oświęcim komunikuje, że „**wierzyciel posyłał dłużnika na dorobek do innych ludzi**". A kasa w Jastrząbce Nowej, pow. Tarnów pisze: „znaczną część u prywatnych wierzycieli musi ludność w procentach odrabiać w polu, dawać łąki z sianem; biorą bydło na wychówek od pieniędzy, **dzieci dają na służbę od pieniędzy pożyczonych**".

Na tle chłopskiego głodu ziemi i zadłużenia, ogólnego kurczenia się rynku wewnętrznego i produkcji przemysłowej oraz rosnącej dominacji Polski przez wielki kapitał zagraniczny — dokonywała się u nas koncentracja kapitału w rolnictwie, barbarzyńska w swych formach, niesłychanie bolesna w swych skutkach dla ludności. Olbrzymia armia rezerwowa proletariuszy i półproletariuszy wiejskich, nie znajdując ujścia w rolnictwie ani w przemyśle, szukała go częściowo w emigracji. Liczba polskich robotników rolnych rosła szczególnie w Niemczech, ale również we Francji i w krajach zamorskich — mimo coraz ostrzejszych po wojnie ograniczeń imigracyjnych. Nawet w latach wysokiej koniuktury rolniczej proces ten trwał nieprzerwanie, jak dowodzą następujące cyfry:

LICZBA ROLNIKÓW EMIGRUJĄCYCH Z POLSKI

1927	1928	1929
105.514	119.493	190.509

Po wybuchu światowego kryzusu rolnego pęd do szukania chleba zagranicą zaostrzył się z natury rzeczy. Natknął się on na nowe przeszkody w objętych ogólnym kryzysem przodujących krajach kapitalistycznych i na falę reemigracji, często przymusowej (masowe ekspulsje z Francji). Toteż mimo — żałosnych zresztą — prób zabezpieczenia ich losu przez umowy emigracyjne, kontraktowanie naszych wychodźców odbywało się na coraz gorszych warunkach. Ludzie jednak szli na tułaczkę, gdyż nakreślony wyżej kierunek ewolucji wsi polskiej i całej gospodarki narodowej nie pozostawiał im innego wyjścia.

II. ODWRÓCENIE KIERUNKU ROZWOJOWEGO

Reformy społeczne, wynikłe z ducha Manifestu PKWN, otworzyły drogę skutecznej walki o zasadniczą zmianę kierunku rozwoju wsi naszej.

Według dotychczasowych danych ziemię z Reformy Rolnej otrzymało około 360.000 rodzin bezrolnych, małorolnych i średniorolnych (nie licząc ogrodników i wiejskich rzemieślników), przy czym na ziemiach dawnych pozostaje jeszcze do obsadzenia 268.000 ha gruntów, głównie w wojew. poznańskim i pomorskim. Cyfry te nie obejmują kilkudziesięciu tysięcy, pozostających jeszcze do obsadzenia, gospodarstw po ukraińskich i białoruskich repatriantach do ZSRR oraz 94.000 gospodarstw poniemieckich, znajdujących się w obrębie dawnych granic państwa polskiego.

Na Ziemiach Odzyskanych, gdzie osadnictwo objęło już niemal całość gruntów po-bauerowskich, rozpoczyna się szeroka fala osadnictwa na gruntach po-junkierskich, która przyjmie dwie zasadnicze formy: 1) spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze i 2) kontrakty najmu dla robotników rolnych, z gwarancją przekazania im ziemi na własność i zabezpieczenia w niezbędne minimum inwentarza po upływie pięcioletniego kontraktu. Cyfra osadników na roli sięga tam już dzisiaj 400.000, a według Narodowego Planu Gospodarczego ma ona dojść do 575.000 rodzin w roku 1949.

Czyni to w sumie milion rodzin, czyli ponad 4 miliony ludności, od której odliczyć wypada milion ludności wiejskiej repatriowanej zza Bugu, która tylko zamienia jedną własność gruntową na drugą. Po tym obliczeniu otrzymujemy z górą trzy miliony ludności, przechodzącej ze stanu proletariusza lub półproletariusza wiejskiego do stanu samodzielnego gospodarza. W praktyce cyfra ta okaże się niewątpliwie większa, jeśli zgodnie ze słusznym życzeniem bezrolnych i małorolnych, dokonana zostanie rewizja nieuzasadnionych przydziałów ziemi, zwłaszcza poniemieckiej — **nie chłopom,** częstokroć byłym obszarnikom.

Poniatowski, bratanek byłego sanacyjnego ministra rolnictwa określał w swoim czasie ilość ludzi „zbędnych" na wsi w Polsce obszarniczo-kapitalistycznej na 8.800.000. Z obrachunku dokonanego wyżej wynika, że Reforma Rolna — w szerokim tego słowa znaczeniu, t.zn. wraz z Ziemiami Odzyskanymi już sama przez się likwiduje ponad trzecią część owego przeludnienia. W rzeczywistości jest to znacznie więcej, skoro się weźmie pod uwagę zmniejszenie liczby mieszkańców Polski prawie o jedną trzecią (wg. ostatniego spisu ludności).

Jakiż los czeka te miliony uwłaszczonych? Czy nie grozi im ponowne „wypłukiwanie z własności" — zgodnie z głoszonym ongiś

przez pana Staniewicza „naturalnym doborem gospodarstw", który jest niczym innym jak żelaznym prawem **kapitalistycznego** rozwoju wsi? Prawo to, zaobserwowane przez Marksa po uwłaszczeniu chłopów przez burżuazyjną Rewolucję Francuską, występowało u nas po każdej mniejszej lub większej akcji uwłaszczeniowej — tym bezwzględniej, że uwłaszczenia chłopów w drodze rewolucyjnej Polska do roku 1944 w ogóle nie zaznała.

Sprawa groźby „wypłukiwania" chłopa średniorolnego przez kapitał i walki przeciwko tej groźbie jest dziś szczególnie doniosła — z uwagi na Reformę Rolną, która podniosła, względnie stworzyła warunki dla podniesienia olbrzymiej większości małorolnych i bezrolnych na pozycję gospodarza średniorolnego. W tym miejscu podkreślmy tylko kilka zasadniczych różnic między przedwojenną **parcelacją z długami**, niosącą już w swym założeniu przyszłą ekspropriację większości nowoutworzonych gospodarstw, a PKWN-ową Reformą Rolną. W okresie międzywojennym płacono za hektar ziemi nabytej w drodze parcelacji rownowartość stu do dwustu kwintali zboża, w zależności od koniuktury; przy czym zobowiązania pieniężne parcelantów, zaciągnięte w okresie przedkryzysowym, wzrosły dwu i trzykrotnie w swej wartości realnej po światowym spadku cen zboża. Obecnie artykuł 14 cz. 1 Dekretu PKWN ustala cenę ziemi średniej jakości w wysokości 15 kwintali żyta, zostawiając nabywcy swobodę spłaty w gotówce albo w naturze. Artykuł 18 tegoż dekretu głosi, że „nabywca otrzymuje ziemię w stanie wolnym od wszelkich długów i ciężarów". Artykuł 14, cz. 2 i 3 rozkłada spłatę małorolnym i średniorolnym na 10 lat, bezrolnym na 20 lat, a w wypadkach specjalnych trudności materialnych pozwala nabywcy na wpłacenie pierwszej raty dopiero po trzech latach gospodarowania. Wreszcie artykuł 13 głosi, że — z wyjątkiem szczególnych wypadków, o których decyduje Gminna Rada Narodowa — „gospodarstwa utworzone na podstawie niniejszego dekretu nie mogą być w całości lub w części dzielone, sprzedawane, wydzierżawiane i zastawiane".

Przytoczone wyżej ustępy świadczą, że polityka nowej Polski od pierwszych chwil miała na widoku **uchronienie parcelantów przed długami i przed naciskiem elementów kapitalistycznych,** zmierzających — jak to widzimy na przykładach sprzed wojny — do wyzucia ich z ziemi.

Bodaj że niemniejsze znaczenie posiada **faktyczne przywrócenie własności** licznym średnim gospodarzom przez **oddłużenie,** z którego wielka ich część skorzystała w związku z przejęciem wielkich banków przez Państwo Ludowe.

Rozpatrując zjawisko przeludnienia wsi i związanej z nim pauperyzacji chłopów, obrońcy własności obszarniczej przed wojną wskazywali jako **jedyne** wyjście: emigrację do miast (o poważniejszej emigracji zagranicę nie było już mowy). przeoczyli przy tym ze zrozumiałych powodów fakt, że jedną z głównych tam dla rozwoju przemysłu był **brak rynku wewnętrznego,** związany z małorolnością i bezrolnością. Chłopskiemu hasłu walki o ziemię usiłowali oni przeciwstawić hasło walki o stragan żydowski. Głodowa migracja, względnie parcie bezrobotnej masy chłopskiej ku miastom obniżało z kolei standart życiowy robotnika miejskiego i związanych z nim ekonomicznie warstw drobnomieszczaństwa, co również kurczyło rynek wewnętrzny. W tym samym kierunku działała antyrobotnicza i antychłopska polityka karteli, zaostrzających wyzysk robotników w przemyśle i rozwierających nożyce cen przemysłowych i rolnych. Nacisk kapitału zagranicznego, decydującego u nas o polityce podstawowych karteli, dusił rozwój krajowych sił wytwórczych, czego przykładem może służyć spadek o 40% polskiej produkcji stali w okresie 20-lecia międzywojennego lub fakt zamknięcia w tym samym okresie 19 kopalń węgla na ogólną ilość 60 kopalń istniejących u nas przed wojną.

Wszystko to sprawiało, że gadanie o industrializacji bez reformy rolnej, a przede wszystkim bez obalenia władzy karteli i obszarników — było tylko nędzną demagogią.

Nowa władza, władza robotników i chłopów była niezbędnym warunkiem dla odwrócenia kierunku rozwojowego kraju. Pierwszym krokiem na nowej drodze rozwoju stała się **Reforma Rolna. Unarodowienie wielkiego przemysłu** stanowiło z kolei zasadniczy krok dla nowego kierunku rozwojowego wsi polskiej. Symboliczne w tym względzie jest stwierdzenie autorów Narodowego Planu Gospodarczego, że przemysł nasz w ciągu najbliższych trzech lat będzie w stanie zatrudnić całkowity doroczny przyrost naturalny ludności wiejskiej plus 300 do 400.000 istniejącego jeszcze nadmiaru sił roboczych na wsi.

III. PLAN TRZYLETNI A UTRWALENIE NOWEGO KIERUNKU ROZWOJU

Dla budowniczych nowego ustroju wsi polskiej, opartego na historycznym dekrecie PKWN z 6 września 1944 r., było jasne od pierwszej chwili, że nie wystarczy chłopu dać ziemię, lecz trzeba go w tej nowej własności utrwalić.

W pierwszym rzędzie oznacza to **zabezpieczenie przed plagą rozdrobnienia gospodarstw.**

Literatura Polski przedwojennej pełna jest opisów niszczącej siły procesu rozdrobnienia gospodarstw chłopskich. W wydanej przez Instytut Puławski broszurze Stefana Brody o zadłużeniu drobnych gospodarstw (Warszawa 1936) czytamy:

„Pomimo wzrostu spłat rodzinnych, opinie ankietowanych wskazują, że proces drobnienia i karłowacenia gospodarstw w ostatnich latach przybrał dość szybkie tempo. Brak gotówki własnej „bo niema z czego zaoszczędzić" oraz niemożność zaciągnięcia większej pożyczki (nie ma gdzie), a także niechęć do obciążenia gospodarstw ze względu „na niewiadome warunki spłaty w przyszłości" powoduje dalsze rozdrabnianie się gospodarstw „a przez to robi się dużo biedaków, bo taki wyżyć z tej ziemi nie jest w stanie, a **zarobku ubocznego nie znajdzie"**. Gospodarz z powiatu krasnostawskiego pisze „Spłat rodzinnych nikt nie robi, dzielą się na zagony i z tego powodu wynikają różne nieporozumienia i nędza rośnie w zastraszający sposób".

Na niektórych znowu terenach — w szczególności w woj. poznańskim, gdzie na skutek majoratu powstała tradycja niedzielenia gospodarstw, spłaty rodzinne legły tak ciężkim brzemieniem na mniejszych rolnikach, że powodowały ich radykalną eliminację.

Pauperyzacja przez rozdrobnienie gospodarstw była — w warunkach niedorozwoju przemysłu — udziałem również coraz liczniejszych gospodarstw średniorolnych. W wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego „Pamiętnikach chłopów" znajdujemy wypowiedź gospodarza, który w roku 1918 posiadał 30 morgów, w roku 1926 — już tylko 18 morgów i opowiada dalej: „po trzech latach miałem już z górą 6.000 zł długu, a pożyczyłem może 1.500 złotych może i nie, a reszta to tak szalenie szybko mnożyły się procenty. „W roku 1929 puścił ziemię w dzierżawę, sam przeniósł się do Warszawy jako robotnik najemny. Wkrótce jednak musi wrócić na gospodarkę, a zadłużenie jego wynosi 7.300 zł. Pisze: „no i cóż z tego, że ma-

gazyny fabryczne zawalone są dzisiaj różnymi wytworami fabrycznymi, nie ma na nie zbytu, bo główny odbiorca tych rzeczy, drobny chłop nie ma pieniędzy, jest zbankrutowany i nie prędko będzie mógł te rzeczy kupować!".

To jedno zdanie chłopa średniorolnego stanowi dobitną odpowiedź demagogicznym programom industrializacji Polski bez radykalnej zmiany ustroju politycznego i społecznego. Jakże inaczej wygląda zagadnienie nierozdrabniania gospodarstw w świetle nowej rzeczywistości, zwłaszcza w świetle planu trzyletniego! Oto jakim językiem zmuszony jest przemawiać odpowiedzialny kierownik przemysłu narodowego w nowej Polsce w roku 1946:

„Do roku 1949 potrzeba nam na tych ziemiach (odzyskanych — przyp. nasz) 200 tysięcy robotników i my ich nie dostaniemy z reemigracji, nie dostaniemy z rezerw na starych zakładach przemysłowych, bo i one będą rosły, nie dostaniemy z żywiołowego napływu, bo ręce robocze będą potrzebne i w spółdzielczości i w handlu i na kolejach i w budownictwie dróg i w budownictwie portów i będzie walka i konkurencja o siłę roboczą.

„Czy nie ma rezerw siły roboczej w kraju? Niedawno wpadł mi w ręce list chłopa z Rzeszowskiego, napisany do tygodnika „Chłopska Droga". Chłop dziękuje Rządowi Jedności Narodowej za Reformę Rolną, która powiększyła jego obszar gospodarstwa, zdaje się z dwóch do trzech i pół ha. Powiada, że to mu ulżyło, a jednocześnie chłop pisze: „Mam dwóch dorosłych synów, oni są mi w mojej małej gospodarce niepotrzebni. Piszecie tyle w swoim tygodniku, że się rozwija przemysł, napiszcie do ministra przemysłu, żeby zabrał mi moich synów i ulokował gdzieś na fabrykę.

„Myśmy ich wzięli i myśmy ich ulokowali. Ale to zadanie, które dziś stoi przed nami, to jest nie wzięcie dwóch synów chłopa z Rzeszowskiego, ale to jest rozpoczęcie zorganizowanej akcji, mającej na celu stopniowe, planowe przenoszenie nadwyżek siły roboczej ze wsi do miast.

„Można i trzeba będzie w roku 1947 tworzyć przy wielkich zakładach przemysłowych wzorowo zorganizowane internaty. Trzeba do tych internatów brać młodzież wiejską i miejską, trzeba jej zapewnić ubranie, obuwie, wyżywienie, pościel, opał, kąpiel, higienę i rozrywkę. Trzeba ją związać z tym zakładem fabrycznym, trzeba ją uczyć fachu i jednocześnie uzupełniać jej ogólne wykształcenie

obywatelskie". (z przemówienia ministra przemysłu, tow. Minca na II. Zjeździe Przemysłowym Ziem Odzyskanych we Wrocławiu).

Zahamowanie, nieuniknionego w przedwojennych warunkach, rozdrobnienia gospodarstw nie jest jedynym czynnikiem wzmacniania własności chłopskiej przez przewidziany w planie trzyletnim rozwój narodowego przemysłu.

Rozwój ten oznacza wybitne **zwiększenie chłonności rynku miejskiego na chłopskie artykuły spożywcze.** Wystarczy przypomnieć, że same tylko fabryki i kopalnie uspołecznione będą potrzebowały o 324.000 więcej robotników niż zatrudniają obecnie, (nie wliczając w to fabryk monopolowych), przemysł budowlany — 229.000 nowych pracowników, komunikacja — 63.000, spółdzielczość — 95.000 itd. Jeśli idzie o sektor prywatnej inicjatywy w miastach, to przewiduje się dwukrotny wzrost zapotrzebowania sił roboczych w przemyśle (ze 150.000 na 300.000) i w rzemiośle (z 493.000 na 1.000.000.

Aby ocenić, jak to głęboko odwraca kierunek rozwoju naszego rolnictwa w porównaniu ze stanem przedwojennym warto przypomnieć ówczesną tendencję do zastępowania kurczącego się rynku krajowego na ziemiopłody — sztucznie podtrzymywanym przez „dumping" eksportem. W jednym tylko roku 1934 wypłacono u nas obszarnikom tytułem premii wywozowej za zboże i t.zw. „zwrotu ceł" 80.000.000 złotych.

Cechą charakterystyczną ówczesnego eksportu był związany z nim stały i konsekwentny **spadek spożycia wewnętrznego w kraju** — można rzec odwrotnie proporcjonalny do wzrostu wywozu zagranicę. Świadczy o tym poniższa tabelka przewozów kolejowych, zestawiona wg. „Małego Rocznika Statystycznego" na rok 1936.

PRZEWOZY ZBÓŻ I STRĄCZKOWYCH NA KOLEJACH NORMALNOTOROWYCH

(w tys. ton)

Lata:	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935
Nadanie wewnętrzne:	1217	1118	1239	1028	823	875	957	855
Nadanie zagranicę:	179	466	416	316	322	467	706	629

Trzyletni plan gospodarczy nowej Polski obliczony jest przede wszystkim na **powiększenie spożycia** pracujących miasta i wsi: mąki pszennej do 47 kg na głowę ludności (w r. 1938 — 43 kg., w r. 1946 — 15 kg), cukru do 18 kg (1938 — 12 kg, 1946 r. — 7 kg), tłuszczów do 8,8 kg (1938 — 3,4 kg, 1946 — 3 kg) itd. Równocześnie przewiduje się wzrost eksportu — już nie jako namiastkę rynku wewnętrznego, lecz jako uzupełnienie (w drodze wymiany z zagranicą) niewystarczającej jeszcze krajowej produkcji artykułów **pierwszej potrzeby,** uzupełnienie naszego pogłowia końskiego i bydlęcego, naszego parku maszynowego, materiału dla elektryfikacji itd. Przy tym kurs na możliwie jak najdalej idącą przeróbkę przeznaczonych na eksport artykułów tu w kraju stanowić będzie dodatkowe źródło wzrostu dochodu narodowego i dochodu samych gospodarstw chłopskich, zwiększając siłę nabywczą ludności.

Dalszym doniosłym czynnikiem wzmocnienia dawnych i nowoutworzonych gospodarstw chłopskich dzięki rozbudowie przemysłu jest stworzenie dla nich **rynku na surowce produkowane na wsi.** Nasz przemysł cukrowniczy, produkujący obecnie 171.000 ton rocznie, ma osiągnąć w roku 1949 produkcję 500.000 ton. Oznacza to zwiększenie zapotrzebowania na buraki z 1.315.000 ton do 3.660.000 ton. Przy tym ustalone jest, że 85% tego zapotrzebowania ma być pokrywane z zakupów u chłopskich producentów (przed wojną polskie cukrownie pokrywały swe zapotrzebowanie tylko w 40% u chłopów). To samo tyczy się roślin oleistych, włóknistych, kartofli dla krochmalń i gorzelń, żywca dla przemysłu mięsnego, garbarskiego itd.

I tu wypada przypomnieć przedwojenny kierunek ewolucji wsi polskiej, spychanej coraz bardziej ku zamkniętej gospodarce naturalnej.

Nawet w roku wysokiej koniuktury 1927-28, na ogólną wartość produkcji gospodarstw wiejskich (bez pasz, zużywanych w gospodarstwie), ocenianą na 11,2 miliarda złotych, produkcja rynkowa wsi nie przekraczała 4 miliardów („Rolnik-Ekonomista" z 14. VII. 1929). Nie wolno przy tym zapominać, że była to produkcja rynkowa w pierwszym rzędzie obszarnicza i cienkiej — około 2% ogólnej masy gospodarstw liczącej — warstwy chłopskich kapitalistów. Podaż rynkowa chłopów średnio a zwłaszcza małorolnych miała za swój główny bodziec strach przed komornikiem sądowym i egzekutorem podatków; była to — w coraz większym stopniu — część ujęta z „niezbędnego produktu", tzn. z wartości własnej siły roboczej.

Toteż indeks spożycia przez wieś artykułów przemysłowych wyglądał u nas następująco:

1928	100,0
1929	104,6
1930	89,8
1931	76,2
1932	56,8
1933	49,4
1934	44,8
1935	51,0
1936	51,5

Spożycie nafty spadło u nas w latach 1929-35 z 4,4 kg do 3,8 kg (na głowę ludności), soli — 9,9 kg do 8,1 kg, zapałek z 1.083 szt. do 488 szt. Są to cyfry spadku ogólnego, przy czym na wsi spadek ten był jak wiadomo znacznie gwałtowniejszy. Świadczy o tym naprzykład wzrost spożycia soli skażonej (tzw. bydlęcej), którą wieś zastępowała sól białą: z 53.000 ton w roku 1929 do 72.000 ton w roku 1935 (w roku 1937 spożycie soli bydlęcej doszło do 90.000 ton).

Rugowanie wsi z ogólnonarodowego kręgu gospodarki towarowo-wymiennej miało swe nieuniknione skutki w dziedzinie społeczno-kulturalnej. Separatyzm dzielnicowy — dziedzictwo trójzaborowej niewoli — miast zaniknąć, trwał i przerastał w ciasny partykularyzm ludzi „tutejszych", przyjmujących nieufnie, a niekiedy wręcz wrogo rodaka z innego powiatu. Pozostałością tych czasów wstecznictwa sanacyjnego są tarcia, istniejące jeszcze u nas niestety — zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych.

Zato symbolem **Polski, która rośnie** — wolnej od partykularyzmów politycznych, gospodarczych i kulturalnych — jest stworzone przez Rząd Jedności Narodowej **województwo śląsko-dąbrowskie.** Podwójny amalgamat: etniczny (Zagłębiacy, Ślązacy, Opolanie, Zabużanie...) i gospodarczy (wielki przemysł, a obok rolnictwo z szerokim i bliskim rynkiem zbytu) — oto obraz Rzeczypospolitej „Jedynej i Niepodzielnej", wyrastającej z tej najprawdziwszej rewolucji narodowej.

Polska bez karteli i obszarników nie ma powodu obawiać się nasycenia swych rynków. Bierzemy śmiało kurs na coraz większy **wzrost udziału produkcji towarowej w gospodarce chłopskiej, na wzrost udziału wsi w gospodarce towarowej kraju,** równoznaczny

— w niekapitalistycznej, ludowej, konsekwentnej demokracji — ze wzrostem dobrobytu wszystkich warstw pracującej ludności.

Ważnym wreszcie czynnikiem wzmocnienia indywidualnych gospodarstw chłopskich jest zdecydowany **kurs na ich uzbrojenie techniczne,** wyrażone w Planie Trzyletnim.

Ogólna wartość produkcji maszyn rolniczych wynosiła w ostatnim roku przed wojną 18.000.000 złotych; w roku 1949 osiągnie ona 51.000.000 złotych przedwojennych.

W roku 1938 chłopi zakupili 95.000 ton nawozów sztucznych, w bieżącym roku wieś otrzymała 270.000 ton nawozów; w roku 1949 otrzyma 810.000 ton nawozów. W latach 1918 — 1938 elektryfikowano co roku przeciętnie 22 wsie w Polsce; w bieżącym roku zelektryfikowaliśmy już 370 wsi; w roku 1947 zelektryfikujemy 453 wsie; w roku 1948 — 600 wsi; w roku 1949 — 1.000 wsi. Tempo wzrostu jest coraz szybsze.

Wieś woła o inwestycje. Woła nie tylko na skutek ruiny wojennej. Woła dlatego, że nie chce dłużej mieszkać pod strzechą słomianą, a pod dachówką. Ze światłem w domu, z motorkiem elektrycznym, z nowoczesnymi budynkami gospodarskimi itd. Coraz częściej dyskutuje się na wsi o traktorach. Wyzbywając się coraz bardziej szerzonej przez reakcję absurdalnej paniki „kołchozowej", chłopi poważnie rozstrząsają względy techniczne, przemawiające za i przeciw traktorom — ukształtowanie i rozmiar terenu, charakter gleby, głębokość i szybkość orki, sprawę obornika itd., oraz względy gospodarczo-organizacyjne: udostępnienie traktorów mniejszym gospodarstwom, którym trudno jest wyżywić konia, sprawę wykwalifikowanego personelu, problem gestii państwowej czy spółdzielczej traktorów. itd.

Dyskusje te — szczerze mówiąc — wyprzedzają jeszcze w wielkiej mierze nasze aktualne możliwości. Mimo to znaczenie ich jest ogromne. Są one wyrazem rosnącej ufności chłopa — nawet tego, który się jeszcze poddaje propagandzie reakcji — ufności we własną przyszłość i w związek tej przyszłości z nowym reżymem ludowym. Są one dla nas cenną pomocą w planowaniu przyszłości, opartej na twórczej woli i myśli ludowej. Są one przejawem zmieniającego się stosunku chłopa do techniki i organizacji, świadomości, że przyszłość jego samodzielnej gospodarki to nie tyle własny koń, ile jak najwięcej własnych krów, trzody chlewnej itd., oraz spółdzielczy

ośrodek gminnej Samopomocy, zaopatrzony w traktor, elektryczny motor na kołach, młockarnie i inne nowoczesne maszyny.

Jeszcze nam do tego daleko. **Jeszcze walczymy i walczyć będziemy o jak największą ilość własnych koni dla gospodarstw chłopskich.** Jeszcze — w braku dostatecznej ilości zarówno koni jak traktorów — musimy rozwinąć maksimum inicjatywy technicznej w dziedzinie przejściowych form, poprzedzających zastosowanie wielkiej techniki w rolnictwie, jak np. „motopług" (połączenie pługa dwuskibowego z motorkiem typu motocyklowego, używane w Niemczech podczas wojny, gdy traktory były rekwirowane dla frontu).

Jeszcze w dziedzinie elektryfikacji wsi musimy się ograniczać w pierwszym Planie Narodowym do wykorzystania istniejących linii wysokiego napięcia.

Ale już w pierwszym Planie przewidziana jest budowa nowej sieci Śląsk — Łódź — Warszawa, czterdziestu lokalnych turbozespołów (o łącznej mocy 300 megawattów) i średniej mocy elektrowni w Miechowicach (150 MW). Ale już pierwszy Plan przewiduje uruchomienie produkcji traktorów w „Ursusie" (pierwszy rok 300 sztuk, następny 1000 sztuk itd.), przy czym opracowane rysunki obliczone są na obsługę indywidualnych gospodarstw chłopskich.

Łącznie z importowanymi traktorami, nasz park traktorowy na usługach rolnictwa ma osiągnąć w 1949 roku 15.000 sztuk, z czego część przeznaczona jest na majątki państwowe, część na likwidację odłogów i przygotowanie terenów dla nowych osadników, a 3.000 traktorów zostanie oddane na własność gminnym spółdzielniom Samopomocy Chłopskiej.

Pierwsza partia tych traktorów pójdzie na chłopskie zagony już w czasie wiosennej orki 1947 r.

Początek skromny, ale kierunek wytknięty. Z równi pochyłej, wiodącej w przepaść ruiny gospodarczej i technicznej, gospodarstwo chłopskie wyszło na drogę, wiodącą ku coraz większej zamożności i kulturze.

IV. STOIMY PO STRONIE CHŁOPA

Perspektywa, którą nakreśliliśmy wyżej, będzie miała głęboki wpływ na stosunki społeczne wsi polskiej i na wzajemne stosunki między chłopami a klasą robotniczą.

Wpływ ten da się zawrzeć w dwóch głównych punktach następujących:

1) przeciwdziałanie proletaryzacji wsi,

2) coraz ściślejszy (**rodzinny**, że tak powiemy) związek wsi z miejską klasą robotniczą.

Jak dalece przeprowadzone reformy i dająca się przewidzieć dalsza ewolucja hamują już dziś tradycyjną reprodukcję „bandosów", świadczą echa dochodzące nas z dwóch typowych, acz odmiennych terenów proletaryzacji chłopa przed wojną: z woj. poznańskiego i rzeszowskiego. Poznańskie — to najtypowszy u nas przed wojną teren proletaryzacji klasycznej — tzn. likwidacji drobnej własności chłopskiej na rzecz garstki chłopów kapitalistów. Rzeszowskie, to najtypowszy do niedawna teren procesu, który tow. Fiedler określił (w swej pracy „O sprawie chłopskiej") mianem „proletaryzacji z ziemią", to znaczy na coraz uboższym „własnym" gospodarstwie (w odróżnieniu od poznańskiej proletaryzacji bez ziemi). Otóż z obu województw dochodzą nas informacje o wypadkach oddawania w dzierżawę części gruntów przez największych gospodarzy — z powodu **trudności związanych ze znalezieniem parobka.**

Pewne paradoksy zdają się przeczyć temu naszemu twierdzeniu. W takim np. „przodującym" pod względem przeludnienia wsi województwie jak krakowskie, ludzie duszą się na działkach karłowatych, a odsetek idących na osadnictwo spółdzielczo - parcelacyjne lub do przemysłu na Zachód jest tam jeszcze bardzo znikomy. Słyszeliśmy już z tego powodu deklamacje o „wrośnięciu w zagon rodzinny" i mieliśmy propozycję ostrego nacisku ekonomicznego, aby tych małorolnych wypchnąć siłą — dla ich własnego dobra — na Zachód.

Odrzucamy zarówno diagnozę jak i lekarstwo. Siłę stosujemy i stosować będziemy wobec faszystowskiego podziemia i jego wspólników, ale nie wobec chłopów, którym pragniemy dopomóc. Władza, której jesteśmy współtwórcami, czerpie swą siłę z faktu, ze broni realnych, istotnych interesów olbrzymiej większości narodu. Prawda ta w swojej całości czy w poszczególnych fragmentach przenika i coraz mocniej przenikać będzie do umysłów.

Naszą rzeczą jest przyspieszyć to zrozumienie **na gruncie praktycznego doświadczenia mas chłopskich.** Znamy fakt, że jeden chłop z olkuskiego, który znalazł się w pow. grodkowskim nad Nysą, potrafił osobistym świadectwem spowodować wyjazd 40 rodzin ze swej gminy rodzinnej i utworzenie dwóch spółdzielni parcelacyjno-osadniczych, które już dziś są nieźle zagospodarowane. Kilka takich przykładów, kilka spółdzielni utworzonych, przewiezionych i urzą-

dzonych pod troskliwą opieką władz i partii demokratycznych, a możemy wywołać lawinę nowego osadnictwa. Masy czują perspektywę, czekają jeszcze, ale wyjście ich z pozycji wyczekującej jest już problemem znacznie bardziej politycznym, niż ekonomicznym.

Z drugiej strony pęd naszej młodzieży chłopskiej do szkół przemysłowych (i niesłuszne — zauważmy mimochodem — lekceważenie przez nią szkół rolniczych) zadaje również kłam agrarystycznym frazesom o „zrośnięciu" z ziemią, którym ulega też część naszych towarzyszy. Chłop jako realista wie, że kiedy jeden brat znajdzie pracę na odpowiednich warunkach i możliwość awansu w przemyśle, drugiemu łatwiej będzie utrzymać się na rolnym gospodarstwie i uniknąć proletaryzacji.

Trzeba przy tym zauważyć, że ta klasa robotnicza, z którą wieś łączy się i coraz bardziej łączyć się będzie nićmi wspólnych interesów i pokrewieństwa, sama też **coraz bardziej oddalać się będzie od typu proletariatu,** pracującego na garstkę kapitalistycznych wyzyskiwaczy. Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje ogólny wzrost zatrudnienia w **sektorze uspołecznionym** z 2.535.000 (rok 1946) do 3.293.000 (rok 1949) czyli o 758.000 ludności.

Wulgaryzatorzy marksizmu, którzy nigdy Marksa nie czytali, mogą nas tu posądzić o „odstępstwo" albo nieszczerość. Jakże to? PPR dąży do Socjalizmu, a głosi, że przeciwdziała proletaryzacji chłopa polskiego!

Zbyt często zapomina się, że podstawową cechą społeczną Socjalizmu jest — jak to stwierdzamy w statucie naszej Partii — **zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka.** Zbyt często ten obraz zastępuje się wulgarnym obrazem jakiegoś „superkapitalizmu", na kształt fantastycznych „planów gospodarczych" takiego De Mana, który zaczął swoją karierę jako czołowy teoretyk reformistycznej II Międzynarodówki, a skończył ją w roli belgijskiego Quislinga.

Wbrew lamentom nieproszonych „humanizatorów marksizmu", marksizm obcy jest suchemu doktrynerstwu i nie znosi teorii społeczno-ekonomicznych, pomijających główny czynnik: **człowieka.** Przykładem: walka Marksa przeciwko **fetyszyzmowi towarowemu** (i pieniężnemu), właściwemu **całej** ekonomii burżuazyjnej, a maskującemu stosunkiem między rzeczami stosunki między ludźmi (klasami). Przykładem walka Lenina przeciwko teorii Róży Luksemburg o „automatycznym krachu kapitalizmu".

Świadoma akcja rewolucyjnego proletariatu i jego partii marksistowskiej to **walka przeciwko kapitalizmowi,** oparta na analizie jego wewnętrznych sprzeczności, nie zaś bierne akceptowanie jego skutków i przejawów, tak dotkliwych dla mas ludowych. Walka **przeciwko wszystkiemu złu,** jakie niesie on warstwom pracującym narodu.

Ostateczny cel klasy robotniczej — to oparte na wspólnocie środków produkcji społeczeństwo **bezklasowe,** nie zaś rozszerzenie czysto kapitalistycznej kategorii „proletariatu" na chłopów. I tylko w „Gazecie Ludowej" mogą się ukazywać bzdury tego rodzaju, jak artykuł pana S. W. („Źródła światopoglądu chłopa i robotnika" — nr z 10. XII. 1946), który pisze:

> „Robotnik aprobuje proletariackość ustroju (?) w zamian za władzę".

Jako środek przeciwko „proletariackości ustroju" uczony peeselowiec reklamuje robotnikowi:

> „możność „parcelowania" wielkich zakładów na małe indywidualne warsztaty, z których każdy wykonuje u siebie drobny fragment produkcji".

Te bzdury reakcyjne mają jednak swój cel określony. Wyłazi on, jak szydło z worka, w następującym urywku wspomnianego artykułu:

> „Uwłaszczenie bowiem, dokonane 100 czy 150 lat temu (gdzie? w Polsce? — przyp. nasz), uczyniło chłopa na odcinku gospodarczym wolnym w pełnym słowa tego znaczeniu. Jeśli chłop walczy o byt, to nie z pracodawcą prywatnym lub publicznym, lecz z przyrodą, lub ze złą polityką gospodarczą".

A więc długi hipoteczne i cała kabała lichwiarska — to nic. Nie „pracodawca prywatny lub publiczny"—nie obszarnik i kartel były wrogami, z którymi chłop musiał walczyć, tylko przyroda i anonimowa „polityka gospodarcza". Chłop był gospodarczo „wolny" w pełnym tego słowa znaczeniu.

Oto jak epigoni rządów obszarniczo - kartelowych starają się jeszcze dziś, a posteriori wybielać, zamalowywać fakt proletaryzacji chłopa polskiego w reżymie, który by chcieli przywrócić.

My powiadamy: chłop **nie musi** przejść przez golgotę proletaryzacji, zanim ustrój socjalistyczny zlikwiduje wszystkie przeciwieństwa klasowe. Władza ludowa, zwycięstwo nad kapitałem może mu zaoszczędzić tego losu. Ta **czynna,** głęboko **ludzka** postawa partii marksistowskiej wobec faktów związanych z rozwojem i pozostałościami kapitalizmu, stanowi **naszą siłę, naszą więź z podstawowymi masami chłopskimi.**

Postawę tę scharakteryzował tow. Fiedler w trzech punktach, które cechują politykę partii socjalizmu naukowego u władzy. Odrzucając trywialne chłopołapstwo, polityka ta powinna: po pierwsze — powodować **bezpośrednią poprawę** położenia chłopa drobnego i średniego, po drugie — zawierać w sobie **w zarodku** elementy socjalizmu, po trzecie — stać na gruncie **dobrowolności.** W związku z tym tow. Fiedler przypomina marksowskie hasło „nie wpędzać chłopa w zaułek" i leninowską wskazówkę w odniesieniu do polityki wiejskiej bolszewików: „nie smiet' komandowat' ".

Ilustrację tej postawy, tak charakterystycznej dla klasyków marksizmu, stanowią dwie wypowiedzi: pierwsza — Engelsa, druga — Lenina. W opublikowanej pod koniec ub. stulecia „Kwestii Chłopskiej" Engels pisał:

> „Stoimy zdecydowanie po stronie drobnego chłopa, zrobimy wszystko, co tylko jest możliwe, aby uczynić los jego znośniejszy, aby mu ułatwić przejście do spółdzielczości, o ile on się na to zdecyduje... Robimy to nie tylko dlatego, że uważamy pracującego samemu chłopa drobnego („der selbst arbeitende Kleinbauer") jako siłą rzeczy („virtuel") należącego do nas... Im większa jest liczba chłopów, którym zaoszczędzimy stoczenia się do położenia proletariuszy, których możemy pozyskać jeszcze jako chłopów, tym szybciej i łatwiej dokona się przeobrażenie społeczeństwa".

Kiedy w sierpniu 1917 roku ukazało się w Rosji zestawienie „242 nakazów chłopskich" (odpowiadających „cahiers de doléances" z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej), żądających m. inn. zakazu pracy najemnej, Lenin odpowiedział im (w artykule „Chłopi i robotnicy") poważnie, bez łatwej demagogii:

> „Historia, przyspieszona przez wojnę, postąpiła tak daleko naprzód, że stare formy napełniły się nową treścią". „Niedopuszczenie pracy najemnej" — oznaczało dawniej **jedynie** pusty frazes w ustach drobnomieszczańskiego inteligenta. Teraz oznacza to w życiu co innego: miliony biedoty chłopskiej w 242 nakazach powiadają, że chcą pójść ku zniesieniu pracy najemnej, ale nie wiedzą, jak to zrobić. My wiemy, jak to zrobić... Gdyż rewolucyjny proletariat **rzeczywiście** kroczy ku zniesieniu pracy najemnej drogą jedynie słuszną — przez obalenie kapitału, nie zaś przez zakaz najmowania parobka, nie przez „niedopuszczenie" do tego najmowania".

Drogi wiodące ku likwidacji wyzysku i podziału społeczeństwa na klasy są **różne w różnych krajach**, są uwarunkowane odrębnością historycznych procesów, zaszłych i zachodzących w rozmaitych narodach. Są one również różne, aczkolwiek związane z sobą w odniesieniu do miasta i wsi. **Specyficzność narodowa tych dróg występuje ze szczególną siłą właśnie na wsi.**

Na wsi polskiej istnieje mocny, tradycyjny już **pęd ku spółdzielczości**, jako jednej z samorzutnych form walki mas chłopskich z kapitalistycznym wyzyskiem za rządów chieno-piasta czy sanacji. Tradycja ta ulegała wypaczeniu i spółdzielnia stawała się coraz bardziej narzędziem wyzysku wsi przez kapitał finansowy, środkiem eksploatacji i wypierania z rynku chłopa biedniejszego, a niejednokrotnie też czynnikiem jego ruiny. Walka z niebezpieczeństwem podobnych wypaczeń w przyszłości wymaga specjalnej analizy, którą postaramy się przeprowadzić w dalszej części artykułu, w jednym z najbliższych numerów „Nowych Dróg". Niemniej wypada już w tym miejscu stwierdzić, że w warunkach **nowej władzy ludowej**,ześrodkowującej w swych rękach kluczowe pozycje gospodarcze, spółdzielczość uzyskała nowe możliwości rozwoju, zgodnie z interesem i wolą najszerszych mas chłopskich.

Z jednej strony stanowi ona potężny czynnik wzmacniający indywidualną gospodarkę średniego i drobnego chłopa, który tylko dzięki niej może się stać dysponentem nowoczesnych ulepszeń i środków technicznych, dostępnych w kapitalistycznych warunkach tylko dla wielkiej własności; zwiększa ona wagę chłopskiego gospodarstwa w ekonomice kraju i jego udział w ogólnonarodowym dochodzie. Równocześnie zaś zacieśnia ona wspólnotę interesów gospodarczych ludności pracującej wsi, wspólnotę gospodarczą wsi z elementami gospodarki uspołecznionej miasta i stwarza podstawy dla nowej, uspołecznionej moralności producenta.

PPR, która za główny motyw swej polityki uważa **umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego**, jako fundamentu władzy ludowej, stoi świadomie na stanowisku poparcia samodzielnych gospodarstw chłopskich przez państwowe ośrodki planowej gospodarki i demokratyczny aparat spółdzielczy.

Eugeniusz Szyr

Inicjatywa prywatna w Planie Trzyletnim*)

(Uwagi)

Przed omówieniem roli rzemiosła, prywatnego przemysłu i handlu w okresie realizacji planu 3-letniego musimy przede wszystkim sprecyzować określenie: *inicjatywa prywatna.*

Nie ma jednolitego wewnętrznie sektora „inicjatywy prywatnej". Wspólny mianownik „inicjatywy prywatnej" kryje pod swą nazwą elementy różne i często ze sobą sprzeczne. Cóż może łączyć chłopa — parcelanta, tego drobnego producenta towarowego, nie wyzyskującego cudzej pracy, a równocześnie będącego właścicielem ubogich indywidualnych środków produkcji, z bogatym przedsiębiorcą — hurtownikiem, który należy podobnie, jak przed wojną, do warstwy o interesach przeciwstawnych interesom drobnego producenta rolnego? Cóż może łączyć chałupnika, który ciężko pracuje sam, a równocześnie jest właścicielem „środków produkcji", składających się najczęściej tylko z prymitywnych narzędzi, z przemysłowcem, który zatrudnia kilkudziesięciu robotników i jest właścicielem nieruchomości? Cóż może łączyć „właściciela" budki z papierosami, inwalidę, sprzedającego zapałki — z wielkim kupcem artykułów spożywczych i kolonialnych?

Nazwa: sektor „inicjatywy prywatnej", to jest uproszczenie, niezbędne dla odróżnienia pewnego typu gospodarki od całej gospodarki unarodowionej.

Ale wewnątrz tego sektora, który zwykliśmy określać wspólnym mianem sektora „inicjatywy prywatnej" istnieje zarówno indywidualne chłopskie gospodarstwo, warsztaty produkcji drobnotowarowej rzemieślnika, chałupnika, jak przemysł prywatny, oparty o indywidualne lub spółkowe posiadanie zmechanizowanych środków produkcji charakteru fabrycznego, kapitalistycznego.

Można więc mówić o *„elementach gospodarki indywidualnej" bądź to drobno- i średnokapitalistycznej, bądź też drobnotowarowej, chłopskiej czy rzemieślniczej.* (Minister Minc „Nowa Rzeczywistość Gospodarcza w Polsce Odrodzonej"). Odróżniając elementy gospodarki drobnotowarowej, a więc chłopów i rzemieślników, od elementów drobno- i średniokapitalistycznych nie czynimy tego bynajmniej w celu przeciwstawienia sobie tych warstw. Naszym celem jest wska-

*) Fragment z większej pracy, która niebawem ukaże się w druku.

zanie, że budując strukturę gospodarczą Polski Ludowej, z pełną świadomością dopuszczamy do współpracy elementy kapitalistyczne i staramy się zabezpieczyć im normalne warunki działania. Uzasadnienie takiego postępowania znajdujemy, między innymi, w analizie procesów właściwych ustrojowi kapitalistycznemu.

Kapitalizm monopolistyczny, do którego cech charakterystycznych należy centralizacja i koncentracja kapitału, rujnuje gospodarkę drobnotowarową, sprowadza jej rolę w ogólnym gospodarstwie narodowym do minimum, spycha drobnych posiadaczy — chłopów, rzemieślników, drobnych kupców — z pozycji samodzielności gospodarczej, uzależniając ich całkowicie od siebie, tj. od wielkich koncernów, banków itp.

Dominuje absolutnie wielka własność, skoncentrowana w rękach coraz bardziej nielicznych potentatów bankowych i przemysłowych, która oznacza zagładę dla nie mogącej z nią konkurować drobnej, a nawet średniej własności prywatnej. Stan ten pogłębiają jeszcze bardziej kryzysy i polityka cen kartelowych. Proces kartelizacji i koncentracji kapitału bankowego i przemysłowego miał szczególnie ostry przebieg w Niemczech. Wyzyskał to Hitler, któremu udało się zmobilizować zrozpaczonych ruiną drobnych posiadaczy na służbę hitlerowskiej partii, stworzonej przez ich gnębicieli, tj. właśnie przez kartele i przez junkrów.

Proces ten był wyraźny, może najbardziej wyraźny, w Polsce, szczególnie w latach kryzysu. Pauperyzacja, bankructwa, stałe cofanie się wsi, nędza chałupników — oto, co kapitalizm monopolistyczny przynosił gospodarce drobnotowarowej w Polsce, likwidując faktycznie gospodarkę drobno- i średniokapitalistyczną nieskartelizowaną.

Obóz demokratyczny zlikwidował kartele, usunął obszarników, znacjonalizował wielki i dużą część średniego przemysłu. Znikły więc główne elementy, powodujące ruinę rzemieślnika, stałe pogarszanie się położenia chłopa, ruinę drobnego przemysłu i handlu i straszliwy wyzysk chałupnika.

Rząd Jedności Narodowej świadomie ograniczył zakres nacjonalizacji przemysłu, utrzymując prawo własności dla milionów drobnych wytwórców, dla tysięcy mniejszych przedsiębiorstw kapitalistycznych, dla dziesiątków tysięcy prywatnych przedsiębiorstw handlowych.

Nie było to chwilowe ustępstwo natury politycznej, ani też coś w rodzaju „pieredyszki", czego się tak obawiali zdezorientowani wrogą propagandą rzemieślnicy, przemysłowcy, kupcy i część chłopów.

Nikt nie myślał nawet o próbie kolektywizacji własności chłopskiej, tak samo jak nie myślał o wywłaszczeniu innej drobnej własności prywatnej. W ogóle nie wchodziło to nigdy w rachubę. Wprost przeciwnie, cechą najbardziej charakterystyczną reform dokonywanych jest upowszechnienie własności prywatnej przez parcelację gruntów obszarniczych, przez przekazywanie przejętego przez Skarb Państwa ruchomego i nieruchomego mienia poniemieckiego na rzecz drobnej własności prywatnej. Nawet wielkie majątki junkrów są parcelowane i przekazywane osadnikom.

Mamy więc dwa przeciwstawne procesy: rosnącą koncentrację własności prywatnej w rękach uprzywilejowanych potentatów w okresie przedwojennym i likwidację monopolistycznej własności prywatnej, połączoną z masowym tworzeniem nowych gospodarstw chłopskich, nowych warsztatów, nowych drobnych właścicieli nieruchomości, nowych drobnych przedsiębiorców przemysłowych i handlowych w okresie rządów Demokracji Ludowej.

Teoretycznie może nasunąć się pytanie: jaki będzie stosunek znacjonalizowanego kluczowego przemysłu i znacjonalizowanych banków do gospodarki drobnotowarowej i drobnokapitalistycznej. Czy proces przedwojenny nie powtórzy się, zwłaszcza biorąc pod uwagę opiekę, jaką państwo roztoczyło nad unarodowionym przemysłem? Odpowiedź jest jasna.

Stosunek między unarodowionym sektorem, a sektorem gospodarki indywidualnej zbudowany jest nie na konkurencji — określa go interes ogólnonarodowy. Włączenie się sektora gospodarki indywidualnej do realizacji zadań, stojących przed krajem w dziedzinie gospodarczej, przestrzeganie zasad polityki gospodarczej Polski Ludowej, polityki zmierzającej do odbudowy i dobrobytu Polski, a więc do stałego wzrostu produkcji i zaspakajania stale rosnących potrzeb konsumcyjnych — oto droga do zgodnej — bez konfliktów — współpracy tego sektora z sektorem unarodowionym, droga, otwierająca przed sektorem gospodarki indywidualnej perspektywy szerokiej, aczkolwiek regulowanej przez państwo działalności i samodzielnego bytu.

W gospodarce, z której wyeliminowano kartele, obszarników, kapitał finansowy krajowy i zagraniczny, nie ma obawy kryzysu, ani tak zwanej nadprodukcji, nie grozi kryzys zbytu, ani cofanie się siły nabywczej mas pracujących. Drugą bowiem charakterystyczną cechą nowego ustroju jest stale wzrastający popyt, wynikający z nowej polityki podziału dochodu społecznego, z polityki kontroli cen i planowej kontroli dy-

strybucji towarowej. Zrealizowane bowiem przez Polskę Ludową reformy społeczne położyły kres regresowi miasta i wsi, stworzyły przesłanki dobrobytu najszerszych mas ludności, a dzięki temu podstawy niebywałego wzrostu wewnętrznej konsumpcji i szerokiego, o dużej sile nabywczej, rynku wewnętrznego. W ten sposób ten bodziec rozwojowy, który w Polsce przedwojennej nawet w krótkich latach względnej stabilizacji i wzrostu siły nabywczej ludności pracującej odegrał rolę ograniczoną, aby potem ustąpić miejsca katastrofalnym objawom kapitalistycznej nadprodukcji, będzie stale istniał i stymulował ciągły rozwój produkcji we wszystkich gałęziach i rodzajach wytwórczości. Naturalną przeszkodą dla rozwoju nie będzie więc brak zbytu i wynikające stąd zaostrzenie konkurencji, mógłby się nią ewentualnie stać brak surowców, narzędzi, maszyn i środków inwestycyjnych. Drugą przeszkodą mogłaby stać się ewentualnie polityka fiskalna o tak drakońskich formach opodatkowania, która by uniemożliwiła dalszy rozwój, a nawet samo istnienie danego przedsiębiorstwa.

Zastanówmy się nad zadaniami naszej polityki w odniesieniu do jednego i drugiego zagadnienia.

W dziedzinie zaopatrzenia rzemiosła i przemysłu bez wątpienia zaistniały i jeszcze istnieją duże trudności i braki. Nie bez winy jest tutaj sam aparat państwowy, ale również i sami zainteresowani, którzy jak dotąd często nie dawali gwarancji, że przydział deficytowych surowców nie posłuży dla osiągnięcia nadmiernych i ukrywanych przed Urzędem Skarbowym zysków. Z drugiej strony, aparat administracyjno-gospodarczy był zbyt słaby, aby podjąć się rzeczywistej kontroli. Wreszcie, i to jest najbardziej istotne: w pierwszym okresie odbudowy przemysłu siłą rzeczy brakowało i brakuje szeregu elementów zaopatrzenia dla produkcji zakładów upaństwowionych, mimo że korzystają one z pierwszeństwa w przydziałach. Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieje stała poprawa w tej dziedzinie i że na tle tej poprawy zwiększy się odpowiednie i przede wszystkim regulowane, planowe zaopatrzenie rzemiosła i przemysłu prywatnego w surowce, artykuły techniczne oraz, aczkolwiek jest to problem znacznie trudniejszy, w maszyny, motory i inne środki produkcji. Jesteśmy zainteresowani w racjonalizacji i mechanizacji rzemiosła polskiego, w usprawnieniu i zwiększeniu produkcji przemysłu prywatnego. Możemy zanotować pozytywne osiągnięcia w tej dziedzinie Centrali Zaopatrzenia i Zbytu Rzemiosła, powstanie i rozwój Centrali Przemysłu Artystycznego oraz rosnącą współpracę ze Zrzeszeniami przemysłu prywatnego. W tej ostatniej dziedzinie luki są największe i wyni-

kają między innymi ze złego stanu branżowych organizacyj przemysłu prywatnego i słabej pracy samorządu gospodarczego na tym odcinku. Związki rzemieślnicze okazały o wiele większą żywotność i zapobiegliwość, podczas gdy wśród przemysłu prywatnego krzewi się często „inicjatywa indywidualna", przekraczająca granice obowiązujących praw i przepisów.

Ale nie chodzi tu o to, kto więcej zawinił, lecz o skuteczne uzdrowienie stosunków. Jest ono nie tylko możliwe, lecz konieczne. Jednym z wymogów tego uzdrowienia jest połączenie zagadnień zaopatrzenia z zagadnieniami zbytu i, co się z tym łączy — powszechne przyjęcie i stosowanie metod jawności kalkulacji, jawności działań gospodarczych w ogóle. Na poprawę sytuacji również wpłynąć może uelastycznienie ustawy dewizowej, ułatwienie importu i eksportu towarów produkcji przemysłu prywatnego i rzemieślniczego, względnie zaopatrzenia tych zakładów w surowiec i maszyny pochodzenia zagranicznego.

Przejdźmy z kolei do omówienia polityki fiskalnej w stosunku do rzemiosła i przemysłu prywatnego, pozostawiając chwilowo zagadnienia handlu na boku.

Czy polityka fiskalna jest rzeczywiście przeszkodą lub czy będzie w przyszłości przeszkodą na drodze stałego rozwoju produkcji omawianych przez nas dziedzin.

Celem polityki fiskalnej Państwa w okresie odbudowy i rozbudowy jest zdobycie środków na pokrycie normalnego budżetu i planowych inwestycyj. Podatek dochodowy charakteryzuje się w tych warunkach silną progresją. W okresie ciężkich wyrzeczeń i ofiar klasy robotniczej na rzecz odbudowy nie można tolerować wykorzystania kapitałów na cele nieprodukcyjne, na cele konsumpcji luksusowej i marnotrawienia kapitałów. Natomiast celowe jest uwzględnienie, zatwierdzonych przez organa państwowe, planów inwestycyjnych przedsiębiorstw prywatnych przy obliczaniu wymiaru i zmniejszanie w odpowiedniej proporcji do planowych inwestycyj siły uderzenia miecza progresji podatkowej. Należy ze szczegółowym naciskiem podkreślić, że położenie ekonomiczne właścicieli prywatnych przedsiębiorstw jest często lepsze niż przed wojną, a w każdym razie daleko tej warstwie do proporcji spadku dochodu narodowego, szczególnie zaś dochodu klasy robotniczej w rezultacie zniszczeń wojennych i okupacyjnych. Trudno więc mówić o prześladowaniu; raczej można by mówić o mimowolnym uprzywilejowaniu, wynikającym z rozpiętości między teoretycznym wymiarem podatku a faktycznie zaistniałym, ale ukrywanym przed władzami skarbowymi, dochodem.

Może mają rację ci, którzy twierdzą, że gdyby podatnik ujawnił rzeczywisty stan obrotu i dochodów, musiałby w niektórych wypadkach pracować z czystą stratą, możliwe, że takie wypadki mogą się zdarzyć, ale nie ulega dzisiaj wątpliwości, że jedyną drogą, prowadzącą do uzdrowienia w tej dziedzinie, jest przejście do pełnej jawności, to znaczy do prawidłowego, skrupulatnego prowadzenia ksiąg i dokumentacji handlowej. Urzędowi Skarbowemu przeszkadza stała konieczność drobiazgowej kontroli, stały stan „wojny" pomiędzy inspektorem, a podatnikiem. System podatkowy będzie bardziej elastyczny w miarę poprawy stanu ksiąg, a ułatwienia i ulgi, związane z inwestycjami, względnie oparte o pewne założenia socjalne lub „protekcyjne" w sensie popierania pewnych odcinków produkcji, wpłyną na rozwój zakładu, a tym samym na dalszy wzrost dochodów. W każdym razie, nie może być i nie jest celem polityki fiskalnej rządu zahamowanie wzrostu produkcji rzemiosła i przemysłu prywatnego. Spór może toczyć się tylko o wysokość tzw. godziwego zysku, którego ograniczenia nie powinny budzić zastrzeżeń na tle obecnej sytuacji gospodarczej.

Omawiając zagadnienie faktycznych i urojonych przeszkód na drodze rozwojowej rzemiosła i przemysłu prywatnego, należy zwrócić uwagę na różnice między stanem prawnym, organizacyjnym i „psychicznym" drobnotowarowej gospodarki rzemieślniczej i drobnokapitalistycznego przemysłu prywatnego. Rzemiosło od dnia wyzwolenia otrzymało jasną definicję prawną, jasną sytuację w dziedzinie swobód organizacyjnych i poparcie poczynań i planów samorządu izbowego. Przemysł prywatny musiał przede wszystkim upewnić się, jak daleko będzie posunięta nacjonalizacja i na tym tle powstał szereg hamulców rozwojowych. Nawet drobne przedsiębiorstwa, mimo zapewnień władz, mimo formalnej reprywatyzacji, wykazały brak prężności, obawiając się, że ewentualny wzrost zatrudnienia wpłynie na przejęcie zakładów przez Państwo. Stąd należy do dwóch podstawowych elementów, wyżej omówionych, dołączyć w odniesieniu do przemysłu prywatnego trzeci element, który poważnie zaciążył na jego rozwoju — zagadnienie stabilizacji prawnej.

Na tym kończymy wstępne omówienie zagadnień naszego krystalizującego się ustroju gospodarczego. W rozwinięciu tematu wyłaniają się zagadnienia, które będą przedmiotem następnego artykułu.

Z. Rybacka

Na marginesie Pięćdziesięciolecia PSL

Na początek nieco cyfr. Według spisu ludności z roku 1931 było w Polsce 19.346.948 ludzi żyjących z rolnictwa. W tej liczbie 2.852.633 najemników i 16.494.313 samodzielnych.

Spis 1931 roku był spisem ludności, a nie gospodarstw rolnych; jednakże uwzględniono przy spisie tzw. zespoły, to jest zespoły ludzi prowadzących wspólne gospodarstwo domowe, co u ludności samodzielnej w rolnictwie mniej więcej odpowiada liczbie gospodarstw rolnych.

SAMODZIELNI W ROLNICTWIE

	Ogółem	Poniżej 15 ha	Od 15 do 50 ha	50 ha i więcej	Niewiadome*)
Liczba zespołów	3.309.735	2.897.805	121.449	16.212	274.286
Niezatrud. sił najemnych	2.396.485	2.673.656	74.322	—	248.507
Zatrud. siły najem.	313.270	224.152	47.127	16.212	25.779

LUDNOŚĆ W TYCH ZESPOŁACH

W zespołach razem	16.179.195	13.971.182	709.530	61.740	1.431.743
W niezatrudn. sił najemn.	14.837.654	13.039.306	474.784	—	1.323.564
W zatrudn. siły najem.	1.338.541	931.876	234.746	61.740	110.179

Taka tablica ze wszystkimi swoimi „mniej więcej" daje jednak z grubsza sylwetkę społeczną wsi w Polsce przedwrześniowej. Więc: garstka, ok. 16.000 rodzin obszarniczych i wielomilionowe masy chłopskie. Około 15 milionów ludzi, dla których gospodarstwo rolne stanowi tylko warsztat pracy rąk własnych, dalej ok. 3 milionów najemników rolnych i stosunkowo nieliczna, zaledwie ok. 1.300.000 (bez obszarników) licząca warstwa, zatrudniająca najemne siły robocze, a więc teoretycznie rzecz biorąc warstwa, która by mogła mieć wspólne z burżuazją interesy i ideologię. A w procesie rozwoju tylko część jej miała perspektywę wrastania w burżuazję i zasilania jej kadr, pozostała część w perspektywie miała zejście w szeregi owych 15 milionów.

*) W tej liczbie zespoły, w których dla głów tych zespołów rolnictwo jest nie głównym, lecz pobocznym środkiem utrzymania.

Trzeba też wziąć pod uwagę, że cyfry podane są przeciętne dla całej Polski, a więc zaważyły tu stosunki w województwach zachodnich, gdzie procent dużych gospodarstw chłopskich był większy, że dla województw centralnych i południowych, które właśnie były kolebką ruchu chłopskiego, cyfry te byłyby o wiele jaskrawsze.

Warstwa, wrastająca w burżuazję, warstwa, stanowiąca oporę burżuazji wśród mas chłopskich i transmisję jej wpływów na te masy, była stosunkowo bardzo nikłą. Jednakże wpływ tej warstwy na życie polityczne wsi był ze względu na jej wagę gospodarczą niewspółmiernie duży w stosunku do jej liczebności. Warstwa ta stawała się niejednokrotnie w dziejach ruchu ludowego przyczyną ciężkich — w swych skutkach nierzadko tragicznych walk wewnątrz ruchu ludowego.

W okresie imperializmu, gdy walka o wyzwolenie wsi z ucisku kartelowo - obszarniczego, o konsekwentną reformę rolną, o emancypację mas chłopskich — polityczną, gospodarczą i kulturalną — możliwa jest jedynie jako walka zjednoczonych mas robotniczo - chłopskich o władzę, wielki kapitał podchwytuje i potęguje przede wszystkim chwiejność reprezentantów w ruchu ludowym tej właśnie cienkiej, lecz wpływowej warstwy, dla skruszenia siły bojowej radykalizmu chłopskiego, dla rozbicia jedności ruchu ludowego, dla oderwania go od ruchu klasy robotniczej. Jeśli w dodatku zważyć, że samodzielny ruch chłopski w Królestwie zrodził się, a w Galicji wyrósł do potęgi, pod wpływem rewolucji 1905 r., we wspólnej z klasą robotniczą walce, to łatwo zrozumieć, że dla burżuazji polskiej oderwanie ruchu chłopskiego od ruchu robotniczego było kwestią życia i śmierci.

Rozumieli to przywódcy narodowej demokracji, świadomego swoich celów klasowych stronnictwa burżuazji. Własną, wyhodowaną niegdyś przez nią organizację chłopską, zabrały jej fale rewolucji 1905 r. Stworzony przez nią „Narodowy Związek Chłopski" stał się częścią składową radykalnej partii chłopskiej — „Wyzwolenia". Samodzielne klerykalno-burżuazyjno - chłopskie organizacje nie mogły mieć szerokiego zasięgu i, jak się później okazało, nie były zdolne do życia. Był „Związek Chłopski" Potoczków, było „Polskie Zjednoczenie Ludowe", „Narodowe Zjednoczenie Ludowe" — były i znikły.

Podstawowe masy chłopskie były nieufnie lub wrogo usposobione do zrośniętej z obszarnikami burżuazji, ciążyły w stronę klasy robotniczej, dojrzewało w nich dążenie do reformy rolnej bez wykupu, do Polski Ludowej z władzą chłopsko - robotniczą.

Jakim sposobem można było mandatami, uzyskanymi od tych mas utorować drogę do władzy reakcyjnemu stronnictwu burżuazyjnemu, przeciwstawiać się wprowadzeniu degresji i progresji w podatku gruntowym, fałszować reformę rolną, zwalczać wszelkimi środkami dążenia chłopów i robotników do wyzwolenia spod ucisku i do zdobycia władzy? Można było — przez częściowe opanowanie kierownictwa i rozbicie istniejącego już masowego stronnictwa.

U ŹRÓDEŁ ROZBICIA RUCHU LUDOWEGO

Jak powstało Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"? Wiadomo, że powstało w r. 1913 z rozłamu w Polskim Stronnictwie Ludowym, które wówczas pod wodzą Jana Stapińskiego było już stronnictwem masowym, budowanym z zapałem przez masy chłopskie i posiadającym liczny klub poselski w parlamencie wiedeńskim. Utarta legenda głosi, że rozłam nastąpił wskutek świętego oburzenia części posłów stronnictwa, gdy okazało się, że Stapiński brał od rządu pieniądze na potrzeby swego stronnictwa, ściślej mówiąc na zakupienie dziennika codziennego. Legenda utarta, powtarzana przez długie lata, przyjmowana jest zwykle machinalnie za dobrą monetę. A przecież uważniejszy rzut oka budzi wątpliwości. Dlaczego po rozłamie po stronie Stapińskiego okazał się np. taki ludowiec - demokrata, jak Józef Putek i jemu podobni? Co zaprzedał Stapiński rządowi, jeśli jego stronnictwo po rozłamie głosiło wywłaszczenie dworów bez odszkodowania i inne radykalne, postępowe hasła, które potem ruch ludowy doniósł poprzez wszystkie swoje dole i niedole, aż do chwili, gdy stały się prawem, aż do Polski Ludowej?

Spróbujmy zajrzeć za zasłonę legendy.

Ruch ludowy w Galicji zrodził się na podłożu słynnej już wtedy, a wciąż wzrastającej galicyjskiej nędzy. A wyrósł i okrzepł we wspólnej z klasą robotniczą i zwycięskiej walce o powszechne prawo głosowania.

Nie pomagały prześladowania, więzienia, klątwy kościelne; ruch rozszerzał się coraz bardziej. Stronnictwo, założone w r. 1895, stanowiło już w r. 1911 najliczniejszy klub poselski w Kole Polskim parlamentu austriackiego. Ale w klubie tym zaraz na pierwszym po wyborach posiedzeniu zarysowała się opozycja, która wystąpiła przeciwko Stapińskiemu, nie godząc się na jego radykalną taktykę i władzę w stronnictwie.

W r. 1913, jako w czasie, gdy spodziewano się wojny, PSL należało do piłsudczykowskiej „Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepo-

dległościowych" (KSSN). Poseł Długosz był w owym czasie ministrem dla Galicji w rządzie austriackim z ramienia PSL. Żeby zrozumieć dalszy bieg wypadków, dobrze jest wiedzieć, kim był Długosz. Zajrzyjmy więc do wydawnictwa Rzepeckich „Sejm i Senat". Znajdziemy tam suche, ale wymowne dane:

> „Władysław Długosz (PSL „Piast" — senator). Przemysłowiec naftowy i ziemianin, zamieszkały w Siarach, pow. Gorlice. Ur. 1864 r. Wyższa szkoła realna i studium techniczne w Pradze. Marszałek pow. Gorlice. B. poseł na Sejm Galicyjski (1908 — 1914) i do parlamentu austriackiego (1911—1918), b. minister dla Galicji. B. wiceprezes Tow. Rolniczego w Krakowie, b. przewodniczący Izby Pracodawców Naftowych w Borysławiu. Prezes Związku Przemysłowców Naftowych we Lwowie. Prezes Rady Pow. Banku Kredytowego i członek R. N. Zakładów Tkackich w Krośnie. S. A. i „Pepege" S. A. w Krakowie. Przewodniczący Państwowej Rady Naftowej. B. Wiceprezes Polskiego Stronnictwa Ludowego (1911 — 1912)".

W roku 1908, gdy była nadprodukcja ropy, zorganizował „Związek Producentów Ropy". „Okazało się, że dla ratowania zagrożonego przemysłu konieczne jest uzyskanie poparcia rządu; w tym celu postawił kandydaturę i został obrany w r. 1908 posłem na Sejm Krajowy we Lwowie z pow. gorlickiego, jako bezpartyjny. Po wyborze wstąpił do PSL, wychodząc z założenia, że patriotycznym obowiązkiem w czasach niewoli była praca nad oświatowym i ekonomicznym podniesieniem ludu polskiego. Wkrótce został wybrany na wiceprezesa stronnictwa". (Patrz „Parlament Rzplitej, 1927 r.).

Ten to p. Długosz, który wszedł jako jeden z dwóch polskich ministrów do C-K rządu hr. Stuergkha, stał się jednym z głównych inspiratorów szantażu, jakim posłużyła się kapitalistyczno - obszarnicza reakcja dla rozbicia na długie lata polskiego ruchu ludowego. Zaofiarował Długosz Stapińskiemu „pomoc" w zrealizowaniu największych marzeń polskich ludowców stworzenia własnego organu codziennego.

Pisze o tym Ignacy Daszyński w swoich pamiętnikach.

„Z tego rozłamu w PSL płynęło osłabienie ruchu chłopskiego".

Piłsudskiemu było na rękę to rozbicie partii ludowej, gdyż jak przypuszcza Daszyński, „nie chciał żadnej zależności od komitetu stronnictw robotniczych i chłopskich" (str. 159). Wykorzystał już je dla zdobycia wpływu w masach.

Dla rządu austriacko - galicyjskiego było rozbicie stronnictwa ludowego triumfem; za cenę kilkudziesięciu tysięcy koron, wydatkowanych na szantaż, osiągnął to, czego nie zdołał zrobić przy pomocy żandarmów, więzień, ambon itd.

Sprawa pieniędzy rządowych była oczywiście tylko pretekstem dla dokonania rozłamu, a nie jego przyczyną. Zresztą szantażyści zamierzali zapewne owładnąć całym stronnictwem, usunąwszy Stapińskiego i radykalniejsze elementy z kierownictwa. Jednakże Rada Naczelna stronnictwa poznała się na białymi nićmi szytym szantażu i potępiła jego twórców. Rozpętana jednak kampania plotek, oszczerstw i stworzona z nich legenda zrobiły swoje. Rozbito stronnictwo, które sobie chłopi zbudowali, i podcięto skrzydła jego wodzowi. „Po rozłamie został wprawdzie nadal prezesem stronnictwa. Ale to już nie był ten dawny Stapiński, który grzmiał na wiecach i z trybuny sejmowej, groził gniewem ludu i ciskał pioruny" *). W szeregi chłopskie posiano zwątpienie i zamieszanie.

U ŹRÓDEŁ PSL P. MIKOŁAJCZYKA

Rozpoczął się nowy okres w dziejach ruchu ludowego, okres jawnej, ostrej walki dwóch tendencyj w tym ruchu. Odłam prawicowy, wahając się na poszczególnych etapach, przechodzi coraz częściej i w coraz większym stopniu do współdziałania z reakcją obszarniczo - kapitalistyczną.

Istnieje pięknie ilustrowany kolorowymi reprodukcjami obrazów kalendarz „Piasta" za r. 1916. Są tam także portrety „chłopskich wodzów". Ekscelencja Władysław Długosz, Radca Dworu An. Kędzior, Zygmunt hr. Lasocki, Mikołaj hr. Rey, Wł. Tetmajer (oczywiście w kierezji i pawich piórach), Klaudiusz Angerman, Adam Ruebenbauer. Ale później, gdy trzeba było opanować masy chłopskie, zradykalizowane przez echa rewolucji październikowej, schowano tych luminarzy za kulisy, schowano światło pod korzec. Do sejmu w r. 1919 nie wprowadzono „ze względów taktycznych" Wł. Tetmajera, Długosza, Banasia, hr. Lasockiego, Ruebenbauera, Angermana i hr. Reya, gdyż według słów ostatniego, mieli oni na sobie macalam oryginus, tj. plamę pochodzenia, która by mogła zaważyć (tak się obawiano) przy przeprowadzaniu reformy agrarnej i ściągnąć na stronnictwo zarzut pos. Putka, iż jest skrępowane

*) T. Rek „Ruch Ludowy w Polsce".

przez „robactwo", które obsiadło „Piasta" (podaję za Bełcikowską, która powołuje się na wydawnictwo „Założenie „Piasta" — w dziesięcioletnią rocznicę").

Utytułowani „ludowcy" śmieli się z tego, że ich schowano za kulisy, bo zza kulis łatwiej im było rządzić w stronnictwie, a śmieli się głośno, bo dziesięciolecie „Piasta", to był rok 1923, rok rządów Chieno - Piasta. Zresztą Długosz już był senatorem .

W kalendarzu „Piasta" na r. 1916 figuruje także pos. Średniawski, późniejszy piastowy senator. Jest także artykuł programowy jego pióra. W sprawie ziemi dowiadujemy się z niego, że majątki wielkiej własności są obdłużone i że trzeba je ratować.

> „Nawet my, mali rolnicy, tj. chłopi, możemy tu w tych ciężkich czasach dopomóc właścicielowi większej posiadłości przez wydzierżawianie morgami ziemi, dopóki on sam nie postawi sobie budynku. Trzeba jednak nie wyzyskiwać ciężkiego położenia właściciela i ceny ofiarować takie, by to wyszło obydwu stronom na pożytek... Większa własność, w interesie rolnictwa i narodu, powinna być utrzymana w rękach polskich, jeżeli jednak ma zginąć i być rozdrobniona, to niech przejdzie w ręce chłopów polskich. Więc niech ona istnieje, chociażby jako rezerwa ziemi dla naszych dzieci i wnuków".

Oczywiście dla tych dzieci, które będą miały dość pieniędzy, żeby „nie wyzyskiwać ciężkiego położenia właściciela"...

Czyż to nie jest prototyp ustawy o reformie rolnej z 1925 r. z tą różnicą, że ustawa każe chłopom nie dzierżawić, ale kupować morgi po wysokich cenach, żeby „dopomóc właścicielowi większej posiadłości".

Czy nie tę tradycję kontynuował później p. Mikołajczyk, opuszczając Zjazd SL, kiedy Zjazd ten powziął uchwałę o reformie rolnej bez odszkodowania. A dziś, gdy rozbijając szeregi Stronnictwa Ludowego, współrealizatora reformy rolnej PKWN, usiłuje zdyskredytować tę reformę przez określenie jej jako „dziadowskiej"?

> „Słyszałem nawet — pisze z zachwytem Średniawski — od dwóch właścicieli obszarów dworskich, że w czasie, gdy oni przed zbliżającą się wojną uciekli, chłopi z własnej inicjatywy ziemię ich obsiali i uprawili".

W dalszym ciągu swego artykułu zaleca chłopom popieranie przemysłu przez towarzystwa akcyjne, ponieważ „na panów liczyć nie można, bo oni dosyć obdłużeni i mają dosyć roboty z własnym gospodarstwem". Nie wiadomo, ile akcyj przedsiębiorstw przemysłowych zakupili galicyj-

scy małorolni chłopi, ale wiadomo, że wielu posłów z „Piasta“ było przemysłowcami, zasiadało w zarządach towarzystw akcyjnych itp. Wiadomo także, że gdy później PSL „Piast“ znalazło się w rządzie, wsławili się niektórzy piastowcy głośnymi aferami „młyno-tartaczno-jajczarsko-wywozowo-drzewno-bankowo-parcelacyjnymi“ z wielką werwą i wielką krzywdą ludu i państwa przeprowadzanymi.

„PAS D'ENNEMI A DROITE“

Camille Pelletan, jeden z twórców francuskiej partii radykałów, opierającej się na masach chłopskich, wytknął w swoim czasie jako naczelny nakaz polityki postępowego ruchu chłopskiego dewizę: „Pas d'ennemi à gauche“ (nie ma wroga na lewicy).

Dewizę tę antyradykalne elementy w ruchach chłopskich na Zachodzie przekształciły w praktyce w „pas d'ennemi à droite“ (nie ma wroga na prawicy). Ten ostry zwrot doprowadził, bo doprowadzić musiał, do rozbicia od wewnątrz partii chłopskich.

Analizując dzieje prawicy ludowcowej w Polsce od chwili odzyskania w r. 1918 niepodległości i aż po dziś dzień widzimy w praktyce tę samą wzrastającą tendencję zrywania z partiami lewicy i blokowania z reakcją.

W listopadzie 1918 r. przedstawiciele „Piasta“ odmówili, jak wiadomo, udziału w lubelskim „Tymczasowym Rządzie Ludowym“.

Jak podaje St. Płoski w „Przeglądzie Socjalistycznym“ z listopada 1946 r.:

> „Moraczewski z Dubielem zgłosili się do gen. Roji. Roja odmówił. Było to równoznaczne z niepodporządkowaniem się Małopolski Zachodniej, gdyż Polska Komisja Likwidacyjna na której czele stał Witos, również nie chciała uznać Rządu Tymczasowego. W Krakowie podjęte zostały narady, mające na celu utworzenie rządu ze stronnictw prawicowych i „Piasta“ pod przewodem Witosa. Koncepcja ta wówczas nie doszła do skutku dzięki wypadkom warszawskim i zrealizowała się dopiero w 1923 r.“.

W grudniu 1918 r. i w styczniu 1919 r. prawicowy odłam „Piast“ wydelegował do endeckiego Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu Włodzimierza Tetmajera, Bojkę i hr. Reya.

Przy wyborach w styczniu 1919 r. wystawione były w Galicji Zachodniej, gdzie endecja była słaba, wspólne listy „Piasta“ i Zw. Ludowo-Narodowego, tj. endecji. Ale na pierwszym posiedzeniu Sejmu wszystkie

ugrupowania chłopskie i robotnicze wypowiedziały się przeciwko kandydaturze Trąmpczyńskiego. W drugim głosowaniu przeszedł jednakże Trąmpczyński większością 6 głosów.

W lutym 1919 r. na zjeździe delegatów „Wyzwolenia" przyjęta została uchwała, domagająca się połączenia stronnictw ludowych. W myśl tej uchwały zmontowano z inicjatywy „Wyzwolenia" w czerwcu 1919 r. dosyć luźny „Sejmowy Związek Posłów Ludowych", składający się z 58 posłów „Wyzwolenia", 41 posłów „Piasta", 12 posłów PSL lewicy, grupy 10 posłów z Polskiego Zjednoczenia Ludowego (ks. Blizińskiego) i grupy 10 posłów chłopów ze Zw. Ludowo-Narodowego (endecji).

W październiku zaś doszło do utworzenia jednolitego klubu ludowego z posłów „Wyzwolenia", „Piasta" i PSL lewicy — razem 109 posłów. Nieco później powstał sejmowy klub „Narodowego Zjednoczenia Ludowego" z połączenia Polskiego Zjednoczenia Ludowego z grupą posłów ze Związku Ludowo - Narodowego ze Skulskim i Dubanowiczem na czele. Klub ten szedł ręka w rękę z endecją, pospolicie zwano go lu-endecją. Z tym to stronnictwem rozpoczęli wkrótce konszachty przywódcy PSL „Piast" i, dążąc do porozumienia w celu utworzenia rządu, posuwali się do ustępstw w sprawie Senatu i reformy rolnej. Z tego powodu Rada Naczelna „Wyzwolenia" postanowiła wycofać swoich posłów ze wspólnego klubu. Jednakże część posłów wyłamała się spod tej uchwały. Wystąpiło i utworzyło samodzielny klub „Wyzwolenia" tylko 23 posłów, reszta pozostała w klubie „Piasta". PSL „lewica" też utworzyła własny klub.

Powiększony do 74 posłów klub „Piasta" dążył w dalszym ciągu do koalicji z „lu-endecją" Narodowym Zjednoczeniem Ludowym. W rządzie Skulskiego PSL „Piast" miało dwóch ministrów. PSL „Piast" popierało ten rząd nie tylko w Sejmie, ale i w swojej agitacji w terenie, za co przez lewicowych chłopów galicyjskich ochrzczone zostało mianem stronnictwa „Pańsko-ludowego".

REFORMA ROLNA I WOJNA

Przez długi czas po wojnie 1914 — 1918 r. obszarnicy polscy pod wrażeniem wzrostu fali rewolucyjnej w Europie wciąż byli w strachu, że im chłopi ziemię odbiorą. Jeszcze za rządu Paderewskiego 10 lipca 1919 r. Sejm przyjął uchwałę, mającą stanowić zastrzyk ochronny przeciwko samodzielnemu dzieleniu ziemi dworskiej przez chłopów: „Uchwałę w przedmiocie zasad reformy rolnej". Ale najlepszym lekarstwem, najlepszą ochroną przed zamachem chłopskim

wydawała się obszarnikom — wojna z Republiką Radziecką. Wprawdzie rząd radziecki jeszcze w r. 1917 natychmiast po zdobyciu władzy ogłosił deklarację o uznaniu prawa Polski do niepodległości i żadnej wojny z Polską nie chciał, jednakże wojska polskie bez wypowiedzenia wojny zapuszczały się coraz dalej i front się rozszerzał.

Posłuchajmy, co mówili o tej wojnie panowie wówczas, a pisali potem, kiedy już się mogli nie krępować, bo skrępowani już byli chłopi.

Wł. Studnicki*) pisze:

> „Wywłaszczenie ziemi większej własności w Rosji przez napady chłopskie i rozdrapywanie przez nie ziemi mogłyby wywołać w Polsce analogiczne zjawisko. Bolszewizm rosyjski znalazł oddźwięk znaczny wśród partii robotniczych w Europie i miałby bodaj najbardziej potężny odgłos w Polsce, **gdyby Polska nie była zniewoloną do prowadzenia wojny z Rosją bolszewicką.** Wojna budzi niechęć do przeciwnika, do całokształtu jego ustroju".

Któż to „zniewolił" Polskę do prowadzenia wojny? W swoim pamiętniku Jan Hupka**), notuje pod datą 22.1.1919 r.:

> „Sytuacja wyjaśnia się korzystnie. Na zachodzie Polska ma dostać prawie że przedrozbiorowe granice. Na wschodzie zaś dostanie wszystko, co potrafi w walce z bolszewikami zdobyć. Koalicja gotowa jest dostarczyć Polsce całego wyekwipunku i uzbrojenia i pieniędzy pożyczyć, **ale Polska ma wystawić armię i ruszyć na bolszewików**".

Piłsudskiemu i obszarnikom bardzo po myśli była taka propozycja. Z początku to szło „jak bajka cudowna", jak pisał Hupka. Wojska polskie nie napotykały większego oporu. Ale później znów strach, zrodzony z nieczystego sumienia, ogarnął obszarników. Studnicki pisze:

> „W momencie niepowodzenia oręża polskiego w czerwcu 1920 r. zrodziła się w Polsce obawa, że wywłaszczenie i podział gruntów stanie się siłą motorową, sprzyjającą Rosji bolszewickiej, że chłop stanie po jej stronie dla otrzymania ziemi z jej rąk...".

Dalej pisze Studnicki, że była dezercja, strajki robotnicze, agitacja pokojowa; że trzeba było zwiększyć represje i kary i działalność defensywy, że:

---

*) Wł. Studnicki: „Przewroty i reformy agrarne Europy powojennej i Polski", str. 192, (podkr. moje).

**) Dr. J. Hupka. „Z czasów Wielkiej Wojny", Pamiętnik, str. 397. (podkr. moje).

„na te dwa środki zdobył się Rząd i okazały się one nawet skuteczne, lecz nie zadowolił się tym Sejm i pragnął pozyskać chłopów dla Polski przez reformę agrarną — jakby można było przelicytować Rosję w sprawie wywłaszczenia gruntów?...".

„Odezwa Naczelnego Wodza zapowiadała obdzielenie ziemią żołnierzy i 15 lipca 1920 r. Sejm uchwalił jednomyślnie, bez dyskusji ustawę o reformie rolnej".

„Nie znając nawet jej tekstu", stwierdza prof. Bujak, który wówczas jako minister rolnictwa tę ustawę podpisał. Opracował zaś i referował tę ustawę poseł dr Kiernik z klubu PSL „Piast". Obszarnicy w Sejmie głosowali za ustawą, nie znając nawet jej tekstu, bo mieli zaufanie do posła Kiernika. I nie zawiedli się: ustawa zawierała przepisy proceduralne, które uniemożliwiły jej wykonanie. Prof. Bujak (także piastowiec) uważał, że stało się tak dlatego, że referent, jako adwokat, dobrze znał się na rzeczy.

W r. 1935 już bez żenady pisał sanacyjny „Przełom":

„W rzeczywistości więc uchwała z dnia 10 lipca 1919 r. oraz ustawa z dnia 15 lipca 1920 r. nosiły raczej charakter **zamydlenia oczu,** czyli środka zapobiegawczego przeciwko ówczesnym niebezpieczeństwom o charakterze socjalnym, a nie jakiegoś poważniejszego przedsięwzięcia w dziedzinie reformy ustroju rolnego w Polsce". („Przełom" z dnia 30.4. 1935 roku).

Ponieważ lud domagał się nie tylko reformy rolnej, ale i rządu robotniczo - chłopskiego, więc postanowiono stworzyć surogat takiego rządu. Odmówiła proponowanego jej udziału w rządzie PSL „lewica", przy czym poseł Putek złożył oświadczenie, w którym podkreślił, że

„nowy rząd nie jest jeszcze rządem ludowym, lecz rządem dawnego pokroju, przysłoniętym paroma nazwiskami polityków z niektórych stronnictw chłopskich i robotniczych. Zdajemy sobie z tego sprawę, że rząd, w którym wszystkie najważniejsze resorty oddano w ręce prawicy, mas ludowych zadowolić nie może. A już pozostawienie teki ministra spraw zagranicznych w ręku księcia pana (Sapiehy) zakrawa na prowokację polskiego chłopa i robotnika"".

Podczas gdy reforma rolna i rząd ludowy okazały się „lipowe", sądy polowe i doraźne czynne były naprawdę. A gdy niebezpieczeństwo minęło, obszarnicy i cała reakcja mścili się okrutnie za chwile strachu, które przeżyli.

„Ci tchórze, co uciekli przed nieprzyjacielem, oskarżają teraz ludzi niewinnych o zbrodnię, przez nich nie popełnione, prześladują, więżą i na mocy jednostronnego oskarżenia, bez dowodów, bez wysłuchania świadków skazują ludzi na śmierć...

Czy sława Murawiewa - Wieszatiela tak bardzo usmiecha się naszym rządzącym endekom?".

wołał wówczas Tomasz Nocznicki w artykule pt. „Szakale".

„ZAPRZYJAŹNIONE STRONNICTWO"

22.VI.1921 r. z Narodowego Zjednoczenia Ludowego wystąpiła grupa 10 posłów z Dubanowiczem i arcybiskupem Teodorowiczem na czele i powróciła na łono Zw. Ludowo - Narodowego. Pozostało 34 posłów ze Skulskim i ks. Blizińskim na czele. Wówczas utworzono na terenie Sejmu tak upragniony przez prawicę ludowcową zespół stronnictw centrowych, złożony z „Piasta", „Zjednoczenia Ludowo-Narodowego", „Klubu pracy Konstytucyjnej" i „Zjednoczenia Mieszczańskiego". Zespół ten stał się podstawą nowego gabinetu. Rząd ten wydał odezwy z pogróżkami, jedną do robotników i drugą do urzędników. Nie miał on właściwie większości w Sejmie i wkrótce upadł. Po przesileniu ten sam „zespół" popierał rząd pozaparlamentarny Ponikowskiego, w którym z poprzedniego gabinetu pozostało kilku ministrów; pozostał także wiceminister Dąbski i na stanowisku prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, dr Kiernik.

W 1921 r. odbył się pierwszy ogólno - polski zjazd „Narodowego Zjednoczenia Ludowego". Wybrano zarząd główny z 42 członków złożony, do którego m. inn. weszli p. Skulski, ks. Bliziński, b. minister Raczkiewicz, wicemarszałek May, dyrektor Pawlikowski, Moczydłowska, ks. Sędzimir, ks. Starkiewicz.

W sprawie rolnej zjazd żąda m. inn.: 1) śpieszniejszego wykonywania reformy rolnej; 2) aby obok parcelacji rządowej prowadzona była również parcelacja prywatna pod kontrolą rządu; 3) aby przy kwalifikacji kandydatów, mających prawo korzystania z reformy rolnej, uwzględniono tych, którzy dają gwarancję zagospodarowania otrzymanej ziemi.

Prawicowi publicyści w prasie piastowskiej obszernie pisali o zjeździe „zaprzyjaźnionego stronnictwa". Nieco później, w 1923 r. to „zaprzyjaźnione stronnictwo" zlało się, a raczej wlało się do „Piasta"; skutkiem tej fuzji było jeszcze większe zamieszanie wewnątrz ruchu ludowego.

POŻYCZONE GŁOSY

Doświadczenie pierwszego czterolecia niepodległości wywołało w masach chłopskich zwolenników „Piasta" rosnący opór przeciwko polityce rozbijania wsi i zgody z prawicą. Demokratyczne elementy wewnątrz „Piasta" zaktywizowały się i zaczęły wywierać nacisk na prawicowych przywódców stronnictwa.

Ci ostatni, aby zachować swoje wpływy, a także w nadziei, że uzyskawszy więcej głosów chłopskich, staną się dla endecji bardziej cennym partnerem, poszli do wyborów pod hasłem walki z endecją i pod hasłem zaczerpniętym z najpowszechniejszych marzeń chłopskich — pod hasłem zjednoczenia ludu. „My łączymy, my łączymy lud, a kto nie z nami, to rozbijacze...". Poza tym np. we Lwowie w pochodzie piastowym widniało hasło reformy rolnej bez odszkodowania, chociaż mówcy na wiecu nic o tym nie mówili. I zdobyło PSL „Piast" w „Małopolsce Wschodniej" 25 mandatów. A w Zachodniej zaproponował „Piast" PSL „lewicy" wspólne pójście do wyborów. I Stapiński na to poszedł, zrzekając się jednak swej kandydatury. Gdy Rada Naczelna, zwołana do Rzeszowa, tę decyzję przyjęła, wystąpiło z „Lewicy" i przeszło do „Wyzwolenia" paru posłów, m. inn. Putek. A kiedy nadszedł czas składania list wyborczych, okazało się, że przywódcy „Piasta" wcale nie myślą uwzględniać na swych listach PSL „lewicy". Chodzi im po prostu o usunięcie jej z drogi. Wówczas, w ostatniej chwili zdążyła jeszcze „lewica" złożyć listę w 2 okręgach i zdobyła 2 mandaty. Ale w innych okręgach tysiące ludzi, upojonych wizją jedności, zapomniawszy o wszystkich krzywdach, głosowało na listę „Piasta".

Z mandatami, zdobytymi głosami tych ludzi, poszło kierownictwo „Piasta" na umowę lanckorońską, z tymi mandatami stworzyło rząd chjeno - piasta. Mandatów zdobyli 70, z tego 56 w Galicji.

Zupełnie słusznie posłowie „Wyzwolenia", gdy wszystkie ich wnioski upadały wobec zwartego frontu chjeno - piastowego, wołali z trybuny sejmowej:

> „Wybory były tego rodzaju, że reakcja polska uzyskała dwa i pół miliona głosów, a stronnictwa chłopskie i robotnicze, które szły pod hasłem przebudowy Polski pod hasłem nowego ustroju... uzyskały około 4 milionów głosów. (Głos na prawicy: „Piast" ile uzyskał głosów?). „Piast" uzyskał około jednego miliona głosów na program ludowy, uzyskał w walce z wami i dlatego właśnie chcę oświadczyć, że wola narodu, że

większość woli narodu jest po stronie naszej, naszego wniosku, i jeśli panowie zrobiliście tajny pakt, którego nie śmiecie ogłosić...".

Nie cofnęli się ówcześni prawicowi przywódcy „Piasta" w swym dążeniu do wspólnych z prawicą rządów nawet przed groźbą rozbicia klubu i stronnictwa. Tą groźbą grupa Dąbskiego powstrzymywała klub „Piasta" w poprzednim Sejmie od zjednoczenia z endecją. Tym razem przyszło do rozłamu, 14 posłów opuściło stronnictwo, pozostało w klubie tylko 57 posłów, gdy Chjena miała przeszło 100.

CHIENO—PIAST

Sytuacja, jaka powstała w wyniku wyborów 1922 r. otwierała dwie możliwe drogi rozwoju politycznego Polski i ruchu ludowego. Pierwsza droga — droga wypełnienia zobowiązań, zawartych w hasłach, pod jakimi skupiono masy wyborców chłopskich: walka z endecką reakcją, jedność ludowców, postępowa reforma rolna — wiodła by oczywiście poprzez jedność z klasą robotniczą i warstwami pracującymi tzw. mniejszości narodowych, wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej.

Wybór Prezydenta Narutowicza zdawał się rokować wkroczenie Polski na drogę demokratycznego zjednoczenia lewicy i centrum.

Na tę ewentualność prawica zareagowała metodami, które sygnalizowały natarcie reakcji. Mord Prezydenta, dokonany przy akompaniamencie dzikiej hecy szowinistycznej i antysemickiej, nabożeństw za duszę mordercy, urągania publicznego z praworządności — wszystko to rozbudziło czujność mas robotniczych i chłopskich.

Ale właśnie to rozbudzenie czujności mas stało się dla prawicowych kierowników „Piasta" sygnałem do *kapitulacji przed reakcją* i zdecydowanego wkroczenia na drugą drogę: drogę zdrady wobec własnych zobowiązań i *przejścia pod komendę endecji.*

Po krótkotrwałym udziale w rządzie gen. Sikorskiego (był to jedyny w dziejach Polski wypadek wstąpienia „Piasta" do rządu bez towarzystwa endecji.), ugięli się oni przed żądaniem spisku reakcyjnego, wysuwając sami koncepcję „rządu większości polskiej", tj. rządu, który nie byłby popierany przez Ukraińców i Białorusinów. Sięgnęli do starego arsenału Sejmu galicyjskiego, który każde reakcyjne przedsięwzięcie motywował potrzebą walki z Ukraińcami.

Teraz już pod firmą „polskiej większości" mogli nie kryć się ze swymi konszachtami z endecją. W kwietniu 1923 r. zawarty został tzw. pakt

lanckoroński — tajna umowa „Piasta" z całą Chjeną. Narada odbyła się w majątku Lanckorona, posiadłości Hammerlinga, amerykańskiego aferzysty — milionera spod ciemnej gwiazdy, senatora z klubu „Piasta". Zaczęły się rządy Chjeno-Piasta.

Rządy Chjeno-Piasta, tego faktycznego prekursora dzisiejszego PSL pana Mikołajczyka, krwawo zapisały się w pamięci ludu polskiego. Już w sierpniu polała się krew robotników-włókniarzy. W Łodzi i w Bielsku padły trupy. W Częstochowie i Białej byli ranni. Rząd ten strzelał do robotników, prześladował prasę ustawą prasową, drwił z urzędników, co się domagali lepszych warunków bytu, gnębił chłopa, któremu inflacja wydzierała ostatnie zasoby. Rządem klęski i katastrofy, rządem poniżenia i hańby narodowej nazwał go poseł wyzwoleniowy Thugutt z trybuny sejmowej.

Wzburzenie mas chłopskich nawet w szeregach „Piasta" doprowadza do szeregu ostrych konfliktów wewnątrz tego stronnictwa. Grupa posła Jana Dąbskiego, która jeszcze przed rozłamem zyskała aprobatę Warszawskiego Wojewódzkiego Zjazdu „Piasta" utworzyła nowe stronnictwo „Jedność Ludowa".

Nędza mas zaczęła wzrastać w tempie zastraszającym. Zastrajkowali kolejarze, którym inflacja podcinała warunki bytu. Gdy rząd ogłosił mobilizację kolejarzy, wprowadził sądy doraźne w Krakowie i Borysławiu, ogłosił stan wyjątkowy z zakazem wszelkich zgromadzeń — wówczas w kraju wybuchł strajk powszechny. Doszło do krwawych starć w Krakowie i Tarnowie. Policji do pomocy przeciwko robotnikom i chłopom dodano wojsko. W Krakowie wzburzenie ludu było tak wielkie, że doszło do powstania. Polała się krew bratnia robotników i żołnierzy. Było to 6 listopada 1923 r.

W końcu listopada Zjazd połączeniowy „Wyzwolenia" i „Jedności Ludowej" stwierdził, że 6-miesięczne rządy Chjeny i „Piasta" doprowadziły Skarb Państwa do ostatecznej ruiny, a szerokie masy ludowe na skraj nędzy. Wojska używa się do obrony interesów fabrykantów i obszarników. Niszczy się oświatę. Rząd gwałci konstytucję, poniewiera ludem... Przy omawianiu chjeno-piastowej ustawy o parcelacji i osadnictwie w Sejmie 14 grudnia 1923 r. grupa 15 posłów z klubu „Piasta" (Bryl, Pluta, Pawłowski i inn.) opuściła klub, oświadczając:

> „Przyszliśmy do przekonania, że przy tej większości rządowej korzystają przeważnie klasy posiadające... Klub PSL bronił bo-

gatych, np. przy podatku majątkowym, gdzie znaczny ciężar zrzuciło się na barki chłopów, a przy ustawie o reformie rolnej bronił interesów obszarników...".

Wobec wystąpienia 15 posłów rząd Chjeno - Piasta nie miał już większości sejmowej i upadł.

MIKOŁAJCZYK

Masy chłopskie i robotnicze ze zgrozą patrzyły na jawny i głośny pochód endecko - piastowej reakcji i zwróciły się obronnym frontem przeciwko niemu. Nie dostrzegły, że z tyłu podkrada się cicho i w przebraniu faszyzm piłsudczykowski... Uważały go za sprzymierzeńca. Gdy z przesilenia gabinetowego wyłonił się nowy rząd Chjeno-Piasta, masy poparły zamach majowy Piłsudskiego (1926 r.). Dopiero po zamachu otrzeźwiawszy jedni wcześniej, drudzy później, ujrzeli się w kleszczach faszyzmu.

Lata, dzielące upadek rządu Chjeno-Piasta od dyktatury sanacji, były dla ruchu ludowego latami szamotania się ze sprzecznościami i szukania wyjścia z ślepej uliczki, w którą zapędził go prawicowy odłam w ruchu chłopskim. Po przewrocie majowym sanacja — w osobie ministra rolnictwa Staniewicza — adoptowała bez zastrzeżeń lanckorońską „reformę rolną", jako odpowiadającą najlepiej ówczesnym interesom obszarnictwa i kapitału finansowego. Pod wpływem rosnącej ruiny i wzburzenia mas ludowych, postępującej faszyzacji kraju i zagrożenia bytu niepodległego narodu — w „Piaście" znów przybrał na sile nurt bardziej demokratyczny i jednościowy.

Pod wpływem wzmagającej się walki o jedność klasy robotniczej, o wzmocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, o front ludowy, wzmaga się również walka o odbudowanie jedności ruchu ludowego. Próby odbudowania tej jedności stanowią niewątpliwie piękną i pozytywną kartę w dziejach kolejnych wahań PSL „Piasta".

Wreszcie rozpoczęły się pertraktacje między klubami stronnictw chłopskich o zjednoczenie ruchu ludowego. W dniu 10 grudnia 1930 r. połączyły się kluby sejmowe trzech stronnictw ludowych. Zaś 15 marca 1931 r. odbył się ogólny Kongres zjednoczeniowy. Nowe stronnictwo otrzymało nazwę „Stronnictwo Ludowe".

Kierownicy stronnictwa zapłacili za tę swoją politykę jedności kaźnią brzeską. W ramach zjednoczonego Stronnictwa Ludowego najodważ-

niejszą, najbardziej konsekwentną na drodze walki o demokrację i jedność z klasą robotniczą okazała się w owych czasach młodzież, zgrupowana w „Wiciach".

Lecz tradycja „Chjeno-Piasta" nie ustąpiła bynajmniej z widowni. Odżyła ona w postaci nurtu antyjednościowego i antyrobotniczego, koncentrującego się wokół osoby Mikołajczyka.

Masy chłopskie zawsze dążyły do zjednoczenia, to też zjednoczyły się naprawdę. Ale władze stronnictwa nie były wyłonione z tych zjednoczonych mas, tylko formowane ściśle według klucza partyjnego. Na wszystkich szczeblach władz partyjnych obowiązywała „trójpolówka". A przecież władze naczelne dawnego „Piasta" też nie pochodziły właściwie z wyboru; zasiadali w nich z urzędu przywódcy tych wszystkich ugrupowań, które się do „Piasta" wlały. „Piast" w ciągu swego istnienia wchłaniał w siebie stale elementy prawicowe, więc i skład władz naczelnych formował się w tym kierunku. Wystarczyłoby przyjrzeć się składowi Zarządu Głównego PSL, sformowanego na zjeździe Rady Naczelnej 19—20 listopada 1927 r., żeby się o tym przekonać. Jednym z jego sekretarzy był pos. Michałkiewicz, przedstawiciel wielkopolskiego „Związku Włościan".

W r. 1932 Michałkiewicz przeszedł do sanacji. Jego miejsce zajął Mikołajczyk i po pierwszym kongresie SL. w r. 1933 wszedł w skład NKW SL. Tak więc, do władz naczelnych „Piasta" wszedł na zasadzie przedstawicielstwa warstw napływowych, a do władz SL na zasadzie „trójpolówki". Ponieważ czołowi przywódcy PSL z powodu wyroków w procesie brzeskim przebywali na emigracji, więc w zastępstwie (dr Kiernika) bywał wiceprezesem NKW. Raz był, zdaje się, nawet przez 5 miesięcy prezesem NKW (w r. 1934), ale właśnie wtedy były w NKW różne intrygi — „atmosfera była nie do zniesienia" (jeśli wierzyć „Historii Ruchu Ludowego" T. Reka), więc wybrano nowe prezydium NKW, na razie bez Mikołajczyka.

O ile wiadomo, do ruchu ludowego St. Mikołajczyk przyszedł z Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, którego był jednym z założycieli i pierwszym prezesem. Tylko, że za jego prezesostwa ten Związek stał na uboczu i nie łączył się ze Z.M.W. R.P. z powodu różnic ideologicznych i taktycznych. Dopiero po paru latach, gdy prezesem był Wojkiewicz, Wlkp. Związek przystąpił do „Wici". Był także p. Mikołajczyk działaczem Wielkopol. Tow. Kółek Rolniczych, do którego należeli również obszarnicy i który cieszył się poparciem moralnym i materialnym nawet dość wielkich obszarników. W r. 1935 zo-

stał p. Mikołajczyk prezesem tego Towarzystwa. Nic więc dziwnego, że gdy w grudniu tegoż roku, Kongres SL w Warszawie uchwalił w rezolucji: „Wszelka wielka własność ma być wywłaszczona bez odszkodowania" — p. Mikołajczyk usiłował demonstracyjnie opuścić Kongres.

Mikołajczyk stał się w owych czasach symbolem walki z „Wiciami", walki z żądaniem radykalnej reformy rolnej i z radykalizmem chłopskim we wszystkich jego postaciach — włącznie do walki z żądaniem obrony zagrożonej niepodległości w oparciu o zarysowujący się blok demokracji światowej. Antysowieckie artykuły Mikołajczyka w „Zielonym Sztandarze" pokrywały się faktycznie z polityką Rydza-Śmigłego i Becka i działały na rękę sanacji.

Zrastanie się endecji z sanacją, zapoczątkowane jeszcze przed klęską wrześniową w szeregach hitleryzującego ONR-u, znalazło swój pełny wyraz w działalności londyńskiego rządu pana Mikołajczyka i jego ekspozytur krajowych.

Po klęsce wrześniowej grupa p. Mikołajczyka wylądowała w rządzie londyńskim. Uznała Konstytucję sanacyjną z 1935 r., przeciwko której walczył i krew przelewał lud polski przez lata całe. Czym był rząd londyński? Był pogotowiem bojowym burżuazji i obszarnictwa. przygotowanym do tego, żeby nie dopuścić do władzy walczącej o wyzwolenie kraju demokracji polskiej. Według przemówienia premiera Mikołajczyka (15 stycznia 1944 r.) miał rząd londyński już od r. 1942 przygotowany w kraju aparat administracyjny dla objęcia władzy. Dlatego zapewne miały siły zbrojne tego rządu „stać z bronią u nogi" w walce z okupantem, że głównym ich przeznaczeniem było poparcie tego aparatu w chwili obejmowania przezeń władzy. Liczyli też panowie z Londynu na „opiekę" anglo-sasów. Gdy ta nadzieja zawiodła, gdy jasne się stało, że Polska wyzwolona będzie przez Armię Czerwoną i demokratyczne Wojsko Polskie, wówczas chwycili się owej myśli, która okazała się tak zbawienną dla burżuazyjno - obszarniczego panowania w r. 1919: „wojna budzi niechęć do przeciwnika, do całokształtu jego pojęć i ustroju". Usiłował więc londyński rząd p. Mikołajczyka wciągnąć w wojnę z Armią Wyzwalającą i z demokracją polską młodzież z AK i B. Ch. i tę część społeczeństwa polskiego, która jeszcze go słuchała. Wywołał przedwczesne powstanie warszawskie, zagładę Warszawy i jej mieszkańców, bo chciał przed ewent. wkroczeniem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego zdobyć władzę w stolicy i przemówić jako rząd centralny. Po bankructwie tej swojej polityki zdecydował się p. Miko-

łajczyk wejść w skład demokratycznego rządu polskiego, zapewniwszy sobie oczywiście poparcie reakcji anglo-saskiej. Utworzono Rząd Jedności Narodowej, z którym p. Mikołajczyk natychmiast rozpoczął walkę, siejąc zamęt i anarchię w kraju.

Teraz p. Mikołajczyk wzniósł stary chjeno-piastowski sztandar zdrady interesów mas chłopskich.

Ale po odrodzeniu się Państwa Polskiego, po zwycięstwie demokracji ludowej, która zrealizowała zasadnicze postulaty ruchu ludowego, walka z tym ustrojem demokracji ludowej musiała doprowadzić i doprowadziła PSL p. Mikołajczyka do zwyrodnienia, do ostatecznego stoczenia się w bagno reakcji. Sztandar walki z sojuszem robotniczo-chłopskim, z radykalizmem chłopskim stał się siłą rzeczy sztandarem obozu antyludowego, a przez swoje uzależnienie od międzynarodowej, proniemieckiej reakcji — również sztandarem antynarodowym.

Pozbawione wszelkich perspektyw trwałego wpływu na masy ludowe, PSL p. Mikołajczyka musiało siłą rzeczy oprzeć się na wszystkich terrorystycznych siłach faszystowskiego podziemia, na całym wstecznictwie, marzącym o przywróceniu władzy kapitału i obszarnictwa.

A. Leontiew

Demokracja i życie gospodarcze

(z rosyjskiego)

I.

Przyszły historyk, badając okres po drugiej wojnie światowej, wyróżni bez wątpienia, jako szczególnie charakterystyczną cechę naszej epoki, potężny wzrost demokratycznych dążeń mas ludowych na całym świecie. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że wojna, której wynikiem było zburzenie twierdz faszystowskiej reakcji, wzmocniła siły demokracji. Miliony ludzi widzą w umocnieniu demokratycznych zasad w poszczególnych krajach i na arenie międzynarodowej poważną gwarancję trwałego pokoju i bezpieczeństwa, widzą drogę ku życiu, godnemu człowieka.

Przed wojną demagodzy faszystowscy ważyli się otwarcie szkalować demokrację. Dzisiaj ci sami gorliwi słudzy reakcji, dostosowując się do zmienionej sytuacji, przywdziewają szaty zwolenników i obrońców demokracji. Wiedzą dobrze, że wystąpić z otwartą przyłbicą przeciwko demokracji, znaczy to, zdemaskować siebie w oczach mas ludowych. Rozumieją, że narody, które złożyły olbrzymie ofiary na ołtarzu wolności i niepodległości, zdecydowanie odwrócą się od tych, którzy szkalują demokratyczne ideały. Wytworzyła się w ten sposób paradoksalna sytuacja, kiedy to każdy najbardziej zdeklarowany wstecznik w Anglii i Ameryce, ba, nawet sam Franco, występują jako orędownicy demokracji.

Jednakże wzrosło niezmiernie doświadczenie polityczne narodów i oszukać je dzisiaj jest rzeczą niełatwą. Masy ludowe, nie tylko krajów Europy Wschodniej, lecz i wielu innych krajów, chcą otrzymać odpowiedź na ważne zagadnienia, które zrodziło doświadczenie wojny. Chcą one poznać na przykład przyczyny słabości przedwojennych reżimów w szeregu krajów, które uchodziły powszechnie za demokratyczne, a jednak rozpadły się pod pierwszym uderzeniem napastników faszystowskich. Z drugiej strony, chciałyby one poznać tajemnicę tej siły i mocy, którą ujawniła wobec całego świata demokracja radziecka, naprzekór wszystkim oszczerczym proroctwom jej wrogów, stając się wybawcą ludzkości od faszystowskiej zarazy. Rozważania nad tymi zagadnieniami wprowadzają w sferę, którą zwolennicy formalnej demo-

kracji zawsze starannie przemilczali i dotychczas starają się pod tym, czy innym „niewinnym" pozorem przemilczeć. Mianowicie, sferę stosunków, zachodzących pomiędzy polityką a życiem gospodarczym. Każdy, kto zastanawia się nad przyczynami upadku Francji w 1940 r., nie może pominąć zgubnej, zdradzieckiej roli sławetnych „200 rodzin" oligarchii finansowej, która wszechwładnie gospodarowała w trustach i bankach, trzymając w swych rękach klucze od całej gospodarki w kraju, i decydowała w ostatecznym wyniku o jego politycznych losach. Z drugiej strony, każdy, kto poważnie stara się zrozumieć przyczyny decydującej roli, jaką odegrał Związek Radziecki w rozgromieniu faszystowskich napastników, nie może przejść obok podstawowych cech demokracji radzieckiej, związanych z charakterem jej podstawy gospodarczej — socjalistycznego systemu gospodarki narodowej, opartego na społecznym władaniu środkami produkcji.

W ten sposób, każdy człowiek, analizujący obiektywnie problemy niedawnej przeszłości i teraźniejszości, nie może ominąć sfery zjawisk, której treść odsłania nam marksistowsko - leninowska nauka o społeczeństwie i prawach jego rozwoju. Marksizm - leninizm uczy, że demokracja, podobnie jak wszystkie inne zjawiska w życiu, nie jest czymś wiecznym i niezmiennym. Przeciwnie, jak wykazuje historia, formy demokracji na przestrzeni tysiącleci ulegały dość istotnym zmianom.

> „W starożytnych republikach Grecji, w miastach średniowiecza, w przodujących krajach kapitalistycznych demokracja występuje w różnej postaci i ma różny zakres zastosowania". *(Lenin).*

Na przestrzeni wieków, państwo, w tym również państwo demokratyczne, było narzędziem umocnienia władzy mniejszości społeczeństwa nad większością. Ta rola państwa jest w sposób naturalny i nierozerwalnie związana z panowaniem różnych form własności prywatnej. W warunkach bowiem panowania prywatnej własności — w jej niewolniczej, feodalnej, czy kapitalistycznej formie — społeczeństwo dzieli się na posiadaczy, stanowiących mniejszość, i wyzutą z własności wyzyskiwaną większość.

Stąd ograniczony charakter, który nieuchronnie cechuje demokrację, dopóki życie gospodarcze społeczeństwa opiera się na prywatnej własności środków produkcji. Współczesna demokracja burżuazyjna nie stanowi tutaj wyjątku. Jest ona również typem państwa, którego zadaniem jest umocnienie ustroju, odpowiadającego posiadającej mniejszości. Jeżeli demokracja burżuazyjna stwarza formalne pozory rządów większości, — powszechne prawo wyborcze itd. — to jest to tylko fik-

cją, gdyż rzeczywista władza w społeczeństwie związana jest ze stosunkiem, w jakim poszczególne klasy znajdują się do środków produkcji. A przecież system burżuazyjny opiera się właśnie na tym, że monopol na środki produkcji znajduje się w rękach posiadającej mniejszości.

Z tej właśnie okoliczności wypływa charakterystyczne zjawisko, rzucające się w oczy w politycznym życiu szeregu krajów współczesnych. Jest to sprzeczność pomiędzy ciasnymi ramami starej tradycyjnej demokracji burżuazyjnej, głoszącej, że dziedzina gospodarki stanowi sferę sławetnego „interesu prywatnego", a dążeniem mas ludowych do wypełnienia form demokratycznych realną treścią, odpowiadającą ich podstawowym interesom życiowym.

To dążenie do wyjścia po za ramy ograniczonej demokracji burżuazyjnej znajduje swój wyraz w próbach ograniczenia niepodzielnej władzy „interesu prywatnego".

Masy ludowe, nie tylko w krajach Europy Wschodniej, lecz również w takich krajach tradycyjnej „demokracji zachodniej", jak Anglia i Francja, wysuwają żądanie określonych reform natury postępowej w dziedzinie życia gospodarczego. Jeśli chodzi o wyzwolone spod jarzma faszyzmu kraje Europy Wschodniej, to narody tych krajów zdecydowane są do kroczenia po drodze demokracji postępowej, która oznacza nie tylko wykorzenienie resztek faszyzmu w polityce, lecz również likwidację gospodarczych podstaw wrogich ludowi sił reakcji, w postaci wielkiego obszarnictwa i wszechwładzy monopolu banków i przemysłu. Realizacja reformy rolnej, nacjonalizacja banków i znacznej części przemysłu w tych krajach ma na celu stworzenie trwałej gospodarczej podstawy władzy ludu, która czyni z mas pracujących rzeczywistych gospodarzy swych losów.

II.

Jeśli chodzi o państwo radzieckie, to różni się ono zasadniczo od wszystkich poprzednich form państwa. Powstałe w ogniu największej w dziejach rewolucji, jest ono państwem, które od pierwszej chwili swego istnienia postawiło sobie jako główne zadanie nie zachowanie władzy mniejszości nad większością, lecz, odwrotnie, usunięcie tej władzy, jej wykarczowanie i zastąpienie przez rzeczywistą władzę ludu, wszystkich pracujących. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości powstało państwo, które wytknęło sobie tak wielki i wzniosły cel. Związek

Radziecki jest państwem nowego typu, niespotykanego dotąd w dziejach.

Zasadnicze zmiany w gospodarczej strukturze społeczeństwa, urzeczywistnione w tak krótkim okresie historycznym przez władzę radziecką, są powszechnie znane. U podstaw tych zmian leży zniesienie prywatnej własności środków produkcji i zastąpienie jej przez własność społeczną, zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Te zasadnicze przekształcenia podstaw gospodarczych społeczeństwa stworzyły trwały, niewzruszony fundament dla rozwoju demokracji nowego typu — socjalistycznej demokracji radzieckiej.

Głęboką myśl zawierają słowa tow. Stalina, że socjalizm stał się już nieodłączną częścią składową codziennego życia Związku Radzieckiego, powszedniego bytu narodu. Socjalistyczne stosunki społeczne przeniknęły na trwałe do wszystkich komórek życia narodów Związku Radzieckiego. Wielkie zdobycze ekonomiczne socjalizmu, wcielone w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej i zawarowane w Konstytucji Stalinowskiej, stały się dla ludzi radzieckich zjawiskiem tak powszednim i tak niezbędnym, jak powietrze, którym oddychają. W minionej wojnie naród radziecki wykazał niezwykłe bohaterstwo i ofiarność, w obronie swej *socjalistycznej* ojczyzny.

Wielu zagranicznych obserwatorów wprawia w podziw przywiązanie narodu radzieckiego do socjalistycznego ustroju. Szukają oni odpowiedzi, uciekając się do powierzchownych analogii historycznych, lecz nie znajdują w nich wytłumaczenia „radzieckiego cudu". W przeszłości, jak wykazuje historia, przy zamianie jednego ustroju społecznego przez inny, masy ludowe, walcząc za zniesieniem dawnej formy wyzysku, bynajmniej nie przejawiały przywiązania do nowych stosunków w dziedzinie gospodarki społecznej. Dość wspomnieć zaciekłość, z jaką masy pracujące opierały się wprowadzeniu kapitalistycznych porządków i właściwej im dyscypliny pracy, jak niedorzeczną lecz pełną dramatyzmu walkę prowadziły przeciwko maszynom. Nie było w tym nic dziwnego. Masy pracujące widziały, że ustrój kapitalistyczny rozwija się kosztem ich krwi i życia.

Przejście od kapitalizmu do socjalizmu w ZSRR miało wręcz przeciwny charakter. Było ono przejściem od ostatniej formy ustroju wyzysku do społeczeństwa wolnego od wyzysku człowieka przez człowieka. Było to przejście od niewolnictwa do wolności, od niewoli ekonomicznej i pracy w jarzmie na wyzyskiwaczy — do wolnej socjalistycznej pracy dla dobra własnego, dla dobra całego społeczeństwa. Wraz

z tym, po raz pierwszy w historii lud stał się nieograniczonym panem swych własnych losów. Idea niepodległości narodu posiada olbrzymią moc. W imię wolności i niepodległości prowadziły narody Europy ofiarną walkę przeciwko faszystowskim najeźdźcom. W wyniku wojny umocniła się w masach ludowych jeszcze bardziej wola do obrony suwerenności swych krajów przed wszelkimi próbami zagrożenia jej z zewnątrz. Nie należy jednak zamykać oczu na to, że w społeczeństwie, w którym istnieje antagonizm klasowy, suwerenności ludzi zagrażają nie tylko siły zewnętrzne, lecz i wewnętrzne. Klasy wyzyskujące, w szczególności zaś ich kosmopolityczne góry, kierują się znaną dewizą: gdzie zysk, tam i ojczyzna.

We współczesnej epoce monopolistycznego kapitalizmu magnaci finansowi, przemysłowi i obszarnicy, dzięki swym pozycjom gospodarczym, posiadają szerokie możliwości oddziaływania na sytuację polityczną w każdym kraju burżuazyjnym. Koła te przekładają własne interesy prywatne nad interesy narodowe, nie cofając się w sprzyjających warunkach przed zaprzedaniem ojczyzny i zdradą. Świadectwem tego są różne Quislingi i Lavale w szeregu krajów podczas okupacji niemieckiej. Zrozumiałą więc i naturalną rzeczą jest dążenie narodów do okiełznania tych kół, przez ukrócenie nie tylko ich politycznych możliwości, lecz również przez podcięcie ich korzeni gospodarczych.

Zupełnie odmienne jest społeczeństwo radzieckie. Wolne od podziału na klasy antagonistyczne, składa się ono z klas sobie wzajemnie przyjaznych, z wolnych ludzi pracy miast i wsi. W społeczeństwie radzieckim nie ma i nie może być takich klas czy grup, któreby mogły przekładać swe prywatne interesy nad dobro ogółu. Wspólna własność środków produkcji, będąca podstawą ekonomiczną społeczeństwa radzieckiego, stanowi jednocześnie niewzruszoną opokę pełnej, niczym nieograniczonej suwerenności. W ustroju radzieckim naród i tylko naród jest panem swych losów. Najlepszych ludzi klasy robotniczej, przodującej klasy społeczeństwa radzieckiego, i najlepszych ludzi pozostałych warstw narodu zespala w swych szeregach partia Lenina — Stalina, stanowiącą czołową partię mas pracujących w walce o zupełne zwycięstwo komunizmu w kraju radzieckim.

Socjalizm, który w swym początkowym okresie był utopią, a następnie teorią naukową, stał się w państwie radzieckim realnym faktem. Temu najdonioślejszemu faktowi naszej epoki dał wyraz tow. Stalin w następujących słowach:

„W naszych zakładach przemysłowych i fabrykach odbywa się praca bez kapitalistów. Kierują pracą ludzie z ludu. To właśnie nazywamy socjalizmem w praktyce. Na naszych polach pracują robotnicy rolni bez obszarników i bez kułaków. Kierują pracą ludzie z ludu. To właśnie nazywamy socjalizmem wcielonym w życie, to zwie się u nas wolnym, socjalistycznym życiem".

Oto dlaczego radziecka demokracja jest najwyższą formą demokracji. „...Konstytucja ZSRR jest jedyną w świecie konstytucją do końca demokratyczną" (J. Stalin). Konstytucja radziecka nie ogranicza się do formalnego proklamowania demokratycznych praw obywateli, lecz zabezpiecza te prawa ustawowo określonymi środkami materialnymi. Ustrój radziecki gwarantuje swym obywatelom takie prawa w dziedzinie gospodarczej, bez których prawa polityczne szerokich rzesz w krajach o ustroju kapitalistycznym są pustym dźwiękiem. Obywatele radzieccy są wolni od wyzysku, nie znają oni niewolniczej zależności od możnych tego świata. Nie grozi im bezrobocie, które jak miecz Damoklesa wisi nad głowami robotników, urzędników i inteligencji pracującej w krajach kapitału.

III

W wyniku ostatniej wojny autorytet i prestiż moralny Związku Radzieckiego wzrósł ogromnie w opinii narodów całego świata.

Wzniosła, wyzwoleńcza rola, jaką odegrał ZSRR w walce z faszystowskim barbarzyństwem, a następnie jego konsekwentna i uporczywa walka o trwały, demokratyczny pokój zdobyty Związkowi Radzieckiemu sympatie milionów ludzi we wszystkich krajach.

Fakt ten doprowadza do wściekłości reakcjonistów. Uciekają się oni do najpotworniejszych metod kłamstwa i oszczerstwa, obrzucając nimi ustrój radzieckiej demokracji.

Jest to, — jak wiadomo, — zwykła metoda polityków reakcyjnych. Ale obecni rekordziści oszustwa w obozie międzynarodowej reakcji biją pod tym względem wszystkie dotychczasowe rekordy. Szczególnie wiele szumu robią dookoła słowa „totalizm". Totalnymi nazywały się reżimy faszystowskie i dlatego właśnie walka przeciw faszyzmowi kojarzyła się w świadomości mas z walką przeciwko totalizmowi. Obecnie wrogowie demokracji i postępu usiłują spekulować tym słowem, przyklejając etykietę „totalizmu" do najbardziej przodujących i postę-

powych zjawisk współczesności. Sygnał do tych praktyk dał głośny herold współczesnej, międzynarodowej reakcji — Churchill. Jeszcze w ostatnim etapie wojny, gdy wojska radzieckie dobijały zwierza faszystowskiego w jego własnym legowisku, Churchill nie tylko podchwycił kłamstwo Goebbelsa o „żelaznej kurtynie", ale również dodał do niej swoje własne oszczerstwo, głosząc, że za tą „żelazną kurtyną" rośnie w siły i utrwala się „totalizm". Od tego czasu reakcyjna propaganda odmienia we wszystkich przypadkach słowo „totalizm", usiłując otumanić prostych ludzi, nie znających się na terminologii politycznej.

Ale samo życie demaskuje nieuczciwe chwyty churchillowskiej propagandy. Cóż bowiem jest najbardziej charakterystyczną cechą ustroju totalnego? To niewątpliwie, że zrastanie się prywatno - kapitalistycznych monopoli z aparatem państwowym, charakterystyczne dla kapitalizmu w ogóle, osiąga tu swój punkt kulminacyjny. Niekoronowani królowie przemysłu i potentaci finansowi stają się nieograniczonymi dyktatorami całego życia politycznego, gospodarczego i społecznego.

W ustroju faszystowskim bowiem cały aparat państwowy zostaje całkowicie i niepodzielnie podporządkowany najbardziej reakcyjnym kołom finansowego kapitału; całe życie publiczne, jak również życie prywatne obywateli podporządkowuje się bez reszty agresywnym i reakcyjnym dążeniom rycerzy giełdy i spekulacji, kapłanów złotego cielca.

Stąd w warunkach totalizmu wzrastają do najwyższej potęgi te tendencje, które — choć w innej skali i innej formie — są właściwe wszystkim innym państwom, w których rządzi współczesny kapitał monopolistyczny. Albowiem w warunkach panowania własności prywatnej wszechwładza monopoli staje się źródłem dążności totalistycznych, dążności do najbardziej reakcyjnych form panowania, imperialistycznych dążności, ekspansywnych i napastniczych. Te skojarzenia tak bardzo rzucają się w oczy, że nawet ludzie, dalecy od teorii naukowego socjalizmu jak niebo od ziemi, nie mogą ich nie brać pod uwagę, jeśli tylko rzeczywiście pragną zorientować się w aktualnych wydarzeniach. Tak np. wiceminister sprawiedliwości USA — p. Windell Birdge, w swojej głośnej pracy „Kartele" — wydanej w 1944 r., pisał:

„Totalizm jest to ostatnia faza panowania karteli, ostateczny wyraz sił reakcyjnych, których źródłem są specjalne przywileje, z jakich korzystają. W państwach totalnych wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe stają się domeną drapieżnych monopolistów i posłusznego im

rządu — rządu, który otwarcie narzuca demokratyczne zasady, nie pytając się o zdanie swoich obywateli".

Niedawno ten sam dobrze poinformowany amerykański urzędnik państwowy złożył niemniej ciekawe oświadczenie o zależności demokracji od warunków życia ekonomicznego. Występując 11.XII z przemówieniem w Chicago na posiedzeniu pewnej postępowej organizacji Birdge oświadczył, że ludność Stanów Zjednoczonych nie decyduje o charakterze życia gospodarczego kraju, może utracić swobody polityczne, jeśli obecne tendencje monopolistyczne nie zostaną złamane. Birdge informuje, że w czasie wojny wzrosła znacznie siła monopolu. Według niego 250 największych korporacji kontroluje obecnie około 2/3 całego potencjału produkcyjnego USA.

Inny Amerykanin, również daleki od radykalnego światopoglądu, profesor uniwersytetu w Harward Ervin Hausen, w książce pt.: „Rola Ameryki w gospodarstwie światowym" pisze:

„Wbrew temu, co myślą niektórzy, wolność i demokracja nie mogą istnieć w warunkach nawrotu do polityki nieingerencji w życie gospodarcze. Wolność i demokracja mogą być dziś zachowane jedynie w ramach pozytywnego programu, opartego na zrozumieniu i poparciu ze strony szerokich mas ludowych."

Te, dość mgliście sformułowane słowa, zawierają w istocie tę samą myśl o ogromnym niebezpieczeństwie, zagrażającym demokracji ze strony monopoli, dążących do władzy pod hasłem: „wolnego pola dla inicjatywy prywatnej".

Absolutyzm królewski XVII — XVIII w. znalazł swój odpowiednik w słowach Ludwika XIV — „Państwo — to ja". — Dziś koła monopolistyczne USA wyrażają swój stosunek do państwa w niemniej szczery sposób: „Więcej bussinessu w łonie rządu i mniej wtrącania się rządu w sprawy bussinessu".

Doświadczenie wojny i okresu powojennego wykazało, że ingerencja państwa w życie gospodarcze krajów kapitalistycznych nie tylko nie ograniczyła wszechpotężnych wpływów prywatnych właścicieli, ale, przeciwnie, jeszcze bardziej wzmacnia ich pozycje w kraju. Nader charakterystyczny pod tym względem jest przykład USA. Wiadomo, jaką wrzawę podnoszą przedstawiciele potężnych trustów i koncernów w obronie sławetnej „inicjatywy prywatnej" przeciw wszelkim próbom reglamentacji państwowej, noszącym chociażby jaki taki postępowy charakter. Fakt ten nie przeszkadza jednak tym samym panom wykorzystywać resursy państwa, jego autorytet i władzę dla swoich re-

akcyjnych, osobistych korzyści. Po zakończeniu wojny rozpoczął się w Ameryce proces reprywatyzacji, tj. oddanie w ręce prywatne wielkiej ilości przedsiębiorstw przemysłowych, które w okresie wojny były zbudowane przez skarb państwa ze środków zebranych z podatków. Przedsiębiorstwa, w które zainwestowano miliardy dolarów z funduszów narodowych, sprzedano za bezcen firmom prywatnym i koncernom. Należy dodać, że przeciw takiej formie udziału państwa w życiu gospodarczym monopoliści bynajmniej nie protestują.

Rycerze bussinessu nie mają również nic przeciw temu, by państwo służyło ich interesom, uprawiając odpowiednią politykę zagraniczną, ową przysłowiową „strategię głodu", usiłując uzależnić od siebie wyczerpane chwilowo pod względem gospodarczym kraje. Rycerze bussinessu widzą chętnie takie dogodne dla siebie formy wykorzystywania władzy państwowej w ich interesie, jak np. reakcyjne ustawodawstwo, skierowane przeciw Związkom Zawodowym i ograniczające elementarne prawa robotników.

Widać stąd, jak potwornym oszustwem są usiłowania przyklejenia etykiety totalizmu ustrojowi, który w rzeczywistości jest krańcowym przeciwieństwem totalizmu. Oszustwo to nosi specjalnie odrażający charaker, gdy autorami oszczerczej propagandy są kuzynowie włoskich i niemieckich faszystów, ci, którzy jeszcze zupełnie niedawno wyrażali swój podziw dla Mussoliniego i jego krwawej rozprawy z komunizmem we Włoszech.

O tym, jak mało krępują się współcześni rekordziści kłamstwa, świadczy następujący przykład. We Francji najbardziej zaciekli reakcjoniści, żądający silnej władzy osobistej i pragnący zrobić z gen. de Gaulle'a nowego Napoleona, oskarżają jednocześnie o totalizm francuską partię komunistyczną, cieszącą się poparciem większości klasy robotniczej i stojącą na straży republiki i demokracji.

IV

Ustrój socjalistyczny wykazał w sposób jaskrawy swą wyższość podczas wojny. Niemniej widocznie ujawniła się ta wyższość w okresie powojennym, gdy przed ZSRR stanęło doniosłe zadanie odbudowy i dalszego rozwoju gospodarki narodowej.

Związek Radziecki złożył na ołtarzu zwycięstwa ogromne ofiary, odgrywając decydującą rolę w wojnie o ocalenie demokracji od faszystowskiego barbarzyństwa. Siedem milionów poległych — oto dotkliwa strata, jaką poniósł w tej wojnie. Szkody materialne, wyrzą-

dzone przez zbirów faszystowskich w czasie okupacji, zniweczyły dorobek wieloletniej pracy milionów obywateli radzieckich.

Nie było dotąd wojny, której wynikiem byłby taki ogrom zniszczeń i strat.

—„Każde inne, nawet największe współczesne państwo kapitalistyczne, jeśli poniosłoby podobne straty, zostałoby cofnięte wstecz na całe dziesięciolecia i stałoby się państwem o znaczeniu drugorzędnym. Nie stało się tak jednak ze Zw. Radzieckim. Związek Radziecki wyszedł z drugej wojny światowej mocny i silny".

Oto słowa tow. Żdanowa, wypowiedziane w referacie, poświęconym XXIX rocznicy Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Zdecydowana przewaga ustroju socjalistycznego, jako najwyższego, najbardziej postępowego ustroju społecznego — ustroju o niewyczerpanych źródłach siły i mocy, ujawniła się tu w całej pełni.

Najbardziej postępowy charakter radzieckiego ustroju państwowego, gospodarczego i społecznego, aktywność i świadomość obywateli radzieckich stanowią gwarancję pomyślnego rozwiązania ogromnych zadań okresu powojennego.

Tak zwana rekonwersja przemysłu wiąże się nieuchronnie w krajach kapitalistycznych z głębokimi wstrząsami. Problem rynków staje się palący, następuje spadek produkcji i wzrost bezrobocia.

Przestawienie gospodarki narodowej na tory pokojowe dokonuje się w krajach kapitalistycznych kosztem mas pracujących. Na ich to barki spada cały ciężar wydatków wojennych, a wraz z przejściem od stanu wojny do pokoju udziałem ich staje się bezrobocie.

Wpływami z podatków, nakładanych na masy pracujące, finansuje się wyścig zbrojeń — już rozpoczęty przez czołowe kapitalistyczne mocarstwa.

Coraz wyraźniej występują zarysy nadciągającego kryzysu w krajach kapitalistycznych. Kilka dni temu przewodniczący kongresu wytwórczych Związków Zawodowych USA, Murray, oświadczył, że spadek poziomu produkcji przy stałej zwyżce cen, śrubowanych przez trusty, musi wywołać głęboki kryzys. Zdaniem Murray'a, już obecnie miliony robotników amerykańskich nie mogą znaleźć pracy. Jeśli zaś produkcja spadnie do poziomu 1940 roku, to wówczas liczba bezrobotnych w USA osiągnie kolosalną cyfrę 19 milionów ludzi!

Ekonomice radzieckiej obce są takie choroby kapitalizmu, jak brak rynków, kryzysy i bezrobocie.

Ustrój socjalistyczny jest w porównaniu z kapitalistycznym doskonalszym modelem organizacji gospodarki narodowej. Dlatego też naród radziecki nie ponosi tych wszystkich ogromnych ciężarów, jakie stają się udziałem mas pracujących w krajach kapitalistycznych.

Nie znaczy to, oczywiście, że powojenne problemy gospodarcze mogą być rozwiązane przez naród radziecki bez pewnych wyrzeczeń i przezwyciężenia znacznych trudności. Ale są to wyrzeczenia i trudności zupełnie inne, aniżeli te, które spadają na barki ludu pracującego w krajach kapitalistycznych. Obywatele ZSRR wiedzą, że ponoszą ofiary nie dla wzbogacenia prywatnych kapitalistów, lecz dla dobra ogółu. Obywatele ZSRR wiedzą, że ponoszą ofiary tylko w takich rozmiarach i w takim zakresie, jaki jest absolutnie niezbędny ze względu na ogrom zniszczeń wojennych.

Obywatele ZSRR wiedzą wreszcie, że każdy krok naprzód, jaki dokonywa się dzięki ich ofiarnej pracy dla dobra ojczyzny, leczy rany, zadane przez wojnę, i zakłada trwałe fundamenty lepszego życia.

Robotnicy, kołchoźnicy w Związku Radzieckim pracują nad rozwiązaniem problemów gospodarki powojennej z poczuciem pewności, że nie grożą im ani kryzysy, ani bezrobocie. Są oni wolni od tej niepewności jutra, która odbiera spokój milionom ludzi w krajach kapitalistycznych.

Po zwycięskiej wojnie naród radziecki z nowymi siłami i energią powrócił do pokojowego budownictwa. Nowy plan 5-letni, podobnie jak 5-latki przedwojenne, stał się ogromną siłą mobilizującą i organizującą naród. Pod wypróbowanym kierownictwem Partii Bolszewików i tow. Stalina naród radziecki walczy o wykonanie i przekroczenie planu. Partia Lenina — Stalina uzbroiła ludzi radzieckich w jasność celów, jedność działania, w naukową ścisłość przewidywań.

Ludzie radzieccy patrzą z wiarą w przyszłość, gdyż wiedzą, że klucz do pokonania wszystkich przeszkód, znajduje się w ich rękach. Wiedzą również, że w ich ręku spoczywa klucz do nowego zrywu i bezprzykładnego rozkwitu naszego socjalistycznego gospodarstwa.

Wielkie zdobycze demokracji radzieckiej stają się natchnieniem dla ludu pracującego miast i wsi w jego ofiarnej i twórczej pracy dla dobra ojczyzny, natchnieniem dla prawdziwego bohaterstwa pracy.

Jedynie bowiem w Związku Radzieckim, w ojczyźnie zwycięskiego socjalizmu, zostało zlikwidowane przeciwieństwo pomiędzy formalnym uznaniem praw demokratycznych ludności i realnymi możliwościami ko-

rzystania z tych praw. Zlikwidowanie własności prywatnej środków produkcji, zlikwidowanie wyzysku człowieka przez człowieka, oparcie całego życia gospodarczego na własności uspołecznionej — oto warunki, które czynią z ustroju radzieckiego najwyższą i najkonsekwentniejszą formę demokracji.

PROBLEMY i IDEE

Roger Garaudy

Komunizm i Wolność (z *francuskiego*)

„Komunizm pozbawia człowieka wolności". Tak mówi papież w swej encyklice „O bezbożnym komuniźmie" z dnia 19.III.1937 r. Slogan papieski zdobył sobie wielką popularność, stał się ulubionym motywem antykomunistycznej propagandy.

Franciszek Mauriac na łamach „Figaro" często roztacza gorliwie przed czytelnikiem obraz „więzienia materializmu, gdzie prawdziwie twórcze umysły napotykają na tyle trudności w swej walce przeciw ujarzmieniu myśli". Również Leon Blum żali się pobożnie na „poniżenie ducha ludzkiego" i dochodzi do wniosku, że trzeba skończyć raz na zawsze z materializmem filozoficznym. Obydwóm śpieszy na pomoc Jan Paweł Sartre. Zarzuca on Engelsowi, że w swym systemie „zniósł indywidualność ludzką" ten „czynnik obcy przyrodzie" i zabiera się z kolei żywo do obalenia tego wszystkiego, co nazywa „mitem materialistycznym". Jakże dziwnie droga jest ta „wolność" ludziom, którzy zawsze ją zwalczali i starali się unicestwić, jakże nieoczekiwanych znajduje dziś obrońców!

Partia, która zarówno co do swych źródeł społecznych i celów, jako też ze względu na swój skład osobowy najbliższa jest ideologii faszystowskiej, określa się właśnie mianem Republikańskiej Partii Wolności (PRL).

A rzecznicy „wolności" nauczania rekrutują się właśnie spośród tych, którzy trzymają się tradycyjnie dogmatycznych metod i autorytatywnych zasad.

W tych okolicznościach staje się konieczne wyjaśnienie, że rzeczywistymi promotorami wyzwolenia ludzkości we wszystkich dziedzinach jej życia społecznego są właśnie komuniści. Trzeba wreszcie skończyć z tym, nie opartym na żadnych danych pogmatwaniem pojęć, jakie usiłują rozpowszechniać dziś wszyscy ci, którym zależy na ukryciu przed społeczeństwem tej niezbitej prawdy.

Rozważymy tu tylko trzy zagadnienia, którym podjęta niedawno dyskusja przywróciła świeżość i uczyniła je na nowo aktualnymi:

1. Czy materializm filozoficzny, który propagują marksiści, zamienia człowieka w niewolnika, czy też, przeciwnie, przynosi mu wolność?
2. Czy komunizm dąży do zaprowadzenia systemu totalistycznego?
3. Czy partia komunistyczna jest partią robotów?

Przekonamy się dalej, że te pytania są postawione niewłaściwie, ale w tej właśnie błędnej formie spotyka się je najczęściej. Trzeba więc na nie odpowiedzieć tak, by je zarazem postawić na nogach.

I. Czy materializm filozoficzny, który propagują marksiści, zamienia człowieka w niewolnika, czy też, przeciwnie, przynosi mu wolność?

Gdy teolodzy czynią zarzut materializmowi filozoficznemu, że unicestwia on wolność, to robią to na tej podstawie, że człowieka i wolność wyobrażają sobie w następujący sposób:

Człowiek jest tworem, składającym się z ducha i materii, czyli inaczej mówiąc, człowiek jest na wpół ciałem, mechanizmem funkcjonującym jak zegar, a na wpół duchem „na podobieństwo Boga", zdolnym jak i On do robienia cudów, a szczególnie do zatrzymania, gdy zechce, mechanizmu przyrody. Jak widzimy więc, człowiek należy i do świata przyrody jako twór cielesny, obdarzony namiętnościami, potrzebami i odruchami — i do świata nadprzyrodzonego — czyli, że posiada również zdolność zmieniania przyrodzonego biegu rzeczy.

Na tym ma właśnie polegać tajemnicza władza, ten „atrybut nadprzyrodzony" (jak mówią teolodzy), który jest kwintesencją działania ludzkiego, który

daje nam naszą „godność" i czyni z nas prawdziwą „osobowość ludzką".

„Wolność" nasza ma polegać właśnie na wtargnięciu ducha w materię. Jest ona w człowieku odpowiednikiem cudu we wszechświecie. Wolność ta jest darem niebios.

Czym jest materializm dla ludzi głoszących tego rodzaju zasady? — Materializm — odpowiedzą nam teolodzy — jest to niegodziwa filozofia, która zaprzecza i kasuje połowę natury ludzkiej — tej „nadprzyrodzonej", ze wszystkimi jej „atrybutami": „wolnością", „osobowością ludzką" i „godnością moralną". Jest to nauka o człowieku bez duszy, nauka, która zamienia człowieka w mechanizm zegarowy, w maszynę lub, jak to wykwintnie rzekł wielebny Panici z ambony Notre Dame w 1942 r., „w goryla lub szympansa". Nie bardzo różnią się od tego wszystkiego poglądy Leona Bluma, skoro powiada, że materializm filozoficzny prowadzi do „poniżenia ducha ludzkiego".

Ta koncepcja teologiczna przybiera często niby to świeckie kontury: różnego rodzaju spirytualizmy są bowiem niczym innym, jak tylko jej odmianami; spirytualizm, który jest sam zamaskowaną teologią, zwykł od dawna występować w formie zakonspirowanej. Zmienia on często swoją nazwę; dziś np. nazywa się „humanizmem" lub „egzystencjonalizmem".

W ostatnich swych numerach „Temps Modernes"*) panowie Alquiè i Sartre prowadzą dalej dzieło papieża, gazety „Epoque" i Flandina, zwalczając materializm tymi samymi oklepanymi metodami.

Od papieża Klemensa XII i przewielebnego arcybiskupa Paryża, Krzysztofa de Beaumont, ciskających w wieku XVIII gromy na materializm Diderota, Helwecjusza i Encyklopedii, aż do naszych współczesnych rycerzy ducha, w ataku na pozycje materializmu odróżnić można dwie skale:

1. Wyśmiewanie materializmu i przypisywanie mu poglądu na materię, jakiego nigdy w rzeczywistości nie wyznawał, poglądu antynaukowego, imputowanego mu jedynie przez jego oszczerców.

2. Przywrócenie, pod pozorem „godności człowieka" pojęcia cudów w przyrodzie pod firmą „wolności"; a wraz z cudem przywrócenie zjawisk, których nie można pojąć rozumem, a wraz z tym — niezdolności, bezwładu, niewoli i wszystkich nieszczęść, które stąd wypływają.

Charakterystyczny jest ostatni przykład Sartre'a — „Nasi materialiści — pisze on — stworzyli bez przekonania śliskie i sprzeczne sobie pojęcie „materii". W założeniu swojej krytyki materializmu posługuje się Sartre następującym określeniem materii:

> „Jej cechą charakterystyczną jest bezwład, tzn. że jest ona niezdolna wytworzyć cokolwiek sama przez się. Jest ona wehikułem ruchu i energii— wszelki ruch i energia docierają do niej jedynie z zewnątrz, a ona je tylko przejmuje i przekazuje".

Nie podobna w tak niewielu słowach nagromadzić więcej niedorzeczności.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że z naukowego punktu widzenia ten pogląd na materię jest spóźniony przynajmniej o 300 do 400 lat.

> „Dawniej uważano — pisze **Paweł Langevin** — („Współczesne tendencje nauk ścisłych", str. 34), że zasadniczą własnością materii jest to, iż posiada ona jednocześnie ciężar i jest bezwładna w sposób niezmienny w każdej ilości poprzez wszystkie zmiany". I dodaje:
>
> „Nowoczesna mechanika stwierdza **bezwład energii**, czyli proporcjonalność zmiany masy danego ciała do zawartej w nim energii, łącząc w ten sposób dwa pojęcia masy i energii, które dawniej były pojęciami odrębnymi i stanowiły przedmiot dwóch naukowych praw zachowania (masy i energii), całkowicie od siebie niezależnych".

A więc Sartre dopuszcza tu wulgarną sprzeczność i tworzy prawdziwy kalambur na temat pojęcia: „bezwładu".

Czyż nigdy nie uczył on, chociażby swych uczniów w liceum, że materia w pojęciu fizyki **dzisiejszej** nie ma nic wspólnego z deszczem bezwładnych atomów, jakie opisywał Lukrecjusz dwa tysiące lat temu?

Czy nie wyczytał on nigdy z prac Pawła Langevina lub Jana Perrina, lub nie słyszał wykładu jakiegokolwiek fizyka, że materia, jak się okazuje, składa się z ładunków elektrycznych dodatnich i ujemnych, protonów i elektronów,

*) Pismo egzystencjonalistów.

i jest przeciwieństwem „bezwładu", który odpowiada jedynie wyobrażeniu w skali naszych zmysłów, lecz nie ma sensu, gdy chodzi o atom. Nie ma bowiem bardziej ruchliwej i wybuchowej rzeczywistości, jak materia, która bez przerwy powstaje i rozpada się, wchłaniając i wysyłając promieniowanie.

Alquié zarzucał nam w poprzednim numerze „Temps Modernes", że toerujemy istnienie filozofów, jedynie po to, by ich wyśmiewać. Nie ulega wątpliwości, że wtargnięcie na widownię historyczną w epoce uranium „filozofa", któremu majaczy się obraz świata z epoki żelaza wywołuje wręcz groteskowe wrażenie, Sartrowskie pojęcie materii nie pasowałoby nawet do koronkowych kołnierzyków mechanistów XVIII w. — harmonizowałoby ono raczej ze stożkowatymi kapeluszami doktora Pankracego z molierowskiej komedii.

Nie można się więc dziwić, że cudaczny ubiór, w jaki się wystroili tego typu intelektualiści, pobudza widzów do wesołości.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że jesteśmy lepszymi fizykami, ale nie żywimy podobnej pogardy, jak Sartre dla nauk ścisłych. Jeszcze raz objawił się tu głęboki obskurantyzm egzystencjonalizmu. My materialiści nie pozwolilibyśmy sobie na rozstrząsanie zagadnienia budowy materii bez uprzedniego zapoznania się z tym, co mówią na ten temat fizycy. I to współcześni, a nie średniowieczni! To właśnie nas różni od Sartre'a: materialista to przede wszystkim taki człowiek, który zrozumiał, że filozofia pozostaje zawsze w orbicie nauki ścisłej i że rozwija się nie inaczej, jak z nią i dzięki niej.

Zresztą, jeśli z naukowego punktu widzenia (czyli wtedy, gdy stawia się zagadnienie: jak jest zbudowana materia, jaka jest jej struktura w świetle obecnego doświadczenia) Sartre pozostał o kilka wieków w tyle, to i z filozoficznego punktu widzenia (stawiając zagadnienie: co to jest materia?) — jest on niemniejszym anachronizmem. Materializm rozwija się z każdym nowym doniosłym odkryciem nauk ścisłych, właśnie dlatego, że nie jest on związany z żadnym ostatecznym obrazem budowy materii.

Jakiekolwiek byłyby coraz to nowe aspekty budowy materii, które nam odkrywają uczeni — materialista rozumie przez materię po prostu wszystko, co istnieje niezależnie od jego myśli. Jest rzeczą oczywistą dla każdego zdrowo myślącego człowieka, że ziemia wraz ze swymi wulkanami, lasami i mamutami istniała — nie czekając ze swym istnieniem na „działalność konstytuującą" jakiegoś egzystencjonalisty.

To właśnie wywołuje zgorszenie Sartre'a:

> „Materialista — pisze on w tymże artykule — nie przyznaje, że świat jest wytworem naszej konstytuującej działalności, przeciwnie — my właśnie jesteśmy, jego zdaniem, wytworem wszechświata".

Oczywiście! Jedyna „działalność konstytuująca" człowieka to praca technika i uczonego, a nie metafizyka — idealisty i samotnika. Ale naiwna myśl Sartre'a wskazuje nam jednocześnie, że jeżeli istnieje „kretynizm parlamentarny", który polega na nieograniczonej wierze w potęgę „działalności konstytuującej" stanowiącej prawa, to istnieje również bliźniaczo podobny do niego kretynizm metafizyczny; polega on na wierze, że filozof idealista może z myśli swych utkać świat, jak jedwabnik swój kokon.

Wystarczy „tylko" zapomnieć w tym celu, że istnieje świat zewnętrzny, ludzie, historia, i że, co więcej, wszystko to istnieje poza nami i bez nas.

Szczerze materialistyczne stwierdzenie, że to wszystko istnieje obiektywnie, pociąga za sobą określoną postawę: jesteśmy niczym więcej, jak tylko „wytworem wszechświata", podlegającym jego prawom, wraz z naszą przynależnością do świata rzeczy, naszym udziałem w procesie przekształcenia go i odpowiedzialnością za przyszłość tego wszystkiego.

Jest to rola wielka i porywająca, ale wykluczająca urojenia samotników i anarchistyczne miotania. Dlatego wszyscy ci, którzy wahają się przyłożyć rękę do pracy i wolą kulić się w swoim idealistycznym oprzędzie, jak i — dodajmy — wszelkiego rodzaju mistrzowie od zamętu umysłowego, jednym słowem wszyscy zainteresowani, by ludzie nie mieszali się do tego ustanowionego bezładu, są zawsze gotowi zachęcać filozofa, by oderwał się od zagadnień życia. Wówczas bowiem nie jest on groźny.

Taki jest wspólny sens wszystkich sprzeciwów przeciwko materializmowi. Sartre reprezentuje w pełni takie właśnie stanowisko: odrzucenie zasad materializmu skazuje z góry jego system na zupełną jałowość.

Z chwilą, gdy łączność z rzeczywistością, z materią zostaje zerwana (pamiętajmy, że materią jest to, co nie wymaga naszej „działalności konstytuującej" jako warunku dla swojego istnienia), znajdujemy się od razu w świecie oddalonym, gdzie myśl ludzka nie posiada praktycznej mocy. Jest to filozofia eunuchów. Nie może ona stworzyć nic więcej, jak mniej lub bardziej błyskotliwe mrzonki w mniej lub więcej zabójczych oparach opium: „socjalizm dobroci", „rewolucja permanentna", „wolność" egzystencjonalistyczna, humanistyczna, czy chrześcijańska.

A oto dalszy etap operacji: to „niewielkie oddalenie" od świata rzeczywistego okazuje się rzekomym warunkiem wolności. W przedmowie do pracy o Kartezjuszu, w wydawnictwie „Nauczyciele wolności", Sartre wyjaśnia, że:

> „takie właśnie pojęcie wolności, to niewielkie oddalenie niezbędne jest człowiekowi, by mógł panować nad determinizmem swojego życia".

Otóż właśnie: „niewielkie oddalenie", to nic innego jak tradycyjny cud chrześcijan. To Péguy zalecał „pozostawienie szczeliny dla łaski bożej", która oznacza najwyższą formę wolności w pojęciu chrześcijan, „wtargnięcie Boga w jego życie osobiste".

Żąda się doprawdy tak niewiele! „Niewielkie oddalenie", niedostrzegalna szczelina! Ale nawet takie najmniejsze „niewielkie oddalenie" jest niczym innym, jak odstępstwem od praw rządzących przyrodą, odstępstwem od wszystkiego, co rozumne, a przez ową szczelinę przedostaje się wszelki obskurantyzm i irracjonalizm we wszystkich swoich odmianach. To oddalenie — jest przecież niczym innym, jak wyrzeczeniem się rozumu, a więc w konsekwencji również przekreśleniem całej wiedzy. Albowiem jedyna droga dla uzyskania władzy nad rzeczami prowadzi przez ich poznanie. Tylko pod tym warunkiem, że znam się na silniku mojego samochodu mogę go naprawić, gdy się zepsuje, a nawet, być może, i dokonać pewnych ulepszeń. Tylko wtedy, gdy się posiada dobrą znajomość praw rozwoju społecznego, można wytyczać politykę. Krótko mówiąc, skoro tylko przestajemy się liczyć z wymogami rozumnego myślenia, stajemy się niezdolni do działania, czyli tracimy swą wolność. Osiągnięta już znaczna władza człowieka nad przyrodą i zapoczątkowanie jego władzy nad historią stanowią zdobycz wieków. Siły reakcji chciałyby nas tej władzy pozbawić w imię swobody kaprysu i odosobnienia.

Trzeba tu jasno powiedzieć: wszystkie te koncepcje wolności, które w ten czy inny sposób sprowadzają się ostatecznie do koncepcji fideistycznej, stanowią istotne niebezpieczeństwo dla prawdziwego wyzwolenia człowieka.

Wolność człowieka mierzy się stopniem jego władzy nad przyrodą i nad samym sobą (gdyż i on stanowi cząstkę przyrody). Ale ta władza jest ściśle zależna od stanu jego wiedzy.

> „Nie włada się przyrodą inaczej, jak tylko będąc posłusznym jej prawom" —

mówił już dawno filozof Bacon.

Podobnie formułuje to Engels:

> „Wolność to świadomość konieczności" (Anti—Dühring t. I).

Dostrzegał to samo zresztą już Spinoza.

Ale zasadniczą cechą materializmu jest to przede wszystkim, że nie przedstawia on sobą jakiegoś skostniałego systemu filozoficznego. Wielkie odkrycia XIX i XX wieku ukazały nam nowe bogatsze formy determinizmu; nie przypominają one w niczym tego mechanistycznego determinizmu, którego poglądy można streścić w następujący sposób: jeśli w danym momencie poznaliśmy doskonale istniejący stan rzeczy, to możemy wywnioskować stąd, jakie były wszystkie stany poprzednie, i przewidzieć wszystko, co nastąpi. Nauka współczesna, zupełnie przeciwnie, ukazuje nam obraz świata pełnego dramatów, gdzie toczy się nieustanna walka między siłami życia i śmierci, pomiędzy tym, co przeżyte, i tym. co twórcze. Z takiego właśnie pojmowania świata wyrósł materializm dialektyczny; dzięki niemu również może on się dalej rozwijać. Gdy chce się wypaczyć treść marksizmu, mówi się niekiedy: dla marksistów myśl nie jest niczym więcej, jak tylko odbiciem rzeczy; nie ma ona większego znaczenia, niż np. latarnia, którą się umieszcza na przodzie parowozu; nie

jest ona czynnikiem wprowadzającym go w ruch, lecz po prostu oświetla jego drogę. Marksizm nie ma nic wspólnego z tego rodzaju mechanistycznym światopoglądem. Dla nas myśl jest częścią składową rzeczywistości; nie jest więc ona zwykłą transpozycją rzeczywistości, zbędną i ułudną, słowem, nie jest ona jedynie odbiciem rzeczywistości, lecz stanowi niezbędny jej czynnik.

Dla nas wolność nie jest darem niebios, lecz zdobyczą rozumu. Marksizm jest nauką, która, zdając sobie sprawę z istotnego sensu fideistycznych i idealistycznych mistyfikacyj wolności, ujawnia te mistyfikacje i wyzwala nas spod ich panowania, zaopatrując nas jednocześnie w środki poznania naukowego i w metody techniczne, które pozwalają nam swobodnie się rozwijać. Jedynie komunizm pozwala urzeczywistnić wielkie marzenie humanistów epoki Odrodzenia — uczynić człowieka twórcą swego losu.

II. Czy komunizm dąży do zaprowadzenia systemu totalistycznego?

Wolność w przebiegu dziejów nigdy nie zjawiła się nagle, jako podarunek Boga lub „przyrody", ofiarowany każdemu człowiekowi z chwilą przyjścia na świat. Nie jest ona ani łaską boską, ani prawem przyrody.

Zapoznając się z najdawniejszymi dążeniami ludzi, usiłujących nieco rozszerzyć zakres panowania nad przyrodą — możemy stwierdzić, że społeczeństwo było już wtedy podzielone na klasy, a pierwsze przeciwieństwo, z którym mamy do czynienia, to właśnie przeciwieństwo pomiędzy „ludźmi wolnymi" i „niewolnikami". Inaczej mówiąc, warunkiem wolności tych „ludzi wolnych" była niewola tysięcy innych. Wolność nie była więc od pierwszej chwili niczym innym, jak tylko przywilejem niewielu, zezwalającym na korzystanie z najróżniejszych dobrodziejstw materialnych (dostatek, czas wolny) i duchowych (sztuka i życie intelektualne), dzięki pracy innych ludzi, którzy im służyli jako niewolnicy. Stosunek liczbowy jednych i drugich zasługuje na przytoczenie: w ustroju, który historycy nazywają „demokracją ateńską", spis ludności z roku 309 przed naszą erą stwierdza, że na 6.000 wolnych obywateli Attyki przypadało 400.000 niewolników. W „Republice rzymskiej" w okresie około 90 roku przed naszą erą, na parę lat przed powstaniem niewolników pod władzą Spartakusa, obliczono, że w państwie liczącym 20 milionów ludności było tylko 200 tysięcy wolnych obywateli. Jest więc rzeczą jasną, że na przestrzeni dziejów wolność nie była nigdy prawem, które przysługuje żywiołowo każdemu człowiekowi, ale zawsze przywilejem nielicznych, którzy tylko dlatego mogą z niego korzystać, że znaczna większość ludzi jest tej wolności pozbawiona.

Oto poprawka, którą wypada nam wnieść do poglądów na wolność pojętą jako „prawo człowieka", tak jak ją sobie wyobrażano w 1789 r.

Jeśli zresztą już w samym założeniu tej idei kryje się coś, co wprowadza w błąd, to i jej następstwa są niemniej niebezpieczne.

Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z okresu Wielkiej Rewolucji określa w ten sposób pojęcie wolności:

„Wolność jest prawem czynienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu".

Jest to twierdzenie wyłącznie negatywne, polega ono mianowicie na uznaniu w drugim człowieku granicy mojej wolności.

Jednym z zadań socjalistycznego budownictwa jest właśnie odwrócenie istniejącego porządku społecznego, w którym wolność innych jest granicą mojej wolności. Prawdziwej wolności ludzkiej nie można osiągnąć w egoistycznym odosobnieniu od społeczeństwa, w dżungli osobistych ambicyj i konkurencyjnych interesów, może ona stać się rzeczywistością jedynie w warunkach wzajemnej współpracy, w jednoczeniu wspólnego wysiłku w ramach takiego społeczeństwa, w którym wolność innych staje się nie granicą mojej własnej wolności, lecz przeciwnie jej niezbędnym warunkiem.

Trzeba jednakowoż być sprawiedliwym i przypomnieć sobie, że w okresie, gdy te zasady się gruntowały, a więc w r. 1789 niosły one wyzwolenie człowieka z więzów feudalnych. Były więc wspaniałym dorobkiem ludzkości. Ale ten indywidualizm żywcem przeniesiony w czasy obecne prowadzi jedynie do umożliwienia ucisku słabszych i gorzej uzbrojonych przez zaborczy egoizm silnych.

Tak np. Deklaracja Praw głosi „wolność handlu". Ale kogo obdarza się tą

wolnością? Tych jedynie, którzy mogą ten handel uprawiać. Jest to oczywista prawda, ale nie pozbawiona znaczenia, gdyż ogranicza w poważnym stopniu pole zasięgu tej wolności. Głosi się tam również prawo swobodnego posiadania własności; jest to prawo i wolność wyłącznie dla posiadaczy. W czasach dzisiejszych, gdy po półtorawiekowym okresie panowania systemu kapitalistycznego koncentracja bogactw zmniejszyła znacznie liczbę korzystających z dobrodziejstw tej „wolności" i tego „prawa", gdy wolna konkurencja przekształciła się w panowanie monopolów, karteli i trustów, są jeszcze ludzie, którzy bronią tak pojętej wolności, wolności kapitału! To ludzie z Republikańskiej Partii Wolności (P. R. L.)*). Czego pragnie PRL? Chce ona pozostawić całkowitą wolność monopolom, kartelom i trustom. Do czego ma służyć ta wolność? Oczywiście do wyzucia z wolności i do wywłaszczenia innych. Wolność zapewniona panu de Wendel, jakiemuś kartelowi stalowemu, występującemu pod nową firmą, czy wreszcie kilku wielkim bankom — jest wolnością rugowania wszystkich swoich konkurentów, wolnością wyzucia ich z prawa własności, wolnością usunięcia ich z szeregów klasy ludzi wolnych i pchnięcia w jarzmo nędzy; „wolność prasy" w tymże stylu jest wolnością podporządkowania trustom prasy niezależnej.

Żądając „wolności nauczania", ci sami ludzie chcą z niej uczynić broń przeciw nauczaniu wolności. Wolność pozostawiona w rękach oligarchii, to pozbawienie ogromnej większości narodu wszelkiej własności i wszelkiej wolności. Ta teoria Republikańskiej Partii Wolności (PRL) jest teorią wolnego lisa w wolnym kurniku.

Mistyfikacja abstrakcyjnej wolności staje się tym bardziej widoczna, że liczba korzystających z jej dobrodziejstw staje się coraz mniejsza. W każdym społeczeństwie klasowym wolność jest przywilejem klasowym. W r. 1789, będąc wyrazem swobód burżuazyjnych w walce z feodalizmem, oznaczała ona równocześnie wyzwolenie ogromnej większości narodu, gdyż interesy rozwijającej się burżuazji były zbieżne z interesami narodu.

*) Partia skrajnej prawicy francuskiej.

Ale gdy koncentracja kapitału dokonała swego dzieła, zaś burżuazja spod Valmy przerzuciła się do Wersalu, a następnie do Vichy, swobody tej oligarchii stają się kajdanami dla całego narodu.

Wolność, wywalczona dla całego narodu przez jedną klasę w okresie jej rozwoju, przekształca się dialektycznie w swoje przeciwieństwo i staje się tyranią w schyłkowym okresie istnienia tej klasy, gdy usiłuje ona zachować dla siebie wolność jako przywilej. Odtąd nie można walczyć o wolność razem z burżuazją, trzeba, przeciwnie, zdobywać ją w walce przeciw burżuazji.

Faszyzm, niszczyciel wszelkich swobód narodowych, nie jest w istocie niczym więcej, jak tylko „zorganizowaną wolnością" trustów, reżimem, który burzy wszelkie „przeszkody" na drodze wolności trustów.

Nie jest również przypadkiem, że rozciągając swe podboje i na dziedzinę moralności, faszyzm Hitlera czy Mussoliniego wielbi „nadczłowieka" i jego wolność, która odbiera wolność innym. Cały naród, sprowadzony do roli niewolnika staje się narzędziem panowania kapitału finansowego i smutnym świadectwem jego zwycięstwa. Wszystko zostaje podporządkowane jego wszechwładzy i imperialistycznej polityce grabieży i podboju.

Oto jest istotny ustrój „totalistyczny". W Encyklopedii włoskiej sam Mussolini w następujący sposób wyłożył doktrynę faszystowską.

„Państwo — powiada on — jest prawdziwą rzeczywistością dla jednostki.. Wszystko jest w Państwie i poza państwem nic ludzkiego, ani duchowego nie istnieje, i nie ma „a fortiori" wartości".

Jest to doskonałe określenie istoty ustroju totalistycznego. Mussolini zresztą dodaje jeszcze konkretniej: „Człowiek jest nawozem historii".

Wszystkie swobody, odebrane „obywatelom", koncentrują się w osobie państwa, które jest ich depozytariuszem, inaczej mówiąc, wszystkie swobody posiada klasa, która rządzi tym państwem, a więc najbardziej imperialistyczny odłam kapitału finansowego. Tak się przedstawia nieunikniony proces dialektyczny, który w ciągu 150 lat przeobraził kapitalizm liberalny w system totalistycznego faszyzmu.

Oligarchia finansowa, w trosce o utrzymanie swoich przywilejów, wyjaśnia w zupełnie fałszywy sposób pojęcie państwa i ogłasza je instytucją wieczną. „Ustrój narodowo - socjalistyczny będzie trwał 10.000 lat“ pisze Hitler w „Mein Kampf“.

A teraz, wobec często powtarzanego, niedorzecznego frazesu, jakoby komunizm dążył do zaprowadzenia ustroju „totalistycznego“, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że nasze pojęcie państwa jest całkowicie przeciwstawne poglądom totalistycznym.

Podstawową myślą teorii marksistowskiej o państwie jest twierdzenie, że państwo jest niczym innym, jak wyrazem przeciwieństw klas. Stąd nasuwa się jako pierwszy wniosek, że państwo istniało nie zawsze, nie istniało ono w pierwotnej gromadzie, która nie znała jeszcze podziału na klasy. Drugi wniosek: państwo nie zawsze będzie istniało i zniknie wraz ze zniknięciem przeciwieństw klasowych. Znajdujemy się więc na stanowisku wręcz przeciwstawnym stanowisku zwolenników doktryn totalistycznych, dla których państwo stanowi rzeczywistość wyższą ponad jednostki i zewnętrzną w stosunku do nich.

Podstawowe przeciwieństwo, istniejące pomiędzy marksizmem a totalizmem faszystowskim przejawia się nie tylko w teorii, ale i w praktyce. Przykład budownictwa socjalistycznego w ZSRR stanowi doświadczalny sprawdzian słuszności teorii państwa, wypracowanej przez Marksa, a później przez Lenina.

ZSRR posiada już drugą konstytucję. Pierwsza powstała nazajutrz po Rewolucji. Ustala ona państwo silne, będąc jednocześnie bezpośrednim urzeczywistnieniem marksistowskiej teorii o państwie: jeśli bowiem państwo jest wyrazem nieprzejednanych przeciwieństw klasowych, to nie może ulegać wątpliwości, że w okresie, gdy konflikty klasowe przybierają szczególnie gwałtowną formę, byłoby rzeczą utopijną, anarchistyczną, reakcyjną rozbrojenie klasy wyzwalającej się w warunkach istnienia jeszcze klasy antagonistycznej. Jeśli się szczerze pragnie obalić władzę państwową klasy, która się przeżyła, zwłaszcza gdy jej panowanie jest tak brutalne, jak to widzimy we współczesnym państwie kapitalistycznym epoki imperializmu, to trzeba koniecznie złamać opór klasy dotąd rządzącej i dla walki z nią powołać do życia silne państwo, pozostające w rękach klasy robotniczej. Ta „dyktatura“ proletariatu powstaje wprawdzie, jak wszelka władza państwowa, na gruncie przeciwieństw klasowych, tym niemniej różni się ona zasadniczo od państwa, które przed nią istniało; władza państwowa bowiem nie znajduje się jak dotąd w ręku nielicznej oligarchii — przeciwnie, przechodzi ona w ręce klasy, która reprezentuje ogromną większość narodu; stawia sobie ona za cel złamanie oporu garstki pasożytów, która dawniej trzymała w swoim ręku ster władzy państwowej, a dziś, opierając się na wszystkich elementach rozkładu i na zagranicy, usiłuje ponownie zagarnąć władzę. Ta mniejszość, która dawniej rządziła i uciskała, powołuje się teraz na zasady „wolności“; wolność, której się ona domaga, to nic innego jak powrót do starego przywileju odbierającego wolność innym. W obliczu tej mniejszości i przeciw niej klasa robotnicza (klasa rozwijająca się, której interesy są jednoznaczne z interesami narodu, gdyż nie dopuszczając do zagarnięcia władzy przez pasożytów-wyzyskiwaczy i zdrajców uwalnia ona od nich cały naród) urzeczywistnia wolność całego narodu. Oto dlaczego pierwsza konstytucja radziecka maksymalnie ograniczała możliwości oporu, lub, mówiąc prościej, możliwości powrotu starych sił reakcji i wyzysku rosyjskiego caratu: wielkich obszarników, kapitalistów i sługusów dawnego ustroju.

I my dzisiaj stoimy na podobnym stanowisku, gdy jako jedyni wierni duchowi powstania i wyzwolenia narodowego (1944 r.) żądamy ujarzmienia ciemnych morderczych sił, które nas w czasie wojny zaprzedały w pięcioletnią niewolę hitlerowską. Jest to niezbędny warunek prawdziwego wyzwolenia Francji, a klasa robotnicza odgrywa dzisiaj wobec ciemiężącej i zgniłej burżuazji podobną rolę wyzwolicielki narodu, jaką odegrała postępowa burżuazja w walce ze zdradziecką i despotyczną władzą feodalną w XVIII wieku, gdy ta burżuazja ustami St. Juste'a głosiła „nie ma wolności dla morderców wolności“. Nie neoliberałowie, ci hipokryci, lecz my właśnie dzierżymy dziś sztandar swobód i podejmujemy na nowo tradycje historyczne 1789 r.

Jest godne uwagi, że w 15 lat po ogłoszeniu pierwszej konstytucji ZSRR mógł w 1936 r. uchwalić swoją Stali-

nowską konstytucję — najbardziej demokratyczną w świecie. Gdy ZSRR w dziele swego budownictwa socjalistycznego zapewnił swemu narodowi podstawy ekonomiczne dobrobytu, gdy zdobywał dla swojej ideologii i polityki sympatię coraz szerszych warstw społeczeństwa, gdy potrafił swą potęgą materialną i moralną wzbudzić respekt u wrogów, gdy wreszcie dokonał wielkiego dzieła wychowania dwustu milionów ludzi zamieszkujących jego terytorium, wówczas ujął w system praw i zawarł w formie konstytucji najważniejsze osiągnięcia socjalistyczne.

Dlatego konstytucję Stalinowską uważamy za najdemokratyczniejszą konstytucję świata. Dawne ograniczenia zniknęły, a maksimum praw zostało zapewnione każdemu obywatelowi, łącznie z konkretnymi środkami gwarantującymi te prawa.

Wynika z tego jasno, że totalistyczne państwo faszystowskie i państwo socjalistyczne rozwijają się w zupełnie przeciwnym kierunku. W ustroju kapitalistycznym machinę państwa — aparat represji i ucisku, narzędzie walki w ręku klasy rządzącej—trzeba było rozbudować i wzmacniać, tym więcej, że klasa panująca stawała się coraz słabszą, jak to się dzieje z oligarchią kapitalistyczną. Przejście od tradycyjnej demokracji burżuazyjnej do faszystowskiego terroru nie jest bynajmniej oznaką siły kapitalizmu. Jest ono, przeciwnie, oznaką jego słabości, zesztywnieniem zwiastującym agonię. Im dalej postępuje upadek danej klasy, tym bardziej wzmacnia ona i rozbudowuje swój aparat państwowy: monarchia francuska w przeddzień 1789 r., podobnie zresztą jak państwo Pétaina, rozbudowała i uczyniła jeszcze bardziej despotycznymi poszczególne koła biurokratycznej machiny państwowej. Demokracje „zachodnie", czyli demokracje, w których istnieje ukryta dyktatura trustów, dostarczają nam inne przykłady tego przerostu machiny represyjnej.

„Wolność" trustów wymaga tyranii coraz agresywniejszej. Odwrotnie, gdy w jakimś państwie klasa rządząca rozwija się, jak się to dzieje w ZSRR, gdy ta klasa (robotnicza) „staje się sama narodem", ujawnia ona wówczas swą siłę, ograniczając środki przymusu państwa i jego konstytucji. Proste porównanie dwóch radzieckich konstytucyj dowodzi, że staje się aktualne to, co przewidzieli Marks i Lenin: „obumieranie państwa".

Jest rzeczą oczywistą, że zagrożenie zewnętrzne wraz z możliwością przenikania „piątej kolumny", którą ono potencjonalnie zawiera, opóźnia ten proces. Ale prawo historyczne, które rządzi tymi zjawiskami, jest niemniej jednak widoczne: podczas gdy totalizm faszystowski zmierza w kierunku wzmocnienia nacisku państwa na jednostkę, państwo socjalistyczne dąży, przeciwnie, do wyzwolenia jednostki od ograniczeń, jakie jej stawia państwo klasowe.

U kresu tej ewolucji, gdy w okresie komunizmu, czyli społeczeństwa bez klas, a więc i bez państwa, zrealizuje się tradycyjne marzenia socjalizmu francuskiego od czasów Saint - Simona, gdy „rządzenie ludźmi zostanie zastąpione przez zarząd rzeczami", wówczas człowiek osiągnie prawdziwą wolność, która go uczyni panem swojego losu.

„Od owej chwili dopiero można będzie w pewnym sensie powiedzieć, że człowiek ostatecznie wyszedł z państwa zwierzęcego i od zwierzęcych warunków bytu przechodzi do rzeczywiście ludzkich. Cały zespół warunków życiowych, który panował dotychczas nad nimi, poddany teraz zostaje kontroli ludzi. Stając się panami własnej organizacji społecznej, staną się przez to samo, po raz pierwszy, rzeczywistymi i świadomymi panami przyrody.

Prawa ich własnej działalności społecznej, które dotychczas przeciwstawiały się im jako niemiłosierne, obce i panujące nad nimi prawa natury, będą teraz stosowane z całą znajomością rzeczy przez ludzi, a tym samym będą przez nich opanowane. Forma bytu społecznego, która przeciwstawiała się dotychczas ludziom jako coś narzuconego przez przyrodę i historię, staje się odtąd ich wolnym czynem. Potęgi obiektywne, które panowały dotąd nad historią, poddane zostają kontroli samych ludzi. Odtąd dopiero będą oni sami tworzyli z pełną świadomością historię, odtąd dopiero uruchamiane przez nich przyczyny społeczne będą przeważnie, w coraz większej mierze, powodować skutki przez nich zamierzone. Jest to skok ludzkości z państwa konieczności w państwo wolności" (Engels: Rozwój socjalizmu od utopii do nauki).

III. Czy partia komunistyczna jest partią robotów?

Nie ośmielając się już dziś zaprzeczyć wzniosłości naszego celu — przeciwnik poddaje w wątpliwość „czystość naszych środków". Potrzeby walki — powiada—doprowadzają komunistów do poświęcenia człowieka i jego wolności na ołtarzu interesów partyjnych. Zgadzamy się z wami — mówią ci „delikatni" — ale wstępując do partii komunistycznej bylibyśmy zmuszeni zrezygnować z naszej wolności myśli, wykonywać ślepo rozkazy narzucone od góry, stawiać partię wyżej niż samą prawdę — słowem stać się robotami.

By obalić tę idiotyczną legendę, trzeba przypomnieć podstawy teoretyczne naszej dyscypliny, naszego „centralizmu demokratycznego".

Przede wszystkim, skąd biorą się „hasła" w naszej partii i jak wypracowuje się linię polityczną.

Komunizm od czasów Karola Marksa nie opiera już swojej działalności na upodobaniach uczuciowych lub na utopijnych marzeniach — podstawą naszych poglądów jest wiedza, znajomość praw, rozwoju społecznego. Podobnie jak Kartezjusz stworzył zasady i metody naukowe fizyki, Lavoisier — chemii, a Claude Bernard — biologii, Marks odkrył zasady i metody naukowego pojmowania historii. Historia stając się nauką dostarczyła jednocześnie podstawy swej techniki polityki, podobnie jak nauka biologii stworzyła technikę lekarską, a nauka fizyki — technikę inżyniera.

Obawiać się takiej historii nie mamy najmniejszego powodu. Lecz klasa upadająca lub ginący ustrój społeczny lęka się prawdy naukowej, rozumu ducha krytycznego, gdyż swobodna myśl ludzka może wykryć wewnętrzne sprzeczności tego ustroju, wyjawić upadek tej klasy. Dlatego właśnie ginący feodalizm zabraniał w Sorbonie naukę Kartezjusza, kazał palić książki Encyklopedystów i więził ich autorów. Dlatego też burżuazja w okresie swojego upadku urąga rozumowi, głosząc, że historia nie może być nauką, bądź nawet że nauka w ogóle zbankrutowała. Ustroje i klasy społeczne oraz partie polityczne, które muszą ukrywać lub fałszować prawdę, by wzbudzić wiarę w swoją długotrwałość, muszą również ograniczać wolność myśli swoich członków, zabraniać nieskrępowanej wymiany poglądów, palić książki, jak Hitler i jego wielbiciele, umieszczać pisarzy na „indeksie", jak to czyni kościół, lub żądać posłuszeństwa wobec wodzów i wobec „nieomylnych" kapłanów, którzy „mają zawsze rację".

Lecz klasa wznosząca się, klasa, do której należy przyszłość, nie chce bynajmniej nakreślać jakichkolwiek granic wolności myśli; bowiem myśl nieskrępowana i krytyczna może jedynie ujawniać jeszcze bardziej sprzeczności ustroju i klas ginących, a więc siłą rzeczy służy klasie postępowej, która się rozwija. Myśl wolna i konstruktywna może jedynie poprzeć postęp historyczny, a więc w konsekwencji dopomaga wznoszącym się siłom społecznym. Oto dlaczego sięgająca w 18 wieku po władzę burżuazja wielbiła w przeddzień swej zwycięskiej rewolucji postęp, rozum, wiedzę i radość życia. Dlatego również — zwycięska klasa robotnicza ZSRR z tak wielkim rozmachem rozwija kulturę narodową i wysuwa się na czoło narodów świata, poświęcając największą spośród wszystkich krajów część swego budżetu (26 proc.) na cele oświaty. Oto dlaczego również partia komunistyczna dokonuje ogromnych wysiłków, by dać wykształcenie swoim członkom i walczy bezlitośnie z „gnuśnością umysłu".

W zespole matematyków, przy rozwiązaniu konkretnego zagadnienia, osiąga się jednomyślność. Myśl ujęcia wyniku badań w formie „kompromisowego wniosku" byłaby by na tym terenie po prostu niedorzecznością.

Natomiast w zagadnieniach naukowych bliższych tematyką sprawom życia społecznego zaznaczają się nieraz rozbieżności nie do przezwyciężenia. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że do tych zagadnień przenikają względy obce duchowi nauki. Jak już mówiliśmy, klasa upadająca musi w swoim interesie starać się o przedstawienie prawdy w fałszywym świetle. Ten sam Kościół, który potępił niegdyś Galileusza, prowadzi od trzech czwartych wieku zajadły spór z ewolucjonistami; ekonomiści burżuazyjni zmuszeni do zacierania sprzeczności kapitalizmu nie mają innego wyjścia, jak tylko fałszować naukę lub w ogóle zaprzeczyć jej istnieniu. Leon Blum, który ciągle usiłuje obalić naukowe prawo walki klas i materialistyczne podstawy socjalizmu naukowego, jest typowym przykładem przenikania ideologii bankrutującej klasy w szeregi klasy robotniczej, której interesy jako klasy wznoszącej się są identyczne z interesami nauki.

Jedność myśli w naszej partii opiera się na dwu uzasadnionych przesłankach.

1. Posiadamy metodę naukową, służącą do badania zagadnień historycznych i politycznych.

2. Jesteśmy wierni klasie robotniczej, której interesy, podobnie zresztą jak i interesy każdej rozwijającej się klasy, są zbieżne z interesami nauki.

Na czym polega dyscyplina naszego działania? Gdy zostaje wytyczona linia polityczna, stosujemy ją jak jeden mąż. Nie jest to w żadnym wypadku niewolnicze posłuszeństwo, lecz jedynie dyscyplina ludzi myślących naukowo. Inżynier nie może zbudować mostu tak „jak mu się podoba". Musi on go wykonać, posługując się określonym materiałem, postawić go na określonym miejscu, tak by mógł służyć potrzebom, które winien zaspokoić. To są właśnie te ścisłe dane, które trzeba uwzględnić w dokładnym wykonaniu. Nie może być dowolności i w wykonaniu. Oto warunek jego skuteczności.

Dla marksisty, jak już dowodziliśmy, wolność oznacza zdolność działania i to skutecznego działania. Dla nas wolność równa się potędze. A ponieważ mamy tym więcej mocy oddziaływania na rzeczy, im lepiej je znamy — przeto twierdzimy, że zakres naszej wolności odpowiada zakresowi naszej wiedzy. Nasi przeciwnicy plączą bardzo często wolność z kaprysem.

Spośród dwóch matematyków nie tego uważamy za bardziej wolnego, który się myli, lecz przeciwnie tego, który rozumuje słusznie. A przecież istnieje tysiąc dróg robienia omyłek, a tylko jedna, aby mieć rację. Lecz matematyk, który się myli, to inżynier nie umiejący owładnąć rzeczami, jest on bezsilny — to znaczy jest niewolnikiem.

Krótko mówiąc, marksizm jest nauką, która daje nam środki poznania naukowego i metody techniczne, pozwalające nam swobodnie kontynuować historię.

Partia komunistyczna czyni z nas ludzi wolnych, gdyż daje nam metodę myślenia naukowego. Odwoływać się do wolności przeciw tej metodzie, znaczy żądać „wolności" lub raczej kaprysu mówienia bzdur.

Partia komunistyczna czyni z nas ludzi wolnych, gdyż naszym słusznym myślom nadaje skuteczność. Chcieć wolności bezpłodnego myślenia, znaczy to chcieć „wolności" pozostawania na marginesie historii, wolności dezerterów — wolności impotentów.

Partia komunistyczna czyni z nas ludzi wolnych, gdyż jest ona partią klasy robotniczej, klasy postępowej, która nie ma potrzeby żadnego fałszowania nauk ani ograniczenia swobody myśli. Dla klasy postępowej wszelka wiedza jest przyjaciółką, a wszelka prawda — siłą twórczą. Dlatego też dzień wstąpienia do Partii jest dla nas jednocześnie dniem, w którym rozpoczyna się nasza wolność.

ZSRR

Nauka w Planie 5-letnim — Historia i Filozofia

W ramach ogólnego 5-letniego planu opracowany został również plan rozwoju nauki sowieckiej w dziedzinie **historii i filozofii.** W latach 1946—50 przedmiotem badań będą takie problemy, których gruntowne oświetlenie konieczne jest dla dalszego rozwoju nauki. Plan w dziedzinie historii i filozofii zawiera następujące działy: a) historia (łącznie z historią nauki, a szczególnie z historią nauk przyrodniczych), b) historia sztuki, c) filozofia (łącznie z psychologią),d) archeologia, e) etnografia (wraz z antropologią i folklorystyką).

Ośrodkiem kierowniczym zrealizowania planu jest Akademia Nauk (wydział historii i filozofii). Prócz ogólno-państwowego planu, instytuty w poszczególnych republikach mają własne plany.

W zasadzie na problematykę planu składają się zagadnienia, nad którymi pracowały poszczególne Instytuty w poprzednich latach oraz takie, które wysuwa współczesna rzeczywistość.

Tematyka planu odzwierciedla wzrost potęgi ZSRR i jego roli historycznej w wyniku ostatniej zwycięskiej wojny.

W ogólnych zarysach można by zadania planu w dziedzinie historii i filozofii określić w sposób następujący:

1) Rozszerzenie i pogłębienie badań nad historią narodów ZSRR, z uwzględnieniem specyficznych cech rozwoju państwa.

2) Pogłębienie badań w dziedzinie archeologicznej i etnograficznej, w dziedzinie historii nauki, sztuki i kultury.

3) Gruntowne zbadanie historii władzy sowieckiej oraz walki o wolność i niezależność państwa sowieckiego.

4) Wszechstronne oświetlenie zasad i rozwoju filozofii marksistowsko - leninowskiej i jej przewagi nad systemami filozofii burżuazyjnej.

Ujawnienie w wielu prądach burżuazyjnej filozofii tendencyj profaszystowskich.

5) Zanalizowanie rozwoju idei i prądów naukowych poza granicami ZSRR, zarówno o tendencjach demokratycznych, jak i reakcyjnych i pogłębienie badań pod tym kątem nad historią tych krajów, rozwojem ich kultury, nauki, sztuki, myśli społecznej. Analiza historii stosunków międzynarodowych i oświetlenie współczesnych problemów, wynikających z sytuacji powojennej.

W planie nauk historycznych przewidziane są następujące ważniejsze działy: historia ZSRR, historia narodów słowiańskich, historia Europy i Ameryki oraz historia Wschodu.

Dział historii sztuki przewiduje szereg prac z dziedziny: historii, architektury, historii muzyki, malarstwa i teatru.

Dział filozofii zawiera prace z zakresu materializmu dialektycznego i historycznego, filozofii, przyrodoznawstwa, logiki i psychologii.

Poza ogólnymi, przeważnie większymi zbiorowymi pracami, ukaże się wiele monografii i źródłowych publikacyj.

Wymieniamy tutaj niektóre charakterystyczne prace, wchodzące w zakres ogólnego Planu 5-letniego z dziedziny historii i filozofii.

Historia.

Należałoby przede wszystkim wymienić wielotomowe prace: „Historia ZSRR" i „Historia Powszechna", mające na celu uogólnienie osiągnięć sowieckiej nauki historycznej, zarówno w dziedzinie badań nad przeszłością

własnego kraju, jak i historii ludzkości.

W najbliższej pięciolatce z „Historii ZSRR" przewidziane jest wydanie 8 tomów, obejmujących okres od starożytnych czasów do Rewolucji Październikowej.

Z „Historii Powszechnej", mającej zawierać 15 tomów i obejmującej okres od ustroju pierwotnego do 1929 włącznie, ukaże się 13 tomów, gdyż I tom, omawiający francuską rewolucję 1789 — 94 ukazał się już w 1942 r., zaś tom, traktujący o okresie 60 — 80 lat XVIII wieku ma niebawem być opublikowany.

W związku z 800-leciem stolicy ZSRR (1947 rok) plan przewiduje wydanie wielkiej pracy pt. „Historia Moskwy", składającej się z 5 tomów.

Z większych zbiorowych, syntetycznych prac z dziedziny historii sztuki wymienić należy 5 tomową „Historię sztuki rosyjskiej".

Chronologicznie praca ta sięgnie do starożytnych i wschodnich źródeł rosyjskiej kultury artystycznej, a skończy na okresie najnowszym, radzieckim.

„Historia teatru rosyjskiego" ma dać wszechstronne oświetlenie historii rosyjskiego teatru z podkreśleniem jego ogromnego znaczenia dla kształtowania się ogólno-kulturalnych stosunków kraju oraz wpływu na rozwój sztuki teatralnej za granicą. W I tomie zamierza się dać historię starodawnego teatru w Rosji i teatru rosyjskiego XVIII wieku. Tomy II — IV są poświęcone rosyjskiemu teatrowi XX w., włączając w to okres sowiecki.

Przechodząc do prac monograficznych, można by je sprowadzić do grup problemów, choć każda z tych monografii stanowi niewątpliwie samodzielną pracę naukowo-badawczą.

Wśród monografii z dziedziny historii ZSRR, badających historię państwa rosyjskiego epoki feudalizmu, należałoby wymienić pracę prof. Grekowa pt. „Halicko - Wołyńska Ruś", prace prof. Wesołowskiego pt. „Państwowe reformy XVI w." i monografię prof. Juszkowa pt. „Stanowe państwo XVI — XVII w.".

Historię społeczno - gospodarczą okresu feudalizmu reprezentują następujące prace: a) prof. Wesołowskiego pt. „Własność ziemska klasztorna i kościelna na pł. wsch. Rusi XIV — XVI w."; b) prof. Bachruszyna pt. „Rynek rosyjski XVI w." oraz c) prof. Piczety pt. „Feudalna własność w Wielkim Księstwie Litewskim XIV — XVIII w.".

Z monografii, badających społeczno-gospodarczą historię XIX i XX w., na szczególną uwagę zasługuje wielotomowa praca prof. Pankratowej pt. „Historia klasy robotniczej ZSRR". I tom tego dzieła, rozpatrujący okres od powstania proletariatu w Rosji do końca XVIII w., jest już właściwie przygotowany do druku. Na najbliższe pięciolecie plan przewiduje opracowanie tomu II (pierwsza połowa XIX w.) i tomu III (druga połowa XIX w. — początek XX w. do 1917 r.). II tom zawiera analizę narodzin współczesnego proletariatu w Rosji w okresie rozkładu feudalizmu i początków kapitalizmu. W III tomie autorka zamierza dać analizę drogi rozwoju proletariatu przemysłowego w Rosji w warunkach zupełnego rozkwitu kapitalizmu; dużo miejsca poświęcone zostanie analizie walki rewolucyjnej proletariatu i jego udziału jako klasy-hegemona w burżuazyjno-demokratycznych rewolucjach 1905 i marcowej 1917 roku.

Do tej samej grupy problemów należą inne dwie monografie: a) prof. Drużynina pt. „Państwowi włościanie i reformy Kisielewa" tom II (dalszy ciąg tomu I, który obecnie jest wydany) i b) A. S. Niftonowa pt. „Rozwój ekonomiczny Rosji w 1806 — 1866 latach".

Z dziedziny historii rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i rosyjskiej myśli współczesnej w XIX w. warto podkreślić w ramach planu 3 monografie: a) prof. Nieczkiny „Ruch dekabrystów", b) S. S. Dimitriewa „Zagadnienie słowiańskie a społeczność rosyjska" oraz c) prof. Kozmina „Rosyjska sekcja I Międzynarodówki".

Historii nauki rosyjskiej poświęcono szereg monografii, zajmujących się szczególnie rozwojem rosyjskiego przyrodoznawstwa w XVIII w. i na początku XIX w. Problemy te badane są na tle ogólno - społecznego rozwo-

ju Rosji, z uwzględnieniem stanu przyrodoznawstwa poza granicami Rosji.

Z ważniejszych monografii w tym dziale należy wymienić prace: a) prof. Rajnowa pt. „Zarys historii rosyjskiego przyrodoznawstwa XVIII w." b) prof. Jaszkiewicza pt. „Rosyjska matematyka w XVIII w. i na początku XIX w.", c) prof. Biełousowa pt. „Rosyjska geologia XVIII w.", d) prof. Kuzniecowa pt. „Fizyka Eulera i rosyjska nauka XVIII w." oraz e) prof. Rajkowa pt. „Idee ewolucji w Rosji w XVIII i XIX wiekach".

Plan 5-letni przewiduje większą grupę prac z dziedziny **historii rosyjskiej dyplomacji i polityki zagranicznej.** Z tego działu godne uwagi są prace prof. Tarle o polityce zagranicznej Rosji czasów Katarzyny II i Aleksandra I oraz szereg innych monografii o stosunkach Rosji z różnymi państwami: a) z Anglią w I połowie XVIII w., b) Turcją w końcu XVIII w. i początku XIX w., c) z Chinami i Iranem w tymże okresie, d) z Francją w 80 latach XIX w. i e) z Anglią na przełomie XX w.

Historię Wielkiej Rewolucji Październikowej i państwa sowieckiego reprezentują w planie 2 poważne monografie. Pierwsza — „Historia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej" prof. Minca. Praca ta stanowi właściwie IX tom wielkiego zbiorowego dzieła „Historia ZSRR", o którym mowa była wyżej. Druga monografia prof. Genkina pt. „Związek Radziecki w okresie przejścia od wojny do pokoju" jest faktycznie chronologicznym uzupełnieniem poprzedniej. Obejmuje ona okres od końca wojny domowej do utworzenia Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Okres ostatniej wojny jest szeroko uwzględniony w planie. Między innymi projektuje się na najbliższą pięciolatkę następujące prace:

a) Historia ruchu partyzanckiego 1941 — 44 r.,

b) Klęska wojsk faszystowskich pod Moskwą w 1941 — 42 r.,

c) Bitwa Stalingradzka 1942 — 43 r. i inne.

Poza tym będzie kontynuowane na szeroką skalę (rozpoczęte zresztą już w 1946 r.) zbieranie i opracowywanie materiałów z dziedziny folkloru z okresu ostatniej wojny. W związku z tym przewidziane są różne ekspedycje w teren oraz zwołane będą regionalne i ogólne konferencje, poświęcone sprawom folkloru ostatniej wojny.

Dużo uwagi poświęca najbliższy 5-letni plan również zagadnieniom (dotychczas w rosyjskiej nauce historycznej mało uwzględnionym) historii rosyjskiej sztuki wojennej, armii rosyjskiej floty itp. Te prace odbywać się będą pod kierownictwem gen. Suchomlina.

Pod kierownictwem prof. Wawiłowa opracowana będzie również historia Akademii Nauk ZSRR.

Bogaty jest dział **historii narodów słowiańskich.** Tu warto podkreślić pracę prof. Piczety, której tom III — „Historia Polski", obejmuje okres od powstania 1863 r. do Rewolucji Październikowej.

Z dziedziny **historii starożytnej** planowane są 4 większe prace. Wymieńmy tu pracę prof. Wippera pt. „Wiek oświecony Cesarstwa Rzymskiego". Określenie „wiek oświecony" autor odnosi do II stulecia, np. kiedy szereg działaczy literatury, sztuki, nauki i polityki usiłował przeprowadzić różne reformy natury ideowej i socjalnej, kiedy ówczesne społeczeństwo, poprzez czołowych przedstawicieli, postawiło sobie jako cel przekształcenie stosunków i zmianę obyczajów. Tę epokę autor nazywa ostatnią zorzą świata starożytnego w przede dniu jego upadku.

Szereg prac przewiduje plan z zakresu badań nad **historią Bizancjum i Europy średniowiecznej.**

Przechodząc do historii nowożytnej i czasów najnowszych, widzimy m. in. w planie cenne prace — monografie prof. Potiomkina pt. „Rewolucja przemysłowa we Francji" oraz prof. Zuboka pt. „Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych A. P. w latach 1918 — 1941". Na specjalną uwagę zasługują 2 większe monografie z tego okresu, dotyczące historii idei.

Pierwsza z nich prof. Wołgina: „Socjalistyczne i komunistyczne idee 30—40 lat XIX w. we Francji". Druga monografia prof. Deborina: „Polityczne nauki najnowszych czasów". Celem tej pracy jest krytyczna analiza współ-

czesnych burżuazyjnych politycznych kierunków i przeciwstawienie im marksistowsko - leninowskiej myśli politycznej.

Historia Krajów Wschodu reprezentowana jest przez liczne prace.

Na podkreślenia zasługują monografie, poświęcone problemowi Oceanu Spokojnego (historia międzynarodowych zagadnień i bieżąca zagraniczna polityka na Oceanie Spokojnym). Do tych prac należy zbiorowe dzieło pt. „Zagraniczna polityka ZSRR na Oceanie Spokojnym".

Wymienione wyżej najbardziej charakterystyczne prace i monografie z planu z dziedziny historii, które mają być zrealizowane w ciągu najbliższych 5 lat, świadczą o niezwykłym zasięgu i rozmachu sowieckiej historycznej nauki, która dotrzymuje tempa ogólnemu rozwojowi nauki w ZSRR.

Filozofia.

Kolektywna praca: „Historia filozofii' pod kierownictwem profesorów Fiedosiejewa, Swietłowa, Kruikowa, Bieleckiego i Mitina ma być podsumowaniem osiągnięć sowieckiej nauki filozoficznej, a zarazem naświetleniem historii filozofii od czasów starożytnych do naszego okresu.

Pierwsze trzy tomy tej pracy są już na ukończeniu. Na najbliższe 5-lecie planuje się przygotowanie IV, V i o VI tomu. Tom IV ma być poświęcony twórcom dialektycznego i historycznego materializmu — Marksowi i Engelsowi. Tu ma być dana ich naukowa biografia, zarys ich naukowej i filozoficznej działalności.

Tom VI rozwinie kształtowanie się dialektycznego i historycznego materializmu w pracach Lenina i Stalina. W tymże tomie znajdziemy historyczny zarys działalności Lenina i Stalina, charakterystykę rozwoju filozoficznych i politycznych poglądów na tle wielkich wydarzeń tej epoki.

Wielka zbiorowa 2-tomowa praca „Historii logiki" prowadzona będzie pod kierownictwem prof. Asmusa i prof. Popowa.

I tom da historię logiki poza granicami Rosji, II tom — historię logiki w Rosji. Ukazanie się tej pracy wypełni istniejącą w rosyjskiej filozoficznej literaturze lukę, spowodowaną brakiem oryginalnych, systematycznych prac z dziedziny historii logiki.

Pod kierownictwem prof. Wawiłowa przewiduje plan kolektywną, syntetyczną pracę „Filozofia współczesnego przyrodoznawstwa". W pracy tej czynny udział wezmą uczeni Fesenkow, Deborin, Rubinsztejn, Anochin, Kedrow i in. Praca składać się będzie z 2 tomów.

I tom — przyroda nieorganiczna (astronomia, fizyka, chemia i in.).

II tom — przyroda organiczna.

3 monografie poświęca się problemom nauki o pojęciu, sądzie i wywodach w **logice dialektycznej**. Dużo stosunkowo monografii poświęca się psychologii. Te prace w zasadzie koncentrują się wokół centralnego zagadnienia „Psychologia podstawowych stopni poznania i problem świadomości".

2 monografie poświęcone są filozoficznym problemom fizyki i chemii

a) Praca akad. Maksymowa: „Filozoficzne podstawy fizyki i b) prof. Kedrowa: „Współczesna atomistyka i jej znaczenie filozoficzne".

Do działu filozofii wchodzą również prace badawcze nad historią atomistyki, mające na celu krytyczny przegląd atomistycznych poglądów epoki średniowiecznej i czasów nowożytnych. Tu szczególnie rozpatrzone będą nauki o budowie materii z końca XIX w. do naszych dni.

Tu znajdziemy takie prace, jak prof. Zubowa „Atomistyczne idee w przyrodoznawstwie i matematyce okresu średniowiecza" oraz prof. Juszkiewicza: „Idee analizy matematycznej od Keplera do Cauchy" oraz prof. Dorfmana: „Eksperymentalne podstawy atomistyki z końca XIX w. do czasów współczesnych".

Wreszcie warto podkreślić spośród wielu monografii z dziedziny **filozofii społecznej**, planowanych na najbliższe 5-lecie, prace prof. Aleksandrowa pt. „Historia teoryj społecznego rozwoju" oraz prof. Mitina „Sowiecka demokracja socjalistyczna" oraz 3 monografie z dziedziny **współczesnej burżuazyjnej filozofii**: Flozofia angielska (prof. Asmus), amerykańska (prof. Dynnik) i niemiecka (prof. Deborin).

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

Adam Poszt

Pokój a kwestia rozbrojenia

O ile rok 1945 był rokiem ostatecznego zwycięstwa nad agresorami faszystowskimi, o tyle rok 1946 jest rokiem walki o ustalenie demokratycznego pokoju. Walka ta toczy się między innymi na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, głównie pod kierownictwem delegacji radzieckiej. Jednym z ważniejszych zagadnień dookoła których toczy się ta walka, jest zagadnienie redukcji zbrojeń oraz ujawnienia sił zbrojnych, stacjonowanych za granicą. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że o ile na całym świecie panuje jeszcze obecnie ogólne zaniepokojenie i niepewność jutra, o ile w niektórych krajach toczą się jeszcze krwawe walki, to jest to w znacznej mierze skutek nadmiernych zbrojeń i obecności obcych wojsk na terytorium niektórych krajów sojuszniczych.

Po 1-ej wojnie światowej w przeciągu 10 miesięcy zdemobilizowano 95% efektywów armii amerykańskiej, również demobilizacja armii angielskiej została bardzo szybko przeprowadzona. Obecnie jednak Stany Zjednoczone i W. Brytania przeprowadziły tylko częściową demobilizację.

Plany opracowane przez sztaby generalne W. Brytanii i St. Zjednoczonych przewidują istnienie silnego lotnictwa.

Znaczne wysiłki są skierowane na przeszkolenie wojskowe jak najszerszych mas ludności.

W. Brytania, prawdopodobnie, zachowa system powszechnej służby wojskowej, z terminem służby 15 — 18 miesięcy.

W ten sposób obydwa te kraje, które przed 1 wojną światową miały bardzo nieliczne armie zaciężne, dzięki wprowadzeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej, będą obecnie posiadały masowe, regularne armie, dysponujące znacznymi rezerwami przeszkolonej ludności męskiej.

Pomimo istnienia olbrzymich ilości sprzętu wojskowego, pozostałych po wojnie, przemysł wojenny W. Brytanii i St. Zjednoczonych nadal produkuje i niewątpliwie będzie produkował znaczne ilości tego sprzętu, tak dla bieżących potrzeb sił zbrojnych, jak również dla powiększenia zapasów mobilizacyjnych.

Uzbrojenie o konstrukcji ustabilizowanej jak: uzbrojenie piechoty, działa nie zajmują obecnie większego miejsca w produkcji przemysłu wojennego, natomiast główny wysiłek techniki został skierowany na produkcję i udoskonalenie nowych rodzajów broni o charakterze bardziej dynamicznym. Do nich należą głównie samoloty o napędzie reaktywnym, pociski reaktywne, instalacje radarowe, bomby atomowe itd.

W odróżnieniu od okresu przedwojennego St. Zjednoczone i W. Brytania zachowują obecnie potężny przemysł wojenny. St. Zjednoczone posiadały przed wojną zaledwie 6 tzw. wojennych arsenałów, które produkowały w wielkich ilościach broń i amunicję. W. Brytania posiadała również niewielką ilość tzw. kadrowych zakładów, produkujących sprzęt wojskowy. Z istniejących obecnie w St. Zjednoczonych fabryk zbrojeniowych o wartości ogólnej 15,5 miliard. dol., około jedna trzecia pozostanie do dyspozycji rządu. W W. Brytanii, w lutym 1946 r. 500 tys. robotników pracowało w przemyśle wojennym. Głównym zadaniem przemysłu zbrojeniowego będzie uzupełnienie i odnowienie zapasów mobilizacyjnych broni i amunicji.

Oprócz tzw. kadrowych zakładów zbrojeniowych, istnieją w St. Zjednoczonych i w W. Brytanii rezerwowe, tzw. „Stand By", fabryki, które znajdują się na konserwacji. Ponadto istnieje obecnie nowy rodzaj mobilizacyjnych zapasów, a mianowicie: obrabiarki.

Również surowce są obecnie gromadzone, głównie przez Wielką Brytanię, w charakterze zapasu mobilizacyjnego.

Zagadnieniu pracy naukowej w dziedzinie techniki wojennej przypisują w W. Brytanii i w St. Zjednoczonych tak wielkie znaczenie, że mówi się obecnie o nowym rodzaju wojsk, a mianowicie o tzw. korpusie uczonych. W Ministerstwie Wojny St. Zjednoczonych powstał specjalny departament mający za zadanie koordynację pracy naukowej w wojsku i w przemyśle.

Ta potężna machina wojenna, utrzymywana w dalszym ciągu w stanie pogotowia, stała się, jak wiadomo, podstawą uprawianej obecnie przez Anglo-sasów tzw. dyplomacji atomowej. Jest rzeczą zrozumiałą, że dopóki nie przystąpi się do znacznej redukcji uzbrojenia i efektywów zbrojnych, dopóty nie może być mowy o powrocie do ery trwałego pokoju. To też od samego początku istnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych, delegacja radziecka przystąpiła do walki o urzeczywistnienie w/w postulatów. Kampanię na rzecz redukcji zbrojeń, rozpoczęła delegacja radziecka propozycją w sprawie zakazu produkcji bomb atomowych i ich użycia dla celów wojennych. Konieczność wyłączenia bomby atomowej z uzbrojenia narodów jest rzeczą niezaprzeczalną. Po pierwszej wojnie światowej wydano zakaz używania gazów trujących i preparatów bakteriologicznych dla celów wojennych. Tym bardziej konieczne jest postawienie bomby atomowej poza prawem.

Jasnej i celowej propozycji radzieckiej przeciwstawiła delegacja amerykańska tzw. plan Barucha, który zawierał propozycję utworzenia komisji specjalnej przy Radzie Bezpieczeństwa dla sprawowania kontroli nad produkcją bomby atomowej. W tej komisji delegacje wielkich mocarstw byłyby pozbawione prawa „veta". Plan ten nic nie mówi o zakazie produkcji bomby atomowej, zawiera natomiast między innymi punkt, że wszystkie państwa będą musiały dostarczyć tej komisji informacyj o swoich złożach uranu.

Jasne jest, że przez zniesienie prawa „veta", St. Zjednoczone i W. Brytania, wraz z ich satelitami, mogłyby na tej komisji przegłosować inne państwa. W razie więc przyjęcia tej propozycji, bomba atomowa nie zostałaby postawiona poza prawem, ale na odwrót byłaby nadal narzędziem nacisku ze strony anglosasów na inne mocarstwa.

Jeszcze bardziej od bomby atomowej jątrzącym zagadnieniem w stosunkach międzynarodowych jest zagadnienie pobytu wojsk anglosaskich w niektórych krajach sojuszniczych. W tej sprawie złożyła delegacja radziecka do Rady Bezpieczeństwa propozycję w lipcu br., według której Rada miałaby zażądać od członków O.N.Z. złożenia informacyj odnośnie swoich sił zbrojnych stacjonowanych na terytorium państw, które nie walczyły w ostatniej wojnie przeciwko narodom sprzymierzonym, jak również odnośnie swoich baz morskich i lotniczych posiadanych za granicą. W motywacji swego projektu delegat radziecki zaznaczył, że po zakończeniu wojny, Zw. Radziecki wycofał swoje wojska ze wszystkich krajów, w których znajdowały się one z racji wojny przeciwko Niemcom, (Jugosławia, Bułgaria, Czechosłowacja, Norwegia, Dania, Mandżuria, Iran). Wojska radzieckie stacjonują obecnie w krajach nieprzyjacielskich (Niemcy, Austria) oraz w Polsce, przez którą przechodzą linie komunikacyjne wojsk okupacyjnych w Niemczech.

Natomiast St. Zjednoczone i W. Brytania, nie tylko że nie wycofały swoich wojsk z krajów nie nieprzyjacielskich, ale na odwrót często nawet powiększyły po zakończeniu wojny ich efektywy.

Pismo amerykańskie „New York Times" opublikowało 29 września br. następujące dane o efektywach wojskowych, które według oceny tego

pisma St. Zjednoczone i W. Brytania posiadają za granicą.

Niemcy	290.000	350.000
Austria	15.000	28.000
Włochy	28.000	45.000
Grecja	—	50.000
Japonia	140.000	38.000
Korea	50.000	—
Chiny	29.000	—
Filipiny	50.000	—
Indonezja	—	20.000
Palestyna	—	110.000
Transjordania	—	2.000
Irak	—	12.000
Erytrea i Somali	-	6.000
Egipt	—	100.000
Libia	—	4.000
Islandia	200	—
Grenlandia	1.000	—
	603.000	765.000

Dane te pochodzące ze źródła amerykańskiego daleko odbiegają od rzeczywistości. Według prasy radzieckiej przypuszczalny stan ilościowy wojsk brytyjskich w poszczególnych krajach przedstawia się następująco:

Indonezja	100.000
Grecja	100.000
Egipt	200.000
Irak	50.000
Transjordania	150.000

Również efektywy amerykańskie w Chinach są o wiele większe, aniżeli cyfry podane przez „New York Times". Jedynie w prowincji Tsingtao znajduje się około 30.000 amerykańskiej piechoty morskiej. Ponadto znaczne ilości wojsk amerykańskich znajdują się również we Francji (ok. 68 tysięcy).

Stany Zjednoczone zorganizowały podczas wojny znaczną ilość baz morskich i lotniczych. W październiku 1945 roku parlament amerykański przyjął uchwałę o zachowaniu na stałe większej części tych baz, a mianowicie: 28 baz powietrzno - morskich na Oceanie Spokojnym, 13 baz morskich i 18 lotniczych na Oceanie Atlantyckim. Rząd amerykański ma zamiar zachować i nawet rozbudować swoje bazy w Islandii, w należącej do Danii Grenlandii, na wyspach Azorskich, należących do Portugalii, oraz w porcie marokańskim Lyauteiy, należącym do Francji. Ponadto St. Zjednoczone posiadają całą sieć baz morskich i lotniczych w krajach Ameryki Południowej i na kontynencie afrykańskim. Również W. Brytania posiada znaczną ilość baz morskich i lotniczych nawet w krajach, które nie są oficjalnie przez nią okupowane, jak np. w Turcji.

Pobyt tak licznych wojsk anglo - amerykańskich na terytorium państw sprzymierzonych, wiele miesięcy po ich oswobodzeniu spod okupacji niemiecko - japońskiej, oraz dalsze zachowanie przez St. Zjednoczone i W. Brytanię baz morsko - lotniczych daleko od ich granic, wywołuje zrozumiałe zaniepokojenie u wszystkich narodów świata. Wojska te są bezsprzecznie narzędziem nacisku i interwencji w sprawy wewnętrzne wielu państw sojuszniczych. Znaną jest np. ich rola w Grecji, w Chinach i w Indonezji. Abstrahując od momentów politycznych, informacje o efektywach wojskowych, posiadanych przez wielkie mocarstwa za granicą, są potrzebne dla Komitetu Wojskowego, rozpatrującego obecnie sprawy efektywów zbrojnych, które Narody Zjednoczone mają postawić do dyspozycji Rady Bezpieczeństwa dla zabezpieczenia pokoju światowego.

Delegacja amerykańska nie przeciwstawiła się w zasadzie propozycji radzieckiej, rozszerzyła jednak to zagadnienie, proponując, aby te informacje odnosiły się do wszystkich sił zbrojnych poszczególnych krajów, a więc zarówno do wojsk stacjonowanych na terytorium byłych krajów nieprzyjacielskich, jak również na terytorium własnego kraju.

Propozycja amerykańska pogmatwała i w pewnej mierze sfałszowała to zagadnienie. Przede wszystkim istnieje zasadnicza różnica pomiędzy zagadnieniem wojsk stacjonowanych w byłych krajach nieprzyjacielskich i zagadnieniem tych wojsk na terytorium państw sojuszniczych. Okupacja np. Niemiec i Japonii ma na celu przeprowadzenie demilitaryzacji i demokratyzacji w tych krajach, a więc okupacja ta leży w interesie pokoju i demokracji światowej. Okupacja by-

łych krajów nieprzyjacielskich została uzgodniona między wielkimi mocarstwami. Natomiast utrzymywanie wojsk na terytorium krajów sojuszniczych jest wynikiem jednostronnych decyzji St. Zjednoczonych i W. Brytanii i stanowi niewątpliwie groźbę dla pokoju świata.

Propozycja radziecka o ujawnieniu efektywów wojsk stacjonujących w krajach nie - nieprzyjacielskich, miała na celu zmuszenie anglo - sasów do wycofania ich z tych krajów. Ponadto sprawa efektywów całości sił zbrojnych poszczególnych krajów (włączając wojska stacjonujące w Metropolii) jest związana ze sprawą ogólnej redukcji potencjału zbrojnego, co wymaga osobnego rozpatrzenia i dużo czasu do rozwiązania.

Aby jednak umożliwić osiągnięcie porozumienia, minister Mołotow wysunął 20 listopada ub. r. na Komitecie Politycznym O.N.Z. nowy projekt, uwzględniający poprawkę amerykańską, o ujawnieniu również efektywów wojsk stacjonowanych w krajach nieprzyjacielskich. Projekt ten zawiera następujące 3 punkty:

1) Udzielenie informacji o efektywach, dyslokacji i uzbrojeniu wojsk stacjonowanych w krajach nie - nieprzyjacielskich.

2) Te same informacje odnośnie byłych krajów nieprzyjacielskich.

3) Informacje o bazach morskich i lotniczych za granicą.

Minister Bevin, w imieniu rządu angielskiego, oświadczył, że zgodzi się tylko wtedy na rozpatrzenie zagadnienia wojsk stacjonowanych za granicą, o ile będzie ono rozpatrywane łącznie z zagadnieniem ogólnej redukcji zbrojeń. Propozycja angielska miała, oczywiście, na celu odroczyć rozpatrywanie tej całej kwestii. Redukcja potencjału zbrojnego nie ma nic wspólnego z wycofaniem wojsk anglosaskich z terytorium państw zaprzyjaźnionych. To ostatnie zagadnienie musi znaleźć rozwiązanie w naj bliższej przyszłości. Opracowanie zaś planu redukcji zbrojeń musi niewątpliwie potrwać sporo czasu. Wiadomo np., że po pierwszej wojnie opracowanie takiego planu trwało aż 7 lat.

Powszechna redukcja zbrojeń jest zagadnieniem oddzielnym i również to zagadnienie zostało postawione na forum O.N.Z. z inicjatywy radzieckiej. 29 października ub. r. minister Mołotow wysunął na Zgromadzeniu Generalnym O.N.Z. odnośną propozycję, zawierającą następujące cztery punkty:

1) W interesie wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz zgodnie z celami i zasadami O.N.Z., Zgromadzenie Generalne uznaje konieczność powszechnego ograniczenia zbrojeń.

2) Głównym zagadnieniem planu o ograniczeniu zbrojeń jest zakaz produkcji i użycia bomby atomowej dla celów wojennych.

3) Zgromadzenie Generalne nakłada na Radę Bezpieczeństwa obowiązek urzeczywistnienia punktów 1 i 2.

4) Zgromadzenie Generalne nawołuje rządy wszystkich państw do udzielenia Radzie Bezpieczeństwa całego swego poparcia w pracach nad urzeczywistnieniem dzieła rozbrojenia powszechnego, w interesie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, oraz w interesie poszczególnych krajów, którym nadmierne ciężary, poniesione na rzecz zbrojeń, utrudniają w znacznym stopniu odbudowę gospodarczą.

W następnym swoim przemówieniu, dnia 28 listopada ub. r. min. Mołotow uzupełnił ten projekt nową propozycją o utworzeniu przy Radzie Bezpieczeństwa dwóch komisyj kontrolnych, jedną dla kontroli nad urzeczywistnieniem uchwały O.N.Z. o ogólnym ograniczeniu zbrojeń, drugą dla skontrolowania, jak przestrzegana jest uchwała zakazująca produkcję bomby atomowej. Komisje te będą miały do swojej dyspozycji odpowiednią organizację inspekcyjną.

Powyższa propozycja radziecka została przyjęta bardzo przychylnie przez wielką ilość delegacyj na O.N.Z., między innymi również przez delegację francuską i chińską. Delegacje amerykańska i angielska nie przeciwstawiły się w zasadzie temu projektowi.

Między innymi delegacja brytyjska wysuwała stale zagadnienie zniesienia prawa „veta“ dla wielkich mocarstw.

Wreszcie 14 grudnia Generalne Zgromadzenie O.N.Z. przyjęło jednomyślnie rezolucję w sprawie rozbrojenia. Rezolucja ta ustala zasady redukcji zbrojeń oraz kontroli produkcji wszelkiej broni włącznie z bombą atomową. Do rezolucji włączono propozycję kanadyjską, która przewiduje, że plany redukcji zbrojeń, zaprojektowane przez Radę Bezpieczeństwa, winny być przedłożone do rozważenia Narodom Zjednoczonym, a zatwierdzenie odpowiednich traktatów lub konwencyj ma nastąpić na specjalnej sesji Generalnego Zgromadzenia.

Z kolei Zgromadzenie Generalne odrzuciło propozycję w sprawie dostarczenia danych o wojskach członków O.N.Z. za granicą i w kraju, zastępując ją zaleceniem, ażeby w łączności z planem rozbrojenia Generalne Zgromadzenie wezwało jak najszybciej Radę Bezpieczeństwa do określenia, w możliwie najbliższym czasie, jakich danych mają dostarczyć członkowie O.N.Z.

Min. Mołotow wyraził swoje zadowolenie z rezolucji w sprawie rozbrojenia, która zawiera dwie podstawowe idee, a mianowicie, że Narody Zjednoczone uważają powszechną redukcję zbrojeń za rzecz konieczną i że musi być przeprowadzony zakaz użytkowania energii atomowej dla celów wojennych. Natomiast w sprawie ujawnienia efektywów zbrojnych stacjonowanych za granicą, delegat radziecki Gromyko napiętnował rezolucję uchwaloną większością członków O.N.Z. (30 przeciwko 6 przy 4 wstrzymujących się), która de facto sankcjonuje w ten sposób bezprawny pobyt wojsk anglosaskich w szeregu krajów sojuszniczych.

Przyjęcie zasady powszechnego rozbrojenia i zakazu produkcji bomby atomowej wskazuje na bankructwo „dyplomacji“ atomowej. Urzeczywistnienie jednak tej zasady będzie wymagało bardzo dużo czasu i napotka bezwątpienia na wiele trudności ze strony imperialistycznych sfer anglosaskich, które były zmuszone przyjąć zasadę rozbrojenia głównie ze względu na jej olbrzymią popularność.

Rysy w bloku anglosaskim

(Z artykułu w „Labour Monthly“, paźd. 1946).

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że istnieje blok anglo-amerykański. Oba rządy dogadały się z sobą. We wszystkich sprawach o znaczeniu światowym działają one zgodnie według dokładnie opracowanego planu. Naradzają się razem publicznie. Paryski flirt Bevina z Byrnesem, trzymającymi się ustawicznie obok siebie, a ignorującymi Mołotowa, to jest tylko punkt szczytowy długiego procesu, rozpoczętego w Quebec. Chodzi im o uznanie przez opinię wspólnej polityki Anglii i Stanów Zjednoczonych, z której chcieliby wyłączyć i którą chcieliby zaskoczyć powściągliwego trzeciego „partnera“.

Wysłali oni noty wspólnie — w odstępach różniących się zaledwie o kilka minut, z tekstem różniącym się zaledwie kilku dodanymi przecinkami. Głosowali oni zgodnie za każdym oświadczeniem przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jak i przeciwko każdemu nowemu rządowi w Europie, który energicznie rozprawił się ze swoimi quislingami i który kroczy naprzód ku socjalizmowi. Głosowali oni za Peronem, za Franco i za greckim królem.

Rozparcelowali oni zręcznie świat na sfery wpływów z tym, iż na niektórych połaciach ziemi będą współdziałać, a na innych, gdy jeden z partnerów przejdzie do działania, dru-

gi tłumić będzie każdy krytyczny głos. Działać w Japonii znaczy dla Mac Arthura uzyskać na to zgodę rządu Jego Królewskiej Mości. Podjudzanie do wojny domowej w Chinach przez flotę amerykańską — spotyka się z grobowym milczeniem brytyjskich mężów stanu, tak jakby rzecz działa się na innej planecie. Amerykanie zagarniają bazy, a na ich bezczelny i bezprawny zabór przymyka p. Attlee oczy. Że Indie umierają z głodu i jęczą pod uciskiem, to mało obchodzi amerykański Departament Stanu. Na Morzu Śródziemnym Ameryka popiera Anglię, cokolwiek by Anglia nie zrobiła w Grecji, amerykańscy mężowie stanu dają na to niezmienną odpowiedź Radzie Bezpieczeństwa: „Popieramy Anglię z całego serca"...

Dookoła podstaw tej spółki utworzył się już cały mit. Wydaje się, że oba rządy we wszystkich sprawach ciążą ku sobie zupełnie naturalnie. Myślą oni jednakowo, gdy reprezentują zachodnie demokracje i moralność chrześcijańską lub gdy chodzi o dobre kulturalne zachowanie się, albo o „zew anglosaskiej krwi"; a może po prostu dlatego, że są oni na konferencji jedynymi przedstawicielami, którzy bez tłumaczy rozumieją się wzajemnie.

Całe to naiwne, jałowe tworzenie mitów ma na celu omijanie istoty rzeczy. (Nasuwa się porównanie „Hamleta" bez księcia). Mit ten, osnuty przez anglosaskich admirałów, ignoruje istotne przyczyny związku, który łączy tego Dawida z Jonatanem współczesnego świata. Tak się składa, że obaj partnerzy są przedstawicielami największych, najbardziej przemysłowo rozwiniętych krajów, są najpotężniejszymi przedstawicielami kapitału.

W 1915 roku Lenin pisał o możliwości umowy między takimi partnerami, co następuje: „Możliwe są naturalnie czasowe umowy między kapitalistami i mocarstwami... co do czego? Tylko co do tego, w jaki sposób wspólnie dławić socjalizm, wspólnie ochraniać zrabowane kolonie..."

Zwróćcie uwagę na słowo Lenina „czasowe" (jego własne podkreślenie). Ścisły sojusz pomiędzy takimi wielkimi kapitalizmami nie jest sojuszem naturalnym. Może on być osiągnięty jedynie przez umowę, która chwilowo ukrywa rozbieżności i rysy pod plastrem. Jednak rozbieżności te muszą wystąpić na nowo, nawet gdy interesy chwilowo jakoś ułożą się.

„Nie można dzielić inaczej, jak tylko „według siły". Siła zaś zmienia się w toku rozwoju ekonomicznego... Przy kapitalizmie niemożliwy jest równomierny wzrost rozwoju ekonomicznego poszczególnych gospodarstw i poszczególnych państw. Przy kapitaliźmie nie ma innych sposobów przywracania co pewien czas zakłóconej równowagi, prócz kryzysów w przemyśle i wojny w polityce". Lenin: „O haśle Stanów Zjednoczonych Europy").

Interesy W. Brytanii i St. Zjednoczonych jako państw kapitalistycznych sprzeczne są pod tysiącznymi względami...

...Umowa została osiągnięta kosztem znacznych ustępstw. Czy leży w interesie kapitału angielskiego, by Stany Zjednoczone opanowały ekonomicznie Chiny i Japonię? Właśnie to robią Stany Zjednoczone za pomocą Hirohito i Kuomintangu. Czy leży w interesie brytyjskiego imperializmu, by zachować i uratować dla świata kwiat japońskiego imperializmu? To właśnie jest zadanie Mac Arthura. Dlatego Wielka Brytania związana jest milczeniem.

W tej chwili konkurencyjne interesy imperializmu angielskiego i amerykańskiego określają się wyraźnie: polityka siły i polityka dolara. Wielka Brytania, jako słabszy partner, może rywalizować w dziedzinie handlu ze Stanami Zjednoczonymi wyłącznie za pomocą środków prawnych, (tj. umów bilateralnych, suwerenności kolonialnej, ceł imperialnych), Stany Zjednoczone zaś, jako zdecydowanie silny partner, starają się usunąć to; każda zniszczona zapora, każda nowa piędź ziemi, uzyskana na zasadzie równości eksportu — oznacza zdobycie nowego królestwa dla ich własnego panowania gospodarczego.

Poprzez amerykańską pożyczkę, jako krótkotrwałą podporę, poprzez polityczną wzajemną współpracę, wyra-

znającą się w „bloku" powojennej dyplomacji, W. Brytania (Faust) wytargowała sobie chwilę wytchnienia od wuja Sama (Mefistofelesa).

Zrezygnowanie z imperialnych barier celnych, poddanie pod ołówek cenzorski i prawo veta Stanów Zjednoczonych wszystkich bilateralnych umów handlowych (np. umowa z Kanadą), tzw. wielostronny system, oznaczający prawo otwartych drzwi przy przewadze amerykańskiej, to jest cena, którą angielski Faust musi zapłacić amerykańskiemu Mefistofelesowi.

Z prawa procesów społecznych wynika, że nawet taka umowa nie może być dotrzymana. Już szybka ekspansja amerykańskiego potencjału rozdziera ją w szwach.

Apetyt imperializmu amerykańskiego już zaczyna podważać umowę lotniczą, obowiązującą zaledwie od przeszło roku. Znana „fuzja" angielskiej i amerykańskiej strefy nie ma nic wspólnego z „unifikacją" niemieckiej gospodarki lub też z połączeniem zachodnich stref. Celem jej jest, poprostu, oddać żywotny klucz Ruhry w ręce amerykańskie, udostępnić strefę angielską, jak również amerykańską „gorączce złota" wielkich trustów amerykańskich, zainteresowanych w odzyskaniu ich przedwojennych interesów w Niemczech.

Nawet Morze Śródziemne nie ma już pozostać brytyjskim, prywatnym mare nostrum.

Walter Lippmann pisze zupełnie otwarcie: „Stany Zjednoczone muszą wejść do Środkowego Wschodu, jako jedno z głównych mocarstw... My nie możemy tam odgrywać tylko roli pomocnika Wielkiej Brytanii"...

Oczywiście jest jeszcze jeden aspekt tego szczególnego przykładu: W. Brytania jest nie tylko ze względu na swoją strukturę ekonomiczną i społeczną wielkim państwem imperialistycznym i kapitalistycznym, lecz jest to również kraj rządzony przez labourzystów, z parlamentem wybranym dla przeprowadzenia polityki planowej gospodarki.

Niemożliwe jest zatem, by mogła istnieć zgodność pomiędzy polityką kapitalizmu amerykańskiego, zdecydowanego na to, by trzymać i powiększyć zasięg nieograniczonej eksploatacji kapitalizmu, by osłabić, zdyskredytować i rozbić wszelką socjalistyczną, czy nasyconą elementami socjalistycznymi gospodarkę, która mu przeszkadza, a między polityką, do której zobowiązał się rząd labourzystowski, do przemiany kapitalizmu i do przygotowania podstaw dla zastąpienia go socjalizmem.

Angielsko - amerykański blok, przy związku dwóch państw kapitalistycznych oznacza zachowanie Imperium jedynie za cenę stopniowej likwidacji jego jako Brytyjskiego Imperium, a współpraca administracji Trumana z rządem labourzystowskim oznacza szybkie i całkowite zrzeczenie się wszystkich zdobyczy socjalnych, o których śniły pokolenia zwolenników Labour Party.

Dziś anglo - sowiecki oficjalny sojusz i nawet współpraca jest tylko martwą literą. W. Brytania, jako państwo, jest wrogiem wszystkich postępowych krajów. Program wewnętrzny, wypruty z jego treści klasowej, wykonywany jest opieszale.

Ta nienaturalna spółka W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych pogarsza nie tylko sytuację na świecie z dnia na dzień, ale to jest spółka, która nie odznacza się z natury rzeczy i odznaczać się nie może żadnymi cechami stabilizacji i trwałości.

Leon Kruczkowski

Głos w dyskusji

Organizacja zawodowa pisarstwa polskiego odbyła niedawno swój drugi w odrodzonej Polsce krajowy Zjazd Delegatów. W okresie czasu, dzielącym oba zjazdy, zaszło, jak wiemy, niemało. Posunęło się naprzód — paru historycznej doniosłości krokami — dzieło reformy ustrojowej, postąpiła poważnie — i z niemałymi osiągnięciami — wytężona praca nad odbudową życia gospodarczego, przemysłu i transportu, okrzepł i znacznie się usprawnił aparat administracyjny państwa. Ewolucja stosunków politycznych ujawniła dwa wyraźne, sprzeczne nurty: postępującemu stale wzrostowi sił i wpływów obozu demokratycznego towarzyszył równoległy proces aktywizacji i sprzęgania się — rozproszonych i zdezorientowanych zrazu po klęsce hitlerowskiego faszyzmu — sił wstecznictwa zarówno u nas w kraju jak i w skali międzynarodowej. To ostatnie zjawisko, działając z natury rzeczy hamująco na przebieg działań konstruktywnych, na tempo i efekt odbudowy, niosło z sobą, rzecz prosta, pewne zaostrzenie się sytuacji politycznej, zarazem jednak i jej klarowanie się, wyrazistszy niż przedtem rysunek rzeczywistości wokół dwóch historycznych biegunów: postępu i reakcji.

Jak to wszystko odbiło się na rozwoju naszego życia literackiego, na doli i pracy polskiego pisarstwa?

Każdy uczciwy, nieuprzedzony obserwator przyzna, że jeśli chodzi o materialne i organizacyjne podstawy życia literackiego, okres ubiegłych 12 miesięcy był okresem pozytywnym, rozwojowym — oczywiście, w granicach wyznaczonych ogólnym przebiegiem procesów gospodarczej odbudowy kraju. Rok temu nową, powojenną produkcję wydawniczą w dziedzinie literackiej można było obliczyć na palcach bodaj tylko jednej ręki. Dopiero pierwsze miesiące zeszłego roku przynoszą „rozkręcenie" ruchu wydawniczego, który od tego czasu nieustannie nasila się i wzrasta. Rok temu mieliśmy w Polsce bodaj trzy tylko pisma literackie i chyba ani jednego z dziedzin pokrewnych literaturze; dzisiaj periodyków tego rodzaju mamy kilkanaście . Rok temu w teatrach naszych mieliśmy za sobą — o ile się nie mylę — jedną tylko prapremierę polską; od tego czasu kilkunastu naszych autorów ujrzało swoje wojenne czy powojenne dzieła teatralne na deskach scenicznych. Już te trzy fakty świadczą o poważnych postępach w dziele odbudowy i organizacji trzech najważniejszych dla pisarza instytucyj, przekazujących jego twórczość społeczeństwu: książki, prasy literacko - artystycznej i placówek teatralnych.

Rzecz znamienna, że na zjeździe łódzkim nie podkreślono tych faktów bodaj ani jednym słowem. W obszernych dyskusjach nad zagadnieniami warunków pracy i egzystencji materialnej pisarza wymieniano zato wszystkie możliwe „bolączki", niedostatki i niedobory, zgłoszono liczne postulaty i uchwalono wiele odpowiednich rezolucyj — lecz wszystkie one miały charakter fragmentaryczny, szły po linii .jakby parcelacji problemu, rozdrobnienia go na drugorzędne, choć nieraz życiowo ważne, detale pisarskiego losu. Pod tym względem — z przykrością trzeba to powiedzieć — zjazd łódzki, podobnie jak zeszłoroczny zjazd krakowski, prawie w niczym nie różniły się od zjazdów literackich przedwojennych. Jak gdyby między tymi a tamtymi nie było wcale sześcioletniej przepaści, wojny i okupacji, nie było potwornych klęsk zadanych w tym okresie naszemu życiu zbiorowemu, naszemu gospodarstwu i naszej kulturze. I jak gdyby nazajutrz po tych klęskach, w progu odzyskanej wolności, nie dokonały się w Polsce wielkie, historyczne przemiany ustrojowe—przemiany o znacze-

niu decydującym dla dalszego rozwoju i przyszłych losów naszej kultury narodowej.

Tylko do pewnego stopnia odbicie tych przemian w świadomości pisarzy zarysowało się na zjeździe łódzkim w dyskusji nad zagadnieniami ideologicznymi. Pod tym zresztą względem zjazd łódzki — w porównaniu z zeszłorocznym krakowskim — miał o wiele wyższą temperaturę i przebieg o wiele wyrazistszy. Fakt ten przypisać trzeba temu, o czym wspomniałem na samym wstępie niniejszego artykułu: postępującemu w ostatnich miesiącach ogólnemu zaostrzeniu się rysunku rzeczywistości politycznej w kraju, gwałtownemu procesowi krystalizowania się sił i biegunów historycznych.

Co jednak uderzało w przebiegu zjazdu łódzkiego, to zdumiewający zaiste fakt, że obie dyskusje: dyskusja ideologiczna i dyskusja nad sprawami materialnej egzystencji pisarza toczyły się jak gdyby po odrębnych torach, nie przecięły się z sobą ani nie zazębiły w żadnym punkcie. A przecież ścisły związek, współzależność obu zagadnień są zupełnie oczywiste, leżą jak na dłoni. Spróbowałem podnieść tę sprawę w moim końcowym przemówieniu przed zamknięciem zjazdu.

O cóż chodzi?

Delegaci zjazdowi wskazywali różne środki i wysuwali różne „dezyderaty", których spełnienie miałoby przynieść poprawę losu pisarzy. Mówiono o ulgach podatkowych, o zniżkach kolejowych, o stawkach honorarium za „wierszowe", o domach wypoczynkowych, o subwencjach... Na rzecz tych wszystkich paliatywów przeoczono istotę zagadnienia, sedno sprawy: generalne rozwiązanie podstaw materialnych egzystencji, a więc i twórczej pracy pisarza w Polsce zależy jedynie i wyłącznie od rewolucyjnego rozszerzenia bazy społecznej naszego życia kulturalnego, w danym wypadku od umasowienia produkcji wydawniczej. Niektórzy z delegatów wspominali o godnych zazdrości warunkach, w jakich żyją i tworzą pisarze krajów zachodnio-europejskich; zapominali jednak dodać, że warunki te są prostym rezultatem wysokości nakładów, w jakich ukazują się książki naszych kolegów we Francji, Anglii czy choćby Czechosłowacji. W Polsce przedwrześniowej byt pisarza określony był tym prostym faktem, że tom prozy (nie debiutanta, lecz pisarza „rynkowego") ukazywał się w przeciętnym nakładzie 1500 do 2000 egzemplarzy. Byliśmy pod tym względem na szarym końcu wśród wszystkich krajów europejskich nie wyłączając — zdaje się — Rumunii.

Trzeba tę rzecz postawić jasno. Nie to jest ważne, że wydatki państwa na sztukę — wyrażone w procentach budżetu — są dziś kilkakrotnie większe niż przed wojną; nie to jest najważniejsze, co rząd dzisiejszej Polski **bezpośrednio** robi dla odbudowy naszego życia kulturalnego: takie czy inne świadczenia, subwencje czy ułatwienia dla artystów i pisarzy, dla placówek artystycznych. Decydujące znaczenie ma to przede wszystkim, co ten rząd zrobił u podstawy naszego życia narodowego: wielkie reformy ustrojowe, mające przekształcić nasz naród w nowoczesne, zdolne do pełnego rozwoju społeczeństwo.

Ktoś porównał życie kulturalne Polski przedwrześniowej do fontanny: żałosna wąskość przekroju u podstawy — efektowny pióropusz u szczytu. Exemplum: dwutysięczne nakłady powieści — i Akademia Literatury. W Polsce dzisiejszej, budowanej przez Obóz Reformy chcemy ten obraz odwrócić: żeby szczyt był szczytem piramidy opartej na szerokiej, fundamentalnej podstawie.

Nie chcemy, aby w Polsce los pisarza, warunki jego egzystencji, zależały od wysokości subwencyj państwowych, od zniżek na kolejach, od ulg podatkowych. Robimy to, co jest konieczne, aby twórczości pisarskiej zapewnić byt oparty o szeroką skalę przedsięwzięć wydawniczych, o rozległą chłonność kulturalną mas, o milionowego czytelnika książek. Przekształcamy Polskę gospodarczo i społecznie, aby doznała wreszcie — rewolucji kulturalnej.

Tak stoi zagadnienie bytu pisarza w Polsce na dziś i zwłaszcza na jutro. Z tego stwierdzenia płyną też jasne i proste konsekwencje — ideologiczne.

Na zjeździe łódzkim spierano się dość ostro na temat: czy pisarz ma być „człowiekiem politycznym" czy — przeciwnie — „istotą apolityczną". Mniejsza o polityczny sens pojęcia „apolityczność". Chodzi o prostą — powtarzam — konsekwencję.

Pisarz w Polsce dzisiejszej nie może być biernym widzem w obliczu zjawisk i procesów, które — w ostatecznym rezultacie — zadecydują o podstawach również jego bytu. Jeżeli naprawdę rozumie, w czym tkwi istota zagadnienia jego losu i warunków jego twórczej pracy — musi być sojusznikiem i przyjacielem tych sił, które przebudowują dzisiaj życie polskie. Musi być sprzymierzeńcem Obozu Reformy. Musi być współpracownikiem pierwszej w naszych dziejach Rewolucji.

Jeśli jednak wybierze raczej „samotność"?

Do licha! Nawet i wtedy rewolucja pracować będzie — na niego i dla niego! Tylko, że czegoś tu wówczas braknie w ostatecznym obrachunku. Czegoś — bez czego nawet wielki talent będzie utykał w drodze do serc prostych ludzi.

S. Żółkiewski

Kronika kulturalna (I)

I

Cel tych kronik będzie zawsze praktyczny. Będzie szło o przedyskutowanie wytycznych polityki kulturalnej.

Dla naszej rzeczywistości kulturalnej dwu pierwszych lat niepodległości najbardziej symptomatyczne i pouczające są problemy literatury.

Trzeba na nie spojrzeć z marksistowskiego punktu widzenia, by pod fetyszem formy: towaru — dostrzec jego istotną treść, stosunek społeczny, by pod fetyszem formy: dzieła literackiego — dostrzec istotną treść: stosunek społeczny, który wyrażało.

Nie da się zbudować adekwatnej teorii, a więc istotnie poprawnej i sprawdzalnej, jeśli w procesie redukcji danych obserwacji kulturowej, albo pójdziemy w niewłaściwym kierunku, albo zatrzymamy się zbyt wcześnie. We współczesnej wiedzy o literaturze tak postępowali zarówno psychologiści, fałszywie redukując fakty literackie do psychologicznych, jak formaliści, nie posuwając się w redukcji poza konstrukcje i powiązania elementów sui generis dzieła literackiego, elementów jemu właściwej struktury.

Dla organizatora polityki kulturalnej ważne jest wiedzieć, że dialektyka literatury nie da się adekwatnie opisać ani w formułach praw psychologicznych, ani w formułach zależności strukturalnych swoistych elementów dzieła. Dialektyka literatury w istocie swej wyraża określone stosunki społeczne między ludźmi.

O tych stosunkach trzeba mówić, chcąc wiedzieć, jaką jest i ku czemu dąży nasza literatura okresu niepodległości. A trzeba wiedzieć, by odpowiedzieć sobie na pytanie, jak ją związać z całością i zasadniczym kierunkiem przemian społecznych w Polsce.

II

Grupy społeczne obiektywnie wyodrębniamy ze względu na ich funkcje w procesach produkcji. Nie będziemy cofać się do stadium redukcji danych kulturowych. Wprawdzie tylko na drodze tej redukcji, tylko poprzez cechy podstawowych procesów produkcyjnych możemy określić podmioty owych stosunków społecznych, które stanowią obiektywną rzeczywistość świata kultury. Bez tego postępowania musielibyśmy rozumieć człowieka — podmiot swych stosunków naiwnie i niekrytycznie, po prostu identyfikując go bez sensu z jednostkowym organizmem bio - psychicznym. Oczywiście, właściwa biologii treść pojęcia organizmu jest bynajmniej niewystarczająca dla teoretycznego wyjaśnienia zjawisk humanistycznych.

Lecz dla naszych celów wystarczy odwołać się explicite do marksistowskiego rozumienia struktury grup społecznych, przyjąć wyniki badań nad klasową budową społeczeństwa polskiego za dane. Oczywiście, w obecnej sytuacji wiedzy o Polsce współczesnej jest to może

zbyt pochopne oparcie się na rezultatach bardzo przybliżonych — prowizorycznych.

W rezultacie reform politycznych i gospodarczych układ klasowych sił społecznych w Polsce dzisiejszej uległ, w stosunku do sytuacji przedwojennej, radykalnym przesunięciom. Politycznym wyrazem tego nowego układu sił jest teoria polskiej drogi do socjalizmu i narastający, skomplikowany proces budowania konkretnych form demokracji ludowej — określanej tak w wyraźnej intencji odróżnienia jej od demokracji proletariackiej i mieszczańskiej.

Nie będziemy tu dyskutować, dlaczego literatura, zarówno ze względu na swoją funkcję społeczną jak i ze względu na swoją funkcję poznawczą, winna nadążyć za tymi zmianami. Przyjmujemy tę tezę za uznaną. Ale czy literatura naszego dwulecia niepodległości istotnie za nimi nadąża?

III

Bazę społeczną tego typu kultury, która charakteryzowała lata międzywojenne, stanowiło drobnomieszczaństwo. Obiektywne rysy tworzonej przezeń kultury międzywojennego kryzysu kapitalizmu były wielokrotnie analizowane. Rozpadowi społecznego porządku odpowiadał rozpad form artystycznych, przełamywanie klasycznych gatunków, mitologizacja dialektyki historii i mitologizacja przyczyn sprawczych losu indywidualnego człowieka.*) Ta zafałszowana problematyka humanistyczna była próbą rozpaczliwego maskowania wzmiankowanego kryzysu ustrojowego, który literatura realistyczna musiałaby odsłonić i jednocześnie rzutować przez zawartą w każdym prawdziwym wyjaśnieniu ocenę — perspektywę rozwiązania: rewolucyjnego. Podstawowym problemem było w tej literaturze międzywojennej ostanie się człowieka wobec przerastającej go, złowrogiej siły losu — tak nazywano nieludzki, niszczący wpływ antagonizmów kapitalistycznej gospodarki.

Było wielokrotnie podkreślane w piśmie i ma swój realny wyraz w strukturze państwa, gospodarki i organizacji pracy, że baza społeczna demokracji ludowej jest właśnie określona przez swój udział nie w próbach odwleczenia katastrofy kapitalizmu, ale, przeciwnie, przez swój pozytywny udział w procesie budowania nowego ustroju. Jej zaś nowe oblicze określa nowy stosunek do narzędzi produkcji. Ludowa baza społeczna nowej kultury warunkuje zogniskowanie się procesów tworzących tę ostatnią wokół **tych trzech przynajmniej**, tak mi się zdaje, ośrodków:

1) Jednoczenie się klasy robotniczej, organizowanie współpracy robotniczo - chłopskiej — to wszystko na bazie historycznych doświadczeń walki z kapitalizmem, walki o socjalizm. Związane jest to ze stopniowym urzeczywistnieniem dyrektyw postępowości, racjonalności, optymizmu, planowości, zarówno w społecznych, zinstytucjonalizowanych formach życia kulturalnego, jak i w indywidualnym formowaniu się losu i „natury" człowieka.

2) Dorastanie masy chłopskiej do sytuacji. Rozmach przemian znacznie przekroczył szczupłe drobnomieszczańskie ramy chłopskich postulatów. Możliwości rozwoju i emancypacji wsi okazały się szersze, niż to wyznaczały tradycyjne agrarystyczne i „solarzowe" ideologie chłopskie. *)

3) Dorastanie mas inteligenckich do realnej — a nie mitologicznej — świadomości swej sytuacji społecznej. Odkrywanie swoich związków ze światem pracy, pod ideologiczną osłoną dotychczasowych, drobnomieszczańskich przesądów o „anielskiej", samotnej, ponadklasowej, ponadpolitycznej pozycji inteligencji, a raczej każdego inteligenta z osobna, wobec właściwej kulturze przezwyciężonego okresu atomizacji tej grupy. Nie trzeba podkreślać, jak wszystkie wyliczone w powyższych punktach procesy wzajem się warunkują, wiążą i przenikają.

Ta prowizoryczna próba sformułowania zasadniczych rysów nowej kultury musi mieć z konieczności wartość tylko orientacyjną.

Literatura we wszystkich swych elementach winna odbijać te istotne dążenia kultury demokracji ludowej, jeśli ma mieć ludowe oblicze moralne, ten

*) Por.: **Jan Kott**: Realizm i mitologia. 1945 r. Czytelnik. **Adam Ważyk**: 50 lat poezji francuskiej „Kuźnica" Nr 16, 17.

*) F. Gil: „Pancerz chłopa i kalosz proletariusza" „Odrodzenie" Nr 84. 1946 r.

sam żywy i twórczy nurt wzruszeń, nieodparte piękno prawdziwości, w konsekwencji, jeśli ma spełnić funkcję czynnika postępu w Polsce, jeśli ma przestać być wąską literaturą jednej grupy, a stać się narodową w wyżej wyłożonym sensie.

IV.

Tego co napisałem powyżej, nie należy w żadnym razie rozumieć jako zarys programu literackiego. Nie jest to nawet przykładowa próba wyliczenia tematów literackich, czy, pośrednio, postulat uprzywilejowania pewnych gatunków pisarskich. Celem powyższych uwag było jedynie uprzytomnienie paroma aluzjami tej jakościowej różnicy, jaka istnieje między kulturą upadającego kapitalizmu, a kulturą demokracji ludowej, między kulturą trwania jednostek, pojmowanych na przekór faktom jako samotne pod obuchem katastrofy, a kulturą budowania optymistycznego i planowego przez nowe siły społeczne, kulturą uczestnictwa jednostki w takim procesie planowego budowania przyszłości i opanowywania swego losu.

To wszystko, co dotąd się powiedziało, nie posłuży może wytknięciu dróg naszej literatury na przyszłość, ale chociaż usprawiedliwi ocenę jej stanu obecnego.

Literatura dwulecia naszej niepodległości nie wyraża tych konfliktów, które są żywe i aktualne dla całego społeczeństwa.

Literatura się opóźnia. Żywe są w niej jeszcze wpływy, żywa szkoła techniczna nieprzemyślanego krytycznie dorobku lat międzywojennej, drobnomieszczańskiej literatury. Zwłaszcza literatury francuskiej, czy to reprezentującej sztukę nadrealistyczną, czy też późny, sublimowany psychologizm. Nie znaczy to, by literatura nasza nie zauważyła dokonywujących się przemian kultury polskiej. Raczej przeciwnie, należy podkreślić, że pisarze nasi czujnie reagują na szeroko pojętą problematykę demokracji ludowej. Ale nie umieją spojrzeć na konflikty istotnie żywe dla całego społeczeństwa — z równie szerokiej i ogólnej perspektywy. Zawsze ujmują je wąsko — w ramach konkretnych sytuacyj inteligencji jako odrębnej grupy.

Stąd na czoło naszego dorobku pisarskiego ostatnich dwu lat wysuwa się szereg prac, które chciałoby się nazwać „rachunkami sumienia" polskiej inteligencji. Będzie to większość nowel Andrzejewskiego i Hertza, niektóre nowele Rudnickiego, Brezy „Mury Jerycha", Dygata „Jezioro Bodeńskie", Brandysa „Miasto niepokonane" i „Drewniany koń", Otwinowskiego „Nagrobek" i „Wielkanoc", Ważyka „Stary Dworek". Lista ta zawiera większość artystycznie cennych, przodujących pozycji bibliograficznych naszego dwulecia.

Te obrachunki z wadami postawy inteligenckiej w latach międzywojennych są wyrazem godziwej troski i słusznego niepokoju. Ale są to obrachunki przerwane w połowie.

Ani świat inteligencji polskiej nie jest tam dostatecznie zobiektywizowany, ani dialektyka jego rozwoju w pełni odsłonięta, ani nie jest ta rzeczywistość całkowicie opanowana intelektualnie, ani wskazane są we właściwych proporcjach tendencje rozwojowe, które obiektywnie tą rzeczywistością rządziły, ani osąd polityczny jest ostatecznie sprawiedliwy i pełny. A przecież to są najbogatsze i najpełniejsze, najbardziej świadome i niespokojne, najczujniej szukające prostych prawd o życiu i godziwości książki naszego dwulecia.

Ale taki raczej ujemny wynik był nieunikniony. Obiektywnie, zarówno w kulturze demokracji ludowej, jak i genetycznie ją poprzedzającej kulturze walki z faszyzmem inteligencja nie była bynajmniej samotną, wyobcowaną grupą — można ją było właściwie rozumieć tylko poprzez jej stosunek do mas ludowych. Kto zaś chce wyrażać sztucznie wyobcowaną grupę inteligencką — musi dawać rzeczy niepełne, jeśli nawet trafnie chwyta rysy aktualnej problematyki. To też wymienione książki trafnie stawiają zagadnienia (np. problem upolitycznienia inteligencji i wciągnięcia jej do klasowego frontu) — ale niewłaściwie, połowicznie je rozwiązują.

V.

Osobne miejsce, szczególnie prokursorskie, widziałbym w dorobku tego dwulecia w twórczości M. Jastruna i poezji Ważyka, którzy właściwie potrafili wyłamać się z tych ciasnych szranków inteligenckiej literatury.

Praca większości poetów chłopskich, szermierzy tzw. autentyzmu, była poddawana krytyce i pokazywała jak ich

drogi właściwie rozmijają się z drogami literatury i kultury ogólnonarodowej.*)

Podobnie większość pisarzy prawicy, czy też wprost małosamodzielnych, po prostu kontynuuje tradycje lat międzywojennych i stąd pogłosy formalizmu, katastrofizmu, psychologizmu w naszej literaturze.

Szczególny niepokój budzi młodzież literacka, pozbawiona kultury i rzetelności, a bogata w przeżycia. Chaotyczne bogactwo wstrząsających przeżyć, nad którymi zupełnie nie panuje, pcha tę młodzież ku ekspresjonizmowi, który umożliwia bełkotliwe wyrażanie chaosu nierozumianej rzeczywistości; a raczej jej przeżyciowej, osobistej, zewnętrznej warstwicy — reszta zostaje, jak zwykle w ekspresjonizmie nieruszona.

VI.

Utwory, które wymieniłem jako charakterystyczne nowatorskie, są rezultatem świadomych, bardzo świadomych poszukiwań. Świadczy o tym niezwykle bogata warstwica komentarza intelektualnego, który zawiera ostrość i pewną abstrakcyjność problematyki. Dalsza konfrontacja tych intelektualnych treści z rzeczywistością, sprawdzanie swoich tez, konsekwencja w krytyce — to wszystko narzuca się jako pierwszy warunek wyjścia z impasu naszej nowej literatury.

Czasy intensywniejszych przeobrażeń społecznych sprzyjają politycznemu pojmowaniu rzeczywistości. Istotnym motorem przemian są przeobrażenia gospodarcze, te zaś swój bezpośredni i łatwiej uchwytny wyraz mają w układzie sił politycznych. *)

To też dalsze upolitycznienie naszej sztuki będzie drogą zbliżenia jej do prawdy o rzeczywistości współczesnej. Raczej niezałamane, klasyczne formy gatunków literackich sprzyjają wyrażaniu takiej interpretacji rzeczywistości, gdzie o jej dialektyce decydują jej obiektywne elementy i ich związki (Balzac). Natomiast formy załamane sprzyjają wyrażaniu takiej interpretacji rzeczywistości, gdzie zmienione obiektywnie proporcje elementów tej rzeczywistości odpowiadać mają typem swojej deformacji, jakiejś autorskiej, ideologicznej, „wewnętrznej" prawdzie o świecie, którą pisarz chce narzucić (mieszczańska literatura Francji lat przedwojennych). Myślę, że uzupełnienie wszystkich formalnych rygorów jak najpełniejszej obiektywizacji w wyrażaniu artystycznym jest trzecim istotnym warunkiem sukcesu naszej nowej literatury.

Ograniczając się do tych trzech momentów natury technicznej, zdaję sobie sprawę z ich przypadkowości, ale jednocześnie wiem, iż wybór ich narzuciła analiza właśnie technicznych braków wymienionych wyżej cennych, nowatorskich książek.

VII.

W tym wstępnym kronikarskim przeglądzie pominąłem niesłusznie szereg faktów literackich — może odosobnionych — ale pierwszorzędnej wagi, do których trzeba będzie wrócić w przyszłości.

Uwzględnione przeze mnie kryterium „nadążania literatury za przemianami społecznymi" nie da się stosować tak po prostu do wszystkich utworów. Dlatego w tym szkicu udało się zwrócić uwagę na niektóre tylko pozycje, chociaż dostatecznie ważne. Ale nawet pewne dzieła współmierne z cytowanym kryterium nie mieściły się w niniejszej konstrukcji (nowele Putramenta).

Tu chciałem skupić się jedynie na tych utworach, które stanowią najliczniejszy zbiór, wiążą się tematycznie, odznaczają się niewątpliwym nowatorstwem, a jednocześnie sygnalizują najdotkliwiej brak naszej nowej literatury: to, że wyraża ona świadomość tylko pewnej grupy i to w formach przeżytkowych, że jest ciągle jeszcze tylko literaturą inteligencji, nawet wtedy, gdy przestaje być drobnomieszczańską, że nie umie jeszcze wyrażać tego, czym żyje całe społeczeństwo.

Nie trzeba dodawać, że te próbne, po raz pierwszy na ten temat formułowane uwagi są tylko grubym zarysem, mają wartość bardzo przybliżoną. Mogą służyć tylko za pierwszy, przybliżony wskaźnik kierunku w dyskusji.

---

*) Ryszard Matuszewski: Zagadnienie autentyzmu, „Kuźnica" nr 26.

*) Por. **Jan Kott:** Flaubert i Marks „Kuźnica" Nr 28, gdzie ukazuje paralelizm historycznej i artystycznej analizy i interpretacji czasów rewolucji 1848 roku we Francji u Marksa i Flauberta.

RECENZJE I KRYTYKA

Franciszek Fiedler

Agresja niemiecka przeciw Polsce

Pan Leon Noel, autor pracy, która niedawno ukazała się w Paryżu *), był od roku 1935 aż do wybuchu wojny ambasadorem francuskim w Warszawie. Stykał się z ludźmi, kierującymi wówczas polityką zagraniczną, i mógł im się z bliska przyjrzeć. Spostrzeżenia jego i sądy, choć nie odznaczają się ani zbytnią oryginalnością, ani też głębią, rzucają jaskrawe światło na tych, od których zależał los Polski, na ich krótkowzroczność, na brak perspektyw, a przede wszystkim na całkowite podporządkowanie się interesom imperializmu niemieckiego. Polityka ta prowadziła, musiała prowadzić do katastrofy wrześniowej.

Cóż np. powiedzieć o „dalekowzroczności" Piłsudskiego, który — jak podaje Noel — uważał, że Niemcy zdolne do wojny będą dopiero w następnej generacji. Równie „przewidującymi" politykami byli jego uczniowie. „Najinteligentniejszy być może spośród jego (Piłsudskiego) dawnych współpracowników — pisze Noel — powiedział mi pewnego dnia w lipcu 1935 r.: „Przesadzacie niebezpieczeństwo niemieckie; przed upływem dwunastu lat **Niemcy nie będą mogli posiadać groźnej armii"** (str. 67).

Cóż powiedzieć o „geniuszu" Piłsudskiego, który (według Noela) mawiał, że „Rosjan — bije się ich zawsze skoro tylko przekroczą swe granice i my ich pobijemy przy każdej sposobności. Niemcy — to inna sprawa..." (str. 68).

Noel był człowiekiem trzeźwym. Nie bardzo wierzył w tromtadrackość marszałka i jego Rydzów. Zdawał sobie sprawę ze słabości Polski i ze źródeł tej słabości. Na pierwszy plan wysuwał sprawę ziem wschodnich, wielonarodowość Polski.

„Nowa Polska — pisze Noel — miała więcej przestrzeni i pozornej siły, niż jednolitości (homogénéité). Jej granice zostały wysunięte za daleko na wschód..." (str. 40). „Galicja Wschodnia — pisze dalej Noel — została przyznana Polsce pod warunkiem, że otrzyma ona autonomię, ale rząd nie mógł czy nie chciał jej dać Galicji...". Sprawa ukraińska była też według autora jedną z „przyczyn słabości, stałym źródłem trosk i niebezpieczeństw, problemem, który pozostał w godzinie wojny bez żadnej perspektywy rozwiązania" (str. 41 — 42).

Noel ostrożnie krytykuje traktat Ryski, na podstawie którego Polska uzyskała „sporą część" Białorusi i Ukrainy, „zbyt sporą część" (une trop belle part) — podkreśla Noel. Wniosek, do którego dochodzi: „przez rozszerzenie się w ten sposób na wschodzie Polska Piłsudskiego, zamiast się wzmocnić, osłabiała siebie. Byłoby rozsądne dla niej i pożądane dla Europy, gdyby po wojnie 1914 r. była ona państwem możliwie jak najwięcej zachodnim (qu'elle fût, après la guerre de 1914, un Etat aussi occidental que possible)".

„Przyjaciele Polski rozumieją, do jakiego stopnia jest to dla niej bolesne wyrzec się dzielnic, których w ciągu wieków broniła przed inwazją, w których żyła znaczna i waleczna mniejszość polska, stanowiaca niekiedy, jak w Wilnie i we Lwowie, niezaprzeczoną większość, — krain, z którymi jest zwiazana tyloma interesami, tyloma drogimi wspomnieniami. Niemniej jednak jest rzeczą niezbędną odwieść ją (Polskę) od niebezpiecznych marzeń..." (str. 82—83).

„Malheur aux peuples qui vivent retrospectivement"! „Biada narodom, które żyia przeszłością!" — kończy Noel swe wywody.

Autorowi nie chodziło w tym wypadku o pozyskanie Zwiazku Radzieckiego dla sojuszu z Francją przeciw potężnie-

*) Leon Noel, Ambassadeur de France: „L'agression allemande contre la Pologne", Paryż, 1946 r., 509 str.

jącemu germanizmowi. Nie chodziło mu o to, bo jako szanujący się reakcjonista był przeciwnikiem tego sojuszu, był wrogiem ZSRR.

Pan Noel zrozumiał lepiej, gdy się przyjrzał z bliska Beckom i Rydzom, gdy się przekonał — nie na podstawie raportów — lecz naocznie, namacalnie, jak posiadanie ziem wschodnich i związane z tym posiadaniem ambicje wschodnie coraz bardziej uzależniały Polskę od Niemiec. Francja była związana z Polską konwencją militarną. P. Noel bał się, aby sanacja nie wplątała Francji w wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu — i w dodatku przedwcześnie.

„W przede dniu wojny 1939 r. — pisze Noel — liczni byli jeszcze Polacy, którzy wraz z pułkownikiem Beckiem do tego stopnia zapoznawali realną sytuację Zwiazku Radzieckiego, że wierzyli w nieuniknione rozpadnięcie się Rosji, rozpadnięcie, otwierające przed ich krajem (to znaczy przed Polską) — naibardziej ponętne perspektywy" (str. 83).

Właśnie po zawarciu polsko-niemieckiego paktu sanacja rozpoczęła sabotaż wszystkich usiłowań politycznych, mających na celu stworzenie bloku antyhitlerowskiego. Nadal nie fortyfikowano granic; nie myślano nawet o wypracowaniu planu wojny przeciw Niemcom.

„Do śmierci marszałka Pilsudskiego Polska, w myśl jego politycznego nastawienia, nie posiadała planu wojny z Niemcami" — pisał rozstrzelany przez Niemców pułkownik dyplomowany Horak. Od 1934 r. do 1939 r. wydano na ubezpieczenie obronne na Pomorzu—1.300.000 zł, na Narwi (obrona Warszawy od strony Prus Wschodnich) — 3.700.000 zł. Zaś na Polesiu, w pobliżu olbrzymich majątków ks. Radziwiłła i hr. Małynia-Małyńskiego — 75.000.000 zł. W 1940 r. na posiedzeniu Rady Narodowej w Angers (Francja) gen. Sikorski mówił, że linię obronną zachodniej granicy Polski rozpoczęto budować dopiero w kwietniu 1939 r., „kontynuując ją niezdecydowanie i nieśmiało, jakkolwiek wojna wisiała już w powietrzu". „Dlaczego do kwietnia 1939 r. nie istniał należycie opracowany i przedyskutowany plan wojny z Niemcami, po zarzuceniu starego? — zapytuje gen. Sikorski. Dlaczego improwizowano go w ostatnim momencie?" — „Dlaczego nie zabezpieczono należycie głównego kierunku natarcia, idącego od południa, a przede wszystkim z południowego zachodu?". „Dlaczego, pyta on dalej, utrzymano ilość pułków i jednostek kawaleryjskich... a zmniejszono ilość samolotów bojowych?".

Nawet polityk tak umiarkowany jak Noel, idący na szerokie, jak najszersze ustępstwa wobec Hitlera, nie może wyjść z podziwu, że Beck tak całkowicie uzależnił politykę zagraniczną Polski od Niemiec.

Najwidoczniejsze to było w sprawach, dotyczących ZSRR. „Między Warszawą a Berlinem tworzył się rodzaj wspólnictwa (w oryginale jest powiedziane ostrzej: une sorte de complicité —rodzaj współwiny), które ujawniało się za każdym razem, gdy na porządek dzienny wchodziła sprawa stosunków Związku Radzieckiego z resztą Europy" — pisze Noel.

Na dziesiątkach przykładów wskazuje na „complicité", współwinę Becka w rozbiorze Czechosłowacji.

Jesienią 1938 r., gdy w Monachium szykował się rozbiór Czechosłowacji, gdy nad Europą wisiała groźba wojny, Noel musiał gorąco — jak pisze — zaklinać Becka, aby nie pchnął Polski na stronę Hitlera.

„Można się było obawiać — pisze Noel — że o ile wojna wybuchnie — Polska będzie walczyła u boku Niemiec, bądź dlatego, że oprze się siłą... interwencji rosyjskiej na rzecz Czechosłowacji, a intencję tę Polska jasno proklamowała bądź też po to, aby wskutek jakiegoś incydentu granicznego, zaatakować samą Czechosłowację, i było rzeczą widoczną, że się do tego przygotowała" (str. 216 — 217).

2.

Książka Noela rzuca również jaskrawe światło na szerzoną przez reakcję legendę, jakoby klęska wrześniowa została spowodowana wkroczeniem 17 września 1939 r. wojsk radzieckich na ziemie wschodnie.

Noel mówi o toczących się latem 1939 r. w Moskwie między Anglią, Francją i ZSRR pertraktacjach, dotyczących zawarcia paktu antyhitlerowskiego. Wskazuje on, że bezpośrednim powodem zerwania tych rokowań był opór Becka i Rydza przeciwko przepuszczeniu przez terytorium polskie (w razie wojny) Armii Czerwonej. Na nic się nie przydała specjalna misja gen. Musse, który z ramienia rządu francuskiego starał się ich przekonać o szkodliwości zajętego przez

nich stanowiska.

Wprawdzie na podstawie nadsyłanych przez ambasadę polską w Moskwie raportów, wiedzieli oni o potężnej produkcji materiału wojennego w ZSRR, ale byli przekonani, że „Armia Czerwona będzie niezdolna do posługiwania się (tym materiałem), że jej sztab jest pozbawiony wszelkiej wartości i że ponadto pod wrogością chłopów reżym runie, o ile poważy się na wojnę" (str. 169).

A jednocześnie Beck i cała klika sanacyjna, zarówno dygnitarze cywilni, jako też i wojskowi, nie chcieli poprostu wierzyć w wojnę Hitlera przeciw Polsce.

10 sierpnia 1939 r. Beck — według Noela — wciąż jeszcze nie wierzy, aby wojna była nieunikniona.

27 sierpnia 1939 r. Beck w rozmowie z Noelem komunikuje mu swoje wrażenie, „że do tej chwili kanclerz nie powziął jeszcze decyzji rozpętania wojny" (str. 410). 27 sierpnia! Noel dodaje, że „aż do ostatniej chwili pułkownik Beck utrzymywał dowództwo polskie w przekonaniu, że w każdym razie przed upływem paru tygodni nie zajdzie nic definitywnego".

To też, jak podaje dalej Noel, Smigły-Rydz skarżył się później w Rumunii wobec członka ambasady francuskiej, że „został wprowadzony w błąd przez ministra spraw zagranicznych i dzięki temu opóźnił ponad miarę ostatnie przygotowania do obrony" (str. 410).

Dodajmy do tego sąd pułkownika Horaka, oficera Sztabu Generalnego, który pisze:

„Kluczem katastrofy kampanii wrześniowej — był fatalny stan przygotowania do wojny i jeszcze fatalniejszy plan operacyjny naczelnego wodza (Rydza)". „Jego ofiarą padły wszystkie armie polskie, już w trzecim dniu wojny, otoczone przez nieprzyjaciela: 7 DP—3.IX o świcie pod Częstochową, 6 dyw. piechoty — 2.IX przed południem pod Pszczyną i centrum armii gen. Bortnowskiego w dniu 2.IX w borach Tucholskich..." (A. Horak: „Edward Smigły-Rydz", Warszawa, 1945 r., str. 44).

Już więc trzeciego dnia wojny — mimo męstwa żołnierzy — zarysowuje się widmo klęski.

W chwili wybuchu wojny Polska, która dzięki zdradzieckiej polityce sanacji, nie zawarła paktu z ZSRR, była faktycznie izolowana. Rząd i sztab generalny ślą apel za apelem pod adresem Francji i Anglii: „Żądają, błagają swych sojuszników o natychmiastowe wszczęcie akcji militarnej na Zachodzie — pisze Noel — a szczególnie o przedsięwzięcie w jaknajkrótszym terminie ofensywy powietrznej przeciwko Rzeszy, aby zmusić Luftwaffe do wycofania z Polski części swych samolotów..." (str. 492).

12 września rząd polski ponawia swe apele. Stan Polski był tragiczny. Na wszystkich frontach armie niemieckie posuwały się naprzód. „Armia polska — pisze Noel — ponosiła ciężkie straty w ludziach i w materiale. Ośrodki fabrykacji materiału (wojennego) zostały prawie wszystkie zajęte przez Niemców; większość pozostałych fabryk, produkujących na wojnę, została zburzona. Zbliżała się chwila, gdy wojskom polskim zabraknie amunicji... **Było rzeczą oczywistą, że o ile w bardzo krótkim terminie siły alianckie nie będą działały na zachodzie, front wschodni przestanie istnieć"** (str. 495; podkreślenie moje — F.).

17 września Armia Czerwona wkracza na ziemie wschodnie. Posłuchajmy, co mówi o tym Noel, wróg ZSRR, reakcjonista, który nawet w książce, wydanej w roku 1946, nie zająknie się o tym, że Francja lub Polska winny były w 1939 r. zawrzeć konwencję militarną ze Związkiem Radzieckim.

„Jest rzeczą prawdopodobną — pisze Noel — że w toku rokowań, które poprzedziły zawarcie paktu 23 sierpnia między ZSRR a Niemcami, **nie został podpisany żaden układ tajny** i że Niemcy ograniczyli się do ustnego przyrzeczenia Rosjanom ogólnikowo, nie nakładać ręki na dzielnice wschodnie, dla których Moskwa wykazuje specjalne zainteresowanie, przy czym okupacji niemieckiej nie została wyznaczona żadna sprecyzowana granica, ani też nie zostało wyraźnie przewidziane okupowanie tych dzielnic przez armię sowiecką. **Gdy rząd sowiecki ujrzał rozmiar i szybkość klęski polskiej, zdecydował się on działać i wojska jego wtargnęły do całej Polskiej części, która** nie było jeszcze we władaniu Wehrmachtu" (str. 429 — 430: podkreślenie moje — F.).

Nawet więc reakcjonista Noel, nie mogący być podejrzany ani o służenie Żydo-komunie, ani o przekupienie przez

„Komitet Lubelski", nawet on musi przyznać, że zajęcie 17 września ziem wschodnich oznaczało wówczas uratowanie tych ziem przed okupacją niemiecką, oznaczało położenie kresu dalszemu posuwaniu się hord hitlerowskich.•

3.

Książka Noela, poza opisem nieprzerwanego pasma zdrad Beckowych, posiada inny jeszcze aspekt.

Pan Noel krytykuje Becka, ale jakie wskazówki **pozytywne** daje on, ambasador kraju, cieszącego się w Polsce olbrzymim zaufaniem. Jak według niego wyglądać powinna polityka polska, która by zabezpieczała państwu niepodległość i pokój? Poza ogólnikami na próżno szukalibyśmy na to odpowiedzi w obszernej pracy Noela.

Lata 1934 — 1937 były dla Francji latami przełomowymi. W 1934 r. klasa robotnicza Francji udaremnia próbę faszystów francuskich pochwycenia władzy; w 1935 r. powstaje Front Ludowy, który w 1936 r. odnosi wspaniałe zwycięstwo wyborcze. Głębokie ruchy społeczne szeroką falą płyną przez Francję — to naród francuski ostrzega faszyzm rodzimy i hitlerowski, że bronić będzie swej wolności i swej niepodległości.

Przerażenie ogarnęło francuskie klasy posiadające. Im bardziej rósł patriotyzm mas francuskich, im bardziej potęgowała się ich wola walki przeciw Hitlerowi, tym bardziej rosła ustępliwość sfer rządzących wobec Niemiec. Obrona Francji wymagała rozpętania entuzjazmu ludowego, wymagała sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Reakcja francuska bała się jednego i drugiego; stąd ustępliwość połączona z szukaniem jakichś dawno już zapomnianych, zużytych półśrodków i środeczków.

Już w 1919 r. podczas konferencji pokojowej, reakcja francuska była przeciwna rozbiciu Austro - Węgier, wyzwoleniu Czechów, Słoweńców, Słowaków, Chorwatów itd. Aby nie być zmuszoną oprzeć się przeciw Niemcom o rewolucyjny Związek Radziecki, reakcja francuska wolałaby stworzyć jakiś blok dunajski, który pod hegemonią Austro-Węgier i przyłączonej do nich katolickiej Bawarii skupiłby narody słowiańskie i pełniłby funkcję bastionu antyniemieckiego. Stąd już wówczas boczenie się reakcji francuskiej na niepodległą Czechosłowację, Jugosławię i w dużym stopniu również na Polskę *).

W 30 latach wyciąga się z lamusa tę starą, zardzewiałą koncepcję, ale przeciwko blokowi dunajskiemu jest Mussolini, więc rodzą się nowe pomysły — pakt czterech, kombinacje Stresy — kombinacje rozwiewane przez życie.

Wrogość i dążenie do wyizolowania ZSRR z polityki europejskiej zmusza Anglię i Francję do bierności wobec Hitlera, do niereagowania na remilitaryzację przez niego Nadrenii, na wprowadzenie powszechnej służby wojskowej w Niemczech, na zbrojenie, na Anschluss itd.

Reakcja francuska poczyna maskować ustępstwa Hitlerowi koncepcją swoistego izolacjonizmu Francji („La France seule"). Francja — według tej koncepcji — winna się wycofać ze spraw Europy Wschodniej i całkowicie poświęcić się waloryzacji swych rozległych kolonii. Niech się Niemcy i Sowiety wykrwawią w walce między sobą — Francja może na tym tylko zyskać i nie powinna przedwcześnie wtrącać się do tych spraw.

Pod tą maską ideologiczną kryła się realna polityka realnych ustępstw na rzecz Hitlera, realna polityka dogadania się z nim, a ta polityka z kolei musiała znaleźć odbicie w taktyce francuskiego sztabu generalnego.

Gdy w sztuce wojennej rolę dominującą poczynają odgrywać motoryzacja, czołgi, samoloty — broń o charakterze wybitnie ofensywnym — francuski sztab generalny hołduje taktyce defensywnej, obronnej, zaniedbuje rozbudowę lotnictwa i motoryzacji, nie docenia znaczenia czołgów, buduje natomiast linię Maginota, która czasu wojny bez jednego wystrzału wpada w ręce wroga. Patriotyzm ludu wybucha potężnym płomieniem, ale gen. de Gaulle wysuwa program wprowadzenia armii zawodowej, zaś wielcy fabrykanci samolotów, aut itd., wprost sabotują produkcję materiału wojennego.

---

*) W pracy, wydanej w 1920 r., Jacques Bainville, ideolog rojalistów francuskich, wyraźnie występuje przeciw Polsce, przepowiadając Francji, że będzie miała dużo kłopotów z Polską.

Jest rzeczą jasną, że w tej atmosferze politycznej, Francji ciążyły sojusze z państwami wschodniej i południowo-wschodniej Europy (Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia), co z kolei ułatwiało reakcji tych krajów ich podporządkowanie Hitlerowi.

Francuska odmiana koncepcji dwóch wrogów (Niemcy i ZSRR) przez osłabienie systemu sojuszów osłabiała Francję, przez hołdowanie taktyce defensywnej (obronnej) rozbrajała ją, przez niechęć zawarcia szczerego przymierza z ZSRR skazywała Francję na wleczenie się w ogonie polityki angielskiej i w konsekwencji prowadziła do coraz większego rozzuchwalenia Hitlera i Mussoliniego (oraz Japonii).

Ambasador Noel był najwidoczniej reprezentantem polityki tych właśnie reakcyjnych warstw francuskich, którym ciążyły sojusze z Czechosłowacją, Polską itd. i politykę tę starał się przeprowadzać z całą konsekwencją.

Gdy Hitler podbił Austrię, każdy rozumiał, że rozpocznie on walkę o podbój Czechosłowacji. Rozumieli to wszyscy, rozumiał to również p. Noel. Z polecenia swego rządu jedzie do Pragi, dowiaduje się tutaj od prez. Benesza, że Czechosłowacja jest zagrożona, że chciałaby zawrzeć konwencję wojskową z ZSRR, ale nie może tego uczynić przed Francją i przed Anglią. „Pan wie — powiedział wówczas prez. Benesz Noelowi — moja polityka jest polityką zachodnią i ja kopiuję swe stanowisko ze stanowiska Francji i Wielkiej Brytanii...“ „ma politique est occidentale; je calque mon attitude sur celle de la France et de la Grande Bretagne...“ (str. 200).

Po powrocie z Pragi, p. Noel pisze do swego ministra raport, w którym domaga się, aby oświadczył Czechosłowacji, że po upływie pewnego czasu (15 czerwca lub 1 lipca 1938 r.), w ciągu którego to czasu rząd Czechosłowacji winien dojść do porozumienia z Sudetami, Francja nie będzie broniła Czechosłowacji.

Raport Noela świadczy, że już na wiosnę 1938 r. — parę miesięcy przed Monachium — reakcja francuska była całkowicie dojrzałą do zdradzenia swego sojusznika.

Stosunek p. Noela do Polski był podobny do jego stosunku do Czechosłowacji. 30 września 1938 r. zostaje podpisany haniebny dokument monachijski, akt bankructwa polityki „zachodniej“, akt zdrady walecznego narodu czechosłowackiego. I znowu wszyscy zdają sobie sprawę, że obecnie Hitler wyciągnie swe brudne, drapieżne łapy po Polskę.

24 października — siedem tygodni po Monachium — Ribbentrop wysuwa po raz pierwszy żądanie oddania Gdańska i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze.

25 października 1938 r. ambasador Noel śle do Paryża raport, w którym domaga się rozluźnienia przez Francję przymierza z Polską, a właściwie klauzuli militarnych tego przymierza.

P. Noel nie mógł wiedzieć jeszcze o wysunięciu przez Ribbentropa bezczelnych żądań grabieżczych; propozycję swoją Noel motywuje ohydną progermańską, a wrogą Francji polityką Becka. Nie zmienia to jednak istoty faktu, że w chwili, gdy nad Polską zawisły chmury, ambasador sprzymierzonego mocarstwa występuje z projektem rewizji tego przymierza w kierunku **„sprecyzowania i ograniczenia naszego ryzyka“.**

Pakt przymierza polsko - francuskiego przewidywał, iż w razie agresji na Polskę, Francja była zobowiązana do natychmiastowego przyjścia z pomocą wojskową. Casus foederis, obowiązek przyjścia z pomocą działa automatycznie, z chwilą, gdy Polska zostanie napadnięta. Otóż projekt p. Noela sprowadzał się do zniesienia automatyzmu; udzielenie pomocy wojskowej straciłoby charakter obowiązku, **lecz byłoby zależne od uznania rządu francuskiego.** O ile się wie, że na czele tego rządu stali wówczas monachijczycy Daladier i Bonnet, żądanie „sprecyzowania i zmniejszenia naszego ryzyka“, sprowadziłoby się do utorowania tym panom drogi do Monachium Nr 2, gdzie usiłowaliby rzucić Polskę na pożarcie Hitlerowi, jak to uczynili jesienią 1938 r. z Czechosłowacją.

Ambasador Noel jedzie specjalnie do Paryża i dla swego planu rozluźnienia przymierza francusko - polskiego uzyskuje aprobatę wielu wybitnych osobistości: Daladiera, Bonneta, Weyganda, Gamelina i inn.

Po powrocie do Warszawy śle nadal raporty w sprawie „pilnej niezbędności zrewidowania układów naszych z Polską i sprawa ta — czytamy w książce p.

Noela (z 1946 r.!) — stała się punktem kluczowym mych raportów i depesz..." (str. 281).

W raportach swych Noel komunikuje również swemu ministrowi anty-francuskie wypowiedzi Becka, „mogące w razie potrzeby posłużyć mu (ministrowi Bonnetowi) jako argumenty usprawiedliwiające rozluźnienie naszej więzi z Polską" (str. 282).

Sanacja tak świetnie prowadziła swą antynarodową politykę podkopywania przymierza polsko - francuskiego, p. ambasador Noel tak dokładnie informował o tym Paryż, kontynuując przy tym swą akcję „rozluźniania", że — jak pisze jeden z ówczesnych ministrów, Jan Zay — na posiedzeniu rządu francuskiego 24 grudnia 1938 r., wielu ministrów wyraziło wątpliwość, czy Francję w ogóle łączy jakieś przymierze z Polską. (Noel, str. 282).

Pan Noel był „monachijczykiem", był zwolennikiem robienia ustępstw bestii hitlerowskiej. To też nic dziwnego, że ostatnim jego czynem na stanowisku ambasadora było żądanie odłożenia mobilizacji powszechnej. Aby nie drażnić bestii, zażądał tego 29 sierpnia 1939 r. — 48 godzin przed wybuchem wojny! I nie jego to było winą — dodaje p. Noel — że sztab generalny „uważał za możliwe pójść poza to, co ja żądałem" i odroczył mobilizację powszechna o cały dzień. Bo p. Noel żądał odroczenia „tylko" o kilka godzin. Odroczenie mobilizacji powszechnej 48 godzin przed wybuchem wojny, gdy zwierz hitlerowski gotów już był do skoku na Polskę — logiczne ogniwo w całokształcie polityki wiecznych ustępstw, wiecznego niedrażnienia bestii — doprowadziło do tego, że Polska nie zdążyła w ogóle przeprowadzić mobilizacji powszechnej. Ta polityka rozbrajała i rozbroiła Polskę i była jednym z bezpośrednich powodów klęski wrześniowej.

W 1938 r. p. Noel pochwalał Monachium i rozbiór Czechosłowacji, bo — jak pisze — pragnął uniknąć wojny i kapitulacji. Miał jedną i drugą. Miał rok później wojnę, ale przez zdradę Czechosłowacji w warunkach daleko gorszych dla Aliantów. Miał kapitulację Francji (w 1940 r.) przed Hitlerem i przed Mussolinim. Akty kapitulacji podpisywał jako reprezentant i mąż zaufania Pétaina pan Leon Noel, b. ambasador francuski w Warszawie.

*

Sens polityczny książki p. Noela przekracza zamierzenia autora. Bohaterowie książki — karły sanacyjne — zacierają się, znikają, przywalone wielkością zagadnienia, występującego na plan pierwszy, zagadnienia pokoju i bezpieczeństwa całej Europy, zagadnienia obrony przed barbarzyństwem faszystowskim, przed zaborczością usadowionego w centrum Europy imperializmu germańskiego.

1 września 1939 r. runęła koncepcja, jakoby można było uniknąć wojny ustępstwami na rzecz tego imperializmu.

W czerwcu 1940 r. w katastrofie francuskiej zawaliła się w gruzy inna koncepcja reakcji europejskiej, jakoby można walczyć z imperializmem niemieckim i odnieść nad nim zwycięstwo bez jak najaktywniejszego udziału Związku Radzieckiego.

Zwycięstwo aliantów, olbrzymi wkład ZSRR do tego zwycięstwa, oznaczało całkowite bankructwo reakcji, która politykę europejską, czy światową chciała prowadzić bez, wbrew, a nawet przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Klasy czy warstwy, które politykę tę prowadziły, okazały się niezdolne do obrony ojczyzny i musiały odejść. Nie ma, bo nie może być miejsca w Polsce dla Becków, Rydzów, czy Mościckich.

Dziś ambasador francuski w Warszawie nie reprezentuje już „200 rodzin" i nie Bonnetów i Maurrasów, lecz Francję pracy, piękna i ducha, Francję demokracji, Francję istotnie wieczną, la France éternelle.

Dziś Polska demokratyczna raz na zawsze odgrodziła się od antyradzieckiej polityki reakcji i idącej z nią w parze polityki antyfrancuskiej. Dziś Polska demokratyczna, w braterskim sojuszu z ZSRR, pragnie zacieśnić wiekowe więzy przyjaźni, łączące Francję i Polskę. I jesteśmy przekonani, że nie znajdzie się nikt — ani w Paryżu, ani w ambasadzie francuskiej w Warszawie, który myślałby o rozluźnieniu tych więzów. Czasy pana Noela minęły. Minęły bezpowrotnie.

J. Kowalczyk

Podzwonne starych orientacji

Na marginesie książki prof. St. Grabskiego

„Nie ma dziś chyba w Polsce żadnej poważnej grupy politycznej, która by nie rozumiała, iż choć bliższa jest nasza kulturalna łączność z zachodem niż ze wschodem Europy — miejsce Polski będzie zawsze przeciwko Niemcom, a więc po stronie Związku Radzieckiego".

Słowa powyższe, wypowiedziane przez prof. Stanisława Grabskiego w niedawno wydanej książce*), dobitnie znamionują przełom, jaki dokonał się w świadomości autora, wybitnego na przestrzeni kilkudziesięciu lat działacza endecji. Trzeba było tragicznych doświadczeń ostatniej wojny i okupacji, aby runął wreszcie las uprzedzeń i nieufności, który wielu ludziom w Polsce przesłaniał prawdziwy obraz państwa radzieckiego, uniemożliwiając wyrobienie sobie trzeźwego poglądu na rzeczywistość.

W ciągu wielu lat pewne sfery społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza górne warstwy inteligencji, wierzyły wraz z prof. Grabskim, że w Związku Radzieckim „stumilionowa przeszło ludność jest ciemna, biedna, znosi niewolniczo odbierającą jej wolność osobistą, religię, życie rodzinne, dyktaturę partii bolszewickiej...", jak pisał St. Grabski w r. 1929, w książce: „Państwo narodowe". A teraz stwierdza: „Doświadczenie ostatniej wojny poucza wyraźnie, że najlepszym dziś dla Rosji ustrojem społecznym i politycznym jest istniejący tam ustrój radziecki...".

Przyznając to, Stanisław Grabski słusznie podkreśla, że pod względem urządzeń ustrojowych nowa Polska różni się od wzorów radzieckich i „prawdopodobnie też różnić się będzie pod niejednym względem od ustroju Czechosłowacji oraz Jugosławii i Bułgarii". Widzi on jednak obecnie możliwość, a nawet konieczność przyjaznej współpracy tych państw ze Związkiem Radzieckim.

Elementem, który cementuje przyjaźń państw słowiańskich jest według prof. Grabskiego „silne poczucie wspólnego im wszystkim niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony nieprzejednanie wrogiego do nich stosunku narodu niemieckiego, a nie tylko takiego czy innego rządu Niemiec". A nieco dalej mówi: „...powinno się stać szczególną ambicją, byśmy nie byli nigdy przegrodą, ale byli zawsze łącznikiem między naszym wielkim wschodnim sojusznikiem i równie wielkimi naszymi zachodnimi sojusznikami z czasów wojny. **Skończyła się bezpowrotnie rola, jaką niegdyś spełnialiśmy, najbardziej na wschód wysuniętej strażnicy cywilizacji zachodniej...**" (podkr. moje. J. K.).

W tych dwóch stwierdzeniach — konieczności obrony przed odwieczną groźbą niemiecką oraz wypływającej stąd potrzeby sojuszu ze Związkiem Radzieckim — zawarta jest najistotniejsza treść nowej polityki polskiej. Jest to polityka biegunowo sprzeczna z tym wszystkim, co było treścią polityki polskich klas posiadających w okresie między dwiema wojnami, kiedy to Polsce narzucono rolę „strażnicy cywilizacji zachodniej", jak oględnie wyraża się prof. Grabski, czy też „drutu kolczastego" na granicy sowieckiej, według bardziej przejrzystego sformułowania Lloyd George'a w r. 1919.

Prof. Stanisław Grabski stał u kolebki powersalskiej Polski. Dużo wie i wiele widział. To też to wszystko, co obecnie opowiada o genezie i rozwoju naszej drugiej państwowości jest cenne i pouczające.

* * *

Powstanie w r. 1918 Polski niepodległej zaskoczyło w dużym stopniu polskie klasy posiadające, które nie przewidywały ani zwycięstwa rewolucji październikowej w Rosji, ani szerokiej fali ruchów rewolucyjnych na Zachodzie. Górujące wśród ówczesnych partii politycznych. dwie zwalczające się orientacje: proniemiecka — obozu piłsudczy-

*) St. Grabski: „Na nowej drodze dziejowej". W-wa. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1946 r.

kowskiego i aliancka — Dmowskiego — w najśmielszych swych rachubach nie przewidywały rewolucyjnego rozwiązania zagadnienia niepodległości. Obie one w najlepszym wypadku liczyły na mniej lub bardziej okrojoną autonomię: jedni w ramach zwycięskiego bloku państw centralnych, drudzy w ramach imperium rosyjskiego. Fakty te w dostateczny sposób tłumaczą zamieszanie, rozgardiasz, niepokój i strach, który ogarnął wszystkich działaczy tych „orientacyj" w pamiętnym roku 1918. Ponad historyczne spory dominowało wśród nich w owym momencie dążenie do zabezpieczenia stanu posiadania warstwy obszarniczo-kapitalistycznej przed groźbą narastających wypadków rewolucyjnych. dominowała chęć zdławienia, lub, jeśli się nie uda, chociażby „okrojenia" rewolucyjnej Rosji.

Analizując stanowisko wobec nowej Rosji Stronnictwa Narodowego i obozu piłsudczykowskiego w pierwszych latach niepodległości, Stanisław Grabski przypomina odrzucenie przez Piłsudskiego w r. 1920 korzystnych dla Polski propozycji pokojowych Związku Sowieckiego i pisze:

„Były więc bardzo duże szanse na początku 1920 r. zawarcia z Rosją Radziecką pokoju niemniej dla Polski korzystnego od zawartego później w Rydze, a o wiele trwalszego. To też wraz z większością komisji zagranicznej Sejmu, której byłem przewodniczącym, usilnie nalegałem na Piłsudskiego, by przyjąć propozycję Radziecką, zaprzestać działań wojennych i rozpocząć rokowania pokojowe. Miałem przy tym początkowo poparcie wiceprzewodniczącego komisji Ignacego Daszyńskiego oraz całej niemal Polskiej Partii Socjalistycznej. Niestety, udało się następnie Piłsudskiemu przeciągnąć Daszyńskiego na swoją stronę. W ślad za nim i chwiejny zawsze premier i szef centrowej grupy „Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego" Skulski dał Piłsudskiemu zgodę swą na projektowaną przezeń ofensywę na Kijów".

Niezbite jednak fakty świadczą o tym, że zarówno podczas wojny polsko-radzieckiej, jak i po jej zakończeniu, w czasie rokowań ryskich, stanowisko endecji wobec Związku Radzieckiego niczym istotnym nie różniło się od nastawienia zwolenników wyprawy kijowskiej. Stwierdził to zresztą częściowo sam prof. Grabski w r. 1929. „W Mińsku i Rydze — czytamy w jego książce „Państwo narodowe" — w łonie delegacji pokojowej (brali w niej dział udział przedstawiciele wszystkich stronnictw sejmowych J. K.) **nie było zgoła różnic partyjnych, istniały jedynie różnice indywidualnych poglądów taktycznych...**"

Autor natomiast usiłuje obecnie odmalować endecję jako partię, która po pierwszej wojnie była jakoby bardziej pokojowo nastrojona wobec ZSRR. Ale nie to jest ważne w książce i nie to stanowi jej ton. W pracy prof. Grabskiego bowiem najważniejsza jest krytyczna ocena przeszłości w stosunku do wszystkich odcieni obszarniczo-kapitalistycznej myśli państwowej.

Na podstawie analizy faktów historycznych autor dochodzi do wniosku, że koncepcje zarówno sanacji, jak i Stronnictwa Narodowego nie wytrzymały próby życia i zbankrutowały. „Jaka ma być nasza ambicja narodowa — zapytuje prof. Grabski — czy ma być nią „potęga mocarstwowa", którą głosił Piłsudski, a po nim Rydz i Beck, czy też „Wielka Polska", która była naczelnym hasłem obozu Dmowskiego"?

Odpowiedź brzmi niedwuznacznie: „Niestety, potęga mocarstwowa Polski okazała się zakłamanym frazesem, poza którym kryło się lekceważenie najżywotniejszych interesów państwa i wojska przez koterię, dbającą jedynie o utrzymanie się przy władzy, narzuconej narodowi zbrojną przemocą. W imię „Wielkiej Polski" młodzi Stronnictwa Narodowego raczej myśleli o wszystkim innym, niż o naszej ekspansji ku Bałtykowi i Odrze, ku granicom Chrobrego, którego mieczykami się dekorowali".

W innym miejscu swej książki, nawiązując do owych idei zachodnich, które były raczej tylko dekoratywnym upiększeniem endeckiego programu „Wielkiej Polski", aniżeli celem realnych dążeń, pisze prof. Grabski ze smętkiem:

„Najśmielsze nasze ówczesne dążenia nie wykraczały poza włączenie kiedyś do Polski Prus Wschodnich i przeważnej części Śląska Opolskiego".

O ileż szersze i bardziej dalekosiężne były dążenia naszej Partii i całego odnowionego obozu demokracji ludowej! A co najważniejsze: dążenia te nie zawisły w próżni pustych mrzonek, lecz, popar-

te przez czyn zbrojny i sojusz ze Związkiem Radzieckim stały się realną rzeczywistością dnia dzisiejszego. Przyznaje to również Grabski.

„Co się zaś tyczy naszej zachodniej granicy na Odrze, Nysie Łużyckiej — czytamy — tośmy sami, delegaci prezydium Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej, usilnie zabiegali w Poczdamie o pozyskanie dla niej Prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz premiera brytyjskiego wraz z ministrem spraw zagranicznych jego gabinetu. I samiśmy też uzasadniali słuszność tych naszych zabiegów; oczywiście, odniosły one skutek przede wszystkim dzięki silnemu poparciu ich przez generalissimusa Stalina. Nie zmienia to jednak faktu, że granica Polski — zachodnia na Nysie Łużyckiej i Odrze, ze Szczecinem, a północna na Bałtyku od Szczecina po okręg Królewca — było to w czasie konferencji poczdamskiej nasze własne polskie żądanie, a nie przyjęte tylko przez nas obce dyktando".

Objęcie w posiadanie Ziem Zachodnich stworzyło dla Polski możliwość wkroczenia na nową drogę dziejową w nawiązaniu do piastowych tradycyj naszej historii. Autor jasno zdaje sobie sprawę z tego, że droga ta wiedzie Polskę do rozkwitu, a ponadto, że w obecnych warunkach historycznych jest to jedyna droga, umożliwiająca zabezpieczenie niezależnego i suwerennego bytu państwowego.

„Więc nie mamy po co oglądać się wstecz na dotychczasową drogę dziejową Polski Jagiellońskiej i kontynuować jej tradycji — nie tylko dlatego, że została ona przez bieg wypadków ostatecznie zamknięta, ale przede wszystkim dlatego, że otworzyła się przed nami nowa droga dziejowa, po której, nawiązując do najdawniejszych i najlepszych bodaj naszych tradycyj, możemy zdążać pewnym, równym krokiem ku lepszej od posiadanej w ostatnich 400 latach pozycji w Europie i całej cywilizacji ludzkości".

W innym zaś miejscu czytamy:

„Ci spośród nas, którzy z myślą o trzeciej wojnie światowej łączą nadzieje na powrót państwowości polskiej nad Zbrucz, Wilejkę i Dzisnę — popełniają w swym myśleniu ten zasadniczy błąd, iż w utracie naszych wschodnich województw widzą tylko skutek burzy wojennej. Naprawdę było to ostateczne tylko, pod naporem nawałnicy wojennej, runięcie gmachu Rzeczpospolitej polsko-litewsko - białorusko - ukraińskiej, gmachu, którego ściany kurczyły się i fundamenty słabły coraz bardziej już od wojen kozackich, w ciągu trzech ostatnich stuleci".

Z dużą sugestywną siłą autor roztacza przed czytelnikami obraz bankructwa awanturniczej „kresowej" polityki sanacyjnej.

„Rządy pomajowe — pisze Grabski — uważały za najlepsze zabezpieczenie naszych dzielnic wschodnich łudzenie nacjonalistów ukraińskich mirażem ponownej wojny polsko - radzieckiej dla oderwania od Związku „samostyjnej" Ukrainy oraz stałą, wyraźnie okazywaną niechęć i nieufność wobec republik radzieckich. Niemniej fatalne było i ciągłe przeskakiwanie polityki sanacyjnej od kokietowania nacjonalistycznych partii ukraińskich do brutalnych „pacyfikacyj", które zaszkodziły nam szalenie w opinii świata zachodniego i pogłębiły znacznie antagonizm ludu ukraińskiego do Polski".

Prof. Grabski próbuje w tym miejscu jeszcze raz bronić „rozumnej", wedle niego polityki endecji. Uważa on, że gdyby nie zamach majowy, to pod wpływem odmiennego kursu endeckiej polityki zagranicznej — Ukraińcy na tzw. kresach staliby się „nie zaraz wprawdzie, ale po kilkudziesięciu latach lojalnymi obywatelami Rzeczpospolitej Polski".

Złudne nadzieje! Stanisław Grabski nie dostrzega historyczno - klasowych korzeni walki narodowo - wyzwoleńczej ludności ukraińskiej. Polska powersalska nie była w stanie w żadnym wypadku rozwiązać w ramach swej państwowości antagonizmów narodowościowych, które ją rozsadzały. To też niezależnie od wszelkich fluktuacyj w dziedzinie polityki zagranicznej, rozwój wypadków prowadziłby do zaostrzenia walk ludu ukraińskiego i białoruskiego o wyzwolenie z pęt narodowego i społecznego ucisku.

Lecz dzisiaj są to tylko spory historyczne. Faktem jest, że nastąpiło już zjednoczenie ludności ukraińskiej i białoruskiej, a nowa Polska przeobraża się w państwo narodowo - jednolite. Epokowe znaczenie tego faktu widzi i docenia autor pisząc:

„Dziś jednak możemy tworzyć państwo narodu polskiego nie obciążone

żadnymi mniejszościami narodowymi. I możemy je tworzyć na terytorium lepszym, niż posiadane przed wrześniem 1939 r. — mocą ekspansji naszej ku Bałtykowi, Odrze i Nysie Łużyckiej — ekspansji istotnie niosącej z sobą szybkie uprzemysłowienie, rozwój demokratycznej kultury obywatelskiej i postęp cywilizacji zachodniej".

* * *

Jest dużą zaletą sędziwego polityka, że przeprowadzając w swej interesującej książce słuszną, aczkolwiek nie zawsze konsekwentną krytykę dawnych przesądów i dawnych błędów obu przebrzmiałych w obecnej chwili orientacyj — staje jednocześnie mocno na gruncie dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Co więcej, przenikliwy jego umysł potrafił uchwycić szereg charakterystycznych rysów tej nowej rzeczywistości i nakreślić główne siły napędowe.

„Z porównania stanu umysłów w Polsce sprzed 60 laty z tym, co jest w niej dzisiaj — pisze prof. Grabski — wynika niewątpliwie ta nadzwyczaj krzepiąca nas prawda, że w warstwach ludowych, obejmujących dziś ster naszej polityki państwowej, silniejsza i większa jest bodaj ambicja narodowa, niż była w popowstaniowej generacji naszej inteligencji. Nie mamy więc co się obawiać ustania na naszej drodze dziejowej z powodu braku w narodzie naszym silnych dążeń. Chodzi tylko o to, by szły one w należytym kierunku".

Te warstwy ludowe, które nasza pokojowa rewolucja postawiła u steru Państwa, poprowadzą Polskę po nowej drodze dziejowej. Jest to droga zabezpieczenia naszych granic przed groźbą niemiecką, całkowitego zagospodarowania Ziem Odzyskanych i wszechstronnego rozwoju suwerennego bytu narodowego.

Adam Szaff

„Myśl współczesna"

Czasopismo naukowe, Łódź 1946 r. nr 1-7

Inteligencja, nie stanowiąc odrębnej klasy, wykazuje w społeczeństwie burżuazyjnym wyraźnie dwoistą naturę.

Gdzie jest źródło tej wewnętrznej tragedii inteligencji, gdzie drogi do jej przezwyciężenia?

Brak miejsca nie pozwala nam tutaj, niestety, dokonać głębszej analizy społeczno-historycznej, która jedynie mogłaby dać odpowiedź na te pytania.

Musimy się więc dziś ograniczyć do częściowego naświetlenia tego zagadnienia.

Inżyniera, adwokata, chemika, lekarza, naukowca łączą z klasami posiadającymi w społeczeństwie burżuazyjnym najczęściej więzy wspólnej kultury, wykształcenia, form towarzyskich, słowem wszystkich tych atrybutów życia intelektualnego i towarzyskiego, które są zmonopolizowane przez klasy posiadające i służą w istocie swej przede wszystkim ich interesom. Łączy go z klasą posiadającą jego ciasno pojęty interes materialny. Wszystko to z jednej strony wytwarza wśród inteligencji — nawet nieświadomie — poczucie solidarności z tą klasą.

Ciasno pojęty interes materialny — czy aby nie mija się to z prawdą? — czy nie ma w tym tendencyjnej przesady?

Wystarczy jednak wspomnieć chociażby nieliczne fragmenty z dziejów przedwojennych: tragiczny los młodzieży, kończącej wyższe uczelnie, dzieje setek i tysięcy uzdolnionych lekarzy, inżynierów, naukowców, krzyk o „nadmiarze inteligencji", mnóstwo projektów i zarządzeń, przegradzających inteligencji drogę do pracy naukowej i zawodowej. Czyż nie świadczy to

wszystko, że w okresie imperializmu — w okresie degradującego kapitalizmu — inteligencja ma coraz mniejsze możliwości rozrostu i rozwoju, że stacza się ona nieuchronnie coraz bardziej do poziomu życiowego „dołów" t. zn. mas pracujących.

Ale klasy panujące, obdarzając nieliczną grupę inteligencji pewnymi przywilejami, zachowują wśród ogółu inteligencji iluzję przynależności do „wyższych sfer", do klas panujących, usiłując izolować ją od ludu.

Tu leży przede wszystkim przyczyna wiązania się inteligencji z klasami posiadającymi, źródło wstecznych tendencyj, nurtujących tę warstwę.

Równocześnie inteligencja — ta warstwa społeczna, która do szczytu rozwija czynniki intelektualne, która żyje motywami intelektualnymi, nie może nie widzieć rzeczywistego stanu rzeczy. Granice nakreślone twórczej myśli i pracy przez klasy panujące, hamulce, powstrzymujące postęp w imię interesów tych klas, kosztem nędzy i niedoli najszerszych warstw ludu — wywołują w szeregach inteligencji coraz głębszą rozterkę i coraz bardziej wzrastające zbliżenie części jej do obozu postępu społecznego.

Wewnętrzna tragedia inteligencji prowadzi do tego, że w momentach przełomów społecznych, rozdarta pomiędzy prądy reakcyjne, zachowawcze i rewolucyjne, postępowe, inteligencja staje na rozdrożu.

Marks w wypowiedzianych w swoim czasie w „Manifeście Komunistycznym" słowach, powiedział, że najlepsze elementy, związane z klasami posiadającymi, przechodzą na stronę klasy rewolucyjnej. Ma to zastosowanie w pierwszym rzędzie do tych, „którzy wznieśli się do teoretycznego zrozumienia całego ruchu dziejowego", t. zn. do przodującej inteligencji.

W ten sposób wyrasta drugi — rewolucyjny, postępowy prąd wśród inteligencji. I dlatego łatwo o błąd, gdy się usiłuje oceniać inteligencję jako całość, abstrahując od tej wewnętrznej tragedii, od nieuniknionego zróżnicowania w jej szeregach. Łatwo wówczas zarówno o niedocenienie jej postępowości, jak i przecenienie tejże.

Tego rodzaju błąd popełniają u nas bardzo często ci, którzy kierując się częściowymi zjawiskami, uważają, że są w prawie wydawać ujemny sąd o wsteczności inteligencji w ogóle. Nie można zaprzeczyć, że takie tendencje istnieją również wśród niektórych działaczy robotniczych; nie można, także, niestety, zaprzeczyć, że istnieją po temu ważkie argumenty.

Szereg czynników natury historycznej, społecznej, psychologicznej spowodowało, że poważna część starej inteligencji zachowuje jednak sceptyczną postawę wobec nowych przemian społecznych — wobec demokracji ludowej Często możemy zanotować wobec tych przemian postawę wręcz wrogą.

Należy jednak zaznaczyć, że aczkolwiek to występuje u nas silniej, aniżeli w innych krajach, nie jesteśmy bynajmniej jakimś wyjątkiem. Podobne zjawisko — w silniejszym lub słabszym stopniu — można zaobserwować i we Francji, w Czechach, w Jugosławii, i w innych krajach. Jednocześnie wszak we wszystkich krajach tych możemy stwierdzić istnienie, co prawda mniej licznych, ale wpływowych grup inteligencji postępowej, demokratycznej, żywo włączającej się w nurt nowej rzeczywistości. I pod tym względem również nie jesteśmy wyjątkiem i my również możemy się pochlubić postępową, demokratyczną inteligencją. Jednym z zewnętrznych dowodów jej istnienia jest wydawany przez postępową grupę profesorów miesięcznik naukowy „Myśl Współczesna".

O motywach, które przyświecały twórcom „Myśli Współczesnej", mówi wyraźnie słowo wstępne „Od redakcji", otwierające pierwszy numer czasopisma. Jest to formalne „credo" Komitetu Redakcyjnego.

„Myśl Współczesna" — czytamy — pragnie stać się organem naukowym całej inteligencji polskiej. Skupiając w Komitecie Redakcyjnym przedstawicieli rozmaitych dziedzin nauki, rozmaitych światopoglądów i kierunków politycznych, „Myśl Współczesna" nie zamierza trzymać się doktrynersko jednego określonego kierunku.

Rozumiejąc potrzebę ścierania się poglądów „Myśl Współczesna" stoi na stanowisku swobody dociekań naukowych i pragnie przyczynić się do powstania w Polsce silnego i głębokiego nurtu twórczości naukowej. Jeden tylko warunek wysuwa czasopismo wobec swoich współpracowników — rzetelność

naukowego poznania i szacunek wysiłku.

Słowa te jakże żywo przypominają ustęp z „Manifestu Nowej Encyklopedii", tłumaczenie którego drukuje czasopismo w kronice francuskiej, skierowanej przeciw sekciarstwu naukowemu. Zresztą nie tylko ten ustęp mówi o pokrewieństwie „Myśli Współczesnej" z ruchem Nowej Encyklopedii we Francji i z jej organem „La Pensé". Świadczy o tym już sama nazwa czasopisma, jego duch, świadczy o tym opublikowany w trzecim numerze list redakcji „La Pensée" do „Myśli Współczesnej".

Ruch intelektualny współczesnej inteligencji francuskiej stanął niewątpliwie w pierwszych szeregach walczących o postęp i demokrację. Nawiązywanie do tych wzorów przez grupę inicjatorów „Myśli Współczesnej" mówi samo za siebie. Ale „Myśl Współczesna" nie jest zwykłym kopiowaniem francuskich wzorów. Postuluje to wyraźnie słowo wstępne Komitetu Redakcyjnego.

„Nie jesteśmy w swych dążeniach izolowani — czytamy. — Po czasach barbarzyńskiego pohańbienia myśli naukowej znowu podnosi się w Europie fala zainteresowania dla nauki rzetelnej... Wzrasta także potrzeba nowych i trwałych form światowej współpracy intelektualnej. Każdy kraj dąży do odrodzenia własnymi drogami, uwarunkowanymi przez własną historię. Własnymi drogami kroczyć musi i Polska"

Zawarty w ostatnim zdaniu postulat realizuje konsekwentnie Komitet Redakcyjny. Świadczy o tym chociażby sam skład Komitetu Redakcyjnego. W odróżnieniu od „La Pensée" która skupiła wielkie umysły, ale wyraźnie jednoznaczne politycznie i światopoglądowo, Komitet Redakcyjny „Myśli Współczesnej, jest realizacją jednolitego frontu — w najszerszym tego słowa znaczeniu — postępowej nauki polskiej. Świadczy o tym dobitnie nazwisko prof. Kotarbińskiego obok red. Fiedlera, prof. Ulaszyna obok red. Żółkiewskiego. Jest to osiągnięcie trwałe i poważne, tkwiące nie tylko w artykułach formalnych, ale i w samej istocie, w treści czasopisma. Najlepszym tego dowodem, że nikt dotąd nie ośmielił się — mimo wyraźnie radykalny charakter czasopisma targnąć się na jego naukowość i rzetelność stanowiska.

„Myśl Współczesna" wnet obchodzić będzie półrocze swego istnienia. Okres niezbyt długi. A jednak dość długi, by stwierdzić, że jest to osiągnięcie trwałe i poważne. „Myśl Współczesna" nie tylko zyskała autorytet jako czasopismo, staje się ona wyraźnie tym, o czym myśleli od początku jej twórcy — ośrodkiem postępowej inteligencji, który ma wszelkie dane po temu, by stać się organizatorem demokratycznej myśli naukowej w skali krajowej. Dowodem tego jest fakt rozszerzenia Komitetu Redakcyjnego, do którego wszedł szereg wybitnych profesorów jako korespondentów we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich w Polsce. Świadczą o tym próby organizowania w poszczególnych ośrodkach grup inteligenckich wokół „Myśli Współczesnej". Pamiętajmy przy tym, że są to wyniki kilkumiesięcznej zaledwie akcji stosunkowo drobnej grupy inicjatorów, walczących — przynajmniej początkowo — z szeregiem trudności natury technicznej.

Autorytet swój zawdzięcza „Myśl Współczesna" nie tylko nazwiskom swych inicjatorów, nie tylko ich demokratycznej postawie, ale przede wszystkim istotnie postępowemu charakterowi dociekań naukowych i trwałości tego dorobku, który czasopismo zdołało już w czasie swego krótkiego istnienia wnieść w nasze piśmiennictwo.

Stała struktura „Myśli Współczesnej" jest następująca: artykuły, kroniki, recenzje. W każdym numerze znajdujemy 4 — 5 artykułów, a właściwie krótkich rozprawek naukowych z zakresu humanistyki i przyrodoznastwa, tyleż kronik naukowych oraz kilka poważnych recenzji.

Należy podkreślić, że kroniki zawierają bardzo interesujący materiał, różniąc się od rozpraw jedynie formą ujęcia tego materiału.

Artykuły pierwszych 7 numerów „Myśli Współczesnej" poruszają zagadnienia z różnych dziedzin nauki. Spróbujmy je usystematyzować i choćby pobieżnie naszkicować ich problematykę.

Serię rozpraw filozoficznych otwiera w nr. 1 praca prof. Kotarbińskiego z dziedziny prakseologii. Znakomity filozof analizuje w swym artykule pt. „Zasady dobrej roboty" podstawy efektywności wszelkiego działania. Jest to nie tylko lekcja poglądowa ścisłości myśle-

nia, ale przede wszystkim świadectwo, jak najbardziej nawet abstrakcyjne rejony myśli ludzkiej wiążą się z praktyką i jak mogą jej być pomocne.

W numerze 6 znajdujemy piękny szkic prof. Ajdukiewicza pt. „O tzw. neopozytywiźmie". Artykuł zawiera sprawozdawczy referat z krytyczną analizą działalności i twórczości tzw. „Wienier Kreis". Jest to bardzo cenny przyczynek do historii najpoważniejszej niewątpliwie szkoły filozoficznej okresu międzywojennego na zachodzie Europy.

Do zupełnie innej kategorii należą artykuły prof. Kolmana (nr 2) „Nowe dane z historii nieuklidesowej geometrii" oraz prof. Schaffa (nr 3) „Zasada sprzeczności w świetle logiki dialektycznej". Punktem wyjścia i podstawą obu wspomnianych artykułów jest filozofia marksizmu. Pierwszy porusza zagadnienie z pogranicza matematyki i filozofii, drugi zaś problem stosunku logiki formalnej i dialektycznej na tle zasadniczego problemu ważności zasady sprzeczności.

Jest rzeczą w naszej literaturze naukowej nową i dodajmy pocieszającą, że tak różne w swych założeniach artykuły, jak wymienione, mogą się pojawiać na łamach jednego i tego samego czasopisma. Dyskusja, która niewątpliwie rozwinie się dookoła zagadnień, poruszonych w artykule prof. Schaffa, przyczyni się do wykazania, że marksizm i tzw. oficjalna nauka mogą znaleźć platformę do dyskusji, a tym samym przyczynić się do pogłębienia naukowego myślenia.

Drugim wielkim działem, który możemy wyodrębnić, to artykuły o treści socjologicznej i historycznej. Wśród nich na plan pierwszy wysuwają się prace prof. Chałasińskiego, prof. Ossowskiego, Bruna-Bronowicza i innych.

Niezwykle znamienny jest artykuł prof. Chałasińskiego, w I numerze „Myśli Współczesnej" pt.: „Socjologiczne założenia reformy wychowania". Prof. Chałasiński nie jest materialistą. Filozoficzne rozważania odrzuca jako metafizykę. Nie jest również marksistą. A jednak artykuł w podstawowych swych tezach jest utrzymany w duchu materializmu dziejowego. Z zasadniczą myślą rozprawy, a mianowicie z tezą o zależności wszelkiej reformy wychowania od warunków społecznych, w których się ona odbywa, zgodzi się każdy marksista. Rozprawa ta stanowi ciekawy przyczynek do twierdzenia, iż sam materiał faktyczny pcha częstokroć współczesnego badacza do pozycji materializmu.

Inny charakter posiada wyjątek z większej pracy socjologicznej prof. Cz. Znamierowskiego pt. „Analiza oceny moralnej", zawarty w nr. 5. Jest to praca ciekawa, posiada ona jednak wyraźnie tendencje psychologizmu i o tyle nastraja krytycznie.

Dobrze pomyślanym przez redakcję zestawieniem są zawarte w nr. 2 artykuły prof. Ossowskiego („Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny") oraz Bruna-Bronowicza („Z dziejów współczesnej idei narodowej"). Wnikliwą analizę prof. Ossowskiego dopełnia marksistowskie studium Bruna, wykazujące rewolucyjną genezę współczesnego patriotyzmu. W nr. 5 znajdujemy fragment książki prof. Gąsiorowskiej, analizującej okres przejścia od imperializmu do gospodarki planowej. Jest to rzut oka na obecny okres ekonomiczny. Tym dla nas cenniejszy, że wychodzi z pozycji marksizmu.

O zagadnieniu demokracji z etycznego punktu widzenia pisze prof. B. Łapicki (nr. 1). Artykuł zawiera wiele cennych myśli, choć trudno się pogodzić z ujęciem demokracji nie z punktu widzenia historycznego, lecz abstrakcyjnego, z punktu widzenia idealnej normy etycznej. Ujemnie odbija się na analizie prawnicze podejście do zagadnienia.

Z analizą postępowania ludzkiego spotykamy się w nr. 6 we wnikliwym artykule dr. Szczepańskiego.

Do tego działu należy zaliczyć również artykuł doc. Markusewicza „O ideałach wychowawczych", prof. Sreniowskiego „Z dziejów parlamentaryzmu" oraz szkic A. Hertza „Kto rządzi Ameryką". Odrębny dział stanowią artykuły z dziedziny ekonomii, uzupełnianie kroniką ekonomiczną.

Na czoło wybija się tu niewątpliwie artykuł prof. E. Wargi, pt.: „Anglo-Amerykańskie stosunki ekonomiczne", w którym autor poddaje poważnej analizie sprzeczności interesów ekonomicznych państw anglosaskich. Rzuca ona ciekawe światło na perspektywę ich stosunków politycznych.

W nr 6 znajdujemy artykuł min. Jędrychowskiego o strukturze naszego handlu zagranicznego oraz, posiadający charakter sprawozdania statystycznego, artykuł mgr. Jezierskiego o potędze go-

spodarczej Z. S. R. R. Do tej serii należy również artykuł prof. Jastrzębłowskiego o problemach kolonizacji niemieckiej w Polsce (nr 3).

Artykuły treści ekonomicznej są słabą stroną czasopisma. Pojawiają się dopiero w dalszych numerach i nie widać, by zamieszczając je redakcja kierowała się jakąś myślą przewodnią. Należało by wyrazić życzenie, by czasopismo o takim poziomie, jak „Myśl Współczesna", zainicjowało teoretyczne opracowanie naszych problemów ekonomicznych. Wysuńmy jednocześnie to samo życzenie i pod adresem kroniki gospodarczej, która powinna nosić bardziej stały i przemyślany charakter, informując czytelnika stale o naszych osiągnięciach ekonomicznych.

Słabo uwypuklony w czasopiśmie jest tak ważny pod względem światopoglądowym dział przyrodoznawstwa. Oczywiście, i w tej dziedzinie znajdujemy w czasopiśmie cenne artykuły. Zagadnienie samorództwa na nowym etapie rozwoju przyrodoznawstwa porusza prof. Szymanowski (nr 1). O dziesięcioleciu śmierci Pawłowa pisze prof. Komorski. Problem darwinizmu rozwija w ciekawym artykule prof. Teissier (nr. 6) Zagadnienie determinizmu i indeterminizmu w fizyce, tak żywo i tak często fałszywie dyskutowane w naszej prasie i periodykach, porusza inż. Szlaza (nr. 2) Problemami przyrodoznastwa zajmuje się stała kronika. Mimo wszystko jest materiał zbyt skąpy.

Należy również zwrócić uwagę na artykuł dyr. L. Schillera, poświęcony zagadnieniom teatru polskiego (nr. 3) Artykuł ten jest właściwie programem działania dla teatru polskiego, nakreślonym przez znakomitego teatrologa.

Kroniki „Myśli Współczesnej" dobrze uzupełniają część artykułową. Kronika oświatowa, ekonomiczna, przyrodnicza, prawnicza oraz kroniki zagraniczne — oto stałe działy, które przynoszą bardzo wartościowy materiał. Szczególnie ważne są kroniki zagraniczne, informujące o życiu intelektualnym za granicą. Kronika francuska zawiera ciekawe dla polskiego czytelnika materiały „Nowej Encyklopedii" (nr. 1), a także zarys biograficzny prof. Prenant „Od biologii do marksizmu" (nr. 5). Kronika angielska (nr. 6) informuje o związku zawodowym naukowców angielskich. Kronika hiszpańska jest poświęcona rocznicy walk Legionu Dąbrowskiego. Wreszcie kronika radziecka donosi o pracach Akademii Nauk Z. S. R. R. i jej oddziałów.

Musimy podkreślić doskonały dział recenzji „Myśli Współczesnej". Słabo reprezentowany w nr 1, dział ten rozwinął się w dalszych numerach. Pisanie recenzji jest sztuką specjalną, często u nas wypaczoną przez sprowadzanie recenzji do krótkiego zreferowania omawianej książki. Lekcję poglądową w tym względzie dają stojące na wysokim poziomie recenzje prof. Chałasińskiego, które mogą służyć za wzór naukowej recenzji. Na wysokim poziomie stoją również ciekawe recenzje prof. Sreniowskiego.

Byłoby niewątpliwie zasługą „Myśli Współczesnej", gdyby obok działu recenzji wprowadziła szczegółowe sprawozdania bibliograficzne przynajmniej literatury krajowej. Przy obecnych trudnościach kolportażu brak wykazów bibliograficznych daje się dotkliwie odczuć.

Jak widać z pobieżnego nawet szkicu, „Myśl Współczesna" może się już pochwalić poważnym dorobkiem. Z uznaniem należy podkreślić, że krąg autorów jest szeroki i że nazwiska nie powtarzają się, choć wypełnienie poważną treścią dziesięcioarkuszowego miesięcznika nie należy do rzeczy łatwych. Świadczy to o atrakcyjności pisma w kołach naukowych i stanowi dodatkową gwarancję pomyślnych perspektyw jego rozwoju.

W. Michajłow

„Psychologia małp" [J. Dembowskiego]

Zoopsychologia jest nauką młodą. Stosunkowo niedawno zaczęto stosować przy badaniu życia psychicznego zwierząt obiektywne, naukowe metody. Zoopsychologowie ubiegłego i początków obecnego stulecia najczęściej popadali w błędy, bądź traktując zwierzęta jako „żywe maszyny" — odmawiając im wszelkich uzdolnień psychicznych, bądź też — przeciwnie, obdarzając je zdolnościami niemal ludzkimi. O tym drugim, antropomorficznym kierunku w zoopsychologii pisze w swej ciekawej pracy prof. Dembowski: „Niedopuszczalnym i nienaukowym antropomorfizmem jest przypisywanie zwierzęciu przeżyć lub myśli, które u człowieka stają się możliwe jedynie dzięki jego wychowaniu społecznemu, jego mowie i jego kulturze. Rachujące konie i piszące psy są niemożliwe, niebiologiczne".

„Jakaż więc jest prawidłowa droga zoopsychologa, skoro nie wolno porównywać zwierzęcia ani z mechanizmem, ani z człowiekiem?" — stawia sobie pytanie Dembowski i odpowiada:

„Powinien on porównywać psychikę zwierzęcia z psychiką innego zwierzęcia, poszukiwać podobieństw i różnic na tej podstawie budować system pojęć swej nauki. Dlatego też, chcąc porównywać zwierzę z człowiekiem, musimy potrafić odnaleźć pierwotne, zwierzęce cechy człowieka. Człowiek, jako istota społeczna, obarczona swoją wielowiekową historią kulturalną, wyrasta ponad poziom zwierząt, jego psychika jest jakościowo odrębna. Ale prócz tego wszystkiego, człowiek jest gatunkiem zoologicznym i jako taki, jako podłoże zwierzęce, na którego odziedziczonym tle wyrasta cała jego kultura, należy on do systemu form, stanowiących przedmiot badań nauki zoopsychologicznej".

Wierny tym założeniom autor daje bardzo ciekawy przegląd współczesnych wiadomości z zakresu psychologii małp, zwierząt stojących najbliżej człowieka zarówno pod względem budowy jak i pod względem czynności psychicznych.

Wielką zaletą książki prof. Dembowskiego jest to, iż autor opiera się na wiadomościach źródłowych, pochodzących, że tak powiem, z pierwszej ręki, wprowadza czytelnika w tok pracy badawczej nad psychologią małp, ukazuje nam metody, jakimi posługuje się współczesna zoopsychologia. Styl jasny i przejrzysty, dzięki wybitnym zdolnościom popularyzatorskim autora, pozwala z niesłabnącym zainteresowaniem śledzić tok referowanych oryginalnych prac naukowych. Materiał, jakim rozporządzają badacze psychologii małp, zwłaszcza człekokształtnych, jest jeszcze dość skromny. Metoda statystyczna i porównawcza nie daje się tu jeszcze w całej pełni zastosować. Zawsze należy się liczyć z tym, że wśród badanych okazów małp znajdują się jednostki nietypowe, obdarzone wybitnymi zdolnościami indywidualnymi. Dlatego też autor jest bardzo ostrożny w wysnuwaniu wniosków ogólniejszych, pozostając cały czas na gruncie ściśle specjalnym.

Niemniej jednak nawet dla czytelnika, który nie interesuje się specjalnie zagadnieniami psychologii zwierząt, książka prof. Dembowskiego daje bardzo dużo materiału do przemyśleń ogólnych o charakterze światopoglądowym. Czytając „Psychologię małp" zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele materiału do ugruntowania materialistycznego pojmowania świata dają nam nauki biologiczne i z drugiej strony, jak potężne wyniki daje w biologii metoda materializmu dialektycznego, która jest prawdziwą metodą naukową.

W odpowiedzi nielicznym już zwolennikom witalizmu, tego odpowiednika idealizmu filozoficznego w nauce o żywych istotach, którzy chcieliby widzieć w organizmach prócz działania czynników naturalnych, jeszcze tajemniczą „siłę życiową", przytoczyć możemy obiektywne stwierdzenie prof. Dembowskiego: „Nie ulega wątpliwości, że w organizmie nie ma nic, prócz materii działających w niej sił, nie istnieje „materia żywa", ani „siła życiowa". Są to mrzonki ubiegłego stulecia".

Zajmując się psychologią małp i porównując życie psychiczne antropoidów i człowieka nie sposób ominąć sprawy pochodzenia człowieka.

„Człowiek pochodzi od zwierząt" — pisze Dembowski — „zarówno więc w budowie swego ciała, jak w jego czynnościach fizjologicznych, czy w życiu psychicznym, zachował wiele cech zwierzęcych. To nie może być kwestionowane i na ten temat nie toczy się w nauce żadna dyskusja". „Wystarczy wskazać, że zwierzęce pochodzenie człowieka dziś nie jest już problemem lecz jest prostym faktem naukowym, co do którego nie istnieją w nauce różnice zdań".

Autor szczegółowo rozpatruje współczesne teorie pochodzenia człowieka i podaje kilka tabelek, ilustrujących genetyczne stosunki pomiędzy człowiekiem, małpami człekokształtnymi a ich wspólnym przodkiem". „Szereg przekonywujących danych z dziedziny anatomii, zjawisk rozwojowych, fizjologii i chemii przemawia za tym, że najbliższym krewnym człowieka jest szympans, goryla zaś musimy umieścić nieco dalej na drzewie rodowym".

Wiemy wszyscy, że psychika małp bardzo się jednak różni od psychiki człowieka. O tym pisze Dembowski: „Z wielu badań wiemy, że młodociany szympans początkowo przewyższa dziecko ludzkie pod wieloma względami. Skoro jednak dziecko zaczyna mówić, pomiędzy obydwoma rozwiera się przepaść. Szympans na całe życie zatrzymuje się na poziomie dziecka dwuletniego, człowiek zaś z każdym dniem podąża w rozwoju duchowym coraz wyżej, aż ku najwyższym szczytom".

Jakież przyczyny spowodowały tak potężną ewolucję psychiki człowieka i stworzyły ową przepaść pomiędzy nim a najbliżej mu stojącymi zwierzętami, przepaść, której istnienie sugerowało przez wiele wieków mniemanie o nadprzyrodzonym pochodzeniu człowieka i o cudownych przymiotach jego psychiki?

„Stopniowy rozwój części mózgowej" — pisze o tym prof. Dembowski — „obok redukcji części szczękowej, rozwój uzębienia w kierunku zaniku tylnych trzonowych i zmniejszeniu się kłów, rozszerzenie kości miednicy i ich bardziej poziome położenie, swoiste ukształtowanie się kończyn, specjalnie wydłużenie nóg, rozwój stopy i dłoni, pionowa postawa ciała i jej potężny wpływ na ukształtowanie wielu ważnych narządów, powstanie podbródka, związane z większą ruchliwością języka i udoskonaleniem mowy, powstanie ośrodka mowy w mózgu (ośrodka **Broca**), którego odlew widoczny jest na wewnętrznej powierzchni kości czołowej kopalnych czaszek, stopniowy rozwój kultury przez sporządzenie narzędzi i zwolnienie wielu narządów ciała z ich pierwotnej czynności, wszystko to przesuwa się przed nami jak na dłoni. Widzimy naocznie, jak człowiek stopniowo wyzwalał się z zależności od otaczającej przyrody, czynnie ustosunkował się do warunków życiowych, słowem jak przekroczył pewien punkt krytyczny, który zasadniczo oddzielił jego życie od życia zwierzęcia. Człowiek pierwotny, homo primigenius, przekształcił się w człowieka rozumnego, homo sapiens, który w swej istocie jest homo faber, człowiekiem wyrabiającym narzędzia i zastępującym nimi narządy swego ciała".

Autora, jako przyrodnika, interesują oczywiście w pierwszym rzędzie przesłanki przyrodnicze, na których oparł się dalszy, wspaniały rozwój ludzkości. Musimy jednak pamiętać o tym, iż współczesnego człowieka, tak różnego od swych prymitywnych przodków, ukształtowały przede wszystkim — zdolność produkowania narzędzi pracy oraz życie w gromadzie, w społeczeństwie. Dla wytłumaczenia faktów rozwoju człowieka społecznego, człowieka produkującego, nie wystarczą już dane i metody przyrodnicze. Metoda materializmu historycznego, która w sposób naukowy wyjaśnia historię rozwoju społeczeństw i narodów, podejmuje zadanie w tym miejscu, gdzie zatrzymuje się przyrodnik.

Siła i słuszność metody materializmu dialektycznego polega na tym, że przewidywania historyczne, wysnute przy zastosowaniu tej metody, sprawdzają się, stają się faktami.

Dla socjologa bardzo ważną jest sprawa dalszych możliwości rozwojowych rodzaju ludzkiego oraz możliwości psychicznych jednostek ludzkich należących do współczesnych społeczeństw. Tę sprawę również porusza prof. Dembowski, rozważając różnicę ciężaru i budowy mózgu małp i człowieka.

„Można przypuścić, że możliwości mózgu ludzkiego nie zostały jeszcze w pełni wykorzystane, że mózg nasz mógłby pomieścić o wiele więcej związków i wspomnień, niż ich mieści w rzeczywistości, nawet u ludzi najbardziej wybitnych i wykształconych. Wobec tego nawet lekkie mózgi mogą zawierać pewien nadmiar nie wykorzystanych komórek nerwowych i w tych warunkach większy ciężar mózgu nie musi stanowić przewagi".

„Zawartość mózgu człowieka sprzed 30000 lat była niewymownie uboga, mózg jest jednak taki sam, gdyż w ciągu tego czasu człowiek nie zmienił się gatunkowo. Że to minimum tkanki mózgowej, która daje możność człowiekowi osiągnięcia normalnego rozwoju psychicznego, jest przeszło dwa razy większa od maksymalnego ciężaru mózgu małpy człekokształtnej, dowodzi, o ile bogatsze jest nasze życie duchowe w porównaniu z antropoidami i jak wielkie są potencjalne możliwości duchowe przeciętnego człowieka".

Wielkie jest znaczenie książki prof. Dembowskiego nie tylko dla przyrodników, ale dla każdego społecznie aktywnego czytelnika.

Julia Hartwig

„Esprit"

Jeden z poważniejszych miesięczników francuskich „Esprit", organ personalizmu, stanął ostatnio poniekąd w centrum zainteresowania naszej prasy periodycznej. Opinie jego cytuje zarówno „Kuźnica" i „Odrodzenie", jak i „Tygodnik Powszechny". Ambicje grupy kierowniczej „Esprit" sięgały od pierwszej chwili areny międzynarodowej. Wskazuje na to zarówno podtytuł pisma „Esprit" (revue internationale, section française), jak i stale prowadzony dział: Le personnalisme hors de France. Cytaty z „Esprit" nie dowodzą bynajmniej, jakoby w Polsce począł się krzewić personalizm. Ruch ten nie zdołał skupić u nas jakiejś zwartej i dającej o sobie znać grupy wyznawców, a rozważania nad jego zasadami ograniczały się raczej do grona uczestników seminarium filozofii kultury, gdzie jedną z rozważanych lektur stanowił „Manifest personalistyczny" E. Mouniera.

Obecnie „Esprit" dostarcza u nas pretekstu do dyskusji o charakterze bardzo doraźnym, do dyskusji niezwykle ważkiej politycznie, bo tak tylko można ocenić w naszych warunkach dyskusję między obozem marksistowskim i katolickim. „Esprit", stanowiące bastion postępowej społecznie lewicy katolickiej we Francji, cytowane bywa częściej przez „Kuźnicę" niż przez „Tygodnik Powszechny", bowiem aktywność intelektualna grupy Mouniera i jej zasadnicza dążność do uczestniczenia w szerokim ruchu reform społecznych może mieć znaczenie kamienia obrazy dla obozu katolickiego w Polsce, nie dorównującego ani samodzielnością myśli ani poszukiwaniem dróg towarzyszom znad Sekwany.

Personaliści od czternastu lat istnienia pisma (a w okresie tym mieści się i chlubna karta udziału w Ruchu Oporu) trwają wytrwale na swoim stanowisku postępowej społecznie lewicy katolickiej, zbliżając się równocześnie w praktyce coraz bardziej do obozu marksistowskiego.

Jak blisko ocierają się oni w swych wypowiedziach o komunizm, może świadczyć zdanie E Mouniera, wyjęte z jego wstępu do ankiety na temat: „Le communisme devant nous"...

„Partia Komunistyczna posiada zaufanie i poparcie olbrzymiej większości, szczególnie pośród najbardziej dynamicznej części klasy robotniczej. Dziś, w wieku przemysłu nie można sobie wyobrazić rewolucji bez

udziału klasy robotniczej; inne możliwości może podsuwać tylko ambicja polityczna, lub niejasno pracujący umysł".

Wypowiedź ta służy za punkt wyjścia dla rozważań Rogera Garaudy w „Cahiers du communisme". Zastanawiając się nad pewnymi wahaniami Mouniera i jego grupy, Garaudy zwraca uwagę, że Mounier mówiąc o związkach Partii Komunistycznej i klasy robotniczej używa terminu „zlutowanie". Wyrażenie to wskazuje na pogląd, jakoby spotkanie marksizmu z klasą robotniczą było przypadkowe. Sąd ten wynika z założenia autonomii myśli, jej niezależności od korzeni społecznych. Teoria przychodzi jakby z góry na spotkanie rzeczywistości. Jakże stąd daleko do koncepcji teorii, jako objektywnego wyrazu świadomości klasy.

Według Garaudy'ego dualistyczny spirytualizm doprowadza grupę Mouniera do wysuwania pod adresem komunistów zarzutu, że nie przynoszą oni rozwiązania „ostatecznych problemów" człowieka, dopatrując się w nim tylko pewnej sumy potrzeb i zdolności do czynu. Te właśnie „potrzeby ostateczne", według których Mounier pragnie oceniać czyny, środki i politykę, doprowadzają Garaudy'ego do stwierdzenia metafizycznego charakteru personalizmu, z „wiecznymi zasadami", i „absolutną sprawiedliwością".

Garaudy zarzuca personalistom w konkretnym działaniu politycznym pewną inercję, skłonność do frazesów rewolucyjnych, które są zwykle znamieniem bezradności wobec zagadnień praktycznych. Oczywiście, dualizm personalizmu nie pozwala na zajęcie określonego i stałego stanowiska politycznego. Mimo to „Esprit" opowiedziało się w ważkim momencie referendum, 5 maja 1946 r. za głosowaniem „tak", co było równoznaczne, jak stwierdza sam Mounier, z wyrażeniem zaufania dla Partii Komunistycznej we Francji.

Trudno również pominąć milczeniem, jak śmiałe i pozytywne stanowisko zajął Mounier wobec nowych perspektyw politycznych i społecznych, otwierających się przed Polską współczesną. Zgodny w tych punktach z ks. Glasberg, wyraża zaniepokojenie z powodu niechętnego stosunku kleru polskiego do nowej rzeczywistości i wzywa pokłóconą część społeczeństwa do politycznego rozsądku.

Nakreślenie planów politycznego działania grupy, o której mowa, nie byłoby łatwe. Swobodne wypowiedzi sympatyków ruchu w obrębie redagowanych przez „Esprit" ankiet wskazują na wielkie rozbieżności. Ostatnia ankieta na temat współżycia Kościoła ze światem dzisiejszym przynosi odpowiedzi równomiernie niemal rozłożone na dwie szale: jedną z nich obciążają zwolennicy nieinterwencji Kościoła w sprawy polityki, drugą zwolennicy „zaangażowania". Praktycznie wpływy katolików na los państwa mogą się wyrażać w utworzeniu partii katolickiej, rozważa Jacques Madaule, związany zresztą z M. R. P. Dostrzega on jednak niebezpieczeństwa w obecności partii katolickich w państwie o strukturze parlamentarnej. W rzeczywistości partie katolickie nie różnią się charakterem od innych, pocóż więc uzurpują sobie etykietę wyznaniowa? Jeśli zaś partie te maja inny charakter mieszają cele duchowe z aktualnymi potrzebami chwili:

„Wszyscy zgodzą się — pisze — że nie ma aeronautyki katolickiej i czysto katolickich praw rządzących finansami. Całkiem oczywiste jest dla mnie, że nie ma polityki katolickiej. Nie znaczy to, by na katolikach, związanych z akcja polityczna nie ciążyły specjalnego rodzaju zobowiązania moralne. Ale to inny problem Nawet tak często cytowane Encykliki Papieskie, dotyczace warunków życia robotników i problemów ekonomicznych i społecznych, dalekie są od tworzenia doktryny społecznej. Dlatego wiec nie ma powodów, aby istniała partia katolicka, szczególnie we Francji".

Właśnie potrzeba doskonale pełnej doktryny społecznej przebija w licznych wypowiedziach katolików, odpowiadających na ankietę, dotyczacą stosunku do komunizmu. Jean Danielou, omawiający w „Etudes" ankietę „Esprit", stwierdza, że młodzi katolicy zbudzeni do działania w Ruchu Oporu, widzą bezwład starych partii i Partię Komunistyczną uważają za jedyną organizację ruchu autentycznie rewolucyjnego. Przedmiotem ich szczególnej troski jest zagadnienie skuteczności politycznej. Rozterka między możliwością wyboru między spirytualizmem i reakcją z jednej

strony i rewolucją i materializmem z drugiej, doprowadza ich do wyjścia, które, choć w sformułowaniu Danielou brzmi kompromisowo, ma jednak w działaniu jedno tylko znaczenie: „Za bardziej naglącą uważają walkę przeciw reakcji, niż przeciw materializmowi". Chcą wykazać, że dramat rozgrywający się przed ich oczami jest dramatem działania, nie doktryny, i dążą do działania marksistowskiego bez posiadania myśli marksistowskiej.

Niektórzy katolicy, jak np. Paul Verroy, stwierdzają ostatecznie, że „poza Partią Komunistyczną nie ma realizującego się marksizmu. Trzeba przyjąć jego aspekt organizacyjny, jeśli nie chce się zniszczyć ducha rewolucyjnego".

Jak widać z wyników ankiety, wpływ komunizmu na postępową część obozu katolickiego, a zwłaszcza na młode pokolenie jest niezaprzeczalny, takie wnioski wyciąga zresztą sam Mounier.

„Esprit" wyraża tendencje tej części obozu katolickiego Francji, która zachowując swoją postawę ideologiczną i światopoglądową, gotowa jest współpracować z lewicą francuską na płaszczyźnie walki z reakcją, w imię postępu i odrodzenia Francji. Ten kierunek w obozie katolickim Francji jest prawdziwie narodowy i patriotyczny, w odróżnieniu od tego kierunku obozu katolickiego Francji (dotyczy to przede wszystkim wyższej hierarchii kościelnej, związanej z Watykanem), który w swojej głębokiej nienawiści do reform ustrojowych i społecznych uzależnił się faktycznie od obcych sił reakcyjnych.

Działalność grupy „Esprit" jest dowodem, jak prawdziwie patriotyczna postawa i właściwie rozumiany interes społeczny może posłużyć do znalezienia wspólnej płaszczyzny działania różnych ideologicznie odłamów, w imię dobra narodu i postępu społecznego.

A. Litwin

Fabryczna organizacja partyjna

Uchwalony na I Zjeździe PPR statut określa formy organizacyjne, metody pracy i zadania organizacyj partyjnych oraz prawa i obowiązki członków Partii. Już przed uchwaleniem statutu, a zwłaszcza po zatwierdzeniu go przez Zjazd, działalność naszych organizacyj partyjnych przebiegała w ustalonych przezeń ramach.

Wiele organizacyj partyjnych, a szczególnie przodujące — warszawska, śląsko - dąbrowska, województwa warszawskiego, pomorska poświęcała wiele uwagi doskonaleniu organizacyjnej działalności, usprawniały pracę wszystkich ogniw. Na fali wzrastającej politycznej aktywności mas podniosły one aktywność większości terenowych organizacyj i szerokich rzesz członków partii.

Nie wszystkie jednakże organizacje p rtyjne potrafiły w porę i umiejętnie wprowadzać w życie zalecane przez literę i ducha statutu formy organizacyjne i udoskonalać metody pracy. Nie wszystkie były dostatecznie czujne, aby wraz ze wzrostem liczebnym i okrzepnięciem poszczególnych organizacyj, wraz z narastaniem politycznych i organizacyjnych zadań, doskonalić metody kierownictwa zarówno pierwiastkowymi organizacjami partyjnymi, jak również poprzez organizacje pierwiastkowe — wielotysięcznymi masami pracujących w mieście i na wsi.

Niedociągnięcia te ujawniły się najjaskrawiej w pracy fabrycznych organizacji partyjnych.

Większość fabrycznych organizacyj naszej Partii wzrosła w ciągu ubiegłego roku liczebnie, okrzepła ideologicznie i organizacyjnie. W szeregu wielkich przedsiębiorstw organizacje nasze liczą powyżej tysiąca członków (Zakłady Cegielskiego, Ostrowieckie, huta „Bankowa", kopalnia „Kazimierz" i wiele innych). W szeregu organizacji fabrycznych skupiło się w szeregach Partii 25 — 35 proc. zatrudnionych.

W przemyśle włókienniczym Łodzi szereg partyjnych organizacyj wielkich przedsiębiorstw zbliża się szybko do liczby tysiąca członków Partii. Na Dolnym Śląsku odsetek zorganizowanych w szeregach naszej Partii jest wysoki: Państwowa Fabryka Wagonów na 4.050 zatrudnionych liczy 1.096 członków Partii, kopalnia „Biały Kamień" na 3.685 zatrudnionych liczy 1.125 członków PPR.

Warszawska organizacja skupiła w swych szeregach 1.000 tramwajarzy, 2.000 kolejarzy, w szeregu przedsiębiorstw obejmuje blisko połowę zatrudnionych.

Każda z tych organizacyj fabrycznych została podzielona na szereg kół.

Organizacja partyjna Zakładów Żyrardowskich liczy 28 kół oddziałowych, kopalni „Kazimierz" — 9 kół oddziałowych i 9 terenowych, huty „Bankowej" — 14 kół, podzielonych nadto na jeszcze niższe jednostki organizacyjne.

Przytoczone fakty wskazują, że w procesie rozwoju wiele organizacyj fabrycznych już dawno przestało być kołami partyjnymi i przerosło w pierwiastkowe partyjne organizacje, skupiające wiele kół oddziałowych, zmianowych i terenowych.

W praktyce muszą nasze organizacje partyjne liczyć się z faktem, że pomiędzy dzielnicowym, względnie miejskim, czy powiatowym komitetem a kołem partyjnym stoi fabryczna organizacja partyjna ze swoim Komite-

tem Fabrycznym (kopalnianym, hutniczym, zakładowym) na czele.

Od właściwej oceny ich uprawnień i obowiązków, od ustalenia miejsca Fabrycznego Komitetu w hierarchii organizacyjnej zależy w dużej mierze dalszy rozwój aktywności fabrycznych organizacyj partyjnych i wypełnienie przez nie tych wielkich politycznych, społecznych i organizacyjnych zadań, jakie sytuacja obecna i KC stawiają przed każdym ogniwem i przed każdym członkiem naszej organizacji partyjnej.

O NIEKTÓRYCH BŁĘDNYCH KONCEPCJACH

Do niedawna można było się spotkać ze zjawiskiem, że niektóre organizacje fabryczne, licząc wieleset członków nie były nawet podzielone na oddziałowe czy zmianowe koła. Znane są fakty łącznego odbywania zebrań wielu kół pjartyjnych przy zaniechaniu odrębnych posiedzeń każdego koła.

Komitety partyjne często nie udzielają dostatecznej uwagi pracy Komitetów Fabrycznych i kół fabrycznych. Idąc po linii najmniejszego oporu, ograniczały się często do zwoływania ogólnych fabrycznych zebrań członków Partii, co na wielu odcinkach musiało doprowadzić do zaniku komórkowego podziału organizacji fabrycznej.

Niektórzy towarzysze usiłują nawet błędną praktykę uzasadnić swoistą koncepcją. Jak jest w istocie rzeczy?

Do szeregów naszej Partii napłynęły dziesiątki tysięcy robotników, których poziom uświadomienia często jest daleko niezadawalający. Nabyli oni wiele zaufania do naszej Partii, jako przodującej siły w walce o wolną, niepodległą i sprawiedliwą Polskę; widzą w niej przywódczynię mas pracujących w walce o szczęśliwe jutro. Zadanie organizacyj partyjnych polega na tym, aby tych towarzyszy w szeregach Partii politycznie uaktywnić i w toku codziennej pracy i walki podnieść ich uświadomienie do poziomu socjalistycznej, klasowej świadomości.

Wielu z tych nowych członków Partii (przeważnie wskutek nieumiejętnej pracy kierownictwa kół) nie wykazuje początkowo niezbędnej aktywności politycznej, nie otrzymuje bądź nie wykonuje właściwie poleceń partyjnych, niejednokrotnie nie uczęszcza regularnie na zebrania kół partyjnych i nie opłaca składek.

Obserwując podobne fakty, wielu działaczy partyjnych, miast podjąć kroki dla podniesienia aktywności młodych członków Partii, zlekceważyło samodzielną rolę koła partyjnego, nie doceniło jego możliwości. Ograniczyli się oni faktycznie, mniej lub bardziej świadomie, do pracy z nieliczną grupą aktywu, a zarazem sprowadzili swą działalność w kole faktycznie do pracy polityczno-wychowawczej.

Podobne drobnomieszczańskie pojmowanie roli koła partyjnego, jako biernego obiektu, a nie czynnego, kierowniczego ośrodka partyjnego na terenie jego działalności, widzimy nie tylko w praktycznej działalności wielu komitetów powiatowych i miejskich, ale i w wypowiedziach niektórych terenowych działaczy partyjnych.

Za tymi koncepcjami kryje się nie zwalczone jeszcze w szeregach Partii sekciarstwo. W przedwrześniowej Polsce i w okresie okupacji rewolucyjna partia klasy robotniczej, wskutek trudnych warunków działalności w konspiracji, w zasadzie ograniczała rozbudowę swych szeregów jedynie do zahartowanych, nieustraszonych kadr. To jest u niektórych towarzyszy m. in. źródłem lekceważącego, czasem wręcz nieprzychylnego ustosunkowania się do nowych młodych kadr partyjnych. Niewątpliwie należy różniczkować metody współpracy kierownictwa z aktywem partyjnym i pozostałą resztą członków Partii. Ale głęboko obce, i niedopuszczalne jest wszelkie lekceważące ustosunkowanie się do wielotysięcznych nowych, młodych kadr partyjnych i — jako logiczna konsekwencja — niedocenianie samodzielnej roli koła partyjnego.

CZY DWIE DROGI?

W wyniku wzrostu ilości kół partyjnych spotęgowały się trudności obsłużenia tych kół. Dzielnice Lewa Śródmiejska względnie Prawa Śródmiejska w Łodzi obsługują każda powy-

żej 100 kół i komitetów fabrycznych, nie licząc kół oddziałowych i zmianowych. Niektóre miejskie i powiatowe komitety w Zagłębiu i na Śląsku mają na swoim terenie po kilkadziesiąt kół do systematycznej obsługi.

Istnieją dwie drogi wyjścia z trudności, jakie powstają przy rozbudowie aparatu i mobilizacji aktywu partyjnego dla obsługi kół:

1. rozluźnienie komórkowej organizacji i stosowanie bardziej masowych form pracy z wielotysięczną masą członków Partii, lub
2. wzmocnienie komórkowej organizacji przez rozbudowę ilości kół (szczególnie kół oddziałowych i zmianowych) i ich usamodzielnienie przy równoczesnym większym zróżniczkowaniu form pracy z kadrami. Ta ostatnia droga zakłada jednakże poważne wzmocnienie ogniwa pośredniego — Komitetu Fabrycznego (Kopalnianego, Zakładowego) w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Po pierwsze — z dużym zastrzeżeniem należy odnieść się do powtarzanych wielokrotnie wytłumaczeń o „słabości" i niedostatku kadr. Nie pomniejszając wagi istniejących obiektywnie trudności, należy przypuszczać, że wciąż jeszcze poważnym źródłem niedociągnięć pracy jest słabość pracy instruktorskiej i szkoleniowej, niedostateczna mobilizacja i rozstawienie sił aktywu partyjnego, oraz niedostateczne poświęcenie uwagi zagadnieniom organizacyjnym, sprawom form i metod pracy. Szeroka mobilizacja aktywu partyjnego dla obsługi kół i pomocy sekretarzom w kierownictwie organizacją (koła referentów, opiekunowie kół), rozbudowa, decentralizacja i większe zróżniczkowanie systemu szkoleniowego oraz śmielsze wysuwanie zdolnych młodych aktywistów — pozwolą poszczególnym organizacjom partyjnym pokonać największe trudności wzrostu. Kadry rosną w pracy i w walce. Im większą aktywność wykażą koła partyjne, im szersze masy członków Partii wciągniemy w wir codziennej pracy partyjnej—tym szybciej wyrosną nowe, zdolne kadry działaczy partyjnych.

Wyłania się jednakże pytanie zasadnicze:

Czy w naszych warunkach byłaby celowa i słuszna pierwsza z nakreślonych wyżej dróg — droga rozluźnienia komórkowej budowy Partii

W zasadniczej różnicy zdań, między dwoma podstawowymi nurtami w ruchu robotniczym, lewe skrzydło zawsze umiało docenić wagę zagadnienia ideologicznej jedności i organizacyjnej sprężystości Partii, jako kierowniczego, czołowego, zorganizowanego oddziału swej klasy i narodu. Sprężysta, zorganizowana i aktywna od góry do dołu Partia może najlepiej wykonać rolę organizatora i przywódcy mas. Prawe, socjaldemokratyczne skrzydło w ruchu robotniczym nie doceniało i nie mogło docenić zagadnienia organizacji kadr partyjnych, gdyż ono przygotowywało własną organizację partyjną głównie do mobilizacji głosów w wyborach parlamentarnych, a nie do walki o władzę ludową.

W dobie obecnej, gdy władza w kraju znajduje się w rękach ludu, gdy PPR jest partią współrządzącą, zadania stojące przed organizacją partyjną nie zmalały, lecz wzrosły i wzrastają nieustannie. Trzeba zdać sobie sprawę, że umocnienie zrębów demokracji ludowej nie może być zrealizowane bez wzrastającej kierowniczej i organizatorskiej roli Partii.

Stoją przed nami obecnie wielkie zadania mobilizacji woli i energii klasy robotniczej i mas ludowych dla ostatecznego rozgromienia reakcji i umocnienia władzy ludu, dla wykonania planu trzyletniego, zagospodarowania Ziem Odzyskanych i poprawy warunków bytu mas. Stoi przed nami wielkie zadanie umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i wciągnięcia wielkich mas kobiet i młodzieży do świadomego budownictwa nowej Polski. Kierownicza rola i organizatorska siła Partii są bezsprzecznie elementem decydującym o powodzeniu tych wielkich wysiłków Narodu.

Jednym z czołowych zadań Komitetu Fabrycznego, fabrycznego koła partyjnego jest codzienna praca nad umocnieniem jednolitego frontu robotniczego na terenie fabryki.

Nie trzeba chyba uzasadniać, że szybkie narastanie politycznych, społecznych i organizacyjnych zadań Partii wymaga nie rozluźnienia, lecz wzmocnienia organizacyj partyjnych i udoskonalenia metod kierownictwa ich pracą. Dotychczas stosowane formy organizacyjne i metody pracy okazały się w dużej mierze niedostateczne dla wykonania tych wielkich zadań, jakie obecna sytuacja nakłada na nasze dołowe organizacje. Bliżej do oddziałów fabrycznych, — powinno być zasadniczą wytyczną pracy naszych organizacyj partyjnych. Już nie wystarczy docieranie do ogniw pośrednich — komitetów partyjnych (dzielnicowego, gminnego czy nawet fabrycznego). Uaktywnienie i usamodzielnienie kół oddziałowych, usprawnienie ich pracy, aby jak najlepiej spełniały partyjne zadania na swym terenie, jest w naszych warunkach jedyną drogą najszerszego, bezpośredniego wiązania organizacji partyjnej ze sprawami mas robotniczych i kierownictwa nimi, jest jednym z organizacyjnych warunków czołowej roli Partii.

Dlatego musimy stanowczo przeciwstawić się również tej oportunistycznej koncepcji, nie doceniającej roli i zadań koła, jako kierowniczego i organizacyjnego partyjnego ośrodka na terenie jego działalności. Nie docenia ona w rzeczy samej organizatorskiej i kierowniczej roli Partii w klasie robotniczej i narodzie.

FORMY ORGANIZACYJNE KOŁA

Podstawowym warunkiem uaktywnienia i usamodzielnienia kół partyjnych jest — stworzenie samodzielnego, kolektywnego kierownictwa koła, jego egzekutywy. Powinna ona być 3—5-osobowa z sekretarzem na czele. Egzekutywa i jej sekretarz samodzielnie kierują pracą koła i są odpowiedzialni za swą pracę i za pracę wszystkich członków koła przed nadrzędnym komitetem; odpowiadają za wykonanie jego dyrektyw.

Każdy z organizatorów pewnego odcinka pracy na terenie koła powinien mieć wydzieloną spośród członków koła grupę pracujących pod jego kierownictwem towarzyszy. Szczególnie rozbudowany powinien być w kole fabrycznym zespół agitatorów. Egzekutywa koła kieruje pracą wszystkich organizatorów.

W ten sposób powstaje organizacja pracy najbardziej celowa i odpowiadająca warunkom pracy koła fabrycznego; powstaje taki podział pracy, zadań i funkcji, przy którym koło potrafi najlepiej wypełnić powierzone mu partyjne zadanie na swoim odcinku pracy. W rezultacie organizacja koła różnić się będzie poważnie od typowej organizacji komitetu partyjnego.

Powyższe wnioski narzuca dotychczasowe doświadczenie większości naszych wielkofabrycznych organizacyj partyjnych.

W Zjednoczonych Zakładach Włókienniczych (d. Scheibler i Grohmann) w Łodzi, zatrudniającej blisko 9 tysięcy robotników i pracowników, nie istniały egzekutywy kół oddziałowych, jako samodzielne, kolektywne, kierownicze ciała swoich organizacyj nie istniał dostateczny podział pracy, funkcji i zadań. Pracą całej organizacji, wszystkimi kołami oddziałowymi i zmianowymi kierowało w istocie rzeczy 4—6 towarzyszy członków egzekutywy Fabrycznego Komitetu. Niedostateczne uaktywnienie i usamodzielnienie kierownictw kół oddziałowych, niedostateczny podział funkcji i zadań pomiędzy Fabrycznym Komitetem a egzekutywą oddziałowego koła spowodowały — oderwanie się kierownictwa organizacji partyjnej od codziennych, drobnych spraw i bolączek oddziałów. Charakterystycznym wynikiem tego jest słabość partyjnych organizacyj w tkalniach.

Przytoczę dla przykładu następujące zestawienie ilości pracujących i liczby członków Partii w kilku oddziałach zakładów żyrardowskich:

Oddział	Liczba zatrud.	Liczba członków PPR	%
Przędzalnia	820	83	10,1
Mechaniczny	280	22	7,9
Pończoszniczy	300	52	17,3
Budowlany	257	28	10,9
Tkalnia	1.200	64	5,3

Przy przeciętnej w zakładach żyrardowskich—11 proc. członków Partii, odsetek ten na tkalni, a więc najliczniejszym oddziale fabrycznym, równa się jedynie 5,3 proc.

Tkalnia jest oddziałem fabrycznym, wymagającym najdoskonalszej organizacji, największej troski o robotników, maszynę, surowiec, części zapasowe. Dlatego m. in. tkalnie bywają ośrodkiem wszelkich fermentów. Tu wytwarza się podatny grunt dla działalności agentury reakcji.

Wyłania się jednakże następujące kolejne zagadnienie:

Czy w wielkich oddziałach fabrycznych, zatrudniających setki, a często tysiące robotników, najniższą jednostką organizacyjną, może być koło oddziałowe, zwłaszcza bardzo liczne?

Czy koło oddziałowe np. „Nowej Tkalni" wspomnianych Zjednoczonych Zakładów Włókienniczych, zatrudniającej na jednej zmianie około tysiąca robotników, w sali mieszczącej powyżej 3.000 krosien, może zapewnić niezbędną łączność z masą robotników bezpartyjnych?

Zagadnienie to stanęło z całą ostrością w śląsko-dąbrowskim ośrodku przemysłowym. W kopalni „Zawadzki", „Klimontów", w hucie „Batory" i innych zostały koła oddziałowe podzielone na „Dziesiątki" lub gdzieniegdzie na tzw. „Podkomórki" lub „Podkoła". Te „Dziesiątki" i „Podkomórki" są w istocie rzeczy „Grupami Partyjnymi" — najniższą komórką organizacji partyjnej, nieprzewidzianą wprawdzie jeszcze przez statut partyjny, ale którą praktyka organizacyjna obecnie zaczyna już narzucać. Na czele Grupy Partyjnej stoi Organizator Grupy (wg ustalonej na Śląsku nazwy). Oczywiście, nie należy, ograniczać grup do dziesięciu członków; liczebność ich uzależniona jest od konkretnych warunków pracy, a szczególnie od liczebności partyjniaków w brygadach i zespołach robotniczych.

Sądzę jednakże, że w chwili obecnej należy jeszcze z dużym umiarem i na zasadzie specjalnej uchwały komitetu miejskiego lub wojewódzkiego przystąpić do organizowania tych grup. Działalność ich wymaga bowiem doskonałej pracy Komitetu Fabrycznego, wysokiej sprawności pracy kierowniczej i instruktorskiej, wysokiego stopnia kontroli ich działalności. W przeciwnym razie nie spełnią one pokładanych w nich nadziei.

PARTYJNY KOMITET FABRYCZNY

Należy przyznać otwarcie, że miejsce Komitetu Fabrycznego w hierarchii organizacyjnej naszej Partii nie ustaliło się jeszcze w praktyce. W większości organizacyj partyjnych Komitet Fabryczny nie działa jako kolektyw. Na posiedzeniach Komitetu Fabrycznego nieobecny jest często przedstawiciel miejskiego, dzielnicowego lub powiatowego Komitetu. Komitety Wojewódzkie lub Miejskie nie otrzymują sprawozdań z posiedzeń Komitetów Fabrycznych, nie organizują też przeważnie odpraw sprawozdawczych na posiedzeniach swych egzekutyw. Technika pracy Fabrycznego Komitetu jest właściwie jeszcze w zalążku. Większość z nich nie organizuje odpraw sekretarzy kół oddziałowych, organizatorów poszczególnych działów pracy kół, odpraw członków rad zakładowych—PPR-owców. W większości organizacyj sekretarz nie składa sprawozdań z pracy na plenarnym posiedzeniu Komitetu Fabrycznego.

Komitety Wojewódzkie w swej opiece nad pracą komitetów partyjnych nie sięgnęły dalej, niż do komitetów dzielnicowych i powiatowych oraz komitetów mniejszych miast. Komitet Fabryczny (Zakładowy, Kopalniany) nie zajął jeszcze należnego mu miejsca w pracy komitetów partyjnych. A należałoby przypuszczać, że komitety takich przedsiębiorstw, jak huta „Laura", „Baildon", Zakłady Hutnicze w Szopienicach, Zjednoczone Zakłady Włókiennicze i inne wielkie zakłady przemysłowe w Łodzi, biorąc pod uwagę ich ciężar gatunkowy, powinny w hierarchii organizacyjnej zająć miejsce co najmniej równe komitetowi dzielnicowemu, czy powiatowemu.

Szereg największych zakładów na terenie każdego województwa powinno znaleźć się pod bezpośrednią opieką Komitetu Wojewódzkiego, nie ograniczającą bynajmniej kierowniczej pracy lokalnego komitetu partyjnego. Należałoby się zastanowić, czy szereg gigantów, posiadających kluczowe

znaczenie dla przemysłu polskiego, nie powinno się nadto znaleźć pod specjalną opieką odnośnych wydziałów KC. Śląsko-dąbrowska organizacja partyjna, największa organizacja PPR w kraju, działająca w największym ośrodku przemysłowym Polski, powinna, moim zdaniem, pomyśleć o sprawie znalezienia takich form organizacyjnych, które by zapewniły najbardziej sprawne kierownictwo pracą wielkoprzemysłowych organizacyj partyjnych.

Od podniesienia autorytetu Komitetu Fabrycznego, usamodzielnienia go, usprawnienia jego pracy jako działającego kolektywu, od udoskonalenia techniki jego pracy kierowniczej i od właściwej pomocy kierowniczych instancyj partyjnych zależy w dużym stopniu aktywizacja i wzrost naszych fabrycznych organizacyj partyjnych.

W. Michalska

Powstanie, rozwój i działalność biblioteki KC PPR

Ogromne spustoszenie na odcinku bibliotecznym dało się szczególnie odczuć w pierwszym okresie wyzwolenia, w tzw. okresie lubelskim.

Głód książki powoduje, że już w pierwszych dniach Komitet Centralny PPR przystępuje do stworzenia biblioteki, która by choć w pewnej mierze pomogła aktywowi w jego pracy i kompletowała materiały partyjne, tworząc zalążek przyszłego archiwum partyjnego.

Pierwsze książki biblioteka otrzymuje od Resortu Informacji i Propagandy z polskich książek przybyłych ze Związku Radzieckiego.

Zostaje nawiązany kontakt z innymi bibliotekami.

Nawiązany zostaje również kontakt z instytucją „Mieżdunarodnaja Kniga" w Moskwie, skąd nadchodzi kilka transportów książek.

Przy bibliotece uruchomiona zostaje wypożyczalnia, czytelnia pism, kiosk i magazyn rozdzielczy.

Nakładem KC PPR wychodzi pierwsza broszura tow. Wiesława — biblioteka rozsyła ją do wszystkich województw i powiatowych komitetów. Nowopowstałej Szkole Centralnej PPR — dostarcza pierwszych książek dla gabinetu partyjnego i biblioteki masowej.

Powstaje Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", która obejmuje sprawę zaopatrywania bibliotek w książki. Pod koniec 1944 roku dzięki zakupom, darom i wymianom dubletów, biblioteka liczy już ponad 1000 książek.

W styczniu 1945 r. zostaje wyzwolona Warszawa. Komitet Centralny PPR przenosi się do Warszawy. Biblioteka staje wobec nowych zadań. Trzeba stworzyć fundamentalną bibliotekę i udostępnić ją szerokim masom czytelników.

Mając do dyspozycji tylko 1000 książek i nieogrzewane pomieszczenie bez półek, bez okien, przystępujemy pod koniec lutego do zrealizowania postawionego zadania.

27 marca otwarta zostaje biblioteka, umożliwiająca aktywowi partyjnemu korzystanie z 2550 zainwentaryzowanych i zakatalogowanych książek.

Była to pierwsza biblioteka wśród ruin lewobrzeżnej Warszawy.

Biblioteka rozwija się, rośnie z dnia na dzień. Przed kierownictwem biblioteki stają nowe, szersze zadania.

Ma ona dopomóc w pracy naukowej i politycznej, przyczynić się do upowszechnienia słowa drukowanego.

W końcu maja biblioteka dysponuje już 5000 tomów. Uruchomiona zostaje biblioteka podręczna, gabinet partyjny, wypożyczalnia, czytelnia pism, poradnia bibliograficzna, która obok istniejących katalogów — alfabetycznego, działowego — obok gabinetu partyjnego i pracy, stanowi cenną pomoc dla czytelników.

Biblioteka urządziła kilkanaście wystaw książek i materiałów poglądowych, związanych z aktualnymi zagadnieniami i datami historycznymi, jak np.: „PPR w podziemiu", „Bestialstwa hitlerowskie", „Kościuszko", „Prasa podziemna" itd. Zorganizowała również wystawę w związku z I Zjazdem Partii.

Po Zjeździe, prasa, dokumenty i fotografie przekazane zostały tworzącej się Komisji Historycznej, a potem wydziałowi historycznemu KC.

W rocznicę otwarcia, biblioteka posiadała 11 tysięcy książek i 600 wydawnictw periodycznych w ośmiu językach, zaś po półtorarocznej działalności liczyła już około 15 tysięcy tomów.

Poważny rozwój biblioteki wysunął konieczność zaprowadzenia nowej rozszerzonej tablicy klasyfikacyjnej. Latem 1946 r. przystąpiliśmy też do pracy nad przeklasyfikowaniem i keteryzacją posiadanego księgozbioru.

Brak fachowych sił bibliotekarskich utrudniał nam pracę.

W ciągu całego okresu istnienia biblioteki byliśmy zajęci sprawą organizacji bibliotek partyjnych w całym kraju. W tym celu wydaliśmy drukowaną instrukcję biblioteczną, rozesłaliśmy ją do wojewódzkich i powiatowych komitetów, udzielaliśmy konsultacji i pomocy w organizowaniu miejscowych bibliotek partyjnych.

Przed 1 maja 1946 r., który został ogłoszony „Dniem oświaty", wysłaliśmy okólnik w sprawie utworzenia partyjnej sieci bibliotecznej.

Dotychczas wysłano 11.345 książek, z tego do wojewódzkich komitetów — 4.215 książek, do 14 wojewódzkich komitetów — 2.459 książek, do 8 szkół partyjnych wysłano 1.850 książek, do innych placówek 30 — 2.000 książek.

Na podstawie nadesłanych sprawozdań stan księgozbioru partyjnego w kraju sięga liczby 101.483 książek.

100 powiatowych i miejskich komitetów posiada 11.345 książek, 14 komitetów wojewódzkich — 22.080 książek, 8 szkół centralnych — 68.725 książek, innych placówek 30 — 2.000 książek.

Wysłano pierwsze 3 biblioteczki zakatalogowane, zainwentaryzowane, oprawione, zaopatrzone w katalogi działowy, alfabetyczny spis.

Stworzona została poradnia bibliograficzno - konsultacyjna, obejmująca następujące odcinki:

1) bibliografię

2) skrypt — (skoncentrowane są w specjalnych teczkach), ażeby ułatwić korzystanie z nich, opracowano specjalne katalogi.

3) Biuletyn biblioteczny, który zaczął wychodzić w październiku (wydano już 7 numerów),

4) Dział wycinków prasy codziennej, opracowany według specjalnej tablicy klasyfikacyjnej,

5) Katalog alfabetyczny czasopism, opracowany także według tablicy klasyfikacyjnej.

Uruchomiona została również mała introligatornia, która do dnia dzisiejszego oprawiła 5 tysięcy tomów.

Obecnie biblioteka liczy 30 tysięcy tomów. Nasza czytelnia pism, obejmuje ponad 900 periodyków.

Biblioteka nasza jest już dziś poważną placówką kulturalną. Nie wątpimy, że stanie się poważnym czynnikiem w wykuwaniu nowych kadr partyjnych, budowniczych Polski Ludowej.

Pamięci „Proletariatu"

28 stycznia br. upływa 60 lat od dnia, w którym skazani wyrokiem Sądu Wojskowego w Warszawie w sprawie przeciwko 29 członkom „Proletariatu", zginęli z rąk siepaczy carskich czterej „proletariatczycy": 1) Piotr Bardowski — sędzia pokoju (Rosjanin); 2) Stanisław Kunicki — student; 3) Michał Ossowski — szewc; 4) Jan Pietrusiński — tkacz.

W związku z tą, drogą pamięci każdego świadomego robotnika, datą ogłaszamy list reszty skazanych, wśród których był również Ludwik Waryński. Skazany na 16 lat ciężkich robót, zmarł wkrótce w twierdzy schlisselburskiej.

Wezwanie, zawarte w liście, nie przebrzmiało bez echa. W trzy lata później powstał „Związek Robotników Polskich", do którego weszli m. in. członkowie b. „Proletariatu". Wśród działaczy „Związku" był również Julian Marchlewski — jeden z założycieli i przywódców Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKP i L).

* * *

„Kochani!

28 stycznia o godz. 8 rano na stokach Cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono czterech naszych towarzyszy: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszeni zostali. Ciała ich pogrzebano nad Wisłą, w miejscu, które Cytadeli całej za śmietnik służy.

Umarli oni mężnie i, jak prawdziwi obrońcy praw ludu zginęli z jego hasłami na ustach, z okrzykiem na cześć jego. Hardo nieśli swe głowy na widok szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę rzucić miano ich trupy, powitali oni okrzykiem: Niech żyje proletariat, niech żyje wolność! I z tym okrzykiem każdy z nich z kolei kładł swą głowę pod stryczek i umierał.

Umierali oni, by żyła sprawa proletariatu.

Cześć ich pamięci, sława ich imionom, a katom przekleństwo i zemsta nieubłagana!

Towarzysze! Te szubienice dźwignięto dla Was. Trupami tymi zastraszyć Was chciano, a tym postrachem szyje Wasze nagiąć do jarzma, ducha Waszego spodlić tchórzostwem.

Wszak wszyscy wiedzą, wiedzą sami sędziowie, że z punktu widzenia nawet ich praw stracenie naszych towarzyszy było prostym morderstwem, wiedzą, że nie w imię prawa wieszać kazano.

Rząd uląkł się rozrostu ruchu robotniczego, poczuł, że go już opanować nie może, ani go wyplenić. Uciekł się do terroru, tak że i tu — jak wszędzie — terror rządu poprzedził terror rewolucyjny. Terrorem chce rząd przeciąć rozwój sprawy ruchu, byście Wy broń złożyli i uciekli z pola.

Szanujemy Was zanadto, Koledzy, byśmy na jedną chwilę dopuścili myśl o Waszym odstępstwie, byśmy przypuszczać mogli, że uczucie strachu nie jest Wam obce. Wiemy, że wobec nowego zwrotu w stosunkach rządu do ruchu wszyscy my na naszych pozostaniemy stanowiskach i jak polegli pokazali katom, jak śmierć spotyka proletariusz — żołnierz idei, tak i ci, co żyją jeszcze, pokażą rządowi, że zabijać on może tylko ludzi, ale ideę nigdy!

My — więźniowie! Do współumarłych, konających zaliczyć nas musicie. Oderwani od sprawy, skazani na długie lata katorgi, marzyć tylko możemy, że najszczęśliwsi z nas jeszcze raz w życiu ostatki swych sił oddadzą sprawie, dla której żyli. Większość z nas z dumą dźwigać będzie kajda-

ny, od których śmierć tylko ich uwolni. My rządowi ze swej strony odpowiedzieć możemy tylko pogardą: inne uczucia milczeć w nas muszą, by wróg nie triumfował, by nie poznał, ile cierpimy.

Ze skazańcami przeżyliśmy czterdzieści dni, które oddzielały wyrok od jego wykonania, z nimi liczyliśmy w noc ich ostatnie godziny i minuty, jakie im żyć pozostawiono. Porwano ich, nie pozwoliwszy nam uścisnąć ich raz ostatni, powiedzieć im braterskie: żegnajcie. Przed naszymi oczami kopano im groby!

Pomyślcie, co czuć musimy.

W noc jedną każdy z nas nauczył się nienawidzieć i poczuł straszne uczucie potrzeby zemsty. Nie jeden z nas losowi ich zazdrości, gdyby nie krata, poszedłby szukać zemsty, a z nią śmierci.

Lecz tego, czego idea dziś więcej niż kiedy wymaga, wydać nie możemy i siły nasze dla niej stracone.

Wy, Koledzy, szczęśliwsi jesteście od nas: Wy możecie pracować, możecie walczyć, a choć Was los nasz nie minie, możecie powiedzieć sobie, że siły swe oddaliście sprawie wtenczas, gdy tego ona najwięcej potrzebowała. Praca Wasza już nie tylko sprawie służy, ale i tym, co dla niej giną, sił dużo im doda, pozwoli im z takąż wiarą nieść kajdany, z jaką nasi skazańcy umierali.

Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli sił Wam starczy, nie przebaczcie katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud robotniczy raz obudzony, nie ustanie w walce, aż zwycięży.

Zwycięstwo to niedalekie, same szubienice o tym świadczą. Słaby być musi wróg nasz, gdy strach i zemsta tak go oślepiają, że sam swe własne depcze prawa, że wiesza niewinnych i niewinnych skazuje na katorgę. To jego ostatnie podrygi, ostatnie ciosy śmiertelnie ranionego potwora.

Jeszcze trochę ofiar i pracy, a zwycięstwo będzie nagrodą — pomnikiem dla poległych.

Może tej chwili i którzy z nas dożyją, a jeśli wcześniej umrzeć wypadnie, żaden z nas losu swego nie przeklnie; urągać będziemy naszym oprawcom i z wiarą patrzyć w przyszłość, bo przyszłość nasza do naszej należy idei. A Wy, Koledzy, wytrwałą pracą przybliżcie ją.

Bądźcie wytrwali i szczęśliwi!

Ludwik Waryński, Tadeusz Rechniewski, Ludwik Janowicz, Adam Sieroszewski, Jan Helszer, N. Lury, Henryk Dulęba, Stanisław Bugaiski, Edmund Płoski, Feliks Kon, Mieczysław Mańkowski, Adam Słowik, Józef Kmiecik, Stanisław Gładysz, Piotr Dąbrowski, Hilary Gostkiewicz, Teofil Bloch, Antoni Popławski, Adolf Formiński, Leon Degurski, Kazimierz Tomaszewski".

Z deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej

„W tym nowym świecie, który wyłoni się z odmętów wojny, Polska musi zająć poczesne miejsce. Wyzwolona spod jarzma hitlerowskiego, Polska nie będzie i nie może być Polską sprzed września 1939 r., w której masy pracujące miast i wsi były odsunięte od władzy, od decydowania o losach kraju i narodu, pozbawione praw demokratycznych, żyły w biedzie i nędzy pod terrorem uprzywilejowanej garstki obszarników i kapitalistów. Nie będzie dlatego, że takiej Polski nie życzy sobie naród. Przyszła niepodległa Polska nie może być prywatnym folwarkiem pasożytniczej, wstecznej i reakcyjnej warstwy, za której rządy naród polski zapłacił naj-

droższą ceną, bo utratą niepodległości i piąty rok już trwającą straszliwą i krwawą niewolą. Polska o reakcyjnym obliczu społecznym i politycznym nie mogłaby się utrzymać na widowni międzynarodowej po rozpadnięciu się w gruzy reakcyjnych państw faszystowskich. Przyszła Wolna i Niepodległa Polska musi być narodowa własnością najszerszych mas pracujących. Jej polityczno-społeczne podstawy muszą być oparte na fundamentach szerokich zasad ludowładztwa, czyli demokracji. Ster władzy państwowej w przyszłej Polsce przejść musi w ręce przedstawicieli najszerszych warstw narodu, reprezentujących interesy robotników, chłopów i inteligencji. W przyszłej Polsce linia wewnętrznej i zagranicznej polityki musi być dostosowana do potrzeb i interesów całego narodu, musi wpadać w nurt tego nowego, postępowego prądu rozwojowego, który znajdzie swój wyraz w dążeniach mas ludowych również w innych krajach świata.

Tylko wówczas, gdy fundamenty przyszłej Polski opierać się będą na twórczych i z natury swojej postępowych interesach najszerszych mas pracujących, czyli na interesach olbrzymiej większości narodu — będzie ona naprawdę Wolna i Niepodległa. Tylko wówczas zapewniona zostanie trwałość wznoszonej dzisiaj w potokach krwi wielkiej budowli, wspólnego dla całego narodu domu — Polski Niepodległej. Tylko wówczas w tym naszym domu można będzie szybko zaleczać rany wojenne, rozwijać się będzie w nim dobrobyt, pomnażać wspólne bogactwo, rozkwitnie nauka i kultura, w szczęściu, radości i zdrowiu wychowywać się będą dzieci i ze spokojem w przyszłość patrzeć starcy i niezdolni do pracy. O taką Polskę walczy dzisiaj naród polski i takiej Polski pragnie. I nie tylko jeden naród polski pragnie w ten sposób urządzić swój byt i życie narodowe. Do tego samego celu zdążają wszystkie inne narody świata, krwawo i boleśnie doświadczone przeszłą i dzisiejszą rzeczywistością. Te same bowiem siły reakcji, wstecznictwa i faszyzmu, które zakuły masy pracujące świata w kajdany społecznej niewoli i traktują je jako przedmiot swojej władzy, spowodowały obecną straszliwą rzeź wojenną i są za nią odpowiedzialne. Wyzwolone z przemocy wstecznictwa masy ludowe raz na zawsze wykreślą z metod swojej polityki czynnik wojny, jako czynnik wsteczny i niszczycielski, gdy staną się gospodarzami swoich krajów. Przyszła Polska musi stanowić w gronie narodów świata czynnik pokoju, żyć w zgodzie i przyjaźni z sąsiadującymi z nią narodami i z racji swego geograficznego położenia być pomostem łączącym Wschód z Zachodem w braterskiej współpracy narodów Europy między sobą.

Taką Polskę powołać może do życia tylko wysiłek najszerszych mas ludowych. Okres okupacji hitlerowskiej i narodowej niewoli dowiódł, że walkę na śmierć i życie o wolność i niepodległość Polski podjęły tylko te siły społeczne, które reprezentują Polskę przyszłości. W pierwszym rzędzie robotnicy, chłopi i inteligencja pracująca. Tylko te siły zdolne są do wywalczenia niepodległości narodu polskiego i zbudowania przyszłej Polski na zdrowych, demokratycznych podstawach. One to bowiem składają największą daninę krwi narodowej w walce z okupantem, ponoszą największe ofiary i cierpienia za winy polskiej reakcji.

Polska Partia Robotnicza, jako przedstawicielka interesów i dążeń robotników, chłopów i postępowej inteligencji, jako partia, która pierwsza podniosła sztandar zorganizowanej walki zbrojnej o Wolną i Niepodległą Polskę, cały swój wysiłek pracy bojowej, organizacyjnej i propagandowej, aż do momentu wypędzenia okupanta z ziemi ojczystej poświęcać będzie sprawie tej walki i podnoszeniu jej na coraz to wyższy poziom.

POLSKA PARTIA ROBOTNICZA

Polska klasa robotnicza, jako klasa postępowa, związana bezpośrednio z nowoczesną formą produkcji gospodarczej, jest spadkobierczynią ruchów i dążeń wyzwoleńczych minionych pokoleń i kieruje walką o pełne urzeczywistnienie sprawiedliwości społecznej i narodowej. Świadoma odpowiedzialności, jaka

na niej ciąży wobec szerokich mas ludowych, Polska Partia Robotnicza — czołowy oddział klasy robotniczej — nawiązuje do tradycji walk narodowowyzwoleńczych, opiera się na doświadczeniach ruchu robotniczego, który od 75 lat coraz wydatniej wpływa na losy narodu polskiego. Z tych tradycyj i doświadczeń przejmuje PPR to wszystko, co ożywiało naród polski w jego walce z najeźdźcą, co napawało go otuchą w chwilach, gdy zdawało się, że czarna noc niewoli nie skończy się nigdy, co wzmacniało jego siłę wobec wroga, — bez względu na to, jaka partia brała udział w tworzeniu tych wartości. PPR nawiązuje do tradycji pierwszej polskiej partii robotniczej „Proletariat" i przejmuje od niej bojowość, odwagę w stawianiu przed narodem problemów i zadań, które reakcja obłożyła klątwą, wreszcie jej bezkompromisowość w walce z najeźdźcą. Od Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy przejmuje PPR jej nieugiętą walkę z caratem i szowinizmem. PPR nawiązuje do ofiarnej walki bojowców PPS o niepodległość Polski z 1905 r. PPR nawiązuje do rzetelnych tradycyj KPP w kierowaniu strajkami i masowymi demonstracjami, przejmuje od niej ofiarność i poświęcenie jej kadr i zdecydowaną walkę z oportunizmem. PPR nawiązuje do tradycji antysanacyjnej postawy Stronnictwa Ludowego, do bojowości strajków rolnych z okresu 1932 — 1939.

Zbrojny czyn PPR wyrasta ze wspaniałych tradycyj naszego narodu w jego walce o niepodległość, tkwi korzeniami w tysiącletniej obronie przeciwko naporowi germanizmu na nasze ziemie, znajduje swój początek w bohaterstwie powstań: Kościuszkowskiego, 1831 i 1863 r. Bezkompromisowość PPR w walce z okupantem i rodzimą reakcją wypływa z siły bojowników proletariatu: Waryńskiego i Okrzei, Barlickiego i Dubois, Buczka i Nowotki, którzy złożyli swe życie za ideę Polski wolnej i postępowej.

Polska Partia Robotnicza, jako wyrazicielka dążeń i pragnień szerokich mas ludowych — robotników, chłopów i inteligencji pracującej — podjęła narzuconą narodowi walkę, nadała jej jednolite kierownictwo, podniosła ją na wyższy poziom. Gwardja Ludowa tworzy dzisiaj jądro sił, walczących na froncie wewnętrznym. Tysiące bojowników atakuje bezustannie wroga, siejąc zamęt w jego szeregach. Dla hitlerowskiego terrorysty minął okres bezkarności. Na akty terroru PPR odpowiada ciosami, wymierzając w najczulsze punkty wroga.

PPR, występując z jedynie słusznym programem działania, dąży do pr ezwyciężenia rozbicia wewnątrz klasy robotniczej. Jedność klasy robotniczej ułatwi ściślejszy jeszcze sojusz robotników, chłopów i inteligencji pracującej w urzeczywistnieniu wspólnych dążeń. PPR nie pragnie dla siebie wyłączności w walce z okupantem, nie odgradza się od innych organizacyj, które szczerze walczą z wrogiem. Dążąc do skupienia wszystkich sił, do walki z hitleryzmem, PPR tworzy szeroki, antyfaszystowski front narodowy, bez zdrajców i kapitulantów. Na płaszczyźnie walki z okupantem, w codziennych ciężkich potyczkach, przy poparciu ludności formują się szeregi Armii Ludowej — to zbrojne ramię zbliżającego się powstania narodowego.

Droga wiodąca do wolności i niepodległości znaczona jest krwią wielu partyzantów, bojowników, działaczy i sympatyków PPR. Chwałą okryli imię Polaka — bojownika o wolność.

Ofiara ich życia nie poszła na marne. Ich miejsce zajmują nowe zastępy bojowników, posiew ich idei ogarnia cały naród. Wysoko trzymając sztandar walki, na którym wypisane jest dumne hasło „Za naszą wolność i waszą", Polska Partia Robotnicza prowadzi naród do zwycięstwa i wolności".

Z I konspiracyjnego posiedzenia KRN *[31] grudnia 1943 roku*

Na I konspiracyjnym posiedzeniu **KRN**, które odbyło się w nocy z 31 grudnia 1943 r. na 1 stycznia 1944 r. w Warszawie przy ul. Twardej, tow. Kamiński (obecny prezydent m. Łodzi) tow. Kazimierz Mijal odczytał **referat tow. Wiesława** (nieobecnego ze względów konspiracyjnych).

Podajemy fragment z tego referatu:

*
* *

„...Przed grozą wyniszczenia stoi cały naród polski, grozą tym większą, im słabszą będzie jego samoobrona.

Uratować miliony Polaków przed wyniszczeniem ich przez okupanta można tylko przez wprowadzenie tych milionów do bezwzględnej z nim walki. Innej drogi ratunku nie ma. Nawet sam okupant nie stwarza złudzeń co do tego. Jeszcze kilka miesięcy temu oświadczył narodowi polskiemu jeden z katów hitlerowskich, Sauckel, cynicznie i brutalnie, że Niemcy nim przegrają wojnę i opuszczą ziemie polskie, nie pozostawią na nich kamienia na kamieniu. To są prawdziwe zamiary okupanta, niezależnie od tego, czy naród polski wystąpi do zbrojnej walki, czy też biernie się będzie przypatrywać własnej zagładzie, zgodnie z zaleceniami reakcji polskiej i jej rządu emigracyjnego.

Krajowa Rada Narodowa, która po to powstała, aby wskazać narodowi właściwą drogę w ciężkich czasach wojny i niewoli, musi wszystko zrobić, aby ratować naród przed wyniszczeniem, ratować kraj przed zagładą.

Nieprawdą jest, że naród jest bezsilny wobec terroru okupanta. Naród może ten terror zahamować, naród może tak uderzyć wroga, że decydująco przyśpieszy jego klęskę ostateczną, a przez to i swoje wyzwolenie. Jeden warunek jest do tego niezbędnie potrzebny, mianowicie zjednoczenie wszystkich sił narodu w jednym froncie walki.

Siłę swoją czerpie okupant z naszej siły. Jego siłą wojenną jest normalnie pracujący na ziemiach naszych transport kolejowy. Któż to porusza tę wielką machinę? Robotnicy, kolejarze polscy. W ich rękach leży złamanie tej machiny. Przez nasze ziemie idzie 80 proc. transportu wojennego dla armii niemieckiej na froncie wschodnim. Mamy możność zniszczyć olbrzymią część tego transportu. Znajdują się w kraju i środki i ludzie umiejący je zastosować.

Przy pomocy jednej tony plastyku wysadzić można w powietrze 500 pociągów naładowanych sprzętem wojennym lub zbirami hitlerowskimi. A ileż ton tego plastyku i innych materiałów wybuchowych spoczywa bezużytecznie i psuje się w ziemi? Kto go przechowuje i strzeże przed użyciem? Dowództwo tzw. Armii Krajowej, dowództwo sanacyjne, które posłuszne rozkazom swego rządu emigracyjnego nie chce oddać tych materiałów dla walki z wrogiem.

Postępowanie takie równa się zbrodni posyłania nieuzbrojonych żołnierzy na linię frontu pod kule wroga, boć przecie Polska jak długa i szeroka, jest w wojnie z Niemcami, stanowi drugi wewnętrzny front walki, walki niemniej ważnej, zażartej i nieubłaganej, jak walka na frontach zewnętrznych.

I jeśli nie mają sensu żadne apele i skomlenie pod adresem naszych sojuszników o przyjście nam z pomocą wobec terroru okupanta, to sensu nabiera jeden tylko nasz apel pod ich adresem: dajcie nam broń, dajcie materiały wybuchowe — których nie chce nam dać rząd polski w Londynie — gdyż chcemy i możemy skutecznie walczyć z okupantem.

W walce z hitlerowskim terrorem metody walki zbrojnej i dywersyjno-sabotażowej nie są jedynymi środkami, które może skutecznie zastosować naród polski. Walkę zbrojną i sabotażowo-dywersyjną może prowadzić tylko część narodu, ujęta w formacje wojskowe. Wielkie zadanie do spełnienia będzie tu miała usankcjonowana i normalnie powołana do życia dzisiejszym dekretem Krajowej Rady Narodowej Armia Ludowa i jej Dowództwo. Jej zadaniem będzie rozwinąć tę walkę, skupić w swych

szeregach tych wszystkich żołnierzy Polski podziemnej, którzy chcą walczyć zbrojnie z okupantem.

Do walki ostatecznej musi jednak stanąć cały naród, a nie tylko jego uzbrojona część. Siła okupanta tkwi w naszej pracy, dlatego że my pracujemy dla niego, pracujemy w transporcie i komunikacji, pracujemy w fabrykach zbrojeniowych lub służących potrzebom wojny, zaopatrujemy go w środki żywnościowe. Posiadamy siłę, którą okupant obraca na swoją korzyść, lecz którą można skierować przeciwko niemu. Sparaliżowanie głównych ośrodków, pracujących dla wroga, przez strajk powszechny jest bronią narodu groźną dla każdej innej broni. Broń tę należy sposobić, aby z powodzeniem mogła być użyta jako środek w walce z terrorem okupanta, w walce o wyzwolenie. I znowu warunkiem niezbędnym dla użycia tej potężnej broni jest zjednoczenie wszystkich sił klasy robotniczej na platformie walki z okupantem. Wyrazem tego zjednoczenia i organizacyjnego przygotowania całej klasy robotniczej do strajku powszechnego winny stać się Robotnicze Komitety Fabryczne, warsztatowe czy załogowe, złożone z przedstawicieli wszystkich organizacyj politycznych i zawodowych, działających w każdej fabryce, w każdym ośrodku pracy.

Połączone w walce z wrogiem siły wojskowych i cywilnych organizacyj narodu — oto droga do łamania terroru okupanta, do ocalenia milionów przed wyniszczeniem. Po tej drodze prowadzić chce naród Krajowa Rada Narodowa.

Naród polski w pełni musi sobie zdać sprawę z tego, że terror okupanta jest organicznie związany z jego pobytem na ziemiach polskich. Dlatego to zespolenie wysiłków narodu polskiego z wysiłkiem armii alianckich i narodów sprzymierzonych, a szczególnie zsynchronizowanie walki narodu polskiego z operacjami wojennymi Armii Czerwonej dla ostatecznego zdruzgotania hitlerowskiego okupanta staje się najważniejszym zadaniem chwili obecnej.

Reakcja polska i jej rząd emigracyjny robią wszystko, aby wojna trwała jak najdłużej i dlatego wzywają naród do spokoju, do bierności, do wyczekiwania. Reakcja polska ponad wszystko nienawidzi Związku Radzieckiego i ponad wszystko obawia się polskich mas pracujących. Stąd jej gra na przewlekanie wojny, gra, za którą codziennie płaci naród polski setkami i tysiącami ofiar.

By uniknąć tych ofiar, by uniknąć grozy spustoszenia kraju przez okupanta, podobnie jak spustoszono tereny Związku Radzieckiego, by uniknąć masowego wyniszczenia przez okupanta — naród polski, nim działania wojenne przeniosą się na jego ziemię, musi dać z siebie wszystko dla przyśpieszenia klęski okupanta, przyśpieszenia chwili zakończenia wojny oraz zdobycia wolności i niepodległości Polski".

TREŚĆ NUMERU

NOWE DROGI

DWUMIESIĘCZNIK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, AL. STALINA 17

TELEFONY:
87127 i 85586, WEWN. 294

GODZINY PRZYJĘĆ:
REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI OD G. 10—14
REDAKCJA I ADMINISTRACJA — CODZIENNIE OD G. 10—13

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 60 ZŁ
Z PRZESYŁKĄ ZŁ 70
W PRENUMERACIE:
ROCZNIE 320 ZŁ
PÓŁROCZNIE 160 ZŁ

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA", WARSZAWA, SMOLNA 12
B—19307

Nowe drogi

MARZEC
1947

2

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

MARZEC
1947

2

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Roman Zambrowski

NA NOWYM ETAPIE

Po zwycięstwie wyborczym demokracji

Jesteśmy po zwycięstwie Bloku Demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu Sejm dokonał wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, zatwierdził exposé nowego Rządu, wypracował tzw. Małą Konstytucję i przyjął ustawę o amnestii. Istota i znaczenie tych decyzji nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do charakteru politycznego nowego Sejmu — jest to Sejm pracy i twórczego czynu, jest to Sejm demokracji ludowej. U źródeł jego doniosłych decyzji, u podstaw jego siły leży wola mas ludowych, wyrażona 19 stycznia.

Zwycięstwo wyborcze Demokracji Ludowej jest niewątpliwie niezwykle doniosłym przejawem nowej społeczno-gospodarczej struktury: przesunięcia ciężaru gatunkowego Polski ku Zachodowi, wzmożenia tym samym potencjału przemysłowego, a więc i wagi klasy robotniczej.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo jego wkład do walki o niepodległość był podstawowy, bo miał jedynie słuszną koncepcję nowej Polski, bo potrafił tę koncepcję w najtrudniejszym okresie powojennym zrealizować, udowadniając jej wyższość w toku realizacji i wysuwając przed narodem realny i sugestywny plan odbudowy i rozbudowy gospodarczej kraju — wizję Polski Odrodzonej.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo oparł się o niewzruszoną podstawę jednolitego frontu robotniczego, wzmocnionego przez umowę PPR i PPS o jedności działania i współpracy.

Odpowiedź WRN na umowę, dywersja PSL-owska Żuławskiego i Zdanowskiego ujawniły, dzięki wspólnej akcji PPS i PPR, całkowitą niemoc WRN-owców, ich bankructwo, izolację, gdy od zamaskowanych form działalności zmuszeni są przejść do jawnej walki przeciw jednolitemu frontowi klasy robotniczej. Jedność działania PPR i PPS — to podcięcie korzeni WRN-u w szeregach robotniczych.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo oparł się o sojusz robotniczo-chłopski, bo docenił wzrastającą rolę i znaczenie masowej partii wsi polskiej — Stronnictwa Ludowego.

Na postawę drobnomieszczaństwa miejskiego i inteligencji niemały wpływ miały sukcesy rządu w dziedzinie polityki zagranicz-

nej. Argument reakcyjny o izolacji Polski Ludowej od zachodu, wywołujący niepokój, bo wróżący trudności gospodarcze, poważnie podważony został przez zwrot przed wyborami polskiego złota przez Kanadę oraz przez Stany Zjednoczone. Europa, idąca na lewo, zwycięstwa wyborcze komunistów we Francji, w Czechosłowacji, w Bułgarii, we Włoszech, zwycięstwa bloków demokratycznych w Jugosławii, Rumunii musiały odegrać pozytywną rolę w kształtowaniu świadomości demokratycznej drobnomieszczaństwa i inteligencji, podważając w tych warstwach, czułych na wydarzenie na Zachodzie, zaściankowe kompleksy.

Wszystko to razem spowodowało zwrot wśród znacznych odłamów inteligencji w wyborach sejmowych ku demokracji ludowej, szczególnie dobitnie występujący w sferach inteligencji technicznej. Na postawę wreszcie chłopstwa i drobnomieszczaństwa podczas wyborów niemały wpływ miał fakt, że kler, podczas referendum niemal jednolicie występujący przeciw obozowi demokracji, ostatnio w dużej swojej części zajął pozycję neutralną, a w pewnej części nawet przychylną wobec Bloku Demokratycznego.

Wreszcie, Blok Demokratyczny zwyciężył, bo nasze władze państwowe — władza mas ludowych — zabezpieczyły ludności wolne i nieskrępowane wybory dzięki zdruzgotaniu podziemnych ośrodków dyspozycyjnych reakcji, dzięki udaremnieniu obozowi reakcyjno-peeselowskiemu wszelkich prób wywołania anarchii i wojny domowej.

Jasna sprawa, że wszystko, co wzmacniało Blok Demokratyczny, stawało się źródłem słabości reakcji i jej legalnej ekspozytury — PSL.

Dla klęski PSL, a zwłaszcza dla rozmiarów tej klęski istotne znaczenie miały jednak pewne zjawiska, szczególnie kompromitujące tę partię restauracji systemu kapitalistyczno-obszarniczego.

PSL okazało się niezdolne do przeciwstawienia Blokowi Demokratycznemu pozytywnego programu.

Oficjalny „program“ wyborczy PSL został spreparowany jako kompilacja programu Bloku Demokratycznego i programu reakcji podziemnej.

Taki „program“ mógł tylko pogłębić rozdarcie wewnętrzne w tym stronnictwie przez pogłębienie wewnętrznej sprzeczności między tymi chłopskimi i inteligenckimi zwolennikami tego stronnictwa, którzy przyjmowali za dobrą monetę demokratyczne hasła tego „programu“, a tymi zwolennikami PSL ze sfer spekulanckich i reakcji podziemnej, których frazesy demokratyczne PSL oszukać nie

mogły, bo o ich stanowisku wobec PSL decydowała codzienna praktyka polityczna tego stronnictwa.

Poważnym ciosem dla PSL i całej reakcji okazały się znane wystąpienia Churchilla, Byrnesa i Bevina, wystąpienia łączące troskę o losy polskiej opozycji z troską o potęgę Niemiec. Wystąpienia te wprowadziły poważne zamieszanie do tych kół społeczeństwa polskiego, które hołdowały orientacji anglosaskiej, a w świadomości najszerszych warstw ludowych niebezpieczeństwo sprowadzenia terytorium Polski do nowego Księstwa Warszawskiego zarysowywało się jako groźba reakcji międzynarodowej — protektorów PSL.

Znane wystąpienia Andersa, deklarujące gotowość oddania Niemcom Ziem Odzyskanych, nie pozostawiały wątpliwości co do niebezpieczeństw, jakimi grozi Polsce dojście do władzy bloku PSL z reakcją podziemną.

Podobnie więc, jak codzienna praktyka PSL oparcia swojej działalności na warstwach pasożytniczych w mieście i na wsi zadawała kłam ich formalnym deklaracjom na rzecz dokonanych w Polsce reform społecznych, tak też ich bezpośrednie i pośrednie powiązania i koneksje polityczne i organizacyjne z obozem reakcji andersowskiej i międzynarodowej demaskowały ich frazes pseudopatriotyczny i niepodległościowy, potwierdzając raz jeszcze znaną w historii polskiej prawdę antynarodowego charakteru reakcji polskiej.

Na rozmiarach klęski PSL na wsi polskiej musiał się odbić blok PSL z podziemną reakcją i z bandami, wyrażający się w pełnym poparciu przez bandy wyborczej akcji PSL-owskiej i we wzajemnym przez PSL poparciu band zarówno politycznym (Bańczyk), jak i organizacyjno-operatywnym (tworzenie legalnej osłony, aprowizacja, melinowanie, łączność i wywiad) ze strony wielu ogniw dołowych PSL.

Wieś, zawsze zainteresowana w spokoju, pragnąca bezpieczeństwa życia i mienia, szczególnie dotkliwie musiała odczuć w ostatnim okresie działalność band, kiedy to likwidacja świadczeń rzeczowych znacznie rozszerzyła zainteresowanie chłopów dla obrotów wolnorynkowych, kiedy ogólna poprawa gospodarcza na wsi spowodowała, że u chłopów coraz częściej pojawiał się przychówek, rósł inwentarz, pokazały się pieniądze na odbudowę i remont zabudowań gospodarczych, a wszystko to zagrożone było wobec ciągłego niebezpieczeństwa band. Zaś znany chwyt oszukańczy band w stosunku do wsi — ich propaganda o grożącej kolektywizacji czy sowietyzacji, wywołu-

jąca pewne echa w świadomości chłopskiej, stracił na sile atrakcyjnej wobec coraz bardziej oczywistej bezpodstawności tych kłamstw. (Dlatego też niekłamany entuzjazm panował w gromadach chłopskich, udających się do urn wyborczych, właśnie na terenach nękanych przez bandy, jak np. na Podhalu).

Tych zmian w świadomości chłopskiej, tego właśnie wzmożonego pędu do spokoju, ładu i praworządności u chłopa polskiego nie uwzględniło PSL, wiążąc się w swej walce przedwyborczej z reakcją podziemną. W rezultacie — ostatnie miesiące przedwyborcze przechodziły pod znakiem wrzenia w PSL, pod znakiem masowego odchodzenia chłopów od PSL nawet w takich twierdzach „Piasta", jak tarnowskie i krakowskie.

Nielepiej kształtowała się sytuacja w obozie reakcji podziemnej.

Sojusznik PSL w walce wyborczej — reakcja podziemna przeżywała przed wyborami głęboki kryzys moralno-polityczny, który ujawniły i pogłębiły ostatnie procesy sądowe, a w pierwszym rzędzie proces Rzepeckiego.

Załamała się reakcyjna propaganda o tymczasowości i przejściowości reżimu, zbankrutowała teoria trzeciej wojny, jako rozwiązanie aktualne wreszcie ujawniła się wobec powszechnej mobilizacji wojskowo-politycznej sił demokratycznych cała słabość zbrojna band reakcyjnych, bezpodstawność ich marzeń o wojnie domowej.

W ten sposób stawka reakcji na paraliżujące działania wobec wyborcy demokratycznego, terroru band i masowej szeptanej propagandy okazała się bita. Tym samym wyborcza koncepcja organizacyjna PSL zawiodła na całej linii.

Jeśli sytuacja międzynarodowa sprzyjała zwycięstwu Bloku Demokratycznego, uwydatniając jego narodowy charakter, jeśli zdobycze gospodarcze zyskiwały Blokowi Demokratycznemu sympatie dla jego reformatorstwa społecznego — to kluczem do zwycięstwa wyborczego Bloku Demokratycznego okazała się jego koncepcja organizacyjna, koncepcja włączenia do aktywnej działalności przedwyborczej całej awangardy społeczeństwa.

Cechą specyficzną tych wyborów było właśnie zwycięstwo mas, bezpośrednio wciągniętych w wir akcji wyborczej.

Nie plakaty, nie broszury, nie ulotki, nie radio górowały w tej akcji, a indywidualna ustna i zbiorowa (105 tys. wieców i zebrań przedwyborczych) agitacja. Nie jednostronne formy agitacji, lecz dwu i nawet wielostronne, gdy bezpośrednio ścierały się sądy i po-

glądy, gdy w dyskusji brali udział mieszkańcy całego domu lub całej gromady. Było to aktywne przeorywanie świadomości narodu przez milion z górą ludzi (bo takiej liczby sięgała armia agitatorów w tych wyborach), mężczyzn i kobiet, którzy szli od domu do domu, od mieszkania do mieszkania łamiąc kłamstwa reakcji, wyjaśniając nową rzeczywistość i wizję odbudowującej się Polski.

Główną rolę grało tu, wbrew oszczerczym utyskiwaniom pp. Mikołajczyka i Żuławskiego o rzekomym terrorze, *przekonywanie.*

Ten to fakt spowodował również bezprzykładną w dziejach polskich wyborów sejmowych frekwencję wyborczą, sięgającą 89,2 proc. uprawnionych do głosowania.

Na czele mas szła klasa robotnicza. W sercu przemysłowym Polski — w woj. Śląsko-Dąbrowskim milion ludzi podpisało listę kandydatów Bloku Demokratycznego. Lista Bloku Demokratycznego osiągnęła tam 1.330.893 wyborców (82,1%),

W robotniczej Łodzi lista Bloku otrzymała 214.329 głosów.

Wszędzie, we wszystkich województwach — i tam, gdzie Blok Demokratyczny święcił największe triumfy, jak w Polsce Zachodniej (Woj. Szczecińskie 95,2 proc. głosów. Dolny Śląsk 91,4 proc. Woj. gdańskie 84,4 proc.) i tam, gdzie zwycięstwo bloku nie było tak dominujące (Woj. Kieleckie 74,9 proc., Rzeszowskie 70,5 proc., Lubelskie 67 proc.) wszędzie w pierwszych szeregach szedł polski robotnik. Ogrom poświęceń i ofiarności wykazywali robotnicy, idąc jako agitatorzy w tereny, zagrożone przez bandy i stając się często ofiarą zasadzki bandyckiej (robotnicy z Chodakowa).

Zwycięstwo wyborcze — zwycięstwo nowej rzeczywistości, to w pierwszej linii zwycięstwo klasy robotniczej, która najwięcej ponosiła i ponosi ofiar dla budowy Nowej Polski i najwięcej również poniosła ofiar w akcji wyborczej.

Sojusz robotniczo - chłopski w tej akcji nie ograniczył się też do odgórnego porozumienia kierownictw partyjnych i do uzgodnienia taktyki wyborczej, lecz był sojuszem mas robotniczych i chłopskich *w akcji, w działaniu.*

Masowy styk robotników z chłopami w tej akcji wyborczej, masowe pójście agitatorów robotniczych na wieś da się porównać z okresem reformy rolnej, kiedy to brygada robotnicza szła na wieś, aby swój rozmach reformatorski i talent organizacyjny rzucić na pomoc chłopu, parcelującemu majątki obszarnicze.

Całkowicie zdała egzamin polityczny i bojowy nowa forma sojuszu robotniczo-chłopskiego — ORMO, która w akcji przedwyborczej w olbrzymiej swojej większości działała na terenie gromad, zagrożonych przez działalność bandycką.

Ze 106 tysięcy ormowców (w tej liczbie 56 tysięcy robotników i 46 tysięcy chłopów) olbrzymia większość, bo 87 tysięcy brało aktywny udział w akcji przedwyborczej.

63 ormowców zginęło i 36 ormowców odniosło rany w walce z bandytyzmem faszystowskim. W walce tej ORMO nie tylko walnie przyczyniło się do rozgromienia band i do zapewnienia wsi polskiej upragnionego przez nią spokoju, ale wzmocniło sojusz robotniczo-chłopski

Nic jednak może nie podkreśla tak silnie masowości akcji wyborczej i wzmożonego oddziaływania klasy robotniczej na wszystkie warstwy społeczeństwa, jak skład społeczny i rozwój liczebny Komitetów Obywatelskich Bloku Demokratycznego.

W jednym tylko województwie śląsko-dąbrowskim działało blisko 16 tysięcy obwodowych, gminnych, fabrycznych, domowych i gromadzkich Komitetów Obywatelskich. W woj. dolno - śląskim 7203, w tej liczbie 2686 gromadzkich i 2668 domowych, w woj. krakowskim — 3844, w tej liczbie domowych 1509, gromadzkich 1053; w woj. kieleckim 2093; w woj. warszawskim — 4186; w pomorskim — 4364; w poznańskim — 4331 Komitetów Obywatelskich.

W stolicy działało 2947 Komitetów Obywatelskich, w tej liczbie 2663 domowych.

Decydująca większość w tych komitetach to robotnicy i chłopi, ale wachlarz społeczny tych komitetów był bardzo szeroki.

Wystarczy przytoczyć, że w woj. dolno-śląskim na 38377 członków Komitetów Obywatelskich było 6956 kupców i rzemieślników, 445 nauczycieli, 422 — inżynierów, lekarzy i adwokatów, 112 księży.

W woj. krakowskim na 21893 członków Komitetów Obywatelskich było 2827 rzemieślników i kupców, 468 nauczycieli, 196 inżynierów, lekarzy i adwokatów, 32 księży. Dużą aktywność wreszcie w Komitetach Obywatelskich ujawniły kobiety, których w woj. dolno-śląskim wchodziło do Komitetów 2076 (na ogólną liczbę członków Komitetów 38377) w woj. krakowskim — 1513 (na 21893), w Warszawie — 1420 (ogólną liczbę 10782).

Jeśli dodamy, że większość członków Komitetów Obywatelskich stanowili bezpartyjni, to jasna się staje ogromna rola tych domowych i gromadzkich ogniw zwycięstwa wyborczego, rola tej armii,

sięgającej w całym kraju trzystu tysięcy, bezpartyjnego i partyjnego aktywu demokratycznego, której działalność może najbardziej zadaje kłam wołaniom p. Mikołajczyka o terrorze „zblokowanych"

* * *

W tej największej okresu Polski Odrodzonej batalii politycznej Polska Partia Robotnicza odegrała rolę przodującą. Jej organizacje inicjowały akcję zbierania podpisów pod listy kandydatów Bloku, jej członkowie dali przykład chodzenia od domu do domu z agitacją przedwyborczą, jej aktywiści dołowi inicjowali powstanie Komitetów Obywatelskich, jej członkowie miejscy zasilali kadry agitatorów wiejskich, jej młodzież szła w oddziałach ORMO na wieś do walki z leśnymi bandami.

Przodowaliśmy aktywnością, ofiarnością i organizacją. Ujawnialiśmy i izolowaliśmy na wsi i w mieście nieprzejednanych zwolenników reakcji podziemnej i peeselowskiej. PPR-owcy nie ustawali w dążeniu do przekonania wszystkich chwiejnych i wahających się, wszystkich oszukanych i przyjmujących peeselowską frazeologię demokratyczną lub reakcyjną propagandę szeptaną za dobrą monetę. W tym dążeniu do zdobycia dla nowej rzeczywistości wszystkich wahających się i okłamanych — Polska Partia Robotnicza łączyła się w akcji z towarzyszami z PPS, przezwyciężając we własnych szeregach wszelkie ciasne, sekciarskie tendencje do wyłączności, do monopolu aktywności czy decyzji i pokonując w procesie wspólnej akcji opory i nieufność wśród części towarzyszy pepesowskich.

W dążeniu do zjednania dla sprawy demokracji wszystkich wahających się i okłamanych peperowcy mocniej związali się ze wsią polską, z organizacjami SL i Samopomocy, szerzej dotarli do wszystkich warstw inteligencji polskiej, szerzej zetknęli się z problematyką szerokich rzesz drobno - mieszczaństwa miejskiego — rzemieślników i kupców i nawet nauczyli się kwitować wszelkie wahania w kierunku Obozu Demokratycznego księży katolickich i hierarchii kościelnej.

W wyniku walki wyborczej i zwycięstwa demokracji wzrósł ogromnie autorytet moralno - polityczny PPR w najszerszych masach ludowych.

W wyniku walki między reakcją a demokracją o duszę narodu zwycięstwo wyborcze ogromnie wzmocniło podstawę demokracji.

Przodująca rola w tej walce klasy robotniczej spotęgowała jej oddziaływanie na szerokie masy drobnomieszczańskie. Zwiększyła zwartość i odporność obozu demokratycznego.

* * *

Zwycięstwo 19 stycznia otwiera nowy etap w rozwoju Odrodzenia Polski. Skończył się okres „tymczasowości" i rozpoczął się okres głębszej i trwalszej stabilizacji politycznej. Rachuby reakcji na ujęcie władzy zostały rozbite. Najważniejsze dla demokracji zagadnienie — sprawa władzy — jest z punktu widzenia wewnętrznego układu sił klasowych i politycznych rozstrzygnięta. Rząd zwolniony od balastu opozycji peeselowskiej w swoim łonie będzie miał znacznie lepsze warunki polityczne dla skoncentrowania się na zagadnieniach odbudowy gospodarczej, co jest tym ważniejsze, że rok 1947 może się pod względem gospodarczym okazać trudniejszym niż rok 1946. Opierając się na mocniejszym samopoczuciu robotnika i chłopa, jako współgospodarzy kraju, rząd i stronnictwa polityczne będą mogły szerzej jeszcze niż dotychczas mobilizować aktywność w dziedzinie realizacji planu trzyletniego, zagospodarowania Ziem Odzyskanych, co prowadzi do podniesienia dobrobytu szerokich mas ludowych.

Nie znaczy to jednak, by waga zagadnień politycznych miała ulec jakiejkolwiek redukcji.

Reakcja poniosła porażkę wyborczą, lecz nie jest ona jeszcze rozbita i bynajmniej walki nie zaprzestanie. Będzie ona próbowała przy pomocy nowych środków i nowych haseł powetować sobie klęskę, będzie usiłowała wykorzystać wciąż jeszcze istniejące trudności powojenne, będzie usiłowała wywołać trudności dla obozu demokratycznego, aby zdobyć z powrotem masy, które odmówiły jej poparcia podczas wyborów.

Bestialskie wyczyny poszczególnych band wobec ujawniających się na skutek amnestii i ich rodzin wskazują, że najbardziej zdziczałe i sfaszyzowane, eneszetowskie ogniwa reakcji podziemnej będą mimo amnestii, która niewątpliwie tysiące zdeprawowanych wyciągnie ze zgnilizny podziemia do pracy konstruktywnej, kurczowo czepiać się zbrojnych form walki, póki nie ulegną całkowitej likwidacji przez siły zbrojne demokracji.

Wypadki sabotażu gospodarczego w przemyśle i komunikacji wskazują na poszukiwanie przez reakcję nowych metod walki z państwem demokratycznym, co wymaga wzmożonej czujności klasy robotniczej i inteligencji technicznej.

Szereg faktów dowodzi, że elementy sanacyjne, wierne swej tradycji wzmagają penetrację do stronnictw demokratycznych dla spowodowania w nich wahań od wewnątrz.

Zasadnicza jednak linia reakcji, sądząc z wypowiedzi mikołajczykowsko - żuławszczykowskich, zmierzać będzie do uratowania swojej bazy kosztem odcięcia się od kompromitujących ją teraz koncepcyj wstecznych i przez oddziaływanie na wahające się elementy w stronnictwach demokratycznych. Trzeba się spodziewać z ich strony większego jeszcze szermowania frazeologią demokratyczną i wolnościową.

Im więcej w nadchodzącym okresie obóz demokratyczny ujawni czujności politycznej i zdecydowania wobec manewrów i wichrzeń reakcji podziemnej, tym prędzej reakcja utraci wszelki wpływ na społeczeństwo, tym szybciej ugruntuje się ład i praworządność demokratyczna i w tym szerszym zasięgu realizować się będą swobody demokratyczne.

* * *

Po porażce wyborczej kryzys w PSL pogłębia się w dalszym ciągu. Pozbawione udziału w rządzie PSL straciło na swej atrakcyjności nawet wśród warstw bogatochłopskich i inicjatywy prywatnej. Zachowanie się Klubu PSL w dotychczasowych debatach sejmowych ujawniło, że p. Mikołajczyk, który poprowadził swoje stronnictwo ku bezprzykładnej klęsce wyborczej, zdążył już również jako prezes Klubu, zapędzić swój Klub w ślepy zaułek. Zasadniczy dla dalszego rozwoju i samego istnienia PSL problem — czy dalej kroczyć po drodze sojuszu z siłami reakcji czy też zawrócić na pozytywną, twórczą drogę legalnej opozycji — problem ten jest przedmiotem wewnętrznej zażartej walki w łonie PSL.

Zapewniania p. Mikołajczyka i jego kolegów, że reprezentują legalną opozycję, póty nie mogą budzić zaufania, póki prowadzić będą akcję szkalowania samego Sejmu i obozu demokratycznego i jak długo pozycja PSL mimo różnych deklaracyj sprowadza się faktycznie do negacji. Na zapewnienia przywódców PSL-owskich o dążeniu ich do odegrania roli legalnej i twórczej opozycji można by odpowiedzieć słowami Premiera Rządu Ludowego Bułgarii, tow. G. Dymitrowa z jego przemówienia w parlamencie bułgarskim (11.II.47 r.).

„Jeżeli opozycjoniści chcą współpracować z rządem Frontu Ojczyźnianego nie w słowach, lecz w czynach, nie powinni oni przede wszystkim posyłać na tę trybunę Wielkiego Zgromadzenia Narodo-

wego warchołów, oszczerców i ludzi skompromitowanych. Winni oni dbać o autorytet Bułgarii i jej Wielkiego Zgromadzenia Narodowego. Powinni — po drugie — zaprzestać oszczerczej kampanii w prasie, nie robić z każdego źdźbła strzały, wymierzonej we Front Ojczyźniany i jego rząd, nie siać zamętu wśród ludności. Powinni skończyć z próbami utrudniania nam utrzymywania braterskich stosunków z sąsiednimi małymi i dużymi państwami. I wreszcie — powinni pracować. Nie krytykować, wymyślać i plotkować, lecz pracować".

Sprzeczności wewnętrzne w pozycji PSL i sporadyczne gesty pojednawcze są widać rezultatem walki wewnętrznej w samym kierownictwie. Jeśli powszechnie wiadomo, co i kogo reprezentują p.p. Mikołajczyk i Wójcik, to rebelia peeselowska, która w Sejmie ujawniła się publicznie jedynie przez absencję przy głosowaniu nad Małą Konstytucją (przeciw której głosowało tylko 17 posłów PSL), a ostatnio przystąpiła do wydawania własnego pisma („Chłopi i Państwo") — rebelia ta bynajmniej jeszcze nie wykrystalizowała się politycznie.

Póki PSL jako całość nie oderwała się od pępowiny reakcyjnej, a między grupami rewizjonistycznymi i kierownictwem mikołajczykowskim nie nastąpiła wyraźna ideologiczna i polityczna linia podziału — trudno wymagać od Obozu Demokratycznego zmiany jego dotychczasowego stanowiska wobec PSL jako całości.

Rozkładające się PSL usiłuje odbudować swoje wpływy przez wykorzystanie popularności w masach ludowcowych hasła jedności chłopskiej, jedności ruchu ludowego.

Radykalny ruch chłopski zrozumiał już jednak, że jedność ruchu chłopskiego, jedność ruchu ludowego razem z grupą mikołajczykowską — to jedność chłopa z kapitalistami miejskimi i spekulantami wiejskimi, to jedność chłopa z reakcją, to zerwanie sojuszu robotniczo - chłopskiego, to w gruncie rzeczy osłabienie, a nie wzmocnienie samodzielności ruchu ludowego, bowiem taka jedność ludowa, to podporządkowanie ruchu ludowego ideologii obcej, endecko- sanacyjnej.

I póki grupa opozycyjna w PSL stoi na gruncie jedności tego stronnictwa pod kierownictwem mikołajczykowskim, póty nie może ona też wnieść żadnego wkładu pozytywnego do sprawy jedności ruchu ludowego. A wszelkie jej w tej dziedzinie próby mogą tylko wnieść zamęt do radykalnego ruchu ludowego.

Tylko przez kontynuowanie nieubłaganej walki z elementami reakcyjnymi w PSL, tylko przez bezwzględną krytykę połowiczności i chwiejności elementów opozycyjnych w PSL, tylko przez demasko-

wanie wszelkich prób peeselowskich do uzyskania hegemonii w ruchu ludowym przy pomocy żerowania na popularności hasła jedności chłopskiej — może ruch robotniczy utrzymać i pogłębić sojusz robotniczo - chłopski i izolować politycznie żywioły reakcyjne na wsi polskiej.

W ciągu półtora roku w aparacie państwowym we wszystkich ogniwach Min. Rolnictwa, Administracji i Oświaty znajdowali sobie azyl poszczególni reakcjoniści i całe gniazda reakcyjne, hamując demokratyzację naszego życia politycznego, szczególnie na wsi. Usunięcie zacietrzewiałych reakcjonistów z aparatu państwowego i samorządowego na wsi polskiej i śmiałe wysunięcie na ich miejsce nowych ludzi — chłopów i inteligentów z radykalnego ruchu chłopskiego poważnie podetnie możliwości wpływania reakcji na wieś polską.

Nowy etap powyborczy przejdzie pod znakiem walki sił sojuszu robotniczo - chłopskiego o całkowitą izolację polityczną elementów reakcyjnych i mikołajczykowskich na wsi, a tym samym stworzy warunki rzeczywistej jedności ludowej.

Poważną rolę w tej dziedzinie odegra Stronnictwo Ludowe, które dzięki swojemu wkładowi w dzieło walki o niepodległość i demokratyczną przebudowę wsi wyszło z wyborów jako najpotężniejsze stronnictwo chłopskie.

Ono też, jak wynika z dotychczasowego doświadczenia, może w ruchu ludowym odegrać rolę ośrodka krystalizacyjnego, wcielającego w życie jedność ruchu ludowego, wyzwolonego od wpływów endecko - sanacyjnych i zwyciężającego dzięki wspólnej z ruchem robotniczym walce i pracy.

SL — jest powołane do tego, by podnieść sztandar jedności ruchu ludowego. Na tej drodze niejedną wypadnie trudność przełamać, ale pod tym znakiem — znakiem jedności chłopskiej — wkracza ruch ludowy po wyborach w nowy etap.

Mimo klęski reakcji i PSL w wyborach, posiew ich ideologii ciąży jeszcze na świadomości mas chłopskich. Nieufność wobec klasy robotniczej, separacja polityczna od miasta, niechęć do świadczeń na rzecz odbudowy państwa demokratycznego, sobkowski i wegetacyjny stosunek do problemów gospodarczych, obojętność i wrogość wobec rozmachu reformatorskiego sił postępowych narodu, podejrzliwość wobec nowych założeń polityki pokojowej demokracji — wszystkie te i podobne przywary rozwijane przez PSL na wsi długo jeszcze wywierać będą swój wpływ na postawę mas chłopskich.

Z drugiej strony ogromne zadania zagospodarowania Ziem Odzyskanych, podniesienie produktywności gospodarstw chłopskich przez umaszynowienie, uspółdzielczenie wsi i upowszechnianie oświaty i kultury na wsi — wymagać będą coraz bardziej ścisłego i planowego współdziałania miasta i wsi na zasadach sojuszu robotniczo - chłopskiego. W tej sytuacji wzrastać będzie znaczenie działalności prawdziwie chłopskiego stronnictwa, masowej partii wsi polskiej — Stronnictwa Ludowego. W tej sytuacji ogromne znaczenie ma praca jednolitego frontu robotniczego na wsi polskiej, a w pierwszym rzędzie PPR, mającej najsilniejsze i najświeższe tradycje mobilizacji szerokich mas chłopskich — szczególnie biedoty i średniaków — zarówno w partyzantce, jak później w dobie reformy rolnej.

Jeśli przytłaczająca większość klasy robotniczej we wszystkich ośrodkach miejskich wypowiedziała się za blokiem demokratycznym, to analiza wyników wyborów na wsi polskiej wskazuje na zwiększający się zasięg wpływów reakcyjnych w miarę przechodzenia z województw zachodnich do wschodnich. Fakt ten wiąże się niewątpliwie z zacofaniem struktury społeczno-gospodarczej tych województw i z silniejszą penetracją wpływów londyńskich na terytorium GG w okresie okupacji hitlerowskiej. To nienormalne zjawisko swoistej Polski A i B ma niewątpliwie charakter przejściowy, winno jednak zwrócić baczną uwagę stronnictw demokratycznych.

Droga do rozwiązania wszystkich trudności gospodarczych, politycznych i kulturalnych wsi polskiej prowadzi przez ścisłe współdziałanie reprezentacji radykalnego nurtu wsi polskiej — SL, z ruchem robotniczym, przez zacieśnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego, podstawy naszej demokracji.

Oddzielny problem dla wszystkich stronnictw demokratycznych — to kwestia asymilacji przez nie elementów, które zerwały z PSL i znalazły się w szeregach stronnictw demokratycznych. Abstrahując nawet od tego, że pewna, niewątpliwie zresztą drobna, część PSL-owców przeniknęła do stronnictw demokratycznych w celu kontynuowania tam swojej reakcyjnej działalności, nie należy jednak nie doceniać niebiezpieczeństw wynikających z faktu przypływu tych elementów, które w dobrej wierze wstępują do stronnictw demokratycznych, lecz przyniosły ze sobą balast fałszywych nawyków i koncepcyj ideologicznych.

W SL, dokąd skierowała się największa chłopska część byłych PSL-owców, mogą one wzmocnić tendencje separacji wsi od miasta,

tendencje nieufności wobec klasy robotniczej i stać się rozsadnikiem demagogii.

W PPS, dokąd kierują się głównie miejscy uciekinierzy z PSL, mogą się oni stać oparciem dla zamaskowanych WRN-owców i wszystkich skłonnych do malkontenctwa, demagogii społecznej, a niechętnych jednolitemu frontowi robotniczemu.

W PPR, do której również trafia, szczególnie na wsi, część wczorajszych zwolenników PSL, z których większość niewątpliwie przejrzała i uczciwie zerwała z obozem wstecznictwa, czujność naszych ogniw organizacyjnych i poszczególnych towarzyszy winna uniemożliwić przesączanie do naszej Partii elementów ciemnych i skorumpowanych.

Nie znaczy to bynajmniej, aby stronnictwa demokratyczne miały zamykać drzwi przed PSL-owcami, albo żeby asymilacja znakomitej większości PSL-owców w stronnictwach demokratycznych mogła być niemożliwa. Z niebezpieczeństw tych wynika tylko konieczność wzmożonej czujności politycznej i większego akcentowania zasad ideowych, a przede wszystkim zasady jednolitego frontu i sojuszu robotniczo - chłopskiego we wszystkich stronnictwach demokratycznych.

W tej sytuacji powyborczej, gdy stronnictwa demokratyczne rosną na sile, gdy większość wczorajszych niezdecydowanych, wahających się i wręcz dotychczas nawet wrogo do obecnej rzeczywistości usposobionych przejrzała i przechyliła się na stronę demokracji, jednym z czołowych zadań naszej Partii i innych stronnictw demokratycznych jest nie tylko organizacyjne ujęcie tego przypływu, ale praca polityczno - wychowawcza na nowym poziomie, nowymi metodami, w nowym zasięgu — praca o szerokim, masowym rozmachu. Praca, która by w możliwie krótkim czasie usunęła radykalnie ze świadomości tych w najlepszej wierze napływających do nas rzesz ślady zatrutej, wrogiej propagandy, resztki ich antydemokratycznego bagażu ideowego — praca, która by tchnęła w tych ludzi wiarę, zaufanie i entuzjazm twórczej, konstruktywnej działalności. To zagadnienie masowego przeorania świadomości jest niewątpliwie sprawą długofalową, ale jednocześnie nie cierpiącą zwłoki i wymagającą wielkich ofiarnych wysiłków oraz niezwykłego tempa.

Równorzędnie troską obozu demokratycznego — musi być wprowadzenie innego ducha do naszego szkolnictwa wszystkich stopni, wychowanie setek tysięcy przyszłych kadrów w duchu prawdziwie

demokratycznym. Partia nasza, której podstawą ideologiczną jest ideologia marksistowska, wzmocni ideologicznie swe szeregi, przeprowadzi masową wewnętrzną pracę polityczno-wychowawczą i przechodząc wraz z całym obozem demokratycznym do ofensywy ideologicznej przeciwko reakcji przyczyniać się będzie do kształtowania się konsekwentnie demokratycznej świadomości klasy robotniczej i narodu polskiego.

* * *

Na nowym etapie klucz do sytuacji w dalszym ciągu spoczywać będzie w jedności działania klasy robotniczej.

Dla obydwu partii robotniczych wybory stały się generalnym egzaminem siły idei jednolitego frontu. Zwycięskie zastosowanie jednolitego frontu w tak ogromnej akcji politycznej, jaką były wybory, nie tylko pogłębiło przekonanie w obydwu partiach o słuszności polityki jedności robotniczej, ale również doprowadziło do poważnego zbliżenia ideologicznego PPR-owców i PPS-owców.

Nie znaczy to oczywiście, aby w toku akcji wyborczej nie dochodziło do lokalnych sporów i zadrażnień. Istotne jest to, że spory te i zadrażnienia nie mogły wypaczyć zasadniczej linii wspólnej walki o pobicie PSL i reakcji, o zwycięstwo Bloku Demokratycznego.

W toku akcji wyborczej, a nawet po wyborach niektórzy towarzysze w PPS niechętni jedności działania z PPR lansowali „teoryjkę“, że jednolity front nie jest w interesie PPS, bo wzmacnia jedynie PPR. Byli i tacy „prorocy“, którzy insynuowali, że po rozgromieniu PSL — PPR rozpocznie walkę o likwidację PPS.

Zwycięstwo wyborcze zadało kłam obydwu tym „teoriom“. Z wyborów wzmocniona wyszła nie tylko PPR, ale i PPS, a jeśli tempo wzrostu PPR tu i ówdzie przerastało tempo wzrostu PPS, to stało się to nie na skutek udziału PPS w jednolitym froncie, lecz przeciwnie w rezultacie zahamowań i oporów w poszczególnych ogniwach PPS przeciw jednolitemu frontowi. Równocześnie zaś wspólna akcja wyborcza przyczyniła się do dalszego wykarczowania resztek sekciarskich narowów w PPR.

Przed obiema partiami w dalszym ciągu stoi jako główne zadanie łamanie przegród je dzielących.

Jakimi zaś „niebezpieczeństwami“ dla PPS grozi rozgromienie PSL, wykazała sesja sejmowa, gdzie kluby PPS i PPR całkowicie uzgodniły stanowisko w tak zasadniczych sprawach, jak ustawa o amnestii, Mała Konstytucja i układ sił w nowym rządzie.

Szczególne znaczenie ma zbliżenie ideologiczne między PPR i PPS, zbliżenie, które nastąpiło w akcji wyborczej, a które rokuje konsekwentny rozwój obydwu stronnictw ku jedności organicznej.

Dziś chciałoby się raczej ostrzec przed zbędnym pesymizmem tych towarzyszy w obydwu partiach robotniczych, którzy skłonni są wyolbrzymiać istniejące różnice.

Doświadczenie współpracy PPR i PPS w ciągu ostatnich lat trzech, uwieńczone wspaniałym zwycięstwem wyborczym, a zwłaszcza los grupy Żuławskiego i Zdanowskiego, której nie tylko nie udało się dokonać w PPS rozłamu, ale nawet nie pociągnęła za sobą ani jednego koła — pozwala na optymistyczną prognozę.

Dziś odrodzona PPS, wzbogacona historycznym doświadczeniem roli ZSRR w wojnie antyhitlerowskiej, nawiązuje do najlepszych tradycyj Barlickiego i Dubois w sprawie stosunku do ZSRR, a PPR, stojąc na gruncie twórczego marksizmu, przewiduje na podstawie już osiągniętych przemian ustrojowych i dalszego utrwalenia demokracji ludowej możliwość pokojowego rozwoju ku socjalizmowi. Najbardziej zaś wymownym świadectwem zbliżenia ideologicznego w zagadnieniu oceny i taktyki wobec partii burżuazji jest właśnie wspólna walka PPR i PPS przeciw PSL.

I jakie by nie istniały jeszcze różnice w ujmowaniu zagadnień politycznych, gospodarczych czy organizacyjnych, jakie by jeszcze nie ciążyły różnice mentalności czy tradycji — dla obydwu partii robotniczych, które wypisały na swoich sztandarach marsz ku socjalizmowi polską drogą, jednolity front w akcji wyborczej oznacza nowy krok na drodze do jedności organicznej.

Nie czas jeszcze na praktyczne prognostyki na temat jedności organicznej.

Szczera i lojalna realizacja umowy o współpracy i jedności, a zwłaszcza zbliżenie ideologiczne aktywu obydwu partii, poprzez rozwój wszelkich form, sprzyjających swobodnej dyskusji ideologicznej, niewątpliwie spowoduje, że zagadnienie to w swoim czasie będzie praktycznie postawione.

* * *

Zwycięstwo wyborcze demokracji polskiej ma również duże znaczenie międzynarodowe. Da się ono ująć w jednym zdaniu: wzmaga ono pozycję międzynarodową naszego kraju i wzmacnia front pokoju w Europie.

K. Szczepański

Problem Niemiec

W odróżnieniu od wielu międzynarodowych problemów, którymi zajmowała się opinia publiczna w XIX i XX stuleciu, problem niemiecki stworzyli sami Niemcy. Stworzyli go przede wszystkim przez to, że stanowiąc w centrum Europy główne ognisko niepokoju i wojen, jako agresywna potęga imperialistyczna, w ciągu niespełna ćwierćwiecza dwukrotnie spowodowali wojnę światową. Z definicji tej widać, po pierwsze, że problem Niemiec to problem pokoju światowego, po drugie — że ostateczne załatwienie tego problemu nie może być osiągnięte bez czynnego udziału narodu niemieckiego.

Niemcy jako problem pokoju światowego, stały się jakby pryzmatem, w którym skupiają się główne linie polityki międzynarodowej i dlatego właśnie zagadnienie niemieckie jest niebywale skomplikowane. Jeżeli jednak potraktować zagadnienie to bardzo ogólnie, to wówczas w ujęciu sprawy niemieckiej można odróżnić 2 tendencje: pierwsza — to tendencja, która w rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego stawia na *pierwszym planie rozwój i bezpieczeństwo;* druga — to tendencja, która zagadnienie pokoju podporządkowuje zachowaniu zasad własnej polityki imperialnej i niezależnie od frazeologii, którą się posługuje, *własne interesy* stawia wyżej niż sprawę trwałego pokoju. O ile pierwsza tendencja poprzez postulaty, wysuwane w sprawach niemieckich, zmierza do radykalnego rozwiązania tych spraw, o tyle tendencja druga traktuje problem niemiecki jako obiekt gry politycznej, mającej na celu zapewnienie sobie przewagi w polityce międzynarodowej.

Biorąc również ogólnie, do pierwszej grupy można by zaliczyć wszystkie państwa, a w pierwszym rzędzie kraje słowiańskie, które bezpośrednio doznały skutków agresji niemieckiej, do drugiej grupy państwa anglosaskie, których udział w wojnie przeciwko Niemcom hitlerowskim mógł być nawet bardzo wydatny, ale dla których Niemcy — ewentualnie część Niemiec i to Niemcy bez zasadniczych zmian społecznych — mogą stać się ewentualną bazą i ekspozyturą w ich imperialistycznej polityce. Ten podział na dwie tendencje nie jest podziałem absolutnie niezmiennym. Pierwsza grupa nie jest izolowana od drugiej i dlatego często linia podziału jest zamazywana najrozmaitszymi wpływami i interesami. Podobnie i w drugiej

grupie, w zależności od zmiennego układu sił wewnętrznych, a przede wszystkim od stopnia nacisku mas ludowych na kierownicze sfery państwowe, zagadnienie budowy trwałego pokoju może niekiedy wysuwać się ponad interesy egoistyczne i nabierać znaczenia pierwszorzędnego.

Omawiane tendencje ujawniły się już na konferencji Czterech Zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie i niewątpliwie znajdą swoje odbicie na konferencji moskiewskiej.

Są one również widoczne w różnych liniach politycznych realizowanych w poszczególnych strefach okupacyjnych w Niemczech, gdzie z jednej strony jesteśmy świadkami procesu likwidacji podstaw imperializmu w strefie sowieckiej, z drugiej zaś widzimy próby odbudowy nadszarpniętych podstaw tego imperializmu w strefie amerykańskiej, częściowo w angielskiej i nawet francuskiej.

Polska należy do krajów, dla których zagadnienie budowy trwałego pokoju ważniejsze jest od wszystkich innych. Wynika to nie tylko z bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami i z tego faktu, że kraj nasz najdotkliwiej odczuł skutki wojny światowej i bez mała 6-letniej okupacji, ale również i z tego faktu, że masy ludowe w Polsce stały się gospodarzem kraju i odrzucając wszelką megalomanię wielkomocarstwową nadały polskiej racji stanu treść nową, demokratyczną, której główną cechą jest dążenie do pokojowego współżycia z narodami. Toteż nic dziwnego, że zarówno w memorandum i w exposé Rządu Polskiego, zgłoszonym w Londynie, jak i we wszystkich odpowiedzialnych enuncjacjach zagadnienie bezpieczeństwa i pokoju stawiane jest przez Rząd Rzeczypospolitej na pierwszym planie.

Wszystkie zagadnienia, dotyczące stosunków Polski z Niemcami — polityczne, gospodarcze, czy też właściwie już rozwiązane — terytorialne, stawiane są przez nas pod kątem widzenia osiągnięcia w Europie trwałego, sprawiedliwego pokoju. Kiedy mówimy o konieczności demokratyzacji Niemiec, czego warunkiem wstępnym jest ich denazifikacja i rozbrojenie, to mamy na myśli przede wszystkim stworzenie takiej sytuacji w Niemczech, która by usunęła podstawy imperializmu niemieckiego jako źródła agresji.

Nie wystarczy więc dla nas czasowe odsunięcie od władzy w Niemczech elementów hitlerowskich, gdyż bez zlikwidowania podstaw imperializmu niemieckiego, hitleryzm może się odrodzić w innych, zmienionych formach. Nam zaś chodzi o to, aby w żadnej

formie nie mógł istnieć imperializm niemiecki. Dlatego też stoimy na stanowisku konieczności przeprowadzenia w Niemczech zasadniczych reform społecznych, które podcięłyby korzenie imperialistycznej polityki Niemiec.

Nie będziemy się wdawali w tym artykule w historyczną analizę przyczyn, które imperializmowi niemieckiemu nadały specyficzny charakter. Chodzi o to, aby elementom konsekwentnej demokracji w Niemczech stworzyć w okresie okupacji i kontroli odpowiedni klimat tak, by mogły one stać się czynnikiem decydującym w Niemczech.

Kiedy jako najważniejszy postulat wysuwamy zagadnienie odszkodowań, to chcemy przez to osiągnąć nie tylko częściową i jakże mizerną zapłatę za krzywdy i zniszczenie, dokonane przez agresję niemiecką, ale chcemy także, póki istnieje w Niemczech najmniejsza możliwość odrodzenia się imperializmu germańskiego, stworzyć w Europie centralnej przesłanki dla usunięcia przewagi niemieckiej i wzmożenia czynników, które by przeciwdziałały powstaniu na nowo tej przewagi.

Stąd właśnie płynie nasze żądanie odbudowy krajów zniszczonych przed odbudową Niemiec. Dewastacja krajów okupowanych przez Niemców była planowa: nawet w wypadku klęski Niemcy chciały sobie w ten sposób przygotować start lepszy niż ich ofiary i wygrać wyścig powojenny. Udało im się to po pierwszej wojnie światowej, nie powinno się udać obecnie. Dlatego nie może być mowy o odbudowie Niemiec bez uwzględnienia reparacyj na korzyść krajów zniszczonych.

Faktycznie nie ma już zagadnień polsko-niemieckich natury terytorialnej. Sprawa ta została rozstrzygnięta w Poczdamie przez wytyczenie „administracyjnej" granicy między Polską i Niemcami na Odrze i Nisie. Domagając się ostatecznego zatwierdzenia tej granicy wychodzimy również z założenia, że *granica ta jest granicą pokoju w Europie*. Granica ta likwiduje bowiem hegemona wszystkich w ostatnich 2 stuleciach agresji niemieckich, a mianowicie junkiersko-militarystyczne Prusy, a tym samym całkiem namacalnie osłabia imperializm niemiecki i wzmacnia szanse pokoju.

I dlatego nawet przed argumentem natury strategicznej, nawet tak ważnym dla nas Polaków emocjonalnym argumentem natury historycznej, wysuwa się na czoło argument brzmiący krótko, ale wyraźnie: GRANICA NA ODRZE I NISIE ZACHODNIEJ JEST

GRANICĄ POKOJU. Pod tym kątem widzenia należy traktować ustosunkowanie się do tych granic ze strony innych państw. Kto chce faktycznie, a nie w słowach tylko, pokoju, kto faktycznie, a nie w słowach tylko nie chce trzeciej wojny, ten jest za tymi granicami.

Oczywiście różne mogą być sposoby przedstawienia tej sprawy, ale tylko podejście poprzez prymat pokoju możemy uważać za istotne. Już w 1863 r. Marks pisał do Engelsa: „Państwo“ pruskie (twór zupełnie różny od Niemiec) nie może istnieć bez dzisiejszej Rosji (tj. Rosji carskiej — przyp. red.) ani też *obok* samodzielnej Polski. Cała historia Prus doprowadza do tego wniosku, do którego dawno już doszli panowie Hohenzollernowie (z Fryderykiem II włącznie)“. Warto by tu przypomnieć, że ze słuszności tego stanowiska zdawała sobie sprawę cała postępowa demokracja europejska w ciągu XIX stulecia, kiedy to niepodległość Polski zaprzątała umysły najświatlejszych ludzi, a którzy niejednokrotnie podkreślali, iż samodzielna, niepodległa Polska może istnieć tylko wtedy, gdy przestaną istnieć carat i junkierskie Prusy. Spadkobiercy demokratycznych myśli XIX stulecia i dzisiaj tak sądzą. Dlatego też słusznie polska demokracja ludowa uważa, że nie ma niepodległej Polski, a więc nie ma pokoju w Europie, bez definitywnego załatwienia sprawy likwidacji Prus i zatwierdzenia raz na zawsze naszych granic na Odrze i Nisie. W tym świetle nędzne wydają się argumenciki, wysuwane przez różnego rodzaju opiekunów większych lub zgoła wielkich Niemiec, o wyżywieniu Niemiec, o przeludnieniu Niemiec itp. Dają się one zresztą łatwo zbić w sposób merytoryczny. I tak np. profesor niemieckiego uniwersytetu w Lipsku, dr. Wilhelm Volz, w swej książce „Die ostdeutsche Wirtschaft“ pisał w 1930 r.: „...albowiem najbardziej podstawowym rezultatem moich badań wydaje się być to, że musimy definitywnie zerwać z pewnymi przestarzałymi poglądami okresu przedwojennego, a mianowicie jakoby rolniczy wschód (tj. ziemie położone na wschód od Odry — przyp. red.) dzięki swym nadwyżkom produkcyjnym zaopatrywał resztę Rzeszy... W każdym razie dziś pogląd taki nie ma już usprawiedliwienia; tylko względnie skromna część nadwyżek wschodu znajduje sobie zbyt w Rzeszy (często nawet po cenach całkowicie nieopłacalnych), natomiast wielka część pozostaje nie użyta... W okresie powojennym przestawiliśmy się bowiem na dostawy rynku światowego, a nie na dostawy z resztek wschodu i dlatego ten wschód karłowacieje“.

Profesor Volz był niemałym autorytetem wśród ekonomistów niemieckich. Na jego to wnioskach opierał swą politykę rolną Adolf Hitler. Ultranacjonalista, był on nie tylko rewizjonistą „dyktatu wersalskiego“, ale zgodnie z teorią „Herrenvolku“ Polaków zaliczał do rasy niższej. Tym bardziej cenna jest jego wypowiedź dotycząca roli naszych Ziem Odzyskanych w ekonomice Rzeszy Niemieckiej.

Niepoważne są również argumenty o przeludnieniu Niemiec w dzisiejszych granicach, wysuwane przez różnych obrońców niemieckiej „krzywdy“. Obliczenia niemieckie podają jako najwyższą gęstość zaludnienia Niemiec w obecnych granicach 190 mieszkańców na 1 km^2, wówczas, gdy sąsiednia Holandia posiada 265 mieszkańców na 1 km^2, a Belgia nawet 283. Zresztą sprawa przeludnienia była zawsze argumentem w rękach imperialistów. Na przeludnienie Włoch powoływał się Mussolini, dokonywując agresji przeciwko Abisynii. Nic też dziwnego, że do tego samego rodzaju argumentów ucieka się dziś pan Schuhmacher.

Tylko rozwiązanie problemu niemieckiego w duchu prawdziwie postępowym może być rozwiązaniem trwałym. Toteż Polska nie wysunęła postulatu rozczłonkowania Niemiec na drobne państewka. Wydaje się nam nieosiągalny i nierealny powrót do koncepcji Richelieu, a w dzisiejszych warunkach próby realizowania tej koncepcji mogą się stać tylko dodatkowym źródłem tarć międzynarodowych. Chcemy być w naszej polityce zagranicznej realistami.

Realne ujęcie uczy nas, że niebezpieczeństwo agresji niemieckiej rośnie wraz ze wzrostem potencjału gospodarczego Niemiec, zaś obecnie niebezpieczeństwo to jest niewątpliwie funkcją tarć wśród wielkich mocarstw. Gdyby w r. 1938 nie było Monachium, to na pewno inaczej wyglądałby r. 1939. Utrzymanie jedności działania wielkich mocarstw w stosunku do Niemiec jest pierwszorzędnej wagi czynnikiem pokoju i, odwrotnie, niezgoda wśród wielkich mocarstw zwiększa możliwości agresji niemieckiej. Rozczłonkowanie Niemiec czego gorącym zwolennikiem jest również nasza rodzima reakcja, a więc oddanie pod wpływy poszczególnych mocarstw oddzielnych państewek niemieckich musi obiektywnie niweczyć jedność działania w stosunku do Niemiec. Wykazuje to dobitnie dzisiejszy stan w różnych strefach okupacji. Już dziś tę różnorodną w każdej strefie okupacyjnej politykę usiłują Niemcy wyzyskać na swoją korzyść. Utrwalenie tego stanu w postaci kilku państw niemieckich pogłębiłoby jeszcze bardziej tę różnorodność polityki wielkich mo-

carstw. Dlatego też uważamy, że mimo przejściowego osłabienia Niemiec przez ich rozczłonkowanie sprawa pokoju w Europie na tym rozczłonkowaniu bynajmniej nie zyskałaby, przeciwnie ognisko niepokoju uległoby zaognieniu. Zresztą likwidując hegemonię Prus w Niemczech stwarzamy podstawy do tego, by dotychczas zepchnięte na drugi plan „Landy" (kraje) niemieckie mogły odegrać w państwie niemieckim większą rolę. Być może, że niektóre amerykańskie trusty zyskałyby na federalizacji, może wiąże się to z dalekosiężnymi zamiarami niektórych polityków amerykańskich jak Hoover i in. Jest jednakże bardzo wątpliwe, aby zyskał na tym pokój, a nade wszystko — kraje bezpośrednio sąsiadujące z Niemcami.

Tak bardzo szeroko omawiane zagadnienie odpowiedzialności narodu niemieckiego za skutki wojny musi również być rozwiązane z uwzględnieniem naczelnej naszej tezy pokoju i bezpieczeństwa. Jak to już Rząd Polski oświadczył w swoim memorandum, nie kierujemy się uczuciami odwetu. Wprawdzie obcy nam jest i niezrozumiały tani i sztucznie kultywowany sentymentalizm, który każe angielskim handlarzom nafty czy samolotów litować się nad każdym jeńcem wojennym niemieckim, do niedawna — być może — mordercą bezbronnych kobiet i dzieci gdzieś w kazamatach Oświęcimia lub Mauthauzen. Ale tym bardziej musimy dopomóc wiekszości narodu niemieckiego, zatrutej do szpiku kości goebelsowską propagandą, do zrozumienia choćby tej prostej prawdy, że wojna nie jest *bussinesem* dla narodu, a naród niemiecki jest tylko jednym z wielu narodów, niczym nie upoważnionym do panowania nad światem. Musimy zwłaszcza dopomóc tej niewielkiej garstce Niemców, która to już rozumie i w miarę swych możliwości stara się o ugruntowanie tej świadomości wśród narodu niemieckiego. Ale dlatego właśnie płacenie choćby częściowe kosztów rozpętanej przez Niemcy wojny, tj. reparacje uważamy za składową część kosztów niezbędnych dla odbudowy Europy na nowych podstawach demokratycznych.

Obowiązek ten wobec Europy i świata, szczególnie wobec tak srodze zdewastowanych przez hitleryzm narodów, rozumie coraz bardziej czołowa część klasy robotniczej niemieckiej.

Nie chodzi tu więc ani o pobłażliwość, ani o surowość. Chodzi o nowy ład demokratyczny w Niemczech, chodzi o gruntowną,konsekwentną denazifikację Niemiec.

Jak bowiem przedstawia się w tej chwili sytuacja w Niemczech?

Niemcy nie są w gorszym położeniu niż szereg innych krajów, a stanowczo są w lepszym od ich ekssatelitów, którzy w drugiej połowie wojny stanęli po stronie Narodów Zjednoczonych. Położenie w Niemczech jest wynikiem ogólnych strat, wywołanych przez wojnę. Cała ludzkość płaci za zniszczenia wojenne. Cóż więc dziwnego, że płacą i Niemcy, którzy tę wojnę rozpętali? Te same Niemcy, które nie zdobyły się na żaden większy wysiłek, wskazujący na chęć zerwania z hitleryzmem. Wiadome jest bowiem, — pokazały to choćby ostatnie wyniki obław w strefie amerykańskiej — że duża część narodu niemieckiego, podsycana i rozagitowana przez wewnętrzne ośrodki hitlerowskie i w niemałym stopniu tolerowana i popierana przez zewnętrzne czynniki antydemokratyczne, już teraz myśli o nowym rewanżu, o następnej wojnie.

Działające na terenie Niemiec partie polityczne i wybory październikowe nie dają możliwości należytej oceny wewnętrznego układu sił politycznych w Niemczech. Na wyborach tych, jak i na działalności partyj politycznych odciśnięte jest piętno strefy okupacyjnej, w jakiej dane partie działają. Jeżeli w strefie sowieckiej grzbiet nazistów został złamany, to w pozostałych strefach partie mieszczańskie i burżuazyjne służą za przykrywkę dla działającej w podziemiu partii hitlerowskiej.

Toteż bardziej szczerzy demokraci niemieccy zdają sobie sprawę, że bez obecności wojsk okupacyjnych szybko znaleźliby się w obozach koncentracyjnych, którymi już dziś odgrażają się hitlerowcy. Rzecz zrozumiała, że w takiej sytuacji okupacja musi potrwać długo i spełnić swą zasadniczą rolę gruntownego, oczyszczenia Niemiec z nazizmu, a nie może ograniczać tej roli — jak to ma miejsce dzisiaj w zachodnich strefach okupacyjnych — do ubijania interesów z „prze-gleichschaltowanymi" kartelami i trustami niemieckimi. Około 700 sędziów amerykańskich w ciągu roku zasądziło zaledwie przeszło 700 przestępców wojennych niemieckich. Przy takim tempie zwalczania nazizmu trudno dopatrzyć się efektywności okupacji. Nawet 40 lat, zaproponowane w swoim czasie przez byłego ministra Byrnesa, nie starczyłoby dla faktycznej denazifikacji. A jednak, jak to powiedzieliśmy na wstępie, *naród niemiecki musi wziąć udział w rozwiązaniu problemu niemieckiego — w demokratyzacji Niemiec*. Tym bardziej konieczne jest ujednostajnienie polityki okupacyjnej w Niemczech w duchu demokratyzacji Niemiec.

Niemcy muszą się wyrzec tendencji rewizjonistycznych w odniesieniu do polskich Ziem Odzyskanych. Jest to warunek *sine qua non* demokratyzacji Niemiec. Ziemie te zdobywane przez Niemców na Polsce i przez stulecia wyzyskiwane przez Niemcy stały się bazą wypadową do Drang nach Osten. Toteż logiczną konsekwencją przekreślenia raz na zawsze tego Drang nach Osten jest powrót tych ziem do macierzy. Ludność niemiecka na tych terenach była ludnością napływową. Traktowane w polityce Reichu jako kolonie, w których obok ucisku klasowego panował na dużych połaciach zawsze ucisk narodowy, ziemie te były mocną podstawą imperialistycznej polityki niemieckiej i dalszego parcia na wschód.

Niemiecka klasa robotnicza powinna jak najrychlej uwolnić się w tej kwestii od nacisku swej rodzimej reakcji i swój marsz ku całkowitej demokratyzacji rozpocząć od jasnego określenia swego stosunku do wschodnich granic Niemiec. Im prędzej to uczyni, im jaśniej odgrodzi się od rodzimej reakcji, tym szybciej wprowadzi rozwój demokracji niemieckiej na właściwe tory, tym pewniej zagwarantuje sobie własne zwycięstwo. Tak stawiając sprawę, przyczyni się do budowy pokoju i normalnego rozwoju narodu niemieckiego. Albowiem reakcja niemiecka, hitleryzm zaś w szczególności — są przyczyną nieszczęść nie tylko dla krajów Europy, ale nie w mniejszym stopniu i dla samego narodu niemieckiego.

Nasza Partia, Polska Partia Robotnicza, rozumie, iż nacisk reakcji niemieckiej na klasę robotniczą Niemiec jest wielki; nie wyrzeka się ona jednak nadziei, że klasa robotnicza Niemiec odnajdzie w sobie dość siły, żeby wrócić do dobrych tradycji, do tradycji Liebknechtów i Róży Luksemburg.

Problemy niemieckie mają być na konferencji moskiewskiej nie tylko rozwiązane, ale i ujęte w odpowiednie klamry prawne, nazywające się traktatem pokojowym.

Już samo wyliczenie tych problemów stanowi ogromną listę i poruszenie ich, bez zasadniczego uzgodnienia stanowisk, na konferencji zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie wymagało dużo czasu. Trudno więc oczekiwać od konferencji moskiewskiej, aby zadania traktatu pokojowego zostały w Moskwie w ciągu jednej konferencji definitywnie rozwiązane, tym bardziej że stanowiska nawet wśród Wielkiej Czwórki — nie mówiąc już o państwach, które będą brały udział w konferencji pokojowej — są dalekie od jednolitości. Wprawdzie żaden z sygnatariuszy Układów

Poczdamskich nie wycofał swego podpisu spod tych Układów, ale wprowadzenie ich w życie wykazało rozbieżności, które nie pozwoliły nawet na uzgodnione sprawozdanie z działalności Komisji Kontrolnej w Berlinie.

Uchwały Poczdamskie poza sprawami procedury winny być punktem wyjścia dla moskiewskiej konferencji. W zasadzie przewidują one środki, które, gdyby były urzeczywistnione w jednakim stopniu we wszystkich strefach okupacyjnych, mogłyby posłużyć za punkt wyjściowy dla traktatu pokojowego. Ten fakt jednakże, że nie były one z jednakową stanowczością przeprowadzane w poszczególnych strefach okupacyjnych, nie może służyć jako dowód konieczności ich rewizji. Wprost przeciwnie — konferencja moskiewska dobrze zasłuży się sprawie pokoju, jeżeli uchwały poczdamskie przyjmie za podstawę swych prac.

Prawie wszystkie wielkie mocarstwa w tych czy innych enuncjacjach określiły swoje stanowisko w sprawach niemieckich. Problemem najważniejszym dla każdego z nich jest przyszłość Niemiec. Jednakże, jeżeli państwa anglosaskie przyszłość tę wyobrażają sobie pod ich kierownictwem i bez większych zmian społecznych, to już dla Francji przyszłość ta stawiana jest przede wszystkim pod kątem jej własnego bezpieczeństwa. Stąd różnica w stanowisku Francji a Anglosasów w odniesieniu do Ruhry i do zagadnienia reparacyj. O ile troską Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jest zmniejszenie wydatków na okupację w Niemczech, o tyle Francja chciałaby przekształcić Zagłębie Ruhry w okręg, z którego powinny popłynąć odszkodowania dla krajów zniszczonych.

Najbliższe stanowisku polskiemu w sprawach niemieckich jest stanowisko Związku Radzieckiego, który podobnie jak Polska pragnie rozwiązania problemów niemieckich pod kątem widzenia zagwarantowania Europie pokoju. Dlatego też w równej mierze dla Polski i dla Związku Radzieckiego, póki istnieje w Niemczech minimalna możliwość odrodzenia się imperializmu niemieckiego, przyszłość Niemiec powinna być uzależniona od zagwarantowania rozwoju krajów demokratycznych przez Niemców zdewastowanych. Ta zbieżność interesów stanowi jedną z podstaw naszej polityki zagranicznej, zaś zrozumienie tego faktu i zużytkowanie — źródłem siły.

Na konferencji londyńskiej ujawniło się poza tym, że pozycje najbliższe w stosunku do stanowiska Polski zajęły inne dwa kraje

słowiańskie, a mianowicie Czechosłowacja i Jugosławia, dla których również sprawa pokoju ma najważniejsze znaczenie. Chociaż sprawa ta jest równie ważna dla mniejszych sąsiadów zachodnich Niemiec, a mianowicie dla Belgii, Holandii i Luksemburgu — to jednakże ze względu na natychmiastowe korzyści materialne i polityczne klas posiadających, jakie kraje te mogą osiągnąć z szybkiej odbudowy i gospodarczego zaplecza w Ruhrze i Nadrenii, nie zawsze potrafiły one interesy ogólne i długofalowe pogodzić ze swymi bezpośrednimi i doraźnymi interesami i stąd pewne różnice między ich stanowiskiem a stanowiskiem Polski. Pod tym względem stanowisko Norwegii i Danii — zwłaszcza tej pierwszej — jest o wiele bliższe stanowisku Polski.

Nie mając bezpośrednich interesów w sprawach niemieckich państwa takie, jak Południowy Związek Afrykański, Australia itd. — reprezentują przeważnie koncepcje nie własne, a często pod pozorem abstrakcyjnej logiki stają się odskocznią dla bardziej przyziemnej gry politycznej.

Rząd Polski stoi na stanowisku, że nie jest celowe konferencję moskiewską, tj. konferencję czterech mocarstw przekształcać w konferencję pokojową z udziałem wszystkich państw we wszystkich sprawach; ale słusznie memorandum polskie domaga się, aby w sprawach bezpośrednio dotyczących Polski decyzje zapadały przy udziale Polski. Zasadę tę można by rozszerzyć i na inne państwa bezpośrednio zainteresowane w sprawach ich dotyczących. Takie propozycje zgłoszą chyba 4 zastępcy po naradach londyńskich.

Nie chcemy z góry przesądzać rezultatów konferencji moskiewskiej. Należy żywić nadzieję, że po pierwszych trudnych krokach konferencja moskiewska w swoich wynikach przybliży ostateczne i pozytywne dla ugruntowania pokoju światowego rozwiązanie tak bardzo skomplikowanego problemu Niemiec.

Partia nasza, Polska Partia Robotnicza, wraz z całym obozem demokratycznym Polski mobilizować będzie naród polski do czujności przeciwko groźbie niemieckiej, przeciwko niebezpieczeństwu odrodzenia się agresji niemieckiej. W obliczu konferencji moskiewskiej uwielokrotnimy tę mobilizację całego narodu, który pragnie traktatu, *przekreślającego wszelkie możliwości agresji, traktatu opartego na jedności mocarstw i potężnie gwarantującego bezpieczeństwo i pokój narodów.*

* * *

Obronność Polski a granice zachodnie

Dominującym bodaj zjawiskiem naszej klęski wrześniowej w roku 1939. było tragiczne *zdumienie*, jakiemu uległ cały naród polski wobec rozmiarów i tempa tej katastrofy.

Mimo „mocarstwowego" zaślepienia kół rządowych i hałaśliwej tromtadracji większości prasy — można było w okresie wybuchu wojny łatwo zauważyć, że naród instynktownie zdawał sobie sprawę z groźnego położenia, że podejmował broń z poważnym i zaciętym skupieniem człowieka, stającego do walki na śmierć i życie.

Społeczeństwo czuło niezawodnym instynktem zdrowego narodu, że walka będzie bardzo ciężka, wielu liczyło się z przejściowymi klęskami, ale takiej katastrofy nie przewidywał niemal nikt. Nie przeczuwało jej ani społeczeństwo, ani wojsko; co więcej, naoczni świadkowie stwierdzają, że w dniach 5 — 7 września naczelny wódz, marszałek Śmigły-Rydz, nie mógł ukryć zupełnego załamania, jakiemu uległ wobec beznadziejnego już wówczas położenia operacyjnego, którego się nie spodziewał. Nie trzeba zapominać, że dnia 7 września naczelny wódz utracił praktycznie łączność ze wszystkimi armiami, czyli, że kierownictwo wojskiem wysunęło mu się całkowicie z rąk. Dalszy, sześciotygodniowy opór Wojska Polskiego należy przypisać inicjatywie poszczególnych dowódców i dzielności żołnierza. Liczne bohaterskie czyny indywidualne i zbiorowe (obrona Gdyni, Modlina, Warszawy itd.), których dokonały oddziały polskie zarówno wówczas, jak później na wszystkich teatrach II wojny światowej, nie mogą przysłonić faktu, że strategia polska zawiodła w roku 1939 w sposób wręcz haniebny, bezprzykładny w nowożytnej historii wojennej. Dlaczego tak się stało? Strategia polska 1939 roku była dyletancka, płytka i awanturnicza. Przede wszystkim zaś brak jej było głębokich podstaw, jakich wymaga nowoczesna wojna.

Jeden z najwybitniejszych klasyków wojskowych, Clausewitz, napisał kiedyś, że „wojna jest dalszym ciągiem polityki, przeprowadzanej innymi środkami". W obecnych czasach totalnej wojny należy to rozumieć w ten sposób, że polityka i strategia powinny być ściśle z sobą związane, bo polityka nie może przeprowadzić

swych dalszych celów, jeżeli przekroczy możliwości strategiczne, a strategia nie może wygrać nowoczesnej wojny, jeżeli nie jest gruntownie podbudowana politycznie.

Aby mieć szanse wygrania nowoczesnej wojny, trzeba sobie zapewnić dwa podstawowe warunki:

1) własny potencjał wojenny musi być *pełny,* a nie jednostronnie militarny;
2) stosunek sił własnych i przeciwnika nie może dawać nieprzyjacielowi zbytniej przewagi, przekraczając realną granicę siły własnego potencjału wojennego.

Zobaczymy, jak wyglądały u nas oba te warunki w przededniu II wojny światowej.

Powiązania polityczne i ekonomiczne świata wywołały zjawisko powszechności nowoczesnej wojny, wskutek czego przeżyliśmy w ciągu ostatnich 30 lat dwie wojny światowe. W obu walczyły z sobą wielkie i silne związki licznych państw.

Jest rzeczą jasną, że im więcej sił któreś z państw wojujących włoży we wspólną walkę, tym większy ma wpływ na wynik wojny i tym większy głos przy ustalaniu warunków pokoju. Decydującej wagi rola Związku Radzieckiego w obecnej polityce światowej jest niewątpliwie realnym skutkiem efektywnej siły, rozwiniętej w okresie II wojny światowej.

„Nowoczesna wojna wciąga do walki cały naród, ze wszystkimi jego środkami". Ta prawda stała się powszechnie znanym komunałem. Ale nie każdy jeszcze zdaje sobie sprawę, że nowoczesna wojna, wskutek daleko posuniętej mechanizacji poszczególnych broni i wielkiego zasięgu ich działania, stawia swym uczestnikom bardzo wysokie wymagania. Naród, który pragnie ostać się i obronić swą niepodległość w nowoczesnej, okrutnej wojnie oraz odegrać w niej poważną rolę, musi być całkowicie zwarty moralnie i rozporządzać odpowiednią bazą materialną. A obu tym wymaganiom nie może podołać naród rozbity wewnętrznie, którego masy cierpią niedostatek lub nędzę.

Wiemy, jak przedstawiały się u nas te warunki w przededniu II wojny światowej.

Cienka warstewka klas posiadających i tzw. „inteligencji", izolowana od współżycia społecznego z masami ludowymi, była opanowana przez „elitę" sanacyjną, która umiała szermować bombastycz-

nymi hasłami w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, ale nie potrafiła zdobyć się na realny program rozwoju narodowego lub przynajmniej zapewnienia mu jego egzystencji.

Masy ludowe, formalnie równouprawnione, były praktycznie odcięte od szkół średnich i wyższych, od możliwości awansu społecznego i pogrążone w biedzie. Roczna konsumcja na głowę ludności, podobnie jak dochód społeczny, były jednymi z najniższych w Europie.

Partia rządząca, opanowana przez reakcyjny, faszyzujący światopogląd, nie mogła pociągnąć narodu na drogę rozwoju.

Czy w tych warunkach naród mógł stanąć do wojny moralnie zwarty? Nie, był moralnie rozbity. Że tak wspaniale przetrzymał potop klęsk, niszczących strat i okrucieństwa niemieckiego, dowodzi to jego nieprawdopodobnej żywotności.

Czy w tych warunkach naród był zdolny do przygotowania nowoczesnego potencjału wojennego? Nie. Trzeba stwierdzić, że ukochane przez Naród Wojsko Polskie zużywało w ostatnich latach przed wojną połowę budżetu państwa, co było dla narodu ciężarem nie do zniesienia.

Trzeba sobie powiedzieć, że masy ludowe, żyjące w nędzy i ucisku — nie są zdolne do ponoszenia ciężaru nowoczesnej wojny. Nasze społeczeństwo było w swojej masie biedne, ciężar budżetu wojskowego zjadał jego siły do reszty, uniemożliwiając rozwój ekonomiczny narodu i państwa.

Czy przynajmniej wojsko było nowocześnie dozbrojone? Wiemy, że nie. Piechota i kawaleria były uzbrojone w sposób prymitywny i przestarzały; samolotów, czołgów i innych nowoczesnych środków walki mieliśmy znikomą ilość. W rezultacie, uderzające na nas siły Hitlera miały nad nami następującą przewagę: w piechocie 1,5:1, w lotnictwie 7:1, w jednostkach pancernych i zmotoryzowanych 26:1, w artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej 35:1, w motorowych środkach transportowych 100:1 itd.

Jak z powyższego widać, różnica w nowoczesnych środkach walki była uderzająca. W chwili wybuchu wojny Niemcy rozporządzali jako elementem ruchu operacyjnego, tak ważnym dla rozstrzygania nowoczesnych bitew, 6 dywizjami pancernymi, 3 zmotoryzowanpmi i 5 lekkimi (o zmniejszonej ilości czołgów) oraz 1 brygadą (w czasie wojny dywizją) kawalerii, uzbrojoną po zęby w nowoczesne środki walki.

Do poparcia tego naziemnego elementu ruchu, tych prawdziwych mas środków przełamujących, mieli cztery armie lotnicze, liczące ponad 4.500 nowoczesnych samolotów bojowych (z czego najwyżej 2.000 pozostawiono dla strzeżenia granicy zachodniej).

My moglibyśmy przeciwstawić tej masie ruchliwej techniki następujące elementy ruchu: 40 pułków prymitywnie uzbrojonej kawalerii, kilka batalionów czołgów typu „Vickers", niezdolnych do otwartej walki pancernej z powodu zbyt cienkiego pancerza, 2 słabe brygady zmotoryzowane — z których jedna tylko wzięła udział w walce, bo druga dopiero się formowała — i około 400 samolotów bojowych, z których tylko bombowce typu „Łoś" (ogółem niespełna 80 sztuk w linii) były na nowoczesnym poziomie.

Jak widać, nasze techniczne elementy ruchu były nikłe liczebnie i przestarzałe, toteż głównym czynnikiem ruchu była kawaleria, walcząca dzielnie, ale na pół bezbronna wobec masy czołgów i samolotów.

Dlaczego utrzymano aż do 1939 r. tak przestarzały skład wojska?

Jest tragikomiczną ciekawostką, że kiedy polski sztab główny chciał w swoim czasie kupić w zakładach Skody trochę ciężkich dział zmotoryzowanych, musiał to zrobić w tajemnicy przed Piłsudskim i ukryć sumy budżetowe, które na to zostały przeznaczone.

Jest rzeczą znaną, że Piłsudski, a w ślad za nim jego najwierniejsi uczniowie, jak Beck i Składkowski w rządzie, a w wojsku Dąb-Biernacki, Kasprzycki itd., uważali nowoczesne środki walki za modernistyczny bluff. Nie zrozumieli nic z nowoczesnej zasady „narodu pod bronią", utrzymywali kraj w stanie prymitywu rolniczego, zaniedbując oparcie jego pokojowej i wojennej siły technicznej na forsownym rozwoju przemysłu.

Ale grał tu jeszcze rolę inny wzgląd. Piłsudski i jego najbliżsi współpracownicy nie przestali być nigdy ziemianami z ducha. Z właściwym tej zamierającej klasie romantyzmem, opartym zresztą zupełnie realnie o głód władania ludem i ziemią, nie wyzbyli się nigdy 3 pragnień: rządzenia narodem przy pomocy bata, wytwarzania „elity" i rozszerzania „kresów wschodnich". U podłoża zacofania społecznego i technicznego całego państwa z lat 1926 — 1939 leżały niewątpliwie — obok daleko posuniętej „kartelizacji" — staroszlacheckie atawizmy; tak jak zachowanie 40 pułków kawalerii przy zupełnym niedostatku technicznych środków walki można

tłumaczyć chęcią jej użycia na „szerokich stepach ukraińskich", jak to ongiś bywało.

Wynikiem takiego zacofanego nastawienia organizacji wojska była miażdżąca przewaga militarna i techniczna po stronie Niemiec. Wobec złożonego składu nowoczesnego wojska trudno jest zestawić średnią wartość stosunku różnorodnych sił.

Ostrożnie licząc, można jednak ocenić, że średnia przewaga *militarnego* potencjału niemieckiego nad naszym wynosiła w chwili wybuchu wojny 4:1 lub nawet 5:1. Przewaga ogólnego, zwłaszcza przemysłowego potencjału wojennego niemieckiego była jeszcze większa, a nie odczuwaliśmy tego tylko z powodu, że nasz ogólny potencjał wojenny nie zdążył w ogóle dojść do głosu.

W naszej przedwojennej literaturze wojskowej pojawiła się praca uzasadniająca na podstawie badań naukowo-historycznych, że w ciągu ostatnich 200 lat nowoczesnej historii wojennej nie było wypadku pobicia armii dwukrotnie silniejszej przez dwukrotnie słabszą. Napoleon *ani razu* nie dokazał takiej sztuki — a trzeba pamiętać, że obrona operacyjna na dłuższą metę jest możliwa tylko przez pobicie przeciwnika. We wspomnianej pracy, drukowanej w „Bellonie" w roku 1937, można znaleźć taką tezę:

„Doszliśmy do punktu, w którym stwierdzamy, że tylko ogólny stosunek sił, wahający się w granicach między 1:1 a 1:1,5 daje możność zwycięstwa operacyjnego stronie słabszej, bo tylko wówczas można przy pomocy sztuki wojennej, a więc ekonomii sił i manewru operacyjnego, uzyskać taką przewagę miejscową w punkcie wybranym, żeby zburzywszy rdzeń równowagi przeciwnika uzyskać załamanie się reszty".

Strategiczne i operacyjne prawo przewagi nie pozostawia dziś wątpliwości, że przy stosunku sił 1:4 lub 1:5 wojsko słabsze nie tylko nie ma szans zwycięstwa, ale *nie ma w ogóle warunków zawiązania realnej walki obronnej.* Wojsko tak dalece słabsze musi być wobec potęgi nowoczesnych broni zmechanizowanych nieuchronnie i szybko rozbite.

Widzimy z powyższego omówienia, że przedwojenna strategia polska nie potrafiła — wskutek podstawowych braków polityki społecznej i gospodarczej (a więc i całej polityki wewnętrznej państwa) — rozwinąć naszego potencjału wojennego do stanu prymitywnej gotowości bojowej.

Ale niedostatek własnej siły można przecież uzupełnić siłą sojuszników. Błędy polityki wewnętrznej, przesądzające naszą słabość, a więc i nasz wpływ na wynik wojny, można było do pewnego stopnia zrównoważyć mądrą polityką zagraniczną, można było dzięki szerokiej i skutecznej pomocy sąsiadów *utrzymać się* przynajmniej w kole walczących do czasu zrównoważenia miażdżącej początkowo przewagi hitleryzmu.

Czy strategia polska z roku 1939 zrobiła cokolwiek dla uzupełnienia swych wewnętrzno - politycznych braków przez zapewnienie sobie tym silniejszych podstaw w polityce zagranicznej? Nie. Odwrotnie, w latach 1926 — 1938 zrobiła ona wszystko, aby osłabić i te podstawy.

Nasza dziwaczna granica z Niemcami z r. 1939 (poniższy szkic nr 1) miała do roku 1938 około 2.000 km długości, zaś po zajęciu przez Niemców Czech, Moraw i części Słowacji przedłużyła się jeszcze o 600 km. Przy 36 dywizjach piechoty, które zdolni byliśmy faktycznie wystawić w chwili wybuchu wojny w r. 1939, wypadało na dywizję 60—70 km granicy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że od północy byliśmy stale oskrzydleni całkowicie — przez Prusy Wschodnie, a po wkroczeniu Hitlera do Słowacji również od południa, i że normalny front obronny dywizji piechoty wynosi 5 — 7 km, a przy silnych fortyfikacjach stałych najwyżej 15 km, to zdamy sobie sprawę, iż poza słabością i niedozbrojeniem naszego wojska mieliśmy jako jednostka państwowa absurdalne warunki geopolityczne dla obrony przeciw Niemcom.

Te absurdalne warunki nabiorą szczególnego znaczenia, jeżeli się uwzględni ówczesne rozmieszczenie naszych podstaw strategicznych (Patrz szkic nr 1). Wszystkie nasze ważne ośrodki przemysłowe leżały na zachód od linii Wisła — San. Na tym samy terenie znajdowały się: stolica państwa, prawie wszystkie większe miasta, najgęstsza sieć komunikacyjna oraz najwydatniejsze, najkulturalniejsze okręgi rolnicze. Na tym samym terenie zamieszkiwała główna masa polskiej ludności, bo im dalej na wschód, tym więcej było „mniejszości" narodowych, które na wschodnich terenach stanowiły większość.

Polska na zachód od linii Mława — Warszawa — Rzeszów stanowiła bazę naszego potencjału wojennego. Było rzeczą oczywistą, że w razie opanowania tej bazy siła wojenna państwa musi ulec zupełnemu paraliżowi.

Widzimy na szkicu nr 1, jakie było położenie strategiczne tej bazy. Niemcy na północy mieli od dawna — a na południu wytworzyli sobie w latach 1938—1939 — całkowite położenie skrzydłowe w stosunku do naszych podstaw strategicznych. Najważniejsze ośrodki tych podstaw leżały bądź na samej granicy (Katowice — Gliwice — Bielsko — Dąbrowa Górnicza), bądź w odległości 100 — 150 km od niej (stolica i liczne zakłady przemysłowe w jej okolicy, Łódź — Pabianice, Rzeszów — Stalowa Wola itd.). To położenie sprawiało, że potężne grupy pancerno-motorowe niemieckie, nie

Szkic Nr 1

GRANICE POLSKI Z NIEMCAMI NA WIOSNĘ 1939 ROKU I POŁOŻENIE GŁÓWNYCH OŚRODKÓW POLSKIEGO PRZEMYSŁU



UWAGA:
OKRĘGI PRZEMYSŁOWE

mówiąc o lotnictwie, mogły się przebić do najżywotniejszych centrów naszego kraju w ciągu kilku dni.

Kto zna wojskową literaturę niemiecką, ten wie, jak przemożny wpływ wywarł na ukształtowanie nowoczesnej doktryny wojennej niemiecki gen. Schlieffen. Jeszcze przed pojawieniem się wojsk pancerno - motorowych i czołgów Schlieffen propagował przez całe życie teorię manewru dwustronnego, zapoczątkowaną przez dawnych wodzów azjatyckich i północno-afrykańskich, a doprowadzoną do mistrzostwa przez Hannibala.

Dzieło Schlieffena pt. „Cannae" stało się ewangelią dla niemieckich oficerów sztabu generalnego. Wobec tego faktu i wobec gwałtownego rozwoju niemieckiej broni pancernej i lotnictwa — o czym II Oddział przedwojennego sztabu generalnego miał dokładne wiadomości — należało być pewnym, że Niemcy zastosują w stosunku do naszych podstaw strategicznych olbrzymi manewr dwustronny typu Kann, który jednym zamachem obejmie i zdusi te podstawy, wraz z broniącym je wojskiem polskim. Tak się też stało. Szkic Nr 1 wskazuje główne kierunki natarcia tego dwustronnego manewru, powtórzonego następnie wielokrotnie w napadach Hitlera na Francję, Jugosławię i w pierwszej fazie jego ataku na Związek Radziecki.

Rozciągła granica, beznadziejny stosunek sił i dwustronne oskrzydlenie podstaw strategicznych, to powinny być dostateczne dane dla naczelnego dowódcy, ażeby dojść do następujących wniosków:

1. W razie napadu Hitlera wojsko polskie nie tylko nie zdoła obronić kraju własnymi siłami, ale zostanie na swych bazach strategicznych szybko okrążone i zniszczone.
2. Podstawą planu strategicznego musi być zapewnienie sobie pomocy zewnętrznej i to takiej, która by mogła wkroczyć jak najszybciej, o ile możności *natychmiast* po wybuchu wojny.

Postawienie odpowiednich postulatów polityce zagranicznej jest kardynalnym obowiązkiem strategii.

Co w tym kierunku zrobiła sanacyjna strategia i polityka zagraniczna przed II wojną światową?

Pomińmy fakt kokieteryjnej polityki polskiej wobec rosnącej potęgi hitlerowskiej, która to polityka przez sławetne „zwycięstwa" nad Litwą i Czechosłowacją doprowadziła ówczesny rząd sa-

nacyjny do haniebnej roli hieny, pożywiającej się przy rabunkach dzikiej bestii.

Pomińmy fakt zaślepienia sympatiami pro-hitlerowskimi do tego stopnia, że jeszcze w zimie roku 1937—1938, w chwili dojrzewania śmiertelnego niebezpieczeństwa od strony Niemiec, naczelny wódz polski nie chciał rozpatrywać przedstawionego sobie projektu planu strategicznego przeciw Niemcom, bo jeszcze przez cały rok 1938 był odwrócony plecami do tego niebezpieczeństwa i gorączkowo budował plany wojenne i fortyfikacje... na granicy wschodniej*.

Pomińmy nawet fakt sławetnej polityki „samodzielności i równowagi" ministra Becka, będącej przykładem nieodpowiedzialnej megalomanii, jątrzącej przez długie lata wszystkich sąsiadów i możliwych sprzymierzeńców (nie wyłączając Francji i Anglii).

Zatrzymajmy się na pytaniu: kiedy i jakich zaczęto szukać sprzymierzeńców, aby wyrównać katastrofalne braki strategiczne w stosunku do Niemiec.

Poszukiwanie zewnętrznych paliatywów na słabość naszego wewnętrznego potencjału wojennego (paliatywów, bo realnych, solidnych rozwiązań nigdy nie było) miało swoje 3 fazy:

1) zawarcie sojuszu z Francją w 1921 r.;
2) okres polityki współpracy z Niemcami 1934 — 1938 r.;
3) gorączkowe szukanie pomocy w przededniu wojny w r. 1939.

Z braku miejsca rezygnujemy z rozpatrywania 2 pierwszych faz, wyczerpująco zresztą omówionych w Nr 1 „Nowych Dróg" przez F. Fiedlera (Ideologiczne koncepcje reakcji — str. 31 — 64). Rozważmy krótko ze strategicznego punktu widzenia ostatnią fazę, rozpoczętą w momencie, gdy Hitler, dokonawszy rabunków przygotowawczych, uderzył pięścią w stół, postawił Polsce niemożliwe żądania i w ten brutalny sposób przerwał flirt sanacyjno - hitlerowski.

Związek Radziecki już przy zagrożeniu Czechosłowacji (nie mówiąc o wcześniejszych próbach) zaofiarował swoją pomoc przy postawieniu zapory przeciw neo-germańskiemu imperializmowi Hitlera. Próba ta została przez rząd sanacyjny brutalnie i urągliwie

---

*) Na zachodzie były tylko fragmenty fortyfikacyj stałych w rej. Katowice, gdy w rej. Słonima, a zwłaszcza na Wołyniu, gorączkowo budowano aż do 1939 r. silne fortyfikacje kosztem 75 milionów zł.

odrzucona — gorzej, wzięto udział w rozbiorze bratniego państwa słowiańskiego.

Faszyzująca i z gruntu reakcyjna sanacja odrzucała zawsze i do ostatniej chwili wszelką myśl o współpracy czy sojuszu ze Związkiem Radzieckim, systematycznie zaszczepiając narodowi wrogą i kłamliwą propagandę przeciw jego ideologii, ustrojowi i życiu.

Wobec zarysowującego się potwornego uderzenia w ostatniej chwili przyjęto papierową gwarancję Anglii i wskrzeszono obumarły, równie papierowy, bo nigdy konsekwentnie nie rozwinięty, sojusz militarny francusko-polski.

Trzeba stwierdzić, że oba te państwa, w których reakcyjne koła polityczne miały przed wojną bardzo silne wpływy lub wręcz nimi rządziły, popełniły w stosunku do niebezpieczeństwa hitlerowskiego dwa wielkie błędy:

1) widziały w faszyźmie, podobnie jak sanacja polska, przede wszystkim środek na sparaliżowanie „niebezpieczeńswa bolszewickiego", toteż zwolna oddawały Hitlerowi wolną rękę w Europie wschodniej, przyjmując dla siebie koncepcję obrony biernej w Europie (linia Maginota) a ekspansji ekonomiczno - politycznej na wielkich przestrzeniach zamorskich imperiów;
2) stąd miast zbroić się odpowiednio i we właściwym czasie, stanęły wobec wroga faktycznie rozbrojone.

Przede wszystkim więc tymi rachubami na wschodnią ekspansję Hitlera można tłumaczyć żałosną postawę państw zachodnich w Monachium i unikanie współpracy ze Związkiem Radzieckim, aż do momentu, gdy pęczniejąca potęga Hitlera zaczęła zagrażać już interesom państw zachodnio-europejskich.

Wtedy zaczęto się gorączkowo — ale o wiele za późno — zbroić i szukać przeciwwagi we wschodniej Europie. Nie tylko dano gwarancje Polsce, ale usiłowano — *wciąż bez zapału i znowu za późno* — zmontować sojusz wojskowy z ZSRR. Śmigły i Beck oparli się i tej ostatniej możliwości ratowania pokoju lub też, w razie agresji hitlerowskiej, *bezpośredniej* pomocy.

Cóż mogły nam pomóc te sojusze zachodnie, dosłownie wyłatane w ostatniej chwili? Każdy oficer sztabu generalnego wie, że zorganizowanie wojennego współdziałania dwóch czy kilku potencjałów wojennych na wszystkich polach ich przyszłej walki wymaga obecnie całych *lat*.

* * * — *Obronność Polski a granice zachodnie*

Wiemy dziś wszyscy z doświadczenia, a kierownicy strategii polskiej powinni byli to wiedzieć już przed wojną na podstawie elementarnej wiedzy strategicznej, że pomoc mocarstw zachodnich, nawet gdyby była zawczasu zorganizowana, *nie mogła* w żaden sposób przyjść *na czas*, aby uchronić wojsko i państwo polskie od katastrofalnego rozbicia.

Którędy miały przyjść — i to w ciągu tygodnia— niezliczone dywizje angielskie czy francuskie, które by były potrzebne, aby nam *bezpośrednio* pomóc w utrzymaniu naszych 2.500 km granic przeciw Niemcom, w utrzymaniu naszych wkleszczonych w ramiona niemieckie podstaw strategicznych. Był to absurd niemożliwy do wykonania.

A może można było liczyć na natychmiastową pomoc *pośrednią* przez błyskawiczną ofensywę po osi Paryż — Berlin?

Trzeba stwierdzić, że oddziałowi II naszego sztabu generalnego były dobrze znane 2 fakty:

1) że Niemcy były od wiosny 1939 r. prawie całkowicie zmobilizowane;
2) że Francja potrzebowała od chwili wybuchu wojny najmniej 3 tygodni na przeprowadzenie mobilizacji, zaś Anglia co najmniej pół roku — biorąc pod uwagę tylko siły I rzutu.

W tych warunkach należało liczyć się z tym, że ofensywa zachodnia nie może ruszyć wcześniej i to częścią tylko sił, niż w dwa miesiące po wybuchu wojny, czyli za późno, aby nas uratować od zupełnego rozbicia.

Przeciwnie, w razie istnienia sojuszu polsko - radzieckiego część sił Związku Radzieckiego (zwłaszcza lotnictwo i czołgi) mogłaby wkroczyć *natychmiast* i odciąć północne ramię oskrzydlenia. Siły te, w połączeniu z nienaruszonym wojskiem polskim, mogłyby z powodzeniem przetrzymać uderzenie do czasu naraśnięcia sił zarówno z Zachodu, jak w głębi Związku Radzieckiego.

Zaślepiona nienawiść do Związku Radzieckiego kazała wbrew wszelkiej logice odrzucić tę jedyną możliwość ratunku.

Możemy stwierdzić, że przedwojenna strategia polska nie zapewniła sobie podstaw ani w polityce wewnętrznej, ani zagranicznej i zawisła w powietrzu, wskutek czego już po pierwszych uderzeniach śmiertelnego wroga wypuściła z rąk kierownictwo wojskiem i siłami narodu. Naczelne dowództwo w sposób haniebny opuściło walczące wojsko i uszło za granicę. Pozbawione wyższego

dowództwa oddziały wojska walczyły na własną rękę jeszcze przeszło miesiąc, a społeczeństwo polskie przez cały okres okupacji walczyło ofiarnie i zaciekle.

Naród nie zginął i państwo nie zginęło. Dzięki nadciągającym armiom Związku Radzieckiego, dzięki mądrej polityce nowych ośrodków kierownictwa narodowego i bohaterskim wysiłkom odrodzonego Wojska Polskiego nadeszła chwila wyzwolenia. Ale zbrodnicze błędy strategii przedwrześniowej kosztowały naród polski 6 milionów ofiar i nieprawdopodobne zniszczenia materialne.

W czasie wojny powstały kolejno dwa nowe ośrodki polskiej myśli politycznej, najprzód w Związku Radzieckim (Związek Patriotów Polskich), a wkrótce potem w Warszawie (Krajowa Rada Narodowa), które się zjednoczyły w jeden Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Ze strategicznego punktu widzenia można zauważyć od początku poczynań tych nowych ośrodków dyspozycyjnych dwie cechy charakterystyczne: zupełnie nowoczesne pojmowanie siły narodowej i wielki realizm polityczny.

Nie wdając się w bliższe omawianie znanych poczynań i osiągnięć naszego Rządu Polskiego, ograniczmy się do wymienienia najważniejszych.

W polityce wewnętrznej rozszerzono wreszcie pojęcie narodu na całe masy ludowe. Przez głębokie reformy społeczne i pierwszy 3-letni plan gospodarczy oraz przez zapoczątkowane reformy całego szkolnictwa usunięto wyzysk mas ludowych, dano im pełne uprawnienia społeczne i polityczne oraz założono podstawy pod ich dobrobyt i oświatę.

Przez konsekwentną walkę odebrano legalnym i nielegalnym, krajowym i zagranicznym ośrodkom reakcji możliwość wypaczania i tamowania odrodzenia narodowego oraz rozsadzania jego wartości moralnej od wewnątrz.

Uczyniono więcej. Nadano nowe, demokratyczne oblicze głównemu narzędziu strategii, odrodzonemu Wojsku Polskiemu. Tak jak otwarto wszystkie drzwi wszystkich szkół dla mas ludowych, tak zasypano przepaść między oficerem i szeregowym, otwierając tym ostatnim drzwi do awansu oficerskiego. Usunięto przedwrześniową izolację wojska. Uświadomiono je politycznie i wciągnięto do bezpośredniej współpracy ze społeczeństwem w odbudowie gospodarczej i rolniczej, w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich itd. Wojsko

przestało być odrębną kastą, aspirującą za czasów sanacji do roli *pana* narodu. Stało się jego obrońcą, pomocnikiem i sługą, wrastając organicznie w żywe ciało narodu, jak jego ramię nie tylko dla walki, ale i dla pracy.

Uczyniono jeszcze więcej. Przez mądre układy międzynarodowe uzyskano ewakuację z granic Polski Ukraińców i Niemców. Osiągnięto niemal całkowitą jednorodność etniczną narodu. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie to ma znaczenie. Naród polski zaczął się stawać jednością całkowicie zwartą społecznie i politycznie. Jakież tu porównanie z przedwojennym rozbiciem? Jakże innym żywym narzędziem walki rozporządza obecna strategia polska?

Nie można pominąć faktu planowej rozbudowy przemysłu, jaką w naszych oczach rozpoczęto. Ubogi kraj rolniczy jest na najlepszej drodze, aby się stał bogatym krajem przemysłowo-rolniczym. Każdy fachowiec wojskowy wie, jakie to ma znaczenie dla potencjału wojennego państwa.

Obserwując wszystkie powyższe osiągnięcia można stwierdzić, że obecna strategia polska otrzymała bez porównania silniejszą podbudowę polityczną i gospodarczą niż ta, jaką potrafiła sobie zapewnić strategia przedwojenna.

A jakie będą zewnętrzne warunki naszej przyszłej obrony? Co zrobiono w polityce zagranicznej, ażeby usunąć absurdalne warunki strategiczne z roku 1939?

Rzućmy okiem na poniższy szkic (Nr 2). Widzimy na nim jasno, że nasze bazy strategiczne odsunęły się poważnie w głąb kraju. Najdalej na zachód wysunięty z wielkich ośrodków przemysłowych, Wałbrzych, jest jednak oddalony od obecnej granicy mniej więcej tyle, co przed wojną była oddalona stolica państwa od granicy Prus Wschodnich. Warszawa znalazła się o 400 km od granicy, wielki okręg górnośląski, który leżał tuż nad granicą, w zasięgu dział polowych, jest obecnie zabezpieczony przestrzenią 280 km, nasze bazy morskie Gdynia — Gdańsk są oddalone o 280 km od granicy, Łódź o 300 km, a Centralny Okręg Przemysłowy aż o 450 km.

Nasze podstawy strategiczne nie leżą tedy, jak to było w 1939 r. na *przedpolu* naszej przyszłej walki, lecz — jak powinno być — na jego *zapleczu*. Nie ma obawy, aby do nich wtargnęły szybko przetaczające się masy pancerno-motorowe, nie ma też mowy o zaburzeniu naszej mobilizacji przez takie związki.

Uzyskaliśmy szerokie wybrzeże morskie, wyposażone w liczne i dogodne porty. Jeden rzut oka na szkice Nr Nr 1 i 2 wystarczy, aby porównać pokojową i strategiczną wartość naszych wybrzeży przed wojną i teraz.

A o ileż wzrósł nasz potencjał wojenny przez przyłączenie Ziem Zachodnich i przez ogromny nacisk, jaki nowy Rząd położył na szybki, intensywny rozwój przemysłu? Już teraz produkujemy więcej węgla niż przed wojną; traktorów, tak ważnych dla zapoczątkowania wojennej produkcji czołgów, nie wyrabialiśmy przed

Szkic Nr 2

GRANICE POLSKI Z NIEMCAMI w 1945r



wojną wcale, a już w r. 1949 będziemy ich mieli 3.000; wyrastają wszędzie fabryki obrabiarek, wyrobów metalowych, konserw; rośnie produkcja wyrobów tekstylnych i wełnianych (których już za 2 lata będziemy produkować więcej niż przed wojną). Już dziś wyrabiamy 5 razy więcej lokomotyw niż przed wojną, 12 razy więcej wagonów towarowych itd. To są wszystko podstawowe elementy dla przemysłu wojennego.

Można więc powiedzieć, że nasze bazy strategiczne nie tylko leżą obecnie bezpieczniej, ale są znacznie bogatsze. Uzbroją i odzieją żołnierza nowocześnie i mniejszym wysiłkiem kraju.

Nie koniec na tym. Granice nasze są obecnie tego rodzaju, że o wiele łatwiej będzie nam bronić naszych podstaw strategicznych i całego wnętrza kraju.

Obecna granica Polski z Niemcami wynosi mniej więcej 420 km, zamiast 2.500 km z r. 1939. Wspomnieliśmy powyżej, że na jedną dywizję piechoty polskiej przypadało wówczas 60 — 70 km, co było oczywistym absurdem. Do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć, jak ówczesny naczelny dowódca wojska polskiego mógł podpisać w jesieni 1938 roku nową „Instrukcję Walki", przepisującą czarno na białym, że dywizja piechoty może się bronić obroną stałą na froncie do 7 km, a w lecie 1939 r. przydzielić tymże dywizjom — bez żadnych fortyfikacji stałych — *zasadniczą linię oporu* na froncie 30, 50 i więcej kilometrów. Czy można w ten sposób naiwnie oszukiwać już nie tylko wojsko i naród, ale samego siebie? Czy taki stan rzeczy nie zachęcał wprost do agresji?

Wojsko Polskie liczyło we wrześniu 1939 r., 36 dywizji faktycznie zmobilizowanych, które weszły do akcji, czyli, że z miliona mieszkańców zdołano wystawić tylko jedną dywizję. Jest to wypadek bez precedensu w nowoczesnej historii wojennej. Wystarczy przypomnieć, że w I wojnie światowej Anglia wystawiła z miliona 2 dywizje, Austria — 2,5, Niemcy — 3 dywizje, a Serbowie aż 3,5. Czego dowodzi to zestawienie? Dlaczego mogliśmy wystawić tylko tak mało? Dlatego, że nasz niedorozwinięty przemysł i ubogi kraj sprzed roku 1939 nie mógł więcej wojska ani uzbroić, ani nawet ubrać. Jest faktem, że dla rezerwistów pierwszego powołania z trudem starczyło mundurów i broni.

Nie ulega wątpliwości, że przy obecnym rozwoju gospodarczym Polski będziemy mogli wkrótce osiągnąć optymalną wydajność mobilizacyjną na poziomie europejskim, co przy krótkiej

rzecznej granicy na Odrze i Nisie, przy fortyfikacjach stałych oraz przy posiadaniu ruchomych obwodów zmechanizowanych, uczyni naszą obronę zadaniem zupełnie realnym.

Front obrony nie jest jeszcze wszystkim.

W roku 1939 otrzymaliśmy miażdżące uderzenia na oba skrzydła, bo byliśmy na pół otoczeni jeszcze w czasie pokoju.

Obecnie prawe nasze skrzydło oparte jest mocno o Bałtyk, lewe jest całkowicie zabezpieczone przez wysunięty bastion Sudetów, oczyszczony z Niemców Henleina i trzymany przez bratni naród czechosłowacki.

Nie mamy żadnych zamiarów imperialistycznych ani agresywnych w stosunku do nikogo, także w stosunku do Niemiec. Ale przyjemnie jest stwierdzić, że dzięki nowym granicom, dzięki naszemu układowi, kraj nasz stał się ostoją pokoju, a równocześnie w razie ponownej agresji niemieckiej nie tylko nie potrzebujemy się obawiać oskrzydlenia z ich strony, ale mamy możność paraliżować frontalne natarcia armii niemieckich przez ofensywne uderzenia na ich skrzydła. Na północy mogą wykonać to zadanie desanty połączonych sił flot wojennych radzieckiej i polskiej, na południu, od strony Sudetów mogą uderzać połączone siły polskie i czechosłowackie. Bo nie zdarzy się więcej, aby państwa słowiańskie były kolejno napadane, jak to miało miejsce z Czechosłowacją w roku 1938, Polską 1939, Jugosławią wiosną 1941 i Związkiem Radzieckim latem tegoż roku.

Na wschodniej granicy Niemiec pracuje i odbudowuje się, ale i czuwa obecnie potężny zespół zaprzyjaźnionych narodów słowiańskich, liczących razem ponad 250 milionów ludzi i opartych o nieprzebrany potencjał przemysłowy i gospodarczy Związku Radzieckiego z wysuniętymi ośrodkami przemysłowymi Polski i Czechosłowacji. Odra i Nisa nie są już tylko granicą Polski, tak jak Sudety nie są już tylko granicą Czechosłowacji. Są to zachodnie granice Słowiańszczyzny. Każdy zamach na te granice wywoła automatycznie przeciwuderzenie milionowych mas żołnierskich, znanych z odwagi i wytrzymałości, wspartych ulewą samolotów, czołgów, pocisków rakietowych i wszelkiego rodzaju nowoczesnych środków walki.

Obecne strategiczne położenie na wschodniej granicy Niemiec jest gwarancją pokoju europejskiego, którego gorąco pragniemy i którego utrzymania jesteśmy pewni.

Nasze własne położenie strategiczne jest teraz w całym tego słowa znaczeniu solidne i pewne; w niczym nie przypomina straconej pozycji z r. 1939.

Dopiero teraz, po raz pierwszy od setek lat, możemy być pewni, że żadna agresja nie stanie się dla nas narodową katastrofą, jakich już tyle przeżyliśmy.

Czemu to mamy do zawdzięczenia?

Temu, że zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna polityka polska weszła nareszcie na tory na wskroś nowoczesne i realne. Temu, że w kraju rozpoczęliśmy nareszcie okres radykalnego i szybkiego postępu. I temu, że zaprzyjaźniliśmy się z potężnym zespołem bratnich narodów, które reprezentując najbardziej postępowe kierunki współżycia ludzkiego, nie tylko są bardzo zwarte i silne same w sobie, ale sięgają samym wpływem swojego postępu głęboko w masy ludowe wszystkich narodów świata.

Polska strategia ma obecnie silne podstawy polityczne i gospodarcze, a przez to jest mocna i pewna. Przestała być strategią jednostronnie militarną, przez co przestała być płytką i awanturniczą. Stała się STRATEGIĄ PAŃSTWOWĄ, prowadzoną przez naczelne ośrodki władzy narodu, strategią, która planowo uzgadniając wszystkie twórcze siły całego społeczeństwa ma równocześnie dwa cele na oku:

Zapewnia w sposób realny i solidny *obronę państwa* na wypadek wojny, ale umie zabezpieczyć znaczną część sił i środków dla pokojowego rozwoju narodu, dla szybkiego rozrostu jego kultury i dobrobytu.

Nowoczesna strategia wie, że przy mądrym wyzyskaniu wszystkich środków i okoliczności te dwa cele nie tylko dadzą się z sobą pogodzić. ale powinny się nawzajem wspierać.

Stefan Jędrychowski

Reakcyjna teoria dwóch wrogów

Walka o oblicze i przyszłość Polski, o jej miejsce i rolę w Europie i w świecie nie została jeszcze zakończona. Walka ta toczy się jeszcze, jakkolwiek bieg wypadków i rozwój historyczny zadaje cios za ciosem reakcyjnym koncepcjom i potwierdza po raz drugi jeszcze słuszność drogi, po której prowadzi kraj polska demokracja. W walce przeciwko obozowi polskiej demokracji obok pistoletu automatycznego używa się również argumentów „ideologicznych". Argumenty te, to szczątki koncepcji politycznych całego obozu, zgrupowanego dookoła byłego rządu londyńskiego, szczątki tzw. londyńskiej orientacji. Pożyteczne jest przyjrzeć się dokładniej tym koncepcjom i koncepcyjkom, wyciągnąć z nich wnioski i postawić kropki nad „i". Ten przegląd pozwoli nam stwierdzić raz jeszcze, że nie ma dziś jakiejś trzeciej, syntetycznej drogi dla Polski, jak to często usiłują sugerować propagandyści PSL, że istnieją tylko dwie drogi — droga pokoju, postępu i rozwoju, którą prowadzi naród polski polska demokracja, i droga katastrof, rozkładu i upadku, na którą chciałoby wepchnąć Polskę reakcyjne podziemie w sojuszu z PSL. A ściślej biorąc, że *istnieje tylko jedna droga,* droga demokracji ludowej, gdyż trudno nazwać drogą bezdroże, które prowadzi w przepaść.

• • •

Niemal wszystkie koncepcje zewnętrzno-polityczne tzw. „obozu londyńskiego" w czasie minionej wojny, zarówno na emigracji, jak i w kraju, opierały się na teorii, że zarówno Niemcy, jak i Rosja są wrogami narodu polskiego i że wobec tego naród powinien prowadzić walkę przeciwko obydwu tym państwom. Tragiczna samobójczość tej teorii musi tym bardziej uderzać w okresie tytanicznych zmagań całego demokratycznego świata przeciwko hitlerowskim Niemcom, zmagań, w których naród rosyjski wraz z innymi narodami Związku Radzieckiego stał się główną siłą zwycięstwa. Musi tym bardziej uderzać, jeżeli zważymy, że Niemcy wytępili w tej wojnie kilka milionów obywateli polskich, Polaków i Żydów, i że samo istnienie narodu polskiego byłoby w razie zwycięstwa Niemiec przekreślone.

W tych warunkach „teoria dwóch wrogów" obiektywnie odegrała rolę osłabiającą jedność i zaciętość walki narodu z okupantem niemieckim, rolę dywersji w walce o wolną Polskę. Niemniej jednak jest faktem, że ta teoria była „leitmotywem" ideologii politycznej wszystkich ugrupowań, stojących na gruncie orientacji „londyńskiej" i że zwyciężanie jej w społeczeństwie polskim było równoznaczne z konsolidacją obozu demokratycznego, wbrew Londynowi i przeciw Londynowi. Co więcej, ta teoria była też głównym motywem szeregu praktycznyh posunięć tzw. „rządu londyńskiego" i jego krajowych organów.

Teoretycy reakcji starali się przy tym dać tej „teorii dwóch wrogów" podmurówkę historyczną.

Tak np. w odezwie stronnictw, stanowiących tzw. krajową reprezentację polityczną (Stronnictwo Narodowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, Narodowe Stronnictwo Pracy oraz WRN), do narodów świata z 8 stycznia 1944 r. czytamy o Polsce, iż:

„zajmując kluczową pozycję pomiędzy wschodem i zachodem od wieków przeciwstawiała się parciu prusactwa na wschód i od wieków stawała w obronie kultury i cywilizacji zachodu przed falami wschodniego barbarzyństwa".

Ideologowie i publicyści reakcji chcieliby zaszczepić swym zwolennikom i czytelnikom wiarę w nieuchronną historyczną konieczność prowadzenia przez Polskę walki z „dwoma odwiecznymi wrogami", z Niemcami i Rosją.

W jakim stopniu uzasadniają tę tezę fakty historyczne? Trzeba przyznać, że walka z Niemcami — we wszelkich ich odmianach — i walki z Rusią a potem Rosją, zajmują w dziejach Polski przedrozbiorowej najpoważniejsze miejsce; że te walki przeplatają się nawzajem lub nawet niekiedy zbiegają w czasie.

Od epoki zjednoczenia Polski z rozbicia dzielnicowego, od czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego problem stosunku do Niemiec i Rosji (Rusi) zarysowuje się jako wielki dylemat dziejów Polski. Albo zachodni kierunek rozwoju Polski i walka z Niemcami, występującymi pod postacią Zakonu Krzyżackiego, Brandenburgii czy Prus, albo ekspansja na wschód i walka z Moskwą. Walka z Niemcami była zawsze walką z naporem germańskim na ziemie odwiecznie polskie, walką o nasz narodowy, etnograficzny stan posiadania, wreszcie o samo istnienie państwa i narodu polskiego. Walka z Moskwą, z Rosją była aż do epoki rozbiorów

w głównej mierze walką o panowanie polskich magnatów na ziemiach niepolskich, na Ukrainie i Białorusi. Dopiero od epoki rozbiorów walka z caratem staje się walką o wolność narodu polskiego.

Wielki historyczny dylemat został rozstrzygnięty przez Polskę magnacko-szlachecką na rzecz ekspansji na wschód, walk z Moskwą, co doprowadziło do wyrośnięcia pod naszym bokiem nowej formy niemieckiej, agresywnej potęgi — Prus Hohenzollernów i do przekształcenia sprawy stosunku do Niemiec i Rosji w inny, o wiele groźniejszy problem.

Od epoki rozbiorów aż do wojny światowej stosunek do Niemiec i Rosji przedstawia się dla Polski jako konieczność walki z dwoma i trzema zaborcami, co było tragizmem Polski z tego okresu.

Tę względną prawdę historyczną z okresu porozbiorowego reakcja stara się uogólnić, przenieść na całe dzieje Polski.

Chodzi jej bowiem o to, aby uzasadnić przeniesienie nienawiści z Rosji carskiej na Rosję rewolucyjną i kontynuowanie walki z Rosją Radziecką po obaleniu caratu, a to nawet wtedy, gdy ta Rosja wystąpiła do walki z Niemcami hitlerowskimi jako główna siła wyzwolenia Polski i zwycięstwa.

Stokroć bowiem łatwiej uzasadnić nienawiść do Rosji Radzieckiej przez zignorowanie przeobrażeń rewolucyjnych w Rosji i diametralnej przemiany jej roli w świecie, powołując się na „odwieczne prawo historyczne“, „misję dziejową“ i fakt niezależny od konkretnych warunków historycznych i form ustrojowych“.

Ten fałsz historyczny, popełniany przez reakcję, jest tym bardziej znamienny, że trzydzieści parę lat temu, w obliczu konfliktu zbrojnego pomiędzy mocarstwami zaborczymi, wszystkie ugrupowania, reprezentujące polskie klasy pracujące, odrzuciły bardziej uzasadnioną w ówczesnych warunkach tezę o „dwóch wrogach“ i podzieliły się na „orientacje“, z których każda wybrała sobie jednego z dwóch zaborców za wroga lub sojusznika.

KOMPLEKS MUCHY

Jednym z głównych źródeł błędów, popełnionych przez polską reakcję w ocenie sił w przewidywaniach przebiegu wydarzeń w tej wojnie była ta mentalność polityczna polskich klas posiadających i ich partyj, która wyrobiła się w nich skutkiem urzeczywistnienia się polskich dążeń niepodległościowych poprzez bankructwo obydwu „orientacji“ — zarówno tej, której symbolem był Piłsudski, jak

i tej, którą głosił Dmowski. Koalicyjna orientacja Dmowskiego, oparta na wierze w zwycięstwo całej koalicji z Rosją carską i w odbudowę Polski autonomicznej pod berłem caratu, oznaczała w praktyce przekreślenie niepodległości Polski. Niepodległość Polski była bezpośrednim rezultatem rewolucji rosyjskiej, a więc faktu, który z ideologią Dmowskiego i jego zwolenników był całkowicie sprzeczny, którego Dmowski i jego zwolennicy bali się jak ognia. Orientacja Piłsudskiego, polegająca na odbudowaniu Polski Niepodległej w oparciu o państwa centralne skończyła się bankructwem jeszcze wcześniej, gdyż po okupowaniu Królestwa Polskiego przez wojska niemiecko-austriackie ujawniło się, że państwa centralne nie myślą na serio o odbudowie Polski Niepodległej, chcą tylko tzw. „sprawę polską" wyzyskać dla swoich celów wojennych. Kryzys przysięgowy w Legionach i uwięzienie Piłsudskiego w Magdeburgu to tylko widome objawy bankructwa jego austro - germanofilskiej orientacji.

Niepodległość Polski w 1918 r. była wynikiem przede wszystkim rewolucji rosyjskiej, w połączeniu ze zwycięstwem zachodnich aliantów nad Niemcami i wreszcie rewolucją niemiecką. Dopiero fakty te stworzyły możliwość wypędzenia okupantów i odbudowy Polski Niepodległej, złożonej z ziem trzech zaborów.

Paradoks historyczny chciał, że właśnie wtedy, kiedy pierwsza wojna światowa otworzyła okres kryzysu istniejącego systemu równowagi i kiedy walka narodu z obydwoma głównymi wrogami w oparciu o sojusz z siłami rewolucyjnymi wewnątrz tych państw, walka przeciwko imperializmowi i militaryzmowi państw zaborczych przestała być beznadziejna, mogła i musiała doprowadzić do zwycięstwa, większość polskich ugrupowań politycznych podzieliła się na orientacje, sprzymierzyła się z tym czy innym militaryzmem, poszła w służbę do zaborcy. W czasie pierwszej wojny światowej różnica pomiędzy „niepodległościowcami" i „ugodowcami" zatarła się i wyrażała się już tylko w pewnych odcieniach stosunku do państw zaborczych. Jedynie tylko — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, i PPS — lewica reprezentowały trzecią, słuszną orientację: walki przeciwko caratowi i okupantowi w oparciu o sojusz z masami ludowymi państw zaborczych.

Po wojnie 1914 — 1918 r., w wywiadzie z jednym z korespondentów francuskich Piłsudski usprawiedliwiał swoją taktykę głęboką nienawiścią do Rosji, jak również przekonaniem, że Rosja zo-

stanie pobita przez państwa centralne. „Zadałem sobie pytanie", mówił „kto w razie wojny byłby pierwszy pobity. Austria czy też Rosja? Znałem słabość organiczną państwa rosyjskiego, szedłem więc przeciwko Rosji". (Wywiad Claude Aneta w „Le petit Parisien", udzielony 16 marca 1919 r. Józef Piłsudski — Pisma zbiorowe, tom V, Warszawa 1937 r., str. 65).

Gdyby Ententa była zwyciężona", mówił dalej Piłsudski w tym wywiadzie, „Polska miałaby więcej swobody pod Niemcami i Austriakami, niż pod panowaniem rosyjskim". (tamże str.66).

Ten charakter koncepcji politycznej Piłsudskiego jako przeciwstawienia koncepcji solidarności z rewolucją międzynarodową, w szczególności z rosyjską, ujawnia się szczególnie dobitnie w liście Piłsudskiego do Hipolita Śliwińskiego z 11 lipca 1913 r. Austro-niemiecka orientacja nie zrodziła się z chwilą wybuchu wojny, była ona realizowana daleko wcześniej w postaci przygotowań do uczestniczenia w wojnie po stronie państw centralnych. Orientacja ta przechodziła też przez periodyczne kryzysy pod wpływem antypolskich szykan ze strony władz zaborczych.

W jednym z takich momentów Piłsudski pisze do Śliwińskiego; „Nie ma wątpliwości, że w szerokich kołach całego świata w ogóle i u nas w szczególności wypadki ostatnich dwóch lat wywołały pewną depresję w sprawach wszelkich, związanych z austrofilstwem. Pewien brak siły w polityce, zawody polityki austriackiej nie mogły nie wzmocnić wszystkich tych, którzy dla Austrii byli wrogami lub niechętnymi".

Jednak poprzez wszystkie kolejne kryzysy Piłsudski wraz ze znacznym odłamem społeczeństwa polskiego wytrwał w orientacji austro-niemieckiej aż do 1917 r., kiedy rewolucja w Rosji i przedłużanie się wojny na zachodzie otworzyły nowe perspektywy dla sprawy polskiej, a koncepcja odbudowy państwa polskiego w oparciu o Niemcy i Austrię załamała się.

Ex post, w roku 1924, w wywiadzie Stanisława Laudańskiego, Piłsudski uzasadniał swoją taktykę w wojnie światowej teorią wyczerpywania się stron walczących.

„Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej, niż ogólnie przypuszczano. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możność być w końcu silnym tym, którzy będąc słabymi z początku będą mieli dosyć siły moralnej i mate-

rialnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możność wpływania na losy Polski, o ile tę siłę posiadać będziemy. Nie robiłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osłabną, a my na tym skorzystać możemy". (Pisma zbiorowe, tom VI, Warszawa 1937, str. 202).

I dalej:

„Powtarzam nieraz, lecz jako dowcip, że Rosja zostanie najprzód pobita przez państwa centralne, następnie zaś one same będą zwyciężone przez „Ententę".

Sytuację po wojnie malowałem w ten sposób: trzy duże olbrzymy, rzygające krwią, chore na dyzenterię, skurczone w stanie agonii, a malutki Polaczek kręci się wokoło nich, prosząc uniżenie o miejsce dla siebie. Porównałem nasze zadania do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwsza u celownika".

Ta formuła o wyczerpaniu się obu stron walczących miała pogodzić teoretyczną koncepcję dwóch wrogów z praktyczną orientacją polityczną na jednego z nich. Ta sama teoria wyczerpywania się stron walczących zaciążyła, jako jedna z koncepji politycznych polskiej reakcji, na jej taktyce politycznej w okresie drugiej wojny światowej.

Przeniesienie na następną wojnę przez polityków polskiej reakcji koncepcji wyczerpywania się stron walczących, powstałej przez wyciągnięcie faktycznych wniosków z doświadczenia 1918 r. okazało się tak samo zgubne i katastrofalne w skutkach, jak przenoszenie pojęć techniczno-wojskowych i strategicznych z wojny 1920 r. na wojnę 1939 r. — 1945 r.

Koncepcję tę sprowadzić można do następujących kilku prostych tez:

1) Rosja jest takim samym, jeśli nie większym wrógiem Polski, jak Niemcy.

2) W wypadku wojny możliwe jest wyczerpanie obu stron walczących do tego stopnia, że realne zwycięstwo może osiągnąć trzecia siła, znacznie mniejsza od tamtych dwóch, która jednak zostanie zachowana na koniec wojny w niezbyt uszczuplonym stanie;

3) Dążeniem Polski w konflikcie pomiędzy Niemcami a Rosją winno być odegranie roli tej trzeciej siły, języczka u wagi;

4) W tym celu należy prowadzić grę polityczno-wojskową, która sprzyjałaby największemu osłabieniu obu partnerów i zachowaniu sił.

W tej grze jedną z metod jest przerzucanie się w odpowiednim momencie z jednego obozu walczącego do drugiego, zmiana orientacji politycznej. Zanim przejdziemy do omówienia konkretnych przejawów zastosowania tej koncepcji politycznej w okresie drugiej wojny światowej, warto przypomnieć, w jaki sposób przełamała się ona w polityce zagranicznej niepodległego państwa polskiego w okresie międzywojennym.

Niedoprowadzenie do końca zwycięstwa nad Niemcami, pozostawienie Gdańska w rękach niemieckich, przegrana plebiscytu w Warmii i na Mazurach, połowiczne rozwiązanie sprawy Górnego Śląska, rewizjonistyczne zapędy Niemiec już od pierwszej chwili po wojnie powinny były uświadomić wszystkim, że to ekspansja na wschód, walka o panowanie na Litwie, Ukrainie i Białorusi, odciągnęła siły i uwagę Polski od rozwiązania problemu choćby nawet tylko etnograficznych ziem polskich na zachodzie, od zapewnienia tam bezpieczeństwa.

Przecież do walki z Ukraińcami o Lwów rzucone zostało 3/5 polskich sił zbrojnych w momencie, gdy Poznańskie znajdowało się jeszcze w rękach niemieckich. Przecież wyprawa Piłsudskiego na Kijów i wojna 1920 r. fatalnie zaciążyły na rozwiązaniu sprawy spornych terytoriów na zachodzie.

Istniały jednak momenty, które ułatwiły grupom rządzącym Polski zaciemnienie sytuacji i przeszkodziły społeczeństwu wyciągnąć właściwe wnioski z doświadczeń bezpośrednio powojennego okresu. Straty na zachodzie nie były przez opinię publiczną odczute dotkliwie wskutek tej obojętności, z jaką problemy ziem zachodnich spotykały się w społeczeństwie w następstwie wielowiekowego oderwania tych ziem od głównych ośrodków polskiego życia narodowego. Z drugiej strony, dość szerokie warstwy klas posiadających, a także inteligencji, były materialnie i uczuciowo związane z tzw. Kresami Wschodnimi. Poza tym osłabienie Niemiec w wyniku przegranej wojny zaciemniało grozę niebezpieczeństwa niemieckiego rewanżu. Osłabienie zaś Rosji skutkiem przebytej wojny i walk wewnętrznych pozwoliło na połowiczne wyjście z wojny 1920 r., stwarzając pewne pozory zwycięstwa.

Ponadto grupom rządzącym udało się wmówić ogromnej większości społeczeństwa, że odpowiedzialność za wojnę 1920 r. spada na Rosję Sowiecką, że Rosja jest kontynuatorką antypolskiej polityki caratu. Puszczono w ruch ukutą w tym celu teorię o „czerwonym, sowieckim imperializmie". Fakty historyczne przeczyły tej teorii, uznanie niepodległości Polski przez rewolucyjną bolszewicką Rosję, wielokrotnie ponawiane propozycje pokojowe Lenina obalały ją. Dziś już na podstawie samych tylko źródeł polskich, m. in. książki o wojnie 1920 r. generała Kutrzeby można ustalić z całkowitą pewnością, że w rękach polskich w 1919 r. znajdowała się całkowita możność wyboru pomiędzy wojną z Rosją a pokojową z nią współpracą. Piłsudski wybrał wojnę w imię swej imperialistycznej koncepcji sfederowania pod polskim panowaniem ludów Ukrainy i Białorusi, wbrew Rosji i przeciwko Rosji. Ale ludy te, przeżywające proces burzliwego odrodzenia świadomości narodowej i klasowej, czuły się związane z rewolucyjną Rosją, nie zaś z półfeudalną Polską. Impreza Piłsudskiego skończyła się bankructwem, niemniej jednak wojna 1920 r. dała okazję do rozpowszechnienia w społeczeństwie polskim fałszywej antysowieckiej teorii o „czerwonym imperializmie" i o zasadniczej wrogości Rosji względem Polski.

Jeszcze jednym czynnikiem, który wpłynął na niewyciągnięcie wniosków z błędów i niepowodzeń okresu powojennego, była bezkrytyczna z początku wiara w potęgę Ententy i w jej wolę utrzymania wszelkimi środkami „status quo", wytworzonego w Europie Wschodniej. Wiara ta umocniła się po niechętnym, co prawda, uznaniu przez czołowe czynniki koalicji granic wschodnich, ustalonych w Traktacie Ryskim, a nawet przyłączenia do Polski Wilna. Ośrodkiem tej wiary w pomoc państw zachodnich dla utrzymania „status quo" w tej części Europy była ówczesna koncepcja sojuszu polsko-francuskiego.

Wyrazem fałszywych zapatrywań na istniejący układ sił była też reakcyjna koncepcja antyradzieckiego sojuszu polsko-rumuńskiego, oparta na założeniu, że w razie konfliktu z Rosją siły Polski i Rumunii wystarczą do zwycięstwa.

Upadek caratu i przekształcenie imperialistycznej Rosji w związek federacyjny narodowych republik radzieckich były doskonałą okazją, aby skończyć z „odwieczną wrogością" Rosji i Polski, aby już wtedy doprowadzić przynajmniej do współpracy i wspólnej obrony pokoju. Ale klasowe interesy i strach klas posiadających Pol-

ski przed rewolucją socjalną czyniły je ślepymi na ten najżywotniejszy interes narodu. Przeciwnie, ówczesne polskie koła oficjalne robiły wszystko, aby Polskę wprzęgnąć w system kordonu sanitarnego, którym reakcyjne sfery zachodniej Europy usiłowały otoczyć Rosję, tak żeby we wszystkich planach wznowienia interwencyjnej wojny przeciwko ZSRR Polska figurowała jako jedno z głównych ogniw.

Dalszy rozwój wydarzeń zupełnie zmienił istniejący układ sił. Przeciwieństwa w obozie państw zwycięskich doprowadziły do rozbicia ich jedności działania. Niemcy szybko odradzały się jako potęga militarna i po dojściu Hitlera do władzy wkroczyły na drogę jawnie zaborczej, agresywnej polityki. Jednocześnie wzrosła ogromnie potęga gospodarcza i militarna ZSRR, wzrosło jego znaczenie. Mimo to podstawowe koncepcje polityczne polskiej reakcji, a w każdym razie idea, że Związek Radziecki to wróg Nr 1 Polski, pozostaje niezmieniona. Ta podstawowa wrogość wobec ZSRR prowadzi Becka na drogę współpracy z Niemcami hitlerowskimi i oddawania im szeregu usług. Zastosowana w praktyce teoria dwóch wrogów sprowadza się więc do jednostronnej orientacji na Niemcy przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Dzisiejsi sanacyjni obrońcy polityki Becka, chcąc podkreślić, że jej charakter nie był absolutnie proniemiecki, wysuwają dwa argumenty:

1) najpierw Piłsudski w 1933 r., potem Beck w 1936 r. proponował Francji prewencyjną wojnę przeciwko Niemcom;

2) rząd polski odrzucił rzekomo niemieckie sugestie wzięcia udziału we wspólnej wojnie przeciwko ZSRR.

Obydwie propozycje polskie pod adresem Francji miały jednak charakter prowokacyjny. Z góry było wiadomo, że Francja tych propozycji nie przyjmie. Chodziło o to, aby przy pomocy tych manewrów złamać opór chociażby najbliższego rządowi środowiska przeciwko niepopularnej polityce zbliżenia z Niemcami.

Jeden z najbardziej reakcyjnych polityków na emigracji, a przed wojną jeden z heroldów zbliżenia z Hitlerem, Mackiewicz, w polemice z byłym ambasadorem w Paryżu Łukasiewiczem tak ocenia propozycję Becka z 1936 r.:

„Moja teza brzmiała, że z polskiej propozycji mobilizacji po Nadrenii, Francja skorzystać nie chciała i nie mogła. P. Łukasiewicz uderza w fałszywy klawisz, że polska propozycja była bardzo na

serio, a jednocześnie w sposób bardzo jasny i drastyczny podkreśla, że nie mogło być nawet przez chwilę mowy o tym, aby Francja chciała wojować w tym momencie. Więc o co chodzi? Nie widzę powodu podkreślenia *powagi* Beckowej propozycji mobilizacji, podczas gdy Beck, o ile był dobrym ministrem spraw zagranicznych, musiał wiedzieć, że Francja z niej nie skorzysta. (Stanisław Mackiewicz *„Cel najbliższy“ Londyn, 1942 str. 24).*

Ale to samo odnosi się i do propozycji Piłsudskiego z 1933 r., czemu Mackiewicz gwałtownie zaprzecza. Obie te propozycje pomyślane były nie na serio, były one obliczone tylko na ułatwienie prowadzenia polityki proniemieckiej.

Jeżeli rząd sanacyjny nie doprowadził mimo wszystko do jawnego sojuszu wojennego z Niemcami hitlerowskimi przeciwko ZSRR, zasługa tego przypada nie ówczesnemu rządowi, ale narodowi polskiemu, a w pierwszym rzędzie masom ludowym, które kategorycznie i czynnie manifestowały przeciwko takim zamiarom. Być może zresztą, że same Niemcy hitlerowskie wolały widzieć w Polsce ofiarę niż wasala.

Najbardziej charakterystyczny z punktu widzenia zastosowania koncepcji „dwóch wrogów“ jest okres polityki Becka od kwietnia do września 1939 r., gdy groźba agresji niemieckiej była już jawna, gdy cała polityka współpracy z Hitlerem skończyła się bankructwem i było jasne, że w najbliższej przyszłości Polska ma do wyboru, albo kapitulację, albo walkę z Niemcami. Opierając się na sojuszu z Anglią i Francją, Beck w dalszym ciągu sabotuje wszelkie próby utworzenia antyniemieckiego bloku z udziałem ZSRR. Polska niemało przyczynia się wówczas do zerwania rozmów angielsko-francusko-radzieckich.

Odmowę przyjęcia pomocy w walce z Niemcami tłumaczyła reakcja polska obawą przed tym „drugim wrogiem“, doprowadzając w ten sposób do strasznej katastrofy narodowej 1939 r.

Klęska wrześniowa 1939 r. otwiera epopeję pięcioletnich przeszło zmagań narodu polskiego z niemieckim najeźdźcą i Odysseję polskiej emigracji. Śmiertelna walka z Niemcami hitlerowskimi o samo istnienie narodu polskiego jest faktem. Zdawałoby się, że w obliczu tej wojny cała energia, uwaga i wysiłek polskiej polityki zagranicznej powinny skupić się, jeśli nie na próbie pozyskiwania, to przynajmniej na neutralizowaniu drugiego wielkiego sąsiada Polski. Wbrew temu oczywistemu interesowi narodowemu polityka rządu

emigracyjnego zmierza do tego, aby doprowadzić do konfliktu ze Związkiem Radzieckim. Zajęcie przez Armię Czerwoną wschodnich kresów Polski, zamieszkałych w przytłaczającej większości przez Ukraińców i Białorusinów, stanowi dla rządu emigracyjnego dostateczny pretekst do ogłoszenia stanu wojny pomiędzy Polską a ZSRR, chociaż ten krok ZSRR, rozpatrywany z perspektywy historycznej, był wymierzony właśnie przeciwko Niemcom, gdyż uniemożliwiał im dalszą penetrację do krajów bałtyckich i utrudniał penetrację na Bałkany.

Reakcyjna prasa emigracyjna i krajowa rozpisują się o „nożu w plecy", chociaż w chwili wkroczenia Armii Czerwonej opór wojsk polskich przeciwko Niemcom był już dostatecznie złamany i mógł ewentualnie trwać jeszcze kilka dni zaledwie.

Wreszcie, główna uwaga publicystyki i prasy polskiej na emigracji w okresie od października 1939 r. do lipca 1940 r. skupia się na propagandzie antysowieckiej. Wojna rosyjsko-fińska w zimie 1939 — 40 r. służy za pretekst do nagonki prasowej przeciwko ZSRR, oskarżonemu o agresję. Przygotowania wojenne idą również nie w kierunku walki przeciwko Niemcom, lecz przede wszystkim przeciwko ZSRR. Brygada podhalańska, która później tak dzielnie biła się z Niemcami pod Narwikiem, pierwotnie przeznaczona była w skład korpusu ekspedycyjnego, mającego walczyć w Finlandii przeciwko Armii Czerwonej. Prasa rozpisuje się szeroko o oddziałach polskich w składzie Armii Weyganda, która tworzy się w Syrii dla uderzenia przez Kaukaz na ZSRR. Teoria „dwóch wrogów" staje się orężem ideologicznym tych przygotowań wojennych przeciwko ZSRR, tak absurdalnych z punktu widzenia zdrowego rozsądku narodowego. Propaganda „o czerwonym imperializmie" odradza się w pełnej krasie. Polskiej reakcji chodziło tu o ideologiczne przygotowanie zmiany orientacji antyniemieckiej na orientację antysowiecką. Wiązało się to z planami międzynarodowej reakcji klik monachijskich, rządzących wówczas w Wielkiej Brytanii i Francji — planami przekształcenia wojny przeciwko Niemcom w wojnę przeciwko ZSRR. Te plany, dalszy ciąg koncepcji, która tak jaskrawo ujawniła się w Monachium, były najzupełniej sprzeczne z interesem narodu polskiego. Mogłyby one być zrealizowane tylko drogą kompromisu z Niemcami, zawartego kosztem Polski. Ale reakcyjne koła polskiej emigracji były tak związane z kołami reakcyjnymi we Francji,

tak od nich zależne, że prowadzenie choć cokolwiek samodzielnej polityki nie było możliwe.

Monachijska próba przekształcenia wojny z Niemcami w wojnę przeciw ZSRR nie powiodła się.

Finałem tych antysowieckich planów jest upadek Francji. Katastrofa Francji unaocznia wszystkim zdrowo myślącym politykom, że pokonanie Niemiec hitlerowskich bez pomocy ZSRR jest niemożliwe. W chwili upadku Francji, 19 czerwca 1940 r., generał Sikorski wręcza ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii memoriał, w którym wedle jego własnych słów „wyciągając wszelkie konsekwencje, narzucające się z upadku Francji, wyraził konieczność pozyskania Rosji do obozu sprzymierzonych". Memoriał ten został potem rzekomo wycofany, polityka rządu emigracyjnego w okresie między 19 czerwca 1940 r. a 30 lipca 1941 r. ulegała jeszcze nieraz paroksyzmom antysowieckości, ale w każdym razie było to pierwsze usiłowanie zerwania z taktyką „walki z dwoma wrogami", zgubną dla sprawy wyzwolenia Polski.

Drugim takim usiłowaniem wyjścia z błędnego koła koncepcji dwóch wrogów był pakt polsko-radziecki, zawarty przez Sikorskiego 30 czerwca 1941 r. Zawarcie tego paktu wywołało utworzenie się jawnej endecko-sanacyjnej opozycji do rządu Sikorskiego i ożywioną polemikę prasową przeciwko paktowi i za paktem. Charakterystyczne jest jednak, że nie tylko przeciwnicy paktu, ale ogromna większość zwolenników paktu spośród ugrupowań politycznych „orientacji londyńskiej" nie schodziła z płaszczyzny teorii o „dwóch wrogach Polski". Jedni i drudzy byli przekonani o szybkiej klęsce wojennej Związku Radzieckiego i dlatego dla jednych pakt ten był niepotrzebny, będąc jednocześnie „szkodliwy", jako próba pojednania ze Związkiem Radzieckim, dla drugich był pożyteczny ze względu na doraźne korzyści, jakie dawał polskiemu rządowi emigracyjnemu, lecz był „nieszkodliwy", gdyż mająca nastąpić klęska wojenna Związku Radzieckiego uczyni go bezprzedmiotowym.

Szczególnie w kraju, gdzie prasa podziemna obozu reakcyjnego nie była skrępowana cenzurą angielską, ani nie potrzebowała liczyć się ze względami na opinię publiczną krajów anglosaskich, koncepcja „dwóch wrogów" hulała dalej bezkarnie, i prawie bez różnicy zarówno w prasie „rządowej" jak i „opozycyjnej".

Charakterystyczne jest, że po śmierci Sikorskiego prawie cała prasa podziemna „orientacji londyńskiej", umieszczając życiorysy

generała, zupełnie przemilczała jego politykę porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Oficjalny organ pełnomocnika rządu londyńskiego na kraj, „Rzeczpospolita Polska", umieściłą następującą aluzję:

„Nieugięta walka z Niemcami, ścisły sojusz z Wielką Brytanią. Stanami Zjednoczonymi i innymi sprzymierzeńcami — pozostaje nadal naczelną zasadą polskiej polityki wojennej. Wobec wszelkich innych zakusów umiał Władysław Sikorski zająć również — mimo bardzo trudnej sytuacji Rządu Polskiego — stanowisko zgodne z istotnymi interesami i z godnością Rzeczypospolitej" (numer specjalny z dn. 8 lipca 1943 r.).

Przez pierwsze pięć miesięcy wojny sowiecko-niemieckiej, w ślad za propagandą niemiecką, reakcja polska wmawiała sobie, społeczeństwu i światu, że opór Związku Radzieckiego lada chwila załamie się. Perspektywa dalszego przebiegu wojny przedstawiała się reakcji polskiej następująco: Związek Radziecki pod podwójnymi ciosami Niemiec i Japonii rozsypie się, przestanie istnieć. Powstanie nowy front niemiecko-anglosaski w Azji — na Kaukazie, w Iranie, w Indiach. Armia polska w ZSRR miała w stworzeniu tego frontu, jako jedyny zorganizowany czynnik w chaosie po upadku Rosji, odegrać decydującą rolę. Po zlikwidowaniu „jednego wroga" rękami drugiego wroga, miała nastąpić długa i uciążliwa wojna przeciwko Niemcom. Że upadek ZSRR przedłużyłby wojnę w nieskończoność i postawiłby pod znakiem zapytania samą możliwość jej zwycięskiego zakończenia, a tym samym i wyzwolenia Polski, o to zaślepieni antysowiecko nasi reakcjoniści mało się troszczyli.

Charakterystyczny przykład tego rozumowania znajdujemy w organie Armii Krajowej, „Biuletynie Informacyjnym", z 26 czerwca 1941 r. pt. „Panu Bogu chwała i dziękczynienie". Cytujemy w urywkach:

„... w tym, co się stało 22 czerwca 1941 r. dopatrywać się należy wyjątkowego szczęścia: ręce jednego z naszych wrogów — rażą drugiego, a obaj — zwycięzca i zwyciężony — spłyną obficie krwią. wyniszczą się i wyczerpią... To, co się stało 22 czerwca, wyzwala nas od zmory nierównej walki z Moskwą nazajutrz po załamaniu się Rzeszy.

(Hitler) ...zdaje sobie sprawę, że zwycięstwo nad Sowietami będzie zwycięstwem nikomu na nic nieprzydatnym.

... „Nikomu na nic nieprzydatnym?" Źle powiedzieliśmy. Zwycięstwo to będzie zbawienne dla Rzeczypospolitej Polskiej i ludów ciemiężonych przez Sowiety..."

Oto jaki niemal pean na cześć zwycięstw armii niemieckiej wyrywa się z ust organowi Armii Krajowej. Czy można się dziwić, że dowództwo tej armii nie czyniło nic, aby przeszkodzić armii niemieckiej w osiągnięciu tak zbawiennego zwycięstwa.

Ale klęska Niemców pod Moskwą i napad Japonii na bazy i posiadłości amerykańskie i angielskie w Azji położył kres temu „wishfulthinking" (myśleniu, podyktowanemu przez pragnienie).

Wówczas z lamusa piłsudczyzny, z okresu pierwszej wojny światowej, została wyciągnięta teoria o wyczerpywaniu się sił obu stron walczących.

Oto jeszcze 1 listopada 1943 r., „Rzeczpospolita Polska" (Nr 18) pisała:

„... Sowiety poniosły już i ponoszą nadal straty olbrzymie, wyczerpując swe siły, patrzą na coraz większą ruinę swych najcenniejszych terenów, pogrążają się w coraz groźniejsze braki gospodarcze, organizacyjne i żywnościowe. Inaczej rzecz wygląda u aliantów: wciąż jeszcze dysponują możliwością wyboru, i czasu, i miejsca ostatecznych decydujących uderzeń, siły ich nie maleją, jak niemieckie i sowieckie, lecz przeciwnie szybko rosną i rosnąć będą nadal. Oni będą wojnę kończyli, oni będą u jej kresów dysponowali potężnymi, niezużytymi armiami, olbrzymimi zapasami broni i wszelkiego rodzaju zasobów... Potęga ta gwarantuje dziś zwycięstwo, a jutro będzie użyta dla utrzymania równowagi w Europie i poza nią. Jest jasne, że dzierżyciele tej potęgi chcą powiedzieć ostatnie słowo w tej wojnie oraz decydujące słowa w sprawie pokoju i powojennego ukształtowania nowego światowego porządku".

Teoria wzajemnego wyniszczenia się Niemiec i ZSRR prowadzi polską reakcję do gry na przedłużanie się wojny. Im bowiem dłużej trwają zmagania się „dwóch wrogów", tym większe są szanse ich wzajemnego wyniszczenia się.

W czasie trwania bitwy pod Stalingradem, 1 października 1942 r. „Biuletyn Informacyjny" pisze:

„Piekło nad Wołgą. Szatan czarnej swastyki i szatan czerwonej gwiazdy wzięli się za łby. Wokoło Stalingradu rozszalało się piekło

ognia... Bitwa o Stalingrad urasta do dziejowego znaczenia. Ważne jest również to, że ta olbrzymia bitwa „nad wielką rzeką" przedłuża się. Wybijają się w niej i niszczą dwie największe na świecie potęgi zła — pchane na siebie tak, jakby to było rzeczywiście ich nieuchronne przeznaczenie".

Autorów nie wzruszało to, że każdy miesiąc, każdy tydzień, każdy dzień przedłużającej się wojny pochłania nowe ofiary spośród polskiej ludności cywilnej w kraju.

Praktycznymi konsekwencjami koncepcji wzajemnego wyniszczenia się Niemiec i ZSRR lub zniszczenia ZSRR niemieckimi rękami były: negatywny stosunek do czynnej walki z okupantem w kraju i nawoływanie do biernego oporu, do oszczędzania sił na koniec wojny. Taktyka ta kosztowała wiele krwi polskiej, przelanej przez okupanta bezkarnie.

Z koncepcją wyczerpywania się sił obu wielkich partnerów na froncie wschodnim wiąże się też agitacja przeciwko frontowi. Reakcyjnym politykom i publicystom zdawało się, że zbyt wczesne otwarcie drugiego frontu może doprowadzić do klęski Niemiec, zanim jeszcze Związek Radziecki będzie, zgodnie z ich życzeniami, dostatecznie wyczerpany. Toteż grają na odroczenie drugiego frontu, nie bacząc na to, że każdy dzień zwłoki w otwarciu drugiego frontu oddala chwilę wyzwolenia kraju. Stąd też wycofanie armii Andersa z ZSRR w okresie bitwy o Stalingrad w imię zachowania sił na koniec wojny.

Reakcjoniści tak się zasugerowali swoją koncepcją wyczerpywania się sił obu partnerów, że nawet zwycięstwo Armii Czerwonej pod Stalingradem i jedna po drugiej zwycięskie ofensywy nie zdołały ich przekonać. Krajowa i emigracyjna prasa orientacji londyńskiej chwytała się za każdą słomkę, aby pomniejszyć wagę zwycięstw sowieckich. Przyjmuje na wiarę i ślepo powtarza komunikaty niemieckie o skracaniu linii frontu, planowym odwrocie itd. Przypisuje Niemcom umyślny zamiar wciągnięcia Armii Czerwonej coraz dalej na zachód. Chwali siłę oporu armii niemieckiej, przypisuje jej zdolność do ofensywy.

I dopiero gdy front zaczął zbliżać się do Polski, reakcja uderzyła na alarm. Koncepcja wyczerpania się sił ZSRR w walkach z Niemcami, zanim front dojdzie do Polski, załamała się.

Stefan Jędrychowski — Reakcyjna teoria dwóch wrogów

PROWOKOWANIE KONFLIKTU MIĘDZY SOJUSZNIKAMI

Gdy teoria wyczerpywania się sił obu stron walczących doznała jawnego bankructwa, gdy zwycięska Armia Czerwona zaczęła zbliżać się do Polski, zdawałoby się, że przyszedł najwyższy czas na gruntowną rewizję poglądów, wyciągnięcie wniosków z dotychczasowych błędów i fałszywych ocen, uznanie faktu, że wyzwolenie Polski nastąpi głównie dzięki walce Związku Radzieckiego i jego Czerwonej Armii, i na próbę porozumienia ze Związkiem Radzieckim we wszystkich sprawach. Obóz „orientacji londyńskiej" nie był jednak zdolny do takiego przeorientowania się. Teoria „dwóch wrogów" Polski wżarła się zbyt głęboko w krew i mózg polskiej reakcji. Zmiana sytuacji rodzi więc przeorientowanie się we wręcz odwrotnym kierunku. Z chwilą zbliżania się zwycięstwa i wyzwolenia Związek Radziecki awansuje w oczach reakcji polskiej z jednego, z dwóch wrogów na wroga Nr 1, czyli na głównego wroga Polski. Niemcami możemy się już nie zajmować — rozumuje publicystyka reakcyjna — i tak bez nas będą zwyciężone w tej wojnie. Trzeba skupić teraz wszystkie siły do walki przeciwko ZSRR.

Prasa reakcyjna w kraju uderza na alarm z powodu zbliżającej się „grozy" i „niebezpieczeństwa" wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną i Armię Polską, utworzoną w ZSRR.

Oto, jak wita zbliżającą się chwilę wyzwolenia Polski organ Armii Krajowej „Wiadomości Polskie", Nr 19 z 6 października 1943 r.:

„W oczekiwaniu na moment zepchnięcia z terenu naszych ziem dzisiejszych okupanta niemieckiego nie oczekujemy pomocy i opieki wschodniego sąsiada i stąd zbliżenie się sowieckie do naszych granic oceniamy nie jako zapowiedź zbliżającego się wyzwolenia, lecz jako groźbę postawienia nas w obliczu nowych niebezpieczeństw i trudności".

Jednocześnie zmienia się radykalnie stosunek do sprawy drugiego frontu. Te same koła reakcyjne, które przedtem, licząc, że przedłużenie się wojny na froncie wschodnim osłabi nie tylko Niemcy, ale i Związek Radziecki, przeciwstawiały się kampanii za przyśpieszeniem drugiego frontu, obecnie domagają się drugiego frontu, aktywizacji działań sojuszników zachodnich, jako ratunku przed wyzwoleniem Polski z pomocą Związku Radzieckiego.

„Jedno wydaje się jasne": piszą „Wiadomości Polskie" Nr 2-106 z 26 stycznia 1944 r. „konsekwencją tej sytuacji powinno być

radykalne wzmocnienie wojennej i politycznej aktywności Anglosasów, przejmowanie w ich ręce i wykazywanie inicjatywy działań, dążenie do możliwie śpiesznego oczyszczania atmosfery europejskiej przez użycie na tym terenie olbrzymiego zapasu nagromadzonej w wyniku czteroletniej mobilizacji energii wojennej obu państw anglosaskich".

Co oznacza to śpieszne oczyszczanie atmosfery europejskiej, to może w sposób najbardziej otwarty wyraził na emigracji Mackiewicz:

„Wobec grożących nam zmian wzywam do jasnego sformułowania celów polityki polskiej w chwili obecnej. Musimy wiedzieć, czego chcemy, a nie możemy chcieć czego innego, jak tylko tego, aby zwycięstwo Anglii i Ameryki nad Niemcami było tak prędkie, aby wkroczenie wojsk sowieckich na polskie terytorium nie było potrzebne". (Z broszury pt. *„Albo-albo"*; Londyn, listopad 1943 r.).

Stąd rodzą się pomysły otwarcia drugiego frontu na Bałkanach, aby armie zachodnich aliantów zamiast uderzyć na główną bazę niemieckiego oporu, tj. Europę Zachodnią i same Niemcy, mogły zdążyć na czas, żeby przeszkodzić Armii Czerwonej w wyzwalaniu Polski. Ale koncepcja ta z góry skazana była na bankructwo, podobnie jak i inne koncepcje polskiej reakcji. Narody Zjednoczone i w pierwszym rzędzie wielkie mocarstwa nie po to włożyły ogromny wysiłek w przygotowania wojenne, aby marnować ten wysiłek na cele uboczne i aby wzajemnie sobie przeszkadzać w odniesieniu zwycięstwa. Było oczywiste, że sojusznikom zachodnim przypada zadanie uderzenia na Niemcy poprzez Europę Zachodnią a Związkowi Radzieckiemu uderzenie na Niemcy ze wschodu poprzez Polskę i kraje naddunajskie. Zadania te zostały wykonane. Wszelki inny plan oznaczałby tylko dywersję i odwleczenie końca wojny.

Polska reakcja staje w obliczu zbliżenia się Armii Czerwonej do granic Polski. Naród polski widzi w Armii Czerwonej naturalnego sojusznika w walce o wyzwolenie. Ale ekspozytury rządu emigracyjnego, zaślepione wrogością do ZSRR, rozumieją inaczej.

Oficjalny organ pełnomocnika rządu londyńskiego „Rzeczpospolita Polska" pisze w Nr 1 (73) z 15 stycznia 1944 r.:

„Zarówno Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej na kraj w swej odezwie z dnia 15 listopada, jak i Premier Rządu Polskiego w swym przemówieniu z dnia 6 stycznia stwierdzają, iż Polacy w wojskach

sowieckich, wkraczających na teren Polski, widzą „aliantów naszych aliantów". Jest w tym określeniu i wyrazie podkreślenie naszej narzuconej przez stanowisko Sowietów rezerwy wojenno-politycznej i stwierdzenie naszego liczenia się z rolą, jaką w obozie alianckim odgrywają *jeszcze* (podkreślenie moje — S. J.) Sowiety".

Aliantów naszych aliantów. A więc nie naszych sojuszników? A jeżeli nie sojuszników, to kogo — siłę neutralną, czy wrogą? Prasa orientacji londyńskiej nie pozostawia czytelnikowi wątpliwości co do odpowiedzi na to pytanie. I maleńkie słówko „jeszcze", otwierające perspektywę rozłamu w obozie antyhitlerowskim.

Takie były sformułowania oficjalne. A nieoficjalnie, jak wiemy, poszły instrukcje do oddziałów Armii Krajowej i organizacyj podziemnych, zmierzające do prowokowania konfliktów i starć, do wywoływania demonstracyj polityczno-wojennych, o które wołała sanacja.

Pismo sanacyjne „Tydzień", już cytowane przez nas, to nieoficjalne stanowisko formułuje zupełnie wyraźnie:

„Z samego prawa międzynarodowego wynika, że wkraczanie na terytorium sąsiedniego państwa, bez jego zgody, jest naruszeniem prawa i gwałtem, a wkraczający jest napastnikiem...

...W tym oświetleniu zachowanie poprawnego stosunku do wojsk sowieckich, „dopóki ich działania będą zgodne z prawami międzynarodowymi" jest objawem absurdalnym i świadczy o tchórzliwej postawie tych, którzy w takim sformułowaniu szukają ucieczki od powzięcia męskiej i stanowczej decyzji i stwierdzenia prawdziwego stanu rzeczy, że Rosja Sowiecka wkracza do nas w charakterze okupanta, a nie „sojusznika naszych sojuszników". *(Nr 56 z dn. 27 kwietnia 1944 r.).*

Słowem to, co Mikołajczyk i jego rząd mówili poufnie i rozpowszechniali drogą szeptanej propagandy, to sanacja pozwalała sobie głosić jawnie — „po męsku" i „stanowczo". Powstaje pytanie, do czego dążyły i na co liczyły ugrupowania reakcyjne, prowokując konflikty i siejąc wrogość pomiędzy ludnością polską a wkraczającą Armią Czerwoną?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Chodziło, z jednej strony, o wywołanie konfliktów pomiędzy narodem polskim a Armią Czerwoną, które by uniemożliwiły demokracji polskiej przeprowadzenie polityki porozumienia i współpracy ze Związkiem Radzieckim

i, z drugiej strony, o wywołanie przy pomocy konfliktu polsko-sowieckiego konfliktu w obozie sojuszników.

Tak jak poprzednio, przy okazji sprawy Katynia, cele polskiej reakcji zbiegają się z celami politycznymi Niemiec hitlerowskich. Wywoływanie konfliktu pomiędzy sojusznikami jest również ostatnią nadzieją władców Trzeciej Rzeszy. Ludzi polskiego Londynu nie zraziło niepowodzenie w sprawie katyńskiej, którą postanowili eksploatować do końca. Podczas gdy cały świat zachodni odrzucił ze wstrętem ten wymysł hitlerowskiej propagandy, prasa emigracyjna i prasa krajowa orientacji londyńskiej do samego końca przyjmuje za prawdziwe goebbelsowskie oświetlenie tej sprawy. Również podobne do hitlerowskich metody stosują reakcyjne koła polskie w fałszowaniu sowieckich celów wojny w odniesieniu do Polski, jak i do świata.

Mimo wyraźnych i jasnych oświadczeń Stalina, iż Związek Radziecki pragnie istnienia silnej, niepodległej Polski, mimo wyraźnego brzmienia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, reakcyjna propaganda oskarża Związek Radziecki o dążenie do uczynienia z Polski 17 republiki. Chłopów polskich straszy się wprowadzeniem w Polsce kołchozów. Związkowi Radzieckiemu przypisuje się dążenie do zagarnięcia szeregu krajów europejskich, przy czym dla odmiany, w zależności od środowiska, do którego się przemawia, raz oskarża się go o zamiar rewolucjonizowania krajów europejskich w oparciu o siłę Armii Czerwonej, innym razem znów o wznowieniu rosyjskich imperialistycznych i panslawistycznych dążeń caratu. Jedno i drugie w świetle faktów, w świetle stosunków Związku Radzieckiego z krajami wyzwolonymi przez Armię Czerwoną, a także z byłymi państwami nieprzyjacielskimi, okazuje się wierutnym kłamstwem. To nie przeszkadza jednak polskiej reakcji głosić ich nieprzerwanie po dziś dzień.

Wśród tych fałszerstw specjalne miejsce zajmuje imputowanie Związkowi Radzieckimu dążenia do oparcia się na Niemcach przeciwko Polsce. Fałsz ten miał spełnić podwójne zadanie: z jednej — zastraszyć reakcyjne sfery mocarstw zachodnich widmem czerwonych, komunistycznych Niemiec w samym środku Europy z drugiej — zastraszyć społeczeństwo polskie widmem nowego Rapallo, paktu radziecko-niemieckiego.

Rozwój wypadków, poparcie udzielone przez Związek Radziecki Polsce dla ustalenia naszej granicy zachodniej wzdłuż Odry i Nisy,

wreszcie oświadczenia Stalina i Mołotowa w odpowiedzi na zakwestionowanie naszych granic zachodnich przez Byrnesa i Bevina zadały kłam tym insynuacjom politycznym reakcji i raz jeszcze potwierdziły słuszność linii politycznej, wytyczonej w tej sprawie przez demokrację polską.

Związek pomiędzy propagandą, stawiającą w fałszywym świetle cele wojenne Związku Radzieckiego, a spekulacją polskiej reakcji na konflikt pomiędzy sojusznikami ujawniają najlepiej podziemne „Wiadomości Polskie".

W numerze z 22 grudnia 1943 r. „Wiadomości Polskie" tak rozprawiają się z oponentami, którzy nie wierzą w natychmiastowy wybuch konfliktu sowiecko-anglosaskiego:

„Przypuszczenie, że Anglosasi pójdą dzisiaj w Europie na znaczne ustępstwa dla Rosji, odkładając rozgrywkę z nią na czas znacznie późniejszy, nie liczy się z warunkami realnymi. Właśnie dzisiaj u szczytu potęgi i wysiłku militarnego, przy równoczesnym wojennym wyniszczeniu Rosji, Anglosasi są w dobrej sytuacji dla osiągnięcia wyników, zabezpieczających ich na przyszłość przed groźnym konfliktem z rosnącą w siły Rosją. W przyszłości, zarówno za lat dwa, jak pięć, dziesięć, czy dwadzieścia, sytuacja anglosaska będzie pod tym względem o wiele mniej wygodna, zarówno ze względu na trudność znalezienia nowego Adolfa Hitlera, który by z taką precyzją wykonał negatywny program wojennego osłabienia Rosji".

Od chwili, w której pisane były te słowa, minęło już nie dwa, lecz trzy lata i reakcja nie doczekała się konfliktu zbrojnego pomiędzy mocarstwami anglosaskimi a Związkiem Radzieckim.

Dla reakcji polskiej byłoby najwygodniejsze, aby konflikt między sojusznikami nastąpił na tle stosunku do sprawy polskiej, to też nie ustawała ona w wysiłkach, aby właśnie „sprawę polską" uczynić terenem przetargów i intryg międzynarodowych, aby Polska była tą kością niezgody między wielkimi mocarstwami.

Deklaracja porozumienia politycznego czterech stronnictw — stanowiących Krajową Reprezentację Polityczną z 15 sierpnia 1943 r. stwierdza, że jednym z celów wojennych polskiej reakcji jest „ciągłe uświadamianie społeczeństwom Państw Sprzymierzonych istoty niebezpieczeństwa także totalizmu rosyjsko-komunistycznego" *(„Rzeczpospolita Polska" z dnia 30 sierpnia 1943 r.).*

Przewidując konflikt zbrojny pomiędzy zwycięzcami, reakcja polska raz jeszcze fałszywie oceniła sytuację międzynarodową

i wewnętrzną krajów zwycięskich. Fałszywie przedstawiła ona cele wojenne Związku Radzieckiego, przeceniła różnice interesów mocarstw i światopoglądów, nie doceniła potężnej woli utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, jaka stanowi dominantę światopoglądu politycznego szerokich mas zarówno w Związku Radzieckim, jak w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, zidentyfikowała poglądy polityczne reakcyjnych grup w państwach zachodnich z poglądami narodów. Ten błąd zemścił się raz jeszcze upadkiem spekulacyjnych nadziei na bliski konflikt między sojusznikami.

Im bardziej oczywiste stawało się w toku minionej wojny bankructwo spekulacji na rozdźwięki między zwycięskimi wielkimi mocarstwami, tym częściej w kołach polskiej reakcji na emigracji zaczęły się pojawiać akcenty dość osobliwego rewizjonizmu w zakresie polityki zagranicznej Polski. Jednak, gdy szerokie sfery społeczeństwa polskiego, które orientowały się dotąd na „Londyn", z kolejnego bankructwa lansowanych przez ten Londyn koncepcji politycznych wyciągnęły zupełnie słuszny wniosek, że należy zrewidować podstawową, fałszywą teorię o „dwóch wrogach Polski", i przeorientowały się w kierunku polityki współpracy pokojowej i zbliżenia ze Związkiem Radzieckim, najbardziej reakcyjne koła polskie na emigracji usiłowały dokonać rewizji koncepcji politycznej w odwrotnym kierunku, w kierunku „orientacji proniemieckiej".

Oczywiście, jawne głoszenie „orientacji proniemieckiej" wobec oczywistej katastrofy Niemiec hitlerowskich i upadku ich satelitów nie bardzo było i jest na czasie. Nie bardzo też było i jest na miejscu, ze względu na szeroką opinię publiczną społeczeństw anglosaskich, w orbicie których działają grupy emigracyjnej polskiej reakcji. Dlatego też próby rewizjonistyczne koncepcji politycznej polskiej reakcji ujawniły się głównie w postaci najrozmaitszego rodzaju, dość zresztą przejrzystych, aluzji politycznych.

Aluzje te szły przede wszystkim w kierunku twierdzenia, że wojna zakończy się lub zakończyła klęską Polski.

„...rezultaty konferencji moskiewskiej — pisał Mackiewicz domyślając się, że konferencja moskiewska przesądziła fakt wyzwolenia Polski przez wojska sowieckie — dadzą się porównać z rezultatami kampanii wrześniowej. Wrzesień był dla nas klęską militarną, konferencja moskiewska byłaby równosilną z klęską polityczną". *(z broszury „Albo-albo", Londyn, listopad 1943 r.).*

Ta jeremiada potrzebna jest po to, aby zasugerować czytelnikowi, że zbrojny opór Niemcom hitlerowskim i sojusz z antyhitlerow-

ską koalicją nie opłacił się Polsce. W parze z głoszeniem klęski Polski idzie propaganda tezy o zdradzie Anglii.

„...Polityka brytyjska wobec nas polegała na schlebianiu nam i dawaniu nam pieniędzy, gdyśmy byli potrzebni, wiążąc na terytorium Polski, za czasów okupacji niemieckiej, pewną ilość dywizyj nieprzyjaciela, a gdyśmy przestali być potrzebni, oddała nas Rosji..." *(Stanisław Mackiewicz (Cat): — „Lady Macbeth myje ręce", Londyn, lipiec 1945 r.).*

Cóż oznacza to rzucanie na Anglię oskarżenia o zdradę? To twierdzenie, że sojusz z Anglią był podstawowym błędem polskiej polityki? Oznacza to, że reakcja uważa lub chce, aby naród uważał za błąd wojnę z Niemcami, stawianie oporu Niemcom we wrześniu 1939 r. Reakcjoniści chcą wmówić w Polaków, że uczyniliby lepiej, wybierając w roku 1939 lub przed 1939 r. orientację niemiecką, kapitulując przed Niemcami hitlerowskimi we wrześniu 1939 r., nie zaś włączając się we wspólny front walki przeciwko faszyzmowi.

Tego rodzaju rewizjonizm właściwy jest nie tylko samemu Mackiewiczowi.

Coraz częściej w reakcyjnej publicystyce emigracyjnej trafiają się aluzje do tego, że Polska miała możność wyboru pomiędzy Niemcami a Rosją, a ściślej biorąc pomiędzy Niemcami a antyfaszystowską koalicją.

Zbigniew Grabowski w broszurze pt. „Przyszłość Polski", (Londyn 1944 r.) przypomina o tych możliwościach wyboru:

„Misja Hessa dowiodła, że nawet w roku 1941 Hitler trwał przy swojej idei: dajcie mi wolną rękę na wschodzie, ułożymy się jakoś na zachodzie. Rosja sowiecka ma niewątpliwy dług wdzięczności wobec Anglii, że nie dała się skusić na ten plan. Powinna poczuwać się do długu wdzięczności wobec innego jeszcze państwa — Polski. Miało ono również inne możliwości wyboru" (str. 17).

W innym miejscu Grabowski formułuje swoją myśl jeszcze wyraźniej: „Jest również rzeczą znamienną, że nie doceniliśmy wagi naszej własnej decyzji we wrześniu 1939 r. Nie potrafiliśmy powiedzieć światu jasno i otwarcie, że Polska nie była krajem bez wyboru. Że nie tylko mogła ubiegać się o miejsce grubo powyżej Węgier czy Rumunii, ale że gdyby Polska nie podjęła wyzwania niemieckiego, cały przebieg wojny byłby według wszelkiego prawdopodobieństwa całkowicie inny".

I dalej p. Grabowski skarży się na „ubóstwo myśli politycznej“ Hitlera, które nie pozwoliło mu zrealizować tej koncepcji.

Czyż to nie dość wyraźne zalecenie Polsce ex post orientacji prohitlerowskiej, kapitulacji przed Niemcami.

Na równi z tym idzie wychwalanie postawy państw neutralnych w czasie tej wojny i kapitulacji Francji.

Przeprowadzając tezę, że neutralność Szwecji i Turcji oraz kapitulacja Francji działały na korzyść sojuszników, Grabowski pisze:

„Okazuje się zatem, że państwa te, działając pod wpływem instynktu samozachowawczego, działały słusznie, jakkolwiek ich motywy moralne możemy potępiać do woli. Okazuje się, że jedynym wyborem dla nich było przylgnąć do ziemi, pozornie kapitulować, ażeby ujść ostatecznej zagłady“ („Przyszłość Polski“, Londyn, 1944, *str. 19).*

Ponieważ jednak odwrócenie września 1939 r. było już niemożliwe, pojawia się w kołach reakcyjnych myśl zmiany orientacji w toku toczącej się wojny. Myśl ta ujawnia się w postaci zaleceń do powtórzenia na emigracji chwytu Piłsudskiego z 1917 r. tym razem wymierzonego nie tylko przeciwko Rosji, ale i przeciwko sojusznikom zachodnim.

W artykułach „Wola Polski“ pisał Matuszewski:

„Kiedy Piłsudski w 1917 r. stanął przed dylematem: utraty przez Polskę zaczątków wojska, jakie on sam był zbudował, albo ocalenia tego wojska za cenę półkapitulacji — wówczas bez wahania poświęcił Legiony, poświęcił własną wolność, aby ocalić nietkniętą wolę Polski. Miał słuszność — wbrew ówczesnym swoim oponentom, którzy w gmatwaninie szczegółów politycznych i wojskowych prześlepili główną siłę Polski — powszechną wolę jej narodu“. *(Z broszury „O co walczymy“ str. 571).*

„Bunt“, który sanacja doradzała rządowi Sikorskiego, miał być politycznie wymierzony przeciwko Rosji, ale rozegrać się miał na terenie zachodnich mocarstw sojuszniczych. Przerzucanie się na stronę największego wroga Polski, hitlerowskich Niemiec, i w dodatku w okresie, kiedy Niemcy szły ku przegranej i kiedy ich satelici myśleli o przerzuceniu się na stronę sojuszników. Cały „bunt“ przeciwko sojusznikom ze złożeniem dymisji przez rząd emigracyjny i nawet z doprowadzeniem do internowania przez sojuszników armii polskiej za granicą, mógłby mieć tylko znaczenie demonstracji wojskowo-politycznej, obliczonej co najwyżej na oddziaływanie na

reakcyjne koła krajów anglo-saskich i prowokowanie konfliktu między sojusznikami. Bezpośrednio dla sprawy polskiej reakcji mógłby mieć tylko jak najfatalniejsze konsekwencje. Rząd emigracyjny nie poszedł za radami grup sanacyjnych, jednakże pewne elementy tej samej myśli można dostrzec w koncepcji demonstracyjnych wystąpień zbrojnych Armii Krajowej na froncie niemiecko-radzieckim, jak np. w Wilnie, w okolicach Lwowa, a następnie w powstaniu warszawskim. W publicystyce emigracynej wspomnienia Magdeburga i ówczesnej „zmiany orientacji" na emigracji powracają często i uparcie.

Ten rewizjonizm koncepcji politycznej w kierunku przeorientowania się na Niemcy, głoszony przez polską reakcję, nie miał w okresie wojny bezpośrednich praktycznych celów, ale nie był on zupełnie platoniczny. Chodziło o przygotowanie zwolenników do nowej „orientacji" proniemieckiej, do takiej kombinacji politycznej, w której siły polskiej reakcji sprzęgnięte byłyby z siłami międzynarodowej reakcji i z siłami niemieckiego rewizjonizmu przeciwko Związkowi Radzieckiemu i demokratycznej Polsce.

Po całkowitym bankructwie nadziei na konflikt pomiędzy sojusznikami w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie, reakcja polska za granicą i w kraju jako ostatniej deski ratunku chwyciła się propagandy trzeciej wojny światowej. Ta trzecia wojna, którą propagują reakcjoniści polscy, wojna przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko demokracjom ludowym we Wschodniej Europie, przeciwko narodowi polskiemu i jego zdobyczom społecznym i narodowym, nie mogłaby dojść do skutku bez udziału Niemiec, bez odbudowy militaryzmu niemieckiego, bez zaspokojenia niemieckiego rewizjonizmu na wschodzie.

Wiążąc swoją sprawę, sprawę przywrócenia w Polsce władzy kapitalistów i obszarników, reakcyjnych porządków sprzed 1939 r. z nadzieją na trzecią wojnę światową, polskie grupy reakcyjne za granicą stworzyły wspólny front ze wszystkimi, nielicznymi zresztą, podżegaczami wojennymi spośród kół reakcyjnych krajów anglo-saskich. Starają się rozdmuchać każdą sprzeczność interesów lub poglądów między wielkimi mocarstwami, każde zarzewie konfliktów międzynarodowych.

W zaślepieniu nienawiści do Polski Ludowej, demokratycznej oraz do Związku Radzieckiego niedobitki polskiej reakcji chcą sprowadzić na cały świat i na naród polski największe w dziejach niesz-

części, oznaczające najprawdopodobniej fizyczną zagładę całego narodu.

Jednym z przykładów tej jawnej prowokacyjnej roboty podżegaczy wojennych są artykuły byłego reakcyjnego ministra Janusza Jędrzejewicza i Kędzierskiego, które ukazały się niedawno w wychodzącym w Palestynie miesięczniku „Na straży“:

„Nie jest prawdą“ pisze Jędrzejewicz „że druga wojna światowa zakończyła się rok temu. Nie jest prawdą, że tak zwana konferencja pokojowa, która obradowała niedawno w Paryżu, opracowała podstawy pod trwały pokój. Nie jest prawdą, że Rada Bezpieczeństwa będzie mogła zapewnić światu bezpieczeństwo... Utajone dotychczas konflikty zaczynają grać w całej pełni. Sprzeczności interesów i ideologii ujawniają się coraz wyraźniej. Wzrasta napięcie wrogich sił i tylko ślepy chyba nie widzi, że nadchodzi burza, której uniknięcie nie wydaje się prawdopodobne“.

Propagując i przepowiadając trzecią wojnę światową niedobitki reakcji raz jeszcze popełniają fatalny błąd w ocenie sił i sytuacji. Przeceniają oni siły i możliwości nielicznych grup podżegaczy wojennych i nie doceniają tych potężnych sił pokoju, potężnej woli narodów świata niedopuszczenia do nowej katastrofy wojennej.

Ten fatalny błąd mści się. Reakcja polska za granicą przestała być jakimkolwiek czynnikiem politycznym, z którym ktokolwiek by się poważnie liczył. Nastąpił proces degeneracji i degradacji grup reakcyjnych na emigracji do roli agentów obcego wywiadu, prowokatorów i dywersantów. Tę degradację i degenerację reakcyjnej emigracji pokwitowali zresztą zdolniejsi z jej przywódców i heroldów. Mackiewicz w jednej z ostatnich broszur stwierdził, że dla Anglii sprawa polska (czytaj sprawa przywrócenia władzy reakcji w Polsce) przestała być zagadnieniem klasy Foreign Office, a stała się zagadnieniem klasy Intelligence Service. To znaczy, że z reakcją polską angielska reakcja nie wiąże już żadnych nowych planów politycznych, lecz tylko chce ją w prowadzonej przez siebie grze wykorzystywać jako agenturę wywiadu, a co najwyżej jako dywersję polityczną.

Inny z heroldów emigracyjnych reakcji, Zygmunt Nowakowski, stwierdza: „Przestaliśmy wyrażać wolę Polski. Wyrażamy tylko własną wolę przetrwania trudnego okresu walki o byt. Ale walka o nasz byt nie jest równoznaczna z walką o Polskę“.

To twierdzenie odnosi się nie tylko do reakcji na emigracji, lecz

również do reakcji w kraju. Niedobitki reakcji w kraju, przeciwstawiając demokracji polskiej bandycki terror, walczą już w ten sposób nie o Polskę, lecz o swój byt. Dowodem tego jest coraz większe przerastanie bandytyzmu politycznego w zwykły bandytyzm rabunkowy.

Jedyną nadzieją, jedyną deską ratunku, jakiej chwytało się jeszcze reakcyjne podziemie w kraju poza mirażem trzeciej wojny, była rola, jaką „legalna opozycja" PSL miała odegrać w wyborach. Drogą szeptanej propagandy niedobitki reakcyjne w Polsce lansowały w społeczeństwie strzępki koncepcyj politycznych, które doznały w czasie wojny druzgocącego bankructwa. Starały się ożywić te strzępki i wykorzystać je na rzecz PSL. Wspaniałe zwycięstwo Bloku Demokratycznego przekreśliło wszystkie rachuby reakcji.

Naród polski przeszedł do porządku dziennego nad tymi usiłowaniami, gdyż zrozumiał słuszność i jedyność drogi, którą wskazała mu polska demokracja, którą wskazała mu nasza Partia. Naród zrozumiał, że z faktu, iż rewolucja rosyjska w 1917 r. przyniosła w następstwie niepodległość Polski, należy wyciągnąć wnioski. Naród zrozumiał, że rewolucja rosyjska w 1917 r. i upadek caratu położyły koniec okresowi historycznemu, kiedy Rosja była wrogiem Polski i jej wolności. Że stworzyły one szansę ułożenia stosunków polsko-rosyjskich, a także polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich i polsko-litewskich na zasadzie braterstwa, przyjaźni i równości. Że ta szansa oznacza zarazem podstawę osiągnięcia na zachodzie trwałego bezpieczeństwa pokoju i możliwości rozwoju. Ta szansa była zmarnowana w latach 1918 — 1920, nie została podjęta przez rządy sanacyjne przed 1939 r. W drugiej wojnie światowej reakcja pod sztandarami rządu londyńskiego, operując fałszywą teorią o dwóch wrogach Polski, chciała tę szansę przekreślić po raz drugi. Ale polska demokracja, scementowana w jednolitym bloku partyj demokratycznych, poprzez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Rząd Tymczasowy i Rząd Jedności Narodowej, podjęła tę szansę i współpracę z naszymi sąsiadami wschodnim uczyniła kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej.

Naród zrozumiał to. I wszelkie próby wyciągnięcia z lamusa historycznego zbankrutowanych koncepcji politycznych reakcji, regenerowania ich, przybierania w nowe formy i narzucania narodowi polskiemu skazane być muszą na jeszcze jedno bankructwo.

Jerzy Tepicht

Walka o kierunek rozwoju

Wieś w Planie 3-letnim

(ciąg dalszy)

Podczas grudniowego Zjazdu Techników w Katowicach, poświęconego udziałowi naszej inteligencji w realizacji Planu Trzyletniego, miała miejsce pouczająca dyskusja na sekcji rolniczej zjazdu.

Referenci, wysunięci przez czynniki peeselowskie, próbowali na różne warianty przeprowadzić dwie tezy: 1) o nierealności Narodowego Planu Gospodarczego w rolnictwie, 2) o nietrwałości przeprowadzonej reformy rolnej.

Założeniem, z którego każdy z nich mniej lub więcej otwarcie wychodził, była „siła fatalna" w postaci nieuchronnej i wiecznej jakoby sprzeczności interesów rolnictwa i przemysłu, wsi i miasta — ze wszystkimi znanymi już rekwizytami, jak podział przysłowiowego „bochenka", obrona wiejskiej „autarkii" itd.

Nie jest dla nas ważne w tej sprawie, ile w tym było umysłowej rutyny ancien régime'u, a ile świadomej demagogii. Istotny wydaje się nam fakt, że ci ludzie — wiedzeni instynktem klasy, która ich wychowała — wyczuli niebezpieczeństwo śmiertelne dla wszystkich planów *restauracji*, że bronili się, jak mogli, przed perspektywą *postępowego rozwoju wsi polskiej*, wiążącego rolnictwo z przemysłem, chłopa z robotnikiem, wieś z ośrodkami kultury i cywilizacji.

Dyskusja na zjeździe katowickim była małym fragmentem walki, toczącej się dziś na froncie ideologicznym dookoła tej sprawy. Na temat przeciwieństwa między miastem a wsią mówi się i pisze dziś w Polsce wiele; niestety — niewiele rzeczy jasnych, zwłaszcza o naszym, marksistów, stanowisku w tej sprawie. Toteż zanim przejdziemy do dalszego omówienia konkretnych spraw, związanych z Planem Trzyletnim, uważamy za swój obowiązek pokrótce chociażby wyłożyć nasze stanowisko teoretyczne w tej dziedzinie.

V. O ISTOCIE PRZECIWIEŃSTWA MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Przez zjawisko przeciwieństwa między miastem a wsią rozumiemy przede wszystkim dwa szeregi procesów historycznych:

a) coraz bardziej opóźniony rozwój rolnictwa w porównaniu z rozwojem przemysłu i wiążące się z tym zacofanie wsi w stosunku do miasta,

b) coraz większe ześrodkowywanie się w miastach głównych dźwigni wyzysku i ucisku klas pracujących (zarówno miejskich jak wiejskich), idące w parze ze skupianiem się w miastach „śmietanki" klas wyzyskujących (włącznie ze „śmietanką" obszarnictwa).

Korzenie tego zjawiska sięgają daleko wstecz poza współczesny nam ustrój kapitalistyczny. Sięgają one tych czasów, gdy z rozpadem pierwotnej wspólnoty jął rozwijać się coraz bardziej *podział społeczeństwa na klasy,* związany ściśle z postępem *społecznego podziału pracy,* wymiany i własności prywatnej.

„...znaleźliśmy się na progu cywilizacji" — pisze Engels (w „Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa") — „otwiera ją nowy postęp w dziedzinie podziału pracy. Na niższym stadium ludzie produkowali tylko dla bezpośredniego zaspokojenia swych potrzeb; rzadkie akty wymiany odnosiły się tylko do przypadkowego nadmiaru. Na środkowym szczeblu barbarzyństwa znajdujemy już... podział pracy między ludy pasterskie i zacofane plemiona, nieposiadające stada; stąd sąsiedztwo dwóch rozmaitych stopni rozwoju produkcji; stąd także warunki dla regularnej wymiany. Wyższe stadium barbarzyństwa przynosi nam dalszy *podział pracy między rolnictwo i rzemiosło,* a wraz z tym wytwarzanie coraz większej ilości produktów *bezpośrednio dla wymiany,* przez co wymiana między indywidualnymi producentami staje się koniecznością życiową dla społeczeństwa. Cywilizacja wzmacnia i potęguje wszystkie te istniejące już podziały pracy, mianowicie przez *zaostrzenie przeciwieństwa między miastem i wsią* (przy czym miasto może dominować nad wsią — jak w starożytności, lub też wieś nad miastem — jak w średniowieczu), i dołącza do nich trzeci — właściwy sobie i o kapitalnym znaczeniu — podział pracy: wyłania klasę nie zajmującą się już produkcją, lecz wyłącznie wymianą produktów — *kupiectwo.* Wszystkie dotychczasowe przesłanki formowania się klas wiązały się wyłącznie z *produkcją,* dzieląc ludzi uczestniczących w produkcji na *kierowników i wykonawców,* względnie na wytwórców na większą lub mniejszą skalę. Tu po raz pierwszy występuje klasa, która — nie biorąc żadnego udziału w produkcji — zdobywa kierownictwo ogólne produkcją i podporządkowuje sobie ekonomicznie wytwórców..." (według wydania niemieckiego, Berlin 1931, str. 136).

Wyodrębnienie rzemiosła i związana z tym specjalizacja stwarzały dlań możliwość szybszego postępu technicznego, niż to się

działo w gospodarstwie wiejskim, gdzie ten sam człowiek wydobywał i przetwarzał bogactwa przyrody. Skupienie w miastach ułatwiało nie tylko rozpowszechnianie się wiedzy technicznej i ogólnej, lecz — zwłaszcza od chwili ukształtowania się klasy kupieckiej — *skuteczną walkę o emancypację* z tego, co Engels nazywa „dominacją wsi nad miastem średniowiecznym", a co oczywiście oznaczało *dominację feudała.*

Skupianie rzemiosł i handlu w miastach obok koncentrującej się tam w coraz poważniejszym stopniu państwowej, *politycznej władzy feudalizmu* stwarzało dla rodzącej się burżuazji możność zwycięskiej walki nie tylko *ekonomicznej,* ale i *politycznej,* przechodzącej na odpowiednim etapie w *zbrojną* walkę przeciwko reżimowi, który znacznie łatwiej dawał sobie radę z buntami rozproszonego i zacofanego chłopstwa. To zaś z kolei przyśpieszyło jeszcze bardziej rozwój miasta w porównaniu ze wsią*.

Ten — poczęty jeszcze w przedkapitalistycznych epokach — proces upośledzenia wsi przez miasto na bazie społecznego podziału pracy potęguje się jeszcze bardziej przez rozwój *kapitalistyczne-*

---

*) Ten obraz miasta średniowiecznego, przekształcającego się z przedmiotu w podmiot dominacji ekonomicznej, a następnie i politycznej, warto uzupełnić obrazem rozwoju dominacji miasta nad wsią w starożytności. Pozwoli on nam łatwiej zrozumieć siły pchające do nieuniknionego upośledzenia wsi w społeczeństwach klasowych. Oto jak obrazuje wspomniany proces w społeczeństwie antycznym Engels:

„Obok bogactwa w towarach i w niewolnikach obok fortuny pieniężnej, pojawia się również bogactwo w postaci własności gruntowej. Prawo jednostki na posiadanie parceli, powierzonej jej początkowo przez ród albo plemię, utwierdziło się do tego stopnia, że parcele stały się własnością dziedziczną jednostek. Wysiłki ich jęły zmierzać ku uwolnieniu się z praw wspólnoty rodowej, ciążących na tych parcelach, praw, które stały się dla nich więzami. Uwolnieni z tych więzów, zostali też wkrótce uwolnieni z nowej własności gruntowej. Pełna i wolna własność gruntowa oznaczała nie tylko możliwość posiadania ziemi w sposób absolutny i bez ograniczeń, lecz również **możliwość wyzbywania się ziemi.** Jak długo grunt stanowił własność rodu, możliwość ta nie istniała. Skoro jednak posiadacz gruntu pozbył się więzów, jakimi były dlań prawa rodu i plemienia, zerwał on zarazem więź, łączącą go dotąd nierozerwalnie z gruntem. Co to oznaczało, stało się dlań jasnym przez równoczesny z prywatną własnością ziemi wynalazek pieniądza. Odtąd grunt mógł stać się towarem, który się sprzedaje lub zastawia. Zaledwie weszła w życie własność gruntowa, a już wynaleziono hipotekę (spójrzcie na Ateny)... W ten sposób z rozwojem handlu, pieniądza i lichwy, własności gruntowej i hipoteki, nastąpiła szybka koncentracja i centralizacja bogactwa w rękach nielicznej klasy, przy postępującym zubożeniu mas i rosnącej masie ubogich. ...Obok tego podziału ludzi wolnych na klasy wedle bogactwa nastąpiło — zwłaszcza w Grecji — niesłychane zwiększenie liczby niewolników..." (tamże — str. 137 i 138).

go gospodarstwa. Wydziera on wsi jedną dziedzinę pracy za drugą, pozostawiając jej najbardziej „surowcowe" fazy produkcji, *najmniej objęte postępem techniki przemysłowej* i oparte w największym stopniu na wysiłku fizycznym — bez chwili czasu na życie kulturalne. To zacofanie techniczne i kulturalne idzie w ślad za zaostrzającym się wyzyskiem wiejskich klas pracujących przez wszystkie postacie kapitału.

Czy rzeczywiście wieś jest skazana na wieczne pozostawanie w tyle za rozwojem miasta? Współczesny nam *rozwój sił wytwórczych* zadaje kłam takiej wyroczni, która zdaje się odpowiadać najtajniejszym pragnieniom niektórych agrarystów. Jakkolwiek kapitalizm nie jest w stanie tego zagadnienia rozwiązać, to jednak rozwój techniki prze najwyraźniej ku zastosowaniu metod przemysłowych do *wszystkich dziedzin* i wszystkich faz produkcji gospodarstwa rolnego (mechanizacja uprawy, agrochemia, inkubatory itd.). Dzisiaj na przykład dojenie krów należy jeszcze do zajęć najuciążliwszych, zwłaszcza w pracach kobiety wiejskiej. Jutro — rozpowszechnienie dójki elektrycznej może ją uwolnić i od tej pańszczyzny, składanej wiecznym rzekomo i „zbawiennym" tradycjom zacofania wsi względem miasta.

Nie! Wieś (ściślej mówiąc: ludność pracująca wsi) nie jest skazana na wieczne pozostawanie w tyle za rozwojem przemysłowym i kulturalnym miasta; tak jak i miejska ludność pracująca nie jest skazana na wieczny los „żywych automatów, używanych jak bydło w państwie La Platy, gdzie byka zabija się dla samej jego skóry" (wedle dosadnego wyrażenia Marksa). Społeczny podział pracy, który był niezbędnym warunkiem zwiększonej produkcji dóbr, rozwoju sił wytwórczych i w ogóle postępu ludzkości, nie jest zjawiskiem wiecznym. Postęp nauk, sprowadzający w *uprzemysłowionych* dziedzinach produkcji pracę ludzką do dwóch biegunów — twórczej pracy umysłu i coraz bardziej uproszczonej funkcji nadzoru maszyn, przy jednoczesnym olbrzymim wzroście produkcji, stwarza obiektywne przesłanki dla *zaniku podziału na pracę umysłową i fizyczną*, jak również dla zaniku podziału na pracę przemysłową i rolną. Nie jest wieczne wynikłe na tle podziału społeczeństwa na klasy przeciwieństwo między miastem a wsią, które Marks określa jako „brutalny wyraz faktu podporządkowania jednostki podziałowi pracy i określonej, narzuconej mu działalności, podporządkowania, które przekształca jednego człowieka w ograni-

czone bydlę miejskie, drugiego zaś — w ograniczone bydlę wiejskie..."*. Lecz warunkiem, bez którego pracująca ludność wsi nie jest w stanie wyrwać się z zacofania i wespół z klasą robotniczą zrealizować nową, wyższą syntezę pracy rolniczej z przemysłową, jest likwidacja klas przez *zwycięstwo nad kapitalizmem.* Albowiem kapitalizm sam stanowi największą przeszkodę w rozwoju na wsi sił wytwórczych, poczętych w jego własnym łonie.

Wymaga to bliższego wyjaśnienia.

Kapitalizm przejął po ustroju feudalnym system *monopolu na ziemię,* stanowiącą niezbędny naturalny warunek produkcji rolnej. Wobec ograniczoności zapasu ziemi (w przeciwieństwie do inych środków produkcji, będących wytworem ludzkiej pracy i mogących się mnożyć bez ograniczeń) ten monopol stał się od pierwszej chwili czymś zasadniczo odmiennym od monopolu kapitalistów na wszystkie inne środki produkcji. Podczas gdy ten ostatni monopol jest podstawą dla przywłaszczania przez klasę kapitalistów nieopłaconej pracy robotników (wartości dodatkowej) i rozwoju przemysłu pobudzanego przez konkurencję, monopol na ziemię jest sam przez się *zaprzeczeniem wolnej konkurencji, zaprzeczeniem jednego z podstawowych praw rozwoju kapitalizmu.*

Anachronizm ten przybrał — w zależności od kraju — dwie formy zasadnicze. Jedna — typowa dla Anglii — to jawny haracz z tytułu monopolu na ziemię, płacony w postaci *renty gruntowej* (zwłaszcza tzw. renty absolutnej) „landlordowi" przez kapitalistycznego dzierżawcę-fermera, a właściwie przez całe społeczeństwo oddające w ten sposób część dochodu narodowego, która mogłaby być zużytkowana na akumulację i postęp techniczny w rolnictwie. Druga forma — jeszcze bardziej wsteczna, to *połączenie w jednej osobie* poborcy renty gruntowej i poborcy „średniego zysku kapitalisty"; osobą tą okazał się — przemycony z feudalizmu do kapitalizmu — pruski „junkier", rosyjski „pomieszczyk" i nasz rodzimy „ziemianin". To połączenie dwóch wyzyskiwaczy w jednej skórze szlacheckiej oznaczało połączenie feudalnych form wyzysku chłopa z kapitalistycznymi, utrudnione i bardziej bolesne przekształcanie się dawnej wsi feudalnej we współczesną wieś kapitalistyczną, przy

---

*) Ta i inne, przytaczane tu przez nas wypowiedzi Marksa o konieczności wyzwolenia **człowieka** z nieczłowieczych ram społeczeństwa klasowego, stawiają we właściwym świetle „humanizatorów socjalizmu", ignorujących (świadomie lub nieświadomie) dorobek socjalizmu naukowego.

równoczesnej dominacji wstecznictwa w wielu innych dziedzinach życia narodowego.

Tak czy owak już monopol na ziemię wyodrębniał rolnictwo ze wszystkich innych dziedzin produkcji kapitalistycznej. Monopol na ziemię, „renta będąca według Ricarda... własności feudalną przystosowaną do warunków produkcji burżuazyjnej“*, stanowi *ograniczenie* opisanego przez Smitha zjawiska *wędrówki kapitałów*. Jest to tym samym ograniczenie sfery działań „średniej stopy zysku“, powstającej z podziału wartości dodatkowej, wyciśniętej przez całą klasę kapitalistów z całości klas pracujących. Aby jednakże średnia stopa zysku mogła się swobodnie formować, swobodnie wpływać na rozprowadzanie kapitałów i kształtowanie się cen — powiada Lenin — „trzeba, by każdy kapitalista mógł nie tylko swobodnie lokować swój kapitał w ziemi, lecz również, aby każdy kapitalista mógł w każdej chwili założyć *nowe* przedsiębiorstwo rolne, ponad istniejącą już ilość takich przedsiębiorstw“**. Uzależnienie możliwości tworzenia przedsiębiorstw rolnych od grupy prywatnych monopolistów odczuwane było przez rozwijający się kapitalizm jako nieznośna przeszkoda na drodze pełnego „laissez faire“. Toteż klasycy burżuazyjnej ekonomii politycznej wysunęli — jakkolwiek w formie nie całkiem sprecyzowanej — postulat *nacjonalizacji ziemi*, wyrażający *historyczną tendencję kapitału* (jako własności opartej wyłącznie na przywłaszczonej *pracy* i wymianie) *do wyzwolenia się z zależności od poprzednich form własności* (w tym wypadku od własności *gruntowe)* i — co za tym idzie — do jak najszerszego rozwoju produkcji oraz do zapewnienia sobie całości produktu dodatkowego.

Ten konsekwentnie kapitalistyczny (i obiektywnie postępowy) postulat nie został jednak nigdy przez kapitalizm zrealizowany. Na przeszkodzie jego realizacji stała obawa samych kapitalistów, aby wywłaszczenie obszarników nie przerosło w wywłaszczenie wszystkich wyzyskiwaczy. Toteż postulat nacjonalizacji ziemi wysunięty przez klasyków ekonomii burżuazyjnej zrealizowała dopiero... rewolucja radziecka w Rosji. Już jednak nie dla zapewnienia klasie kapitalistów całości produktu dodatkowego, lecz dla zużytkowania go na potrzeby postępu i dobrobytu mas pracujących.

---

*) Marks: „Misère de la philosophie“, Paryż 1922, str. 194.

**) Lenin: „Agrarnyj wopros i „kritiki“ Marksa“, w pełnym wydaniu dzieł, tom IV, Moskwa 1927, str. 193.

Inna jeszcze okoliczność uniemożliwiła likwidację renty gruntowej w krajach kapitalizmu. Nawet tam, gdzie monopol na ziemię nie istniał początkowo, jak na przykład w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — w miarę wyczerpywania się zapasów ziemi dziewiczej — wszelka ziemia posiadana przez rolnika stawała się *ziemią nabytą*, coraz częściej związaną z *długiem hipotecznym*. Dług ten stał się nowym tytułem do *renty gruntowej, pobieranej w formie procentów od długu hipotecznego przez bank*, który zastąpił dawnego feudała. W podobny sposób odbywała się reinkarnacja pogrzebanej — zdawało się — przez wielką rewolucję feudalnej renty gruntowej we Francji, która wystąpiła w całej swej nowej krasie kapitalistycznej nie tylko z okazji restytuowania części tamtejszych „ziemian" przez Burbonów, lecz w sposób jeszcze bardziej wyrazisty pod rządami „króla bankierów" Ludwika-Filipa.

Ten sam los spotkał również małą oraz poważną część średniej własności chłopskiej w Polsce i innych krajach — zarówno przez zadłużenie „uwłaszczonych" (względnie przez obłożenie ich specjalnym podatkiem), jak i przez konieczność spłaty działów rodzinnych przez kolejnych spadkobierców. Tylko *cienka warstwa* chłopów-kapitalistów, mniej lub bardziej silna i liczna — w zależności od kraju, zdołała wyjść „z profitem" z tego *procesu odwracania własności*, związanego z kształtowaniem się wsi kapitalistycznej.

Kapitalizm prowadzi więc nieubłaganie do przekształcania ziemi chłopskiej — nawet posiadanej dziedzicznie — w *ziemię nabytą*, i do obciążenia drobnego i średniego chłopa *rentą gruntową*, pobieraną przez banki i lichwiarzy w formie procentów od długu związanego ze spłatą ziemi. Natomiast wiejski kapitalista pobiera sam rentę gruntową w formie ekwiwalentu wliczanego w ogólne koszta produkcji, tzw. „oprocentowanie kapitału gruntowego". Dla olbrzymiej większości wsi to oprocentowanie stanowi jeden z podstawowych czynników proletaryzacji mniej lub bardziej zamaskowanej.

Warto ten fakt uświadomić sobie zwłaszcza dzisiaj, gdy teoretycy peeselowskiego agraryzmu nie tylko starają się zatrzeć fakt obniżenia w Polsce cen szeregu produktów przemysłowych w przeliczeniu na zboże, lecz przemilczają też kapitalny fakt *dziesięciokrotnego zmniejszenia ceny ziemi oraz uwolnienia mas chłopskich z olbrzymiego ciężaru długów bankowych*. Wystarczy sobie uświadomić, jak ogromną pozycję w kosztach własnych produkcji zboża czy innych towarów wytwarzanych przez chłopa zajmowała u nas ob-

sługa długów, związanych z nabyciem lub dziedziczeniem ziemi, aby rzetelnie stwierdzić stopień zwężenia „nożyc" — to znaczy potanienia produktów nabywanych przez chłopa *w przeliczeniu na chłopską pracę.*

Wg. inż. J. Curzytka („Położenie gospodarstw włościańskich" — Warszawa, 1935) w skład tych kosztów na 1 ha chłopskiej ziemi (gospodarstwa od 2 do 50 ha) w latach 1926 — 34 wchodziła suma zł. 182.63 (36,3% całości) kosztów na tzw. „oprocentowanie kapitału czynnego". Całość „kapitału czynnego" w tym czasie autor obliczał na zł. 3.043, w tym „kapitał gruntowy" (po naszemu: cenę ziemi czyli *skapitalizowaną rentę gruntową)* na zł 1763 (57,9% „kapitału czynnego"). Wynikałoby z tego, że *21% kosztów produkcji* chłopskiej pochłaniała procenty od ceny ziemi, czyli *renta gruntowa.*

Czy tylko 21%? Autor zakłada stopę procentową 6 od sta dla okresu, w którym chłop — zwłaszcza małorolny — płacił piętnaście, osiemnaście od sta, a nawet i więcej. Jeśli dodać do tego brzemię stających się regułą kosztów egzekucyjnych, nie popełnimy przesady twierdząc, że u drobnego rolnika renta gruntowa i związane z nią formy wyzysku stanowiły *ponad połowę* ogólnych kosztów produkcji.

Jakiej zmianie uległa ta część kosztów produkcji? Autor przyjmuje jako średnią cenę ziemi w badanym dziewięcioleciu (obejmującym lata zarówno wysokiej jak niskiej koniunktury) sumę *zł.1.763.* co w przeliczeniu na średnią cenę żyta w tymże okresie (ustaliliśmy ją na podstawie „Małego Rocznika Stat." na złotych 25,20) wynosiło 70 kwintali żyta za hektar ziemi. W rzeczywistości i tu sprawy miały się inaczej, gdyż — jak wiadomo — cena faktycznie *płacona* przez chłopa wahała się w różnych okresach od 100 do 200 kwintali za 1 ha*)

*) W głośnej przed wojną pracy Michałowskiego „Wieś nie ma pracy" znajdujemy następujące zestawienie cen ziemi w rzeszowskim:

Rok	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	I półrocze 1934
Ceny 1 ha w kwintalach żyta	51,0	70 1	118,7	221,9	159,3	135,1	164,2	167,3

Doliczając do tego opłaty, związane z przewłaszczeniem gruntu, Michałowski doszedł do wniosku, że do ceny tej należałoby jeszcze doliczyć 14,5 kwintala żyta na każdy hektar.

„Kupno ziemi w tych warunkach" — pisał Michałowski — „jest oczywistym samobójstwem, a jednak **monopolistyczne stanowisko posiadaczy ziemi** pozwala na utrzymanie tak wyśrubowanych cen" (Podkreślenie moje — **J. T.)**

Cena ziemi — powiada Marks — jest niczym innym, jak skapitalizowaną rentą gruntową. Dekret PKWN o reformie rolnej, ustalając cenę ziemi *w zbożu* jako równoważną *plonowi jednorocznemu,* zlikwidował więc *w dziewięćdziesięciu procentach* tę część kosztów produkcji chłopa mało i średniorolnego. Wobec faktu, że oddłużenie bankowe równa się *faktycznemu uwłaszczeniu licznych* rzesz posiadaczy gruntów (oczywiście chłopów), jak również wobec perspektyw osadnictwa na Zachodzie, podcinających możliwość spekulacji ziemią i podbijania jej ceny na długi okres czasu, wreszcie — wobec szerokich możliwości zatrudnienia w przemyśle,

możemy stwierdzić, że przemiany dokonane u nas przez Demokrację Ludową usunęły w stopniu decydującym tę zaporę, jaką na drodze rozwoju wsi stanowiła renta absolutna.

I to stanowi *odrębność* — zarówno naszej aktualnej polskiej rewolucji agrarnej, jak przyszłej drogi naszej wsi ku socjalizmowi. Mówiąc o tej odrębności (w zestawieniu z sowiecką drogą ku socjalizmowi) dostrzega się na ogół tylko problem kołchozów, a nie dostrzega się problemu nacjonalizacji ziemi; zapominając o znanym stwierdzeniu Stalina, że właśnie *dokonana w 1917 roku nacjonalizacja stała się bazą przechodzenia w jedenaście lat później na tory kolektywizacji gospodarstw chłopskich* (patrz referat na konferencji agrarników-marksistów w Moskwie 27 grudnia 1929 roku). Żądanie nacjonalizacji wyszło w roku 1917 z łona mas chłopów rosyjskich, reprezentowanych naówczas przez partię „eserów"*. U nas

*) O ile błędne jest dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby kołchozy powstawały w Rosji na gruncie tradycji „obszczynnej" (przedkapitalistycznej wspólnoty gruntowej), o tyle faktem jest, że żądanie nacjonalizacji ziemi, wysunięte przez chłopów w r. 1917, wiązało się tam z żywymi jeszcze tradycjami i pozostałościami „obszczyny". Chłopi łączyli to żądanie z drugim: wyrównawczego użytkowania ziemi (periodycznego powtarzania podziału ziemi w gminie proporcjonalnie do „ilości dusz"), nazywając to zresztą mylnie „socjalizacją". Uważając te periodyczne podziały „porównu" za utopijne, Lenin oświadczył wówczas otwarcie: „ta idea nie jest nasza, my się z takim hasłem nie godzimy; my uważamy jednak za swój obowiązek przeprowadzenie go, gdyż takie jest żądanie większości chłopów. A idea i żądanie większości pracujących winny być przezwyciężone („izżyty") przez nich samych: nie można ani „kasować" takich żądań, ani „przeskoczyć" przez nie" Natomiast nacjonalizację ziemi bolszewicy uważali za składową część swojego programu.

Zauważmy mimochodem, jak bardzo ten program chłopów rosyjskich przypominał „Symbol polityczny" Mickiewicza z roku 1848, oparty również — w swej części agrarnej — na tradycjach dawnej gminy słowiańskiej.

nie było takiego żądania chłopskiego i *ziemia nacjonalizacji nie uległa.* U nas potwierdziło się, że *likwidacja renty absolutnej jest praktycznie możliwa bez nacjonalizacji ziemi* — pod warunkiem konsekwentnie ludowej rewolucji agrarnej i zapewnienia trwałości zdobyczy tej rewolucji przez *władzę robotniczo-chłopską, dzierżącą* w swym ręku kluczowe pozycje przemysłu, bankowości i handlu.

Do teoretycznego uzasadnienia tego faktu wrócimy w próbie syntezy, jaką szkicujemy w dalszej części niniejszego artykułu. W tym miejscu zważaliśmy jednak na niezbędne podkreślenie wpływu dokonanych już reform na zagadnienie renty absolutnej.

Nie usunęły one jeszcze *renty różniczkowej* ani *pewnych możliwości odradzania się renty absolutnej* w związku z istnieniem nadal pewnych form kapitalizmu. Poświęcimy temu część naszych rozważań w dalszej części artykułu. W tym miejscu wypada nam zająć się innym zjawiskiem, stanowiącym drugą zasadniczą przyczynę opóźnienia rozwoju wsi względem miasta.

W stosunkach między kapitałem a chłopską drobną i średnią własnością dominuje fakt, że wartość dodatkowa, produkowana przez chłopów „samodzielnych", przywłaszczana jest przez kapitał *w procesie cyrkulacji, nie zaś w procesie produkcji,* jak to się dzieje w stosunkach kapitału z proletariatem. „Parcela chłopska jest teraz tylko pretekstem, który pozwala kapitaliście ciągnąć z roli zysk, procenty i rentę, a samemu *rolnikowi* pozostawia *troskę o to, jak wydobyć z niej płacę roboczą dla siebie*" (Marks: „18 Brumaire'a Ludwika Bonapartego" — Warszawa, 1946. Podkreślenie moje — J.T.).

Ta specyficzna forma wyzysku „samodzielnego" chłopa przez kapitał odbija się też w sposób swoisty na dwóch zasadniczych czynnikach produkcji rolnej: człowieku i jego warsztacie pracy;

1) *Człowiek — chłop w naszym konkretnym wypadku,* w imię swej — zmienionej w fikcję przez kapitalizm — „samodzielnej własności" oddaje klasie kapitalistów nie tylko swój cały produkt dodatkowy, lecz coraz częściej też część produktu niezbędnego („płacy roboczej").

Statystyczny aspekt tego zjawiska stanowią tzw. „nożyce" — w szerokim (jedynie rzetelnym) ujęciu: z uwzględnieniem *wszystkich* ciężarów, obarczających chłopskiego producenta.

Społeczny aspekt tego zjawiska stanowią *„nożyce kulturalno-społeczne"*, wyrażające się w prymitywnym stylu życia wiejskiego, braku szpitali, szkół o nieco wyższym poziomie, urządzeń kulturalnych,

urządzeń higienicznych, ubezpieczeń społecznych itd., które by mogły powstać z poważnej części wytwarzanego przez wieś produktu dodatkowego (w kapitalistycznych stosunkach: wartości dodatkowej).

Ideolodzy burżuazji docenili już dawno korzyści, płynące dla kapitału z tych nożyc istniejących w stylu życia miasta i wsi. Licząc się z faktem, że wzrost zysków kapitału jest odwrotnie proporcjonalny do wzrostu płacy roboczej, będącej funkcją potrzeb kulturalno-cywilizacyjnych stanowiących „minimum życiowe" robotnika, rozwinęli oni najrozmaitsze warianty mitu robotnika-pół-wieśniaka (którego oczywiście nie należy mieszać z naszym ideałem *człowieka uczłowieczonego* przez wyzwolenie wsi z prymitywnych, rękodzielniczych form pracy). Próbkę takiej ideologii, za którą się kryje troska polskiego *frontu restauracji* o tanią siłę roboczą dla zdenacjonalizowanego (w ich marzeniach) przemysłu, stanowi artykuł dra Stefana Buczkowskiego w teoretycznym organie NKW PSL „Przebudowa" z grudnia 1946 r. Czytamy tam (podkreślenia nasze):

> „Dekoncentracja przemysłu umożliwia znaczną obniżkę kosztów produkcji zarówno przez spadek kosztów ogólnych jak i potanienie robocizny. Rozbudowa przemysłu w mieście pociąga za sobą rozbudowę miast, to znaczy budownictwa mieszkaniowego i wszelkich *inwestycyj miejskich o charakterze konsumcyjnym,* które obciążają publiczne budżety. Robotnik w mieście musi być pod każdym względem urządzonym i *zabezpieczonym,* wobec czego robotnik w mieście jest z natury rzeczy drogi a raczej kosztowny. *Natomiast praca chłopa-robotnika kalkuluje się znacznie taniej* nie tyle z powodu robocizny, ile wskutek odpadnięcia szeregu kosztów ogólnych, jak np. w dużej części budownictwa mieszkaniowego oraz instalacyj miejskich. Nie oznacza to, iż byśmy mieli zapominać bolączki wsi pod tym względem i nie kładli nacisku na potrzebę podniesienia na wsi urządzeń cywilizacyjnych: jednak już chociażby z uwagi na *styl życia wiejskiego* potrzeby *tego typu konsumcyjnego* mogą być zaspokojone znacznie tańszym kosztem, niż w mieście. Idąc tą drogą rozwoju możemy zapewnić w szeregu dziedzin wytwórczości przemysłowej rentowność produkcji i taniość wyrobów a przez to konkurencyjność na rynkach światowych".

Trudno o bardziej szczerą wypowiedź kapitalistycznego *antyhumanizmu,* jak te wywody apologety „wiejskiego stylu życia".

2) *Warsztat pracy — w naszym konkretnym wypadku ziemia i chłopskie gospodarstwo* — ulega postępującej ruinie, gdyż podobnie jak człowiek (chłop) musi wyrzekać się części swego „minimum życiowego": *niezbędnych inwestycyj*. Akumulacja kapitału nie idzie na wieś lub idzie w stopniu znacznie mniejszym od udziału pracy chłopskiej w gromadzonym bogactwie klasy kapitalistów. Jak mówi Marks: „każdy postęp rolnictwa kapitalistycznego jest nie tylko postępem w sztuce grabienia robotnika, lecz również w sztuce grabienia ziemi" („Kapitał" t. I, str. 525, Warszawa 1926). Jako przykład kraju niszczącego trwałe źródła swej urodzajności Marks cytuje Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Może to się wydawać paradoksem dla ludzi, widzących w Stanach Zjednoczonych szczyt swych marzeń o postępie technicznym, m. in. również i w rolnictwie. Pouczający będzie dla nich w tym względzie fakt, podany nam przez dziekana wydziału rolnego SGGW prof. Górskiego, że na olbrzymich przestrzeniach tzw. stanów zbożowych wydajność ziemi jest niższa od przeciętnej znanej w Polsce. W takim np. stanie Kanzas urodzaj pszenicy waha się około 8 kwintali z hektara.

Poruszone tu zagadnienie akumulacji w formie inwestycyj w rolnictwie posiada kapitalne znaczenie dla *społecznego* postępu wsi. Im bardziej — mimo wszystkie przeszkody związane z monopolem na ziemię — rozwija się postęp techniczny w rolnictwie, tym większa jest w gospodarstwie wiejskim waga czynnika *inwestycje* w porównaniu z czynnikiem *ziemia*. Jako decydujące w konkurencji między kapitalistyczną z jednej strony a drobną i średnią chłopską własnością gruntową z drugiej strony, *inwestycje — zwłaszcza inwestycje przemysłowe — stają się podstawowym orężem i obiektem walki klasowej wewnątrz wsi na froncie ekonomicznym.*

Nierównomierność rozwoju technicznego przemysłu i rolnictwa idzie w parze z zaostrzającą się nierównomiernością rozwoju technicznego samych gospodarstw wiejskich. Świadczy o tym następująca tabela zastosowania siły mechanicznej i maszyn rolniczych w Niemczech w roku 1925 (wyjęta ze „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich" r. 1931, str. 53).

Kapitałześrodkowuje w miastach swą *władzę polityczną*, bogactwo i lwią część monopolizowanego przez siebie postępu technicznego, pozostawiając *masy średnich i drobnych rolników* w zacofaniu — gospodarczym, politycznym i kulturalnym. Ta nierównomierność, stanowiąca źródło jego przewagi, zaostrza się jeszcze bardziej w koń-

gospodarstwo wg. obszaru uprawnego	Procent gospodarstw stosujących				
	pługi parowe	pługi motorowe	pługi elektryczne	siewniki	kultywatory
Do 2 ha	0,0	0,0	0,0	0,4	0,1
od 2 do 5 ha	0,0	0,0	0,0	1,5	0,5
„ 5 „ 10 „	0,0	0,0	0,0	22,8	3,8
„ 10 „ 20 „	0,0	0,0	0,0	49,7	8,7
„ 20 „ 50 „	0,0	0,3	0,1	73,7	21,0
„ 50 „ 100 „	0,3	4,6	0,1	90,1	46,5
„ 100 „ w zwyż	7,0	26,1	0,2	97,0	72,5
W tym ponad 200 ha	10,6	32,6	0,3	98,1	78,1

cowym, *imperialistycznym* okresie kapitalizmu. Przy pomocy władzy państwowej, zrastającej się ze szczytami trustów i karteli, kapitał finansowy posługuje się coraz bardziej *przymusem pozaekonomicznym*, zasługującym w pełni na przydomek tak popularny dziś we Francji „la nouvelle féodalité des trusts". Z pomocą państwa tworzy on monopolistyczne organy skupu ziemiopłodów i produktów hodowli (częstokroć pod szyldem „spółdzielczym"), dyktuje chłopu ceny wytworów skartelizowanego przemysłu, zaostrza lichwę bankową, wzmaga ucisk podatkowy w związku z polityką wojen i faszyzacji wewnętrznej.

Charakterystyczne informacje na ten temat podaje wybitny ekonomista radziecki, K. W. Ostrowitianow („Ziemielnaja rienta i razwitie kapitalizma w sielskom choziajstwie" — Moskwa 1945). W Niemczech z lat 1908 — 1914 różnica między ceną ziemniaków u producenta a ceną u kupca - detalisty wynosiła 52%; w latach 1933—34 różnica ta wynosiła już 106%. W Stanach Zjednoczonych udział fermera w cenie detalicznej (58 badanych artykułów) spadł z 53% w roku 1913 do 40% w roku 1938. W tychże Stanach Zjednoczonych ilość ferm „zastawionych" wzrosła z 30% (w r. 1900), do 42% (w r. 1930), przy czym obsługa długów i podatków pochłania 36% ich całkowitego dochodu, a w latach 1933—36 ponad 800.000 ferm przeszło w ręce władz stanowych za długi. Ilość ludzi *opuszczających własne fermy i uciekających ze wsi do miast amerykańskich wahała się przed wojną od 300.000 do 1 miliona rocznie.*

W Japonii — podatki bezpośrednie, nakładane na chłopów, były 2,5 raza wyższe, niż na przedsiębiorców przemysłowych.

Lecz najwyraźniej występuje wsteczna i nawracająca do *pozaekonomicznych* form przymusu rola kapitału finansowego w dziedzi-

nie *eksploatacji krajów rolniczych przez wysoko uprzemysłowione metropolie imperializmu.* Przeciwieństwo między miastem a wsią przybiera tu nową formę kolonialnego wyzysku i plantatorskich stosunków między narodem panującym a narodem podbitym. W ciągu ostatniej wojny byliśmy świadkami prób przenoszenia tych form na stosunki między niemieckim „Herrenvolkiem" a „Hinterlandem" — polskim, rosyjskim, jugosłowiańskim, francuskim itd.

Wymienienie Francji jako hinterlandu nie powinno nikogo tu dziwić. Francja pod hitlerowską okupacją stanowiła klasyczny przykład uwsteczniania kraju drogą nacisku pozaekonomicznego ze strony trustów zagranicznych (podobnie jak Polska stała się pod okupacją klasycznym przykładem gospodarki plantatorskiej z białymi niewolnikami). Ta hitlerowska polityka *uwsteczniania siłą* znalazła wewnątrz Francji poważny sukurs w specjalnej odmianie agraryzmu, którą nazwałbym „pétainowską". Marszałek Pétain, patron francuskiej kolaboracji, rzucił wówczas hasło „retour à la terre" (powrotu na ziemię), propagując *odprzemysłowienie Francji* w imię „walki z miejską rozpustą" i „najwyższych wartości moralnych" gnieżdżących się... w glebie. „La terre, elle ne ment pas" — „ziemia nie kłamie", wracajcie na ziemię! — wołał Pétain w momencie, gdy pod czujnym okiem SS i gestapo ładowano i wywożono do Niemiec instalacje fabryk francuskich. Częścią składową pétainowskiego agraryzmu był też reklamowany przez Vichy *„plan decentralizacji wsi"* — rozbicia jej na oddalone od siebie zagrody. Strach przed skupianiem się chłopów, a zwłaszcza strach przed wpływem politycznym klasy robotniczej pchały Pétaina i jego klikę coraz głębiej w bagno zdrady narodowej.

Hitlerowskie plany skolonizowania Europy zostały zdruzgotane. Miejsce marzeń o wielkim Reichu zajęły plany innych ośrodków dyspozycyjnych kapitału finansowego na świecie, którym też potrzeba „hinterlandów" i których niepokoi usamodzielnianie się gospodarcze krajów Demokracji Ludowej, zwłaszcza krajów słowiańskich. Z ich natchnienia ukazują się w prasie PSL-owskiej, (a niekiedy, niestety, również i w prasie demokratycznej) artykuły, powołujące się na niewątpliwą skądinąd potrzebę kredytów zagranicznych, aby nam sugerować mniej twarde stanowisko w sprawach naszej suwerenności gospodarczej, a zwłaszcza w sprawie uprzemysławiania kraju. Na sposób Pétaina i podobnych mu kadzichłopów publicystyka PSL-owska ubiera te rozważania w szatę rzekomej troski o interesy wsi, rzekomo

sprzeczne z interesami *unarodowionego* przemysłu. I tak czytaliśmy w „Gazecie Ludowej" z 29 sierpnia 1946:

> „Nie trzeba dodawać, że zasobne w kapitały kraje przemysłowe, często deficytowe w zakresie produkcji rolniczej, chętniej udzielą kredytu na odbudowę rolnictwa niż przemysłu. *W stosunku do rolnictwa nie wchodzą bowiem w grę obawy przyszłej konkurencji*". (Podkreślenie moje — J. T.).

Obawy PSL i stojącego za nim kapitału zagranicznego są dla nas najwyższą zachętą dla radykalnego przeorania terenu, na którym jeszcze się plenią rozmaite chwasty, ażeby kraj nasz już nigdy nie był czyjąkolwiek kolonią.

VI. MARKS I ENGELS O LIKWIDACJI PRZECIWIEŃSTWA MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Tak więc sprawa likwidowania *przeciwieństwa* — gospodarczego, kulturalnego i politycznego — *między miastem a wsią* zrosła się w naszych czasach (czasach imperializmu) ze sprawą obrony *bytu niepodległego narodów*. Tak samo jak sprawa marszu ku socjalizmowi, który stał się warunkiem *trwałej* niepodległości narodów.

Już z tego, co pisaliśmy dotąd, wynika zdaje się jasno, że te sprawy są od siebie *nieodłączne*. Podkreślenie tej nieodłączności wydaje się tym bardziej potrzebne, że w postępowym i demokratycznym nurcie, który odnosi dziś tak świetne zwycięstwa nad wpływami wstecznictwa w ruchu ludowym, panuje jeszcze szereg nieporozumień na temat zagadnienia, które tu rozważamy. Gdy jedni, nie wyzwoliwszy się jeszcze z „kompleksu pokrzywdzenia", pielęgnują miłe sercu reakcji tendencje do „chłopskiej autarkii" (gospodarczej, kulturalnej i politycznej), drudzy wpadają w „dziecięcą chorobę postępowości", identyfikując postęp z *umiastowieniem* (kapitalistycznym) całego naszego życia i strasząc tym z widoczną predylekcją rozmaite „dusze jaglicowe". Ta przesada prowadzi już siłą rzeczy do przypisywania kapitalizmowi możliwości rozwiązania sprzeczności, w które sam się w swym rozwoju historycznym uwikłał.

Tak na przykład czytaliśmy w ogłoszonym stenogramie z cennego skądinąd referatu J. A. Króla na Zjeździe Demokratyzacji „Wici" (styczeń 1947):

> „Niećko był przeciwnikiem cywilizacji technicznej, przeciwnikiem przemysłu. I on i Miłkowski zakładali przeciwieństwo

produkcji rolniczej i przemysłowej. Błąd brał się stąd, że obaj mieli przed oczyma fazę popańszczyźnianej gospodarki rolnej. *W Anglii, Niemczech, Ameryce tego przeciwieństwa nie ma (?)* i nikt go tam nie podnosi" (podkreślenie moje — J. T.).

Nie można — pod wrażeniem krótkiej wizyty w *Metropolii* zapominać o cenie, jaką za te czy inne cywilizacyjne cudowności płacą ludy rolniczych *kolonii i półkolonii,* ani o historycznej drodze „likwidacji chłopa" przez kapitalizm angielski. Nie możemy też unikać gruntowniejszego zbadania przeciwieństw, których istnienie i *zaostrzanie się* w Ameryce czy w Niemczech stwierdza nawet i burżuazyjna nauka.

Kapitalizm jest okresem rozwoju sił wytwórczych, który stwarza *techniczną możliwość* likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią. Lecz kapitalizm sam stanowi dla tej likwidacji *przeszkodę społeczną,* jako ustrój oparty na monopolu prywatnym środków produkcji, monopolu prowadzącym do przekształcania własnej wsi w „kolonię wewnętrzną" oraz do kolonizacji krajów rolniczo - surowcowych. Tylko socjalizm — usuwając monopol kapitału na środki produkcji, a wraz z nim podział społeczeństwa na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy — wyzwoli *w całej pełni* skrępowane siły wytwórcze na wsi i w całym kraju, wyzwoli wieś i naród od wszelkiej groźby kolonizacji „wewnętrznej" i „zewnętrznej".

Demokracja *konsekwentna* — uczy Lenin — prowadzi sama w swym logicznym rozwoju do socjalizmu (najlepiej oddaje tę myśl leninowską... francuski przekład „Państwa i Rewolucji" w słowach: „La démocratie conséquente *apelle* le socialisme"). Toteż z chwilą przejęcia władzy przez konsekwentnych demokratów, jako reprezentantów ludu pracującego, stopniowe lecz zdecydowane likwidowanie przeciwieństwa między miastem a wsią staje się jednym z aspektów marszu kraju ku socjalizmowi. W naszej zaś nowej rzeczywistości będzie to prawdopodobnie *podstawowy aspekt polskiej drogi rozwojowej.*

Warto więc — zanim przejdziemy do konkretnych form tego procesu *zaczynającego się dopiero* w naszym kraju, rozproszyć legendy kłamliwe o stanowisku klasyków marksizmu w tej sprawie.

Pierwszy dokument socjalizmu naukowego, opublikowany w roku 1848 przez Marksa i Engelsa „Manifest Komunistyczny", omawiając program przyszłego państwa ludowego, wysuwał między innymi następujące zadania:

„Kombinowanie pracy rolniczej z pracą przemysłową; poczynania zmierzające *ku stopniowemu zanikowi różnicy między miastem a wsią*".

Więc nie (malowane nam przez reakcyjnych przerabiaczy marksizmu), zapędzenie ludności wiejskiej do mistycznych „miast molochów z masami proletariatu skoszarowanego" (wizja socjalizmu wg. p. Buczkowskiego w „Przebudowie"), lecz *połączenie* rolnictwa z przemysłem i *odpowiadający temu połączeniu* zanik przedziału między wsią a miastem — przedziału, który Marks nazywa *„najjaskrawszą separacją pracy materialnej od duchowej"*. Więc wykorzystanie zdobyczy techniki dla wyrwania ludności wiejskiej z przytłaczającej życie duchowe harówki, z tłamszącego myśl odosobnienia, partykularyzmu, zacofania. Więc likwidacja podziału na klasy, a w związku z tym likwidacja podziału na zawody, który „przy kapitaliźmie skazuje społeczeństwo na to, że określona ilość „stworzeń" musi zawsze wytwarzać jakiś jeden produkt, a te „stworzenia" muszą zamieniać się w jednostronne automaty..." (Marks). Więc zastąpienie szewców, rolników itd. przez *ludzi* — mających wolny dostęp do wszelkich ułatwień technicznych i do wszelkich rodzajów twórczości naukowej, artystycznej itd..

Tę fazę rozwoju nazwaną przez siebie „wyższą fazą społeczeństwa komunistycznego" odróżnia Marks od poprzedzającej ją niższej fazy — *socjalistycznej*. Faza socjalistyczna znosi wyzysk człowieka przez człowieka, lecz zachowuje jeszcze podział ludzi na zawody, wymianę, pieniądz, nierówność płac (zasada *„każdemu według jego zasług")* — słowem: wszystko co jest niezbędne dla reedukacji ludzi, wychowanych przez społeczeństwo burżuazyjne. Przekształcając materialne warunki bytowania i świadomość ludzi, wyzwalając przez „równy start" indywidualne zdolności twórcze każdego, państwo socjalistyczne przygotuje grunt pod ustrój, w następujący sposób scharakteryzowany przez Marksa:

„W wyższej fazie społeczeństwa komunistycznego, kiedy zniknie ujarzmiające człowieka podporządkowanie go podziałowi pracy, a wraz z tym zniknie przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną; kiedy praca przestanie być tylko środkiem do życia, a stanie się jego elementarną potrzebą; kiedy wraz z wszechstronnym rozwojem jednostek wzrosną także siły wytwórcze i wszystkie źródła bogactwa społecznego popłyną szerokim potokiem — dopiero wtedy będzie można przekroczyć ostatecznie ciasny widnokrąg prawa bur-

żuazyjnego i społeczeństwo będzie mogło wypisać na swym sztandarze: *„każdy według zdolności, każdemu według potrzeb“*, (z listu Marksa do Bracke‘a z 5 maja 1875 r.; list ten został w swoim czasie wydany w Polsce pod nazwą „Krytyka Programu Gotajskiego“).

Oto podstawa, na jakiej dokonać się może i musi „wyższa synteza“ miejskich i wiejskich form pracy i bytowania. Jej możliwość zawarta jest w rozwoju sił wytwórczych, zaobserwowanym już w ramach samego kapitalizmu.

Konieczność zespolenia miejskich i wiejskich form pracy i bytowania narzuca się też każdemu, kto pomyślał nad absurdalnością (z punktu widzenia jednostki i narodu) faktu, że w czasie pilnych robót polnych ludzie wprost *zabijają się* przez brak dostatecznej ilości pracowników, aby w innych okresach roku marnować swój czas i głodować jako armia rezerwowa kapitału.

„Kombinowanie pracy rolniczej z pracą przemysłową“ stawia od razu na porządku dziennym sprawę *industrializacji samego rolnictwa*. Na długo przed pojawieniem się kombajnów Marks podkreślał znaczenie podziału pracy, maszyn rolniczych itd. — jako czynników „skracających okres roboczy przy zajęciach powiązanych ze sobą“, a więc wiodących ku zmniejszonej zależności od tradycyjnych sezonów i zbliżających pracę rolnika do racjonalniej rozłożonej pracy w przemyśle. A ostatnie zdobycze agrotechniki idą nie tylko w kierunku zwiększenia wydajności pracy rolnika, wyrażającego się we wzroście ilości zbiorów na jednostkę przestrzeni, lecz także ku rozszerzeniu granic stawianych przez klimat i kolejność pór roku. I tutaj wypada nam wspomnieć o Związku Radzieckim, tym — abstrahując od form nie odpowiadających naszej polskiej drodze rozwojowej do socjalizmu — pierwszym na świecie laboratorium socjalistycznej techniki rolniczej. Kompleksowa mechanizacja rolnictwa (tzn. mechanizacja wszystkich faz produkcji rolnej, włącznie z okresem wegetacyjnym), jarowizacja zbóż, czyli próby skrócenia okresu ich wegetacji, próby uprawy bawełny na Ukrainie, doświadczenia Miczurina z przesuwaniem północnej granicy upraw jabłoni i winorośli, prace stacji doświadczalnej w Chibinach (nad możliwością uprawy roślin strefy umiarkowanej w klimacie podbiegunowym) — wszystko to rozbija szranki uświęconych tradycją pojęć agronomii, przeraża śmiałością pomysłów ludzi związanych z kapitalistycznym rolnictwem, jakkolwiek *technicznie rzecz biorąc* przesłanki do takich zmian dojrzewają już przy kapitaliźmie.

„Kapitalistyczny tryb produkcji stwarza... materialne przesłanki nowej, wyższej syntezy, zjednoczenia rolnictwa i przemysłu na gruncie ich form rozwiniętych i przeciwstawnych sobie", („Kapitał", t. I, str. 524 — Warszawa, 1926). Syntezy, która po tysiącleciach rozdarcia na klasy, na wieś i miasto itd., zjednoczy ludzkość w bratnią wspólnotę pracy.

Już z górą pół wieku temu Engels witał próby przenoszenia energii elektrycznej na przewodach wysokiego napięcia jako „najpotężniejszą w przyszłości dźwignię likwidacji przeciwieństwa między miastem i wsią". *Ale kapitalizm nie jest w stanie wykorzystać możliwości, które sam stwarza.* Zamknięte w kleszczach renty gruntowej i prywatnej własności na kluczowe środki produkcji, społeczeństwo kapitalistyczne skazane jest na coraz głębsze rozszczepienie na część, tonącą w wyziewach wielkomiejskiej kloaki, i na część, której udziałem jest żywot woła roboczego i karczma.

Mogą sobie nasi — *raczej szlacheccy niż chłopscy* — mistycy idealizować ten stan; mogą roić sny o wiecznym separowaniu „wolnych twórców chleba" od „twórców gwoździ i drutu". Nasza droga, droga realistów, jest zgodna z aspiracjami milionowych mas chłopskich i z *prawdziwymi* założeniami marksizmu. Jedną z podstaw sojuszu robotniczo - chłopskiego we wspólnym marszu *do końca* jest i będzie coraz bardziej prawda, wyrażona w następujących słowach Fryderyka Engelsa:

> „Tylko możliwie jak najbardziej równomierne rozmieszczenie ludności w całym kraju, tylko *ścisły wewnętrzny związek produkcji przemysłowej i rolnej,* przy równoczesnym i niezbędnym dla tego rozwoju środków komunikacji — *w warunkach likwidacji kapitalistycznego systemu produkcji* — jest w stanie wyzwolić ludność wiejską z odosobnienia i otępienia, w którym była prawie bez zmian utrzymywana przez tysiąclecia. Pogląd, że wyzwolenie ludzi z kajdan, w które zakuła ich przeszłość historyczna, będzie pełnym tylko wówczas, gdy zniknie przeciwieństwo miasta i wsi — taki pogląd nie jest żadną utopią". („O kwestii mieszkaniowej" — podkreślenia nasze).

VII. KU CZEMU ZMIERZA WIEŚ POLSKA

Powiadamy: socjalizm i tylko socjalizm będzie w stanie dopełnić tego, co Marks nazywa *„nową, wyższą syntezą"* rolnictwa z przemy-

słem, wsi z miastem. Tylko socjalizm stwarza pełne warunki dla zaniku społecznego podziału pracy, zaistnienia nowych form bytu i nowej kultury, wyrażających się w całkowicie *nowym typie człowieka, wyższym* zarówno od dzisiejszych „mieszczan", jak i „wieśniaków". Tylko socjalizm zdoła w ten sposób *bez reszty* wyrównać odwieczną krzywdę, polegającą na upośledzeniu wsi względem miasta.

Lecz już okres dzisiejszy Demokracji Ludowej, gdy władza i kluczowe pozycje gospodarcze znajdują się w rękach ludu pracującego, umożliwia politykę prowadzącą do jak największego wyrównania tej krzywdy. Nasza polityka pokrywa się tu z dążeniami postępowej większości ruchu ludowego.

Narodowy Plan Gospodarczy stwarza szereg poważnych przesłanek rozwoju w tym kierunku. Na czoło wysuwa się *uzbrojenie techniczne rolnictwa,* o czym już mówiliśmy w pierwszym artykule. W chwili, gdy piszemy te słowa, Związek Samopomocy Chłopskiej staje przed pierwszą próbą ogniową na tym odcinku. Będzie szło o przejęcie i racjonalne wykorzystanie *pierwszych dwustu traktorów* przez gminne spółdzielnie Samopomocy; zaopatrzenie tychże spółdzielni w istniejące już na rynku *zespoły maszyn rolniczych,* bez których traktor nie może spełnić swej roli; rozwiązanie *finansowe i organizacyjne* zadania tak, aby przykład stał się zachęcający, aby *interes bezkonnych gospodarstw średnio- i małorolnych* uwzględniony był w pierwszym rzędzie; rywalizację z placówkami Państwowych Nieruchomości Ziemskich, które w swoim zakresie pośpieszą też z częściową pomocą traktorową chłopom, zorganizowanie — przy pomocy Związków Zawodowych *robotniczych ekip opieki nad każdym traktorem,* który idzie dla chłopskiej spółdzielni.

Niejednemu cyfra 200 traktorów może się wydać małą — i słusznie. Ale musimy pamiętać, że jest to pierwsza poważniejsza próba przed czekającą nas wielką kampanią o *podniesienie produkcji towarowej działkowicza i w ogóle chłopa średniego.* Przed wojną Polska znała jako dostawców zboża na rynek miejski: 1) obszarników, 2) chłopów najbogatszych i 3) chłopów - nędzarzy. Dwie pierwsze grupy sprzedawały, jak wiadomo, zboże wyprodukowane przy pomocy siły najemnej. Trzecia grupa sprzedawała chleb odjęty od ust sobie i swoim dzieciom, który zastępowano ziemniakiem i cienkim żurkiem. *Najmniej dostarczał na rynek zboża chłop średniorolny.* Dzisiaj, gdy reforma rolna wzmocniła liczebność tej klasy, gdy — w związku z rozwojem osadnictwa — coraz więcej chłopów bez-

rolnych i małorolnych przechodzi w jej szeregi, podstawową klasą wsi, podstawowym sojusznikiem klasy robotniczej i oporą władzy ludowej na wsi coraz bardziej staje się i stawać się będzie *chłop średniorolny.* Musimy więc dbać o to, *aby jego rola w ekonomice kraju nie ustępowała jego roli w politycznym systemie nowej polskiej demokracji.* Nie może utrwalić się na lata stan, w którym państwo w poszukiwaniu za zbożem, zmuszone jest do przejściowych przywilejów w dostarczaniu niektórych wyrobów przemysłu — mimo najoczywistszych potrzeb parcelanta, repatrianta czy osadnika. Tymczasem — według zgodnej opinii poważnych naukowców — *podniesienie wydajności pól chłopskich o trzy kwintale z hektara,* co równałoby się „utowarowieniu" średnio- i małorolnych producentów zboża (wzmocnionych jeszcze przez odpływ części ich rodzin do przemysłu) jest już w najbliższych latach *całkowicie możliwe.* Warto więc pokusić się o to zwycięstwo — wbrew redaktorom pism w rodzaju „Wieś i Państwo", którzy już dzisiaj martwią się z powodu spodziewanego zmniejszenia zależności Narodu od garstki spekulujących bogaczy, jak również ubolewają nad (radziecką i unrrowską) zagraniczną pomocą zbożową dla Polski.

Akcja pierwszych 200 traktorów dla Samopomocy — to nasza wstępna bitwa o dobrobyt chłopa średniorolnego.

Następną, rewolucyjnej wagi przesłanką wydaje się nam *specjalizacja gospodarstw wiejskich,* która była przedmiotem kontrowersji na sekcji rolnej Zjazdu Techników w Katowicach. Jeden z rzeczników PSL-owskiego agraryzmu inż. Frelek pomieszał w dyskusji tę specjalizację z kapitalistyczną monokulturą. Idzie tutaj, rzecz prosta, nie o rodzaj monokultury, lecz o przejście chłopa — od tradycyjnych i małodochodowych upraw — do takich, które najbardziej odpowiadają warunkom gleby, klimatu, *możliwości powiązania z przemysłem* itd. w określonym terenie. Niezbędność odpowiedniego płodozmianu i kombinowania uprawy roślin z hodowlą, jaka z tej specjalizacji wyniknie, stanowić będzie dodatkowy czynnik podnoszenia siły gospodarczej chłopa. Faktem jest, że chłop wprowadzający u siebie kultury przemysłowe i wyspecjalizowaną hodowlę, ma nie tylko *zwiększone możliwości* zatrudnienia i dochodu ze swej (choćby i skromnej obszarem) gospodarki, nie tylko wchodzi mocniej *w krąg bardziej postępowej, ogólno - narodowej gospodarki wymiennej,* lecz znajduje w tym również podnietę i możliwości technicznego doskona-

lenia się, *rozszerzenia swej wiedzy, podnoszenia swej cywilizacji i kultury.*

Dlatego musimy dbać o to, *aby z dobrodziejstw związanych z rozpowszechnianiem specjalnych kultur i hodowli skorzystali w znacznie większym niż dotychczas stopniu, drobni i średni gospodarze* — działkowicze z reformy rolnej, repatrianci i osadnicy. Dlatego też ogromną wagę posiada przejmowanie funkcji i personelu byłych Izb Rolniczych przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Od sprawności i energii, jaką Związek Samopomocy rozwinie w przystosowaniu tego aparatu i w *tworzeniu sieci chłopskich kół fachowych* (plantatorów i hodowców), zależy jak najpełniejsze wykorzystanie tych nowych możliwości polskiego rolnictwa.

Proces, o którym tu mowa, jest dopiero w swym stadium zaczątkowym. Lecz właśnie dlatego uważamy za niezbędne zwrócić nań uwagę ośrodków planowania, dyspozycji przemysłem, kredytem i wszystkich, którym na sercu leży demokratyczny rozwój wsi polskiej.

Przeciwnicy reformy rolnej już dziś wysuwają i w tej dziedzinie swe „gospodarcze" zastrzeżenia. Zastrzeżenia świadczące, jak dalece wyobraźnia ich zrosła się z *kapitalistycznym* układem stosunków. Gdy jedni straszą widmem kapitalistycznych kryzysów, tak mocno uderzających w amerykańskie czy brazylijskie monokultury, drudzy niepokoją się o mniejszą opłacalność działkowej plantacji buraczanej itp., w porównaniu z dawną plantacją wielkoobszarniczą. To handlowo-kapitalistyczne rozumowanie, na które tak oburzał się Engels*, jest zarazem zaprzeczeniem faktów najoczywistszych. Wystarczy przypomnieć, *ile* kraj dopłacał do cukru sprzedawanego w Anglii po 36 groszy kilogram, a kosztującego u nas 1 zł. 5 groszy. Była to zarazem swoista forma wyzysku Polski rolniczej przez przemysłową metropolię angielską. Przy tym wiadomo, że obszarnicy dysponowali gruntami najlepszego gatunku. Dziś, gdy olbrzymie połacie tzw. ziemi pszenno - buraczanej przeszły w ręce chłopskie, mamy tym większą rację oczekiwać *zwiększenia* wydajności plantacji buraczanych, tytoniowych, roślin oleistych itd., że są to kultury niezwykle pracochłonne. Jest to jeszcze jedna przyczyna, dla której z takim

*) „Ofiary materialne, które wypadnie ponieść... z zasobów społecznych w interesach chłopów, mogą z punktu widzenia ekonomiki kapitalistycznej wydawać się pieniądzem wyrzuconym, a tymczasem będzie to wspaniałe zużytkowanie kapitału..." (Engels: „Kwestia Chłopska").

naciskiem wysuwamy sprawę udostępnienia kultur przemysłowych drobnym i średnim gospodarzom — tym właśnie, których rozmaite mętniaki straszą jeszcze perspektywą kołchozów.

Dalszą pierwszorzędnej wagi przesłanką wyrównywania upośledzenia wsi w stosunku do miasta jest przekształcenie jej ze zbiorowości czysto rolniczej w *zbiorowość rolniczo - przemysłową*. Krochmalnia, gorzelnia, młyn, tartak, przetwórnia owoców, fabryka konserw warzywnych, mięsnych, rybnych, zakłady mleczarskie, suszarnia grzybów czy jagód, wyprawa skór, przetwarzanie odpadków zwierzęcych (rogów, kopyt, kości itd.), wikliniarstwo, ludowy przemysł zdobniczy i wiele innych (nie zawsze bezpośrednio związanych z rolnictwem) przemysłów może i powinno w jak największym stopniu umiejscawiać się na wsi, stwarzając nowe ośrodki cywilizacji i dając mieszkańcom wsi możność pełnego, bardziej dochodowego zużycia swej siły roboczej, niż to się działo w warunkach głodowego chałupnictwa przed wojną. *Pracę chałupniczą na większych i mniejszych wyzyskiwaczy winna zastąpić nowoczesną spółdzielczość przemysłowa pod znakiem Samopomocy Chłopskiej.* Ma już ona za sobą poważne osiągnięcia. Inicjatywa chłopska w tym kierunku winna być jak najbardziej pobudzana i popierana. Obok szerokiej sieci szkół rolniczych i hodowlanych niezbędne są kursy i szkoły, kwalifikujące — zwłaszcza kobiety i młodzież wiejską — w dziedzinie przemysłów, związanych z produkcją rolną.

Mówiliśmy już o rosnącym tempie elektryfikacji wsi w nowej Polsce. Jest to trzeci doniosły czynnik likwidacji zacofania wsi — *rewolucja w energetyce.*

To, czego mamy zamiar dopiąć w pierwszym planie trzyletnim, stanowi dopiero *embrion,* pierwsze ogniwo w łańcuchu przewrotów, które czekają nas w związku z motorem spalinowym i elektrycznym jako podstawowymi źródłami siły pociągowo - napędowej. Trzeba jednak już dziś rozpowszechniać tę wizję przyszłości, budzić ciekawość chłopów i agro - oraz zootechników wobec zagadnień *kompleksowej mechanizacji* wszystkich faz pracy rolnika — od orki aż do zmagazynowania roślin, jak również pracy hodowcy (wylęgarnie, przygotowanie pasz, dójka itd.).

Rozbudzanie tej ciekawości już dziś — to nie marzycielstwo bezpłodne. Jeśli nasz przemysł syntetyczny paliwa jest dopiero w stadium montażu, a pierwszy traktor krajowej produkcji dopiero wycho-

dzi... z kreślarni, jeśli najbliższe lata będą wciąż jeszcze latami *troski o konia,* tym niemniej jednak nasi technicy, ekoncmiści, działacze społeczni i państwowi muszą zdać sobie sprawę, że jest to *okres przygotowawczy,* którego zmarnować nie wolno.

Okres przygotowawczy, w którym powinna się wykrystalizować *najwłaściwsza dla obrony podstawowych mas chłopskich forma gminnej czy samopomocowej organizacji użytkowników droższych maszyn i inwestycyj,* najwłaściwszy dla naszej gospodarki model traktora i innych maszyn, najkorzystniejsze dla chłopskiej gospodarki i państwa rodzaje płodozmianu i typów hodowli — jako podstawy dla rejonizacji i specjalizacji, ścisły system współpracy Państwowych Zakładów Hodowli Roślin, Hodowli Zwierząt i wszelkiego doświadczalnictwa ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, zasady organizacyjne Izb Rolniczych i Zrzeszeń Fachowych (branżowych), wyrwanych przez Z.S.Ch. z obszarniczych i kartelowych tradycji, *zdemokratyzowanych przez kurs na podnoszenie drobnej i średniej gospodarki oraz na ścisły związek z unarodowionym przemysłem.*

W Plan Trzyletni winny więc zostać włączone *prace badawcze w dziedzinie techniki rolnej i agronomii społecznej* na nowej, gospodarczej płaszczyźnie Demokracji Ludowej, jako część integralna i współdeterminująca naszej odrębnej, polskiej drogi rozwojowej.

A równocześnie ten okres powinien stać się okresem przygotowania nowych kadr technicznych dla nowej, postępowej wsi polskiej.

Nam nie może wystarczyć amerykański typ traktorzysty — taki, jaki próbowano u nas wyszkolić w związku z transportami maszyn, przybyłych zza oceanu. Amerykański traktorzysta czy szofer nie wiele rozumie się na montażu czy reparacji maszyny, bo od tego są garaże, rozsiane co krok po kraju, których monopol jest zazdrośnie strzeżony przez trusty. Musimy skończyć z przesądem, panującym jeszcze w kraju, jakoby każdy chłop umiejący wziąć kierownicę do ręki był gotowym traktorzystą. Musimy nauczyć młodzież wiejską nowego, wnikliwego stosunku do maszyny, reparacji, oszczędności paliwa i smarów, musimy nauczyć ją troski o maszynę nie mniejszej, niż ta, która cechuje każdego wieśniaka w stosunku do konia czy krowy.

Ze wszystkich województw Polski dochodzą nas głosy o pędzie chłopskiej młodzieży do szkół przemysłowych. Trzeba część tego nurtu skanalizować na *uprzemysłowienie rolnictwa* — w sensie rozpow-

szechnienia w nim metod pracy i techniki przemysłowej. Związek Samopomocy Chłopskiej ma tu wdzięczne pole do konkurencji z przemysłem: o robotnika, o inżyniera i technika, o wysoko kwalifikowanego elektro - montera, konserwatora maszyn itd. Sukces wsi w tej konkurencji o człowieka zależy od zapewnienia mu przez Samopomoc i Ministerstwo Rolnictwa lepszych warunków — zwłaszcza za twórczą pracę.

Rewolucja kulturalna winna i może w naszych nowych warunkach politycznych torować drogę modernizacji życia gospodarczego wsi polskiej. Idą temu na rękę poczynania i plany Rządu w dziedzinie szkolnictwa i kultury. Nowy typ szkoły powszechnej — jednolitej w mieście i na wsi — ma oprzeć się na zasadzie szkoły ośmioletniej. Wzrosła poważnie ilość świetlic i radiowęzłów; musimy tą siecią objąć wszystkie gromady w kraju i uzupełnić ją zakładaniem kin wiejskich, objazdowych teatrów itd. Pierwsze doświadczenia z powstałymi w dawnych pałacach pańskich gimnazjami wiejskimi są niezwykle zachęcające. Stanowią poważną podstawę dla awansu społecznego, którego wyrazem są już dziś drażniące przyjaciół prof. Bujaka (patrz „Wieś i Państwo" z grudnia 1946) tysiące synów chłopskich na stanowiskach odpowiedzialnych w aparacie państwowym, w spółdzielczości, armii itd. Słabą stroną, która musi być przełamana, jest jeszcze bardzo niedostateczny rozwój szkół *zawodowych* — spółdzielczych, przemysłowych i rolniczych, przy czym w stosunku do tych ostatnich niezbędne jest *przełamanie częstego na wsi przesądu jakoby „rolnictwa nie trzeba było się uczyć"*.

Przewidziana przez Narodowy Plan Gospodarczy odbudowa przy pomocy państwowej 187.000 gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych i 150.000 gospodarstw na terenach dawnych — może się stać punktem wyjścia dla tworzenia *nowego typu* (wzgl. nowych typów) osiedla wiejskiego, *nowego typu pomieszczenia rodzinnego,* zwłaszcza tam, gdzie uda się ją prowadzić równolegle z komasacją gruntów. Spółdzielczość budowlana Samopomocy Chłopskiej może tu odegrać rolę pionierską. Możemy i powinniśmy dążyć do tego, aby polityczno-kulturalne i gospodarczo-techniczne przemiany, związane z reformą rolną i Planem Trzyletnim, sprzyjały podnoszeniu na coraz wyższy, kulturalny i godny poziom naszego *życia rodzinnego,* a w szczególności *kobiety i młodzieży wiejskiej.*

Charakterystyczna w tym ostatnim względzie jest wypowiedź parcelanta — pamiętnikarza z powiatu zawierciańskiego (uczestnika kon-

kursu „Chłopskiej Drogi"), który stwierdza, że już dziś na skutek reformy rolnej kwestie materialne nie odgrywają decydującej roli przy zawieraniu małżeństw. Mimo woli narzuca się tu wspomnienie tragicznej opowieści jednej z uczestniczek przedwojennego konkursu „Pamiętników Chłopów", której mąż nie wpuścił do domu, gdyż nie przyprowadziła z sobą krowy w posagu. Nie darmo też przypominał Franciszek Gil w swej świetnej broszurze „Żniwo wielkiej reformy" o synach, którzy bili ojców, aby prędzej skonali i zostawili im w spadku swą ziemię.

Praujemy nad tym i dopniemy tego, aby w nowej, dostatniej i kulturalnej rodzinie chłopskiej nie było „ludzi zbędnych", *aby nikt nie czuł się w swojej rodzinie przybłędą.*

Wypada tu dodać jeszcze słowo o *metodach realizacji* Narodowego Planu Gospodarczego w gospodarce wiejskiej. *Nie ma mowy,* rzecz prosta, o jakichkolwiek *nakazach i zakazach,* dotyczących tego, co i jak włościanin ma produkować. Rolę państwa na tym odcinku najlepiej określają uchwalone przez KRN „Wytyczne Planu Odbudowy", stwierdzające w tezie XXVI (polityka cen) punkt 3:

> „W odniesieniu do cen artykułów rolnych należy dążyć do ustalenia stosunkowo *korzystniejszych dla rolnika cen* roślin specjalnych (oleiste, włókniste, tytoń, buraki cukrowe), ziemniaków, a także trzody chlewnej, oraz do szczególnej preferencji cen mleka, płaconych producentom rolnym".

Ta metoda planowania produkcji wiejskiej odpowiada całkowicie naszym założeniom sojuszu klasy robotniczej z chłopami. Kontrakty, zawierane przez spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej z odnośnymi przemysłami, oparte są na zasadzie opłacalności, jako podstawowego *bodźca inicjatywy prywatnej.* W naszym stosunku do państwowego planu gospodarczego, jak i w dalszej wizji Polski, do której dążymy, podchodzimy — zgodnie z dialektyką marksistowską — *do człowieka takiego, jakim on jest u nas.* Podchodzimy z przekonaniem, że potrafimy wykrzesać zeń wszystkie pierwiastki twórcze i społeczne, uwalniając go z więzów zacofania i aspołeczności.

VIII. PRÓBA SYNTEZY

Wypada nam skupić uwagę czytelnika na głównych czynnikach, ułatwiających względnie utrudniających postęp wsi w nakreślonym tu przez nas kierunku.

Z góry zastrzegamy się, że *bliższe omówienie sprawy spółdzielczości*, dojrzałej już do specjalnej analizy; odkładamy do trzeciego artykułu.

Z tego, co wyłożyliśmy wyżej, wynika, że podstawą naszej próby syntezy musi być zagadnienie *renty gruntowej*.

Na podstawie wstępnej analizy cyfrowej postawiliśmy tezę, że polska Demokracja Ludowa potwierdziła praktycznie *możliwość likwidacji renty absolutnej bez przeprowadzenia nacjonalizacji ziemi.*

W trzecim tomie „Kapitału" Marks rozważa w następujący sposób tę kwestię w warunkach gospodarki chłopskiej, opartej na pracy rodzinnej i indywidualnej własności gruntowej:

„Akurat przy tej formie wypada w ogólności założyć, że *renta absolutna nie istnieje* i że w konsekwencji najgorszy grunt (tzn. nie dający renty *różniczkowej* — przyp. nasz) żadnej renty nie przynosi; albowiem renta absolutna zakłada bądź realizację wartości produktu ponad jego cenę produkcji, bądź też nadwyżkę ceny monopolowej, przewyższającej wartość produktu. Granicą (dolną — przyp. nasz) eksploatacji gruntu przez chłopa-parcelanta *nie jest* z jednej strony *średnia stopa zysku* kapitału — jako że on sam występuje tu jako drobny kapitalista, *ani też,* z drugiej strony *niezbędność renty* — jako że on sam jest posiadaczem gruntu. Dla niego, jako dla drobnego kapitalisty, granicą jest jego *płaca robocza,* którą sobie sam, po własnoręcznym odliczeniu wydatków, wypłaca" (podkreślenia moje — J. T.).

Wspomniany już przez nas ekonomista Ostrowitianow zauważył słusznie, że Marks używał tu wyrażenia „drobny kapitalista" *w przenośni*, przeciwstawiając *chłopską gospodarkę średniorolną kapitalistycznemu rolnictwu,* w którym istnieją landlord i kapitalistyczny przedsiębiorca, jako poborcy *wartości dodatkowej* (w postaci renty absolutnej plus „średni zysk").

Na zjawisko zaniku u nas renty absolutnej wpływać będzie też przez dłuższy okres czasu osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych (zachodzi tu częściowo analogia z Ameryką Północną w okresie zagospodarowywania „Far Westu"). Fakt, że mimo to np. w woj. poznańskim trafiają się jeszcze chłopi, godzący się wziąć ziemię w dzierżawę na przedwojennych warunkach, jest oczywiście zjawiskiem *przemijającym.* Odpowiedzialność za to zjawisko spada w dużej mierze na nas i na bratnie nam organizacje i instytucje demokratyczne, niedostatecznie ułatwiające chłopom wykorzystanie możliwości, jakie się przed nimi otwarły.

Inaczej przedstawia się sprawa renty różniczkowej.

Renta różniczkowa, której istnienie jest związane z faktem, że przy prywatnej własności na ziemię ceny produktów rolnych zależą od najgorszych warunków (naturalnych, komunikacyjnych itp.) produkcji, a nie od warunków przeciętnych (jak to się dzieje w przemyśle), *pozostaje nadal jako zjawisko gospodarcze w naszej Demokracji Ludowej.* Może ona — przy współdziałaniu pewnych czynników, na które zaraz wskażemy — prowadzić do odrastania w poważnych rozmiarach kapitalizmu i kapitalistycznego wyzysku na wsi, tym bardziej, że — na skutek masowych i trudnych do odrobienia zniszczeń wojennych — *różnice w stanie inwestycyj* mogą przez dłuższy czas stanowić poważne źródło renty różniczkowej (specyficznej, *powojennej* formy tzw. „drugiej" renty różniczkowej). Może też — w połączeniu z wykorzystywaniem trudności powojennych przez spekulację i lichwę — prowadzić w pewnych warunkach do regeneracji renty absolutnej.

* * *

Z naszkicowanym tu zagadnieniem renty łączy się podstawowa dla postępu wsi *sprawa kapitalistycznej i niekapitalistycznej akumulacji.*

Wymaga ona gruntownych i opartych na marksistowskiej metodzie badań statystycznych. Jak bardzo sprawa ta dotyczy najżywotniejszych interesów podstawowej masy naszego włościaństwa, świadczy następujący list — jeden z wielu, nadesłany nam przez jednego z korespondentów „Chłopskiej Drogi" (list dotyczy reformy podatku gruntowego, zapoczątkowanej jesienią roku 1946):

> „Choć ustawa przewiduję pewne ulgi, ale nie dla nas najbiedniejszych z reformy rolnej, bo zważyć trzeba Szanowni Obywatele ulgi dla bogatych gospodarzy, bo jednemu się stodoła rozwaliła, drugi sobie parkan zakłada, trzeci nową szopę stawia, więc budują, bo mają pieniądze na to, no i tacy dostają ulgi. A my biedni parcelanci, co mieszkamy w starych ruderach, gdzie się sufit na głowę wali, inwentarz żywy w różnych zakamarkach porozmieszczany i z braku miejsca dość niedostateczny, ulg nie ma i płacimy tak samo z ha tyle, ile ten zamożny gospodarz z wszelkimi udogodnieniami — ...lecz pomimo to płaciliśmy, uznając państwową potrzebę. Co innego nasi zamożni z PSL, zalegają biura skarbowe, skomląc o różne ulgi i nawet o całkowite umorzenia i takim i im podobnym należałoby podatek stanowczo podwyższyć".

A oto drugi dokument, świadczący o znaczeniu *inwestycji technicznych* jako formy akumulacji, decydującej o trwałości lub nietrwałości zdobyczy reformy rolnej. W nadesłanym do KC PPR i CKW PPS memoriale konferencji pracowników woj. Gdańskiego Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych — pepesowców i peperowców — czytamy:

„Sens polityki reakcyjnego PSL jest jasny:

a) Stworzyć na wsi nową warstwę wiejskich kapitalistów — quasi obszarników, posiadających w swych rękach kluczowe pozycje rolnictwa — traktory, bezwzględnie przeciwnych obecnemu kierunkowi Polski Ludowej.

b) Przeszkodzić wzrostowi na wsi warstwy traktorzystów i robotników warsztatowych, znajdujących się na służbie państwowej, i tym samym wzrostowi wpływów Demokracji Ludowej.

c) Zlikwidować nienawistną PSL-owi reformę rolną drogą *wyeliminowania tysięcy drobnych posiadaczy, zmuszonych do odsprzedania swych działek bogatszemu od siebie posiadaczowi prywatnego traktora*, oraz drogą przestawienia gospodarki rolnej z torów chłopskiej gospodarki, popieranej przez Państwo i spółdzielczość i ujętej w ramy ogólno-narodowego planu gospodarczego, na tory tworzenia quasi obszarniczej warstwy wiejskich kapitalistów, niezależnych od gospodarki planowej i działających wbrew niej".

Doniosłość przytoczonych powyżej dokumentów nie powinna ujść naszej uwadze.

Nie powinna też ujść naszej uwadze pilna potrzeba *demokratyzacji kredytu* — zwłaszcza inwestycyjnego, w wielu miejscach monopolizowanego przez garstkę uprzywilejowanych. Zbyt wiele przestarzałych przepisów (obowiązek dostarczenia poręczycieli, wypisu z ksiąg hipotecznych itd.) zamyka jeszcze drogę do kredytu działkowiczom, repatriantom, chłopom zrujnowanym przez wojnę itp.

Obok pomocy państwowej demokratyczny kredyt może znaleźć poważne i bogate w możliwości rozwoju oparcie w *spółdzielczym* systemie ubezpieczeń wszelkiego rodzaju: chorobowych, starości, inwentarza itd. Dając wsi większą pewność korzystania z owoców jej pracy i podnosząc jej stopę życiową, spółdzielcze ubezpieczenia mogą stać się *jedną z form niekapitalistycznej akumulacji*, zgodnej

z interesem najszerszych mas chłopskich i sojuszu robotniczo-chłopskiego.

* * *

Wieś polska jest dzisiaj — od wewnątrz i zewnątrz — terenem działania sprzecznych sił, wiodących:

jedne — ku postępowi i stopniowej likwidacji kapitalistycznego wyzysku,

drugie — ku odrastaniu kapitalistycznego wyzysku i pogłębianiu zacofania wsi naszej.

Do czynników pierwszej grupy (postępowej) należą:

a) likwidacja wyzysku kartelowego,

b) likwidacja renty absolutnej, wyrażająca się w dziesięciokrotnym spadku cen ziemi i w oddłużeniu szerokich rzesz chłopskich gospodarzy,

c) hamowanie proletaryzacji wsi — przez reformę rolną, osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych i odpływ do unarodowionego przemysłu,

d) zawodowa i spółdzielcza organizacja wsi na bazie Związku Samopomocy Chłopskiej,

e) awans społeczny i podniesienie kultury wsi polskiej.

Do czynników pierwszej grupy należeć mogą (w miarę wcielania ich w czyn):

a) podniesienie zbożowej produkcji *towarowej* chłopa średniorolnego (na bazie mechanizacji, nawozów sztucznych i innych zdobyczy naukowych),

b) coraz ściślejsza *produkcyjna więź wsi z unarodowionym przemysłem,* oraz uprzemysłowienie samej wsi na zasadach *spółdzielczości produkcyjnej,*

c) stworzenie i rozbudowa *prawdziwie demokratycznej sieci spółdzielni kredytowych* dla obrony interesów parcelantów, osadników, repatriantów i chłopów zrujnowanych przez wojnę, jak również *spółdzielczych ubezpieczeń,*

d) walka o jak najpełniejsze *opanowanie wymiany między miastem a wsią przez spółdzielczość i handel państwowy,* oraz o wyparcie ze spółdzielczości elementów spekulacyjnych,

e) dalsza *demokratyzacja* zasad, metod wymiaru i kontroli przez masy chłopskie *podatku gruntowego,*

f) *prawo o obrocie ziemią,* zabezpieczające stan posiadania parcelantów, osadników i w ogóle *biorące w obronę drobnego i średniego*

rolnika przed próbami wyzucia go z ziemi przez kapitał, szukający sobie nowych dróg koncentracji w rolnictwie,

g) głęboka troska o *rozwój gospodarczych, technicznych, kulturalnych i politycznych kadr wsi polskiej* — z mas chłopskich gospodarzy, robotników rolnych (element cenny, lecz niestety niedoceniany) i z miejskiej klasy robotniczej oraz inteligencji, (które należy specjalnie w tym celu przyspasabiać); troskliwa i umiejętna pomoc dla *młodzieży wiejskiej*, która może stać się potężnym czynnikiem postępu wsi, jak to wykazał Krajowy Zjazd Demokratyzacji „Wici".

Do czynników drugiej grupy (uwsteczniającej społecznie wieś) należą:

a) *zjawisko „nożyc spekulacyjnych"*, czyli kosztów spekulacyjnego pośrednictwa między miastem a wsią,

b) *odrastanie wyzysku kapitalistycznego* na gruncie trudności odczuwanych w dziedzinie inwestycyj przez parcelanta, repatrianta i chłopa zrujnowanego przez wojnę (lichwa sąsiedzka, wysokie opłaty za wypożyczenie inwentarza itp.),

c) współdziałanie, a nawet i splatanie się *z prywatnym kapitałem spekulacyjnym* rozmaitych ogniw *spółdzielczości* — wyższych i niższych, jak również *niesłuszna* droga walki z tym złem obierana przez uczciwych spółdzielców wiejskich (przeciwstawianie na terenie spółdzielczym wsi — miastu),

d) niedemokratyczny, a panujący jeszcze w przeważającej liczbie wsi, zwyczaj *odsuwania chłopów mniej zamożnych od stanowisk odpowiedzialnych* w zarządzie gminnym, spółdzielczości, organizacji zawodowej (Samopomocy), przy wymiarze podatku, rozdziale inwentarza itp.

Do czynników drugiej grupy mogą się przyłączyć (jeśli nie będziemy dość czujni):

a) odrastanie kapitalistycznego wyzysku dzięki „cichym spółkom" wypartego z innych dziedzin kapitału (zwłaszcza obszarniczego) z wiejskim bogaczem i „cichej dzierżawie" gruntów parcelanta, jeszcze niedostatecznie zasobnego w inwentarz,

b) odradzanie się renty absolutnej w postaci *wyzyskiwania drobnego dzierżawcy* — jeśliby się taki system utrwalił i okazał dla niektórych posiadaczy rentowniejszy od najemnej siły roboczej.

* * *

Próbując ogarnąć myślą kontury przyszłych dziejów wsi naszej, a raczej te, które zarysowują się już na obecnym etapie, od-

nosimy wrażenie, że jej drogę rozwoju znaczyć będą dwie wielkie bitwy sił postępu z siłami wstecznictwa — pierwsza pilna, druga „długofalowa".

Pierwsza — to bitwa o uczciwą, zgodną z interesami wsi i całego kraju organizację spółdzielczą.

Druga — to bitwa o udostępnienie wsi nowoczesnych zdobyczy techniki produkcyjnej (obejmowanych pojęciem „inwestycji").

Wskazaliśmy już, że nawet w ramach kapitalistycznego ustroju — w miarę postępu gospodarstwa wiejskiego — czynnik „ziemia" zajmuje proporcjonalnie coraz mniejsze miejsce w stosunku do czynnika „inwestycje". Te ostatnie jednakże stają się coraz bardziej *monopolem i źródłem przewagi kapitalisty rolnego nad rolnikiem pracującym siłami własnej rodziny.*

Nasz polski ustrój polityczny i gospodarczy czyni możliwym udostępnienie tych źródeł dobrobytu i postępu podstawowym masom chłopskim przez *inwestycje spółdzielcze* — w szerokim tego słowa znaczeniu. Jakkolwiek dopiero socjalizm zdoła — w bliższej czy dalszej przyszłości — w pełni zaspokoić postępowe aspiracje mas chłopskich, to już dziś możemy i powinniśmy *zgodnie z wolą wsi* popierać rozwój spółdzielczego zbytu jej produktów, spółdzielczego zaopatrzenia w ziarno, w bydło zarodowe, nawozy itd. spółdzielczej elektryfikacji i mechanizacji rolnictwa, spółdzielczych fabryk przetwarzających produkty gromady lub gminy, spółdzielczego kredytu, ubezpieczeń i tym podobnych placówek, zapewniających wsi jak największe dochody i korzyści z jej pracy.

Jest to droga *zasadniczo odmienna* od sowieckiej drogi kołchozowej, której podstawą była — równocześnie z parcelacją przeprowadzona — nacjonalizacja ziemi (w r. 1917), a punktem wyjściowym masowe łączenie przez chłopów swych gruntów (w r. 1928 i następnych). Nasza reforma rolna i likwidacja zasadniczej części renty odbyła się *bez nacjonalizacji ziemi.* Nasz główny front walki o zabezpieczenie wsi przed kapitalistycznym wyzyskiem i jej rozwój postępowy zarysowuje się *w dziedzinie inwestycyj, nie zaś w dziedzinie własności gruntowej.* Naszym głównym orężem w tej walce — obok władzy ludowej i unarodowienia przemysłu — będzie *spółdzielczość w tych formach, jakie są bliskie i zrozumiałe naszemu, polskiemu chłopu.*

O tym głównym orężu pomówimy w następnym artykule.

Paweł Hoffman

Legenda Stanisława Brzezowskiego

W pracy niniejszej autor poddaje krytyce pokutującą jeszcze po dzień dzisiejszy szkodliwą legendę o Brzozowskim i Legendę Brzozowskiego. Jest to pierwsza w literaturze marksistowskiej uogólniająca praca na ten temat — i niektóre poruszane w niej problemy dotyczące ostatniego półwiecza naszej historii wymagają oczywiście dalszego rozwinięcia.

Teoria marksizmu jest wytyczną działania. Jest — w państwie kapitalistycznym — wytyczną działania dla klasy robotniczej walczącej o władzę. Jest — w państwie ludowym — wytyczną działania dla klasy robotniczej przodującej w budowie nowej rzeczywistości materialnej i kulturalnej. Filozoficzny światopogląd, metoda filozoficzna marksizmu — poznanie rzeczywistości w procesie przekształcania jej i celem przekształcenia jej — jest tym narzędziem teoretycznym, bez którego świadomy konstruktor nowego społeczeństwa, socjalista, obejść się nie może, jeżeli naprawdę chce pozostać konstruktorem w pełni świadomym, tzn. świadomie i skutecznie stosującym wiedzę socjologiczną w praktyce społecznej.

Stąd postulat podnoszenia i wyświetlania spraw wykraczających poza ramy ciasno pojętego praktycyzmu, stąd m. in. konieczność analizy naszej przeszłości kulturalnej. Konieczność ta jest tym istotniejsza, że pewne reakcyjne, skrajnie antydemokratyczne nawarstwienia ideowe wciąż jeszcze występują w formie z pozoru postępowej czy nawet, jak wierzą niektórzy, socjalistycznej.

W wielu środowiskach inteligencji polskiej, nawet w środowiskach socjalistycznych, unosi się jeszcze czad poglądów czy ideologii Stanisława Brzozowskiego. Istnieje legenda stworzona przez Brzozowskiego i legenda stworzona o Brzozowskim. Rozwianie obu tych legend, uwolnienie umysłowości polskiej od wpływów brzozowszczyzny ułatwi właściwe spojrzenie na ostatnie półwiecze naszej historii. Sądzimy też, że jest to praca nieodzowna, którą musimy wykonać, jeżeli chcemy wnieść jasność w szereg problemów, już nie historycznych nawet, ale najbardziej aktualnych.

FILOZOFIA IRRACJONALIZMU

Jesteśmy w początkach XX wieku, w epoce imperializmu, kiedy burżuazja jest już tylko reakcyjna. Rewolucyjny lub przynajmniej postępowy okres w rozwoju kapitalizmu został daleko poza nami. Przeminął dawno rewolucyjny materializm encyklopedystów francuskich, porzucony przez burżuazję po zwycięstwie nad feudalizmem. Przeminęła filozofia idealizmu niemieckiego, próbująca na swój metafizyczny sposób wyjaśnić istotę bytu, wykryć zasadnicze, ogólne prawa rządzące światem przyrody i człowieka. Jej rewolucyjna w pewnym sensie, choć czysto spekulatywna, dialektyka myśli zostaje porzucona przez „antymetafizyczne" filozofie pozytywizmu, agnostycyzmu, neokantyzmu, pragmatyzmu, empiriokrytycyzmu. Te występujące kolejno, zakonspirowane formy idealizmu, z których każda na swój „oryginalny" sposób degraduje rolę rozumu ludzkiego i pozostawia furtkę dla fideizmu, wypełniają historię nowoczesnej filozofii burżuazyjnej — aż do narodzin imperializmu. Ewolucja tej filozofii odzwierciedla w dziedzinie myśli teoretycznej postępujące naprzód uwstecznienie burżuazji, nasycanie starego liberalizmu mieszczańskiego coraz bardziej reakcyjną treścią.

Motywem przewodnim wszystkich tych antymaterialistycznych systemów filozofii burżuazyjnej jest głoszona przez nie niezdolność umysłu ludzkiego do poznania rzeczywistości. Filozofia upadającego kapitalizmu (bez względu na jej nazwy i odmiany) zapewnia nas, że w ogóle nie wiemy nic o istnieniu niezależnej od nas, pozaludzkiej rzeczywistości materialnej, że mamy tylko nasze wrażenia, nasze doświadczenie — nic poza tym. Wszelkie wykraczanie poza doświadczalny, empiryczny świat zjawisk jest dla tej filozofii naiwną metafizyką, którą grzeszy zarówno materializm, jak idealizm. Wznieśliśmy się — zapewnia nas ta filozofia — ponad stare przeciwieństwo obu tych zwalczających się dotąd kierunków filozoficznych i rozwiązaliśmy „empirycznie" odwieczny problem filozofii. Pytanie: jaka jest natura bytu, materialna czy idealna — nie istnieje już dla współczesnych reakcjonistów myśli. Filozofia ich nie wie nic i nie chce wiedzieć o żadnej obiektywnej rzeczywistości. Zresztą nie jest jej to wcale potrzebne.

Odrzućmy — mówią nam — metafizyczne spekulacje materializmu i starego idealizmu. Wszelka praca myślowa zmierzająca do wniknięcia w głęboki sens rzeczywistości, do wykrycia praw rządzących nią, do ujawnienia kierunku, w jakim zmierza jej obiek-

tywny rozwój — budzi lęk i niechęć u tych, przeciw którym ten rozwój, przeciw którym sama rzeczywistość się zwraca. Dlatego nauka nie powinna wyciągać głębszych wniosków z wyników swego doświadczenia, a filozofia niech nie uogólnia wyników poszczególnych nauk, niech się nie stara o teoretyczne ujęcie całej rzeczywistości, bo będzie to metafizyka i jałowa spekulacja. Wyznajemy filozofię „czystego doświadczenia".

Prowadząc w ten sposób coraz bardziej do „empirycznego" subiektywizmu, schyłkowa filozofia coraz szerzej otwierała wrota mistyce. Bo tam, gdzie umysł ludzki obwieszcza sam, że nic nie wie o rzeczywistości, że nie wie nawet, czy ona istnieje — tam usłużnie zgłasza się fideizm i zaleca wiarę zamiast nauki. Dla waszych praktycznych celów korzystajcie z przyrodoznawstwa i matematyki, rozwijajcie technikę, przyjmijcie „doświadczenie" za maksimum tego, co możecie poznać — resztę pozostawcie wierze, bo tam, dotąd rozum nie sięga, tam gdzie zawodzi myśl, poprowadzi was wiara w siłę poza- i ponadświatową. A wtedy nie grozi wam już żaden materializm z wszystkimi, tak niemiłymi dla was wnioskami.

Takie było ostatnie słowo nowoczesnej filozofii burżuazyjnej. Na przełomie XIX i XX stulecia najbardziej jaskrawym jej wyrazem był w Europie empiriokrytycyzm Macha i Avenariusa, w Ameryce — pragmatyzm Jamesa. Niezależnie od drugorzędnych różnic, jakie istniały między tymi i im podobnymi filozofiami, istota ich była jedna i ta sama: niewiara w siłę poznawczą rozumu ludzkiego.

Ale filozofia ta nie była jeszcze ostatnim, najbardziej „nowoczesnym" wyrazem myśli burżuazyjnej. Prześcignęła ją w tym względzie filozofia Henryka Bergsona, której triumfy przypadają już na okres rozwiniętego imperializmu, na wiek XX. W koncepcji Bergsona nie ma już mowy nie tylko o rzeczywistości, ale w ogóle o samym poznaniu. Problemy teorii poznania, którymi przecież „zajmował się" jeszcze empiriokrytycyzm, zostały przez Bergsona „przezwyciężone" w sposób nader prosty: żadne zagadnienia bytu i poznania nie istnieją, wszystko to jest metafizyka, jedyną konkretnością jest nasze wnętrze. Stosunek tego wnętrza do rzeczywistości w ogóle nie może być poznawczy. Wiekuisty potok życiowy, przepływający przez naszą psychikę, jest tym, co martwa, jałowa myśl naukowca czy filozofia uważa za istniejącą poza nami rzeczywistość. Wynurzamy się z tajemniczej otchłani i płyniemy w czasie czy też czas prze-

pływa przez nas jako jedyna konkretność. I to, co uważamy za rzeczywistość, to tylko kolejne erupcje naszego wnętrza, poza którym nie istnieje nic. Tę prawdziwą, wewnętrzną rzeczywistość, która jest wszystkim, całym światem, możemy uchwycić nie poznaniem naukowym i filozoficznym, nie pracą teoretyczną — lecz jedynie wewnętrzną twórczą intuicją. Tylko taka intuicja umożliwia nam chwytanie kolejnych momentów — nie obiektywnej rzeczywistości, którą Bergson „przezwyciężył" — lecz owego, jedynie konkretnego potoku życiowego, płynącego przez nasze wnętrze i ukazującego się nam jako świat pozornie zewnętrzny, istniejący, jak się nam wydaje, poza nami i niezależnie od nas.

Wpływowi tej reakcyjnej mistyki intuicjonizmu uległy na początku naszego stulecia, przede wszystkim we Francji, bardzo różne żywioły wśród inteligencji. Teoretyk syndykalizmu, Jerzy Sorel, „pogłębiał" bergsonizmem marksizm, inni tą samą filozofią „modernizowali" katolicyzm, inni jeszcze „aktywizowali" nacjonalizm itd.

I tu spotykamy się z Brzozowskim. Jego poglądy filozoficzne wyrażają przejście od empiriokrytycyzmu, który wyznawał początkowo, i od pragmatyzmu — do bergsonizmu. Jak widzimy, rozwój od reakcyjnej filozofii do filozofii... jeszcze bardziej reakcyjnej. „Rzeczywistym ... jest to, czego *wyobrażenie* jako rzeczywistego sprzyja utrzymaniu się i rozwojowi gatunku" — powiada Brzozowski w „Ideach". A dalej czytamy: „Wszystkie punkty widzenia, rozróżnienia, metody nauki są jedynie środkami orientacyjnymi, żadne byty im nie odpowiadają. Kwestie ontologiczne, kwestie bytu dla nauki zgoła nie mają znaczenia"... „bezpośrednio dana jest tylko świadomość ... my to wnosimy w świat: czas, przyczynowość, przestrzeń, ilość itp". „Przyroda jako idea jest to doświadczenie pomyślane jako nasze dzieło, świat jako możliwy przedmiot naszej działalności technicznej".

Według Brzozowskiego poruszamy się zawsze w obrębie naszej psychiki, a nie w obiektywnej, niezależnie od istniejącej rzeczywistości: „Właściwości przedmiotów są w gruncie rzeczy pewną formą naszych przeżyć, pewnym ich typem; czymś, co nie prowadzi nas poza nas". Nauka nie posiada żadnej obiektywnej wartości. „Teorie uczonego służą jako środki zapewnienia ciągłości i jasności w zakresie życiowej eksperymentacji: nie mogą one być uważane pod żadnym pozorem za określenia bytu..." Po tej drodze prowadzi nas Brzozowski coraz dalej: „Kto mówi rzeczywistość, mówi więc

zawsze rzeczywistość dla danej jednostki istniejąca" („Współczesna krytyka literacka w Polsce"). Materializm jest oczywiście zawadą na drodze takiej filozofii: „Fizyka nowoczesna cierpi wskutek zabobonów o materii, sile..." — czytamy w „Ideach". „Przezwyciężając" materializm, „przezwycięża" też Brzozowski samą rzeczywistość, która — jak nagle spostrzegamy — istnieje u niego już nie empiriokrytycznie jako nasze doświadczenie, ale wprost dzięki naszej woli: „To co uważamy za rzeczywistość, jest pewną właściwością woli ludzkiej...". I w końcu rzeczywistość znika zupełnie: „Gdybyśmy sięgnęli pod powierzchnię tego, co istnieje dla myśli, spostrzeglibyśmy, że nie ma i być nie może żadnego świata, który by istniał niezależnie od człowieka". Świat znikł. Żadne poznanie, żadna filozofia, żadne badanie naukowe nie prowadzi nas do rzeczywistości. Jesteśmy sami: „Bytu nie ma. Istotą świata jest swobodne stwarzanie" („Kultura i Życie").

Wszelka filozofia posługująca się poznaniem, mająca poznawczy stosunek do rzeczywistości, jest dla Brzozowskiego przestarzałą metafizyką, wynikiem wielowiekowego nawarstwiania się „złudzeń racjonalizmu", który w swej naiwności wierzy, że istnieje jakiś „gotowy" i „zastany" przez nas, niezależnie od nas istniejący świat rzeczywisty. Poznanie filozoficzne i naukowe wyraża bierną i jałową, konsumencką postawę nieprodukcyjnej inteligencji, która dla uzasadnienia swej pozycji społecznej tworzy intelektualistyczne systemy filozoficzne. Dopiero bergsonizm wyprowadził myśl ludzką z niewoli przesądów intelektualistycznych, zrzucił z człowieka reakcyjne jarzmo rozumu: „Wszelka forma filozofii, która nie przyjmie w rachubę i za podstawę bergsonowskiej intuicji czasu, będzie odtąd anachronizmem..." — pisze Brzozowski w „Ideach". Ona pozwala nam zrozumieć, że „...świat zewnętrzny, ja, społeczeństwo, historia, są tylko różnymi metodami szacowania bardziej ciągłego, en bloc zmieniającego i przekształcającego potoku życiowego". („Głosy wśród nocy"). Cały świat istniejący poza nami jest dla Brzozowskiego tylko przejawem naszego wiecznie pulsującego wnętrza. „Wszystkie te działania zewnętrznych potęg, ich właściwości itp. są w gruncie rzeczy rozrastaniem się naszego własnego życia, przetwarzaniem się jego samego".

Nie mogliśmy uniknąć tego wyłożenia głównych myśli, w których streszcza się filozofia Brzozowskiego. Inaczej niemożliwe byłoby zrozumienie jego poglądów społecznych, jego fałszywego ra-

dykalizmu, który swoje teoretyczne uzasadnienie czerpie z owej antypoznawczej filozofii nowoczesnego irracjonalizmu, stanowiącego na gruncie filozoficznym ostatni wyraz reakcyjnej myśli naszych czasów (w owych latach nie znano jeszcze egzystencjalizmu).

Sam Brzozowski zapewnia nas w „Ideach", że „tym razem istotnie filozofia w Polsce robi krok naprzód, który będzie prędzej czy później powszechnie uznany, i że dzieje się to za sprawą autora tej pracy". Widzieliśmy, że w poglądach filozoficznych Brzozowskiego nie ma ani jednej myśli oryginalnej, że wszystko jest zapożyczone od najbardziej reakcyjnych myślicieli zachodnioeuropejskich. Zasługa czy oryginalność Brzozowskiego polega na tym, że koncepcje tych myślicieli, w felietonowej a jednocześnie naszpikowanej pseudouczonością formie, podał bezkrytycznym czytelnikom inteligenckim, imponując im „nowoczesnością" i siejąc w ich głowach nieopisany zamęt teoretyczny, zawsze dogodny dla reakcji.

W WALCE Z MARKSIZMEM

I co najistotniejsze — filozofia Brzozowskiego oznacza koncentryczny atak na marksizm, z kilku, jak zobaczymy, stron. Marksizm był śmiertelnym niebezpieczeństwem dla całego obozu burżuazyjnego w Polsce, niezależnie od „orientacji" poszczególnych jego odłamów. Bo marksizm był nie tylko rewolucyjną ideologią klasy robotniczej. Klasowy ruch proletariatu polskiego krępował wprost klasy posiadające w ich ugodowej polityce wobec rządów zaborczych, utrudniał jednym politykę ugody z caratem, innym „orientowanie" się na imperializm austriacki i niemiecki. W walce z klasowym ruchem robotniczym usiłowano też albo izolować go — albo, przemycając do jego szeregów obce mu i wrogie koncepcje ideologiczne, rozłożyć go od wewnątrz, wykoleić i obezwładnić.

Brzozowszczyzna była jedną z takich metod podszywania się pod niektóre wyrwane z całości sformułowania marksizmu w celu tym łatwiejszego podważenia samych jego podstaw teoretycznych. Brzozowski sfałszował mianowicie zasadniczą tezę marksistowskiej teorii poznania, w myśl której poznawanie przez nas obiektywnej rzeczywistości nie jest biernym, kontemplacyjnym i czysto spekulatywnym aktem „oglądania" („Anschauung") bytu, lecz

czynnym procesem, w którym człowiek poznaje coraz bardziej rzeczywistość, oddziaływując na nią i przekształcając ją. Proces poznawania rzeczywistości jest tedy procesem wybitnie praktycznym, co Marx bardzo dobitnie stwierdził w swej pierwszej tezie o Feuerbachu, gdzie skrytykował cały poprzedni materializm za to, że nie ujmował on rzeczywistości „jako ludzką działalność zmysłową, praktykę", dzięki czemu — „w przeciwieństwie do materializmu, stronę czynną rozwijał idealizm".

W tym właśnie punkcie „nawiązuje" Brzozowski do marksizmu, by tę głęboko rewolucyjną tezę dialektyki materialistycznej zniekształcić w sensie reakcyjnego, skrajnie idealistycznego subiektywizmu. Przezornie przemilcza przy tym dalsze zdanie tezy, w którym Marx powiada, że idealizm (mowa o klasycznym idealiźmie niemieckim) rozwijając w przeciwieństwie do metafizycznego materializmu stronę czynną, rozwijał ją jednak „tylko w sposób oderwany, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, zmysłowej działalności jako takiej". To znaczy: *materialnego* oddziaływania na *materialną* rzeczywistość, określającego stosunek człowieka-podmiotu do przedmiotowego świata zewnętrznego — stosunek czynnego przekształcania i podporządkowywania. Marksizm stwierdza, że poznajemy świat opanowując i przekształcając rzeczywistość istniejącą niezależnie od nas, poza naszą świadomością, obiektywnie. Brzozowski, powołując się na Marxa mówi, że istnieje *tylko* rzeczywistość przez nas stwarzana. Nie ma żadnego świata niezależnego od naszej świadomości, świata, który istniał przed nami, świata przez nas — jak się Brzozowski wyraża — „zastanego" czy „gotowego". Wszystko jest tylko naszym wytworem. Rzeczywistości obiektywnej nie ma. Taka prawda — zapewnia nas Brzozowski — wynika z marksizmu rozumianego zgodnie z intencjami samego Marxa.

Jak wiadomo, Marx nauczał, że ludzie sami tworzą swe dzieje, swe stosunki społeczne, i wykrył materialne prawa tego tworzenia. Nasz byt społeczny, świat człowieka, jest naszym własnym dziełem stwarzanym w świecie i stanowiącym część świata, który istniał, istnieje i będzie istniał niezależnie od tego, czy istniał, istnieje lub będzie istniał człowiek. Brzozowski dyskretnie, w mgle antymetafizycznej na pozór terminologii, zaciera tę różnicę między ludzkością a światem pozaludzkim — i nagle okazuje się, że *cały* świat, cała *pozaludzka rzeczywistość* jest również dziełem człowie-

ka! Poza człowiekiem i jego dziełem nie istnieje nic. Takie odkrycie wyprowadza Brzozowski z marksizmu. W jego interpretacji Marks staje się ojcem skrajnego subiektywizmu. W koncepcji tak spreparowanego Marksa nie ma już żadnej obiektywnej — ani społecznej, ani przyrodniczej — rzeczywistości. Wszystko to jest „pewną formą pracy, działalności ludzkiej. *Kant wyprowadził myśl filozoficzną na tę drogę; Marks dzieło Kanta dopełnił...*" („Współczesna krytyka literacka w Polsce"). „Postęp", który oznacza marksizm w stosunku do kantyzmu, polega zdaniem Brzozowskiego na tym, iż Kant uznawał jeszcze istnienie obiektywnej rzeczywistości, negując tylko naszą zdolność poznania jej, gdy tymczasem Marks dowiódł, że rzeczywistość jest tylko tworem naszego działania! To bezceremonialne fałszowanie marksizmu odbywa się w pismach Brzozowskiego wśród najwyższych pochwał dla genialnej intuicji Marksa, którego autor „Legendy" stawia na równi omalże z... sobą samym.

Tą samą mistyfikacją posługuje się Brzozowski w swej walce z „racjonalizmem" marksizmu, również podszywając się pod marksistowską teorię poznania. Jak wiadomo, Marks krytykował racjonalistyczną metodę poprzedniej filozofii za jej czysto spekulatywny, abstrakcyjny sposób tłumaczenia procesów rzeczywistych procesami zachodzącymi w głowie ludzkiej. Wykazał, że procesy logiczne są odbiciem procesów obiektywnych, stwierdził, że byt w ostatniej instancji określa myślenie, nie na odwrót, że więc samym tylko filozofowaniem oderwanym od praktycznej, konkretnej działalności ludzkiej nie można wyjaśnić bytu. Wiąże się to z tym, co mówi marksizm w ogóle o poznaniu w oparciu o praktyczną, materialną działalność człowieka. Rozumowe uogólnienie wyników tej praktycznej działalności umożliwia dopiero zrozumienie bytu, wykrycie praw rządzących jego ruchem, jego rozwojem. Marks uznaje zdolność poznawczą umysłu ludzkiego, nie neguje możliwości ani potrzeby filozoficznego poznania. Racjonalizm krytykuje on nie za posługiwanie się rozumem, lecz za jednostronne, abstrakcyjne stosowanie go w oderwaniu od konkretnej, praktycznej działalności. Natomiast Brzozowski także w tym wypadku fałszuje zupełnie jasną i niedwuznaczną myśl Marksa. „Nawiązując" do marksistowskiej krytyki filozofii spekulatywnej, Brzozowski za Bergsonem odrzuca w ogóle wszelką filozofię opartą o rozumowe poznanie, a na jej miejsce stawia „twórczą intuicję", nowoczesne

objawienie mistyczne, płynące tym razem nie od Boga, lecz od równie tajemniczego i niepoznawalnego naszego wnętrza psychicznego. To „obalenie racjonalizmu" uzasadnia Brzozowski autorytetem Marksa-„intuicjonisty", Marks zostaje tu spragmatyzowany, zbergsonizowany, zsubiektywizowany i umistyczniony, co nie przeszkadza niektórym zwolennikom Brzozowskiego jeszcze dziś uważać go za teoretyka socjalizmu.

Po takim spreparowaniu poglądów Marksa w duchu najbardziej schyłkowej filozofii upadającego kapitalizmu, następuje z kolei frontalny już atak na wszystkie pozycje marksizmu, od materializmu dialektycznego poczynając, poprzez teorię walki klas do nauki o przekształceniu społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne.

Jednakże Brzozowski wolał atakować Marksa bezpośrednio osobiście. Postanowił tedy unicestwić marksizm w Engelsie i jego pracach, w których zostały wyłożone i spopularyzowane podstawowe zasady marksizmu. Nawiasem mówiąc, Brzozowski usiłuje przypisać Engelsowi wszystko, co w ruchu socjalistycznym owych czasów było właśnie obce marksizmowi. Kładąc wszystkie antydialektyczne, filisterskie wykoślawienia marksizmu przez prawicową socjaldemokrację na karb Engelsa i socjalizmu naukowego, Brzozowski — pod pozorem krytyki oportunizmu — atakuje samą teorię materializmu dialektycznego i, jak zobaczymy, wszystkie jej praktyczne konsekwencje. W tym celu usiłuje przedstawić filozofię marksistowską jako bierne, „racjonalistyczne" kontemplowanie „gotowego" świata, w sposób sprytny, ale dostatecznie przejrzysty próbując zidentyfikować marksizm z metafizycznym, jałowym i bezsilnym teoretycznie materializmem mechanistów.

Zobaczmy tedy, jak naprawdę zapatruje się marksizm na „gotowy" i „racjonalistycznie" poznawany świat. „Dla metafizyka — mówi Engels — rzeczy i ich odbicia myślowe, pojęcia, są odosobnionymi, stałymi, sztywnymi przedmiotami badania, danymi raz na zawsze, wymagającymi rozpatrzenia jeden po drugim i jeden niezależnie od drugiego".

A jak ocenia marksizm zdolność poznawczą metafizycznego sposobu myślenia? Posłuchajmy znowu Engelsa: „Ale zdrowy rozsądek, ów wielce czcigodny domorosły doradca w obrębie swoich czterech ścian, doświadcza wielu osobliwych przygód, skoro odważy się zapuścić w szeroki świat badań; podobnie metafizyczny

sposób myślenia, jakkolwiek uprawniony i nawet nieodzowny w pewnych — zależnie od natury przedmiotu mniej lub więcej rozległych dziedzinach badań — uderza jednak prędzej czy później za każdym razem o granicę, poza którą staje się jednostronny, ciasny, abstrakcyjny i wikła się w nierozwiązalnych sprzecznościach, ponieważ poza poszczególnymi rzeczami nie widzi ich związku, poza ich istnieniem — ich stawania się i zanikania, poza ich spoczynkiem — ich ruchu, ponieważ poza drzewami nie widzi lasu".

Jak widzimy, to, co mówi Brzozowski o metafizycznym „racjonalizmie" marksizmu, o cechującej marksizm biernej kontemplacji „gotowego", raz na zawsze danego świata, jest po prostu fałszerstwem. Celem tego fałszerstwa jest wykazanie, że filozofia, że ideologia oparta na naukowych, wysnutych z obiektywnej rzeczywistości uogólnieniach, nie posiada dla człowieka żadnego teoretycznego ani praktycznego waloru, bo — jak powiada Brzozowski — „potok to indywidualny naszego życia dźwiga z siebie swą ideologię jako swą sprawę wewnętrzną przede wszystkim" („Idee"). Cóż zostaje? Nieświadome, pozarozumowe, tajemnicze, bo oto „...życie nasze, głębsze od świadomości, bezwiedne, wytworzyło wysiłek, jakby znak, na który otworzyło się łono tego, co jest poza nami: życie nasze zapłodniło samo źródło czasu, tak że urodzi on pożądany dla nas skutek. Żadna analiza nie zaprowadzi nas głębiej. Tu jest ostatnia podstawa".

Na tej „ostatniej podstawie" wznoszą się społeczne koncepcje Stanisława Brzozowskiego, na niej wznosi się jego filozofia kultury.

„KLASOWOŚĆ" JAKO PODSTAWA ANTYDEMOKRATYCZNEGO SOLIDARYZMU.

Kiełkująca już przed pierwszą wojną światową nowoczesna reakcja ideologiczna wyrażała splot coraz większych trudności stających przed imperialistycznym kapitalizmem. Wyrażała utajone na razie, dojrzewające dopiero bankructwo dotychczasowych form bytu społeczeństwa kapitalistycznego, form zrodzonych jeszcze w okresie przedimperialistycznym i odpowiadających potrzebom dawnego kapitalizmu, postulatom liberalnej ekonomii politycznej. Świat kapitalistyczny wchodził w okres

wielkich wstrząsów i gigantycznych starć. „Pokój zbrojny" prowadził w bliskiej perspektywie do katastrofy wojennej. Potęgował się na tym tle zaborczy ekspansjonizm i militaryzm, któremu w sferze ideologii odpowiadał zoologiczny szowinizm — wyraz wzrastającej rywalizacji imperialistycznych kolosów. Ideologowie burżuazyjni, najmniej związani z tradycyjnymi, z natury rzeczy zrutynizowanymi obozami politycznymi, gorączkowo poszukiwali nowych dróg dla kapitalizmu, bardziej odpowiadających jego monopolistycznemu, antyliberalnemu charakterowi. Póki jednak nie nastąpił wstrząs i kapitał nie stanął bezpośrednio w obliczu rewolucji, tradycyjny ustrój polityczny utrzymywał się jeszcze w sferze prawno - konstytucyjnej, jakkolwiek stanowił już tylko parawan dla dyktatury możnowładztwa finansowego. Natomiast w sferze ideologii, jak to często bywa, ferment wzrastał, wyprzedzając przemiany polityczne; w różnych ośrodkach rewidowano i odrzucano starą, mniej lub więcej liberalną ideologię burżuazji, formułując elementy ideologii nowej, bardziej reakcyjnej i antydemokratycznej, z której już po wojnie miała wyrosnąć doktryna faszyzmu. Prądy te przejawiły się wyraźnie w socjologii i w literaturze, w filozofii i w poglądach na historię.

Rodząca się mistyka szowinistyczna czerpała obficie z wszystkich reakcyjnych doktryn, zarówno dawnych, jak i świeżo powstałych. Czerpała też z irracjonalistycznej filozofii Bergsona. Irracjonalizm był z jednej strony środkiem obalenia starego „racjonalistycznego" światopoglądu liberalnego, z drugiej strony pewne odłamy inteligencji burżuazyjnej na Zachodzie zaczęły go — w miarę zaostrzania się walki klas i wzrostu ruchu robotniczego — wysuwać na front walki z marksizmem. Mistyczny intuicjonizm Bergsona jako element ideologii syndykalistycznej służył do stępienia rewolucyjnego, materialistycznego ostrza socjalizmu. Jak wiadomo, syndykalizm posłużył też bezpośrednio do wykorzystania robotniczych związków zawodowych w dziele reorganizacji ustroju burżuazyjnego na nowej, pozaparlamentarnej podstawie antydemokratycznego solidaryzmu maskującego dyktaturę wielkiego kapitału. Odpowiednie pierwiastki tkwiły już w przedwojennym syndykalizmie francuskim, jakkolwiek dopiero po wojnie światowej, we Włoszech, reakcja potrafiła wykorzystać je praktycznie, wydobyć z syndykalizmu to, co było jej potrzebne, a odrzucić powierzchowne akcesoria „klasowości".

Ideologiem tej nowej, rodzącej się już przed rokiem 1914 koncepcji społecznej w wydaniu polskim zapragnął zostać Brzozowski. W owym czasie — po rewolucji 1905 roku — polski obóz burżuazyjny przechodził głęboki kryzys. Dokonywały się przegrupowania zmierzające na ogół w kierunku dalszego, bardziej czynnego związania polityki różnych odłamów burżuazji polskiej z polityką odnośnych mocarstw zaborczych, między którymi w przyśpieszonym tempie dojrzewał konflikt zbrojny. Po roku 1906 stojąca na czele ówczesnej Frakcji Rewolucyjnej PPS grupa piłsudczyków przechodzi zdecydowanie na orientację austrio - niemiecką, co znajduje praktyczny wyraz w polityce kierownictwa Związku Walki Czynnej. I w tym samym czasie, gdy endecja u kresu zdumiewająco szybkiej ewolucji ideowo - politycznej występuje jako jawna już podpora caratu w Polsce, coś w rodzaju polskiej odmiany rosyjskich październikowców — pewien jej odłam, „Zarzewie", zrywa z polityką Dmowskiego i zbliża się do obozu Piłsudskiego, przyjmując jego orientację na mocarstwa centralne.

Tym właśnie kierunkom zapragnął Brzozowski stworzyć nowe podstawy ideowe, zapragnął, jak to ciągle w swych pismach podkreślał, przerzucić między nimi mosty, sformułować dla nich wspólną ideologię, wolną od tradycyjnych uprzedzeń nagromadzonych w starych partiach burżuazyjnych. „Jestem dziś we wszystkich partiach — pisał w „Ideach" — jestem przeciwko wszystkim partiom, gdy zwracają się przeciwko tak wytkniętym zasadom". I wyznaje: „...jeżeli to, com powiedział, jest katolicyzmem — jestem katolikiem, jestem mariawitą, socjalistą, narodowym demokratą..."

My dziś, po doświadczeniach okresu międzywojennego, zwłaszcza czasów pomajowych, wiemy już dobrze, co oznacza taka pozapartyjność czy międzypartyjność w języku nowoczesnej reakcji. Za czasów Brzozowskiego mogły to być dopiero teoretyczne pierwociny tego, co miało się rozwinąć później, w okresie powojennego kryzysu kapitalizmu. Warto jednak zauważyć, że pierwszą próbą praktycznego urzeczywistnienia takich koncepcji, próbą podjętą niezależnie od wskazań Brzozowskiego, ale równolegle do jego pracy teoretycznej, był właśnie Związek Walki Czynnej, organizowany przez Piłsudskiego przy pomocy Austrii.

Jednakże bez względu na orientacje i kierunki polityczne cały obóz burżuazyjny widział swego najniebezpieczniejszego wroga w klasowym ruchu robotniczym, w marksizmie. W związku z tym, jak widzieliśmy, Brzozowski zabrał się do „przezwyciężania" materializmu dialektycznego w filozofii — po to, by rozprawić się z całym socjalizmem naukowym. W tym celu, jak wyznaje w roku 1910 w przedmowie do „Idei", podszedł do marksizmu „od razu ze strony jego krytycznych zwolenników". Wiemy już, jak „krytycznie" sfałszował Brzozowski marksizm, próbując roztopić go w bergsonowskim intuicjonizmie. W podobny sposób spreparował też społeczny program ruchu robotniczego, usiłując uczynić zeń środek... umocnienia ustroju kapitalistycznego.

POD FLAGĄ SYNDYKALIZMU

W tym celu Brzozowski przyjmuje syndykalistyczne, z pozoru bardzo klasowe koncepcje Jerzego Sorela. Pisarz ten na miejsce dialektyki materialistycznej proklamował właśnie bergsonowską mistykę jako najodpowiedniejszą dla ruchu robotniczego filozofię. Negował wartość i celowość walki politycznej i zdobycia władzy przez proletariat. Syndykalizm francuski wykorzystywał przy tym niezadowolenie i rozczarowanie pewnych, szczerze nawet rewolucyjnych, ale zdezorientowanych i częściowo tkwiących jeszcze w tradycjach proudhonizmu odłamów ruchu robotniczego, które oportunistyczna polityka prawicowej socjaldemokracji zraziła do wszelkiej akcji politycznej w ogóle. Przeciw posybilistycznej i na wpół liberalnej — w warunkach panowania kapitału finansowego — polityce prawicowych socjalistów wysuwał Sorel nie rewolucyjną politykę wynikającą z marksistowskiej koncepcji państwa, lecz rezygnację z wszelkiej walki politycznej, tzn. w praktyce kapitulację przed burżuazją, pozostawienie w jej rękach władzy państwowej. Zadaniem proletariatu ma być ściśle zawodowa — w pojęciu Sorela najczyściej klasowa — akcja syndykatów (związków) robotniczych. Walka o władzę, akcja polityczna działa na klasę robotniczą szkodliwie, demoralizująco; jest ona zupełnie obca klasowym interesom proletariuszy-wytwórców, a leży tylko w interesie nieproduktywnej, oderwanej od procesu wytwórczego, pasożytniczej inteligencji, która chce wykorzystać proletariat dla własnych celów, po prostu dla karie-

ry parlamentarnej czy ministerialnej itd. Sorel — zgodnie z praktyką, którą obserwował w ówczesnej Francji i w całej Europie Zachodniej — rozumiał polityczną walkę socjalizmu tylko jako włączanie się w mechanizm burżuazyjnego państwa, państwa wówczas jeszcze liberalnego, którego nienawidził. Innej polityki socjalistycznej Sorel nie znał, bo jej wtedy na Zachodzie nie było, jeżeli pominąć słabe liczebnie grupy lewicowe, które na politykę zachodnio - europejskich partii socjalistycznych jako całości istotnego wpływu nie miały.

Ta koncepcja Sorela prowadziła w skutkach do odpolitycznienia ruchu robotniczego, hamowała wzrost rewolucyjnej świadomości proletariatu, zagradzała marksizmowi drogę do mas. Cała „klasowa", pozornie tak radykalna frazeologia sorelizmu oznaczała w praktyce pozostawienie klasy robotniczej w niewoli burżuazyjnych poglądów.

Zresztą w ujęciu Sorela sama nawet ekonomiczna akcja proletariatu pozbawiona jest wszelkiego konkretnego, realnego charakteru, zmitolcgizowana, zamieniona w coś „nie z tego świata". Już Bernstein, wyrażając liberalne wykolejenie ruchu robotniczego, wyprowadzał z neokantyzmu „empiryczną" zasadę: „ruch jest wszystkim — cel ostateczny niczym". Sorel postawił sprawę zupełnie już mistycznie, przesuwając konkretne, realne zadania samego ruchu w sferę fantastyki. Ruch robotniczy operuje „mitami" — „mity" mobilizują proletariat do akcji. „Mity" ruchu robotniczego nie odpowiadają — twierdzi Sorel — żadnym rzeczywistym, materialnym celom społecznym. Przyświecają one klasie robotniczej nie po to, by je urzeczywistniała, bo mają tylko znaczenie wychowawcze, umoralniające proletariat w zdeprawowanym przez liberalizm i deprawującym ustroju kapitalistycznym. Idąc za nimi klasa robotnicza przebudowuje swą psychikę, wytwarza w sobie heroizm pracy i podnosi ją na wyższy poziom wytwórczo - techniczny, rozwija w sobie poczucie odpowiedzialności za produkcję — wszystko w ramach kapitalizmu, skoro w koncepcji Sorela ani walka polityczna ani zmitologizowana walka ekonomiczna nie prowadzi poza kapitalizm. Toteż niezależnie od subiektywnej postawy samego Sorela, który grzmiał przeciw kapitulanckiej polityce oficjalnej socjaldemokracji — program jego skazywał proletariat na kapitulację zarówno polityczną, jak ekonomiczną. I tak został zrozumiany.

„Ani kolektywizm ani szczęście powszechne, sprawiedliwy ustrój życia nie są dla mnie kwestiami rozstrzygającymi; wierzę w znaczenie walki robotniczej i jestem obojętny na formuły" — powiada Brzozowski w „Ideach", idąc śladem Sorela. Cóż jest tedy treścią, celem ruchu robotniczego, co jest jego „mitem"? Praca, wszystko, co służy jej pomnożeniu, spotęgowaniu, udoskonaleniu. Ależ praca to przecież materialna działalność ludzka, a badając pracę w materialnym procesie wytwórczym dojdziemy do wykrycia praw produkcji kapitalistycznej z wiadomymi, rewolucyjnymi konsekwencjami tego odkrycia. Na to Brzozowski ma sposób. Praca-mit jest przecież tylko czymś zupełnie subiektywnym: „Jako gest wewnętrzny jest praca określonym przez nas przemijaniem życia. Nasze życie, które przemija, zostaje przez nas przeżyte w pewien określony sposób". Umistyczniona w ten sposób praca wymyka się spod wszelkiego naukowego badania, dzięki czemu odpada niebezpieczeństwo odsłonięcia praw materialnego procesu produkcji, tym samym zaś niebezpieczeństwo zrozumienia i ukazania sytuacji i roli klasy pracującej w ustroju kapitalistycznym. Więc można już bezpiecznie apelować do pracy, posługiwać się tym terminem, żonglować pozbawionym treści słowem; brzmi to radykalnie, prawie socjalistycznie, klasowo - antykapitalistycznie w każdym razie. W dalszym ciągu powtarza już Brzozowski za Sorelem całą mistykę „twórczości", która ma zasłonić i przemycić to jedno tylko: klasa robotnicza swą pracą, swym wysiłkiem fizycznym, swą organizacją nawet powinna podeprzeć i wzmocnić społeczeństwo kapitalistyczne, nie znosząc właściwej mu struktury klasowej, nie pozbawiając burżuazji monopolu gospodarczego i politycznego. To jest istotny sens całego radykalizmu brzozowszczyzny, który niejednego wprowadził i wciąż jeszcze wprowadza w błąd. Równie radykalnie brzmią ataki Brzozowskiego na inteligencję.

Czytamy np. w „Ideach": „Życie umysłowe stulecia zostało sfałszowane w sposób nieprawdopodobny wprost wskutek tego, że na pierwszy plan wszystkich zainteresowań i przeciwstawień wysuwane były zawsze walki różnych grup inteligencji europejskiej o władzę".

Dla Brzozowskiego rzeczą istotną jest obwarowanie klasy robotniczej przed wpływami socjalistycznej ideologii. Śladem Sorela pragnie on uwolnić ruch robotniczy od wpływu „ideolo-

gów", pozostawić go samemu sobie, własnej żywiołowości. Reakcja rozumie, że ruch robotniczy „zabezpieczony" przed wpływem inteligencji socjalistycznej, tym łatwiej dostanie się pod wpływ innej inteligencji — tej, która reprezentuje ideologię burżuazji, burżuazyjny ideał społeczny. Dlatego trzeba wmówić w robotników, że nie ma żadnej walki klas, a jest tylko walka grup inteligenckich o władzę. Daremnie też szukalibyśmy w pismach Brzozowskiego wskazania, że wrogiem robotników jest przecież kapitał, że z nim musi proletariat stoczyć zwycięską walkę, jeżeli chce się wyzwolić. Nic podobnego. Wrogiem jest inteligencja. Toteż klasa pracująca musi, jak radzi jej Brzozowski, odrzucić inteligenckie doktryny, a w gruncie rzeczy marksizm, wyrzec się demokracji, zrezygnować z walki politycznej. Tylko wtedy będzie mogła spełnić swą misję: nieskończonego doskonalenia produkcji, techniki, zwiększenia wydajności pracy, stworzenia nowej moralności zorganizowanych wytwórców — zorganizowanych nie politycznie, lecz tylko zawodowo, i nie do walki z kapitalizmem, lecz do uzdrowienia istniejącego społeczeństwa. A pisane to było wtedy, gdy klasa robotnicza znajdowała się w ekonomicznym i politycznym jarzmie kapitału, gdy ekonomiczne wzmocnienie i usprawnienie istniejącego ustroju oznaczać mogło tylko utrwalenie kapitalistycznej niewoli proletariatu.

I jeżeli w takich warunkach Brzozowski powiada: „Dziś mit polski musi zawierać w sobie ideę klasy robotniczej, wychowującej samą siebie do samoistnej pracy na stopniu dzisiejszej techniki", jeżeli w słowach tych chciano widzieć, jeżeli tu i ówdzie chce się widzieć jeszcze dziś świadectwo radykalizmu czy nawet socjalizmu Brzozowskiego, to nie wolno ani na chwilę zapominać, że pisząc to, że zalecając klasie robotniczej zwiększenie wydajności pracy i podniesienie poziomu swego uzdolnienia technicznego — Brzozowski nie tylko nie zakładał przy tym zniesienia kapitalizmu, nie tylko nie mówił (nigdzie, ani jednym słówkiem!) o zdobyciu władzy przez lud pracujący i o uspołecznieniu środków produkcji, lecz wypowiadał się, jak zaraz zobaczymy, przeciw dążeniom socjalistów do zdobycia władzy politycznej, bez czego gospodarcza, klasowa struktura społeczeństwa kapitalistycznego nie może być zmieniona i droga do społecznego wyzwolenia proletariatu pozostaje zamknięta. Socjalizm Brzozowskiego to uwiecznienie kapitalizmu, w którym każde podniesienie

wydajności pracy oznacza, jak wiadomo, podniesienie stopy wartości dodatkowej. Nie bez kozery „socjalizm“ Brzozowskiego był tak popularny na lewicy sanacyjnej, m. in. w ZZZ, który w wiadomej praktyce realizował głoszony przez Brzozowskiego syndykalistyczny „mit polskiej pracy“, zgodnie z testamentem autora „Idei“ nakazujący polskiej klasie robotniczej uwolnić się od wszelkich złudzeń postępu i socjalizmu, porzucić wszelką myśl o polityce, odwrócić się od jałowej i — jak zaraz zobaczymy — deprawującej człowieka demokracji.

DEMASKATOR DEMOKRACJI.

Demokracja polityczna staje się w okresie imperializmu coraz bardziej krępującą dla burżuazji. Trzeba było dopiero lat międzywojennych, by monopolistyczny kapitał przeszedł do bardziej brutalnych, terrorystycznych form dyktatury klasowej, do faszyzmu. Ale na gruncie teoretycznym już przed pierwszą wojną światową ideologowie zmodernizowanej reakcji sformułowali w zasadzie te antydemokratyczne koncepcje, które później stały się podstawą bojowych programów nacierającego faszyzmu.

Pod tym względem Brzozowski zaczerpnął bardzo dużo nie tylko ze skarbnicy sorelizmu, ale też z pism znanego francuskiego rojalisty, a później faszysty i w końcu kolaboracjonisty — Charles Maurrasa. Zwolennicy Brzozowskiego dyskretnie ten fakt przemilczają, ale sam Brzozowski bynajmniej nie czynił z tego tajemnicy. Jeżeli sorelowski antyliberalizm może się niezorientowanemu czytelnikowi wydać czymś w rodzaju rewolucyjnej, proletariackiej krytyki liberalnej demokracji burżuazyjnej (jakkolwiek w gruncie rzeczy nie ma w tym wszystkim ani cienia poglądów socjalistycznych) — to krytyka, jakiej Charles Maurras poddał demokrację i republikę francuską, ma otwarcie reakcyjny charakter, wychodzi z najbardziej wstecznych, szowinistycznych, prefaszystowskich założeń. U takiego mistrza pobierał nauki Brzozowski, u niego uczył się krytyki demokracji i parlamentaryzmu.

Atak Brzozowskiego na demokrację zaczyna się oczywiście bardzo radykalnie, z lewa — po sorelowsku. Stopniowo wplatają się argumenty niekiedy prawie dosłownie przepisane z Maurrasa. Na ogół jednak czytelnik, zwłaszcza taki, któremu za młodu wmówiono radykalizm Brzozowskiego, nie może połapać się w tej meto-

dycznej plątaninie i gotów nieraz uwierzyć, że krytyka Brzozowskiego godzi w burżuazyjną demokrację parlamentarną jako zamaskowaną formę panowania kapitału. Dlatego warto ukazać całą, głęboko wsteczną i antydemokratyczną treść tej krytyki.

Brzozowski wychodzi z założenia, że „socjalizm nie jest walką o władzę", lecz przeobrażeniem człowieka w ramach istniejącego ustroju. Z tego punktu widzenia demokracja otwierająca wszystkim pole dla działalności politycznej demoralizuje nie tylko klasę robotniczą, ale i burżuazję. Klasę robotniczą demoralizuje socjalista, burżuazję — liberał, bliźniaczy synowie demokracji. Wyrastają oni z jednego i tego samego gruntu. „Europa, z której jeden i drugi czerpią natchnienie i wiarę, jest w gruncie rzeczy tą samą fikcyjną Europą, tj. rzeczywistością historyczną, widzianą poprzez pryzmat politycznych stronnictw europejskich, pewnym rodzajem mirażu unoszącego się ponad szpaltami dzienników, trybunami parlamentów, platformami meetingów. Za historię europejską uchodzi historia zaaranżowana według potrzeb walk stronniczych, za życie współczesne to, co wie o nim i chce wiedzieć opinia polityczna i to przede wszystkim opinia opozycyjna oczywiście. Walki między koteriami politycznymi o władzę, ich zacieśniająca i ciasna psychika kształtuje nasze wyobrażenie o życiu".

Było to pisane na kilka lat przed pierwszą wojną światową. A przecież język ten jest nam dziwnie jakoś znany. Pamiętamy go z lat znacznie późniejszych — z lat ofensywy faszyzmu krytykującego niemal w tych samych terminach „demoliberalne" ustroje państwowe międzywojennej Europy. Ale wróćmy do Brzozowskiego. Paryż rewolucji, Paryż jakobinów i Babeufa, Paryż wielkich utopistów socjalizmu, Paryż walk czerwcowych 1848 roku i Komuny zawsze budził zaciekłą nienawiść reakcji francuskiej i europejskiej. Nienawidzi go też Brzozowski, widząc w nim (za Maurrasem, którego wcale nieźle rozumie) siedlisko „tej potwornej, piekielnej wprost choroby narodowej", jaką jest demokracja. Od żyrondy i szuanów poprzez Thiersa aż do reakcjonistów i kolaboracjonistów XX stulecia nienawiść burżuazji francuskiej kierowała się przeciw tej twierdzy wolności i ogniska rewolucji, jakim była zawsze stolica Francji. Brzozowski odczuł i zrozumiał ten lęk wstecznictwa przed rewolucyjnym Paryżem. Przeczuwa jednak i wyraża nadzieję, że „nie kończy się

przecież Francja poza granicami Paryża", i wita „coraz liczniejsze, coraz głębsze symptomy buntu głębokich i twórczych sił życiowych narodu francuskiego przeciwko zdeprawowanej, zwyrodniałej inteligencji „demokratycznej", „centralistycznej", biurokratycznej i bezdusznej". Znowu plagiat z Maurrasa. Zresztą mniejsza o to. Istotny jest fakt, że przepowiednia Brzozowskiego spełniła się w pewnym sensie — spełniła się w krótkotrwałym okresie Vichy, w rządach Pétaina i Lavala, w działalności Darnanda i Déata, w przejściowym triumfie „głębokich i twórczych sił życiowych narodu francuskiego", kolaborujących na gruzach III Republiki z Ottonem Abetzem.

Demokracja — narzeka Brzozowski — chce wszystkich dopuścić do rządzenia. Oto jej grzech pierworodny. Ideał nowego ustroju, sformułowany w „Głosach wśród nocy", widzi Brzozowski w „...zerwaniu z założeniami intelektualnymi i sentymentalnymi praw człowieka" — wywalczonych przez ludy w demokratycznej rewolucji. Demokracja, socjalizm, wszelki ruch ludowy, zmierzający do wywalczenia lepszej przyszłości dla mas pracujących, budzi jawną odrazę w Brzozowskim: „Ten socjalizm obchodzi mnie tylko jako grożące klasie robotniczej i narodowi naszemu *niebezpieczeństwo,* jako czynnik straszliwego uwstecznienia młodych umysłów naszego kraju, ten socjalizm jest tylko chorobą duszy i wrogiem, z którym walkę filozoficzną rozpocząłem już w roku 1904 i prowadzić będę nadal bez wytchnienia". („Idee"). Demokracja głosi równość wszystkich ludzi, a „wszystko, co się opiera na założeniu równości, jest punktem widzenia karierowicza, nie tworzącego człowieka". Nie trzeba, żeby proletariat łudził się wiarą w wyzwolenie spod ucisku kapitalistycznego: „...różne formy wiary w postęp, rewolucję, tę lub inną reformę polityczną, są w znacznej mierze wytworem całkiem osobistych czynników podsycanych i maskowanych jednocześnie przez walki polityczne..." („Głosy wśród nocy"). Demokracja budząc w masach szkodliwe złudzenia postępu, hodując w nich chęć rządzenia i poprawy swego bytu materialnego — uniemożliwia „wdrożenie ich do dźwigania całokształtu życia narodowego".

Strach przed socjalizmem, przez ruchem robotniczym, kazał reakcjonistom okresu międzywojennego zlikwidować demokratyczne formy rządzenia. Że teoretyczne uzasadnienie czerpali przy tym pełną garścią z testamentu brzozowszczyzny, to jeszcze je-

den dowód, o ile lepiej nowoczesna reakcja zrozumiała swego ideologa, niż wielu spośród jego bezkrytycznych wielbicieli na lewicy.

MIĘDZY DWOMA ORIENTACJAMI

Z mistycznej filozofii irracjonalizmu, z negacji rewolucyjnego socjalizmu, z prefaszystowskiej krytyki demokracji próbuje Brzozowski skonstruować program - ideologię zmodernizowanej reakcji antydemokratycznej, którego elementy znajduje we wszystkich odłamach ówczesnego obozu burżuazyjnego.

W owym czasie burżuazja polska nie miała jeszcze własnego państwa; wtłoczona między zaborcze imperializmy, jednocześnie zrastająca się z nimi i krępowana przez nie w rozwoju, musiała w myśl zaleceń Brzozowskiego wykorzystywać dla swych celów klasowych, dla ostania się i wyżycia w ogólnym systemie imperializmu wszystkie siły społeczne, nie tylko potęgę kapitału, ale też wolnościowe — narodowe i społeczne — ruchy mas pracujących.

Przede wszystkim trzeba — stwierdza Brzozowski — odrzucić wszelkie tradycje romantyczne, zaprzestać bratania się z europejskimi ruchami rewolucyjnymi i demokratycznymi; trzeba inaczej niż dotąd spojrzeć na zdobywczy, władczy imperializm burżuazji zachodnio - europejskiej. Nie potępiać go należy, lecz uczyć się od niego i wzorować się na nim. „Tylko kraje mające silny i samoistny organizm ekonomiczny mogą wydobyć z siebie to poczucie przynależności do żelaznego, zdobywczego świata, do tego potwornie pięknego widma stali wyczarowanego przez ludzkość, które *chwyta glob w straszliwe ramiona, ugniata* go i kształtuje". („Idee"). Ta apoteoza imperializmu stawianego za wzór polskiej burżuazji najlepiej bodaj wyraża istotną treść społeczną, tak radykalnej na pozór brzozowszczyzny. Nie gniewajmy się bezpłodnie na zaborców. Bo nawet ucisk zaboru — „to nawet, co uderza na nasze warunki pracy jak rujnujący je nowy, obcy czynnik, było czyjąś ludzką odwagą, zaparciem się, poświęceniem, nim stało się dla nas uosobieniem zaprzeczającej nas obcości. Pamiętać należy, że siła i przemoc, które nas zwyciężają, musiały być duszą wytrwałą i mężnie dojrzewającą, nim stały się siłą". („Głosy wśród nocy").

Uwielbienie Brzozowskiego dla zaborcy nie jest, rzecz jasna, tylko jego osobistą, prywatną sprawą. Mimo poważnych niedogodności, jakich zaznawała polska burżuazja pod rządami zaborczymi, forytującymi z natury rzeczy przede wszystkim własną burżuazję, polskie klasy posiadające widziały jednak w tych rządach niezawodne oparcie w walce z własnym ludem, z robotnikiem polskim i z polskim chłopem. Historia ostatniego pięćdziesięciolecia uczy, że polski obóz burżuazyjny był przed rokiem 1914 społecznym i w znacznej mierze politycznym oparciem dla rządów zaborczych na ziemiach polskich, że rządy te broniły klasowych interesów burżuazji polskiej przed rewolucyjnym ruchem robotniczym, zagrażającym w równym stopniu całemu kapitalizmowi, bez względu na różnice narodowe.

Różne kierunki polskiego obozu burżuazyjnego wiązały się z różnymi państwami zaborczymi, stosownie do tzw. orientacji. Brzozowski, który pragnął być ideologiem całości, w swej rehabilitacji moralnej zaborów wyrażał ogólną tendencję reakcji polskiej — jej strach przed socjalizmem, strach, który m. in. paraliżował tkwiące w niej potencjalnie tendencje do opozycji wobec rządów zaborczych, tendencje wynikające przecież mimo wszystko z bardzo istotnych interesów kapitalizmu polskiego, którego historycznym dążeniem w zasadzie musiała być własna organizacja państwowa. Że Brzozowski zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa rewolucji i przestrzegał przed nim, świadczą takie jego, przy całej swej mglistości, jednoznaczne nauki:

„...wiem, że trzeba kosztem wszelkich wysiłków nie dać się zdyskwalifikować politycznie, że musimy za wszelką cenę wychowywać w sobie kompetentną a zimną i wytrwałą wolę polityczną, że musimy być tą rzeczą niebywałą: mądrym politycznie społeczeństwem, bo drobne nawet zrzeszenie ludzi nieopatrznych może przy nagromadzonym pod nami jak mina prochowa własnym naszym bólu spowodować następstwa polityczne nieobliczalne... Ja wiem, czuję... że rozpoczęły się sprawy decydujące w naszym ludzie wiejskim, że tam już zapoczątkowuje się nowa dusza polska: wierzchem jej płynie entuzjazm, towarzysz niebezpieczny wszystkich zaczynających się ludowych przekształceń; gdybyśmy teraz tę rzecz pewną: wzrastającą moc naszą postawili na kartę rozpaczliwie wprost beznadziejnych rachub politycznych, byłoby to zbrodnią na przyszłości naszej". („Idee").

Pisane to było w roku 1910. Kto zna język polityczny ówczesnej endecji, ten wie, jak należy rozumieć słowa: „beznadziejne rachuby polityczne", „entuzjazm, towarzysz niebezpieczny" itd. Brzozowski przestrzega tu — w sposób bliźniaczo podobny do przestróg endeckich — przed wszelką akcją rewolucyjną od dołu, przed ruchem politycznym mas ludowych, przed wszelką próbą czynnej walki z rządami zaborczymi.

Brzozowski wysoko cenił endecję za zerwanie z „przesądami" romantyczno - powstańczymi, za negację wszelkiego radykalizmu społecznego, za zoologiczny szowinizm narodowy, w którym widział twórczą, zwycięską siłę nowych czasów. W „Legendzie Młodej Polski" pisał na przykład: „Polski postęp jako polityka... jest utopią i czymś gorszym: demagogią wyzyskującą jako przywilej swoją polityczną niezdolność. W rozwoju naszej samowiedzy politycznej jest to moment wsteczny, absolutnie destrukcyjny, moment wstecznej niedojrzałości...". Natomiast: „Narodowa demokracja różni się tym od organizacji postępowych, że opierając się na różnych elementach klas posiadających, prowadzi politykę samoistności narodowej". Jak widać, Brzozowskiemu nie przeszkadzał fakt, że endecja reprezentowała interesy burżuazji, nie przeszkadzała mu jej, już wtedy antydemokratyczna i ugodowa wobec caratu, polityka, która dla niego — radykała i nieledwie socjalisty — była „polityką samoistności narodowej". Stąd poważna rola, jaką Brzozowski wyznacza endecji w życiu narodu. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że ta otwarcie wsteczna, antydemokratyczna i carofilska polityka uniemożliwia endecji przeniknięcie do ruchu robotniczego, radykalną maskaradę, bez której nie było możliwe choćby częściowo zdobycie zaufania w masach, wykorzystanie ruchu socjalistycznego w celach mu obcych i wrogich, jak to nie bez powodzenia czynił obóz Piłsudskiego. Brzozowski rozumie, że endecja nazbyt już trąci połanieccczyzną; widzi w tym „tragiczny rys narodowej demokracji", który nie pozwala jej należycie poznać i zrozumieć „siły polskiej" tkwiącej w drugim, przeciwnym odłamie obozu antydemokratycznego, skupionym wokół piłsudczyków. W obu tych kierunkach dostrzega Brzozowski głębokie sprzeczności, które uniemożliwiają przerzucenie mostów między nimi, co było ambicją autora „Legendy Młodej Polski".

„Dzisiejsza narodowa demokracja — pisał Brzozowski — i przeciwstawiające się jej narodowe kierunki są dwoma formami jednego i tego samego załamania. Narodowa demokracja, przyjmując za podstawę psychikę tradycyjną, szuka sił, jakimi ona rozporządza, i znajduje je w interesach warstw, które uważają Polskę za swój stan posiadania; stąd siłą staje się życie polskie, o ile linii tych interesów nie przekracza. Romantyzm narodowy (według ówczesnej terminologii: obóz Piłsudskiego — uwaga nasza) pragnie przekształcić w siłę niezależną od ekonomii i biologii przywiązanie do wiążącej uczuciowo tradycji".

Rozszyfrujmy ten ustęp: endecja nazbyt bezpośrednio i otwarcie wiąże wstecznictwo społeczno - polityczne („psychikę tradycyjną") z najbardziej doraźnymi interesami klas posiadających, wskutek czego grzęźnie w konserwatyzmie; obóz przeciwny — zdaniem Brzozowskiego — nawiązując do „wiążącej uczuciowo" tradycji powstańczo - niepodległościowej, nie uwzględnia narodowego znaczenia kapitalizmu, który w dyskretnym języku naszego prawie-socjalisty nazywa się „ekonomią".

TĘSKNOTA DO IMPERIALIZMU

Ale to, o co pokusił się Brzozowski, było wówczas czymś w rodzaju kwadratury koła. Wymarzone przez autora „Legendy" pojednanie obu zwalczających się odłamów obozu antydemokratycznego, czy raczej stworzenie jakiegoś nowego aliażu ideologicznego, na nowej, przekreślającej istniejące przedziały i przeciwieństwa platformie, było w ówczesnej sytuacji utopią. Historycznie uwarunkowane funkcje obozu Dmowskiego i obozu Piłsudskiego były różne i sprzeczne, jak pełna sprzeczności była społeczno - polityczna pozycja kapitalizmu polskiego w trójzaborze. I właśnie dlatego każda z tych orientacji w swoim zakresie czyniła zadość najistotniejszym i najbardziej ogólnym, historycznym interesom tego kapitalizmu, interesom, które, jak już wspomnieliśmy, z jednej strony pchały burżuazję do ugody z zaborcami, z drugiej rodziły w niej tendencje odśrodkowe, tendencje do zerwania związku państwowego z mocarstwami zaborczymi. I właśnie dlatego obie orientacje — jeżeli spojrzeć na nie z dostatecznej już dziś perspektywy historycznej — łącznie wyrażały całokształt ówczesnych interesów polskiego kapitalizmu. Nie

było przecież tak, że kapitalizm ten w zaborze rosyjskim zainteresowany był — jak sądzono kiedyś wśród polskich marksistów w SDKP i L — tylko w utrzymaniu związku państwowego z imperium. Polityka caratu forytowała w okresie imperializmu interesy wzrastającej w znaczenie burżuazji rosyjskiej, w czym tkwiły zarodki antagonizmu między burżuazją Kongresówki a carską Rosją. I nie było tak, że w Galicji interesy polskich klas posiadających nakazywały im tylko lojalizm prohabsburski. W pewnych kołach burżuazji galicyjskiej wzrastały przed pierwszą wojną światową tendencje antyaustriackie — polityka wiedeńska wyraźnie nie sprzyjała rozwojowi samodzielnego przemysłu w Galicji. Nie bez znaczenia była też protekcja okazywana przez monarchię nacjonalizmowi ukraińskiemu, zjawisko zrozumiałe na tle wzrastającego antagonizmu austriacko - rosyjskiego, który wkrótce miał doprowadzić do wojny.

Było więc dość powodów, żeby w każdym z zaborów istniały i prosperowały obie orientacje polskiej polityki burżuazyjnej. Było dość powodów, żeby każda z tych orientacji miała poważne oparcie w społeczeństwie, jako że obie, każda na swój sposób, występowały w charakterze ruchów ogólno - narodowych, patriotycznych. I obie wyrażały — znowu: każda na swój sposób — tendencje burżuazji polskiej do ulokowania się w systemie nowoczesnego imperializmu, do wzięcia, u boku możniejszych, czynnego udziału w skomplikowanej grze jego sprzecznych interesów.

W tym samym czasie, w którym Brzozowski pisał swoje najważniejsze rozprawy zawarte przede wszystkim w zbiorach „Idee" i „Głosy wśród nocy" oraz w „Legendzie Młodej Polski" — tej legendzie nowoczesnej reakcji — formułowali swoją doktrynę teoretycy endecji: Roman Dmowski, Zygmunt Balicki, Zygmunt Wasilewski. Widzieliśmy, że Brzozowski, krytykując jednostronny — jak uważał — konserwatyzm społeczny endecji, czerpał jednak pełną garścią ze skarbnicy zoologicznego szowinizmu zawartego w endeckiej ideologii. Brzozowski — podobnie jak Dmowski i jego szkoła — zalecał swoje koncepcje jako swego rodzaju „myśli nowoczesnego Polaka", jako szkołę „siły narodowej" i rozumu politycznego. W szczególności, podobnie jak endecja, wzywał do zerwania z całą tradycją patriotyczną, wiążącą sprawę polską ze sprawą wolności europejskiej. Podobnie jak endecja, uważał wszelkie postępowe i demokratyczne stanowisko za objaw

biernej, nastawionej na klęskę i skazanej na klęskę psychiki zrodzonej z niewoli. Widzieliśmy, z jakim zachwytem mówi Brzozowski o imperializmie. Polityka polska musi wyciągnąć z tego wnioski. „Wszechświatowy rozwój ekonomiczny — czytamy w „Legendzie" — stwarza warunki istnienia, wśród których żyć musi każdy pragnący istnieć samoistnie naród. Istnieć samoistnie zdoła dany naród tylko wtedy, o ile zdoła swą historyczną psychologię przystosować do tak określonych warunków..."

Niestety — ubolewa Brzozowski — na inteligencji polskiej ciąży jeszcze stara tradycja wolnościowa, która nie pozwala jej na praktyczne przystosowanie się do imperializmu. W polskim obozie postępowym panoszy się owo „demoralizujące pieczeniarstwo negacji", ów „piłatowy gest umycia rąk" wobec imperialistycznych dążeń i metod współczesnego kapitalizmu, co uniemożliwia naszej burżuazji dość szybkie i sprawne włączenie się w ogólny system imperializmu, zapewnienie sobie tych korzyści, jakie daje on burżuazji wielkich państw europejskich. Niewolnicy przesądów wolnościowych i demokratycznych „nie umieją wyczuć straszliwego wysiłku, gorączkowej pracy, olbrzymiego p i ę k n a m o r a l n e g o kryjącego się pod zewnętrzną, odstręczającą powłoką nowoczesnych kultur. Nie umieją spojrzeć... b r a t e r s k i m spojrzeniem na te potężne, tragiczne żywoty zwane Francją, Anglią, Włochami, Niemcami nowoczesnymi".

Nie należy sądzić, że tylko zachodnio-europejski imperializm budzi w Brzozowskim tyle uwielbienia. Z niemniejszym uznaniem wita on rodzący się na gruncie imperializmu mocarstwowy szowinizm wielkorosyjski. „Idzie nawet nie cham, nie Smierdiakow, lecz ideowy rosyjski oficer, ideowy sędzia śledczy, ideowy urzędnik, idzie państwo rosyjskie jako ideowy twór przyjęty i uznany przez rosyjską inteligencję". („Głosy wśród nocy"). Pisane to było w roku 1909, w okresie porewolucyjnej reakcji, gdy rosyjska inteligencja burżuazyjna , ujrzawszy z bliska rewolucję, cofnęła się z przerażeniem i różnymi drogami zaczęła napływać pod sztandary czarnosecinnego szowinizmu i carosławnej mistyki panslawistycznej. I w tym właśnie widzi radykał Brzozowski — „proces dojrzewania kulturalnej i państwowej świadomości rosyjskiej. Daje się dziś przewidzieć — pisze — bardzo umiarkowana społecznie i politycznie platforma, na której państwo przestaje być odosobnione w Rosji..." Jak wiadomo, taka stawka na przeobrażenie się caratu w ka-

pitalistyczno - junkierską monarchię październikowego*) pokroju była naczelną przesłanką endeckiej orientacji politycznej na zjednoczenie ziem polskich pod berłem Romanowów. Ale z tych samych w gruncie rzeczy założeń, z przeświadczenia, że Rosja pójdzie stołypinowską drogą rozwoju, wychodziła orientacja Piłsudskiego, choć prowadziła do innych, niż endecka, wniosków praktycznych: do perspektywy czynnego udziału Polaków w nadchodzącej wojnie zaborczych imperializmów po stronie jednego z nich — po stronie mocarstw centralnych, Austrii i Niemiec.

Ani Dmowski ani Piłsudski nie liczyli się tylko z jedną ewentualnością: ze zwycięstwem rewolucji w Rosji, z obaleniem caratu i upadkiem rosyjskiego imperializmu. Obaj uwzględniali w swych rachubach politycznych tylko istnienie i dalszy rozwój kapitalistycznego państwa rosyjskiego. Inaczej też być nie mogło. Na tym właśnie polegał burżuazyjny, tzn. w XX wieku, w wieku imperializmu, reakcyjny charakter obu tych kierunków polskiej myśli politycznej. I Brzozowski urzeczony imponującą polskiemu wstecznictwu siłą imperium rosyjskiego wyrażał w gruncie rzeczy pogląd obu tych kierunków, kiedy pisał: „O ile Bielińscy, Hercenowie tworzyli energię rzeczywistą, wcielała się ona w świat pozarosyjski przez medium woli Mikołaja. Spadkobiercą konstruktywnych sił politycznych stworzonych w rosyjskim społeczeństwie pracą nie tylko Leontiewów i Katkowych, ale nawet Kawelinów, a nawet Czernyszewskich, jest S t o ł y p i n".

Brzozowski ubolewał, że tych wszystkich przemian zachodzących w państwach imperialistycznych nie chcą widzieć czy uznać polscy postępowcy, demokraci i socjaliści. Nie chcą uczyć się od obcej, prosperującej burżuazji i dzięki temu reprezentują najbardziej zacofany typ psychiki narodowej. Toteż — woła Brzozowski — „niebawem nie tylko polscy zachowawcy, ale i polscy klerykali będą pod względem istotnego wyrobienia reprezentowali mniej wsteczny typ życia i myśli, niż nasi postępowi inteligenci".

Trzeba zerwać z przesądami wolnościowymi: „Platoniczne współczucie „mękom", „udręczeniom" innych narodów jest ohydną, płaczliwą formą jezuityzmu..." Zaciekła walka, jaką Brzozowski prowadził z romantyzmem, wywoływała i wywołuje jeszcze dziś

*) „Październikowcy" — stronnictwo wielkiej burżuazji i kapitalistycznego ziemiaństwa. Stali na prawo od kadetów, na lewo od czarnosecinnego Związku Narodu Rosyjskiego.

wiele nieporozumień. A walce z romantyzmem, przezwyciężeniu romantyzmu poświęcił Brzozowski wiele uwagi i namiętności, przy czym jego krytyka romantyzmu idzie po tej samej linii, co krytyka endecka. Gdy jednak publicyści endeccy otwarcie potępiali w romantyzmie rewolucyjną tradycję demokracji polskiej, jej walkę z absolutyzmem, ideologię powstańczą i politykę przymierza z europejskimi ruchami wolnościowymi — Brzozowski przesłaniał identyczne myśli mgławicą zawiłej terminologii, którą nie łatwo było rozszyfrować przeciętnemu czytelnikowi, zwłaszcza współczesnemu, nie mającemu jeszcze naszego doświadczenia historycznego lat 1918 — 1939. A przecież w „Legendzie Młodej Polski" pisał Brzozowski dość wyraźnie: „Patriotyzm romantyczny był tworem duchowym, mającym za zadanie utrzymywać entuzjazm i wiarę — wbrew samemu procesowi życia".

Jakiemuż to „procesowi życia" przeszkadzał romantyzm? Czy nie temu, który reprezentował margrabia Wielopolski, realiści z petersburskiego „Kraju", wreszcie endecja? Czy nie ugodowej, przekreślającej „romantyczną" tradycję powstańczą i rewolucyjną, polityce polskiego kapitalizmu, czy nie zrastaniu się polskich klas posiadających z organizmem gospodarczym mocarstw zaborczych? Brzozowski zarzucał „romantyzmowi" rozkładowe działanie „na celową inżynierię życia... na jego techniczne, ekonomiczne uzdolnienia". Tak jest, rewolucyjna tradycja demokracji powstańczej, odziedziczona i unowocześniona przez ruch robotniczy, przeszkadzała „celowej inżynierii życia" polskich klas posiadających, zajętych pod zaborami „pozytywną" pracą bogacenia się przez wykorzystanie wszystkich „technicznych, ekonomicznych uzdolnień". I jeżeli Brzozowski tak bardzo się bał Mickiewicza, jeżeli przestrzegał przed „przenoszeniem dzisiaj w naszą obecną rzeczywistość mickiewiczowskich myśli", to wyrażał w tych przestrogach nie tylko strach burżuazyjnego wstecznictwa przed wolnościowymi, rewolucyjnymi ideałami „Trybuny Ludów", ale przed całą żywą w społeczeństwie polskim wolnościową tradycją.

Zahipnotyzowany powodzeniem, rozmachem imperializmu, Brzozowski, który w mężu opatrznościowym caratu, Stołypinie, widział „spadkobiercę konstruktywnych sił politycznych, stworzonych w rosyjskim społeczeństwie", zalecał Polsce tę samą drogę, burżuazji polskiej — wyścig w tym samym kierunku. W wyścigu tym sprawą decydującą jest siła — w tym sensie, w jakim pojmu-

ją ją ideolodzy imperializmu, dla których najwyższym, najszlachetniejszym, najbardziej twórczym przejawem siły jest militaryzm.

Znajdujemy się w okresie tzw. pokoju zbrojnego. Świat imperialistyczny szybkimi krokami zmierza do wojny. Przygotowuje się do niej burżuazja polska w nadziei, że czynny udział w wojnie u boku jednej z walczących grup imperialistycznych urzeczywistni jej klasowe tęsknoty. Militaryzacja ideologiczna nacjonalizmu — Brzozowski zrozumiał zadanie. „Psychologia żołnierza — zapewnia w „Legendzie" — a więc człowieka traktującego swe życie jako posterunek, psychologia bojownicza i przedsiębiorcza... jest zasadniczą siłą rozwoju i utrzymania kultury". Bo wojna „jest wielkim wychowaczym wzorem heroizmu, grozą nie pozwalającą mu zagłuchnąć". Natomiast „psychika pokojowa... jest zaprzeczeniem właściwie tej kultury, w której żyje". Powstaje w ogóle zagadnienie, „czy ludzkość zdoła zastąpić tę dźwignię męstwa i honoru, czy zdoła stworzyć kulturalny surogat wojny jako dziejowej szkoły" — bo stan pokoju zabija w człowieku wszelkie poczucie odpowiedzialności, wszelkie bohaterstwo wszelką siłę i wolę.

Brzozowski nie czytał przemówień Mussoliniego, Mussolini nie czytał prac Brzozowskiego. Ale uderzająca zbieżność tej apoteozy najbrutalniejszego militaryzmu zawartej w „Legendzie Młodej Polski" z wypowiedziami Mussoliniego i heroldów faszyzmu w innych krajach nie jest zjawiskiem przypadkowym. Jak nie jest pozbawiona wymowy apoteoza średniowiecza w „Ideach" Brzozowskiego. „Męstwo, wierność samemu sobie — pisał tam o średniowieczu — są tu samą rzeczywistością. Wojna stwarza świat, w którym znaczenie ma tylko to, co zapewnia jednej grupie ludzkiej wyższość bezpośrednią nad innymi grupami". Jak wiadomo, tęsknota do — specjalnie zresztą wystylizowanych i spreparowanych — elementów średniowieczyzny nie była oryginalnym wynalazkiem faszyzmu. „Nawrót do średnowiecza" głosiły od dawna najbardziej wsteczne kierunki myśli zachodnio - europejskiej, we Francji, w Anglii i w Niemczech. Faszyzm zużytkował te reakcyjne tęsknoty dla zupełnie nowoczesnych celów imperialistycznych, dla uzasadnienia swojej koncepcji hierarchicznego ustroju korporacyjnego, stanowego itd. Brzozowski, jak widać, nawet pod tym względem był prekursorem prądów, które wydobyły się na powierzchnię już po jego śmierci. „Zachowawczość bywa najgłębszą formą rewolucji" — pisał w jednej ze swych gwałtownych napaści na demokra-

cję. Przedwcześnie. Gdy taka „rewolucja zachowawcza" rzeczywiście dokonała się w Europie Środkowej i w Polsce — Brzozowski dawno już nie żył.

BRZOZOWSKI — PREKURSOR

Brano i bierze się jeszcze dziś poważnie, interpretuje się w sensię jakiegoś rewolucyjnego dynamizmu Brzozowskiego krytykę tradycji romantycznej, krytykę neoromantyzmu i dekadentyzmu Młodej Polski. Jednakże apostoł „siły dziejowej" w literaturze i polityce, teoretyk „epickiego stanu duszy", który zalecał nowoczesnemu Polakowi, sam dostatecznie wyjaśnił, co miał na myśli. Jeżeli pisał, że „demokracja jako taka nie wydała i nie wyda nigdy klasycznego pisarza, do dna uświadomionego artysty", jeżeli twierdził, że demokracja „jest z konieczności bezpłodnym kulturalnie stanem duszy", jeżeli z pogardą nietzscheańskiego elitarysty traktował „wyjałowioną psyche demokratycznego tłumu", to wyrażał w sferze teorii zaczynający się już wtedy w umysłach burżuazji odwrót od demokratycznych form rządzenia, tęsknotę do „dziejowej siły" imperializmu, o której marzyły także polskie klasy posiadające, jakkolwiek nie miały jeszcze własnego państwa. Na czym ta „dziejowa siła" polega, jaka jest treść głoszonego przez Brzozowskiego „epickiego stanu duszy", świadczy chociażby to, co autor „Legendy Młodej Polski" dostrzegł i powitał w twórczości Kiplinga:

„Człowiek tu, swobodny biały człowiek, to źródło biologicznej energii na usługach woli. P o d s t a w ą s w o b o d y jest sprężyste, p r z e d s i ę b i o r c z e, nie chcące zrezygnować z w i e r z ę l u d z k i e. Czujecie się zgorszonymi?... Pamiętajcie, że cały ludzki świat psychiczny, cały europejski świat stworzony jest mocą tej właśnie b i o l o g i c z n e j z a b o r c z o ś c i: ta zdobywcza, drapieżna wola, chęć życia, zdolność życia stworzyły tę zbiorową duszę, którą my spalamy w marzeniach. P r z y j m u j e m y t ę p r a w d ę i c h c e m y w n i e j ż y ć..."

Ideologię, której jednym z twórców był Brzozowski, koncepcję polityczną, której był prekursorem — „Legendę Młodej Polski" spróbowano zrealizować w praktyce dopiero po maju r. 1926, jakkolwiek już przed rokiem 1914 burżuazja polska gotowała się do pójścia — w sprzyjających okolicznościach — śladem imperialisycznej burżuazji innych narodów, drogą, którą wskazywał m. in.

Brzozowski. Ale dopiero w okresie międzywojennym, w ostatnich latach przedwrześniowych, w okresie Brześcia i Berezy, w czasach Ozonu i ONR-u zabrano się do wykonywania zaleceń sformułowanych przez Brzozowskiego „dla wzmocnienia rasowej i biologicznej wartości Polaka". Dopiero wtedy poglądy tego radykała i nieledwie socjalisty wypełniły się konkretną treścią w społecznej i politycznej praktyce faszyzmu.

Jednakże brzozowszczyzna żyje i dziś. Żyje m. in. dlatego, że nigdy marksiści polscy nie znaleźli jakoś czasu na gruntowne rozprawienie się z tą perfidną, niebezpieczną postacią antydemokratycznej ideologii. Dość biernie przyglądano się temu, jak reakcja wysuwała brzozowszczyznę na najbardziej zagrożone odcinki frontu ideologicznego. Osławiona, wyolbrzymiona „mętność" Brzozowskiego była właśnie tym środkiem znieczulającym, który obniżał i dziś jeszcze obniża wrażliwość teoretyczną niejednego marksisty na antydemokratyczne, wcale nie mętne koncepcje autora „Idei". Zapominano i zapomina się, że „mętność" Brzozowskiego jest jedną z niezawodnych metod owej mimikry, którą reakcyjne prądy ostatniej doby posługiwały się dla przeniknięcia do świadomości społeczeństw i zatrucia jej w interesie imperializmu. Trzeba też uprzytomnić sobie, że „mętność" Brzozowskiego uwarunkowana była społeczno - politycznymi właściwościami jego epoki: epoki imperializmu zmierzającego dopiero ku wielkiej wojnie, ku wstrząsowi, który miał dopiero później doprowadzić do rewolucyjnego kryzysu kapitalizmu, do bezpośredniego zaatakowania go przez rewolucję socjalistyczną.

Za czasów Brzozowskiego tworzyły się dopiero w różnych ośrodkach elementy tej ideologii, która później, w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa rewolucji, miała wystąpić w doktrynach faszyzmu, by stać się w naszych już czasach bojowym programem najbardziej reakcyjnych i szowinistycznych odłamów imperialistycznej burżuazji. Wtedy, przed pierwszą wojną światową, prądy te kiełkowały dopiero, nurtowały po kryjomu różne partie burżuazyjne, często zaś formułowane były w ośrodkach znajdujących się poza tradycyjnymi obozami politycznymi. Nie znalazłszy jeszcze szerokiego gruntu, jakim stał się dla nich dopiero powojenny kryzys kapitalizmu, koncepcje te istniały jeszcze oddzielnie, w stadium zaczątkowym, nie uogólnione, nie sformułowane konsekwentnie i jednolicie. Wszystko to mogło sprawiać wrażenie mętności. Tym

bardziej „mętna" musiała się wydać próba ich uogólnienia i usystematyzowania, jaką niewątpliwie podjął — nie od razu zresztą — Stanisław Brzozowski, skoro w tym wypadku szło przecież o sformułowanie zasad programowych burżuazji, która nie mając jeszcze własnego państwa włączała się już w ogólny system imperializmu i w jego ramach poszukiwała sposobów najdogodniejszego urządzenia się. Wynikające stąd zadrażnienia i tarcia między burżuazją polską a burżuazją mocarstw zaborczych oraz między różnymi odłamami burżuazji polskiej rodziły ów zamęt ideologiczny, ową walkę orientacji i programów, zaostrzającą się w miarę dojrzewania zbrojnego konfliktu między wielkimi imperializmami.

W takich warunkach „mętność" poglądów Brzozowskiego wyrażała tylko rzeczywisty rozgardiasz polityczny i ideowy w polskim obozie burżuazyjnym. Jednocześnie brzozowszczyzna spełniała za życia autora i później (spełnia jeszcze dziś) rolę swoistej odtrutki przeciw marksizmowi, przyczyniła się też poważnie do pogłębienia zamętu w mało odpornych umysłach pewnej części radykalnej i socjalistycznej inteligencji.

Funkcję tę pełniła, niestety nie bez powodzenia, właśnie „Legenda Młodej Polski", legenda zmodernizowanej i zakonspirowanej reakcji, tak dobrze zakonspirowanej, że jeszcze dziś, po doświadczeniach dwóch wojen i faszyzmu, po doświadczeniach okresu pomajowego, kiedy rozumiemy już społeczną treść sanacyjnego, młodoendeckiego i oenerowskiego antyliberalizmu i radykalizmu, są jeszcze tacy, którzy uważają Brzozowskiego za jednego z prekursorów nowej Polski, za koryfeusza polskiej myśli postępowej, za ideologa świata pracy i szermierza jego wyzwolenia.

TAJEMNICA BRZOZOWSZCZYZNY

Że współcześni Brzozowskiego nie mogli wyłuskać rzeczywistego jądra jego ideologii, że — z wyjątkiem bodaj że tylko Wacława Nałkowskiego — nie poznali się na mistyfikacji, jaką był cały radykalizm, cała nowoczesność brzozowszczyzny, wynika między innymi z tego, że sam Brzozowski wyszedł z obozu postępowego, że w namiętnym demaskowaniu połanieckiej, w gwałtownych atakach na Sienkiewicza i St. Tarnowskiego rzeczywiście wyrażał nastroje i poglądy właśnie postępowego odłamu inteligencji, że wreszcie był autorem po dziś dzień źle rozumianych „Płomieni".

Następnie — brzozowszczyzna to nie było coś jednolitego i zakończonego. Brzozowski w żadnej ze swych prac nie sformułował w sposób konsekwentny i systematyczny swej ideologii, zwłaszcza swej ideologii politycznej. Staraliśmy się wykazać, że było to dla ideologa tego pokroju niemożliwe, niemożliwe subiektywnie, bo nie dojrzały jeszcze, nie rozwinęły się w pełni obiektywne, historyczne dane do takiego sformułowania. Brzozowski zmieniał się, poglądy jego ulegały ewolucji, ewolucji, jak my dziś już rozumiemy, antysocjalistycznej i antydemokratycznej, której kierunek bardzo trudno było jednak dostrzec współczesnym, zwłaszcza że Brzozowski wciąż, do końca swego życia, pozostawał w mniemaniu większości człowiekiem lewicy, mętnym, dziwacznym, ale jednak lewicowcem, postępowcem czy nawet socjalistą. I tak rozumiano wówczas jego pisma, nawet pośmiertnie wydane „Głosy wśród nocy", gdzie autor przemawiając językiem Maurrasa wypowiada poglądy wyraźnie już reakcyjne i wprost prefaszystowskie. To był kres ewolucji ideowej Brzozowskiego, jeszcze dziś nie dla wszystkich zrozumiałej.

Nie wolno też zapominać, że przed czterdziestu laty także doświadczenie filozoficzne było w ruchu socjalistycznym mniej bogate, niż dziś. Takie „antymetafizyczne" kierunki, jak przede wszystkim neokantyzm i empiriokrytycyzm, uchodziły wówczas za coś bardzo postępowego i, jak wiadomo, miały powodzenie nawet w pewnych kołach socjalistycznych, gdzie za pomocą tych „nowoczesnych" koncepcji i teorii próbowano „uzupełniać" czy „pogłębiać" marksizm. Wyrażał się w tym ideologiczny nacisk burżuazji na ruch socjalistyczny. Nic dziwnego, że wśród polskiej inteligencji socjalistycznej prądy te również zyskiwały popularność. Nie rozumiano nie tylko ich sensu społecznego, nie rozumiano nawet ich miejsca w historii filozofii, nie dostrzegano, że są krokiem wstecz, wierzono, że posuwają myśl filozoficzną naprzód. Wierzył w to również Brzozowski, czemu dał wyraz w rozprawach objętych tomem „Idee", które u współczesnych natrafiły na podatny grunt. Była to dla nich, jak dla samego autora, księga postępu filozoficznego.

„Legenda Młodej Polski" dezorientowała swoim apelem do twórczych sił proletariatu polskiego jako klasy „epickiej', apoteozą roli dziejowej ruchu robotniczego jako nosiciela nowego mitu narodowego, mitu pracy - podstawy polskiego bytu, polskiej ideolo-

gii. Jak Brzozowski pojmował historyczną rolę proletariatu, co oznaczał proklamowany przez autora „Legendy“ mit pracy — próbowaliśmy również wyjaśnić. Ale to, co rozumiemy już dzisiaj doskonale, tego nie mogli rozumieć współcześni, nie mogli przewidzieć, w jaki sposób faszyzm, nie tylko w Polsce, zużytkuje syndykalistyczny mit pracy, jak wykorzysta go przeciw burżuazyjnemu liberalizmowi w sensie nie socjalistycznym, lecz reakcyjnym. Dla współczesnych „Legenda Młodej Polski“ to było coś rewelacyjnego i rewolucyjnego — dla tej części radykalnej inteligencji, która odwracała się od połanieczczyzny, od grynderskich ideałów burżuazji, od politycznego oportunizmu i ugody z zaborcami, ale nie potrafiła (m. in. dzięki Brzozowskiemu) zrozumieć rzeczywistej roli proletariatu i nie znalazła drogi do ruchu robotniczego. Tym bardziej, że z drugiej strony drogę do rewolucyjnego socjalizmu, do marksizmu, zamknęła tej części inteligencji — i znacznej części proletariatu — ówczesna doktryna Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która zapoznawała i negowała narodowe dążenia i ideały ludu polskiego oddając tym samym ster ruchu patriotycznego kierunkom burżuazyjnym i kryptoburżuazyjnym.

Jeżeli po latach sanacyjny faszyzm potrafił za pomocą radykalnej frazeologii pociągnąć za sobą część inteligencji i wprzęgnąć ją w służbę celom, którym służyć wcale nie zamierzała, była to m. in. zasługa „Legendy“ Brzozowskiego, nie zdemaskowanej zawczasu przez polską literaturę marksistowską. Ewolucję tej inteligencji od mglistego radykalizmu i „prawie socjalizmu“ do antydemokratycznej ideologii sanacyjnej, od postępu do reakcji — może dziś zrozumieć tylko ten, kto należycie zrozumiał ewolucję ideową Stanisława Brzozowskiego od walki z Sienkiewiczem i hrabią Tarnowskim do apoteozy zachowawczości jako „najgłębszej formy rewolucji“.

Jakub Berman

Zagadnienie pracy partyjnej wśród inteligencji

(Referat wygłoszony na konferencji inteligencji PPR w Bydgoszczy 2 marca br.)

Dziś jesteśmy już w stanie podsumować wyniki naszych wysiłków za okres miniony, za okres dwuletni — dziś bowiem perspektywa rozwoju zarysowuje się wyraźniej. Dojrzał więc moment, abyśmy się zabrali do pogłębienia zagadnień, które z różnych względów stały dotychczas na uboczu. Mamy już poza sobą duży szmat drogi m. in. wybory i pierwszą sesję Sejmu Ustawodawczego.

Pierwsza sesja Sejmu będzie niewątpliwie miała historyczne znaczenie w dziejach powojennych Polski. Mamy już „Małą konstytucję", która jest twórczym wysiłkiem w zakresie nowego ukształtowania naczelnych władz państwa, jest próbą wyciągnięcia wniosków z naszych doświadczeń i zastosowania ich w rozwiązaniu zagadnień konstytucyjnych, z którymi borykaliśmy się przez dziesiątki lat. „Mała konstytucja" jest dowodem prężności młodej ludowej Demokracji, która potrafiła te zagadnienia rozwiązać na krótkiej sesji sejmowej, powołać do życia nowe instytucje prawnę, niewątpliwie usprawniła i udoskonaliła nasz system państwowy, unikając rozproszenia energii narodowej, która marnowała się w swarach międzypartyjnych.

Nasza ostatnia sesja sejmowa dała też akt prawny dużej miary — ustawę a m n e s t y j n ą. Jaki jest sens tej ustawy? Jest ona dalszym krokiem w kierunku normalizacji stosunków politycznych kraju. Nasza partia, która była inicjatorką tego aktu prawnego dała przykład dalekowzroczności w rozwiązywaniu zagadnień politycznych. Amnestia nie jest krokiem wstecz, ani aktem pojednania z reakcją — to dalszy etap naszej ofensywy politycznej zmierzającej do konsolidacji społeczeństwa. Przed wyborami rozwinęliśmy wielką ofensywę celem skłonienia elementów reakcyjnych do kapitulacji. Dziś już wiemy na podstawie osiągniętych wyników, że potrafimy pogłębić kryzys polityczny w szeregach opozycji, że udało się doprowadzić do procesu kruszenia szeregów opozycyjnych. Już przed wyborami procesy polityczne w Warszawie i innych miastach

odsłoniły przed całym krajem niemoc moralną i polityczną podziemia. Ostatnie miesiące przypieczętowały bankructwo opozycji peeselowskiej. Akcja amnestyjna zmierza do tego, by przyśpieszyć odsiew elementów zdrowszych od doszczętnie zgangrenowanych. Nam się wydaje, że ta nasza nowa ofensywa przeprowadzona nowymi środkami powinna być niemniej skuteczna i płodna w swoich skutkach jak poprzednia. Po to aby uzdrowić nasze życie polityczne trzeba kryzys ideologiczny „wewnętrznej emigracji", kryzys negacji doprowadzić do końca. Wydaje nam się, że jeżeli w toku akcji amnestyjnej włączymy tysiące ludzi do warsztatów pracy, jeśli zachowując należytą czujność pomożemy im przez rzeczowy i życzliwy stosunek wrosnąć w nową rzeczywistość, to będziemy mogli powiedzieć, że tę wielką batalię wygraliśmy podwójnie: przez rozbrojenie podziemia i przez zdobycie umysłów i serc tych ludzi.

Mamy przeświadczenie, iż teraz kiedy przechodzimy do bardziej ustabilizowanych form gospodarczych i politycznych na czoło naszych trosk wysuwa się wielka praca w y c h o w a w c z a, praca i d e o l o g i c z n a. Partia nasza, która tak wybitną odegrała rolę w przemianach ostatnich dwu lat, partia nasza która wydźwignęła na swych barkach ogromną część ciężaru tych przemian, która potrafiła stawić czoło zaciekłym atakom, która nie szczędziła krwi najlepszych swych ludzi w walce z wrogiem reakcyjnym, partia nasza chce dziś skupić dużą część swojej uwagi na pracy w y c h o w a w c z e j, ponieważ w tym widzi najlepszą rękojmię umocnienia własnych szeregów. Zdajemy sobie sprawę, że w tej pracy wychowawczej odcinek inteligencji należy od niezwykle ważnych. Partia nasza liczy w swych szeregach 9 proc. towarzyszy-inteligentów. Odcinek ten wymaga szczególnej troski i uwagi kierownictwa partyjnego we wszystkich ogniwach organizacyjnych. Dziś chciałbym się zatrzymać nie tyle na metodach pracy, ile na postawie wobec inteligencji i na tych procesach, które zachodzą w łonie naszej inteligencji. Na ten temat utarło się dużo przesądzeń i uprzedzeń. Wiemy o tym, że niejeden z Was spotykał się z objawami niechęci i obcości wobec inteligencji. Objawy te, może historycznie umotywowane, są szkodliwe. Pogardliwy stosunek do inteligencji jest sprzeczny z linią naszej partii, jest szkodliwy i tego rodzaju postawę będziemy zwalczać. Chciałbym uniknąć nieporozumień. Nie sądzimy bynajmniej, aby inteligencja stanowiła sól ziemi, czy też mogła pretendować do roli jakiejś elity rządzącej. Obce nam są tego rodzaju pojęcia. Inte-

ligencję bowiem uważamy za organiczną część mas ludowych. Ukształtowała się niewątpliwie pewna specyfika i odrębność inteligencji, ale inteligencja, jako grupa społeczna, mimo licznych wspólnych cech, mimo zewnętrznego podobieństwa, mieści w sobie również wiele różnic i wiele rozbieżnych tendencyj. Genealogia inteligencji polskiej jest tematem interesujących rozważań prof. Chałasińskiego oraz szeregu pisarzy i publicystów na łamach „Kuźnicy" i innych czasopism. Procesy, jakim ulegała inteligencja w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wymagają jeszcze szczegółowej analizy.

Inteligencja w znaczeniu nowoczesnym, jako specyficzna grupa społeczna, występuje na widowni politycznej, jako formacja towarzysząca okresowi burżuazyjnych przemian rewolucyjnych. Po wyjściu z młodzieńczego okresu „burzy i nacisku" następuje na Zachodzie uwstecznienie burżuazji, zaś równolegle z tym okres kostnienia inteligencji, wytchnięcia się jej światoburczych zapędów, dekandentyzmu, przechodzenia na pozycje wsteczne. Rzecz jasna, że nie jest to proces jednolity, lecz pełen sprzeczności i zygzaków niemniej jednak o określonej tendencji. U nas było nieco inaczej. Myśmy przejście od form feudalnych czy półfeudalnych do kapitalistycznych odbywali w warunkach zniekształconych, pod obcym zaborem, z dużym opóźnieniem. Szczególnie w Kongresówce, po krótkim okresie burzliwego rozwoju gospodarki kapitalistycznej, nastąpił szybko proces przerastania w fazę monopolistyczną, hamującą w ostatecznym rachunku rozwój sił wytwórczych kraju. Wszystkie żywotne czynniki, które tkwiły w kapitalizmie uległy szybkiemu zwyrodnieniu. Formy zaostrzającej się walki klasowej odstraszały podstawową masę inteligencji. Równocześnie wzmagał się ucisk zaborców. Szczególnie po 1905 roku nastąpił szybki uwiąd postępowego nurtu wśród inteligencji. Można by było powtórzyć pełne goryczy słowa, rzucone przez Słowackiego pod adresem „inteligencji szlacheckiej", która nie mogła się wyzwolić z pęt i uroku swej warstwy: — a tyś zląkł się, synu szlachecki.

Krótki był więc młodzieńczy okres naszej inteligencji ziemiańsko-burżuazyjnej, aby potem być stłamszoną i rozdwoić się w wewnętrznych sprzecznościach. Na czym ten kryzys ideologiczny polegał? Gdzie tkwi jego źródło? Na tym, że inteligencja, idąc w swej podstawowej masie w zaprzęgu ziemiańsko-burżuazyjnym wchodziła w kolizję z ludem, z masami pracującymi, z tęsknotami i marzeniami mas robotniczych i chłopskich.

To sprzeniewierzenie się swym ideałom młodzieńczym, dążeniom postępowym musiało wywołać rozdarcie wewnętrzne i bezsilne szamotanie się inteligentów. Odrywając się od mas, inteligencja zaszyła się w kąt, obrastała mchem w stęchłych, mieszczańskich salonikach, kostniała coraz bardziej, zaś lepsi jej przedstawiciele trawili swe siły w bezpłodnej, wewnętrznej szarpaninie.

Idąc w zaprzęgu rodzimej reakcji inteligencja wiązała się też z nurtami reakcyjnymi w skali międzynarodowej, co w sposób nieubłagany pogłębiało kryzys wewnętrzny. W wieku XIX, w okresie „wiosny ludów" i Komuny Paryskiej, Europa nie tylko wewnątrz każdego kraju, ale i geograficznie dzieliła się na obóz demokracji i obóz despotyzmu. Polacy, walcząc na barykadach rewolucyjnej demokracji we wszystkich krajach Europy, walczyli przeciwko reakcyjnej przemocy, przeciw junkrom pruskim, zaś przede wszystkim przeciw despotyzmowi carskiemu, który zaciążył na całej Europie. Walka narodowo-wyzwoleńcza, walka o niepodległość Polski splatała się nierozerwalnie z walką rewolucyjnej demokracji europejskiej. Owa zbieżność z europejskim nurtem rewolucyjnym była niewątpliwie jednym ze źródeł szerokich horyzontów ówczesnego polskiego ruchu niepodległościowego i jego wysokiego napięcia ideowego, mimo połowiczności w rozwiązywaniu zagadnień społecznych, wynikającej z obciążenia szlacheckiego.

Jakże szybko i dla wielu niespostrzeżenie zmieniał się obraz na przełomie XIX i XX wieku. Zarysowała się inna zgoła linia podziału, wynikająca z przemian w społeczeństwach kapitalistycznych. Oko w oko stanęły przeciwko sobie dwa bloki imperialistyczne szykujące się do starcia. Ulegająca procesowi uwstecznienia inteligencja polska niezdolna już była sprząc się z nurtem rewolucyjnym, antyimperialistycznym i błąkała się między dwiema ówczesnymi orientacjami — między endecją, a piłsudczyzną, między orientacją na jeden, bądź na drugi blok imperialistyczny, a więc na różne tylko odmiany sił reakcyjnych na świecie.

Czymże była smutna postać Stanisława Brzozowskiego, jeżeli nie wyrazem zagubienia się inteligencji w tych sprzecznościach, bezpłodną próbą sklejenia dwóch orientacyj? Czymże są „Głosy wśród nocy" jeśli nie beznadziejną próbą scalenia poglądu na świat na pozycjach sprzecznych z nurtem ludowym, z nurtem plebejskim w Polsce i poza Polską. Każdy z nas kocha Żeromskiego i zna jego bohaterów. Czyż w postaciach Żeromskiego nie znalazły odbicia roz-

paczliwe poszukiwania i wewnętrzne szamotanie się lepszej części inteligencji, urastając do symbolu „rozdartej sosny"? Czyż nie wyrastały z tych właśnie głębokich sprzeczności kryzysu Judymów, piękne sny o „szklanych domach", okresy zapomnienia w Nawłoci i marsz Baryki na Belweder?

I znów powracam do przyczyny najgłębszej: — niezdolności do połączenia się z nurtem ludowym, robotniczym i chłopskim, stopienia się z tym nurtem, spowodowała niemoc inteligencji.

A przecież te same przyczyny — podporządkowanie interesów narodu interesom warstwy ziemiańsko-kapitalistycznej — doprowadziły do katastrofy, do klęski wrześniowej. Nastąpił wstrząs. I znów rozpoczęły się lata poszukiwań, lata rozterki. Na szczęście znalazły się w Polsce siły nowe, prężne, wyrastające z nowych młodych warstw, przede wszystkim z klasy robotniczej, które zaczęły kształtować nowy program, nowe drogowskazy dla Polski. Obóz demokracji ludowej miał odwagę przekreślić stare przesądy, odrzucić stare sentymenty, miał odwagę kształtować nowe oblicze Polski, przestawić oś rozwoju Polski. W tej żmudnej pracy przodowała nasza partia, która w najcięższych latach okupacji uformowała swą ideologię.

Mamy poczucie wszyscy, że to co jest najcenniejsze w Polsce ludowej, to — rozszerzenie nie słowne, ale faktyczne pojęcia narodu. Jeżeli przez wieki cały naród utożsamiano ze szlachtą, jeżeli przez wieki całe istniał ten rozdźwięk i poczucie wyższości w stosunku do ludu, do chłopa — to dziś nie tylko w deklaracjach, nie tylko na papierze, lecz w życiu rozszerza się pojęcie narodu, bo chłop i robotnik, człowiek pracy stał się nie tylko obywatelem, lecz gospodarzem Polski.

I to jest bodaj największym źródłem siły i prężności nowej Polski.

Cudzoziemcy zwiedzając Polskę nieraz wyrażają podziw dla ogromu energii u nas w kraju. Gdy inne kraje uginają się pod ciężarem kryzysu i bezrobocia, u nas pęd twórczy potrafił dokonać rzeczy wielkich. Dopiero po wielu latach będziemy mogli ocenić jak wielki był wysiłek, który doprowadził do zaludnienia Ziem Zachodnich. Osiedlenie w tak krótkim czasie 4 i pół miliona ludności, należy do rzeczy gigantycznych. A jeśli potrafiliśmy to zrobić w ludowej Polsce, to właśnie dlatego, że nowy reżim wyzwolił tkwiące w ludzie olbrzymie siły. Nie twierdzę, że nie ma cieni w naszej rzeczywistoś-

ci, ale mimo tych cieni, nie wolno nam nie widzieć rzeczy najistotniejszej, która trwać będzie przez pokolenia. Nie podobna zaprzeczyć, że na tle marazmu, na ogromnych połaciach Europy, nasze życie gospodarcze tętni, nasz przemysł się rozwija. U nas nie zamyka się fabryk, jak na Zachodzie, bo robotnik jest ich gospodarzem i jego postawa o tym decyduje. U nas zniknęły wsteczne warstwy — obszarnicy i wielcy kapitaliści — które, jak kamień młyński, ciągnęły Polskę w dół i przeszkadzały rozwojowi sił wytwórczych, hamowały wszelką twórczą inicjatywę. Jeszcze dziś każdemu z nas dają się we znaki braki i dokuczliwości dnia codziennego, które mogą być nawet bardzo przykre, lecz nie przysłonią one tych ważkich zdobyczy, które zostały osiągnięte.

Naszej inteligencji nowa rzeczywistość nie tylko otworzyła olbrzymie perspektywy, nie tylko dała niewyczerpane możliwości twórczej pracy, lecz, co jest niemniej ważne, przywróciła jej świadomość współuczestnictwa w jednym nurcie z ludem, współdźwięczności w pracy. Nasz inteligent nie jest czymś przeciwstawnym masie, przeciwnie, może się z nią zespolić i z niej czerpać siłę — i to jest wielką zdobyczą naszej rzeczywistości.

Potrafiliśmy przełamać złe tradycje, kiedy Polska wlokła się w ogonie krajów faszystowskich. Dziś, dzięki osiągniętemu przełomowi, Polska staje się znów przykładem twórczej i bojowej demokracji.

Obcą nam jest megalomania narodowa, lecz mamy ambicję kroczyć w pierwszych szeregach Europy. I dlatego dumni jesteśmy, kiedy robotnicy Francji czy Czechosłowacji chcą korzystać z naszych doświadczeń, tłumaczą przemówienia tow. Wiesława i cenią stanowczość z jaką toczymy walkę z reakcją.

Dumni jesteśmy, że po takiej ciężkiej próbie potrafiliśmy wyjść na szeroki szlak dziejowy, że potrafiliśmy nie gorzej od innych kierować gospodarką i państwem.

Mamy ambicję utorowania samodzielnej drogi rozwojowej z uwzględnieniem konkretnej polskiej rzeczywistości. Chcemy iść ku socjalizmowi bez dyktatury proletariatu i już dziś mamy przeświadczenie, że potrafimy pójść tą drogą dlatego, że wycięliśmy z naszego organizmu monopolistyczny kapitał, polipa, który ssał najżywotniejsze soki naszego organizmu gospodarczego. W oparciu o jedność klasy robotniczej i o przymierze robotniczo-chłopskie powiększać będziemy dobrobyt mas pracujących, torując drogę do socjaliz-

mu. Na ten szeroki gościniec wprowadziła Polskę klasa robotnicza. I nie jest przypadkiem, że to, co w inteligencji jest zdrowe, szuka teraz drogi do klasy robotniczej szuka drogi do partyj robotniczych.

Naszą inteligencję podzielić można na 4 grupy.

Mamy odłam inteligencji, który trwa w negacji, który trwa na pozycjach „wewnętrznej emigracji", na pozycjach wrogich nowej Polsce. Mamy drugą grupę, opozycyjno-dywersyjną, która ma ambicję odegrania kierowniczej roli i szuka punktu oparcia, celem wywrócenia naszej rzeczywistości. Taką jest kwintesencja dążeń ludzi p. Mikołajczyka. Ich plan został rozbity, co przyśpiesza rozkład wewnętrzny i próby uplasowania się gdzie indziej.

Mamy jeszcze trzeci nurt — konformistyczny, nurt przystosowania się do naszej rzeczywistości. Nie chcę bynajmniej potępiać tej grupy. Wszelka pozytywna praca, która daje konkretną korzyść jest godna uznania. Ale to jest obca nam postawa, to jest postawa rezygnacji.

My chcemy innej postawy i dla innej postawy chcemy zdobywać inteligencję. Chcemy, by miała postawę reformatorską, twórczą zdobywczą, żeby zdała sobie sprawę z tego, że to, co budujemy — Polskę, opartą o Ziemie Odzyskane i Bałtyk, wspartą o plan 3-letni — otwiera najszersze perspektywy, że to jest skok historyczny, który podniesie poziom materialny i kulturalny całego narodu, podniesie ciężar gatunkowy Polski w Europie. Właśnie nowa, odrodzona Polska, ponieważ jest Polską ludową, wydobędzie najbogatsze zasoby energii narodowej i da im najpełniejsze zastosowanie.

O tę właśnie zdobywczą, twórczą postawę inteligencji walczy nasza partia. Chcemy tą wiarą natchnąć elementy inteligencji twórczej. Nie jest przypadkiem, że coraz więcej pisarzy i artystów wstępuje w szeregi naszej partii, lub skupia się dokoła bratniej PPS.

Zbliżyć się do mas robotniczych i chłopskich, wytworzyć bezpośrednią więź z tymi masami — oto zadanie, jakie stawia inteligencji, Polska Partia Robotnicza. Będzie to proces niezwykle płodny dla literatury, dla nasycenia naszej kultury nowymi pierwiastkami, dla wzbogacenia jej treści nowymi przeżyciami, nowym odczuciem środowisk dawniej obcych.

Nie jest przypadkiem, że lgnie do nas inteligencja techniczna. Nasza partia od pierwszego dnia oddała fabryki i kopalnie w ręce robotników i inżynierów. W twardej powszedniej pracy zdobywamy serca techników i inżynierów, którzy kochają swój warsztat. Znacz-

nie powolniejsza jest droga nauczycielstwa do nowej rzeczywistości. Nic zresztą dziwnego. Nauczyciele byli w największej niewoli psychicznej starego reżimu, byli transmisją ideologii burżuazyjnej, sanacyjnej, półfaszystowskiej. Najlepsi wśród nauczycielstwa widzą pęd do nowej Polski i idą sami ku niej. Lecz wielu spośród nich jeszcze nie widzi rzeczy istotnych, żyje przesądami, zadawnionymi sentymentami, mają jak gdyby przegrodę w swej świadomości, która nie pozwala im dostrzec prawdy o Polsce. Od nas zależy, aby ta prawda szybciej dotarła do ich świadomości, aby włączyli się do czynnej pracy politycznej w szeregach naszej partii i innych stronnictw demokratycznych, aby mus wewnętrzny pchał nauczycieli, prawników i lekarzy do pracy nie z obowiązku i nie tylko dla zarobku, lecz w tym przeświadczeniu, że mogą teraz wcielać w życie dążenia i tęsknoty wielu pokoleń do szczęśliwszego i sprawiedliwszego życia. I dlatego praca wśród inteligencji wysuwa się obecnie na jedno z naczelnych miejsc w pracy partyjnej. Dlatego powinniśmy wypracować najsłuszniejsze metody, które prowadzą do zdobycia inteligencji pracującej na wszystkich odcinkach pracy państwowej i społecznej. Zdajemy sobie sprawę, że to bynajmniej nie jest tylko kwestia werbunku, że to przede wszystkim zależy od siły przyciągania naszej ideologii, od powiązania jej z najcenniejszą naszą spuścizną narodową.

My, PPR-owcy, stoimy na gruncie ciągłości kulturalnej narodu i z całą wnikliwością podchodzimy do skarbów przeszłości. Cenimy wysoko wiecznotrwały kruszec Wieku Złotego, epoki Wielkiej Reformy, dorobek okresu wzlotów, jak i nieoceniony wysiłek twórczy wieku XIX. C h c e m y r z e t e l n e j p r a w d y h i s t o r y c z n e j, chcemy usunięcia wielu zakłamań i fałszywych legend, chcemy przywrócenia prawdziwych proporcji historycznych. To jest wielkie zadanie na wiele lat, zadanie, które wymaga ogromnego natężenia pracy ideologicznej. Te prace będzie dźwigała na swych barkach nasza inteligencja odrodzona z dawnej i nasza nowa inteligencja.

Jeszcze parę słów o nowej i starej inteligencji. Zdajemy sobie sprawę, że niesłychanie pilnym zadaniem jest wykrzesać z dawnych kadr inteligencji polskiej wszystko, co jest twórcze i cenne dla naszej rzeczywistości. Powinniśmy jednak pamiętać również o tym, że równolegle z wyjściem na arenę dziejową nowych klas należy wysuwać nowe kadry inteligenckie. Nie chcemy rywalizacji

między nową a starą inteligencją. Chcemy najbardziej szczerego współżycia. Wiemy, że jeszcze w dawnej Galicji pewna liczba synów chłopskich kształciła się w gimnazjach i na uniwersytetach. Co się jednak działo? Pod presją nowego środowiska student, który wyszedł z chłopów zrywał więź z masą chłopską. Nie chodzi o to, że nabierał „lepszych" manier, w tym nic złego nie ma, chodzi o to, że wstydził się swego pochodzenia i za wszelką cenę starał się wkupić do nowej sfery. Ta droga nie prowadziła do powstania inteligencji, wyrosłej z ludu i związanej z ludem, ta droga dawała inteligentów, którzy sprzeniewierzali się ludowi.

My tego nie chcemy. Chcemy, by inteligent, wyrosły z chłopów, czy robotników był dumny z tego, że należy do warstwy chłopskiej, czy robotniczej i by nie zrywał nici łączących go z jego klasą.

Wiemy, iż najlepsi przedstawiciele starej inteligencji będą sprzyjali temu i oddadzą swe siły wychowaniu nowych kadr. Nowy strumień inteligencji pochodzącej z chłopów i robotników wzbogaci u nas zasięg pracy twórczej. Dlatego przywiązujemy dużą wagę do zmiany struktury społecznej naszych wyższych uczelni. Dlatego organizujemy kursy przygotowawcze do szkół wyższych i sprzyjać będziemy wysuwaniu naukowców spośród nowej inteligencji. Ministerstwo Oświaty dąży do demokratyzacji uczelni gwarantując pełną swobodę pracy naukowej. Zdajemy sobie sprawę, że wypadnie nieraz przełamywać dużo inercji i różne przeszkody, lecz niewątpliwie potrafimy tchnąć nowego ducha do wyższych uczelni i potrafimy ukrócić zbyt rozzuchwalone elementy reakcyjne.

Dzisiejsza konferencja jest pierwszą z konferencyj, które będą przeprowadzane we wszystkich województwach.

Partia wzywa Was, abyście przystąpili do wzmożonej pracy wśród inteligencji. Pierwszym warunkiem do spełnienia tego zadania jest praca nad sobą, nad pogłębieniem własnej wiedzy marksistowskiej. Wymaga to pracy nad książką, czytania naszych periodyków, wzbogacenia życia naszych kół partyjnych, rozbudowy sieci klubów dyskusyjnych. To jest pierwszym obowiązkiem Waszym. Drugim jest organiczne powiązanie teorii z praktyką.

Im bardziej każdy inteligent-peperowiec będzie się wyróżniał w pracy zawodowej, tym bardziej podniesie autorytet naszej partii, gdyż każdy partyjniak jest sztandarem partii.

Wśród inteligencji jest tendencja do zasklepiania się we własnym środowisku. Oderwanie się od mas robotniczych i chłopskich prowa-

dzić musi do cieplarnianych nastrojów. Źródłem naszej siły są masy ludzkie, ich praca i twórczość, wzajemne oddziaływanie mas i inteligencji decyduje w ostatecznym rachunku o treści naszego życia. Toteż, uwzględniając szczególne zainteresowanie inteligencji bądź w kołach partyjnych, bądź w klubach, troszczyć się należy o to, aby zachować ścisłą łączność w codziennej pracy między naszą inteligencją, a podstawową masą członków naszej partii.

Na drodze wymiany doświadczeń doskonalić będziemy formy i metody tej pracy .

ZSRR

Sergiusz Rubinsztejn
członek Akademii Nauk ZSRR

Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej

(O świadomości i działalności człowieka)

Historyczny rozwój myśli filozoficzno - psychologicznej postawił przed radziecką psychologią zadania o wyjątkowym znaczeniu. Sowiecka psychologia rozpoczęła swoją własną drogę rozwoju wtedy, gdy nauki psychologiczne za granicą wkroczyły w okres kryzysu. Ten kryzys, podobnie jak kryzys fizyki, o którym pisał Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie" oraz kryzys innych nauk, od literaturoznawstwa do matematyki włącznie, był kryzysem metodologicznym.

Zadanie, które stanęło przed sowiecką psychologią sprowadzało się do tego, by nie ograniczać się do nieznacznych poprawek, lecz przebudować same podstawy tradycyjnej psychologii i, zachowując ciągłość historycznego rozwoju nauki, usunąć jednocześnie błędne idealistyczne i mechanistyczne teorie, które w ciągu stuleci ciążyły na psychologii.

Oczywista, że zadanie to nie mogło być zrealizowane od razu. Niezbędna była długoletnia, naprężona praca myśli teoretycznej, połączona z badaniami doświadczalnymi, a czasem i ostrą walką metodologiczną. W końcu psychologia sowiecka, opierając się o metodologię marksistowsko - leninowską, utorowała sobie własną drogę i osiągnęła, szczególnie w ciągu ostatnich lat, określone zdobycze.

Jeżeli pominąć szczegóły i specjalne zagadnienia, a podkreślić tylko zagadnienia zasadnicze i decydujące, to należy stwierdzić, że sowiecka psychologia w ciągu ostatnich lat rozstrzygała dwie ważne sprawy. Chcąc ująć zasadnicze osiągnięcia sowieckiej psychologii w formuły historyczne, powiązujące obecne prace psychologów radzieckich z dziejami rosyjskiej myśli naukowej, można powiedzieć:

1. Sowiecka psychologia podjęła się urzeczywistnienia zasadniczego zadania, które postawił przed naszą nauką I. M. Seczenow,

występując przeciwko „wyodrębniaczom“ życia psychicznego. Utorowała ona drogę do zrealizowania tego zadania. Zasadniczy błąd starej tradycyjnej idealistycznej psychologii Seczenow upatrywał w tym, że wydziela ona psychikę ze związku z realną, materialną rzeczywistością i przekształca ją w dziedzinę odrębną, zamiast, by uważać ją za „psychiczny element jednolitego procesu, zaczynającego się od oddziaływania rzeczywistości na człowieka, a kończącego się na czynach“. Realizując w płaszczyźnie *psychologicznej* teorii i psychologicznych badań zasadę psychofizycznej jedności w dialektyczno - materialistycznym zrozumieniu, sowiecka psychologia pokonuje idealistyczne wyodrębnianie życia psychologicznego i włącza psychikę, świadomość człowieka, w całokształt jego życia i działania.

Oto pierwsze zasadnicze zagadnienie, które rozstrzyga teraz sowiecka psychologia.

2. Przezwyciężając „wyodrębnianie“ życia psychicznego, wprowadzając psychikę, świadomość w kontekst życia i działalności człowieka, sowiecka psychologia otwiera sobie tym samym drogę do rozwiązania szeregu zasadniczych problemów życia praktycznego. W dniach wielkiej wojny ojczyźnianej przeciwko barbarzyńcom faszystowskim, te nowe wytyczne umożliwiły sowieckim psychologom — na równi z przedstawicielami innych gałęzi sowieckiej nauki — włączenie się do pracy nad tematyką obrony, celem przyjścia z pomocą frontowi. Dzięki rozwiązaniu zagadnienia, postawionego przez Seczenowa, sowiecka psychologia stwarza teoretyczne przesłanki dla urzeczywistnienia (w odniesieniu do psychologii) tego „uaktywnienia“ nauki, którego tak energicznie domagał się A. I. Hercen, walcząc z „buddystami“ w nauce, którzy opanowali współczesną mu niemiecką naukę.

Ustalenie organicznego związku z praktyką — oto drugie szczególnej wagi osiągnięcie sowieckiej psychologii.

* * *

Zadanie, postawione przez Seczenowa, sowiecka psychologia rozwiązuje: a) przez ujawnienie *jedności psychiki* i działania *(zachowania się) w procesie rozwoju,* b) przez nakreślenie dróg — w dziedzinie psychofizjologii ruchu i wrażeń — do stworzenia naukowego jednolitego systemu *badań psychofizycznych,* które sprowadzałyby psychologiczne i fizjologiczne dane do jednego kontek-

stu, c) przez opracowanie *nowej nauki o świadomości* i bezpośrednio związanej z nią *nowej nauki o psychologicznej treści i strukturze działalności.*

Wyodrębnianie życia psychicznego ma swoją historię. Wyraziło się ono w tradycyjnym rozdwojeniu duszy i ciała. To rozdwojenie znajdujemy w idealiźmie Platona, jego nauce o nieśmiertelności duszy, w światopoglądzie chrześcijańskim, w jego wrogim stosunku do zniszczalnego ciała. Swoje ostateczne filozoficzne sformułowanie otrzymało ono w koncepcji Descartes'a o świadomości. Jeden z wielkich twórców współczesnego przyrodoznawstwa, materialista w pojmowaniu przyrody, Descartes, stara się przenieść zasady materialistyczne w dziedzinę naukowego tłumaczenia zachowania się organizmów. W tym celu pierwszy wprowadza pojęcie odruchu.

Będąc jednak dualistą i idealistą w pojmowaniu „ducha", Descartes formułuje to introspekcyjne pojęcie świadomości, które w ciągu stuleci panowało w idealistycznej psychologii i pośrednio uwarunkowało wiele koncepcji, nawet takich, które na pozór były jej wrogie. Istota tej idealistycznej nauki polega na tym, że sprowadza ona świadomość zasadniczo do introspekcji, do odźwierciedlenia własnej treści i przekształca ją w *zamknięty* świat wewnętrzny, w który przeniknąć można tylko drogą samoobserwacji.

Descartes wydziela i podkreśla w świadomości, z jednej strony, moment wiedzy, poznania, uświadomienia reakcji na życie, które on pierwszy wyraźnie wyodrębnia z samego życia i przeżyć, z drugiej zaś strony, ograniczając życie duchowe do introspekcji, samoobserwacji, zakłada podstawy tego idealistycznego pojęcia świadomości, które stało się ogniskiem kryzysu psychologii XX w. Refleksja — albo swoiste, odrębne od zewnętrznego, „wewnętrzne uczucie" Locke'a, który określił koncepcję tzw. empirycznej psychologii i psychologii eksperymentalnej, która zrodziła się w połowie XIX w., było tylko empirycznym wariantem tej właśnie dekartowskiej introspekcji.

Zamknięta w ten sposób w samej sobie świadomość została wyłączona przez to z realnego kontekstu życia i działalności człowieka. Świadomość, która w rzeczywistości jest uświadomieniem obiektywnego bytu, była odrywana od niego, jak również od praktycznego działania, od zachowania się, w czasie którego kształtują się realne, materialne stosunki człowieka z obiektywnym światem zewnętrznym. Tym samym, zachowanie się człowieka w oderwaniu od

świadomości zaczęło wydawać się tylko sumą reakcyj. Cała psychologia „zachowania się“ (zarówno rosyjska „refleksologia“, jak i amerykański „behawioryzm“), która w okresie kryzysu psychologii przeciwstawiła się idealistycznej psychologii świadomości, w gruncie rzeczy była tylko odwrotną stroną tej samej introspekcyjnej idealistycznej psychologii świadomości. Świadomość w bezruchu, z jednej strony, i nieświadome działanie ślepych reakcyj z drugiej, to były tylko dwa przejawy tego samego rozerwania, tego samego „wyodrębnienia“ świadomości.

Filozoficzny światopogląd, który znalazł u Descartes‘a wyjaskrawiony wyraz, i wywodząca się od niego tradycja doprowadziły do szeregu podziałów w całym świecie. Stworzyły one przedział między substancją myślącą, nieprzestrzenną a przestrzenną, ale nie myślącą, dzieląc w ten sposób świat na dwie części: materię i ruch, który powstaje jakoby zawsze w wyniku zewnętrznego bodźca, pierwotne—obiektywne i wtórne—subiektywne właściwości wrażenia zmysłowe i myśl. Rozprawienie się z descartowskim dualizmem w dziedzinie filozofii wymaga zatem innego rozwiązania całego szeregu zasadniczych problemów filozoficznych. Ale odnośnie psychologii szczególnego znaczenia nabiera to przeciwstawienie psychiki i działalności wewnętrznego i zewnętrznego życia człowieka, które powstało na podstawie dualistycznego ogólnofilozoficznego światopoglądu, przeciwstawiającego na zewnątrz materię duchowi; ono też doprowadziło psychologię do kryzysu. Dlatego też ujawnienie jedności i wzajemnego przenikania się psychiki i działania (zachowania się) jest zasadniczym momentem, od którego powinna była rozpocząć się przebudowa tradycyjnej psychologii, stworzonej przez „wyodrębniaczy“ życia psychicznego.

* * *

Zasady nowego ujęcia tego centralnego zagadnienia są podstawą sowieckiej psychologii w nauce o *rozwoju psychiki*. Nauka ta przekształca ten rozwój w istotną część składową ogólnego procesu ewolucyjnego. *W procesie ewolucji funkcje psychofizyczne*, począwszy od elementarnej wrażliwości, a kończąc na bardziej skomplikowanych procesach psychicznych, jak również i psychiczne właściwości osobników *kształtują się i rozwijają wewnątrz konkretnych form zachowania się i w zależności od nich:* wynikając z potrzeb zachowania się, nowe formy psychiki z kolei warunkują

nowe formy zachowania się. W ten sposób składniki psychiczne włączają się w ewolucję form zachowania się. Ujawnienie zatem jedności i wzajemnej zależności rozwoju psychiki i form zachowania się otwiera drogę do stworzenia ogólnej teorii, która wykrywa kierowniczą rolę *trybu życia* w rozwoju psychiki.

Zgodnie z bardzo rozpowszechnionym ostatnio poglądem, materialistyczne rozwiązanie zagadnienia rozwoju psychiki polega na tym, że do różnych przekrojów w rozwoju systemu nerwowego odnosi się odpowiadające im przekroje w rozwoju psychiki. Takie psychofizyczne korelacje prowadzą w zagadnieniach psychofizycznych do paralelizmu, a w ujęciu ewolucji — do zastąpienia podejścia genetycznego — porównawczym. Przez wydzielenie z jednej strony budowy systemu nerwowego, a z drugiej — funkcji psychicznych, ustala się między nimi jednostronną zależność. A przecież rozwój następuje tylko w wyniku jedności i wzajemnej zależności budowy i funkcji — na podstawie kierowniczej roli trybu życia, kontrolującego rozwój zarówno budowy organizmów, w szczególności ich systemu nerwowego, jak i ich funkcyj, w tym również psychofizycznych. Dlatego, wychodząc z jednostronnej zależności funkcyj, w szczególności psychofizycznych, od budowy, z konieczności podejście *genetyczne* zastępuje się *porównawczym,* które ogranicza się do zestawienia statycznie wziętych przekrojów na różnych poziomach rozwoju systemu nerwowego i psychiki niezależnie od samego *procesu* rozwoju. Wybitnie genetyczna nauka Darwina o ewolucji biologicznej zostaje zastąpiona w tym wypadku *porównawczą* (a nie wybitnie genetyczną) morfologią, na której opiera się *fizjologia porównawcza* i może być nadbudowana tylko *porównawczą* (i znów nie genetyczną) psychologią.

W rzeczywistości system nerwowy i mózg rozwijają się nie same przez się, ale jako zależna część składowa rozwoju organizmów. Rozwój ten odbywa się w kontrolowanym przez dobór naturalny procesie przystosowania się do środowiska, dokonującym się przy pomocy odpowiednich form zachowania się. Formy zachowania się zwierząt zawierają funkcje psychiczne jako zasadnicze składniki. Dlatego ewolucja psychiki jest istotną częścią składową ogólnego procesu ewolucyjnego. Rozwój psychiki nie może być zrozumiany inaczej, jak tylko na podstawie ogólnego procesu ewolucji biologicznej. I przeciwnie, nie można ująć genetycznie (a nie porównawczo) procesu ewolucyjnego, nie włączając do niego rozwoju

psychiki jako istotnej części składowej. Nic dziwnego, że Darwin, rozpatrując całokształt procesu ewolucji, poświęcił tak wiele uwagi psychice. I nic dziwnego, że Sewercew, który tworzył wybitnie genetyczną, a nie tylko porównawczą morfologię, pracę swoją, poświęconą ogólnym problemom ewolucji, zatytułował: „Ewolucja i psychika". W takiej płaszczyźnie rozpatrywał on to zagadnienie. W takiej płaszczyźnie stoi to zagadnienie przed nami przy opracowywaniu przez sowieckich psychologów teorii rozwoju psychiki. W nauce o rozwoju psychiki sowiecka psychologia kontynuuje prace Darwina i Sewercewa.

W nauce o rozwoju, opracowywanej obecnie przez sowiecką psychologię, ujawnia się decydująca rola trybu życia w rozwoju psychiki i okazuje się, że, jak było powiedziane wyżej, psychofizyczne funkcje i psychiczne procesy kształtują się i rozwijają wewnątrz konkretnych form zachowania się i w zależności od nich; wynikają w procesie ewolucji z potrzeb zachowania się, nowe formy psychiki z kolei warunkują nowe formy zachowania się*.

Mówiąc o osiągnięciach sowieckiej psychologii w tym kierunku, należy podkreślić na równi z osiągnięciami w dziedzinie teorii szczególnie wielkie i cenne w planie konkretnych badań — prace sowieckich zoopsychologów: Borowskiego, Ładyginej - Kots, Wojtonisa, Rogińskiego i innych, które zwróciły na siebie uwagę zagranicy. Kontynuując prace twórcy zoopsychologii w Rosji, Wagnera, wzbogacili oni zoopsychologię bardzo cennymi nowymi faktami.

Nakreślona przez sowieckich psychologów nauka o rozwoju psychiki w procesie ewolucji stwarza przyrodniczo - naukowe przesłanki dla psychologicznej teorii historycznego rozwoju ludzkiej świadomości, teorii, której punktem wyjścia są podstawowe zasady, sformułowane przez klasyków marksizmu i leninizmu: „jakim jest tryb życia ludzi, takim jest sposób ich myśli" (Stalin).

Główne podstawy ściśle naukowej historycznej psychologii były dane przez Marksa w jego wczesnych pracach. W „Przygotowawczych pracach do „Świętej rodziny" Marks pisał: „tylko dzięki (rzeczowo) obiektywnie rozwiniętemu bogactwu ludzkiej istoty powstaje bogactwo subiektywnych *ludzkich* doznań, powstaje mu-

---

*) Zarys takiej nauki o rozwoju psychiki próbowaliśmy nakreślić, opierając się na szeregu badań sowieckich w II części naszych „Zasad ogólnej psychologii".

zykalne ucho, oko, które potrafi rozumieć piękno form — słowem, po raz pierwszy częściowo rodzą się, a częściowo rozwijają ludzkie, zdolne do doznawania rozkoszy *uczucia,* które ustalają się jako istotne siły ludzkie. Nie tylko zwykłych pięć czuć, ale i tzw. uczucia duchowe, uczucia praktyczne (wola, miłość itd.), słowem uczucia *ludzkie,* ludzkość organów czuć, powstają tylko dzięki istnieniu *ich* przedmiotu, dzięki uczłowieczonej przyrodzie. *Ukształtowanie się* pięciu czuć jest rezultatem całej wszechświatowej historii*.

Powstawanie (w rozwoju historycznym, na podstawie praktyki społecznej) techniki, nauki, sztuki — w ogóle, różnych dziedzin kultury, z jednej strony, a z drugiej — technicznych *uzdolnień* i *zainteresowań, uczuć* estetycznych, *myślenia* naukowego — w ogóle najrozmaitszych *uzdolnień* człowieka — to dwie strony jednego procesu, w którym przyczyna i skutek nieprzerwanie zamieniają się miejscami. To twierdzenie — jest w istocie rzeczy skonkretyzowaniem zasady psychofizycznej jedności dialektycznego materializmu w zastosowaniu do historycznego rozwoju świadomości człowieka. W procesie tworzenia materialnej i duchowej kultury zdolności duchowe człowieka, jego świadomość nie tylko *przejawiają się, ale i formują.* Wyższe formy ludzkiej świadomości, niezbędne do stworzenia i rozwinięcia kultury, nie tylko się przejawiają, lecz również formują w procesie jej budowania; będąc *przesłanką* specyficznie ludzkich form pracy, świadomość jest również jej *produktem.*

Obszerny konkretny materiał, dotyczący historii ludzkiej świadomości, charakteryzujący jakościową swoistość jej wczesnych stopni, został nagromadzony przez badania etnograficzne (w tym również i niestrudzonego rosyjskiego podróżnika Mikluchi - Makłaja). Szczególne znaczenie dla odtworzenia historii rozwoju świadomości i ustalenia jej „stadialności" mają dane paleontologii i w ogóle historii języka. Uczony Potebnia pierwszy dokonał świetnej próby nakreślenia rozwoju form myślenia i świadomości na materiale historii języków słowiańskich. Następnie Marr podjął próbę ustalenia „stadialności" historycznego rozwoju form świadomości na podstawie nowej marksistowskiej metodologii, drogą analizy jednolitego językowego procesu, w szczególności mowy paleontolo-

*) Marks i Engels. Dzieła, t. III 1929, str. 627.

gicznej. Bardzo istotne znaczenie w ogóle, a w szczególności dla psychologii, ma wykrycie wzajemnych stosunków między społeczną a indywidualną świadomością, zmieniających się w procesie historycznego rozwoju.

Taki plan historycznej psychologii ma szczególne znaczenie dla psychologii marksistowskiej. Jednakowoż dotąd ta dziedzina psychologii jest jeszcze w duchu marksistowskim mało rozpracowana. W tej dziedzinie należy dopiero pracę rozwinąć.

Inaczej przedstawia się sprawa z psychicznym rozwojem jednostki, która stanowi przedmiot intensywnych badań. Punktem centralnym nowej nauki o drogach rozwoju osobowości i kształtowania się jej psychicznych właściwości jest *zasada „kołowej" zależności między psychicznymi właściwościami człowieka i jego działalnością:* w działalności człowieka — w uczeniu się i pracy — jego psychiczne właściwości nie tylko *przejawiają się,* ale i *kształtują* na podstawie dziedzicznych zadatków jako przesłanek warunkujących, ale nie decydujących o jego rozwoju. Ta zasada odnosi się zarówno do zdolności, jak i właściwości charakteru.

Zdolności człowieka nie tylko przejawiają się w jego działalności jako coś niezmiennego, danego raz na zawsze, określonego i ograniczonego przez zadatki, ale również kształtują się.

Taka jest zasadnicza teza tej nauki o zdolnościach, do której obecnie doszła współczesna sowiecka psychologia. Zadatki — dziedziczne właściwości obwodowego i centralnego aparatu nerwowego — są naturalnie istotnymi przesłankami uzdolnień człowieka; jednak *warunkują* one tylko, ale *nie określają z góry* tych zdolności. Między zadatkami a zdolnościami jest jeszcze duża odległość, między jednymi a drugimi — cała droga rozwoju osobowości. Zadatki są tylko przesłankami dla rozwoju zdolności. Rozwijając się z zadatków, zdolności stanowią jednak funkcję nie zadatków jako takich, a rozwoju jednostki, dla której są przesłanką, punktem wyjścia. Zadatki są wieloznaczne, mogą się one rozwijać w różnych kierunkach. Uzdolnienia człowieka, uwarunkowane zadatkami, będąc przesłanką pomyślnego rozwoju jego działalności, są jednocześnie w takim lub innym stopniu produktem jego działalności.

Ta „kołowa" współzależność uzdolnień człowieka i jego działalności jest uwarunkowana współzależnością między uzdolnieniami i ich rozwojem a umiejętnościami, które człowiek zdobywa w procesie działania.

To założenie można zademonstrować na przykładzie uzdolnień muzycznych. N. A. Rimski - Korsakow w swojej autobiografii pisał, że wkrótce po „Pskowiczance" brak harmonicznej i kontrapunktowej techniki, tj. technicznych środków jego kompozytorskiej działalności, hamując ją wywołał czasowe ograniczenie jego „twórczej" fantazji; następnie opanowanie nowych technicznych środków, które odkryły mu znowu drogi kompozytorskiej działalności, przyczyniło się do odrodzenia jego fantazji. A eksperymentalne badania (Tiepłowa, Kaufmana) wykazały, że najbardziej trwała, organicznie uwarunkowana część składowa uzdolnień muzykalnych, podstawa czuciowa słuchu muzykalnego, w szczególności wrażliwość na różnice wysokości zarówno w swoim typie, jak i w stosunku do progu wrażliwości, jest uwarunkowana działalnością człowieka i zmienia się w procesie tej działalności.

Ciągle obserwujemy w życiu, dokoła nas, tam gdzie codziennie przy pracy i nauce kształtują się i ogładzają uzdolnienia ludzi, potwierdzenie tej ogólnej zasady, zgodnie z którą zdolności ludzkie nie tylko przejawiają się, ale kształtują w procesie ich działalności. Świadczy o tym nieprzerwany wzlot na najwyższe szczyty naukowej i artystycznej twórczości wciąż nowych talentów spośród klasy robotniczej, spośród mas ludowych, dawniej uciemiężonych przez carską Rosję. Te uzdolnienia zanikały i ginęły, kiedy nie miały możliwości przejawiania się; dzięki swobodzie przejawiania się rozwijają się teraz szeroko i potężnie. Oto fakty, których prawdziwa nauka nie może pominąć. Powołane do życia przez społeczno - ekonomiczny ustrój Związku Radzieckiego fakty zmiany świadomości ludzkiej i rozwoju uzdolnień są bijącą w oczy, jaskrawą odpowiedzią sowieckiej rzeczywistości i sowieckiej nauki na pseudonaukowe faszystowskie wymysły o „wyższych" i „niższych" rasach, o krwi i rasie, jako czynnikach „decydujących", określających możliwości jednostki i jej los, na ich tzw. „antropologiczne", a w rzeczywistości zoologiczne pojęcia o człowieku, jako egzemplarzu „wyższego" lub „niższego" gatunku. Temu zoologicznemu „antropologizmowi" przeciwstawia się nasz prawdziwy humanizm.

Twierdzenie sformułowane przez nas w stosunku do uzdolnień możemy uogólnić. Rozciąga się ono na właściwości charakteru, które także nie tylko przejawiają się w postępowaniu człowieka, ale i kształtują się przez nie. Zdyscyplinowany człowiek zwykle

postępuje w sposób zdyscyplinowany. Ale w jaki sposób staje się on zdyscyplinowanym? Tylko przez podporządkowanie całego swego zachowania się bezwzględnej dyscyplinie.

Do kołowej zależności między postępowaniem a właściwościami charakteru człowieka należy dodać *kołową zależność między okolicznościami życiowymi,* warunkującymi postępowanie człowieka, a *postępowaniem,* którym ludzie zmieniają warunki swego życia. Własne postępowanie człowieka nieprzerwanie rodzi i zmienia okoliczności życia ludzkiego, stając się ich częścią składową.

U nas, w Związku Sowieckim, kształtowanie się, zmienianie świadomości ludzkiej dokonuje się tą właśnie drogą — przez włączenie ludzi w realną, społeczną działalność. Nie jest tak, jak tego chcieli socjaliści - utopiści i idealiści — społecznicy, że ludzie powinni być wychowywani do budowania socjalistycznego społeczeństwa; kształtują się oni, będąc, dzięki swoim wewnętrznym cechom, przystosowanymi do warunków i wymagań socjalistycznego społeczeństwa, w samym procesie jego budowania i przez współudział w nim, i tak tylko kształtować się mogą. Kiedy mówimy o „kołowej" zależności między charakterem człowieka a jego postępowaniem, czynami i postępkami, w przeciwieństwie do tych, którzy, zgodnie z poglądami przyjętymi w tradycyjnej psychologii, widzą tylko jednostronną zależność postępków i zachowania się od cech charakteru — to tylko przekładamy na język specjalnych formuł tę fundamentalną prawdę, o której codziennie świadczy sowiecka rzeczywistość, gdzie w ten właśnie sposób, w samym procesie budowania społeczeństwa socjalistycznego i w walce o całość i rozwój socjalistycznego państwa, pod kierownictwem towarzysza Stalina, wychowują się i kształtują miliony sowieckich ludzi.

Za kołową wzajemną zależnością między charakterem i postępowaniem idzie dalej *kołowa zależność wzajemna między właściwościami charakteru i motywami postępowania.* Każdy *aktywny motyw* postępowania, który nabiera cech trwałości — to potencjonalnie *przyszła cecha charakteru w swojej genezie,* a cecha charakteru — to jest zgęszczenie motywów, które realizując się raz po raz w postępowaniu człowieka, osiadając w nim, przechodzi we właściwość osobowości. Właśnie przez motyw i w motywie otwiera się droga do prawdziwie czynnego kształtowania się charakteru. To samo twierdzenie o wzajemnej zależności motywów postę-

powania i właściwości charakteru otwiera również drogę do odświeżenia i pewnego ruchu — zwykłej nauce o charakterze, która jawnie przybrała zastygłe formy i zamyka się przeważnie w dość dowolnych klasyfikacjach, nie opierających się na jakiejkolwiek próbie wyjaśnienia dróg kształtowania się charakteru w jego wyjściowych prawidłowościach.

Otwierające się w ten sposób rozumienie rozwoju uzdolnień i kształtowania się właściwości charakteru człowieka, jest przezwyciężeniem do gruntu, w samym założeniu pojęcia fatalistycznego wyznaczenia z góry losu człowieka przez dziedziczność i jakieś jakoby niezmienne środowisko; w konkretnej działalności, w pracy, w procesie społecznej praktyki u dorosłych, w toku wychowania i nauczania dzieci, psychiczne właściwości człowieka nie tylko *przejawiają się,* ale i *kształtują.*

W ten sposób kardynalne zagadnienie rozwoju i kształtowania się osobowości, jej właściwości psychicznych i cech swoistych występuje w nowym świetle: psychiczny, duchowy rozwój osobowości nie tylko *przejawia się* w trakcie działalności człowieka, w jego pracach praktycznych i teoretycznych, ale i *dokonuje się* w nich.

W ten sposób w procesie rozwoju wszędzie przejawia się jedność psychiki i zachowania się. Występuje tu ona jako kołowa zależność między nimi i wyraża ich wzajemne uwarunkowanie, jako członów jednego procesu, w którym przyczyna i skutek stale zmieniają się miejscami. Aby usunąć „wyodrębnienie“ życia psychicznego, ważne jest nie ograniczać się do tego, co powiedziano, ale wyjaśnić jedność w samej budowie psychiki i działalności człowieka.

* * *

Usunąć „wyodrębnienie“ życia psychicznego — to znaczy rozstrzygnąć, na ogół biorąc, zagadnienie psychofizyki (tj. zagadnienie o wzajemnym ustosunkowaniu się życia psychicznego i fizycznego, w duchu jedności pojmowanej dialektyczno-materialistycznie. Osiągnięcie psychofizycznej jedności w praktyce konkretnego badania powinno wyrazić się przede wszystkim w opracowaniu prawdziwie jednolitego sposobu psychofizycznego badania. Jest to właściwie to samo zagadnienie, które tak ostro stawiał i rozumiał I. P. Pawłow, uważając za niezbędne połączenie danych psychicznych i fizjologicznych przez „nałożenie“ pierwszych na drugie;

widział w tym jedno z najważniejszych zadań współczesnej nauki. Chodzi tu naturalnie nie o to, aby nakładając sprowadzić mechanicznie procesy psychiczne do fizycznych lub fizjologicznych; chodzi o to, aby połączyć je w jeden chociaż wieloplanowy kontekst, zestawiając w nim odpowiednio procesy psychiczne i fizyczne.

Pomysł takiej budowy badań, przy której w toku jednolitego badania, w trakcie rozwiązywania *jedynego* problemu odbywałoby się ono raz w płaszczyźnie przede wszystkim fizjologicznej, drugi raz w płaszczyźnie psychologicznej, nigdy nie wyrywając danych *psychologicznych i fizjologicznych* z ich wzajemnej zależności, nie „wyodrębniając" ich — pomysł takich badań zarysowywał się widocznie przed umysłem I. M. Seczenowa. W celu usunięcia „wyodrębnienia" życia psychicznego i realizacji zasady jedności psychofizycznej nie tylko w słowach, ale i w czynie, niezbędne jest opracowanie właśnie tego rodzaju badania.

W obecnej chwili, jak się nam wydaje, zarysowały się konkretne drogi do realizacji tych wytycznych w badaniach sowieckich psychologów i fizjologów, przede wszystkim w badaniach z zakresu psychofizjologii ruchów, przeprowadzonych częściowo w dniach wielkiej wojny ojczyźnianej, w związku z poszukiwaniem najlepszych metod przywracania funkcyj ruchowych ranionej ręki. Niedawno badania te były referowane na konferencji, na której psychologowie i fizjologowie zjednoczyli się we wspólnej pracy. Charakterystycznym rysem tych badań jest to, że prowadzący je psycholog staje się z natury rzeczy jednocześnie fizjologiem, a fizjolog nie może ze względu na samo postawienie swego zagadnienia nie uwzględniać danych psychologicznych.

Opracowanie nauki o ruchu w płaszczyźnie jednolitego, prawdziwie psychofizycznego badania ma zarówno praktyczne jak i teoretyczne znaczenie i jest niewątpliwie krokiem naprzód na drodze do konkretnego przezwyciężenia „wyodrębniania" życia psychicznego.

Jeżeli z jednej strony problem aferentacji, tj. roli wrażeń w kierowaniu ruchem, przekształca ujęcie tego ostatniego, to z drugiej strony, włączenie tych wrażeń w kontekst ruchu, czynu lub działalności, wykrywając istotną ich funkcję, otwiera drogi do przekształcenia klasycznego, tj. tradycyjnego ujęcia psychofizjologii wrażeń, nie oswobodzonego od pewnych wpływów fenomenalistycz-

nych idei kantowskich i do opracowania w nowym kierunku, zgodnie z leninowskimi wytycznymi ujmowania wrażeń.

Sensoryczne dane wrażeń rozpatruje fizjologia czuć tylko we wzajemnym stosunku: *organ — podnieta* jako wskaźnik stanu organu pod wpływem działania bodźca. W rzeczywistości zaś są one włączone w inny, bardziej złożony kontekst, ponieważ te sensoryczne dane wrażeń przeważnie mają dla człowieka określone znaczenie, jako wskaźniki warunków tych zadań, które rozwiązuje działalność; i właśnie dzięki takiemu swojemu znaczeniu, aferentując ruch, wypełniają one swoją regulującą funkcję. Ten kapitalny fakt określa kontekst prawdziwie psychofizycznego badania, w którym powinny być wzajemnie ustosunkowane i zjednoczone dane fizjologiczne i psychologiczne. Oczywistość tego faktu potwierdza się tym, że próg podniety, jak wyjaśniło doświadczenie, nie może być jednoznacznie określony przez fizyczną intensywność podniety. *Progi podniety przesuwają się istotnie w zależności od stosunku człowieka do zadania, które rozwiązuje przez rozróżnienie tych lub innych wrażeń.* Bodziec o jednakowej fizycznej intensywności może okazać się powyżej lub poniżej progu podniety i w ten sposób być, albo nie być spostrzeżonym, w zależności od tego, *jakie znaczenie ma on dla człowieka* — czy jest dla danego osobnika obojętnym momentem jego otoczenia, czy też staje się wskaźnikiem istotnych warunków jego działalności, mającym określone znaczenie. Dlatego też, aby badania wrażliwości dały wyniki o znaczeniu praktycznym, nie powinny one ograniczać się do ram fizjologii, ale włączyć także fakty psychiczne, jednocząc je w jednym kontekście w takiej właśnie współzależności, w jakiej występują one w rzeczywistości.

Mówiąc o osiągnięciach sowieckiej psychologii i psychofizjologii, nie należy bynajmniej ograniczać się do tych teoretycznych zagadnień i pomijać konkretne badania, w które sowiecka psychologia jest tak bogata. Nie można przy tym nie podkreślić, że te bardzo różnorodne psychofizyczne badania, a zwłaszcza najbardziej cenne spośród nich mają jeden centralny temat i wspólną jakby ogólną linię. Można otwarcie powiedzieć, że w tym czasie, kiedy ustalenie *progów* podniety było pierwszym zagadnieniem, od którego rozpoczęła swe prace psychofizyka za granicą — wyjaśnienie ich ruchliwości, zmienności, *walka o rozszerzenie granic sensorycznego poznania człowieka,* stanowią zasadnicze zagadnienia współ-

czesnej fizjologii sowieckiej. To jest jej centralny temat i generalna linia większości najbardziej cennych wśród różnorodnych badań współczesnych psychofizyków sowieckich. Ukazały one w różnych płaszczyznach zmienność progów podniety w zależności od różnych warunków (praca S. W. Krawkowa i jego licznych współpracowników, A. I. Bogosławskiego, A. O. Dolina, K. Ch. Kekczejewa, grupy współpracowników Instytutu Mózgu im. Bechterewa pod kierownictwem W. G. Ananjewa i inn.). Owocność psychologicznych badań z nowego punktu widzenia sowieckiej psychologii wpływa nie tylko na poznanie czuć i ruchów, ale przejawia się we wszystkich dziedzinach psychologii, wyrażając się być może szczególnie poglądowo w przekształcaniu, najbardziej zdawałoby się zaśniedziałych „klasycznych" rozdziałów tradycyjnej psychologii. Charakter przebiegu wszystkich psychicznych procesów wyraźnie zależy od charakteru działalności, w której skład wchodzą.

Ten fakt został poglądowo zademonstrowany w doświadczeniach (A. A. Smirnowa i P. W. Zinczenko), poświęconych badaniu tzw. mimowolnego i dowolnego (tj. zamierzonego) zapamiętywania. Doświadczenia pokazały, że proces mimowolnego zapamiętywania, wbrew ogólnie przyjętym w tradycyjnej psychologii pojęciom, może okazać się bardziej efektywny niż dowolne, zamierzone zapamiętywanie, w zależności od charakteru i psychologicznej budowy działalności, w której skład wchodzi.

Wyniki eksperymentów świadczą o tym, że przy jakiejkolwiek działalności, nie obliczonej specjalnie na zapamiętywanie, materiał który nie stanowi celu działalności, zapamiętywany jest gorzej niż w wypadku, gdy dany osobnik stawia sobie za zadanie zapamiętać go. Ale jeżeli z istoty działalności wynika, że ześrodkowuje się ona na operowaniu właśnie danym materiałem, to ten materiał, niezależnie od faktu, iż zapamiętanie go nie jest specjalnym celem, pozostaje w pamięci prędzej, niż kiedy dla podmiotu cel działalności przesunięty jest z samego materiału i pracy nad nim na specjalne zadanie zapamiętania go.

O tym również świadczy następujący fakt (z doświadczeń A. A. Smirnowa): ułożenie materiału, który powinien być zapamiętany, w pewien plan znacznie pomaga przy zapamiętywaniu, przy tym jednak sam plan często nie zostaje zapamiętany: w pamięci pozostaje materiał, na który była ześrodkowana praca i którymi opero-

wał badany przy zakładaniu planu. W ten sposób lepiej zachowuje się w pamięci to, na co jest skierowana praca; uczynić coś przedmiotem aktywnego swego stosunku po to, żeby zapamiętać, jest o wiele istotniejsze, niż nakazywać sobie: nie zapomnij, że to masz zapamiętać. Ileż jest naprawdę rzeczy, które my nakazujemy sobie nie zapomnieć, a jednak zapominamy, i ileż takich, które bez żadnego nakazu same przez się wbijają się nam w pamięć, tak że nie możemy ich zapomnieć, nawet gdybyśmy tego chcieli.

To założenie teoretyczne potwierdza naukową owocność nowych teoretycznych pozycyj współczesnej psychologii sowieckiej. Ma ono także wielkie znaczenie praktyczne, ponieważ otwiera drogi do bardziej efektywnej organizacji zapamiętywania. Włączenie określonego psychologicznego tworu do działalności okazuje się owocne dla wszystkich psychicznych procesów (w szczególności to podejście, jak się zdaje, wyprowadza ze ślepego zaułka naukę o uwadze). Nie zatrzymując się na analizie oddzielnych procesów, przechodzimy od razu do najbardziej złożonego, szczytowego tworu — świadomości.

Świadomość — to nie to samo, co psychika, to nie jest zwykła suma procesów psychicznych i nie miejsce lecz jakby idealna przestrzeń, w której one przebiegają. Jest to szczególny twór, specyficzna forma psychiki człowieka, jako istoty społecznej, ukształtowana w przebiegu społeczno - historycznego rozwoju przez pracę, jako specyficzną formę ludzkiej działalności. Nowe pojęcie świadomości, najważniejsze dla psychologii, ustala się w ciągu wieków i znamionuje epokę w historii myśli. Nowe etapy w jego filozoficznym ujęciu związane są z imionami takich myślicieli, jak Arystoteles, Descartes, klasycy marksizmu - leninizmu. Opracowanie zgodnie z nauką klasyków marksizmu tej nowej filozoficzno - psychologicznej nauki o świadomości jest najważniejszym zadaniem współczesnej sowieckiej psychologii. W znacznej mierze jest ono zadaniem przyszłych prac. Tutaj można tylko nakreślić — z konieczności z grubsza i schematycznie — tylko niektóre z najważniejszych jej cech.

1. Świadomość — to pierwotnie nie patrzenie wewnętrzne (introspekcja) na wrażenia, spostrzeżenia, a patrzenie dzięki nim na świat, na realne życie. Świadomość — to uświadomienie sobie bytu. „Świadomość nigdy nie może być czymś innym, niż uświadomionym bytem*. Skierowanie świadomości ze świata, pozna-

*) Marks, Engels, Dzieła, t. IV, str. 16.

nego we wrażeniach, spostrzeżeniach itd. na nie same — to już wtórne podejście, możliwe tylko jako coś wywodzącego się z pierwotnego podejścia, tj. świadomości jako uświadomienia sobie świata. Człowiek poznaje i samego siebie tylko pośrednio, w odbiciu — przez innych, przez swój stosunek do nich i ich do niego. Świadomość nie rodzi się z samouświadomienia, a samouświadomienie nie wynika z poznania świata, innych ludzi. Nasze własne przeżycia, bez względu na ich bezpośredniość, są poznawane i uświadamiane tylko pośrednio, tylko przez ich stosunek do przedmiotu. A więc uświadomienie sobie przeżycia — to zawsze i bezwzględnie *nie zamykanie go w wewnętrznym świecie, ale zestawienie go ze światem zewnętrznym.*

Świadomość w istocie swojej jest tworem społecznym. Wynika ona i rozwija się jako twór historyczny, dzięki społecznej pracy ludzkiej, w nierozerwalnym związku z rozwojem mowy, języka. Świadomość jest związana ze słowem, z mową, z językiem jako formą świadomości.

Sformułowanie Marksa, łączące świadomość z językiem jako praktyczną świadomością, realną dla innych, a tym samym i dla mnie, wyraża wspólność nie tylko ich pochodzenia, ale i budowy: świadomość tak samo jak język — to semantyczny twór.

Świadomość, teoretyczna świadomość *człowieka* w jej specyficznym odróżnieniu od psychiki w ogóle — *jest to ujęte w formę słowną* — tzn. mające taką samą budowę jak i mowa, *uzależnione od stosunków społecznych — narzędzie poznania włączone w byt i skierowane nań.* Z bytu czerpie świadomość swoją treść i do niego ją odnosi, jako do niezależnego od siebie przedmiotu. Treść tego ostatniego nieskończenie przekracza jego przedstawienie w świadomości. Znaczenie tego, co występuje jako przedstawienie (reprezentacja) w świadomości, jest określone jej stosunkiem do treści niezależnego od niej bytu, wychodzącej poza jej granice i przez niego określonej.

2. Realna świadomość człowieka — to nie tylko świadomość teoretyczna, lecz pierwotnie — *praktyczna.* Jest ona nie tylko odbiciem bytu, ale i *praktycznym ustosunkowaniem się* do niego danego osobnika. Świadomość człowieka łączy zatem w sobie nie tylko wiedzę, ale i *przeżycie* tego, co na świecie jest *ważne* dla człowieka, w związku z jego stosunkiem do potrzeb, zainteresowań itd. Stąd w psychice dynamiczne tendencje i siły; stąd postawa czynna

i możliwość wyboru, dzięki którym świadomość to nie tylko odbicie, ale i stosunek, nie tylko poznanie, ale i ocena, twierdzenie i negacja, dążenie i odrzucenie. Prawdziwa świadomość bynajmniej nie jest podobna do pustej abstrakcji „czystej" świadomości idealistów, która jest tylko hipostazowaniem abstrakcyjnie pojętej funkcji poznania.

Przeżycia są uwarunkowane realnymi, życiowymi stosunkami, w które włączone jest życie osobnika, realnym kontekstem jego życia i działalności. Mówiąc o tym, że „świadomość człowieka nigdy nie może być czymś innym, jak uświadomionym bytem", Marks kuntynuuje: „a bytem ludzi jest realny proces ich życia"*).

Wszelkie przeżycia, wszelki przejaw świadomości — to dowód i świadectwo nie tylko bytu, który jest jego obiektem, ale i podmiotu. Świadomość odźwierciadla byt przedmiotu i *wyraża życie* podmiotu w jego stosunku do przedmiotu. Jako takie *świadectwo życia podmiotu,* przeżycie tego ostatniego powinno być wykryte przez prawdziwie psychologiczne poznanie. W tym celu niezbędne jest odcyfrować jego treść i sens wewnętrzny, biorąc za punkt wyjścia kontekst realnego życia i działalności, które określają przeżycia podmiotu. Właśnie *takie badanie świadomości, wyjaśniające sens jego świadectwa w kontekście motywów i celów, jako dowód życia podmiotu* stanowi najbardziej ważne, najbardziej swoiste zadanie prawdziwie psychologicznego badania świadomości.

Przejawy świadomości, „bezpośrednie dane" przeżycia podlegają — w celu dokładnego ich poznania — takiemu samemu tłumaczeniu, jak i tekst mowy. Aby zrozumieć mowę (nie jako przedmiot ćwiczeń gramatycznych, ale jako fakt życiowy w pełnym tego słowa znaczeniu), aby zrozumieć mówiącego, a nie tylko formalny tekst jego mowy, należy poza tekstem odcyfrować jego „podtekst", wyjaśnić nie tylko to, co człowiek formalnie powiedział, ale i to, co chciał lub zamierzał powiedzieć, tj. motyw i cel mowy, określające jej treść wewnętrzną. Tak zwykle czyni się w życiu, kiedy zachodzi potrzeba odcyfrowania treści mowy, bądź to dokumentu dyplomatycznego, bądź innej wypowiedzi człowieka, mającego życiowo ważne dla nas znaczenie. To odcyfrowanie i zrozumienie osiąga się drogą rozbioru wypowiedzi, opartego na zestawieniu jej z realnym kontekstem sytuacji życiowej. W ten sam sposób tłumaczy-

*) Marks, Engels, Dzieła t. IV, str. 16.

my prawdziwy wewnętrzny sens ludzkich przeżyć w życiu. Określa się on z kontekstu życia i działalności, realnych czynów i postępowania, i przejawia się w indywidualnym konteście motywów i celów człowieka. Tak, między innymi, postępuje i psycholog - praktyk, na przykład aktor, reżyser, w swej działalności zawodowej. Biorąc za punkt wyjścia tekst wypowiedzi osoby działającej, w którym bohater wypowiada swoje myśli i uczucia, przeżycia i zamiary, reżyser, jak to praktykował K. S. Stanisławski, tworzy podtekst do jego replik, wyjaśniający wewnętrzny sens jego wypowiedzi ukryty pod zewnętrzną formułą. Podtekst, który daje aktorowi niezbędne zrozumienie psychologii bohaterów sztuki, motywu i celu, stosunku do życia, określa zasadniczy, wewnętrzny trzon jego osobowości na podstawie wzajemnego stosunku treści wypowiadanych myśli i uczuć bohatera do realnej życiowej sytuacji, w której się on znajduje, do całokształtu stosunków życiowych, do których włącza się ze swoimi sprawami i czynami. ***Życiowo ważne poznanie psychologii ludzi w jej skomplikowanych przejawach z ich życiowo ważnych przeżyć i postępków uzyskuje się tylko drogą zestawienia ich życia i działalności.***

Prawdziwe zrozumienie faktów psychicznych wymaga zatem nie jej „wyodrębnienia" z materialnego, życiowego kontekstu a na odwrót, włączenia do niego, ponieważ realny kontekst życia i działalności ludzkiej w rzeczywistości określa i jednoczy te psychiczne fakty: byt ludzki, realny proces życia ludzi określa ich świadomość; tryb życia ludzi — to obraz ich myśli i uczuć.

Takie rozumienie psychiki ludzi ma ważne praktyczne znaczenie, szczególnie tam, gdzie jest mowa o kształtowaniu się świadomości. Najbardziej dodatnią stroną systemu wychowawczego naszego sowieckiego pedagoga Makarenko jest właśnie to, że zrozumiał istotę omówionego stosunku i wziął go za podstawę swojej praktycznej i pedagogicznej pracy. W przeciwstawieniu do mechanistycznej pedagogiki zachowania się, wpływającej tylko na zewnętrzne formy zochowania się i lekceważącej wewnętrzną świadomą treść, Makarenko postawił sobie za cel ukształtowanie *świadomości* dzieci. Ale w odróżnieniu od „czystej" pedagogiki świadomości, która stara się kształtować świadomość podrastającej młodzieży za pomocą oderwanych nastawień i przekonań, niezależnie od organizacji jej sposobu życia, niezależnie od rzeczywistych życiowych stosunków, w które ona wchodzi, Makarenko czynił to

stwarzając dla dzieci pewne określone warunki życiowe, które powstawały w ich realnym zachowaniu się, w czynach i postępowaniu członków dziecięcego kolektywu.

Przy tym sposób myślenia, odczuwania i tryb życia — to nie dwa zewnętrzne twory, które wzajemnie oddziaływują na siebie z zewnątrz — pierwszy jednoczy się z drugim. W rzeczywistości, tryb życia — to przede wszystkim sposób działania. Ale działanie, tzw. dowolne działanie człowieka, jednoczy w sobie, jak to poniżej omówimy szczegółowiej, *świadomość* celu, który realizuje, uwzględnienie — *ogarnięcie i zrozumienie* warunków, w których ten cel może być realizowany, *motyw*, tj. przeżywanie czegoś ważnego, co pobudza do działania. Tak więc tryb życia, czyli sposób działania człowieka jednoczy w sobie psychologiczne składniki. Tzn. życie psychiczne w rzeczywistości nie wyodrębnia się, nie stanowi zamkniętego w sobie świata, a jest tylko „elementem" psychofizycznego kontekstu realnego życia i działalności człowieka.

W ten sposób również świadomość człowieka — ten najwyższy twór, który bardziej niż cokolwiek innego wykorzystywany był przez „wyodrębniaczy" dla wyodrębnienia życia psychicznego z rzeczywistego, materialnego bytu i dla przeciwstawienia mu wyodrębnionej, idealnej sfery, tą świadomość faktycznie jednoczy się w kontekście realnego materialnego bytu, w kontekście życia i działalności człowieka. Świadomość — to uwarunkowane przez stosunki społeczne narzędzie poznania, włączone w byt, czerpiące z niego swoją treść i odnoszące ją do niego; świadomość — to dowód życia podmiotu, który daje się wykryć i określić z kontekstu realnego życia i działalności.

Dalsze opracowanie tej nauki o świadomości jest bardzo ważnym zadaniem naszej psychologii. Jest ona nierozerwalnie związana z opracowywaną obecnie przez sowiecką psychologię *nauką o psychologicznej treści i budowie działalności człowieka.*

Tak zwane dowolne działanie człowieka — to osiągnięcie celu. Przed przystąpieniem do działania należy *uświadomić sobie cel,* dla osiągnięcia którego podejmuje się to działanie. Jednakże, chociaż cel jest momentem b. istotnym, samo uświadomienie sobie celu jest niewystarczające. Dla jego osiągnięcia należy *uwzględnić warunki,* które będą towarzyszyły działaniu. Wzajemny stosunek celu i warunków określa zadanie, które powinno być rozwiązane Świadome ludzkie działanie — to mniej lub więcej świadome *roz-*

wiązywanie zadania. Ale dla wykonania działania nie wystarczy *zrozumienie* zadania przez podmiot, musi ono być przez niego *przyjęte*. A dlatego niezbędne jest, by zadanie to znalazło bezpośrednio za pośrednictwem jakiegokolwiek swego rezultatu albo — oddźwięk i źródło w przeżyciach podmiotu.

Wielki psycholog — praktyk, w którego zawodową działalność wchodziła organizacja akcji (scenicznej) i kształtowanie przeżyć, K. S. Stanisławski osiągnął w praktyce *wzajemny związek i wzajemne przenikanie się przeżycia i działania*. Swoją sztukę charakteryzował on jako sztukę przeżywania; przeżywania, a nie przedstawiania żądał on od aktora, który powinien istotnie żyć na scenie. Ale przy tym pierwsze żądanie, jakie stawiał aktorowi, chcącemu być wiernym życiu, było: „chcesz prawdziwych przeżyć, zapomnij o przeżywaniu, zostaw w spokoju uczucie, zwróć się do działania, a przeżycie zjawi się samo przez się — z czegoś poprzedniego, co je wywołało". Przeżywanie — to przesłanka, tj. źródło działania i jego rezultat; powstaje ono u człowieka w sposób naturalny i prawidłowy „w toku działania". Tradycyjna idealistyczna psychologia, która rozczłonkowała działanie i przeżycie, pozbawiając tym samym w sposób nieunikniony jedno i drugie prawdziwego życia, nie rozumiała tego. Natomiast praktyka, chociażby sceniczna nie mogła nie natknąć się na ich jedność.

Przeżycie, które stanowi źródło, pobudkę działania, występuje jako jego *motyw*. W roli motywu, czyli pobudki działania, występuje zawsze przeżycie czegoś osobiście *ważnego* dla osobnika, dzięki związkowi z jego potrzebami, dążeniami itd... Przy tym stopień osobistej ważności tego lub innego możliwego celu dla człowieka, jako istoty społecznej jest zawsze uwarunkowany społeczną ważnością, tak że każdy czyn człowieka i sam jego motyw z reguły zawierają w sobie taki lub inny stosunek pomiędzy tym, co jest osobiście ważne dla człowieka, a tym, co jest ważne społecznie. Realizujący się w działaniu stosunek do tego, co jest ważne dla osobnika okazuje się motywem — źródłem jego działania i równocześnie tym, co dla podmiotu nadaje sens temu działaniu. Motyw zawiera w sobie stosunek człowieka do zadania — celu i do okoliczności, wśród których przed osobnikiem powstaje zadanie i wynika działanie. Stosunek ten stanowi wewnętrzny trzon działania, do którego treści psychologicznej włączony jest także stosunek celu i środków, zadań i sposobu ich rozwiązania. W ten sposób psychologiczne

składniki występują nie tylko na początku i w końcu działania w charakterze jego motywu, jako źródła działania i jego celu, ale przenikają w samą jego istotę. Ludzkie działanie czy postępowanie nie jest zatem tylko zewnętrznym aktem, który należy bez wewnętrznego powiązania odnieść do przeżycia, do świadomości osobnika. W rzeczywistości wszelkie ludzkie *działanie*, wszelki ludzki *postępek jest już jednością czynnika zewnętrznego i wewnętrznego*. Będąc aktem podmiotu, wyrażającym jego stosunek do rzeczywistości, i sposobem jego ustosunkowania się do niej, jednocząc w sobie, w charakterze składnika, w charakterze motywu treść psychologiczną, całą mniej lub bardziej naprężoną życiowość albo i skupioną namiętność przeżycia, całą mniej lub bardziej głęboką pracę świadomości — wszelkie działanie stanowi psychofizyczną jedność, z całą oczywistością przedstawiony i namacalny fakt. Oddzielić w nim dokładnie stronę psychiczną od fizycznej, to wyłączyć z niego dwie abstrakcje (dla pewnych celów słuszne, ponieważ procesy fizyczne i psychiczne różnią się od siebie jakościowo), z których jednak w żaden sposób nie da się stworzyć drogą nakładania jednej na drugą żywej całości realnego ludzkiego czynu.

Umiejętność odkrycia wewnętrznej psychologicznej treści zachowania się człowieka, jego działania i postępowania jest bardzo istotnym warunkiem skutecznego oddziaływania na ludzi i wszelkiej pracy nad ich kształtowaniem i przerabianiem. Aby istotnie włączyć człowieka w wypełnianie zadań, które stawia życie społeczne, należy umieć znaleźć tę motywację, która jest zdolna pobudzić go do właściwego działania, i tylko w oparciu o tę motywację można podnosić człowieka ku rozwiązaniu coraz to trudniejszych zadań. Z drugiej strony, niemniej ważną rzeczą jest, w oparciu o obiektywną treść i społeczną doniosłość zadań, które wypełnia człowiek, umieć podnosić na wciąż wyższe poziomy te motywy, którymi człowiek zdolny jest kierować się, kształtując je w działaniu zrodzonym przez nie. Istnieje kołowa zależność nie tylko między cechą charakteru a motywem, ale także między motywem a postępkiem. Kiedy członek kolektywu wnosi składkę na fundusz obrony, to samo uświadomienie sobie faktu, że wniósł swój udział do ogólnej sprawy, jest już potężnym czynnikiem w dążeniu do tego, żeby ta społeczna sprawa stała się jego sprawą. W ten sposób, w rezultacie postępku człowieka powstaje taki stosunek do spraw społecznych, jaki ze względu na swoją treść powinien by być odpo-

wiednim źródłem tego postępowania, tj. jego motywem albo bodźcem. Tak więc w celach społeczno-wychowawczych bywa konieczne oprzeć się o obiektywno-społeczną treść zadań, wykonywanych przez ludzi oraz przerabiać i kształtować treść wewnętrzną działania. Społeczno-wychowawcza praca, której celem jest doprowadzenie zadań państwowych do świadomości każdego sowieckiego człowieka i włączenie go w rozwiązywanie tych zadań, w walkę o wspólną sprawę, nie może obejść się bez badawczego przeniknięcia w wewnętrzną psychologiczną treść czynów, postępków, zachowania się ludzi.

U nas, gdzie prawie każde państwowe przedsięwzięcie, czy to dotyczące mobilizacji środków na fundusz obrony kraju, czy innych zadań, otrzymuje obok bezpośredniego także wychowawcze znaczenie — umiejętność wykrycia psychologicznej treści zachowania się (z tym, by przerobić je w razie potrzeby) nabiera szczególnego znaczenia.

Stara idealistyczna psychologia oddzieliła psychikę od działania. Życie psychiczne było zawarte w jakby zamkniętym świecie wewnętrznym, odosobnionym od wszystkiego, co zachodzi w rzeczywistym, materialnym świecie,a zatem i od działalności człowieka. Psychologia behaviorystyczna ogłosiła zachowanie się, tj. działalność przedmiotem swoich badań. W rzeczywistości zaś, posłuszna tym tradycjom, przeciwko którym rzekomo powstała, psychologia ta, włączając zachowanie się w swoje pole widzenia, wykluczyła z niego psychikę, tj. właśnie to, co jedynie mogło być przedmiotem jej badań.

Współczesna sowiecka psychologia, zwalczając „wyodrębnienie" życia psychicznego, w jaskrawym odróżnieniu od mechanistycznego behavioryzmu, włącza fakty psychiczne do realnego *życia* i działalności człowieka i odkrywając w nim w ten sposób płaszczyznę psychologiczną, czyni właśnie *psychologiczną* treść działalności przedmiotem swoich badań. Jednakowoż, ta treść psychologiczna w żaden sposób nie może być oddzielona od samego działania, od rzeczywistej materialnej działalności, odniesiona do aktu psychicznego, odbywającego się — równolegle z działaniem — w rzekomo zamkniętym świecie wewnętrznym. Uczynić to, znaczyłoby przywrócić „wyodrębnienie" życia psychicznego, które zaprowadziło w ślepą ulicę idealistyczną psychologię świadomości i mechanistyczną psychologię zachowania się. Walka o włączenie psychologicz-

nej problematyki działalności do psychologii — to przede wszystkim walka o realizację zasady jedności psychofizycznej nie tylko w słowach, ale i w czynie, w praktyce badania, w stawianiu zagadnień i ich rozwiązywaniu.

Sowiecka psychologia nie ogranicza sfery swych badań do procesów psychicznych, ale włącza w nią także działalność człowieka. Albowiem nie tylko wewnętrzne procesy psychiczne, ale i dowolne realne, fizyczne działanie człowieka, przy pomocy którego zmienia on świat, ma swoje motywy, zakłada takie lub inne uświadomienie sobie celu, zawiera stosunek do rozwiązywanego zadania — słowem posiada treść psychologiczną.

Z początku w ogóle procesy psychiczne, powstanie przedstawień, myśli i uczuć wplatano bezpośrednio w proces zewnętrznej praktycznej działalności, a proces uświadomienia występował przede wszystkim jako uświadomienie sobie celów, na które kieruje się owa praktyczna działalność. Dopiero później z działalności praktycznej wydzielono działalność wewnątrzną teoretyczną. Przebiega ona w postaci procesów, skonstruowanych według tego samego wzoru, co i działanie zewnętrzne, i stanowi jakby *„wewnętrzne działanie"*. Procesy te także mają za punkt wyjścia określony motyw, zwracają się ku uświadomionemu celowi, wyrażają określony stosunek podmiotu do zadania, które przed nim staje, i do okoliczności, które mu towarzyszą. Nadbudowane na określonych praktycznych działaniach albo postępkach, jako aktach zewnętrznego zachowania się, i włączone w ich łańcuch zazwyczaj nie zrywają mniej lub więcej bezpośredniego z nim związku. Przy tym sama teoretyczna świadomość człowieka — to nie bierne obserwowanie, lecz czynne wnikanie w przedmiot. Najgłębiej poznajemy świat, zmieniając go; najlepiej też zgłębiamy przyrodę człowieka, wpływając na niego. I człowiek sam siebie poznaje, ujawniając się w działaniu. Nie tylko inni ludzie, ale i on sam głębiej poznaje siebie przez czyny i postępki.

Wewnętrzne i zewnętrzne działanie człowieka nierozerwalnie łączą się ze sobą. Sfera psychologii rozpościera się i na te ostatnie, na praktyczne czyny i postępki, za pomocą których człowiek przebudowuje świat. Psychologia zajmuje się i tymi zagadnieniami, ponieważ wszystkie ludzkie czyny, które wywodzą się z ludzkich motywów, zakładają uświadomienie sobie celu i określony stosunek do zadań, które powstają przed człowiekiem.

Walka o włączenie psychologicznej problematyki działalności w sferę badań psychologii — to walka nie tylko o realizację zasady psychofizycznej jedności, ale także walka o coś całkiem konkretnego — o prawo i obowiązek psychologii wzięcia udziału w rozwiązywaniu konkretnych, aktualnych, praktycznych zadań. My, sowieccy psychologowie, budujemy obecnie psychologię, której zasadnicze teoretyczne przesłanki pozwalają jej wziąć udział w rozwiązywaniu najżywotniejszych zagadnień życia praktycznego.

W rzeczywistości, w praktyce konkretnego psychologicznego badania realizując *zasadę psychologicznej jedności*, sowiecka psychologia włącza fakty psychiczne w realny kontekst życia i działalności człowieka. Tym samym ujawnia ona równocześnie w czynach i postępkach, w działalności człowieka ich treść psychologiczną. W rezultacie otwiera się możność radykalnej ogólnej *zmiany* orientacji psychologii. Z nauki, ograniczonej jakby przez samoobserwację podmiotu, zajętego jedynie wglądaniem w siebie, przekształca się ona w naukę, która podejmuje badanie *całego szeregu bardzo żywotnych zagadnień życia i działalności człowieka;* z nauki skazanej na to, by na próżno próbowała zestawić — wyniki analizy zamkniętego rzekomo w sobie świata świadomości z praktyczną działalnością, od której oderwała się ona w swych punktach wyjścia, psychologicznie staje się nauką, *organicznie złączoną z praktyką,* ponieważ nawet w najszerszych swoich uogólnieniach *do niej nawiązuje.*

W rezultacie tej ogólnej *zasadniczej zmiany orientacji,* nasza psychologia staje się nauką, *związaną organicznie z praktyką.* Zmiana orientacji psychologii w kierunku problematyki, mającej nie tylko teoretyczne ale i praktyczne znaczenie, znalazła swój wyraz w latach wielkiej wojny ojczyźnianej w szeregu prac konkretnych, przede wszystkim na tematy związane z obroną.

Ta działalność została rozwinięta przez sowieckich psychologów, w szczególności przez współpracowników Instytutu Psychologii i katedry psychologii Uniwersytetu Moskiewskiego, w trzech zasadniczych kierunkach.

Pierwszy cykl stanowią prace, w których centralne miejsce zajmują badania z zakresu psychologii, psychofizjologii wzroku i słuchu. Celem ich było wykrycie dróg do zwiększenia wzrokowej i słuchowej wrażliwości żołnierza w warunkach bojowych. Ostatnio znaleziono sposoby przyśpieszenia tempa adaptacji oka i ulepszenia wi-

dzenia nocnego (prof. K. Ch. Kekczejew); opracowano metody walki z oślepiającym działaniem reflektorów i oślepieniem śniegowym (prof. S. W. Krawkow); nakreślono również drogi sensybilizacji słuchu, wyjaśniono przyczyny gwałtownego obniżenia wrażliwości słuchowej i wzrokowej na posterunkach obrony przeciwlotniczej w pewnych warunkach, co umożliwiło podniesienie skuteczności pracy obserwatorów OPL. Powodzeniem uwieńczone zostały prace nad sposobami uściślenia oceny odległości na oko nad metodami ćwiczeń w odróżnianiu prędko poruszających się przedmiotów, nad metodyką maskowania dźwięków itd. Praktyczna produktywność tych badań była niewątpliwie w znacznej mierze uwarunkowana tym, że przeprowadzono je w płaszczyźnie *psychofizjologicznej*, nie tylko w ramach fizjologii organów zmysłowych. Szczególne znaczenie psychologicznego lub psychofizjologicznego, a nie tylko fizjologicznego badania dla rozstrzygnięcia zagadnień, związanych z wymaganiami życia, polega na tym, że w odróżnieniu od czysto fizjologicznego, psychologiczne i prawdziwie psychofizjologiczne badanie operuje nie tylko *bodźcem*, ale i *przedmiotem* (nie tylko *organem*, ale i *człowiekiem)*. W działalności bojowej, jak w ogóle w każdej realnej praktycznej działalności bierze udział nie tylko organ sam w sobie, ale cały człowiek i sama praca jego organów zmysłowych zależy od jego ogólnego stanu psychicznego i nastawienia, od stosunku człowieka do praktycznych zadań, które on rozstrzyga, różnicując między tymi lub innymi czuciowymi danymi.

Drugi cykl prac nad zagadnieniami obrony (E. W. Gurianow, T. E. Jegorow i inni) był ześrodkowany na zagadnieniu wyszkolenia wojskowego. Przeprowadzono szereg prac o szkoleniu lotników i prowadzi się je nadal. Ostatnio wielką uwagę zwrócono na zagadnienie szkolenia radiotechników szczególnie w związku z ich warunkami pracy na okrętach marynarki wojennej.

Trzeci cykl stanowią liczne prace z dziedziny przywracania zdolności bojowej żołnierzom naszej Armii Czerwonej, jak również zdolności do pracy inwalidom wielkiej wojny ojczyźnianej, prowadzone przez sowieckich psychologów (A. P. Łurie, B. G. Ananjew, A. N. Leontiew. G. S. Giellersztein i in). W szczególności chodzi tu o prace, dotyczące przywracania sensorycznych i intelektualnych funkcji mowy i ruchowych funkcji ręki po zranieniu. W rezultacie zostały nakreślone nowe drogi przywracania tych

funkcji i wysunięty szereg istotnych twierdzeń dla psychologicznego uzasadnienia i praktycznego zastosowania terapii pracy.

Wszystkie te różnorodne badania były przeprowadzone zgodnie z ogólnymi zasadami sowieckiej psychologii, tak że *praktyczne* zastosowanie i teoretyczne uogólnienia występowały jako dwie strony jednego badania, w którym poznanie i oddziaływanie dopełniały się wzajemnie.

W dniach wielkiej wojny ojczyźnianej, kiedy cały naród sowiecki ześrodkował wszystkie swe siły na walce z faszystowskim zaborcą, zagadnieniom obrony poświęcono, oczywiście, szczególną uwagę. Te zagadnienia nie wyczerpują jednak całego kręgu problemów o charakterze praktycznym, w których psychologia może, a zatem powinna wziąć udział. Już w surowych latach wojennych sowiecka psychologia zwracała uwagę na zagadnienia praktyki pedagogicznej, zajmowała się najbardziej odpowiedzialnymi zagadnieniami wychowania i nauczania sowieckich dzieci — przyszłych obywateli naszej ojczyzny, a nawet takimi zagadnieniami, jak działalnością pracowników sztuki — aktorów, reżyserów itd. W przyszłości coraz więcej miejsca będą miały zajmować zagadnienia, związane z pokojową budową gospodarki i kultury, które po zwycięskim zakończeniu wielkiej wojny ojczyźnianej nabiorą w naszej ojczyźnie szczególnego rozmachu, będą wymagały bardzo dokładnego uwzględniania także czynnika psychologicznego. Psychologiczną tematykę znajdujemy we wszystkich dziedzinach ludzkiej działalności i pracując nad nią, psychologia wkracza we wszystkie dziedziny praktyki.

W ten sposób, dzięki pokonaniu „wyodrębnienia" życia psychicznego, dokonuje się w dziedzinie psychologii „uaktywnienie" nauki, czego tak domagał się A. I. Hercen.

Zachowując związek z najlepszymi tradycjami ojczystej i światowej nauki, sowiecka psychologia staje się w stosunku do tradycyjnej psychologii, zrodzonej przez „wyodrębniaczy życia psychicznego", w pewnym sensie *nową* nauką.

Mówiąc o tym, należy jednak jasno zdać sobie sprawę, że nowe zdobycze sowieckiej psychologii oznaczają nie tylko powodzenie dokonanej pracy; jeszcze w większym stopniu oznaczają one nowe zadania, które będą wymagały od sowieckich psychologów jeszcze większej, bardziej uporczywej i natężonej pracy.

Tłum. Maria Czarniewicz
Maria Zebrowska

Adam Paszt

Wielkie mocarstwa a Niemcy

Po odniesionej klęsce wojennej Niemcy zostały okupowane przez 4 mocarstwa zwycięskie i straciły na pewien czas samodzielność państwową. Rozwój polityczno - gospodarczy Niemiec na najbliższą przyszłość określa całkowicie polityka, stosowana wobec nich przez poszczególne mocarstwa okupujące. Od postępowania tych państw w pierwszym rzędzie zależy, czy Niemcy potrafią stać się z powrotem potęgą imperialistyczną.

Konferencja poczdamska ustaliła dokładny program wspólnej polityki mocarstw okupujących Niemcy. Program ten można zreasumować, jak następuje:

1. Rozbrojenie Niemiec przez zniszczenie przemysłu zbrojeniowego i ograniczenie ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec.

2. Wyrównanie przez Niemcy strat materialnych, odniesionych przez narody sojusznicze na skutek agresji niemieckiej.

3. Likwidacja tych czynników w społeczeństwie niemieckim, które są zainteresowane w wojnie agresywnej, a więc likwidacja niemieckiego kapitału monopolistycznego, hitleryzmu i militaryzmu oraz przeprowadzenie głębokiej demokratyzacji życia politycznego.

Doświadczenie półtorarocznej okupacji wykazało, że od czasu podpisania układu poczdamskiego, w polityce Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w stosunku do Niemiec zaszły zmiany. Obecną politykę państw anglosaskich można by sprowadzić do następujących momentów:

1. Tendencja do zachowania niemieckiego potencjału przemysłowego i do rewizji uchwały o odszkodowaniach wojennych.

2. Naruszenie uchwały poczdamskiej w sprawie likwidacji niemieckich trustów i karteli. Amerykański kapitał monopolistyczny dąży przy tym do wznowienia przerwanej przez wojnę współpracy gospodarczej z koncernami niemieckimi, w nadziei, że drogą inwestycyj kapitałowych uda mu się dokonać pokojowego podboju gospodarki niemieckiej. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, to zmierza ona do ujęcia w swoje ręce kluczowych gałęzi przemysłu niemieckiego.

3. Państwa anglosaskie dążą do federalizacji Niemiec. Amerykanie rezygnują z bezpośredniej kontroli politycznej nad swoją strefą. Anglicy natomiast starają się utworzyć z okupowanej przez siebie strefy pewnego rodzaju dominium brytyjskie.

4. W praktyce państwa anglosaskie, wbrew uchwale poczdamskiej i własnym deklaracjom słownym, nie przeprowadzają denazifikacji, faworyzują konserwatywne elementy polityczne w społeczeństwie niemieckim, a nawet elementy wyraźnie hitlerowskie.

1. Ograniczenie potencjału przemysłowego Niemiec

Konferencja poczdamska uchwaliła przeprowadzenie materialnego rozbrojenia Niemiec przez zniszczenie przemysłu zbrojeniowego i ograniczenie ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec.

W 1938 r. Niemcy posiadały największy potencjał przemysłowy w Europie*). Wartość rocznej produkcji przemysłu niemieckiego wynosiła 85 — 90 miliardów marek. Niemiecka siła robocza dosięgała liczby 20 milionów ludzi. Niemcy produkowały rocznie 54 miliardy Klwg energii elektrycznej, 250 milionów ton węgla, 16 mil. t cementu, 22,6 mil. t stali (o 50% więcej aniżeli Francja i Anglia razem wzięte). Niemcy produkowały 1,5 razy więcej maszyn niż Anglia. Bardzo wysoki poziom osiągnęła produkcja obrabiarek, maszyn elektrycznych, instrumentów precyzyjnych i optycznych, aparatów radiowych, wyrobów chemicznych itd. Na początku wojny Niemcy posiadały największy na świecie park obrabiarek (powyżej 1 mil. sztuk). Niemcy wywoziły 25% eksportu światowego maszyn i wyrobów chemicznych i zajmowały pierwsze miejsce w następujących gałęziach produkcji o decydującym znaczeniu dla wojny: wyroby syntetyczne, obrabiarki, cement, aluminium, magnezjum, węgiel brunatny.

Pod względem produkcji sprzętu wojennego Niemcy zajmowały pierwsze miejsce na świecie (wyłączając ZSRR). Posiadały one ok. 300 wielkich fabryk zbrojeniowych, co dziesięćkroć przewyższało liczbę dozwoloną przez traktat wersalski. Jeśli do przemysłu zbrojeniowego dodamy te gałęzie przemysłu, bez których prowadzenie wojny jest niemożliwe (metalurgia, przemysł chemiczny i budowy maszyn), to można stwierdzić, że w 1938 r. 50% przemysłu niemieckiego pracowało dla wojny.

---

*) Przytaczam dane porównawcze o potencjale przemysłowym i wojennym Niemiec, bez uwzględnienia ZSRR. (A. P.).

W myśl uchwał poczdamskich Sojusznicza Rada Kontroli postanowiła zlikwidować te gałęzie przemyslu niemieckiego, które nie są konieczne dla produkcji pokojowej. W tym celu powzięła ona 26.III. 1945 r. uchwałę „o powojennym poziomie gospodarki niemieckiej i ograniczeniu niemieckiej produkcji, zgodnie z uchwałą Konferencji poczdamskiej". Decyzje te objęte są tzw. „Planem Przemysłowym", który zawiera wstępny spis przedsiębiorstw przemysłowych, przeznaczonych do zlikwidowania, względnie do wywiezienia na poczet odszkodowań wojennych; plan ten zawiera również spisy towarów, których produkcja jest zakazana lub ograniczona.

Ogólna produkcja przemysłowa Niemiec ma, według tego planu, być zredukowana do 55 proc. w porównaniu z poziomem przedwojennym. Produkcja stali ma być zmniejszona do 5,8 mil. t rocznie, produkcja surowców chemicznych — do 40%, wyrobów chemicznych — do 70%, obrabiarek — do 11,4%, maszyn — do 66%, motorów elektrycznych — do 50%. Jako podstawę (100%) przyjęto produkcję z roku 1936. Celem umożliwienia koniecznego importu surowców i artykułów żywnościowych (potrzeby importowe Niemiec w żywności określono na 1,5 miliarda marek), „Plan Przemysłowy" przewiduje eksport towarów przemysłowych na sumę 3 miliardów marek w roku 1949. (W 1936 r. eksport wynosił 4,8 miliardów marek).

Uchwały konferencji poczdamskiej w sprawie likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i ograniczenia ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec zostały w całej pełni urzeczywistnione tylko w strefie radzieckiej. 1 maja 1946 r. została tu w zasadzie zakończona akcja demontażu fabryk zbrojeniowych i przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych.

Stanowisko W. Brytanii i St. Zjednoczonych w sprawie ograniczenia potencjału przemysłowego Niemiec odznacza się znaczną chwiejnością. W pierwszym okresie po zakończeniu wojny przeważała w polityce tych dwóch krajów tendencja do zlikwidowania tak niebezpiecznego konkurenta w handlu międzynarodowym, jakim są Niemcy. Ostatnio jednak coraz bardziej przeważa tendencja do zachowania potencjału przemysłowego Niemiec. Jest on wyrazem dążeń sfer imperialistycznych tych krajów do przywrócenia dwukrotnie już zbankrutowanej polityki „utrzymania równowagi europejskiej".

Niemieckie sfery wielko - kapitalistyczne wykorzystują swoje stosunki z trustami amerykańskimi lub angielskimi dla obrony swych pozycyj gospodarczych. W rezultacie niektóre trusty amerykańskie

wystąpiły z żądaniem skreślenia szeregu fabryk niemieckich ze spisu przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych, pod pretekstem, że inwestowały swoje kapitały w te przedsiębiorstwa.

Pierwsze jawne kroki w kierunku rewizji uchwał poczdamskich przypadają na ostatnie miesiące 1945 roku. 11 grudnia 1945 r. w St. Zjednoczonych A. P. opublikowane zostało oświadczenie departamentu stanu „o odszkodowaniach i pokojowej gospodarce Niemiec", zawierające tezę, że wywóz z Niemiec przedsiębiorstw przemysłowych na poczet odszkodowań należy ograniczyć i że St. Zjednoczone są zainteresowane w uruchomieniu niektórych gałęzi przemysłu, produkujących na eksport. W oświadczeniu tym wysunięto również postulat podniesienia górnej granicy produkcji stali w Niemczech do 8 mil. ton rocznie oraz odbudowy niektórych gałęzi przemysłu chemicznego.

Przykładem otwartego złamania uchwał poczdamskich jest również rozkaz zastępcy szefa amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech z dn. 25.V.1946 r. o przerwaniu demontażu przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych, pod pretekstem, że spłaty reparacyjne nie mogą być kontynuowane, dopóki nie dojdzie do zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych.

Dążeń do zrewidowania traktatu poczdamskiego nie brak również w polityce angielskiej. W. Brytania domaga się m. in. podniesienia górnej granicy produkcji stali w Niemczech do 12 mil. t rocznie. Jak wiadomo, w związku z połączeniem gospodarczym stref angielskiej i amerykańskiej, St. Zjednoczone i W. Brytania przeznaczyły olbrzymie kredyty, sięgające miliarda dolarów, na odbudowę przemysłu niemieckiego.

Nawet uchwała o likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego nie została dotychczas przez obydwa te mocarstwa zrealizowana. Szef radzieckiego zarządu wojskowego, Marszałek Sokołowski, oświadczył ostatnio, że zarządy wojskowe stref angielskiej i amerykańskiej nie wykonują decyzji 4 ministrów spraw zagranicznych w sprawie składania sprawozdań z przebiegu likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.

2. *Odszkodowania wojenne*

Odszkodowania wojenne są pewnego rodzaju zadośćuczynieniem moralnym i materialnym za straty, poniesione przez kraje, które padły ofiarą agresji niemieckiej. Jednocześnie są one skutecznym narzędziem likwidacji potencjału wojennego Niemiec.

Konferencja poczdamska zadecydowała, że odszkodowania wojenne będą pokryte z następujących źródeł: z zasobów złota Banku Niemieckiego, z kapitałów niemieckich, ulokowanych za granicą, z dostaw maszyn i instalacji przemysłowych, pochodzących z przeznaczonego do likwidacji niemieckiego potencjału wojennego, z akcyj niemieckich przedsiębiorstw. Odszkodowania wojenne dla poszczególnych mocarstw mają być w zasadzie pokryte z odnośnych stref okupacyjnych. Termin wywózki przedsiębiorstw na poczet odszkodowań wojennych został ustalony na dwa i pół roku po kapitulacji Niemiec. Międzysojuszniczej Komisji dla Odszkodowań Wojennych oraz Sojuszniczej Radzie Kontroli w Niemczech polecono ustalić zakłady przemysłowe, które wejdą do funduszu reparacyjnego.

Poniższa tabela przedstawia ilość przedsiębiorstw, znajdujących się w strefach zachodnich, które zostały uznane za zbędne dla produkcji pokojowej Niemiec i z tego względu mogą być ewentualnie wywiezione na poczet reparacyj:

	strefy			
	brytyjska	amerykańska	francuska	Razem
fabryki lotnicze	134	58	13	205
„ zbrojeniowe	101	23	8	132
„ materiałów budowl.	27	9	4	40
„ chemiczne	30	22	5	57
„ budowy maszyn	23	29	3	55
„ metalurgiczne	86	19	21	126
„ różne	43	7	2	52
Razem	444	167	56	667

Chociaż spis ten nie obejmuje jeszcze wszystkich przedsiębiorstw, zbędnych dla produkcji pokojowej, dotychczas jedynie cztery z zawartych w tym spisie przedsiębiorstw zostały wywiezione na poczet odszkodowań wojennych. A więc, praktycznie Anglosasi nie przystąpili jeszcze do zrealizowania uchwały poczdamskiej odnośnie odszkodowań wojennych.

Ogólna wartość odszkodowań wojennych, które Niemcy mają wypłacić obecnie, wynosi 20 miliardów dolarów. Jest to suma stosunkowo niewysoka, jeśli uwzględnić, że po pierwszej wojnie światowej Niemcy miały płacić 80 miliardów dolarów. Należy przy tym wziąć pod uwagę,

że dochód narodowy Niemiec był przed drugą wojną światową dwa razy wyższy, niż przed pierwszą.

Wysokość odszkodowań wojennych, należnych Zw. Radzieckiemu i Polsce, została ustalona na 10 miliardów dolarów. Suma ta stanowi, oczywiście, tylko drobną część rzeczywistych szkód, poniesionych przez te kraje.

Ostatnio jednak prasa anglosaska wystąpiła z żądaniem rewizji uchwały poczdamskiej, przyznającej Zw. Radzieckiemu i Polsce odszkodowania wojenne w wysokości 10 miliardów dolarów. Sfery rządzące W. Brytanii i St. Zjednoczonych skarżą się stale na wielkie ciężary finansowe, które kraje te muszą ponosić z powodu ujemnego bilansu handlowego okupowanych przez nich terenów, w związku z koniecznością przywozu żywności do Niemiec zachodnich. Według tezy anglosaskiej urzeczywistnienie uchwały poczdamskiej o odszkodowaniach wojennych doprowadzi Niemcy do takiego stanu, że staną się one ciężarem dla reszty Europy. Pod tym pretekstem amerykański zarząd wojskowy zawiesił demontaż przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych dla państw, które ucierpiały z powodu agresji niemieckiej.

Oficjalnie Anglosasi występują jako bezinteresowni obrońcy Niemiec przed „zachłannością" innych państw. W rzeczywistości jednak sami nie rezygnują z doraźnych korzyści materialnych. Wręcz odwrotnie, można śmiało stwierdzić, że W. Brytania i St. Zjednoczone przywłaszczyły już sobie olbrzymie dobra niemieckie, których wartość przewyższa żądania reparacyjne np. Zw. Radzieckiego.

Jak wiadomo, Anglosasi skonfiskowali wszystkie zapasy złota i kosztowności Banku Rzeszy, które zostały wywiezione do Niemiec zachodnich. Kapitały niemieckie, zdeponowane w Szwajcarii, Szwecji, Hiszpanii, w krajach Ameryki łacińskiej itd. ocenia się na sumę 8—10 miliardów marek. Zw. Radziecki zrzekł się wszelkich pretensji do tych kapitałów. Przy podziale wojennej i handlowej floty niemieckiej W. Brytania otrzymała ok. 11 mil. t oraz St. Zjednoczone — 4 mil. t okrętów. Najbardziej jednak wartościowym łupem wojennym, który wpadł w ręce Anglosasów, są niewątpliwie niemieckie patenty przemysłowe i wynalazki naukowe. Sprawa wykorzystania niemieckich patentów była omawiana latem 1946 r. na tajnej konferencji międzysojuszniczej, na którą Zw. Radziecki nie był zaproszony.

Ponadto, Anglosasi wyciągnęli jeszcze szereg innych korzyści gospodarczych w zajętych przez nich strefach. Prasa niemiecka strefy radzieckiej pisała np. o eksporcie na wielką skalę drzewa do W. Brytanii,

w niektórych okolicach strefy brytyjskiej wycięto większą część lasów. W czerwcu 1946 r. agencja Tass podała wiadomość, że w strefie amerykańskiej znikły tajemniczo maszyny z szeregu przedsiębiorstw, przeznaczonych do wywiezienia na poczet reparacji. Tak np. znikły wszystkie maszyny 10-ciu fabryk budowy samolotów Messerschmitt. Inną nie zbadaną dziedziną dochodów jest oficjalny eksport z Niemiec do W. Brytanii i St. Zjednoczonych. Nie wiadomo, między innymi, według jakiego kursu odbywają się przeliczenia marki niemieckiej na dolary.

3. *Likwidacja niemieckiego kapitału monopolistycznego*

Uchwały poczdamskie przewidują rozwiązanie niemieckich trustów i karteli, które odegrały tak wybitną rolę w historii agresywnych wojen, prowadzonych przez Niemcy. Uchwała w tej sprawie brzmi: „W najbliższym czasie należy rozwiązać wszystkie kartele, trusty i inne zjednoczenia monopolistyczne, które są wyrazem nadmiernej koncentracji sił gospodarczych".

Niemcy były państwem o największej koncentracji kapitału finansowo - przemysłowego. W 1943 r. z 5 000 towarzystw akcyjnych, 108, czyli 2% rozporządzało kapitałem 14,7 miliardów marek, czyli 50% całego kapitału akcyjnego. W rzeczywistości towarzystwa te kontrolowały 2/3 całego przemysłu niemieckiego. Koncentracja kapitału w Niemczech osiągnęła taki poziom, że około 20 trustów decydowało o życiu gospodarczym i politycznym całego kraju. Trusty te były jak najściślej związane z aparatem państwowym i z dowództwem armii niemieckiej, tworząc warstwę finansowo - militarystyczną, która kierowała niemiecką machiną wojenną. Jest rzeczą jasną, że bez zniszczenia monopolistycznego kapitału niemieckiego nie ma mowy o likwidacji niebezpieczeństwa niemieckiego.

Uchwała o likwidacji kapitału monopolistycznego została, jak dotychczas, zrealizowana jedynie w strefie radzieckiej. Po kapitulacji Niemiec władze radzieckie objęły zarząd nad całym przemysłem ciężkim i większą częścią przemysłu lekkiego. W maju 1946 r., kiedy akcja demontażu fabryk w ramach planu reparacyj została zakończona, władze radzieckie przekazały większość zakładów przemysłowych administracji niemieckiej, pozostawiając pod swoim zarządem tylko pewną ilość przedsiębiorstw, pracujących na pokrycie odszkodowań wojennych. W wyniku tej decyzji cały przemysł wielki oraz znaczna część przemysłu średniego zostały praktycznie uspołecznione. Administrację tego przemysłu objęły samorządy lokalne, oraz „rządy prowincjonalne". Niektóre przedsiębiorstwa zostały przejęte przez spółdzielnie.

W ten sposób kapitał monopolistyczny został definitywnie zlikwidowany w strefie radzieckiej. Tym samym został wyeliminowany wpływ hitlerowski na życie gospodarcze tej strefy.

Władze okupacyjne stref zachodnich nie urzeczywistniły dotąd decyzji o likwidacji niemieckich zjednoczeń monopolistycznych i nie przeprowadziły reform strukturalnych w dziedzinie gospodarczej. Układ polityczno - socjalny w tych strefach pozostał ten sam, co za czasów hitleryzmu. Na szczycie piramidy społecznej stoją te same elementy kierownicze ciężkiego przemysłu, które ongiś montowały podstawy finansowe hitleryzmu, łamały systematycznie i konsekwentnie ograniczenia, wprowadzone przez traktat wersalski, a następnie zaopatrywąły machinę wojenną Trzeciej Rzeszy. Poniżej istnieje rozgałęziony aparat wykonawczy, wychowany i ukształtowany przez wieloletnią tradycję, a ostatnio przez hitleryzm.

W strefach zachodnich większa część trustów i karteli nadal istnieje i działa. Tak np. akcje szeregu wielkich koncernów niemieckich są nadal notowane na giełdzie hamburskiej. W 1946 r. powstały nawet nowe koncerny pod nazwą Zjednoczeń Gospodarczych.

Pismo ekonomiczne „Wirtschafts Informationsdienst", ukazujące się w strefie brytyjskiej, podało dn. 3.9.1946 r. następującą wiadomość: „Na zebraniu, na którym byli obecni przedstawiciele 21 zjednoczeń gospodarczych strefy brytyjskiej, postanowiono utworzyć ramową organizację, obejmującą wszystkie przemysłowe zjednoczenia gospodarcze strefy brytyjskiej. Organizacja ta byłaby odpowiednikiem poprzedniego „Ogólnoniemieckiego Związku Przemysłowców" (Reichsverband der Deutschen Industrie). Nad stworzeniem tej organizacji pracują, między innymi, przewodniczący Zjednoczenia Przemysłu Żelaza i Blachy, fabrykant Fritz Berg, oraz prezydent Abraham Frowein". Tyle gazeta.

„Reichsverband der Deutschen Industrie" powstał, po przegranej przez Niemcy pierwszej wojnie światowej. Miał on na celu obronę zagrożonych pozycji niemieckiego kapitału monopolistycznego oraz zgromadzenie sił wielkokapitalistycznych dla opanowania życia gospodarczego wewnątrz kraju i kontynuowania wojen zaborczych na zewnątrz. Organizacja ta, na czele której stał Gustaw Krupp, była pewnego rodzaju sztabem polityczno - gospodarczym wielkiego kapitału i odegrała wybitną rolę w przyjściu do władzy Hitlera. Wyżej wspomniany Abraham Frowein był wice-przewodniczącym tej organizacji oraz przewodniczącym Zjednoczenia Niemieckich Przedsiębiorstw.

4. *Opanowanie przemysłu niemieckiego przez kapitał angielski*

Natychmiast po kapitulacji Niemiec władze brytyjskie przejęły pod swój zarząd cały reńsko - westfalski przemysł węglowy oraz wszystkie zakłady koncernu I. G. Farben Industrie, z końcem zaś ubiegłego roku również cały przemysł hutniczy, znajdujący się w strefie brytyjskiej, m. in. następujące koncerny: Krupp — Stinnes, Zjednoczone Stalownie, Thyssen - Kloeckner, Hermann Goering itd. Przemysłem stalowym w całości kieruje nowoutworzony „Norddeutsche Eisen und Stahlkontrolle". Koncern ten w rękach angielskich będzie potężnym narzędziem brytyjskiej polityki okupacyjnej. Wyłączenie go w chwili obecnej spod kompetencji administracyjno - gospodarczych władz strefy okupacyjnej jest związane z fuzją gospodarczą strefy angielskiej i amerykańskiej i ma na celu zachowanie tego olbrzymiego rezerwuaru kapitałowego do wyłącznej dyspozycji W. Brytanii. Anglikom chodzi o to, by nie dopuścić do opanowania ciężkiego przemysłu niemieckiego przez przenikający wszędzie kapitał amerykański.

Ponadto poszczególne koncerny brytyjskie przejęły na swoją własność szereg przedsiębiorstw niemieckich, o ile tylko mogły wykazać się jakimkolwiek, chociażby najdrobniejszym, udziałem kapitałowym w tych przedsiębiorstwach.

Pozostałe gałęzie przemysłu, nie opanowane przez kapitał brytyjski, znajdują się pod ścisłą kontrolą zarządu wojskowego. Dla celów doradczych istnieje przy zarządzie wojskowym niemiecki urząd gospodarczy.

5. *Polityka gospodarcza władz amerykańskich.*

W przeciwieństwie do Anglików, Amerykanie decentralizują życie gospodarcze i administracyjne swojej strefy, stosując politykę „laisser faire", otwierając szeroko podwoje swemu kapitałowi, który wszędzie przeniknie i dokonywuje cichego i trwałego podboju. Dobitną ilustracją metod amerykańskich jest sprawa rozwiązania koncernu I. G. Farben Industrie. W końcu 1945 r. Sojusznicza Rada Kontroli zarządziła likwidację tego wielkiego trustu chemicznego. Rządy „krajów" strefy amerykańskiej prosiły o zezwolenie na nabycie akcyj tego koncernu, co byłoby równoznaczne z jego uspołecznieniem. Amerykanie odmówili jednak tej prośbie i rozprzedali 35 przedsiębiorstw tego koncernu prywatnym kapitalistom.

Część akcyj została zakupiona przez amerykański trust „Standart Oil Co", część zaś przez byłych dyrektorów tegoż koncernu. Amerykań-

ski trust „Standart Oil Co" interweniował już w niemieckich komisjach denazifikacyjnych o zwolnienie z więzienia szeregu byłych kierowników przedsiębiorstw I. G. Farben Industrie, hitlerowców, jako swoich pracowników.

6. *Fuzja gospodarcza stref amerykańskiej i angielskiej.*

Od 1 stycznia br. strefy amerykańska i angielska stanowią w dziedzinie gospodarczej całość. Połączenie obydwu stref nastąpiło według następujących zasad:

1. Wspólna dwu-strefowa administracja gospodarcza.
2. Zrównanie w obydwu strefach poziomu wyżywienia.
3. Zniesienie ograniczeń w wymianie towarowej między obydwoma stronami.
4. Wspólna gospodarka surowcowa.
5. Wspólny program importu i eksportu.
6. Równy podział ciężarów finansowych między obydwoma mocarstwami okupującymi.

Przed zawarciem układu o zjednoczeniu gospodarczym swoich stref okupacyjnych, W. Brytania i St. Zjednoczone zwróciły się do pozostałych dwu mocarstw okupujących z propozycją przystąpienia do tego układu. Propozycja ta została zgodnie odrzucona przez Francję i Zw. Radziecki, każdy jednak z tych rządów inaczej motywował odmowę. Gen. Koenig, szef francuskiego zarządu wojskowego, oświadczył na posiedzeniu Sojuszniczej Rady Kontroli, że nie może zgodzić się na utworzenie centralnej administracji niemieckiej, jak to przewiduje układ anglo-amerykański. Ponadto nie może być mowy o zjednoczeniu całych Niemiec, dopóki nie zapadła jeszcze decyzja w sprawie Zagłębia Saary i Nadrenii.

Szef radzieckiego zarządu wojskowego, Marsz. Sokołowski, w odpowiedzi na propozycję anglo-amerykańską oświadczył, że zjednoczenie Niemiec nie powinno doprowadzić do zjednoczenia niemieckiego kapitału monopolistycznego i niemieckich sił imperialistycznych. W strefie radzieckiej zlikwidowano w myśl uchwał poczdamskich koncerny przemysłowe, zjednoczenia bankowe i wielką własność ziemską. Zanim więc będzie można przystąpić do urzeczywistnienia jedności gospodarczej Niemiec, należy przeprowadzić te same reformy społeczne również w strefach zachodnich.

Głównym argumentem Anglosasów na rzecz zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych jest twierdzenie, że strefa amerykańska, a szczególnie angielska, nie są samowystarczalne pod względem produkcji artykułów żywnościowych i z tego względu W. Brytania oraz St. Zjednoczone muszą importować do swoich stref poważne ich ilości. W rzeczywistości jednak pobudki są zupełnie inne, a mianowicie: zniesienie barier strefowych ma na celu umożliwienie infiltracji kapitału anglosaskiego do wszystkich stref okupacyjnych.

Czas, jaki upłynął od zawarcia umowy, nie mógł jeszcze ujawnić jej skutków na polu gospodarczym. Że zjednoczenie to jest potrzebne przede wszystkim okupującym i nie da okupowanym zapowiedzianych wyników w postaci polepszenia ich bytu, świadczą wypowiedzi miarodajnych czynników władz okupacyjnych, które ostrzegają, że po zjednoczeniu nie należy oczekiwać zbyt szybkiej poprawy, lecz przeciwnie, początkowy okres może być raczej cięższy. Po ustaleniu racji żywnościowej dla obu stref w wysokości 1550 kalorii, słychać już ze strony angielskiej zastrzeżenia i obawy, że racje te trudno będzie utrzymać. W rzeczywistości połączenie dwu stref, nie będących samowystarczalnymi, kumuluje tylko trudności, nie rozwiązując ich.

7. Problem niemieckiej państwowości.

Zjednoczenie gospodarcze stref angielskiej i amerykańskiej ma na celu wywołanie wrażenia u Niemców, że jedynie Anglosasi są zwolennikami jedności państwa niemieckiego. W rzeczywistości sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie. Anglosasi, dążąc do zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych, są jednocześnie zwolennikami rozbicia państwa niemieckiego na szereg drobnych państewek federacyjnych.

Anglosaski plan „sfederalizowania" Niemiec polega na tym, aby podzielić Niemcy na kilkanaście luźno ze sobą związanych państewek. Byrnes, w mowie sztutgarckiej, wypowiedział się na rzecz „Stanów Zjednoczonych Niemiec". Głównym argumentem na rzecz tego planu jest twierdzenie, że państwo federacyjne nie będzie zdolne do agresji. Historia Niemiec obala jednak ten argument. Cesarstwo niemieckie składało się z szeregu księstw i wolnych miast, niemniej było ono państwem wysoce agresywnym. Ustrój państwa związkowego republiki weimarskiej, w której poszczególne prowincje korzystały z sze-

rokiej autonomii, nie przeszkodził Hitlerowi dojść do władzy i spowodować drugiej wojny światowej Wręcz odwrotnie, rozdrobnienie Niemiec będzie tylko źródłem nowego prądu nacjonalistycznego i uczyni z nich teren stałej rywalizacji i walk o sfery wpływów między wielkimi mocarstwami.

Zwolennikom federalizacji Niemiec przyświecają zupełnie inne cele, nie mające nic wspólnego z zabezpieczeniem Europy przed agresją niemiecką. Anglosasom nie zależy na zniszczeniu imperializmu niemieckiego, ale raczej na podporządkowaniu go sobie. Mają oni nadzieję, że przy zjednoczeniu gospodarczym, a jednoczesnym rozbiciu państwowym Niemiec, uda im się opanować gospodarczo i politycznie jedno państewko za drugim.

Odmienne jest stanowisko ZSRR w sprawie przyszłego ustroju państwa niemieckiego. Na paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w czerwcu 1946 r. Związek Radziecki wystąpił z propozycją przywrócenia politycznej i gospodarczej jedności Niemiec, zgodnie z uchwałą poczdamską, pod warunkiem uprzedniego, wojskowego, gospodarczego i politycznego ich rozbrojenia. *Zasadnicza kwestia polega zdaniem Zw. Radzieckiego nie na tym, czy będzie istniało zjednoczone państwo niemieckie, czy też nie, ale na tym, czy państwo to będzie agresywne czy pokojowe, demokratyczne czy reakcyjne.* Ponieważ obecnie jest jeszcze niemożliwe utworzenie centralnego rządu niemieckiego. Zw. Radziecki uważa, że należy na razie zorganizować centralną administrację niemiecką. W miarę demokratyzacji Niemiec zastąpiłby ją rząd centralny, z którym sojusznicy mogliby wreszcie podpisać traktat pokojowy. Działalność takiej administracji byłaby najlepszym sprawdzianem rozwoju demokracji w Niemczech i woli narodu niemieckiego do zgodnego współżycia z sąsiadami.

Urzeczywistnienie tego planu uzależnia ZSRR od dwóch warunków: częściowego odszkodowania za zadane przez Niemcy straty materialne krajom, które padły ofiarą agresji niemieckiej, oraz złożenia dowodów zmiany nastawienia większości narodu niemieckiego w sensie pokojowym i demokratycznym. ZSRR występuje przeciwko anglosaskim planom ustroju federacyjnego, gdyż taki ustrój, zdaniem Zw. Radzieckiego, będzie tylko przeszkodą do rozwoju demokracji niemieckiej, *dając możność reakcji opanowania poszczególnych bardziej zacofanych prowincji, które by się stały w ten sposób odskocznią dla przyszłych „hitlerów"*.

Inne znów jest stanowisko Francji. Dąży ona do oderwania Zagłębia Saary i Nadrenii od Niemiec, przeciwstawiając się tak politycznemu, jak i gospodarczemu ich zjednoczeniu.

St. Zjednoczone i W. Brytania przeprowadziły już głębokie reformy strukturalne w kierunku federalizacji Niemiec. Najdalej idące kroki w tym kierunku poczyniły władze amerykańskie, dzieląc swoją strefę okupacyjną na 3 tzw. kraje. Każdy „kraj" posiada oddzielny parlament, rząd i odrębną konstytucję. Władze amerykańskie wykorzystały tu tradycje partykularyzmu i separatyzmu, istniejące od dawna w tych prowincjach. W ślad za Amerykanami podobne kroki czynią również Anglicy i Francuzi.

8. *Denazifikacja*

Konferencja poczdamska uchwaliła ukaranie lub unieszkodliwienie zbrodniarzy wojennych, przywódców hitlerowskich i militarystów, oraz likwidację pozostałości hitleryzmu we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Jak dotychczas ustawa ta została urzeczywistniona w całej pełni jedynie w strefie radzieckiej. *Przy likwidacji hitleryzmu dużą rolę odegrały partie demokratyczne, związki zawodowe i organizacje społeczne strefy radzieckiej, współpracując ściśle z radzieckim zarządem wojskowym.*

Władze okupacyjne angielskie i amerykańskie ogłaszały kilkakrotnie wyniki akcji denazifikacyjnej, przeprowadzonej w strefach zachodnich. Władze brytyjskie ogłosiły w lipcu 1946 r., że 142.000 osób zostało pozbawionych pracy w strefie brytyjskiej ze względu na ich przynależność do partii hitlerowskiej, oraz że 65.000 hitlerowców zostało internowanych. Władze amerykańskie ogłosiły, że pozbawiły pracy 200.000 hitlerowców i internowały 68.000 hitlerowców.

W rzeczywistości, cyfry te dają całkowicie fałszywy obraz sytuacji. Prasa postępowa w Niemczech i na całym świecie mówi słusznie o „komedii denazifikacyjnej" w strefach zachodnich. Denazifikacja sama przez się jest akcją czysto polityczną, władze anglosaskie zaś traktują ją jako posunięcie czysto administracyjne, stosując zasady natury formalno-prawnej. W strefie amerykańskiej denazifikację przeprowadzają niemieckie „Izby Orzekające" (Spruchkammer), które rozpatrują sprawy wszystkich członków partii hitlerowskiej. Podstawowym dokumentem, na którym opierają się „Izby Orzekające", są ankiety o przeszłości politycznej , wypełniane osobiście przez każdego dorosłego Niemca. System ten nie robi więc zasadniczej różnicy między aktywistami hitle-

rowskimi, odpowiedzialnymi za wojnę i zbrodnie przeciw ludzkości, a innymi członkami partii hitlerowskiej, niczym szczególnie nie obciążonymi. Ponieważ zaś w „Izbach Orzekających“, tak jak w innych instytucjach stref zachodnich, przeważający wpływ mają elementy reakcyjne (zawodowi sędziowie), większa część znanych hitlerowskich działaczy znajduje się na wolności i nawet zajmuje wysokie stanowiska w administracji, szczególnie zaś w aparacie gospodarczym, wielu zaś zwykłych, szeregowych, członków partii hitlerowskiej zostało zwolnionych z pracy zawodowej lub ukaranych grzywną pieniężną.

W strefie amerykańskiej akcja denazifikacyjna została przekazana władzom niemieckim. W związku z tym władze niemieckie przejęły pod swój zarząd obozy internowanych hitlerowców. Jednocześnie władze amerykańskie zwolniły około 44 tys. SS-owców i zbrodniarzy wojennych.

W strefie brytyjskiej denazifikację przeprowadzają trybunały angielskie. Jednak w tej strefie liczba hitlerowców, zajmujących kierownicze stanowiska administracyjno-gospodarcze, jest niemniej wysoka.

W strefie francuskiej reakcja, która w wysokim stopniu opanowała zarząd wojskowy stosuje niemniej reakcyjną politykę w dziedzinie denazifikacji. Częste nawet są wypadki, że hitlerowcy zwolnieni z pracy w strefie amerykańskiej przenoszą się do strefy francuskiej i tu są z powrotem do pracy przyjmowani.

9. *Demokratyzacja Niemiec*

Powstanie prawdziwie demokratycznego i pokojowego państwa niemieckiego jest możliwe tylko w tym wypadku, jeżeli będzie w Niemczech istniała polityczna siła, która będzie mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za przeprowadzenie głębokiej przebudowy demokratycznej. Tą siłą polityczną może być tylko zjednoczona klasa robotnicza.

W zrozumieniu tego faktu zarysowuje się w klasie robotniczej Niemiec prąd ku zjednoczeniu obu partyj robotniczych: komunistycznej i socjal-demokratycznej. W strefie radzieckiej prąd ten doprowadził do zlikwidowania rozłamu klasy robotniczej, rozłamu, który był główną przyczyną słabości demokracji niemieckiej. Ze zlania się partii komunistycznej z partią socjal-demokratyczną powstała Partia Jedności Socjalistycznej, licząca 1,6 miliona członków, która — mimo jeszcze pewnych wahań i niekonsekwencji, jest jedyną prawdziwie demokratyczną z istniejących obecnie w Niemczech wielkich partii politycznych.

W strefie radzieckiej istnieje również największa obecnie w Niemczech organizacja związków zawodowych (F.D.G.B.), licząca przeszło 3 miliony członków.

W oparciu o Partię Jedności Socjalistycznej i o organizacje zawodowe, władze radzieckie przeprowadziły głębokie reformy demokratyczne, jak: uspołecznienie przemysłu, reforma rolna, głęboka denazifikacja, reforma sądownictwa, szkolnictwa itd.

Politykę władz okupacyjnych stref zachodnich charakteryzują następujące momenty:

1) Faworyzowanie niemieckiej konserwy politycznej,
2) Stosowanie represji przeciwko próbom połączenia się obydwu partii robotniczych,
3) Tolerowanie kampanii antypolskiej i antysowieckiej, prowadzonej przez reakcję niemiecką.

Natychmiast po przejęciu odnośnej strefy okupacyjnej władze amerykańskie rozpoczęły z niezwykłym pośpiechem montować administrację niemiecką z elementów przeważnie konserwatywnych, rozszerzając stale jej uprawnienia, aż wreszcie w maju 1946 r., gen. Clay ogłosił, że na przyszłość decyzje władz niemieckich nie będą musiały być zatwierdzane przez zarząd wojskowy, z wyjątkiem decyzji, wymagających zgody Sojuszniczej Rady Kontroli.

Tę swoją politykę Amerykanie nazywają „Democratical Reeducation" (przeszkolenie demokratyczne). W rzeczywistości jednak ta amerykańska polityka prowadzi do przekazania władzy niemieckim elementom konserwatywnym, zanim naród niemiecki nauczy się zasad prawdziwej demokracji. Ma to również związek z tendencją amerykańską przedwczesnego przerwania okupacji, w celu umożliwienia kapitałowi amerykańskiemu swobodnej i pokojowej infiltracji do wszystkich stref okupacyjnych.

Władze brytyjskie stosują w swej strefie taktykę typowo kolonialną, polegającą na rozdrobnieniu sił politycznych kraju, w celu łatwiejszego utrzymania tam swego panowania. Z jednej strony, faworyzują one partie konserwatywne, przyjmując do administracji jedynie elementy reakcyjne, a często nawet hitlerowskie. Między innymi np. władze brytyjskie przeprowadziły wybory samorządowe według wybitnie antydemokratycznej ordynacji wyborczej, krzywdzącej partie robotnicze, faworyzującej zaś lokalne, reakcyjne i często nawet hitlerowskie kliki. Z drugiej strony, rząd „Labour Party" udziela swego oficjalnego

poparcia prawicowym elementom niemieckiej socjal-demokracji, wykorzystując je do rozbijania ruchu klasy robotniczej.

Okupacyjne władze francuskie popierają ruch separatystyczny, który w zasadzie rekrutuje się z przedstawicieli wielkiego kapitału niemieckiego, zainteresowanego w przyłączeniu poszczególnych prowincji tej strefy do Francji, aby uniknąć ciężarów, związanych z odszkodowaniami wojennymi i z ogólnymi konsekwencjami przegranej wojny.

Wzrost tendencji rewizjonistycznych w społeczeństwie niemieckim, skierowanych w pierwszym rzędzie przeciwko granicom polskim, jest w znacznym stopniu rezultatem ożywionej działalności międzynarodowej reakcji, a przede wszystkim angielskiej i amerykańskiej. Polska będzie na konferencji moskiewskiej z całą stanowczością żądała pełnego i konsekwentnego urzeczywistnienia programu likwidacji imperializmu niemieckiego. Od urzeczywistnienia tego programu zależy nie tylko bezpieczeństwo Polski, nie tylko bezpieczeństwo innych państw słowiańskich, lecz również i całego świata.

Jerzy Kowalewski

Koncentracja kapitału w Stanach Zjednoczonych

Amerykańskie Zrzeszenie mniejszych przemysłowców wojennych sporządziło dla Specjalnej Komisji Senatu Amerykańskiego — dla spraw mniejszej przedsiębiorczości — sprawozdanie zatytułowane: „Koncentracja ekonomiczna i druga wojna światowa". Sprawozdanie to, które ukazało się, jako druk senatu amerykańskiego (79 Kongres, 2 sesja, dokument nr 206) w połowie 1946 roku, — zasługuje na bardzo szczegółową uwagę. Podaje ono bowiem ogromną ilość danych o strukturze gospodarki amerykańskiej, charakteryzuje stopień koncentracji kapitału (sprawozdanie operuje stale terminem — koncentracji ekonomicznej) w przededniu drugiej wojny światowej oraz głębokie zmiany, jakie zaszły w tej gospodarce podczas i w rezultacie tej wojny. Sprawozdanie oparte jest na źródłach niemal wyłącznie urzędowych i choć autorzy jego zastrzegają się, że materiały, z których korzystali, są niekompletne, ponieważ od r. 1939 nie było w Stanach Zjednoczonych spisu przemy-

słowego, to jednak masa tych danych pozwala wytworzyć wyobrażenie o tym, jakim przemianom uległa gospodarka amerykańska w czasie ostatniej wojny, jeśli idzie o stopień koncentracji kapitału.

Nie trudno też dostrzec, przy czytaniu tego sprawozdania, że autorzy jego — doskonale orientując się w drobnych nawet szczegółach struktury gospodarczej Stanów, nie potrafią ogarnąć całości tej gospodarki, nie rozumieją istoty społeczno - ekonomicznej opisywanych przez siebie zjawisk, *nie rozumieją praw rządzących pełną sprzeczności monopolistyczną ekonomiką amerykańskiego imperializmu.* Interesują się zjawiskami wyłącznie z punktu widzenia sprzeczności między ogromnymi kartelami i trustami a mniejszą, nieskartelizowaną przedsiębiorczością i kończą ogólną część swego raportu — apelem do rządu trustów, aby... nie tylko powstrzymał dalszy rozwój koncentracji, lecz by zepchnął poziom koncentracji kapitału po drugiej wojnie światowej — poniżej poziomu przedwojennego. Wszystkie inne sprzeczności, rozdzierające imperializm amerykański i stosunki jego ze światem zewnętrznym w czasie wojny, które miały tak istotny wpływ na przebieg procesów gospodarczych w tym kraju — są poza zasięgiem zainteresowań autorów sprawozdania — rzeczników drobnej, w amerykańskim rozumieniu tego słowa, wytwórczości.

Sprawozdanie omawiane, bardzo dalekie od marksistowskiej analizy stosunków amerykańskich, jest tym cenniejsze, bo całkowicie potwierdza leninowską analizę imperializmu.

* * *

Oto obraz stopnia koncentracji kapitału w przededniu drugiej wojny światowej, ujęty przez autorów sprawozdania w 13 zwięzłych punktach:

„1. 45 największych towarzystw transportowych, dysponowało 92% wszystkich urządzeń transportowych w kraju.

2. 40 największych instytucji użyteczności publicznej dysponowało ponad 80% wszystkich urządzeń użyteczności publicznej.

3. 20 największych banków rozporządzało 27% ogólnej sumy kredytów i wkładów wszystkich banków.

4. 17 największych towarzystw ubezpieczeń na życie dysponowało ponad 81,5% aktywów wszystkich towarzystw ubezpieczeniowych.

5. 200 największych towarzystw niefinansowych posiadało ponad 55% aktywów wszystkich niefinansowych towarzystw w całym kraju.

6. Jedna dziesiąta procentu towarzystw akcyjnych amerykańskich rozporządza 52% aktywów wszystkich towarzystw akcyjnych w kraju.

7. Jedna dziesiąta procentu towarzystw zabierała 50% czystego dochodu wszystkich towarzystw akcyjnych.

8. Mniej aniżeli 4% towarzystw przemysłowych zabierało 84% czystych dochodów wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych.

9. Nie mniej aniżeli 33% ogólnej wartości wszystkich towarów — wyprodukowane zostało w warunkach, w których na czterech największych producentów przypada 75% produkcji Stanów Zjednoczonych.

10. Ponad 57% ogólnej wartości wszystkich towarów — wyprodukowane zostało w warunkach, w których — na czterech największych producentów przypada 75% produkcji Stanów Zjednoczonych.

11. Jedną dziesiątą procentu wszystkich przedsiębiorstw w kraju stanowiły przedsiębiorstwa, zatrudniające powyżej 500 robotników. Zatrudnieni w nich stanowili 40% nierolniczej ludności, zatrudnionej w kraju.

12. W przemyśle — 1,1% przedsiębiorstw, które zatrudniają ponad 500 robotników — zatrudniały 48% ludności pracującej w przemyśle całego kraju.

13. Jedną trzecią całego personelu przemysłowo - badawczego zatrudniało 13 towarzystw. Dwie trzecie tego personelu pracowało w 140 towarzystwach. Pozostała część pracowala w 1.582 przedsiębiorstwach. Ponad 150 000 przedsiębiorstw pracowało bez laboratoriów badawczych."

Do tego obrazu należy dodać kilka rysów.

Rozmaite gałęzie gospodarstwa amerykańskiego są w różnym stopniu opanowane przez potężne zrzeszenia przemysłowe. Energetyka elektryczna i gazowa — w 100%; komunikacja — w 100%; górnictwo — w 96%; przemysł—w 92%. W ramach ogólnego wzrostu liczby większych przedsiębiorstw, nieproporcjonalnie szybciej rośnie waga gatunkowa największych olbrzymów. 316 przedsiębiorstw posiadało w roku 1938 — 47% całego kapitału amerykańskiego. *Do 10.000 osób (0,008% ludności)— należała przed wojną czwarta część całego kapitału akcyjnego w kraju. Do 75.000 osób (0,06% ludności) — należała połowa całego kapitału akcyjnego. 1.000 kapitalistów otrzymywało 10,4% wszystkich dywidend w Stanach Zjednoczonych, zaś 61.000 ludzi (0,047% ludności) — otrzymywało połowę dywidend, osiągniętych przez ekonomikę amerykańską.*

Trzy potęgi „rodzinne" Du Pontów, Mellonów i Rockefellerów dysponowało papierami wartościowymi na sumę 1 miliarda 400 milionów do-

larów, które dawały możność kontrolowania bezpośrednio lub pośrednio przedsiębiorstw z kapitałem 8 miliardów dolarów.

Narodowy Komitet Resursów ustalił istnienie 8 mniej lub bardziej jasno określonych „grup interesów", które kontrolowały 106 spośród 250 wielkich koncernów i blisko 2/3 wszystkich aktywów tych koncernów.

Na czele tej ósemki widnieje „grupa interesów", znana pod nazwą Morgan — First National. Obejmuje ona 41 olbrzymich korporacji. W liczbie tej mieści się — 13 olbrzymów przemysłowych na czele z trustem stalowym United Steel Corporation, 12 trustów użyteczności publicznej, wśród których były trusty energetyczne, kontrolujące 37% potencjału elektrycznego Stanów, 11 wielkich linii kolejowych — obejmujących 26% sieci kolejowej Stanów i 5 olbrzymich instytucji finansowych.

Drugą pod względem wielkości „grupą interesów" była grupa Kuhn—Loeb, specjalizująca się głównie w dziedzinie komunikacji kolejowej. Kontrolowała ona nie mniej aniżeli 22% magistralnych linii kolejowych Ameryki.

Do „ósemki" tej należały i wspomniane wyżej „rodzinne" grupy interesów i trzy grupy tzw. terytorialne — Chicago, Boston i Cleveland.

* * *

Przechodząc do omówienia zmian, jakie w tej strukturze ekonomiki amerykańskiej spowodowała druga wojna światowa, sprawozdanie stwierdza na wstępie: „Waga gatunkowa wielkich interesów, zwłaszcza największych gigantów zwiększyła się bardzo wydatnie podczas wojny, wówczas gdy pozycje mniejszych przedsiębiorstw stale się kurczyły."

Wojna spowodowała olbrzymi wzrost zatrudnienia, zwłaszcza w gałęziach przemysłu wojennego. Liczba zatrudnionych w przemyśle żelaznym i stalowym wzrosła od 1939 r. do 1944 r. o 500.000, w przemyśle metali nieżelaznych — o 200.000. Przemysł artyleryjski, którego w 1939 r. faktycznie nie było, liczył w 1944 r. 700.000 zatrudnionych. Najpotężniejszy był skok w przemyśle wytwarzającym urządzenia transportowe: z 725.000 do 3 milionów 200.000. Bardzo silnie wzrosła liczba zatrudnionych w przemyśle budowy maszyn, chemicznym, kauczukowym, naftowym i węglowym. Ten wzrost zatrudnienia nastąpił jednakże wyłącznie albo prawie wyłącznie w wielkich zakładach przemysłowych (według statystyki amerykańskiej — powyżej 500 zatrudnionych). W roku 1939 w mniejszych przedsiębiorstwach pracowało 52% zatrudnionych, w roku 1944 procent ten wynosił już tylko 38. Żeby obraz tej koncentracji był jaśniejszy, należy dodać, że przedsiębiorstwa zatrudniające mniej aniżeli

500 pracowników stanowiły w 1944 r. — 97,8% wszystkich przedsiębiorstw amerykańskich. *2,2% przedsiębiorstw amerykańskich zatrudniało więc — 62% pracowników; 97,8% — zaledwie — 38%.*

Największy udział w tym „strasznym wzroście", jak się wyrażają autorzy sprawozdania, miał oczywiście przemysł pracujący dla celów wojny, ale tendencja do koncentracji była powszechna.

W latach wojny przestało istnieć nie mniej aniżeli pół miliona drobnych przedsiębiorstw. Jeszcze w 1939 r. przedsiębiorstwa zatrudniające do 50 pracowników zatrudniały łącznie 34% pracujących w handlu i przemyśle i ich fundusz płac wynosił 30% ogólnego funduszu płac. W roku 1943 cyfry te spadły do 25% i 19%. W mniejszym nieco stopniu, ale również poważnie zmniejszyła się waga gatunkowa przedsiębiorstw, zatrudniających do 1.000 robotników. Natomiast przedsiębiorstwa powyżej 1.000 robotników, które zatrudniały w 1939 r. — 30% pracowników i których fundusz płac wynosił 36%, podniosły ten stosunek w 1943 r. — do 44% i 53%. W przemyśle przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 10.000 pracowników obejmowały w 1939 r. 13% zatrudnionych w przemyśle Stanów; w 1944 r. cyfra ta wzrosła do 31%, to jest 2 i pół raza.

„Jest rzeczą jasną — stwierdza sprawozdanie, że w ciągu wojny wielkie przedsiębiorstwa opanowały nie tylko przemysł amerykański ale i całą gospodarkę".

Myliłby się ten, kto sądziłby, że olbrzymi wzrost koncentracji kapitału amerykańskiego w czasie wojny odbywał się samorzutnie. *Pęd do koncentracji był przyśpieszany i bezceremonialnie kierowany w interesach największych koncernów i trustów — przez państwo.*

Sprawozdanie opisuje sucho, ale nie bez wyraźnej goryczy metody, które przyczyniły się do olbrzymiego skoncentrowania produkcji i kapitału w Ameryce. Największą rolę grała tu polityka rozdziału zamówień wojskowych.

„Wzrost koncentracji, który nastąpił w czasie wojny, czytamy dalej, był w dużym stopniu spowodowany przez podział wielkiej masy zamówień wojskowych między małą liczbę wielkich przedsiębiorstw".

Urząd Produkcji Wojennej (War Production Board) podaje, że *od czerwca 1940 r. do września 1944 r. rozdzielono zamówień na sumę 175 miliardów dolarów między 18.539 przedsiębiorstw. Dwie trzecie tej sumy, tj. 117 miliardów dolarów rozdzielono między 100 największych przedsiębiorstw amerykańskich.* Z tej liczby pierwsza dziesiątka otrzymała nie mniej aniżeli 30% zamówień, druga dziesiątka — 12%, trzecia dziesiątka — 7%. *Ponad połowę zamówień wojskowych w Stanach Zjedno-*

czonych na sumę 89,5 miliarda dolarów otrzymały zaledwie 33 towarzystwa - giganty.

Na czele listy olbrzymów, które — jak wiadomo — nie bezinteresownie zaopatrywały machinę wojenną Stanów Zjednoczonych, kroczy gigant samochodowy General Motors Corp. Suma zamówień tego konsorcjum wynosiła 13,8 miliarda dolarów, tj. 8% ogólnej sumy.

Uwaga, jaką zaopatruje sprawozdanie ten opis polityki podziału zamówień brzmi: „Potworna (enormous) centralizacja zamówień wojskowych... świadczy wyraźnie o wzroście koncentracji w ekonomice amerykańskiej... Jednakże koncentracja ta nie osiągnęła (przed wojną) takiego poziomu, jaki cechuje rozdział bezpośrednich zamówień państwowych".

Po uwzględnieniu faktu, że część zamówień państwowych oddawana była do wykonania przedsiębiorstwom mniejszym, autorzy sprawozdania stwierdzają jednakże, że przedsiębiorstwa te mogły wykonać zaledwie około 30% zamówień wojskowych.

Ogromne znaczenie dla gospodarki amerykańskiej miały inwestycje wojenne. Sprawozdanie, które referujemy — słusznie ujmuje tę sprawę nie tylko z punktu widzenia aktualnych potrzeb ekonomiki wojennej, ale wskazuje na ogromne znaczenie tego momentu na przyszłość. „Sposób podziału potencjału produkcyjnego wytworzonego podczas wojny — wpłynie prawdopodobnie silniej aniżeli cokolwiek innego, na stopień koncentracji w przemyśle w latach powojennych".

Sprawa ta zasługuje na bliższą analizę.

Wyrażona w pieniądzach wartość aparatu produkcyjnego Stanów Zjednoczonych w roku 1939 — wynosiła około 40 miliardów dolarów. Aparat ten został powiększony w ciągu wojny o nowe fabryki i urządzenia, wartości około 26 miliardów dolarów. Z grubsza biorąc — dwie trzecie tej sumy było finansowane przez fundusze państwowe, a jedna trzecia — przez fundusze prywatne. Z sumy tej na budowę i wyposażenie nowych fabryk poszło 14 miliardów, na rozszerzenie przedwojennych — 4,2 miliarda, na przystosowanie starych fabryk do produkcji wojennej i renowacja urządzeń — 7,8 miliarda. Nowe urządzenia produkcyjne stały na najwyższym poziomie technicznym. Przemysł amerykański liczył w 1940 r. — 827.000 maszyn. Około 3/4 tych maszyn miało już za sobą ponad 10 lat pracy i nie brakło wśród nich maszyn sprzed 30 laty. W ciągu wojny zbudowano i oddano do eksploatacji 747.000 nowych maszyn, które były z reguły większe, silniejsze i zdolniejsze do precyzyjnych prac, aniżeli maszyny przedwojenne. O okoliczności tej należy pa-

miętać, gdyż w poważnym stopniu modyfikuje ona ekonomiczną treść cyfr, którymi będziemy się posługiwać.

Sprawozdanie stwierdza dalej z naciskiem, że z ogólnej sumy 26 miliardów dolarów — 20 miliardów reprezentuje inwestycje, które mogą być bezpośrednio lub przy minimalnych kosztach konwersyjnych wykorzystane dla produkcji pokojowej.

Decydującej wagi jest zagadnienie — kto panuje nad tą olbrzymią masą nowych urządzeń produkcyjnych, zrodzonych w czasie wojny?

Analiza wykazuje, że 250 największych trustów amerykańskich, które w 1939 r. kontrolowały 25,9 miliarda dolarów, rozbudowały w czasie wojny z prywatnych funduszów swój potencjał produkcyjny o dalsze 3,7 miliarda i eksploatowały potencjał produkcyjny wytworzony z funduszów publicznych na sumę 8,9 miliarda dolarów.

Znaczy to innymi słowy, *że 250 gigantów kapitału finansowego w Ameryce kontrolowało i eksploatowało w czasie wojny potencjał produkcyjny wartości 38,5 miliarda dolarów, to jest 2/3 wszystkich urządzeń produkcyjnych w Stanach Zjednoczonych* i prawie tyle, ile wynosił cały potencjał produkcyjny, jakim dysponowało przed wojną 75.000 towarzystw przemysłowych. Oto jest miara wzrostu i koncentracji produkcji i kapitałów w Ameryce podczas drugiej wojny światowej.

Trudności analizy struktury gospodarki amerykańskiej polegają m. in. na tym, że każde grupowanie zjawisk gospodarczych zaciera rzeczywisty obraz rzeczy. Te 250 towarzystw, o których mowa była wyżej, są sobie nierówne. Spośród nich — 31 towarzystw, które rozporządzały aparatem produkcyjnym wartości 18,2 miliarda dolarów (30% ogólnonarodowego aparatu produkcyjnego) jest kontrolowane z kolei przez 5 grup interesów; Morgan, Mellon, Rockefeller, Du Pont i grupę Cleveland.

Nie więcej aniżeli 19 koncernów żelaza i stali dysponowało w 1945 r. machiną produkcyjną wartości 5,4 miliarda dolarów. Przed wojną wartość całego tego przemysłu nie przekraczała 4 miliardów. Zaledwie 15 towarzystw przemysłu metali nieżelaznych dysponowało w 1945 r. mocą produkcyjną wartości 1,6 miliarda. Przed wojną cały ten przemysł obliczano na miliard dolarów. 70 towarzystw przemysłu wyrobów metalowych dysponowało w 1945 r. mocą produkcyjną wartości 7,4 miliarda. Przed wojną cały ten przemysł, około 20.000 przedsiębiorstw obliczano na 5,7 miliarda dolarów. Przykładów takich można by przytoczyć znacznie więcej.

Wspomnieliśmy wyżej o oddawaniu inwestycji finansowych z funduszów publicznych w eksploatację prywatnym przedsiębiorstwom.

W amerykańskiej praktyce olbrzymia część inwestycji publicznych była eksploatowana właśnie w ten sposób. Zasada, którą kierowano się przy oddawaniu przedsiębiorstw państwowych do eksploatacji, była oczywiście tą samą zasadą, którą kierowano się przy podziale zamówień. Sprawozdanie stwierdza nawet, że „koncentracja w dziedzinie eksploatacji tych urządzeń przewyższała koncentrację w dziedzinie rozdziału zamówień".

83,4% inwestycji publicznych, eksploatowanych przez przedsiębiorstwa prywatne, znajdowało się w rękach 168 towarzystw. Połowę tych urządzeń eksploatowało 25 największych potęg kapitału finansowego. Nie trzeba dowodzić, w jak potężnym stopniu okoliczność ta wzmagała przewagę gospodarczą największych rekinów kapitału finansowego. Niemniej ważną okolicznością jest fakt, że eksploatowanie urządzeń państwowych w czasie wojny daje prawo pierwszeństwa przy nabyciu tych urządzeń na własność. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że możliwość ta, którą sprawozdanie tylko sygnalizuje, w obecnej chwili staje się już rzeczywistością. Jak donosiła „Prawda" (z 22.VII.1946 r.) — „po wojnie zaczęła się istna bachanalia wyprzedaży prywatnym towarzystwom przemysłowym fabryk, wybudowanych w czasie wojny na koszt rządu. Wyprzedaż ta odbywa się po niskich cenach, pod płaszczykiem „zużycia", „przestarzałości" i „niepotrzebności" przedsiębiorstw".

Niemałą rolę w przyśpieszeniu koncentracji kapitału odgrywała również koncentracja w dziedzinie badań naukowych w przemyśle. Ogółem rząd federalny wydał w czasie wojny na cele badań naukowych, nie licząc badań nad energią atomową, około 2 miliardy dolarów. Około połowy tych wydatków przypada na kontrakty z prywatnymi przedsiębiorstwami, przy czym 68 największych przedsiębiorstw otrzymało 2/3 tych sum. Ta olbrzymia przewaga wielkich przedsiębiorstw w dziedzinie badań naukowych przesądza sprawę ich przewagi w dziedzinie patentów i praktycznego zastosowania wynalazków i udoskonaleń technicznych.

Specjalny ustęp poświęca sprawozdanie zagadnieniu energii atomowej. Na badania w tej dziedzinie państwo wyasygnowało w czasie wojny 2 miliardy dolarów. Z sumy tej ponad miliard kosztowało wybudowanie trzech wielkich fabryk, które to roboty powierzono trzem wielkim koncernom. Sprawozdanie stwierdza, że z chwilą, gdy stanie się aktualna sprawa zastosowania energii atomowej dla celów pokojowych, przewaga tych gigantów przemysłowych nad wszystkimi innymi będzie niewątpliwa i przygniatająca.

Sprawozdanie kończy się w części, opisującej koncentrację ekonomiczną w St. Zjednoczonych w czasie wojny, znamienną tabliczką, reasumującą rolę 100 największych koncernów i trustów w życiu gospodarczym Stanów podczas wojny. *Te 100 towarzystw otrzymało 67% wszystkich zamówień wojennych, zużywały 45% całej stali, 81% aluminium, 79% miedzi, wykonały 51% wszystkich prywatnych inwestycji wojennych i eksploatowały 75% inwestycji publicznych.*

Trudno o liczby bardziej wyraziste.

Lenin, analizując stan koncentracji produkcji w Ameryce w roku 1909, mówił jeszcze o tysiącach wielkich przedsiębiorstw, monopolizujących życie gospodarcze tego kraju. W 1945 r. — mowa jest już tylko o setkach, a nawet o dziesiątkach przedsiębiorstw panujących nieomal niepodzielnie nad ekonomiką amerykańską.

Wojna była źródłem niebywale wysokich zysków monopolów. Wojna była źródłem niebywałego wzmocnienia ich pozycji w życiu kraju. Oficjalna statystyka amerykańska podaje następujące dane o zyskach korporacji amerykańskich. W roku 1938 wynosiły one 2,37 miliarda dolarów, w roku 1939 — 5,3 miliarda, w 1940 r. — 7,39 miliarda, w 1941 r. — 14,5 miliarda, w 1942 r. — 19,9 miliarda, w 1943 r. — 22,8 miliarda, w 1944 r. — 25 miliardów dolarów. Po potrąceniu sum podatkowych czyste zyski wynosiły w roku 1944 — 9,9 miliarda, wobec 1,5 miliarda w 1938 r. i 4 miliardów w 1939 r. Oto jak korzystnym interesem dla monopoli amerykańskich była wojna!

Przejście na tory gospodarki pokojowej nie odbiło się dotychczas na zyskach monopoli. W roku 1946 czyste zyski korporacji przemysłowych i finansowych wynosiły 12 miliardów dolarów.

„Monopole amerykańskie — pisze w związku z tym „Prawda", przekształciły rekonwersję, tj. przejście przemysłu na gospodarkę pokojową w „business" nie gorszy aniżeli wojna. Osiągnęły one ten wynik, przerzuciwszy wszystkie koszty i ciężary rekonwersji na barki szerokich mas".

Amerykańskie monopole, które w 1946 r. przeżywały specyficzny boom pod wpływem poprzedniego okresu gospodarki wojennej, stają obecnie w obliczu poważnych trudności gospodarczych. Profesor Warga, na podstawie analizy rzeczywistości amerykańskiej, wskazał niedawno na to, że w 1948 r., a może i wcześniej Ameryka przeżyje nowy kryzys gospodarczy. O „szeroko rozpowszechnionych obawach przed nowym kryzysem ekonomicznym" — mówił prezydent Truman w swoim ostatnim

orędziu do Kongresu. Czyż można się dziwić, że ogromnie wzbogacone w rezultacie wojny monopole amerykańskie — popierają i podsycają na całym świecie siły zmierzające do zakłócenia pokoju?

Autorzy sprawozdania nie widzą, że koncentracja produkcji prowadzi nieuniknienie do koncentracji sił proletariatu. W latach 1935 — 1939 było w Stanach Zjednoczonych średno 2.736 strajków rocznie; brało w tych strajkach udział 1.093.000 ludzi i liczba robotniko-dni straconych w wyniku tych strajków wynosiła średnio 16 milionów.

W 1945 r. było 4.616 strajków z udziałem 3.416.000 ludzi i robotniko-dni stracono ponad 30 milionów. W ciągu 11 miesięcy 1946 roku było 4.335 strajków z udziałem ponad 4.5 milionów robotników, którzy strajkowali 107 milionów robotniko-dni.

Cyfry te stanowią niezbędne uzupełnienie i wnoszą istotne poprawki do referowanych wyżej rozważań rzeczników drobnej wytwórczości o koncentracji kapitału w Ameryce w czasie drugiej wojny światowej.

„Monopole, oligarchia, dążenia do panowania zamiast dążeń do wolności, wyzysk coraz większej liczby małych albo słabych narodów przez garstkę najbogatszych albo najsilniejszych narodów — wszystko to zrodziło te szczególne cechy imperializmu, które zmuszają do charakteryzowania go jako kapitalizmu pasożytniczego albo gnijącego. Coraz bardziej jaskrawo występuje, jako jedna z tendencyj imperializmu, tworzenie „państwa-rentiera", państwa — lichwiarza......."

(W. LENIN — „IMPERIALIZM JAKO NAJWYŻSZE STADIUM KAPITALIZMU").

W 64-tą ROCZNICĘ ŚMIERCI KAROLA MARKSA

Przemówienie Fryderyka Engelsa nad grobem Karola Marksa

Dnia 14 marca, kwadrans przed trzecią po południu, przestał myśleć największy ze współczesnych myślicieli. Na dwie zaledwie minuty pozostawiliśmy go samego, a kiedyśmy znowu weszli, znaleźliśmy go w fotelu śpiącego — ale już na zawsze.

Nie sposób ocenić, co stracił w tym człowieku walczący proletariat Europy i Ameryki, co straciła w nim nauka historyczna. Rychło się da odczuć wyrwa, sprawiona śmiercią tego mocarza.

Podobnie, jak Darwin odkrył prawo rozwoju świata organicznego, tak Marks odkrył prawo rozwoju dziejów ludzkich — ten prosty, przesłonięty dotychczas ideologicznymi nawarstwieniami fakt, że ludzie muszą przede wszystkim jeść, pić, mieszkać, odziewać się, zanim mają możność zajmować się polityką, nauką, sztuką, religią itd., że przeto produkcja bezpośrednich materialnych środków utrzymania, a więc każdorazowy szczebel ekonomicznego rozwoju narodu, albo danego okresu stanowi podstawę, z której rozwijają się urządzenia państwowe, poglądy prawne, wyobrażenia estetyczne i nawet religijne danych ludzi, i z której wychodzić należy przy objaśnieniu tych zjawisk, nie zaś na odwrót, jak to dotąd robiono.

Nie dość na tym. Marks odkrył również szczególne prawo ruchu współczesnego kapitalistycznego sposobu produkcji i zrodzonego przezeń społeczeństwa burżuazyjnego. Odkrycie wartości dodatkowej wniosło od razu światło w tę dziedzinę, gdy wszystkie dawniejsze badania zarówno burżuazyjnych ekonomistów, jak i socjalistycznych krytyków były błądzeniem w ciemnościach.

Dwa takie odkrycia starczyłyby dla jednego żywota. Szczęśliwy byłby ten, kto zdołałby dokonać jednego bodaj podobnego odkrycia. Ale w każdej poszczególnej dziedzinie, którą Marks badał — a dziedzin tych było bardzo wiele i żadnej z nich nie poruszył tylko pobieżnie — w każdej, nawet w dziedzinie matematyki, dokonał samodzielnych odkryć.

Takim był Marks, jako człowiek nauki. Ale nie to było najważniejsze u niego. Nauka była dla Marksa siłą poruszającą dzieje, siłą rewolucyjną. Jakkolwiek żywą radość sprawiało mu nowe odkrycie w tej lub owej dziedzinie nauki teoretycznej, odkrycie, którego praktyczne zastosowanie może nie dawało się jeszcze wcale przewidzieć — zupełnie inna była radość, jaką odczuł z powodu każdego odkrycia, które natychmiast oddziaływało rewolucjonizująco na przemysł lub w ogóle na rozwój historyczny. Tak więc obserwował bacznie rozwój odkryć w dziedzinie elektryczności i ostatnio jeszcze śledził prace Marcelego Deprez.

Bo Marks był przede wszystkim rewolucjonistą. Przyczynić się w ten lub inny sposób do obalenia społeczeństwa kapitalistycznego i stworzonych przez nie urządzeń państwowych, przyczynić się do wyzwolenia współczesnego proletariatu, któremu ON pierwszy dał świadomość jego własnego położenia i jego potrzeb, świadomość warunków jego wyzwolenia — oto było prawdziwe powołanie jego życia. Walka była jego żywiołem. A walczył z taką namiętnością, z takim uporem, z takim powodzeniem, jak niewielu. Pierwsza „Gazeta Reńska" 1842 r., paryski „Vorwärts" („Naprzód") 1844 r., „Brukselska Gazeta Niemiecka" 1847 r., „Nowa Gazeta Reńska" 1848 — 49 r., „Trybuna Nowojorska" 1852 — 1861 r., — ponadto mnóstwo bojowych broszur, praca w Paryżu, Brukseli i Londynie, aż wreszcie, jako uwieńczenie wszystkiego, powstało wielkie „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników" — doprawdy już to samo było dziełem, którym mógłby się szczycić jego twórca, gdyby nawet nic innego nie dokonał.

I dlatego Marks był najbardziej znienawidzonym i najbardziej oczernianym człowiekiem swego czasu. Wydalały go rządy, zarówno absolutystyczne jak i republikańskie. Burżua, zarówno konserwatywni jak i ultrademokratyczni, prześcigali się w miotaniu nań kłamliwych oszczerstw. Marks odsuwał to wszystko na bok jak pajęczynę, nie zwracał na to uwagi, odpowiadał tylko wówczas, kiedy zachodziła nieodzowna potrzeba. I umarł czczony, kochany, opłakiwany przez miliony rewolucyjnych współbojowników — od kopalń syberyjskich poprzez całą Europę i Amerykę, aż do Kalifornii. I śmiało mogę powiedzieć: wielu mógł Marks mieć przeciwników, ale bodaj ani jednego osobistego wroga.

Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło.

Marcel Prenant

Materializm dialektyczny — narzędzie poznania

(z franc.)

W zaciekłym ataku przeciwko komunizmowi reakcja stara się umniejszyć również znaczenie jego teoretycznej broni. Atakuje mianowicie stronę filozoficzną marksizmu - leninizmu — materializm - dialektyczny.

W jednej ze swych ostatnich książek Leduc wykazał jasno bezpłodność tych wszystkich usiłowań — a przede wszystkim tych, które czynią obecni socjaliści — rewizjoniści: Leon Blum, który próbował na kongresie partii socjalistycznej w sierpniu 1945 r. zniekształcić marksizm i szczątki jego podać w idealistycznym sosie, aby ułatwić porozumienie polityczne z partią wyznaniową, czy Georges Izard, który w tym samym celu wysunął system spirytualistyczny własnego chowu. Nie miejsce tu na powtórzenie druzgocącej krytyki Leduca, lecz warto wykazać za pomocą kilku przykładów, zapożyczonych z nauk przyrodniczych, że ewolucja wiedzy ludzkiej jeszcze przed Marksem i Engelsem i aż po dziś dzień stanowi świadome lub nieświadome potwierdzenie słuszności metody naukowej, wyprowadzonej przez Marksa i Engelsa z całego uprzedniego dorobku ludzkości i zastosowanej do człowieka oraz do otaczającego go świata.

I. DIALEKTYKA

Rozpocznijmy przede wszystkim od krótkiego streszczenia podstawowych zasad dialektyki marksistowskiej, odsyłając pragnącego szczegółowych wyjaśnień do wykładu Stalina:*)

a) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje przyrodę nie jako przypadkowe nagromadzenie przedmiotów, zjawisk wzajemnie od siebie oderwanych, wzajemnie od siebie izolowanych i niezależnych od siebie — lecz jako jedną spoistą całość, w której przedmioty, zjawiska są organicznie ze sobą powiązane, zależne od siebie i wzajemnie przez siebie uwarunkowane.

b) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje przyrodę nie jako stan spokoju i bezruchu, zastoju i niezmienności, lecz jako stan ciągłego ruchu i przeobrażania się, nieustannego odnawiania się i rozwoju, gdzie zawsze coś powstaje i rozwija sie, coś niszczeje i dobiega kresu swego istnienia.

c) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje proces rozwoju nie jako zwykły proces wzrostu, gdzie zmiany ilościowe nie prowadzą do zmian jakościowych — lecz jako taki rozwój, który przechodzi od nieznacznych i ukrytych zmian ilościowych do zmian jawnych, do zmian zasadniczych, do zmian jakościowych, gdzie zmiany jakościowe następują nie stopniowo, lecz szybko, nagle, w postaci przeskoków od jednego stanu do innego, następują nie przypadkowo, lecz zgodnie z prawami rozwoju, następują w wyniku nagromadzenia niepostrzeżonych i stopniowych zmian ilościowych.

d) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka wychodzi z założenia, że w przedmiotach przyrody, w zjawiskach przyrody zawarte są sprzeczności wewnętrzne, gdyż wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody mają swoją ujemną i dodatnią stronę, swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżycia się i elementy rozwoju, że walka tych przeciwieństw, walka między starym a nowym, między tym, co obumiera, a

*) J. Stalin: „O materializmie historycznym i dialektycznym".

tym, co się rozwija, stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju, treść wewnętrzną przeobrażania się zmian ilościowych w jakościowe.

e) W myśl powyższego dialektyka odrzuca wszelkie pojęcia absolutne, wszelkie krańcowe alternatywy logiczne, gdyż sprzeczności, właściwe naturze, charakteryzują się tym, że częstokroć nie znajduje tam zastosowania przeciwstawienie tak — nie.

Uzbrojeni w powyższe zasady rozpatrzmy, w podstawowych zarysach, ewolucję różnych dziedzin nauki.

BIOLOGIA

Nigdzie w przyrodzie zasady dialektyki b) i c) nie znajdują tak jaskrawego zastosowania jak w nauce o żywych istotach. Jasne jest bowiem, że istota żyjąca od urodzenia aż do śmierci podlega ciągłym zmianom, znajduje się w nieprzerwanym procesie rozwoju, ciągle się odnawia. Odżywia się, oddycha, odrzuca produkty rozkładu, odnawiając w ten sposób stale swą substancję. Komórki jej ciała rozmnażają się bez przerwy, podczas gdy inne obumierają lub zostają wyeliminowane — a więc podlegają nieprzerwanemu procesowi odnawiania. W tych ciągłych zmianach istota żyjąca nie przestaje jednak być sobą. Gdy się porusza, zmienia formę, pozostając jednak ciągle tą samą. Rosnąc podlega procesowi rozwojowemu, który często przybiera nawet formę nagłych zmian jakościowych, metamorfoz, jak np. przekształcenie się gąsienicy w motyla (zasada c). Wreszcie, gdy zjawiska rozkładu uzyskują przewagę, degeneruje się i umiera. Proces rozwoju jest tak podstawowym zjawiskiem dla zrozumienia istoty żyjącej, że w studiach biologicznych niesposób nie brać go pod uwagę.

Badania fizjologiczne i nowsze badania z dziedziny embriologii eksperymentalnej wykazały poza tym, że w trakcie swego rozwoju, w procesie swego istnienia różne cząstki istoty żyjącej (komórki, tkanki, organy) tworzą zespoloną całość tylko z racji wzajemnego oddziaływania na siebie za pośrednictwem różnych czynników materialnych, jak system nerwowy, hormony itd. (zasada a). Te wzajemne wpływy nie zawsze są harmonijne i częstokroć różne cząstki ograniczają nawzajem swój rozwój. Z tych właśnie przeciwieństw (zasada d) wynika jedność całości, o ile nadmierne sprzeczności nie doprowadzą do śmierci.

Istotę żyjącą można ujmować tylko w pewnym środowisku i w różnych z nim związkach (zasada a). Rozmnażanie się żywej materii jest procesem tak gwałtownym, że szybko bardzo środowisko staje się niewystarczające dla przebywających w nim istot. Wynikają stąd we wszelkim żywym zbiorowisku nowe przeciwieństwa, które prowadzą do śmierci wielu jednostek; to właśnie zjawisko nazwał Darwin „walką o byt". Właśnie te wzajemne i sprzeczne ze sobą wpływy przyczyniają się do stabilizacji stosunków i nadają danemu zbiorowisku (lasu, łąki, etc.) piętno określonej indywidualności, umożliwiając mu jednocześnie ewolucję (zasada b, c, d).

Z drugiej strony, pomimo, że żywe gatunki posiadają na ogół pewną stałość i odtwarzają się przeważnie w formie podobnej do własnej drogą dziedziczności, wiemy, że wydają one od czasu do czasu potomków o odmiennym kształcie, zdolnych z kolei do przekazywania swoich cech swym własnym dziedzicom; zjawisko to, zwane mutacją, stanowi gwałtowną zmianę (zasada c), zależną, jak wykazało doświadczenie, od okoliczności zewnętrznych (zasada a). Powstałe w ten sposób nowe osobniki włączają się natychmiast w proces „walki o byt" naturalnego zbiorowiska (zasada d) i mogą zostać wyeliminowane przez to zbiorowisko. W przeciwnym wypadku, tworzą one prototyp nowych gatunków, podczas gdy pozostałe, dawne gatunki mogą ulec eliminacji. W ten sposób, dzięki grze mutacji i „walki o byt", odnawia się fauna i flora globu ziemskiego, dokonuje się ewolucja gatunków, której wiele śladów uwidacznia nam geologia. Odkrycie przez Darwina teorii ewolucji powitali Marks i Engels jako jeden z najpiękniejszych przykładów dialektyki przyrody (zasada b) *

*) W sprawie szczegółów, odsyłam do książki mojej, dotyczącej tych spraw. Marcel Prenant. „Biologie et marxisme" — Editions Sociales Internationales, 1935. Wkrótce nastąpi ponowne wydanie wymienionej książki przez wydawnictwo „Hier et Aujourd hui".

Trzeba stwierdzić, że jedynie materializm dialektyczny zdolny jest w naukowy sposób wyjaśnić zjawiska żywej przyrody. Nie mógł sprostać temu zadaniu dawny mechanistyczny materializm, przepojony pojęciami, zapożyczonymi z dziedziny fizyki i chemii; toteż dał on łatwe pole do krytyki ze strony spirytualistów wszelkiego rodzaju, tych samych, którzy nie potrafią znaleźć żadnych argumentów dla obalenia materializmu dialektycznego. W dziedzinie biologii wyraźniej jeszcze, niż gdzie indziej wszelki spirytualizm (teleologia, witalizm, bergsonizm itp.) występuje jako tama uniemożliwiająca badania naukowe.

CHEMIA

W samej definicji chemia określona jest jako nauka o przekształceniach materii. Nawet alchemicy opierali już swe badania na przeświadczeniu o istnieniu i możliwości opanowania tych przemian. W ciągu dwu ostatnich stuleci chemia tak dalece je opanowała, że udało się jej stworzyć setki tysięcy związków nieznanych w przyrodzie. Lecz przekształcenia te napotykały pewne granice, które długo zdawały się niemożliwe do przekroczenia. Przyjmowano na przykład jako pewnik, aż do początku bieżącego stulecia, istnienie ciał prostych, nie podlegających dalszemu rozbiciu, mogących jedynie oddziaływać na siebie wzajemnie i tworzyć różne ciała złożone.

Wiemy obecnie, że atom takiego prostego ciała jest w rzeczywistości czymś bardzo skomplikowanym, że zawiera on jądro, którego budowa z dniem każdym okazuje się bardziej złożona, oraz elektrony, krążące wokół tego jądra, jak planety naokoło słońca. Wiemy, że wszelka zmiana budowy jądra i liczby elektronów prowadzi do modyfikacji właściwości chemicznych — pozwala więc przekształcić ciało proste w inne ciało, i mamy możność wywołania sporej ilości takich przekształceń. Te przekształcenia materii otwierają zupełnie nową dziedzinę o nieograniczonych prawie możliwościach (zasada b).

Jest rzeczą oczywistą, że przekształcenia te mogą być dokonywane tylko w warunkach określonego środowiska, sztucznie tworzonych w doświadczeniu, co pozostaje w zgodzie z zasadą a). Z drugiej strony, wyzwolenie energii w zjawiskach radioaktywności, a przede wszystkim przy przekształceniu jądra atomowego, wskazuje na to, że w samym atomie istnieją sprzeczności wewnętrzne (zasada d), które powodują jego niestałość w pewnych warunkach. Po wynalezieniu bomby atomowej nie możemy już w to wątpić, podobnie jak nie możemy wątpić w gwałtowne tempo pewnych przekształceń (zasada c). Można było zresztą stwierdzić to już wcześniej na podstawie licznych reakcji endotermicznych i wybuchowych chemii cząsteczkowej.

Chemia atomowa zrobiła dalszy krok naprzód, wykazując niezbicie przekształcenie się materii w energię. W ten sposób znika jedno z najbardziej kategorycznych przeciwieństw metafizyki: materia i energia, pozostając naturalnie nadal czymś w zasadzie odrębnym, przestają być absolutami nie dającymi się sprowadzić jeden do drugiego.

FIZYKA I MECHANIKA

Fizyka współczesna jest przede wszystkim nauką o przekształceniach energii, a jej wielkie odkrycia dotyczą praw rządzących tymi przekształceniami: prawa Joule'a, Roberta Mayera, Carnota, Coulomba ustalają równoważność energii mechanicznej, cieplnej, elektrycznej, chemicznej, stwarzając podstawę do wynalezienia lub udoskonalenia motorów dla przemysłu. Do tych rodzajów energii przybywa obecnie energia śródatomowa, stwarzając jeszcze jeden dowód, że zmienność jest wielką zasadą, leżącą u podstaw naszego świata.

Badanie różnych rodzajów promieniowania wykazało, że następują one po sobie w sposób stały, że różnym długościom fal (różnica ilościowa) — odpowiadają różnice jakościowe (zasada c). Różnice te dotyczą nie tylko możności dostrzegania ich przy pomocy zmysłów, lecz również zachowania się ich w stosunku do różnych przedmiotów, przez które fale te przenikają lub nie, są przez nie odbijane lub nie etc... Z drugiej strony, podczas gdy nieskończone i stale na nowo odżywające dyskusje w sprawie ciągłości czy też braku ciągłości światła dzieliły w ciągu dwu wieków fizyków na dwa przeciwstawne obozy, uznano wreszcie,

że tu również nie można myśleć wykluczającymi się kategoriami, tak lub nie. Dla nas jest to zupełnie zrozumiałe w myśl zasady e).

Nie tylko w dziedzinie fizyki współczesnej zaznacza się rozwój w kierunku dialektycznego ujmowania zjawisk. Przecież dopiero uwzględnienie warunków środowiska (zasada a) w wielu wypadkach pozwoliło zastosować naukowe tłumaczenie w miejsce wulgarnej, spirytualistycznej interpretacji, wydającej się nam dziś dziecinadą. Tak np. w XVII wieku, aby wytłumaczyć podnoszenie się słupa cieczy w próżni, twierdzono, że natura boi się próżni. Popełniano w ten sposób zasadniczy błąd, rozpatrując dany słup cieczy sam w sobie, niezależnie od otoczenia. Naukowe objaśnienie tego zjawiska przez Torricellego i Pascala wprowadza moment działania ciśnienia atmosferycznego na ciecz. Podobnie starożytni Grecy, stwierdzając, że ruch, aby trwać w sposób stały, musi pozostawać pod działaniem jakiejś siły napędowej, wyprowadzili stąd wniosek, że spoczynek jest stanem bardziej naturalnym niż ruch, i nie starali się przezwyciężyć tej spirytualistycznej interpretacji. Aby móc stwierdzić, wraz z Galileuszem i całą współczesną nauką, że dopiero tarcie powoduje zatrzymanie ruchu nie podtrzymywanego i że gdyby nie tarcie, utrzymywałby się on nieskończenie — trzeba było rozpatrzeć ciało ruchome nie samo w sobie, lecz we wzajemnym oddziaływaniu z innymi ciałami. Uwagi te mogą się wydać banalne, lecz ileż to razy w chwili obecnej obserwujemy — chociażby w dziedzinie biologii — dziecinne, spirytualistyczne objaśnienia faktów, których możnaby uniknąć przy dokładnym rozpatrzeniu warunków środowiska.

GEOLOGIA I ASTRONOMIA

Sięgamy teraz do nauk, traktujących o rzeczach pozornie niezmiennych. Aż do XVII wieku sądzono, że geografia kuli ziemskiej zawsze była taka, jaką ją dziś widzimy. Od tego czasu jednak dowiedzieliśmy się, że ziemia ma również swoją historię i że w przeciągu około dwu miliardów lat oblicze jej zmieniło się do niepoznania pod działaniem podstawowych czynników fizycznych, które wpływają nań po dziś dzień (zasada a i b).

Jeśli idzie o system planetarny, Kopernik pierwszy (1543) zobrazował mniej więcej dokładnie ruch planet dookoła słońca. Nie dał jednak żadnego racjonalnego wyjaśnienia tych zjawisk, pozostawiając miejsce wszelkim spirytualistycznym interpretacjom, analogicznym do tych, które przed tym uważały bogów za przyczynę ruchów gwiazd. Aby dojść do objaśnienia naukowego trzeba było, jak to uczynił Newton (1687) potraktować gwiazdy jako system związany przyciąganiem powszechnym (zasada a). W sto lat później Kant i Laplace wysunęli hipotezę, że system słoneczny nie istniał wiecznie, lecz zawdzięcza swe powstanie przekształceniu mgławicy. Po raz pierwszy — oświadczyli na ten temat Marks i Engels — uwzględniono w tej dziedzinie przekształcenie, które nie było zwykłym powtórzeniem ruchów cyklicznych, lecz wprowadziło coś prawdziwie nowego (zasada b). Nieistotne jest to, że dziś już nikt nie wierzy w hipotezę mgławicy, że uformowanie się planet jest interpretowane jako oderwanie się cząstek pierwotnego słońca, dzięki sąsiedztwu innej gwiazdy. Istotny pozostaje fakt, że system planetarny również miał swój początek w czasie, mniej więcej dwa miliardy lat temu. Ta nowa interpretacja wynika zresztą z wzajemnej zależności dwóch sąsiedzkich gwiazd (zasada a).

Astronomia współczesna nie ogranicza naszych wiadomości do systemu słonecznego. Wiemy dziś, że słońce jest tylko gwiazdą średniej wielkości wśród miliardów innych, tworzących Drogę Mleczną i że nagromadzenie ich jest tak wielkie, iż dla przebycia tej przestrzeni z szybkością 300.000 km na sekundę światło musi zużyć 90.000 lat. Wiemy, że każda z tych gwiazd ulega ewolucji, ma swój początek i koniec; odnajdujemy różne ich stadia, poznawalne przy pomocy spektroskopu. Znamy nawet od 1938 r. reakcję atomową, wytwarzającą przypuszczalnie energię, promieniowaną przez gwiazdy w ogóle, a w szczególności przez słońce. Na tej podstawie możemy przewidzieć, że słońce ma przed sobą przyszłość ok. dwunastu miliardów lat, zanim przestanie promieniować i stanie się niewielką planetą o bardzo dużej gęstości, podobną do białych karłowatych gwiazd. Jest to ewolucja, zgodna z naszą zasadą b; ist-

nienia jej nie podejrzewali nawet astronomowie ubiegłego stulecia.

Od kilkudziesięciu lat wiemy, że Droga Mleczna jest tylko jedną spośród miliarda innych, i że wszechświat, ogarniający je wszystkie, jest tak wielki, że światło potrzebuje miliardów lat, aby go przebyć. Wiemy również, że te drogi mleczne oddalają się od siebie z olbrzymią szybkością, częstokroć przewyższającą szybkość światła. Obraz ten, istnienia którego nie podejrzewała dawna nauka, jest uogólnieniem na skalę wszechświata, nieledwie bez żadnych ograniczeń prawa przemian, zgodnego z naszą zasadą **b)**.

Astronomia uczy nas jeszcze, że światło podlega odchyleniu od linii prostej w sąsiedztwie wielkich mas, takich jak słońce: stanowi to dowód zależności pomiędzy światłem a materią niedość nieznany, lecz odpowiadający zasadzie **a)**. Wreszcie teoria względności, której potwierdzeniem jest astronomia, nie pozwala ujmować przestrzeni i czasu, jako absolutów, niezależnych od siebie na wzajem, od materii i od promieniowania, jak to czynili metafizycy przeszłości, i wiąże to wszystko w jeden system zjawisk, warunkujących się wzajemnie (zasada **a** i **e**).

Tak więc astronomia, która wydawała się dziedziną zjawisk całkowicie niezmiennych, uległa nieprzerwanej ewolucji w kierunku ich dialektycznego pojmowania. I jeśli nie cytowaliśmy dotąd zasad **c)** i **d)** jasne jest, że można by je zilustrować — na przykład gwałtowną ewolucją słońca.

Do wymienionych wyżej przykładów można by dorzucić wiele innych, dotyczących różnych dziedzin nauk przyrodniczych — a wszystkie one wykazałyby nam, w jaki sposób metoda dialektyczna znajduje zastosowanie w dziedzinie poznania. Nie oznacza to bynajmniej, że Galileusz, Kepler, Newton, czy nawet Darwin i większość uczonych współczesnych są marksistami. Oznacza to jedynie, że w szczerym wysiłku zbadania rzeczywistości osiągnęli oni pewne rezultaty, gdyż nieświadomie zastosowali sposób myślenia dialektyczny i ten właśnie sposób myślenia pozwolił im przezwyciężyć trudności i znaleźć właściwe rozwiązanie. Bez tej nieświadomej myśli dialektycznej dreptaliby po utartych ścieżkach lub też pozwoliliby narzucić sobie spirytualistyczny punkt widzenia i ograniczyć tym samym swe badania naukowe. Czyż nie byłoby więc słuszniej, ażeby uczeni, badając dialektyczne zjawiska przyrody, posługiwali się zasadami dialektycznego myślenia? Zaoszczędziłoby to wiele trudu i wiele błędów.

II. MATERIALIZM

Ujawniona przez nas wyżej niechęć wobec wszelkich spirytualistycznych sposobów tłumaczenia zjawisk wywołana jest tym, że wyjaśnienia takie z konieczności mogą być tylko bezpłodnymi hipotezami, ograniczającymi i podcinającymi w zarodku wszelkie badania naukowe. Jeżeli bowiem dopuścimy myśl, że bogowie kierują gwiazdami, czy też, że Bóg jest źródłem ich ruchu, nie ma potrzeby doszukiwać się innych przyczyn tego ruchu. Jeżeli przyjmiemy, jak to czynili Grecy starożytni, że „stanem naturalnym" ciał jest spoczynek, nie odkryjemy nigdy tarcia. Jeśli wraz z Bergsonem przyjmiemy, że ewolucję żywych gatunków powoduje „siła witalna", niepotrzebne staje się badanie konkretnych warunków tej ewolucji. Gdyby zaś wierzyć w objawienia Genesis, trzeba byłoby wykluczyć nawet hipotezę tej ewolucji. Wszelki spirytualizm wypaczawia proces myślenia. Toteż, jeśli nawet uczonemu spirytualiście uda się posunąć naprzód stan naszej wiedzy — uczyni to tylko wówczas, o ile w badaniach swych abstrahować będzie od swych spirytualistycznych przekonań.

Wielką zasługą konsekwetnego materializmu jest utorowanie drogi dla badań naukowych i wiara w ich skuteczność: materialiści nie stawiają sobie żadnych z góry określonych granic, nie oświadczają, że istnieją rzeczy niepoznawalne, choć wiedza, jak wiele pozostało jeszcze do odkrycia; nie starają się nigdy zasłonić swej ignorancji pustym słowem, czy teorią, nie dającą się sprawdzić eksperymentalnie. Nie ufają też nadmiernie rozumowaniu, jak to czynią metafizycy, wiedzą bowiem, iż rozsądek, choć jest narzędziem ogromnie cennym, może również zaprowadzić na manowce, o ile nie odwołuje się często do doświadczenia.

Wszystko to — to właśnie zasady i metody współczesnej nauki eksperymentalnej. Materializm marksistowski nie jest więc niczym innym, jak samą nauką w jej dążeniu do wchłonięcia całego zasobu wiedzy ludzkiej, do bezgranicznego rozszerzenia swego pola

działania, co oznacza jednocześnie: uznanie, że eksperyment naukowy nie dokonuje się jedynie w laboratorium i nie jest tylko dziełem uczonych specjalistów, lecz zawiera w sobie całe praktyczne doświadczenie ludzi w ich działaniu oraz przyznanie, że człowiek i społeczeństwo ludzkie nie są niczym odrębnym, wydzielonym, że również mogą być przedmiotem studiów przy pomocy dokładnych naukowych metod, podobnie jak cała przyroda, której są tylko cząstką.

Pierwsza z tych zasad zrozumiała jest sama przez się. Jasne jest, że w każdym momencie historii ludzkości, tym bardziej więc w chwili obecnej, nauka nie może być oddzielona od jej praktycznego zastosowania. Jeśli idzie o drugą zasadę — jest ona wynikiem dwu wielkich odkryć, dokonanych przed stuleciem, odkryć związanych z nazwiskami Darwina oraz Marksa i Engelsa. Pierwsze z nich niewielu tylko ludzi kompetentnych poddaje dziś jeszcze w wątpliwość, pomimo ataków wściekłości, które wywołało u spirytualistów — jest to odkrycie zwierzęcego pochodzenia człowieka, jako szczególnego wypadku ewolucji żywych gatunków.*) Drugie zaś, które jedynie może wyjaśnić specyfikę umysłowości człowieka współczesnego w porównaniu z jakimkolwiek ze zwierząt, to odkrycie praw materializmu historycznego: społeczeństwo ludzkie jest z pochodzenia społeczeństwem zwierzęcym, w którym pod naciskiem potrzeb materialnych, powstały i rozwinęły się narzędzia pracy; przyswojenie sobie tych narzędzi, na pewnym stadium rozwoju społeczeństwa, pociągnęło za sobą powstanie klas społecznych i walkę klas; odtąd historia społeczeństwa ludzkiego określana była przede wszystkim procesem jego technicznego rozwoju i wzajemnym oddziaływaniem tego procesu na walkę klas — to z kolei wpłynęło na ewolucję intelektualną i ewolucję moralną człowieka począwszy od stanu zwierzęcego.

To właśnie stanowi najlepsze potwierdzenie dwu pierwszych zasad materializmu marksistowskiego, które Stalin określił w sposób następujący:

„a) W przeciwieństwie do idealizmu, który uważa, że świat jest wcieleniem „idei absolutnej", „ducha świata", „świadomości" — materializm filozoficzny Marksa wychodzi z założenia, że świat jest z istoty swojej **materialny**, że wielorakie zjawiska na świecie są to różne postacie znajdującej się w ruchu materii, że wzajemny związek i wzajemne uwarunkowanie zjawisk, stwierdzane za pomocą metody dialektycznej, są to prawa, rządzące rozwojem znajdującej się w ruchu materii, że świat rozwija się według praw ruchu materii i żaden „duch świata" nie jest mu potrzebny.

b) W przeciwieństwie do idealizmu, który twierdzi, że realnie istnieje li tylko nasza świadomość, że świat materialny, byt, przyroda istnieją tylko w naszej świadomości, w naszych czuciach, wyobrażeniach i pojęciach, — marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że materia, przyroda, byt są obiektywną rzeczywistością, istniejącą poza naszą świadomością i niezależnie od niej, że pierwotna jest materia, ponieważ ona jest źródłem czuć, wyobrażeń, świadomości, świadomość zaś jest wtórna, pochodna, albowiem jest odbiciem materii, odbiciem bytu.

Takie są rezultaty doświadczenia. Odtąd przeciwnicy materializmu dla utrzymania swego punktu widzenia mogą tylko poddawać w wątpliwość samo doświadczenie — oświadczyć za Kantem i innymi idealistami, że poznanie ludzkie nie może dotrzeć do istoty zjawiska, że rzeczy „same w sobie" są nieuchwytne — czy też zapewniać, wraz ze skrajnymi idealistami, że stan świadomości każdego z nas jest zjawiskiem czysto wewnętrznym, nie odpowiadającym żadnej zewnętrznej rzeczywistości, tak iż jest ona w gruncie rzeczy tylko snem osobistym nie podlegającym kontroli.

Na wszelkie metafizyczne rozważania tego typu marksista znajdzie natychmiast gotową odpowiedź.

„Najbardziej przekonującym obaleniem tego dziwactwa filozoficznego, podobnie, jak wszelkich innych, jest praktyka, a mianowicie eksperyment i przemysł. Jeżeli możemy dowieść słuszności naszego pojmowania pewnego procesu przyrodniczego w ten sposób, że go sami wywołujemy, że wytwarzamy go w rezultacie odtwa-

*) Bliższe szczegóły znaleźć można w rozprawce: Marcel Prenant „Darwin" wydawnictwo „Hier et Aujord'hui" 1946 r.

rzania jego warunków, i każemy mu ponadto służyć naszym celom, to nadchodzi kres kantowskiej, nieuchwytnej „rzeczy samej w sobie". Substancje chemiczne, wytwarzane w organiźmie roślinnym i zwierzęcym, pozostawały takimi „rzeczami w sobie", dopóki chemia organiczna nie zaczęła ich wytwarzać jedne po drugich. W ten sposób „rzecz w sobie" stała się rzeczą dla nas jak np. barwnik marzanny, alizaryna, której nie otrzymujemy już z korzeni marzanny rosnącej na polu, lecz wytwarzamy ją o wiele taniej i prościej ze smoły pogazowej".

(Fr. Engels: „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej", „Książka" 1946, str. 36).

Istnienie obiektywne świata zewnętrznego i możliwość dokładnego poznania go przez człowieka udowodnione są przez sam fakt, że człowiek potrafi go przekształcić. Takie zgodne ze zdrowym rozsądkiem rozwiązanie odwiecznego i ciągle odradzającego się metafizycznego problemu poznania przynosi marksizm. Rozwiązania tego nie mogą podważyć żadne filozoficzne łamańce. Wiąże się to ze stwierdzeniem, że człowiek nie jest zwykłym obserwatorem świata, lecz jest istotą żyjącą i częścią tego świata, która go zmienia i jest przezeń zmieniana. Dlatego też, stwierdzając zwierzęce pochodzenie człowieka, darwinizm stworzył jedną z zasadniczych podstaw marksizmu.

Możemy więc zacytować za Stalinem trzecią zasadę materializmu marksistowskiego:

„c) W przeciwieństwie do idealizmu, który zaprzecza możliwości poznania świata i praw nim rządzących, nie wierzy w wiarygodność naszej wiedzy, nie uznaje obiektywnej prawdy i uważa, że świat jest pełen „rzeczy samych w sobie", które nie mogą być nigdy przez naukę poznane — marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że świat i rządzące nim prawa są w zupełności poznawalne, że nasza wiedza o prawach przyrody, sprawdzona przez doświadczenie, przez praktykę, jest wiedzą wiarygodną, mającą znaczenie prawdy obiektywnej, że nie ma na świecie rzeczy niepoznawalnych, są dziś tylko rzeczy jeszcze nie poznane, które będą odkryte i poznane za pomocą nauki i praktyki".

Przez swe bezgraniczne zaufanie w rozwój poznania i jego wpływ na przyszłość ludzkości materializm marksistowski daje potężnego bodźca dążeniu do badań naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy, włączając w to dziedzinę, dotyczącą człowieka. Dialektyka materialistyczna bowiem, jak wykazano wyżej, to metoda dostosowana całkowicie do obiektywnej dialektyki przyrody i społeczeństwa. Na próżno więc Blum czy Izard usiłują na jej miejsce wprowadzać, na użytek socjalizmu swój spirytualizm reakcyjnych polityków. Nauka i życie zgodnie ich potępia.

Inż. Epsztejn

Na marginesie ankietowych badań przemysłu

I.

Uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 31.X.1946 r., powołana została do życia Komisja Ankietowa do spraw zbadania kosztów produkcji oraz organizacji w przedsiębiorstwach państwowych, samorządowych, monopolach oraz spółkach prawa prywatnego z udziałem Skarbu Państwa. Zadaniem Komisji jest opracowanie zaleceń w sprawie zmniejszenia kosztów własnych, obniżenie wydatków nieprodukcyjnych itp. W uwagach poniższych poruszamy niektóre zagadnienia z zakresu badania przemysłu, wiążące się bezpośrednio z zadaniami naszej Komisji Ankietowej.

II.

Zwrot „marnotrawstwo" w przemyśle przyfrunął do Polski z Ameryki. Właśnie tam w swoim czasie uderzono na alarm, stwierdzając, iż z całego nakła-

du pracy, kapitału i techniki zaledwie połowa daje rezultaty pozytywne, natomiast 50% środków wytwórczych i pracy idzie na marne.

Przypomnijmy w skrócie tło sprawy.

Było to po pierwszej wojnie światowej, z której Stany Zjednoczone wyszły zwycięsko. Przemysł amerykański pełnił wtedy rolę arsenału państw wojujących. Wzrosła więc ogromnie produkcja przemysłowa. Wprowadzono ulepszenia techniczne, zracjonalizowano technologię, zautomatyzowano i zmechanizowano wykonanie. Potencjał, zdolność produkcyjna przemysłu amerykańskiego wzrosły ogromnie. A w Europie szerokie warstwy ludności zubożały. Zabrakło odpowiednich rynków zbytu. Cóż pozostało przemysłowi amerykańskiemu czynić? Zamykały się fabryki, rosło bezrobocie. Czyż dziś, po zakończeniu wojny, kraje zwycięskiego kapitalizmu nie stoją w obliczu kryzysów? Federacja Inżynierów Amerykańskich wyłoniła wówczas komitet wybitnych specjalistów do zbadania „przyczyn marnotrawstwa w przemyśle, przede wszystkim zaś czynników, które przyczyniają się do marnotrawstwa pracy". W jakim celu to było zrobione? Mówi o tym inicjator owych badań, który dał swoje nazwisko całej ankiecie, inżynier Herbert Hoover. Pisze on, iż należy powołać komitet badawczy w „celu usunięcia wielkich strat i nędzy wskutek przerywanej pracy i bezrobocia w przemyśle".

Zbadano wówczas sto kilkadziesiąt zakładów różnych gałęzi przemysłu (budowlanego, metalowego, włókienniczego itd.). Komisja miała charakter „czysto" techniczny. Pilnie badała przyczyny strat i odpowiedzialność za ich powstanie. Do przyczyn tych zaliczyła zarówno złą gospodarkę materiałami, niedostateczną kontrolę wzorców wyrobów, brak normalizacji, brak kontroli kosztów, jak i „bezrobocie" sezonowe oraz bezrobocie wynikające z zatargów między pracodawcą a pracującymi. Tak samo i rozmyślne ograniczenie produkcji przez właścicieli fabryk umieszczono na koncie strat w przemyśle. Do strat tych zaliczono w zasadzie wszelkie usuwalne marnotrawstwo materiałów, czasu i pracy ludzkiej, zużytych w produkcji.

Jaki był wynik komisji ankietowej Hoovera? W Polsce pewne koła techniczne nazwały „sensacyjnym odkryciem", stwierdzenie komisji, iż poważną przyczyną strat jest wadliwa organizacja pracy badanych zakładów przemysłowych. Aczkolwiek komisja obarczyła odpowiedzialnością za marnotrawstwo robotników (za to, że nie współdziałają z administracją, że walczą z pracodawcami przy pomocy strajków itp.), związki zawodowe, pracowników gminy, związki przemysłowców, to jednak z całym naciskiem stwierdziła, iż koszty produkcji mogą być obniżone przez lepsze wykorzystanie pracy robotnika. Owa racjonalna organizacja miała zintensyfikować pracę klasy pracującej. Lepsze kierownictwo zakładów w gruncie rzeczy oznaczało przekształcenie potu robotnika w odsetki od inwestowanych w przemyśle kapitałów. Miały te zyski płynąć ze zbytu tanich towarów na rynkach światowych, na których dobrze zorganizowany przemysł amerykański uzyska możność konkurowania z produkcją innych państw.

III.

Ankietowa komisja Hoovera była pierwszą taką głośną imprezą techniczno-ekonomiczną w krajach kapitalistycznych; po niej zaś powstały inne. W Stanach Zjednoczonych utworzono państwową komisję dla zbadania przemysłu węglowego. Miała ona ustalić, czy robotnicy otrzymują sprawiedliwe wynagrodzenie, a przemysłowcy godziwe zyski. Oczywista, iż na to komisja nie dała żadnej odpowiedzi, ograniczywszy się tylko do zebrania materiału statystycznego. Natomiast w dziedzinie ingerencji państwa w stosunki panujące w przemyśle węglowym komisja ta dała „rewolucyjne" wyniki, zalecając rządowi wkroczenie i ograniczenie „swobody" prywatnych przemysłowców w ustalaniu przez nich rozmiarów produkcji, kosztów, cen itp. Ta komisja wykazuje już pewne zabarwienie społeczne. Natomiast osobno warto wspomnieć jeszcze o ankietowej komisji niemieckiej, która po pierwszej wojnie światowej miała zbadać warunki odbudowy przyszłego aparatu gospodarczego Niemiec.

Niemiecka komisja ankietowa w zasadzie nie badała przyczyn marnotrawstwa poszczególnych zakładów przemysłowych, ani gałęzi produkcji. Zajmowała się ogólną polityką gospodarczą, zagadnieniami finansowania przemysłu,

zagadnieniami usprawnienia całej gospodarki kraju. Podkreślić więc należy, iż badania tej komisji pozostawiły na uboczu procesy produkcyjne, uwzględniając przede wszystkim warunki koniunktury gospodarczej.

Wreszcie wspomnijmy o pracach polskiej komisji ankietowej z 1927 r. Wyprzedziła ona o 20 lat obecnie powołaną do zbadania naszego przemysłu Komisję Ankietową. Różnica dwóch dziesiątków lat jest czasową różnicą niewielką, lecz warunki, w jakich pracowała tamta Komisja, nie są podobne do tych, w jakich pracuje Komisja obecnie. Przypomnijmy sobie, iż do Komisji z 1927 roku zostali powołani przedstawiciele przemysłu, handlu i bankowości, przedstawiciele rolnictwa, delegaci związków zawodowych oraz wybitni teoretycy, znawcy zagadnień gospodarczych. Komisja zajmowała się badaniem warunków i kosztów produkcji, oraz wymiany. W wyniku tych badań powinna była opracować wnioski, zmierzające do usprawnienia procesów wytwórczych i wymiany, do obniżki cen, powiększenia wydajności pracy itd. Dokonanie tego zadania zostało osiągnięte drogą obiektywnego badania faktycznego stanu rzeczy. Pracowała Komisja tak zwaną „metodą rzeczową". Metoda ta polega na wyeliminowaniu w badaniach subiektywnego ujmowania zagadnień ekonomicznych. Na porządku dziennym prac Komisji stały sprawy związane z ogólnymi warunkami ekonomicznymi położenia kraju. Dotknęła ona organizację procesów produkcyjnych wewnątrz zakładów różnych gałęzi przemysłu, wreszcie na tle uzyskanych wyników analizowała koszty produkcji, mechanizm wymiany itd. Dla pełności obrazu dodajmy, iż nasza Komisja Ankietowa 1927 roku zorganizowała swoje badania w ten sposób, że dla poszczególnych gałęzi przemysłu zostały utworzone podkomisje, które miały za zadanie ustalenie całokształtu warunków pracy danego rodzaju wytwórczości. Istniały wówczas specjalne podkomisje dla przemysłu metalurgicznego, odzieżowego, budowlanego itd.

Formy badań podkomisji były różnorodne. Członkowie podkomisji zwiedzali zakłady, zapoznając się z ich strukturą na miejscu. Oprócz badań bezpośrednich gromadzono materiały drogą pośrednią. Posługiwano się kwestionariuszem, rozsyłanym do zakładów danej gałęzi, oraz wykorzystano ustne opinie rzeczoznawców.

IV.

Omówione wyżej niektóre badania ankietowe przemysłu, aczkolwiek przeprowadzone w różnych krajach i w niejednakowym czasie przy zastosowaniu rozmaitych metod — jednakże świadczą o jednym wspólnym dążeniu. Są dowodem szukania przez system gospodarki kapitalistycznej nowych sposobów wyjścia i unikania kryzysów, bezrobocia i związanych z tym konfliktów społecznych. Czy te badania ankietowe dały pozytywne wyniki? Jeśli chodzi o ich cel główny, to należy stwierdzić, iż już w swym założeniu były one skazane na niepowodzenie. Kryzysów kapitalistycznych i bezrobocia nie mogą usunąć żadne usprawnienia, ani racjonalizacyjne pomysły w dziedzinie organizacji pracy czy kierownictwa zakładów. Pouczający jest fakt, że w Polsce najwybitniejsi specjaliści tzw. naukowej organizacji pracy skwapliwie uzbroili się w wyniki ankietowej komisji Hoovera („marnotrawstwo w przemyśle"), aby udowodnić, że właśnie urzeczywistnienie zaleceń naukowego kierownictwa jest społeczną ewangelią przyszłości. Jednym z głównych haseł tej ewangelii jest zasada współdziałania, zgodnej współpracy między pracą i kapitałem.

„Badania nad prawami, wyrażającymi współzależność między poszczególnymi składnikami kosztów własnych produkcji oraz ich zależność od produkcji, i następnie zestawienie tych badań z badaniami nad zależnością popytu od ceny sprzedażnej produktu, wykazały, że nie ma zasadniczej sprzeczności między wzrostem zysku od kapitału, wzrostem zarobków pracowników i zniżką ceny sprzedażnej produktu.

Nauka kierownictwa wymaga więc od kierowników zasadniczej zmiany dotychczasowych poglądów na tę sprawę. Panowało bowiem dotąd powszechne przekonanie, że interesy kapitalisty, pracownika i konsumenta są całkowicie sprzeczne. Przekonanie to, poparte różnymi doktrynami ekonomicznymi, wyprowadzonymi z założeń fałszywych, przerodziło się nawet w pewnego rodzaju wiarę, że walka wszyst-

kich przeciwko wszystkim jest czynnikiem postępu

Nauka kierownictwa na podstawie powyższych badań i prawa harmonii stawia na miejscu naczelnym wręcz przeciwną zasadę — **„zasadę współdziałania, współpracy“** (podkr. autora).

Zacytowaliśmy pogląd znakomitego znawcy organizacji pracy, pioniera nauki kierownictwa w Polsce prof. Karola Adamieckiego. Zdaniem prof. Adamieckiego tak pojęta nauka kierownictwa, „jak każda inna nauka, odkrywająca prawa przyrody i ustalająca swe zasady na nich oparte, jest apolityczna“. Dalej nasz znakomity uczony zastrzega się, iż nie jest politykiem. Polityka jest dlań tylko sprawą talentu, opiera się ona na przesłankach z nauką nie mających nic wspólnego.

Uznając zasługi prof Adamieckiego, nie możemy się jednak zgodzić z jego sądem, jakoby nauka o kierownictwie była apolityczna. Właśnie przesłanki polityczne dyktują jej konieczność sformułowania prawa o harmonii interesów robotnika i kapitalisty. Te same przesłanki narzucają kierunek przeprowadzonym w krajach kapitalistycznych badaniom ankietowym przemysłu. Zmierzają te badania do wykrycia przyczyn marnotrawstwa pracy i środków. Ostateczne zaś ich wyniki służą tam, oczywiście, interesom właścicieli fabryk, rekinom karteli, „królom“ węgla i żelaza, magnatom przemysłu.

V.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy rozpatrujemy działalność obecnie u nas powołanej Komisji Ankietowej. Przede wszystkim biorą w niej udział nie przedstawiciele kapitału, finansów, z taką lub inną „domieszką“, reprezentującą świat pracy. Nasza Komisja Ankietowa reprezentuje interesy uspołecznionego przemysłu i ludzie, przeprowadzający badania, czynią to w pełnym poczuciu znaczenia ich pracy dla gospodarki narodowej. Jest to jedna z zasadniczych cech, odróżniających naszą Komisję Ankietową od wszystkich innych tego rodzaju imprez.

Druga cecha, wyróżniająca naszą komisję, wyraża się w jej celowości. Ankiety kapitalistyczne miały za zadanie wynajdywanie środków i sposobów uczynienia przedsiębiorstw rentownymi w okresie grożących kryzysów i zastojów gospodarczych. W naszej gospodarce demokracji ludowej, opartej na planie, nie może być mowy o kryzysach. Komisja Ankietowa dąży więc do usprawnienia produkcji w celu podniesienia wydajności pracy, a przez to powiększenia dobrobytu kraju.

Zwiększająca się wydajność pracy jest koniecznym warunkiem wzmocnienia podstaw gospodarczo - politycznego rozwoju Polski. Zresztą ustrój bardziej postępowy w stosunku do kapitalizmu wymaga dla swojego ostatecznego zwycięstwa stałego wzrostu sił wytwórczych, co powołuje, a zarazem odbywa się wskutek wzrostu wydajności pracy. Tak było po zwycięskiej Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji i to samo mamy teraz w Polsce, po utrwaleniu zwycięstwa obozu demokracji ludowej. Po przeprowadzeniu reform społecznych i oparcia naszej gospodarki o plan zostaje usunięta sprzeczność, istniejąca między wzrostem sił wytwórczych, a społecznymi stosunkami wytwórczymi. Żywiołowość rozwoju tych sił zostaje ujęta w uporządkowane łożysko planu. Komisja Ankietowa musi się właśnie przyczynić do maksymalnego wykorzystania wszystkich możliwości i sił naszego aparatu gospodarczego dla realizacji zamierzeń planowej gospodarki. Ponieważ naczelnym hasłem planu jest podniesienie dobrobytu mas pracujących, przeto nasza Komisja Ankietowa swoim badaniom nadała kierunek taki, który odpowiada założeniom polityki gospodarczej kraju.

Zetkną się więc z działalnością Komisji Ankietowej nasi inżynierowie, technicy i kadry robotnicze. Wiadomo z praktyki, iż obawa o pogorszenie warunków pracy zmuszała robotników, pracujących w fabrykach prywatnych, do ujemnego ustosunkowania się do kapitalistycznych metod racjonalizacji. Mówimy tutaj wyraźnie o metodach **kapitalistycznych**, gdyż tam stanowią one wykorzystanie nowoczesnych zdobyczy wiedzy dla większego wyzysku pracy przez kapitał. Inaczej ma się sprawa z myślą racjonalizatorską, urzeczywistnioną w ustroju gospodarczym demokracji ludowej. Tutaj usprawnienie metod produkcji, dające zwiększoną wydajność, stwarza ułatwienie dla pracy oraz dobrobyt dla pracujących. Właśnie badania Komisji Ankietowej zmierzają do wykrycia

środków i sposobów usprawnienia pracy przemysłu. Ofiarna armia pracowników naszego przemysłu dopomoże komisji w osiągnięciu jej celów przez śmiałe i celowe łamanie rutyny, zastarzałych nawyków, przez zastąpienie wygasłej tradycji nową, świeżą, młodą i płodną koncepcją techniczną. Dla przykładu wspomnijmy, iż opornie zwykle idzie sprawa wprowadzenia nowoczesnych norm technicznych. Komisja amerykańska stwierdziła, iż normalizacja fabrykacji znakomicie się przyczynia do wzrostu wydajności pracy. Normalizacja kapitalistyczna działa jak pompa wysysająca krew i siłę życiową z robotników. Natomiast w warunkach ustroju demokracji ludowej techniczna normalizacja jest siłą, organizującą szerokie masy robotników niewykwalifikowanych dookoła zorganizowanych, wykwalifikowanych kadrów robotniczych. W ten sposób techniczna normalizacja, aczkolwiek bezpośrednio kierowana na cele gospodarcze, osiąga odpowiednie skutki polityczne i społeczne. Właśnie badania Komisji Ankietowej mają — między innymi — za zadanie stworzenia podstaw do opracowania tych norm. Dla dokonania tego dzieła rzesza przemysłowa musi współdziałać z tą Komisją.

Nasza Komisja Ankietowa ma cele i zadania zgoła inne, niż komisja do badania przemysłu w krajach kapitalistycznych, jednakże w swoich pracach będzie stosowała metody i formy gdzie indziej już wypróbowane. A więc tworzy podkomisje branżowe i międzybranżowe, stosuje formę badań pośrednich (kwestionariusz) oraz formy badań bezpośrednich (badanie konkretnych zakładów). Lecz sama Komisja musi w swoich pracach kierować się myślą przewodnią, przyświecającą całej naszej gospodarce. Myśl ta wysuwa na czoło przede wszystkim interes człowieka pracy! Nie możemy dokonać racjonalizacji technicznej ze szkodą dla zdrowia i samopoczucia robotnika. Bez uwzględnienia tych najważniejszych ludzkich czynników produkcji nie może istnieć żaden postęp techniczny.

Wielkie są zadania Komisji Ankietowej. Odgrywa ona rolę czynnika rewolucjonizującego stosunek pracowników przemysłu do aktualnych zagadnień techniczno - gospodarczych. Komisja Ankietowa musi dać konkretne wyniki, umożliwiające stworzenie lepszych warunków do wzrostu wydajności pracy, obniżyć koszty produkcji, usunąć nieprodukcyjne obciążenia itp. Zgodnym wysiłkiem ludzi pracy zadania te zostaną niewątpliwie pozytywnie wypełnione, stanowiąc jeszcze jeden trwały wkład obozu demokratycznego w dzieło odbudowy kraju.

ŻYCIE KULTURALNE w POLSCE

Stefan Żółkiewski

Kronika kulturalna (II)

I

Dzisiaj u schyłku drugiego roku niepodległości nasz ruch wydawniczy przedstawia się ilościowo poważnie.

Jednocześnie w polityce wydawniczej panuje ciągle jeszcze chaos. Naprostowanie kierunku tej polityki nie może być sprawą szczęśliwej improwizacji, nie da się rozstrzygnąć bez poważnych i drobiazgowych studiów wstępnych. Sądzę, że dojrzeliśmy przynajmniej do tych studiów. Trzeba kolejno poruszyć najważniejsze zagadnienia. W tej kronice pragnąłbym przynajmniej częściowo rozważyć kapitalne zagadnienie, czy **kierunek i charakter naszej polityki wydawniczej sprzyja nasycaniu rynku książką, która by kształciła kulturalnie odbiorcę, która by budziła coraz wyższe i bogatsze kulturalne potrzeby, która by stanowiła konieczny szczebel prowadzący nowego czytelnika do możliwości pełnego korzystania z historycznie najdoskonalszych, najwyższych osiągnięć kulturalnych ludzkości, przede wszystkim w dziedzinie kultury umysłowej i artystycznej.** Sądzę, że osiąganiu tego celu szczególnie sprzyja nasycanie rynku literaturą klasyczną. O tzw. „klasyczności" bowiem książki stanowi między innymi i to, że zawiera ona niektóre przynajmniej wartości stanowiące w sumie wyposażenie kulturalne ludzkości na dzisiejszym poziomie jej historycznego rozwoju, te wartości, bez których nie ma tradycyjnego zaplecza postępu kulturalnego w przyszłości.

Wiemy, że do klasyków trzeba dorastać. Obyczaj czytania klasyków nie rodzi się sam, musi być umiejętnie zaszczepiony odbiorcom książki. Wiemy, że przy pewnym wyjałowieniu rynku księgarskiego po każdej z ostatnich wojen wzrasta jego chłonność także na książkę klasyczną. Zarówno po r. 1918 (jak pisał Boy) jak i teraz mamy do czynienia ze szczególnie pomyślną koniunkturą dla upowszechnienia potrzeby czytania klasyków i gustu dla nich. Ogólny głód książki pozwala wprowadzić na rynek książkę trudniejszą, wybredniejszą, klasyczną. Dziś wreszcie duży udział organizacji młodzieżowych i wychowawczych w życiu społecznym, rozbudowanie organizacji wczasów, organizacji życia kulturalnego przy związkach zawodowych rokuje dobre nadzieje także rozumnej i celowej organizacji masowego czytelnictwa.

Trzeba przyznać, że nasze firmy wydawnicze, zarówno przodujące spółdzielnie jak i nawet mniejsze wydawnictwa prywatne, nie zmarnowały tych dwu lat w dziedzinie, która nas tu bezpośrednio obchodzi. Ukazało się sporo książek klasyków polskich i obcych. W toku jest wydanie dzieł 12-tu najwybitniejszych polskich pisarzy. Na szczególne podkreślenie zasługuje wznowienie biblioteki klasyków francuskich w przekładach Boy'a przez Sp. Wyd. „Książka".

Rynek czytelniczy okazał się dość chłonny, książka klasyczna rozchodzi się, szczególnie klasycy polscy, do czytania których przyzwyczaiła odbiorcę szkoła.

Ale, plan naszych wydawnictw klasyków niczym niemal nie różni się od przedwojennego. Nie ma nowych przekładów klasyków obcych, z polskich wydaje się tylko te książki, które i przed wojną kursowały. Gorzej, bo nie wszystkie jeszcze zdążyło się wydać. Nie wznowiono „Biblioteki Narodowej", która była niezastąpiona, chociaż jak sądzę, wymagałyby rewizji jej błędne z ideowego punktu widzenia zasady selekcji książek przeznaczonych do wznowienia i zasady redagowania komentarzy. Przywrócenie tej biblioteki jest pilnym postulatem.

Z wielotomowego, olbrzymiego dorobku Kraszewskiego opublikowano ponownie te pozycje, które były wielokrotnie wydawane przed r. 1939. Dopie-

-ro zapowiada K. W. Zawodziński nowy wybór zupełnie zapomnianych powieści obyczajowych tego pisarza.

Bilans dwuletniego dorobku naszych firm wydających polskich i obcych klasyków świadczy, że nie mają one przemyślanego planu tych wydań, planu o wyraźnej ideologii i tendencji społecznej zgodnej z potrzebami ideowymi naszych czasów. A to jest konieczne. Jeśli klasycy mają wychowywać masowego czytelnika dla nowej narodowej postępowej kultury — jeśli mają dostarczać wzorów człowieczeństwa, których potrzebuje budowanie nowego ludowego porządku społecznego w Polsce — to nie wystarczy powtarzać w tym zakresie schemat wydawniczy sprzed 1939 r. Trzeba ze skarbca klasycznej literatury polskiej i obcej wydobyć i nowe wartości dotąd pomijane, zapomniane.

II.

Życie ideowe narodu musi zostać tak zrewolucjonizowane, jak została zrewolucjonizowana nasza gospodarka. Upowszechnienie właściwych dla tego celu treści ideowych przez odpowiedni dobór doskonałych, wymownych, przekonywujących i wzruszających książek klasycznych może być olbrzymią pomocą. Pisał o planie wydawniczym Jan Kott, wyliczając 100 pierwszych książek, którae należało by wydać, pisałem ogólniej i ja w sierpniu 1945 r. w „Odrodzeniu", w artykule „O pozytywny program kulturalny". Zwracałem tam uwagę na znaczenie literatury, stanowiącej nurt demokratyczny i wolnościowy w XIX w., nurt szczególnie silny w połowie wieku, w dobie zaostrzania się krytyki przeżytków feudalizmu, krytyki pańszczyzny. Mamy te tendencje zarówno we Francji na progu Wiosny Ludów, jak i Niemczech, a szczególnie w Rosji przez cały XIX wiek. Głosy te nie znalazły dostatecznego oddźwięku. Temat ten był podjęty przez bardzo niewielu krytyków i publicystów (Kula w Kuźnicy, Sieradzki w Odrodzeniu). Dyskusja nie doprowadziła do konkretnych wyników i w konsekwencji sprawa planowości i ideologii akcji wydawniczej literatury klasycznej nie została dotąd należycie postawiona.

Potrzeba ustalenia takiego planu jest tym większa, iż przeglądanie wydawnictw zwłaszcza periodycznych naszych organizacji młodzieżowych mówi o ich całkowitym zbłąkaniu i bezradności w tym zakresie. Doświadczenia nowoczesnej pedagogiki uzasadniło niezbicie, iż organizacje młodzieżowe są najwłaściwszą formą wychowywania. Doświadczenie nasze i w czasie okupacji i w dwuleciu niepodległości potwierdziło tę tezę w całej rozciągłości. Trudno niedocenić roli, znaczenia i osiągnięć takich organizacji, jak ZWM, obserwując przebieg i wyniki młodzieżowego wyścigu pracy, czy udział zorganizowanej młodzieży w służbie ORMO. Lecz kiedy przegląda się wydawnictwa organizacji młodzieżowych, niesposób nie oprzeć się wrażeniu, że wychowanie kulturalne ich kadrów prowadzone jest w sposób najniewłaściwszy. Nie widać w tych wydawnictwach — drukujących nawet najtrywialniejsze obrazkowe (!) „powieści" awanturnicze — żadnego planowego i celowego wysiłku zmierzającego do podniesienia poziomu potrzeb i gustów kulturalnych, a zwłaszcza artystycznych młodego i kulturalnie surowego aktywu organizacyjnego. Nie winię o to kierownictw naszych organizacji młodzieżowych. Jeśli planu polityki kulturalnej nie mamy w skali krajowej, trudno go wymagać od młodszych i mniej doświadczonych przywódców młodzieży.

Dłużej jednak tego stanu zaniedbania tolerować nie można. Młodzież chłopska i robotnicza, zwłaszcza nie objęta nauczaniem szkolnym — musi być systematycznie zapoznawana przez swoje pisma, kluby, organizacje, wieczory świetlicowe z planowo dobranymi dziełami klasyków, aby w wyniku odbywał się stały proces dojrzewania, bogacenia się kulturalnego, dorastania tego pokolenia do poziomu historycznie przodującej kultury ludzkości.

Doskonały wzór takiego umiejętnego ideologicznie i wychowawczo celowego zorganizowania akcji wydawania klasyków mamy w Związku Radzieckim. Z tych bogatych i pięknych doświadczeń należy się uczyć.

Pomijam tu stronę techniczną i organizacyjną tych wydawnictw. Omawianie tych spraw przerasta moje kompetencje. Związek Radziecki wydaje swoich klasyków tanio, często w postaci cienkich broszur, z jedną czy paroma nowelami i w masowych wielotysięcznych nakładach. Niewątpliwie — wzbudzić zamiłowanie do klasyków to w pierw-

szej linii podsuwać ich książki, zasypać nimi rynek.

Myślę jednak, że nasi wydawcy łatwiej rozwiążą problem jak wydawać książki klasyczne, aniżeli które z nich wydać.

Zasada planu popularyzacji klasyków w ZSRR wyznaczona jest przez charakter ideowy całej kultury radzieckiej.

Dobór książek klasycznych w ZSRR sprawia, że jest tam obecna i żywa tradycja wolnościowa myśli rosyjskiej, kształtuje się przeto fundament sprawiedliwej dumy narodowej, właściwego patriotyzmu, wyrastającego ze świadomości, że w przeszłości kulturalnej kraju był szczególnie charakterystyczny nurt dążeń wolnościowych, nienawiści do przemocy, nurt humanizmu, współczucia dla człowieka. Ten zespół postępowych i cennych treści kulturalnych, nabiera przez to cech czegoś bliskiego sercu i rodzimego, toteż odgrywa w aktualnej polityce kulturalnej kraju rolę potężnego środka wychowawczego, narzucającego ideał człowieka, wzór postawy życiowej, wzór stosunku do spraw społecznych, zespół humanitarnych reguł moralnych, reguł godziwego postępowania.

Klasyczna literatura rosyjska w masowych wydawnictwach ZSRR, to zbiór książek reprezentujących różne formy i odmiany poglądu na świat postępowego społecznie, obyczajowo, politycznie, humanistycznego, związanego z cechami narodowymi (tj. cechami historii narodu, jego walki emancypacyjnej — a nie cechami historii klas panujących).

Jest to wspaniała tradycja literacka od poetów dekabrystów z Rylejewem na czele, od Gribojedowa, Puszkina, Niekrasowa, Gogola, Czechowa, aż po Gorkiego, przy uwzględnieniu publicystów, jak Hercen, czy krytyków, jak Bieliński lub Czernyszewski.

Dzięki omawianej polityce wydawniczej ta tradycja artystyczna i ideowa jest w Związku Radzieckim naprawdę żywa i współczesna. Służy ona upowszechnianiu innych wyobrażeń o „misji dziejowej“ społeczeństwa i „przeznaczenia, doli“ człowieka — aniżeli te wyobrażenia, które naszemu społeczeństwu zostawiła nierewidowana tradycja szlachecka. Nie trzeba dodawać, jak bardzo mobilizująco działają na społeczeństwo tego typu wyobrażenia ukształtowane zgodnie z duchem postępu, jak bardzo hamująco, gdy czerpane są z kręgu emocji, pojęć i nawyków niechętnych postępowi.

Gdy myśli się, jak ułożyć cykl wydawnictw naszych klasyków, aby stał się ośrodkiem urabiania świadomości społecznej w duchu wyżej wzmiankowanym, budzą się od razu wątpliwości. Wydaje nam się, że wolnościowa i demokratyczna tradycja literacka rosyjska jest szczególnie bogata myślowo i cenna artystycznie. Łatwo jest w tym kraju ułożyć taki cykl zawsze ciekawych, wzruszających, nie starzejących się książek. Ale w Polsce pomiędzy Goszczyńskim a T. T. Jeżem będziemy mieli pustkę, między Syrokomlą a Andrzejem Niemojewskim ani jednego wiersza. Otóż — czy aby na pewno? Przecież tak nie jest. Co my właściwie wiemy o naszej literaturze? Któż czytał ją kiedy z punktu widzenia szukania źródeł polskiej tradycji postępowej? Kto tak czytał ławinę wierszy Potockiego, góry książek Kraszewskiego, naszych zapomnianych doszczętnie publicystów XIX wieku? Polska tradycja postępowa w literaturze jest dostatecznie bogata.

III.

To nie niedbalstwo naszych wydawców jest przyczyną, iż nie wydaje się od dwu lat klasyków polskich planowo, że powtarza się wydania według gustów i nawyków sprzed wojny. Wiele przyczyn złożyło się na to. Nie mogę ich w skromnej kronice z kolei analizować. Pragnę zwrócić uwagę na jedną może z punktu widzenia socjologicznego, nie najważniejszą, nie pierwszorzędną nawet. Ale jest to dość poważna przyczyna zła i warto o niej mówić, bo można ją łatwiej niż inne usunąć. Myślę, że to opłakany stan naszej polonistyki wiele zawinił. Wydawcy nie wiedzą, co wydawać, bo nikt na dobrą sprawę nie wie dokładnie. Marazm, apatia, ideowy, społeczny bezwład i metodologiczny zastój naszej polonistyki — to jedna z istotnych przyczyn klęsk i niedostatków naszej polityki kulturalnej, naszej polityki wydawniczej.

Trzeba bowiem jasno powiedzieć, że stan rusycystyki w ZSRR jest zupełnie inny. Służy ona tam aktualnym potrzebom życia społecznego i postępowi nauki, nurt jej przemian i rozwoju jest organicznie związany z przemianami życia społecznego i postępami techniki naukowej kraju.

Pamiętam, że niedawno w Moskwie na pytanie młodej polonistki, jakie mogę jej wskazać prace szerzej traktujące, czy romantyzm polski był ruchem społecznie postępowym czy wstecznym, ze wstydem musiałem powiedzieć, że takich prac w polskiej literaturze naukowej nie ma.

W polonistyce naszej przetrwały niesłychanie niekrytyczne i dawno przezwyciężane założenia z zakresu metodologii i filozofii kultury. Dadzą się wyróżnić w praktyce tej nauki dzisiaj dwa tradycyjne już nurty.

Charakterystyczny dla ideologii naukowej pierwszego jest problem typu: „Czy Towiański był czy nie był świętym?" To jest typ zagadnień wieńczących wszelkie wstępne poszukiwania filologiczne wpływów, zależności, odmian tekstu, losów życiowych pisarza, stwierdzonych dokumentami w rodzaju metryk, rachunków hotelowych, listów. W centrum, na szczycie problematyki rzekomo literaturoznawczej stają oczywiste zagadnienia psychologiczne, traktowane naiwnie, bez rygorów obowiązujących fachowego, eksperymentującego psychologa.

W ostatecznym wyniku pełna wiedza o wytworach pisarza, o dziełach ma doprowadzić do narysowania jego profilu psychicznego. Gdy zrozumiano, że pojęcia psychologiczne są zbyt ubogie dla wyjaśnienia doświadczanego w praktyce bogactwa faktów kulturowych, zaczęto mówić o „profilu duchowym", o „psychologii duchoznawczej" — schodząc na manowce czystego pozanaukowego impresjonizmu.

Taka jest do dziś atmosfera przeciętnego seminarium polonistycznego. Oczywiście, gdy stoi się na stanowisku, że dzieło literackie jest niczym więcej jak dokumentem psychologicznym lub „obiektywizacją struktury duchowej" — nie można ani rozwiązać, ani nawet postawić żadnego sensownego problemu literaturoznawczego. Co więcej zainteresowania skupiają pisarze, którzy wydają się najbardziej zagadkowi psychologicznie lub „duchowo". Stąd lawina prac o Towiańskim. I rozważania na temat jego psychiki. Była czy nie była psychiką „świętego" (Konia z rzędem temu, kto wyłoży mi sprawdzalnym językiem naukowo poznawalny sens tego pytania!).

Przy takim nastawieniu w głowie badacza nie rodzi się nawet wątpliwości, czy należy badając pisma Towiańskiego zapytać, jakiego typu zjawiskiem społecznym one były, do jakiej szerszej klasy zjawisk społecznych dadzą się zaliczyć, jakie warunki społeczne, ustrojowe, gospodarcze je zdeterminowały, jaka była ich funkcja w zasadniczych procesach społeczno - historycznych, w dziejowych konfliktach różnych klas społecznych itd. W ten sposób najistotniejsze problemy nie są nawet postawione, utwór literacki pozoje w istocie swej niewyjaśniony, społecznie użyteczna, a poznawczo poprawna wiedza o literaturze nie istnieje.

Scharakteryzowane wyżej tendencje nie są w polonistyce współczesnej jedyne. Owszem, na krótko przed rokiem 1939 polskie literaturoznawstwo przeżyło pewien przełom. Prekursorzy tych nowych dążeń (Wóycicki, Łempicki Zygmunt) przygotowywali ten przełom począwszy od 1914 r. Przejawił się on w działalności szerszego i wpływowego grona, badaczy u schyłku lat międzywojennych. Był to przełom formalistyczny w wiedzy o literaturze. Byłem blisko tych spraw i dążeń. Toteż nikt chyba nie posądzi mnie o uprzedzenie się do tego ruchu.

Konserwatyzm naukowy

Formalizm przyniósł pewne zdobycze, ale dziś już trzeba nań spojrzeć krytycznie. Znów weszliśmy w ślepą uliczkę zastoju i konserwatyzmu tym razem formalistycznego.

Formalizm przyniósł niewątpliwie przezwyciężenie jednostronności problematyki psychologicznej w literaturoznawstwie. Przyniósł częściowe przezwyciężenie pozanaukowych dywagacyj na temat form obiektywizowania się „idealnych struktur duchowych" w wytworach ludzkich. Przyniósł wyraźną tendencję unaukowienia literaturoznawstwa przez wprowadzenie na miejsce raczej pozateoretycznych opisów jednorazowych, niepowtarzalnych faktów kultury — przynajmniej niektórych rygorów i reguł postępowania naukowego właściwych teoretycznemu, a więc naukowego wyjaśnianiu, ustalającemu prawidłowości i operującemu uprawnioną abstrakcją.

Zawdzięczamy formalizmowi żywy rozwój badań literackich w Polsce bezpośrednio przed rokiem 1939 — a wcześniej w innych krajach, jak Zw.

Radziecki (przed 1930) i współcześnie w Niemczech. Z ruchem tym związane były najznakomitsze nazwiska filologów naszej doby. Krytyka formalizmu nie jest i nie może być zapoznawaniem jego wartości, musi być jednak przezwyciężeniem formalistycznych jednostronności i jakby powrotem do tradycji badań genetycznych, które właśnie oczyszczone przez trwałe zdobycze formalizmu, winny dziś stanąć w centrum zainteresowań naukowych.

Tym niemniej formalizm opiera się na fałszywych założeniach. A mianowicie:

1. Różne dziedziny życia kulturalnego rozpatruje bez związku wzajemnego, dość dowolnie dzieli fakty kulturowe na oddzielone przepaścią szeregi. Stoi na stanowisku autonomiczności każdego szeregu, tylko jemu właściwych praw rozwojowych. Literatura dla formalistów jest dziedziną całkowicie autonomiczną. Rozwój jej — to rozwój struktur artystycznych uwarunkowany tylko wewnętrznie, tradycją literacką i funkcjami swoistymi, literackimi.

2. Opiera się na idealistycznej teorii poznania wywodzącej się od Diltheya, a w formie bardziej zintelektualizowanej od Husserla: Poznanie dzieła literackiego ma polegać na „zrozumieniu jego sensu", tzn. na wykryciu struktury wzajemnego funkcjonalnego powiązania jego elementów.

3. Ten proces formalnej analizy dokonywuje się tylko przez rozpatrywanie wyodrębnionego dzieła lub zespołu jednogatunkowych dzieł. Rozpatruje się je bez kontekstu sytuacji społecznej. Dałoby się to porównać do igraszki przyrodnika, który by w plątaninie lian szukał powiązań przypominających jakieś pełne treści napisy. Takie postępowanie byłoby igraszką, na tle bowiem dżungli — liany nie są rysunkiem ani układem liter — ale po prostu pnączami, o charakterystycznej elastyczności. Formalista wykrywa w utworze dowolne wzorki i arabeski szukając jego sensu. Tymczasem dzieło literackie tylko w kontekście sytuacji społecznej, z której wyrosło i w której żyje, daje się odczytać. W kontekście, w sytuacji społecznej są sprawdziany trafności odczytania skomplikowanego znaku, jakim jest utwór.

4. Ten formalistyczny autonomizm prowadzi do odrzucenia wszelkiej problematyki genetycznej, do zaniechania poszukiwań związków między literaturą a życiem społecznym. Wylewa pozytywistyczną kąpiel wpływologii razem z dzieckiem, problematyką genetyczną. Formaliści stoją na stanowisku, iż dostatecznie umieszczają dane zjawisko np. literackie w całości kultury danej epoki — jeśli ten sam typ struktury funkcjonalnej wykrywają w utworze i w innych odrębnych od literatury szeregach faktów kulturowych. Klasycznym przykładem może tu być książka Burkhardta o kulturze renesansu we Włoszech. Ten uczony w szeregu rozdziałów, z których każdy rozważa inną odrębną dziedzinę kultury, jak sztuka, ustrój państwowy, filozofia itp. w epoce renesansu we Włoszech wykrywa tę samą zasadę „dążenia do stworzenia dzieła sztuki", zasadę estetyczną kształtującą specyficzne formy różnych dziedzin kultury, niezależnych materialnie— a tylko podobnych duchowo z racji identyczności tej zasady kształtującej. Formalizm zakłada możliwość apriorycznego ustalenia aparatu pojęć naukowych drogą wmyślenia się, „wglądu w istotę" dzieła literackiego w ogóle, w treść tego ogólnego pojęcia. Formalizm zakłada możliwości badania konkretnych dzieł przez wykrywanie w nich takiej lub innej realizacji właściwości dzieła w ogóle, właściwości, których wszelkie możliwe typy przewiduje ten zespół pojęć wyprzedzający wszelką analizę konkretnych, historycznych utworów.

Jasne jest, że wiedza o literaturze oparta na takich założeniach nie może odpowiadać rygorom badania naukowego.

Dostatecznie uzasadniona jest teza o wzajemnym związku i o warunkowaniu się różnych dziedzin kultury, życia społecznego i wreszcie stosunków produkcyjnych. Dostatecznie uzasadniona jest teza o fałszywości teorii poznania humanistycznego, mówiącej o „rozumieniu sensu" zjawisk drogą wczuwania się, intuicji ejdetycznej (termin Husserla), wglądu w istotę. Dostatecznie uzasadniona jest teza o prawidłowości poznania humanistycznego, wyjaśniającego poszczególne zjawiska przez ustalanie ich koniecznych wzajemnych związków i uwarunkowań w całości życia społecznego. Dostatecznie uzasadniona jest teza, że poprawność pojęciowego wyjaśnienia faktu nie zależy od ujęcia jego formalnej istoty, ale od uchwycenia je-

go sprawdzalnych, koniecznych związków z warunkującym go otoczeniem.

A te tezy w sumie podważają wartość naukową formalistycznej wiedzy o literaturze.

Podważa ją i jej społeczna nieprzydatność. Formalne literaturoznawstwo — z innych powodów — a podobnie jak psychologizujące — nie stawia i nie rozwiązuje istotnych problemów literatury. Nie rozumie bowiem istoty zjawisk literackch. Zjawiska literackie są zjawiskami społecznymi. Dadzą się więc wyjaśnić istotnie tylko przy pomocy adekwatnych teorji, a więc socjologicznych. Nie przeczy to trwałej racji formalizmu, że interpretacji socjologicznej winno być poddawane dzieło literackie, a więc zjawisko nie identyczne z psychiką twórcy, zjawisko nie psychologicznej natury, zjawisko swoiste. Lecz umieć opisać dzieło literackie — nie znaczy jeszcze poznać je, do tego potrzebne jest naukowe wyjaśnienie, mówiąc z grubsza potrzebne są badania genetyczne, rozwiązujące problemy społecznego uwarunkowania i funkcjonowania literatury.

Tymczasem nasi młodsi i postępowsi poloniści olśnieni raz „rewolucją" formalistyczną zasnęli na tych pozycjach. Dziś przeważają i wśród nich jałowe i nic o literaturze polskiej nie mówiące rozważania.

I od nich nie możemy się dowiedzieć jaka była właściwie ta literatura polska, jakie były jej funkcje społeczne w konkretnym okresie, jaki stosunek do postępu, jakie idee głosiła, o co walczyła, z jakich sytuacyj społecznych wyrastała. Formaliści odpowiadają natomiast na scholastyczne pytania typu: „Czy stosunek do kategorii czasu jest istotnym czynnikiem różnicującym gatunki literackie?" Formaliści zapominają, że poza kontekstem historycznym i społecznym nie ma dzieła literackiego. Ich rozważania dotyczą bytów mitologicznych.

IV.

W tych warunkach nie jest właściwie dziwne, że nie wiemy, jak ułożyć tak niezbędną społecznie listę polskich dzieł klasycznych, by ożywić tradycję wolnościową i demokratyczną, tradycję humanistyczną i postępową naszej literatury.

Dotychczasowa szlachecko - mieszczańska polonistyka zafałszowała oblicze ideowe wielu pisarzy. Któż by się na podstawie popularnych wypisów Chrzanowskiego domyślił, że Wacław Potocki był tak czujnym społecznie i postępowym pisarzem? Któż by na podstawie podręcznika Kridla czy Wojciechowskiego odgadł, że I. T. Jez napisał tak do dziś żywą i postępową książkę, jak „Pamiętniki starającego się", a poczciwy Lam tak odważne dzieło jak „Koroniarz w Galicji"? Kto z Feldmana wyniósłby właściwą ocenę znaczenia społecznego i funkcji politycznej twórczości Zapolskiej i słuszną krytykę twórczości Przybyszewskiego? Ileż hierarchii wartości literackich trzeba w świadomości społeczeństwa zrewidować!

Oczywiście z wydaniami naszych klasyków nie można czekać odrodzenia się naszej polonistyki.

I w dzisiejszym stanie wiedzy potrafimy przy celowym wysiłku taki plan na początek ułożyć. Trzeba, aby nasze wydawnictwa jak najrychlej, z jak największym rozmachem zajęły się tym. Zarządy Główne TUR, TUL, Związek Samopomocy Chłopskiej i organizacje młodzieżowe winny tego dopilnować.

Ale należy również pomyśleć o reformie i odnowieniu naszej polonistyki. Bez tego nigdy ten klasyczny dorobek nie będzie mógł być należycie udostępniony czytelnikowi, zaktualizowany, zrozumiany, po prostu odkryty.

Musi powstać choć jedna katedra, choć jedno seminarium, które będzie wychowywało polonistów, nauczycieli, wydawców tekstów, badaczy w innym duchu, w innej niż dotąd ideologii społecznej i naukowej. Trzeba sobie jasno powiedzieć: źródło odrodzenia naukowego naszej polonistyki jest w metodologii marksistowskiej.

Moje studia nad rosyjskim literaturoznawstwem utwierdzają mnie w tym przekonaniu. Nie w tym rzecz, czy Związek Radziecki ma badaczy, którzy by osobistym talentem czy formalnym oczytaniem przerastali naszych literaturoznawców. Dzięki przyswojeniu sobie sugestii metodologicznych marksizmu, sugestii niesłychanie cennych dla naukowego poznania kultury — nawet przeciętny uczony pisze prace wartościowe. Wiemy, że przedstawiciele nauk ścisłych nawet bardzo przeciętni osiągają pożyteczne wyniki, bo metodologiczny stan nauk ścisłych jest dostatecznie poprawny. Otóż dla humanistyki takim zastrzykiem naukowości jest metodolo-

gia marksistowska. Ostatnio czytałem w tomie 47 — 48 wydawnictwa „Literaturnoje nasledstwo" (Moskwa, 1946), rozprawę Tynianowa: Sjużet „Goria ot uma". Była to zdawałoby się, typowo staroświecka praca biograficzna, wywodząca genetycznie problematykę utworu z okoliczności życiowych. Lecz dzięki przemyśleniu problemów formalnych, problemów specyficzności form literackiego wyrazu — nie mieliśmy tu żadnej wulgaryzacji i sprowadzania tematu dzieła literackiego, sytuacji postaci literackich do sytuacji żywych ludzi. Zachowany był krytycyzm, o który chodzi formalistom, by nie mieszać postaci literackiej z żywym człowiekiem. Ale jednocześnie autor wyszkolony na metodologii marksistowskiej umiał wyprowadzić genetycznie problem i temat analizowanej komedii nie z przeżyć i doświadczeń autora jako tylko indywiduum biopsychicznego, ale z sytuacji i doświadczeń autora jako osobnika społecznego, określonego klasowo, przedstawiciela określonej sytuacji w życiu literackim, przedstawiciela określonej ideologii politycznej.

Zdawałoby się, że to są proste rzeczy. A pokażcie mi naszą monografię polonistyczną, która by zrealizowała te proste postulaty naukowe!

Wyposażyć w nową treść ideową wyobrażenie tradycyjnego skarbca kultury narodowej, zespołu wartości pokrywającego się w przeciętnej świadomości z tym, co jest typowo polskie — stanowi konieczność dnia dzisiejszego, wobec całkowitej zmiany warunków społecznych i historycznych. Dawne warunki powoływały dawne wyobrażenie tych treści typowo polskich, stanowiących polską tradycję kulturalną, nowe warunki powołują nowe wyobrażenia. Trzeba ten proces przyśpieszyć. Bez tych nowych wyobrażeń bowiem świadomość społeczna choruje i czuje się zubożona. Dokonać takiej zmiany, to znaczy m. in. odczytać na nowo, na nowo pokazać zawartość ideową naszej narodowej literatury, pokazać w niej to, co istotnie może być chlebem codziennym dzisiejszego człowieka pracującego w Polsce. Dokonać zaś takich przewartościowań można w dużym stopniu przy pomocy rozbudzenia naszej polonistyki, uwspółcześnienia jej, uspołecznienia, wreszcie unaukowienia.

Rozważania moje mogą mimo woli nasuwać przypuszczenie, że stan naszej literackiej tradycji ideowej zależał tylko od przewagi tej lub innej ideologii w świadomości uczonych, wydawców, polityków kultury, a w konsekwencji i publiczności czytającej. Oczywiście, byłoby to mylne przypuszczenie. Stan naszej literackiej tradycji ideowej był uwarunkowany w istocie przez czynniki społeczne, przez warunki ustrojowe i polityczne. W mojej kronice jednak świadomie ominąłem te historyczno-socjologiczne problemy. Pragnąłem zwrócić natomiast uwagę tylko na nadbudowę ideologiczną bezpośrednio warunkującą niepokojący nas stan rzeczy.

Warunki bowiem ustrojowe ulegają właśnie dziś istotnym przeobrażeniom. Źle by było, gdybyśmy i w sferze idei nie prowadzili celowej polityki kulturalnej, licząc niesłusznie na jakiś automatyzm przeobrażeń nadbudowy ideologicznej. Dlatego zająłem się bliżej i wyłącznie w tej kronice walką kierunków metodologicznych, pomijając warunkujące ją konflikty społeczne.

Leon Kruczkowski

O nowy los społeczny dzieła sztuki

Sprawą, która ostatnimi czasy skupiła uwagę świata literackiego we Francji, jest zagadnienie postawy społecznej pisarza i wynikających z tej postawy konsekwencji w dziedzinie samej twórczości. Rozprawę na ten temat bodajże zainaugurował Aragon swoim odczytem w Sorbonie, w listopadzie ub. roku, poświęconym sprawie „kultury mas". Odczyt ten dał znakomitemu pisarzowi - komuniście sposobność do gwałtownej polemiki z Andrzejem Malraux, renegatem lewicy, propagującym dziś — pod szyldem bezprzymiotnikowego „humanizmu" — otwarty indeferentyzm społeczny pisarza. Niemal równo-

cześnie Garaudy nawiązał wielką dyskusję w lewicowej prasie literackiej na temat „czy istnieje estetyka marksistowska"? W dyskusji tej, jako jej konkluzja, padły następujące słowa Piotra Hervé:

„Wierzę, że nasi artyści i pisarze... złamią przegrodę, jaka zbyt często oddziela ich od publiczności, pragnącej znaleźć w ich dziełach odbicie swoich dążeń i swoich nadziei".

Słowa powyższe i zawarty w nich postulat nie są oczywiście żadną rewelacją. W skrócie, może i w pewnym uproszczeniu, wyrażają one jeden z zasadniczych — nie od dzisiaj — problemów kultury. Zagadnienia estetyczne tylko w opinii mieszczańskich pięknoduchów mają sens autonomiczny, są rzekomo „wolną strefą" zjawisk samorzutnych i izolowanych. W rzeczywistości ich związek z postawą i pozycją artysty w zbiorowości, z jego funkcją społeczną, ma znaczenie wręcz decydujące **dla wielkości sztuki.**

Określona funkcjonalność społeczna tkwi u podstaw wszystkich zasługujących na uwagę zjawisk w dziejach sztuki. Funkcjonalność nie tylko w znaczeniu ściśle ideologicznym, ale i w sensie losu, jaki przypada dziełom sztuki w ogólnym obiegu wartości cywilizacyjnych.

W kształtowaniu się tego właśnie społecznego losu dzieła sztuki wiek XIX przyniósł — w stosunku do wszystkich bodaj okresów przedkapitalistycznych — zmianę bardzo zasadniczą. W społeczeństwie antycznym czy w średniowieczu, w epoce renesansu czy nawet jeszcze w wieku oświeconego absolutyzmu — artysta tworzył dla określonych grup odbiorczych: ludowo - plebejskich czy patrycjuszowskich, szlacheckich czy arystokratyczno - dworskich. Jego więź z „publicznością" była wówczas żywa i bezpośrednia, jego twórczość — mniej lub więcej świadomie, mniej lub więcej trafnie — zaspokajała pewne określone, jakbyśmy dziś powiedzieli, „zamówienie społeczne". Ekonomika tych stosunków była wówczas zupełnie swoista, miała również charakter bezpośredniej wymiany wartości i świadczeń.

Wiek XIX, jak już powiedziałem, przynosi zasadniczą zmianę sytuacji, zmianę o daleko idących konsekwencjach. W społeczeństwie burżuazyjnym, zgodnie z ogólnymi właściwościami ustroju kapitalistycznego, dzieło sztuki staje się **towarem.** Miejsce bezpośredniego, żywego kontaktu twórcy z określoną grupą odbiorczą zajmuje nieoznaczalny bliżej, bezimienny „rynek" oraz — jako uchwytna istota „rynkowa" — przedsiębiorca: wydawca, impresario, „kunsthändler"... Zjawia się, w rezultacie, nieznana dawniej w tej formie instytucja **prawa autorskiego** i jego ochrony ustawowej. Ekonomika obiegu dóbr kulturalnych nabiera znamion właściwych ekonomice kapitalistycznej.

Wszystko to miało swoje poważne konsekwencje natury artystyczno - ideologicznej. Konsekwencje zresztą o różnej skali w różnych dziedzinach twórczości. Można tu wyraźnie rozróżniać między np. literaturą a sztukami plastycznymi, ściślej: malarstwem. Różnica ta wynika głównie z odmienności społecznej obiektywizacji dzieła w obu wymienionych dziedzinach twórczości. Utwór literacki obiektywizuje się społecznie w druku, w książce, w dowolnej zatem skali ilościowej. Dzieło malarskie natomiast: obraz, jest w zasadzie **unikatem,** z tą właśnie cechą „jedyności" związana jest jego najistotniejsza wartość artystyczna.

W warunkach kapitalistycznych ta „unikatowość" dzieła malarskiego stała się z czasem główną przesłanką jego wartościowania ze strony odbiorcy. Burżuazyjny „mecenas" z reguły ignorował walory artystyczne dzieła; nie miał do nich najczęściej żadnego stosunku. Nabywanie obrazów traktował jako zwykłą lokatę kapitału, procentującą nieraz bardzo gwałtownie w miarę wzrostu sławy autora, a zwłaszcza — w wypadku jego śmierci. Artyście, twórczemu w dziedzinie plastyki, przypadł w społeczeństwie burżuazyjnym los szczególnie bolesny: wyzbywając się dzieła nie tylko tracił zazwyczaj wszelki z nim kontakt, ale zatracał stopniowo również poczucie swej funkcji społecznej. Dzieło, w które wkładał najlepszą część swojej istoty, zamiast cieszyć czy wzruszać tysiące i dziesiątki tysięcy szło do więzienia w bezduszne salony fabrykantów i bankierów (jeśli zgoła nie do skrytek i kas pancernych), mniej jako dzieło sztuki, więcej znacznie jako zbiornik narastającej wartości handlowej.

Ta sytuacja nie mogła oczywiście pozostać bez wpływu na ideologiczną postawę producentów sztuki. Druga połowa XIX wieku doprowadza do głębokiego (nieznanego w dawniejszych epo-

kach) rozbratu między artystą a „społeczeństwem", ściślej: burżuazyjną „publicznością". Pogarda dla kapitalistycznego „mecenasa", dla jego całkowitej ignorancji w rzeczach sztuki, dla jego handlarskich kryteriów w tych sprawach, dla jego — wreszcie — anonimowości, przenosiła się na całe społeczeństwo, które — z okna pracowni malarskiej czy z okna kawiarni — sprowadzało się łatwo do obelżywych pojęć „kołtunerii", „filisterstwa" i zwykłej „hołoty". Równolegle rodziła się ideologia „suwerenności sztuki", kult jej tajemnic wewnętrznych, niedostępnych dla „profanów"; rodziła się ezoteryka „izmów", koncetrujących całą uwagę na problematyce formalnej, na estetycznej „czystości" twórczego wysiłku, nie spętanego żadną ideą pozaartystyczną, wyzwolonego z wszelkiej „służby" z wyjątkiem służenia Pięknu — słowem to, co najwulgarniej wyrażało się w haśle „sztuka dla sztuki".

Jeśli w dziedzinie literatury analogiczne procesy rozwijały się w nieporównanie mniejszym stopniu, to było to możliwe dzięki odmiennej (jak już wspominałem) technice obiektywizacji społecznej dzieła literackiego. Dla pisarza jako producenta „towaru" odbiorcą bezpośrednim stał się przedsiębiorca (wydawniczy, teatralny); właściwym jednak konsumentem dzieła pozostała, jak dawniej, zbiorowość, mniej lub więcej masowy czytelnik czy widz. Ściśle biorąc, w ustroju kapitalistycznym granice tej zbiorowości, ogarniętej przez literaturę i teatr, uległy nawet — z różnych przyczyn — znacznemu rozszerzeniu. Zarazem jednak nabrała ona cech „bezimienności", stała się nieokreśloną „publicznością" w znaczeniu „rynkowym". Tylko wyraźne poczucie społeczne, ściślej: klasowe, pozwalało pisarzowi w społeczeństwie kapitalistycznym bezimienność tę konkretyzować w bardziej określonych okolicach układu klasowego. Gdzie poczucia tego zabrakło w dostatecznej mierze, pisarz, albo był producentem pokupnej, komercjalnej tandety literackiej dla mniej wybrednego „rynku", albo też — stawał w sytuacji niemal identycznej jak jego koledzy malarze: tracił poczucie swej funkcji społecznej w ogóle, uchodził w „wolną strefę" estetyzmu i psychologizmu, w spekulatywną strefę literatury „cobiepańskiej", „klerkowskiej", literatury „poza dobrem i złem", podległej własnym tylko nakazom, inspiracjom i kanonom. Uchodził na marginesy życia, na marginesy historycznego czasu.

W ten sposób społeczna degradacja immanentnych wartości sztuki w ustroju kapitalistycznym przez poddanie jej tworów prawom „towarowości" doprowadziła — drogą reakcji — do przebóstwienia sztuki wśród samych artystów, wyabstrahowania jej i wyizolowania, jako „celu w sobie". („Sztuka, Pani nasza, Orędowniczka nasza" etc. — modlił się reprezentatywny w tej mierze Przybyszewski). W pewnej mierze było to wyrazem buntu, protestu twórców przeciw nicości ideologii kulturalnej panującego mieszczaństwa, przeciw kapitalistycznej dezintegracji życia, przeciw całemu burżuazyjnemu stylowi bezstylowości. Niemniej, pozorna „neutralność" społeczna wszystkich tych „abstrakcyjnych" kierunków w sztuce końca XIX i pocz. XX wieku miała — w ostatecznej ocenie — sens społecznie wsteczny. Ujawniło się to wyraźnie z chwilą, kiedy na widownię dziejów wystąpiły masowe ruchy ludowe z nową, antykapitalistyczną koncepcją życia. Koncepcja ta zakłada — w sferze ideologicznej — jedność losów sztuki z losami zbiorowości, zmierza do przywrócenia artyście tej godności funkcjonalnej, jaką on posiadał w epokach największego rozkwitu sztuki. Koncepcja ta prowadzi do przekreślenia „towarowego" charakteru dzieła artystycznego, do przywrócenia tworom sztuki bytu społecznego według istotnych kryteriów wartości cywilizacyjnej.

Koncepcja ta staje w wyraźnej kolizji z ideologią „autonomii sztuki", która — poprzez wszystkie kierunki i prądy „abstrakcyjne", formalistyczne — siłą własnej logiki rozwojowej zdołała już głęboko ugruntować się w światopoglądzie środowisk artystycznych. W kolizji tej — główne źródło kryzysu ideowego w literaturze i sztuce, ujawnionego wyraźnie już w latach 20-lecia międzywojennego. Kryzysu aktualnego i dzisiaj, czy nawet zwłaszcza dzisiaj — i nie tylko w Polsce, ale, jak świadczy wspomniana na wstępie dyskusja francuska, również i w przodujących kulturalnie krajach zachodniej Europy.

Nie sądzę jednak, aby można było lekceważyć czy wręcz przekreślać znaczenie wszystkich tych, omówionych wyżej, zjawisk w sztuce i literaturze.

które wyrosły na wynaturzającym gruncie kapitalistycznych warunków ustrojowych. Były wśród nich — obok jałowego „kapliczkowania" i bezpłodnych, przemijających bez śladu objawów całkowitej dekadencji — wysiłki i dokonania prawdziwie odkrywcze i doskonalące w zakresie środków artystycznych, prawdziwie awangardowe i unowocześniające sam warsztat twórczy — a tym samym i społecznie wartościowe. Nie dostawało im jedynie tego, co było doniosłym znamieniem epok przedkapitalistycznych w sztuce: tych epok, w których odkrywczość i mistrzostwo formalne artysty objawiały się w bujnym, bezpośrednim związku z „życiem", z wrażliwym środowiskiem socjalnym, z poczuciem „zamówienia społecznego", dając w rezultacie to, co określamy mianem wielkich stylów w sztuce.

Rozwiązanie tego kryzysu, przywrócenie artyście jego — wynaturzonej przez kapitalizm — **funkcjonalności społecznej**, a dziełu sztuki — **właściwego losu w ogólnym obiegu dóbr cywilizacyjnych**: oto zasadniczy problem polityki kulturalnej w krajach, które — jak Polska dzisiejsza — złamały panowanie burżuazji, odrzuciły kapitalizm i weszły na drogę budowania ustroju demokracji ludowej.

Podjęcie tego problemu jest niewątpliwie zadaniem i obowiązkiem państwa demokratycznego. Dla konstruktywnych poczynań w tej mierze niezbędna jest atoli jedna przede wszystkim, kapitalna przesłanka: pełna, dojrzała świadomość istoty problemu w środowiskach artystycznych, w umysłach twórców, pisarzy i artystów oraz w zbiorowej woli ich zrzeszeń i organizacji zawodowych.

RECENZJE I KRYTYKA

S. Lewi

F. Engels — »Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej«

(Wyd. „Książka" 1946 r.).

Ta niewielkiego formatu praca zalicza się bezsprzecznie do wytworów myśli ludzkiej o nieprzemijającej wartości. Krytyczna analiza materializmu Feuerbacha i klasycznej filozofii niemieckiej przyniosła w rezultacie wykład podstawowych zasad światopoglądu materialistyczno - dialektycznego. Spory ideologiczne między obozem materializmu i idealizmu, stare, jak sama historia filozofii, znajdują w niej jakże trafne i głębokie oświetlenie, metodę ich rozwiązywania lub wręcz rozwiązanie. Omawiając zagadnienie materializmu dziejowego Plechanow pisał: „Rozumie się samo przez się, że mówiąc o tym **całkowitym** rozwiązaniu, mamy na myśli bynajmniej[1]) nie **arytmetykę** rozwoju społecznego, lecz jego **algebrę**, nie wskazanie na przyczyny poszczególnych zjawisk, lecz wskazanie na to, w jaki sposób należy zabierać się do wykrycia tych przyczyn".[2]) Materializm współczesny stanowi jakby główne ogniwo, pozwalające uchwycić przebogaty łańcuch zagadnień filozoficznych, socjologicznych i in. w prawdziwie naukowy sposób. Oznacza on rewolucję w traktowaniu rzeczy, której potrzebę w pewnym sensie podkreślił już F. Bacon: „Należy wziąć się do przebudowy całego gmachu (nauk) — twierdzi on — od fundamentu począwszy, jeżeli nie chcemy obracać się w kółko".[3])

W tej spracy Engelsa występuje nierozerwalny sojusz postępowej ideologii — z czynem niosącym postęp. Wystarczy chcieć i umieć wnikliwie śledzić tok konsekwentnej myśli Marksa — Engelsa, a nie jeden czytelnik, obciążony dotąd balastem przesądów, łatwiej się z nich otrząśnie. Z przyjemnością wtedy stwierdzi, że rodzi się w nim pod wpływem tej lektury poczucie siły i pewności oraz jasność i ład, jakie wnosi materializm współczesny w nasz system myśli i wysiłków o sprawiedliwość społeczną, o rozwój nauk. „Wskoczy" w ten światopogląd „obiema nogami i stanie przy nim mocno". Poczuje bowiem twardą skałę pod sobą, której z takim utęsknieniem poszukiwał Kartezjusz. Myśl idealistyczną, która zniekształca nasz obraz rzeczywistości, wyprze myśl rozświetlająca go. Marks i Engels „nauczyli klasę robotniczą samopoznania świadomości klasowej, na miejsce marzeń postawili naukę"[1]). Nauka ta w swym aspekcie rzeczowym i metodologicznym winna stać się instrumentem tych w których umysłach króluje dotąd tyle nie zweryfikowanych naukowo sądów.

Spójrzmy, jak informuje naszego czytelnika o materializmie ks. Piwowarczyk. „...przyrodnicze analogie działają tylko na umysły, dotknięte **jednostronnością materializmu**. Nie mogą zaś działać na chrześcijan. ...Na chrześcijan mogą działać argumenty **ludzkie, czysto społeczne**. Gdybyż to człowiek był mrówką, albo jeszcze lepiej kółkiem w maszynie... Oto dlaczego „socjalizm", jako cel, nie może pociągać ludzi, znających historię i znających człowieka...

---

[1]) Raczej należałoby powiedzieć moim zdaniem „nie tyle" — SL.

[2]) J. Plechanow: „Podstawowe zagadnienia marksizmu", „Książka", 1946 r. str. 25.

[3]) F. Bacon. Dzieła wybrane, t. II, str. 21, wyd. ros.

[1]) Lenin „O Engelsie" — W wydaniu w.w. pracy Engelsa.

Chodzi o ten drobiazg, który nazywamy „duszą", o jego prawo do pełni życia".[1])

„Materialistyczny pogląd na dzieje nie dopuszcza w ogóle innej pobudki w dużych procesach dziejowych, jak chciwość. Wedle tego poglądu... jedynie tylko ludzie naiwni... biorą serio i szczerze hasła wywieszone na sztandarze, a dowcipni kierownicy ruchów robią interesy..."[2]) — pisze prof. Wł. Witwicki.

Sądy te oparte są na fałszywych przesłankach, że materializm dialektyczny jest kierunkiem o zabarwieniu mechanistycznym. Dobitnie to występuje u prof. W. Klimowicza w jego artykułach w „Chłopskim Świecie"[3]) i u in.

Materializm współczesny w wyżej zilustrowanej interpretacji rzekomo więc nie interesuje się człowiekiem, jego psychiką, potrzebą twórczą, ma być indeferentny wobec tego, co ludzkie. Albowiem „uznawanie doniosłości sprawczej naszych dążności i zamiarów, racjonalnego uprawiania historii jest antytezą mechanistycznego poglądu na świat. Mechanistyczny pogląd na świat pociąga za sobą fatalizm".[4]) Przytoczone przykłady opacznego rozumienia materializmu współczesnego przez jego przeciwników i znaczną część „filozofujących" profesorów i uczonych w ogóle są raczej typowe. Do nielicznych wyjątków z tego grona należy rektor U. Ł. T. Kotarbiński, który rozróżnia i przeciwstawia te dwa kierunki: materializm mechanistyczny i materializm dialektyczny. Świadczą one o tym, że w wymienionych kołach utożsamia się materializm wulgarny Vogta, Moleschota, Büchnera, mechanistyczny — La Mettrie'ego, niedialektyczny Feuerbacha, z materializmem dialektycznym Marksa — Engelsa. Świadczą one o tym, że „materializm", który krytykują, nie posiada prócz nazwy nic wspólnego z rzeczywistym materializmem współczesnym, że jest „wytworem ich własnego i zaiste wielostronnego niezrozumienia istoty rzeczy"[1]).

Posłuchajmy Marksa i Engelsa:

1. K. Marks o roli człowieka w „Tezach o Feuerbachu":

„Główna wada wszelkiego dotychczasowego materializmu łącznie z feuerbachowskim polega na tym, że przedmiot, rzeczywistość, zmysłowość ujmował on jedynie w formie **objektu** lub postrzeżenia, nie zaś jako ludzką **działalność zmysłową, praktykę,** nie **subiektywnie** (ostatnie podkr. moje — S.L.). Dlatego też wypadło tak, że w przeciwieństwie do materializmu stronę **czynną** rozwija idealizm, lecz tylko w sposób oderwany, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, zmysłowej działalności jako takiej..." (1 teza).

W tezie 3 czytamy:

„Materialistyczna nauka, głosząca, że ludzie są wytworami warunków i wychowania... zapomina, że sam wychowawca musi być wychowany".

Wreszcie tezy 10 i 11 brzmią:

„Stanowiskiem dawnego materializmu jest społeczeństwo **obywatelskie,** stanowiskiem nowego materializmu jest społeczeństwo **ludzkie** czyli uspołeczniona ludzkość".

...filozofowie jedynie różnymi sposobami **objaśniali** świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić".

Jakaż teoria filozoficzna spośród dotychczasowych wysunęła człowieka, na taki piedestał, z nakreśleniem konkretnych dróg osiągnięcia wysokiego szczebla w historii ludzkości? Gdzie spotykamy tak optymistycznie nakreślone perspektywy i możliwości aktywnego z jego strony ingerowania w rzeczywistość? Czy może w idealistycznych kierunkach, w solipsizmie, pozytywizmie, pragmatyzmie, neopozytywizmie z ich agnostyczną w gruncie rzeczy niewiarą w zdolności poznawcze umysłu ludzkiego, której konsekwencją jest fideizm, z ich likwidatorstwem całego szeregu rzeczowych problemów?

---

1) Ks. Piwowarczyk — „Wierność wobec kościoła" — Tygodnik Powszechny Nr 4 (97).

2) Wł. Witwicki — Psychologia dla użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych. T. II, str. 147.

3) do tych artykułów wrócimy — Red.

4) Z wykładu rektora T. Kotarbińskiego na U. Ł., z 28.6.46 r. „O mechanistycznym poglądzie na świat".

---

1) Plechanow. „Podstawowe zagadnienia".... str. 52.

2)w w/w. wydaniu pracy „Ludwik Feuerbach"... str. 83 — 86.

2. Materializm dialektyczny — rezultatem przezwyciężenia wulgarnego marksizmu.

Engels pisze:

„Feuerbach... miesza materializm z płytką zwulgaryzowaną postacią, w której materializm XVIII stulecia trwa w dalszym ciągu w głowach przyrodników i lekarzy i w której głoszony był w latach pięćdziesiątych przez swych wędrownych kaznodziejów: Büchnera, Vogta i Moleschota. Podobnie jednak, jak idealizm, tak samo i materializm przebył cały szereg stopni rozwojowych. Musi on zmieniać formę wraz z każdym epokowym odkryciem... Materializm... XVIII wieku był przeważnie mechanistycznym, albowiem ze wszystkich nauk przyrodniczych tylko mechanika ciał stałych... doszła do pewnego zakończenia. Chemia istniała jedynie dopiero w swej dziecięcej, flogistinowej postaci... Biologia znajdowała się jeszcze w powijakach...

To wyłączne stosowanie miernika mechaniki do procesów natury chemicznej i organicznej, w których prawa mechaniki wprawdzie zachowują swą moc, lecz odsunięte są na plan dalszy przez inne, **wyższe prawa,** (podkr. moje S. L.) stanowi swoistą, ale nieuniknioną dla owego czasu ograniczoność klasycznego materializmu francuskiego".

Druga swoista ograniczoność tego materializmu polega na jego niezdolności pojmowania świata, jako procesu, jako materii, podlegającej rozwojowi historycznemu. Odpowiadało to ówczesnemu stanowi nauk przyrodniczych i związanej z tym, **metafizycznej,** tzn. **antydialektycznej** metody myślenia filozoficznego... „Feuerbach miał stanowczo słuszność, gdy zrzucił z siebie odpowiedzialność za taki materializm, nie powinien był tylko mieszać nauk owych wędrownych kaznodziejów z materializmem w ogóle... historyczne pojmowanie przyrody... usuwa wszystkie, jednostronności materializmu francuskiego"[1]).

3. Filister, którego Engels zwalczał, cieszy się widać długim życiem.

Engels pisze z właściwym mu sarkazmem:

„Filister rozumie przez materializm obżarstwo, opilstwo, pożądliwość, chuć cielesną i pyszałkowatość, żądzę pieniędzy, skąpstwo, chciwość, pogoń za zyskiem i szwindle giełdowe, słowem wszystkie te plugawe grzechy, którym po cichu sam hołduje. Przez idealizm zaś rozumie on wiarę w cnotę, w powszechną miłość bliźniego i w ogóle „lepszy świat", które to rzeczy wystawia innym na pokaz, sam jednak wierzy w nie co najwyżej w chwilach, gdy zdarza mu się przeżywać bankructwo lub katzenjammer, następujące z konieczności po jego nałogowych „materialistycznych" nadużyciach".[1])

Komentarze chyba zbyteczne.

Już z tych skąpych chociażby cytat z omawianej pracy Engelsa i „tez" K. Marksa wynika, że **przypisuje się często materializmowi to, z czym w zasadniczy sposób dawno się rozprawili Marks i Engels.** Nieuzasadnione zarzuty pod adresem materializmu prawie nie zmieniły swoje szaty od czasu powstania nowego materializmu Marksa i Engelsa. Odnosi się wrażenie, że wielu z przeciwników materializmu nie nauczyło się w tej dziedzinie niczego istotnego w ciągu tych kilkudziesięciu lat od narodzin nowego materializmu Marksa i Engelsa. A szkoda wielka!

Zatrzymałam się bliżej nie nad tym, co Feuerbacha łączyło z Marksem - Engelsem, a łączyło ich bardzo wiele, bo zasadniczo materialistyczne ujęcie rzeczy, lecz nad tym, co go w zasadzie dzieliło od nich. Engels twierdzi, że Feuerbach osadził na tronie materializm bez żadnych ogródek[2]) jednakowoż stanowiska ich były tak odmienne, że Engels oświadcza: „z rozkładu szkoły heglowskiej wyrósł jednak inny jeszcze kierunek, który okazał się rzeczywiście płodny, a kierunek ten związany był głównie z imieniem Marksa,[3]) gdyż Feuerbach... jako filozof stanął w połowie drogi. Nie przezwyciężył krytycznie Hegla, lecz odrzucił go po prostu na bok, jako coś bezużytecznego".[4]) podczas gdy Marks i Engels nie usunęli po prostu Hegla na bok przeciwnie, nawiązali do jego strony rewolucyjnej, do metody dialektycznej. Wszakże owa

---

[1]) F. Engels — Ludwik Feuerbach... str. 40 — 44 (podkr. moje — SL.).

[1]) Tamże — str. 46.

[2]) Tamże, str. 31.

[3]) Tamże, str. 59 (pod. moje — S.L.).

[4]) Tamże.

metoda była nie do użytku w tej formie, jaką nadał jej Hegel"[1])

Dlatego trudno się zgodzić z Plechanowem, że tezy Marksa o Feuerbachu „wnoszą jedynie poprawki do tych (Feuerbącha — S. L.) zasad".[2]) Jednostronność materializmu Feuerbacha, jego metafizyczność (w rozumieniu Marksa — Engelsa), niedocenianie przez niego roli twórczej człowieka zbytnio różnią jego materializm od marksistowskiego, by uznać te zmiany za „poprawki" tylko.

Nie zatrzymałam się również nad krytyką Engelsa poglądów Feuerbacha w dziedzinie religii i moralności, gdyż ta wymaga specjalnego potraktowania. Fałszywe rozumienie materializmu ma w pewnym stopniu i swoją przyczynę obiektywną. Wieluż to zwolenników materializmu nie dość wszechstronnie wniknęło w sens tej nauki i upraszcza zagadnienia!

Engels pisze:

„To, że młodzi przypisują niekiedy większą, niż należy, wagę stronie ekonomicznej, jest zapewne częściowo winą Marksa i moją. W polemice z przeciwnikami wypadało nam akcentować zaprzeczaną przez nich zasadę naczelną i wobec tego nie zawsze mieliśmy dosyć czasu, miejsca i sposobności dla dostatecznego uwzględnienia pozostałych momentów, uczestniczących w procesie wzajemnego oddziaływania. Ale skoro doszło do przedstawienia pewnego okresu historycznego, a więc do zastosowania praktycznego, sprawa przybierała inny obrót i tutaj nie mogło być żadnego błędu. Ludzie sądzą, niestety zbyt często, że zrozumieli całkowicie nową teorię i że potrafią stosować ją od razu, skoro tylko przyswoili sobie — a i to nie zawsze dokładnie jej podstawowe twierdzenia. Mogę uczynić ten zarzut niejednemu z „marksistów", takie bowiem postępowanie wytwarza cudaczną gmatwaninę".[3])

Nie zgodziłby się chyba Engels z Einsteinem i Boltzmanem, że „należy elegancję pozostawić krawcom i szewcom". Wymienioną pracę charakteryzuje rzadko spotykana subtelność terminologiczna, przysłowiowa lapidarność i prawdziwa „elegancja stylu". Dla ilustracji przytoczę kilka takich sformułowań, zaczerpniętych z zakresu różnej problematyki.

1. „O znaczeniu wyrazu ma decydować to, co oznacza dany wyraz w wyniku historycznego rozwoju jego używania, nie to, co powinienby oznaczać ze względu na swe pochodzenie".[1]) „Atom" pochodzi od greckiego słowa, oznaczającego „niepodzielny".

2. „Na miejsce obumierającej rzeczywistości występuje nowa, żywotna rzeczywistość, w drodze pokojowej — jeśli stary świat jest dość rozsądny, by umrzeć bez oporu — w drodze przemocy, jeśli się tej konieczności opiera".[2])

3. „Jeśli Feuerbach chce zbudować prawdziwą religię na podstawie materialistycznego z gruntu poglądu na przyrodę, znaczy to tyleż, co uważać chemię współczesną za prawdziwą alchemię".[3])

4. Engels o psychice niemieckiej:

1. „Zarówno Goethe, jak i Hegel był — każdy w swej dziedzinie Zeusem Olimpijskim — lecz żaden z nich nie wyzbył się całkowicie filisterstwa niemieckiego".[4])

2. „Podobnie, jak we Francji w XVIII w., tak również w Niemczech w XIX stuleciu rewolucja filozoficzna poprzedziła przewrót społeczny. Ale jakże odmiennie wyglądały obie te rewolucje filozoficzne. Francuzi w otwartej walce z całą urzędową nauką, z kościołem, często i z państwem, pisma ich drukowano za granicą w Holandii lub Anglii, a oni sami dość często gotowi byli powędrować do Bastylii. Natomiast Niemcy — to profesorowie, mianowani przez państwo, ...ich dzieła — to uznane podręczniki naukowe, systemat zaś będący koroną całego rozwoju, mianowicie systemat heglowski, podniesiony poniekąd nawet do godności królewsko - pruskiej filozofii państwowej".[5])

Z dziełami Marksa - Engelsa warto zawrzeć bliską znajomość.

---

1) Tamże, str. 59.
2) Plechanow—Podstawowe... str. 23.
3) Marks i Engels „O materializmie historycznym", wyd. II, „Książka" 1946 r. Z listu Engelsa do Józefa Blocha — str. 18 — 19.

---

1) F. Engels — „L. Feuerbach..."
2) Tamże.
3) Tamże.
4) Tamże.
5) Tamże.

Józef Wulf

Publikacje Żydewskiej Komisji Historycznej

POWSTANIE KOMISJI HISTORYCZNEJ

Gdy w roku 1944 wojska niemieckie zaczęły się wycofywać z ziem polskich, ukazali się w już wyzwolonych połaciach kraju pierwsi Żydzi, uratowani dzięki pomysłowości i szczęśliwemu przypadkowi.

Zaczęli się oni skupiać wokoło Komitetu Żydowskiego w Lublinie, który stał się zalążkiem dzisiejszego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce.

Jakkolwiek wszelkie wysiłki w tym okresie szły w kierunku niesienia pomocy doraźnej, zdobycia chleba, leków i odzieży, to jednak wielu zdawało sobie sprawę, że należy bez zwłoki przystąpić do skreślenia obrazu zagłady milionów Żydów oraz owej gehenny, którą każdy z pozostałych przy życiu widział i przeżył. Spełnić w ten sposób ostatnią wolę zamordowanych; wszakże każdy z tych, którzy musieli iść na śmierć, w ostatnim przebłysku jeszcze żywej świadomości wierzył, że kiedyś znajdzie się przecież ktoś, kto opowie światu o ich męczeństwie i cierpieniach; a tysiące młodych uświadomionych, odważnych Żydów walczyło przecież o to, by dać potomności przykład bohaterstwa i ofiarnej walki o godność człowieka i o honor swego narodu.

Z takiej to świadomości zrodziła się realna inicjatywa.

W dniu 29 sierpnia 1944 r., tuż po wyzwoleniu Lublina, odbyło się tam pierwsze posiedzenie poświęcone stworzeniu Komisji Historycznej.

Nikt jeszcze wówczas nie myślał o pracy naukowo - badawczej; chodziło głównie o to, by materiału zebrać jak najwięcej, by niczego nie uronić.

Formalnie oparła się nowoutworzona Komisja Historyczna o Centralny Komitet Żydów Polskich i o powołany na nowo do życia Związek Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów.

Po wzięciu Łodzi, w posiadaniu Komisji znalazło się m. in. całe niemieckie archiwum łódzkiego getta (Ghettoverwaltung), zawierające dziesiątki tysięcy oryginalnych dokumentów.

Tak powstał trzon bogatego dzisiaj archiwum C. Ż. K. H.

ZAGADNIENIA

Zdawałoby się, że przed historykiem stanie zadanie łatwe. Wydarzenia okresu 1939 — 1945 wyłoniły jednak tyle nowych i dotąd nieznanych zagadnień z dziedziny socjologii, pedagogiki, psychologii, medycyny, prawa i in, stworzyły tyle nowych pojęć i sytuacji, że nie mieszczą się one na dotychczasowych szlakach metodycznych dziejopisarstwa.

Nie chodziło tu przecież o przedstawienie dziejów, których podmiotem i przedmiotem byłby wyłącznie naród żydowski, lecz równocześnie o ugruntowanie i naświetlenie psychologii narodu niemieckiego i jego kultury.

Rozważano i wciąż jeszcze rozpatruje się jaki rodzaj piśmiennictwa winien przeważać w przedstawieniu historii okupacji: czy historiografia klasyczna, czy reportaż, czy też — że się tak wyrażę — artystyczna essay'istyka, oczywiście ściśle udokumentowana.

Wielotorowość wydanych publikacji, o których mowa niżej, jest wynikiem szukania dróg czy to w zakresie metod dotyczących zbierania materiałów, dokumentów i zeznań oraz ich krytycznej konfrontacji w sposobie opracowania tematów.

PUBLIKACJE C. Ż. K. H.

Aby powiedzieć, co Komisja zrobiła na odcinku wydawniczym, trzeba sięgnąć do tworzywa, z którego powstały nasze książki. Tym tworzywem były zebrane przez Komisję materiały. Publikować zaczęliśmy wtedy, gdy — po zebraniu pewnych materiałów — można było dać czytelnikowi w tym czy innym ujęciu pewien aspekt okupacyjnej rzeczywistości Żydów na ziemiach polskich.

Zebrane materiały były najrozmaitszego rodzaju i typu. A więc przede wszystkim zeznania świadków, odnoszące się

zarówno do wydarzeń w gettach i obozach, jaki do przeżyć w warunkach rzekomej wolności, ubezpieczonej tzw. papierami aryjskimi, w ukryciu w bunkrach i z walk partyzanckich.

Wszystkie te materiały przepojone autentyzmem prawdy, stały się dokumentarną podstawą naszych publikacji. Jak różnorodny jest charakter tych materiałów, tak rozmaite musiało być ich ujęcie.

Zebrane w pierwszych miesiącach powojennych protokóły zeznań dały tak obfity w swej rozpiętości materiał z wszystkich odcinków życia okupacyjnego, że zaszła nieodzowna konieczność bezpośredniego poinformowania społeczeństwa o tym, czym była rzeczywistość hitlerowska w stosunku do Żydów. Tak powstał zbiór wydany pod rzeczową nazwą „Dokumenty zbrodni i męczeństwa". Podano w niej czytelnikowi nagą prawdę o zbrodniach niemieckich i zagładzie Żydów w gettach i obozach, odzwierciedloną w zeznaniach świadków, dorosłych i dzieci. Zeznania wydano w surowej, niewyszukanej formie, tak jak zostały w Komisji złożone. Przemawiają one do czytelnika autentyzmem bezpośredniości. Książka ta wyszła w Krakowie z datą 1945 r.

Innego rodzaju autentyki otrzymuje czytelnik w wydanym przez Komisję zbiorze „Dokumentów i materiałów". Ukazały się dotąd 3 tomy tego zbioru. Pierwszy, poświęcony obozom, zawiera autentyczne dokumenty niemieckie, zeznania świadków i pisemne relacje dotyczące głównych obozów na terenie GG. Opracowane przez Nachmana Blumentala mają te materiały oddać rzeczywistość obozową, widzianą z rozmaitych punktów.

Drugi tom pt. „Akcje i wysiedlenia" opracowany przez Józefa Kermisza, zawiera materiały bezpośrednie, jak protokóły zeznań, relacje, dokumenty niemieckie, odnoszące się do najkoszmarniejszej formy zbrodni niemieckiej, do mordu masowego. Dokumentarna prawda, podana tu czytelnikowi, odtwarza szeroko zakrojony obraz zagłady żydostwa na ziemiach polskich, proces biologicznego niszczenia Żydów we wszystkich skupiskach żydowskich.

Podobny w ujęciu metodologicznym, ale zgoła odmienny w zakresie jest trzeci tom tej serii pt. „Getto łódzkie", opracowany przez A. Eisenbacha, zawierający materiały dotyczące wyłącznie getta łódzkiego, tego getta, które najwcześniej na ziemiach polskich powstało i najdłużej istniało.

Równocześnie ze zbieraniem materiałów, starano się o to, by zbieranie szło po pewnej linii, według pewnego planu. Chodziło o zdobycie jak największej wielostronności dokumentarnej. Z tą myślą wydała Komisja na początku swej działalności trzy broszury, zawierające instrukcje dla tych, którzy zbierają materiały. Wyszły instrukcje dotyczące materiałów historycznych, materiałów etnograficznych, dla badania przeżyć dzieci, następnie w języku żydowskim metodologiczne wskazówki dla badana zagłady żydostwa polskiego. Metodyczne podejście do pracy w pierwszym jej stadium, to jest w zbieraniu materiałów, miało usprawnić prace stadium dalszego, tzn. publikowania materiałów dokumentarnych.

Komisja wydała cały szereg prac ujętych monograficznie, poświęconych pojedynczym obozom lub miastom. Tu wymienimy literacko ujęty „Uniwersytet zbirów" Borwicza, poświęcony obozowi janowskiemu we Lwowie i próbom oporu tamże, oddający w sposób wizualny całą grozę słynnej katowni. Z przeżyć w wymienionym obozie powstał szkic tego samego autora poświęcony zagadnieniom kultury p.t.: „Literatura w obozie". Jest to dotychczas jedyne w piśmiennictwie polskim studium na ten frapujący temat, zawierające — obok opisu podziemnej twórczości obozowej i szerokiej faktografii dotyczącej metod konspiracyjnych, dużą garść przemyślań i też o tym odcinku literackiej twórczości. Utwór ten ujawnia równocześnie powiązania żydowskiej konspiracji z polskim ruchem oporu. Niezależnie od tego jest próbą wypracowania nowego gatunku publikacji, która winna wyrazić nie tylko fakt, ale także — można by powiedzieć — „klimat" okupacji.

Mniej głośnemu, lecz niesamowitemu obozowi, w którym więźniowie pracując przy pikrynie umierali z zatrucia, poświęcona jest praca Róży Bauminger pn. „Przy pikrynie i trotylu". Autentyzm przeżyć w połączeniu z rzeczowym ujęciem tematu oddaje jasno stosunki w obozie pracy przymusowej w Skarżysku Kamiennej, gdzie praca więźniów przy wyrobie amunicji stworzyła specyficzne warunki, nieznane w innych obozach.

Opracowaniami monograficznymi są prace poświęcone pewnym ośrodkom żydowskim. Tu wymienię: Filipa Friedmana „Zagłada Żydów lwowskich", Natana Szternfinkla „Zagłada Żydów Sosnowca", Gerszona Taffeta „Zagłada Żydów żółkiewskich". Prace te dają zwięzłe całokształty dziejów Żydów danego miasta od początku okupacji, aż do ich całkowitego wyniszczenia, tzw. „akcji likwidacyjnej".

Monograficznie ujęte, a poświęcone jednemu zagadnieniu, tj. walce czynnej Żydów, są: Józefa Kermisza „Powstanie w getcie warszawskim" i Szymona Dattnera „Walka i zagłada getta białostockiego".

Obok Warszawy i Białegostoku, głównych ośrodków buntu żydowskiego, było dużo innych skupień, gdzie dochodziło do walki czynnej, były także rozrzucone w różnych stronach kraju punkty, gdzie ruch oporu istniał, chociaż nie wszędzie dojrzał do czynu. O tych sprawach zebrała bardzo cenne materiały Betti Ajzensztajn w tomie pt. „Ruch podziemny w gettach i obozach". Nie łatwą jest rzeczą wydobycie prawdy ze spraw osłoniętych mrokiem konspiracji, konspiracji tym bardziej skomplikowanej, że odbywała się w zamknięciu getta, a nici jej prowadziły częstokroć poza jego mury na tzw. „stronę aryjską". Wielu ogniw tej konspiracji dzisiaj brak. Trudno jest o powiązanie faktów, zasięg wiedzy dokumentarnej jest szczupły — tym większy jest trud autorki tej pracy, skoro potrafiła wydobyć tyle niesłychanie ważkiego i dotąd nieujawnionego materiału. Książkę tę poprzedza wstęp M. Borwicza, będący pierwszą próbą analizy warunków, w jakich działał żydowski ruch oporu.

W zbiorach Komisji Historycznej znalazły się także pamiętniki z różnych odcinków życia okupacyjnego, różniące się ujęciem, ale wszystkie o niezwykłej sugestywności.

Tu wymienię „Pamiętnik Justyny" napisany przez kobietę, współorganizatorkę Żydowskiej Organizacji Bojowej w Krakowie. Pisała go Gusta Dränger w czasie pobytu w więzieniu na Montelupich, w przerwach między jednym przesłuchaniem, a drugim, aż do chwili swej szczęśliwej ucieczki z więzienia. Pamiętnik przedstawia życie garstki młodzieży żydowskiej, skupionej w konspiracyjnej Organizacji Bojowej, która w obliczu nadchodzącej zagłady widziała przed sobą tylko jedną drogę: zginąć z honorem. Pamiętnik ten opracował i wstępem o działalności Żydowskiej Organizacji Bojowej w Krakowie poprzedził piszący te słowa.

Z innych przeżyć powstał pamiętnik małej Janki, który Komisja opublikowała pt.: „Oczyma 12-letniej dziewczyny". Są to wspomnienia dziewczynki, która straciła ojca w pogromie na ulicach Lwowa, matka której popełniła samobójstwo przez zażycie cjankali. Mała Janka została w jednej z „akcji", szalejących w mieście, porwana w piekło obozu janowskiego. Z obozu ratuje się przy pomocy Michała Borwicza (wtedy „Iliana"). W parę tygodni po ucieczce napisała dziewczynka swój pamiętnik. Pamiętnik ten — wstrząsający bezpośredniością dziecinnego realizmu, ścisłością obserwacji i dojrzałością przemyśleń — zaopatrzyła wstępem Maria Hochberg - Mariańska, troskliwa i czujna opiekunka Janki aż do końca okupacji.

Trzeci w serii pamiętników nosi tytuł „Brygada śmierci". Napisał go Leon Weliczkier, więzień obozu janowskiego, który pracował w grupie więźniów zatrudnionych przy spalaniu zwłok ofiar straconych na piaskach we Lwowie. Wydany w pierwotnej, surowej formie odtwarza on z dokumentarną prawdą grozę i ohydę zbrodni hitlerowskich. Poprzedza publikację wstęp Racheli Auerbach.

W języku żydowskim zostały też wydane wspomnienia Bera Ryczywoła pn.: „Jak przeżyłem Niemców". Autor znalazł się podczas okupacji w getcie warszawskim. Widząc nieuchronną śmierć, pobożny chasyd zgolił brodę i pejsy, w miejsce kapoty założył jakieś łachy i opuścił getto Odtąd tułał się jako dziad proszalny, wędrując po prośbie przez wsie i miasteczka. Mówi słabo po polsku, nie umie wcale czytać, nie zna obyczajów środowiska, w którym żyje. Mimo to doskonale sobie radzi. By się nie zdradzić mową, udaje jąkałę, udaje mu się zdobyć jakieś dokumenty osobiste i wśród niezwykłych przygód przetrzymuje okupację do końca.

Licznie nagromadzone w tekach Komisji utwory poetyckie doczekały się dotąd wydania dwóch zbiorków, w języku żydowskim. Pierwszy pt. „Es brent"

ze wstępem J. Wulfa, zawiera utwory poety Mordcha Gebirtiga powstałe w getcie krakowskim, w którym autor zginął w czasie „akcji". Tytuł tomiku pochodzi od piosenki (Gebirtig sam tworzy melodie do swych utworów) tłumaczonej dziś na język polski pn.: „Gore". Piosenka ta była w getcie krakowskim szczególnie popularna w kołach młodzieży rwącej się do czynu.

Drugi tomik wydany przez Komisję, to wiersze Szajewicza, powstałe w getcie łódzkim, gdzie autor później zginął. Tytuł zbiorku brzmi „Lech Lecha" od wersetu biblijnego rozpoczynającego się od słów „...i pójdziesz sobie".

Poezja czasów okupacji w języku polskim, utwory poetyckie, próby twórczości samorodnej zostały obecnie wydane w antologii pn. „Pieśń ujdzie cało..." z wstępem i w opracowaniu Michała Borwicza. Jest to — jak dotąd — największy w odrodzonej Polsce zbiór oryginalnej twórczości konspiracyjnej.

W ostatnich dniach ukazała się też publikacja pn.: „Proces ludobójcy Amona Goetha". Jest to stenogram sądowy z pierwszego w Polsce procesu oskarżenia o ludobójstwo.

Z następnych książek, które są na warsztacie, wymienię te, których druk już jest na ukończeniu. A więc zbiór materiałów odnoszących się do przeżyć dzieci pn.: „Dzieci oskarżają" w opracowaniu dzielnej działaczki w okresie konspiracji, Marii Hochberg - Mariańskiej. Dalej ukaże się słownik terminologii niemieckiej z okresu okupacji w opracowaniu Nachmana Blumentala pn.: „Słowa niewinne"*), oraz reportaż Racheli Auerbach pn.: „Treblinka".

*) Sama koncepcja tego słownika jest bardzo ciekawa. Na przykładach pewnych wyrazów brzmiących zupełnie rzeczowo, powiedzmy niewinnie, wykazuje autor potworną treść, którą one w istocie swej zawierały. Obłuda hitlerowska unikała na ogół nazywania rzeczy po imieniu. Np. słowo „Aussiedlung" — wysiedlenie — werbalnie oznacza ono tylko przelokowanie ludności, w rzeczywistości kryje się za tym wywózka na śmierć, masowy mord. Istotny sens każdego wyrazu jest poparty odpowiednio dobranym materiałem dokumentarnym.

Wydawnictwo Komisji Historycznej obejmuje jeszcze kilka rubryk indywidualnych, niedających się podciągnąć pod żadną z wymienionych kategorii. Do tych należy duży zbiór zdjęć fotograficznych wydanych w postaci Albumu pn.: „Zagłada Żydostwa Polskiego", zaopatrzony napisami w kilku językach. Dalej praca Abrahama Melezina pn. „Przyczynki do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej", zawierająca próbę statystycznego ujęcia pewnych zjawisk i wreszcie „Wielkanoc" Stefana Otwinowskiego.

Zestawienie wykazuje, że dorobek wydawniczy Komisji obejmuje dotychczas przeszło 30 pozycji bibliograficznych.

Cały szereg prac najrozmaitszego typu, poświęconych najrozmaitszym zagadnieniom związanym z okresem okupacji, przewidzianych dalszym planem wydawniczym wskazuje, że praca wydawnicza Komisji pójdzie dalej szlakiem wielotorowości.

* * *

Z omówionych wyżej ogólnie pozycji wynika, że Komisji chodzi w pierwszym rzędzie o utrwalenie faktów. Dla każdego badacza jest jednak rzeczą zrozumiałą, że nie podobna oddać wiernie rzeczywistości (i to tak niezwykłej oraz skomplikowanej, jaką była rzeczywistość żydowska pod niemiecką okupacją) bez przemyślenia i jasnego stanowiska wobec ówczesnych nurtów ideowych i politycznych. Toteż raz po raz zagadnienia z tego okresu są omawiane i wyświetlane. Spośród wielu należy tu przykładowo wymienić sprawę kolaboracji. Autorzy, stojąc na gruncie bezwzględnej rzeczowości, ukazują różne formy (świadomej czy bezwiednej) współpracy z okupacyjną administracją, jak również zdrajców, sprzedawczyków, oraz związane z nimi fakty. Komisja uwzględnia powyższy odcinek nie tylko dlatego, że z samych jej zadań i założeń wynika niechęć do wszelkiego „wybielania" czy brązowania", ale również i nade wszystko w głębokim przekonaniu, iż bez ukazania całej — można by rzec — dialektyki wypadków i przemian, te ostatnie byłyby zapewne niezrozumiałe. Robi to również dlatego, ponieważ moralne zdrowie i przyszłość narodu nakazuje twardo osądzać, osądziwszy tępić to co w przeszłości własnej było złe i zgniłe.

Drugą stroną wzmiankowanej kwestii jest praca nad utrwaleniem i wyświetleniem najchlubniejszych kart w latach męczeństwa, tj. żydowskiego ruchu oporu. Komisja stara się dotrzeć do wszystkich związanych z wymienionym zagadnieniem faktów. Mimo trudności zdołała opublikować cały szereg pozycji z tej dziedziny, („Pamiętnik Justyny", „Uniwersytet zbirów", „Literatura w obozie", odnośne rozdziały w publikacji pn.: „W trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie", „Ruch podziemny w gettach i obozach", Powstanie w getcie warszawskim", „Pieśń ujdzie cało", „Zagłada i walka getta w Białymstoku", ustępy w monografiach poświęconych mniejszym miasteczkom, wreszcie bardzo obfity materiał na ten temat rozsypany w pozostałych publikacjach). Są to dopiero pierwsze fragmenty, po których nastąpi cykl innych. Z opublikowanych dotąd prac wynika już jasno, że głównym nosicielem idei oporu były warstwy żydowskiego proletariatu, a głównymi bojownikami i ideologami oporu — organizacje robotnicze.

Z dziejami oporu związany jest silnie problem polsko - żydowskiego współżycia. Uwzględniając fakty o bardzo rozmaitej wymowie, należy stwierdzić, że braterstwo dochodziło do głosu właśnie w ruchu oporu, głównie w jego formacjach o postępowej ideologii. To braterstwo, wykute w ogniu walki, zdało egzamin w późniejszych wypadkach i ono winno być zarówno dowodem, jak i wskaźnikiem na przyszłość. Z faktografii okupacyjnej wynika, że przede wszystkim tam, gdzie dochodziło do głosu poczucie narodowej jedności, jedności ożywionej wspólną działalnością w duchu postępu, że Żydostwo — nawet w latach katastrofy — zdobywało się na ogromny wysiłek i czyn.

Tak tedy od historii opisowej wiedzie droga nieuchronnie do wniosków o wadze ogólnej. Okazuje się dowodnie również na tym odcinku, że historia naprawdę rzeczowa, historia, która nie lęka się twardych wniosków, jest bronią i budulcem. Bronią przeciw reakcji i budulcem przyszłości. Nie powierzchowna tendencyjność w takim czy innym duchu, ale wnioski wypływające z żelazną konsekwencją z faktografii, potwierdzają tezę Karola Marksa, że historii nie wystarcza poznawać. Że trzeba ją także zmieniać. Zmieniać w duchu postępu.

Melania Kierczyńska

1. Oświęcim — to oblicze faszyzmu

Do znanych już u nas powszechnie relacji o katowni Oświęcimia dodać należy jeszcze jedną pozycję. Jest to jedna z pierwszych, a może pierwsza polska książka o tym obozie, wydana w r. 1945 w Paryżu nakładem Rady Narodowej Polaków we Francji *).

W znanych nam dotychczas książkach o Oświęcimiu zostało już chyba powiedziane wszystko o straszliwej rzeczywistości tego obozu, nowa książka nie dorzuci już zapewne żadnego nieznanego dotąd rysu. A jednak groza przeżycia, zawarta w tych obozowych opowieściach, jest za każdym razem na nowo wstrząsająca, tak jak za każdym razem na nowo i odmiennie przeżywała ją każda z ofiar tych katowni.

Książka Lewińskiej wydana została w chwili, kiedy prawda o Oświęcimiu była jeszcze mało znana. Książka ta miała odsłonić tę prawdę, ukazać Oświęcim jako istotne oblicze faszyzmu, narzędzie uśmiercania milionów.

Bowiem świat wówczas jeszcze „uczepił się pozorów, wygodnego sceptycyzmu, i tak długo nie potrafił zrozumieć, iż obóz koncentracyjny w Oświęcimiu był dla tysięcy jednych obozem śmierci powolnej, lecz dla milionów innych masowym i szybkim uśmiercaniem w komorze gazowej".

*) Pelagia Lewińska (Barbara) „Oświęcim".

„Rozmawiałyśmy — pisze autorka — z ludźmi z transportów, które przyszły w czerwcu 1944 r. Pytałam się: Jakto, daliście się brać bez walki?... Odpowiadano mi: Nie wierzyliśmy, że to prawda".

„Organizacje oporu w Polsce, we Francji, we wszystkich krajach ostrzegały w tysiącznych ulotkach, gazetkach i wydawnictwach: brońcie się, walczcie, atakujcie — to jedyna droga ratunku. Ale były w Polsce inne organizacje rzekomego oporu, nawołujące do czekania z bronią u nogi. Ileż ludzi zginęło u nas i w całej Europie zasłuchanych w ten głos, który paraliżował ich wolę".

Pelagia Lewińska dedykowała swój „Oświęcim" pamięci najbliższych sobie towarzyszy walki i pracy: zamordowanych przez gestapo członków i współpracowników pierwszego Zarządu Okręgu Krakowskiego Polskiej Partii Robotniczej — pamięci Mieczysława Lewińskiego, Ignacego i Heleny Fik, Stanisława Szatkowskiego, Dubiela i Mieczysława Jeża. Dedykacja ta nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do jej książki: swoją postawą duchową wobec koszmaru tamtej katowni łączy się autorka z tymi najbliższymi sobie, których od walki z okupantem oderwała męczeńska śmierć.

Tę postawę duchowa uwidoczniła autorka również w podtytule książki: „Pogarda i tryumf człowieka", postawa ta stała się momentem organizującym materiał relacji.

Każdy z rozdziałów tej książki poświęcony jest jednemu z ogniw czy trybów „mechanizmu uśmiercania ludzi". „Błoto", „Woda", „Apel", „Saletra", „Wszy" oto tytuły niektórych rozdziałów.

Każde z tych ogniw czy trybów obozowego mechanizmu uśmiercania odsłania autorce istotny sens niemieckiego obozu koncentracyjnego. Początkowo sądzi ona naiwnie, że w obozie panuje bałagan. Później dopiero zrozumiała, że doprowadzający więźniów do szaleństwa całkowity brak wody albo zżerające ich ciało wszy, ohyda obozowych ustępów czy grzęzawisko dokoła — mają nie tylko przyśpieszyć śmierć fizyczną, ale doprowadzić do tego, żeby więźniowie nie mogli patrzeć sami na siebie bez obrzydzenia.

„Żeby zadać śmierć człowiekowi w obozie nie musi się go zabijać, wystarczy kopnąć, by upadł w błoto. Upaść, to jest jednoznaczne ze zginąć. Z ziemi nie podnosi się już człowiek, ale stwora jakaś śmieszna, kosmata z błota. Znający się na humorze ss-mani skoro tylko ujrzeli chwiejącą się postać, która z trudem wyciągała nogi z bagnistej gliny dróżek lagrowych, natychmiast jednym kopnięciem zanurzali ją w czarnej lepiącej się mazi. Podnieść się samemu nie ma siły, pomóc nikt nie potrafi". Za pomoc — śmierć. „Toteż każdego dnia, kiedy kolumny wyruszały do pracy, zawsze po kilka i kilkanaście słabych pozostawało w błocie". „Specjalna kolumna wyzbiera upadłe i poskłada na jedną kupę trupów, choć jeszcze żywe".

Nie jakieś szczególne sadystyczne znęcanie się esesowców maluje Lewińska jako miarę okropności oświęcimskiego lagru, ale te właśnie dobrane przemyślnie, jako sprzymierzeńcy esesowskich katów, wielogodzinne apele w błocie, brud, zawszenie, wypalanie wnętrzności więźniów stałą domieszką saletry do obozowego jadła („podniebienie prawie u wszystkich obolałe, z otwartymi ranami, opuchnięte dziąsła, pokryte skorupą wargi"). W konsekwencji oba tyfusy i śmiertelny durchfall i u wielu duchowa prostracja albo moralne zbydlęcenie.

Nie byle jaka była „finezja i wyrafinowanie niemieckie w stosowaniu wiedzy psychologicznej dla zdeptania człowieka".

Toteż rozumiemy całą wagę najprostszego, zdawałoby się, odruchu, o którym mówi autorka: „Przyrzekłyśmy sobie z przyjaciółką, jako najwyższy dowód wzajemnego oddania, że nie pozostawimy jedna drugiej, umierającej w błocie".

Z chwilą, kiedy zrozumiałam — mówi Lewińska — że ginąć z brudu i z obrzydzenia do samej siebie, to znaczy wykonywać zamierzenia wroga, wypełniać jego plany, poczułam w sobie nakaz, żeby żyć, a jeżeli się nie uda, umrzeć jak człowiek. Przetrwać, znaczyło to już walczyć z wrogiem.

Więc w warunkach, w których „poziom życia domowego zwierzęcia stał się niedościgłym marzeniem", należało zdobyć się na heroiczny wysiłek wykrzesania z wycieńczonego organizmu ostatnich nikłych resztek siły, żeby wydostać trochę wody do umycia się, obrać się z wszy, oczyścić ubranie i trepy z błota. Bowiem nie tylko ślepy traf, nie tylko „szczęśliwy przypadek" decy-

dował o przetrwaniu, ale i wewnętrzna siła moralna.

„Chwycić w dłoń ster, zmobilizować wszystkie pozytywne siły, przeciwstawić się upadkowi moralnemu, skierować myśl na walkę i wyzwolenie, oto nakaz, który narzucił się nam nieodparcie". Autorka była jedną z tych, które zorganizowały w Oświęcimiu podziemie.

Wewnętrzny opór wobec męki fizycznej i moralnej, opór płynący ze świadomości, że „pozostało się wiernym wspólnocie", to naczelny wydźwięk tej książki.

„Była nas garstka nieduża, ale opinia poruszona przez nas ukrócała rozwielmożnione służalstwo i płaszczenie się przed niemczyzną. Kampania przeciwko śpiewaniu w marszu piosenek niemieckich kosztowała nas niejedno „mordobicie". Miałyśmy za to nieraz dowód, że wysiłek nasz nie idzie na marne, bo nawet te, które nas zadenuncjowały, skoro zrozumiały swój błąd, szukały u nas rehabilitacji i przebaczenia. „Udało nam się zbudować wśród świadomszych elementów wspólną bazę międzynarodową". „Dzięki temu życiu podziemnemu, dzięki tej sile — pisze Lewińska — sama i wielu z nas przetrwało obóz".

• • •

2. Ludzie ludziom zgotowali ten los

Zbiór opowiadań Zofii Nałkowskiej „Medaliony" jest jedną z ostatnich, najpóźniej wydanych pozycji naszej literatury, dokumentującej zbrodnie niemieckiej okupacji. A jednocześnie jest chyba pierwszą tego rodzaju pozycją, należącą tak bezspornie, mimo wybitnie dokumentarnego charakteru, do artystycznej i to wysoce artystycznej prozy.

Przy porównaniu „Medalionów" z dotychczasowymi dokumentarnymi relacjami z okupacyjnych „czasów pogardy" rzucają się w oczy przede wszystkim różnice: tam, u Kossak - Szczuckiej, u Szmaglewskiej czy Gojawiczyńskiej, dbałość o przedstawienie całości obrazu, o jego wyczerpującą pełnię. Tamte relacje są niejako aktem oskarżenia, gdzie nie powinno zabraknąć żadnego obciążającego rysu, mają one utrwalić w pamięci współczesnych i potomnych możliwie najdokładniej oblicze szatańskiego zjawiska, jakim był straszliwy niemiecki lager, więzienie czy gestapo.

Nałkowska, w przeciwieństwie do tamtych autorek, nie czerpie swojej wiedzy o niemieckim bestialstwie z własnego losu. Uczestniczyła ona w komisjach do Badania Zbrodni Niemieckich na Ziemiach Polski i w charakterze członka tych komisji zetknęła się z ludźmi, którzy ocaleli, uratowani przez przypadek lub szybką zwycięską ofensywę. W Oświęcimiu, pod Gdańskiem, w Chełmnie oglądała mrożące krew dowody rzeczowe niemieckich zbrodni.

Nałkowska nie stara się zmienić fragmentarycznego charakteru tego, co widziała i słyszała, nie kusi się o uzupełnienie brakujących ogniw celem naświetlenia bardziej pełnego obrazu. Przeciwnie, podkreśla tę fragmentaryczność, mówiąc: „Rzeczywistość jest do zniesienia, gdyż nie cała dana nam jest w doświadczeniu. Dociera do nas w ułamkach zdarzeń, w strzępach relacji".

Ale rzeczywistość niemieckiej okupacji była tak potworna, że groza tych „ułamków zdarzeń" jest już „ponad stan" ludzkiego rozumienia. Tędy więc przeciąga Nałkowska prostą linię graniczną: ci, którzy rozumieją to wszystko z łatwością, to nie są ludzie.

Niesposób było prościej, silniej i bardziej sugestywnie przedstawić tego faktu, że faszyści niemieccy pozostają całkowicie poza obrębem zdolności normalnego ludzkiego reagowania, aniżeli czyni to Nałkowska w pierwszym opowiadaniu tego zbiorku, „Profesor Spanner".

Członkom Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich, zwiedzającym prowadzoną przez profesora Spannera fabrykę mydła z tłuszczu ludzkiego we Wrzeszczu pod Gdańskiem, towarzyszy dwóch niemieckich profesorów z Gdańska. I oni nie mieli pojęcia o istnieniu przy Instytucie Anatomicznym podobnej

fabryki. I na nich wywarły silne wrażenie baseny pełne trupów leżących jedne na drugich, kadzie pełne głów, „tak równo uciętych od torsów, jakby byli z kamienia". Ale zapytani podczas popołudniowego przesłuchania, czy znając profesora Spannera z jego naukowej działalności mogli byli przypuszczać, że jest on zdolny robić to, co robił, obaj odpowiedzieli po namyśle, że tak. Jeden z nich powiedział, że Spanner jest karnym członkiem partii hitlerowskiej, drugi — „bowiem Niemcy przeżywały wówczas ostry brak tłuszczów".

Nie wiadomo, który obraz tchnie większą grozą: czy tamte skamieniałe „medaliony" ludzkich głów, wypełniających kadzie aż po wręby, czy te dwie rozważne, z namysłem sformułowane odpowiedzi hitlerowskich „uczonych".

Kończąc nimi opowiadania autorka nie komentuje tych makabrycznych odpowiedzi z ich cyniczną akceptacją i usprawiedliwieniem — jako rzeczy słusznej i mogącej być przedmiotem logicznego wnioskowania — potwornych praktyk prof. Spannera w małej przybudówce z czerwonej cegły.

„Ludzie ludziom zgotowali ten los". Takie jest motto tego tomu, krótka formuła zdumienia.

Każde z ośmiu opowiadań tej książki jest świadectwem spraw wciągniętych tak czy inaczej w tryby „najstaranniej przemyślanej, zracjonalizowanej, przyśpieszonej i udoskonalonej organizacji śmierci". Świadectwo to daje najczęściej „Strzęp relacji" ocalałego skazańca, człowieka z ludu („Dno" „Dwojra Z[illegible]na", „Człowiek jest mocny"). Ludzie ci zaledwie nazwać potrafią swoją mękę, nie ma mowy o tym, żeby usiłowali coś tu tłumaczyć, ogarniać jakąś syntezą. Stąd surowa prostota tych relacji. Uzupełnia ją w niektórych opowiadaniach, zrodzony z wizji lokalnej miejsc zbrodni, surowy obiektywizm opisu, jak np. opis tego pałacu w Chełmnie, którego wspaniała brama wjazdowa była przedsionkiem do zagazowanego auta, i gdzie jedna parcela pobliskiego lasu, „ściśle oparkaniona, wystarczyła, by osiągnąć cyfrę ofiar, sięgającą miliona".

Nie wszystkie z tych ofiar giną bezpośrednio z rąk Niemców. Kobieta, („Przy torze kolejowym"). która przez deskę wyłamaną w podłodze wagonu stoczyła się szczęśliwie na nasyp kolejowy z pociągu, wywożącego Żydów do obozu śmierci, została wprawdzie ranna w kolano kulą z automatu, ale mogłaby wyżyć, gdyby ją z tego nasypu zabrano i okazano jej pomoc. Jednakże musi umrzeć, po prostu dlatego, że „jej krucze włosy były rozczochrane w sposób nazbyt wyraźny". Leży w kręgu przypadkowych przechodniów, mieszkańców pobliskiego miasteczka, wiedząc, że jest skazana, że pomocy nie da jej nikt, chociaż w pobliżu nie ma żadnego Niemca. Zbyt silny był w tych ludziach strach, zbyt tępa była w nich obojętność, jeśli nie gorsze jeszcze uczucia. Ludzie odchodzą, przychodzą inni. Jakiś typ kręci się w pobliżu przez cały dzień, nie może odejść. To on zastrzelił ją wreszcie, gdy błagała o to policjantów, którzy nadeszli i wahali się co z nią zrobić — czy iść po gestapowca? — Czy było mu jej żal? Nie wiemy. Autorka nie próbuje zasugerować nam motywów tego czynu.

Nałkowska jest pisarką o umyśle wybitnie dialektycznym, ma ona wiele zmysłu i zrozumienia dla przeciwieństw wewnętrznych, tkwiących w ludziach i ich sprawach. Stąd jej pasja psychologiczna i usiłowanie zakotwiczenia problemów psychologicznych w rzeczywistości społecznej („Granica").

Ale w „Medalionach", wobec świata niemieckiej zracjonalizowanej zbrodni, autorka nie usiłuje nic objaśnić, rezygnuje z jakichkolwiek psychologicznych dociekań. Płynie stąd szczególna powaga i rzetelność opisu straszliwego losu ofiar tych bestialstw, zbrodni, dla których nie ma i nie może być zrozumienia. Zostają one w ten sposób umieszczone w jedynym możliwym wymiarze, wymiarze rzeczy nieludzkich.

Trudno przewidzieć, jakimi drogami pójdzie rozwój prozy polskiej w najbliższych latach. Jednakże „Medaliony" Nałkowskiej nasuwają myśl, że jedną z odnóg w tym rozwoju może być ukształtowanie się takiego typu prozy opowiadającej, który w nieznanej dotychczas skali połączy dokumentarną wierność w odtwarzaniu rzeczywistości z bogatym zasobem środków artystycznej obróbki materiału. Technika pisarska „Medalionów" ma w sobie elementy pionierskie. Ta mała książeczka stać się winna przedmiotem specjalnych studiów dla badaczy środków ekspresji.

Wł. Michajłow

Michała Korczowskiego — »Na pograniczu życia i materii nieożywionej«

(Wyd. PZWS 1946)

Dzieje nauki w ostatnich dziesięcioleciach jeszcze raz potwierdziły regułę, że rozwój pewnej dziedziny wiedzy lub techniki pociąga za sobą konsekwentnie rozszerzenie zasięgu myśli i technik naukowych w innych, pozornie bardzo odległych dziedzinach.

Udoskonalenie mikroskopu, dokonane w końcu XVII wieku przez Leeuwenhoeka dla celów technicznych (był on bowiem tkaczem i chodziło mu pierwotnie jedynie o sprawne liczenie włókien w tkaninach), zapoczątkowało wspaniały rozwój bakteriologii, cytologii, histologii oraz innych nauk przyrodniczych, dla których mikroskop stał się podstawowym narzędziem wiedzy. Nowoczesny mikroskop świetlny, dający powiększenie do 2000 razy, pozwolił przyrodnikom na zbadanie delikatnych struktur organicznych, przyczynił się poważnie do wykrycia mechanizmu dziedziczności. Za pomocą mikroskopu świetlnego możemy oglądać obiekty, których wielkość nie przekracza 1/3000 milimetra (0,3 mikrona). Obiekty o wymiarach mniejszych niż połowa długości fali świetlnej nie mogą być dostrzeżone przez świetlne układy optyczne, gdyż fala świetlna przez nie „przeskakuje".

Ta dolna granica widzialności mikroskopowej była przez długi czas zarazem granicą naszej wiedzy biologicznej. Subtelna struktura fizyczna układów organicznych, budowa genów—materialnych cząstek będących podłożem dziedziczności — wymykały się naszej obserwacji Cały szereg faktów wskazywał ponadto na istnienie pewnych zarazków, zwanych wirusami, których wielkość mieści się w gran. 1/100.000 — 1/5000 milimetra. Wirusy, istnienie których zakładał jeszcze Pasteur a potwierdzili doświadczalnie liczni badacze później, inaczej zwane zarazkami przesączalnymi, są przyczyną wielu chorób ludzi (ospa, odra, żółta febra), zwierząt (zaraza pyska i racic) i roślin (mozaikowa choroba tytoniu, wirusowa choroba ziemniaków).

W ostatnich latach fizycy skonstruowali mikroskopy oparte na całkowicie innych zasadach, niż dawne mikroskopy świetlne. Są to tak zwane mikroskopy elektronowe. Promienie świetlne, zastąpione są w tych przyrządach przez promienie elektronowe o bardzo małej długości fali, rolę soczewki skupiającej spełnia pierścień metalowy, w którym krąży prąd elektryczny wytwarzający pole elektromagnetyczne. Obrazy otrzymywane w mikroskopach elektronowych nie są oczywiście dostrzegalne dla oka, lecz działają na kliszę fotograficzna i mogą być utrwalone.

Mikroskopy elektronowe dotychczas zbudowane powiększaja do 200.000 razy. Teoretycznie osiągalne jest powiększenie jeszcze pięciokrotnie większe. W porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy zasięg widzialności mikroskopowej a więc i obszar badań przyrodników powiększył się od razu 100-krotnie!

Mikroskop elektronowy znalazł natychmiast zastosowanie w biologii, w szczególności do badania i fotografowania owych, dotąd tajemniczych, wirusów.

W swej ciekawej książce, która, poza rewelacyjną treścią referującą wyniki badań ostatnich lat, stanowi doskonały wzór popularyzacji naukowej, prof. Korczewski informuje czytelnika o dotychczasowych osiągnięciach w dziedzinie badania wirusów, tych najdziwniejszych cząstek organicznych, stojących na pograniczu życia i materii nieożywionej, o nowych faktach naukowych obalających właściwie nasze dotychczasowe pojęcia o „przepaści" istniejącej pomiędzy tzw. materia „żywą" i „martwą", pomiędzy największą molekułą chemiczną o wymiarach 1/200 000 milimetra a najmniejszą dotąd znaną żywą istotą, bakteria o wymiarach 1/[illegible] milimetra. Lukę tę wypełnia obecnie szereg tworów o wymiarach pośrednich ale, co ciekawsze, także o właściwościach pośrednich!

Wirusy są cząsteczkami białka w sensie chemicznym, są molekułami. Białko to możemy sklasyfikować, zaliczając do znanej grupy nukleoproteidów, wyznaczyć jego masę cząsteczkową, zbadać inne jego własności chemiczne i fizyczne, postępując w ten sam sposób, jak to czynimy badając inne ciała organiczne „nieożywione" Można nawet otrzymać wirusy w postaci krystalicznej, podobnie jak inne pokrewne ciała

Ale wirusy wykazują zarazem zadziwiające własności, których inaczej jak życiem nie można nazwać.

Wirusy bowiem odżywiają się, pobierają składniki z otoczenia w sposób selektywny i przerabiają na substancje własnego ciała, rosną i rozmnażają się, wytwarzając na podłożu organicznym z ogromną szybkością mnóstwo molekuł białkowych o takim samym składzie, a więc dziedziczących cechy cząsteczek macierzystych. Wykazują one nadto zmienność i plastyczność, właściwą istotom żywym.

Będąc więc molekułą chemiczną, cząsteczką białka, jest wirus zarazem istotą żywą.

Uderzająca jest nadto analogia pomiędzy wirusem a genem. Jak wiemy, geny są materialnymi cząsteczkami, najprawdopodobniej również molekułami białka, które ukryte w komórkach złożonych organizmów roślinnych i zwierzęcych mają głęboki wpływ na dziedziczenie i ujawnienie się gatunkowych i osobniczych cech organizmów.

„Wirusy są jak gdyby pojedynczymi genami, nie złączonymi jeszcze w wyższą jednostkę organizacyjną" — mówi prof. Korczewski

Głębsze zbadanie fizyko - chemicznej analogii pomiędzy wirusami i genami może się okazać niezwykle płodne i doprowadzić do nieoczekiwanych syntez.

Lecz i to, co dziś już wiemy o wirusach, jest zastanawiające. Nigdy dotąd biologia nie zbliżyła się tak bardzo do genialnie prostej definicji Engelsa, który powiedział w „Anti - Dühringu": „Życie jest pewną formą istnienia ciał białkowych, której istota polega na ciągłej odnowie ich składowych części chemicznych dzięki odżywianiu się i wydalaniu".

W naszych oczach zaczyna się zacierać ostra granica między materią „ożywioną" i „nieożywioną". Metody fizyki i chemii znajdują coraz szersze zastosowanie w biologii.

„Korzeniami swymi życie tkwi w pojedynczej drobinie, a więc w procesach molekularnych i atomowych, mikrofizycznych" — pisze prof. Korczewski. I dalej: „Zagadnienie istoty życia coraz bardziej się precyzuje — a równocześnie przesuwa się w dziedzinę fizyki. Jeżeli dzisiaj znajdujemy w jej podręcznikach rozdział o termodynamice zjawisk życiowych — to w przyszłości powstać będzie musiał nowy rozdział o molekularnej teorii życia. Zagadnienie życia stanie się jednym z rozdziałów fizyki".

Jeżeli dawniej takie stwierdzenie wydawałoby się mechanistyczną symplifikacją, to w obecnym stanie wiedzy fizycznej wydaje się ono już bardziej uzasadnione. W niczym nie zmienia to naszego poglądu na życie, jako na niezwykle złożony, ale przecież dający się do reszty zbadać, proces związany wyłącznie z podłożem materialno - energetycznym, rządzący się swoistymi, lecz naturalnymi prawami.

Filozoficzne konsekwencje ostatnich odkryć biologicznych, ich waga światopoglądowa — są dla każdego materialisty jasne.

Józef Bubiel

Ekonomiczne »argumenty« obrońców Niemiec

Nasza granica na Odrze i Nisie Łużyckiej wyznacza nowe miejsce w Europie nie tylko Polsce, ale i Niemcom. Niemcy z granicą na Odrze i Nisie Łużyckiej, to Niemcy pozbawione rezultatu ich wielowiekowych zaborów na Wschodzie, to Niemcy pozbawione jednego z głównych warunków ich imperialistycznej polityki. Dzisiejsza granica polsko-niemiecka, to nie tylko założenie nowej Polski, ale także jeden z głównych warunków powstania nowych Niemiec, demokratycznych i pokojowych, bez tendencji imperialistycznych, zdolnych do współżycia pokojowego ze swoimi sąsiadami.

Dlatego też słusznie czynimy, mierząc postępy prawdziwej demokratyzacji Niemiec stosunkiem tych sił politycznych w Niemczech, które budować mają nowe Niemcy, do granicy polsko-niemieckiej. Ten stosunek bowiem jest jednym z głównych sprawdzianów szczerej woli budowania nowych Niemiec na naprawdę nowych podstawach.

Propaganda niemiecka oraz inspirujący i popierający tę propagandę podżegacze wojenni usiłują atakować nasze granice nie na płaszczyźnie stosunków polsko-niemieckich, ale na szerszej — europejskiej płaszczyźnie. Chodzi jakoby — w takim ujęciu — nie o Polskę, nie o Niemcy, ale o Europę, o pokój światowy.

Nasza argumentacja dotychczasowa oparta przede wszystkim na historii i postulacie sprawiedliwości dziejowej, przy całej swojej niezaprzeczalnej słuszności — nie zawsze stanowiła właściwy oręż w walce z wrogami naszej granicy zachodniej, operującymi przede wszystkim argumentami natury ekonomicznej i demograficznej.

Dlatego też z zadowoleniem należy powitać fakt, że w naszej publicystyce, poświęconej zagadnieniom zachodnim, coraz częściej ukazują się artykuły, oświetlające problem stosunków polsko-niemieckich i naszej granicy zachodniej właśnie z tego punktu widzenia. Są to rozważania bez wątpienia o wiele bardziej płodne niż subtelne dociekania na temat „duszy narodu niemieckiego". Sięgają one do właściwych podstaw niemieckiego imperializmu, do właściwych zarzewi polsko-niemieckiego antagonizmu.

Najszerzej bodaj — z tego punktu widzenia—ujął zagadnienie **J. Kolipiński** w trzech artykułach w „Przeglądzie Zachodnim" (rok II, nr. 5, 6, 9).

Rozpatruje on rolę Ziem Odzyskanych w organizmie Polski i Niemiec oraz „z perspektywy ekonomiki światowej".

Autor bada przede wszystkim wpływ, jaki przyłączenie ziem nadodrzańskich do Polski wywrze na dochód społeczny Niemiec. Opierając się na niemieckich źródłach statystycznych wylicza, że nowa granica zmniejsza dochód społeczny Niemiec w ramach od 10,8 — 12%, przy czym słusznie stwierdza, że „wahania dochodu społecznego w znacznie szerszych granicach są zjawiskiem normalnym we wszystkich krajach świata i związku tych wahań ze stabilizacją pokoju nikt się nie doszukał".

W przeliczeniu, na głowę ludności dochód społeczny w Niemczech wg. planu przemysłowego, ustalonego przez Sojuszniczą Radę Kontroli, po obniżeniu potencjału przemysłowego o 45—50%, przy ludności 68 mil., w nowych granicach będzie wynosił 750 RM. Jest to o 30% mniej w porównaniu z okresem przedwojennym, równocześnie jednak pamiętać trzeba, że ten przedwojenny dochód społeczny na głowę ludności był w Niemczech przeszło 3 razy wyższy, niż w Polsce. Punkt III, ustęp 15 uchwał poczdamskich głosi: „Gospodarka niemiecka zostanie poddana kontroli aliantów, lecz jedynie w zakresie koniecznym, dla zaopatrzenia niemieckiej ludności, by zapewnić jej stopę życiową, która nie przewyższy stopy życiowej w innych państwach europejskich".

Udział Niemiec w obrotach handlu zagranicznego świata w 1937 r. wynosił 9,1%, udział Polski 0,9%. Niemcy

w tej tabeli zajmowały 3 miejsce, Polska 26. W tej różnicy Kolipiński widzi główne źródła tendencyj filoniemieckich, a tym samym antypolskich w Ameryce i Anglii, które to państwa stoją przed zadaniem uwielokrotnienia swego handlu zagranicznego.

Nie ze wszystkimi poglądami Kolipińskiego można się zgodzić. W artykule, omawiającym rolę Ziem Odzyskanych w Polsce Kolipiński ocenia pozytywnie pracę gospodarczą międzywojennego dwudziestolecia, pisząc: „nie zrobiono wszystkiego, co można było dokonać, popełniono szereg błędów, jaskrawo widocznych z perspektywy czasu, niemniej jednak zważywszy trudności, podkreślić trzeba, że drogi rozwojowe i dokonany na nich postęp upoważniały do optymizmu". Tu Kolipiński na pewno nie ma racji. Nie chodzi przecież o takie lub inne błędy, ani o takie lub inne tragmentaryczne osiągnięcia. Chodzi właśnie o to, że zasadnicza droga rozwojowa Polski przedwojennej nie była drogą postępu, lecz drogą zastoju, drogą, po której Polska w szeregu podstawowych dziedzin życia gospodarczego nie tylko nie poszła naprzód, ale cofała się. Cóż tu mogło usposabiać do optymizmu? Tyle na marginesie wartościowych zresztą artykułów Kolipińskiego.

*

W tej samej płaszczyźnie problem stosunków polsko - niemieckich w grudniowym numerze „Jantara", Rok (IV), 1, Zeszyt 3 (Wyd. Instytutu Bałtyckiego) omawia Bolesław Srocki. Ciekawe są dane statystyczne, które podaje Srocki. Ziemie Odzyskane stanowią 21,2% przedwojennego obszaru Rzeszy. W roku 1938 po odliczeniu polskiej ludności autochtonicznej, zamieszkiwało obszar Ziem Odzyskanych 7.000.000 ludności niemieckiej tzn. 10,1% ogółu mieszkańców Rzeszy. W chwili obejmowania Ziem Odzyskanych przez Polskę, na skutek masowej ewakuacji procent ten był znacznie niższy (około 4%). Udział Ziem Odzyskanych w produkcji węgla w granicach Rzeszy wynosił 16%. Jeśli idzie o przemysł, to udział Ziem Odzyskanych nie odpowiadał zupełnie wielkości obszaru tych ziem. I tak np. Ziemie Odzyskane zużywały tylko 8,3% energii elektrycznej zużywanej w Rzeszy, tylko 9,4% osób pracujących w przemyśle i rzemiośle mieszkało na Ziemiach Odzyskanych.

Co wynika z tych cyfr? Wynika z nich, że Ziemie Odzyskane w organizmie gospodarczym Rzeszy nie miały tego wielkiego znaczenia, o jakim usiłuje dziś mówić propaganda niemiecka.

Srocki słusznie podkreśla, że nie znaczy to wcale, by Ziemie Odzyskane nie miały dla Polski tego wielkiego znaczenia, jakie im zwykle przypisujemy. Inne jest znaczenie Ziem Odzyskanych dla Niemiec, a inne dla Polski. „To, co stanowi stosunkowo nieznaczne (ok. 10%) zubożenie Niemiec, jest podwojeniem polskich przedwojennych możliwości". To samo akcentuje Kolipiński: „W ramach gospodarki niemieckiej te same tereny budziły niezdrowe pokusy autarkiczne, w ramach państwa polskiego stają się kamieniem węgielnym dobrobytu, a ten znowu jest warunkiem wzmożenia naszej siły nabywczej dla wymiany gospodarczej z resztą świata".

Nieco większy był udział Ziem Odzyskanych w rolniczej produkcji Rzeszy. „Nadwyżki te (aprowizacyjne) jednak" — pisze Srocki — „nie mają bynajmniej tego rodzaju decydującego znaczenia dla aprowizacyjnej samowystarczalności Rzeszy, jakby się mogło wydawać w świetle alarmistycznej propagandy niemieckiej. Prowincje ogłaszane za spichlerze Rzeszy mają w odniesieniu do najbardziej podstawowych ziemiopłodów zbiory z 1 ha niższe, aniżeli przeciętna zbiorów Rzeszy. W stosunku do całości zbiorów Rzeszy rola tych prowincyj jest poważna, jednak sprowadza się w odniesieniu do żyta i ziemniaków do mniej więcej 1/4, w odniesieniu do pszenicy spada poniżej 1/6 ogólnego zbioru Rzeszy. Pewne nadwyżki wywozowe tych ziem są wyłącznie wynikiem wielokrotnie już wspomnianego zjawiska, tj. ich niedoludnienia i niedorozwoju gospodarczego".

Przede wszystkim jednak Srocki słusznie rozprawia się z samym postulatem aprowizacyjnej samowystarczalności Niemiec. „Teza samowystarczalności aprowizacyjnej Niemiec jest w wielkiej mierze pozostałością okresu międzywojennego, w związku z głęboko wpojonym społeczeństwu niemieckiemu przekonaniem, że wojna lat 1914—1918 była przegrana nie na odcinku militarnym, lecz tylko aprowizacyjnym. Teza o samowystarczalności żywnościo-

wej Rzeszy, jako konieczności narodu niemieckiego, została wniesiona do rzędu narodowych dogmatów".

*

Kapitalne znaczenie dla omawianego tu zagadnienia ma gruntowne studium dra Rajmunda Buławskiego: „Pojemność ludnościowa rolnictwa niemieckiego, po odłączeniu terytoriów wschodnich". Sprawozdanie z II Sesji Rady Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych, zeszyt 1.

Opierając się na materiałach statystycznych niemieckich dr Buławski dowodzi, że ludność niemiecka rolnicza, repatriowana z Polski znajdzie miejsce na wsi niemieckiej pod warunkiem, że w Niemczech zostanie przeprowadzona reforma rolna. Dr Buławski wskazuje na paradoksalny fakt, że „przy stałym ogólnym wzroście liczby mieszkańców ludność wiejska (w Rzeszy) malała coraz bardziej. Liczba ludności gmin wiejskich — za takie można uważać w olbrzymiej większości gminy liczące poniżej 2000 mieszkańców — zmniejszyła się w przeciągu około 60 lat nie tylko procentowo prawie o połowę, lecz spadła także absolutnie, podczas gdy ogólna liczba ludności Rzeszy podniosła się o przeszło 50%". Rządy niemieckie w różnych okresach podejmowały drakońskie środki, ażeby zapobiec wyludnianiu się wsi niemieckiej.

Dr Buławski po przeprowadzeniu szeregu szczegółowych obliczeń, opartych na niemieckich materiałach statystycznych, konkluduje: „nasuwająca się jako konieczność parcelacja większych gospodarstw rolnych, umożliwiająca utworzenie kilkuset tysięcy gospodarstw włościańskich, mogłaby się stać jednym z czynników, pozwalających narodowi niemieckiemu odbudować swe zruinowane gospodarstwo społeczne na nowych podstawach. Parcelacja ta miałaby też tę dodatnią stronę, że złamałaby ostatecznie wpływy tej warstwy społecznej, w której wszelkie dążności imperialistyczne niemieckie znajdowały zawsze silne oparcie i która walkę z polskością i zniszczenie żywiołu polskiego uważała za swe przeznaczenie dziejowe, mianowicie junkierstwa pruskiego".

*

Polityczne wnioski z tych ekonomicznych argumentów wysnuwa tow. Wiesław w swoim artykule w styczniowym numerze „Myśli współczesnej" 1 (8). Styczeń 1947 r.

Tow. Wiesław pisze w tym artykule: „Ekonomiczne argumenty, którymi często operują zachodni obrońcy Niemiec dla usprawiedliwienia swych ataków na nasze granice zachodnie, nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Wprost przeciwnie, argumenty ekonomiczne przemawiają za nami. Wykazują one, że z punktu widzenia potrzeby wyrównania jaskrawych dysproporcyj między stopą życiową narodu polskiego i narodu niemieckiego uchwały konferencji poczdamskiej, ustalające granice Polski na Odrze i Nisie Łużyckiej, były słuszne i sprawiedliwe.

W przeszłości Niemcy odżywiali się o wiele lepiej od Polaków, mieszkali wygodniej i przestrzenniej, odziewali się lepiej i cieplej niż my. Ich dochód społeczny był trzykrotnie większy na głowę ludności od naszego. Dążenie do utrzymania tej nierówności przez wzmocnienie Niemiec kosztem zachodnich terytoriów Polski może być wytłumaczone tylko zamiarem wyhodowania sobie sytego i silnego sprzymierzeńca dla ponownego skierowania jego agresji na Wschód, a w pierwszym rzędzie na Polskę".

„Należy stanowczo odrzucić ekonomiczne argumenty obrońców Niemiec i stwierdzić wyraźnie, że próby podważenia zachodnich granic Polski wypływają z zamiarów podważenia pokoju między narodami świata. Podżegacze wojenni chcieliby zorganizować jak najwięcej punktów zapalnych w świecie. Z tych względów i dla tego celu kwestionują prawa Polski do Ziem Odzyskanych".

Biuletyn Bibliograficzny Biblioteki Centralnej PPR

Kilka miesięcy temu kierownictwo biblioteki przystąpiło do wydawania biuletynu bibliotecznego.

Obok opracowywanych przez Bibliotekę skryptów, katalogu działowego, wycinków prasowych i katalogu analitycznego czasopism — bibliografie stanowią poważną pomoc dla aktywu partyjnego.

Poniżej podajemy bibliografię zamieszczoną w biuletynach za okres 1946/47. Nr 1—14.

	Nr biul.
Ziemie Zachodnie	nr 9 i 3
Narodowy Plan Gospodarczy	nr 2
Przemysł	nr 6 i 9
Zagadnienia rolne	nr 9
Zagadnienie odbudowy kraju	nr 9
Oświata	nr 9
Związki Zawodowe i spółdzielczość	nr 9
Zdobycze socjalne klasy robotniczej	nr 9
Sojusz robotniczo-chłopski	nr 9
Zagadnienia wyborcze	nr 4 i 9
Polska Demokratyczna na arenie międzynarodowej	nr 9
Krajowa Rada Narodowa	nr 6
Kwestia kobieca i 8 marca	nr 6 i 11
Polskie Stronnictwo Ludowe	nr 9
Dekabryści	nr 5
„Proletariat"	nr 8
S. D. K. P. i L.	nr 10
Armia Czerwona	nr 11
Gomułka Władysław (Wiesław) (Chronologiczne zestawienie artykułów i przemówień)	nr 3
Marks. K. (Twórczość i dzieła o Marksie)	nr 14
Lenin W. I. (Twórczość i dzieła o Leninie)	nr 7
Stalin J. (Twórczość i dzieła o Stalinie)	nr 7
Waryński L.	nr 8
Luksemburg R.	nr 10
Liebknecht K.	nr 10
Lelewel J.	nr 11
Gen. Sikorski	nr 4
Powstanie Krakowskie 1923 r	nr 1
Powstanie Styczniowe	nr 8
Powstanie Kościuszkowskie	nr 13
Powstanie Listopadowe	nr 1
Wielka Rewolucja Francuska	nr 12
Rok 1848 (Wiosna Ludów)	nr 5
Rewolucja 1905 roku	nr 4
Wielka Rewolucja Październikowa	nr 2
Konfederacja targowicka	nr 9

* * *

27 marca Centralna Biblioteka PPR obchodzi 2-gą rocznicę swego powstania.

Redakcja „Nowe Drogi", doceniając ogromne znaczenie tej placówki oraz zasługi jej Kierownictwa i współpracowników, jest przekonana, że i dalsza działalność Biblioteki przyczyniać się będzie do rozwoju i spotęgowania pracy ideologicznej Polskiej Partii Robotniczej.

Nasza Ankieta

W słowie wstępnym Redakcji do Nr 1 podkreśliliśmy: „Tylko pracą zbiorową możemy wykuć polską myśl marksistowską. Do niej też wzywamy wszystkich towarzyszy, wszystkich bojowników o Polskę Demokracji Ludowej".

Zgodnie z tą tendencją Komitet Redakcyjny przeprowadza zebrania dyskusyjne z aktywem partyjnym, na których omawiamy zagadnienia poruszane w „Nowych Drogach".

Wzywamy również wszystkich naszych czytelników i wszystkie czytelniczki do współpracy.

Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi na zamieszczone niżej pytania.

ANKIETA

1. *Jakie macie, Towarzyszu(szko), propozycje, dezyderaty w stosunku do „Nowych Dróg"?.*
2. *Jakie macie uwagi do poszczególnych artykułów?*
3. *Które artykuły wzgl. zagadnienia w nich poruszane, były dla Was niejasne lub niezrozumiałe?*
4. *Jak oceniacie całość numeru? (Nr 1, Nr 2.)*

Odpowiedzi prosimy przesyłać: WARSZAWA, AL. STALINA 17 — „Nowe Drogi" (Ankieta).

SPIS RZECZY:

NOWE DROGI

DWUMIESIĘCZNIK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, AL. STALINA 17 (AL. RÓŻ 2)

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY: 85-586 WEWN. 394
REDAKCJA: 85-586 WEWN. 319
SEKRETARIAT I ADMINISTRACJA: 87-127

GODZINY PRZYJĘĆ:

REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10 — 14
REDAKCJA I ADMINISTRACJA —
CODZIENNIE GODZ. 10—14

PRENUMERATA:

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA		60 zł
Z PRZESYŁKĄ	—	70 zł
ROCZNIE	—	320 zł
PÓŁROCZNIE	—	160 zł

PRENUMERATĘ MOŻNA USKUTECZNIĆ W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 1-4559

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA", WARSZAWA, SMOLNA 18
B—19302

Nowe drogi

MAJ
1947

3

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

M A J
1 9 4 7

3

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ



KAROL ŚWIERCZEWSKI

(GENERAŁ WALTER)

Członek KC Polskiej Partii Robotniczej
Wiceminister Obrony Narodowej
Dowódca zwycięskiej II Armii Wojska Polskiego.
Bohater walk „Za Wolność Waszą i Naszą".

Padł na posterunku dnia 28 marca 1947 roku od zbrodniczej kuli faszystów ukraińskich.

Cześć Jego Pamięci!

KAROL ŚWIERCZEWSKI

W historii są postacie, które wcielają etapy rozwoju i walki klas społecznych, których dzieje życia splatają się nierozerwalnie z dziejami tych walk, są ich treścią, symbolizują je i urzeczywistniają. Myśl ich wyraża to, co drzemie jeszcze niedojrzałe w łonie mas ludowych, daje temu świadomy wyraz, a czyn ich z kolei kształtuje świadomość klasy, której są przedstawicielami. Wiążą oni swe imię z ruchami społecznymi. Ucząc się historii — uczymy się praw i dzieł ludzi, którzy tę historię tworzyli.

Jaki nurt historii, jakie klasy społeczne reprezentował Karol Świerczewski — tokarz i wiceminister, bojownik proletariackiej Rewolucji Listopadowej i generał Wojska Polskiego, dowódca znad Ebro i znad Odry, rodak z Woli od Gerlacha, który braci spotykał na frontach wojny domowej, który od pierwszego zbrojnego starcia z faszyzmem na polach hiszpańskich prowadził ochotników z Polski i Francji, emigrantów z Niemiec i Austrii, który pod Droznem osłaniał lewe skrzydło operacji berlińskiej, ostatnim uderzeniem miażdżącej bestię hitlerowską we własnym legowisku, dając tym swoim życiem świadectwo prawdzie, że Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności?

Czyim był przedstawicielem towarzysz Karol Świerczewski — jakich nurtów — jakich klas społecznych? Jaka siła pchała go z rodzinnej Woli na dalekie szlaki bohaterstwa, szlaki ognia i krwi, gdzie w walce wyzwoleńczej nie słowa, lecz kule gadają? W tej walce trudnej i niebezpiecznej, pełnej gorzkich klęsk i doświadczeń, ale wiodącej do zwycięstwa — był towarzysz Świerczewski jednym z wielu, był w tym pochodzie szeregowcem klasy robotniczej, kroczącym w jej czołowym, zorganizowanym oddziale-Partii.

A jakie było miejsce klasy robotniczej w narodzie polskim? To klasa robotnicza od czasów pierwszego Proletariatu prowadziła naród polski do walki z obcą przemocą, z przemocą która podwójnym uciskiem legła na masy pracujące Polski. W walce o zrzucenie tego podwójnego jarzma — społecznego i narodowego ucisku — klasa robotnicza stała się awangardą narodu, a łącząc swe wysiłki z dąże-

niami mas pracujących państw zaborczych przeciw Świętemu Trójprzymierzu — stała się jednym z czynników antyimperialistycznego frontu. W tym froncie stanął i członek SDKPiL — towarzysz Karol. Po uwłaszczeniu chłopów, po upadku powstań, w okresie rozwoju nowej formacji społeczno-gospodarczej — kapitalizmu nastąpił nowy podział społeczeństwa, powstały nowe klasy społeczne. „Duch Boży wstąpił w bluzy robotnicze" — mówił Mickiewicz w 1848 roku. Wstąpił on w bluzy robotnicze w Polsce o jedno pokolenie później na stokach warszawskiej Cytadeli, gdy groźny cień szubienic proletariatczyków padł na bogacącą się burżuazję Kongresówki wieszcząc koniec panowania kapitalizmu, rosnącego u boku Jewo Wieliczestwa. Ten głos rozumiał młody towarzysz Świerczewski, nielegalne ulotki ukrywając na piersiach, gdy gwizdek fabryczny wieścił koniec dnia roboczego.

Wiernym synem klasy robotniczej był towarzysz Świerczewski. Gdy rewolucja w Rosji zmiotła władzę cara i burżuazji, tych wrogów polskiej niepodległości — brytanów jej niewoli — i Karol Świerczewski był wśród tych, co karabinem zagrodzili im drogę powrotu. Na szlakach rosyjskiej rewolucji bronił Polski i jej prawa do samostanowienia. On, wychowany na warszawskim bruku, tylekroć skrwawionym, nosił w swej piersi wielkie serce, czujące, braterskie, żądne walki, pragnące triumfu. Zwycięstwo klasy robotniczej w Związku Radzieckim zgruchotało niewolę carską, otwierało nowe perspektywy rozwoju dla narodu polskiego, dla innych krajów świata, dla światowej demokracji. Rozumiał to towarzysz Świerczewski, ucząc się strategii zwycięstwa w latach, gdy w Polsce rządy karteli i folwarku odbierały masom pracującym prawa zdobyte przez nie w pierwszym okresie niepodległości i gdy rządy te paktowały z Hitlerem, szykując sobie wieczną hańbę zdrady, a narodowi klęskę katastrofy i lata okupacji hitlerowskiej.

Pierwszy raz skrzyżował swój miecz z faszyzmem il general Polaco pod hiszpańskim niebem. „Los Hiszpanii — głosił manifest polskiej brygady im J. Dąbrowskiego — będzie decydował o losie naszego narodu... Faszyzm przynosi śmierć niepodległości wolnych narodów... Dość tej polityki rządu sanacyjnego z tymi, którzy dziś zagrabić chcą Hiszpanię, a jutro naszą wolność i niepodległość..."

Oto znowu stanęli na barykadach demokracji Polacy, jak w Wiosnę Ludów, znacząc swym życiem hasło „Za Waszą Wolność i za Naszą". Wówczas siłą napędową tego ruchu byli „czerwoni" — ta

warstwa szlacheckiego pochodzenia, ale pozbawionych ziemi, zbiedniałych — wojskowych i studentów, rzemieślników i urzędników, dzierżawców i oficjalistów. W XX wieku sztandar walki o wyzwolenie przejęła z ich rąk nowa klasa — klasa robotnicza, klasa świadoma swych celów, zdecydowana i konsekwentna.

W historii istnieje ciągłość. Od Czartoryskich jest droga do Sosnkowskiego, od Hotelu Lambert do Hotelu Rubens, od San Domingo do Korpusu Posiłkowego.

W historii istnieje ciągłość. Jest droga od Legionu Mickiewicza do fortów Komuny Paryskiej i obrony republikańskiego Madrytu, od Uniwersałów powstańczych do Manifestu PKWN. Na tej drodze widnieje jak kamień milowy postać Karola Świerczewskiego. Był on jednym z realizatorów tego zwycięstwa, o które walczyły pokolenia. Był on w szeregach PPR — tej partii, która hasłami swymi wiodła cały naród od walki o wolność do budowy Polski Ludowej. Na tę drogę dała mu zdecydowanie i pewność zwycięstwa przodująca ideologia marksistowska. Dała mu ona naukowe podstawy w rozumieniu procesów dziejowych, w rozumieniu walki klasowej na jej różnych etapach — od pierwszej wojny, wojny dwóch drapieżnych imperializmów, wojny, która zrodziła rewolucję proletariacką — do wyzwoleńczej wojny z faszyzmem, wojny, która zrodziła demokrację ludową.

Towarzysz Karol Świerczewski był współtwórcą i współbudowniczym tych historycznych przemian. Nadszedł dzień, gdy przekuł swój miecz na lemiesz, aby wyrwać osty, osuszyć bagna, odwalić usypiska kamieni, aby na tej ziemi dojrzało ziarno trudów wieloletnich, aby zakwitło bujnym kłosem nowe życie.

Był wiernym synem narodu polskiego. Pozostał nim do śmierci, do samej swej śmierci od kul faszystowskich bandytów ukraińskich. Zginął, jak żył — w walce.

Od Frontu Jednolitego ku Jedności Organicznej

(Przemówienie tow. Gomułki-Wiesława na Akademii Pierwszomajowej w Warszawie).

Minęło 57 lat od chwili, kiedy na Międzynarodowym Kongresie Robotniczym w Paryżu zapadła uchwała, ustanawiająca dzień 1 maja — dniem międzynarodowego święta klasy robotniczej, dniem walki o prawa i wyzwolenie społeczne ludu pracującego.

Przez ten czas zaszły wielkie przemiany zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Rozsypywały się w gruzy państwa, a na ich popiołach narody budowały swój nowy byt państwowy. Znikały monarchie i powstawały republiki. Zmieniały się granice państwowe, zmieniały się systemy polityczne i formy sprawowania władzy w poszczególnych krajach. Wstrząsały podstawami świata straszliwe kataklizmy dziejowe w postaci dwu wojen światowych i miejsce starych stosunków społecznych zajmowały nowe formy ustrojowe.

A dzień święta 1-majowego pozostał nienaruszony przez cały ten okres 57-letni. Nie tylko nic nie stracił ze swej aktualności, lecz wprost przeciwnie, z każdym rokiem nabierał coraz więcej aktualnej treści społecznej. Nie zniszczyły i nie osłabiły święta 1-majowego żadne burze i wstrząsy, żadne przemiany dziejowe. Przeciwnie — dodały mu nowej, wielkiej siły żywotnej. Taka jest bowiem właściwość dnia 1 Maja — święta walki i pracy klasy robotniczej i ludu pracującego.

Właściwość ta pochodzi z rodowodu święta majowego, wynika z tego, że dzień 1 Maja wywodzi się z treści nauki marksistowskiej, że jego korzenie ideologiczne tkwią w naukowym socjaliźmie. I tak, jak urastał w siłę marksizm, jak potęgowała się w praktyce życia prawda naukowego socjalizmu, tak samo wzrastało i potęgowało się święto 1-majowe.

Jaka treść społeczna tkwi w tym międzynarodowym dniu święta klasy robotniczej i całego świata pracy?

Dzień święta 1-majowego wyraża przede wszystkim wspólność interesów klasowych i wypływającą stąd konieczność zgodnych dążeń wszystkich ludzi pracy najemnej, niezależnie od języka, jakim

władają, niezależnie od narodowości, do jakiej należą, niezależnie od miejsca geograficznego, w jakim się znajdują.

Symbolizując jedność ich interesów klasowych, zarówno w skali narodowej jak i międzynarodowej, dzień święta 1-majowego zwiastuje narodziny nowego świata, który będzie pozbawiony wewnętrznych sprzeczności, mobilizuje masy pracujące do walki o przebudowę stosunków społecznych tam, gdzie stosunki te oparte są na wyzysku człowieka przez człowieka, a tam, gdzie wyzysk taki został już zniesiony, święto 1-majowe jednoczy cały naród dla utrwalenia i podniesienia na wyższy szczebel rozwoju nowych sprawiedliwych stosunków społecznych — do socjalizmu.

To już nie jest tylko teoria marksistowska. O tym świadczą dobitnie historyczne fakty dnia dzisiejszego. Socjalizm naukowy czyli marksizm przeszedł już i wytrzymał próbę życia.

W tym czasie, kiedy zakładane były pierwsze podstawy naukowego socjalizmu, a więc w połowie ubiegłego stulecia, kiedy ustrój kapitalistyczny znajdował się w rozkwicie swoich twórczych sił, dla ówczesnego społeczeństwa i dla ówczesnej burżuazyjnej nauki mogła być zupełnie niezrozumiała głęboka i przenikliwa prawda, głoszona przez twórców i klasyków marksizmu, którzy na stronicach *„Manifestu Komunistycznego“* stwierdzili przed 100 laty, że *„wraz z rozwojem wielkiego przemysłu usuwa się spod nóg burżuazji sama podstawa, na której wytwarza ona i przywłaszcza sobie produkty“*, że *„wytwarza ona przede wszystkim swoich własnych grabarzy“*, że *„jej zagłada i zwycięstwo proletariatu są jednakowo nieuniknione“*.

Dla ówczesnego świata mogły być niezrozumiałe słowa *Engelsa,* wypowiedziane w 1883 roku, że, *„klasa wyzyskiwana i uciemiężona nie może już wyzwolić się spod panowania klasy wyzyskiwaczy i ciemiężycieli, nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa od wyzysku, ucisku i walk klasowych“*.

Nie mogły być wówczas zrozumiałe dla szerokich rzesz narodu te podstawowe prawdy naukowego marksizmu, gdyż, — jak głosi ten sam Manifest — historia idei dowodzi, że produkcja duchowa przeobraża się wraz z produkcją materialną, że „ideami panującymi każdego okresu były zawsze tylko idee klasy panującej“.

W świetle doświadczeń rozwoju historycznego, w świetle ubiegłych stu lat, w świetle tych przemian, jakie zaszły zarówno w Polsce, jak i na całym świecie, widzimy, jak słusznie i wspaniale zosta-

ła ujęta już wówczas podstawowa istota naukowego socjalizmu, jak głęboka i niewzruszalna jest nauka marksistowska. Jakże nędznie wyglądają ci wszyscy, którzy usiłowali podważyć jej podstawy, którzy próbowali z niej kpić bądź też niedoceniali jej znaczenia, lub ci, którzy, nie rozumiejąc marksizmu, twierdzili naiwnie, że marksizm już się przeżył.

Marksizm nie tylko nie przeżył się, ale wyrósł w potęgę, tak, jak w olbrzyma wyrosła klasa robotnicza. Prawdy, jakie głosili pierwsi klasycy marksizmu, nietylko nie straciły niczego ze swej wartości, nie tylko nie zdezaktualizowały się, lecz przeciwnie, są dzisiaj bardziej wyraziste i bardziej aktualne, aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Świadczy o tym najdobitniej obraz rozwoju stosunków społecznych.

Dwa pierworodne grzechy śmiertelne obciążają wielkokapitalistyczny ustrój społeczny. Pierwszy — to *periodyczne kryzysy gospodarcze,* powodujące olbrzymie straty w gospodarce narodowej, które całym swym ciężarem łożą się na barki mas pracujących, drugi — to coraz *straszliwsze, coraz bardziej niszczycielskie wojny imperialistyczne,* wojny o źródła surowców, o zdobycie nowych rynków zbytu, co wiąże się nieuchronnie z ujarzmieniem całych narodów. Te dwa grzechy główne stanowią nieodrodną właściwość systemu społecznego kapitalizmu.

Patrząc powierzchownie na zjawiska społeczne, można by pomyśleć, że ludzkość znajduje się w jakimś przeklętym i zaczarowanym kręgu, w którym się dławi i dusi i z którego nie może znaleźć wyjścia. Im bardziej udoskonala się środki produkcji i im większa masa towarów wychodzi z fabryk i warsztatów pracy, tym większe spadają na nią nieszczęścia w postaci wojen i kryzysów. Im więcej produkują ludzie pracy, tym więcej niszczy system kapitalistyczny.

Gdyby porównać rozmiary produkcji światowej sprzed kilkudziesięciu lat z produkcją ostatnich lat przedwojennych, to okaże się, że produkcja ta wzrosła wielokrotnie, nieproporcjonalnie w stosunku do wzrostu ludności, a byt i warunki życiowe klasy robotniczej i mas ludu pracującego bądź nie doznały poprawy, bądź też nawet się pogorszyły. Ktoś zabiera i przyswaja sobie owoce ich pracy.

Gdy z jednej strony miliony ludzi pracy cierpią niedostatek, głód i nędzę, — z drugiej strony występuje takie zjawisko, jak świadome i celowe niszczenie środków żywnościowych i innych produktów pracy ludzkiej. W czyimś interesie leży, aby się tak działo.

Gdy nieraz dziesiątki milionów ludzi w krajach wysoko uprzemysłowionych poszukują nabywcy na swoją siłę roboczą i nadaremnie starają się znaleźć pracę zarobkową — równocześnie zamyka się zakłady przemysłowe, względnie ogranicza się produkcję i pomnaża się jeszcze bardziej liczbę bezrobotnych.

Musi być coś niedobrego i niezdrowego w organizmie gospodarczym, który co pewien czas wywołuje takie zjawisko od chwili zaistnienia kapitalistycznych metod produkcji.

Z rozmiarów strat powodowanych przez kryzysy gospodarcze szerokie masy nie zdają sobie nawet dokładnie sprawy. Dla ilustracji tego zagadnienia, dla wykazania jak wielkie możliwości rozwojowe posiadałaby ludzkość przy gospodarce planowej, która wyklucza kryzysy przytoczyć można następujące obliczenia: — Szacunek strat, jakie na przestrzeni lat 1928 — 39 poniosła gospodarka światowa na skutek kryzysów, obliczony w przedwojennych złotych polskich, wynosi około 1.600 miliardów złotych, czyli około 320 miliardów dolarów o przedwojennej sile nabywczej.

Gdyby odpowiednio zainwestować tę olbrzymią sumę w różnych krajach świata nie nasyconych kapitałowo, to można by podnieść dochód na głowę każdego mieszkańca globu ziemskiego średnio o około *60 procent*.

Kryzysy gospodarcze, ta nieodrodna właściwość systemu kapitalistycznego, są więc potężnym hamulcem rozwoju sił wytwórczych i stanowią straszliwy bicz pracującej ludzkości.

A przecież jest wyjście z błędnego koła stale powtarzających się kryzysów gospodarczych. Kryzysy można raz na zawsze zlikwidować pod warunkiem zorganizowania gospodarki planowej, co może mieć miejsce tylko wówczas, gdy wszystkie podstawowe gałęzie produkcji oraz transport i banki przestaną być prywatną własnością garstki ludzi, a staną się społeczną własnością całego narodu.

Nie jest to tylko abstrakcyjna teoria marksistowska. Teoria ta została już sprawdzona na praktyce życia. Przykład Związku Radzieckiego dowiódł niezbicie, że wraz z likwidacją kapitalistycznego systemu gospodarczego i przejściem na system gospodarki planowej znikają również kryzysy gospodarcze. I jeśli ktoś pragnie zgłębić tajemnicę zbudowania potężnego przemysłu w Związku Radzieckim w tempie nie spotykanym w historii, to znajdzie ją przede wszyst-

kim w tym fakcie, że radziecka gospodarka narodowa uwolniła się raz na zawsze od kryzysów.

Historia rozwoju stosunków społecznych przyznała rację nam, marksistom, nie burżuazyjnym ekonomistom zeszłego i obecnego stulecia. Klasa robotnicza, a wraz z nią wszystkie inne warstwy pracujące, wyzwolić się może z kleszczy kryzysów i wszystkich skutków, które z nich wynikają, tylko wówczas, gdy maszerować będzie pod naszymi sztandarami. *Nowy nadciągający kryzys ekonomiczny, w przededniu którego stoją wysoko uprzemysłowione kraje kapitalistyczne, a szczególnie Stany Zjednoczone Ameryki Płn., będzie nowym potwierdzeniem naszej prawdy — prawdy naukowego socjalizmu.*

I choćby przeciwko marksistowskim partiom, przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu zastosowała reakcja najostrzejsze środki represyjne, na jakie w różnych krajach może sobie jeszcze pozwolić — to przecież nie potrafi w ten sposób zapobiec ani kryzysom, ani wyrokowi historii, która skazała ją na nieuniknioną zagładę.

Można przeciwko nam wytaczać wszystkie najcięższe armaty kłamliwej propagandy, może reakcja międzynarodowa poruszać piekło i niebo w walce z rewolucyjno-demokratycznym ruchem wyzwoleńczym, lecz nic już nie zdoła zagłuszyć słów naszej prawdy, która coraz donośniej rozlega się wśród wszystkich narodów świata. *Nic już nie może unicestwić naszej idei socjalistycznej, która coraz głębiej prześwietla świadomość klasy robotniczej i ludu pracującego, idei, w której całe narody znajdują jedyny dla siebie ratunek, jedyną drogę wyjścia z labiryntu wyzysku i ucisku, kryzysów i bezrobocia, gwałtu i przemocy, oszustwa i zakłamania, zbrodni wojennych i sprzeczności międzynarodowych.*

Nikt prócz nas nie może wyprowadzić narodów ze straszliwej otchłani wojen imperialistycznych, wyniszczających ludzkość i grożących zagładą kultury i cywilizacji.

Wojny są najstraszliwszą plagą, najpotworniejszym przekleństwem ginącej epoki panowania kapitału monopolistycznego. W wojnach i wydatkach na zbrojenia leży główna przyczyna tego zjawiska, że mimo wspaniałego rozwoju techniki i obniżania kosztów jednostkowych produkcji, czyli wzrostu wydajności pracy, mimo zwiększającej się produkcji przemysłowej i rolniczej, położenie klasy robotniczej i mas pracujących nie ulega polepszeniu, lecz stale się pogarsza.

Zjawisko obniżania się stopy życiowej wszystkich ludzi pracy występuje ze szczególną ostrością w czasie każdej wojny i w okresie odbudowy zniszczeń wojennych.

Wystarczy znowu spojrzeć na cyfry, które najwymowniej przemawiają do świadomości, najlepiej tłumaczą przyczynę nędzy i niedostatku ludu pracującego. Koszty związane z przygotowaniem pierwszej wojny światowej, tj. wydatki na cele wojskowe, obliczone od 1901 roku, oraz wydatki wojenne za okres trwania pierwszej wojny światowej, obliczone dla 7 państw, tzn. Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji, Austro-Węgier, Rosji carskiej i Włoch, wyniosły ogółem około 1.700 miliardów przedwojennych złotych polskich. Dochód społeczny państw za 1913 rok wyniósł ogółem 936 miliardów złotych, czyli wydatki na zbrojenia i koszty prowadzenia pierwszej wojny światowej, obliczone za okres od 1901 do 1918 roku, pochłonęły bez mała dwuletni dochód społeczny tych 7 państw.

Wydatki na zbrojenia i prowadzenie wojny nie zamykają jednak rachunku kosztów wojny. Wojna przecież niszczy dorobek pracy ludzkiej. Szkody bezpośrednie i pośrednie spowodowane pierwszą wojną światową, przeliczone na przedwojenne złote polskie, sięgają ponad 300 miliardów złotych (szacunek Keynes'a). Pierwsza wojna światowa kosztowała więc ludzkość olbrzymie sumy. Gdyby sumy te przeznaczyć na pożyteczne, produkcyjne cele, to na kuli ziemskiej nie byłoby człowieka, który odczuwałby głód lub niedostatek.

A przecież koszty pierwszej wojny światowej są minimalne w porównaniu z kosztami drugiej wojny światowej. Pobieżne i bardzo niedokładne obliczenia wydatków na cele zbrojeniowe i na koszty prowadzenia drugiej wojny światowej, obliczone za okres od 1920 do 1946 r. dla 8 państw, tj. dla Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Anglii, Japonii, Włoch, Francji, Kanady i Australii, sięgają astronomicznej sumy około 6.000 *miliardów* przedwojennych złotych polskich, czyli *1.200 miliardów* amerykańskich dolarów przedwojennych. Obliczając dochód społeczny tych ośmiu państw za 1938 rok, który wynosił 1.350 miliardów złotych przedwojennych, i porównując go z wydatkami wojennymi za okres 1920 — 1946, dochodzimy do katastrofalnego rezultatu: przygotowanie i prowadzenie drugiej wojny światowej pochłonęło prawie cztero i pół-letni dochód społeczny narodów tych 8 państw.

Nie popełnimy wielkiej niedokładności, jeśli te obliczenia zastosujemy do wszystkich państw świata i wyprowadzimy wniosek, że cała ludzkość w okresie ostatnich 26 lat pracowała przez 4 i pół roku wyłącznie dla przygotowania i prowadzenia drugiej wojny światowej.

Pełny obraz tego straszliwego szaleństwa, którego źródła wypływają z kapitalistycznych stosunków produkcyjnych, otrzymalibyśmy dopiero wówczas, gdyby można było przytoczyć obliczenia rozmiarów zniszczeń spowodowanych drugą wojną światową. W tej dziedzinie rozporządzam, niestety, tylko prowizorycznymi cyframi, dotyczącymi 8 państw, lecz cyfry, te są dostateczne, aby ich krzyk zagłuszył wszystkich obrońców starego, kapitalistycznego świata.

Szkody i zniszczenia spowodowane drugą wojną światową, według obliczeń obejmujących Związek Radziecki, Polskę, Jugosławię, Francję, Czechosłowację, Belgię, Holandię i Grecję, przeliczone na przedwojenne złote polskie, wynoszą przeszło *4.200 miliardów* złotych, z czego na cztery wymienione państwa słowiańskie przypada około *3.700 miliardów.* Na pewno nie będzie przesadą, jeśli założymy, że suma szkód i zniszczeń spowodowanych drugą wojną światową jest niemniejsza, a może nawet większa, od sumy wydatków poczynionych na przygotowanie i prowadzenie tej wojny.

Przy porównywaniu kosztów i zniszczeń pierwszej i drugiej wojny światowej nadzwyczaj wymowne będzie następujące zestawienie:

Zniszczenia i szkody spowodowane pierwszą wojną światową były co najmniej ośmiokrotnie mniejsze od sumy wydatków na zbrojenia związane z tą wojną. Natomiast w drugiej wojnie światowej wydatki na zbrojenia i szkody spowodowane wojną prawie równoważą się. Inaczej mówiąc, udoskonalenie środków mordu i zniszczenia spowodowało ośmiokrotny wzrost ich siły niszczycielskiej. Porównując zaś absolutną wielkość szkód wojennych, wyrządzonych przez pierwszą i drugą wojnę światową, otrzymujemy przerażający obraz.

Druga wojna światowa wyrządziła ludzkości co najmniej 20 razy więcej szkód aniżeli pierwsza.

Tak więc przez ubiegłe ćwierćwiecze na cele wojenne został wydatkowany dochód społeczny wypracowany przez narody świata w ciągu 4 i pół lat, a sama wojna zniszczyła wartości wytworzone pracą pokoleń, szacowane na sumę dochodu społecznego, wypracowanego przez ludzkość przez drugie 4 i pół lat ostatniego ćwierćwiecza.

MARKSIZM — DROGOWSKAZ LUDZKOŚCI

Takie są główne przyczyny głodu, nędzy i niedostatku dziesiątek i setek milionów ludzi na świecie. Na przykładzie kryzysów gospodarczych i wojen imperialistycznych zrozumieć można, dlaczego rozwój techniki i udoskonalenie narzędzi produkcji jest przekleństwem dla ludzkości w warunkach ustroju kapitalistycznego, a staje się błogosławieństwem dopiero w ustroju socjalistycznym. Na tych przykładach widzimy, że marksizm, jako idea i nauka, zmierzająca do przebudowy stosunków społecznych w każdym kraju przez unarodowienie wszystkich decydujących ośrodków życia gospodarczego, nie może być ograniczony wyłącznie do reprezentacji interesów klasy robotniczej i ludzi pracy najemnej.

Przebudowa stosunków społecznych w myśl zasad marksistowskich leży również w najlepiej zrozumiałym interesie ludzi pracy, przynależnych do innych warstw społecznych, w interesie tej olbrzymiej większości społeczeństwa, która jest bezpośrednio poszkodowana przez kryzysy gospodarcze i wojny imperialistyczne. W warunkach panowania kapitału monopolistycznego, czyli w okresie, kiedy zanikły całkowicie twórcze i pozytywne strony gospodarki kapitalistycznej z okresu indywidualnej konkurencji, kiedy kapitalizm wszedł w okres gnicia i rozkładu przez niszczenie sił wytwórczych, *marksizm przestał być ideologią KLASOWĄ, ideologią przeznaczoną tylko dla robotników i wszystkich najemnie pracujących, a stał się ideologią NARODOWĄ, ideologią wyrażającą interesy i dążenia olbrzymiej większości narodu.*

System społeczny kapitalizmu znajduje jeszcze dzisiaj wielu obrońców w tych krajach, gdzie panuje, lub tam, gdzie dopiero rozwijają się procesy jego likwidacji. Ale nauka burżuazyjna, różni uczeni obrońcy i wyraziciele tego systemu, różni reakcyjni czy liberalno-burżuazyjni politycy, nie potrafią odpowiedzieć na proste, a jakże głęboko żywotne i dręczące narody pytanie: co robić należy, aby nie było już więcej wojen i kryzysów gospodarczych na świecie?

Odpowiedzi na to pytanie domagają się coraz natarczywiej setki milionów ludzi, domagają się tej odpowiedzi robotnicy, chłopi, inteligenci, rzemieślnicy, kupcy, cały świat pracy fizycznej i umysłowej. I cóż odpowiadają na to pytanie obrońcy systemu kapitalistycznego, cóż odpowiada ich nauka? To samo, co mówili przed wojną i po woj-

nie, przed kryzysem i po kryzysie, to samo, co słyszymy od nich z górą od lat stu, od czasu zniesienia ustroju feodalnego. Nic więc dziwnego, że dziesiątki i setki milionów ludzi, przekonawszy się, że udzielana im odpowiedź fałszywie przedstawią istotę zagadnienia, przestają wierzyć obrońcom starych kapitalistycznych porządków społecznych i odwracają się od nich.

Ludzie nie chcą fałszywej nauki, nie chcą iść nadal pod sztandarami takich idei, które nie odpowiadają na dręczące ich pytania, nie wyprowadzają ich z błędnego koła kryzysów i wojen.

Odpowiedź jasną, prostą i jedynie słuszną dajemy tylko my, daje tylko nauka marksistowska.

Wojny znikną z chwilą, kiedy przynajmniej w większości krajów narzędzia społecznej produkcji przestaną być prywatną własnością garstki kapitalistów, jednoczących się w kartele, trusty i różne korporacje.

Wojny znikną wówczas, gdy przynajmniej w większości krajów produkt pracy społecznej, powracać będzie w całości do jego wytwórcy, co może mieć miejsce tylko w warunkach gospodarki uspołecznionej.

W warunkach gospodarki kapitalistycznej olbrzymia część dobra materialnego, wyprodukowanego społeczną pracą klasy robotniczej, zostaje przywłaszczona przez właściciela narzędzi produkcji.

Można to zilustrować na przykładzie podziału dochodu narodowego w każdym kraju. Jeśli weźmiemy np. Amerykę, to w roku 1929 podział dochodu narodowego był następujący: *99 proc. ludności* otrzymało *17 proc.* ogólnej sumy czystego dochodu narodowego, a *1 proc.* ludności zagarnął całą resztę, tj. *83 proc.* (Źródło; Ferdynand Lundberg — „60 rodzin Ameryki"). W tych cyfrach kryje się cała tajemnica mechanizmu kapitalistycznego, który doprowadza do wojen.

Jednak wojny nie wszystkim ludziom przynoszą straty i nieszczęścia. Krew milionów zamienia się w sztaby złota dla garstki kapitalistów. Na ostatniej wojnie najwięcej zarobili kapitaliści amerykańscy. Najwymowniej znowu przemawiają cyfry. Gdy w latach 1935 — 1939 czysty zysk amerykańskich korporacji wynosił rocznie średnio *2.994 miliony* dolarów, to przez okres pięciolatki wojennej, tj. w latach 1941 — 1945, przeciętny zysk tych korporacji podskoczył do wysokości *8.870 milionów* dolarów rocznie.

Jak ocenia ministerstwo handlu Stanów Zjednoczonych, kapitaliści amerykańscy (korporacje) po opłaceniu wszystkich podatków

osiągnęli w latach 1940 — 1945 czysty zysk w wysokości *52 miliardów* dolarów. Poza tym Stany Zjednoczone w przeciwieństwie do wszystkich innych krajów, biorących udział w drugiej wojnie światowej, nie poniosły żadnych strat w postaci zniszczeń materialnych swego terytorium.

Kapitaliści amerykańscy mogą więc być w pełni zadowoleni z drugiej wojny światowej. Toteż nie żałują oni pieniędzy na nowe zbrojenia. W budżecie Stanów Zjednoczonych na 1947 rok wydatki na utrzymanie armii i floty oraz innych instytucji wojskowych wynoszą przeszło *18 miliardów* dolarów. Według obliczeń ekonomistów wydatki na cele wojenne obciążały średnio każdą amerykańską rodzinę w 1913 roku sumą *12 dolarów,* w 1939 podniosły się do *36 dolarów,* a w roku 1947 podskoczyły do *500 dolarów.*

Gdyby znowu zapytać obrońców systemu kapitalistycznego, czym są spowodowane tak olbrzymie wydatki zbrojeniowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. po zakończeniu wojny, to odpowiedzą nam kłamliwie i oszukańczo, że względami bezpieczeństwa tego kraju.

Któż to zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych? Nikt, dosłownie nikt na świecie.

Międzynarodowi podżegacze wojenni powiedzą, że Związek Radziecki zagraża wszystkim narodom i dlatego Ameryka musi się zbroić.

To kłamstwo jest już zupełnie wyświechtane i tak przyjrzyste, jak rzeszoto. Jest to stary, hitlerowski trick oszukańczej propagandy. Zza tego kłamstwa wyziera nienasycony apetyt amerykańskiego kapitału monopolistycznego, sięgającego po źródła naftowe na świecie, po kolonie angielskie, po przemysł japoński i niemiecki, po nowe rynki zbytu, po panowanie nad światem.

W przyjaznym uścisku amerykański kapitał monopolistyczny dławi coraz mocniej swego zubożałego i słabszego partnera — konkurenta angielskiego, z którym zaczyna sobie poczynać coraz bardziej bezceremonialnie i którego sobie coraz wyraźniej podporządkowuje. I to wszystko odbywa się przy akompaniamencie antyradzieckiej propagandy międzynarodowej reakcji, pod hasłami obrony demokracji, wolności, niesienia pomocy i tym podobnej dymnej zasłony.

Siły światowej demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele rozbiły i pokonały w drugiej wojnie światowej bestialski faszyzm hi-

tlerowski. Nie został jednak zniszczony jego duch zbrodniczy i zwyrodniały. Ten duch faszystowski unosi się jeszcze nad światem, wyziera zza pleców monopolistycznego kapitału finansowego, zza kantorów banków i karteli, z pałaców królów nafty, węgla i stali. Ten duch faszystowski wyziera ze szpalt międzynarodowej prasy reakcyjnej, przenika do ciał parlamentarnych w niektórych krajach, ukrywa się w niejednych gabinetach ministerialnych, towarzyszy i przejawia się w myślach wypowiadanych przez niektórych dyplomatów.

Ten duch faszystowski jeszcze dotychczas ucieleśnia się w rządach frankistowskich Hiszpanii i monarchistycznej Grecji. On to, ten niezniszczony dotychczas całkowicie duch faszystowski, będący odbiciem imperialistycznego ducha kapitału mnopolistycznego, nie przestał zagrażać bezpieczeństwu wolnych i miłujących pokój narodów.

Związek Radziecki i sprzymierzona z nim Polska, jak też wszystkie pozostałe narody słowiańskie, nikomu nie zagrażają, nie uprawiają polityki agresji wobec żadnego narodu i państwa. W Polsce i pozostałych państwach słowiańskich wszystkie demokratyczne i pokojowe siły świata znajdą zawsze gorącego, szczerego sprzymierzeńca i zwolennika trwałego pokoju.

Różnym międzynarodowym podżegaczom wojennym nie jest już dzisiaj tak łatwo oszukiwać narody i pchać je na drogę wojen.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w gronie międzynarodowej reakcji, wśród reprezentantów kapitału monopolistycznego niemało jest takich awanturników, którzy prą i dążą do nowej wojny, którzy obliczyli sobie, że dziś jeszcze mogą mieć pewne szanse zwycięstwa, a jutro mieć ich już nie będą. I ze strachu o swoje jutro gotowi są dzisiaj skoczyć nawet w piekło. Cóż z tego, kiedy ich własne narody, nad którymi sprawują władzę, nie chcą wojny, nie chcą skakać w piekło. A wbrew zdecydowanej woli narodu nie może reakcja realizować swoich planów.

Doświadczenie Niemiec hitlerowskich również czegoś ją uczy. Mimo że hitleryzm zdołał pociągnąć za sobą cały prawie naród niemiecki, poniósł jednak klęskę wojenną, gdyż prowadził wojnę imperialistyczną, grabieżczą, faszystowską. Narody świata potrafią już coraz lepiej odróżniać prawdę od kłamstwa, demokratów od reakcjonistów, sprawiedliwość od niesprawiedliwości. I w tym mieści się największa gwarancja pokoju w Europie i na świecie.

O ZBLIŻENIE IDEOLOGICZNE PPR i PPS

Naród polski już trzeci rok maszeruje po drodze budownictwa pokoju i bezpieczeństwa swoich granic, co urzeczywistnia zarówno na drodze sojuszów zawartych z pokojowymi, demokratycznymi państwami i narodami, jak i na drodze przebudowy swoich stosunków społecznych w duchu demokracji ludowej.

Na czele narodu maszeruje klasa robotnicza, która, pomna słów Engelsa, że nie może już sama *„wyzwolić się spod panowania wyzyskiwaczy, nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa"*, zawarła sojusz z pracującym chłopstwem i wszystkimi siłami postępu i demokracji, zbudowała razem z nimi Blok Demokratyczny. Wspólnymi siłami i w imię wspólnych interesów budujemy razem już trzeci rok gmach Polski Ludowej.

Ideologiczne podstawy tego gmachu oparliśmy na fundamencie starych i nowych doświadczeń historycznych, pozostawiając to wszystko, co było dobre i twórcze w naszej przeszłości, i odrzucając to wszystko, co w niej było szkodliwe i wsteczne.

Oparliśmy ten gmach na fundamencie doświadczeń całego narodu, a szczególnie doświadczeń, jakie posiada ruch robotniczy. Doświadczenia te nakazały nam budować nową Polskę bez obszarników i wielkich kapitalistów, nakazały nam przekreślić politykę wewnętrzną i zagraniczną przedwrześniowej Polski, nakazały nam budować nową Polskę, w nowych granicach państwowych.

Doświadczenia te nauczyły nas prawdy niezbitej, że klasa robotnicza może spełnić swoją misję dziejową przebudowy stosunków społecznych w duchu wolności i sprawiedliwości tylko wówczas, gdy będzie jednolita, gdy w walce swojej posługiwać się będzie niezwyciężonym orężem marksizmu, gdy jej partie staną twardo na gruncie naukowego socjalizmu.

Jednolity front klasy robotniczej, uwarunkowany ścisłą współpracą Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, stanowi fundament Polski Ludowej. Prawda ta przeniknęła już do świadomości najszerszych mas narodu. Głównym motorem wszystkich dotychczasowych zwycięstw i sukcesów demokracji ludowej zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej, jest jedność działania klasy robotniczej. Tylko na bazie jednolitego frontu robotników i współpracy PPR i PPS mógł zostać utworzony Blok Wyborczy Stronnictw

Demokratycznych, który odniósł wspaniałe zwycięstwo w wyborach sejmowych.

Niektórzy sądzą, że zwycięstwo wyborcze Bloku Demokratycznego rozwiązało automatycznie wszystkie zagadnienia dalszego budownictwa Polski Ludowej, że klasie robotniczej i władzy demokratycznej nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo, że reakcja w Polsce znikła, a co najmniej, stała się tak słaba, że można już nie dostrzegać jej istnienia, że w ogóle wybory rozwiązały w Polsce problem walki klasowej. A tak przecież nie jest.

Zwycięstwo wyborcze Bloku Demokratycznego jest bezsprzecznie wielkim sukcesem na drodze dalszego budownictwa Polski Ludowej, lecz przecież nikt inny, tylko my sami w przedwyborczej kampanii podkreślaliśmy z całym naciskiem, że kartka wyborcza nie rozwiązuje problemów, wypływających z ekonomiki naszego życia gospodarczego, że głosowaniem można wyrazić tylko swój stosunek do takiego czy innego zagadnienia, lecz nie jest to przecież równoznaczne z jego rozwiązaniem.

Zwycięskie wybory stworzyły nam tylko warunki dla stopniowego, systematycznego rozwiązywania wszystkich spraw gospodarczych i politycznych, które tego rozwiązania wymagają. Wybory wzmocniły niezmiernie stabilizację polityczną w kraju, lecz przecież oddane kartki wyborcze pozostały tylko kartkami, a nie przemieniły się na zboże, węgiel, manufakturę, czy żelazo.

Trwałość stosunków politycznych w kraju stwarza tylko warunki dla normalnej pracy, lecz bynajmniej nie usuwa automatycznie tych trudności gospodarczych, które usunięte być mogą tylko w czasie, na drodze pracy.

Przez kartkę wyborczą wykazał naród, że nie chce oddać steru władzy państwowej w ręce reakcji, lecz w ten sposób nie pozbawił przecież automatycznie różnych spekulantów możności spekulowania na istniejących trudnościach.

Mówimy, i słusznie mówimy, że wybory stworzyły nam warunki do dalszego marszu naprzód. Lecz co to znaczy: maszerować naprzód po drodze budownictwa Polski Ludowej? Podstawowym miernikiem tego, czy maszerujemy naprzód, są wskaźniki produkcyjne naszej narodowej gospodarki, wskaźniki wypełniania naszego 3-letniego planu gospodarczego. Każdy może stwierdzić tempo tego marszu, na przykładzie własnej pracy, na przykładzie produkcji zakładu pracy, w

którym jest zatrudniony i na podstawie obserwacji wzrostu produkcji, w całym kraju.

Ogólny wzrost produkcji unarodowionej i ogólny spadek kosztów produkcyjnych każdej jednostki towarowej, warunkują dalszą poprawę bytu klasy robotniczej i normalizację stosunków na rynku towarowym w sensie likwidowania spekulacji.

Kto nie przyczynia się do wzrostu produkcji i obniżenia kosztów produkcyjnych — ten pcha Polskę wstecz, a nie naprzód.

Każdemu jest znanę dziedzictwo, jakie przejęła władza ludowa po wojnie i po rządach obszarników i kapitalistów. Tego smutnego dziedzictwa w postaci zniszczeń wojennych i tradycyjnego zacofania ekonomiki naszego kraju nie można usunąć z dziś na jutro. Klasa robotnicza, zdobywając władzę, czy współudział w sprawowaniu władzy, długo musi cierpieć za grzechy minionych rządów kapitału. Nie ma takich sposobów, aby można było automatycznie zlikwidować niedostatki życiowe mas pracujących wraz z likwidacją kapitalistyczno-obszarniczego panowania.

Tak więc maszerować naprzód po drodze budownictwa Polski Ludowej oznacza zwiększać produkcję i wydajność pracy. Do tego wzywamy wszystkich pracujących. Wzywamy dlatego, że w warunkach demokracji ludowej — w odróżnieniu od stosunków społecznych w przedwrześniowej Polsce — ofiarna praca mas pracujących buduje ich własny byt i dobrobyt.

Niejednokrotnie słyszeć można z ust robotników takie, mniej więcej, słowa: — „Jest nam ciężko i trudno, nasi przedstawiciele w rządzie mówią nam, że na razie nie możemy otrzymywać za naszą pracę więcej, niż otrzymujemy. Ale dlaczego inni żyją lepiej od nas? Dlaczego niektórzy mogą bawić się w luksusowych lokalach i tracić grube dziesiątki tysięcy złotych przez parę godzin? Jak wy rządzicie, że jedni mają wszystko, a my, robotnicy, biedę cierpimy?“.

Cóż można odpowiedzieć na takie słowa? Musimy odpowiedzieć: święta prawda. Są ludzie w naszej Polsce Ludowej, którzy wszystkiego mają wbród, którzy zniszczenia wojenne tylko widzą, ale wcale ich nie odczuwają, którzy o biedzie i niedostatku tylko słyszą i tyle mają z nimi wspólnego, że na nich żerują, jak szakale.

Wiele przyczyn składa się na taki stan rzeczy. Nie zapominajmy, że w społeczeństwie polskim istnieją jeszcze przeciwieństwa klasowe. Myśmy unarodowili tylko wielkie i średnie ogniwa gospodarcze oraz wywłaszczyliśmy obszarników. Drobne zakłady przemysłowe, za-

trudniające do 50 robotników na jedną zmianę, jak też ogniwa wymiany handlowej pozostawiliśmy w rękach prywatnych.

Mamy więc w społeczeństwie polskim warstwę społeczną, której klasowe interesy daleko odbiegają od interesów robotników, urzędników, biednych i średniozamożnych chłopów i innych ludzi pracy. Ta warstwa drobnokapitalistycznych posiadaczy nie jest wprawdzie liczna, nie stanowi więcej niż 15 procent społeczeństwa, lecz ciąży ona bardzo poważnie na naszym życiu gospodarczym.

Ciąży ona i dodatnio i ujemnie. Dodatnio dlatego, że produkcja sektora prywatnego pomnaża masę towarową na naszym rynku gospodarczym. Ujemnie dlatego, że bardzo pokaźna część tej warstwy bogaci się niezmiernie na różnych spekulacjach rynkowych, oszukuje skarb państwa w opłatach podatkowych, gra na zwyżkę cen itp.

Nikt nie przypuszcza, że rząd uprawia politykę tolerancji wobec spekulantów. Gdy spekulant znajdzie się w rękach organów władzy państwowej, — pokutuje. Lecz w warunkach niedoborów produkcyjnych nie ma siły, która by potrafiła zniszczyć całkowicie spekulację i spekulantów. Gdybyśmy mieli sposób na podniesienie płacy robotników i pracowników kosztem zysków osiąganych przez spekulantów, to na pewno nie zastanawialibyśmy się ani na chwilę, aby to zrobić.

Bywają i takie wypadki, że proponuje się nam rzekomo radykalne rozwiązanie zagadnienia spekulacji na drodze przejęcia przez państwo całej produkcji przemysłowej i całej wymiany handlowej. Na takie rozwiązanie ani nie chcemy, ani nie możemy pójść. Oznaczałoby to po prostu wylanie dziecka wraz z kąpielą. Gorzej nawet — spekulantów niewielu by ubyło, a powiększylibyśmy w ten sposób tylko niedobory produkcyjne.

W naszym systemie gospodarczym zrobiliśmy miejsce i dla sektora prywatnego. To miejsce pozostawiamy i na dziś i na przyszłość. W naszych rękach pozostają wszystkie ogniwa władzy politycznej i podstawowe ogniwa gospodarcze. Spekulację i spekulantów wytępimy tylko przez doprowadzenie produkcji w państwowym sektorze do poziomu zaspakającego potrzeby rynkowe.

Gdy na rynku znajdować się będzie więcej towarów, — dostatecznym regulatorem zysku sektora prywatnego okaże się konkurencja sektora państwowego oraz całokształt polityki gospodarczej rządu.

Należy przyznać, że rozwojowi spekulacji sprzyja dotychczas brak rozbudowanego aparatu handlu państwowego. Pokaźna część towa-

rów, wyprodukowanych przez sektor unarodowienia przemysłu, dochodzi do rąk konsumenta za pośrednictwem prywatnego kupca. Za to pośrednictwo zdziera on często skórę z konsumenta, bogaci się niezmiernie na pracy robotnika. Trzeba temu zapobiec i można zapobiec w dużym stopniu już w dzisiejszych warunkach. Każdy kupuje tam, gdzie mu taniej sprzedają. Najlepiej rozumieją to sami kupcy-spekulanci. Dlatego tak obawiają się handlu państwowego.

W walce z nadmiernymi zyskami handlu prywatnego olbrzymia rola przypada również dobrze postawionej spółdzielczości.

Maszerować naprzód po drodze budowania Polski Ludowej oznacza więc również podnosić świadomość klasy robotniczej na wyższy poziom, zrozumienie przez każdego robotnika wszystkich zjawisk naszego życia.

Walka ze spekulacją — to nic innego, jak walka klasowa z reakcją. Widzimy, że ta walka nie jest jeszcze zakończona, widzimy, jak ściśle splata się ona z zagadnieniem zwiększenia produkcji i wydajności pracy.

Reakcja prócz bazy ekonomicznej posiada jeszcze inne możliwości walki z demokracją. Możliwości te leżą właśnie w sferze trudności gospodarczych okresu powojennego, w sferze tradycji i przyzwyczajeń ludzkich, w pozostałościach ideologii reakcyjnej w świadomości pokaźnej części narodu.

Dla przezwyciężenia trudności, znajdujących się na drodze naszego marszu naprzód, konieczna jest głęboka świadomość słuszności celu, do którego zdążamy. Ta świadomość została już w zasadzie ugruntowana w szeregach klasy robotniczej i ludu pracującego.

Nie wolno nam jednak zapominać, że dopiero trzeci rok posiadamy przewagę środków w wychowywaniu społeczeństwa, że przedtem ta przewaga była przez cały czas po stronie naszych wrogów z tej prostej przyczyny, że w ich rękach spoczywała polityczna i gospodarcza władza kraju. A przecież dla każdego jest jasne, że warstwy, które dawniej sprawowały władzę w Polsce, wykorzystywały swoją przewagę dla wychowania społeczeństwa w duchu odpowiadającym ich interesom. Szkoła, wyższe uczelnie, prasa, książka, teatr, ambona i to wszystko, co kształtuje świadomość człowieka i społeczeństwa, szerzyły przeważnie ideologię wsteczną, a w najlepszym wypadku liberalno-burżuazyjną.

Mówię o tym używając czasu przeszłego, ale, niestety, częściowo ma to miejsce jeszcze dzisiaj. Ta wroga lub obca nam ideologia jesz-

cze nie zniknęła i zniknąć nie mogła całkowicie ze świadomości mas w okresie od 22 lipca 1944 roku do dnia dzisiejszego.

Klasa robotnicza, chociaż stanowi najbardziej świadomą część narodu, również nie była izolowana przed oddziaływaniem tej ideologii na jej szeregi. Nie trzeba głęboko szukać, aby to stwierdzić. Ten fakt sam przez się rzuca się w oczy każdemu, kto się tylko nieco zastanowi nad sytuacją istniejącą w ruchu robotniczym zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. Mam na myśli dwa nurty polityczne, działające w klasie robotniczej w postaci dwu partii robotniczych.

Partia — jak wiadomo — jest najbardziej świadomą i aktywną częścią klasy. Jeśli idzie o klasy i warstwy nierobotnicze, to znajdujemy w nich całą drabinę ekonomiczną, wielkie zróżniczkowanie majątkowe. Wielorakość partyjna ma więc w stosunku do nich pewne uzasadnienie.

Nie można tego powiedzieć w odniesieniu do klasy robotniczej. Poza różnicami zawodowymi, nie ma innych różnic wśród robotników, z punktu widzenia klasowego. Fakt, że olbrzymia większość robotników nie posiada nic więcej poza rękami do pracy, jednoczy ich w najbardziej zwartą klasę.

Interesy klasy robotniczej są więc najbardziej jednolite i niezróżniczkowane pod względem ekonomicznym. Całkowita zgodność interesów klasy robotniczej nie znajduje dotychczas swego politycznego odpowiednika w postaci jednej partii robotniczej. Nie dociekam w tej chwili przyczyn istnienia dwu partii robotniczych w jednej klasie robotniczej. Jest to skomplikowana sprawa, o której na pewno będziemy mówić nie jeden raz.

W tej chwili stwierdzam tylko goły fakt: — interesy całej klasy robotniczej są jednakowe i identyczne, a reprezentowane są one przez dwie partie robotnicze — Polską Partię Robotniczą i Polską Partię Socjalistyczną.

Powie ktoś, że wspólność interesów klasy robotniczej doprowadziła do zawarcia jednolitego frontu i do współpracy obydwu partii. Słusznie. Ale my będziemy musieli odpowiedzieć sobie i na inne pytanie, mianowicie: dlaczego jeden włókniarz, górnik czy metalowiec należy do PPR, a drugi do PPS. Obydwaj przecież pracują i żyją w jednakowych warunkach, dzisiaj jeszcze przeważnie ciężkich, i obydwaj jednakowo wzdychają do lepszego jutra. Tak samo obydwie partie, i PPR i PPS, jednakowo szczerze pragną przybliżyć i przyspieszyć nadejście tego lepszego jutra.

Klasa robotnicza zrobiła olbrzymi krok naprzód, budując jednolity front swoich szeregów. Jest to zdobycz, której robotnikom nikt już wydrzeć nie potrafi. Doskonale już wiemy, co nas łączy. Dotychczas tylko o tym mówiliśmy, i bardzo dobrze, że tylko o tym mówiliśmy. To właśnie pozwoliło nam zbudować jednolity front, ustawić klasę robotniczą w zwartym i nierozerwalnym szeregu.

Nadchodzi czas, aby zacząć sobie nawzajem wyjaśniać, co nas jeszcze dzieli. A przecież na pewno coś jeszcze nas dzieli, jeśli klasa robotnicza, reprezentowana jest przez dwie partie robotnicze.

Partii nie tworzy się po to, aby jeszcze ktoś mógł być sekretarzem naczelnym, naczelnym redaktorem, przewodniczącym czy ministrem, aby było urozmaicenie sztandarów, haseł czy transparentów.

Dwie partie robotnicze istnieją na pewno nie po to, aby różne mętne i bezideowe, czy nawet wrogie klasie robotniczej elementy mogły łatwiej znaleźć sobie schronisko polityczne.

Każda partia reprezentuje określony nurt polityczny, określoną ideologię. Trzeba będzie zbadać i skontrolować, czy i w jakich zagadnieniach istnieją jeszcze różnice ideologiczne między PPR i PPS. A jeśli istnieją, to trzeba i należy je przedyskutować w ogniwach organizacyjnych obydwu partii.

Taka dyskusja może i powinna tylko wzmocnić jednolity front, zacieśnić współpracę obydwu partii i podnieść poziom ideologiczny członków zarówno jednej, jak i drugiej partii.

Włókniarz, górnik, metalowiec czy jakikolwiek inny robotnik lub pracownik umysłowy, który należy do jednej z dwu partii robotniczych. winien być w pełni świadomy, dlaczego jest członkiem PPR czy PPS. Gdyby niejednego członka PPS zapytać dzisiaj, dlaczego należy do PPS, a nie do PPR, lub odwrotnie, gdyby niejednemu członkowi PPR zadać pytanie, dlaczego należy do PPR, a nie do PPS — to z góry można zaręczyć, że olbrzymia większość zapytanych nie bardzo wiedziałaby, co odpowiedzieć.

Można przypuszczać, że dyskusja wykaże, iż między PPR i PPS jest coraz mniej różnic we wszystkich zagadnieniach, które składają się na pojęcie ideologii, na pojęcie dróg i celów bliższych i dalszych, do których zdążają obydwie partie. W każdym razie należy sobie uświadomić tę sprawę.

Niektórzy doszukują się różnic między PPR i PPS w personalnej obsadzie takich lub innych stanowisk. PPR i PPS liczą już dzisiaj razem około półtora miliona członków. Różnych kierowniczych sta-

nowisk w państwie jest kilkanaście, a najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, licząc i drobniejsze pozycje. Pokaźna część tych stanowisk jest obsadzona przez członków PPR i PPS. Wynika z tego, że drobna tylto cząstka członków obu partii zajmuje stanowiska kierownicze w państwowym i gospodarczym aparacie.

Przygniatająca większość członków PPR i PPS to zwykli szarzy ludzie pracy, to robotnicy pracujący przy jednym warsztacie włókienniczym, przy jednym piecu hutniczym, na jednym filarze górniczym, przy jednej tokarce czy heblarce, przy jednym imadle i kowadle.

Olbrzymia większość członków PPR i PPS to robotnicy, pracownicy umysłowi oraz biedniejsi chłopi. Wiedzą oni, że tam, gdzie pracują dzisiaj, pracować będą i jutro. Gdyby różnice między PPR i PPS sprowadzały się do tzw. kluczowej obsady takich lub innych stanowisk kierowniczych, to szara masa członków obydwu partii i cała klasa robotnicza miałaby pełne prawo odnosić się z największym obrzydzeniem do takich różnic, miałaby prawo powiedzieć swoim kierownikom, że po ich barkach wspinają się na szczyty kierownicze lub wsadzają na nie swoich protegowanych.

Dla milionowych dołów członkowskich, dla całej klasy robotniczej i dla wszystkich ludzi pracy, zagadnienie obsady stanowisk kierowniczych nie sprowadza się do tzw. klucza partyjnego. Dla nich nie to jest najważniejsze, jaką legitymację partyjną ma w kieszeni dyrektor fabryki, ubezpieczalni społecznej, spółdzielni czy innej instytucji. Komisja Specjalna czy Komisja Mieszkaniowa nie najbardziej interesuje ich od strony partyjnego oblicza.

Dla klasy robotniczej, dla szarych ludzi pracy, dla państwa i dla narodu najważniejsze jest to, czy człowiek piastujący jakieś stanowisko kierownicze dobrze wywiązuje się ze swoich zadań czy źle. Czy zajmowane stanowisko traktuje jako ciężką i odpowiedzialną służbę, spełnianą na rzecz ludu pracującego, narodu i Polski Ludowej, czy też traktuje je jako synekurę dla siebie, dla swojej rodziny czy dla przyjaciół.

Dla człowieka pracy ważne i najważniejsze jest to, czy dyrektor fabryki dba o produkcję i o robotników, czy ubezpieczalnia społeczna dobrze leczy czy źle, czy Komisja Mieszkaniowa bezstronnie przydziela mieszkania czy też przydział uzależnia od łapówki, czy Komisja Specjalna prześladuje złodziei, spekulantów i szabrowników czy im pobłaża, czy spółdzielnia taniej sprzedaje i zwalcza speku-

lacje prywatnego handlu, czy też sama spekuluje. I to jest najważniejsze dla człowieka pracy, a nie przynależność kierowniczych ludzi do takiej lub innej partii.

Legitymacja partyjna nie powinna chronić nierobów, pustych karierowiczów, łapowników, szkodników i w ogóle różnych zer moralnych i kwalifikacyjnych. Wychodząc z tych założeń właśnie obydwie partie winny z jednakową siłą walczyć o czystość swoich szeregów.

> *Sprawa dalszego ideologicznego zbliżenia i ideologicznej zgodności linii politycznej PPR i PPS staje się naczelnym warunkiem zacieśnienia współpracy obydwu partii. Jeśli jednolity front jest pierwszym krokiem na drodze do jedności organicznej PPR i PPS, to wzajemne przyjacielskie i braterskie dyskusje ideologiczne, prowadzone na wszystkich szczeblach organizacyjnych obydwu partii, winny być drugim krokiem na tej drodze.*
>
> *Polska Partia Robotnicza wierzy, że w ten sposób obydwie partie przygotują grunt dla zrobienia trzeciego kroku, tj. dla organicznego zlania się w jedną partię klasy robotniczej. Byłby to największy sukces na drodze dalszego rozwoju i budownictwa Polski Ludowej.*

Sprawa, za którą walczy klasa robotnicza od lat dziesiątków, za którą przelała niemało krwi i poniosła niemało ofiar, jest słuszna i sprawiedliwa. Dlatego sprawa ta zwycięża na całym świecie. Historia tak chce, że najlepszą przyszłość musimy budować w najtrudniejszych warunkach.

Użyźniliśmy ziemię naszą krwią, przelaną za wolność, za wyzwolenie, za niepodległość. Skrapia ją dzisiaj pot naszych czół, pochylonych nad warsztatami pracy. Siejemy dzisiaj wyborowe ziarno lepszego, szczęśliwszego jutra. Znajdujemy się w okresie, kiedy to ziarno dopiero kiełkuje i zaczyna rosnąć.

Jesteśmy pewni, że wyrośnie ono i dojrzeje, że wyda obfity plon dla klasy robotniczej, dla mas pracujących, dla całego narodu, dla wolnej i niepodległej Polski Ludowej.

Wł. Gomułka - Wiesław

Nasze zadania

(Z przemówienia na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR).

W okresie przedwyborczym główny wysiłek Partii skierowany był przede wszystkim na zmontowanie bloku wyborczego, gdyż w naszych warunkach jedynie blok mógł zapewnić zwycięstwo partii demokratycznych, jedynie blok demokratyczny mógł przeciwstawić się frontowi reakcji.

Zadanie to Partia wykonała dobrze chociaż trzeba było pokonywać wiele trudności. Zwycięstwo bloku demokratycznego przesądziło sprawę utrwalenia nowego układu stosunków społeczno-politycznych w kraju, jego dalszy rozwój w duchu demokracji ludowej. Na płaszczyźnie szerokiej praktyki jednolitofrontowej doszło do umowy o współpracy obu partii robotniczych i umowa ta stała się podstawą naszego zwycięstwa wyborczego.

Hasło bloku wyborczego wysunęła Partia nasza w październiku 1945 r. Praktyka dowiodła, że hasło to było słuszne i że słuszna była taktyka naszej Partii; jednak trzeba było prawie półtora roku pracy i walki, aby to słuszne hasło zrealizować. Obecnie, kiedy znajdujemy się na nowym etapie rozwojowym, etapie zapoczątkowanym przez zwycięstwo wyborcze, wyrosła potrzeba wskazania Partii nowych zadań i zmobilizowania jej do pracy i walki o ich realizację. Obok szeregu bieżących zagadnień wyrasta podstawowe zagadnienie jedności organicznej obu partii, Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Stawiając to zagadnienie jako bodajże naczelne hasło polityczne — nie możemy z góry określić, ile czasu potrzeba będzie na wprowadzenie tego hasła w życie. Niemniej jednak sprawę tę należy postawić konkretnie już dziś, gdyż dla wprowadzenia w życie wielkich dążeń politycznych trzeba niemało czasu i pracy wszystkich organizacji partyjnych, a że sprawa jedności organicznej PPR i PPS jest zagadnieniem politycznym pierwszorzędnej wagi — to jest jasne dla każdego.

Droga, po której dotychczas kroczyła nasza Partia, była drogą pracy i walki o zbudowanie mocnych fundamentów pod nowy

ustrój społeczny, ustrój demokracji ludowej. Fundamenty tego ustroju oparte zostały na twardym gruncie, wytworzonym przez reformy społeczne, a zwłaszcza przez upaństwowienie podstawowych ogniw gospodarki narodowej i przez likwidację majątków obszarniczych. Tym wielkim reformom społecznym towarzyszyła ostra walka, prowadzona bezkompromisowo przez naszą Partię oraz wszystkie siły demokratyczne.

Reformy społeczne mogły być dokonane tylko dzięki temu, że aparat władzy państwowej znalazł się w ręku obozu demokratycznego i że Partia nasza miała w nim rolę przodującą. Z faktu tego reakcja doskonale zdawała sobie sprawę. Nie można powiedzieć, że tylko nasza Partia była zwolennikiem przeprowadzenia reform społecznych, tzn. wywłaszczenia obszarników, unarodowienia przemysłu i banków. Za tymi reformami był cały obóz demokratyczny, za tymi reformami stanęła większość narodu. Jednak trzeba z całą siłą podkreślić, że reformy społeczne zostały przeprowadzone tylko dzięki temu, że Partia nasza grała rolę czołową w rządzie oraz w Krajowej Radzie Narodowej. Gdybyśmy nie posiadali tego wpływu, to bez wątpienia rozwój wypadków w kraju potoczyłby się zupełnie inaczej, a reformy społeczne, o ile nie odpadłyby całkowicie, zostałyby wypaczone, wykoszlawione. Jesteśmy nie tylko zwolennikami reform, ale i ich realizatorami. Jesteśmy nie tylko zwolennikami władzy demokratycznej, ale i jej twórcami i budowniczymi. Takie właśnie przymioty powinna posiadać partia konsekwentnie marksistowska, partia, stojąca konsekwentnie na gruncie praw rozwoju społecznego, na gruncie walki klasowej. Chcieć postępu bez walki, chcieć zwycięstwa bez ofiar jest równie niemożliwe, jak niemożliwe jest tworzenie dóbr materialnych bez pracy.

W takim stanie rzeczy staje się zupełnie zrozumiałe, dlaczego reakcja przez cały czas koncentrowała swe główne wysiłki przeciwko naszej Partii. Z dotychczasowej walki z reakcją wychodzimy zwycięsko. Mimo że ciężar jej spoczywał przede wszystkim na barkach naszej Partii, potrafiliśmy pokrzyżować plany reakcji i umocnić fundamenty polityczne, i do pewnego stopnia gospodarcze, Demokracji Ludowej. Wybory, które były momentem przełomowym w walce o władzę w pierwszym etapie budownictwa Polski Ludowej, przyniosły nam zwycięstwo.

PSL Mikołajczyka, jako główna legalnie działająca siła reakcyjna, zostało w wyborach pokonane i rozbite, nie uratowały go

przed klęską ani próby podszywania się pod program przeprowadzanych przez nas reform społecznych, tj. reformy rolnej, unarodowienia przemysłu i banków, ani współdziałanie z podziemiem faszystowskim, ani pomoc udzielana przez rządy anglosaskie i reakcję międzynarodową. Nasza ofensywa przeciwko partii Mikołajczyka była tak silna, że sparaliżowała i unicestwiła jej plany i zamiary.

Nasza ofensywa przeciwko reakcji i jej sojusznikom uratowała kraj nasz od wstrząsów politycznych, pokrzyżowała plany reakcji polskiej, rozwiała nadzieje reakcji międzynarodowej na restytucję władzy wielkokapitalistycznej w Polsce.

Po wyborach powstała w Polsce nowa sytuacja polityczna, rozpoczął się nowy etap na drodze rozwoju stosunków społeczno-politycznych.

Nową sytuację polityczną i nowy etap rozwojowy charakteryzują dwa główne momenty, dwa podstawowe fakty polityczne:

1) Rozbicie PSL i klęska wyborcza tej partii; uzyskana w zwycięskich wyborach większość sejmowa oraz oparta na większości sejmowej władza państwowa postawiła obóz reakcji polskiej w obliczu konieczności zmiany taktyki i metod w walce o władzę, w walce z obozem demokratycznym, w walce z naszą Partią; istota tej zmiany polega głównie na tym, że, wobec nieudania się próby rozbicia bloku demokratycznego i izolowania naszej Partii przez atak z zewnątrz, reakcja podejmuje zwiększone wysiłki dla znalezienia sobie oparcia wewnątrz bloku demokratycznego.

2) Ta sama konieczność, która zmusiła reakcję do wyrzeczenia się na długo, nadziei na wyrwanie władzy z rąk demokracji i zmusza ją do przestawienia dotychczasowej polityki na tzw. długodystansową, stwarza dla naszej Partii warunki dla zmobilizowania wszystkich stronnictw Bloku Demokratycznego do dalszego marszu naprzód po drodze demokracji ludowej, dla wszechstronnego wzmocnienia i rozwoju naszego ustroju społecznego, dla wzmocnienia głównych podwalin tego ustroju. Po zwycięstwie, po rozbiciu wroga, Partia nasza nie może spocząć na laurach, wówczas bowiem stworzylibyśmy możliwości regeneracji sił wroga.

Nie wolno nam zapominać, że procesy społeczno-polityczne nie znają statyczności, lecz stale się rozwijają, rozwój zaś ich nie postępuje w linii prostej. Linia rozwoju tych procesów posiada zawsze mniejsze lub większe zygzaki i załamania. Aby te załamania były jak

najmniejsze i linia rozwoju szła zasadniczo w górę, należy umiejętnie kierować sterem rozwoju. Nie wolno nam niedoceniać i lekceważyć wroga nawet po jego klęsce politycznej. Klęska ta jest wprawdzie niemałym ciosem dla naszych wrogów, lecz nie odsunęła ich całkowicie od wpływów na kształtowanie się procesów społeczno-politycznych w Polsce.

Przeprowadzone reformy społeczne, to jest wywłaszczenie obszarników i wielkiego kapitału, zniszczyły podstawową bazę ekonomiczną, z której wyrastała polityczna siła reakcji. Na tej wydartej reakcji bazie, a przede wszystkim na unarodowieniu przemysłu oraz banków, oparliśmy nasz ludowo-demokratyczny ustrój społeczny, lecz przez te reformy nie zniszczyliśmy jeszcze reakcji zupełnie. Pozostała ona jeszcze jako warstwa społeczna, a co najważniejsza, jej ideologia nie została jeszcze całkowicie wytrzebiona ze świadomości mas pracujących, a to nadaje reakcji siłę o wiele większą niż jej rzeczywista siła, wynikająca z jej obecnej bazy ekonomicznej.

* * *

Najbardziej drapieżny, antynarodowy i aspołeczny jest spekulant. Rzuca się on bowiem tylko tam, gdzie widzi dla siebie największe źródła zysków. Są mu zupełnie obce interes i dobro narodu. Uchyla się wszelkimi sposobami od płacenia państwu podatków i danin. Żeruje na każdej trudności. Spekuluje wszędzie kosztem mas pracujących. Postrachem dla spekulacyjnego kapitału i jego posiadaczy jest tylko Komisja Specjalna, która, jak może, stara się ukrócić spekulacyjne harce. Komisja Specjalna nie może jednak dotrzeć wszędzie.

Dopóki nie uporamy się z trudnościami gospodarczymi, spekulanci mają niestety dalsze możliwości bogacenia się. Zjawisk ekonomicznych nie da się zwalczyć tylko środkami administracyjnymi, nawet doskonałymi. Można je tylko częściowo ukrócić przy pomocy tych środków. Aby ukrócić spekulację oraz nakreślić ścisłe ramy rozwoju i bogacenia się prywatnej inicjatywy, nie wystarczy mieć władzę państwową w swych rękach, nie wystarczy posiadać unarodowiony przemysł, trzeba, aby ten przemysł zaspokajał potrzeby rynku wewnętrznego, aby jego produkcja likwidowała głód towarowy, trzeba również, aby państwo objęło ściślejszą kontrolą wymianę handlową. Warstwy reakcyjne w konkretnych wa-

runkach gospodarczych naszego kraju posiadają nadal możliwości wzmacniania swych sił ekonomicznych. Wprawdzie w tempie o wiele szybszym rosną siły uspołecznione sektoru gospodarki narodowej, lecz trzeba widzieć, że w kapitale prywatnym, funkcjonującym w naszym organiźmie gospodarczym, tkwi źródło politycznej siły reakcji polskiej, które regeneruje siły tej reakcji, pozwala jej nadal prowadzić walkę z obozem demokratycznym.

Sprzymierzeńcem reakcji są trudności gospodarcze, przeżywane przez państwo. Te trudności są najlepszym środkiem konserwowania obcych nam pozostałości ideologicznych w świadomości mas pracujących. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z chwilą kiedy szerokie masy narodu odczują poprawę bytu materialnego, kiedy ich poziom życia będzie wyższy od poziomu przedwojennego, wówczas zlikwidowane zostaną podstawowe możliwości, pozwalające dziś reakcji utrzymywać swoją ideologię wśród części mas pracujących. Po dzień dzisiejszy nie zlikwidowano całkowicie nieufności, tkwiącej w umysłach części narodu polskiego w stosunku do naszej polityki. Dopóki ta nieufność nie zostanie całkowicie rozproszona, będzie ona sprzymierzeńcem reakcji w walce z obozem demokratycznym.

Nie należy wyolbrzymiać znaczenia sił reakcji. Ale wroga klasowego trzeba widzieć takim, jakim jest. Zwycięstwo wyborcze wybitnie osłabiło siły reakcji, zmniejszyło niebezpieczeństwo, zagrażające z jej strony, lecz bynajmniej nie usunęło go, nie zlikwidowało. Najsilniejszym ciosem, zadanym reakcji, jest przede wszystkim rozbicie organizacji podziemnych i w dużej mierze ideologiczne przemiany w obozie reakcyjnym, które nastąpiły po wyborach. Klęska wyborcza PSL zniszczyła realną perspektywę wybicia się reakcyjnego podziemia na powierzchnię życia politycznego, zburzyła nadzieje reakcji na obalenie władzy demokratycznej przy pomocy terrorystycznych metod walki. Ogólna amnestia pogłębiła proces rozkładu organizacji podziemnych. Amnestia zmiotła większość podziemnych ogniw organizacji reakcyjnych, a przez to samo osłabiła je, podnosząc i wzmacniając jednocześnie prestiż demokracji. Nasza potężna ofensywa polityczna w okresie akcji wyborczej przyniosła również w rezultacie bardzo poważne osłabienie, a nawet częściową likwidację szeregu organizacji peeselowskich. Klęska, jaką poniosło PSL w wyborach, pociągnęła za sobą wewnętrzny kryzys organizacyjny tego stronnictwa i coraz bardziej pogłębiający się kryzys jego ideologii. Dowodem tego jest rozłam w PSL i powstanie PSL — lewicy.

Z przeprowadzonej analizy sił frontu reakcyjnego wyprowadzić można następujący wniosek: 1) w rezultacie kampanii wyborczej i zwycięstwa wyborczego siły frontu reakcji zostały poważnie osłabione, a szczególnie siły organizacji podziemnych; 2) upadek, a nawet likwidacja poważnej części podziemia i legalnych organizacji frontu reakcyjnego następuje w parze z rozkładem ideologicznym tych organizacji, przy czym proces tego rozkładu pogłębia się; 3) mimo klęski wyborczej stanowi reakcja nadal poważne niebezpieczeństwo dla władzy ludowej i przy sprzyjających okolicznościach może szybko regenerować swoje siły; 4) wszelkie lekceważenie i niedocenianie sił reakcji oraz jej możliwości przez organizacje partyjne i aparat państwowy należy oceniać jako szkodliwe.

Klucz sytuacji politycznej w Polsce i dalszego rozwoju stosunków społeczno-politycznych znajduje się w stałym zacieśnianiu przez obie partie robotnicze wspólnego frontu walki.

Zdaje sobie z tego sprawę również wróg. Reakcja, która dawniej stawiała na PSL, obecnie, po rozbiciu tej partii, usiłuje wedrzeć się do szeregów obozu demokratycznego. Wielu byłych członków PSL wstępuje do PPS, by stąd kierować ogień na PPR. Znajdują oni oparcie w niektórych elementach antyjednolitofrontowych, które, pozbawione rozumu politycznego, gotowe są iść nawet na rozbicie jednolitego frontu, na zerwanie współpracy obu partii, nie oglądając się na konsekwencje takiej polityki. Na zerwanie współpracy z naszą Partią i na rozbicie Bloku Demokratycznego od wewnątrz nastawia swoją linię polityczną centralne kierownictwo WRN, znajdujące się częściowo zagranicą, a częściowo w kraju.

* * *

Partia nasza tylko wówczas podoła ciążącym na niej zadaniom, potrafi usunąć wszystkie hamulce z drogi rozwoju narodu polskiego, na którą go wprowadziła, jeśli, z jednej strony, jej linia polityczna odpowiadać będzie konkretnej sytuacji, nie będzie od tej sytuacji oderwana i jeśli, z drugiej strony, nie straci ona swojej dalekowzroczności, nie oderwie się od celów, stawianych sobie w perspektywie.

O sile partii prócz liczby decyduje, jak wiadomo, stopień zorganizowania, świadomość, dyscyplina, to wszystko, co składa się na pojęcie jakości partii. Pragniemy silnej PPR, pragniemy również silnej PPS. Jedność organiczna przybliża się przede wszystkim dzięki polityce naszej Partii wobec PPS, przybliża się również i dlatego, że PPS

jest silną partią. Współpraca obu partii jest naturalnie elementarnym warunkiem jedności organicznej, lecz bynajmniej nie jedynym. Faktem jest, że największy z dotychczasowych kroków na drodze ku jedności obu partii to zawarcie umowy o współpracy i jedności działania. Jasne jest, że im ściślejsza będzie współpraca, im lepsze stosunki między obu partiami, tym większe powstaną możliwości dla jedności organicznej. Decyduje jednak całokształt sytuacji zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Współpraca obu partyj, oparta na współpracy jednolitego frontu klasy robotniczej, podlega takim samym procesom rozwojowym, jak wszystkie inne zjawiska społeczne. Proces ten może być postępowy, może też być w pewnym etapie wsteczny. Współpraca i jednolity front winny się zacieśniać, mogą one jednak mieć również okresy rozluźnienia. Istnieją płaszczyzny tarć, ale rozwój braterskiej współpracy z PPS zależy w dużym stopniu od nas samych. Przekonywanie, oddziaływanie ideologiczne, towarzyska współpraca, wspólna walka o wspólną sprawę — oto droga skuteczna, prowadząca do zjednoczonej partii robotniczej.

By zbliżyć jedność organiczną obu partii, trzeba uzbroić ideologicznie naszą Partię. Bez tego nie ruszymy naprzód. *Jedna partia może powstać wówczas, kiedy ilościowemu wzrostowi naszej Partii towarzyszyć będzie również równolegle wzrost ideologiczny, wzrost jakościowy.* Na Pierwszym Zjeździe Partii wówczas, kiedy Partia liczyła ponad 200.000, wołaliśmy o zbudowanie milionowej partii. Po 16-tu miesiącach wzrosła Partia nasza do blisko 800.000 członków. W tej sytuacji musimy dziś postawić przed sobą nowe zadania. Należy wychować i podciągnąć conajmniej kilka tysięcy członków Partii do poziomu wszechstronnie uzbrojonych politycznie działaczy społecznych, takich, których można będzie wszędzie wyzyskać z pożytkiem, czy to jako sekretarzy Komitetów Powiatowych Partii, czy to na kołach partyjnych dla wygłoszenia referatu politycznego, gospodarczego, historycznego, oświatowego czy organizacyjnego, czy to na wspólnych zebraniach kół PPR i PPS, czy dla wygłoszenia odczytu albo wystąpienia na wiecu publicznym lub na innej jakiejś masowej imprezie. Trzeba nam wybrać z tych kilku tysięcy kilkuset najlepszych. Takich, którzy mogliby być członkami Komitetów Wojewódzkich Partii, członkami Wydziałów Centralnych KC, czy też sekretarzami wojewódzkimi. Trzeba nam wychować sto tysięcy dołowych aktywistów partyjnych, takich, którzy potrafią przedyskutować i rozwinąć artykuł zamieszczony w prasie partyjnej, napisać kores-

pondencję terenową, których będzie można wysunąć do Zarządów kół oraz wprowadzić w skład Komitetów Powiatowych. Trzeba podnieść o całą głowę poziom świadomości naszej Partii. Jeśli to zrobimy, dokonamy podstawowej pracy dla zbudowania jedności partii robotniczych.

Jeśli w naszej współpracy z PPS przestawimy się na stworzenie więzów ideologicznych jako głównego łańcucha spajającego jednolity front, to hasło jedności organicznej stanie się tak popularne i trudne do zwalczania, jak popularnym i trudnym do zwalczania jest dziś jednolity front klasy robotniczej. Tę jedność organiczną poprzedzić muszą dziesiątki tysięcy wspólnych zebrań organizacji dołowych PPR i PPS, na których przemawiać będą na różne tematy działacze PPR i PPS. Na tych zebraniach kształtować się będzie stosunek PPS do naszych towarzyszy, a przez nich do naszej Partii, do naszych haseł, do naszych ludzi partyjnych. Na tych zebraniach kształtować się będzie wspólna ideologia członków PPR i PPS, ideologia marksizmu. Jedność organiczna poprzedzona być musi dziesiątkami tysięcy zebrań dyskusyjnych, średnich i górnych aktywistów peperowskich i pepesowskich. Przez takie wspólne dyskusje nastąpi zbliżenie z aktywistami pepesowskimi, przede wszystkim zbliżenie ideologiczne. W ten sposób może się rozwijać i będzie się rozwijać proces powstawania jednej partii robotniczej. W ten sposób będziemy skutecznie przeciwdziałać penetracji WRN w szeregach PPS.

Budowę jednej partii należy rozpocząć od jakościowego podniesienia naszej Partii. Nie jest to łatwe zadanie. Jest to zadanie nawet bardzo trudne i nie wykona go sam Komitet Centralny Partii bez pomocy najszerszego aktywu Partii. Aby wychować aktyw, działaczy Partii, potrzeba nie mało czasu. Przede wszystkim należy wychowywać nasz aktyw na historii naszego narodu. Bez znajomości historii Polski trudno jest zrozumieć istotę dzisiejszych przemian społeczno-politycznych, dokonywujących się w naszym narodzie, trudno jest zrozumieć istotę zmian granic naszego państwa, trudno jest w ogóle walczyć z reakcją. Można wziąć szereg przykładów, np. sprawę powstań, rozbiory i upadek Polski. Gdyby ta sprawa była wszechstronnie znana naszemu aktywiście, o ile łatwiej było by mu demaskować rzekome niepodległościowe hasła reakcji polskiej. Nie mamy wprawdzie dotychczas opracowanych w duchu demokratycznym podręczników historii Polski, lecz czekać na to nie można. Trzeba choćby fragmentarycznie naświetlić po marksistowsku różne momenty naszej

historii. Aktyw partyjny i całą Partię można wychować w duchu marksizmu tylko w ścisłym powiązaniu marksizmu z naszą polską rzeczywistością zarówno obecną jak i historyczną. Nasza Partia, partia marksistowska, jest partią klasy robotniczej i narodu polskiego. Powinniśmy uczyć marksizmu na bazie historii naszego narodu. Upraszczając zagadnienie można by powiedzieć, że Partię naszą należy nauczyć marksizmu polskiego. Należy pokazać naszej Partii polską magnaterię, naświetlić jej stosunek do państwa. Wykazać, jak warstwy te na pierwszym miejscu stawiały swoje wąskie klasowe interesy ponad interesy Polski i jej ludu, jak zgubiły niepodległość, aby ratować swoje majątki. Należy demaskować nierozerwalną więź łączącą obecną reakcję polską z warstwą dawnej magnaterii, wykazywać, że jest ona kontynuatorką polityki dawnej magnaterii. Aby podnieść poziom naszego aktywu, należy wzmocnić kręgosłup ideologiczny każdego członka Partii, należy rozpocząć wychowanie przede wszystkim od nauki historii w duchu marksistowskim. Nasze szkoły partyjne i nasi towarzysze naukowcy zbyt mało uwagi poświęcali temu zagadnieniu. Potrzeba nam 100.000 dołowych aktywistów, nie licząc aktywu średniego i wyższego. Ta masa musi się uczyć sama poza szkołą partyjną. Szkoła i kierownictwo Partii muszą tej masie dopomóc do samokształcenia. Muszą jej zorganizować nauczanie i kontrolować rezultaty tego nauczania. Aktywista partyjny winien uczyć się codziennie, nie tylko w pracy praktycznej, lecz również pogłębiając swoją wiedzę teoretyczną. W innym wypadku jałowieje, nie rośnie.

Sprawa systematycznej pracy nad sobą aktywistów partyjnych i szkolenie w ten sposób zdolnych referentów i działaczy partyjnych ma pierwszorzędne znaczenie dla podniesienia poziomu ideologicznego całej Partii.

Hilary Minc

Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu

Z przemówienia na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR

Jest w naszej Partii, w aktywie naszej Partii wyraźna tendencja do teoretycznego uogólnienia tych zagadnień, które się u nas w ciągu ostatnich dwu lat wysunęły, gdyśmy mówili o określeniu naszego ustroju gospodarczego. Mówiliśmy po pierwsze, że nasz układ gospodarczy jest swoistym systemem gospodarki już nie kapitalistycznej, gdyż nie istnieją u nas wielcy kapitaliści i obszarnicy, ale i nie socjalistycznej, a to dlatego, że układ nasz zakłada istnienie, a nawet rozwój nie tylko drobnokapitalistycznej, ale i średniokapitalistycznej gospodarki. Mówimy po drugie, że na nasz system gospodarczy składa się współistnienie trzech sektorów, państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Mówiliśmy po trzecie, że nasz system gospodarczy można określić jako system gospodarczy demokracji ludowej. Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj, po 2 latach istnienia naszego systemu gospodarczego, sformułowania te są niedostateczne, jako teoretyczna podstawa praktycznej działalności. Jeśli chodzi o sektor państwowy, to obejmuje on handel państwowy, banki państwowe, państwowy transport, a przede wszystkim państwowy przemysł. Co wynika w odniesieniu do sektora państwowego z naszego dotychczasowego sformułowania? Wynika z niego tylko tyle, że jest to własność Państwa Demokracji Ludowej. To jest formułka uboga, nierozwinięta, dziś już nie wystarczająca dla uogólnień, które mogłyby być podstawą praktycznej działalności. Ta formułka nie mówi nic, do jakiego typu ustroju należy zaliczyć ten nasz sektor państwowy, z naszych dotychczasowych sformułowań bynajmniej nie wynika w sposób jasny, do jakiego typu ustrojowego powinien on być zaliczony.

Na podstawie dotychczasowych osiągnięć nauki marksistowskiej znane nam są ustroje typu feudalnego, ustroje typu kapitalistycznego, ustroje typu socjalistycznego. Wiemy, że mogą być i faktycznie istnieją mieszane systemy gospodarcze, w których — w różnych dozach i różnych proporcjach — występują różne typy ustrojowe. Znamy z historii typy mieszane, w których występują zarówno elemen-

ty typu feudalnego jak kapitalistycznego, i możemy sobie wyobrazić systemy mieszane, w których występują elementy kapitalizmu i socjalizmu. Wiemy, że nasz obecny system gospodarczy jest systemem mieszanym, że występują w nim różne typy ustrojowe, zarówno socjalistyczne, jak i kapitalistyczne, ale powstaje konkretne pytanie, na które po dwóch latach trzeba sobie dać odpowiedź: jakie elementy w tym naszym nowym systemie są elementami socjalistycznymi, a ściślej mówiąc: czy nasz sektor państwowy, a w szczególności nasz przemysł państwowy stanowi w naszej gospodarce element socjalistyczny, czy też go nie stanowi.

Nauka marksistowska zna dwie formy przemysłu kapitalistycznego: po pierwsze formę prywatno-kapitalistyczną, po drugie formę państwowo-kapitalistyczną. Przy formie prywatno-kapitalistycznej środki produkcji należą do kapitalisty, albo grupy kapitalistów, a wartość dodatkowa idzie do kieszeni kapitalisty czy grupy kapitalistów. Przy formie państwowo-kapitalistycznej niektóre gałęzie przemysłu (np. przemysł zbrojeniowy, przedsiębiorstwa komunikacyjne) stale lub okresowo (np. w okresie wojny) należą do Państwa, ale Państwo jest państwem kapitalistycznym, a gospodarka jako całość jest gospodarką kapitalistyczną, owe przedsiębiorstwa państwowe stanowią więc w gruncie rzeczy kolektywną własność klasy kapitalistycznej danego kraju jako całości i służą interesom tej klasy jako całości.

Jest rzeczą jasną, że upaństwowiony przemysł nie jest ani przemysłem prywatno-kapitalistycznym, ani też przemysłem państwowo-kapitalistycznym. Środki produkcji nie należą do kapitalistów, ani wartość dodatkowa w założeniu swoim nie idzie do rąk kapitalistów. Ani państwo nasze nie jest państwem kapitalistycznym, ani gospodarka nasza nie jest w całości gospodarką kapitalistyczną, ani nasz przemysł nie jest czymś w rodzaju kolektywnej własności polskiej klasy kapitalistycznej, ani też w założeniu swoim nie służy jej interesom. Nie jest więc nasz sektor państwowy, a w szczególności nasz przemysł państwowy, ani prywatno - kapitalistyczny ani państwowo-kapitalistyczny. Czy jest wobec tego przemysłem socjalistycznym?

Przemysł socjalistyczny jest to taki przemysł, w którym środki produkcji znajdują się w rękach państwa niekapitalistycznego, a osiągany w produkcji produkt dodatkowy idzie do rąk państwa, które rozdziela go w sposób planowy, na cele poprawy poło-

żenia ludności pracującej, na cele rozbudowy aparatu produkcyjnego, na cele lecznictwa, oświaty, kultury, na cele wzmożenia obronności Państwa i inne cele Państwa — państwa niekapitalistycznego. Czy z takiego punktu widzenia można określić nasz przemysł państwowy jako przemysł socjalistyczny? Niewątpliwie można i trzeba określić go jako przemysł o *znacznych elementach socjalistycznych.* Spełniony bowiem został pierwszy z dwóch wymienionych wyżej warunków: nasz przemysł państwowy znajduje się w rękach państwa niekapitalistycznego, państwa mas pracujących, państwa, które określamy terminem Państwa Demokracji Ludowej. Jest to czynnik, który nie tylko pozwala określić nasz przemysł jako przemysł o *znacznych elementach socjalistycznych,* lecz który stanowi także podstawę dla dalszego marszu naprzód, dla przekształcenia naszego przemysłu w *konsekwentnie socjalistyczny.*

Dlaczego jednak nie możemy jeszcze mówić o naszym przemyśle jako o przemyśle całkowicie socjalistycznym? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje z produktem dodatkowym, osiąganym przy produkcji w naszym przemyśle państwowym. W założeniu swoim, podkreślam — tylko w założeniu, ten produkt dodatkowy w całości powinien iść na cele Państwa, na polepszenie bytu mas pracujących i na inne cele państwowe. Tak powinno być w założeniu. Ale tak nie jest w rzeczywistości. Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistość często i bardzo boleśnie odbiega od tego założenia w naszym swoistym mieszanym systemie gospodarczym. Państwo realizuje koszty, wyłożone na produkcję, i produkt dodatkowy, otrzymywany w czasie tej produkcji, nie w formie zwykłej repartycji, rozdziału, ani też nie w formie zamiany równowartościowej artykułów przemysłowych na rolne, ale w formie handlowej, w formie sprzedaży artykułów produkowanych przez nasz przemysł państwowy i kupna artykułów potrzebnych dla tej produkcji, dla jej rozszerzenia i rozszerzenia załogi. W głównej mierze i w ostatecznym rezultacie przemysł państwowy sprzedaje za pośrednictwem elementu kapitalistycznego i kupuje, nie tylko za granicą, ale też w kraju, od elementu kapitalistycznego.

Rzecz jasna, w tej sytuacji tylko część produktu dodatkowego wyprodukowanego przez przemysł państwowy pozostaje w rękach państwa i zostaje rozdzielona planowo i zgodnie z potrzebami społecznymi. Znaczna natomiast część produktu dodatkowego, wy-

tworzonego przez przemysł państwowy idzie do rąk kapitalistycznego pośrednika, do rąk kapitalistycznych sprzedawców, do rąk kapitalistycznych nabywców. Więcej — nieraz dzieje się tak nawet z nakładami ponoszonymi przez państwo przy produkcji, co oznacza już faktyczną dekapitalizację przemysłu państwowego, faktyczne przenoszenie wartości materialnych do sektora rynku kapitalistycznego.

Nie będziemy opisywać szczegółowo form, w jakich odbywa się ten proces przechwytywania produktu dodatkowego przemysłu państwowego, a nawet czasami nakładów państwowych. Są to formy bardzo różne, poczynając od zwykłej grabieży i sprzeniewierzenia, poprzez spekulanckie narzuty na cenach przy sprzedaży artykułów przemysłu państwowego, poprzez spekulanckie windowanie cen artykułów rolnych przez kapitalistyczne elementy wsi i wytwarzanie w ten sposób wyraźnie nierównowartościowej wymiany artykułów przemysłowych i rolnych, aż do form tak subtelnych i tak skomplikowanych, że trudno nawet dokładnie je określić i sklasyfikować. W każdym razie to zjawisko przechwytywania produktu dodatkowego jest zjawiskiem powszechnym dla niektórych produktów przemysłu państwowego, jak np. dla tekstyliów, gdzie gołym okiem widać, jak produkt dodatkowy jest przechwytywany przez spekulację. Ale i w takich artykułach przemysłowych, które, zdawało by się, wolne są od tej plagi, plaga ta w rzeczywistości istnieje. Węgiel np. idzie za granicę, ale równowartość jego wraca do kraju jako artykuły konsumcyjne i przy tych artykułach konsumcyjnych mamy już zjawisko przechwytywania produktu dodatkowego. Trudno znaleźć artykuł przemysłu państwowego, gdzie by ten moment nie występował w mniejszym lub większym stopniu. W każdym razie zjawisko przechwytywania części produktu dodatkowego przez nieopanowany przez państwo element kapitalistyczny jest zjawiskiem tak powszechnym, iż można mówić, że część produktu dodatkowego, powstającego przy produkcji, idzie do rąk państwa, a część do rąk rynku kapitalistycznego.

Z tych względów przemysł nasz jest przemysłem o znacznych elementach socjalistycznych, a stanie się faktycznie przemysłem konsekwentnie, całkowicie socjalistycznym tylko i dopiero wtedy, kiedy zjawisko przechwytywania przez element rynku kapitalistycznego produktu dodatkowego wytworzonego w przemyśle państwowym

zostanie albo całkowicie zlikwidowane, albo też sprowadzone do ograniczonych i stosunkowo nieszkodliwych rozmiarów.

Czy mamy warunki dla dokonania takiego przekształcenia? Niewątpliwie tak! Warunki takie stwarza fakt istnienia Państwa Demokracji Ludowej, państwa w którym władza należy do mas pracujących, państwa, które posiada w swym ręku główne ośrodki dyspozycyjne życia gospodarczego. Z drugiej strony jest jednak rzeczą jasną, że przekształcenie to nie może dokonać się bez ciężkiej walki o opanowanie rynku i narzucenie mu pewnych, określonych przez państwo, ram działania.

Zagadnienie stoi tak: albo siła naszego Państwa, Państwa Demokracji Ludowej, siła jego aparatu oraz siła ekonomiczna tego państwa potrafią sobie podporządkować rynek i wtedy przemysł nasz będzie się stopniowo przekształcał w przemysł konsekwentnie socjalistyczny, albo też rynek nie zostanie opanowany i dominować będzie żywioł rynku kapitalistycznego. A wtedy nasz przemysł, przemysł, który ma poważne elementy socjalistyczne, przeistoczy się w przemysł państwowo-kapitalistyczny, to znaczy, że choć będzie on należał formalnie do Państwa, dochody będą szły do kapitalistów. I dlatego przy tej ewentualności przeistoczy się on w kolektywną instytucję, obsługującą pod szyldem państwowym klasę kapitalistyczną. Nie trzeba dodawać, że za taką ewolucją od przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych do przemysłu państwowo-kapitalistycznego musiałaby pójść dalsza ewolucja, a ściślej mówiąc kontrrewolucja, od kapitalizmu państwowego do kapitalizmu prywatnego w czystej formie z wszelkimi wynikającymi z tego zjawiska konsekwencjami.

Walka toczy się i będzie się toczyła o to, czy nasz przemysł stanie się konsekwentnie socjalistycznym, czy też przekształci się w system kapitalistyczno-państwowy, a następnie w system kapitalistyczno-prywatny.

Czy walka o opanowanie rynku, o narzucenie mu kontroli, o poddanie kontroli elementów rynkowo-kapitalistycznych oznacza dążność do likwidacji tych elementów? Oczywiście nie. Takiego zadania sobie nie stawiamy. Czy walka o opanowanie rynku oznacza dążność do administracyjnego ograniczenia możliwości rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych? Oczywiście nie. Gdybyśmy sobie takie zadanie stawiali, zadanie ograniczenia możliwości rozwoju rynku kapitalistycznego, to na wsi zabronilibyśmy sprzedaży i kup-

na ziemi, a jak wiadomo tego nie robimy. Na wsi zabronilibyśmy dzierżawienia ziemi, a jak wiadomo tego nie robimy. Zabronilibyśmy na wsi albo ograniczylibyśmy możliwości najmu siły roboczej, a jak wiadomo tego nie robimy. W mieście zabronilibyśmy albo ograniczylibyśmy możliwość nabywania przez rzemieślników i drobnych kupców maszyn, rozszerzania i budowania warsztatów, rozszerzania najmu siły roboczej, budowy domów, zakładania i rozszerzania sklepików, składów i magazynów. Tego wszystkiego nie robimy. Takich zadań nie stawiamy sobie. Taki stan rzeczy jest niezbędny, jest konieczny, ale pod warunkiem, że będzie się to odbywało pod kontrolą Państwa Demokracji Ludowej.

Na czym musi opierać się polityka kontroli? Musi ona polegać po pierwsze na takiej organizacji ekonomicznej i administracyjnej rynku, przy której zysk pośrednika kapitalistycznego będzie odpowiednikiem poniesionych kosztów z pewną marżą, dostateczną dla rozszerzenia przedsiębiorstwa, ale nie pozwalającą na przechwytywanie produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym. Po drugie — na takiej kontroli ekonomiczno-administracyjnej rynku, przy której stosunek cen artykułów rolnych i przemysłowych będzie odpowiadał faktycznemu stosunkowi wartościowemu i będzie umożliwiał dalszy rozwój aparatu przemysłowego, nie prowadząc, jak się to dzieje obecnie, do przechwytywania produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym, głównie i przede wszystkim przez bogatą część wsi. Na takiej organizacji aparatu finansowego i systemu finansowego w ogóle, przy której z jednej strony zostanie umożliwiony dalszy rozwój elementów rynkowo-kapitalistycznych, ale przy której elementy te wezmą poważny udział w ciężarach odbudowy kraju, a w szczególności w ciężarach odbudowy i rozbudowy aparatu gospodarczego. I na takiej organizacji, dzięki której aparat finansowy zabierał by część zysków i przelewał ją na potrzeby materialne klasy robotniczej i tych grup chłopstwa, o których trzeba pamiętać, że pomimo reformy rolnej, mają jeszcze warunki niełatwe.

Inaczej mówiąc, walka o opanowanie rynku nie oznacza likwidacji elementów rynkowo-kapitalistycznych. Nie oznacza przekreślenia możliwości rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych. Oznacza jedynie walkę o kontrolę nad tymi elementami przez Państwo Demokratyczno-Ludowe. Ta walka musi zostać wygrana, a wówczas elementy rynkowo-kapitalistyczne w naszej gospodarce,

zachowując możliwość rozwoju, a pozostając elementami kapitalistycznymi, staną się przez poddanie kontroli państwowej i kontroli ekonomicznej sektora państwowego elementami państwowo-kapitalistycznymi w warunkach Państwa Demokracji Ludowej.

Przekształcenie elementów rynkowo-kapitalistycznych nie podporządkowanych państwu w kapitalistyczno-państwowe jest koniecznym warunkiem przekształcenia naszego przemysłu o elementach socjalistycznych w przemysł konsekwentnie socjalistyczny. Walka między „nami" a „nimi" idzie o następujące cele: „My" chcemy przekształcić kapitalizm istniejący jeszcze w Polsce w kapitalizm państwowy, chcemy przekształcić nasz przemysł, który posiada elementy socjalistyczne, w przemysł konsekwentnie socjalistyczny. Dopiero wtedy, kiedy to wykonamy, będziemy mogli uważać, że budowa systemu gospodarki Demokracji Ludowej jest zakończona. Bowiem dla zakończenia systemu gospodarki Demokracji Ludowej konieczne są dwa elementy: przekształcenie przemysłu w przemysł konsekwentnie socjalistyczny i poskromienie kapitału, nie podporządkowanego dotąd kontroli państwowej, przekształcenie go w kapitalizm państwowy. Tego chcemy my. „Oni" chcą uniknąć przekształcenia elementów kapitalistycznych w kapitalistyczno-państwowe, chcą przekształcić nasz przemysł, który posiada elementy socjalistyczne, w przemysł państwowo-kapitalistyczny, a później prywatno-kapitalistyczny, chcą uzyskać w ten sposób podstawę do marszu wstecz, od systemu gospodarczego Demokracji Ludowej do systemu gospodarki kapitalistycznej. O to, a nie o co innego, idzie walka.

Próbowaliśmy dotąd analizować rolę i perspektywy rozwoju sektora państwowego i sektora prywatnego w naszej gospodarce. W przekładzie na język marksistowski należałoby te dwa sektory nazwać raczej: sektorem zawierającym elementy socjalistyczne i sektorem rynkowo-kapitalistycznym. Ale jak określić tak zwany trzeci sektor — sektor spółdzielczy? Jeśli rozpatrywać podział na sektory z punktu widzenia formalnego tytułu własności, to można w tym znaczeniu i w tym rozumieniu, ale tylko w tym znaczeniu i tym rozumieniu, mówić o sektorze spółdzielczym. Z punktu widzenia własności można powiedzieć, że dana fabryka, czy dany sklep należy do spółdzielni i dlatego wchodzi do sektora spółdzielczego. Ale to jest formalny punkt widzenia. To jest klasyfikacja własnościowa. I ta formalna klasyfikacja własnościowa przeszkadza tylko jedynie isto-

tnej i jedynie twórczej klasyfikacji. A taką jedynie istotną i twórczą klasyfikacją jest klasyfikacja według typów ustrojowych.

Mówiliśmy, że znamy ustroje typu feudalnego, kapitalistycznego i socjalistycznego, że znamy system gospodarki mieszanej. Ale nie znamy i nie możemy znać tego dodatkowego typu ustrojowego, który się nazywa ustrojowym typem spółdzielczym. W obecnym etapie, jeśli chodzi o spółdzielczość wytwórców, zwłaszcza rolnych, może ona oznaczać specyficzną formę związania tych drobnych wytwórców z sektorem państwowym, w założeniu swym socjalistycznym, i poddania ich jego kontroli. W tym znaczeniu i w tym rozumieniu w obecnym etapie spółdzielczość drobnych wytwórców, zwłaszcza rolnych, może oznaczać specyficzną, spółdzielczą formę postępową, będącą w dalszym etapie krokiem na drodze ku nowym formom ustrojowym, ku socjalizmowi. Należy zdać sobie sprawę, że w pewnych warunkach spółdzielczość może się stać formą walki drobnych wytwórców, a zwłaszcza drobnych kapitalistów, z kontrolą państwową.

I widzimy, że właśnie między tymi dwiema alternatywami idzie walka: czy spółdzielczość stanie się najbardziej zrozumiałą i najbardziej korzystną dla mas drobnych wytwórców formą ewolucji ku nowym formom ustrojowym, ku socjalizmowi, czy też stanie się ona specyficzną formą wyłamywania się z pod kontroli Państwa Ludowego, specyficzną formą dominacji elementów rynkowo-kapitalistycznych, specyficzną formą nawrotu do systemu gospodarki kapitalistycznej. Wynik tej walki zależy nie tylko od tego, kto i jak będzie rządził spółdzielczością, zależy on także od uświadomienia sobie, że spółdzielczość nie jest typem ustroju społecznego, lecz tylko formą zrzeszania się drobnych wytwórców, bądź na drodze ku umocnieniu systemu gospodarki Demokracji Ludowej, bądź też na drodze powrotu do gospodarki kapitalistycznej.

W związku z zagadnieniami spółdzielczymi wypada poruszyć bardzo już dziś popularne zagadnienie tzw. uspółdzielczenia czy uspołecznienia i upaństwowienia. Jak wiadomo, mamy w tej sprawie dość szeroki wachlarz kierunków i grup politycznych. Ten front albo usiłuje przeciwstawić uspołecznienie upaństwowieniu, albo też usiłuje przedstawić uspółdzielczenie jako formę uspołecznienia wyższą niż upaństwowienie. Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że nasza partia nie tylko nie ma nic wspólnego z tymi „teoriami", ale uważa je za teorie szkodliwe i obce. Marksizm zawsze rozumiał uspołecznienie środ-

ków produkcji jako przejście ich na własność państwa. Wszelkie inne rozwiązanie było by rozwiązaniem wstecznym i reakcyjnym. Uspołecznione środki produkcji mogą być wykorzystane w skali ogólnopaństwowej. Rozdrabnianie ich na poszczególne spółdzielnie nie mogło by oznaczać niczego innego jak nawrót w specyficznej, spółdzielczej, formie do gospodarki kapitalistycznej. Najwyższą a zarazem jedyną formą skutecznego uspołecznienia współczesnych środków produkcji jest upaństwowienie. O uspołecznieniu w sensie uspółdzielczenia może być mowa w sensie zrzeszenia drobnych wytwórców. Takie uspółdzielczenie może oznaczać postęp techniczny, a w pewnych warunkach i postęp socjalny, jeśli stanowi ono krok na drodze związania drobnych wytwórców z sektorem państwowym i poddania ich jego kontroli. Ale to, co może oznaczać postęp dla drobnych wytwórców, oznaczało by proces uwstecznienia w stosunku do uspołecznionych w najwyższej, państwowej, formie współczesnych środków produkcji. Dlatego też wbrew niektórym mylącym się interpretatorom ustawa o unarodowieniu przemysłu z dn. 3.I.46 r. wyznacza w dziedzinie przemysłu miejsce dla spółdzielczości jedynie w ramach miejscowych surowców i miejscowych interesów.

Przeciwstawianie upaństwowienia i uspołecznienia nie jest niczym innym, jak próbą stworzenia ideologii dla przejścia przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych do przemysłu o formach państwowo-kapitalistycznych, a następnie prywatno-kapitalistycznych. Z tego trzeba sobie zdawać w całej pełni sprawę.

Reasumując:

1. Nasz przemysł jest przemysłem o znacznych elementach socjalistycznych.

2. Będzie on mógł stać się przemysłem konsekwentnie socjalistycznym tylko poprzez opanowanie rynku przez państwo ludowe i położenie kresu przechwytywaniu produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne.

3. Nie stawiamy sobie zadań likwidacji albo administracyjnego ograniczenia rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych. Walczymy o poddanie ich kontroli Państwa Demokracji Ludowej, o przekształcenie ich w elementy państwowo-kapitalistyczne.

4. Opanowanie rynku, przekształcenie elementów kapitalistyczno-rynkowych w elementy państwowo-kapitalistyczne, przekształ-

cenie przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych w przemysł socjalistyczny oznacza zakończenie budowy systemu gospodarki Demokracji Ludowej i bazę do dalszego marszu naprzód ku socjalizmowi.

5. Spółdzielczość nie jest żadnym typem ustroju społecznego, jest w zasadzie formą zrzeszania drobnych wytwórców, na bazie której rozgrywa się walka o to, czy będzie to forma związania z sektorem państwowym i kontroli państwowej, czy też forma wyłamywania się z pod kontroli państwowej.

6. Walka o zakończenie budowy systemu gospodarki Demokracji Ludowej, o opanowanie rynku, o przekształcenie naszego przemysłu w przemysł w pełni socjalistyczny jest ostrą i trudną walką klasową.

Wojciech Bylina

Konferencja Moskiewska

Nie trzeba wcale być politykiem, aby zrozumieć, że podstawowym warunkiem pokoju w Europie jest zasadnicze rozwiązanie problemu niemieckiego. Rozwiązanie takie, które pozwoliłoby 60-milionowemu narodowi niemieckiemu żyć i rozwijać się, ale równocześnie uniemożliwiłoby raz na zawsze odbudowę imperializmu niemieckiego i zagrożenie bezpieczeństwu innych narodów. Rzecz prosta, że centralne położenie Niemiec w samym sercu Europy, ich duży potencjał ludzki i wielki potencjał przemysłowy, łatwość z jaką dotychczas wielka część narodu niemieckiego dawała się prowadzić elementom drapieżnego imperializmu — wszystko to czyniło i czyni z Niemiec obiekt specjalnego zainteresowania wszystkich sił politycznych dzisiejszego świata. Bez udziału Niemiec jest nie do pomyślenia żadna wojna o znaczeniu ogólno-europejskim. Dlatego też, czy to mamy do czynienia z czynnikami, dążącymi do zamącenia spokoju w Europie, czy też przeciwnie — z czynnikami, pragnącymi zbudować trwały, demokratyczny pokój dla Europy i świata, zawsze zagadnienie Niemiec będzie dla nich zagadnieniem kluczowym.

Stąd ogromne znaczenie konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech wielkich mocarstw, która odbyła się niedawno w Moskwie i poświęcona była niemal całkowicie sprawie Niemiec.

Rada Ministrów Spraw Zagranicznych wielkich mocarstw została utworzona w wyniku jednomyślnej decyzji Trumana, Stalina i Attlee, w czasie konferencji w Poczdamie, w lipcu 1945 roku. Jako główne zadanie tej Rady przewidziano w Poczdamie przygotowanie traktatów pokojowych z satelitami Niemiec, oraz opracowanie pokoju z Niemcami. (Przypomnieć warto nawiasem, że podczas przygotowywania Traktatu Wersalskiego po pierwszej wojnie światowej, ówczesne wielkie mocarstwa również znajdowały się w sytuacji specjalnej i określane były również specjalnym mianem: „główne państwa sprzymierzone“).

Porządek dzienny sześciotygodniowej konferencji był następujący:

1. Dyskusja nad sprawozdaniem Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie według następujących zagadnień:
   a) demilitaryzacja;
   b) denazifikacja i demokratyzacja;
   c) podstawy ekonomiczne;
   d) reparacje;
   e) przesiedleńcy (tzw. displaced persons);
   f) reorganizacja terytorialna Niemiec (wewnętrzna);
   g) utworzenie centralnych departamentów administracji niemieckiej oraz forma i zakres tymczasowej organizacji Niemiec.
2. Podstawowe wskazówki w sprawie przygotowania traktatu pokojowego z uwzględnieniem sprawy granic (oraz Ruhry i Nadrenii).
3. Procedura przygotowania traktatu pokojowego.
4. Projekt układu czterech mocarstw o rozbrojeniu i demilitaryzacji Niemiec.
5. Rozpatrzenie sprawozdania komitetu ekspertów w sprawie węgla.

W punkcie pierwszym porządku dziennego, ministrowie, po ogólnikowej wymianie poglądów, postanowili rozpatrywać na posiedzeniach ministrów tylko następujące sprawy:

a) jedność ekonomiczna Niemiec;
b) poziom produkcji przemysłowej i reparacje;
c) forma i charakter niemieckiego rządu tymczasowego.

Inne zagadnienia szczegółowo dyskutowane przez samych ministrów w zasadzie nie były. Już to oczywiście wskazuje nam wyraźnie, które zagadnienia uważać należy za najważniejsze. Technika pracy w innych sprawach była właściwie równoznaczna z przekazywaniem ich bądź to konferencji zastępców, bądź też komitetom specjalnym. Obszerna, gruntowna wymiana zdań dotyczyła w pierwszym rzędzie wymienionych przed chwilą spraw. Wystarczy też prześledzić dyskusje nad jednością ekonomiczną Niemiec, poziomem produkcji przemysłowej w Niemczech, reparacyj i struktury politycznej przyszłych Niemiec, aby zrozumieć istotny sens i dorobek konferencji moskiewskiej. Warto przy tym podkreślić, że konferencja moskiewska, była po prostu wzorem konferencji politycznej w wielkim stylu. Niezwykła powaga atmosfery politycznej Moskwy, wszelki brak jakiejkolwiek najlżejszej chociażby próby nacisku ze strony miejscowej opinii publicznej na obradujących, wy-

eliminowanie sensacyjności — to, czego tak brakowało obradom Organizacji Narodów Zjednoczonych w New Yorku — wszystko to stwarzało idealne warunki dla spokojnej pracy czterech ministrów.

* * *

Z poszczególnych delegacyj na plan pierwszy wybijała się bez wątpienia delegacja radziecka. Była jednolita, skupiona, znakomicie przygotowana, jeśli chodzi o znajomość poruszanych zagadnień. Na każdym kroku wyczuwało się, że od Mołotowa do ostatniego eksperta wszyscy członkowie delegacji radzieckiej przemyśleli gruntownie i opanowali cały, niezwykle bogaty i skomplikowany materiał polityczny i ekonomiczny, związany z Niemcami. Obszerne, rzeczowe, bogato udokumentowane artykuły w prasie radzieckiej były również dowodem trzeźwego i głębokiego podejścia do tak niesłychanie dla Związku Radzieckiego i dla całego świata ważnej sprawy, jak sprawa traktatu pokojowego z Niemcami i struktury przyszłych Niemiec.

W delegacji amerykańskiej decydującą rolę odgrywali — według najczęściej spotykanych ocen, które wydają się być trafne — najbliżsi doradcy sekretarza stanu (ministra spraw zagranicznych) Marshalla. Zbyt nagle przeszedł zawodowy wojskowy, generał Marshall do polityki, i w zbyt skomplikowaną wpadł sytuację „na początek", aby nie miało się to stać wyjątkową okazją wyżycia się zawodowych dyplomatów amerykańskich z departamentu stanu, którzy go otaczali w Moskwie. Dlatego też Murphy, Ben Cohen i Charles Bohlen stanowili przypuszczalnie faktyczny mózg delegacji amerykańskiej. Razem z Marshallem reprezentowali oni trumanowski kierunek w polityce amerykańskiej, dążący do podyktowania całemu światu swoich, amerykańskich warunków pokoju. Amerykański arcyreakcjonista, John Foster Dulles, który wszedł do delegacji jako przedstawiciel zwycięskiej w wyborach ale jeszcze nie rządzącej oficjalnie partii republikańskiej, był powszechnie uważany przez koła konferencji moskiewskiej za zwolennika zerwania obrad w Moskwie. Jego wypowiedzi przed wyjazdem do Moskwy potwierdzają taką ocenę. Wśród mniej wybitnych członków delegacji amerykańskiej, którzy wpływu na decyzje nie mieli, znajdowali się również demokraci (w sensie przynależności partyjnej) krytycznie nastawieni nie tylko w stosunku do Dullesa, ale nawet w stosunku do polityki trumanowsko-marshallowskiej. Cechą charakterystyczną delegacji amerykańskiej było nader słabe przygotowanie rzeczowe, brak znajomości

tematu (uwidocznił się zwłaszcza w sprawach centralizacji i federalizacji Niemiec) i ogólny brak orientacji w sprawach Europy, zwłaszcza środkowo-wschodniej.

Cechą charakterystyczną delegacji francuskiej była chęć lawirowania, nie angażowania się zbyt wyraźnie w kwestiach bardzo zasadniczych, a tam gdzie wypowiedź była konieczna, delegacja francuska najczęściej usiłowała własne sformułowania uczynić jak najbardziej strawnymi dla obu stron. Niepokojące wieści o poczynaniach de Gaulle'a, jakie właśnie wtedy napływać zaczęły do Moskwy, również wpłynęły niekorzystnie na postawę delegacji francuskiej.

W dużo mniejszym stopniu istniały podobne tendencje też w delegacji brytyjskiej, której zabiegi miały w znacznym stopniu na celu podkreślenie niezależności brytyjskich posunięć politycznych od polityki amerykańskiej. Trudno by jednak było określić te zabiegi jako owocne. Faktem jest, że informacje, misternie inspirowane przez koła brytyjskie, o mającym jakoby nastąpić „rewelacyjnym", całkowicie „samodzielnym" pociągnięciu brytyjskim, z reguły nie sprawdzały się.

* * *

Wróćmy jednak do dorobku obrad i podsumujmy to, co było w nich najważniejsze, albowiem zarówno sprawy uzgodnione, jak i nieuzgodnione mają swoją bardzo istotną wymowę polityczną i są podstawą rozumienia nie tylko samej konferencji moskiewskiej, ale całej dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. Wyliczyliśmy powyżej cztery podstawowe tematy (jedność gospodarcza Niemiec, poziom produkcji przemysłowej, reparacje z produkcji bieżącej i struktura polityczna Niemiec), ale w gruncie rzeczy są to właściwie dwa tematy, albowiem pierwsze trzy tezy okazały się nierozerwalnie ze sobą związane w dyskusji. Podkreślamy — w dyskusji, gdyż pod sam koniec obrad wszystkie delegacje zgodziły się jednogłośnie, że „każda decyzja w sprawie organizacji politycznej Niemiec winna być uzależniona od uprzedniego ustalenia jedności gospodarczej Niemiec".

Ale podczas obrad pierwsze trzy tematy (ekonomiczne i reparacyjne) tak się też ze sobą przeplatały, że od któregolwiek którakolwiek z delegacyj rozpoczynała debaty, nieuchronnie prowadziło to do omawiania pozostałych dwóch. Zreasumujmy więc najpierw sucho stanowisko poszczególnych delegacyj w konkretnych, wspomnianych

zagadnieniach. Pamiętajmy przy tym, że osią spraw ekonomicznych, a zatem właściwie całej dyskusji moskiewskiej, stały się sprawy reparacyj z produkcji bieżącej, co najdobitniej sformułował minister Mołotow, mówiąc, że „dla ZSRR nie może istnieć rozwiązanie problemu niemieckiego bez rozwiązania zagadnienia reparacyj".

Stanowisko Związku Radzieckiego zostało sformułowane z absolutną jasnością w przemówieniu Mołotowa z dnia 17 marca.

> **„Wprowadzenie w życie jedności gospodarczej Niemiec oznaczać winno osiągnięcie takiego porozumienia między czterema państwami sojuszniczymi, odpowiedzialnymi na kontrolę Niemiec, mocą którego zostanie w należyty sposób uzgodniony poziom rozwoju przemysłu niemieckiego i niemieckiego rolnictwa oraz należyty udział Niemiec w handlu światowym, a zarazem zapewnione będzie wywiązanie się przez Niemcy z obowiązku wobec sojuszników, wraz z bezwarunkowym spłaceniem reparacji".**

Po tak jasnym sformułowaniu minister Mołotow zaproponował szereg konkretnych posunięć:

1. Natychmiastowe utworzenie przewidzianych przez układ poczdamski centralnych niemieckich departamentów administracyjnych (do spraw przemysłu, finansów, transportu, komunikacji, handlu zagranicznego oraz rolnictwa) co winno zapewnić zjednoczenie kierownictwa najważniejszych zarządzeń gospodarczych w skali ogólnoniemieckiej a zarazem przyczynić się do przygotowania aparatu administracyjnego rządu niemieckiego.
2. Podwyższenie dopuszczalnego dla Niemiec poziomu produkcji stali do 10 — 12 milionów ton rocznie.
3. Wprowadzenie wspólnej kontroli brytyjskiej, francuskiej, amerykańskiej i radzieckiej nad przemysłem Ruhry, jako bazy militaryzmu niemieckiego.
4. Wprowadzenie zarządzeń zmierzających do uzdrowienia finansów niemieckich.
5. Poparcie zwiększenia eksportu niemieckiego dla zapewnienia niezbędnego importu surowców koniecznych dla niemieckiego przemysłu.
6. Odebranie fabryk i przedsiębiorstw niemieckim koncernom, kartelom i trustom i przekazanie ich państwu niemieckiemu, przy współudziale demokratycznych partii i związków zawodowych niemieckich.

7. Anulowanie układu o zjednoczeniu ekonomicznym stref brytyjskiej i amerykańskiej jako naruszającego zasadę jedności gospodarczej Niemiec.

Cechą charakterystyczną tych propozycji radzieckich jest to, że są one zgodne zarówno z intencją jak z literą układów w Jałcie i Poczdamie. Zgodne też z tymi podstawowymi dla sprawy niemieckiej układami były propozycje ministra Mołotowa dotyczące reparacji, które sprowadzały się do następujących punktów zasadniczych:

1. Ustalenie reparacji dla ZSRR w wysokości ogólnej 10 miliardów dolarów (w cenach światowych z roku 1938), przyczem Związek Radziecki zaspokoiłby w tych ramach roszczenia reparacyjne Polski. (Na temat ogólnej sumy reparacji dla wszystkich sojuszników minister Mołotow nie wypowiedział się).
2. Dla pokrycia reparacji wykorzystać:
   a) jednorazowe wywiezienie z Niemiec kompletnych instalacji przemysłowych, które nie są niezbędne dla pokojowej gospodarki niemieckiej,
   b) coroczne dostawy z produkcji bieżącej,
   c) niemieckie aktywa zagranicą,
   d) różne świadczenia.
3. Wywożenie instalacji ze stefy niemieckiej zakończyć do 1 lipca 1947 r. zaś ze stref zachodnich do 1 lipca 1948 r.
4. Ustalić termin 20-letni wykonania reparacji przez Niemcy.
5. Wznowić działalność międzysojuszniczej komisji reparacyjnej przy udziale przedstawicieli wszystkich czterech wielkich mocarstw (przypominam, że w skład obecnie istniejącej komisji Związek Radziecki nie wchodzi).
6. W razie regularnego wywiązywania się Niemiec z zaplanowanych dostaw reparacyjnych nie stawiać przeszkód w rozwoju pokojowego przemysłu niemieckiego.

Te propozycje radzieckie zostały zaatakowane głównie na odcinku dotyczącym reparacji z produkcji bieżącej. Aczkolwiek porozumienia nie osiągnięto, to jednak trzeba stwierdzić, że w końcowej fazie dyskusji bazą wyjściową dla tej dyskusji stał się projekt radziecki jako najgruntowniej przemyślany i wnikający najgłębiej w sedno sprawy.

Stosunkowo najbliżej stanowiska radzieckiego znalazła się Francja, która wyraziła zgodę na przyjęcie zasady reparacji z produkcji

bieżącej, — zastrzegając się jedynie, że ta forma reparacji nie powinna prowadzić do zwiększenia wojennego potencjału Niemiec i do ograniczenia eksportu węgla niemieckiego do Francji. Argument francuski, operujący groźbą zwiększenia potencjału przemysłowego Niemiec (bo jeśli Niemcy mają pracować i na siebie i na reparacje, to rzecz prosta muszą bardziej rozbudować przemysł), został natychmiast skwapliwie podchwycony przez przedstawicieli Anglii i Stanów Zjednoczonych. Stanowisko ich równoznaczne było z odrzuceniem reparacyj z produkcji bieżącej, aczkolwiek zarówno Marshall, jak Bevin zastrzegali się, że odrzucają je „w tej fazie".

Problem reparacyj rozpadał się na dziewięć zagadnień, co dawało teoretyczną możliwość zaistnienia 36 różnych stanowisk czterech mocarstw, w rzeczywistości zaś mieliśmy około trzydziestu, przy czym widzieliśmy wszelkie możliwe zbliżenia i rozbieżności, jakie sobie możemy wyobrazić. A więc były poszczególne podproblemy w których zarysowało się zbliżenie stanowiska francuskiego z radzieckim przeciwko Anglii i Ameryce, radzieckiego z brytyjskim przeciwko Francji i Stanom Zjednoczonym (sprawa stali) itd. Nie będziemy tego wyliczali, gdyż nie jest to konieczne dla rozumienia przebiegu konferencji.

Walcząc przeciwko zasadzie reparacji z produkcji bieżącej Anglicy i Amerykanie uciekali się często do innego chwytu politycznego, a więc: my Amerykanie i Anglicy do chwili obecnej wyłącznie dokładamy do okupacji Niemiec, która kosztowała już nas grube miliony. Jeżeli Związek Radziecki będzie otrzymywał reparacje z produkcji bieżącej, to będzie to, jak twierdzili oni, oznaczało, że Ameryka i Anglia płacą reparacje Związkowi Radzieckiemu. To karykaturalne przedstawienie rzeczywistości zostało całkowicie rozbite nietylko argumentacją delegacji radzieckiej, ale również przez oświadczenia specjalnie sprowadzonego samolotem do Moskwy przedstawiciela anglo-amerykańsko-francuskiej komisji reparacyjnej p. Rueffa. Minister Mołotow i v. minister Wyszyński udowodnili faktami i cyframi, że Anglia i Ameryka odebrały z Niemiec całkiem pokaźną sumę reparacji.

A więc przede wszystkim do rąk amerykańskich i brytyjskich przeszły wszystkie niemieckie kapitały i inwestycje niemieckie zagranicą (wyjąwszy niewielkie inwestycje w krajach Europy wschodniej). Przypomnijmy od siebie, że amerykański ekspert określał w

początku 1946 r. wartość niemieckich inwestycji za granicami Niemiec sumą 5 miliardów dolarów). Nie ulega wątpliwości, że w ręce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wpadła duża część niemieckiej floty handlowej. Faktem też jest, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdobyły w Niemczech wielką ilość najcenniejszych niemieckich patentów i wynalazków. Jak twierdzą specjaliści amerykańscy, Stany Zjednoczone oszczędziły dzięki tym patentom conajmniej 10 lat prac naukowo-badawczych, 200 milionów dolarów w samej tylko dziedzinie badań aerodynamicznych, 750 milionów dolarów w dziedzinie badań rakietowych itd. Nie ulega też wątpliwości, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wywiozły i w dalszym ciągu wywożą z Niemiec najcenniejszy sprzęt oraz szereg produktów.*

Wprost rewelacyjnie wypadły oświadczenia p. Rueffa, który był wezwany po to, aby wyjaśnić między innymi również losy złota pozostawionego w Niemczech lub w bankach zagranicznych przez Trzecią Rzeszę. Pamiętajmy, że to złoto jest nietylko pewnym walorem, to złoto jest niemal symboliczne dla rozbójniczego reżymu hitlerowskiego. W tym złocie są nietylko sztaby zagrabione w bankach wszystkich podbitych krajów i złożone w skarbcach Trzeciej Rzeszy, w tym złocie są i miliony obrączek ślubnych odebranych ofiarom hitleryzmu, w tym złocie są i kolczyki wyrywane przez hitlerowskich oprawców niewinnym ofiarom, w tym złocie są i sztuczne zęby, usuwane przez ss-owskich „dentystów" ofiarom Oświęcimia, Majdanka, Treblinki.

Pan Rueff *nie wiedział nawet,* albo nie chciał powiedzieć, *ile tego złota było.* Przyparty do muru przez Wyszyńskiego wykrztusił wreszcie 31 marca:

— Dowództwo amerykańskie mogłoby dać odpowiedź dokładną, ja mam tylko dane nieoficjalne.

— Jeśli p. Rueff nie może nam odpowiedzieć na to pytanie, a powołuje się na to, że złoto znajduje się w rękach amerykańskiego dowództwa wojskowego, to może przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, p. Murphy odpowie nam na to pytanie — rzucił wyzwanie Wyszyński.

---

*) Amerykanie i Anglicy odpowiadają zazwyczaj na ten zarzut, że za towary wywożone z Niemiec płacą. Ale w świetle faktów przedstawia się to nieco inaczej. Za niektóre rzeczy w ogóle nie płacą, a np. za wywożony węgiel płacą po 16 marek za tonnę podczas gdy koszt własny tonny węgla wynosi 25 — 26 marek. („Die Welt", Hamburg, strefa brytyjska, 20 marca br.).

Murphy, jeden z czołowych członków delegacji amerykańskiej, wyzwania nie przyjął i pominął je milczeniem. A tymczasem jest publiczną tajemnicą, że złota tego zebrały się setki, jeżeli nie tysiące ton. Tak w świetle rzeczywistości wyglądał „argument“ anglosaski o płaceniu przez Amerykę i Anglię reparacji Związkowi Radzieckiemu i o „deficytowej“ okupacji Niemiec przez Anglików i Amerykan.

Aczkolwiek do uzgodnienia stanowisk w sprawie jedności gospodarczej, poziomu produkcji przemysłowej i reparacyj z produkcji bieżącej nie doszło, jednak niewątpliwą zaletą dyskusji była jej gruntowność, wielostronne i drobiazgowe omówienie szczegółów tych zagadnień.

* * *

Problem ustroju państwowego przyszłych Niemiec dał również okazję do gruntownej dyskusji. Zagadnienie, jak to wiedzą dobrze nasi czytelnicy z prasy codziennej, sprawdzało się do dylematu: centralizacja czy federalizacja? Wbrew rozpowszechnionym na ogół poglądom, w tej, nader trudnej i ważnej sprawie, bo dotyczącej najważniejszego chyba problemu przyszłej Europy, dyskusja wcale nie okazała się bezowocną. Podobnie jak w zagadnieniach gospodarczych, najgruntowniej była opracowana koncepcja radziecka, wokół której toczyła się też cała dyskusja.

Podstawowa teza radziecka sprowadzała się do tego, że:

A. Ustrój Niemiec winien być demokratyczny, zbudowany na podstawie demokratycznych wyborów.

B. Należy stworzyć na demokratycznych podstawach niemiecką Radę Konsultatywną i przy jej współudziale opracować nową, demokratyczną konstytucję Niemiec.

C. Należy sformować na podstawie tej konstytucji rząd demokratyczny, w wyniku powszechnych, demokratycznych wyborów do parlamentu Niemiec.

Walcząc z anglosaskimi przeciwnikami rządu centralnego, minister Mołotow postawił sobie za zadanie wykazanie, że federalizacja nie oznacza bynajmniej w dalszej perspektywie osłabienia Niemiec. Tym bowiem argumentem — niebezpieczeństwa centralizacji, jako wzmocnienia Niemiec — operowali obrońcy koncepcji federalizacji.

Minister Mołotow wskazywał na to, że rozbicie Niemiec na poszczególne państewka osłabi zaufanie Niemiec do sojuszników, a --

co najważniejsze — odda sprawę zjednoczenia Niemiec w ręce militaryzmu. Rozbicie Niemiec nie uniemożliwi ponownego ich zjednoczenia (bo procesów historycznych nie podobna zawrócić, ani wstrzymać), tylko doprowadzi do zjednoczenia pod egidą najgorszych, najreakcyjniejszych elementów. Należy wobec tego od razu odbudować scentralizowane Niemcy, a zagadnienie bezpieczeństwa przerzucić na rzetelną kontrolę międzynarodową i na prawdziwą demilitaryzację, denazifikację, demokratyzację narodu niemieckiego.

Można powiedzieć, że zagadnienie struktury politycznej Niemiec było tym zagadnieniem, do którego wszystkie delegacje — poza radziecką — były najmniej przygotowane. Z mętnych, niewyraźnych odpowiedzi na propozycje radzieckie, z ogólników i niedomówień w pierwszym rzędzie delegacji amerykańskiej, wynosiło się czasem wrażenie, że Amerykanom brak było logicznych argumentów przeciwko centralizacji. Wiedzieli dokładnie, że jej nie chcą, bo nie odpowiada ich planom i zamiarom (o których piszemy dalej, w części końcowej), ale nie umieli tego uzasadnić w sposób, nadający się do publicznego ogłoszenia. W pewnej chwili powstała nawet taka dyskusja, w której delegacji amerykańskiej zdawało się, że propozycje radzieckie „w zasadzie nie odbiegają od (najidealniejszego na świecie ich zdaniem) ustroju państwowego Stanów Zjednoczonych"!

Nie mniej jednak szereg zagadnień, dotyczących politycznej struktury przyszłych Niemiec uzgodniono. W tej liczbie przede wszystkim powzięto historyczną decyzję o likwidacji kolebki imperializmu niemieckiego — państwa pruskiego. Ten najdrapieżniejszy z drapieżnych tworów ciemnego średniowiecza i czasów nowożytnych, państwo-morderca, zbudowane w całości na kościach wytępionych Słowian, zlikwidowane faktycznie przez powrót Polski na odwiecznie polskie ziemie, przestało istnieć również de iure, w wyniku jednomyślnej decyzji Wielkiej Czwórki w Moskwie.

Uzgodniono konieczność powołania Rady Konsultatywnej dla doradzania Sojuszniczej Radzie Kontroli w sprawach ogólnej pracy centralnych departamentów niemieckich oraz opracowania wspólnie z tą ostatnią tymczasowej konstytucji. Nie uzgodniono jednakże składu tej Rady Konsultatywnej, przy czym najbliższe tutaj były stanowiska ZSSR i Anglii, a najdalsze od siebie — ZSSR i Francji. Uzgodniono w zasadzie (przy pewnych zastrzeżeniach ze strony Francji) sprawę niemieckich departamentów centralnych. Uzgodniono

stosunek Sojuszniczej Rady Kontroli do centralnych departamentów niemieckich (udzielanie dyrektyw). Uzgodniono w zasadzie stosunek do niemieckich partyj politycznych, na podstawie konieczności zapewnienia swobodnego rozwoju w ogólno-niemieckim zasięgu (Francja żądała swobody działania partyj tylko w zasięgu poszczególnych krajów niemieckich). Bez mała uzgodniono kompetencje rządów poszczególnych krajów niemieckich.

Jednakże podstawowe zagadnienie — federalizacja czy centralizacja? — pozostało nieuzgodnione.

* * *

Inne tematy dyskutowane były znacznie bardziej powierzchownie, nie powracano do nich, spychano je w dół, do zastępców. Niektóre w ogóle skończyły się natychmiast po wymianie zdań. Tak było na przykład z ważną dla nas sprawą granic wschodnich Niemiec. Po wymianie zdań, na konferencji nie wspomniano więcej ani słowa o granicy polsko-niemieckiej.* Rzeczami istotnymi, które zajęły lwią część czasu i uwagi uczestników konferencji, były — jakeśmy już zaznaczyli — sprawy jedności ekonomicznej (wraz z reparacjami) i ustroju Niemiec.

Sporo zostało osiągnięte w dziedzinie wprowadzenia w życie zasad demilitaryzacji, demokratyzacji i denazyfikacji Niemiec. Ustalono pewne wytyczne co do „osób przemieszczonych" (displaced persons). Odpowiednie uzgodnione uchwały przekazane zostały Sojuszniczej Radzie Kontroli w Berlinie dla zrealizowania.

* * *

Przejdźmy teraz do ogólnego bilansu politycznego konferencji moskiewskiej, która ma niewątpliwie ogromne znaczenie polityczne.

Nie zapominajmy przy tym, że konferencja nie odbywała się „w próżni". Odbywała się ona w określonej sytuacji międzynarodo-

---

*) Amerykanie zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że sprawa granicy polsko-niemieckiej jest przesądzona. Nawet bardzo reakcyjni członkowie delegacji amerykańskiej wypowiadali się w prywatnych rozmowach, że „Polska ma te ziemie w ręku i nie odda ich". W amerykańskich kołach prasowych mówiono wprost, że sprawa naszych granic była Marshallowi potrzebna „dla wymiany zdań w formie pogróżki i nacisku", ale zdaje on sobie doskonale sprawę, że granice z tego powodu nie zmienią się ani o cal.

wej, którą znamionowało manifestacyjne zapoczątkowanie przez prezydenta Trumana niezamaskowanej „interwencji dolarowej" w Grecji i Turcji*. Ten nowy kurs jawnej interwencji antydemokratycznej został zapowiedziany przez Prezydenta Trumana właśnie wtedy, kiedy Marshall udał się do Moskwy. Mowa — jak twierdzą Amerykanie — była uzgodniona z Marshallem przed jego wylotem. Znamionuje ona kurs imperializmu amerykańskiego na nieosłoniętą już prawie niczym ekspansję kapitału amerykańskiego, który w tej chwili nie tylko szczuje i dusi wszelkie przejawy wolnej myśli w swoim kraju, ale przystąpił do odgrywania roli żandarma w skali międzynarodowej. Sytuacja gospodarcza powojennego świata — zdaniem kół rządzących Ameryki — sprawia, że bronią tego międzynarodowego żandarma ma być na tym etapie, przede wszystkim dolar.

Ofensywa dolarowa, stosowana już przedtem (i potem)** stanowić ma według planów amerykańskich, jedno z podstawowych narzędzi nacisku na rosnącą świadomość demokratyczną najszerszych mas. Mowa Trumana dotycząca pomocy dla Grecji i Turcji, będąc jednym z ogniw realizacji tego planu, miała też spełnić zadania specjalne w związku z konferencją moskiewską. Dowodzi tego taki, a nie inny wybór czasu, w którym została ogłoszona. Ona to właśnie powinna była być tym kułakiem, który miał huknąć w stół konferencji moskiewskiej i zapewnić Stanom Zjednoczonym uzyskanie szybkiej zgody na wszelkie ustępstwa w Niemczech. Ku wielkiemu zgorszeniu Amerykan, mowa została w Związku Radzieckim pominięta niemal pogardliwym milczeniem. Czynniki oficjalne nie wspomniały jej dosłownie ani jednego razu. Ostry ton delegacji amerykańskiej, który miał się oprzeć o „oszałamiające wrażenie" mowy Trumana, zawisł w próżni. Reakcja w świecie na mowę Trumana — mamy na myśli reakcję jak najszerszych mas — była jak najbardziej nieprzychylna dla poczynań amerykańskich. Na konferencji moskiewskiej również nie dała ona skutków, jakich się Amerykanie spodziewali. *Zanotujmy jako wniosek — Amerykanie musieli stwierdzić, że Związ-*

---

*) Nie tylko zresztą w Grecji i Turcji ujawniła się w okresie konferencji moskiewskiej „dyplomacja dolarowa". Amerykanie z kół delegacji chwalili się wprost, że „przemówienia de Gaulle'a były uzgodnione z prez. Trumanem".

**) Pożyczka uzyskana przez Bluma dla poparcia jego walki z jednolitym frontem; „zamrożenie" pożyczki dla Polski w 1946; zapowiedź pożyczki dla Francji dosłownie nazajutrz po „oczyszczeniu" rządu Ramadier'a z komunistów itd.

ku Radzieckiego ani demokratycznie nastrojonych mas ludowych całego świata zastraszyć się nie da.

Wspomnieliśmy na początku, że w pewnym stopniu Anglia, a w znacznym stopniu Francja, usiłowały na konferencji odegrać rolę mediatorów między niewątpliwie głównymi partnerami — Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Ze strony angielskiej czyniono to raczej przy pomocy misternej atmosfery plotek wokół delegacji*, niż w oficjalnych wystąpieniach, zaś — francuskiej — przez zawoalowane niedomówieniami oświadczenia. Próby te spaliły na panewce. *Zanotujmy znów jako wniosek — tam, gdzie chodzi o przyszłość Niemiec, a zatem Europy, tam gdzie rozstrzyga się sprawa odbudowy Niemiec na podstawie demokratycznej, czy też reakcyjnej, tam nie ma miejsca na dwuznaczność i na grę polityczną, tam trzeba zająć stanowisko wyraźne. Albo — albo.*

Francja jechała na konferencję uzbrojona w dopiero co podpisany w Dunkierce traktat z Anglią. Jechała w przekonaniu, że ma zapewnione poparcie Anglii dla swojego stanowiska. Spotkało ją gorzkie rozczarowanie. Rację mieli ci, którzy twierdzili, że traktat w Dunkierce jest znacznie osłabiony przez brak uprzedniego uzgodnienia stanowisk Anglii i Francji w sprawie Niemiec. Francja nie uzyskała poparcia Anglii w najżywotniejszej dla Francji sprawie węgla. Wolno stąd wyciągnąć wniosek — *Francja może zrealizować swoje słuszne postulaty w stosunku do Niemiec tylko w drodze konsekwentnego popierania demokratycznych rozwiązań sprawy niemieckiej**).*

Ekspertem i znawcą Niemiec i zagadnień niemieckich okazał się, jak to już było podkreślone — Związek Radziecki. Pomimo niechęci i sprzeciwu Anglosasów bazą dyskusji w najbardziej zasadniczych problemach okazywały się koniec końców propozycje radzieckie. To prawda, że nie zostały one w głównych zarysach przyjęte. Ważny

---

*) Np. plotka, że Anglia nie poprze Ameryki w sprawie rewizji naszych granic zachodnich na konferencji moskiewskiej.

**) Pewne próby „poparcia" Francji przez Amerykę w sprawie węgla nie zmieniają w niczym słuszności tego wniosku. Amerykańskie wysiłki, zmierzające do „wykurzenia" Anglii z Ruhry przy pomocy Francji, są szyte zbyt grubymi nićmi. Chodzi o to, aby z Ruhry najpierw usunąć Anglików, a potem podporządkować ten obszar całkowicie Ameryce. Usiłowania w tym kierunku wychodziły najczęściej od „samego" Dullesa, co już samo przez się mówi o ich sensie.

jest wniosek — *na konferencji moskiewskiej demokratyczne rozwiązanie sprawy Niemiec było nie tylko w defensywie, ale przeciwnie — w natarciu.* Ma to ogromne znaczenie przekonywujące dla tych panikierów na całym świecie, którym się zdawało, że konferencja przejdzie pod znakiem dominowania niepodzielnego koncepcyj reakcyjnych i słabej, anemicznej obrony rozwiązań demokratycznych.

Deklamacje pana Marshalla o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa przez rozbicie Niemiec na poszczególne państewka nie zdołały ukryć faktu, że bynajmniej nie osłabienie Niemiec jest jego troską. Gdyby tak było, inny byłby jego stosunek do reparacyj z produkcji bieżącej. Troską jest uczynienie tych ewentualnych państewek klientami Ameryki i jak najszybsze odbudowanie ich mocy. Rozbicie bowiem Niemiec nie przeszkodziłoby bynajmniej ich ponownemu zjednoczeniu pod egidą nowego Bismarka lub Hitlera, natomiast z pewnością rozbiłoby jedność sojuszniczą. Gdy bierzemy to pod uwagę, trudno nie wspomnieć pokoju Wersalskiego, który był niezwykle twardy, znacznie twardszy, niż warunki, proponowane dziś przez Związek Radziecki, choć zbrodni Niemiec kajzerowskich nie podobna porównywać ze zbrodniami Niemiec hitlerowskich.

Jeden tylko wniosek ciśnie się na usta — wielki kapitał amerykańsko-brytyjski miał twardy stosunek do Niemiec 1918 roku, w którym narastało wrzenie rewolucyjne i alianci liczyli się z tym, że Niemcy wnet trzeba będzie skreślić z listy klientów i posłusznych narzędzi. Inaczej sprawa ta przedstawia się dziś, gdy Niemcy nie otrząsnęły się z czadu hitlerowskiego i niektórzy z aliantów zamierzają je odbudować dla swoich celów. Stosunek Stanów Zjednoczonych do zagadnienia niemieckiego nie jest warunkowany przesłankami demokracji, sprawiedliwości, wynagrodzenia krzywd. Warunkowany on jest brutalnym wyliczeniem — *jakie to będą Niemcy i co my, Amerykanie uzyskamy od tych Niemiec w naszej walce o panowanie nad światem.*

Że p. Marshallowi nie chodzi bynajmniej o osłabienie Niemiec — tego dowiodło również znane dobrze wszystkim jego wystąpienie z nierealnymi, ale znamiennymi propozycjami w sprawie zachodnich granic Polski.

Nie trzeba przeprowadzać zbyt uciążliwych studiów statystycznych ażeby stwierdzić — na podstawie danych niemieckich! — że Niemcy bez tych ziem mają wciąż jeszcze możliwość uzyskania wyż-

szego standartu życiowego niż Polska. Nie trzeba być koniecznie Polakiem aby zrozumieć, że Polska nad Odrą i Nissą, to warunek — nie jedyny rzecz prosta — bezpieczeństwa Europy. Interes pokoju wymaga zachowania tych granic*, gdyż jakiekolwiek ustępstwo na rzecz Niemiec osiągnęłoby jedynie wzrost apetytów niemieckich, wzmocnienie Niemiec szowinistycznych, Niemiec dążących do odwetu, Niemiec zagrażających pokojowi nietylko Polski ale całej Europy. *Nie do osłabienia więc, lecz wzmocnienia takich właśnie Niemiec dążyła propozycja Marschalla.*

To też minister Mołotow, udzielając kategorycznej odpowiedzi, na propozycję Marshalla w sprawie naszych granic zachodnich, kierował się niewątpliwie nie samą tylko sojuszniczą solidarnością z Polską, kierował się niewątpliwie również troską i niepokojem o przyszłość Niemiec w Europie, troską i niepokojem o to, aby nie doszło do żadnych rozstrzygnięć, które — poza innymi zgubnymi skutkami — wpłynęły by zabójczo na odbudowę demokracji niemieckiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że propozycje pana Marschalla, gdyby zostały przyjęte podbudowałyby tylko czynniki reakcyjne w narodzie niemieckim i położyłyby podwaliny pod regenerację i rozwój imperializmu niemieckiego.

Na tym odcinku zagadnienia niemieckiego, na sprawie granicy polsko-niemieckiej, starły się dwa zupełnie odmienne podejścia do zagadnienia: jakie mają być Niemcy przyszłości?

* * *

To też należy przyjrzeć się w pierwszym rzędzie Niemcom, sytuacji w poszczególnych strefach okupacyjnych, aby zrozumieć dobrze, ku jakim Niemcom dążą mocarstwa anglosaskie, ku jakim zaś — Związek Radziecki. Weźmy tak ważny i podstawowy problem, jak problem demokratyzacji Niemiec. Rzecz prosta, że nie będziemy naśladowali „teoretycznych" rozważań Marshalla, który usiłował długo i zawile tłumaczyć dość wąskiemu jak wiadomo gronu swoich słuchaczy na konferencji moskiewskiej co to jest „demokracja". W stosunku do Niemiec wystarczy nam na długie lata nader prosta definicja: demokracja to w pierwszym rzędzie kompletne wytępienie

---

*) O tym, że dla Polski są te ziemie warunkiem samodzielnego istnienia państwowego, wie w Polsce każde dziecko, to też nad polskim aspektem tej sprawy nie zatrzymujemy się.

wszelkich pozostałości faszyzmu niemieckiego. Dlatego stopień demokratyzacji Niemiec jest w naszym pojęciu wprost proporcjonalny do przeprowadzonej denazifikacji.

Uchwały poczdamskie poświęcają sporo uwagi szczegółom programu demokratyzacji i denazifikacji Niemiec. Tymczasem w dyskutowanym na konferencji moskiewskiej sprawozdaniu Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie znajdujemy bardzo wymowne dane, dotyczące denazifikacji. Zajrzyjmy do rubryki, która mówi, ilu czynnych członków SS, SA, SD, Gestapo itp. organizacji hitlerowskich *zwolniono* w strefach anglosaskich do dnia 1 stycznia 1947 r. Okazuje się, że 78244 osoby! Odpowiednia cyfra dla strefy okupacji radzieckiej wynosi tylko 7214 osób, tj. mniej, niż 10% cyfry poprzedniej. I naodwrót — w strefie radzieckiej *pociągnięto* do 1.1.1947 r. *do odpowiedzialności* za przestępstwa przeciwko pokojowi ludzkości 14240 osób, a w obu strefach anglosaskich — 1237 osób, tj. mniej niż 9% cyfry poprzedniej. Zbieżność kierunków radzieckiej sprawiedliwości i anglosaskiego pobłażania jest zbyt jaskrawa, aby miała być przypadkowa*.

Moglibyśmy bez liku cytować materiały, nazwiska i cyfry, mówiące o hitlerowcach na kierowniczych stanowiskach w strefach anglosaskich, o prześladowaniu przez hitlerowców zalążków demokratycznego ruchu w tychże strefach itd. itd. Równie wiele moglibyśmy zaprezentować czytelnikowi materiałów, świadczących o troskliwym wysuwaniu nowych, antyfaszystowskich elementów w strefie radzieckiej, o budowaniu tam nowego, demokratycznego aparatu administracji niemieckiej itd. Te dwa biegunowo przeciwległe podejścia do tego samego zagadnienia znane są zresztą dobrze z prasy codziennej. *Wniosek może być tylko jeden — Anglosasi, a w pierwszym rzędzie Amerykanie, nie chcą Niemiec prawdziwie demokratycznych, a Związek Radziecki takie właśnie Niemcy buduje.*

Trzeba jednak dobrze zdawać sobie sprawę z tego, o co toczy się walka polityczna nie tylko na terenie Niemiec, ale i poza nimi, gdyż to nam ułatwia zrozumienie przebiegu wyników i znaczenie konferencji moskiewskiej. Chodzi bowiem nie tylko o Niemcy.

---

*) W rezultacie takiego podejścia w strefie amerykańskiej jedną piątą część ogólnej liczby studentów stanowią obecnie dawni oficerowie hitlerowscy; w strefie brytyjskiej cyfra ta sięga jednej czwartej; w strefie radzieckiej wynosi zaledwie cokolwiek ponad 2%.

*
*　　*

Faszyzm przegrał wprawdzie wojnę, nie mniej jednak walka toczy się o to, czy jego „dorobek ideowy" ma zniknąć całkowicie z widowni światowej. Stany Zjednoczone walczą dziś o to, aby elementy reakcyjne utrzymać na powierzchni tam, gdzie jeszcze nie pogrążyły się całkowicie, a nawet wydobyć na powierzchnię niedobitki faszyzmu tam, gdzie poszły już one na dno. Bo nie ulega wątpliwości, że pomimo wrzaskliwej kampanii antydemokratycznej, prowadzonej przez amerykańskie czynniki reakcyjne, zarówno wewnątrz kraju, jak poza granicami Stanów Zjednoczonych, — pomimo to wszystko faszyzm poniósł porażkę. Poniósł ją nie tylko w krajach nowej demokracji ludowej; poniósł ją również w świadomości społecznej i narodowej najszerszych mas ludowych nawet tych krajów — które — jak Ameryka — pozostają jeszcze pod nieograniczoną władzą wielkich monopoli i trustów.

Dlatego właśnie walce kapitału amerykańskiego o panowanie nad światem towarzyszy walka z czynnikami postępu we własnym kraju, popieranie niedobitków reakcji we wszystkich krajach świata, a w pierwszym rzędzie — walka o takie Niemcy, które byłyby pomocnym sługą w realizowaniu planów i zamierzeń imperializmu amerykańskiego.

Rzecz prosta, że Niemcy zjednoczone, zbudowane zgodnie z wytycznymi układu Poczdamskiego, Niemcy zdemokratyzowane, zdenazifikowane i zdemilitaryzowane, takim sługą i narzędziem imperializmu amerykańskiego nie będą. O wiele łatwiej uczynić takim sługą odcięte od Niemiec prowincje zachodnie. Stąd rodzi się koncepcja wielkich kapitalistów anglo-amerykańskich — rozczłonkowania Niemiec, oderwania stref zachodnich i zbudowania potężnego przemysłem Nadrenii i Ruhry zachodniego państwa niemieckiego, państwa-wasala inicjatorów tego planu, a zarazem państwa, stanowiącego przedłużenie i odskocznię antydemokratycznego bloku zachodniego. Stąd ujawnione na konferencji moskiewskiej w całej wyrazistości reakcyjne koncepcje anglosaskie, dotyczące jedności gospodarczej i struktury politycznej Niemiec. *Jest zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że koncepcje te odsłoniła w całej jaskrawości, na tle rzetelnie demokratycznych koncepcji przeciwnych.*

Jednakże apetyty imperialistów amerykańskich wyraźnie przerastają ich możliwości. Linia podziału nie biegnie bowiem w świecie kapitalistycznym 1947 roku zgodnie z granicami państwowymi. Ta linia podziału przebiega głęboko wewnątrz społeczeństw, wewnątrz narodów, w tej liczbie nawet wewnątrz narodu amerykańskiego. Co innego jest szczuć w Ameryce wszelką myśl postępową, a co innego podporządkować masy amerykańskie idei nowej wojny o panowanie amerykańskich banków nad światem. Co innego popierać we Francji de Gaulle'a, a co innego wciągnąć naród francuski w szeregi żołnierzy Wall Street, dusicieli demokracji na całym świecie. A już zupełnie co innego — popierać w krajach zwycięskiej demokracji ludowej Mikołajczyków i Andersów różnych narodowości, a co innego marzyć o zdobyciu poparcia wyzwolonych mas ludowych tych krajów dla nowych, krwawszych jeszcze awantur. *Jest niewątpliwą zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że demokratyczne i postępowe koncepcje, obalające podstawę tzw. bloku zachodniego, przyjęte zostały przez całą postępową, miłującą pokój i wolność ludzkość jako swoje własne.*

Możliwości utworzenia bloku zachodniego chwieją się zresztą nie tylko w świetle wyżej powiedzianego. Wcale nie jest pewny udział w nim innego jeszcze, podstawowego ogniwa — Wielkiej Brytanii. Imperializm amerykański tak brutalnie sięga po wyłączność, że dotychczasowa polityka pokornego kroczenia w orszaku amerykańskim niepokoić zaczyna nie tylko lewicę Labour Party i komunistów oraz popierające ich szerokie masy angielskie. Zaczyna ona niepokoić również te warstwy kapitału brytyjskiego, które nie chcą kapitulować przed kapitałem amerykańskim. Te warstwy, dla których machinacje kapitału amerykańskiego w pobliżu Iraku i Suezu nie są wcale o wiele przyjemniejsze od dawnych machinacji kapitału niemieckiego w tych samych punktach. Te koła lewicowe i prawicowe w Wielkiej Brytanii, dla których wniosek amerykańskiego senatora, który proponował przed kilku miesiącami „włączenie Wielkiej Brytanii w skład Stanów Zjednoczonych", jako nowego stanu, aczkolwiek humorystyczny jest jednak obelgą i ma swoją wymowę. Jest zupełnie możliwe, że w wyniku tych wszystkich zjawisk Wielka Brytania poszuka zbliżenia z krajami demokracji ludowej, poszuka zbliżenia ze Związkiem Radzieckim. *Niewątpliwą zdobyczą Konferencji Moskiewskiej jest,* że pomogła tym kołom i ośrodkom brytyjskim

zorientować się, dokąd zażeglują, płynąc z wiatrem polityki amerykańskiej*.

* * *

Nie było chyba w historii ani jednej konferencji, która miałaby rozstrzygnąć sprawy ważniejsze dla całej ludzkości, niż konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie. Trudno też było spodziewać się rozwiązania zagadnienia niemieckiego na jednej kilkutygodniowej sesji, sporo nawet przygotowanie traktatów z satelitami Niemiec trwało kilkanaście miesięcy. Fakt, że już na pierwszej sesji poświęconej temu zagadnieniu doszło do sprecyzowania stanowisk poszczególnych mocarstw w najbardziej zasadniczych sprawach, stanowi zdobycz konkretną. Dziś cały świat wie, ż rozwiązanie sprawy niemieckiej zostało zapoczątkowane. Światowa opinia publiczna dowiedziała się też oficjalnie, jaka jest rzeczywista sytuacja w poszczególnych strefach okupacji Niemiec. Przyczyni się to niewątpliwie do wzrostu powszechnego zrozumienia jedynej metody, za pomocą której można rozwiązać zagadnienia niemieckie.

Metodą tą może być tylko metoda demokratyczna. Tylko niereakcyjne, postępowe rozwiązanie zapewni całkowitą demokratyzację, demilitaryzację i denazifikację Niemiec, gwarantując bezpieczeństwo sąsiadom państwa niemieckiego. Tylko demokratyczne rozwiązanie nie będzie usiłowało sztucznie zawrócić wstecz koła historii narodu niemieckiego. Na dziejach tego narodu w przeszłości zaważyło fatalnie, że jego zjednoczeniem kierowali nie wodzowie niemieckiej klasy robotniczej — Marks, Engels, Liebknecht — lecz twórcy imperializmu niemieckiego Bismarck i Hitler. Rozwiązanie problemu jedności Niemiec według wzorów demokratycznych da możność realizowania tej jedności postępowym czynnikom niemieckim**. Będzie

*) Skorośmy poruszyli zagadnienie możliwych przemian w zagranicznej polityce brytyjskiej, warto dodać przy okazji, że niemal zawsze w historii konieczność współpracy z państwami odległymi pod względem struktury wewnętrznej dyktowana bywa przez poczucie zagrożonych interesów własnych, nie zaś przez względy ideologiczne. Krańcowym i jaskrawym przykładem była np. współpraca Churchilla ze Związkiem Radzieckim w czasie wojny, podyktowana nie przez sympatię dla ZSRR, lecz przez konieczność wspólnej walki z Hitlerem. Obawa połknięcia przez Hitlera okazała się u kapitalistów brytyjskich czynnikiem silniejszym, niż niechęć klasowa do państwa socjalistycznego.

**) Nie jest przypadkiem, że „socjalista" Kurt Schumacher zaniepokoił się mocno hasłami demokratycznej jedności Niemiec, jakie padły w Moskwie.

to ogromnego znaczenia czynnikiem wychowawczym dla narodu niemieckiego.

Demokratyczne metody rozwiązania zagadnienia niemieckiego, jakie usłyszeliśmy w Moskwie, były po raz pierwszy podane w tak rozwiniętej formie, jak to uczynił minister Mołotow. Ale zasady były już uznane. Te zasady — to układ w Poczdamie, noszący podpisy kierowników trzech wielkich mocarstw.

Nosząc na sobie znamię jedności wielkich mocarstw, jedności wykutej we wspólnej walce, stanowi on kwintesencję współpracy głównych państw. Stanowi jak gdyby największą sumę jedności sojuszniczej, ukoronowanie wspólnego wysiłku bojowego, uzgodnioną drogę demokratycznych sojuszników od wspólnie wywalczonego zwycięstwa ku wspólnie zbudowanemu pokojowi. Dlatego też ten, kto nie chce demokratycznego pokoju, ten kto nie chce jedności wielkich mocarstw, lecz budować pragnie przeciwstawne sobie bloki, musi tak czy inaczej zaatakować Poczdam. Choćby się najwspanialszymi osłaniał frazesami — nic nie przesłoni rzeczywistości. *Wszystkie ujemne zjawiska, które widzimy w zachodnich strefach okupacji wynikają zawsze z naruszenia lub niewykonywania uchwał poczdamskich.*

Poczdam, jedność działania wielkich mocarstw i demokratyczny pokój, to pojęcia nierozerwalnie ze sobą związane. Kto usiłuje obalić którykolwiek z tych trzech filarów, dokonuje zamachu na pozostałe dwa, zagraża bezpieczeństwu i przyszłości świata. Dochowanie wierności układowi Poczdamskiemu, zrealizowanie jego postanowień, to sprawa podstawowej wagi dla sąsiadów Niemiec. To sprawa trwałego pokoju całej ludzkości. To wreszcie sprawa losu samego narodu niemieckiego: czy będzie on przywrócony w przyszłości rodzinie narodów europejskich jako samodzielny, demokratyczny organizm państwowy, czy też stanie się wykonawcą rozkazów imperialistów, wprawdzie tym razem nie samych tylko niemieckich ale niewątpliwie takich, którzy poprowadzą go do zguby równie pewnie, jak to uczynił Hitler. *Jest wielką zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że jeszcze raz potwierdziła i pokazał światu dziejowe znaczenie Poczdamu. Pozostanie zasługą historyczną dyplomacji radzieckiej, że potrafiła obronić zasady poczdamskie przed reakcyjnymi zakusami rewizjonistycznymi.*

Skończyła się Konferencja Moskiewska. Postawiony został pierwszy krok, trudniejszy może niż dalsze. Dyplomaci powrócili do swoich krajów złożyć sprawozdania i przygotować się do następnych posunięć.

Czyż nie charakterystyczne, że nawet Marshall i Dulles musieli, stając przed swoimi rodakami, mówić o Konferencji Moskiewskiej wprawdzie w sposób dwuznaczny, odbiegający od rzeczywistości ale bądź co bądź określający ją jako znaczne osiągnięcie? Dowodzi to niezbicie, że nawet w Ameryce roku 1947 najszersze masy społeczne nie chcą rozbicia świata na przeciwstawne bloki, lecz pragną jedności, zgody i pokoju.

F. Fiedler

U źródeł niedorozwoju kapitalizmu w Polsce

1. Likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych w Królestwie Kongresowym

Powstanie i rozwój kapitalizmu na wsi w rozmaitych krajach wskazuje, że proces likwidacji stosunków feudalno-pańszczyźnianych na wsi może przebiegać w dwóch formach. Bądź na czele tego procesu mogą stanąć wielkie folwarki pańszczyźniane, które stopniowo przeobrażają się w folwarki kapitalistyczne. Klasycznym przykładem tej formy są Prusy, stąd też ta — *odgórna* — forma zwie się formą „pruską". Bądź też likwidacja dokonuje się *oddolnie* drogą rewolucyjną. Na czele tego procesu stają wówczas drobne gospodarstwa chłopskie i w sojuszu z rewolucyjną demokracją miejską i pod jej hegemonią niszczą potęgę ekonomiczną i polityczną magnatów, karczując grunt pod szybki rozwój sił produkcyjnych (na bazie kapitalistycznej). Tak było we Francji, gdzie rewolucja 1789 r. (szczególnie w jej okresie jakobińskim) za jednym zamachem zmiotła wszystkie przywileje szlachty, wszystkie powinności, daniny, czynsze feudalne itd. (poddaństwo znikło we Francji już w XIV w.).

W Polsce przedrozbiorowej egoistyczna polityka magnaterii, wyrażająca się w straszliwym wyzysku pańszczyźnianym chłopa, uniemożliwiła wytworzenie się rynku wewnętrznego dla rzemiosła miejskiego, a poddaństwo podcięło dopływ świeżych sił do miast. Faktyczne zlikwidowanie samorządu miejskiego, przywilej szlachty bezcłowego sprowadzania towarów zagranicznych, wyznaczanie przez urzędników szlacheckich cen na wytwory rzemiosł — ta polityka klasowa (stanowa) była przyczyną gospodarczego upadku miast polskich*). Wywołane przez politykę magnatów wojny i wstrząsy wewnętrzne XVII w. dokończyły dzieła: miasta polskie popadły w ruinę i już się z upadku nie podniosły**).

*) „Niebaczna, sroga chciwość przodków naszych spustoszyła miasta nasze bardziej niż szwedzkie pożogi" pisze w 1783 r. Ks. Switkowski.

**) W 11 miastach (przeważnie mazowieckich) zbadanych przez Surowickiego, liczba domów w 1811 r. wynosiła 28% liczby domów w połowie XVI w.

Brak szerszych ruchów w Polsce przedrozbiorowej (etnograficznej) tłumaczy się bodaj czy nie w pierwszej linii upadkiem miast i słabością demokracji miejskiej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku Polskę mógł uratować tylko silny wstrząs wewnętrzny — rewolucja agrarna — likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych *zdołu,* drogą rewolucyjną. Ale w przeciwstawieniu do Francji rozproszone włościaństwo polskie było pozbawione kierownictwa. Demokracja miejska była zbyt słaba, by obudzić do życia politycznego, do walki, masy chłopskie, zaś patrioci szlacheccy, którzy ożywieni najszczerszym duchem patriotyzmu stanęli wówczas na czele walki wyzwoleńczo-narodowej, byli wewnętrznie rozdarci i walka ich przeciw magnatom feudalnym nosiła charakter połowiczny. Największą jednak pomoc feudalną własność ziemską otrzymała ze strony państw ościennych. Rozbiory Polski uratowały folwarki magnackie.

Odosobnienie włościaństwa, słabość demokracji miejskiej, połowiczność patriotów szlacheckich, panowanie obcego, feudalnego despotyzmu sprawiły, że w Polsce proces likwidacji stosunków poddańczo-pańszczyźnianych dokonywał się odgórnie, drogą przeobrażenia folwarków szlacheckich, opartych na eksploatacji pańszczyźnianej, w folwarki obszarnicze, oparte na eksploatacji kapitalistycznej.

W szkicu niniejszym chcielibyśmy dać zarys rozwoju tego procesu w Królestwie Kongresowym, przyznanym Rosji na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r.

* * *

Wojny XVII w. zrujnowały również doszczętnie rolnictwo. Eksport zboża przez Gdańsk, wynoszący w XVI w. 25.000 łasztów (łaszt — 2½ tony), a który w pierwszej połowie XVII w. podniósł się do 100.000 ł., dochodząc w 1618 r. do rekordowej liczby 128.000 ł., — eksport ten spadł w 1653 r. do 34.000 ł., w 1656 r. — do 11.000, zaś w 1659 r. nawet do 541 łasztów.

W ostatniej ćwierci XVII w. eksport ten znów rośnie wynosząc przeciętnie 36.000 ł. rocznie. Na początku XVIII w. następuje — w związku z wojnami Karola XII — znowu spadek do 20.000 ł. rocznie. W latach 1720 — 1762 wywóz podnosi się do 31.000 ł. rocznie (przeciętnie); w latach 1762 — 1769 — 56.000 ł. rocznie.

Wraz ze spokojniejszymi czasami — rozpoczynają się w Polsce usiłowania unowożytnienia życia gospodarczego i społecznego Polski. Sejm 1764 r. zniósł przywilej celny szlachty, usunął „partykularne cła myta, komory i przykomórki" oraz wprowadził obowiązujące wszystkich cła generalne. Sejm 1766 r. rozpoczął naprawę obiegu pieniężnego, który w XVII i XVIII w. znajdował się w niebywałym chaosie. Sejm 1773 — 1775 r. uchwala prawo wekslowe i znosi prawo, na zasadzie którego szlachcic, trudniący się kupiectwem, traci szlachectwo. W 1782 r. powstaje Komisja Górnicza. W 1773 r. zostaje powołana do życia Komisja Edukacyjna, reformująca szkolnictwo. W 1763 r. rozpoczęto budowę Kanału Ogińskiego, łączącego Niemen z Dnieprem. W 1774 r. pokój rosyjsko-turecki otwiera dla żeglugi dolny bieg Dniepru i zboże z polskich kresów ukraińskich może być odtąd kierowane nie uciążliwą drogą na Bałtyk, lecz ku portom Morza Czarnego. Produkcja zboża na Ukrainie szybko rośnie, a w porcie Chersońskim powstają liczne domy towarowe.

W Warszawie w tym czasie powstają liczne domy bankierskie Teppera, Blanka, Kapostasa i in.

Wszystkie te usiłowania pozostawiają nietkniętymi zasadnicze przyczyny upadku rolnictwa polskiego. Bo wojny, chaos monetarny, zaostrzyły tylko kryzys rolnictwa, kryzys, którego najgłębsze i najistotniejsze przyczyny tkwiły w stosunkach poddańczo-pańszczyźnianych.

Pańszczyzna doprowadziła do katastrofalnego upadku wydajności pracy. Pańszczyźniana gospodarka folwarczna stawała się coraz mniej opłacalna, co wraz z rosnącą konkurencją innych państw (Rosja, Prusy) zmusiło światlejsze umysły do szukania nowych dróg.

Pod wpływem płynących wówczas z Francji idei humanitarnych, w zgodzie zresztą ze swym interesem materialnym. niektórzy magnaci poczynają we włościach swych wprowadzać pewne reformy. Znoszą poddaństwo (całkowicie lub częściowo) oraz zamieniają pańszczyznę w czynsz pieniężny (również całkowicie lub częściowo). Bądź znoszą folwarki, rozbijając je na drobne dzierżawy czynszowe (tak uczyniło miasto Poznań ze swymi folwarkami, oraz magnat Brzostowski), bądź też zostawiają folwarki, lecz z pracy pańszczyźnianej przechodzą w coraz większym stopniu na wolną pracę najemną.

Gospodarka folwarczna poczyna się ukapitalistyczniać. Jest to kapitalizm współczesny, bo oparty na pracy wolnych najemników i tym

przede wszystkim różniący się od gospodarki towarowej, ale nie kapitalistycznej szlachty XV — XVIII wieku.

Wł. Grabski, porównując obie te epoki, pisze: „Kapitalizm współczesny, jako czynnik ewolucyjny, szedł dalej po linii sięgającej dawnych dziejów rozwoju większej własności. Ale podczas gdy w dawniejszych czasach większa własność nie znajdowała większego oparcia, jak tylko w pracy zobowiązanej, a więc w poddanej ludności, kapitalizm współczesny dążył do tego, aby oprzeć stosunek do pracy w rolnictwie na tej samej podstawie co w handlu, rzemiośle i przemyśle, to jest na umowie najmu" (Wł. Grabski: *„Historia wsi w Polsce"*, str. 244).

Zmieniają się całkowicie warunki produkcji w rolnictwie. „Rozwija się coraz bardziej uprawa roślin pastewnych, konieczna wobec rozpowszechnienia chowu owiec ras poprawnych, wzrasta gwałtownie produkcja kartofli, które stały się z czasem głównym środkiem żywności ludności wiejskiej oraz sprowadziły szybki rozwój gorzelnictwa. Od 1810 do 1827 roku wysiew pszenicy powiększył się o 32%, jarzyn o 46%, zaś ilość zasadzonych kartofli wzrosła o 196%. Kartofle, sadzone w ugorze przez włościan (którzy trzymając sporo inwentarza, mogli częściowo ugór nawozić), na folwarkach zająć musiały część pola jarego. Rośliny pastewne również wymagały uprawnej ziemi. Stąd konieczność zmiany trójpolówki na płodozmian, trzymania po folwarkach większej ilości inwentarza dla zyskania nawozu, a zatem dbałości o pastwiska i łąki, wyzyskania odłogów, słowem zupełnej odmiany dotychczasowej rutyny gospodarczej" (Z. Kirkor-Kiedroniowa *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacji konstytucyjnej Królestwa Polskiego*". Kraków 1912 r., str. 261).

Rośnie szybko hodowla owiec; w ciągu 5 lat 1822 — 1827 ilość owiec w kraju wzrosła z 1½ miliona do 2.476.000 sztuk, czyli o 62%; przy tym ilość owiec ras poprawnych, hodowanych jedynie w folwarkach merynosów — o 104%, metysów — o 106%. Był to postęp gospodarczy, który natychmiast odbił się na pogorszeniu sytuacji chłopów, których rugowano z korzystania z pastwisk. Nazywało się to „darciem pastwisk". „Dla folwarku pożyteczne jest hodowanie owiec — mówił na sejmie 1831 r. Brodzki — dla włościanina — nierogacizny i drobiu, które psują pastniki dla owiec. Tu więc słaby musi znowu ulegać silniejszemu".

Folwarczna hodowla owiec pociągnęła za sobą również w Polsce zwiększenie apetytów szlachty na pastwiska. „Polepszenie (gospodar-

ki folwarcznej — F.) — pisał współczesny pisarz Maruszewski — niemal wszędzie zaczęło się, jeżeli nie od ucisku włościan, to od usunięcia im różnych wygód i potrzeb: zaczęto bronić karczunków, mierzyć grunta, a to aby dobre odebrać a mniej i gorsze oddać. Bujne pastwiska pozatykano na łąki, a tym nawet jedynym sposobem zrujnowano całe włościan gospodarstwo, których bogactwo na wielości inwentarza, a zyski na przychówku i gnojeniu zasadzone były" (Feliks Maruszewski: *„Uwagi w materii wydobycia włościan z teraźniejszego ich stanu"*.

Tak samo więc jak w Anglii, również w Polsce owce poczęły zjadać ludzi.

Obok ziemi chłopskiej folwarki, ukapitalistyczniając się, potrzebowały coraz częściej siły roboczej. Wymagało tego przejście z trójpolówki na płodozmian, wprowadzenie nowych ziemiopłodów itd. „Potrzeba wprowadzenia lepszej uprawy roli wobec uprawy ziemniaków, koniczyny itp. — pisze Grabski — potrzeba zwiększenia robót ziemnych przy sadzeniu ziemniaków, ich kopaniu, potrzeba licznych zwózek bądź to samych ziemniaków do gorzelni, bądź do opału itd. powiększyły poszukiwanie robocizny" (Grabski, str. 249).

Ale skąd wziąć „robociznę"?

Wprawdzie już w XVIII wieku obok pańszczyzny wzrastały w gospodarstwie folwarcznym najmy dzienne; tyczyły się one potrzeb nadzwyczajnych, w porach szczególnie pilnych robót. Takie „najmy" uważano za przymusowe i płacono za nie bardzo mało. „Ale też praca takich najmów, jako też i praca pańszczyźniana — pisze Grabski — była bardzo mało wydajną. Przy wolnym zaś najmie można było za zapłatę dwa razy większą otrzymać trzy i cztery razy większą wydajność, jak przy najmie przymusowym lub przy pańszczyźnie ... Oczywiście, że możność stosowania najmu czyniła zbędną konieczność opierania się na pańszczyźnie w pewnej mierze" (Grabski, str. 244).

* * *

Rodzący się kapitalizm łaknął ziemi chłopskiej. Rozpoczęła się nowa ekspropriacja włościan z gruntów, na których siedzieli od wieków. Jednocześnie rodzący się kapitalizm wymagał wolnego najemnika (wolnego w sensie kapitalistycznym). Jedno i drugie przyniosło mu stworzone przez Napoleona Księstwo Warszawskie.

Już art. 2 tyt. I Ustawy Konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego głosił:

> „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa. Stan osób zostaje pod opieką trybunałów".

Dekret z 21 grudnia 1807 r. realizuje tę zasadę zniesienia niewoli i znosi poddaństwo chłopów. Artykuł I tego dekretu brzmi:

> „Każdy Rolnik, Włościanin z zarobku żyjący, nie mający już przedtym nadanego sobie prawa własności, lub na lata udzielonego, wolny jest wyprowadzić się z miejsca, w którym dotąd zostawał i przenieść się w obrębie Księstwa Warszawskiego tam, gdzie dobra jego wola będzie".

Dekret staje na gruncie „praw właścicielskich", w najmniejszym zaś stopniu nie troszczy się o chłopa.

Włościanin bowiem, który chciałby skorzystać z nowonabytej wolności i przenieść się „tam, gdzie dobra jego wola będzie", winien był oddać dziedzicowi ziemię, dom, bydło, narzędzia, ziarno itd. Zniesienie poddaństwa wywłaszczało więc chłopa z ziemi, na której siedział od wieków, z narzędzi, których potrzebował itd., czyniło zeń „wolnego proletariusza", z którego, jak widzieliśmy, można było wydusić „trzy i cztery razy większą wydajność, jak przy najmie przymusowym lub przy pańszczyźnie".

Los chłopów został ponadto pogorszony przez wprowadzony 1 Maja 1808 r. francuski kodeks cywilny (kodeks Napoleona). Samo wprowadzenie kodeksu Napoleona stanowiło bezsprzecznie postęp, ale również i tym razem postępowi wprowadzonemu nie drogą rewolucyjną, nie z dołu (jak we Francji), lecz odgórnie, przez magnaterię, towarzyszyło pogorszenie się sytuacji mas pracujących.

Nowy, burżuazyjny kodeks cywilny znosił również w Polsce dawną średniowieczną formę własności ziemi, wprowadzając absolutne, rzymskie prawo tej własności, nie obciążone już żadną współwłasnością chłopów do tej ziemi, żadnymi ich prawami, choć na tej ziemi siedzieli od wieków, choć ją uprawiali i byli jej faktycznymi właścicielami.

Mówimy tu o ziemi, na której siedzieli chłopi, bo na ziemi folwarcznej (utworzonej w swej przeważnej części z gruntów wydartych chłopom) dziedzic już dawniej posiadał nieograniczoną dyspozycję.

We Francji nowy kodeks nie miał potrzeby zajmowania się pańszczyźnianymi czy półpańszczyźnianymi powinnościami chłopów wobec panów, bo wszystkie powinności zostały zniesione drogą rewolucyjną przez naród francuski i chłop został wolnym właścicielem ziemi, na której siedział.

W Polsce stosunki pańszczyźniane istniały nadal, a kodeks nawet nie wspomina o nich. Oznaczało to, że stosunki te kodeks uważa za stosunki *prywatno*-prawne, oparte na rzekomo dobrowolnej umowie między obu stronami. Dobrowolnej z obu stron: jeżeli dziedzic, teraz już absolutny właściciel ziemi, na której siedzi chłop pańszczyźniany — jeżeli dziedzic ten uważa za stosowne wypędzić chłopa z ziemi lub powiększyć mu pańszczyznę, podwyższyć daniny itd. — dawniej prawo obyczajowe wzbraniało mu to czynić — teraz nowy kodeks nie stawia mu żadnych pod tym względem przeszkód. Prócz jednej: musi on wymówić chłopu „swoją" ziemię rok naprzód.

Zniesienie poddaństwa w formie, w jakiej się to odbyło w 1807 r. w Księstwie Warszawskim, odpowiadało przede wszystkim interesom tej części szlachty, która z feudalnych dziedziców przeobrażała się w kapitalistów rolnych, odpowiadało również potrzebom burżuazji miejskiej. Prof. Rutkowski wskazuje, że zwolennikami wolności chłopów byli „postępowi rolnicy, dążący do intensyfikacji produkcji na swoich folwarkach, co trudno było łączyć z pańszczyźnianą jego organizacją, bez porównania bardziej nadawała się do tego praca najemna, wskutek czego dążenie do intensyfikacji produkcji łączyło się zazwyczaj z zamianą pańszczyźnianej, czyli feudalnej gospodarki na kapitalistyczną" (Rutkowski: *Zagadnienia reformy rolnej w Polsce XVIII wieku.* Poznań, 1925 r., str. 93).

Dążenie do „wolności" chłopskiej „był to punkt styczny, łączący sfery postępowego ziemiaństwa i mieszczaństwa, dążących do zmiany pańszczyźnianego folwarku i rzemiosła na produkcję kapitalistyczną". (Tamże, str. 94).

Postępowe gospodarstwo rolne, to znaczy ukapitalistyczniające się wymagało nie tylko wolnej siły roboczej, ale również zmiany warunków produkcji. Jasny obraz tych koniecznych zmian daje Michalski.

„Folwarki leżały pomieszane z rolami włościańskimi. Oto ciągnęły się płósy, płóski, przydatki od wsi aż do granicy, a gdy jeszcze była ta spólność z miasteczkiem, było tych rozmaitych kawałów po kil-

kanaście w jednym polu. Pierwszą dla spokojnego człowieka nieprzyjemnością było to worywanie się sąsiadów ... O poprawie jakiejkolwiek gospodarstwa myśleć nie mógł, rotacja trzypolowa była zwyczajem przepisana i dowolnie zmieniana być nie mogła. Obsiewy ugorowe były ograniczone, bo ugór należał do wspólnego pastwiska. Jam swoją płósę starownie, dajmy na to, uprawił i zasiał; przychodzi mój sąsiad w parę tygodni dopiero później do siewu i w całej długości płósy graniczące zagony depce. Gdy rów przez kilka płós ma przechodzić, ileż to zachodu, aby dwóch włościan do wybicia porządnego rowu nakłonić ... Kto się opóźnił w żniwa, był ze wszech stron na szkody narażony i wtenczas kiedy żniwa były w jednej stronie w najlepszym biegu, pilnuj w drugiej, aby ci stojącego nie spasano zboża. Chciałby był dziedzic także zaprowadzić stado piękne owiec, lecz przygotować dla niego ani paszy zimowej, ani pastwiska nie był w stanie i musiało się latem przy wciąż przewracanych ugorach i to razem z drugimi paść. Lecz nie w tym leży cała strata: włościanin, trzymający kilka owiec, kupuje gdzie zarażone lub przez nieporządek zakrada się do niego choroba, razi dominialne stado. ... O naprawie gospodarstwa co do uprawy nie mogło być mowy: chciałby dziedzic warstwę ziemi urodzajnej głębszą uprawą zgłębić — nie można, bo na cokolwiek głębszym gruncie ani sprzężaj, ani porządek zaciężnika nie wytrzyma. Po przedpolach cała nadzieja dobrego sprzętu po jednej skibie zależy na dobrym i zupełnym takowej przewróceniu; robota podobna nie da się wykonać, bo ani chęć zaciężnika, ani pług jego po temu. Każdy z włościan starał się w orce oszukiwać, skoro tylko urzędnik na takowej się dobrze nie znał, lub gdzie indziej był zatrudniony...".

„Włóczka była licha, przetarte zęby skiby gładziły tylko, a gdy bronę kamieniem przycisnął, słabsze konie jej nie ruszyły ... W takich warunkach dozór ustawiczny jest rzeczą tak uprzykrzoną, że jako tako porządnych ekonomów nie było. Właściciele sami ochoty do zajmowania się gospodarstwem nie mieli: „Jakiż mógł myślący człowiek znaleźć popęd, chęć do gospodarstwa, kiedy żaden pomysł, żadna odmiana zestarzałego trybu miejsca mieć nie mogła". Prawa do boru, jakie włościanom służyły, zabraniały wolnej dyspozycji w lesie. Karczunek z jednej, zalesienie z drugiej strony tamowały pastwisko włościan i przez to ulegały utrudnieniom, skargom i pozwom" (cyt. u Grabskiego Wł.: *„Historia Towarzystwa Rolniczego"*, Warszawa, 1904 r., t. I, str. 76/78).

Dekret z 1807 r., jako też całe prawodawstwo późniejsze Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Kongresowego, usiłował rozwiązać to zagadnienie wyłącznie w interesie obszarników.

Oddając ziemię chłopską w ręce dziedziców dekret 1807 r. dawał im wolną rękę w stosunku do chłopów. W ciągu 1 (jednego) roku od ogłoszenia dekretu nie wolno było dziedzicowi spędzać chłopa z roli, o ile chłop odbywał wszystkie powinności, którym dotąd podlegał; również w ciągu tego roku nie wolno było dziedzicowi powiększać tych powinności. Ale po upływie jednego roku dziedzic, jako „prawy“ właściciel chłopskiego gruntu z jednej strony a „wolny“ chłop z drugiej strony zawierali umowę „dobrowolną“ według nowego kodeksu burżuazyjnego, stojącego na stanowisku burżuazyjnej fikcji równości stron, umowę zawierających.

Cóż więc dziwnego, że oświeceni dziedzice, to znaczy dziedzice, przeobrażający się w kapitalistów rolnych, byli za zniesieniem poddaństwa. „Dalsze utrzymywanie poddaństwa — pisze Grabski — stawało się gospodarczo zbędne i dlatego pod naporem idei humanitarnych wieku łatwo z tej pozycji ustępowano“ (Grabski, str. 245). W praktyce owe „idee humanitarne“ — szły równorzędnie z interesem kapitalisty. Gospodarka kapitalistyczna wymagała zaokrąglonego folwarku — więc dziedzic przerzucał chłopa na dalsze i gorsze grunty lub w ogóle wyrzucał go z gruntu. Kapitalizm potrzebował proletariatu rolnego. „Znajdował on go w różnorodnych rodzinach włościańskich, w dzieciach małorolnych gospodarzy pańszczyźnianych, a gdzie tego elementu było zbyt mało, nie cofał się przed tworzeniem sobie drogą przymusu faktycznego podłoża proletariackiego, nie cofał się przed odebraniem gruntu zagrodnikowi i chałupnikowi, obracając rodzinę małorolną w służbę bezrolną folwarczną“.

„...Gdy w XVI i XVII wieku w Polsce rugowano kmiecia, zamieniano go w zagrodnika. W XIX wieku zagrodników zamieniono w ordynariuszów“ (Grabski, str. 246).

Proletaryzacja wsi — to była klasowa treść „idei humanitarnych“ szlachty. I proletaryzacja ta kroczy — od czasu zniesienia poddaństwa — olbrzymimi krokami. Na wsi rozpoczynają się masowe rugi jednych chłopów, jednocześnie zaś ucieczki innych, którzy nie mogą wytrzymać zwiększonych ciężarów i porzucają „dobrowolnie“ gospodarstwa, szukając zarobku jako „wolni“ wyrobnicy po folwarkach lub w miastach.

„Zdarzało się — pisał Krzyżtopór — że dziedzice nadużywając swej władzy ... całe gromady rozpędzali; widziano wsie z ziemią zrównane i całe ludności, błąkające się bez przytułku .. Opuszczone pola połączono do folwarków lub oddawano Niemcom kolonistom" (Krzyżtopór: *„O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce"*. Poznań, 1857 r.).

„Zastraszającą jest liczba pustek — podkreśla współczesny pisarz Łubieński — która codziennie w kraju naszym powstaje, rzadko są okolice, w których włościanin, na dawnej zamożności wsparty, jest w stanie oprzeć się tym ciężarom, które go teraz gniotą".

„Wiadomo — mówił Brodzki w sejmie 1831 r. — iż dawano włościanom grunta lichsze i odleglejsze, a lepsze na użytek folwarku obracano".

Taki sam obraz maluje Michalski:

„Posiadacz wioski — pisze Michalski — to tu, to tam pastwisk kawał, to na łąkę, to na rolę do folwarku przyłączył, powiększając włościanom pracę przy uprawie coraz większego dominialnego folwarku, możność przychowania bydła i utrzymania go latem w dobrym stanie przez darcie pastwisk usuwał ... Udręczenie ciągłe, nawałem prac i powinności nowych wywołane, uszczuplanie pastwisk, opału, dziełem są prawie wyłącznie naszych dopiero czasów, gdy szlachta uwolniona od innych zatrudnień poczęła się własnym interesom oddawać. Nasamprzód okazała się potrzeba skrupulatniejszej uprawy: za to samo wynagrodzenie musiał włościanin dokładniej, z większym natężeniem pracować. *Za każdym nowym postępem, nowe było uciemiężenie,* każdy wprowadzony porządek czy to w lesie, czy w pastwisku, czy w uprawie uszczuplał dawniejsze wygody chłopskie, a w takim położeniu rzeczy im więcej korzyść folwarków rosła, tym więcej zaciężny cierpiał" (cyt. u Grabskiego: *„Hist. Tow. Roln."*, t. I str. 78/79).

„Rozpościerały się wielkie płodozmiany — pisał Stawiski — na rozległych folwarkach, dla których utworzenia całą ludność nieraz gospodarzy pańszczyźnianych wywłaszczano, lub rugowano: *tworzyło się zatem zło nieznane dotąd wsiom naszym — proletariat wiejski*".

Istotnie, proletariat wiejski — „nieznane dotąd zło" — wzrastał bardzo szybko. Dokonany w 1810 r. opis ludności Księstwa Warszawskiego wykazywał komorników, parobków i dziewek, służby dwor-

skiej, służby stałej (kwalifikowanej) — 394.000, a wraz z rodzinami — 708.000 osób — 30% ogółu ludności rolniczej. Do tego dochodzi 92.000 wyrobników, wraz z rodzinami — 298.000. Poza tym było wówczas 66.000 ogrodników i chałupników, a wraz z rodzinami — 284.000. Ludność rolnicza wynosiła wówczas według spisu — 1.580.000 osób zawodowo czynnych (osób głównych), a wraz z rodzinami 2.356.000 osób.

„O ile idzie o osoby zawodowo czynne (osoby główne) — pisze Grosman, — ... komornicy oraz parobcy i służba stała i niestała stanowili 50,7%. Łącznie więc kategorie bezrolnych 62,1%. Przeraźliwa wymowa tych cyfr maluje nam straszliwy wzrost proletaryzacji wsi, gwałtowny przyrost ludności bezrolnej, jako rezultat klęsk i ciężarów wojennych, rujnujących i niszczących sprzężaj, oraz zwłaszcza rugów przez właścicieli ziemskich na skutek dekretu z 21 grudnia 1807 r., wreszcie „dobrowolnego" opuszczenia gruntów przez zrozpaczonych i zgnębionych ciężarami i uciskami chłopów" (Grosman: *„Struktura społeczna i gospodarcza Księstwa Warszawskiego"*. Warszawa, 1925 r. str. 57/58).

„Szerzy się w okolicach tej stolicy mało znany w gospodarstwie naszem zwyczaj obrabiania roli czeladzią i najemnikami — pisze *„Gazeta Wiejska"* w 1818 r. Jest to nowość, którą w zasadzie rozpoznać należy, ponieważ większe jej upowszechnienie zrządzi ważne skutki. Wieśniacy polscy w długiej wieków kolei razem ze szlachtą zabezpieczali ojczyznę od napadów nieprzyjaciela. Równy udział w prawach obywatelskich nie będzie dla nich dostateczną nagrodą, jeżeli właściciele ziemi tak dalece o prawach moralności zapomną, że odmówią im stałej siedziby w swoich włościach. Z postępowania tych dziedziców wynika działanie sporne z dobrem powszechnym, które nazywam niepatriotycznem".

Według obliczeń Kirkor-Kiedroniowej było w 1827 r. tylko na terenie Królestwa milion osób zupełnie bezrolnych, co stanowiło więcej niż 30% ogółu ludności rolniczej (Kirkor-Kiedroniowa, str. 111). Tak szlachta wyzwalała chłopstwo. Wł. Grabski, musi przyznać, że „na tle ewolucji kapitalistycznej powstawał postęp rolniczy z jednej i nędza ludu wiejskiego z drugiej strony, a gorsze od nędzy poczucie krzywdy, jakiej ta ludność doznawała" (Grabski str. 300). To głębokie uczucie krzywdy hamowało rozwój samowiedzy narodowej wśród chłopów, którzy w swej nienawiści klasowej (stano-

wej) dochodzili do tego, że szlachtę uważali za „Polaków" — plemię im obce, wrogie*).

* * *

W Polsce likwidowanie feudalizmu na wsi nastąpiło z góry przez stopniowe przeobrażanie pańszczyźnianego folwarku szlacheckiego w folwark kapitalistyczny. Na przykładzie Polski możemy się przekonać, jak fałszywe jest twierdzenie, jakoby droga likwidacji feudalizmu z góry oznaczała szybkie tempo rozwoju sił produkcyjnych (na podstawie kapitalistycznej). Na odwrót — Polska najzupełniej potwierdza sądy Marksa i Lenina, że droga likwidacji feudalizmu przez samych obszarników hamowała wówczas szybki rozwój produkcyjnych sił (na podstawie kapitalistycznej).

Dekret z 1807 r., znoszący poddaństwo chłopskie i rugujący chłopów z gruntu, torował drogę kapitalizmowi, ale rozwój kapitalizmu na wsi dokonywał się bardzo powolnie. Obszarnik mógł teraz łupić „wolnego" chłopa więcej niż dawniej, mógł wydusić z niego więcej pańszczyzny, nie troszczył się on o postęp techniczny — to samo zjawisko, na które wskazywał Lenin w analizie stosunków Rosji po 1861 r., gdy carski rząd obszarniczy „wyzwolił" chłopów.

Olbrzymia część obszarników nie posiadała środków niezbędnych dla prowadzenia gospodarstwa postępowego; dla nich więc wyzysk w formie pańszczyzny był wówczas dogodniejszy, niż w formie pracy najemnej. Kiedy w 1814 r., władze przeprowadziły an kietę wśród urzędów, rad powiatowych, dziedziców itd. — $^1/_3$ wszystkich odpowiedzi żąda ograniczenia wolności osobistej chłopów, „przymusu do rolnictwa" ograniczenia prawa „przechodu" itd. „Najczęstsze są żądania — pisze o tej ankiecie Kirkor-Kiedroniowa — aby włościanin nie mógł gruntu opuścić, dopóki nie wykaże się świadectwem, iż inny posiada, lecz spotykamy i dalej idące; aby włościanin, dążący wyjść ze wsi, obowiązany był dać na swe miejsce zastępcę...; by komorników w czeladź obrócić, lecz każdego w swej gminie oznaczyć...; by rząd nie przeszkadzał władzy wiej-

*) Nienawiść ta znalazła wyraz u Deczyńskiego, chłopa-nauczyciela, który choć sam uczestnik powstania 1830 r., pisał później w swych pamiętnikach: „Nie obwiniam chłopów polskich, jeżeli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjacielowi Polski, albowiem ciż nieprzyjaciele żadnej im krzywdy nie uczynili, słusznej zrobiliby byli chłopi, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi przeciwko swym własnym ciemiężcom i tyranom" (str. 99).

skiej w przymuszaniu próżniaków do rolnictwa"; by zmuszał do objęcia gospodarstwa lub służby we dworze, a opornych brał do wojska „choćby 40 lat mieli"; by mężczyźni i kobiety mogli wyjść ze wsi „gdy się wylegitymują, iż nie są w tej wsi potrzebni, z zastrzeżeniem atoli ich ściągnięcia, skoro by grunt tego potrzebował"...; by nałożone zostały kary na dominia trzymające „kopcarzy i tym podobnych, którzy lżejszy sposób życia sobie obmyślili", by takim dano załogę (załoga oznaczała nasiona, sprzęt rolniczy, bydło itd. — F.) i przymuszono ich do rolnictwa, nieposłusznych przed komisje skarżąc; by nie dozwolić trzymania wyrobników i ogrodników, przymusić do objęcia opuszczonych gospodarstw, zarządzić rewizje kwartalne po wsiach i lasach" (Kirkor-Kiedroniowa, str. 229/230).

W tej ankiecie Trybunał Krakowski nazywa pańszczyznę „najlepszą formą wynagrodzenia robotnika przez danie mu ziemi". Widzimy, że olbrzymia część obszarników nadal stała na stanowisku pańszczyzny jako najlepszej dla nich jeszcze metody łupienia chłopstwa. Mimo więc zniesienia poddaństwa przez dekret z 1807 r. dążenie do przykucia chłopów do ziemi i usiłowania w tym kierunku nie ustają wówczas ani na chwilę. Rozporządzenie prefekta departamentu Płockiego z 1813 i 1814 r. pozwala na przesiedlenie się tym tylko gospodarzom, którzy zaświadczeniami dominiów, dokąd zamierzają się przenieść, udowodnią, „że znowu gospodarstwa włościańskiego podejmują się", podupadłych zaś wskutek klęsk wojennych rolników (chłopów), nie mogących dalej prowadzić gospodarstwa, nakazuje skierować do dominiów, potrzebujących gospodarzy lub kopcarzy. Gdyby włościanin gospodarstwa przyjąć nie chciał — należy mu wzbronić przesiedlenia. Wyrobników, znajdujących się gdziekolwiek „nad istotną potrzebę" — poleca powyższe rozporządzenie zobowiązać się przyjęcia gospodarstwa, a w razie zaś oporu z ich strony, traktować jako włóczęgów i odstawić do Płocka, „gdzie mają być do ciężkich a prostych robót używani, jedynie za zapewnieniem szczupłego wyżywienia".

To rozporządzenie miało lokalny charakter. W 1818 roku zostaje wydana ustawa, *oddająca władzę wójtowską w gminach w ręce dziedziców.* Co to oznaczało dla chłopów o tym świadczy chociażby artykuł 15 tej ustawy, ustalający kompetencje wójta:

„Wójt ... pilnuje poboru podatków skarbowych, czyni sprawiedliwy na mieszkańców rozkład ciężarów i powinności publicznych,

pilnuje ochędostwa i porządku w gminie, czuwa nad bezpieczeństwem osób i ich własności, zapobiega wszelkim uszkodzeniom lub całej gminy lub szczególnych osób przez złość i rozpustę rządzić się mogących...; włóczęgów, tułaczów i dezerterów ima i do komisarza delegowanego odsyła i przystawia powołanych do wojska rekrutów; przestrzega, aby ludzie bez zaświadczenia przyzwoitego do gminy przyjmowani nie byli, a byłych do ich właściwej władzy odsyła...".

Ustawa ta oddawała więc los chłopa niepodzielnie w ręce dziedzica. „Włościanin znosić musiał szykany, kary cielesne, gwałty, bicie bez sądu itp. „uprawnienia" konstytucyjne, nie mogąc nawet odwołać się do sprawiedliwości..." (Mieczysław Ajzen: *„Polityka gospodarcza Lubeckiego"*, Warszawa, 1932 r., str. 145). W 1828 r. ukazuje się reskrypt, nakazujący kątników i komorników w dobrach narodowych (były to dobra państwowe, puszczane w dzierżawę szlachcie) pociągnąć do odrobków wobec folwarków, to znaczy wobec szlachcica, dzierżawiącego dany folwark, niezależnie od obowiązków wobec gospodarzy, u których kątnicy lub komornicy ugodzili się. Jeśli więc chłop jakiś został przez swego dziedzica wyrugowany lub sam, z powodu nadmiernych ciężarów, „dobrowolnie" rzucał swój grunt, i korzystając z nadanej mu w 1807 r. „wolności" najmował się jako kątnik lub komornik u chłopa, siedzącego w dobrach narodowych — taki kątnik lub komornik musiał — poza pracą dla swego gospodarza — odrabiać jeszcze pańszczyznę dla szlachcica dzierżawiącego folwark.

Toteż już w 1815 r. pisał Sołtykiewicz „Położone przechodniom prostym, niewiadomym, ubogim, nie umiejącym sobie dać rady, nieprzebyte trudności i szykany, że tak powiem, na drodze, *zniszczyły subtelnie skutek przywileju wolności*" (*„O przyczynach nędzy włościan"*, Kraków, 1815).

Sołtykiewicz pisał przed oddaniem dziedzicom władzy wójtowskiej, co równało się jawnemu już, nie zaś „subtelnemu" zniszczeniu skutków wolności: „Wolność włościanom nadana, możność przenoszenia się z miejsca na miejsce — czytamy w *„Merkurym"* w 1831 r. — dotąd w wielu częściach kraju była tylko pożądaną, niewola w całej mocy ciążyła nad włościaninem, który pod błahymi pozorami przymuszony był pomimo woli pozostać na miejscu. Łatwo można sobie wyobrazić, że wolność włościanina zależeć musiała od łaski pana, który jako wójt gminy, stanowił w pierwszej instancji, czyli ulegający jego domowej, a zarazem policyjnej władzy gospo-

darz ma się z jego wioski wynieść; drugą instancję, rozstrzygającą kwestię przenoszenia się, stanowią komisarze obwodowi; — ci, *podobni panom i z położenia towarzyskiego i z interesów,* łatwo dadzą się uprzedzić przeciwko włościanom".

Chłopi mieli wolność na papierze, bo w życiu tę wolność realizował wójt-dziedzic, komisarz „podobny panom z położenia towarzyskiego i z interesów", realizował rząd — wszystko więc przedstawiciele klas wrogich chłopstwu.

„Wyzwoleni" chłopi polscy z niewoli u obszarników weszli w jarzmo ucisku półpańszczyźnianego u tych samych obszarników. Według dekretu z 1807 r. dziedzic miał prawo rocznego wypowiedzenia gruntu chłopu pańszczyźnianemu. Było to sprzeczne z Kodeksem Napoleona, który to kodeks przewidywał, że skoro nie było pisanego kontraktu — umowa może być wymówiona jedynie w terminie, pozwalającym dzierżawcy zebranie całkowitego plonu. Wobec tego, że chłopi prowadzili wówczas gospodarstwo trójpolowe, takim terminem mógł być tylko termin trzyletni.

Ale dziedzic nie trzymał się nawet rocznego wypowiedzenia. „Przez lat blisko 40 (bo aż do ukazu 1846 r.) — pisze Kiedroniowa — przysługiwało właścicielom prawo pozbawienia w każdym roku gospodarzy ich gruntów, za 6 miesięcznym wypowiedzeniem i bez żadnych za szkodę wynagrodzeniem, prawo „rugowania całych wiosek" i wcielenia gruntów włościańskich do folwarków, „z którego prawa wielu korzystało" (Kirkor-Kiedroniowa, str. 257).

Sześciomiesięczne wypowiedzenie — to bicz, który wisiał nad „wyzwolonym" chłopem, to oręż, który pozwalał panu coraz to powiększać powinności chłopskie. „Prócz pańszczyzny trzydniowej, którą folwark wykonywał wszelkie roboty w polu, sprzęt zboża i siana, młóckę i odstawę zboża i w ogóle wszystkie prace, tyczące się gospodarki rolnej — ciążyły na włościanach różne dodatkowe powinności, nieokreślone ani co do liczby dni, ani co do wymiaru roboty... Same ich nazwy dają świadectwo nadużyciom, z jakich powstały, a więc gwałty, łaski lub tłoki, daremszczyzny, darmoszki i próżnice..." (Kirkor-Kiedroniowa, str. 165).

Pod naciskiem ruchów chłopskich (Szela, ks. Ściegienny) car Mikołaj I ukazem z 26 listopada 1846 r., zniósł wszystkie te „dodatkowe" powinności. Do tych „dodatkowych" powinności należały „gwałty, tłoki lub łaski, całą ludnością egzystującą po chałupach, oprócz starców i dzieci, do żniwa, sprzętu siana, kopania kartofli";

wyrzucania bruzd i robienie przegonów na łanach dworskich, dróg i rzek; pielenie pszenicy, prosa i ogrodów; kopanie rowów; obsuszanie pól i łąk dworskich; grabienie i zwożenie ściółki z lasów; sadzenie, okopywanie i wykopywanie kartofli i warzyw na niwach dworskich; zbieranie szyszek i żołędzi; sadzenie gruszek, jabłek i innych drzew owocowych; obrywanie grochu; stróże dzienne i nocne z obowiązkiem rąbania drzewa, palenia w piecach, noszenia wody, sieczenia trawy dla bydła itp. posługi, pilnowanie drzewa przy zbijaniu tratew, spławianie drzewa, holowanie galarów pod wodę; wywózka zboża do siewu; zwózka zboża, wywózka zboża i wełny do miast; odwożenie zboża z młyna, furmanki w interesach dworu; wycieranie sadzy w kominach dworskich; pasanie, oprzątanie inwentarza i trzody dworskiej; posyłanie dziewek do doju krów; posyłanie kobiet do prania bielizny; pomoc w kuchni, łowienie ryb i raków; robienie piwa; robienie krup; mycie podłóg; rąbanie lodu; wyrabianie płótna; mycie, strzyżenie i golenie owiec; podskubywanie gęsi; tłoczenie oleju; pieczenie chleba; wychodzenie na łowy; posyłanie dziewek służących na cały tydzień; dawanie dzieci do obierania z drzew owadów i obrywania owoców itd. Takich powinności ukaz carski wylicza sto dwadzieścia jeden!

Poza tym istniały tzw. „powaby", to jest dni dodatkowe pomocnicze. Ponadto chłopi musieli dawać daniny z kapłonów, jaj, przędzy (tzw. oprawa), czynsz dodatkowy w gotówce lub osep (przeważnie w owsie) — 8 korcy. Wreszcie, gdy wszystko to odrobili, mieli oni obowiązek przymusowego najmu i to w czasie żniw, po bardzo niskiej cenie. Gdy w wolnym najmie płacono 2 złote za dzień pieszy, a 3 zł za sprzężajny — za „najem" przymusowy dziedzic płacił od 10 — 12 groszy za dzień pieszy, 15 — 24 groszy — za sprzężajny. Z niewoli u obszarników w jarzmo do tych samych obszarników!

Jest rzeczą jasną, że chłop, znajdujący się stale pod groźbą sześciomiesięcznego wymówienia, nie kwapił się do lepszej uprawy, bo wiedział, że pan może mu powiększyć powinności, a jak się „dobrowolnie" nie zgodzi, to mu na 6 miesięcy wymówi i weźmie innego chłopa.

„Nie może być wymyślone żadne bardziej grunt wyniszczające gospodarstwo — pisał Grevenitz w 1818 r. — jak jednorocznego... dzierżawcy... Bo i jakież dorzeczne powody uciśniony i tak już nieumiarkowanymi ciężarami jednoroczny kawałka gruntu posiadacz mógł mieć do zagrodzenia trwałego płotu, do podparcia walącego się

słupa, do pociągnięcia rowu, albo zaszczepienia owocowego drzewa. Niewola do gruntu przywiązująca działa tu jeszcze przynajmniej dla gruntu dobroczynniej" (Grevenitz: *„Włościanin w Polszcze"*, Warszawa 1818 r., str. 37 — 38).

„Unika włościanin chować dobrych koni, bo nie mając sprawiedliwości, boi się, aby go częściej od innych nie pociągano do drogi".

Już Staszic w 1791 r. wskazywał na to, że poddaństwo i pańszczyzna uniemożliwiają chłopom robienie inwestycyj. „Tego, co oszczędzi (włościanin), nie obróci na wydatki gospodarcze — pisał Staszic. Owszem, albo kryć się z tym będzie, albo czym prędzej takim sposobem, o którym jest najpewniejszym, że mu tego kto inny odebrać nie potrafi, utraci, przepije, stanie się leniuchem, hultajem, pijakiem i złodziejem. Tylko też tyle mojego, co przepiję. Oto hasło rolnika polskiego" (Staszic: *Przestrogi dla Polski,* str. 131).

Tego samego zdania był również Surowiecki, który wskazywał, że w niektórych częściach Wielkopolski i Mazowsza „powinności były tak nieumiarkowane, że w tym jedynie przeciążeniu należy szukać przyczyny obojętności, opilstwa i gnuśności włościan".

Ciemnota, gnuśność, pijaństwo, w które chłopa wpędzała rozpacz — oto rezultat „wyzwalania" chłopa z góry! Na papierze — wolność w praktyce — niewola, całkowita zależność od dziedzica, jako właściciela ziemi, na której siedział, od dziedzica-wójta, dziedzica-komisarza, dziedzica-ministra itd. Gdy się bronił, mógł go spotkać los owych 20 chłopów z Siedleckiego, o których w 1811 r. pisze rezydent francuski w Warszawie, Bignon, w raporcie do swego rządu: W 1811 r. w Siedleckim „duża wieś, uważając się za miasto, odmówiła pańszczyzny dla pana. Odbył się proces. Wygrał pan. Dwudziestu chłopów wsadzono do więzienia". Ale magnatowi tego było za mało; trzeba było chamów przykładnie ukarać. I oto, jak pisze Bignon, „w nocy ogień został podłożony (pod więzienie) i 17 z nich zginęło, a trzech ciężko zostało poparzonych". Deczyńskiego, który chciał wsi swojej pomóc w obronie słusznych praw przeciw dziedzicowi, wtrącono do wojska i traktowano jak buntownika. Rupińskiego, który był plenipotentem chłopów dóbr narodowych Kidule w 1817 r. wyrokiem namiestnika (Zajączka) bez sądu i śledztwa skaza na parę lat twierdzy w Zamościu, mimo że skargi chłopów, w których imieniu występował, okazały się słuszne. Gdy minister Mostowski uważał wyrok za nieuzasadniony, Zajączek zwrócił się wprost do cara Aleksandra I, żądając osadzenia w twierdzy Rupiń-

skiego i pięciu innych obrońców prywatnych chłopów „za burzenie spokojności publicznej, uwodząc chłopów".

Ciężkie brzemię stosunków pańszczyźnianych i półpańszczyźnianych spadało na całą warstwę chłopską. Ale równocześnie w Polsce kapitalizm rozwarstwawiał chłopstwo, faktycznie rozbijał jedność chłopską i przeżytki feudalizmu najmocniej, najciężej biły w najbiedniejsze warstwy chłopstwa: zagrodników, chałupników, komorników itp. Oto jak w 1815 r. Sołtykiewicz opisuje byt tych właśnie warstw:

„Najczęściej nie miał nawet zagrodnik czym wyżywić potrzebnego mu do robót w polu sprzężaju, wskutek czego prócz 3 dni pieszych, odrabianych w tygodniu dla pana, odrabiał nadto dla kmiecia, lub tego, kto mu rolę zarobił, a daniny, oprawy, powaby, tłoki, szarwarki i różne daremnice tak go niszczą i wycieńczają, że bez ustawicznych zapomóg nie może się na gruncie utrzymać i wiecznym prawie dworowi staje się dłużnikiem, kończącym zwykle na komorze u kmiecia lub na dziadowskiej torbie. O chałupnikach 2 dni tygodniowo odrabiających, a na 2 lub 3 morgach siedzących ... nie warto i mówić" (Sołtykiewicz: *O przyczynach nędzy włościan* 1815 r.).

Zagrodnik „wiecznym prawie dworowi staje się dłużnikiem", staje się więc faktycznym niewolnikiem dworu, przytwierdzonym do gruntu, ponieważ bez opłacania długów dworowi nie wolno było chłopu opuszczać zagrody i wsi. Zagrodnik, czy chałupnik stawał się półproletariuszem, przykutym do ziemi, do wsi, do dworu.

2. Polityka Lubeckiego, rynki wschodnie i uprzemysłowienie Królestwa

W ostatniej ćwierci XVIII w. niektórzy magnaci, na czele z królem, poczynają zakładać manufaktury. Próby kończą się całkowitym bankructwem. Po pierwsze dla tego, że znaczna ich część wytwarzała przedmioty zbytku (porcelanę, pasy słuckie itd.), a więc dobra posiadające nader szczupłe koło odbiorców, przede wszystkim zaś dlatego, że były oparte na pracy niewolnej, poddańczej o minimalnej wydajności.

Jeden z pionierów tych prób, kasztelan Jacek Jezierski, uzasadnia konieczność uprzemysłowienia kraju tym. że Polska musi stworzyć własny rynek wewnętrzny dla swych ziemiopłodów, gdyż, jak powiada, wyzwolone kolonie angielskie, to znaczy Stany Zjednoczo-

ne Ameryki Północnej, które w tym czasie (1776 r.) zdobyły niepodległość, „monopolizm zboża polskiego psuć zaczęły". „Gdy też kolonie powiększą ludność łaskawymi mądrymi prawami, mając więcej ziemi wybornej niż cała Europa, nasze krescencje i intraty zniżą się i upodlą. Pamiętajmyż na to, że trzeba nam fabryk a przez nie ludności, aby nasze produkta konsumowała, inaczej bez ludności zniży się nasz majątek".

Przewidywania kasztelana Jezierskiego*) ziściły się sto lat później, w owym zaś czasie zbożu polskiemu wyrosła konkurencja rosyjska, zaś nieco później ochrona celna rolnictwa francuskiego (1819 r.), pruskiego (1818 r.), w szczególności zaś angielski Kornbill (1815 r.) podcinają wywóz zboża polskiego za granicę.

Własność ziemska znalazła się w ślepym zaułku. Stworzyć rynek *wewnętrzny***) dla ziemiopłodów, to podnieść miasta, które polityka magnaterii i wojny XVII w. doprowadziły do ruiny. Podnieść miasta, ożywić rzemiosła, manufaktury, handel, to stworzyć rynek wewnętrzny, rynek *chłopski* dla wytworów tych rzemiosł i manufaktur, to znieść wyzysk pańszczyźniany, to dać chłopom ziemię. Na to zaś magnaci zgodzić się nie mogli, zgodzić się nie chcieli, zaś demokracja była za słaba (między innymi w związku z upadkiem miast), aby likwidację feudalizmu przeprowadzić z dołu, drogą rewolucyjną, wbrew magnatom, przeciw nim.

Z tego błędnego koła magnaci szukali wyjścia w całkowitej rezygnacji z dążeń do niepodległości, w najściślejszym powiązaniu ekonomicznym i politycznym Królestwa z Cesarstwem.

Wyrazicielem, współtwórcą i najkonsekwentniejszym realizatorem tego programu był książę Ksawery Drucki-Lubecki, od 1821 r. minister skarbu Królestwa.

Maurycy Mochnacki pisze o nim, że był to najznaczniejszy ówczas człowiek w Polsce, a zarazem najbardziej uparty w swoim sy-

*) Kasztelan Jezierski, wróg mieszczan, spekulant, właściciel wielu domów w Warszawie, eksploatował w stolicy dom publiczny. W wierszyku, który krążył wówczas po mieście, pisano o nim, że

Przy wiślanym moście
Traktuje francą goście.

**) Rynek wewnętrzny posiada dla rozwoju kapitalizmu wyjątkowo ważne znaczenie szczególnie w początkowym okresie tego rozwoju. Gdy mówimy o rynku wewnętrznym, mamy na myśli nie tylko dobra konsumcji osobistej, lecz w bardzo znacznym stopniu również dobra o charakterze produkcyjnym (narzędzia, maszyny, pługi, brony itd.).

stemie, człowiek, który „dobro kraju naszego całego opierał na najściślejszym związku z Cesarstwem". „Z Rosją i tylko z Rosją rozpostartą do chińskich granic, do brzegów Pacyfiku" — pisze o programie Lubeckiego jego biograf St. Smolka. Sam Lubecki program swój zawarł w memoriale złożonym carowi Aleksandrowi I w 1823 r.:

„Po wszystkie czasy Polska była krajem rolniczym — pisze Lubecki —i największe bogactwo jej polegało na zbożu, w które zaopatrywała znaczną część Europy ... Z upragnieniem wyczekiwała plonów (polskich) Anglia, Szwecja, Holandia, a nawet Francja"

„Odkąd jednak rolnictwo zaczęło podnosić się w innych krajach, szala handlowa bilansu chyliła się z dnia na dzień na naszą niekorzyść, aż wreszcie Anglia jęła się skutecznych środków celem stałego podwyższania ceny własnych produktów rolnych, *co zmiażdżyło na zawsze wszystkie nasze nadzieje*".

„Królestwo popadłoby zatem w stan najzupełniejszego wyczerpania, jeżeliby nie było znalazło środków w nowych swych stosunkach z Cesarstwem (rosyjskim) i w łaskawości Panującego. Istotnie, Rosja, której przemysł z powodu położenia geograficznego i wielu innych przyczyn nie mógł się wydatniej rozwinąć, płaciła przez długi czas haracz handlowi zagranicznemu. *W obecnych warunkach Rosja poczęła stawać się naturalnym rynkiem dla Polski,* a chociaż przemysł posuwa się na północ krokami prawdziwego olbrzyma, Królestwo, znajdując się na drodze jego pochodu, mogłoby zbierać przede wszystkim wynikające zeń korzyści, na dany bowiem znak — dość tu jednego wyrzeczonego słowa — *znajdzie się w granicach Królestwa mnóstwo niemieckich robotników,* których system prohibicyjny, przyjęty obecnie przez Najjaśniejszego Pana (mowa tu o cłach prohibicyjnych, wprowadzonych przez Rosję w 1822 r. — F. F.) pozbawia żywiącego ich dotąd handlu.

Na nic jednak nie przydałyby się te pomyślne warunki gdyby Monarcha, w swej dobroczynnej mądrości, nie kazał poznosić barier, wzniesionych między Cesarstwem a Królestwem, uważając wszystkich swoich poddanych za dzieci równouprawnione, którym się te same względy należą, aby mogły zjednoczyć wspólne usiłowania ku utrzymaniu swej handlowej nie-

podległości". (cytowane u Smolki: *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym,* Kraków, 1907 r., t. I, str. 186-189).

Była to chwila, gdy „liberalizm" Aleksandra I przeistoczył się w najczarniejszą reakcję, gdy najlżejsza opozycja Sejmu Warszawskiego raziła ucho despoty, gdy w Warszawie szalał Nowosilcow, a ruch patriotyczny polski był okrutnie prześladowany. Mianowany ministrem, Lubecki ofiarowuje carowi pomoc magnaterii w ujarzmieniu Sejmu. Niejako w zamian udaje mu się zyskać Aleksandra dla swych planów i złamać opór biurokracji rosyjskiej przeciwko udzieleniu ulg ekonomicznych Królestwu.

Wprawdzie bowiem w 1819 r. Królestwo zostało włączone do obszaru celnego Cesarstwa, ale już w marcu 1822 r. Rosja z systemu wolno-handlowego przechodzi na system ceł prohibicyjnych i między Królestwem a Cesarstwem staje ponownie granica celna. W walce z biurokracją carską Lubecki zdołał pozyskać Aleksandra I i w sierpniu tegoż 1822 r. uzyskuje układ dogodny dla rozwoju przemysłu polskiego.

Według tego układu surowe płody zwolniono od wszelkich ceł i opłat we wzajemnym handlu. Wyroby przemysłowe podzielono na dwie kategorie: wyroby z surowca krajowego płaciły cło w wysokości 1% wartości, z surowca zagranicznego 3%.

Dogodne te warunki odbiły się natychmiast dodatnio na eksporcie polskim do Cesarstwa; eksport sukna do Rosji wynosił: w 1823 r. 12.200 pudów; w 1824 r. — 23.003 pudy; w 1825 r. — 34.989 pudów.

Wartość eksportu Królestwa do Cesarstwa podniosła się z 5.957.770 zł w 1823 r. do 10.875.209 zł w 1824 i do 15.165.872 zł w 1829 r.

Lubecki gorączkowo popierał rozwój rzemiosł i przemysłu kapitalistycznego. Sprowadzał z zagranicy robotników, majstrów i fabrykantów, zwalniał ich od podatków, dawał ulgi, udzielał kredytów budowlanych, inwestycyjnych itd. Za jego to czasów narodził i rozwinął się przemysł łódzki, powstały Żyrardów, Huta Bankowa i wiele innych przedsiębiorstw, które przetrwały aż do chwili obecnej. Lubecki był założycielem Banku Polskiego oraz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Już w maju 1824 r. Lubecki stwierdza z zadowoleniem, że do kraju przybyło 150.000 robotników, majstrów i fabrykantów niemieckich, przywykłych do dobrego odżywiania się, a więc nowych

i dobrych odbiorców mąki, mleka, masła, mięsa itd., nie tak jak wyzyskiwany chłop polski lub zahukany rzemieślnik.

Lubecki cel swój osiągnął: ożywił miasta i stworzył rynek wewnętrzny dla zboża, mięsa, nabiału oraz dla surowców wiejskich (wełna, len, konopie, skóra, drzewo itd.). Ale jeżeli w *społeczeństwach klasowych* każdy postęp sił wytwórczych jest okupiony cierpieniami mas ludowych, to w Kongresówce uprzemysłowienie miast legło wyjątkowo ciężkim brzemieniem na masy chłopskie, jak również na drobną i średnią własność szlachecką.

* * *

Lubecki rozpoczął urzędowanie jako minister skarbu (1821 r.) od bezwzględnego ściągania zaległych podatków, nie cofając się przed ściąganiem przy pomocy brutalnych egzekucyj wojskowych.

„Od czterdziestu lat wszystko poruszonym zostało, wszystkie księgi skarbowe wydobyto i co tylko w podatkach, w ciężarach publicznych ... — pisze Mochnacki — teraz na nowo odgrzebano. Wszystkie nakazy, napomnienia i kary, wszystkie opłaty stempla wyszukano i wydobyto. Żądano od podatkujących kwitów opłaty, a gdzie takowych okazać nie było można, kazano płacić powtórnie. Był to — powiada Barzykowski, — prawdziwy rabunek, łupież fiskalna, wpłynęły znaczne sumy. ale społeczność zubożono". *(Powstanie Narodu Polskiego).*

„Egzekucje Lubeckiego prowadziły zawsze do mniej lub więcej doszczętnego niszczenia włościanina. Żołnierzowi na egzekucję wysłanemu, musiał włościanin dawać złoty dziennie, prócz tego żywność i furaż dla konia, co powiększało nieraz w trójnasób kwotę egzekwowaną, ponadto ciężar utrzymania żołnierza zwiększony był nadużyciami, jakich się tenże z łatwością mógł dopuszczać". (Ajzen, str. 148).

Podymne płacono od dymu, od komina, jeśli jednak w domu mieszkało kilku włościan, posiadających osobne grunty, liczono tyle dymów, ilu było włościan. Gdzie komin ponad dach nie wychodził, podymne pobierało się od dachu. Dwór, probostwo, klasztor ze wszystkimi zabudowaniami liczyły się za jeden dym.

Uciążliwe były również kontygent liwerunkowy (rozkładu tego podatku dokonywał wójt-dziedzic) oraz opłaty szarwarkowe. Najuciążliwszy był jednak podatek od soli. Monopol solny przyniósł rządowi: w 1817 r. — 5.278.000 zł; w 1821 r. — 11.416.000 zł, zaś

w r. 1829 — 17.774.000 zł, podczas gdy koszt własny soli wynosił przeciętnie 3 miliony zł rocznie.

Na samą sól chłop wydawał wówczas 20% swego dochodu. Zaś według Kiedroniowej, aby uiścić się z podatków na rzecz państwa, gminy, kościoła (dziesięcina) i szkoły musiał półrolnik sprzedać 2/3 plonu żyta, jaki mógł mieć na 15 morgach średniego gruntu*).

W Sandomierskiem i Kieleckiem spadały na włościan „uciążliwe prestacje" na rzecz fabryk założonych przez Lubeckiego.

W poszukiwaniu pieniędzy na ożywienie przemysłu Lubecki kieruje uwagę na dobra narodowe (państwowe). W 1819 r. stanowiły one 173.844 włóki chełmińskie o ludności — 942.221 osób, poczas gdy dobra prywatne zajmowały obszar 567.347 włók z ludnością 2.499.177 osób.

W dobrach narodowych chłopi posiadali więcej ziemi i mieli mniej powinności i powinności te były ustalone i opisane, co kładło granicę samowoli szlachcica, który trzymał w dzierżawie należący do państwa folwark (wraz z prawem do pańszczyzny oraz do powinności). W czasach przedrozbiorowych sądy referendarskie kierowały się zasadą, że włościanin jest *dziedzicznym* posiadaczem gruntu, a sejm czteroletni wyraźnie zatwierdził tę wieczystość posiadania gruntowego włościan w dobrach narodowych. W 1784 r. za referendarstwa Stanisława Małachowskiego sąd wydał wyrok orzekający: własność budowli i gruntu do każdego gospodarza należeć będzie, tak że jeden drugiemu lub też na koniec i obcemu sprzedawać i inne rozrządzenia czynić mocen jest...

W 1815 r. Aleksander I, pod wpływem Kościuszki, powołał komisję dla urządzenia włościan w dobrach narodowych. Komisja ta uznała włościan za wieczystych dzierżawców, bez prawa dowolnej sprzedaży, podziału i wydzierżawiania osad, ale z prawem ich wykupna na zupełną własność. Pańszczyzna zamienioną została na

*) Ofiarami polityki Lubeckiego była również (choć oczywiście w stopniu znacznie mniejszym) drobna i średnia własność ziemska. Skargi na jego politykę kredytową, podatkową, na łamanie Konstytucji były wówczas powszechne. Na Sejmie 1825 r. krytykowano Lubeckiego, że „nie zawsze książę-minister chwytał się środków, które by mu wskazywać powinny ścisła rozwaga Konstytucji, poszanowanie praw własności prywatnych i dobra wiara... każdy z członków Izby Poselskiej przyzna, że już teraz nie właścicielami dóbr naszych jesteśmy, ale administratorzy jedynie zebraniem podatków zatrudnieni ..." (cytowane u Ajzena, str. 238).

czynsz zbożowy, uiszczany w gotówce. (Jednak w 1830 r. jeszcze połowa włościan dóbr narodowych pozostała przy pańszczyźnie).

Lubecki łamie wszystkie te prawa i obyczaje. Już w 1827 r. nakazuje on dzierżawcom dóbr narodowych „nierządnych, niepracowitych i niezamożnych" włościan, o ile się zadłużą skarbowi w czynszach, powinnościach i podatkach „zaraz gdy włościanie zaczynają upadać w swej zamożności ... wyeksmitować i umieścić na ich miejsce gospodarzy porządniejszych i zamożniejszych".

Dziedzice-dzierżawcy poczęli natychmiast tak gorliwie polecenie to wprowadzać w życie, że niektóre liberalniejsze władze wojewódzkie musiały mitygować ich zapał.

Wreszcie, w 1828 r., wbrew prawu, wbrew opinii postępowych kół ziemiaństwa, przeciw opinii liberalnego odłamu Sejmu, — Lubecki uzyskuje od Mikołaja I dekret zezwalający mu na sprzedaż dóbr narodowych. Ani słowem dekret nie wspomina o włościanach, nie zabezpiecza ich praw. Nabywcy dóbr narodowych mogli więc dowolnie rozporządzać gruntami chłopskimi, mogli włościan przepędzić z tych gruntów, lub dać im gorsze, mogli powiększyć pańszczyznę, daniny itd. Nikt im tego wzbronić nie mógł. Nastąpiło wyrównanie w dół: włościanie w dobrach narodowych od wieków bądź co bądź uprzywilejowani, zostali zrównani z chłopami dóbr prywatnych.

Zwiększającemu się uciskowi i wyzyskowi włościan towarzyszyło cofanie się oświaty. W okresie Księstwa Warszawskiego i w początkowym okresie Królestwa Kongresowego, gdy wpływ kół liberalnych był wielki — oświata ludowa rosła dość szybko. Ale wraz ze zwycięstwem reakcji oświata zaczęła się cofać. W roku 1819 było 851 szkół wiejskich a uczniów 21.091; w 1829 r. pozostało już 329 szkół, zaś uczniów — 9691.

Na Sejmie 1825 r. minister spraw wewnętrznych, Mostowski, motywuje cofanie się szkolnictwa „ubóstwem teraźniejszym klasy robotniczej", jednocześnie jednak ujawnia najgłębszą przyczynę zacofania: „trudno ... zataić, że oświecenie liberalne i obszerniejsze, ofiarowane ubogiemu, podczas, kiedy mu nie można zapewnić zastosowania w przyszłości losu, stałoby się dla niego sidłem i przygotowało niedolę".

* * *

„Pruska" forma likwidacji przeżytków feudalizmu na wsi oraz specyficzna forma uprzemysłowienia miast Królestwa skrzywiła niejako rozwój Królestwa, rozwój społeczny jako też gospodarczy.

Wiążąc rodzący się przemysł w znacznym stopniu z rynkami wschodnimi, opierając jego powstanie i rozwój na elementach obcych, przeważnie niemieckich, magnateria, która w oparciu o rząd zaborczy rządziła wówczas Królestwem, przyczyniała się do ponownego niemczenia miast i osad fabrycznych. Rodzi się burżuazja, całkowicie obca dążeniom i tradycjom wyzwoleńczo-narodowym, klasa w dużej mierze związana z rynkami wschodnimi, zawdzięczająca te rynki i swój dobrobyt „dobroczynnej mądrości monarchy" i mniej niż w innych krajach zainteresowana w rozwoju wewnętrznego rynku chłopskiego*).

Włościanie, już w Polsce przedrozbiorowej pozbawieni — wskutek upadku miast — sprzymierzeńca i wodza, nie mogą oczywiście liczyć na nową burżuazję miejską.

Program uprzemysłowienia kraju Lubecki, jak widzieliśmy, wiązał z najściślejszym oparciem o Rosję, o Rosję carską**).

„Mniej my Rosji, jak ona nam jest potrzebna, a stąd nigdy trudności od nas wychodzić nie mogą, jeśli dobrze nasz własny interes zrozumiemy" — pisał Lubecki.

Rozbiór Polski powstrzymał rozwój Polski ku państwu nowożytnemu. Panowanie caratu w Polsce broniło folwarków magnackich przed żądaniami chłopów oraz przed najskromniejszymi nawet reformami, proponowanymi przez patriotów szlacheckich. Program Lubeckiego miał na celu umocnienie panowania caratu w Polsce przez zadzierżgnięcie mocnych więzi ekonomicznych między Królestwem a Cesarstwem, przez uzależnienie przemysłu polskiego od rynków wschodnich.

* * *

Programowi Lubeckiego, to znaczy programowi rozwoju kapitalizmu drogą wzmożonego wyzysku pańszczyźnianego i podatkowego,

---

*) Olbrzymia większość tych przybyszów, szczególnie zaś robotnicy, szybko się spolszczyła. Nieznaczna część zachowała jednak wierność niemczyźnie i z tych szeregów wyszła w 1939 r. olbrzymia część Volksdeutschów.

) W 1824 r., podczas rokowań handlowych rosyjsko-pruskich, Lubecki, chcąc zmusić Prusy do obniżenia taryf zbożowych, podnosi myśl budowy Kanału Augustowskiego. „Lubecki jednak nie na to podniósł, nie na to energicznie popierał ten śmiały, kosztowny pomysł — pisze jego biograf i namiętny obrońca jego polityki ... Myśl bezpośredniej komunikacji wodnej z rosyjskimi portami — to jedno z ogniw politycznego „systemu", w którym Lubecki był tak „uparty", według słów Mochnackiego". (Smolka: **Polityka Lubeckiego... t. II, str. 401).

drogą uwiecznienia niewoli narodowej oraz uzależnienia przemysłu od rynków obcych patrioci polscy przeciwstawili program rozwoju kapitalistycznego drogą zdobycia niepodległości, oderwania się od feudalnego despotyzmu carskiego, który hamował rozwój kraju i popierał rządy magnaterii polskiej, drogą uregulowania sprawy chłopskiej i stworzenia przez to samo rynku wewnętrznego dla przemysłu.

Powstanie 1830 r. było więc zdrowym i postępowym odruchem na reakcyjną politykę Mikołaja I i jego wszechmocnego ministra — Lubeckiego*).

Połowiczność i chwiejność patriotów pozwoliły magnatom na przechwycenie steru powstania. Wrogie ruchowi kierownictwo musiało doprowadzić do upadku ruchu.

Carat jeszcze raz uratował folwarki magnackie przed niebezpieczeństwem, którym groziło im socjalne pogłębienie powstania i zdobycie niepodległości. Pańszczyzna została uratowana, a chłopi nadal nie zostali uwłaszczeni, przemysł nadal nie posiadał rynku chłopskiego.

Uwłaszczenie chłopów w 1864 r. stworzyło wprawdzie wewnętrzny rynek chłopski, ale rynek ten nigdy nie był chłonny. Uwłaszczenie bowiem nie tknęło ziemi folwarcznej. Garść obszarników posiadała nadal 10.400.000 morgów, podczas gdy miliony chłopów siedziało na 8 milionach morgów ziemi gorszej, pokrajanej w szachownicę; do lasów i pastwiska chłopi mieli tylko prawa serwitutowe.

Toteż mimo rynków wschodnich, mimo burzliwych niekiedy okresów rozwoju, przemysł w Królestwie nigdy nie mógł wchłonąć poważnej części chłopów, których rozwój kapitalizmu (w mieście i na wsi) proletaryzował, a w znacznej części pauperyzował. Nie-

*) W tym samym 1823 roku, w którym Lubecki składał swój memoriał carowi, z inicjatywy patriotów rosyjskich — późniejszych dekabrystów — nawiązany został kontakt z nielegalnym Towarzystwem Patriotycznym Polskim, założonym w 1821 r. przez grono patriotów z Łukasińskim na czele. W roku 1824 i 1825 zostały między patriotami obu narodów zawarte układy, mające na celu wspólną walkę zbrojną o obalenie caratu, przy tym Rosjanie uznawali prawo Polski do niepodległości.

„Czas — mówił wówczas jeden z wodzów ruchu rosyjskiego, Bestiużew, — aby się Polacy i Moskale nienawidzieć przestali. Interes obu narodów jednaki, — związek rosyjski (to znaczy — organizacja rewolucyjna — F.) wszystko uczyni, co trzeba do zatarcia przedzielającej ich nienawiści". (cyt. u Mochnackiego: **Powstanie Narodu Polskiego**, t. II, str. 11).

Lubecki — Łukasiński — z reakcją czy z demokracją rosyjską, dwa te nurty już się wówczas jaskrawie przeciwstawiały.

wola narodowa, tradycje własnej państwowości chłopskiej głód ziemi, wreszcie sam rozwój kapitalizmu musiały wywołać tendencje odśrodkowe do oderwania się od nawpół feudalnego despotyzmu carskiego, powiększającego ucisk narodowy, broniącego magnatów i ich folwarków, hamującego rozwój sił wytwórczych (na podstawie kapitalistycznej). Walki o niepodległość w XIX w. kończą się klęską, w pierwszej linii dlatego, że na czele walk tych nie znajdowała się klasa, która by mogła lub chciała obudzić do życia politycznego, do walki masy chłopskie i z powstania narodowego uczynić zarazem rewolucję agrarną.

Póki kapitalizm w Rosji znajdował się w okresie rozwojowym, póty — przy wszelakich szykanach biurokracji oraz sprzeciwach ze strony fabrykantów rosyjskich — przemysł Kongresówki mógł liczyć na rynki wschodnie, otwarte przed nim przez „dobroczynną mądrość monarchy". Sprawa się zmienia wraz z wkroczeniem Rosji w okres kapitalizmu monopolistycznego. Imperializm stworzył nowe, jeszcze mocniejsze formy zależności wielkiego przemysłu polskiego od Rosji, nowe formy działające na niekorzyść rozwoju gospodarczego Królestwa. Potężne kartele ogólno-państwowe świadomie hamują rozwój przemysłu polskiego na rzecz rosyjskiego, potężniejszego, bardziej skoncentrowanego, technicznie lepiej wyposażonego i bliższego „dobroczynnej mądrości monarchy". W przewidywaniu wojny rząd rosyjski nie daje zamówień fabrykom polskim, nie buduje kolei, dróg, toteż niektóre przedsiębiorstwa przenoszą się do Cesarstwa.

Przemysł Kongresówki jeszcze się rozwija, ale w tempie już znacznie wolniejszym*).

We wskrzeszonej w 1918 r. Polsce niedokończony proces likwidacji przeżytków feudalizmu pozostawiając w rękach obszarników olbrzymie obszary rolne, doprowadził do zaostrzenia się stosunków na wsi: wobec zwężenia się możności emigrowania nagromadziło się na wsi polskiej 8 milionów ludzi zbędnych.

Przemysł pozbawiony szerszego rynku chłopskiego (droga Lubeckiego) cherlał i uzależniał się w dużym stopniu od rynków, zagranicznych, już nie od rynków wschodnich i od „dobroczynnej mądrości monarchy", lecz od potężnych karteli, panujących na rynkach

---

*) Do zagadnienia rozwoju tendencji odśrodkowych w kapitaliźmie polskim w jego okresie imperialistycznym wrócimy w oddzielnym artykule.

Redakcja

międzynarodowych. Gdy nad Polską zbierały się chmury wojenne — produkcja przemysłowa się cofała, obronność państwa malała.

Rozwój kapitalizmu w Polsce — jak wszelki rozwój — to proces dialektyczny, pełen sprzeczności. Towarzyszył mu wzrost mąk, cierpień ludu włościańskiego, a jednocześnie proces tego rozwoju rozwinął siły wytwórcze kraju i powołał do życia proletariat, klasę, która w walce o wyzwolenie polityczne i społeczne budziła do życia politycznego chłopstwo, która stała się wiernym i pewnym sprzymierzeńcem mas chłopskich. Chłopi znaleźli wreszcie sojusznika i mogli zrealizować swe odwieczne żądanie: odebrać zagrabioną im w ciągu wieków ziemię.

Pod kierownictwem klasy robotniczej demokracja robotniczo-chłopska potrafiła usunąć od władzy obszarników i kapitalistów i rozwiązać zagadnienie, które koszmarnym ciężarem nędzy chłopskiej na wsi a niedorozwojem przemysłu i bezrobociem w miastach — hamowało rozwój polityczny, gospodarczy i kulturalny narodu polskiego. Odzyskanie Ziem Zachodnich, upaństwowienie przemysłu oraz reforma rolna, która stworzyła olbrzymi rynek wewnętrzny — te trzy podstawowe przesłanki rozwoju i dobrobytu Polski zostały zrealizowane przez państwo demokratyczne, przez demokrację robotniczo-chłopską, zorganizowaną w państwo. Ten największy w dziejach Polski postęp został zrealizowany — po raz pierwszy w historii narodu — nie kosztem mas ludowych, lecz kosztem obszarników i kapitalistów.

ZSRR

Kategorie ekonomiczne w ustroju socjalistycznym

(Z artykułu w radzieckim czasopiśmie: „Pod znamieniem marksizmu" („Pod sztandarem marksizmu), Nr 7 — 8, 1943 r.).

Zgodnie z konstytucją ZSRR podstawę ekonomiczną ZSRR stanowi socjalistyczny system gospodarki i socjalistyczna własność narzędzi i środków produkcji oraz zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Socjalizm jest wyższym szczeblem rozwoju społeczeństwa w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi sposobami produkcji i posiada zdecydowaną przewagę nad kapitalistycznym sposobem produkcji.

W warunkach pokojowego budownictwa wyższość systemu radzieckiego umożliwiła naszemu krajowi zlikwidowanie w najkrótszym historycznie czasie wiekowego, ekonomicznego i technicznego zacofania i osiągnięcie blisko dziesięciokroć szybszego rozwoju, niż w podstawowych krajach kapitalistycznych; ta przewaga socjalizmu nad kapitalizmem ujawnia się szczególnie dobitnie w stałym wzroście dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego mas pracujących.

W warunkach wielkiej narodowej wojny wyzwoleńczej z najeźdźcą hitlerowskim przewaga ustroju radzieckiego pozwoliła obronić ZSRR przed natarciem zezwierzęconego wroga, pokrzyżować wszystkie jego plany, zadać mu ciosy o niebywałej sile i kroczyć nieugięcie ku ostatecznemu rozgromieniu hitlerowskiej machiny wojennej. Gospodarka socjalistyczna wyszła z honorem ze wszystkich doświadczeń wojny; niezachwiana moralna i polityczna jedność społeczeństwa radzieckiego, wyrosła na gruncie panowania socjalistycznego sposobu wytwarzania w ZSRR, doprowadziła do przekreślenia wszystkich awanturniczych nadziei hitlerowców na rozłam między robotnikami a chłopami, na wybuch waśni i walk narodowościowych w ZSRR. Ustrój radziecki uratował ZSRR w okresie najcięższych doświadczeń, jakie przypadły mu w udziale.

Badając socjalistyczny sposób produkcji — zarówno proces przygotowania jego podwalin, jak i podstawowe jego cechy — trzeba przede wszystkim wyjaśnić charakter *praw ekonomicznych socjalizmu*. Kluczem do zrozumienia charakteru praw. ekonomicznych socjalizmu jest bogate doświadczenie, dostarczone przez praktykę socjalistycznego budownictwa, podsumowane i teoretycznie uogólnione w pracach Lenina i Stalina oraz w uchwałach partii.

Wiadomo, że rozmaitej maści wrogowie socjalizmu usiłowali rozciągnąć na gospodarkę socjalistyczną prawa gospodarki kapitalistycznej. W szkodliwych, kontrrewolucyjnych celach wypaczali oni w sposób oszczerczy charakter stosunków socjalistycznych w ZSRR, fałszowali je przemalowując na modłę stosunków kapitalistycznych.

Wystarczy wskazać na wrogą teorię, według której w ZSRR socjalistyczne przedsiębiorstwa, handel, pieniądz, banki itp. są kategoriami o rzekomo „kapitalistyczno - państwowym" charakterze. Burżuazyjni restauratorzy kapita-

lizmu wszelkich odcieni szerzyli jad niewiary w zwycięstwo socjalizmu, głosząc, że te same niezmienne prawa kapitalistycznej gospodarki, które działały dawniej, zachowały swą moc również za władzy radzieckiej i że wszelka próba naruszenia tych praw może jedynie doprowadzić do wstrząsów gospodarczych. To wrogie stanowisko zostało całkowicie rozbite przez WKP (b) pod wodzą Stalina i zdemaskowane przez bogate doświadczenie budownictwa socjalistycznego, przez wielkie, na miarę światową, historyczne zwycięstwa socjalizmu.

Jeśli idzie o charakter ekonomicznych praw socjalizmu, to wykłady z dziedziny ekonomii politycznej, jak również programy i pomoce naukowe zawierały istotne błędy i braki. Nierzadko można tam było napotkać powierzchowne, a co za tym idzie niesłuszne, stanowisko, że skoro wraz z likwidacją kapitalizmu zniesione zostały właściwe tej formacji prawa, nie ma i nie może być w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej żadnych praw ekonomicznych. Często na wykładach ekonomii politycznej zagadnienia socjalistycznego sposobu produkcji oświetlano, jeżeli chodzi o poszczególne rozdziały, w tzw. „dygresjach" bardzo powierzchownych i prymitywnych. Wszystko koniec końców zmierzało do tego, by wykazać, że jeśli w warunkach kapitalizmu istnieją takie a takie warunki, takie a takie prawa, lub takie a takie kategorie ekonomiczne — to w radzieckim systemie gospodarki tego wszystkiego nie ma, wszystko dzieje się na odwrót. Tak np. po rozdziale o prawie wartości następowała „dygresja" wykazująca, że w warunkach radzieckich prawo to nie ma zastosowania. Ponieważ tego rodzaju „dygresje" następowały po *każdym* z praw kapitalizmu, studenci dochodzili do przekonania, że w warunkach socjalizmu w ogóle nie może być mowy o działaniu jakichkolwiek praw ekonomicznych.

To głęboko błędne stanowisko uniemożliwiło, w istocie rzeczy, zrozumienie rzeczywistych stosunków zachodzących w warunkach radzieckiego systemu gospodarki narodowej, gdyż tam, gdzie nie ma praw, gdzie rozwój nie odbywa się zgodnie z prawami, nie ma również miejsca dla nauki. U podstaw poglądu, że w warunkach socjalizmu nie ma miejsca na działanie praw ekonomicznych, leżał niemarksistowski punkt widzenia, jakoby za prawa ekonomiczne można było poczytywać tylko takie, które występują niezależnie od woli i świadomości ludzi i mają charakter praw żywiołowych, działających — według słów Marksa — podobnie jak dom, walący się komuś na głowę. Taka charakterystyka praw ekonomicznych jest zupełnie uzasadniona, jeśli idzie o prawa kapitalistyczne, całkiem zaś nieuzasadniona, gdy mowa o prawach ekonomicznych w ogóle. Podobne ujęcie zagadnienia jest poniekąd nawrotem do tzw. ograniczonej interpretacji przedmiotu ekonomii politycznej, według której ekonomia polityczna zajmuje się badaniem tylko ustroju kapitalistycznego.

W rzeczywistości prawdą elementarną jest, że społeczeństwo, bez względu na jego formę, rozwija się według określonych praw wynikających z obiektywnej konieczności. Ta obiektywna konieczność przejawia się rozmaicie w różnorodnych warunkach tej czy innej formy społecznej. W warunkach kapitalizmu konieczność ta działa jako żywiołowe prawo ekonomiczne, występujące w niezliczonym mnóstwie odchyleń, w postaci katastrof i kataklizmów, i niweczące siły wytwórcze. W zupełnie odmienny sposób działa obiektywna konieczność w warunkach socjalistycznego sposobu produkcji. Działa

ona tu jako prawo ekonomiczne określone przez całokształt zewnętrznych i wewnętrznych warunków istnienia tego społeczeństwa, wszystkich historycznych przesłanek jego rozwoju; jest to obiektywna konieczność — poznana przez ludzi, obiektywna konieczność, która przeszła poprzez świadomość i wolę ludzi — budowniczych socjalistycznego społeczeństwa oraz przewodzącej i kierującej siły tego społeczeństwa — państwa radzieckiego, Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, która nadaje kierunek całej działalności mas pracujących.

A zatem prawa ekonomiczne socjalizmu wypływają z rzeczywistych warunków życia materialnego społeczeństwa socjalistycznego, ze wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych warunków jego rozwoju. Prawa te realizują się jednak nie żywiołowo, nie samorzutnie, lecz jako prawa już poznane, świadomie stosowane i wykorzystywane przez państwo radzieckie w praktyce budownictwa socjalistycznego.

Społeczeństwo socjalistyczne nie bierze na siebie obowiązku uwiecznienia warunków odziedziczonych po przeszłości, wręcz przeciwnie, stawia sobie za zadanie aktywną ich zmianę, częstokroć do samych podstaw, zgodnie z zasadniczym zadaniem zbudowania socjalizmu i dalszego rozwoju ku wyższej fazie komunizmu. Ekonomiczne prawa socjalizmu wcielają się w życie poprzez zorganizowaną działalność budowniczych społeczeństwa socjalistycznego, działalność, zmierzającą do określonych, z góry obranych celów i osiągającą z góry nakreślone rezultaty. Na tym polega zasadnicza różnica pomiędzy prawami socjalizmu a prawami kapitalizmu.

Engels, mając na myśli społeczeństwo socjalistyczne, pisał w „Anti-Dühringu":

„Otaczające ludzi warunki ich życia, które dotąd nad nimi panowały, popadają w zależność i pod kontrolę ludzi, którzy po raz pierwszy stają się prawdziwymi i świadomymi panami przyrody, ponieważ stają się panami własnych stosunków społecznych, i to w tym samym stopniu, w jakim się nimi stają. Prawa kierujące ich własną działalnością społeczną, które dotąd przeciwstawiały się ludziom jako obce, panujące nad nimi prawa przyrody, są zupełnie świadomie przez nich wykorzystywane, a więc podporządkowują się ich władzy. Byt społeczny, który dotąd wydawał się ludziom czymś jak gdyby z góry danym przez przyrodę i historię, staje się ich własnym, nieskrępowanym dziełem. Obiektywne, obce siły, które dotąd panowały nad historią, przechodzą pod kontrolę człowieka jako takiego. Dopiero od tej chwili ludzie zaczną zupełnie świadomie tworzyć swoją historię, dopiero odtąd uruchomione przez nich siły społeczne będą w przeważającym i coraz większym stopniu dawały pożądane dla nich skutki. Będzie to skokiem ludzkości z królestwa konieczności w królestwie wolności" (Anti-Dühring, wyd. niem. str. 278).

* * *

Zagadnienie charakteru praw ekonomicznych socjalizmu wiąże się, oczywiście, z zagadnieniem *roli gospodarczej państwa radzieckiego*. W całym życiu społeczeństwa, a więc również i w życiu gospodarczym państwo radzieckie odgrywa zasadniczo inną rolę niż wszelkie inne państwa. Niektórzy powierzchowni obserwatorzy, jak np. liczni zagraniczni publicyści i ekonomiści, usiło-

wali sprowadzić całą tę różnicę jedynie do ilościowej, do tego, że państwo radzieckie jakoby „w większym stopniu ingeruje" w życie gospodarcze niż inne współczesne państwa. Rzecz jasna, że nie wyczerpuje to bynajmniej sprawy. Idzie tu o istotną różnicę jakościową, o zasadniczo inną rolę państwa w warunkach socjalizmu, w porównaniu z wszystkimi poprzednimi sposobami produkcji.

Wiadomo, że w warunkach kapitalizmu ingerencja państwa, i to bardzo poważna, w życie gospodarcze jest zjawiskiem dość częstym. Jeśli sięgniemy do historii, to wystarczy przypomnieć rolę państwa w procesie pierwotnej akumulacji. Mając na względzie kroki przedsięwzięte przez państwo w tej epoce pisał Marks, że przemoc staje się akuszerką starego społeczeństwa brzemiennego w nowe. Jeśli mowa o współczesności, to wystarczy wskazać na rozmaite posunięcia wszystkich krajów biorących udział w ostatniej wojnie, skierowane do podporządkowania życia gospodarczego zadaniom związanym z prowadzeniem wojny.

Byłoby zatem rzeczą śmieszną i niedorzeczną zaprzeczać, że w warunkach kapitalizmu państwo może odgrywać i faktycznie odgrywa poważną rolę w życiu gospodarczym. Rola ta nie wykracza jednak poza ramy nakreślone przez fakt, że cała gospodarka jest domeną prywatnej własności i opiera się na prywatnej własności środków produkcji znajdujących się w rękach kapitalistów. Państwo może ingerować i faktycznie ingeruje w ich działalność; ingerencja ta przybiera niekiedy dość znaczny charakter i dokonuje się w interesie pewnych grup prywatnych właścicieli, z uszczerbkiem dla innych. Ale charakter tej ingerencji jest taki, że ogólna podstawa panowania prywatnej własności pozostaje nienaruszona.

W warunkach socjalizmu rola gospodarcza, znaczenie i funkcje państwa są w rękach całego społeczeństwa, stanowią własność socjalistyczną, decydująca zaś masa środków produkcji stanowi mienie ogólnonarodowe, czyli należy do państwa radzieckiego. W związku z tym państwo socjalistyczne spełnia cały szereg funkcji i zadań, które z natury swej są obce każdemu innemu państwu.

Państwo radzieckie jest potężną siłą gospodarczą. Wykonuje ono olbrzymią gospodarczo :- organizacyjną pracę, obejmującą wszystkie dziedziny rozwoju społeczeństwa. Planowa realizacja zadań gospodarstwa narodowego, prowadzenie ogólnonarodowej ewidencji i kontroli nad miarą pracy i stopą konsumcji, zaspokojenie gospodarczych potrzeb obrony kraju, ochrona własności społecznej — już to wyszczególnienie najważniejszych funkcji daje wyobrażenie o zasięgu i znaczeniu pracy, wykonywanej przez państwo radzieckie w socjalistycznym systemie gospodarstwa narodowego.

Jest to olbrzymia praca zarówno w warunkach pokojowego budownictwa gospodarczego, jak i w warunkach wojny. Tak wielkie przedsięwzięcie, jak przeniesienie bazy przemysłowej na wschód, ewakuacja wielu setek przedsiębiorstw na tereny wschodnie, założenie tam wielkiej liczby nowych przedsiębiorstw, stworzenie dla nich bazy surowcowej, zaopatrzenie ich w siłę roboczą, kadry — wszystko to byłoby absolutnie niemożliwe w warunkach istnienia prywatnej własności środ-

ków produkcji. Tylko wyższość ustroju radzieckiego umożliwiła skuteczne rozwiązanie zadań o takiej skali i tak wielkim znaczeniu.

Zrozumieniem istoty i rzeczywistego charakteru praw ekonomicznych socjalizmu winno być przesiąknięte nauczanie politycznej ekonomii socjalizmu od początku do końca, zarówno części dotyczącej okresu przygotowywania podstaw socjalistycznego sposobu wytwarzania, jak i części poświęconej zasadniczym cechom socjalizmu.

Przy omawianiu okresu przygotowywania podstaw ustroju socjalistycznego należy mieć na uwadze, że gigantyczne przemiany, które zapewniły zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, mianowicie — *uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja gospodarstwa wiejskiego — stanowiły prawa socjalistycznego rozwoju naszego społeczeństwa.* Po zwycięstwie władzy radzieckiej w naszym kraju naród sowiecki stanął wobec zadania przekształcenia ZSRR z kraju rolniczego o słabo rozwiniętym przemyśle i słabej bazie technicznej w kraj przemysłowy o wysokim poziomie technicznym i gospodarczym. Zagadnienie to stanęło przed narodem radzieckim nie jako takie, które może być rozwiązane w ten lub inny sposób, lecz jako zagadnienie, pozostawiające tylko jeden sposób rozwiązania: trzeba było realizować, i to w szybkim tempie, socjalistyczne uprzemysłowienie ZSRR.

Bez uprzemysłowienia kraju byłoby niemożliwe zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, który byłby skazany na utratę swej państwowej niezależności i stałby się zdobyczą obcych najeźdźców. Przebieg wojny z hitlerowskimi Niemcami wykazał dobitnie, że Związek Radziecki nie mógłby się ostać uzbrojonemu od stóp do głów wrogowi, gdyby nie realizacja stalinowskiego programu socjalistycznego uprzemysłowienia, który zapewnił stworzenie wysoko rozwiniętej bazy przemysłowej, zabezpieczającej zaopatrzenie armii w współczesny sprzęt wojenny, w rozmiarach, jakich wymaga nowoczesna wojna.

Tak więc, socjalistyczne uprzemysłowienie stanowiło prawo socjalistycznego rozwoju radzieckiego społeczeństwa. Partia i klasa robotnicza w porę zrozumiały tę konieczność ekonomiczną, a państwo radzieckie doceniło jej wagę, stała się ona podstawą generalnej linii WKP (b) i władzy radzieckiej w dziedzinie budownictwa socjalistycznego.

Zupełnie tak samo przedstawia się sprawa z kolektywizacją rolnictwa. Stalin podkreślał niejednokrotnie, że władza radziecka nie może na dłuższą metę opierać się na dwóch odmiennych podstawach: z jednej strony na wielkim przemyśle maszynowym, z drugiej zaś — na drobnym rozproszkowanym gospodarstwie chłopskim. Trzeba było dokonać olbrzymiego przewrotu rewolucyjnego i wprowadzić wielomilionowe chłopstwo na tory wielkiego, kolektywnego gospodarstwa, opartego na społecznej własności i zbiorowej pracy oraz na szerokim zastosowaniu nauki i techniki w gospodarstwie rolnym.

Zwycięstwo kolektywizacji i likwidacja kułactwa jako klasy były tryumfem socjalizmu na wsi, zniweczeniem przyczyn powodujących wyzysk człowieka przez człowieka. W warunkach narodowej wojny wyzwoleńczej olbrzymia przewaga gospodarki kołchozowej zagwarantowała rozstrzygnięcie problemu żywnościowego w wyjątkowo ciężkich warunkach, kiedy wrogowi udało się przejściowo zawładnąć niektórymi ważnymi okręgami rolniczymi kraju.

Tak więc kolektywizacja gospodarstwa wiejskiego była prawem socjalistycznego rozwoju naszego społeczeństwa.

Tak oto przedstawia się sprawa praw gospodarczych, które badamy rozpatrując okres przygotowania podstaw ustroju socjalistycznego. Są to ekonomiczne prawa socjalizmu; różnią się one zasadniczo swym charakterem, treścią, sposobem działania od praw ekonomicznych kapitalizmu. Taka sama jest istota tych praw ekonomicznych, które napotykamy rozpatrując zasadnicze cechy socjalistycznego sposobu produkcji.

Wiadomo, że społeczeństwo socjalistyczne nie moze rozwijać się bez *planowego kierowania gospodarką narodową*, że socjalizm i plan to pojęcia nierozdzielne, że u podstaw naszego rozwoju gospodarczego leży plan. Socjalizm bez planu jest nie do pomyślenia. Planowe kierowanie gospodarką jest absolutną koniecznością ekonomiczną dla społeczeństwa socjalistycznego.

W warunkach kapitalizmu planowa działalność gospodarki narodowej jest nie do urzeczywistnienia, gdyż kapitalizm opiera się na prywatnej własności środków produkcji. Prywatna własność stwarza konkurencję. Rozdziela ona, rozprasza poszczególne części organizmu gospodarczego kraju, które, z jednej strony, znajdują się w ścisłej ekonomicznej współzależności, z drugiej zaś — stanowią samodzielne i niezależne jednostki. W gospodarce kapitalistycznej panuje żywioł, anarchia w produkcji, ślepe prawa rynku, które dyktują te czy inne posunięcia poszczególnym kapitalistom, czy poszczególnym przedsiębiorstwom, poprzez wahania cen, zmianę warunków zbytu itp.

Zupełnie inaczej wygląda socjalistyczny system gospodarki narodowej. Społeczna własność środków produkcji zespala gospodarkę w niepodzielną całość. W tych warunkach gospodarka kraju może rozwijać się tylko według planu; ekonomika socjalistyczna nie może istnieć i rozwijać się inaczej niż na podstawie planu, obejmującego całość gospodarki narodowej. Planowy charakter gospodarki socjalistycznej wynika z uspołecznienia środków produkcji. Dla socjalistycznego społeczeństwa ogólnonarodowy plan gospodarczy stanowi taką samą konieczność, jak dla człowieka zaspokajanie jego najbardziej palących potrzeb.

A zatem dla socjalizmu planowe funkcjonowanie gospodarki jest czymś niezależnym od życzeń i woli. Jest ono obiektywną koniecznością gospodarczą.

Jako inny przykład może służyć *podział „według pracy"*. Przewodnia zasada życia społecznego w warunkach socjalizmu brzmi: od każdego według jego zdolności, kazdemu według jego pracy. W społeczeństwie socjalistycznym nie istnieje wyzysk, panuje tu społeczna własność środków produkcji. Jest to społeczeństwo znajdujące się na określonym poziomie rozwoju sił wytwórczych — poziomie dostatecznie wysokim, by można było społeczeństwem tym kierować, by można było przekazać siły wytwórcze w ręce społeczeństwa jako całości i znieść wyzysk, lecz nie dość wysokim, by móc zapewnić tak wysoką wydajność pracy, taką obfitość produktów, jakie są konieczne do zrealizowania zasady podziału według potrzeb, do całkowitego zaspokojenia wszystkich potrzeb ludzkich.

Zagadnienie sprowadza się tu do tego, jak w danych obiektywnych warunkach istnienia społeczeństwa socjalistycznego winien być zorganizowany podział. Na pytanie to można dać tylko jedną odpowiedź: podział winien się dokonywać w oparciu o zasadę pracy — produkty należy dzielić między członków społe-

czeństwa odpowiednio do ilości i jakości włożonej przez każdego pracy. Jeżelibyśmy wzięli jakąkolwiek inną zasadę podziału, np. równy podział według potrzeb itd., społeczeństwo nie mogłoby istnieć i rozwijać się normalnie.

A zatem podział według zasady pracy stanowi dla społeczeństwa socjalistycznego obiektywną konieczność gospodarczą.

Analiza powyższych przykładów jeszcze raz potwierdza nasz wniosek, że społeczeństwo socjalistyczne żyje i rozwija się według określonych praw ekonomicznych. U podstaw tych praw leży obiektywna konieczność gospodarcza, która dyktuje całokształt obiektywnych warunków życia społeczeństwa.

*

Jak przedstawia się w warunkach socjalizmu zagadnienie praw i kategorii działających w poprzednich sposobach produkcji? W dotychczasowej praktyce nauczania, w programach i podręcznikach był szeroko rozpowszechniony zupełnie błędny pogląd, jakoby już od pierwszego dnia rewolucji socjalistycznej wszystkie prawa i kategorie kapitalistyczne traciły swą moc i przestawały działać. Rzecz jasna, że sprawa ta jest znacznie bardziej skomplikowana.

W szczególności w praktyce nauczania i w podręcznikach zakorzenił się błędny pogląd, jakoby w socjalistycznej ekonomice nie było miejsca dla *prawa wartości*. Taki pogląd jest jawnie sprzeczny z licznymi wypowiedziami klasyków marksizmu i z praktyką socjalistycznego budownictwa. Wiadomo, że prawo wartości zaczęło działać na długo przed powstaniem kapitalizmu. Engels określa „wiek" tego prawa na 5 do 6 tysięcy lat. Po obaleniu kapitalizmu społeczeństwo socjalistyczne w postaci państwa opanowało prawo wartości i świadomie wykorzystuje jego mechanizm (pieniądz, handel, ceny itd.) w interesie socjalizmu, dla planowego kierowania gospodarką narodową.

Pogląd, jakoby prawo wartości w warunkach socjalizmu nie odgrywało żadnej roli, jest w istocie rzeczy, sprzeczny z duchem marksistowsko - leninowskiej ekonomii politycznej. Szereg powszechnie znanych wypowiedzi Marksa i Engelsa wskazuje na to, że rozumieli oni doskonale, iż sprawa jest bardziej skomplikowana. Klasykom marksizmu obca była myśl, jakoby prawo wartości automatycznie, w sposób mechaniczny, mogło zniknąć natychmiast po przejściu od kapitalizmu do socjalizmu.

W *Krytyce programu gotajskiego* Marks, mając na względzie socjalizm — pierwszą fazę społeczeństwa komunistycznego — pisał:

> „Mamy tutaj do czynienia nie z takim społeczeństwem komunistycznym, które rozwinęło się na swojej własnej podstawie, lecz z takim, które, na odwrót, dopiero co wyłania się ze społeczeństwa kapitalistycznego i które dlatego pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym i umysłowym — nosi jeszcze piętno starego społeczeństwa, z którego łona powstało. Odpowiednio do tego każdy poszczególny wytwórca otrzymuje od społeczeństwa z powrotem, po wszystkich potrąceniach, równo tyle, ile sam temu społeczeństwu daje.' To, co dał on społeczeństwu, stanowi jego indywidualny wkład pracy. Np. społeczny dzień roboczy stanowi sumę indywidualnych godzin pracy, indywidualny dzień roboczy każdego poszczególnego producenta to włożona przezeń część społecznego dnia roboczego, jego wkład

weń. Społeczeństwo wydaje mu pokwitowanie, że włożył on taką a taką ilość pracy (potrącając część jego pracy na rzecz funduszów społecznych) i na podstawie tego pokwitowania otrzymuje on ze społecznych zasobów taką ilość środków konsumcyjnych, jaka wymagała takiej samej ilości pracy. Ilość pracy, jaką dostarczył społeczeństwu w jednej postaci, zostaje mu zwrócona w innej.

Tutaj, oczywista, panuje ta sama zasada, która reguluje wymianę towarów, o ile ta ostatnia jest wymianą równych wartości. Treść i forma uległy tu zmianie, ponieważ w zmienionych warunkach nikt nie może dać niczego prócz swojej pracy i ponieważ, z drugiej strony, w posiadanie poszczególnych jednostek nie może przejść nic prócz indywidualnego spożycia. Co się zaś tyczy podziału przedmiotów spożycia między poszczególnych producentów, to tutaj panuje ta sama zasada, co przy wymianie towarów — ekwiwalentów: określona ilość pracy w jednej formie zostaje wymieniona na równą ilość pracy w innej formie *(Dzieła, t. V)*.

W drugiej części III tomu *Kapitału* czytamy:

„Storch wypowiada własny pogląd, lecz również pogląd wielu innych, gdy powiada: „Będące przedmiotem sprzedaży produkty, stanowiące dochód narodowy, należy w ekonomii politycznej rozpatrywać w dwojakim aspekcie: jako wartość w stosunku do jednostek i jako dobro w stosunku do narodu, albowiem dochód narodu określa się nie w taki sam sposób, jak dochód poszczególnej jednostki, nie według jego wartości, lecz według jego użyteczności i tych potrzeb, które może zaspokoić".

Po pierwsze — jest to zupełnie błędna abstrakcja: uważać naród, którego sposób produkcji oparty jest na wartości, który zorganizowany jest w sposób kapitalistyczny, za ciało zbiorowe, pracujące jedynie dla zaspokojenia potrzeb narodowych .

Po drugie — po zniesieniu kapitalistycznego sposobu produkcji, ale wobec zachowania społecznej produkcji, określanie wartości zachowuje nadal swą moc. W tym sensie, że regulowanie czasu roboczego i podziału pracy społecznej między poszczególne gałęzie produkcji i wreszcie obejmująca to wszystko księgowość, nabierają większej niż kiedykolwiek wagi". *(Kapitał,* t. III).

Byłoby, oczywiście, niedorzecznością, pedantycznym trzymaniem się litery przypuszczenie, że Marks i Engels mogli przewidzieć i przepowiedzieć konkretne, praktyczne drogi korzystania z prawa wartości w interesie socjalizmu. Drogi te zostały wytyczone na podstawie bogatej praktyki budownictwa socjalistycznego w ZSRR i w genialny sposób uogólnione przez Stalina, który wykazał, jak państwo radzieckie posługuje się takimi narzędziami ekonomiki kapitalistycznej, jak pieniądz, handel, banki itd. ku pożytkowi socjalizmu. Wskazania Stalina co do losu kategorii ekonomicznych kapitalizmu w warunkach społeczeństwa socjalistycznego są teoretycznym uogólnieniem olbrzymiego doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR i stanowią nowy szczebel w rozwoju marksistowsko-leninowskiej wiedzy ekonomicznej.

Te wskazania Stalina zawierają wiele nowego, wiele takiego, czego nie mógł przewidzieć wcześniej ani Marks, ani nawet Lenin i co mogło być dokonane

tylko na podstawie uogólnienia bogatego doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Poprzednia fałszywa interpretacja prawa wartości w warunkach socjalizmu zamykała drogę słusznemu rozumieniu problemów, które stają przed społeczeństwem radzieckim niezwykle ostro nie tylko jako problemy teoretyczne, lecz również jako problemy praktyczne jego polityki gospodarczej. W warunkach socjalizmu przewodnią zasadą życia społecznego jest podział według pracy, podział według ilości i jakości pracy. Oznacza to, że praca jest miernikiem życia gospodarczego. Stąd oczywiście wynika, że w warunkach socjalizmu prawo wartości nie zanika, lecz istnieje nadal, chociaż działa w odmiennych warunkach, w innej konfiguracji i z bardzo istotnymi zmianami w porównaniu z okresem kapitalizmu.

Przewodnią zasadą życia społecznego w ustroju socjalistycznym jest: od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy. Wymaga to, aby każdy, kto uczestniczy w produkcji socjalistycznej, był wynagradzany ściśle według ilości i jakości pracy zużytej dla społeczeństwa jako całości. Socjalizm nie mógłby istnieć bez tego, co Lenin nazywał ogólnonarodową ewidencją i kontrolą nad miarą pracy i stopą konsumcji. Nasuwa się teraz pytanie, w jaki sposób przeprowadza państwo radzieckie ewidencję i kontrolę miary pracy i stopy konsumcji każdego członka społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że najprostszym wyjściem byłaby ewidencja pracy według godzin albo dni pracy, a więc według tego, co Marks nazywa naturalną miarą pracy, mianowicie czasu pracy, godzin pracy, dnia pracy itd. Ale chodzi o to, że praca obywateli społeczeństwa socjalistycznego nie jest jakościowo jednakowa. Pod tym względem różni się ona całym szeregiem istotnych cech od pracy członków społeczeństwa komunistycznego. W warunkach socjalizmu te cechy pracy są wynikiem następujących okoliczności:

W warunkach socjalizmu zostały już podcięte podstawy przeciwieństwa między miastem a wsią, zniesiona zasadnicza różnica między klasą robotniczą a chłopstwem; tym niemniej różnice między miastem a wsią, między przemysłem a rolnictwem, robotnikiem a chłopem jeszcze istnieją. Różnice te ujawniają się m. in. w opłacie pracy, wynikając z tego, że robotnik i pracownik otrzymuje ściśle określoną płacę zarobkową — w większości wypadków akordową, zaś kołchoźnik otrzymuje ją według pracodni, przy czym część płacy otrzymuje w naturze; nadto kołchoźnik posiada osobiste przyzagrodowe gospodarstwo.

Nadto w warunkach socjalizmu zostały podcięte wprawdzie najbardziej głębokie korzenie odwiecznego przeciwieństwa między pracą umysłową a pracą fizyczną, ale różnice między umysłową a fizyczną pracą istnieją jeszcze w dalszym ciągu. Praca jednej kategorii robotników wymaga dłuższego wyszkolenia, innej natomiast mniejszego. Innymi słowy, istnieje różnica między pracą wykwalifikowaną a niewykwalifikowaną, między pracami o różnym stopniu kwalifikacji. Jedna dziedzina pracy jest lepiej wyposażona technicznie — inna gorzej: poziom mechanizacji pracy i elektryfikacji przemysłu w różnych gałęziach produkcji nie jest jednakowy.

Wszystko to oznacza, że godzina (względnie dzień) pracy jednego robotnika nie jest równy godzinie (względnie dniu) pracy innego robotnika. Wskutek tego

ewidencja miary pracy i stopy konsumcji w społeczeństwie socjalistycznym możliwa jest tylko na podstawie korzystania z prawa wartości. Ewidencje różnych rodzajów pracy, ich porównanie urzeczywistnia się nie bezpośrednio przy pomocy „naturalnej miary pracy" — czasu pracy, lecz pośrednio poprzez ocenę i porównanie produktu pracy—towarów. Praca członków społeczeństwa socjalistycznego stwarza towary. Produkty pracy w socjalistycznej gospodarce — są to z jednej strony wartości użytkowe, tj. dobra materialne niezbędne do zaspokojenia tych czy innych potrzeb społeczeństwa, z drugiej zaś strony produkty socjalistycznej pracy posiadają wartość (abstrakcyjną). Wynika stąd możność wykorzystania jako narzędzi w planowej socjalistycznej ekonomice takich instrumentów, jak handel, pieniądze itd. Produkty socjalistycznej wytwórczości przechodzą do rąk konsumenta poprzez handel, czyli przy pomocy pieniędzy. Opłata pracy robotników i pracowników dokonuje się w pieniądzach. Pracodnie kołchoźników są również opłacane częściowo pieniędzmi. Nadto kołchoźnicy uzyskują pieniądze ze sprzedaży części produktów, otrzymywanych z tytułu naturalnej opłaty za pracodnie, względnie z przyzagrodowego gospodarstwa. Ze swoich dochodów gotówkowych ludzie pracy kupują towary.

Błędy uprzedniego nauczania, kiedy to zaprzeczano, że w socjalistycznym społeczeństwie działa nadal prawo wartości, stwarzały trudności nie do przezwyciężenia w wyjaśnieniu takich kategorii, jak pieniądz, banki, kredyt itd. w warunkach socjalizmu. Zrozumienie roli i znaczenia prawa wartości w warunkach socjalizmu umożliwia prawidłowe oświetlenie wszystkich tych zagadnień w ściśle logicznym związku, wychodząc z założenia, że również w warunkach socjalizmu działa prawo wartości, uwzględniając wraz z tym wszystkie istotne właściwości, z którymi wiąże się działanie prawa wartości w warunkach socjalizmu.

W planowej, socjalistycznej gospodarce ZSRR towary są przedmiotem kupna—sprzedaży, mają ceny, będące pieniężnym wyrazem ich wartości. Już z tego wynika, że możliwa jest ilościowa różnica pomiędzy ceną towarów a ich wartością. Podstawowa masa towarów, przeznaczonych do sprzedaży, należy do państwa i jego organów, jak również do spółdzielczości. Dotyczy to zarówno całej produkcji przedsiębiorstw ściśle socjalistycznych i części produkcji społecznego gospodarstwa kołchozów, arteli przemysłowych, jak i produkcji osobistego przyzagrodowego gospodarstwa kołchoźników, indywidualnych gospodarstw chłopskich i nieskooperowanych chałupników, słowem tej części produkcji, która przechodzi do dyspozycji państwa i spółdzielczości tytułem obowiązujących dostaw, opłaty w naturze, zakupów itd. Cała ta masa towarów jest sprzedawana po cenach ustalonych przez państwo. Jednakże pewna część towarów jest sprzedawana na wolnym rynku przez poszczególnych obywateli. Dotyczy to produkcji osobistego, przyzagrodowego gospodarstwa kołchoźników, produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich i rzemieślników, a także tej części produkcji społecznej kołchozów, która podlega podziałowi w naturze według pracodni, a następnie zostaje sprzedawana przez kołchoźników na rynku. Jak wiadomo, towary te są sprzedawane po cenach kształtujących się na rynku. Tak więc w radzieckiej gospodarce istnieją dwa rynki i dwa rodzaje cen.

Posługując się prawem wartości państwo radzieckie ustala ceny towarów, biorąc za punkt wyjścia wydatki społecznie niezbędne dla ich wyprodukowania.

Przy ustalaniu cen bierze się pod uwagę zarówno zadania socjalistycznego nagromadzenia, jak i podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu mas pracujących. Przy ustalaniu cen punktem wyjścia są społeczne koszty produkcji; obejmują one całą sumę kosztów produkcji towaru, tj. całą wartość towarów wyprodukowanych w socjalistycznych przedsiębiorstwach. Ceny towarów ustala się z pewnymi odchyleniami od ich wartości, odpowiednio do tych czy innych zadań stojących przed państwem radzieckim, jak również w zależności od ilości towarów danego rodzaju, które przy danych rozmiarach produkcji i potrzeb społeczeństwa mogą być przeznaczone do sprzedaży.

Między rynkiem zorganizowanym, znajdującym się w rękach państwa radzieckiego, a anarchią rynkową toczy się walka. Aby opanować cały rynek, bez reszty, aby móc niepodzielnie dyktować ceny na rynku, państwo radzieckie musi rozporządzać olbrzymią masą towarów, posiadać ogromne zasoby wszelkiego rodzaju towarów.

Ta okoliczność, że towar wyprodukowany w socjalistycznym społeczeństwie jest z jednej strony wartością użytkową, z drugiej zaś wartością, ma w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej fundamentalne znaczenie.

Państwowy ogólnonarodowy plan gospodarczy przewiduje, że każde przedsiębiorstwo produkuje określony towar, czyli, innymi słowy, określone wartości użytkowe. Wykonanie planu zakłada równocześnie określony poziom zużycia pracy i materiałów niezbędnych do produkcji, tj. innymi słowy określoną wartość produkcji. Zadania, wynikające z planu, określają program produkcyjny przedsiębiorstwa w naturalnych i wartościowych wskaźnikach, ponieważ przedsiębiorstwo ma do czynienia zarówno z wartościami użytkowymi, jak i wartościami towarów.

W społeczeństwie radzieckim asortyment towarów i ich jakość jest sprawą ogólnopaństwowej wagi i podlega ścisłej kontroli ze strony państwa. Tak oto wygląda sprawa wartości użytkowej towarów wytworzonych w produkcji socjalistycznej. Nie mniejsze znaczenie w planowej, socjalistycznej gospodarce posiada wartość towarów.

W warunkach socjalizmu niezbędną metodą planowego kierowania gospodarką narodową jest *rachunek gospodarczy*, zbudowany na świadomym posługiwaniu się prawem wartości.

Podstawą socjalistycznego prowadzenia gospodarki jest ścisła koordynacja nakładu pracy i środków materialnych z jednej strony i rezultatów produkcji z drugiej strony. Takiego zestawienia dokonuje każde przedsiębiorstwo socjalistyczne. Ale porównanie nakładów przedsiębiorstwa za pewien okres czasu z masą produktów wytworzonych w tymże czasie wymaga sprowadzenia zarówno wydatków jak i rezultatów produkcji do jednego mianownika. Taki wspólny mianownik istnieje: jest nim wartość towarów. Rachunek gospodarczy opiera się na tym, że wydatki i rezultaty produkcji ujmowane są jako wartość, tzn. wyrażane w postaci określonych sum pieniężnych.

Wartość towarów w społeczeństwie socjalistycznym określa się nie indywidualnym nakładem pracy, rzeczywiście zużytej na ich produkcję, lecz ilością pracy społecznie niezbędnej do ich produkcji i reprodukcji. Ścisłe przestrzeganie rachunku gospodarczego umożliwia wykrywanie i usuwanie wszelkiego rodzaju zbędnych, nieproduktywnych wydatków i strat oraz wszelkiego rodzaju nie-

gospodarności i sprowadzenie indywidualnych kosztów produkcji w danym przedsiębiorstwie do minimum.

W społeczeństwie socjalistycznym produkt pracy jest towarem, posiada on wartość użytkową i wartość. Znaczy to, że praca w społeczeństwie socjalistycznym ma dwa aspekty: z jednej strony pracy konkretnej, tworzącej wartości użytkowe, z drugiej zaś — pracy abstrakcyjnej, będącej określoną częścią zbiorowej pracy, wydatkowanej na produkcję społeczną.

Jednak ten dwoisty charakter pracy nie jest już związany z przeciwieństwem między pracą indywidualną a społeczną, tak charakterystycznym dla gospodarki towarowej opartej na prywatnej własności. Praca poszczególnych osób, zatrudnionych w przedsiębiorstwach socjalistycznych, ma bezpośrednio charakter społeczny. Każde użyteczne wydatkowanie pracy stanowi bezpośrednio, a nie drogą okólną część pracy społecznej, ponieważ praca społeczna jest tu zorganizowana planowo, w skali całego gospodarstwa narodowego. Dlatego też została tu przezwyciężona ta cecha produkcji towarowej, która polega na tym, że praca, zużyta na produkcję rzeczy użytecznych, może się okazać społecznie zbędna, że może nie być uznana przez społeczeństwo, że wytworzony towar nie będzie sprzedany. Tam, gdzie podstawą jest panowanie własności prywatnej, producenci towarów tylko przeciętnie — wśród nieskończonych odchyleń i zakłóceń otrzymują w procesie wymiany wyrównanie za zużytą pracę. W warunkach kapitalistycznych prawo własności producenta do produktu jego pracy zostaje zastąpione, na mocy praw produkcji kapitalistycznej, przez prawo kapitalisty do przyswajania sobie wytworów cudzej, nieopłaconej pracy. W społeczeństwie socjalistycznym każde wydatkowanie pracy społecznie użytecznej zostaje skompensowane przez społeczeństwo.

Towar, będący wytworem produkcji socjalistycznej, nie jest uosobieniem tych przeciwieństw, które stanowią nieodłączną cechę towaru, będącego wytworem zarówno drobnej produkcji towarowej, jak i produkcji kapitalistycznej, nie zawiera w sobie przeciwieństwa między wartością użytkową a wartością, między pracą indywidualną a społeczną. Nie jest on już tedy nosicielem przeciwieństw, które w procesie dalszego swego rozwoju doprowadzają nieuchronnie do wyzysku kapitalistycznego, do kryzysów itd.

A zatem, jak widzimy, nie ma żadnych podstaw, by uważać, iż prawo wartości zostało zlikwidowane w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej. Wręcz przeciwnie, działa ono również w warunkach socjalizmu, ale działa w zmienionej formie. W warunkach kapitalizmu prawo wartości działa jako żywiołowe prawo rynku, związane nieuchronnie z niweczeniem sił wytwórczych, kryzysami, anarchią produkcji. W ustrojach socjalistycznych działa ono jako prawo świadomie stosowane przez państwo w warunkach planowego kierowania narodowym gospodarstwem i bezkryzysowego rozwoju gospodarki. Przekształcenie działania prawa wartości w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej ujawnia się przede wszystkim w tym, że prawo wartości nie rządzi już żywiołowo podziałem pracy społecznej i środków produkcji między poszczególne gałęzie, produkujące różne wartości użytkowe. W socjalistycznym społeczeństwie podział funduszów i siły roboczej pomiędzy poszczególne gałęzie produkcji odbywa się w sposób planowy, zgodnie z podstawowymi zadaniami budownictwa socjalistycznego.

Proporcje i współzależność, w jakich poszczególne gałęzie gospodarki narodowej rozwijają się w ustroju socjalistycznym, różnią się zasadniczo od proporcji i współzależności, które zostałyby ustalone przez żywiołowe siły rynkowe w warunkach ustroju kapitalistycznego.

Prawo wartości działa w warunkach kapitalizmu za pośrednictwem prawa średniej stopy zysku, gdy natomiast w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej prawo średniej stopy zysku traci swoje znaczenie. Prawo średniej stopy zysku w warunkach kapitalizmu prowadzi do tego że przedsiębiorstwo, dające zyski poniżej średniej stopy, skazane jest na zagładę i koniec końców ulega likwidacji. Kapitaliści lokują swoje kapitały w tych gałęziach produkcji, które dają wysokie zyski.

W społeczeństwie socjalistycznym przytłaczająca większość przedsiębiorstw stanowi mienie ogólnonarodowe, czyli należy do jednego właściciela — państwa radzieckiego. Może więc państwo radzieckie rozwijać produkcję, kierując się podstawowymi interesami socjalizmu i nie licząc się z prawem, w myśl którego nie wolno rozwijać gałęzi produkcji, które w pierwszym okresie powodują straty lub nie dają dochodu.

Przez długi czas huty w ZSRR pracowały ze stratą. Pierwszy zysk dały zakłady im. Kirowa w Makiejewce w 1935 roku. Jeszcze później dały zysk zakłady magnitogorskie i kuźnieckie. W pierwszym okresie hutnictwo czerpało środki z budżetu państwa. Gdyby w ZSRR ustrój był nie socjalistyczny, lecz kapitalistyczny, kraj nie miałby trzonu ciężkiego przemysłu. Oznaczałoby to, że na wypadek wojny Związek Radziecki stałby się łatwym łupem dla wroga. Wiadomo, że w carskiej Rosji hutnictwo rozwijało się korzystając z pomocy rządu carskiego. Mimo to hutnictwo pozostawało nadal słabym ogniwem w gospodarce narodowej. Socjalistyczny system obalił prawo średniej stopy zysku. Likwidując kapitalistyczny zysk i znosząc prywatną własność środków produkcji państwo radzieckie stworzyło potężną bazę przemysłową. Bez tej bazy ZSRR byłby w obliczu wroga bezbronny.

Tak więc odmienny charakter prawa wartości w warunkach socjalizmu ma wielkie znaczenie nie tylko teoretyczne, lecz również praktyczne.

Prawo wartości zostanie przezwyciężone dopiero w wyższej fazie komunizmu, kiedy wydajność pracy wzrośnie tak dalece, a społeczeństwo będzie tak obficie zaopatrzone w produkty, że możliwe będzie przejście do ich podziału według potrzeb.

* *

Widzimy więc, że prawo wartości w gospodarce socjalistycznej nie stanowi już siły żywiołowej, rządzącej produkcją społeczną, gdyż społeczna produkcja rozwija się według planu. Następnie, w związku z panowaniem w społeczeństwie socjalistycznym społecznej własności środków produkcji, siła robocza, ziemia i najważniejsze narzędzia produkcji (urządzenia fabryk i zakładów, stacji maszynowo-traktorowych, sowchozów itp.) nie są już towarami. Ziemię w ZSRR szacuje się pieniężnie, lecz nie jest ona przedmiotem kupna i sprzedaży. Wszystkie inne narzędzia produkcji posiadają wartość, która wyraża się w ich pieniężnym oszacowaniu, nie stanowią jednak przedmiotu swobodnego kupna i sprzedaży, lecz przechodzą od przedsiębiorstw — producentów do przedsiębiorstw — konsumentów, zgodnie

z procedurą przewidzianą ustawodawstwem radzieckim i planem ogólnonarodowym. W dobie panowania prywatnej własności środków produkcji działanie prawa wartości prowadzi nieuchronnie do powstania i rozwoju wyzysku kapitalistycznego; w społeczeństwie socjalistycznym powstaniu wyzysku stoi na przeszkodzie panowanie społecznej własności środków produkcji.

Uprzednio, w praktyce nauczania ekonomii politycznej można było zaobserwować gmatwaninę w *zagadnieniu produktu dodatkowego w warunkach socjalizmu.* Wykładowcy wyjaśniali to zagadnienie często w ten sposób, jakoby w warunkach socjalizmu nie było już produktu dodatkowego. Jest to, oczywiście, zupełnie niesłuszne.

Marks w I tomie *Kapitału* (Rozdział XV) podkreśla co następuje:

> „Zniesienie kapitalistycznego sposobu produkcji pozwala na ograniczenie dnia roboczego do pracy niezbędnej. Jednakże, przy innych niezmienionych warunkach, praca nieodzowna rozszerzy przy tym swe ramy. Z jednej strony warunki życia robotnika stałyby się bogatsze, jego potrzeby życiowe wzrosłyby. Z drugiej strony trzeba by było doliczyć do pracy niezbędnej część obecnej pracy dodatkowej, mianowicie tej, która jest niezbędna dla stworzenia społecznego funduszu zapasowego i funduszu akumulacyjnego".

Warto zaznaczyć, że w francuskim wydaniu *Kapitału* to ostatnie zdanie brzmi, jak następuje:

> „A tymczasem nie trzeba zapominać, że część obecnej pracy dodatkowej, mianowicie część wydatkowana na stworzenie funduszu rezerw i akumulacyjnego, byłaby wówczas uważana za pracę niezbędną i że obecny rozmiar pracy niezbędnej jest ograniczony jedynie kosztami utrzymania klasy robotników najemnych, skazanych na produkowanie bogactw dla swoich panów."

A więc myśl Marksa jest zupełnie jasna. Polega ona na tym, że po zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka praca dodatkowa jest równie konieczna dla społeczeństwa, jak i praca niezbędna, nie zaś na tym, że wówczas zniknie potrzeba pracy dodatkowej, obliczonej na zaspokojenie takich żywotnych potrzeb społeczeństwa jak stworzenie społecznego funduszu rezerwowego i funduszu akumulacyjnego, które figurują u Marksa jako przykład potrzeb całego społeczeństwa, a których znaczenie w ustroju socjalistycznym nie tylko się nie zmniejszy, lecz wzrośnie.

Dalej, w III tomie *Kapitału*, Marks wskazuje wyraźnie na to, że po przejściu do socjalizmu zachowa się niezbędność pracy dodatkowej i produktu dodatkowego. Wreszcie, w *Krytyce programu gotajskiego* poddaje Marks to zagadnienie szczegółowej analizie.

Demaskując reakcyjno - utopijne poglądy lassalczyków, Marks rozpatruje szczegółowo hasło „nieuszczuplonego dochodu z pracy", będące lassale'owskim wydaniem „drobnomieszczańsko-utopijnego żądania" prawa do całkowitego produktu pracy. Marks wykazuje całą niedorzeczność i błędność tego żądania. Wykazuje on, z czego się składa i jak zostaje podzielony całkowity produkt społeczny. Zanim się przystąpi do indywidualnego podziału, należy od ogólnej masy całkowitego produktu społecznego potrącić:

„*Po pierwsze to*, co jest potrzebne do odtworzenia zużytych środków produkcji.

Po drugie — dodatkową część — dla rozszerzenia produkcji.

Po trzecie — rezerwowy czyli ubezpieczeniowy fundusz dla ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, żywiołowych klęsk itd." (Marks, Pisma wybr. t. II, str. 451, wyd. ros.).

Po tych wszystkich potrąceniach zostaje, według słów Marksa, druga część całego produktu, mająca służyć jako przedmiot spożycia. Ale i z tej części, zanim nastąpi jej indywidualny podział, należy dokonać szeregu potrąceń.

Po pierwsze ogólnych, niezwiązanych z produkcją, kosztów administracyjnych.

Ta część skurczy się od razu bardzo znacznie w porównaniu z tą, jaką obserwujemy w społeczeństwie współczesnym, i będzie coraz bardziej się zmniejszać w miarę rozwoju naszego społeczeństwa.

Po drugie to, co zostaje przeznaczone do zbiorowego zaspokojenia potrzeb, jak: szkoły, instytucje, ochrona zdrowia itp.

Ta część wzrośnie od razu w porównaniu z tą, jaką mamy we współczesnym społeczeństwie, i będzie stale wzrastała w miarę rozwoju nowego społeczeństwa.

Po trzecie, fundusze przeznaczone dla niezdolnych do pracy itd. — krótko mówiąc to, co teraz stanowi tzw. oficjalną opiekę społeczną — (ibid.).

Łatwo zauważyć, że wszystkie potrącenia z całkowitego produktu społecznego, które przewidział jeszcze Marks — z wyjątkiem tego, co jest niezbędne dla odtworzenia zużytych środków produkcji — mogą być pokryte tylko dzięki dodatkowej pracy członków społeczeństwa socjalistycznego.

I rzeczywiście — praca dodatkowa (jako praca ponad tę, która jest niezbędna dla bezpośredniego zaspokojenia osobistych potrzeb mas pracujących) musi istnieć zawsze, w każdym ustroju społecznym. Socjalizm zniósł w ZSRR wyzysk człowieka przez człowieka, zlikwidował przyswajanie sobie pracy dodatkowej i produktu dodatkowego oraz wartości dodatkowej przez klasy pasożytnicze, eksploatatorskie. Socjalizm w ZSRR położył kres pasożytniczej konsumcji klas nieprodukcyjnych, która była trwonieniem owocu dodatkowej pracy robotników i chłopów. Ale równocześnie przed społeczeństwem socjalistycznym stoją zadania na olbrzymią skalę, których rozwiązanie jest nie do pomyślenia bez nakładu pracy dodatkowej ze strony każdego robotnika, chłopa i inteligenta w ZSRR.

Pewna część produktu pracy społecznej musi być również w ustroju socjalistycznym systematycznie przeznaczana na cele nagromadzenia. Stanowi to najważniejszy warunek rozszerzonej reprodukcji, której niezbędność jest dyktowana zarówno koniecznością zaspokajania stale rosnących potrzeb mas pracujących, jak i naturalnym przyrostem ludności. Dzięki nagromadzeniu określonej części corocznego całkowitego produktu społecznego, czyli określonej części corocznego dodatkowego produktu społecznego zrealizowano w ZSRR gigantyczne budownictwo.

Następnie, określona część produktu dodatkowego idzie na pokrycie bieżących potrzeb całego społeczeństwa. Dość wspomnieć, jakie znaczenie miały wydatki na umocnienie potęgi militarnej ZSRR. To właśnie przewidująca polityka władzy radzieckiej, skierowana na wyposażenie Armii Czerwonej w nie-

zbędny i współczesny sprzęt wojenny, na stworzenie w naszym kraju potężnego przemysłu obronnego, będącego kuźnią tego sprzętu, uratowała nasz kraj w okresie najcięższych doświadczeń. Określona część pracy dodatkowej idzie na realizację takich praw obywatela ZSRR, jak prawo do oświaty (utrzymanie szkół, uniwersytetów, bibliotek itd.), prawo do odpoczynku (sanatoria, domy wypoczynkowe), prawo do zabezpieczenia na wypadek choroby i starości (szpitale, apteki, emerytury itd.).

Z wszystkiego, co powiedziano, wynika, że w warunkach socjalizmu masy pracujące muszą swą pracą wytwarzać więcej, niż otrzymują do swej osobistej dyspozycji, czyli pewną nadwyżkę dla zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa, muszą więc wytwarzać produkt dodatkowy. Klasa robotnicza, jako kierująca siła społeczeństwa, nie może nie troszczyć się o zaspokojenie potrzeb społecznych. Dlatego również w ustroju socjalistycznym masy pracujące muszą pracować więcej, niż to jest niezbędne dla zaspokojenia ich bezpośrednich potrzeb osobistych. Ujawniło się to szczególnie wyraźnie i dobitnie w ostatniej wojnie, kiedy ofiarna praca patriotów radzieckich w zapleczu Armii Czerwonej wykuła zwycięstwo nad wrogiem.

Tak więc w społeczeństwie socjalistycznym produkt dodatkowy zostaje przekazany społeczeństwu do rozporządzenia dla zaspokojenia wszystkich społecznych potrzeb. W społeczeństwie socjalistycznym, zaznaczył Lenin, „produkt dodatkowy służy nie klasie posiadaczy, lecz ogółowi pracujących i tylko jemu" (*Leninskij Sbornik*, XI, str. 382).

J. Kolo

Z sowieckiej prasy ekonomicznej

ZAGADNIENIE TOWARU I STOSUNKÓW TOWAROWYCH W GOSPODARCE RADZIECKIEJ

Teoretyczna analiza ekonomicznych stosunków społeczeństwa socjalistycznego oraz ustalenie ekonomicznych praw rządzących tym społeczeństwem jest obecnie główną treścią pracy ekonomistów sowieckich. W „Gospodarce Planowej" (Planowoje Chozjajstwo) Nr 6, 1946 r., ukazał się artykuł K. Ostrowitjanowa, analizujący zagadnienie towaru i stosunków towarowych oraz konieczność zachowania tych stosunków w gospodarce sowieckiej.

Punktem wyjścia analizy Ostrowitjanowa jest twierdzenie, że gospodarka towarowa, historycznie biorąc — powstaje już przy własności gminnej na skutek społecznego podziału pracy, i pojawieniu się niezależnych posiadaczy towarów, które przeznaczone są na wymianę. „Wymiana towarów rodzi się tam — powiada Marks — gdzie kończy się gmina i w punktach, gdzie styka się z innymi gminami lub poszczególnymi członkami obcych gmin. Dopiero w dalszym swym rozwoju gospodarka towarowa przekształca się w towarowo-kapitalistyczną, gdyż rozwój społecznego podziału pracy opiera się na własności środków produkcji". Z tego wynika — powiada Ostrowitjanow — że dla wymiany konieczne jest istnienie nie-

zależnych posiadaczy towarów i społeczny podział pracy, lecz nie jest konieczne, aby istniała prywatna własność środków produkcji, gdyż niezależnym posiadaczem towaru może być również grupa społeczna. Teza ta znajduje swoje potwierdzenie na innej podstawie i w innej skali w gospodarce socjalistycznej. Po likwidacji prywatnej własności środków produkcji społeczny podział pracy w sowieckiej gospodarce opiera się na uspołecznionej socjalistycznej własności środków produkcji. Własność ta występuje w dwojakiej formie: państwowej (ogólnonarodowej) i w postaci własności kolchozowo-spółdzielczej.

Wyżej wymienione formy własności i społeczny podział pracy między przemysłem socjalistycznym a rolnictwem socjalistycznym warunkuje istnienie wymiany towarowej i stosunków towarowych w gospodarce sowieckiej.

Dodatkowymi czynnikami, warunkującymi konieczność wymiany towarowej i istnienia stosunków towarowych w ekonomice sowieckiej są:

a) Istnienie niezależnej własności rolnych gospodarstw kolektywnych i brak samowystarczalności gospodarczej tychże gospodarstw.

b) Zasada opłacalności gospodarczej przedsiębiorstw państwowych, czyniąca z każdego przedsiębiorstwa państwowego samodzielną jednostkę gospodarczą z własną osobowością prawną, aczkolwiek należą one do jednego gospodarza — państwa.

c) Jakościowa różnorodność charakteru pracy (umysłowa, fizyczna, wykwalifikowana i prosta) i związany z tym zróżniczkowany system płac.

Skoro istnienie stosunków towarowych w warunkach socjalistycznej ekonomiki zostało stwierdzone, to nasuwa się pytanie: czym różni się ono od stosunków towarowych w ekonomice kapitalistycznej? Autor odpowiada na to pytanie analizą charakteru towaru w obu ustrojach. Towar, wytwarzany w gospodarce sowieckiej i w ustroju kapitalistycznym, posiada dwojaki charakter i dwojaką wartość — wartość użytkową i wartość wymienną. Na czymże polega różnica? Różnica polega na tym, że tworzenie wartości użytkowej w gospodarce kapitalistycznej jest podporządkowane tworzeniu wartości i kapitalistę interesuje wartość użytkowa towaru o tyle, o ile jest właścicielem wartości, natomiast w warunkach gospodarki socjalistycznej wartość użytkowa towaru **nie jest podporządkowana wartości, lecz występuje jako główne i samodzielne zadanie produkcji socjalistycznej.** Punkt ciężkości w gospodarce socjalistycznej jest przeniesiony na tworzenie wartości użytkowych.

Bardzo ciekawie przedstawia się analiza dwoistości towaru pod kątem widzenia dwojakiego charakteru pracy w społeczeństwie socjalistycznym. Wiadomo, że źródłem dwoistości towaru jest dwojaki charakter pracy — pracy konkretnej i pracy abstrakcyjnej. Lecz dwojaki charakter pracy w społeczeństwie socjalistycznym nie posiada tych samych cech, co w społeczeństwie kapitalistycznym. Na czym polega różnica? Praca abstrakcyjna i konkretna przy kapitalizmie wyraża antagonistyczną sprzeczność między pracą społeczną a pracą indywidualną, pomiędzy społecznym charakterem produkcji a prywatną własnością środków produkcji.

Praca w socjalistycznej gospodarce staje się funkcją bezpośrednio społeczną, a nie indywidualną. W procesie wytwarzania praca indywidualna każdego wytwórcy występuje jako ogniwo ogólnospołecznego procesu pracy.

W warunkach gospodarki socjalistycznej praca abstrakcyjna i konkretna reprezentuje dwie strony procesu bezpośrednio społecznej pracy i nie posiada charak-

terystycznej dla kapitalizmu antagonistycznej sprzeczności. Wobec braku sprzeczności antagonistycznych między pracą indywidualną a społeczną i wobec istnienia społecznej własności środków produkcji, — towar w społeczeństwie socjalistycznym nie jest i nie może być zarodkiem sprzeczności antagonistycznych, zarodkiem kryzysów nadprodukcji. Towar w gospodarce sowieckiej nadal istnieje, ale w zmodyfikowanej postaci. „Nie oznacza to wcale — powiada autor — aby towar w warunkach gospodarki sowieckiej i stosunki towarowe nie posiadały żadnych sprzeczności. W procesie rozwoju stosunków towarowych w gospodarce socjalistycznej powstają sprzczności, lecz znajdują one swoje rozwiązanie w procesie planowego kierowania gospodarką narodową. Stosunki towarowe w Zw. Radzieckim różnią się jeszcze i tym od stosunków towarowych w krajach kapitalistycznych — konkluduje autor — że została zerwana zasłona mistyczna nazwana przez Marksa fetyszyzmem towarowym. „Materialny proces produkcji zrzucił z siebie mglistą zasłonę i stał się wytworem swobodnie uspołecznionych ludzi i znajdującym się pod kontrolą ich świadomego działania" (Marks).

Przechodząc do dalszej analizy stosunków towarowych w gospodarce radzieckiej, autor zatrzymuje się nad zagadnieniem roli i znaczenia praw ekonomicznych, działających w społeczeństwie socjalistycznym. Przewaga socjalistycznego systemu gospodarczego nad kapitalizmem — powiada autor — polega między innymi na tym, że w gospodarce socjalistycznej prawa ekonomiczne działają nie w postaci żywiołowej siły narzucającej się i panującej wbrew woli ludzkiej, lecz w postaci siły poznanej, świadomie wykorzystanej i zastosowanej w praktyce budownictwa socjalistycznego. Twierdzenie to ilustruje autor przykładem działania prawa wartości i polityką cen, stosowaną w Zw. Radzieckim.

Przy kapitalizmie prawo wartości działa jako żywiołowa tendencja, żywiołowa siła prowadząca do katastrof i kryzysów gospodarczych.

Przy socjalizmie prawo wartości jest ważną dźwignią produkcji socjalistycznej i podziału, dźwignią wykorzystaną przez państwo radzieckie przy nakreślaniu planów rozwoju gospodarki radzieckiej.

Przy kapitalizmie działanie prawa wartości doprowadza do rozwarstwiania wytwórców towaru, do wzrostu wielkokapitalistycznej produkcji kosztem drobnych producentów.

Przy socjalizmie na skutek uspołecznienia środków produkcji jest niemożliwe przekształcenie wartości w kapitał, jak niemożliwy staje się wyzysk człowieka przez człowieka.

Przy kapitalizmie prawo wartości powoduje powstawanie średniej stopy zysku i ceny produkcyjnej, będącą regulatorem społecznego podziału pracy i środków produkcji między poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej. Przy socjalizmie prawo średniej stopy zysku nie istnieje. Podział pracy i środków produkcji między poszczególnymi gałęziami narodowej gospodarki finansowej dokonuje się nie na skutek pogoni za zyskiem w rezultacie żywiołowego ruchu cen, lecz na podstawie planu przez świadome posługiwanie się prawem wartości. Prawo wartości zostaje zastosowane przy obliczaniu społecznej pracy dla planowania cen. Cena zajmuje b. poważne miejsce wśród ekonomicznych dźwigni, działających na korzyść rozwoju gospodarki socjalistycznej. Planując ceny, państwo radzieckie bierze za punkt wyjścia społeczne koszty produkcji. Lecz ustalenie cen z góry nie oznacza wcale, aby ceny poszczególnych towarów zawsze odpowiadały ich wartości. Istotne jest, aby ogólna suma ceny towarów odpowiadała sumie ich wartości. I w tych

granicach państwo sowieckie, kierujące się interesem reprodukcji socjalistycznej może na różnych etapach ustalać na niektóre towary ceny niżej ich wartości, a na inne towary ceny powyżej ich wartości. W ten sposób państwo radzieckie dokonuje podziału produktu dodatkowego między poszczególnymi gałęziami produkcji dla potrzeb rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Jednym ze środków takiego podziału jest podatek od obrotu, który w swej przytłaczającej części jest ściągany z przemysłu lekkiego.

W ten sposób część wartości produktu dodatkowego, stworzonego w przemyśle ciężkim, realizuje się w cenach lekkiego przemysłu. Tym samym produkcja przemysłu ciężkiego tanieje, co w konsekwencji rozszerza możliwość nagromadzenia socjalistycznego. Dla charakterystyki olbrzymiego znaczenia, jakie posiada podatek obrotowy i odpowiednia polityka cen, wystarczy powołać się na fakt, że w budżecie państwa radzieckiego na r. 1946 wpływy z podatku obrotowego wyniosły 200.813 milionów rubli i były wyższe o 77.721 milionów rubli w stosunku do 1945 r. W 1945 r. udział podatku obrotowego w dochodach państwa radzieckiego wyniósł 41%, a w roku 1946 — 60%.

System cen planowych, który istnieje w ekonomice sowieckiej, nie obejmuje jednak całokształtu stosunków rynkowych. Autor twierdzi, że istnieje walka dwóch rynków, dwóch cen. Źródłem tego stanu rzeczy jest istnienie dwóch form własności, o której wspomnieliśmy wyżej. Ceny na rynku tzw. kołchozowym, na którym realizowany jest produkt, należący do kołchoźników, kształtują się według prawa podaży i popytu i nie są ustalane przez państwo. Regulacja ich odbywa się nie drogą planową, lecz przez manewrowanie rezerwami towarowymi oraz przez rzucanie na rynek państwowy poważnych zapasów towaru. Likwidacja dwóch rynków, dwóch cen zależy w warunkach radzieckich tylko od możliwości produkcji i nasycenia rynku przez handel państwowy i spółdzielczy. Natomiast autor wypowiada się przeciwko istnieniu wielu poziomów cen, które były konieczne w warunkach wojny, a stają się złem w warunkach pokojowych. Przez podwyższenie cen kartkowych i zniżenie cen komercyjnych, rząd radziecki stworzył przesłanki dla likwidacji wielu poziomów cen i ustalenia jednolitej ceny.

Autor porusza cały szereg zagadnień i zmierza do jednego, do wyjaśnienia i uwypuklenia właściwej różnicy, jaka istnieje między prawami ekonomicznymi, działającymi w gospodarce radzieckiej, i tymi samymi prawami, istniejącymi i działającymi w gospodarce kapitalistycznej.

Roman Werfel

Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu

Zwycięstwo Bloku Demokratycznego w wyborach styczniowych zamknęło jeden etap rozwoju Polski powojennej: etap walki o formalno-polityczną stabilizację w kraju. Ten etap jest *zakończony* — zakończony zwycięsko dla obozu demokracji ludowej.

Ta stabilizacja musi stać się dla ruchu robotniczego, między innymi, okresem pogłębienia analizy teoretycznej obecnej rzeczywistości, okresem niezwykle intensywnej pracy ideowej. Ruch robotniczy szczycił się zawsze, że jest ruchem opartym o naukową teorię, o naukową analizę społeczeństwa, o naukowe myślenie.

Praktyka ostatnich lat naszej pracy i walki — choć nie zawsze towarzyszyła jej równie intensywna praca teoretyczna — była ściśle związana z tą naukową tradycją ruchu robotniczego. Nie dawaliśmy dotąd teoretycznego uogólnienia naszej praktycznej pracy. Ale praktyka ta wyrastała z zasadniczych koncepcji teoretycznych, jakie przyjął ruch robotniczy w ciągu lat swej walki i pracy, z zasadniczych nastawień, które stały się wspólnym dobrem ogółu aktywistów ruchu robotniczego w ciągu wieloletnich zmagań i pracy ideowej minionego okresu. Praktyka nasza zawsze opierała się o naukową — to jest marksistowską analizę naszego społeczeństwa i sił, jakie w nim działają. Jeśli w burzliwym okresie wojny i pierwszego okresu powojennego, w kalejdoskopie zmian, następujących jedna po drugiej, teoria nie zawsze nadążała za praktyką — to jednak ta praktyka zawsze opierała się o solidny dorobek teorii, nie traciła nigdy spod nóg gruntu tej teorii. Obecnie chodzi o usunięcie dysproporcji pomiędzy naszymi osiągnięciami praktycznymi a naszą teorią, o marksistowskie oświetlenie całokształtu nowej rzeczywistości polskiej.

Staje dziś przed nami, przed ruchem robotniczym, zagadnienie analizy teoretycznej oblicza tego, co przywykliśmy nazywać „polską drogą rozwoju", treści społecznej, treści gospodarczej, politycznej, kulturalnej tej naszej „polskiej drogi".

Z całokształtu tego olbrzymiego kompleksu zagadnień chcemy dziś przeanalizować tylko jedno: zagadnienie aparatu państwowego w ustroju demokracji ludowej, stosunku tego aparatu do mas ludowych, wreszcie — zagadnienie niebezpieczeństwa biurokratyzmu.

Chcąc więc sobie uzmysłowić specyficzne właściwości „polskiej drogi", musimy przede wszystkim przypomnieć pewne zasadnicze tezy marksistowskiej teorii państwa.

Przed wojną mieliśmy w ruchu robotniczym dwie zasadnicze koncepcje państwa i przejęcia władzy państwowej przez klasę robotniczą.

Pierwsza koncepcją — reprezentowana przede wszystkim przez komunistów — nawiązywała do teorii państwa i teorii rewolucji, wypracowanej przez Marksa i Engelsa, odnowionej i pogłębionej przez Lenina oraz w późniejszym okresie przez Stalina. Ta teoria stwierdza, że każde państwo jest państwem jakiejś klasy społecznej — albo jakichś klas społecznych. Wszystkie dotychczasowe państwa — to państwa klas wyzyskujących, skierowane przeciwko klasom wyzyskiwanym i uciskanym. Zadaniem klasy robotniczej jest zdobyć władzę w państwie dla dokonania przewrotu społecznego, dla zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Po raz pierwszy państwo ma tu wystąpić jako państwo klas dotąd wyzyskiwanych przeciwko klasom wyzyskującym, jako narzędzie nie utrwalenia wyzysku, lecz likwidacji wyzysku na zawsze.

Tej roli nie może jednak spełnić — tak mówi teoria marksistowska — państwo dotychczasowe, państwo, które służyło wielkiemu kapitałowi i obszarnictwu. Treść społeczna bowiem tego państwa, jego charakter jako narzędzia wyzyskiwaczy przeciwko wyzyskiwanym znajduje wyraz nie tylko w jego ustawach (które można zmienić), nie tylko w jego budowie (którą zmienić jest znacznie trudniej), lecz w aparacie władzy będącym właściwym jądrem państwa, w żywych ludziach, którzy tworzą ten aparat, którzy składają się na jego rzeczywistość. Jakiś inspektor pracy czy lekarz w szpitalu państwowym nawet w państwie kapitalistycznym może być socjalistą, a zarazem spełniać sumiennie swe obowiązki służbowe. Ale inspekcja pracy czy szpitalnictwo — to *uboczne* funkcje państwa, nie określające jego treści społecznej i nie decydujące o niej. Funkcja *istotna* państwa — to utrzymanie, jak mówi Marks, *„aparatu uzbrojonych ludzi“:* wojska, policji, straży więziennej, wszelkich formacji zbrojnych, których treść i sens istnienia — to *„utrzymanie ładu i porządku“*, oczywiście — ładu i porządku określonej klasy — klasy panującej w danym państwie. Ten aparat nastawiony jest na służenie określonej klasie — lub określonym klasom — i *nie może* iść na służbę innych klas, nawet jeśliby te klasy w drodze legalnej zdobyły, powiedzmy, większość posłów w parlamencie. Nie może dlatego, że władza gospodarcza pozostaje nawet wtedy — w tym hipotetycznym, praktycznie raczej nieprawdopodobnym wypadku — w ręku klas posiadających, klas wyzyskujących. Nie może dlatego, że aparat władzy państwa wyzyskiwaczy jest wyodrębniony, odosobniony od społeczeństwa, od narodu, od mas ludowych, stanowiących olbrzymią większość narodu, a natomiast związany jaknajściślej — pochodzeniem swych najwyższych i średnich kierowników, ideologią, w jakiej jest wychowany i wytresowany, perspektywami, jakie stwarza dla swych pracowników — właśnie z klasami posiadającymi, klasami wyzyskującymi. Ten aparat znajdzie wtedy drogi i środki, aby tę większość w ten czy inny sposób sparaliżować i unicestwić. Najczęściej zaś, po prostu nie dopuści do jej powstania.

Stąd marksiści wyciągnęli wniosek: klasa robotnicza może zwyciężyć tylko w drodze zbrojnej rewolucji, która zdruzgoce dotychczasowy aparat państwowy i na jego miejsce postawi inny aparat, swój, złożony z lu-

dzi oddanych bez reszty sprawie klasy robotniczej, sprawie zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Ten aparat będzie istniał tak długo, jak długo na terenie kraju, w którym dokonuje się rewolucja socjalistyczna, będą istniały resztki dawnych klas wyzyskujących, względnie jak długo będzie istniało dokoła tego kraju otoczenie kapitalistyczne, zmierzające do przywrócenia ustroju kapitalistycznego wszędzie, gdzie już został on obalony. Ale ten aparat państwowy, ten aparat uzbrojonych ludzi będzie — *po raz pierwszy w historii* — aparatem, służącym nie wyzyskiwaczom, lecz tym, którzy dotąd byli wyzyskiwani, będzie — znów po raz pierwszy w historii — dążyć do tego, aby znikły wszelkie ślady wyzysku, a wraz z tymi śladami i potrzeba takiego aparatu państwowego, odrębnego aparatu uzbrojonych ludzi. Nie będzie on — znów po raz pierwszy w historii — odgraniczał się od ludzi pracy, od mas ludowych, lecz przeciwnie — będzie dążył do jak najdalej idącego powiązania się z tymi masami, będzie zwalczał u swych pracowników wszelkie wynoszenie się ponad naród, ponad masy ludowe, ponad ogół pracujących. W tym sensie będzie on aparatem państwowym zupełnie nowego typu, typu głęboko demokratycznego, różnym zasadniczo od aparatu państwowego wszystkich dotychczasowych państw, które zawsze dotąd były państwami tej czy innej klasy posiadającej, klasy wyzyskującej.

Taki aparat państwowy nazywa marksistowska teoria państwa aparatem dyktatury proletariatu. Konieczność zdruzgotania aparatu państwowego państwa wyzyskiwaczy, aparatu państwowego dyktatury burżuazji i konieczność zastąpienia go przez nowy aparat państwowy, przez aparat państwowy dyktatury proletariatu — oto zasadnicze twierdzenie marksistowskiej teorii państwa i marksistowskiej teorii rewolucji.

Wręcz przeciwne stanowisko w tej sprawie zajęli przedstawiciele prawicowego skrzydła ruchu robotniczego: międzynarodowej socjaldemokracji. Teoretycy socjaldemokracji uważali, że demokratyczne reformy, jakie od czasów Marksa i Engelsa dokonały się w wielu państwach, wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, wzrost wpływu parlamentów na formowanie rządów — że to wszystko czyni przestarzałymi zasadnicze tezy marksizmu w dziedzinie teorii państwa. Uważali, że klasa robotnicza może w ramach burżuazyjnego państwa, bez łamania aparatu państwowego, przy pomocy środków ściśle pokojowych, przy pomocy kartki wyborczej zdobyć władzę państwową i wykorzystać ją dla obalenia ustroju kapitalistycznego.

Aparat państwowy jest jak karabin — tłumaczył jeden z czołowych przedstawicieli tego kierunku — strzela zgodnie z wolą tego, kto go wziął do ręki. Jeśli klasa robotnicza ujmie w swe dłonie ster aparatu państwowego, będzie on strzelał w jej wrogów, zgodnie z jej dążeniami.

Był to prąd rewizjonistyczny w socjalizmie międzynarodowym, prąd zmierzający do rewizji nauki Marksa, jego teorii państwa. Rzecz znamienna — znany nam obecnie dobrze p. Schumacher, przywódca prawicowego, antypolskiego skrzydła niemieckiej socjaldemokracji, zaczął swą działalność jako autor książki głoszącej te właśnie rewizjonistyczne poglądy na państwo.

W różnych okresach różnie przedstawiały się wpływy obu tych zasadniczych koncepcji w ruchu robotniczym. W okresach pomyślnej koniunktury, kiedy kapitalizm stać było na ustępstwa w stosunku do robotników, kiedy nie ujawniły się zasadnicze przeciwieństwa wewnętrzne kapitalizmu, rodzące kryzys i bezrobocie, sprowadzające wojny i straszliwe nieszczęścia na całą ludzkość — w takich okresach droga pozornie łatwiejsza, nie wymagająca ofiar i walki, droga zdobycia parlamentarnej większości wydawała się wielu robotnikom możliwą do urzeczywistnienia. Wydawała się możliwą tym bardziej, że właśnie w państwach kapitalistycznych, znajdujących się w takiej sytuacji, klasa robotnicza korzystała z poważnych swobód demokratycznych, organizacje robotnicze mogły działać nie napotykając poważniejszych przeszkód.

Inaczej rozwijały się wypadki z chwilą, gdy kapitalizmowi zaczął zagrażać śmiertelny kryzys, kiedy zaczęło mu poważnie grozić opanowanie państwa przez klasę robotniczą. Wtedy marksowska teza o klasowym charakterze aparatu państwowego, o tym, że zasadnicza część tego aparatu może służyć tylko jednej klasie — w danym wypadku klasie kapitalistów — znajdowała wyraz w niezliczonych faktach — i to bez względu na to, czy formalnie u steru aparatu stali przedstawiciele partii jawnie burżuazyjnych, czy też przedstawiciele prawicowego skrzydła socjaldemokracji.

Republika weimarska w Niemczech zakazywała obchodów pierwszomajowych komunistów, ale patrzyła przez palce na rozwój ruchu hitlerowskiego, ruchu, który zlikwidował wszelkie ślady demokracji w Niemczech. Aparat państwowy tej republiki popierał hitlerowców przeciwko komunistom, przeciwko ruchowi robotniczemu, a na czele tego aparatu bardzo często stali prawicowi socjaldemokraci jak Scheidemann, Noske, Grzesinsky, ludzie, których własna partia została potem zniszczona przez hitlerowców. *Bez tego stanowiska aparatu państwowego republiki weimarskiej nie do pomyślenia byłoby zwycięstwo hitlerowców w Niemczech.* To stanowisko nie było dziełem przypadku, nie było tylko nadużyciem poszczególnych prezydentów policji czy sędziów śledczych republiki, jak w to wierzą niektórzy uczciwi, ale naiwni i ograniczeni publicyści mieszczańsko - demokratyczni. Te nadużycia miały miejsce, ale były one wynikiem określonej sytuacji społecznej, wynikiem faktu, że politycy socjaldemokracji, zgodni ze swoją zasadniczą koncepcją, nie rozbili i nie chcieli rozbić aparatu państwowego, aparatu władzy burżuazji. Były one wyrazem dziejowego prawa, że aparat państwowy, że *żywi ludzie tworzący ten aparat* nie mogą zmienić swego zasadniczego *nastawienia*, że więc, mówiąc naszym marksistowskim językiem, mogą zasadniczo służyć tylko jednej klasie — tej, która ich wyszkoliła i powołała do rządzenia.

Doświadczenia powojenne nie przyniosły nam pod tym względem poważniejszych zmian. Nie przyniosły ich, mimo że w chwili obecnej mamy w Anglii rząd Partii Pracy, a we Francji rząd, w którym premierem jest socjalista.

Przeciwnie, te pozornie zaprzeczające tezie marksistowskiej fakty w istocie rzeczy ją potwierdzają.

Jeżeli bowiem chodzi o politykę wewnętrzną rządu Partii Pracy — to upaństwowienie Banku Anglii i przemysłu górniczego — upaństwowienie za *bardzo wysokim* odszkodowaniem, wywołującym zgorszenie bynajmniej nie tylko na lewicy Labour Party — nie jest jeszcze bynajmniej pociągnięciem, naruszającym w sposób istotny panowanie gospodarcze wielkiego kapitału w Anglii. Sprawa upaństwowienia przemysłu hutniczego — które miałoby pod tym względem o wiele poważniejsze znaczenie — przewleka się, a zdaniem bardzo wielu obserwatorów, zarówno lewicowców jak i przedstawicieli prawicy, pozostanie on w zawieszeniu do nowych wyborów. Działalność Partii Pracy nie podważa zasadniczo panowania wielkiego kapitału — nie ma więc potrzeby, aby przeciwko niej rewoltował aparat państwowy, wierny temu kapitałowi. Nikt bowiem nie przeczył i nie przeczy, że *w ramach panowania wielkiego kapitału* są możliwe różne odmiany polityki, bardziej lub mniej niekorzystne dla mas ludowych. Marksiści kwestionowali i kwestionują dotąd tylko jedno: że można obalić samo panowanie wielkiego kapitału, posługując się aparatem państwowym, stworzonym przez ten wielki kapitał i jemu służącym. Marksiści uważali i uważają nadal, że ten, kto staje na gruncie tego aparatu państwowego, niezależnie od swych złych czy dobrych intencji, staje się więźniem tego aparatu, staje się jego częścią składową i musi prowadzić — w zagadnieniach decydujących — jego politykę, politykę wielkiego kapitału.

Najlepszym dowodem takiego właśnie stanu rzeczy jest polityka zagraniczna rządu Labour Party.

We Francji sytuacja jest jeszcze wyraźniejsza. Wiadomo, że stronnictwa mieszczańskie — przy milczącym poparciu socjalistów — uporczywie bronią się przed przyznaniem komunistom bezpośredniego wpływu na kluczowe pozycje państwowe, siły zbrojne i politykę zagraniczną kraju. Bronią się, pomimo że wszystkie zasady parlamentaryzmu francuskiego wymagałyby właśnie powierzenia kierownictwa rządu stronnictwu najsilniejszemu spośród wszystkich i reprezentującemu z górą jedną trzecią część narodu. W tej uporczywej odmowie francuskie stronnictwa mieszczańskie, antymarksistowskie z ideologii i z interesów, dają — w języku ustrojowo - prawniczym — wyraz naszej marksistowskiej tezie, że istnieją różne funkcje aparatu państwowego: istotne i nieistotne, oraz że ta jego część, która spełnia właśnie istotne funkcje, może służyć tylko jednej klasie społecznej. Trudno o dalej idące potwierdzenie naszej analizy państwa, aniżeli ten hołd, złożony jej właśnie przez naszych przeciwników.

Niewątpliwie rosnące wpływy ruchu robotniczego, fakt, że ruch ten w wielu wypadkach bliski jest zdobycia większości narodu, niesłychanie komplikuje służącym burżuazji ogniwom aparatu państwowego ich zadanie. Fakt ten stwarza nowe możliwości unieszkodliwienia, neutralizacji, nawet zdobycia poszczególnych ogniw tego aparatu. Klasa robotnicza

walczy dziś w warunkach obiektywnie dla niej o wiele bardziej korzystnych. *Ale problemem zasadniczym zwycięstwa klasy robotniczej pozostaje problem rozbicia starego aparatu burżuazji i postawienia na jego miejsce swojego, robotniczego, lub — w krajach takich jak Polska — ogólno-ludowego aparatu państwowego, aparatu, który by bronił władzy ludowej przed każdą próbą jej obalenia.*

Specyficzny charakter „polskiej drogi rozwoju" polega na tym, że w Polsce warunki, stworzone przez wojnę i okres powojenny, pozwoliły na rozwiązanie tego zagadnienia w sposób nowy, którego nie przewidywali — *i nie mogli przewidywać* — klasycy marksizmu. Otóż *nie musieliśmy rozbijać w rewolucyjnym powstaniu aparatu państwowego burżuazji, gdyż ten aparat został poprzednio zdruzgotany przez klęskę wojenną i własne ideowe bankructwo. Naszym zadaniem było: po pierwsze — niedopuszczenie do jego odrodzenia i po drugie — stworzenie na jego miejsce nowego aparatu władzy ludowej — zapełnienie próżni, która powstała po bankructwie starego aparatu państwowego burżuazji.*

W ten sposób powstała „polska droga rozwoju" — droga demokracji ludowej", droga nie przewidziana przez klasyków marksizmu, ale bynajmniej nie sprzeczna z marksistowską teorią państwa, przeciwnie — stanowiąca jej konsekwentne, słuszne zastosowanie do warunków polskich okresu wojennego i powojennego.

* * *

Nie będziemy tutaj zatrzymywali się dłużej nad przyczynami, które pozwoliły nam na taką właśnie politykę. W wystąpieniach tow. Wiesława — chociażby w jego mowie na zebraniu warszawskiego aktywu partii robotniczych, poświęconym umowie jednolitofrontowej pomiędzy PPR a PPS, znajdziemy ich obszerne omówienie. Dla naszego celu wystarcza stwierdzenie kilku podstawowych faktów.

Aparat państwowy demokracji ludowej w Polsce powstał nie jako wytwór rewolucji zbrojnej, wojny domowej, zbrojnego powstania mas ludowych przeciwko rodzimym kapitalistom i obszarnikom, lecz zrodził się z ogólno - narodowego powstania przeciwko hitlerowskiemu najazdowi, przeciwko najazdowi wroga narodu polskiego jako całości, przeciwko najazdowi, którego dawny aparat państwowy klas posiadających polskich nie potrafił ani odeprzeć, ani skutecznie zwalczać.

Z tej zasadniczej różnicy wynika różnica druga: że aparat państwowy polskiej demokracji ludowej nie musiał być i nie jest aparatem państwowym samej tylko klasy robotniczej, że nie miał być i nie jest aparatem państwowym dyktatury proletariatu, lecz, że jest on aparatem państwowym szerokiego frontu różnych warstw społecznych — wyłącznie jednak *pracujących* warstw społecznych — robotników, chłopów, inteligencji pracującej, w pewnym ograniczonym stopniu także i rzesz rzemieślników, że jest właśnie aparatem demokracji ludowej, formacji historycznej różnej zasadniczo, jakościowo od dyktatury proletariatu.

Z tej zasadniczej różnicy wynika wreszcie różnica ostatnia — jeśli idzie o nasze rozumowanie — że aparat państwowy demokracji ludowej

mógł przejąć o wiele większą część ogniw dawnego aparatu państwowego burżuazji, że mógł i może nadal wykorzystywać o wiele większą liczbę specjalistów, techników administracyjnych, fachowców poszczególnych dziedzin pracy państwowej, pochodzących z dawnego aparatu państwowego.

Ale wszystkie te różnice, określające odrębności państwa demokracji ludowej od państwa burżuazyjnego z jednej, a państwa dyktatury proletariatu z drugiej strony, nie zmieniają w niczym faktu, że jest ono właśnie państwem, tzn. aparatem przymusu jednych klas — robotników, chłopów, inteligencji pracującej — przeciwko klasie kapitalistów, zarówno w mieście jak na wsi.

* * *

Czy masy ludowe, czy klasa robotnicza mogą zrezygnować z tego aparatu państwowego, mogą uznać, że jest on im w tej chwili niepotrzebny, że należy go — już dzisiaj — osłabiać, ograniczać, likwidować?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przypomnieć pewną dyskusję z początków ruchu robotniczego.

W teorii państwa zderzały się wtedy nie tylko dwa poglądy, o których już mówiliśmy (nazwijmy je w skrócie: pogląd komunistyczny i socjaldemokratyczny na państwo). Występował jeszcze pogląd trzeci, który w niektórych krajach — zwłaszcza romańskich — uzyskał poważne wpływy na ruch robotniczy. Był to pogląd anarchistyczny.

Pogląd ten odrzucał wykorzystanie państwa przez klasę robotniczą, tworzenie przez klasę robotniczą własnego aparatu państwowego, chociażby na przejściowy tylko okres. Zadaniem klasy robotniczej — głosili anarchiści — jest rozbicie, natychmiastowe rozbicie, nie tylko państwa kapitalistycznego, lecz wszelkiego państwa. Wolni ludzie wyzwoleni z jarzma państwowego, sami jakoś ułożą stosunki między sobą.

I temu poglądowi sprzeciwiali się marksiści. Wskazywali oni, że nawet po zwycięstwie klasy robotniczej, nawet po wywłaszczeniu klasy kapitalistów — pozostają ludzie, którzy do tej klasy należeli, pozostają ich wpływy na część mas ludowych, pozostają w ich ręku tysiączne środki szkodzenia nowemu ładowi, walki o powrót do tego co było — do ustroju wyzysku i krzywdy społecznej. Te ich usiłowania sparaliżować może nie luźne stowarzyszenie jednostek, nie „federacja komun", o której mówili anarchiści, lecz jedynie i wyłącznie scentralizowana siła klasy robotniczej, aparat przymusu państwowego, aparat państwowy władzy ludowej, władzy klasy robotniczej. Dlatego w okresie przejściowym, w okresie, kiedy w kraju istnieją jeszcze tendencje niedobitków dawnych klas posiadających — musi istnieć aparat państwowy mas ludowych. Pora na obumieranie państwa, na stopniowe likwidowanie aparatu państwowego przyjdzie dopiero wtedy, kiedy nie tylko z życia społecznego, lecz również ze świadomości ludzkiej znikną resztki ustroju klasowego, kiedy będziemy mieli pełne, socjalistyczne, bezklasowe społeczeństwo. Już ostatnio, w okresie międzywojennym ten pogląd uzupełniony został jeszcze jednym dodatkiem: jeśli nawet w kraju, gdzie zwyciężyła

klasa robotnicza, zanikają już stopniowo resztki ustroju klasowego, ale jeżeli ten kraj otoczony jest przez państwa kapitalistyczne, musi on w związku z tym nadal umacniać swój aparat państwowy.

Doświadczenie potwierdziło tę tezę: *dopóki istnieje różnica pomiędzy klasami społecznymi, dopóki istnieje w społeczeństwie walka klas, dopóty musi istnieć również państwo, musi istnieć aparat państwowy.* Państwo nie zniknie również, póki ze świadomości ludzi nie znikną resztki wpływów burżuazyjnych.

Wyciągnijmy z tych przesłanek wnioski dla naszej rzeczywistości, wnioski dla naszej klasy robotniczej w chwili obecnej.

Czy w ustroju demokracji ludowej istnieją nadal klasy? Rzecz oczywista, że tak.

Mamy w Polsce dwojakiego typu warstwy społeczne.

Jedne można określić słowem „świat pracy" w jego najszerszym sensie. Mamy więc klasę robotniczą, żyjącą z pracy najemnej; mamy pracowników umysłowych; mamy drobnych rzemieślników, nie wyzyskujących obcej siły roboczej, żyjących z własnej pracy. Mamy wreszcie olbrzymią część chłopów, którzy albo w ogóle nie posługują się siłą najemną, albo też korzystają z niej w rozmiarach stosunkowo niewielkich, nie decydujących o zasadniczym charakterze ich gospodarstwa.

Między wszystkimi wyliczonymi przez nas warstwami istnieją różnice interesów, ale nie są to różnice zasadnicze, nie są to zasadnicze przeciwieństwa interesów.

Są to wszystko różnice w dziedzinie podziału, w dziedzinie dystrybucji — nie sięgają one natomiast do warsztatu pracy, do produkcji. Nie przeciwstawiają sobie — jak w kapitaliźmie — właściciela środków produkcji i pracującego przy tych środkach produkcji człowieka. Nie są nieodłączne od warunków produkcji, nie wynikają z tych warunków. Wyrastają z trudności okresu wojennego, z ciężarów, jakie na nas nałożyły zniszczenia wojenne, z okoliczności przejściowych i chwilowych. Nie są więc sprzecznościami zasadniczych interesów. Interes zasadniczy, długotrwały, historyczny wszystkich tych klas i warstw jest zbieżny. Jest nim podniesienie życia gospodarczego kraju, zabezpieczenie niepodległości Rzeczypospolitej, stworzenie warunków dla systematycznego i trwałego podnoszenia dobrobytu wszystkich warstw pracujących w Polsce. Wyrazem tej ich zbieżności interesów klasowych jest państwo demokracji ludowej. Istniejące i mogące powstać częściowe i czasowe rozbieżności interesów pomiędzy poszczególnymi odłamami świata pracy — w najszerszym tego słowa znaczeniu — są uzgadniane, wyrównywane i regulowane w ramach demokracji ludowej.

Aparat państwowy jest tu skrupulatnym wykonawcą, przestrzegającym, aby nikt się już nie wyłamywał z honorowania raz postanowionej i raz ustalonej polityki. A może on być takim wykonawcą, gdyż obok przymusu administracyjnego rozporządza siłą gospodarczą i kluczowymi pozycjami ekonomiki, które są upaństwowione i należą do państwa ludowego.

Poza „światem pracy" istnieją jednak jeszcze i inne warstwy społeczne w Polsce. Warstwy, tym różniące się zasadniczo od wymienionych poprzednio, że ich zasadniczym źródłem dochodu jest nie własna, tylko *cudza* praca, jest *wyzysk* cudzej pracy. Warstwy te posiadają kapitał, który pozwala im eksploatować innych ludzi. Demokracja ludowa nie może i nie chce usuwać tych warstw z życia społeczeństwa, gdyż pewne funkcje spełniane przez nie są niezbędne i pożyteczne. Ale musi ona sobie zdawać sprawę z ich tendencji, musi kontrolować je, musi przeciwdziałać ich szkodliwym dążeniom.

O jakie warstwy chodzi tutaj?

Mamy w kraju poważną liczbę średnich i drobnych przedsiębiorców prywatnych w przemyśle i handlu. Interesy ich nie zawsze są zgodne z interesami powszechnego rozwoju gospodarczego kraju. Niekiedy są one wręcz sprzeczne z tymi interesami.

Klasy te uchylają się systematycznie, gdzie tylko mogą, od udziału w ciężarach odbudowy kraju. Klasy te bardzo często usiłują krzyżować odbudowę kraju (przedsiębiorcy prywatni w mieście — przez śrubowanie cen, bogacze wiejscy — przez przetrzymywanie zboża i niesprzedawanie go państwu). Robią to przede wszystkim dla bezpośredniej korzyści: dla niezapłacenia podatku, dla uzyskania wyższej ceny, dla zarobienia jeszcze więcej. Ale w tym ich działaniu jest i *logika klasowego instynktu: logika przeciwstawiania się wszystkiemu, co wzmacnia ustrój gospodarczy i polityczny demokracji ludowej, ograniczający ich możliwości wyzysku.*

Prawda — „polska droga rozwoju" i tutaj posiada swoją cechę odmienną, swoją specyfikę. Przy zbrojnej rewolucji, stawiającej sobie za cel wprowadzenie ustroju socjalistycznego — treść społeczna dyktatury proletariatu — warstwy te zostałyby przeważnie wywłaszczona. My ich nie wywłaszczamy. My uważamy, że są one w Polsce potrzebne i pożyteczne — z określonymi zastrzeżeniami. Szczególnie pomyślne pod pewnymi względami warunki, jakie mamy w Polsce, stwarzają nam możność — przy realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej — zneutralizowania części tych warstw.

Ale uznając w pełni tę możliwość i uważając za nasz obowiązek jej wykorzystanie, musimy i tu stwierdzić:

Po pierwsze: *ta możliwość jest narazie tylko teorią, a obecnie elementy wyzyskujące, a w pierwszym rzędzie elementy spekulanckie, są na ogół, w tej czy innej formie, wrogie demokracji ludowej.*

Po drugie: *nawet po zneutralizowaniu części tych warstw, elementy nieprzejednane, będą walczyły przeciwko demokracji ludowej, będą walczyły o nieograniczone możliwości wyzysku dla siebie.*

Ta ich walka będzie służyła za ośrodek krystalizacyjny i za bazę operacyjną dla wszystkich czynników wstecznictwa, dla wszystkich sił, które dążą do przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa w naszym kraju. A siły takie przecież istnieją.

Przedstawiciele wielkiego kapitału i obszarnictwa, zarówno rodzimego jak i międzynarodowego — to ośrodek dyspozycyjny, to kierowni-

cy i zleceniodawcy, pozostałe elementy wyzyskujące — to w pewnej mierze podstawowa baza społeczna obozu reakcji, prowadzącego nadal walkę o przywrócenie w Polsce panowania kapitalistów i obszarników.

Baza podstawowa — ale nie jedyna. Kapitalizm nie byłby kapitalizmem, jego panowanie nie byłoby w rzeczywistości panowaniem, gdyby nie zatruł on swą ideologią części mas ludowych. Właśnie te cząstkowe, chwilowe, przejściowe interesy poszczególnych odłamów mas ludowych o których mówiliśmy przedtym, stanowią dlań dogodny punkt zaczepienia. Łatwo jest namawiać robotników do strajku przeciwko niskim zarobkom, a chłopów — do przetrzymywania, do niesprzedawania zboża dla osiągnięcia wyższej ceny za to zboże. Łatwo jest wzywać tramwajarzy do żądania podwyżki płac, a publiczność jeżdżącą tramwajami, by nie płaciła rzekomo nadmiernie wysokich cen biletów. Łatwo, jeśli się dąży do tego, żeby te tramwaje w ostateczności stanęły, jeśli się dąży do wywołania chaosu gospodarczego w kraju.

Wiemy, że taka właśnie jest polityka reakcji — i tej podziemnej, i tej formalnie legalnej. Wiemy, że te jej usiłowania na ogół spotykają się ze stanowczą odprawą mas ludowych, że przeszliśmy i przechodzimy okres najtrudniejszy gospodarczo bez poważniejszych zaburzeń społecznych, ale wiemy też, że usiłowania wywołania takich zaburzeń trwają, że macki obozu reakcji w masach działają, że te macki trzeba odcinać, tępić i niszczyć.

Słowem: *walka z reakcją, walka z klasami wstecznymi, ciągnącymi Polskę wstecz, do panowania kapitalistów i obszarników, trwa i trwać będzie przez cały okres historyczny istnienia demokracji ludowej w Polsce. Ten front — front walki z obozem wstecznictwa — to zarazem front walki przeciw chaosowi gospodarczemu, szerzonemu przez wstecznictwo, front walki o odbudowę gospodarczą kraju, utrudnianą przez wstecznictwo. Jest to front zasadniczy, front decydujący o przyszłości demokracji ludowej w Polsce.*

Na froncie tym walczyć muszą same masy ludowe — robotnicze, chłopskie, inteligencji pracującej. Kierować tą walką muszą stronnictwa demokratyczne, związki zawodowe, organizacje społeczne mas ludowych. *Ale ostateczne zwycięstwo w tej walce zależy od sprawności aparatu państwowego demokracji ludowej, aparatu przymusu, stosowanego przez masy ludowe wobec klas wyzyskujących, wobec ich politycznych i gospodarczych przedstawicieli.*

Stąd jasny wniosek: *musimy umacniać, rozbudowywać, ulepszać, usprawniać aparat państwowy demokracji ludowej, aparat władzy mas ludowych. Nie wolno nam czynić niczego, co by go osłabiało, podkopywało, zmniejszało jego znaczenie. Nie wolno — pod grozą popełnienia największego przestępstwa: działania na szkodę demokracji ludowej, na szkodę klasy robotniczej i jej ideałów.*

* * *

Nie oznacza to bynajmniej, że mamy zamykać oczy na wady tego *naszego* aparatu państwowego, aparatu demokracji ludowej. Nie oznacza to bynajmniej, że nie mamy walczyć z tymi wadami.

Wśród tych wad jedną z najpoważniejszych jest biurokratyzm, mający u nas nieraz bardzo duży zasięg. Mówimy: biurokratyzm, ale musimy sobie zdawać sprawę, że to słowo znaczy coś zupełnie różnego w ustach przedstawicieli różnych klas społecznych.

Kapitał prywatny skarży się np. na „biurokratyzm" w dziedzinie handlu zagranicznego i wewnętrznego. Chodzi mu o to, że państwo w handlu wewnętrznym ustala ceny i kontroluje ich przestrzeganie, że w handlu zagranicznym państwo ustala — co, skąd, względnie dokąd należy importować lub eksportować i kto to powinien czynić. Kapitał prywatny chciałby być wolny od tego rodzaju, jak je nazywa, „biurokratycznych komplikacji". Rzecz jasna, nie zgodzimy się na taką osobliwą, kupiecką „wolność". Wiemy, że nie wszystko jest dobrze na tym odcinku, że ta państwowa ingerencja działa nie zawsze sprawnie, że zdarzają się niesłuszne ustalenia cen, że ceny raz ustalone nie zawsze są przestrzegane, że szmugluje się zagranicę towary wbrew przepisom państwowym, że udziela się czasami niesłusznych zezwoleń na import i eksport. Ale wiemy też, że *bez tej państwowej ingerencji i kontroli byłoby o wiele gorzej,* że przywożonoby do kraju zamiast mąki (na której zarabia się stosunkowo niewiele) całe ładunki pończoch perlonowych (na których zarabia się o wiele więcej). Byłoby to korzystne dla kupca, który by na tym zarabiał, korzystne dla bogaczy, którzy by niektóre artykuły luksusowe dostali po nieco niższych cenach, ale byłoby to zarazem niekorzystne, szkodliwe dla mas ludowych, których praca nad odbudową zostałaby w ten sposób zmarnowana, dla mas ludowych, których najbardziej palące potrzeby zostałyby w ten sposób zaniedbane.

Kapitał prywatny skarży się również na „biurokratyzm" w dziedzinie mieszkaniowej. Chodzi mu o przymusową gospodarkę mieszkaniami. Wiemy, że nasze urzędy kwaterunkowe pracują na ogół źle. Wiemy, że także Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa stosunkowo mało opanowała sytuację pod tym względem. Wiemy, że na tym odcinku dzieją się skandale i walczymy z tymi skandalami. Ale mimo to wszystko pozostajemy przeciwnikami zniesienia przymusowej gospodarki mieszkaniowej w chwili obecnej. Pozostajemy nimi dlatego, że wiemy, iż *bez tej gospodarki byłoby jeszcze o wiele gorzej,* iż zniesienie jej w chwili obecnej byłoby korzystne jedynie dla kamieniczników, którzy mogliby swobodnie i bez żadnych ograniczeń handlować mieszkaniami, i dla ludzi bogatych, którzy mogliby je tak samo swobodnie, bez żadnych ograniczeń, kupować.

„Wolność od biurokratyzmu", o jakiej marzy kapitał prywatny, to wycofanie się państwa ludowego, wycofanie się aparatu państwowego demokracji ludowej z ingerencji w życie gospodarcze — narazie do granic zakreślonych upaństwowieniem podstawowych gałęzi przemysłu. Nie ulega kwestii, że bezpośrednio po takim wycofaniu przyszłyby próby przesunięcia wstecz również tych granic stopniowej reprywatyzacji już upaństwowionych gałęzi życia gospodarczego.

Jesteśmy przeciwnikami tych wszystkich koncepcji. Jesteśmy ich przeciwnikami, gdyż uważamy, że państwo ludowe jest lepszym obrońcą

interesów mas robotniczych i chłopskich aniżeli chaos, panujący na wolnym rynku.

Toteż, jeśli używamy pojęcia biurokratyzm, mówiąc o niebezpieczeństwach grożących naszemu aparatowi państwowemu, aparatowi demokracji ludowej — to myślimy o zjawisku zupełnie innym. Treść tego zjawiska da się ująć dosadnie, ale trafnie w stare polskie przysłowie: „Zapomniał wół, jak cielęciem był".

Aparat państwowy demokracji ludowej powinien być aparatem, dogłębnie związanym z masami ludowymi. Składa się on z ludzi, którzy wyszli z mas ludowych, ludzi którzy od wielu lat bronili interesów tych mas ludowych. Jego celem jest walka w interesie mas ludowych, skierowanie Polski na drogi rozwoju do sprawiedliwości społecznej. Cała jego struktura — stworzenie Rad Narodowych, powiązanie poszczególnych organów państwowych z dobrowolnymi organizacjami mas ludowych, jak związki zawodowe itd. — wszystko to kieruje go na drogę jak najściślejszej więzi z masami ludowymi.

Ale zasadnicza tendencja, pochodzenie społeczne, wola kierowników, nawet sama struktura aparatu — wszystko to stwarza *możliwość* istnienia takiej więzi, ale bynajmniej nie przesądza, że taka więź istnieje w rzeczywistości na każdym poszczególnym odcinku. Kiedy my, zwolennicy demokracji ludowej, mówimy o istnieniu biurokratyzmu w naszym aparacie państwowym, to mamy na myśli właśnie brak czy zatracenie przez poszczególne ogniwa aparatu państwowego tej więzi z masami ludowymi, więzi, która powinna być zasadniczą cechą, odróżniającą państwo demokracji ludowej od państwa burżuazyjnego.

Przyjęliśmy do naszego aparatu państwowego wiele dziesiątek tysięcy fachowców — ludzi, którzy pracowali w aparacie dawnego państwa burżuazyjnego. Ci ludzie są państwu potrzebni i pożyteczni. Ci ludzie przekazali nowemu aparatowi państwowemu nawyki systematycznej pracy, zmysł organizacji, sumę praktycznych doświadczeń, niezbędnych dla rozwoju naszego państwa. To wszystko jest dobre i pożyteczne. Ale zarazem niektórzy spośród tych ludzi przenieśli ze sobą do nowego, ludowego państwa złe nawyki aparatu państwa burżuazyjnego: obcość masom, niechęć do mas ludowych, odosobnienie od tych mas, wielkopański, biurokratyczny stosunek do mas, do ich potrzeb i bolączek. Wśród tego właśnie elementu szerzy się korupcja, która ma swe źródło w spekulanckich i pasożytniczych grupach społecznych.

Niestety, czasem tymi wadami przejmują się także niektórzy przedstawiciele nowych sił społecznych, którzy weszli do aparatu państwowego. To właśnie zjawisko: przejętej od starego aparatu państwowego obcości, niechęci do mas, fałszywej wyższości wobec mas — stanowi, zdaniem naszym, zdaniem marksistów, niebezpieczeństwo biurokratyzmu w ustroju demokracji ludowej.

Nie trzeba mówić, jak szkodliwe jest tego rodzaju zjawisko. Zaciera ono w świadomości bardziej zacofanej części mas nowy, ludowy charakter naszego państwa. Stwarza podstawę dla żerowania wszelkich

reakcyjnych elementów, wygrywania przeciwko obozowi demokracji ludowej niezadowolenia z wszelkich chwilowych trudności. Utrudnia realizację zasadniczego naszego celu: budowy Polski Ludowej.

Ale jest to zjawisko, z którym można i należy walczyć. *Nie wynika ono w sposób nieunikniony z charakteru naszego aparatu państwowego* — tak jak oderwanie od mas, pogarda i niechęć dla mas wynika w sposób nieunikniony z samego charakteru państwa burżuazyjnego. Wręcz przeciwnie — jest to u nas rezultat zacofania społeczno - gospodarczego kraju, dziedzictwo złej przeszłości, dziedzictwo, z którym powinniśmy i możemy walczyć, dziedzictwo, które możemy i powinniśmy zlikwidować.

Kiedy posyłaliśmy do Wojska Polskiego, do szkół oficerskich dziesiątki tysięcy młodych robotników i chłopów — przełamywaliśmy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy skierowaliśmy do pracy w Min. Bezpieczeństwa naszych ludowych, demokratycznych partyzantów, kiedy kierowaliśmy tam na pracę działaczy robotniczych i chłopskich, wypróbowanych w ciągu wielu lat walki z reakcją — przełamywaliśmy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy wysuwamy tysiące robotników na kierownicze stanowiska w unarodowionym przemyśle — przełamujemy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy mobilizujemy tysiące robotników do walki ze spekulacją, do nadzoru nad ściąganiem podatków — przełamujemy przegrody pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Wszystko to — na bazie stopniowej likwidacji zacofania gospodarczego, społecznego i kulturalnego—jest skuteczną walką z biurokratyzmem, z oderwaniem się naszego aparatu państwowego od mas ludowych.

Być może, robimy to jeszcze w niedostatecznym stopniu, za ślamazarnie, za ostrożnie. Być może, trzeba jeszcze szeregu dodatkowych kroków idących w tym kierunku: wzmocnienia aparatu państwowego demokracji ludowej w walce przeciwko wstecznictwu, w najściślejszej łączności z masami ludowymi. Można szukać tego rodzaju dalszych dróg, można i trzeba się nad tym zastanawiać. Ale trzeba pamiętać o jednym:

Każda walka z niebezpieczeństwem biurokratyzmu w ustroju demokracji ludowej może polegać tylko na wzmacnianiu aparatu państwowego państwa ludowego, na wzmacnianiu jego łączności z masami ludowymi, na wzmacnianiu jego siły w walce z wstecznictwem.

* * *

W numerze marcowym „Przeglądu Socjalistycznego“ tow. Hochfeld zamieścił artykuł pt. „Problematyka nowego okresu“. W artykule tym tow. Hochfeld, powołując się m. in. na Różę Luksemburg, widzi u nas niebezpieczeństwo wyodrębniania się grupy kierowniczej demokracji od mas ludowych, powstania „grupy administratorów i techników... grupy społecznej, wewnętrznie zróżniczkowanej i zhierarchizowanej, wywodzącej się z różnych warstw i klas, posiadającej jednak poczucie łączności, podobny styl życia, wspólne interesy“.

Przede wszystkim załatwmy rzecz stosunkowo najmniej ważną: powołanie się na Różę Luksemburg. Cytaty, na które powołuje się tow. Hochfeld, pochodzą z pracy, pisanej w więzieniu, w oderwaniu od żywej walki politycznej. Praca ta była skierowana przeciwko bolszewikom, którzy właśnie wtedy, po zdobyciu władzy, walczyli z olbrzymimi trudnościami. Róża Luksemburg sama, wyszedłszy z więzienia, kazała wstrzymać druk tej pracy. Wydana została ona znacznie później, przez Pawła Levi, renegata komunizmu i jednego z przywódców socjaldemokracji niemieckiej. Wydana — rzecz jasna — bez zgody Róży, która już wtedy nie żyła.

Mimo to, — wydaje się nam, że warto zająć się tymi cytatami. Warto dlatego, że w nich zawarty jest bodaj najistotniejszy błąd luksemburgizmu — teorii, która jak wiadomo poważnie zaciążyła nad polskim ruchem robotniczym.

Wszystkim nam wiadomo, że Róża Luksemburg była przeciwniczką wysuwania przez partię socjalistyczną hasła prawa narodów do stanowienia o sobie, a więc i prawa Polski do niepodległości. Wszystkim nam wiadomo również, jak szkodliwy był ten jej pogląd dla rozwoju ruchu rewolucyjnego w Polsce. Stosunkowo mało wie się natomiast o przyczynach tego jej stanowiska, przyczynach głębszych, związanych z fałszywym pojmowaniem przez Różę szeregu ogólnych założeń marksizmu.

Róża Luksemburg opracowała własną teorię akumulacji kapitału. Nie będziemy tutaj wchodzić w ekonomiczne szczegóły tej teorii.*) Wystarczy stwierdzić, że wnioskiem z tej teorii była wiara w *automatyczne* załamanie się kapitalizmu. Kapitalizm miał wyniszczyć w krótkim czasie wszystkie warstwy pośrednie poza robotnikami najemnymi i kapitalistami, a potem rzucić robotników na ulicę. W rezultacie — rewolucja robotnicza musiała wybuchnąć niemal „sama przez się". Stąd fałszywy stosunek Róży Luksemburg do sprawy walki o wyzwolenie narodowe. Stąd — negatywny stosunek do roli kierowniczej partii robotniczej w rewolucji — masy same będą najlepiej wiedziały co robić.

Tej teorii Róży przeciwstawił się — na szerokim froncie ideologicznym — Lenin. Lenin twierdził, że kapitalizm będzie stawał w obliczu oporu i walki nie tylko klasy robotniczej, ale i innych warstw, które kapitalizm uciska i rujnuje, w obliczu walki m. in. narodów ujarzmionych i uciskanych. Lenin twierdził, że zadaniem świadomej klasy robotniczej — czołowej, przodującej bojowniczki przeciwko kapitalizmowi — jest właśnie ujęcie, połączenie wszystkich sił, stawiających opór kapitalizmowi, skierowanie ich walki w jedno, wspólne łożysko, doprowadzenie jej do zwycięstwa. Lenin dlatego podkreślał konieczność istnienia partii klasy robotniczej, obejmującej najlepsze, najbardziej świadome i ofiarne elementy mas ludowych, umiejące odróżnić cele i zadania zasadnicze, dziejowe, istotne klasy robotniczej od celów i zadań przejściowych, chwilowych, cząstkowych.

---

*) Patrz artykuł J. Rynga w niniejszym numerze „Nowych Dróg". Red.

Róża Luksemburg wierzyła w spontaniczny rozwój, w instynkt mas, w ślepe odruchy — Lenin kładł główny nacisk na ich świadomość, na planową walkę, na organizację rewolucji. Nie trzeba już dziś polemizować na ten temat, spór rozstrzygnęła historia. Partia bolszewików oparta o naukę Lenina, zwyciężyła w walce. Zaś w latach 1918 - 20 błędy luksemburgizmu, którymi obarczona była lewica robotnicza w Polsce i w Niemczech w niemałym stopniu zaważyły na przegranej proletariatu tych krajów.

Cytaty, na które powołuje się tow. Hochfeld — szyderstwa Róży pod adresem „Jego Wysokości Komitetu Centralnego ruchu robotniczego" zawierają właśnie w najbardziej wyraźnej, skondensowanej formie błąd Róży Luksemburg: niedocenianie przez nią czynnika świadomości i organizacji w ruchu robotniczym i w walce o władzę.

Przejdźmy jednak do sedna sprawy.

Czy istnieje w Polsce niebezpieczeństwo wyodrębnienia się „grupy kierowniczej" od mas ludowych, jej oderwania od tych mas, od inteteresów klas, którym ona służy i których ma być narzędziem?

Wydaje się nam, że tow. Hochfeld miesza tu dwie sprawy.

Czy istnieje niebezpieczeństwo oderwania się *pewnych* kierowników *poszczególnych* ogniw naszego życia państwowego czy gospodarczego od mas ludowych, od ich bieżących interesów i dążeń?

Niewątpliwie tak. To jest właśnie to, co nazwaliśmy powyżej niebezpieczeństwem biurokratyzmu w demokracji ludowej, niebezpieczeństwem, które należy zwalczać i które należy przełamać.

Czy istnieje jednak niebezpieczeństwo, że ci kierownicy stworzą jakąś własną politykę gospodarczą, jakiś własny, odrębny aparat państwowy, że staną się jakąś nową klasą posiadającą? Oczywista, że o tym nie ma mowy. Nie ma mowy, gdyż, jak to stwierdza sam tow. Hochfeld, nie są oni żadną odrębną klasą społeczną. Nie ma mowy, gdyż nie mają oni i nie mogą mieć własnej polityki gospodarczej, odrębnej zarówno od interesów kapitału, jak i klasy robotniczej.

Czy na odbudowie i rozbudowie jakiejś gałęzi przemysłu zyskuje tylko — lub chociażby zyskuje *przede wszystkim* — dyrektor danego zjednoczenia przemysłowego? Pensja tego dyrektora ulega minimalnym zmianom — w stosunku do sum, o które chodzi. Na rozbudowie danej gałęzi zyskuje przede wszystkim *kraj,* który otrzyma odpowiednio większą ilość produkcji, zyskują *robotnicy,* którzy znajdą pracę przy nowo stworzonych warsztatach pracy. Dyrektor otrzyma co najwyżej premię.

Postawienie przez nas tego pytania ma określony głębszy sens. To, co odróżnia klasę społeczną od grupy, od warstwy, od wszelkich innych, mniej zasadniczych formacji społecznych — to właśnie *problem własności środków produkcji, stosunku do środków produkcji.* Niewątpliwie — istnieją i czynniki inne: poziom życia, miejsce w hierarchii społecznej itd. Ale wszystkie one są wtórne w stosunku do zasadniczego: stosunku do środków produkcji. Lekceważąc w swych wy-

wodach ten właśnie moment, tow. Hochfeld pozbawił się sam najważniejszego kryterium rozwoju i wszedł na drogę, która w sposób nieunikniony prowadzi w bok od marksistowskiej struktury państwa.

W wywodzie tow. Hochfelda brak bowiem odpowiedzi na pytanie: *jakie jest właściwie to nasze obecne, ludowe państwo?* Czy jest ono tylko i wyłącznie aparatem przemocy i przymusu — tak jak państwo burżuazyjne — czy też jest ono zarazem *aparatem przebudowy społecznej,* aparatem wychowania szerokich mas ludowych, wciągnięcia ich do udziału w praktycznym rządzeniu krajem? Czy w naszym państwie ludowym zawarte są — jak nam się wydaje — zalążki nowego, elementy przyszłości, jakie muszą charakteryzować każdy aparat państwowy, prowadzący naród swego kraju na nową drogę wiodącą do bezklasowego społeczeństwa, czy też nie ma w nich tych elementów?

Właśnie dlatego tak obszernie zajęliśmy się analizą marksistowskiej teorii państwa, że szło nam o postawienie zagadnienia nie tylko w płaszczyźnie bezpośrednich praktycznych potrzeb, ale w płaszczyźnie zasadniczej analizy, zasadniczej koncepcji państwa.

Tow. Hochfeld nie analizuje bliżej swych pozycji w tym zagadnieniu. Ale z całego jego toku rozumowania wynika, że — być może nieświadomie — stoi on *w stosunku do naszego, ludowego państwa na gruncie starej, burżuazyjnej koncepcji państwa.*

Ktoś może na to powiedzieć: ogólny charakter ogólnym charakterem, ale istnieją przecież możliwości zwyrodnienia państwa ludowego, jego bonapartystowskiego przerastania w zupełnie inną formację społeczną. Teoria marksistowska zna tego rodzaju argumenty i wie, co na nie należy odpowiedzieć. Są one fałszywe, gdyż nie widzą jednej zasadniczej różnicy. Bonapartyzm — to forma, w jakiej burżuazja likwiduje wpływy mas ludowych na państwo burżuazyjne, które zrodziło się z burżuazyjno-demokratycznej rewolucji. Ta rewolucja przeprowadzana jest przez masy ludowe, ale sensem obiektywnym tej rewolucji jest wydźwignięcie do władzy — w państwie, w społeczeństwie, w życiu gospodarczym — właśnie burżuazji, właśnie kapitału, wypierającego obszarniczą szlachtę. Aparat państwowy, stworzony w toku tej rewolucji oddaje się w formie bonapartystowskiej na usługi *właściwych gospodarzy* nowego, zrodzonego z rewolucji społeczeństwa — klasy kapitalistów. Tej zasadniczej sprzeczności pomiędzy siłami dokonywującymi rewolucji, a ostatecznym jej, obiektywnym sensem nie ma i nie może być u nas. Brak na to gospodarczych, ekonomicznych przesłanek.

Właśnie dlatego zjawiska, które określiliśmy jako niebezpieczeństwo biurokratyzmu w warunkach demokracji ludowej, nie mogą być niebezpieczeństwem zasadniczym, grożącym zwyrodnieniem całego ustroju państwowego i gospodarczego. Mogą być — i bywają — bardzo przykre, drażniące, nawet prowokujące. Są to jednak choroby wzrostu—wzrostu w warunkach trudnych i skomplikowanych, o których tow. Hochfeld mówi obszernie. Ale są to choroby, które — przy czujności ze strony ruchu robotniczego, przy rosnącej świadomości mas ludo-

wych — będziemy przezwyciężać. Nie znikną one same, bez walki Trzeba będzie z nimi walczyć, ale *ta walka nie jest i nie będzie nigdy zasadniczym, najważniejszym odcinkiem naszej walki o społeczeństwo bezklasowe.*

Wyolbrzymianie tego niebezpieczeństwa u tow. Hochfelda wiąże się z nie doprowadzoną do końca analizą państwa demokracji ludowej, ze zlekceważeniem tych jego zasadniczych cech, które różnią je od każdego państwa burżuazyjnego, ze zlekceważeniem jego głębokiej organicznej więzi z masami ludowymi.

Jest to błąd o bardzo poważnych następstwach praktycznych..

Jaki jest bowiem sens dopatrywania się u nas niebezpieczeństwa powstania nowej klasy posiadającej i wyzyskującej? Jaki sens zwłaszcza w momencie, kiedy w kraju jeszcze trwa — i będzie trwała przez cały okres przejściowy demokracji ludowej — walka z *rzeczywistą* klasą wyzyskującą, z klasami, o których mówiliśmy przedtem, z klasami, które dążą i będą dążyć do przywrócenia panowania w kraju rodzimego i obcego wielkiego kapitału. Czy nie kryje się w tym niebezpieczeństwo kierowania uwagi mas ludowych na fałszywy tor?

Ekonomista amerykański Burnham, który poprzez trockizm, dojechał szczęśliwie do apologii wielkiego kapitału, mówi o krajach, gdzie złamane zostało panowanie kapitału, jako o krajach „rewolucji dyrektorów". Rozumiemy, że te burnhamowskie teorie podchwycił Leon Blum, walczący nie od dziś rozpaczliwie o to, by powstrzymać Francję od rozwoju w kierunku socjalizmu. Dyskredytując walkę przeciwko wielkiemu kapitałowi jako „rewolucję dyrektorów", Leon Blum atakuje rewolucję socjalistyczną, usiłuje przekonać klasę robotniczą, że nie warto walczyć z właścicielami wielkich trustów i koncernów, gdyż i tak po zwycięstwie klasy robotniczej ich miejsce zajmą „dyrektorzy". Leon Blum pomija tu tylko jedną drobnostkę: *czyim* interesom, interesom *jakiej klasy* służą ci dyrektorzy?

Wydaje się nam, że nie warto w Polsce odgrzewać tych burnhamowsko-blumowskich teorii. Wydaje się nam, że odgrzewanie ich jest w Polsce wysoce szkodliwe.

Jest szkodliwe przede wszystkim dlatego, że stawia przed klasą robotniczą *fałszywą* perspektywę, że nie wskazuje jej *właściwego* wroga.

Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce jest reakcja, dążąca do przywrócenia w kraju panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce jest spekulant, jest kapitał prywatny, który uchyla się od opłacania podatków, od kontroli cen, od normalnej, solidnej pracy. Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce są agentury obcych koncernów i karteli, usiłujące pozbawić nas na nowo niepodległości gospodarczej.

To jest zasadniczy, decydujący front walki.

Walka zaś z biurokratyzmem poszczególnych przedstawicieli państwa ludowego jest niezbędna, potrzebna, pożyteczna. Ale nie jest ona zasadniczym frontem walki. Ludzi, którzy odrywają się od mas ludowych, można i należy przywołać do porządku Takich, którzy w sposób nieuleczalny zachorowali na tę chorobę, można i należy odwołać z ich stanowisk. Trzeba piętnować takie wypadki i walczyć z nimi. Ale wszystko to możemy zrobić *stosunkowo łatwo*. Możemy — bo partie robotnicze, liczące wiele setek tysięcy członków spośród ludzi pracy, stanowią znakomity czynnik kontroli nad ludźmi, wysuniętymi do aparatu państwowego. Możemy — bo mamy dodatkowy społeczny aparat kontroli, jakim są Rady Zakładowe, bo możemy tworzyć dla podobnych celów rozmaite Komisje Specjalne czy Komisje Nadzwyczajne, mobilizujące masy i poddające aparat państwowy kontroli tych mas. Możemy — gdyż tutaj właśnie nie ma przeciwieństwa zasadniczego, przeciwieństwa klasowego, które mamy na tamtym zasadniczym froncie.

Dlatego fałszywe są wnioski, jakie tow. Hochfeld zdaje się wyciągać ze swych rozważań. Trzeba nam w Polsce gwarancji instytucjonalnych — ale *nie przeciwko aparatowi państwowemu demokracji ludowej. Trzeba nam gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Trzeba nam gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom powrotu do władzy obozu awantury wojennej na zewnątrz i wojny domowej na wewnątrz.*

* * *

Dobiegliśmy do końca naszej analizy. Nie wyczerpaliśmy — i nie mogliśmy wyczerpać tematu. Celem tej pracy było oświetlenie najważniejszych, węzłowych zagadnień aparatu państwowego, niebezpieczeństwa jego biurokratyzacji, oświetlenie zasadniczych zadań, jakie stają przed nim w okresie demokracji ludowej. Jeżeli praca nasza stanie się podstawą do dalszej, szerszej dyskusji, dyskusji, w której będzie można skonfrontować i uzgodnić poglądy, usunąć nieporozumienia i zbliżyć stanowiska obu partii robotniczych, wówczas zadanie jej będzie spełnione.

Jerzy Ryng

U źródeł błędów luksemburgizmu

Zagadnienie akumulacji kapitału)

Umieszczony poniżej artykuł Jerzego Rynga, jednego z wybitnych teoretyków-ekonomistów KPP — pierwszy z serii prac autora na ten temat — stanowi przedruk z „Nowego Przeglądu" (z 1932 r.), nielegalnego organu teoretycznego KC Komunistycznej Partii Polski (KPP). Artykuł ten jest jedną z prób przezwyciężenie luksemburgizmu, fałszywej koncepcji, która zaciążyła w przeszłości na ruchu robotniczym w Polsce.

Krytyka i całkowite przezwyciężenie luksemburgizmu nie mogą rzucić cienia na bohaterską postać Róży Luksemburg — jednego z wodzów ruchu proletariackiego, polskiego i międzynarodowego, na wielką rewolucjonistkę, która życie swe ofiarnie złożyła w walce z brutalną reakcją germańską i którą Lenin — nieubłagany krytyk luksemburgizmu — nazwał „Orłem Rewolucji".

REDAKCJA

Ustalił się już od dawna pogląd, że stanowisko SDKPiL w kwestii polskiej było błędne, co więcej, że nad KPP, zwłaszcza w jej pierwszych latach, zaciążył ten błąd jej poprzedniczki, że był jedną z przyczyn niepowodzeń proletariatu polskiego w latach 1918 — 1920.

Zrozumienie i naprawienie błędu dla marksisty oznacza rewizję sięgającą do podstaw błędu. Jakaż była ideologiczna podstawa stanowiska SDKPiL w kwestii polskiej? Stanowisko to było skrystalizowane w formie teorii uzasadnionej, bronionej i rozwijanej przez wiele lat, teorii dającej zwarty, logicznie skonstruowany pogląd na rozwój kapitalistyczny Polski, przede wszystkim Królestwa Polskiego, a zarazem zajmującej określone stanowisko w dziedzinie kwestii narodowej (nie tylko polskiej) w ustroju kapitalistycznym.

Teoria ta w zwięzłym ujęciu brzmi jak następuje:

„Kapitalizm (polski) nie tylko wyrósł na gruncie zależności państwowej Polski od Rosji, ale sam wytworzył organiczne związki gospodarcze między krajami, które przedtem związane były jedynie przemocą i formą polityczną. Ogólną cechą produkcji kapitalistycznej jest spojenie oddzielnych rozproszkowanych centrów produkcyjnych w jeden mechanizm scentralizowany, a tendencja ta działa

najmocniej w obrębie wspólnych ram państwowych. Dla Polski ta tendencja kapitalizmu zdecydowała zarazem o losach idei narodowej, wiążąc serce ziem polskich, Królestwo, tysiącem nici wytwarzania i wymiany z Rosją, czyniąc z Polski i Rosji jeden organizm gospodarczy.

Podkład zaś ekonomiczny ukształtował w tym razie, jak zawsze, aspiracje polityczne i duchowe kraju na obraz i podobieństwo swoje. Spójnia kapitalistyczna naszego kraju z Rosją sprawiła, że nasze klasy panujące, burżuazja i wprzęgnięła w jej rydwan ekonomiczny a zarazem i polityczny szlachta, są podporą zaboru i wrogami wszelkich choćby i najsłabszych objawów dążenia do niepodległości narodowej" (R. Luksemburg: Nacjonalistyczna Robinsonada, Przegląd Socjaldemokratyczny, r. 1903, cyt. w/g „Kwestia polska a ruch socj.", str. 163—4).

Nie podobna dać rzeczywistej rewizji poglądów SDKPiL na kwestię polską nie krytykując tej teorii, która w ideologii SDKPiL stanowiła część bardzo istotną i ściśle związaną z całym systemem luksemburgizmu.

Niestety, dotychczas nie mieliśmy w gruncie rzeczy nawet rzetelnej próby zrewidowaniu poglądów Róży Luksemburg na rozwój ekonomiczny Polski i w związku z tym na kwestię polską. W próbach rewizji nie sięgnięto do podstaw, a mianowicie do mechanistycznego ujmowania przez R. Luksemburg samego rozwoju kapitalizmu. To mechanistyczne ujęcie, które znalazło najjaskrawszy wyraz w luksemburgistowskiej teorii nagromadzania kapitału i w wyrastające z niej błędnej koncepcji imperializmu, siłą rzeczy musiało zaciążyć również na stanowisku tow. R. L. w zagadnieniach rynku wewnętrznego, w kwestii narodowej i w kwestii chłopskiej, na jej koncepcji rewolucji socjalnej, taktyki partii proletariatu, walki o władzę itp. Mechanistyczne ujęcie procesu kapitalistycznego rozwoju leżało również u podłoża poglądów R. Luksemburg na kwestię polską.

ZAGADNIENIE NAGROMADZENIA KAPITAŁU

Wartość rocznego wytworu społeczeństwa kapitalistycznego rozpada się zasadniczo na trzy części, z których pierwszą kapitaliści obracają na zakup nowych środków produkcji w zamian zużytych w ciągu roku, inaczej mówiąc na odtworzenie swego kapitału stałego (constant, c), drugą na zakup siły roboczej, a więc na odtworzenie swego kapitału zmiennego (variable, v), trzecią część stanowiącą różnicę między wartością nabytej siły roboczej a wartością wytworzoną przez tę samą siłę roboczą, a więc stanowiącą wartość dodatkową (Mehrwert, m) kapitaliści przywłaszczają sobie jako zysk, którym przedsiębiorca kapitalistyczny dzieli się z kolei z właścicielem gruntu, bankierem itd.

Dopóki rozpatrujemy tak zwaną reprodukcję prostą, to jest dopóki abstrahujemy od nagromadzenia kapitału, dopóty powyższemu podziałowi wartości wytworu rocznego odpowiada sposób jego spożycia. Część **c** odpowiada spożyciu samego procesu produkcji, pożerającego surowce, maszyny, środki pomocnicze itp. Część **v** odpowiada spożyciu klasy robotniczej, a część **m** — osobistemu spożyciu kapitalistów. Co zaś do spożycia warstw nie biorących udziału w materialnej produkcji (urzędnicy, lekarze, adwokaci itp.), to są one spółspożywcami bądź dochodu kapitalisty, bądź dochodu robotników. Ekonomiczne spożycie ich mieści się bądź w **v**, bądź w **m**.

Równie łatwo przy reprodukcji prostej rozstrzyga się sprawa, kto jest nabywcą społecznego wytworu rocznego. W stosunku do **c** i **m** nabywcami są kapitaliści

w stosunku do v nabywcami są robotnicy. Pieniądze, wydatkowane przez kapitalistów na ich potrzeby produkcyjne, tj. środki produkcji i siłę roboczą, i na ich potrzeby osobiste, wracają poprzez rynek z powrotem do kieszeni kapitalistów, są środkiem kupna ich wytworów [1]).

Ale w rzeczywistości kapitalista nie przejada całej wartości dodatkowej, lecz część jej nagromadza — jako kapitalista musi nagromadzać — jako nowy kapitał. A zatem — kapitaliści przejadają tylko część wytworów, w których się ucieleśnia wartość dodatkowa. A cóż się dzieje z pozostałą, nagromadzoną częścią? Kto jest nabywcą na niespożytą przez kapitalistów część m? Zdawałoby się, że po zaspokojeniu spożycia produkcyjnego przez c społecznego wytworu, spożycia robotniczego przez v i osobistego spożycia kapitalistów przez część tylko m, druga część m musi pozostać niesprzedana. Ale z drugiej strony, jeżeli ta część wytworu zostanie niesprzedana, nagromadzenie kapitału w ogóle nie dokona się (a że ono faktycznie dokonywa się, choć poprzez kryzysy, wstrząsy, o tym świadczy cała historia kapitalizmu). A więc kapitalista znajduje nabywców i na te towary. Gdzie ich znajduje? Na wewnętrznym rynku czy na zewnątrz?

Cały szereg ekonomistów poczynając od Sismondiego odpowiadał na to pytanie jak następuje: „kapitał zbywa nadmiar swych produktów za granicą. Bez tego nie mógłby istnieć i się rozwijać".

Marks odrzuca to rozwiązanie.

„Produkcja kapitalistyczna bez handlu zagranicznego w ogóle nie istnieje. Lecz gdy wychodzimy z założenia reprodukcji rocznej w danej skali, to tym samym przypuszczamy, że handel zagraniczny zastępuje towary krajowe przez towary o innej wartości użytkowej lub o innej formie przyrodzonej nie naruszając stosunków wartości, a więc i tych stosunków wartości, w jakich dokonywa się wymiana między dwiema kategoriami: środkami produkcji i środkami spożycia, ani też stosunków kapitału stałego, kapitału zmiennego i wartości dodatkowej, na które się rozpada wartość produktu każdej z tych kategorii.

Wprowadzenie handlu zagranicznego przy analizie wartości rocznie odtwarzanego wytworu może więc tylko rzeczy powikłać, nie dostarczając żadnego nowego momentu, czy to zagadnienia, czy to jego rozwiązania". (Kapitał, t. II, r. 20, XII).

Nie znaczy to bynajmniej, by handel zagraniczny nie miał doniosłego znaczenia dla procesu nagromadzenia kapitału.

„O ile handel zagraniczny potania po części składniki kapitału stałego, po części niezbędne środki utrzymania, w które zamienia się kapitał zmienny, o tyle

---

[1]) Zagadnienie realizacji wymaga też odpowiedzi, jak się dokonywa wymiana między dwoma zasadniczymi działami produkcji: działem I (wytwarzanie środków produkcji) i działem II (wytwarzanie środków spożycia). I to zagadnienie rozstrzyga się prosto w granicach reprodukcji prostej: kapitaliści działu I kupują w obrębie swego działu swe środki produkcji (I c), natomiast zarówno robotnicy jak kapitaliści działu I muszą kupować środki spożycia (v + I m) u kapitalistów działu II. Ci ostatni, odwrotnie, zaspakajają w obrębie swego działu swe spożycie osobiste i spożycie swych robotników (II v + II m), lecz muszą kupować w dziale I swe środki produkcji (II c). Stąd znana marksowska formuła wymiany między dwoma działami:

$$I\,v + I\,m = II\,c.$$

podnosi on stopę zysku, podnosząc stopę wartości dodatkowej i zniżając wartość kapitału stałego. Działa w ogóle w tym kierunku pozwalając rozszerzać skalę produkcji. Przez to przyśpiesza on z jednej strony nagromadzenie, lecz z drugiej również i spadek kapitału zmiennego w stosunku do stałego, a przez to spadek stopy zysku". (Kap., t. III, r. 14, V).

Innymi słowy:

„...Handel zagraniczny, o ile nie odtwarza po prostu (także pod względem wartości) składników (kapitału), przenosi jedynie sprzeczności w rozleglejszą dziedzinę, otwiera im szersze pole działania (Kapitał, t. II, r. 20, XI).

Zasadnicze zagadnienie — jak się realizuje nagromadzona część wartości dodatkowej — musi być rozstrzygnięte w obrębie stosunków produkcji kapitalistycznej. Lenin podkreśla to również z wielką siłą w swej polemice z „narodnikami":

„A rynek zewnętrzny? Czy nie negujemy konieczności rynku zewnętrznego dla kapitalizmu? Oczywiście nie. Tylko że zagadnienie rynku zewnętrznego nie ma **absolutnie nic wspólnego z zagadnieniem realizacji** (podkr. w tekście) i próba związania ich w jedną całość charakteryzuje tylko romantyczne zachcianki „zatrzymania" kapitalizmu i romantyczną niezdolność do logiki. Teoria, która wyjaśniła sprawy realizacji [1]), wykazała to z całą ścisłością. Romantyk mówi: kapitaliści nie mogą spożyć wartości dodatkowej i dlatego muszą zbywać ją za granicą. Pytam: czy kapitaliści oddają swe wytwory cudzoziemcom za darmo — lub bodaj rzucają je w morze? Sprzedają? — więc dostają równoważnik; wywożą jedne wytwory? — więc wwożą inne". (K. charakteristike ekonomiczeskawo romantizma, r. VI). Identyczne co do treści uwagi znajdujemy w innych pismach Lenina (Rozwój kapitalizmu w Rosji, cz. I).

Jak Lenin słusznie zaznacza, Marks „z całą ścisłością" wyjaśnił tę sprawą, odrzucając zarówno przytoczony już pogląd Sismondiego, jaki pogląd Smitha, który sądził, że kapitalizowaną część wartości dodatkowej zamienia się bez reszty w płace robocze [2]).

---

[1]) Ze względów cenzuralnych Lenin nie wymienia tu Marksa.

[2]) Tu mógłby ktoś zauważyć, że wywóz kapitału zmienia to całe rozumowanie, że kapitalista inwestujący za granicą realizuje tam część nagromadzonej wartości dodatkowej. Nie będzie to jednak słuszne, bo przecież kapitalista z reguły musi wpierw „pozłocić" wartość dodatkową, czyli nadać jej formę pieniężną, zrealizować ją, aby znowu produkcyjnie zastosować czy to w karju, czy za granicą. Wywóz kapitału tłumaczy się pogonią za większym zyskiem, a nie niemożnością zrealizowania wartości dodatkowej na rynku wewnętrznym. Przecież kapitał wywożony jest już zrealizowaną wartością dodatkową.

Następnie, czy twierdzenie Lenina, że za towar wywieziony przychodzi z zagranicy inny towar, jego równoważnik, nie tyczy towarów, ucieleśniających wywóz kapitału. Owszem, tyczy, jest to tylko kwestia terminów, boć kapitał też nie jest „oddawany za darmo" ani „rzucany w morze", lecz kraj inwestujący pobiera zań procent, przez co odbiera go z nawiązką. Anglia, Holandia, Szwajcaria są typowymi krajami wywozu kapitału. Czy przez to ich rynek wewnętrzny wchłania mniej, niż wartość ich własnej produkcji? Nie, skoro mają od wielu lat ujemny bilans handlowy. Według obliczeń „Dresdner Bank" spożycie wewnętrzne w Anglii wynosi 107 proc. produkcji krajowej, w Holandii — 104 proc., w Szwajcarii — 102 proc. Bank, ogłaszający te obliczenia, wyjaśnia tę nadwyżkę „wielkimi wpływami z zagranicy tytułem procentów i dywidend".

Jak w warunkach nagromadzenia dokonywa się realizacja wartości dodatkowej? Przytoczona przez nas powyżej marksowska formuła wymiany między obydwoma zasadniczymi działami produkcji ulegnie pewnej zmianie. Kapitaliści już nie przejadają całej wartości dodatkowej, lecz tylko pewną jej część. Z kolei pozostała, nagromadzona wartość dodatkowa rozpadnie się na część, którą kapitaliści dołączają do kapitału stałego i na część, którą dołączają do kapitału zmiennego. Za pierwszą kapitaliści zakupią nowe środki produkcji, za drugą zakupią nową siłę roboczą, tj. najmą dodatkowy kontyngent robotników, którzy za swe płace kupią na rynku środki utrzymania.

Ci nowo najęci robotnicy wytworzą nową wartość dodatkową, która znów rozpadnie się na fundusz spożycia kapitalistów i na część nagromadzoną, a tę ostatnią kapitaliści dołączą po części do kapitału zmiennego, po części do stałego itd. [1]).

Oczywiście, możność wskazania wzoru, w którego teoretycznych granicach może się dokonywać wymiana między dwoma zasadniczymi działami produkcji, wszak nie świadczy o tym, aby w rzeczywistości rzeczy się dokonywały tak gładko. Wręcz przeciwnie. Dążność kapitalistów do nadakumulacji (nadmiernego nagromadzenia) każe im nieustannie przekraczać szranki ograniczające możność kapitalistycznego nagromadzenia, lecz przekraczanie tych szrank boleśnie daje znać o sobie w czasie kryzysu.

Konkurencja zmusza kapitalistów do stosowania coraz doskonalszych, coraz kosztowniejszych maszyn, w coraz większym stopniu zaoszczędzającym pracę ludzką, a więc do powiększania kapitału stałego (środki produkcji) kosztem zmiennego (fundusz płac), przy czym kapitał zmienny też rośnie, ale wolniej niż stały. Ponieważ jednak tylko kapitał zmienny przez to, że jest zamieniany w żywą siłę roboczą, przynosi wartość dodatkową, przeto skutkiem tej zmiany jest tendencja zmniejszania się stopy zysku. Stąd przeciwieństwo: kapitaliści nagromadzają dla zysku, ale im więcej nagromadzają, tym bardziej zmniejsza się stopa zysku. I tu mamy jedno z przeciwieństw, które periodycznie doprowadza do zahamowania nagromadzenia kapitalistycznego, do coraz częstszych i coraz ostrzejszych kryzysów, ale które w kryzysach znajduje tylko częściowo i przejściowo rozwiązanie.

Powiększając kapitał stały zarówno absolutnie jak i w stosunku do kapitału zmiennego, a więc ulepszając narzędzia pracy itd., kapitalista powiększa produkcyjność pracy zatrudnionego robotnika. Lecz im większa jest produkcyjność pracy, im większa masa wytworu w ciągu danego okresu, tym mniej czasu roboczego zużywa robotnik na odtworzenie wartości swej własnej siły roboczej, tym więcej czasu roboczego musi obracać na wytwarzanie wartości dodatkowej dla kapitalisty. A więc rośnie stopa wyzysku. W ten sposób nagromadzenie prowadzi

---

[1]) Wymiana między dwoma działami produkcji w warunkach nagromadzenia nie może już być wyrażona formułą

$$\text{I v} + \text{I m} = \text{II c}.$$

„Przeciwnie, jeżeli przypuścimy reprodukcję w skali rozszerzonej, tj. nagromadzenie, to pierwsza wielkość musi być większa od drugiej, gdyż musi istnieć nadmiar środków produkcji dla rozpoczęcia nowej produkcji". (Lenin Rozwój kap. w Rosji, r. I, VI).

do wzmożenia wyzysku robotnika, a w konsekwencji do zaostrzenia przeciwieństw klasowych.

Gdy Róża Luksemburg wskazuje na rzekomą niemożność realizacji wartości dodatkowej w obrębie stosunków kapitalistycznych, Marks przeciwnie wskazuje nam, że ta realizacja właśnie w obrębie stosunków kapitalistycznych się dokonywa i dokonywując się potęguje i zaostrza przeciwieństwa rozsadzające kapitalizm.

Róża Luksemburg przytacza marksowskie rozwiązanie zagadnienia nagromadzania, ale się z nim nie zgadza:

„Samo postawienie sprawy było więc u Marksa przez cały czas mylne (schief)... w warunkach nagromadzania, tj. kapitalizacji części wartości dodatkowej jest rzeczą niemożliwą, by klasa kapitalistów była sama odbiorczynią całej swej wartości dodatkowej... są oni raczej, przy założeniu nagromadzenia, **nieodbiorcami** (podkr. w tekście) swej wartości dodatkowej...". (Die Akkumulation, t. 9). R. Luksemburg przeocza tu zupełnie, że kapitaliści są jednak odbiorcami części nagromadzonej wartości dodatkowej, mianowicie tej części, którą dołączają do kapitału stałego.

Następnie, przytoczywszy zdanie Marksa, że „wszystko, co klasa robotnicza kupuje, równa się sumie jej płacy roboczej, równej sumie kapitału zmiennego, wyłożonego przez całą klasę kapitalistów", Róża Luksemburg wysnuwa stąd wniosek: „robotnicy mniej jeszcze od klasy kapitalistów mogą realizować kapitalizowaną wartość dodatkową" (tamże).

Tow. R. Luksemburg tu z kolei przeocza, że suma płac roboczych przy nagromadzaniu wzrasta o tę część wartości dodatkowej, którą kapitaliści dołączają do kapitału zmiennego. W ten sposób wbrew Róży również klasa robotnicza realizuje jakąś cząstkę wartości dodatkowej, aby w większej skali wytwarzać nową wartość dodatkową dla kapitalistów.

„Postawienie sprawy" przez Marksa, który szukał i znajdywał rozwiązanie problematu w stosunkach kapitalizmu, musiało wydawać się „mylne" Róży Luksemburg, skoro ona sama była nastawiona na szukanie tego rozwiązania poza obrębem kapitalizmu.

„Analiza nagromadzania całkowitego kapitału, która u Marksa się urywa, zaledwie się zaczęła i która ponadto, jak już wspomnieliśmy, opanowana jest przez nieużyteczną dla zagadnienia polemikę z analizą Smitha, nie dała bezpośrednio żadnego gotowego rozwiązania, **raczej rozwiązanie to utrudniła** (podkr. moje), również dzięki założeniu wyłącznego panowania kapitalistycznego trybu produkcji" (Die Akkum, str. 26).

Wychodząc z założenia, że „robotnicy i kapitaliści sami nie mogą zrealizować kapitalizowanej części dodatkowej", że „realizacja wartości dodatkowej dla celów nagromadzenia jest więc w społeczeństwie, złożonym tylko z robotników i kapitalistów, zadaniem nierozwiązalnym" (tamże), Róża Luksemburg w tym zagadnieniu odstępuje od Marksa i zajmuje miejsce w szeregu ekonomistów burżuazyjnych lub drobnomieszczańskich, szukając rozwiązania tego problematu przez wprowadzenie tak zwanych, osób trzecich.

„Słuszne poczucie konieczności dla realizacji wartości dodatkowej „osób trzecich", tj. spożywców poza bezpośrednimi działaczami produkcji kapitalistycznej, robotnikami i kapitalistami, prowadziło do wszelkich wybiegów: do „spożycia nieprodukcyjnego", które ucieleśnia się u Maltusa w osobie obszarnika feudała

i Woroncowa w militaryźmie, a u Struvego w „zawodach wyzwolonych" i w pozostałej świcie klasy kapitalistów, dalej do wprowadzania w grę handlu zagranicznego, który u wszystkich sceptyków nagromadzania, od Sismondiego do Nikołajona, odgrywa wybitną rolę jako klapa bezpieczeństwa" (tamże, podkr. moje).

Dla tow. Róży Luksemburg handel zagraniczny (lub raczej zewnętrzny, tj. wymiana między kapitalizmem a środowiskiem niekapitalistycznym) jest więcej niż klapą bezpieczeństwa: „Przy założeniu absolutnego i wyłącznego panowania kapitalistycznego trybu produkcji tak dalece nie podobna wyobrazić sobie nagromadzania kapitalistycznego, że właściwie jest ono w ogóle nie do pomyślenia bez niekapitalistycznego środowiska" (tamże).

Kontynuując w ten sposób myśl Sismondiego, tow. Róża Luksemburg zmuszona jest replikować krytykowi Sismondiego i rosyjskich sismondistów, Leninowi, zmuszona jest stanąć jako sekundant u boku swych przeciwników politycznych, rosyjskich narodników i parować cios przeciw nim wymierzony.

„...Jego (Sismondiego) teoria reprodukcji cierpi na błąd podstawowy, przejęty od Ad. Smitha, a mianowicie wyobrażenie, jakoby całkowity wytwór roczny był spożywany bez reszty w konsumcji osobistej, nie pozostawiając żadnej części swej wartości dla odnowienia stałego kapitału społeczeństwa, i jakoby również nagromadzanie polegało jedynie na przekształcaniu kapitalizowanej części wartości dodatkowej w dodatkowy kapitał zmienny. Jeżeli jednak późniejsi krytycy Sismondiego, jak np. rosyjski marksista Iljin (tj. Lenin — J. R.), wskazując na ten błąd podstawowy w analizie wartościowej całkowitego wytworu, sądzą, że mogą z uśmiechem wyższości odrzucić całą teorię nagromadzania Sismondiego jako chybioną, jako „nonsens", to dowodzą przez to jedynie, że ze swej strony wcale nie dostrzegają właściwego zagadnienia, o które Sismondiemu chodziło, (Die Akkumulation, str. 10).

Tow. Róża Luksemburg sądzi więc, że u Marksa „postawienie sprawy było przez cały czas mylne", że Lenin „wcale nie dostrzegł właściwego zagadnienia", lecz że teorii nagromadzenia Sismondiego nie wolno uważać za chybioną, nie wolno en bloc odrzucać. Dlaczego? Dlatego, że tow. R. Luksemburg uznaje za słuszne to, co w teorii realizacji Sismondiego jest najistotniejsze i co go różni od szkoły marksowskiej: realizację kapitalizowanej części wartości dodatkowej poza sferą kapitalizmu, za sprawą „osób trzecich".

U Marksa rynek kapitalistyczny w miarę rozwoju kapitalizmu rośnie w głąb i wszerz, czyli, jak się Marks wyrażał, rośnie intensywnie i ekstensywnie. Rośnie intensywnie (w głąb) w trojaki sposób: 1) przez coraz większe spożycie środków produkcji (spożycie, które rośnie nie w proporcji ogólnego wzrostu produkcji, lecz w proporcji zwiększonej); 2) przez rosnące spożycie klasy robotniczej (spożycie, które w warunkach rozwoju kapitalizmu wraz ze wzrostem liczby robotników wzrasta absolutnie, pomimo że zmniejsza się względnie, że położenie najszerszych mas robotniczych pogarsza się); 3) przez wzrost osobistego spożycia klasy kapitalistów i ich świty, spożycia, które właśnie dzięki nagromadzeniu rośnie z roku na rok (chociaż wskutek prawa zmniejszającej się stopy zysku rośnie w mniejszym stosunku niż rosną nagromadzone kapitały). Rynek kapitalistyczny rośnie ekstensywnie (wszerz) przez wciąganie w proces produkcji kapitalistycznej coraz nowych mas dawniej samodzielnych producentów, dążąc do wciągnięcia

w swą orbitę bogactw przyrodzonych całej kuli ziemskiej i sił roboczych całej ludzkości.

Dla Róży Luksemburg istnieje tylko ekstensywny wzrost rynku kapitalistycznego, wzrost wszerz. Ponieważ zaś celem kapitalizmu nie jest tylko spożycie i użycie kapitalisty, lecz pomnażanie wartości kapitału, przeto kapitalizm u tow. Róży może istnieć tylko tak długo, jak długo pożera niekapitalistyczne środowiska.

Trzeba powiedzieć z całą jasnością, że Róża Luksemburg dała nie tylko, jak się zwykle mówi, odmienną od leninowskiej teorię imperializmu, lecz dała odmienną od marksowskiej (i leninowskiej), zasadniczo błędną teorię nagromadzania kapitału. Różnica w teorii imperializmu wyrosła już na podłożu różnicy w teorii kapitalizmu jako jej nieuniknione następstwo.

Jaka jest, zdaniem Róży Luksemburg, najbardziej zasadnicza sprzeczność kapitalizmu, niosąca mu zagładę. Czy jest nią, jak u Marksa, sprzeczność wewnętrzna kapitalizmu, sprzeczność między społeczną formą wytwarzania a prywatnym przywłaszczaniem wytworu, sprzeczność, z której wyrasta przeciwieństwo klasowe między rosnącą masą wywłaszczanych i coraz bardziej wyzyskiwanych proletariuszy, a garścią wywłaszczycieli, sprzeczność, która tylko w wywłaszczeniu wywłaszczycieli może znaleźć rozwiązanie? Nie, zasadnicza sprzeczność kapitalizmu u tow. Róży jest inna.

„Kapitalizm jest pierwszą formą gospodarczą, obdarzoną siłą prężności, formą mającą tendencję ogarnąć kulę ziemską i wyprzeć inne formy gospodarcze, formą, która innych obok siebie nie znosi. Ale jest zarazem pierwszą, która nie może istnieć sama jedna bez innych form gospodarczych, będących jej środowiskiem i żywiącym ją gruntem (Nährboden), która więc równocześnie z tendencją, by stać się światową formą produkcji, rozbija się o wewnętrzną niezdolność, aby być światową formą produkcji. Na pewnym stopniu rozwoju sprzeczność ta nie może być inaczej rozwiązana, jak przez zastosowanie podstaw socjalizmu — tej formy gospodarczej, która w założeniu już jest formą światową i harmonijnym w sobie systemem, gdyż skierowana będzie nie na nagromadzanie, lecz na zaspokojenie potrzeb życiowych samej pracującej ludzkości przez rozwinięcie wszystkich sił wytwórczych kuli ziemskiej" (Die Akkum, ustęp końcowy).

Pogląd ten jest błędny także i w tej części, która mówi o celu produkcji socjalistycznej. Nie można twierdzić, że produkcja socjalistyczna będzie nastawiona „nie na nagromadzanie, lecz na zaspakajanie potrzeb życiowych", gdyż jest to przenoszenie na socjalizm kapitalistycznego przeciwieństwa między nagromadzaniem a zaspakajaniem potrzeb życiowych mas pracujących. Socjalistyczny tryb produkcji nastawiony jest nie tylko na zaspakajanie potrzeb życiowych mas, lecz również na podnoszenie tych potrzeb na wyższy poziom, a więc na reprodukcję w skali rozszerzonej, na socjalistyczne nagromadzanie, bez którego nie ma również „rozwinięcia wszystkich sił wytwórczych kuli ziemskiej". Formuła tow. R. Luksemburg otwiera drzwi koncepcji socjalizmu, jako „produkcji dla spożycia".

Dziś w praktyce budownictwa socjalistycznego ZSRR pogląd taki wykazuje całą swą szkodliwość.

„Musimy przeciwstawić się poglądowi, że „socjalizm to produkcja dla spożycia". Jednostronność i niesłuszność tego sformułowania są oczywiste. W swej podstawie błąd ten jest pokrewny skrytykowanej przez Marksa

lassalowskiej zasadzie: „Robotnik ma prawo do pełnego wytworu swej pracy". W rzeczywistości zasada ta jest niewykonalna i jawnie błędna, gdyż robotnik nigdy nie zaprzeczał i nie zaprzeczy konieczności wydzielania części produktu swej pracy dla potrzeb ogólnopaństwowych, dla tworzenia zapasów itd. Wąsko-spożywcze ujęcie socjalizmu nie odpowiada interesom państwa socjalistycznego i teorii leninizmu" (tow. Mołotow na XVII Konf. WKP).

Kapitalizm upada u tow. Róży Luksemburg wówczas, gdy kapitalista, utraciwszy rynek zewnętrzny, traci możność realizowania wartości dodatkowej i przez to traci możność wykonywania swej funkcji społecznej jako kapitalisty. Z chwilą, gdy kapitalizm podbił świat, musi zniknąć ze świata.

Jeżeli kapitalizm ma zginąć wskutek pożarcia swego „gruntu żywiącego", to jaki udział ma w tym ruch proletariatu, jego walka klasowa? „Według Marksa — pisze Róża L. — bunt robotników, ich walka klasowa — i w tym właśnie leży rękojmia jej siły zwycięskiej — jest tylko odbiciem ideologicznym obiektywnej konieczności dziejowej socjalizmu, wynikającej z obiektywnej gospodarczej niemożliwości kapitalizmu na pewnym stopniu jego rozwoju" (Antikritik, str. 37). A zatem walka klasowa, którą proletariat wiedzie z burżuazją od samego zarania kapitalizmu i która potęgując się w miarę rozwoju kapitalizmu w końcu go rozsadza, walka ta jest tylko ideologicznym (!) odbiciem „obiektywnej" konieczności, że kiedyś kapitał pożarłszy niekapitalistyczne środowisko udusi się we własnym sosie. Inaczej zgoła niż u Marksa, u którego walka klasowa jest motorem dziejów, a nie ich ideologicznym odźwierciedleniem.

Przeciwieństwa klasowe, gospodarcze i polityczne? Owszem, według t. Róży L. mogą przyśpieszyć koniec kapitalizmu. „Ale te przeciwieństwa społeczne i polityczne są same, koniec końców, tylko wytworem **ekonomicznej** niemożności utrzymania się systemu kapitalistycznego i czerpią swe rosnące zaostrzanie się właśnie z tego źródła, ściśle w tym stosunku, w jakim owa niemożność staje się oczywista" (tamże).

A więc nie w zaostrzającej się walce klasowej robotnik zdobywa świadomość, że ostatecznym celem tej walki jest obalenie ustroju kapitalistycznego, lecz przeciwnie, robotnik zaostrza swą walkę „ściśle w tym stosunku", w jakim uświadamia sobie, że kapitalizm, z powodu wyczerpania niekapitalistycznego środowiska, traci swój fundament i musi zawalić się w gruzy! Dialektyka przez Marksa postawiona na nogi staje tu z powrotem na głowie. Staje na głowie nie dzięki heglowskiemu idealizmowi, lecz dzięki mechanistycznemu ujęciu procesu rozwoju społecznego, przy którym obiektywna konieczność upadku kapitalizmu leży poza obrębem walki klasowej i znajduje w niej li tylko swe „ideologiczne odbicie".

Z teorii, że nagromadzana część wartości dodatkowej może się realizować wyłącznie w środowisku niekapitalistycznym, że owo środowisko jest przeto warunkiem istnienia zarówno kapitalizmu w ogóle, jak każdego ośrodka kapitalistycznego w szczególności, wynika luksemburgistowska koncepcja imperializmu. Nie, jak u Lenina, strukturalna zmiana stosunków kapitalistycznych (rozwój form monopolowych, panowanie kapitału finansowego) i nie walka o nowy podział świata (kapitalistycznego i niekapitalistycznego) stanowią u tow. R. L. cechę imperializmu. Kapitaliści wydzierają sobie resztki niekapitalistycznego (wyłącznie niekapitalistycznego) środowiska — oto u tow. Róży rdzeń i sens imperializmu.

„Imperializm jest politycznym wyrazem procesu nagromadzania kapitału w jego walce konkurencyjnej o resztki nieobjętego jeszcze w posiadanie światowego środowiska niekapitalistycznego". (Die Akkum, str. 31).

Jest to logiczny, nieodparty wniosek z całej luksemburgistowskiej teorii akumulacji. Jeżeli „żywiącym gruntem" kapitalizmu jest wyłącznie niekapitalistyczne środowisko, to o to środowisko, a nie o co innego, musi toczyć się bój między kapitalistami, między poszczególnymi ośrodkami kapitalizmu, między poszczególnymi państwami kapitalistycznymi. Lecz zarazem i to jest również nieunikniony wniosek, kapitalizm niszcząc niekapitalistyczne środowisko, niszcząc ten swój „grunt żywiący" przygotowuje przez to swą zgubę.

„Im gwałtowniej, energiczniej i gruntowniej kapitalizm doprowadza do zaniku niekapitalistycznych kultur, tym szybciej usuwa on grunt spod nóg kapitalistycznego nagromadzania" (tamże).

Rewolucyjne znaczenie niekapitalistycznego środowiska w dobie imperializmu polega więc u tow. R. Luksemburg tylko na tym, że ono zanika. Chłop, stanowiący główną masę ludzką niekapitalistycznego środowiska, ma więc znaczenie rewolucyjne nie przez to, że walczy, że broni się, że buntuje się przeciw kapitalistycznej ekspropriacji, lecz odwrotnie — przez to, że się daje pożerać, gdyż im szybciej będzie pożarty, tym prędzej zawali się kapitalizm dla braku „gruntu pod nogami", tym prędzej zginie z braku „żywiącego gruntu".

W stosunku do walki wyzwoleńczej chłopstwa, walki wyzwoleńczej narodów uciśnionych widzimy więc ten sam automatyzm, który przedtem stwierdzaliśmy w stosunku do walki klasowej proletariatu. Z tą jedynie różnicą, że jeżeli walka klasowa proletariatu jest u Róży czynnikiem przyśpieszającym upadek kapitalizmu, to opór chłopstwa i narodów uciśnionych przeciw zachłanności imperializmu opóźnia tylko chwilę, gdy kapitalizm załamie się przez niemożność realizowania wartości dodatkowej.

W ten sposób powszechnie już dziś uznane polityczne błędy luksemburgizmu w kwestii chłopskiej, (prowadzące konsekwentnie do trockizmu), w kwestii narodowej itd. tkwią korzeniami w teorii nagromadzania kapitału, błędnej, stanowiącej odchylenie od Marksa.

Teoria ta w swych elementach zawarta była w poglądach Róży Luksemburg, zanim jeszcze ujawniła się w postaci dzieła o akumulacji, dzieła imponującego polotem myśli, bogactwem faktów, giętkością i obrazowością stylu, dzieła, zdradzającego w wielu miejscach lwi pazur wielkiej rewolucjonistki, lecz błędnego w samym założeniu.

Włodzimierz Michajłow

Planowanie a nauka badawcza

Sprawa ujęcia prac naukowo - badawczych w ramy sensownego i racjonalnie działającego systemu zestrojonego z potrzebami nowej Polski i opartego o zasady planowości podjęta została na łamach prasy („Odrodzenie", „Kuźnica") w r. 1945 wkrótce po zakończeniu działań wojennych. Zagadnienie to przewija się jak nić czerwona przez wszystkie prawie kolejne numery nader interesującego, lecz, jak się zdaje, niedocenianego i wciąż walczącego z trudnościami wydawniczymi, miesięcznika naukoznawczego „Życie Nauki", wydawanego w Krakowie od stycznia 1946 r.

W miesięczniku tym, którego ambicją, jak wynika z deklaracji redakcyjnej („Życie Nauki", Nr 1 I. 1946) jest „żeby szerzyło wiedzę o nauce we wszystkich jej aspektach, zarówno od strony metodologicznej, jak socjologicznej, zarówno historycznej jak organizacyjnej, o nauce jako narzędziu władania światem i o nauce jako podstawie poglądu na świat", znajdujemy szereg wypowiedzi na temat organizacji i potrzeb nauki badawczej, jej roli i znaczenia dla Państwa i dla ludzkości, jak również projekty rozwiązania zagadnienia koordynacji jednostkowych i zespołowych wysiłków badawczych z potrzebami życia narodowego.

Niesposób tu streścić przebiegu dyskusji, wypadnie zatem wskazać jedynie na kilka zarysowujących się stanowisk. Za wprowadzeniem elementów planowania w dziedzinę organizacji badań naukowych, za celowym zespoleniem i korelacją prac prowadzonych przez różne instytucje naukowe drogą stworzenia odpowiedniego ośrodka działającego w skali krajowej — wypowiedziała się na ogół większość dyskutantów. Bardzo krytyczne stanowisko, nacechowane głęboką nieufnością do wszelkich projektów tego typu, zajęła natomiast grupa uczonych zebrana na konferencji w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej zwołanej w dn. 26.1.1946 r. przez Uniwersytet Jagielloński i Polską Akademię Umiejętności. Tezy dyskusyjne wysunięte na konferencji poświęcone są w pierwszym rzędzie obronie, rzekomo zagrożonej, wolności nauki. W spraiwe organizacji nauki autorzy też kładą nacisk na znaczenie szkół akademickich w dziele pielęgnowania nauki. Jako ośrodek koordynujący poczynania badawcze chcieliby widzieć odrębną, własną organizację a mianowicie Związek Instytucji i Towarzystw Naukowych pozostający pod egidą Polsk. Akad. Umiejętności. Państwowa Rada Naukowa w tym ujęciu odgrywałaby rolę stałej delegacji naukowej przy Ministrze Oświaty.

Spośród autorów zabierających głos w sprawie organizacji nauki na łamach „Życia Nauki" podobne stanowisko, nacechowane rezerwą w stosunku do wszelkiej ingerencji państwa i czynników społecznych w wewnętrzne życie nauki, zajmuje A. Malicki. Potrzebę bliższego zespolenia nauki z życiem, a nawet zorganizowania życia na podstawach naukowych wysuwa M. Choynowski, stawiając zagadnienie na bardzo szerokiej płaszczyźnie.

Zwolennicy planowej organizacji nauki badawczej widzą różne sposoby i formy rozwiązania tego problemu. Wysuwana jest konieczność powołania Rady Naukowej, w skład której weszliby nie tylko uczeni, lecz również przedstawiciele życia go-

spodarczego i społecznego oraz czynnika rządowego, której organem administracyjnym byłby Departament Nauki przy Ministerstwie Oświaty i Nauki, akcentowana jest potrzeba opracowania szeroko pojętego planu badań naukowych ogarniającego zarówno zakłady badawcze wyższych uczelni, jak samodzielne instytuty i pracownie, i stworzenia dlań bazy materialnej (Wł. Michajłow). Organem administracyjnym takiej Rady winien być, zdaniem innych, Podsekretarz Stanu przy Prezydium Rady Ministrów (L. Sawicki). Za planową organizacją nauki, a przeciwko tezom krakowskim wypowiada się W. Suchodolski. J. Parnas występuje z koncepcją rozszerzenia obecnie istniejącej Państwowej Rady Naukowej przez powołanie uczonych, reprezentujących wszystkie wydziały uniwersytetów i politechnik oraz instytuty naukowo - badawcze, chcąc jednocześnie pozostawić rolę czynnika kierującego życiem naukowym — Akademii Umiejętności, upaństwowionej i poddanej kompetencji Ministra Oświaty lub Prezydium Rady Ministrów. Za zupełną reorganizację Akademii Umiejętności, która winna się przekształcić na „Sejm Nauki Polskiej", powiązany z organem administracyjnym w postaci Podsekretariatu Stanu przy Prezydium Rady Ministrów, wypowiada się J. Mydlarski.

Oczywiście, dyskusja na temat reorganizacji życia naukowego nie ogranicza się do łam „Życia Nauki", jak można się zresztą przekonać, śledząc skrzętnie prowadzony „naukoznawczy przegląd prasy" tego pisma.

Dyskusja ta jest dowodem, jednym z wielu i może nie najbardziej ważkim dla tego, kto zagadnienie zna bliżej i zdaje sobie sprawę zarówno z jego doniosłości, jak i z faktycznego stanu badań naukowych w Polsce, że zbliża się moment, kiedy zajęcie stanowiska w tej sprawie, powzięcie rozważnej i odpowiedzialnej decyzji, przejście w tym zakresie do zorganizowanego działania — staje się po prostu koniecznością państwową.

* * *

Nauka badawcza jest niewątpliwie ogólnoludzką, międzynarodową formą działalności. Rozwój nauki w każdym kraju zależy nie tylko od warunków lokalnych, lecz również od stanu wiedzy w skali ogólnoludzkiej. Toteż jest rzeczą pożyteczną, jeśli nie konieczną, mówiąc o organizacji życia naukowego w Polsce, zdać sobie najpierw sprawę ze stanu i kierunków rozwojowych nauki światowej. Najbardziej jaskrawe i ważkie fakty postaram się poniżej przedstawić w postaci raczej zwięzłych tez.

1. Pierwszą, najbardziej się rzucającą w oczy, cechą nauki współczesnej jest obok usiłowań hamowania jej rozwoju przez siły współczesnego imperializmu jej potężny i szybko przebiegający rozwój, zwłaszcza w dziedzinie tzw. nauk ścisłych. Ten rozwój wiedzy wyraża się w rozszerzaniu jej zasięgu i obejmowaniu coraz to nowych dziedzin przyrody i życia ludzkiego, niesłychanym pogłębieniem problemów, udoskonaleniu metod i techniki badawczej, które pozwalają na coraz szybsze i dokładniejsze sprawdzanie wysuwanych teorii i hipotez. Jesteśmy świadkami powstawania i szybkiego rozwoju nowych nauk (np. genetyki ewolucyjnej, endokrinologii), bardzo specjalnych i o wąskim zakresie zainteresowań. Proces ten wymaga od badacza głębokiej, jednokierunkowej specjalizacji oraz opanowania skomplikowanej techniki, potrzebnej do skutecznego rozwiązywania dość wąskich zespołów zagadnień.

2. Drugą, niemniej wyraźną cechą współczesnego życia naukowego jest zacieranie się tradycyjnie ustalonych granic pomiędzy poszczególnymi naukami. Granica między fizyką a chemią ma obecnie charakter czysto umowny, wynika raczej z ich, dotąd sztucznie zachowanej, odrębności metodologicznej. Na pograniczu chemii i biologii kształtuje się i rozwija biochemia, zarysowują się pierwsze zręby biofizyki. Niezwykle płodną w syntezy okazała się astrofizyka. Można by mnożyć dalsze przykłady. Stąd wynika, iż coraz wyraźniej zatraca się „szufladkowy" charakter naszej wiedzy o świecie, nauka zmierza zdecydowanie w kierunku jedności metod i celów. Niezależnie od takich czy innych zapatrywań na przyszłe losy nauki jako całości nikt chyba nie potrafi obecnie kwestionować faktu rozpadania się sztucznych przegród pomiędzy poszczególnymi, dotąd odrębnymi naukami.

3. Wydaje się rzeczą niewątpliwą ,iż w zakresie nauk ścisłych, jak również zbiorów informacji będących jeszcze w stadium poza — lub przednaukowym i tylko tradycyjnie zwanych naukami odbywa się obecnie poważny ruch metodologiczny. Proces unaukowienia przednaukowych zespołów wiadomości, poszukiwania ich więzi przyczynowej, właściwej metody ich badań postępuje wyraźnie naprzód. Wzoru szuka się tu często w tzw. naukach ścisłych i ich metodach. W zakresie biologii zaznacza się wyraźnie dynamizacja i genetyzacja poszczególnych jej działów. Nawet systematyka i morfologia, dotąd przeważnie opisowe, przekształcają się na nauki o charakterze genetycznym. Podobną rewolucję metodologiczną przechodzi psychologia, wyzbywając się tradycji narzuconej przez „wyodrębniaczy" życia psychicznego (por. artykuł S. Rubinsztejna — „Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej", „Nowe Drogi", Nr 2). Wiedza o literaturze — literaturoznawstwo jest w trakcie poszukiwania nowej drogi naukowego rozwoju. O wiele łatwiej i skuteczniej procesy te, nieuniknione z punktu widzenia dialektyki rozwoju nauki, mogą przebiegać w warunkach pracy skoordynowanej, o ileż wolniej zachodzą w odosobnionych kapliczkach poszczególnych twórców nauki w dawnym rozumieniu i stylu.

4. Jaskrawym i rażącym przeżytkiem są dotąd nadużywane pojęcia wiedzy czystej i stosowanej, teorii i praktyki naukowej. Można śmiało wysunąć tezę, iż nie ma wiadomości naukowej pozornie najbardziej oderwanej od życia, która w pewnych warunkach i w pewnym okresie czasu nie mogłaby się stać ważnym czynnikiem działania praktycznego. Nie trzeba chyba się tu powoływać na klasyczny niemal przykład atomistyki współczesnej. Ale i odwrotnie, na gruncie techniki i wiedzy praktycznej wyrasta teoria, hipoteza lub inne uogólnienie o charakterze najbardziej „czystym". Współzależność i wzajemne oddziaływanie nauk „czystych" i praktycznych, techniki i teorii jest dzisiaj faktem oczywistym. Stąd wniosek praktyczny: żadnej dziedziny prawdziwej wiedzy nie można z góry uznać za nieprzydatną z punktu widzenia potrzeb człowieka i społeczeństwa, wolno jedynie wartościować jej **aktualne** znaczenie praktyczne — i to z największą ostrożnością.

5. Uprawianie nauki badawczej wymaga kosztownych inwestycji, wymaga drogich narzędzi wiedzy (aparatura, materiał badany, literatura naukowa), jest to jednak zarazem ogromnie rentowna lokata sił i środków. W krajach, gdzie ster władzy przeszedł do mas ludowych, nauka badawcza staje się w coraz większym stopniu pierwszorzędnym czynnikiem życia państwowego i narodowego, ważnym narzędziem działania zbiorowego. Jej bezpośredni, szybko się ujawniający związek

z życiem jest oczywisty. Czyż trzeba przytaczać przykłady — agrobiologii, która wywiera rewolucyjny wprost wpływ na życie gospodarcze, lub fizjologii, która w rękach badaczy radzieckich stała się narzędziem walki i zwycięstw w czasie ostatniej wojny?

6. W wielu dziedzinach wiedzy prowadzenie prac badawczych przekracza możliwości jednostki najbardziej nawet do tego uzdolnionej i dobrze przygotowanej. Zespół świadomy celu i ożywiony chęcią wspólnego rozwiązania problemu naukowego coraz częściej i skutecznie zastępuje badacza - samotnika lub badacza współpracującego z nieliczną garstką uczniów, najczęściej przygodnie skupionych w prowadzonym przezeń zakładzie naukowym. Każdy zresztą uczony od dawna wie, iż pozbawiony wymiany literatury naukowej w skali światowej będzie pracował w próżni, względnie dublował prace dawno wykonane przez innych.

Na podłożu tych zjawisk rodzą się pomysły jakiejś światowej techno- lub logokracji (rządu techników lub uczonych), fantastyczne i nierealne, a w gruncie rzeczy zmierzające do utrwalenia obecnego porządku społecznego w krajach kapitalistycznych, do uwiecznienia panowania nad masami pracującymi.

7. W wielu krajach rośnie zrozumienie dla konieczności planowej organizacji życia naukowego. W ZSRR zasada ta jest od dawna realizowana. Prof. Dembowski pisze [1]): „Dziś nieznane już są w ZSRR samotne wyprawy, zorganizowane staraniem jednostek i związane z nadludzkimi nieraz trudnościami. Państwo stawia nauce konkretne zadania, ale też nie cofa się przed żadnymi wydatkami, gdy idzie o rozwiązanie ważnego zagadnienia naukowego".

W Anglii i Ameryce planowanie badań jest dorywczo realizowane dla celów doraźnych. Konieczność planowania badań naukowych odczuwana jest coraz wyraźniej przez uczonych Zachodu. Anglik, J. D. Bernal pisze w artykule pt.: **„Nauka i przeznaczenie człowieka"** (Życie Nauki, Nr. 9 — 10) „...nie ma wątpliwości, że sami uczeni porzucają często akademicką koncepcję bezinteresownego poszukiwania prawdy, połączoną z wzniosłą obojętnością na skutki swych odkryć", i dalej: „W rzeczywistości nauka nowoczesna ze swym kosztownym wyposażeniem, z potrzebą starannej organizacji, ze swym ścisłym związkiem z przemysłem już przed wojną daleka była od koncepcji liberalizmu i idealizmu. Nie było już niemal niezależnych badaczy". Należy zwrócić uwagę na to, że potrzeba planowania badań naukowych, sprzeczna z teorią liberalizmu, toruje sobie drogę w krajach demoliberalnych głównie dlatego, że daje nowy oręż w ręce warstw rządzących, iż ułatwia realizację tendencji w kierunku koncentracji kapitału oraz planów imperialistycznych. Dzieje rywalizacji wielkich koncernów w państwach kapitalistycznych w zakresie odkryć i badań naukowych, losów „prywatnych" pracowni naukowych i „prywatnych" uczonych rekinów wielkiego kapitału, wymagałyby osobnego studium. W krajach kapitalistycznych uczony pośrednio czy bezpośrednio służy interesom kapitału. Dlatego też nauka fragmentarycznie i doraźnie planowana w tych krajach stanie wcześniej czy później w jaskrawym konflikcie z potrzebami i dążeniami mas pracujących oraz ludów wyzyskiwanych. „Bunty" uczonych — fizyków atomowych są pod tym względem objawem nader znamiennym, świadczącym o głębokiej sprzeczności między rozwojem nauki a kapitalizmem. W ramach demokracji ludowej czy ustroju socjalistycznego,

---

[1]) J. Dembowski — Nauka radziecka, „Książka", 1947 r.

planowanie badań naukowych staje się potężnym narzędziem walki o dobrobyt mas, o postęp i sprawiedliwość społeczną. Pamiętamy, jak antyhumanitarny faszyzm usiłował wprząc naukę w służbę dla swych celów. Jak wyglądałaby dziś ludzkość, gdyby jego zaborczemu pochodowi nie przeciwstawił się świadomy i planowy wysiłek wielkich mas ludów Związku Radzieckiego, poparty przez pracę mózgów uczonych radzieckich, którzy całą swą wiedzę oddali na usługi walczącego ludu?

* * *

W świetle wyżej naszkicowanych procesów i kierunków rozwojowych nauki światowej wyraźnie zarysowuje się rola i miejsce nauki badawczej w Polsce.

W kraju, gdzie nad całym życiem dominuje potrzeba odbudowy po zniszczeniach wojennych oraz przebudowy życia zbiorowego po długim okresie zacofania gospodarczego i społecznego, znaczenie planowej organizacji badań naukowych jest pierwszorzędne. Odrzucenie tak potężnego narzędzia pracującego dla celów rozwoju społeczno-gospodarczego byłoby w tych warunkach oznaką co najmniej nieprzebaczalnej rezygnacji.

W ustroju kapitalistycznym celowe hamowanie rozwoju pewnych dziedzin wiedzy, względnie tolerowanie chaosu w dziedzinie badań naukowych ma miejsce (dowodem tego jest choćby techniczne zacofanie przemysłu angielskiego) i jest zgodne z interesami rzeczywistych władców tych krajów. W ustroju demokracji ludowej lub socjalizmu tendencje takie, względnie wyrzeczenie się możliwości wprzęgnięcia nauki badawczej w służbę społeczną byłoby zupełnie nieuzasadnione i błędne.

Dominującym czynnikiem w przeżywanym przez nas okresie jest realizacja pierwszego — a po tym i dalszych — Narodowych Planów Gospodarczych. Przemysł a za nim i inne resorty naszej gospodarki nie skąpią pieniędzy na instytuty i laboratoria badawcze. Jest to dowodem współzależności rozwoju gospodarki i nauki technicznej. Czy jednak pracownie doświadczalne przy różnych zakładach przemysłowych nie dublują niekiedy pracy innych, analogicznych instytucji, czy nie wykonują niekiedy pracy, która może być wykonana w pracowniach naukowych wyższych uczelni, czy istnieje ścisła koordynacja poczynań w tym zakresie? Można co do tego mieć poważne wątpliwości.

Plan badań naukowych, jeśli ma być żywotny, winien być skoordynowany z Planem Gospodarczym, winien mu w **pewnej swej części** służyć, czerpiąc zeń — pośrednio lub bezpośrednio środki na zaspokojenie **wszystkich** swych potrzeb. Odkrycia i wynalazki dokonane w ramach planu badań naukowych — Plan Gospodarczy przetłumaczy na język milionów i miliardów złotych, których część zasili z kolei plan naukowy, nawet w najbardziej „czystych" jego fragmentach. Stosunek ten winien mieć charakter współzależności, obustronnej wymiany korzyści, życiowo usprawiedliwionej symbiozy. Zdając sobie sprawę z kardynalnych różnic ustrojowych i ich znaczenia, winniśmy wykorzystać w tym względzie doświadczenie Związku Radzieckiego.

Plany gospodarcze i plany badań naukowych realizując wspólne cele stały się tam nadto potężnym czynnikiem demokratyzacji nauki. Kadry nowej inteligencji — techników i pracowników nauki — wychowane na gospodarce planowej, dzięki niej wydobyte na powierzchnię życia, z kolei wzmacniają ją przez aktywny, twórczy udział w życiu zbiorowym.

„Nauka w Związku Radzieckim — pisze prof. Dembowski w cytowanej książce — jest dostępna dla każdego uzdolnionego, a statystyka studiujących wykazuje

liczby nieznane na Zachodzie. Nie jest też trudno przewidzieć, że wśród dziesiątków tysięcy ludzi, zajmujących się pracą badawczą, muszą znaleźć się osobniki genialne, które mogą nadać nowe oblicze całym dziedzinom wiedzy ludzkiej. Udział mas w pracy naukowej, umożliwiony przez specjalną dbałość Państwa o naukę i uczonego, stwarza nowe i nie dające się obliczyć możliwości".

Poprzez demokratyzację oświaty można twórcze siły ujawnić i wyzwolić. Aby jednak zasilić nimi kadry naukowców i badaczy, nie wystarczy roztoczyć perspektywę zaspokojenia ciekawości badawczej lub należenia do elity umysłowej, trzeba jeszcze wpoić przeświadczenie o wartości społecznej pracy naukowej, należycie ją wyróżnić i wynagrodzić. Przyszły naukowiec „poświęcając się dla nauki" sposobić się będzie do spełniania ważnej funkcji społecznej. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy będzie widział owoce swej pracy, wykonanej w ramach szeroko zakrojonego, dobrze z potrzebami zarówno życia, jak i nauki zestrojonego planu, gdy nie będzie żył z zapomóg, zasiłków, udzielanych na marginesie innych, ważniejszych wydatków państwowych i mających w ustroju kapitalistycznym zawsze posmak filantropii, lecz będzie wynagradzany tak, jak powinien być wynagradzany twórczy i wartościowy pracownik w służbie ogółu. Obecny stan gospodarczy naszego kraju nie pozwala jeszcze na należyte wykonanie tego postulatu. Niemniej jednak twórczy pracownik naukowy powinien być otoczony specjalną opieką. Plan gospodarczy pozyskał już dla Polski Ludowej wielu wartościowych przedstawicieli inteligencji, porwał wielu spośród tych, którzy przedtem stronili od nowej naszej rzeczywistości, przywrócił Polsce wielu, używając słów Tuwima, emigrantów ze swoich czasów. Tych emigrantów jest nadal jeszcze sporo wśród naukowców. Nie ulega wątpliwości, że większość naukowców stanie po naszej stronie, po stronie budowniczych nowej polskiej rzeczywistości. Na planie badań naukowych wychowają się kadry nowych badaczy, oddanych sprawie demokracji, znajdą swe miejsce cenieni starzy fachowcy, podobnie jak to się stało z ludźmi Planu Gospodarczego

* * *

Uporządkowanie dziedziny organizacji badań naukowych i ujęcie jej w ramy planu nie będzie sprawą łatwą. Staną temu na przeszkodzie niewątpliwie znaczne opory psychiczne zarówno samych zainteresowanych, jak i niektórych sfer społeczeństwa. Będzie przede wszystkim chodziło o tradycyjne pojmowanie zasady wolności nauki.

Sprawę wolności nauki, która tak niepokoiła uczestników konferencji krakowskiej, należy postawić jasno.

Integralna wolność nauki była oczywiście zawsze fikcją. Rzekome „ograniczenia" wolności nauki w państwie socjalistycznym, to zagwarantowanie prawdziwej wolności nauki.

Jeśli chodzi o tematykę i wyniki badań — demokracja ludowa nie może i nie powinna tolerować tych pseudonaukowych lub pozanaukowych teorii, które pod pozorem bezstronnych i obiektywnych przesłanek i wniosków propagują antyludową i antyhumanitarną ideologię faszystowską, nie powinna pozwolić na przygotowanie gruntu i podbudowy ideologicznej dla nowych prób szerzenia barbarzyństwa. To nie jest frazes tylko. Jeżeli hitleryzm potrafił zdobyć dla siebie poparcie wielu „naukowców" niemieckich, jeżeli znajdował zwolenników w sferach naukowych poza Niemcami, to znaczy, iż niebezpieczeństwo odrodzenia w pewnych warunkach tej antyhumanitarnej ideologii jest nadal jeszcze możliwe.

Jeśli chodzi o metody badań — nigdy nie zgodzimy się na praktyki podobne tym, jakie stosowali „uczeni" niemieccy w obozach zniszczenia. I tu kryją się kryteria, które musimy stosować, świadomie ograniczając wolność badań antynaukowych, a więc antyhumanitarnych.

Takie i tylko takie ograniczenia stawiamy pracownikom badań naukowych Jest to jednak jednostronne tylko ujęcie zagadnienia wolności nauki, ujęcie, jeśli tak można powiedzieć, liberalistyczne, bierne. Przez czynne, realne osiągnięcia wolności nauki należy rozumieć umożliwienie wykonywania prac badawczych tym wszystkim, którzy są do tego odpowiednio przygotowani i uzdolnieni. Jest to zadanie bardzo trudne, lecz tylko poprzez jego realizację można osiągnąć to, co nazwałbym demokratyzacją nauki badawczej.

Wytacza się zazwyczaj argument o „zamówieniu społecznym" jako szkodliwym dla rozwoju „prawdziwej" wiedzy. Nic bardziej fałszywego. „Zamówienie społeczne" na naukę istniało zawsze. W państwie kapitalistycznym „zamawiającym" jest albo bezpośrednio kapitalista, albo instytucje lub urzędy przezeń kontrolowane. W państwie demokracji ludowej „zamówienie" to ma charakter prawdziwie społeczny, gdyż ma na względzie dobro ogółu.

Jakże często konkretna potrzeba skłania twórcze umysły do poczynań badawczych dających doniosłe wyniki. Wyniki wielu konkursów opartych na premiowaniu prac na z góry określone tematy, bywały zupełnie pozytywne. Dodać należy, że wyłonienie i sformułowanie zagadnienia naukowego samo przez się jest ważnym, a nieraz i decydującym o wyniku, aktem twórczym.

I znów wypadnie tu powołać się na książkę prof. Dembowskiego, który przedstawia, jak te sprawy wyglądają w Związku Radzieckim: „...rozwiązanie w skali państwowej wielkiego zagadnienia praktycznego jest możliwe jedynie w drodze uprzedniego rozwiązania wielu problemów specjalnych, które często mają dużą wagę teoretyczną, a które nie byłyby w ogóle powstały, gdyby nie były szczeblami ku osiągnięciu wytkniętego celu. W ten sposób nie tylko nauka służy sprawom państwa, ale i odwrotnie: stawiane przez państwo zadania praktyczne wzbogacają naukę przez powołanie do życia nowych zagadnień teoretycznych".

Sformułowanie zagadnień naukowych, ustalenie kolejności i miejsca ich rozwiązywania — a to jest przecież najistotniejszą częścią planu badań naukowych — nie kryje w sobie istotnych niebezpieczeństw dla wolności nauki, nie oznacza ograniczenia nauki, przeciwnie, zapewnia jej rozwój wszerz i w głąb.Planowość prac badawczych nie powinna pociągnąć za sobą rozbicia wszelkich układów tradycyjnych, sprowadzi się natomiast najczęściej do ujęcia ich w racjonalnie pomyślane ramy, tchnie w nie nowe życie.

Można szanować autonomię wyższych uczelni, ale przecież fakt, że zakłady naukowe uniwersytetów lub politechnik równolegle do spełniania normalnych zadań dydaktycznych będą prowadziły planowe prace dla dobra narodu i państwa oraz dla doraźnych potrzeb życia zbiorowego — autonomii istotnie nie zagraża.

O wiele poważniejsze od oporów psychicznych, które mogą stanąć w poprzek poczynaniom planowym w dziedzinie nauki, są trudności natury materialnej.

Obraz strat, jakie poniosła nauka polska w ostatniej wojnie, wyłaniający się np. z kart wydawnictwa Biura Badań i Statystyki Min. Oświaty pt. „Pracownie naukowe szkół wyższych w Polsce w r. 1945/6" jest naprawdę groźny. Spośród istniejących przed wojną w Polsce 603 pracowni naukowych wyższych uczelni 457

zostało całkowicie a 207 częściowo zniszczonych pod względem urządzeń i narzędzi, 97 całkowicie a 91 częściowo — pod względem zbiorów naukowych. Nie można się dziwić, że uczony stojący przy zniszczonym warsztacie pracy (a wiemy, jakim niepowtarzalnym niemal zespołem narzędzi wiedzy jest taki, przez wiele lat montowany i uzupełniany, zakład lub pracownia) załamuje bezradnie ręce i nie potrafi bez specjalnej pomocy i zachęty znaleźć w sobie dość siły, by podjąć na nowo dzieło, któremu nieraz poświęcił większą część swego życia.

I to również przemawia za potrzebą planowości w tej, tak przez wroga nadszarpniętej dziedzinie, za koncentracją wszystkich środków i ich racjonalnym wykorzystaniem. Tym bardziej oczywista jest potrzeba skorelowania badań naukowych z Planem Gospodarczym, którego soki odżywcze wzmocnić winny nadwątlony organizm nauki polskiej. Nauka w służbie ekonomiki, ekonomika w służbie nauki — oto hasło na dziś.

Wobec konieczności działania oszczędnego — a takie jest zawsze działanie planowe — powstanie problem polityki naukowej. Być może wypadnie utrzymując w całości istniejącą sieć zakładów naukowo - badawczych szczególnie dostatnio wyposażyć te spośród nich, które są w tej chwili najważniejsze, lub nawet powołać do życia instytucje nowe. Być może wypadnie w zakresie nauki „czystej" wyposażyć najlepiej te zakłady, które ze względu na szczególne okoliczności (osoba kierownika, dostępność tworzywa itp.) mają szanse osiągnąć wyniki efektywne w skali światowej, przy czym będzie chodziło nie tylko o „rozsławienie imienia Polski w świecie", lecz o obecność i prężność kulturalną na terenie międzynarodowym, co również jest poważnym czynnikiem zyskania autorytetu politycznego.

* * *

Jak doprowadzić do powstania planu badań naukowych? W pierwszym rzędzie chodziłoby o inwentaryzację środków wykonawczych, a więc o jak najbardziej dokładny obraz sieci zakładów, instytutów i pracowni naukowych czynnych w kraju, z uwzględnieniem ich możliwości badawczych, o rejestrację badaczy i sił pomocniczych. Z tym gruntownie przez fachowców przepracowanym rejestrem zestawić trzeba będzie wykaz naszych potrzeb i wymagań w stosunku do nauki badawczej, w pierwszym rzędzie tych, które wynikają z Planów Gospodarczych oraz bieżących zadań społecznych.

W rezultacie powstać powinien obraz sytuacji, który przede wszystkim ujawni braki, ale również i niewykorzystane możliwości. Z kolei winno nastąpić ustalenie hierarchii potrzeb i znalezienie sposobów wyzwolenia środków materialnych oraz ich rozprowadzenia.

Zinwentaryzowana w ten sposób i oparta na bazie materialnej sieć ośrodków naukowo-badawczych będzie przyjmowała na siebie powoli, w miarę rozszerzania się środków wykonawczych, coraz to nowe zadania.

Zadanie planowania w dziedzinie nauki nie jest ani proste ani łatwe. Nie stoimy wszakże przed pustką, z której dopiero należy coś stworzyć, zmierzamy raczej do uporządkowania i zharmonizowania działania istniejących, choć często nieczynnych, ogniw tego systemu, w które sam fakt ich zestrojenia tchnie nowe życie. Wykonanie tego zadania narzuca się jako konieczność. Zanadto jesteśmy zniszczeni, aby przystać na liberalno-chaotyczną gospodarkę w tej tak ważnej dziedzinie życia narodowego.

* * *

Pozostaje sprawa struktury organizacyjnej nowego systemu. Nie ulega wątpliwości, że obecnie istniejąca Państwowa Rada Naukowa zadaniom planowania nauki nie podoła, a to zarówno ze względu na swój skład (wyłącznie profesorowie wyższych uczelni i to nie reprezentujący wszystkich dziedzin wiedzy), jak i na dorywczy, przypadkowy raczej charakter prac. Państwowa Rada Naukowa winna reprezentować wszystkie gałęzie wiedzy badawczej, życie gospodarcze oraz społeczne, jak również czynnik państwowy. Zarówno struktura tego ciała, jak i jego organizacja, statut, formy działania wymagają, oczywiście, gruntownych przemyśleń i prac przygotowawczych.

Organem administracyjnym i — w tym sensie — wykonawczym P. R. N. może być odpowiednia instancja Min. Oświaty (np. Departament Nauki), gdyż główny trzon nauki badawczej stanowią i będą przez dłuższy czas stanowiły wyższe uczelnie, administrowane przez ministerstwo, któremu zresztą podlegają niektóre instytuty naukowe, nieliczne dotąd, a wymagające wydatnej pomocy i dalszego rozwoju.

W sposób szczególnie ostrożny i rozważny należy zbliżyć się do rozwiązania problemu kadr pracowników naukowych — problemu związanego ściśle z zagadnieniem kształcenia przyszłych naukowców.

Nie może u nas być jeszcze mowy o oddzielnych drogach kształcenia zawodowców — praktyków (inżynierów, lekarzy, prawników, nauczycieli itd.), oraz naukowców, o osobnych uczelniach dla przyszłych praktyków i badaczy. Kadry naukowców przez długi czas jeszcze wychodzić będą głównie z uczelni akademickich, które jednocześnie nie będą mogły zrezygnować z kształcenia wysoko kwalifikowanych specjalistów - praktyków.

Jedynym rozwiązaniem jest więc przeprowadzenie selekcji młodzieży studiującej, nie zawsze jeszcze nawet w 3 lub 4 roku studiów zdecydowanej co do wyboru dalszej drogi życiowej.

Przeprowadzenie tej naturalnej selekcji ułatwić może pogłębienie zarysowującej się już obecnie d w u s t o p n i o w o ś c i wyższych uczelni.

Uzyskanie niższego stopnia naukowego (magisterium) w wyniku niezbyt wąsko i specjalnie prowadzonych studiów (magisteria „szerokie") winno uprawniać do wykonywania zawodu, szczególnie zaś uzdolnionym do pracy badawczej — otwierać możliwości prowadzenia dalszych systematycznych i bardziej już specjalnych studiów zakończonych uzyskaniem wyższego stopnia naukowego (doktorat). Uzyskanie doktoratu będzie świadczyć o wybitnych uzdolnieniach i dostatecznych kwalifikacjach do prowadzenia samodzielnych prac naukowo-badawczych.

Powstaje pytanie, czy te wyższe, specjalne kwalifikacje można będzie zdobyć wyłącznie na wyższej uczelni?

Naukowiec, jak wiemy, najlepiej poznaje swoje możliwości i najskuteczniej się rozwija przy warsztacie konkretnej, twórczej pracy i to nie koniecznie w trakcie studiów. Warunki te istnieją nie tylko w zakładach wyższych uczelni, lecz, niekiedy w większym nawet stopniu, w instytutach naukowych. Drugim torem kształcenia naukowców, którzy zdobyli niższy stopień naukowy na wyższych uczelniach, kształcenia w toku pracy badawczej mogą się stać, przy zachowaniu odpowiednich norm i przepisów, samodzielne instytucje naukowe. Czy powinny one przy-

znawać — być może za pośrednictwem odpowiedniej centralnej instancji przy Min. Oświaty — wyższe stopnie naukowe?

Wszystko przemawia raczej za takim rozwiązaniem sprawy, przeciwstawia mu się chyba tylko siła tradycji oraz obawy przed powstaniem jakiejś „konkurencji" dla wyższych uczelni — obawy tak niewłaściwe w obliczu wspólnej dla całej nauki polskiej — sprawy.

* * *

Szereg problemów naszkicowanych tutaj wymaga jeszcze, oczywiście, gruntownych studiów i poważnej dyskusji.

Wydaje się jednak, że obecnie czas już nagli.

W okresie stabilizacji politycznej, przy uzyskaniu podstawowych przesłanek dla skupionej, twórczej pracy, w obliczu ogromnych zadań, jakie stoją przed Państwem w związku z realizacją Narodowych Planów Gospodarczych oraz niewątpliwie odradzającą się i wzmagającą prężnością kulturalną całego narodu, wobec — wreszcie — naglących potrzeb samej nauki badawczej przejście do zdecydowanego działania w sensie planowania badań naukowych — wydaje się konieczne i pilne.

René Maublanc

Marksizm a wolność *(Z francuskiego).*

Temat, który zamierzam poruszyć, jest niezmiernie rozległy i przedstawia różnorodne aspekty. Chciałbym zastanowić się pokrótce nad najważniejszymi z nich i wykazać, w jaki sposób marksizm rozwiązuje ogólnie całokształt wszelkich problemów wolności, które zazwyczaj stanowią przedmiot różnych działów filozofii i są rozwiązywane w sposób rozbieżny.

W bardzo różnym znaczeniu można powiedzieć, że człowiek nie jest wolny. Mówi się o człowieku, że nie jest wolny, po pierwsze gdy znajduje się w więzieniu; mówi się tak również o człowieku, który działa pod groźbą i nie ma możliwości swobodnego wyboru decyzji, np. gdy przystawiają mu rewolwer do skroni. Mówi się w ten sposób o niewolniku lub człowieku pozbawionym praw obywatelskich i politycznych. Jeszcze do niedawna można było tak mówić o kobietach francuskich, które dopiero ostatnio uzyskały prawa wyborcze. Mówi się wreszcie, że nie jest wolny, o człowieku, który działa w szale gniewu lub pod wpływem jakiejś namiętności. Na koniec o człowieku, który przesadnie obawia się skandalu czy też opinii publicznej.

Wynikałoby więc, że uniemożliwia człowiekowi być wolnym wszystko to, co może ograniczać jego wolę i uzależniać go od czegoś. Stąd już tylko jeden krok do wyciągnięcia wniosku, że wolność to brak wszelkiego przymusu, wszelkiego ograniczenia, że wolność, to możność czynienia co się komu podoba. Taka koncepcja jest jednak bez wątpienia niedostateczna i nie wytrzymuje krytyki.

W filozofii te różne znaczenia słowa „wolność" skupiły się jak gdyby i wykrystalizowały w dwa pojęcia: z jednej strony wolność psychologiczna — wolność woli, którą przyjęto ogólnie nazywać wolną wolą, z drugiej zaś wolność społeczna, wolność działania w społeczeństwie, wolność w stosunku do władzy publicznej.

Wolna wola miałaby być niczym nie zdeterminowaną mocą działania, siłą twórczą, która pozwala bez motywu wyznaczającego postanowienie czynić cokolwiek bądź, działać lub nie działać, postępować w jednakowych okolicznościach tak lub inaczej, bez uwarunkowania woli jakąkolwiek przyczyną. Poglądy tego rodzaju spotyka się od czasu do czasu (rzadziej, niż się zwykło twierdzić) w rozmaitej zresztą postaci u niektórych filozofów. Ale czy chodzi o Epikura czy Bergsona — wolna wola jest zawsze mocą absolutną, niczym nie uwarunkowaną, która dana jest ludziom jako takim i odróżnia ich od zwierząt, postępujących w sposób ściśle zdeterminowany.

Jednym z przywilejów człowieka byłaby więc wolność, polegająca na możności czynienia dokładnie tego, co się zechce, bez żadnej przyczyny wyznaczającej postanowienie.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wolność społeczna nie stoi w żadnym związku z wolnością psychologiczną. W teoriach XVIII w., które znalazły wyraz w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, wolność społeczną uważa się za prawo człowieka, czyli prawo naturalne, święte i nienaruszalne. Prawo to przysługuje naturze ludzkiej, choć na skutek niesprawiedliwości przez długi czas odma-

wiano go ludziom. Zostało ono na koniec uznane i proklamowane w 1789 r., a uważa się je za urzeczywistnione w ustrojach demokracji burżuazyjnej.

Wolność ta wyrażać się miała w rozmaitych formach: a więc wolność myśli czy sumienia, wolność prasy, wolność zebrań, wolność zrzeszeń, jak również wolność handlu, wolność przemysłu, wolność pracy, wolność posiadania (zwana prawem własności), wreszcie wolność zapisywania swego majątku w spadku. Wolność miałaby więc być cechą przysługującą z natury człowiekowi, prawem istniejącym dla każdego i ograniczonym jedynie wolnością innych. Wolności bowiem nie pojmuje się tu anarchistycznie. Według Deklaracji Praw Człowieka „wolność polega na mocy czynienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu".

Między wolną wolą i ową wolnością praw człowieka nie ma pozornie określonych i wyraźnych związków. Zagadnienia te istotnie traktuje się zupełnie niezależnie bez wszelkiego powiązania, rozstrzygając je niekiedy w sposób różny. Można więc doskonale zaprzeczać istnieniu wolnej woli, a uznawać prawo człowieka do wolności w społeczeństwie. Niemniej jednak między tymi dwoma pojęciami zachodzi związek bliższy, niż się na ogół przypuszcza.

Na podstawie tego, co już powiedziałem, można w obu wypadkach odnaleźć wspólną myśl: wolność uważana jest za właściwość człowieczą, za prawo wynikające z samej istoty człowieka. Prawo to, w mniejszej lub większej mierze uznane lub zapoznawane w poszczególnych społeczeństwach, przysługuje wszakże z natury jednostce ludzkiej.

Krytyka marksistowska atakuje zarazem obydwa te poglądy, widząc w jednym i w drugim fałszywe wyjaśnienie, złudzenie czy olumanienie, lub, jak mówi Marks, „wyobcowanie" człowieka. Nie chcemy przez to twierdzić, że wolność nie jest wartością ludzką. Pragniemy tylko udowodnić, że wolność nie jest faktem dokonanym, lecz ideałem, który trzeba stopniowo wcielać w życie, gdyż w jednej jak i w drugiej dziedzinie zjawiskiem pierwiastkowym jest zależność i niewola. Wolność zaś jest usiłowaniem wydobycia się z niewoli, dla stopniowego urzeczywistnienia stanu bardziej doskonałego.

* * *

W stosunku do zagadnienia „wolnej woli" marksizm nie jest nowatorem. Krytyka „wolnej woli" została już bowiem dokonana dawno przez wielu myślicieli i to od kilku stuleci. Toteż w filozofii stało się już nieledwie komunałem twierdzenie, że „wolna wola" jest złudzeniem, że człowiek nie może posiadać władzy czynienia czegokolwiek bez przyczyny, że wola ludzka podlega surowym prawom determinizmu, tego samego determinizmu, który istnieje w przyrodzie. A zatem prawdziwa wolność woli ludzkiej nie jest bynajmniej jakimś cudem indeterminizmu, pozwalającym na dowolne działanie w dowolnych warunkach, ale polega na znajomości praw rządzących naturą ludzką, charakterem i wolą. Znajomość ta umożliwi człowiekowi wydobycie się z zależności i niewoli własnej natury oraz umiejętne posługiwanie się determinizmem w celu przezwyciężenia go.

Myśl tę odnajdujemy u wielu znakomitych filozofów, a zwłaszcza w XVII w. u Spinozy, który ujął ją w znakomity sposób. Często cytuje się zdanie, w którym Spinoza stwierdza, że prawdziwe wyzwolenie działalności ludzkiej polega na uświadomieniu sobie swej zależności. Odtąd nieprzerwanie przewija się w filozofii myśl, że tylko dlatego iż w przyrodzie działają prawa, przyczyny i skutki prawidłowe —

tylko dlatego istnieje prawdziwa wolność ducha. Tylko istnienie praw, rządzących charakterem ludzkim, daje człowiekowi możność przekształcenia swego charakteru w oparciu o te prawa. Myśl tę przyjęli marksiści od Spinozy, Leibnitza, a w szczególności od Hegla, który formułował ją w sposób następujący: „Niewątpliwie czyny ludzkie wypływają z konieczności, dają się wyjaśnić przyczynowo, są całkowicie zdeterminowane", dodawał jednak: „konieczność jest ślepa tylko dopóty, dopóki się jej nie rozumie". W miarę natomiast, jak człowiek poznaje konieczność, to znaczy prawa rządzące jego namiętnościami i wolą, może on nauczyć się posługiwać nimi dla swych potrzeb, nauczyć się zmieniać siebie samego i przekształcać swój charakter, może nauczyć się być wolnym. Tak więc wolność woli ludzkiej nie jest czymś z góry danym, cechą właściwą naszej naturze. Wolności pierwotnej nie ma, ale człowiek może stopniowo wyzwolić się w pewnym sensie, gdy nauczy się posługiwać prawami rządzącymi jego własną naturą. Człowiek nie jest wolny przez sam fakt, że jest człowiekiem. Człowiek zaczyna stawać się wolny w miarę rozwoju swego poznania i swego rozumu; gdyby zaś potrafił być całkowicie rozumny, to znaczy, gdyby we wszystkich swych czynach kierował się przesłankami podyktowanymi przez rozum, a nie pobudkami podyktowanymi przez namiętności, to byłby w miarę możliwości wolny i mógłby stawać się takim w coraz większym stopniu. Człowiek o temperamencie wybuchowym, który łatwo wpada w gniew, a nie zna dostatecznie swego charakteru i nie wystrzega się uniesienia, staje się niewolnikiem własnej popędliwości, jego czynami będą rządziły namiętności, a nie rozum. Tylko o ile uświadomi sobie, że jest popędliwy, że działa pod wpływem pasji, i potrafi unikać uniesienia, o tyle będzie mógł stopniowo wyzwolić się z zależności od wrodzonej mu popędliwości.

A więc im lepiej człowiek zna samego siebie, w tym większym stopniu osiąga swe wyzwolenie. Człowiek wolny, to człowiek, który potrafi posługiwać się swym rozumem.

* * *

Ale podobnie jak człowiek może w ten sposób osiągnąć władzę i wpływ na zależność wewnętrzną od swych namiętności, tak samo może on zdobyć wpływ na zależność od otaczającej go przyrody. Człowiek jest i musi być zależny od przyrody, a przyrodą nazywam tutaj prawa świata zewnętrznego, prawa fizyczne, chemiczne i fizjologiczne. Człowiek jest zależny od tych praw w tym stopniu, w jakim jest ich nieświadomy. Poprzez poznanie tych praw może się od nich nie tylko wyzwolić, ale nawet zapanować nad nimi i zniewolić je do służenia sobie. Taka jest właśnie myśl przewodnia nowoczesnej nauki, która opiera się na znajomości praw rządzących światem zewnętrznym i posługuje się nimi w celu opanowania tego świata. Podstawą nowoczesnej nauki jest stara formuła Bacona: „Rządzimy przyrodą będąc posłuszni jej prawom". Tylko poprzez poznanie praw przyrody i umiejętność posługiwania się nimi, a nie za pomocą buntu przeciwko tym prawom, można wyzwolić się spod ich władzy. Piorun opanowuje się przez unieszkodliwienie go przy pomocy piorunochronu, ujarzmia się elektryczność, używając jej do oświetlenia. Im lepiej poznaje człowiek prawa przyrody, tym lepiej umie się nimi posługiwać i wyzwolić się od ich przemocy.

Marksiści nie tylko reprezentują tę koncepcję, ale, co zdaniem moim posiada jeszcze donioślejsze znaczenie, zastosowali myśl tę zarówno w dziedzinie życia

wewnętrznego, do zjawisk woli i uczuć, zarówno do otaczającej przyrody, do praw fizyko-chemicznych, jak i do praw bytu społecznego.

Społeczeństwo ludzkie uważamy bowiem podobnie jak zjawiska fizyczne za rzeczywistość, z którą nie możemy obchodzić się jak nam się żywnie podoba. Rzeczywistość ta bowiem stawia nam opór nie dający się przełamać inaczej, jak tylko pod warunkiem zgłębienia i umiejętności posługiwania się prawami rządzącymi społeczeństwem. Myśl ta w historii filozofii jest znacznie nowsza od poprzednich. Bo przecież już bardzo dawno ludzie spostrzegli, że ze światem zewnętrznym nie można postępować jak się chce. Jest rzeczą jasną, że zjawiska przyrody — wiatr, piorun i wszystkie inne wydarzenia zachodzące w przyrodzie, przedstawiały się zawsze oczom ludzkim jako obce siły panujące nad nimi, jako siły, z którymi trzeba się było liczyć. Inaczej było w stosunku do społeczeństw ludzkich. Bardzo długo ludziom zdawało się, że społeczeństwo, to ich sprawa i że mogą z nim czynić ściśle to, co zechcą, że społeczeństwo, to wspólna wola ludzi, którzy się skupiają i dążą do urzeczywistnienia swego ideału. Społeczeństwo tworzymy my sami i stąd nasz wstręt do uważania go za siłę obcą naszym kaprysom i naszej woli. Toteż przez długie wieki zamiast socjologii, to znaczy badania bytu społecznego, tworzono utopijne systemy, przedstawiano plany idealnych społeczeństw, wychodzą z następującego założenia: „Z chwilą, gdy sądzimy, że społeczeństwo takiego to a takiego typu będzie najlepsze, — z tą chwilą nie pozostaje nic innego, jak urzeczywistnić takie społeczeństwo".. Tak więc utopiści tworzyli na papierze wspaniałe plany, uważając, że wprowadzenie ich w życie zależy jedynie od nas.

Ale doświadczenie wykazuje, że urzeczywistnienie planów w zakresie bytu społecznego zależy nie tylko od nas. Okazało się, że społeczeństwo stawia opór, opiera się naszej woli i naszym usiłowaniom, tak samo, jak stawiają nam opór zjawiska otaczającej nas przyrody. Wszak nie wystarczy chcieć pięknej pogody, by świeciło słońce; podobnie też nie wystarczy chcieć szczęścia ludzkiego, by ustała nędza i wojny. Powiedzieć „nie" wojnie jest rzeczą równie mało skuteczną, jak powiedzieć „nie" piorunowi czy zarazie. Zarówno społeczeństwo, jak i otaczająca nas przyroda podlegają pewnym prawom. Aby być zdolnym do przekształcenia społeczeństwa, trzeba je poznać i zbadać rządzące nim prawa. Zarówno istnienie praw rządzących bytem społecznym jak istnienie praw rządzących naszą wolą czy światem przyrody nie stanowi przeszkody ani zawady dla naszej działalności. Skoro tylko uznamy (a jakże moglibyśmy tego nie uznać?), że do urzeczywistnienia społeczeństwa opartego na sprawiedliwości nie wystarczy jedynie życzyć go sobie, gdyż byt społeczny wymyka się spod wpływu naszej woli, zrozumiemy, że wpływ ten możemy uzyskać tylko dzięki istnieniu w życiu społecznym prawidłowości i nieuniknionego następstwa zjawisk społecznych, które pozwala z całą pewnością przewidzieć, co nastąpi w tych czy innych warunkach.

Oto ustęp z tekstu Fryderyka Engelsa, który doskonale myśl tę wyjaśnia:

„Hegel był pierwszym, który sformułował dokładnie związek zachodzący między wolnością a koniecznością. Zdaniem jego wolność polega na zrozumieniu konieczności. „Konieczność jest tylko dopóty ślepa, dopóki się jej nie rozumie". Wolność nie polega wcale na rojeniach o działalności niezależnej od praw natury, ale na znajomości tych praw i na możliwości dzięki temu danej wprawienia ich w systematyczne działania dla osiągnięcia określonych celów. Dotyczy to zarówno praw, rządzących światem zewnętrznym jak i tych, które rządzą cielesnym i umysło-

wym życiem człowieka. Wolność polega więc na owej zwierzchności nad samym sobą i nad światem zewnętrznym, opartej na znajomości praw przyrody. W ten sposób jest ona z konieczności produktem rozwoju historycznego" (Anty-Dühring).

Nie ma zasadniczej różnicy między prawami bytu społecznego a prawami przyrody, mówi w innym miejscu Engels. Fakt, „że w społeczeństwie działają ludzie obdarzeni świadomością i kierujący się rozumem", nie może stanowić dostatecznej podstawy do stwierdzenia zasadniczej różnicy między prawami bytu społecznego a prawami przyrody — mówi Engels.

„Różnica byłaby zasadniczą tylko wówczas, gdyby działalność ludzi była naprawdę zgodna z ich zamierzeniami".

Niewątpliwie bowiem ludzie, działając w społeczeństwie, kierują się świadomością i rozmysłem, ale nie zawsze czynią to, czego pragną, a wyniki ich czynów są na ogół zupełnie inne od zamierzonych. Toteż wydaje się nam, że wydarzeniami historycznymi rządzi przypadek. W istocie przypadek ten jednak nie jest bynajmniej jakąś kapryśną siłą, lecz splotem nieznanych nam praw. Dopiero w miarę umiejętności przewidywania konsekwencji własnych swych czynów i wynikającej stąd znajomości praw społecznych, ludzie będą mogli naprawdę czynić, co zechcą i staną się w ten sposób wolni wobec sił społecznych (Fr. Engels: Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej. „Książka", 1945, str. 50).

Dotychczas ludzie byli w rzeczywistości niewolnikami swych namiętności i praw fizycznych przyrody. Byli niewolnikami świata zewnętrznego i wewnętrznych namiętności, niewolnikami tych samych społeczeństw, którymi według swego złudnego mniemania kierowali. Tymczasem społeczeństwa te rządziły się w rzeczywistości same, prawami sobie właściwymi, drwiąc sobie z planów i zamierzeń jednostek.

Ale wiedza o społeczeństwie, to znaczy materializm historyczny, umożliwi ludziom wyzwolenie się także od konieczności społecznych, które gnębiły ich dotąd i których dotąd nie znali.

Oto jeszcze jeden urywek z pism Engelsa, który dobrze formułuje tę myśl. W chwili, mówi Engels, gdy człowiek naprawdę przejmuje na własność środki produkcji społecznej, odnosi zwycięstwo w walce z zależnościami naturalnymi.

„Teraz dopiero człowiek wychodzi ostatecznie, w pewnym sensie, ze świata zwierzęcego i od zwierzęcych warunków bytu przechodzi do rzeczywiście ludzkich Cały zespół warunków życiowych, otaczających ludzi, zespół, który panował dotychczas nad nimi, poddany teraz zostaje panowaniu i kontroli ludzi, którzy po raz pierwszy stają się świadomymi, rzeczywistymi panami przyrody, z tej racji i w tej mierze, w jakiej stają się panami własnego społecznego współżycia. Prawa ich własnej działalności społecznej, które dotychczas przedstawiały im się jako obce i panujące nad nimi prawa natury, będą teraz stosowane z całą znajomością rzeczy przez ludzi, a tym samym będą przez nich opanowane. Byt społeczny, który przeciwstawiał im się dotychczas jako coś narzuconego przez przyrodę i historię, staje się odtąd ich wolnym czynem. Obiektywne, obce potęgi, które panowały dotąd nad historią, poddane zostają kontroli samych ludzi. Odtąd dopiero będą oni sami tworzyli z pełną świadomością własną historię, odtąd dopiero uruchomiane przez nich przyczyny społeczne będą przeważnie i w coraz większej mierze powodować skutki przez nich zamierzone. Jest to skok ludzkości z państwa koniecz-

ności w państwo wolności": (Engels: Rozwój socjalizmu od utopii do nauki. „Książka", 1945, str. 48 — 49).

Aby w ten sposób przejść z królestwa konieczności w królestwo wolności, wystarczy osiągnąć dostateczny stopień poznania wszystkich praw przyrody i praw determinizmu fizycznego, psychologicznego i społecznego.

Jednakże nawet przed osiągnięciem tego poziomu ludzie stworzyli pojęcie wolności społecznej, o którym wspominałem na początku tego artykułu. Czymże więc jest to, co ludzie nazywali dotychczas wolnością w społeczeństwie? Otóż wraz z rozwojem społeczeństw ludzie szli krok za krokiem naprzód, w miarę jak ich wiedza i technika zaczynała im zapewniać pewną władzę nad przyrodą. Dzięki tej wiedzy mogli prowadzić życie nieco mniej zależne od konieczności przyrody, to znaczy bardziej wolne. Ale była to władza niedostateczna, by wszyscy ludzie mogli posiąść owo minimum wolności w stosunku do przyrody. Oto podstawowa przyczyna powstania klas społecznych. Mamy prawo przypuszczać, że w zaraniu historii ludzkości człowiek był bezsilnym zwierzęciem, całkowicie podporządkowanym przyrodzie. Wraz z postępem cywilizacji człowiek zyskał pewną moc, pewną władzę nad przyrodą. Sporządzenie pierwszych narzędzi pozwoliło ludziom zająć nieco więcej miejsca i osiągnąć nieco więcej niezależności w świecie. Ale w owym okresie nie ogół ludzi, lecz tylko niewielka ich część mogła się w ten sposób wyzwolić, inni pozostali całkowitymi niewolnikami pracy. Oto początek podziału na klasy. Tylko nieliczni ludzie mogli stać się wolnymi, pod warunkiem, że wielka masa pozostałych nadal będzie na nich pracować. Nie bez powodu nazwano ich też „ludźmi wolnymi", podczas gdy inni byli niewolnikami.

Czymże więc była wówczas wolność? Odpowiedź zawiera się w samym wyrażeniu „ludzie wolni". Wolność była przywilejem klasowym. Olbrzymia większość ludzi, niewolników, a następnie poddanych musiała być skazana na przymusową, bezpośrednio produkcyjną pracę, by pozwolić znikomej mniejszości uprzywilejowanych poświęcić swój wolny czas rozwojowi nauk, piśmiennictwu i sztuki. (Engels: Anti-Dühring). Ten podział na klasy był niezbędnym warunkiem rozwoju cywilizacji i postępu społecznego, i marksiści pierwsi to przyznają. Dzięki temu bowiem, że istniała klasa wolna od pracy niewolniczej, mogła się rozwinąć cywilizacja. Wolność ta jednakże jest udziałem niewielkiej tylko liczby ludzi, którym, rzecz jasna, wydaje się, że dzieje się tak dlatego, gdyż oni jedynie godni są korzystać z wolności. Na przestrzeni dziejów wolność ta przejawiała się w różnych formach: w starożytności jako wolność w stosunku do niewolnictwa, w okresie feudalizmu — jako wolność panów w stosunku do poddanych.

Wypadałoby teraz zastanowić się, czy to, co dziś nazywa się wolnością, nie jest najczęściej pozostałością owej wolności w dawnym pojęciu, czyli ugruntowanych na nierówności ludzi przywilejów klas rządzących.

* * *

Tymczasem w XVIII wieku wyłania się inne pojęcie wolności oparte, w przeciwieństwie do dawnego, na zasadzie równości. Jest to pojęcie wolności jako „Prawa Człowieka".

Czym można wytłumaczyć powstanie tego pojęcia? Rozwojem samej cywilizacji oraz faktem, że postęp nauki i techniki pozwala już dojrzeć możliwość takie-

go ustroju społecznego, gdzie nie będzie więcej potrzeby pracy jednych ludzi dla drugich, a produkcja będzie dość obfita, by zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, zapewniając im zarazem wolność, to znaczy pozwalając im korzystać z przywileju wolności, który dotąd był jedynie udziałem nielicznych. Wolność ta skrystalizowała się jako potrzeba klasy dotąd upośledzonej, która poczuła się zdolna do objęcia kierownictwa spraw publicznych i zaprotestowała przeciwko uzurpowaniu sobie swobód przez klasę uprzywilejowaną. W swobodach tych widziała bowiem nadużycie stojące w jaskrawej sprzeczności z ówczesnym stanem postępu społecznego. Wolność była wówczas żądaniem burżuazji dojrzałej do objęcia władzy i występującej przeciwko tak zwanym swobodom, które uzurpowała sobie szlachta w postaci przywilejów. Ale zamiast uważać żądaną przez siebie wolność za produkt historyczny określonej epoki, za etap w rozwoju ludzkości, burżuazja XVIII w. przypisuje jej nieuzasadniony uniwersalizm, czyniąc z niej coś odwiecznie istniejącego, właściwość przysługującą naturze ludzkiej, prawo należne wszystkim ludziom przez to samo, że są ludźmi.

Zamiast powiedzieć to, o co naprawdę chodziło, z czego jednak burżuazja nie zdawała sobie zapewne sprawy: — „My, mieszczaństwo chcemy tych samych praw, co szlachta" — mówili: „Istnieją prawa przysługujące wszelkiej jednostce ludzkiej i tych właśnie praw domagamy się, nie tylko dla siebie, dla burżuazji, ale dla wszystkich ludzi, niezależnie od tego, czym są". Tak właśnie przedstawia się to pojęcie w „Deklaracji Praw Człowieka" z 1789 r. Lecz po pierwsze takie stwierdzenie wolności pozostaje w znacznej mierze abstrakcją i teorią, a więc złudzeniem. Jest to wolność wyłącznie na papierze. A dzieje się tak dlatego, że rozwój gospodarczy i społeczny nie był wówczas dostateczny, by wszyscy ludzie mogli uzyskać istotną wolność. Po drugie — zamiast równych swobód dla wszystkich ludzi zgodnie z teorią („Praw Człowieka"), to, co się dzieje w końcu XVIII i w XIX wieku, to raczej rozszerzenie dawnych przywilejów na nowe grupy czy też wprowadzenie nowych przywilejów dla nowej klasy panującej: a więc zastąpienie jednej klasy panującej przez inną.

Tak na przykład ogłoszono, że wszyscy ludzie mają jednakowo zapewnioną pewną ilość swobód i do tych swobód zaliczono między innymi wolność handlu. Ale czym była w istocie owa wolność handlu? W teorii wszyscy ludzie mieli mieć zapewnioną wolność swobodnego uprawiania handlu, wolność jednaką dla wszystkich ludzi. W praktyce jednak stało się zupełnie inaczej. Wolność ta ograniczyła się tylko do tych, którzy posiadają dość pieniędzy, by rozpocząć i prowadzić działalność handlową. Jest to więc dla tych, którzy już posiadają pewne przywileje, wolność zachowania i utrwalenia tych przywilejów.

Przyjrzyjmy się z kolei wolności posiadania, czyli prawu własności. Czym miałoby być to prawo w pojęciu („Deklaracji Praw Człowieka")? Prawem, według którego każdy człowiek może posiadać jakąś rzecz, prawem dla każdego posiadania własności: na przykład skrawka ziemi dla siebie i rodziny, domu, mebli czy też środków dla zabezpieczenia spokojnej starości. A co się z tego prawa zrobiło? co zostało urzeczywistnione? Prawo własności, tak jak je formuje nasze ustawodawstwo burżuazyjne, zapewnia posiadaczowi prawo zachowania własności, choćby była nie wiedzieć jak wielka i nadmierna, jest to prawo pozbawienia innych wszelkich możliwości posiadania. Tymczasem, jeśli się uznaje naprawdę prawo posiadania, to musi to być wolność dla każdego nie tylko zachowania owoców swej pra-

cy, ale także wolność posiadania środków produkcji, bez-eksploatacji ze strony innych, prawo na przykład posiadania kawałka ziemi. Takie prawo do własności jest czymś zgoła innym, niż to, co się nazywa dotąd prawem własności w naszym ustawodawstwie. To ostatnie jest prawem zachowania wielkiej własności ziemskiej dla obszarników, a dla tych, którzy ziemi nie posiadają, prawem zapewniającym im jedynie, że nadal posiadać jej nie będą.

* * *

Czy wypada stąd wnosić, że idea prawdziwej wolności społecznej jest wyłącznie teorią i musi pozostać tylko na papierze? Nic podobnego. Stwierdzamy jedynie, że urzeczywistnienie jej jest możliwe tylko wraz z rozwojem ekonomicznym i społecznym, w miarę jak ludzie, poznając coraz lepiej prawa rządzące przyrodą, staną się zdolni wyrwać się z ich jarzma i posługiwać się nimi dla wzmożenia swej potęgi.

Ściślej mówiąc, zwiększenie wolności ludzkiej może wypływać tylko ze wzrostu potęgi materialnej człowieka. Im więcej ludzie zdołają wytworzyć środków dla zaspokojenia swych potrzeb, im więcej zdołają wyprodukować, pracując sami coraz mniej a zaprzęgając do pracy siły przyrody, inaczej mówiąc — im bardziej praca maszyn zastąpi wysiłek ludzki, tym większa będzie możliwość wyzwolenia wszystkich ludzi. Oczywiście pod warunkiem, że — jak już powiedziałem — znajomość praw otaczającej nas przyrody zostanie uzupełniona przez znajomość praw bytu społecznego. Albowiem bezcelowe jest zwiększanie produkcji bogactw w warunkach, gdy produkcja ta jest bezładna i pociąga za sobą kryzysy ekonomiczne, zaburzenia społeczne i wojny międzynarodowe, które ludzie znosić muszą jak nieuniknione katastrofy, przed którymi nie potrafią się uchronić.

Jest rzeczą pewną — jak to można stwierdzić na najprostszym choćby przykładzie — że człowieka, który pracuje siedem godzin dziennie i zarabia na dostatnie utrzymanie, uważać można za bardziej wolnego od człowieka, który musi pracować dwanaście godzin dziennie, by osiągnąć tenże rezultat. I nie ulega również wątpliwości, że stworzenie takiego ustroju, gdzie żaden człowiek nie pracuje ponad siedem godzin dziennie, stanowić musi postęp w dziele wolności wszystkich ludzi. Ustrój, gdzie nikt nie pracuje ponad siedem godzin dziennie, zwiększa bowiem wolność ogólną obdarzając nią jednakowo wszystkich. Jest to ustrój, w którym zanikają klasy społeczne. Ale w ustroju poprzednim, obok ludzi pracujących osiem, dziesięć, a nawet dwanaście godzin dziennie i stanowiących olbrzymią większość istniała jednocześnie garść ludzi pracujących daleko mniej czy nawet nie pracujących wcale. Ci mogli się naprawdę uważać za bardzo wolnych. Toteż zwiększenie wolności dla wszystkich przedstawia się jako ograniczenie wolności dla tych, którzy dotychczas nie pracowali, a odtąd będą zmuszeni pracować siedem godzin dziennie. Twierdzą więc skwapliwie, że jest to niesłychany zamach na ich wolność osobistą.

Oto, dlaczego wolność taka, jak ją pojmują marksiści, przeciwstawia się temu, co wielu nazywa liberalizmem. Istnieje bowiem doktryna zwana „liberalną", która zmierza w pierwszym rzędzie do zachowania pewnych przywilejów opartych na

nierówności klasowej. Taki liberalizm przeciwstawia się właśnie wszelkiemu postępowi w kierunku wolności ogólnej. I dlatego widzimy na każdym kroku, jak w imię takiej niesprawiedliwej wolności protestuje się przeciwko reformom, które istotnie prowadzą do wolności sprawiedliwej i powszechnej.

Możemy przytoczyć tu wiele przykładów aktualnych. W szeregu krajów Europy dzieli się obecnie między biednych chłopów i robotników rolnych wielkie majątki obszarnicze. W ten sposób uświęca się prawo każdego człowieka do posiadania możliwości wyżywienia swej rodziny. Jest to słuszne rozszerzenie na wszystkich prawa własności. Ale panowie obszarnicy krzyczą o prześladowaniu i twierdzą, że ich „prawo własności" jest haniebnie gwałcone.

Gdy mówi się we Francji o unarodowieniu pewnych kluczowych gałęzi przemysłu i nacjonalizacji trustów — to uważam to za krok naprzód w kierunku wolności. Jest to postęp w dziedzinie wolności dla całego narodu, gdyż owoce pracy zbiorowej będą przynosiły korzyść wszystkim, zamiast wzbogacać tylko nielicznych. Ale są ludzie którzy przeciwstawiają się temu, w pierwszych rzędzie zainteresowani, to znaczy właściciele trustów, jak również trochę naiwnych durniów, którzy dają się nabrać na lep wielkich słów. Powiadają oni, że nacjonalizacja jest zamachem na „wolność przemysłu". Karol Marks, prawie sto lat temu, odpowiedział już na podobne krytyki:

„Panowie, nie pozwólcie zaimponować sobie oderwanym wyrazem „wolność". Wolność — czyja? Nie jest to wolność zwykłej jednostki wobec innej jednostki Jest to wolność dla kapitału — ujarzmienia pracy".

* * *

Pojęcie wolności zawiera w sobie inne jeszcze trudności i dwuznaczności. A to z bardzo prostej przyczyny. Według „Deklaracji Praw" z 1789 r. „wolność polega na mocy czynienia wszystkiego, co nie przynosi szkody innemu. Ale nie jest bynajmniej rzeczą łatwą zdać sobie sprawę z tego, co krzywdzi, a co nie krzywdzi innego człowieka. Jest o wiele łatwiej myśleć o własnej wolności, aniżeli o wolności innych. Wszyscy strzeżemy zazdrośnie swojej wolności, ale gdy chodzi o wolność innych, jest nam znacznie trudniej postawić się w ich położeniu. I to nie tylko, gdy mowa o swobodach takich, jak prawo własności czy wolność handlu, ale nawet, gdy chodzi o inne swobody, a szczególnie o wolność sumienia. Tymczasem tylko ustawowa wolność zakłada we wszystkich wypadkach równość wszystkich wobec prawa, w rzeczywistości zaś często swobody, na które się powołujemy, wskazują na istnienie przywilejów.

Cóż oznacza pojęcie wolności sumienia? Oznacza ono, że każdemu wolno myśleć, co chce, i wypowiadać to, co myśli. W praktyce jednak, jak dobrze wiecie, ludzie powołując się na wolność sumienia mają na myśli zupełnie co innego. Wierni mianowicie tego lub innego wyznania powołują się na ogół na wolność sumienia, rozumiejąc przez to wolność wiary i takich czy innych praktyk i kultów religijnych, łącznie ze swobodą publicznego propagowania danej religii. Zgoda! Ale takie stanowisko powinno dopuszczać jednakową swobodę dla niewierzących. A o to jest już o wiele trudniej. Wielu bowiem wierzących, którzy słusznie uważaliby zakaz praktyk religijnych za zamach na swą wolność sumienia, traktuje również jako zamach na wolność sumienia wszelką propagandę materialistyczną, nie umiejąc uszanować cudzych poglądów, mimo iż żąda uszanowania własnych. Jak gdyby ateiści nie mieli sumienia równie godnego szacunku, jak sumienie wierzących.

Kiedy więc może nastać prawdziwa wolność? Prawdziwa wolność może nadejść tylko powoli, nie może nastać natychmiast, ani od razu. Prawdziwej wolności nie możemy rozumieć inaczej niż jako wolność ogarniającą wszystkich ludzi, a nie wyłącznie jedną klasę społeczną. Prawdziwa wolność zapanuje tylko wraz z bezklasowym społeczeństwem. A społeczeństwo bezklasowe już się tworzy, już jest na drodze do urzeczywistnienia w pewnych miejscach świata. Tworzy się ono powoli, w miarę jak rozwija się nauka, jak postępuje naprzód władza człowieka nad przyrodą. Tylko zaś społeczeństwo bezklasowe umożliwi wolność, która będzie istotnie godna tej nazwy — wolność obejmującą całą ludzkość, nie będącą już przywilejem jednej klasy ciemiężącej inną klasę.

Ale tej wolności między równymi nie można zbudować inaczej jak ze szkodą dla niektórych ludzi. Zmniejszyć się bowiem musi, to, co nazywali oni wolnością, a co w istocie rzeczy było tylko przywilejem opartym na nierówności. Wolności zagwarantowane w „Deklaracji" z 1789 r. wszystkim ludziom, są faktycznie w znacznej mierze udziałem klasy uprzywilejowanych.

Na próżno często udajemy, że o tym nie wiemy, a nawet naprawdę nie wiemy. Tym niemniej jest właśnie tak, a nie inaczej. Oto dlaczego dzień, kiedy w naszym kraju przestaną istnieć klasy, będzie dla niektórych dniem zmniejszenia tych przywilejów. Ale niech nie krzyczą wówczas, że została zlikwidowana wolność i niech sobie uświadomią, że ta cząstka wolności, którą im się odbiera, zostaje oddana, i to z nadwyżką, tym wszystkim, którzy byli jej dotąd pozbawieni.

* * *

Oto, jak się przedstawia w schematycznym zarysie marksistowska teoria wolności. Nazwałbym ją, posługując się modnym dziś słowem, dynamiczną. Zdaniem naszym — wolność nie jest czymś, co zostało dane człowiekowi, rzeczywistością stałą lub metafizyczną — jak mówi Marks. Wolność nie jest własnością „człowieka w sobie", cechą niezmienną, przysługującą naturze ludzkiej. Wolność nie przysługiwała zawsze człowiekowi, gdyż nie istnieje „człowiek w ogóle", ani „natura ludzka w ogóle". W różnych okresach historycznych żyją różni ludzie, którzy się zmieniają i idą naprzód w swym rozwoju. Istnieje człowiek jaskiniowy, człowiek starożytności, człowiek XVI w., człowiek XIX w., człowiek XX w. Człowiek jaskiniowy nie był wcale wolny, był on całkowicie zależny od otaczającej go przyrody, od swojej grupy społecznej, od swoich namiętności. Były to wszystko zależności od przyrody, gdyż zarówno, gdy mamy do czynienia z siłami fizycznymi, czy z umysłem człowieka, czy też ze społeczeństwem, odnajdujemy zawsze działanie praw przyrody.

Ale ludzie posiadają moc działania i to działania rozumnego. Sprawdzając słuszność swych myśli na podstawie rezultatów swego działania i jednocząc teorię z praktyką mogą też wyrwać się ze stanu zależności naturalnej i po trosze, z wielkim wysiłkiem, szukając po omacku, zdołali to już uczynić.

W społeczeństwie starożytnym czy średniowiecznym istniało już nieco swobody dla bardzo ograniczonych klas. Trochę bardziej wolne było nawet całe społeczeństwo, gdyż w porównaniu z początkowym okresem istnienia ludzkości wzmógł się dobrobyt. Ale masa żyła w niewolnictwie. Tylko pewni ludzie cieszyli się ogromną swobodą ugruntowaną na niewolnictwie innych.

Następnie widzimy, jak powoli ludzie osiągają coraz więcej wolności, a jednocześnie wolność ta rozciąga się na coraz większą ilość ludzi. Ale nie odbywa się to

bynajmniej gładko, gdyż ci, którzy dotąd byli wyłącznymi posiadaczami wolności nie są bynajmniej skłonni dzielić jej z innymi. Stawiają im opór, odbywa się walka klasowa. Ale mimo wszysko ruch naprzód trwa i wolność zdobywa coraz szerszy zasięg. W pewnej chwili widzimy, że ludzie mogą być dość silni, dość potężni by stać się wolnymi, gdyż wolność jest mocą, którą się zdobywa stopniowo.

Tak więc człowiek uczy się, jak stać się wolnym w miarę, jak swą myślą i czynem potrafi uniknąć ślepej konieczności praw natury.

Jak bowiem mówił Lenin:

„elementem pierwiastkowym jest konieczność naturalna. Wola i poznanie, to element wtórny. Oto dlaczego wola i poznanie muszą w sposób konieczny nieunikniony przystosować się do naturalnych konieczności" (Lenin: Materializm i empiriokrytyzm).

Ale przystosowując się do konieczności natury, ludzie dochodzą do przekształcenia świata na swój użytek i od tej chwili „rzecz sama w sobie". jak mówił Lenin czyli rzecz istniejąca w sobie samej i poza człowiekiem staje się „rzeczą dla nas" — rzeczą, którą poznajemy, którą czynimy użyteczną, która jest nam posłuszna.

„Ślepa, nieznana konieczność, konieczność sama w sobie przekształca się w konieczność dla nas" (Lenin: Materializm i empiriokrytyzm).

A więc dotarliśmy do tej epoki historycznej, kiedy możemy przekształcać ślepą konieczność w konieczność użyteczną, w konieczność, która nam sprzyja.

Tak więc wolność uważają marksiści za zdobycz realizowaną stopniowo. Marksizm przeto nie jest filozofią wolności, w znaczeniu, jakie przypisywano słowu wolność w końcu XVIII wieku. Nie jest on filozofią gotowej wolności, którą człowiek miałby otrzymać przy urodzeniu, w kołysce. Marksizm jest natomiast filozofią wolności, którą człowiek zdobywa swym twórczym wysiłkiem; jest filozofią wyzwolenia człowieka.

J. Kowalewski

Likwidacja niemieckiego kapitału finansowego w sowieckiej strefie okupacyjnej*

Odpowiedź na pytanie, co się stało z niemieckim kapitałem finansowym w sowieckiej strefie okupacyjnej, można by zamknąć w jednym zdaniu: — niemiecki kapitał finansowy w sowieckiej strefie okupacyjnej nie istnieje. Sądzimy jednak, że czytelnika polskiego zainteresują szczegóły likwidacji niemieckiego kapitału finansowego, że zechce poznać bliżej drogi i metody, które doprowadziły do likwidacji monopoli niemieckich w jednej trzeciej Niemiec. Powinno nas to zainteresować tym bardziej, że chodzi tu o tę część Niemiec, która graniczy bezpośrednio z Polską, i likwidacja kapitału monopolistycznego należy, obok likwidacji junkierstwa i obok likwidacji państwa pruskiego—do rzędu tych faktów, które z punktu widzenia interesów Polski i narodów pokojowych należy uważać za najbardziej pozytywne spośród wszystkich zmian, jakie zaszły po wojnie po tamtej stronie Odry i Nisy.

Zaczęło się to od rozkazu Nr 124. Wydał go na podstawie uchwał konferencji poczdamskiej, dnia 30 października 1945 r. — naczelny dowódca sowieckich wojsk okupacyjnych — szef wojskowej administracji okupacyjnej. Razkaz ten głosił, że własność państwa niemieckiego, kierowników partii hitlerowskiej, jej działaczy i wpływowych zwolenników, niemieckich władz i organizacji wojskowych, organizacji i zrzeszeń zabronionych i rozwiązanych przez sowieckie władze okupacyjne i wreszcie własność osób wymienionych w specjalne dla tego celu sporządzonych spisach — podlega sekwestrowi i konfiskacie. Zarządzenie to miało na celu pozbawienie własności aktywnych członków partii hitlerowskiej przestępców wojennych i wszystkich ludzi, którzy robili interesy na wojnie. Miało ono na celu — pozbawienie ich siły gospodarczej i możności oddziaływania na bieg życia w tej strefie. Zarządzenie to jednak było zarządzeniem tylko przejściowym; nie przesądzało ono jeszcze, jak rozwiną się wypadki i jaki będzie ostateczny los przedsiębiorstw i majątków wziętych pod sekwestr.

Dalszy rozwój wypadków szedł już po dwóch odrębnych torach.

*

Pierwszy tor — obejmuje wszystkie działania wchodzące w zakres likwidacji potencjału wojskowo - gospodarczego czyli po prostu mówiąc niszczenie, demontowanie i wywożenie niemieckich urządzeń przemysłowych o charakterze zbrojeniowym. Zniszczono i zdemontowano w ciągu roku 1945 i 1946 urządzenia 676 wielkich fabryk. Nieprędko zapewne będzie ogłoszony spis tych zakładów, co umożliwiłoby dokładne określenie ich roli w systemie niemieckiego kapitału finansowego. Jeśli jednak zważymy, że wysiłki tego kapitału od wielu lat szły w ogromnej mierze na rozbudowę urządzeń wojskowych, to bez trudu można stwierdzić, że rola zlikwidowanych przedsiębiorstw w systemie niemieckiego kapitału finansowego była bardzo duża. Międzysojusznicza Komisja, która zbadała sowiecką strefę okupacyjną dla przekonania się o tym, w jakim stopniu zrealizowane zostały postanowienia poczdamskie o likwidacji niemieckich fabryk wojskowych, nie szczędziła słów uznania dla tej bez zarzutu przeprowadzonej operacji, która z organizmu niemieckiego kapitału finansowego odcięła wiele bardzo ważnych i żywotnych organów. Komisja zwiedziła fabrykę gazów trujących w

---

*) Rozdział z przygotowanej do druku pracy o Niemczech.

Ammendorfie koło Halle, znaną pn. „Orgasit", fabrykę czołgów Vomag w Plauen, fabrykę Junkersa w Magdeburgu, fabrykę materiałów wybuchowych w rejonie Torgau i inne. Pozwolimy sobie zacytować część sprawozdania tej komisji — „Przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji mogli się przekonać, że w sowieckiej strefie okupacyjnej produkcja broni stała się niemożliwa, że nie pozostawiono w tej strefie ani jednej fabryki pracującej dla celów wojny. Maszyny w tych fabrykach zostały częściowo zdemontowane, częściowo zniszczone. Również hale fabryczne zostały rozbite i zniszczone. Niemieckim organom samorządowym przekazano tylko te hale fabryczne, które od razu były przeznaczone nie dla celów produkcji zbrojeniowej".

Jeśli dotychczas w rozważaniach na temat tej operacji przeważały momenty wskazujące na wojskowo - polityczną jej stronę, to sądzimy, że należy je uzupełnić właśnie wskazaniem gospodarczo-politycznych stron tej akcji. Likwidacja niemieckiego przemysłu zbrojeniowego w strefie sowieckiej zadała potężny cios nie tylko niemieckiej sile wojskowej, co było bezpośrednim celem tej akcji, ale i niemieckiemu kapitałowi finansowemu, który w jej wyniku poniósł straty miliardowe. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że cios ten był szczególnie silny, ponieważ istotą jego było — nie przeniesienie tytułów własności, lecz bezpowrotne fizyczne zniszczenie wartości materialnych, budynków, maszyn i aparatów. Uzupełnieniem tej akcji było objęcie pod zarząd władz sowieckich szeregu wielkich zakładów przemysłowych na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej, które w ten sposób również zostały wydarte spod wpływów monopoli niemieckich.

Drugi tor likwidacji niemieckiego kapitału monopolistycznego jest, z punktu widzenia ogólnej problematyki walki z tym kapitałem, jeszcze bardziej owocny w daleko sięgające skutki, ponieważ nie wiąże się on z doraźną polityką represji wojennych i bezpośredniej likwidacji skutków wojny, lecz ma bardziej długofalowy charakter.

Po przeprowadzeniu akcji demontażowej we wszystkich jej formach pozostała jeszcze bardzo znaczna liczba wielkich zakładów przemysłowych, których nie można podciągnąć pod kategorię potencjału wojskowego, skazanego w Poczdamie na likwidację. Pytanie, co się stało z tymi przedsiębiorstwami jest, rzecz jasna — decydujące dla oceny sytuacji w sowieckiej strefie okupacyjnej.

Idziemy dalej szlakiem dokumentów określających losy tych przedsiębiorstw. W marcu 1946 r. ukazało się nowe zarządzenie sowieckiej administracji wojskowej, które miało już przygotować grunt dla ostatecznego rozstrzygnięcia losu przedsiębiorstw niemieckich, wziętych pod sekwestr, na mocy rozkazu Nr 124. Zarządzenie to przewidywało, że część majątku, skonfiskowanego na mocy rozkazu 124, może być przekazana niemieckim organom samorządowym i krajowym dla ostatecznego zadecydowania o ich losie. Zarządzenie to wyraźnie wykluczało spod tej praktyki majątki zbrodniarzy norymberskich, obiekty przeznaczone na cele reparacyjne i obiekty przemysłu wojskowego. Dając samorządom niemieckim prawo decydowania o losie tego potencjału przemysłowego, sowiecka administracja szła na wielki eksperyment. Na apel administracji okupacyjnej pierwsze odezwały się urgupowania antyfaszystowskie w kraju saskim. Wystąpiły one z projektem całkowitego wywłaszczenia zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich, i przekazania ich majątków w ręce narodu, tj. zarządu krajowego, samorządu i ewentualnie również spółdzielni. Zaproponowały one przeprowadzenie głosowania ludowego nad projektem ustawy wywłaszczeniowej. Władze sowieckie zezwoliły na ten plebiscyt i datę jego wyznaczono na dzień 30 czerwca 1946 r.

Tego samego dnia odbywało się głosowanie ludowe w Polsce i pochłonięci przygotowaniami do tego aktu nie zawsze z należytą uwagą obserwowaliśmy to, co się dzieje w niezbyt odległym kraju saskim. A rozgrywała się tam zaciekła kampania przeciw kapitałowi finansowemu, której echa rozeszły się szeroko po Niemczech i po całym świecie, i w wyniku tej kampanii znaczna większość ludności Saksonii opowiedziała się za wywłaszczeniem zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich.

Na mocy uchwalonej ustawy wywłaszczono, w jednym tylko kraju saskim — 1.760 zakładów całkowicie, a ponadto jeszcze 100 udziałów hitlerowców i zbrodniarzy wojennych w wielkich przedsiębiorstwach, nie podlegających wywłasz-

czeniu. Na liście wywłaszczonych przedsiębiorstw znalazły się i takie szeroko znane poza granicami Niemiec, jak — Zakłady Automobilowe Auto - Union. DKW, Horch i Audi, zakłady Siemensa w Dreznie i Freital, wielkie zakłady tekstylne Rhenania w Kamienicy (Chemnitz), wielkie zakłady przemysłu skórzanego Sohre, ogromne papiernie w Penig i Grunhainichen, fabryki sztucznego włókna i wiele innych. Spośród wywłaszczonych przedsiębiorstw — 1.002 zakłady przejął zarząd krajowy i prowadzone one są pod jego kierownictwem. Zakłady użyteczności publicznej przekazano samorządom lokalnym, mniejsze przedsiębiorstwa przekazano spółdzielniom, względnie wydzierżawiono lub sprzedano ofiarom wojny i faszyzmu.

Wśród 1.002 zakładów, przejętych na własność kraju, znajdują się wszystkie kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, wszystkie stacje energetyczne, 42 fabryki metalowe, 177 fabryk budowy maszyn, 6 fabryk optycznych, 63 przędzalnie, 107 tkalni, 56 fabryk chemicznych itd. W ten sposób ogólnoniemiecki kapitał finansowy otrzymał nowe silne uderzenie. W jednej części Niemiec, w kraju saskim, koncerny zostały rozbite i zlikwidowane.

W innych krajach sowieckiej strefy okupacyjnej nie przeprawodzono głosowania ludowego. Jednakże wszędzie wielkie koncerny i wszystkie majątki zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich oraz spekulantów zostały wywłaszczone na mocy uchwał organów samorządowych i krajowych.

W Turyngii — w ręce zarządu krajowego przeszło w wyniku wywłaszczenia — 286 zakładów przemysłowych w całości i ponadto udziały w jeszcze 39 zakładach. Wśród wywłaszczonych znajdują się przedsiębiorstwa, które wchodziły w skład olbrzymiego koncernu Wintershall A. G., jednego z trzech gigantów niemieckich w dziedzinie potasu, chemii, nafty i węgla, koncernu figurującego wśród pierwszej dwudziestki niemieckich potęg monopolistycznych. Ogółem w Turyngii wywłaszczono 47 zakładów, stanowiących własność wielkich koncernów, ze 129 filiami.

W prowincji Sachsen-Anhalt był silnie rozwinięty przemysł budowy maszyn i przemysł chemiczny. Tu mieściły się osławione zakłady Junkersa i Leuna Werke, produkujące bombowce i materiały pędne dla celów wojny. Kraj ten był ważnym ośrodkiem kapitału monopolistycznego. Po usunięciu przedsiębiorstw wojskowych pozostałe wielkie zakłady uległy wywłaszczeniu. Dotknięte tu zostały wywłaszczeniem liczne przedsiębiorstwa I. G. Farbenindustrie, koncernu Flicka, syndykatu węgla brunatnego, koncernu chemicznego Salzdefusth i Wintershall. Wywłaszczono tu ogółem 705 zakładów przemysłowych.

Podobnie rzeczy się miały we wszystkich innych krajach i prowincjach w okupacji sowieckiej.

W stosunku do fabryk, które dawniej wchodziły w skład koncernów istniejących jeszcze w strefach zachodnich, konsekwentnie przestrzega się przepisów o całkowitym wyłączeniu ich spod więzi kartelowej czy koncernowej. Przedstawicielom koncernów zabroniono nawet wstępu na teren fabryk, składów i biur.

Oto nazwy kilku spośród wielu fabryk, które w ten sposób zostały wyłączone z istniejących jeszcze na zachodzie koncernów. Z koncernu AEG wyłączono znane zakłady: fabrykę kabli „Oberspree", fabrykę transformatorów „Oberschoneweide", fabrykę aparatów i urządzeń sygnalizacyjnych „Oberspree", fabrykę aparatów „Treptow". Z potężnego koncernu cementowego wyłączono wszystkie fabryki cementu, ze znaną fabryką Schwanebeck A. G. na czele. Z koncernu akumulatorów AFA, który był chlubą niemieckiego kapitału monopolistycznego wyłączono wielką fabrykę w Graeffenrode (Turyngia), fabrykę chemiczną Petrio w Berlinie, fabrykę baterii automobilowych w Oberschoneweide. Wyrwano spod władzy koncernów wszystkie, znajdujące się w strefie sowieckiej, zakłady trustu stalowego, koncernu Flicka, Riebbieck, Montan (I. G. Farbenindustrie), środkowo-niemieckiego koncernu węgla brunatnego, koncernu tytoniowego Reemtsme północno - niemieckiego koncernu wełnianego i wielu innych.

„Ostatecznie pozbawieni zostali władzy panowie karteli i trustów, którzy dwukrotnie w ciągu bieżącego stulecia zapędzili Niemcy w wojnę i którzy obecnie dążą do przywrócenia struktury gospodarczej, jaka znowu doprowadzi do nowych kryzysów i nowych przygotowań wojennych" — stwierdza niemiecki de-

mokratyczny miesięcznik gospodarczy „Die Wirtschaft".

W ten sposób strefa sowiecka uwolniona została od karteli, koncernów, syndykatów, trustów, holdingów i innych jeszcze form monopolistycznego zjednoczenia kapitału.

*

Kapitał przemysłowy, o którym mówiliśmy dotychczas — to tylko jedna część kapitału finansowego który, jak wiadomo, jest splotem kapitału przemysłowego i bankowego. Jak się przedstawiają sprawy z kapitałem bankowym w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech?

W tej dziedzinie praktyka władz okupacyjnych była jeszcze bardziej konsekwetna i stanowcza, aniżeli w stosunku do przemysłu. Już w pierwszym okresie okupacji sowieckiej wszystkie banki, zarówno publiczne jak i prywatne, zostały zamknięte. Wszystkie konta bankowe uległy zablokowaniu. Zezwolono jedynie na wypłaty małych sum po kilka set marek drobnym właścicielom wkładów. W ten sposób jednym pociągnięciem rozbito całkowicie stary, monopolistyczny system bankowy, jedną z najsilniejszych opór panowania kapitału finansowego i faszyzmu. Pozbawiono kapitalistów niemieckich miliardowych funduszów, znajdujących się w bankach. Było to znakomite uzupełnienie wielkich operacji przeciw kapitałowi finansowemu, przeprowadzonych w przemyśle i w wielkiej własności ziemskiej.

Nie bez znaczenia jest tu również okoliczność następująca. Jeśli reforma przemysłowa objęła tylko terytoria strefy sowieckiej i sowieckiego sektora miasta Berlina, to reforma bankowa, przeprowadzona, jak podano wyżej, od razu w pierwszym okresie ustanowienia okupacji, objęła nie tylko sowiecki sektor, ale i wszystkie sektory w Berlinie. Jeśli się zważy, jaką rolę odgrywała metropolia Rzeszy w życiu kapitału finansowego, to stanie się jasne, jak potężnym ciosem było dla tego kapitału uśmiercenie wszystkich banków berlińskich na czele z Deutsche Bank, Dresdner Bank i Commerz Bank. Znowu niestety brak danych cyfrowych dla określenia, przynajmniej w przybliżeniu — rozmiarów strat zadanych w ten sposób monopolom. Musimy ograniczyć się do nieulegającego wątpliwości stwierdzenia, że były one bardzo poważne.

Straty te nie obejmują tylko tych zasobów, które bezpośrednio wydarto monopolom, Sięgają one szerzej. Do nich zaliczyć należy również straty pośrednie, spowodowane dezorganizacją koncernów i innych zjednoczeń monopolistycznych, w rezultacie zerwania kontaktów ich z zakładami znajdującymi się we wschodniej części Niemiec, to znaczy przecięcia więzi technicznych, rynkowych, handlowych i organizacyjnych z tymi zakładami. Było to dla monopoli tym bardziej bolesne, że wiele trustów niemieckich budowanych było właśnie na zasadach ścisłej więzi technicznej między uzupełniającymi się wzajemnie wysoko wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami. Wyrwanie choćby jednego ogniwa z tego systemu osłabia i dezorganizuje cały ten system. Straty wynikłe stąd dla kapitału monopolistycznego są również bardzo poważne.

Cios potędze kapitału monopolistycznego zadano również i z innej strony.

Jedną z podstaw wielkiej siły kapitału monopolistycznego w Niemczech był jego ścisły związek z aparatem państwowym, realizowany głównie poprzez bardzo wielką i wpływową sieć organizacji monopolistów. Za czasów hitlerowskich, a w szczególności w czasie totalnej wojny organizacje monopolistów stały się wprost organami państwowymi. Niesposób pominąć przy pobieżnym choćby wyliczeniu czynników, które wpłynęły na likwidację pozycji kapitału monopolistycznego w strefie sowieckiej, i tej niezmiernie ważnej okoliczności, że wszystkie organizacje przedsiębiorców zostały zakazane i rozwiązane, a więzy łączące je z aparatem państwowym — całkowicie i bez reszty rozerwane.

*

Każdego obserwatora życia niemieckiego po wojnie uderza fakt, że w sowieckiej strefie okupacyjnej życie to powoli, ale stale stabilizuje się na nowych podstawach, bez monopoli i bez obszarniczej własności ziemskiej, wówczas kiedy na Zachodzie niewiele jest oznak stabilizacji. Dowodem tego są choćby powszechnie znane cyfry o stanie produkcji pokojowej i rozwoju pokojowego życia gospodarczego w strefie sowieckiej i w strefach zachodnich. Dowodem tego również są znane fakty o stabilizacji niemieckiego życia organizacyjno - politycznego na wschodzie, w przeciwieństwie do niesłychanego

chaosu, jaki panuje w tej mierze na Zachodzie, gdzie chaos ten stanowi znakomitą pożywkę dla coraz bardziej otwarcie występujących ugrupowań faszystowskich i neo-hitlerowskich.

Zjawisko postępującej stabilizacji życia w strefie sowieckiej na nowych podstawach demokratycznych ma dla interesującej nas sprawy — walki z kapitałem monopolistycznym—pierwszorzędne znaczenie. Kapitał monopolistyczny nie wystarczy obalić. Trzeba mu również podciąć korzenie i stworzyć warunki uniemożliwiające jego odrodzenie. Gdyby antymonopolistyczne operacje dokonywane na podstawie uchwał poczdamskich przez sowiecką administrację okupacyjną przy udziale demokratycznych sił niemieckich ograniczyły się do jednorazowych, choćby najbardziej bezlitosnych uderzeń, to monopole mogłyby jeszcze marzyć o odzyskaniu utraconych pozycji. Praktyka życia codziennego w strefie sowieckiej odbiera monopolom te iluzje.

Konfiskata mienia monopoli i rozrywania więzi koncernowych idzie w parze z organizacją życia na nowych podstawach. Charakterystyczny jest pod tym względem przebieg operacji przeciw kapitałowi bankowemu. Jednocześnie z zamykaniem starych banków zaczęto budować nowy typ aparatu bankowego opartego na instytucjach publicznych, zdecentralizowanego, ujednoliconego i oddanego pod ścisłą kontrolę demokratycznych instytucji gospodarczych i politycznych oraz władz okupacyjnych. System ten uniemożliwia odrodzenie starego banku — twierdzy kapitału monopolistycznego. W każdym kraju i prowincji utworzono pojednym banku, mającym swe oddziały w miastach i okręgach i opierających się o sieć publicznych kas oszczędności oraz banków spółdzielczych. Nie ma żadnych instytucji łączących banki w jeden system. Istniejące izby rozrachunkowe mają zakres działalności ograniczony do operacji tylko techniczno - rozrachunkowych. Jeśli do tego dodamy, że cały personel bankowy gruntownie zdenazifikowano, to stanie się jasne, na jak mocnych podstawach oparto nową organizację bankowości i jak nieprzeniknioną przeszkodę stanowi ona dla penetracji kapitału monopolistycznego np. z innych stref lub innych sektorów Berlina.

Podobnie było i w dziedzinie przemysłu. Wywłaszczenie monopolistów i zbrodniarzy wojennych szło w parze z budową nowego systemu organizacji i administracji przemysłowej. Struktura tego aparatu różni się w szczegółach w poszczególnych krajach i prowincjach, ale istota jego jest jedna i ta sama. Aparat ten zbudowano, o ile tot możliwe w warunkach niemieckich, na zasadach najbardziej demokratycznych. W fabrykach i przedsiębiorstwach zapewniono związkom zawodowym i radom zakładowym szerokie możliwości współpracy i kontroli. Organy administracji gospodarczej na wyższych szczeblach, zarządy zjednoczeń przemysłowych i instytucji kierujące centralnie przedsiębiorstwami, stanowiącymi własność krajów, zbudowano na tych samych zasadach demokratycznych z szerokim udziałem przedstawicieli interesu publicznego i przedstawicielstwa robotniczego i pracowniczego. Na miejsce zerwanych więzi między przedsiębiorstwami buduje się nowe, trwałe formy łączności organizacyjnej i technicznej, pozbawione całkowicie antyludowych i antypokojowych tendencji monopolistycznych. Cała gospodarka przestawiona zostaje na zaspakajanie potrzeb mas ludowych i odbudowę pokojową.

Czynnik ten pogłębia i utrwala straty zadane kapitałowi monopolistycznemu i uniemożliwia jego odrodzenie. Wpływa on stale na sytuację w strefach zachodnich, podtrzymuje wiarę w konieczność likwidacji monopoli na Zachodzie i dodając otuchy w walce o ten cel. Przykład głosowania ludowego w Hesji (strefa amerykańska), gdzie wbrew oporowi władz amerykańskich ogromną większością głosów przyjęto, w specjalnie zarządzonym plebiscycie, antymonopolistyczny artykuł konstytucji, oraz przykład robotników Ruhry, którzy walczą o to, by Landtag (parlament) kraju północno-reńsko-westfalskiego uchwalił wywłaszczenie baronów węglowych i stalowych, są pod tym względem bardzo wymowne.

*

Kilka słów o charakterze gospodarki w sowieckiej strefie okupacyjnej, która w wykonaniu uchwał poczdamskich została wyzwolona spod panowania monopoli.

Wywłaszczenie przedsiębiorstw monopolistów, hitlerowców i zbrodniarzy wojennych oraz szczególna forma nacjonalizacji tych przedsiębiorstw w sowieckiej strefie nie ma charakteru socjalistycznego. Wywłaszczenie odbywało się

nie na rzecz państwa socjalistycznego, którego w Niemczech nie ma. Nie było ono skierowane przeciw całemu kapitałowi, przeciw całej kapitalistycznej własności środków produkcji, lecz przeciwko najpotężniejszej i najbardziej agresywnej części tego kapitału, przeciw monopolom.

„W walce z koncernami i monopolami idzie w chwili obecnej nie o to, by znieść własność prywatną środków produkcji — pisała berlińska gazeta „Vorwärts — lecz wyłącznie o to, by przekazać w ręce ludu część kapitalistycznej własności środków produkcji (koncerny, trusty), krótko mówiąc — własność przestępców wojennych". Wywłaszczenie to nie ma nic wspólnego z osławioną „socjalizacją", którą głosili niemieccy socjaldemokraci po roku 1918, i z „socjalizacją" głoszoną przez Schumachera i jego popleczników w strefach zachodnich i „realizowaną" w strefie brytyjskiej.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja przedsiębiorstw monopolistycznych stanowią krok decydujący dla zbudowania ekonomicznych fundamentów demokracji w Niemczech. Pozbawiają one siły gospodarczej najbardziej reakcyjne i najbardziej akresywne elementy kapitału niemieckiego, które nadawały dotychczas ton życiu niemieckiemu i które są najbardziej obciążone odpowiedzialnością za udział w zbrodniach hitlerowskich.

Z drugiej strony wywłaszczenie i nacjonalizacja wywierają istotny wpływ na rozwój pokojowych i demokratycznych form gospodarczych i pomagają tym siłom niemieckim, które są i które w coraz silniejszym stopniu, w atmosferze okupacji sowieckiej — będą zainteresowane w budowie demokratycznych Niemiec.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja dają możność rozwinięcia przynajmniej w części gospodarki niemieckiej zasad planowania, zasad gospodarki kierującej się interesem mas ludności, a nie względami na zyski monopolistycznych podżegaczy wojennych i podpalaczy świata.

Struktura przemysłu niemieckiego w sowieckiej strefie okupacyjnej przedstawia obecnie nie jednolitą gospodarkę, lecz połączenie różnych typów gospodarczych. Obejmuje ona zarówno przedsiębiorstwa należące do narodu i kierowane przez zarządy krajów i prowincyj, jak i przedsiębiorstwa prywatnokapitalistyczne oraz bardzo liczne przedsiębiorstwa drobnego przemysłu i rzemiosła.

W rozważaniach dotychczasowych zajmowaliśmy się wyłącznie ekonomiczną stroną problemu likwidacji kapitału monopolistycznego w sowieckiej strefie okupacyjnej. Niemniej ważną stroną jest polityczna walka wypowiedziana monopolom, ich organizacjom, ich ideologii i ich wpływom na naród.

Pragnęliśmy tu ograniczyć się do stwierdzenia, że system polityczny realizowany w sowieckiej strefie okupacyjnej i cała struktura oraz atmosfera życia politycznego i gospodarczego w tej strefie, w której nastąpiła całkowita likwidacja wpływów hitlerowców, junkierstwa i kapitału monopolistycznego, ta struktura, która doprowadziła do wielkiego wzrostu siły i znaczenia organizacji demokratycznych, stronnictw robotniczych i związków zawodowych — dają największą, jaka w ogóle możliwa jest w Niemczech pohitlerowskich, gwarancję, że nie nastąpi odrodzenie monopoli i że nie powtórzą się wypadki z okresu po roku 1918.

Jest to potężny czynnik pozaekonomiczny działający również w kierunku utrwalenia klęski koncernów niemieckich we wschodniej części Niemiec.

*

Nie należy sądzić, że niemiecki kapitał monopolistyczny pogodził się z ciosami, jakie mu zadano na wschodzie. Koncerny niemieckie bezustannie usiłują wszelkimi dostępnymi środkami odzyskać utracone wpływy.

Do tego arsenału należy przede wszystkim stała kampania prasowa i publicystyczna przeciwko reformom na wschodzie, prowadzona najczęściej — (to do stambuchu niektórych kół reakcyjnych w Polsce, którym się zdaje, że odkryły Amerykę) pod hasłem „demokratyczne reformy — dyktatorskie metody". Bardzo ciekawe są argumenty, przytaczane w tej kampanii, świadczące o tym, jak wielki jest jeszcze tupet monopolistów niemieckich i ich obrońców.

Atakowane są nawet takie zasady polityki wywłaszczeniowej, których na zdrowy rozum biorąc Niemcy pod okupacją nie powinni mieć prawa atakować. Wywłaszczeniu podlegały np. przedsiębiorstwa, które uczestniczyły w wyzy-

sku gospodarczym ziem okupowanych przez Niemcy. Cóż można powiedzieć przeciwko tej słusznej ze wszechmiar zasadzie? Berlińska gazeta, wychodząca niestety z francuskiej licencji — „Der Kurier", znana zresztą powszechnie ze swego reakcyjnego i antypolskiego nastawienia, wzięła w obronę przemysłowców niemieckich przeciwko temu ciężkiemu i zdawałoby się — nieodpartemu zarzutowi. Ubolewa ona nad tym, że wywłaszczono przedsiębiorstwa, które „przy zastosowaniu niemieckich maszyn i niemieckich surowców, **służyły sprawie utrzymania zagranicznych wartości** i pracowały w interesach gospodarczych terenów okupowanych". Ta zaiste bezczelna argumentacja nie jest jeszcze najbardziej znamienna. Nie brak „argumentów" jeszcze bardziej charakterystycznych.

Powodem do wywłaszczenia było również nieludzkie traktowanie robotników zagranicznych. Wzmiankowany już „Kurier" atakuje nawet i tę zasadę. „Nieludzkie traktowanie robotników zagranicznych — pisze ta gazeta — upatruje się również i tam, gdzie miało miejsce u p r a w n i o n e, u t r z y m a n e w r a m a c h d o z w o l o n y c h u s t a w — regulowanie pracy tych robotników". Jak widać, obrońcy monopolistów pragnęliby uznać ustawy hitlerowskie o traktowaniu robotników zagranicznych — ustawy, których autorzy zawiśli na szubienicy na mocy wyroku norymberskiego — za legalne i moralne, i zwalniające od materialnej odpowiedzialności za wymordowanie setek tysięcy ludzi w niemieckich przemysłowych obozach śmierci i katowniach!!

Nie brak w tej argumentacji i akcentów groźby. Nie brak powoływania się na to, iż jedynie Międzysojusznicza Rada Kontroli uprawniona jest do decydowania w sprawie losów przemysłu niemieckiego i że praktyka sowiecka władz okupacyjnych, realizująca uchwały poczdamskie, może być zakwestionowana przez pozostałych sojuszników którzy, jak wiadomo, wobec monopoli niemieckich realizują niestety całkowicie odmienne zasady. Nie brak jawnego nawoływania do takiej interwencji.

Tę zażartą obronę interesów monopolistów podtrzymuje giełda niemiecka, która po dzień dzisiejszy notuje akcje szeregu znacjonalizowanych przedsiębiorstw przemysłowych i banków. Należy zanotować ten fakt, jako znamienną ilustrację tego, jak odbywa się nakazana przez Poczdam — walka z koncernami niemieckimi w strefach zachodnich, oraz jako przykład tupetu, jaki okazuje giełda we Frankfurcie nad Menem, Hamburgu, Stuttgarcie i innych miastach.

W strefach zachodnich tworzone są specjalne organizacje przemysłowców niemieckich wywłaszczonych na wschodzie. Jednoczą się oni dla wspólnej obrony swych interesów, czyli inaczej mówiąc dla wspólnej walki o restaurację monopoli niemieckich w sowieckiej strefie okupacyjnej. Takie zrzeszenia powstały w Hamburgu, Hanowerze, Luneburgu, Szlezwigu itd. Należą do nich, prócz bezpośrednio zainteresowanych uciekinierów ze wschodu również sympatyzujący z nimi przedstawiciele miejscowych monopolistów i junkrów.

Niemałą pomoc mają również poszkodowani niemieccy przemysłowcy i ze strony określonych kół kapitału zagranicznego. Pomoc ta jest dosyć różnorodna. Obejmuje ona prócz bezpośredniej pomocy materialnej również pomoc polityczną i moralną, i to pomoc zarówno płynącą z ogólnej promonopolistycznej polityki angielskiej i amerykańskiej w Niemczech, jak i pomoc specjalnego rodzaju.

Zupełnie słusznie niemieccy monopoliści i to zarówno ci, którzy zostali wyrzuceni ze wschodu, jak i ci, którzy po dzień dzisiejszy panują nad swoimi przedsiębiorstwami na Zachodzie, upatrują tę pomoc w tego rodzaju posunięciach, jak niepociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunałem Norymberskim Kruppa, jak zwolnienie Schachta, jak i wreszcie oficjalne i nieoficjalne komentarze amerykańskie i angielskie do pierwszego procesu przemysłowców niemieckich, w którym to procesie, jak wiadomo, na ławie oskarżonych zasiadł Fryderyk Flick. Amerykański wiceminister wojny, komentując w przemówieniu radiowym wniesienie aktu oskarżenia przeciwko Flickowi, oświadczył wyraźnie, że sądzony on będzie nie z powodu „ambicji przedsiębiorczej" lecz z powodu zbrodni wojennych". Bez trudu można wyczytać z tych słów usprawiedliwienie „ambicji przedsiębiorczej" nie

mieckich przemysłowców, której wynikiem są kartele, faszyzm i wojna.

Rzecz jasna — ani kombinacje giełdowe, ani ataki prasowe, ani wreszcie pomoc i otucha dodawana monopolistom niemieckim przez ich zagranicznych kolegów nie mogą niczego zmienić w rzeczywistości sowieckiej strefy okupacyjnej. Rozbitego doszczętnie kapitału monopolistycznego nie przywrócą one do życia. Nie zmienią one w niczym faktu likwidacji tego kapitału, faktu niezmiernie pozytywnego z punktu widzenia interesów Polski, z punktu widzenia interesu wszystkich sił pokojowych i demokratycznych i wreszcie, okoliczność nie najmniej ważna, z punktu widzenia interesów samego narodu niemieckiego.

Adam Poszt

Problemy Bliskiego Wschodu

I

ZNACZENIE STRATEGICZNE I GOSPODARCZE BLISKIEGO WSCHODU

Kraje Bliskiego Wschodu znajdują się na skrzyżowaniach dróg komunikacyjnych: morskich, lądowych i powietrznych, łączących W. Brytanię i Francję z posiadłościami kolonialnymi w Azji i Afryce. Najważniejszą z tych dróg komunikacyjnych jest Kanał Sueski — najbliższa droga z Europy do Indii, Indochin, Australii itd. Przez kraje arabskie przechodzi bagdadzka linia kolejowa, łącząca Bliski Wschód z Europą Zachodnią. Przez kraje te przechodzi również szereg nowo-zbudowanych autostrad strategicznych. Poprzez Syrię i Liban — Bliski Wschód — Indochiny. Przez Egipt — Palestynę — Irak przechodzi magistrala powietrzna: W. Brytania — Bliski Wschód — Indie — Singapur — Australia.

Kraje Bliskiego Wschodu posiadają również olbrzymie bogactwa surowców strategicznych, w pierwszym rzędzie nafty i bawełny. Nafta znajduje się w Iraku (Mossul Kirkuk), w Arabii Saudyckiej (okolica Al Hassy), na wyspach Bachreińskich, w Omanie, w Syrii (okolica Dżeziry) i w Egipcie.

Bogactwa naftowe Bliskiego Wschodu są cenione na 1,4 miliarda ton. Wg geologów amerykańskich zapasy naftowe osiągają nawet cyfry 4,3 miliarda ton, co stanowi 1/3 światowych zapasów naftowych.

Egipt i Sudan stanowią również poważny rynek zbytu dla towarów przemysłowych, jak również dla inwestycji kapitałowych. Anglia, Francja i Stany Zjednoczone posiadają olbrzymie wkłady kapitałowe w przemyśle naftowym, w plantacjach bawełny i trzciny cukrowej, w budownictwie portów, linii kolejowych, lotnisk, rurociągów naftowych itd.

II

WALKA MOCARSTW IMPERIALISTYCZNYCH O SFERY WPŁYWÓW NA BLISKIM WSCHODZIE

Po pierwszej wojnie światowej dominujące wpływy w krajach Bliskiego Wschodu posiadał W. Brytania, która otrzymała od Ligi Narodów mandat nad Palestyną, Transjordanią i Irakiem Wojska angielskie okupowały ponadto jeszcze, od końca XIX w., Egipt i Sudan oraz niektóre księstwa południowo-wschodniej Arabii. Francja otrzymała mandat nad Syrią i Libanem. Inne kraje europejskie oraz Stany Zjednoczone sta-

rały się osłabić dominujące stanowisko W. Brytanii na Bliskim Wschodzie i zdobyć dla siebie sfery wpływów.

W okresie między pierwszą o drugą wojną światową toczyła się na Bliskim Wschodzie zacięta walka o iracką i arabską naftę. Niemcy po swojej klęsce w pierwszej wojnie światowej zmuszone były ustąpić z tego pola walki. Natomiast pretensje do tych bogactw naftowych wysunęła Francja i St. Zjednoczone. W rezultacie 7-letniej walki między trustami angielskimi, francuskimi i amerykańskimi została podpisana umowa, na mocy której akcje towarzystwa „Irak - Petroleum Co“ zostały rozdzielone między Anglię, Francję i St. Zjednoczone. Umowa ta jednak nie zlikwidowała sprzeczności między poszczególnymi koncernami naftowymi. Walka o nowe koncesje naftowe była kontynuowana.

W 1930 r., w związku z przygotowaniami do drugiej wojny światowej, zaczęto budowę rurociągu naftowego z Kirkuku do Morza Śródziemnego o długości 2.000 km. Budowa tego rurociągu wywołała walkę w łonie „Irak - Petroleum Co“ między akcjonariuszami francuskimi, którzy chcieli przeprowadzić ten rurociąg do Trypolisu w Libanie, a Anglikami, którzy chcieli go doprowadzić do Haify w Palestynie. Wreszcie uzgodniono budowę dwóch rurociągów: jeden do Trypolisu, drugi do Haify. W 1934 r. durociągi te posiadały wydajność 4 mil. ton nafty rocznie.

W 1932 r. rozpoczęła się walka między trustami angielskimi i amerykańskimi o naftę arabską. Koncerny amerykańskie „Standard Oil of California“ i „Texas Oil Corporation“ otrzymały koncesję na wydobycie nafty na wyspach Bachrejnskich, oraz w Al Hasse (Arabia Saudycka), tworząc filiały pod nazwą „Arabian - Amerycan Oil Co“. Anglicy zaś otrzymali koncesję na wydobycie nafty w Hedżasie i w Omanie. W 1935 r. kopalnie nafty w Arabii Saudyckiej i w Bachrenie zaczęły dostarczać przeszło milion ton nafty rocznie.

Również bawełna egipska wywołała walki wielkich mocarstw. Plantacje bawełny egipskiej zajdujące się w dolinie Nilu mogą być zniszczone przez zbudowanie odpowiedniej tamy wodnej na jeziorze Tana w Abisynii, skąd wypływa Nil. Walka więc o Abisynię jest jednocześnie walką o monopol bawełny egipskiej. W 1927 r. towarzystwo amerykańskie otrzymało od rządu abisyńskiego koncesję na budowę nawadniającego zbiornika przy jeziorze Tana. W wyniku protestu rządu angielskiego Abisynia była zmuszona koncesję tę zanulować.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy i Włochy starały się przeniknąć do krajów Bliskiego Wschodu, szczególnie do Iranu, Syrii i Egiptu i stworzyć tam bazy wypadowe dla dalszych swoich podbojów w Azji i Afryce. Agenci niemiecko - włoscy, w oparciu o reakcyjno-nacjonalistyczne koła ludności arabskiej, organizowali w tych krajach szereg faszystowskich partii politycznych i grup dywersyjnych. W roku 1941 Niemcy i Włosi osiągnęli na Bliskim Wschodzie szereg wielkich sukcesów. Dzięki rządowi Pétaina osiągnęli oni dominujące wpływy w Syrii i Libanie. W Iraku udało im się na krótki czas usadowić na czele rządu swego agenta Raszyda. Wojska gen. Rommla zbliżyły się do zachodnich granic Egiptu. Sukcesy te były jednak bardzo krótkotrwałe i na skutek działań wojennych aliantów, szczególnie po zwycięstwie Armii Czerwonej w Stalingradzie Niemcy i Włochy zostały definitywnie wyeliminowane z Bliskiego Wschodu.

Podczas drugiej wojny światowej nastąpiły poważne zmiany na Bliskim Wschodzie w pozycjach i sferach wpływów mocarstw alianckich. W pierwszym rzędzie zostały definitywnie wyeliminowane wpływy polityczne i gospodarcze Francji, Francja utraciła Syrię i Liban oraz znaczną część swoich udziałów w koncernach naftowych. W obecnej chwili francuskie towarzystwo naftowe „Compagnie des Pétroles“ utraciło prawo eksploatowania wszelkich złóż naftowych w Arabii i Syrii i zachowało jedynie pewne udziały w kopalniach naftowych w Kirkuku.

Również W. Brytania utraciła swoje dominujące stanowisko na Bliskim Wschodzie na rzecz St. Zjednoczonych. Podczas wojny Amerykanie utrzymywali znaczne kontyngenty wojskowe w krajach Bliskiego Wschodu i zbudowali tam wielką ilość koszar, lotnisk, warsztatów naprawczych itd. W Kairze znajdowała się amerykańska baza zaopatrzeniowa na Bliski Wschód i na Bałkany.

Zaopatrując w okresie wojny kraje Bliskiego Wschodu towarami amerykańskiemi, na podstawie prawa „lend - lea-

se". w tym samym czasie, kiedy światowy handel zagraniczny był sparaliżowany, Stany Zjednoczone miały możność opanowania rynków zbytu na Bliskim Wschodzie. W 1944 r. import towarów amerykańskich do Egiptu przewyższał w znacznym stopniu import angielski.

W okresie wojny Amerykanie podnieśli produkcję naftową na wyspach Bachrenskich i na Półwyspie Arabskim do 2 milionów ton rocznie. Koncerny amerykańskie postanowiły poza tym zbudować przy pomocy rządowej organizacji „Petroleum Reserve Corporation", trans-arabski rurociąg naftowy z południowej Arabii do Morza Śródziemnego, o długości 1.600 km. Oprócz tego Amerykanie inwestowali wielkie kapitały w przemyśle naftowym Egiptu. W okresie wojennym towarzystwa amerykańskie doprowadziły produkcję nafty egipskiej do 1,3 milionów ton rocznie. Amerykanie otrzymali również koncesję na zbudowanie w Libanie rafinerii naftowych.

Z końcem roku ubiegłego towarzystwa amerykańskie „Standard Oil of New Jersey" i „Socony Vacuum" odkupiły od towarzystwa brytyjskiego „Anglo - Iranian" poważną część nafty irańskiej, poza tym towarzystwa te otrzymały znaczne koncesje w Arabii Saudyckiej. W ten sposób kapitał amerykański jest w przededniu objęcia całkowitej i faktycznej kontroli nad eksploatacją i zbytem całej nafty Bliskiego i Środkowego Wschodu.

III

WALKA NARODOWO - WYZWOLEŃCZA KRAJÓW BLISKIEGO WSCHODU

W walce o sfery wpływów mocarstwa imperialistyczne wykorzystywały poszczególne warstwy społeczne krajów Bliskiego Wschodu. W. Brytania a później, Niemcy i Włochy starały się uzyskać poparcie warstwy feudalnej i pewnych kół nacjonalistycznych burżuazji, którym przyrzekały niepodległość państwową. Np. w 1916 r. Lawrence zdobył dla Anglii poparcie krajów arabskich w wojnie przeciwko Turcji przyrzeczeniem udzielenia niepodległości tym krajom.

Znaczna część feudałów arabskich i kupców - importerów, w wyniku wspólnoty interesów z poszczególnymi kołami finansistów zachodnio-europejskich, popierała bardzo często mniej albo więcej otwarcie, politykę mocarstw imperialistycznych w krajach arabskich. W ten sposób nastąpiła dość znaczna dyferencjacja w życiu politycznym kraju Bliskiego Wschodu.

Między pierwszą o drugą wojną światową walka narodowo-wyzwoleńcza krajów arabskich wykazywała coraz większe nasilenie, jednak nosiła charakter chwiejny i nieskrytalizowany. Kierownictwo tej walki znajdowało się w rękach inteligencji burżuazyjnej, kupiectwa i niektórych kół feudalnych. Proletariat arabski nie stanowił jeszcze siły samodzielnej, chłopstwo zaś popierało całkowicie polityków burżuazyjnych i feudalnych. Kierownictwo narodowo-wyzwoleńczego ruchu arabskiego z jednej strony nie znosiło panowania obcego, z drugiej jednak strony obawiało się zbyt wielkiej aktywizacji szerokich mas ludowych. Dlatego też starało się ono osiągnąć niepodległość państwową drogą raczej pertraktacji z mocarstwami imperialistycznymi i powolnych reform aniżeli drogą rewolucji.

Pomimo swojej chwiejności i braku postępowego programu społecznego arabski ruch narodowo - wyzwoleńczy nosi jednak charakter postępowy i antyimperialistyczny. Między pierwszą a drugą wojną światową W. Brytania i Francja były zmuszone pójść na szereg ustępstw wobec narodów arabskich. A więc w 1922 r. został zniesiony protektorat nad Egiptem i została ogłoszona jego formalna niepodległość państwowa. W 1932 r. został zlikwidowany mandat i została ogłoszona formalna niezależność Iraku. W 1939 r. Anglia opublikowała Białą Księgę o Palestynie w której obiecała zlikwidować mandat i uznać niepodległość w 1949 r. W 1926 r. i w 1930 r. powstały rządy narodowe w Syrii i Libanie. W 1936 r. Francja zawarła z tymi rządami umowę, w której zobowiązała się zlikwidować swój mandat nad tymi krajami w przeciągu trzech lat. Umowa ta została jednak zerwana przez rząd francuski w 1939 r.

Idąc na ustępstwa i udzielając nawet formalnej niepodległości niektórym krajom arabskim, W. Brytania nadal utrzymywała w tych krajach swoje wojska, komisarze angielscy nadal kontrolowali działalność rządów narodowych. W tych warunkach narzuciła W. Brytania w 1930 r. Irakowi i w 1936 r. Egiptowi

traktaty gwarantujące jej dominujące wpływy w tych krajach.

Druga wojna światowa ostatecznie zburzyła podstawy panowania angielskiego i francuskiego w krajach arabskich. W okresie wojennym kraje te w znacznym stopniu się uprzemysłowiły, a tym samym wzrósł ciężar gatunkowy młodej burżuazji arabskiej oraz wzmocniły się jej dążenia do niezależności narodowej.

W wyniku tego rozwoju po zakończeniu drugiej wojny światowej wzrosła znacznie aktywność narodowo-wyzwoleńczych partii politycznych w krajach Bliskiego Wschodu. W ruchu tym bierze udział prawie całe społeczeństwo arabskie, wysuwając żądanie zniesienia nierównych traktatów oraz wycofania wojsk obcych z Egiptu, Syrii i Libanu, jak również zniesienie mandatu nad Palestyną.

IV
NARODOWO-WYZWOLEŃCZA WALKA EGIPTU

Zaprzestanie w okresie wojennym przywozu towarów przemysłowych przyczyniło się do znacznego rozwoju przemysłu egipskiego, który przed wojną nie był w stanie konkurować z przemysłem angielskim. W okresie między 1940 — 1944 r. inwestycje kapitałowe w przemyśle egipskim wzrosły o 50%, zaś zyski przemysłu wzrosły w okresie wojennym do 400%. Wraz z zakończeniem wojny znikły jednak dogodne warunki dla rozwoju przemysłu narodowego. Dążność Anglii do zwiększenia swego eksportu do Egiptu oraz brak taryf obronnych uniemożliwiają dalszy rozwój przemysłu narodowego, co wywołuje niezadowolenie młodej burżuazji.

Antyangielskie nastroje wzmocniły się również wśród znacznej części kupiectwa i obszarników egipskich na skutek tego, że Anglia nie wykazuje chęci pokrycia swoich długów zaciągniętych w Egipcie, w związku z kosztami utrzymania milionowych armii angielskich w Egipcie podczas działań wojennych. Długi te są oceniane na sumę 500 milionów. Zainteresowane koła egipskie zażądały pokrycia tego długu pieniędzmi lub towarami. Anglia jednak dała do zrozumienia, że część tych długów wojennych będzie musiała być pokryta przez rząd egipski.

Wojna zrujnowała w znacznym stopniu jego nastrojów antybrytyjskich się do radykalizacji chłopstwa i do wzrostu jego nastrojów anty-brytyjskich. Z powodu działań wojennych eksport bawełny z Egiptu ustał całkowicie, doprowadzając do kryzysu nadprodukcji.

Poza tym w celu podniesienia produkcji pszenicy, rząd wydał zarządzenie do ograniczenia obszaru zasiewów pod bawełnę, doprowadzając do obniżenia się produkcji bawełny do ⅓ stanu przedwojennego. Pomimo ww zarządzenia rządowego produkcja pszenicy nie tylko nie wzrosła, ale nawet spadła w porównaniu z produkcją przedwojenną, a to ze względu na brak nawozów sztucznych. Niski poziom życiowy chłopa egipskiego obniżył się podczas wojny jeszcze bardziej. Na skutek inflacji i wzrostu cen na chleb i na artykuły pierwszej potrzeby obniżył się również poziom życiowy miejskiego proletariatu i drobnomieszczaństwa.

Wzrastające sprzeczności interesów pomiędzy panującymi klasami społeczeństwa egipskiego a imperializmem angielskim oraz pogłębiająca się nędza mas pracujących doprowadziły do znacznego podniesienia się fali walk narodowo-wyzwoleńczych.

Na czele ruchu antybrytyjskiego stoi obecnie nacjonalistyczna partia „Wafd", która przez długi okres czasu znajdowała się przy władzy, prowadząc politykę chwiejną i dość ustępliwą wobec Anglii. Obecnie partia ta, będąca w opozycji do rządu i do jeszcze bardziej ugodowej partii „Saad", stara się odzyskać demagogią nacjonalistyczną i społeczną, utracone, w znacznej mierze, wpływy polityczne. Obok tych dwóch, konkurujących ze sobą partii politycznych, istnieje szereg nacjonalistycznych i radykalnie antybrytyjskich drobnych partii politycznych.

Kampania za zniesieniem anglo-egipskiej umowy z 1936 r., przewidującej utrzymanie garnizonów angielskich wzdłuż kanału Sueskiego, Aleksandrii i w Kairze, rozwinęła się już w 1945 r., natychmiast po zakończeniu działań wojennych. Egipskie partie polityczne wysunęły poza tym żądanie wcielenia do Egiptu Sudanu i ewakuacji z tej prowincji wojsk angielskich. Sudan stanowi formalnie kondominium anglo - egipskie, ale faktycznie znajduje się pod wyłącznym panowaniem Anglików.

Umowa anglo - egipska z 1936 r. przewiduje możliwość jej rewizji po upływie 10 lat od daty podpisania, a więc w 1946 r. Wykorzystując ten fakt rząd egipski wystosował w grudniu 1945 r. notę do rządu angielskiego z żądaniem rewizji tej umowy. Odpowiedź rządu angielskiego była wymijająca i uwłaczająca godności narodowej Egiptu. Naród egipski odpowiedział na to falą burzliwych demonstracji, strajków studenckich itp. Użycie przez rząd egipski siły dla zdławienia tych demonstracji doprowadziło do ustąpienia rządu partii „Saad" z premierem Nokraszi Pasza na czele. Na czele nowego rządu stanął przywódca grupy „niezależnych", Sidki Pasza, znany ze swego stanowiska ugodowego wobec Anglii. Sidki Pasza rozpoczął pertraktacje z W. Brytanią w sprawie zmiany umowy anglo - egipskiej z 1936 r. Pertraktacje te doprowadziły w zasadzie do porozumienia. Projekt nowego układu anglo - egipskiego przewidywał ewakuację wojsk angielskich z Egiptu dopiero po upływie trzech lat oraz gwarantował dominujące stanowisko Anglii w tym kraju. Projekt ten nie rozwiązał również kwestii Sudanu w duchu żądań egipskich. Ogłoszenie tego projektu wywołało falę oburzenia w całym kraju. Do podpisania nowego traktatu nie doszło, a Sidki Pasza musiał podać się do dymisji. Premierem rządu został powtórnie Nokraszi Pasza, który przerwał rokowania i zaapelował do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W obecnej chwili zachodzi możliwość zerwania przez Egipt przymierza anglo - egipskiego.

V

PROBLEM PALESTYŃSKI

Problem Palestyny jest najbardziej skomplikowany ze wszystkich zagadnień Bliskiego Wschodu. Cechą charakterystyczną tego problemu jest walka w Palestynie dwóch narodowości, arabskiej i żydowskiej, którą skutecznie wykorzystuje imperializm angielski dla utrzymania w swoim ręku tego niesłychanie ważnego pod względem strategicznym kraju. W pierwszym okresie sprawowania mandatu nad Palestyną Anglicy wykorzystywali ruch syjonistyczny przeciwko dążeniom narodowo - wyzwoleńczym ludności arabskiej. Gdy jednak mniejszość żydowska stała się dostatecznie silną, aby stanowić skuteczną przeciwwagę wobec nacjonalizmu arabskiego, jak również w miarę wzrastania roli i znaczenia państw arabskich w polityce międzynarodowej Anglia zaczęła iść na rękę ludności arabskiej, ograniczając imigrację żydowską do Palestyny. W 1939 r. Anglia ogłosiła tzw. „Białą Księgę" przewidującą zamknięcie Palestyny dla imigracji żydowskiej oraz ustalającą proporcję ludności żydowskiej do arabskiej jak 1 do 3. W tej deklaracji W. Brytania obiecała również zanulować swój mandat nad Palestyną w 1949 r.

Wojna przyczyniła się do radykalnej zmiany w ustosunkowaniu się ruchu syjonistycznego do W. Brytanii. Przed wojną syjoniści, chociaż często wyrażali swoje niezadowolenia z poszczególnych pociągnięć Anglików w Palestynie, na ogół jednak z nimi współpracowali. Przed wojną kapitał żydowski w Palestynie był ściśle związany z kapitałem angielskim. Wszystkie zbudowane przez Żydów przedsiębiorstwa przemysłowe znajdowały się pod kontrolą trustów i banków angielskich. 70 % palestyńskiego eksportu pomarańcz stanowiące główne bogactwo tego kraju szło do Anglii.

Podczas wojny przemysł żydowski mocno się rozwinął i uniezależnił w znacznym stopniu od kapitału angielskiego. Przed wojną przemysł palestyński (nie licząc przemysłu budowlanego) zatrudniał 18.000 robotników żydowskich i 13.500 arabskich. Obecnie zaś przemysł ten zatrudnia 46.000 robotników żydowskich i 10.000 arabskich. Eksport palestyński zaczął odgrywać poważną rolę w stosunkach handlowych krajów arabskich. Przed wojną Bliski Wschód przyjmował 12 % eksportu palestyńskiego, obecnie — 46%.

Na skutek usamodzielnienia się gospodarczego burżuazji żydowskiej w Palestynie, oraz na skutek silnego wzrostu wśród uratowanych Żydów europejskich dążności do osiedlenia się w Palestynie ruch syjonistyczny z jednej strony rozpoczął zdecydowaną walkę o nieograniczoną imigrację żydowską do Palestyny i o utworzenie państwa żydowskiego. Z drugiej strony W. Brytania, nie chcąc utracić resztek swego wpływu politycznego w krajach arabskich, niemniej zdecydowanie się tym dążeniom przeciwstawia.

Społeczeństwo żydowskie w Palestynie, chociaż nie zbyt liczebne, (600 — 700 tysięcy Żydów na ogólną ilość mieszkańców 1.800 tys.) przedstawia poważną siłę polityczną i wojskową. Prawie cała młodzież żydowska jest szkolona wojskowo w nielegalnej organizacji wojskowej tzw. „Hagana" (Samoobrona), liczącej obecnie około 60.000 członków obojga płci. Organizacja ta znajduje się pod kierownictwem Komendy Głównej, w skład której wchodzą przedstawiciele wszystkich partii syjonistycznych, za wyjątkiem partii profaszystowskiej, tzw. Partii Rewizjonistycznej. Dużą aktywność wykazuje nielegalna organizacja wojskowa „Irgun Zwai Leumi", w sile około 2 — 3 tys. członków, której dziełem jest obecna antybrytyjska kampania terrorystyczna.

Wojna przyczyniła się do pogłębienia dyferencjacji gospodarczej i politycznej społeczeństwa żydowskiego, jak również i arabskiego. Komunistyczna Partia Żydowska, która w okresie przedwojennym nie była uznana za legalną i posiadała minimalne wpływy, obecnie została zalegalizowana i ilość jej członków wzrosła do 4.000.

Jednocześnie podczas wojny powstała jedyna dotychczas w Palestynie postępowa partia polityczna arabska pod nazwą „Liga Arabska Wyzwolenia Narodowego", dążąca do porozumienia z ludnością żydowską, przeciwstawiająca się jednak dalszej imigracji Żydów do Palestyny.

W okresie powojennym daje się po raz pierwszy zauważyć pewne zbliżenie arabsko - żydowskie na terenie robotniczym, na skutek wspólnej walki ekonomicznej (wspólne strajki robotnicze).

Problem palestyński komplikuje się w obecnym okresie na skutek walki konkurencyjnej anglo - amerykańskiej. Stany Zjednoczone w swoim dążeniu do uzyskania bazy politycznej dla swojej ekspansji na Bliskim Wschodzie zajmują przychylne stanowisko wobec żądań syjonistów. Pewną rolę odgrywa tu również nacisk polityczny ze strony ludności żydowskiej w Ameryce. W grudniu 1945 r. Kongres St. Zjednoczonych uchwalił rezolucję przeciwstawiającą się wszelkim ograniczeniom imigracji żydowskiej do Palestyny. W tym duchu wypowiedział się również kilkakrotnie prezydent Truman.

Problem palestyński stał się problemem międzynarodowym. W Palestynie ścierają się interesy W. Brytanii, St. Zjednoczonych, ludności żydowskiej i świata arabskiego. Jedynie więc Organizacja Narodów Zjednoczonych byłaby powołaną do rozstrzygnięcia tego skomplikowanego i wielostronnego zagadnienia.

VI
EMANCYPACJA SYRII I LIBANU

Po wypędzeniu w 1941 r. wojsk Pétaina Syria i Liban przeszły pod kontrolę wojsk sojuszniczych. W tymże samym roku francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił anulację mandatu francuskiego nad tymi krajami i nadanie im niepodległości. W 1943 r. odbyły się wybory do parlamentów obydwu republik, w których zwycięstwo odniosły partie nacjonalistyczne. W wyniku tych wyborów powstały w Syrii i Libanie narodowe rządy, które od razu przystąpiły do walki o wycofanie obcych wojsk z terytorium obydwu państw, o likwidację władz mandatowych itd. Podczas długotrwałych pertraktacji między rządem syryjskim i libańskim a władzami francuskimi, te ostatnie dążyły do zawarcia takiego układu, który by zapewniał Francji dominującą pozycję w życiu politycznym i gospodarczym obydwu krajów. W maju 1945 r., w związku z wylądowaniem w Syrii nowych oddziałów francuskich (Senegalczyków), doszło do konfliktu zbrojnego między Syrią i Libanem z jednej strony a Francją z drugiej. Anglicy wykorzystując trudne położenie Francji zmusili wojska francuskie do ewakuacji znacznej części terytorium tych krajów, zastępując je swymi własnymi wojskami.

W związku z tym konfliktem gen. de Gaulle złożył oświadczenie, że konflikt ten został sprowokowany przez Anglię, która między innymi dostarczała Syryjczykom sprzętu wojennego. W. Brytania, oświadczył de Gaulle, dąży do uzyskania monopolu na eksploatację nafty mossulskiej i rurociągu naftowego Kirkuk - Trypolis oraz w ogóle do eliminacji wpływów francuskich z Bliskiego Wschodu. Po tym konflikcie Francja i Anglia starały się jeszcze przez pewien czas zachowywać swoje wojska w Syrii i Libanie, zawierając między sobą odpo-

wiednią umowę. Na skutek jednak złożenia przez rządy syryjski i libański protestu na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych przeciwko wyżej wymienionej umowie Anglia i Francja były zmuszone do ewakuacji swych wojsk z tych krajów.

VII
IMPERIALISTYCZNE PLANY BLOKÓW WSCHODNICH

W związku z wspólnotą językową, kulturalną i religijną narodów arabskich, jak również w związku ze wspólną ich walką narodowo - wyzwoleńczą istnieją w krajach Bliskiego Wschodu silne dążenia do zjednoczenia się i do utworzenia federacji krajów arabskich. W miarę wzrostu znaczenia burżuazji arabskiej i w miarę narastania walk narodowo - wyzwoleńczych rosną również w tych krajach tendencje dośrodkowe. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest powstanie tak zwanej Ligi Arabskiej. Pakt Ligi został podpisany w Kairze 22 marca 1945 r. przez Egipt, Irak, Syrię, Liban, Transjordanię, Arabię Saudycką i w następstwie przez Jemen. Liga Arabska postawiła sobie za cel zbliżyć między sobą państwa arabskie, koordynować ich polityczną działalność, zabezpieczyć ich niepodległość i suwerenność narodową, oraz zorganizować ich współpracę gospodarczą, finansową i kulturalną. W swojej praktycznej działalności Liga Arabska wykazywała w znacznym stopniu brak zdecydowania i konsekwencji. W łonie Ligi panują dość częste rozbieżności poglądów; szczególnie mocno ciąży na działalności Ligi obecność delegacji Transjordanii, Arabii Saudyckiej i Jemenu, znajdujących się w całkowitej zależności od Anglii.

W celu wzmocnienia swego wpływu na Ligę Arabską Anglia stara się obecnie włączyć do Ligi szereg księstw wschodniej Arabii, znajdujących się pod jej protektoratem.

Dążenia narodów arabskich do jedności i współpracy są same przez się dążeniami postępowymi, w obecnym okresie są one jednak wykorzystane przez imperializm angielski dla zwrócenia ruchów narodowo - wyzwoleńczych w krajach arabskich w kierunku dla siebie nieszkodliwym, oraz dla opanowania krajów, które wyswobodziły się spod obcego panowania (Syria).

Poszczególne reakcyjne koła arabskie wysuwają różne koncepcje bloków wschodnich, pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa krajom arabskim przed groźbą „czerwonego imperializmu" Związku Radzieckiego. Król Transjordanii, emir Abdullah, wysunął plan utworzenia pod swoim berłem tzw. Wielkiej Syrii, w skład której miałyby wejść Syria, Liban, Arabska część Palestyny i Transjordania. Emir Abdullach należy do dynastii Haszimidów, rządzącej również w Iraku i uzależnionej całkowicie od W. Brytanii.

W związku z sytuacją w Egipcie Anglicy ogłosili w marcu 1946 r. formalną niepodległość Transjordanii i jednocześnie zawarli z nią umowę w sprawie utrzymywania w tym kraju nieograniczonej ilości wojsk angielskich dla ochrony Kanału Sueskiego. Utworzenie tzw. Wielkiej Syrii pod berłem króla Abdullaha, odda, rzecz jasna, Syrię i Liban pod kontrolę angielską. Plan Wielkiej Syrii napotkał na silny sprzeciw ze strony Egiptu, a szczególnie ze strony Syrii i Libanu, które nie chcą utracić dopiero co uzyskanej niepodległości.

Ostatnio jako rzecznik bloku państw Bliskiego Wschodu, wystąpiła również Turcja, która w interesach imperializmu amerykańskiego, dąży do stworzenia wzdłuż granicy Z. S. R. R. antyradzieckiego bloku państw Bliskiego i Środkowego Wschodu. Według planu tureckiego Liga Arabska miałaby się zjednoczyć z państwami, które podpisały pakt saadabadzki, a więc z Turcją, Iranem i Afganistanem, w celu stworzenia tzw. „Bloku Środkowo - Wschodniego".

Dla urzeczywistnienia tego planu Turcja zaczęła kokietować poszczególne państwa arabskie, zawierając np. pakt przyjaźni z Transjordanią i z Irakiem oraz udzielając Syrii różnych udogodnień w porcie Aleksandretta, który przed wojną należał do Syrii.

WNIOSKI

W rezultacie 2 wojny światowej sytuacja w krajach Bliskiego Wschodu poważnie się zmieniła. W okresie tym wzrosły siły i znaczenie młodej burżuazji arabskiej, wzrósł ruch klasowy i wyzwoleńczo - narodowy mas ludowych Proces emancypacji krajów Bliskiego Wschodu poczynił znaczne postępy.

Adam Paszt — Problemy Bliskiego Wschodu

W wyniku wojny nastąpiły również radykalne zmiany w stanie posiadania mocarstw imperialistycznych. Francja została całkowicie wyeliminowana z Bliskiego Wschodu, Anglia zaś utraciła swoje dominujące stanowisko na rzecz St. Zjednoczonych.

Plany stworzenia różnorodnych bloków państw arabskich stanowią nową próbę utrzymania panowania obcego imperializmu na Bliskim Wschodzie oraz łączą się z zamiarami kół imperialistycznych stworzenia z Bliskiego Wschodu antyradzieckiej bazy wypadowej.

R. Palm Dutt

Ameryka a Wielka Brytania*

„Prezydent Truman rzucił swe wyzwanie wolnemu światu. Znaczenie jego przemówienia w Kongresie z dn. 12 marca wybiega znacznie poza Grecję, Turcję i Bliski Wschód. Wyraża ono dążenie milionerów z Wall Steet i wszechpotężnych generałów, kontrolujących dzisiaj aparat administracyjny Ameryki, do opanowania politycznego wszystkich krajów świata. Wyraża ono ich dążenie do poparcia wszystkich reakcyjnych ustrojów od monarchistycznego faszyzmu w Grecji do kliki Koumintangu w Chinach, drogą jawnej interwencji, oraz drogą pomocy ekonomicznej, finansowej, i militarnej. Wyraża ono ich dążenie do utworzenia baz strategicznych na wszystkich kontynentach w odległości tysięcy mil od brzegów Ameryki.

Narody świata nie są skłonne poddać się jarzmu dyktatorów dolara. Lecz jeśli orędzie prezydenta z 12 marca brzmi jak wyzwanie dla wszystkich narodów, to przede wszystkim wybiją ono godzinę wyboru dla Wielkiej Brytanii

Wielka Brytania bowiem jest ciągle oficjalnie związana z szaleńczym rydwanem amerykańskiego imperializmu Dla narodu brytyjskiego, zwalczającego olbrzymie trudności ekonomiczne i znajdującego się pod nieznośnym naciskiem awanturniczego reakcyjnego imperializmu, zwarcie się bloku anglo-amerykańskiego jest uściskiem śmierci.

MOMENT UDERZENIA

Charakterystyczny jest wybór momentu dla wszczęcia tej ofensywy. Deklaracja Trumana ogłoszona została w tym samym dniu, w którym osiągnięto punkt szczytowy debaty w Izbie Gmin odsłaniającej wszystkie bolesne punkty dylematów ekonomicznych Wielkiej Brytanii i niedole wynikające z ekspansywnej polityki zagranicznej, prowadzone przez zbiedniały i nadwyrężony kraj Ogłoszona ona została bezpośrednio po owarciu konferencji moskiewskiej, któ ra miała wykazać, że współpraca czterech mocarstw zdolna jest osiągnąć rozwiązanie zagadnienia Niemiec po linii uznanej już w układach międzynarodowych. Sposób amerykańskiego podejścia do tej współpracy został wyraźnie scharakteryzowany w oświadczeniu generała Marshalla, poprzedzającym jego wyjazd na konferencję, w którym wyraził się on, że jest „bardzo wątpliwe" czy konferencja osiągnie jakiekolwiek rezultaty oraz w stwierdzeniu głównego republikańskiego doradcy delegacji, słynnego J. F. Dullesa, byłego wspólnika handlowego monopoli niemieckich w okresie hitleryzmu, który otwarcie proklamował swój program Federacji Zachodnio - Europejskiej, w skład którego miałyby wchodzić Niemcy lub Zachodnie Niemcy, w oparciu o Zagłębie Ruhry, jako przedmurze komunizmu i Związku Radzieckiego. Wreszcie, ofensywa ta została podjęta w momencie ponownego wszczęcia rokowań brytyjsko - radzieckich, mających na celu

---

*) Z artykułu zamieszczonego w kwietniowym numerze miesięcznika „Labour Monthly".

wzmocnienie paktu brytyjsko - radzieckiego.

Prasa amerykańska nie ukrywała bynajmniej swej interpretacji momentu, wybranego dla wszczęcia ofensywy. W długich artykułach określano Wielką Brytanię, jako kraj „wykończony". „Stary wyczerpany kraj" — pisał londyński korespondent „New York Times", który przeciwstawił zacofanie fabryk i techniki brytyjskiej nie tylko amerykańskim, lecz również europejskim fabrykom i technice, przewidując, że obecny kryzys przekształci się w „ciągłe staczanie się do skrajnej nędzy, nieznanej we współczesnym świecie i we współczesnej epoce". „Załamanie się brytyjskich dążeń rekonstrukcyjnych nie jest niczym niemożliwym" — taki był wyrok Waltera Lippmana — „przypuszczalnie dojdzie do tego, o ile we właściwym czasie nie zostaną przedsięwzięte heroiczne wysiłki". Podstawowa trudność, oświadcza „New York Herald Tribune", polega na tym, że „zaangażowanie się Anglii w polityce światowej przewyższa jej obecne możliwości gospodarcze i finansowe. Przezwyciężenie braków w sile roboczej może się okazać niemożliwe bez znacznego ograniczenia liczby sił zbrojnych". Pismo to rozważa następnie, czy nie będzie to oznaczać porzucenia Bliskiego Wschodu przez Wielką Brytanię: „Pozycja Stanów Zjednoczonych nieuniknienie zostanie naruszona". Z całej tej analizy i rozumowania wypływa jeden podstawowy wniosek, że nadeszła już przypuszczalnie oddawna oczekiwana godzina, gdy Stany Zjednoczone przejmą spadek po Imperium Brytyjskim.

...Sygnał ostrzegawczy deklaracji Trumana dotarł również do ludu brytyjskiego, a nawet i do tej części brytyjskiej klasy panującej, która nie sprzedała się jeszcze całkiem amerykańskim mocodawcom. Podobnie jak Hitler powiewał chorągwią wielkiej krucjaty przeciwko komunizmowi i Związkowi Radzieckiemu, aby zamaskować swe uderzenie przeciwko Imperium Brytyjskiemu, tak i szowiniści amerykańscy biją w wielki bęben, głosząc groźbę komunizmu i agresywne zamiary Związku Radzieckiego, podczas gdy ich właściwe uderzenie wymierzone jest bardziej bezpośrednio na przestrzeni od Azji Wschodniej do Bliskiego Wschodu i Ameryki Południowej, do opanowania dawnych fortec brytyjskiego kapitału i Imperium Brytyjskiego. Nacisk ekonomiczny zaczyna dopiero działać w całej pełni, a wyrazem tego jest zbliżająca się konferencja handlowa, która zniszczy istniejące wewnętrzno - imperialne układy handlowe oraz zbliżający się termin konwersji szterlingów w dolary, a także nadchodzący moment wyczerpania pożyczki amerykańskiej..

KAPITULACJA CZY NIEPODLEGŁOŚĆ

Wybór ten nosi zarówno charakter ekonomiczny, jak i polityczny; wyraża on się zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Jedna droga — to ciągła kapitulacja przed imperializmem amerykańskim, droga utrzymywania reakcyjnego bloku anglo - amerykańskiego, który legł straszliwym ciężarem na rezerwach i sile roboczej Wielkiej Brytanii i dzięki któremu Wielka Brytania traci wszelką możność odbudowy swej niezależnej gospodarki, trwoni swe siły, pełniąc funkcję policjanta u anglo - amerykańskich akcjonariuszy, a w konsekwencji utopi głęboko w błocie długów i zastawów swe ostatnie rezerwy na rzecz amerykańskiego wierzyciela i skończy jako żebrak, uzależniony od amerykańskiego miłosierdzia, najemny kondotier narodów świata, a wreszcie jako wysunięta placówka wojskowa i baza bomb atomowych, służąca planom amerykańskiej kliki imperialistycznej. Oto wspaniała przyszłość, którą współcześni torysi — sprzedający się bogatszemu partnerowi amerykańskiemu — szykują dla Wielkiej Brytanii. To droga Fultonu. Druga alternatywa — to droga niezależności i przebudowy społecznej; zerwanie pęt bloku anglo-amerykańskiego oraz skończenie z reakcyjną polityką zagraniczną, powrót do zasad układu brytyjsko - radzieckiego, do zasad Krymu i Poczdamu, koncentracja wszystkich sił na odbudowie gospodarki brytyjskiej i marsz w kierunku postępu wraz z budującymi swe nowe życie ludami Europy, wraz ze Związkiem Radzieckim i ludami Imperium.

Tego rodzaju polityka służy najlepszą pomocą wszystkim postępowym odłamom ludu amerykańskiego, które również walczą przeciw obecnym rządom najczarniejszej reakcji monopolistycz-

nej i które usiłują znów sprowadzić Amerykę na drogę Roosevelta, współpracy trzech Mocarstw i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Drobna garstka potężnych monopolistów, którzy rządzą Ameryką i w objęciach swych dzierżą większość bogactw i rezerw produkcyjnych, żyje w panicznym strachu przed zbliżającym się kryzysem ekonomicznym. Wiedzą oni, że lud amerykański nie pragnie nowej wojny, toteż rządząca oligarchia finansowo - kapitalistyczna pragnie osiągnąć swój cel opanowania świata dzięki potędze wszechmocnego dolara, przydzielaniu i odmawianiu miliardowych kredytów, przy pomocy pogróżek o nowej postaci wojny, prowadzonej przy pomocy bomby atomowej i cudownej nowej broni. Pieniądze bogatych lichwiarzy nie są już jedyną potęgą świata dzisiejszego, wolne narody postępowych demokracji potrafią już przeciwstawiać się ich groźbom i budować swą własną gospodarkę. Za czterysta milionów dolarów nie da się kupić panowania nad Bliskim Wschodem, nie da się stłumić buntu greckiego ludu czy też trzymać w uległości piętnaście milionów Turków i czterdzieści milionów Arabów. Wahania i sprzeczne tendencje zarówno w szeregach republikanów, jak i demokratów, świadczą o ich obawach, że polityka ta stanie się tylko początkiem dalszego wciągania ich coraz głębiej w bagno. Widać już, że zbliża się czas, gdy lud brytyjski nie pozwoli więcej na wykorzystywanie swych żołnierzy dla celów monopolistycznych towarzystw naftowych i koncesjonariuszy. Przede wszystkim w naszym kraju leży klucz do przyszłości wolnego świata — i do naszej własnej przyszłości.

EKONOMIKA WYZWOLENIA

Wyzwolenie się z zależności od Ameryki i rekonstrukcja ekonomiczna idą ze sobą ręka w rękę. Chcąc być wolni, musimy zbudować naszą własną, samowystarczalną bazę ekonomiczną i stanąć o własnych siłach. Musimy skończyć ze starą pasorzytniczą zasadą daniny imperialistycznej, która w ciągu trzech ubiegłych ćwierćwieczy doprowadziła do zaniedbania bogactw własnego kraju, do zacofania technicznego i chronicznej depresji, a bezpośrednio przed wojną przekształciła połowę Anglii w park rozrywkowy dla bogatych, a pozostałą połowę — w zaniedbane tereny. System ten przeżywa dziś swe bankructwo. Stare normalne warunki życiowe imperialistycznej Anglii nigdy już nie powrócą. Lekcja twardego doświadczenia zmusza cały naród, w pierwszym rzędzie ruch robotniczy, do spojrzenia w oczy faktom i ponownego ich przemyślenia. Wszystkie reformistyczne iluzje zostały bezlitośnie obalone. Musimy wygrać bitwę o produkcję, musimy złamać wszelkie przywileje, stojące na naszej drodze, o ile chcemy zwyciężyć w tej bitwie o utrzymanie się przy życiu i o niepodległość narodu.

Nie przynosi bynajmniej zaszczytu Izbie Gmin fakt, że po trzydniowej debacie nad rozpaczliwie palącą sytuacją ekonomiczną, została w następnym dniu uchwalona dotacja w wysokości osiemnastu milionów funtów w zagranicznych papierach wartościowych celem utrzymania monarchistycznych, ex-faszystowskich sił zbrojnych w Grecji. Nie ma również sensu argumentować o konieczności wzmożenia wewnętrznej produkcji żywnościowej po to, by uchwalić eksport maszyn rolniczych trzykrotnie wyższy, niż przed wojną. Nie ma sensu mówić o palącej potrzebie węgla po to, aby zgodzić się na eksport węgla dla Franco, czy też na eksport niezbędnie koniecznych urządzeń górniczych. Nie ma sensu mówić o palącej potrzebie podwyższenia wydajności pracy, aby następnie umieścić koszty remontu kapitalnego w dalekiej kolejności za wydatkami na cele militarne, które znajdują się na pierwszym planie. Pozbawione sensu jest również przestrzeganie przed zwyżką płac, przy całkowitym ignorowaniu znacznie większego wzrostu zysków i kapitału. Ta lista jaskrawych przeciwieństw da się rozciągnąć do nieskończoności.

STRATEGIA KONSERWATYSTÓW

Konserwatyści posiadają swój własny „plan" — stary plan podwyższania cen i obniżania stopy życiowej robotników, oraz uzależniania się od Ameryki, z końcową rachubą na pogłębianie się kryzysu i nacisk finansowy Stanów Zjednoczonych, który doprowadzi do rekonstrukcji rządu i powrotu konserwatystów do władzy. Istnieje niebezpie-

czeństwo, że rząd „frontowych ław", nie przedstawiając swego własnego planu, skapituluje przed planem konserwatystów, pójdzie w praktyce w kierunku koalicji w dziedzinie polityki ekonomicznej, dostosowując się w ten sposób do istniejącej już koalicji w polityce zagranicznej. Interesy wielkich finansistów konserwatywnych związane są już zresztą ściśle z interesami finansistów amerykańskich, podobnie jak ich czołowe rodziny poprzez swe związki małżeńskie są na wpół zamerykanizowane. Gdy trzeba rozstrzygnąć zagadnienie węgla, rozwiązanie ich brzmi: „importować węgiel amerykański" (po 10 funtów za tonę). Gdy trzeba rozstrzygnąć zagadnienie siły roboczej, rozwiązanie ich brzmi: „importować obcą siłę roboczą". Gdy chodzi o zagadnienie ich własnego bankructwa politycznego, rozwiązanie ich polega na wyczekiwaniu pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego i finansowego, związanego z wyczerpaniem pożyczki amerykańskiej; otwarcie liczą oni, że kraj nasz, ciągle bezradny i uzależniony pod względem ekonomicznym, pokornie pochyli głowę przed płatnikiem amerykańskim i że warunkiem wszelkiej dalszej pomocy lordów z Wall-Street będzie wówczas przebudowa rządu, która znów odda władzę w ręce konserwatystów. Czołowe pro-amerykańskie odłamy kierowniczych kół konserwatywnych stały się dziś agentami potęgi amerykańskiej i wrogami własnego kraju. Pogardzając w głębi serc labourzystowską Brytanią, rozumieją oni, że stracili kontakt z własnym narodem; nie widząc żadnej przyszłości dla Anglii i spoglądając na Waszyngton jako na swą metropolię widzą przyszłość dla własnej klasy w roli rzeczników amerykańskiej potęgi i gotowi są poświęcić za tę cenę interesy i przyszłość ludu brytyjskiego. Długa jest historia zdrady konserwatystów. Dziś tradycja ta osiąga swój punkt szczytowy. Taka jest strategia ginącej klasy, gotowej wstąpić na służbę obcego mocarstwa. Na drogę tę nie wkroczy jednak lud brytyjski.

NASZA DROGA

Lud brytyjski zdecydowany jest rozwiązać stojące przed nim zadania. Nie chce on kroczyć drogą torysowskiej kapitulacji przed amerykańską finansjerą. O ile chcemy opanować obecny kryzys, muszą nastąpić zmiany i to znacznie bardziej zasadnicze, niż dotąd przypuszczano. Musimy zorganizować i urzeczywistnić narodowy plan ekonomiczny, który wysunie na czoło zadania podstawowej wagi, odda pierwszeństwo podstawowym gałęziom przemysłu i jego nowemu wyposażeniu technicznemu, zapewni ochronę i podwyższenie stopy życiowej społeczeństwa, i skończy z dotychczasowym trwonieniem rezerw i siły roboczej. Trzeba bowiem wreszcie położyć kres imperialistycznym awanturom zagranicznym i subsydiowaniu zagranicznej reakcji. Musimy skończyć z szaleńczym systemem handlu, przy którym wysyłaliśmy zagranicę maszyny najbardziej niezbędne dla naszej produkcji, aby opłacić nimi luksusowy import najdroższych owoców egzotycznych, filmów z Hollywood czy też szwajcarskich podróży narciarskich synów i córek bogaczy. Musimy nawiązać najściślejsze stosunki handlowe i powiązać nasze plany i naszą ekonomikę z krajami, budującymi swą planową gospodarkę, z nowymi demokracjami Europy i z socjalistycznym Związkiem Radzieckim. Musimy zmienić naszą postawę wobec imperium kolonialnego i dążyć do ułożenia wzajemnie korzystnych stosunków gospodarczych z wolnymi Indiami i z niezależnymi czy autonomicznymi pozostałymi krajami kolonialnymi. Tego rodzaju zasadnicze przestawienie podstawowych wytycznych strategii ekonomicznej i politycznej celem zażegnania nadchodzącego kryzysu niewątpliwie wymagać będzie przebudowy rządu. Na Kongresie Partii Komunistycznej jasno i konkretnie wyłożona została polityka, którą należy kroczyć. Walka o przeprowadzenie tej polityki jest walką o przyszłość Wielkiej Brytanii.

Ze sprawozdania politycznego gen. sekr. Brytyjskiej Partii Komunistycznej Tow. Harry Pollitt'a na 19 Kongresie Brytyjskiej Partii Komunistycznej

„Nasz 19 Kongres zbiera się w jednym z najbardziej krytycznych momentów historii Wielkiej Brytanii. Nie chodzi tu o rozważania, kiedy nastąpi kryzys ekonomiczny w Ameryce, lecz o fakt, że stoimy w obliczu kryzysu panującego obecnie w Wielkiej Brytanii. Dwa lata kompromisu z wielkim kapitałem wewnątrz kraju i prowadzenie imperialistycznej polityki zagranicznej doprowadziły do tego, że sam rząd oświadczył, iż „sytuacja kraju jest niezwykle poważna".

Partia Komunistyczna, broniąc rządu przeciw obłudnym i pozbawionym skrupułów atakom konserwatystów, ponoszącym w pierwszej linii odpowiedzialność za sytuację ekonomiczną Wielkiej Brytanii, żąda jednocześnie natychmiastowej reorganizacji rządu celem stawienia czoła obecnej sytuacji.

Ministrowie, którzy dążą do kompromisu z wielkim kapitałem i prowadzą imperialistyczną politykę zagraniczną, muszą zostać usunięci. Należy wzmocnić rząd przez dopływ nowych ludzi, gotowych raz na zawsze położyć kres imperialistycznym monopolom i przywilejom wielkiego kapitału. Nie ma potrzeby mówić o rządzie koalicyjnym — ruch laburzystowski bowiem sam sprosta zadaniu.

Wojna ostatecznie i zdecydowanie podważyła podstawę potęgi Wielkiej Brytanii jako światowego mocarstwa imperialistycznego, które opanowało przemocą jedną czwartą kuli ziemskiej, które ściągało daniny z krajów zamorskich dla opłacania importu brytyjskiego i gromadziło magnackie fortuny, zaniedbując jednocześnie rozwój przemysłu i rolnictwa wewnątrz kraju. Wszystkie kolonie znajdują się w stanie głęboko uzasadnionego buntu, żądając całkowitej niepodległości... Ruch narodowo - wyzwoleńczy i konkurencja Ameryki podważają nasz monopol kolonialny i uprzywilejowana pozycję na rynkach światowych. Nasz kraj z wierzyciela przekształcił się w dłużnika; drogę wyjścia z tej sytuacji znajdujemy jedynie dzięki pożyczce amerykańskiej i co jest jeszcze ważniejsze, dzięki temu, że 50% naszych towarów importujemy z Ameryki, a eksportujemy tam jedynie 14%.

Zagadnienie Wielkiej Brytanii winno być rozpatrywane na tle sytuacji światowej, jaka powstała na skutek zwycięstwa w wojnie antyfaszystowskiej. Z jednej strony, załamanie się mocarstw osi, wzmocnienie Związku Radzieckiego i nowych demokracji Europy, osłabiło polityczne siły imperializmu. Ogólny kryzys kapitalizmu, wyrażający się przede wszystkim w konflikcie pomiędzy wzrostem sił produkcyjnych i istnieniem kapitalistycznych stosunków własnościowych, uległ dalszemu pogłębieniu.

Z drugiej zaś strony, monopolistyczny kapitalizm amerykański stał się dominującym imperializmem; charakteryzuje go olbrzymia akumulacja kapitału, kontrolującego trzy piąte światowej produkcji kapitalistycznej. Stara się on odsunąć skutki grożącego kryzysu lub uniknąć ich drogą nowego agresywnego naporu imperialistycznego, popierania wszystkich sił reakcyjnych Europy, drogą ataku przeciw nowym demokracjom i przeciw Związkowi Radzieckiemu, drogą zdobycia rynku światowego, drogą szantażu finansowego i łamania wszystkich form planowej gospodarki.

W tej sytuacji światowej Wielka Brytania zajmuje kluczową pozycję. Od polityki jej zależy nie tylko rozwiązanie zagadnień wewnętrznych, lecz i pokój świata. Obecna polityka zagraniczna rządu, wiążąca się z imperializmem amerykańskim we wspólnym bloku przeciwko Związkowi Radzieckiemu i nowym demokracjom Europy, podtrzymująca zbrojnie i dyplomatycznie reakcję w Grecji i Hiszpanii, układająca wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi plany rekonstrukcji kapitalizmu niemieckiego, stosująca siłę zbrojną na Bliskim Wschodzie, w Indiach i Indonezji, celem utrzy-

mania panowania imperializmu nie tylko zagraża trwałości światowego pokoju, lecz utrudnia również odbudowę wewnętrzną. ,

Sojusz anglo - amerykański, który jest szyderstwem z dwudziestoletniego paktu anglo - sowieckiego, podważa powagę i celowość Organizacji Narodów Zjednoczonych, przeszkadza rozbrojeniu i odbudowie świata i wzmaga nasze i bez tego poważne trudności ekonomiczne.

Nie ma trzeciego wyjścia. Albo dokonamy reorganizacji rządu,, zdecydowanie przebudujemy jego politykę i pójdziemy naprzód drogą wielkiej reorganizacji w dziedzinie społecznej i ekonomicznej, łamiąc potęgę monopoli, budując planową gospodarkę i nawiązując ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim, z nowymi demokracjami Europy i coraz bardziej świadomymi ludami kolonialnymi — lub też uzależnimy się całkowicie od amerykańskiej reakcji monopolistycznej, od monopolów wewnątrz kraju, doprowadzimy nieuchronnie do kryzysu ekonomicznego, wzmocnionego przez oddziaływanie depresji amerykańskiej, i zostaniemy wciągnięci w wojnę przeciwko europejskiej demokracji jako najbardziej wysunięta placówka i baza wypadowa reakcji amerykańskiej...

* * *

...Rząd Labour Party nie tylko zawiódł całkowicie, jeśli idzie o przeprowadzenie socjalistycznej polityki pokojowej, lecz wręcz przeciwnie—zdecydowanie wprowadzał w życie politykę zagraniczną imperializmu.

Wystarczy spojrzeć na jego postępowanie w Grecji, Hiszpanii, Indonezji, Palestynie i na Bliskim Wschodzie, aby zdać sobie w pełni sprawę z tego faktu.

Nasz rząd laburzystowski ściągnął na siebie hańbę stałym występowaniem w charakterze młodszego partnera Ameryki. Wydał on również dominia grabieżczej polityce imperjalizmu amerykańskiego.

Dlaczego więc polityka brytyjska tak całkowicie podporządkowana jest Ameryce?

Kierownicy polityki brytyjskiej zdają sobie sprawę, że w dzisiejszych warunkach Imperium Brytyjskie samo przez się nie jest dostatecznie silne, aby zaryzykować walkę o przywrócenie swej dominującej pozycji w świecie i dlatego też gotowi są przyjąć rolę młodszego partnera potężniejszego imperializmu amerykańskiego.

Jednocześnie prowadzi się intensywną propagandę za Stanami Zjednoczonymi Europy — oczywiście, Europy Zachodniej — z wyłączeniem Związku Radzieckiego...

...Obłudne protesty anglo - amerykańskie przeciwko rzekomo „niedemokratycznym wyborom" w Rumunii i w Polsce nie oszukają nikogo. Niech lepiej Wielka Brytania udzieli prawa głosu swym kolonialnym poddanym. Niechaj Ameryka obali swój system dyskryminacji rasowej. Niech zrobią porządek u siebie w domu, zamiast rzucać kamieniem w innych.

Rząd Labour Party protestuje przeciwko włączaniu go do jakiegokolwiek bloku lub grupy. Anglo - amerykański sojusz wojskowy jakoby nic nie oznacza; brytyjsko - amerykańska polityka w Austrii również jest czymś przypadkowym; popieranie Schumachera i niemieckiego kapitalizmu monopolistycznego drogą połączenia amerykańskiej i angielskiej strefy okupacyjnej są przezeń uważane za wyraz lojalności wobec Narodów Zjednoczonych.

Ale narody świata nie dopuszczą do cofnięcia wstecz koła historii. Wywierają one ze swej strony nacisk celem utrzymania pokoju; zadały klęskę reakcjonistom i podpalaczom wojennym w 1946 r. i zmuszą ich do większej jeszcze porażki w 1947 r

Najpilniejszym zadaniem narodu brytyjskiego jest nawiązanie przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Walczyliśmy zawsze o jedność działania Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego i Ameryki, i nadal będziemy o nią walczyli. Ma to podstawowe znaczenie dla Narodów Zjednoczonych jako całości. Wierzymy jednak., że siła jedności tych trzech mocarstw zależy od ścisłych stosunków pomiędzy socjalistycznym Związkiem Radzieckim a laburzystowska Wielka Brytanią. Jedność taka pomoże w znacznym stopniu pokojowo nastrojonym masom ludowym Ameryki wywrzeć nacisk na swój rząd i doprowadzić do zmiany jego dotychczasowej reakcyjnej polityki...

* * *

...Wzrost partii komunistycznej od chwili zakończenia wojny był powolny. Podstawową przyczyną tego był brak jasnego i wyraźnego zrozumienia sytua-

cji politycznej, a szczególnie złudzenia, wywołane wielką klęską konserwatystów i uformowaniem się rządu Partii Pracy.

Partia Komunistyczna gotowa jest dla osiągnięcia wspólnych celów podjąć wspólną działalność ze wszystkimi odłamami ruchu laburzystowskiego i zawrzeć umowę wyborcza celem uniknięcia rozbicia klasy robotniczej i rozstrzelenia głosów demokratycznych w wyborach samorządowych — jak też w wyborach parlamentarnych. Jednocześnie stawiamy jasno sprawę, że o ile tego rodzaju umowy nie dojdą do skutku, Partia Komunistyczna nie wyrzeknie się walki i wystawi swych własnych niezależnych kandydatów wszędzie tam, gdzie uzna to za odpowiadające interesom ruchu robotniczego.

Niejednokrotnie w dyskusjach nad masową partia stawiana jest sprawa różnicy pomiędzy gwałtownym wzrostem partii komunistycznych w Europie i stosunkowo powolnym powiększeniem się naszych własnych szeregów. Kwestia ta jest oczywiście podnoszona przez towarzyszy, którzy zazdroszczą sukcesów bratnim partiom komunistycznym, lecz wrogowie nasi wykorzystują tę kwestię celem wykazania, że Wielka Brytania jest poza krajem, który nie lubi skrajności i że nie ma u nas miejsca dla kontynentalnego komunizmu.

Obok różnicy warunków, doświadczeń i tradycji należy tu wziąć pod uwagę inny jeszcze ważny czynnik. We wszystkich okupowanych przez hitlerowców krajach europejskich wielu polityków, kapitalistycznych lub socjaldemokratycznych, którzy wyróżnili się w atakowaniu komunizmu — odegrało w czasie wojny rolę kwislingów, pomagając grzebać niepodległość swoich własnych narodów. Z drugiej zaś strony, komuniści byli najbardziej ofiarnym czynnikiem ruchu oporu, jego organizatorami i kierownikami. Działalnością swą przyśpieszyli oni moment wyzwolenia narodów i odrodzenia ich niepodległości w nowych formach rządów demokratycznych. Dzięki tej działalności, miliony ludzi, widząc w komunizmie najlepszą formę patriotyzmu, z dumą wstąpiło w szeregi partii komunistycznej.

Wielka Brytania natomiast nie była nigdy okupowana, nie zaistniały więc tu okoliczności, które pozwoliłyby wykazać ludowi rzeczywistą siłę i istotę polityki komunistycznej. Lecz obecnie, w momencie zagrożenia niepodległości Wielkiej Brytanii przez Amerykę, na skutek polityki Bevinów i Churchillów, w obliczu straszliwych konsekwencji takiej polityki dla narodu brytyjskiego — powstała sytuacja, w której partia nasza może wykazać, że jest najlepszym bojownikiem o potrzeby narodu i o przyszłość Wielkiej Brytanii".

Z konferencji Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego

Konferencja Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego, jaka odbyła się w Londynie (26.II. — 1.III. 1947 r.) była pierwszą w historii konferencją tego rodzaju.

Przewodniczący komitetu partii komunistycznej Anglii dla spraw międzynarodowych, Palm Dutt wygłosił referat polityczny.

W sprawie bloku angielsko - amerykańskiego Dutt oświadczył: „Jest rzeczą ogólnie znaną, że jednym z celów ekspansji amerykańskiej jest pochłonięcie Imperium Brytyjskiego. Imperialiści brytyjscy... zgodzili się grać rolę młodszego partnera Stanów Zjednoczonych".

Podkreślając konieczność przyznania wszystkim narodom prawa do samookreślenia, Dutt żądał zagwarantowania całkowitej niezawisłości Indii, Birmy, Cejlonu, Egiptu, Palestyny oraz krajów arabskich, znajdujących się pod pośre-

dnią kontrolą brytyjską. Dutt domagał się również uznania prawa do swobodnej decyzji dla Malty i Cypru, uznania ich prawa do połączenia się z Włochami, w perspektywie z przyszłą demokratyczną Grecją.

Szczególnie mocno podkreślał Dutt konieczność natychmiastowego osiągnięcia ekonomicznej niezależności każdego z krajów kolonialnych, oświadczając, iż „wyzwolenie ludów kolonialnych zrealizować można jedynie dając im możliwość wstąpienia na drogę rozwoju ekonomicznego...".

Dutt wskazał na konieczność uwzględnienia różnic między krajami stojącymi na różnym poziomie rozwoju demokratycznego i domagał się wypracowania karty praw demokratycznych dla kolonii, w których ruch ludowy nie rozwinął się jeszcze w tym stopniu, by wysunąć żądania niepodległości.

Przeciwko temu ostatniemu punktowi oponował delegat Afryki Południowej, Najdu, oraz hinduski delegat Adchikari, przy czym ten ostatni powołał się na przykład Azji Środkowej.

W odpowiedzi Dutt oświadczył, iż przedłożone przez niego żądania wynikają z taktycznych postulatów chwili bieżącej i nie oznaczają rezygnacji z walki o niepodległość.

Generalny sekretarz Partii Komunistycznej, Harry Pollitt sprecyzował punkt widzenia komunistów angielskich na sprawę ustanowienia nowych form współpracy ekonomicznej między brytyjskimi dominiami. Oświadczył on między innymi:

„...Laburzystowskie rządy Nowej Zelandii, Australii, Anglii oraz liberalny rząd Kanady posiadają całkowitą możność takiego zjednoczenia, które sprzyjałoby w znacznej mierze rozwojowi nowych form gospodarczych. Wzmocni to przede wszystkim gospodarkę naszych krajów oraz doprowadzi do zacieśnienia stosunków ekonomicznych z ZSRR i z krajami nowej demokracji w Europie... Należę do liczby tych, którzy uważają, że jeśli narody słowiańskie mogą mówić o nierozerwalnej jedności, to i my, mówiący wspólnym językiem, nie mamy po co rumienić się, jeśli podkreślamy konieczność zacieśnienia związku między naszymi narodami, aby wraz ze zjednoczonymi narodami słowiańskimi móc stawić czoło wszystkiemu, co zagrażałoby naszej wspólnej sprawie ze strony imperializmu amerykańskiego..." I dalej: „uważam, że dobrze byłoby gdybyśmy trzymali się linii uzgodnienia naszej planowej gospodarki z ekonomiką Związku Radzieckiego i Nowej Europy, linii współdziałania z ruchem narodowowyzwoleńczym w jego dążeniu do niepodległości, szczególnie w takich krajach jak Indie, a wreszcie — rzecz bardzo ważna — abyśmy trzymali się linii działania, zmierzającej do osłabienia imperializmu Stanów Zjednoczonych..."

Myśl, że umocnienie związków między krajami Imperium Brytyjskiego, jest koniecznym warunkiem przeciwstawienia się rozszerzeniu panowania imperializmu amerykańskiego — wypowiedział również w przeddzień konferencji sekretarz kanadyjski postępowej partii robotniczej, Timon Back. Zagajając dyskusję nad sytuacją polityczną i zagadnieniami ruchu robotniczego w dominiach, Back stwierdził, że w wyniku drugiej wojny światowej Kanada stała się wielkim mocarstwem, kontrolowanym przez kanadyjską oligarchię finansową, która jest obecnie głównym wrogiem ludu kanadyjskiego. „Lud kanadyjski — oświadczył Back — będzie walczyć z tendencją do uczynienia z Kanady młodszego partnera imperializmu amerykańskiego, będzie walczyć o prawa demokratyczne, przeciw dyskryminacji rasowej, o współpracę i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim"

Członek Komitetu Wykonawczego Partii Komunistycznej Australii, John Henry, zabierając głos na konferencji, oświadczył, że Australia osiągnęła już pozycję państwa imperialistycznego i że polityka zewnętrzna laburzystowskiego rządu Australii jest ściśle związana z kołami reakcyjnymi Anglii i Ameryki.

W sprawie Indii zabrał głos delegat Komunistycznej Partii Indii (około 50.000 członków), Adchikari, który scharakteryzował plany angielskiego laburzystowskiego rządu wobec Indii jako „plany umocnienia władzy książąt oraz utrzymania kluczowych pozycji w rękach imperialistów brytyjskich". W warunkach, jakie się wytworzyły, żądania partii komunistycznej Indii sprowadzają się, zdaniem Adchikari, do spraw następujących: „należy przezwyciężyć rozbicie między klasą robotniczą i chłopstwem z jednej strony a ruchem narodowym z drugiej oraz zasypać przepaść między

Hindusami a muzułmanami, bowiem zdobyć całkowitą niezależność można będzie jedynie we wspólnej walce całego narodu Indii".

Delegaci Partii Komunistycznej Malai (10.000 członków), R. J. Bałan i Bu Tan Wang podkreślili w swoich wystąpieniach, że objęcie władzy przez Partię Pracy zawiodło nadzieje na wyzwolenie jakie żywił lud malajski, że w kraju panuje w dalszym ciągu reżim straszliwego terroru i że rząd angielski, kontynuując politykę „dziel i panuj" dąży do odbudowy swojej władzy kolonialnej nad ludami Malai. Wang stwierdził, że ruch przeciwko rządowej Białej Księdze, poświęconej sprawie Malai, ruch zainicjowany przez Panmalajską Radę Jedności Działania, wzmaga się z dniem każdym. Konferencja zwróciła się do rządu, wzywając go, by zniósł reakcyjną konstytucję obowiązującą obecnie w Malajach i by utworzył związek wszystkich państw malajskich i Straits Settlements pod władzę centralnego ciała ustawodawczego, które byłoby wybrane na zasadzie powszechnego demokratycznego głosowania.

Zo sprawozdania politycznego Palm Dutt'a na konferencji imperialnoj Partii Komunistycznych Imperium Brytyjskiego

...550 milionów mieszkańców Imperium Brytyjskiego stanowi jedną czwartą ludności kuli ziemskiej. Z liczby tej około 70 milionów, to znaczy przeszło jedna ósma, przypada na ludność, która się sama rządzi: ludność Anglii i biała ludność dominiów. 400 milionów, to znaczy cztery piąte zamorskiej ludności Imperium i przeszło trzy czwarte ogólnej liczby ludności Imperium stanowi naród hinduski. Około 80 milionów przypada na ludność różnych kolonii i protektoratów imperialnych włączając w to ludność afrykańską, stanowiącą cztery piąte Dominium Południowo - Afrykańskiego. Co więcej, kraje o ustroju formalnie niepodległym lub na pół niepodległym, jak Egipt, Irak lub Transjordania, w rzeczywistości również podlegają brytyjskiej kontroli imperialnej. Imperium Brytyjskie osiąga więc w rzeczywistości liczbę 600 milionów mieszkańców.

Przytłaczającą większość tej liczby— około siedem ósmych — stanowią ludy, podległe różnym formom ucisku kolonialnego lub dominacji brytyjskiej; kraje ich okupowane są przez siły zbrojne panującego mocarstwa; ich bogactwa naturalne eksploatowane są przez wielki kapitał brytyjski zgodnie z jego monopolistycznymi interesami; ludy te cierpią nędzę, odczuwają na sobie skutki zacofania, charakterystycznego dla rozwoju krajów kolonialnych.

...Rezultaty działalności kapitału mono polistycznego — to zrujnowane życie setek milionów mieszkańców kolonii, straszliwa nędza, głód, niewolnicze warunki pracy, przeraźliwe warunki mieszkaniowe, grasujące choroby i wysoka śmiertelność, szczególnie wśród niemowląt, a także pogłębiający się kryzys agrarny, którego odbiciem jest zadłużenie i nędza chłopów oraz klęska głodu, która w samym tylko Bengalu kosztowała trzy miliony ofiar w czasie wojny.

...Marksizm uczył zawsze, że walka wyzwoleńcza narodów kolonialnych związana jest z najbardziej podstawo-

wymi interesami ruchu robotniczego, ze zwycięstwem demokracji i postępu ku socjalizmowi w panujących krajach imperialistycznych. Marks i Engels w dziewiętnastym wieku podkreślali szczególne znaczenie kwestii kolonialnej dla brytyjskiego ruchu robotniczego. Wykazali oni, że współpraca górnej warstwy arystokracji robotniczej z klasą panującą dla utrzymania imperium, celem uzyskania chwilowego udziału w łupie dla uprzywilejowanej warstewki kosztem ogólnych interesów klasy robotniczej, była zasadniczym źródłem reformizmu i korupcji w ruchu robotniczym. Wykazali oni, że zdecydowane zerwanie z tą polityką jest koniecznym warunkiem wyzwolenia i zwycięstwa brytyjskiej klasy robotniczej, które może być osiągnięte tylko w jedności z ruchem wyzwoleńczym ludów kolonialnych. Lenin i Stalin rozwinęli tę naukę w erze imperializmu, gdy kwestia kolonialna wysunęła się jeszcze wyraźniej na czoło, gdy niezależne ruchy narodowe narodów kolonialnych zwiększyły swój zasięg i gdy zarysowywały się już początki ruchu robotniczego w koloniach. Wykazali oni, że ruch narodowo - wyzwoleńczy narodów uciśnionych imperiów nowoczesnych, który uprzednio stanowił część ogólnoświatowego ruchu demokratycznego, obecnie, po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej w Rosji i rozpoczęciu ery decydujących bitew przeciw kapitalizmowi i imperializmowi na całym świecie, staje się integralną częścią międzynarodowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej. Wykazali oni jasno związek pomiędzy imperializmem a reformizmem w ruchu robotniczym i wskazali również na dwulicową, wahającą rolę burżuazji kolonialnej i decydującą rolę klasy robotniczej kolonii w ostatecznym poprowadzeniu i zjednoczeniu narodowego frontu wolnościowego ludów uciśnionych.

Obecnie, w nowym okresie, po osiągnięciu zwycięstwa nad faszyzmem, weszliśmy w nowe stadium tego światowego ruchu. Imperializm został osłabiony. Klasa robotnicza zyskała ogromnie na sile. Największe narody kolonialne stoją na progu wolności. W podstawowym podziale dzisiejszego świata na dwa obozy — obóz socjalizmu i demokracji, obóz klasy robotniczej, demokratyczny, antyfaszystowski i postępowy z jednej strony, i obóz reakcji i podżegaczy nowej wojny światowej z drugiej strony, ludy kolonialne zajmują znaczną pozycję. Ludy kolonialne i na pół kolonialne, o ile uwzględnimy nie tylko kraje, rządzone w sposób bezpośrednio kolonialny, jak Indie, lecz również kraje takie, jak Chiny, których niepodległość jest obecnie ciągle ograniczona zbrojną imperialistyczną okupacją i interwencją, stanowią większość ludności świata. Jaką drogę wybiorą one w najbliższej przyszłości — czy zdobędą prawdziwą niepodległość, czy też pozostaną nadal przedmiotem imperialistycznego wyzysku, jest oczywiście zagadnieniem zasadniczej wagi dla układu sił na świecie. O ile Indie i Chiny zdobędą prawdziwą niepodległość w najbliższej przyszłości, wpłynie to odpowiednio na światowy układ sił i pociągnie za sobą ogromne wzmocnienie obozu postępu i demokracji na całym świecie.

...Jakie są charakterystyczne cechy obecnej sytuacji światowej, wpływające na losy imperium i ludów kolonialnych?

Po pierwsze, imperializm został osłabiony. Niemcy, Japonia i Włochy zostały wytrącone z szeregu mocarstw imperialistycznych. Japońskie i włoskie imperium kolonialne skończyło się, choć przyszły los narodów kolonialnych tych imperiów nie został jeszcze rozstrzygnięty. Kierownictwo reakcji światowej przeszło do obozu anglo - amerykańskiego imperializmu; lecz pomimo olbrzymiego pędu imperializmu amerykańskiego do ekspansji i agresji, zasięg wpływów imperialistycznej reakcji ograniczony jest wzrostem sił światowego postępu.

Demokratyczny, wyzwoleńczy i antyfaszystowski charakter ostatniej wojny przeciwko faszyzmowi, udział w niej socjalistycznego Związku Radzieckiego i narodowych Chin oraz przykład europejskiego podziemnego ruchu oporu i wyzwolenia wielu narodów europejskich wpłynęły na rozwój walk wyzwoleńczych w krajach kolonialnych. Szybkie załamanie się oporu wojskowego przed ofensywą japońską w Azji Południowo - Wschodniej wykazało zgniliznę starego systemu kolonialnego, który okazał się niezdolny do zmobilizowania lub zorganizowania ludów dla swej własnej obrony. Wypadki wojenne podważyły prestiż imperializmu w Azji; skończył się mit o niezwyciężoności potęgi brytyjskiej. W krajach, okupowanych

przez Japonię, rozwinęły się potężne ludowe ruchy wyzwoleńcze, zorganizowane w pierwszym rzędzie przez partie komunistyczne. Te ruchy wyzwoleńcze dążyły nie do zastąpienia japońskiego panowania przez stary system kolonialny, lecz do zapewnienia prawdziwej wolności swym narodom

...W dziedzinie ekonomicznej wojna spowodowała poważną dezorganizację ekonomiki krajów kolonialnych. Kraje świata kolonialnego nie doznały na ogół takich zniszczeń wojennych, jak kraje europejskie. Odczuły one jednak skutki głębokiej dezorganizacji gospodarczej. Ich bogactwa naturalne zostały bezlitośnie wykorzystane dla celów wojennych. Chaos ekonomiczny, powszechna inflacja i zbiednienie przyniosły olbrzymie fortuny drobnej garstce wyzyskiwaczy, spekulantów i rycerzy czarnego rynku. Dla mas kolonialnych wojna oznaczała powszechną ruinę, zwyżkę cen, spadek stopy życiowej i pogłębienie kryzysu agrarnego.

Wynikiem tego stanu rzeczy był rozwój ruchu narodowo - wyzwoleńczego w krajach kolonialnych po zakończeniu wojny. Zaznaczył się tam ogromny wzrost ruchów narodowo - wyzwoleńczych. Powszechne staje się żądanie już nie reform częściowych, lecz całkowitej niepodległości. Ruch ten ogarnia szerokie masy. Jednocześnie w tych ruchach zaznacza się proces dyferencjacji. Klasa robotnicza kolonii wysuwa się coraz bardziej na czoło. W wielu krajach kolonialnych partie komunistyczne odgrywają dzisiaj kierowniczą rolę polityczną, wysuwając się na czoło w montowaniu jednolitego frontu narodowego. Z drugiej zaś strony część burżuazji kolonialnej, kupcy, przemysłowcy i ci spośród obszarników, którzy przystąpili do ruchu narodowego—w strachu przed wzrostem walki masowej, stanowiącej groźbę dla przywilejów wyzyskiwaczy oraz w poczuciu swej własnej słabości ekonomicznej i zależności od wielkich imperialistycznych monopolistów, wycofują się z walki i rezygnują z dążenia do bezkompromisowej niepodległości, szukając drogi kompromisu z imperializmem we wspólnym froncie przeciw masom swego własnego narodu. Polityka imperialistyczna stara się wykorzystać tę dyferencjację w ruchu narodowym, wyciąga rękę do burżuazji kolonialnej, dążąc w ten sposób do skłócenia i rozbicia ruchów narodowo-wyzwoleńczych i skoncentrowania swego ataku przeciw partiom komunistycznym. Wynikiem tego są skomplikowane manewry, plany konstytucyjne i rokowania obecnego okresu, które są fałszywie przedstawiane jako polityka emancypacji kolonialnej.

Kryzys systemu kolonialnego, który z różnym nasileniem występuje w całym świecie kolonialnym, koncentruje się w największym państwie kolonialnym — Imperium Brytyjskim. Imperializm brytyjski został osłabiony już w czasie pierwszej wojny światowej i stanął w obliczu rewolty szeregu narodów kolonii, która doprowadziła do różnych form konstytucyjnego kompromisu (Irlandia, Egipt, Indie). Lecz w nowej sytuacji światowej po klęsce faszyzmu wzmógł się ogromnie kryzys imperializmu brytyjskiego. Dominia stały się dziś pełnowartościowymi niezależnymi krajami kapitalistycznymi, których rozwój przemysłowy nieustannie wzrasta, szczególnie w Kanadzie i w Australii, i których polityka manewruje pomiędzy Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Kraje kolonialne ogarnięte są zarzewiem buntu. .

Tradycyjna, ekonomiczna, społeczna i polityczna struktura Anglii oparta jest na monopolu światowym, osiągniętym w dziewiętnastym wieku przez kapitalizm brytyjski, na owładnięciu i wyzyskiwaniu czwartej części świata, na ściąganiu daniny z krajów zamorskich. W przeddzień wojny połowa importu brytyjskiego nie znajdowała pokrycia w eksporcie towarów. Ten system prowadził do zaniedbania rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu brytyjskiego, które utraciły swe pierwszeństwo na rzecz nowych kapitalistycznych rywali, przede wszystkim Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Cała struktura imperium brytyjskiego była już osłabiona i prowadziła do chronicznego kryzysu w latach przedwojennych. Akcje kapitału brytyjskiego na rynku światowym spadały, toteż zmuszony on był wprowadzić ściślejszy system taryf celnych i preferencji (przywilejów) imperialnej celem utrzymania swego panowania na rynkach imperialnych; już wówczas począł się również zaznaczać deficyt bilansu płatniczego. Pod wpływem skutków wojny ta poważna sytuacja ekonomiczna zaczęła grozić katastrofą. Wielka Brytania utraciła połowę swych inwestycji zamorskich, nie jest już zdolna do eksportu

kapitału i z wierzyciela przekształciła się w państwo dłużnicze. Deficyt bilansu płatniczego osiągnął kolosalną cyfrę; udaje się go zataić jedynie chwilowo dzięki pożyczkom amerykańskiej i kanadyjskiej .

...Kryzys ekonomicznego i politycznego życia Anglii przebiega równolegle do kryzysu w krajach kolonialnych. Podstawową przyczyną jest tu podobne źródło obu tych kryzysów, niezależnie od różnicy warunków; stosunki imperialistyczne, które nie tylko gnębią i dławią życie narodów kolonialnych, lecz również wypaczyły i wypaczają rozwój samej Anglii, ciągną ją do upadku.

Adam Szaff

Bezdroża pseudohumanizmu

Leon Blum „Na miarę człowieka"

ANDERS WYDAJE BLUMA

Istnieje w Rzymie wydawnictwo instytutu Literackiego. Jest to wydawnictwo propagandy Andersa. Jak wiadomo każde wydawnictwo o charakterze politycznym, związane z jakimś ruchem społecznym, posiada swoją **politykę wydawniczą**. Streszcza się ona w tym, że wydaje się takie pozycje, które w ten lub inny sposób, wychodzą na korzyść ruchowi, którego ekspozyturą jest dane wydawnictwo. Otóż ten to andersowski „Instytut Literacki" wydał przekład polski książki Bluma.

„Czy Blum jest odpowiedzialny za to, że andersowcy wydali go po polsku?"— zarzucą obrońcy jego autorytetu.

„Gdy wróg Cię chwali, przypatrz się sobie dobrze, boś na pewno zrobił coś złego" — powiada przysłowie ludowe. Blum chyba nie zabiegał o polskie wydanie u Andersa, a prawa sprzedała posiadająca „copyright" firma wydawnicza Gallimard. Anders po prostu dlatego wydał przekład, że książka wywołała żywą aprobatę faszystów (gen. Anders otwarcie się do faszyzmu przyznaje). Ta aprobata wroga jest już dostatecznym powodem, by książka nastroiła nas conajmniej podejrzliwie. Poddaję to pod rozwagę naszym domorosłym entuzjastom „humanizmu", pojętego jako rewizję marksizmu, tym wszystkim, którzy łudzą się, że można być socjalistą a odrzucać marksizm. Po doświadczeniu z De Manem i Déa'em w ostatnim okresie, reperkusje książki Bluma, nastrajają sceptycznie w odniesieniu do takich możliwości.

BLUM — POLITYK

Sprawa „humanizmu socjalistycznego" stanęła u nas na abstrakcyjnej platformie moralizatorsko - idealistycznego rewizjonizmu. Jego zwolennicy starają się okopać za szańcami abstrakcji, ostrzeliwując się argumentem, że do socjalizmu można zdążać i bez marksizmu (wedle nich, bez tego „obciążenia" droga jest nawet łatwiejsza).

Twierdzić można wszystko, słowa są cierpliwe. Ale gdzie jest kryterium prawdy? Najwyższym sprawdzianem jest praktyka. Ona, powołując się na zastosowanie teorii i jej wyniki, rozstrzyga ostatecznie spór. Książka Bluma, która jest prawdziwą ewangelią „humanistycznego" rewizjonizmu, jest tym ciekawsza, że autor nie stroni od praktyki; dając próbki politycznego i społecznego zastosowania swego „integralnego socjalizmu", wykazuje jego wartość. I na tę stronę książki warto szczególnie zwrócić uwagę.

„Na miarę człowieka" — to rachunek sumienia Bluma, dokonującego w więzieniu Pétaina przeglądu wypadków historycznych. Jak świadczy wstęp, książka powstała w 1941 r. i celem jej było podtrzymanie moralne młodego pokolenia.

Pierwszym głównym problemem książki Bluma — to pytanie: „co spowodowało klęskę Francji i kto jest odpowiedzialny za katastrofę III Republiki?". Odpowiedź, zawarta na kilkudziesięciu stronicach rozważań, da się streścić w twierdzeniu: „Demokracji francuskiej nic prócz braku czujności zarzucić nie można".

Pamiętajmy, że książkę pisał mąż stanu, który w ciągu trzech dziesięcioleci brał udział w rozmaitych kombinacjach rządowych, który w ostatnim pięcioleciu przed wojną odegrał decydującą rolę w rządzie, któremu znane były najgłębsze tajniki polityki francuskiej. Nie wymagamy od Bluma marksistowskiej oceny wypadków, ale wymagamy i mamy prawo wymagać poważnej oceny

---

*) Leon Blum: A l'échelle humaine, 1945. Polskie tłumaczenie „Na miarę człowieka", Rzym 1947, Instytut literacki.

męża stanu. Przy najlepszej chęci nic prócz mdłej apologetyki czytelnik w książce nie znajdzie. Jak ostro odbija od książki Bluma ocena polityczna tego samego okresu, dokonana w tym samym czasie w książce **prawicowego** publicysty Pertinaxa pod znamiennym tytułem „Grabarze" (Les fossoyeurs). Pertinax jasno widzi to, czego nie zauważył Blum.

Cała ta część jest nacechowana właściwą liberalizmowi apologetyką demokratycznego reżymu burżuazyjnego jako „demokracji w ogóle". Blum walczy, i słusznie walczy przeciw załamaniu się demokratycznych ideałów młodzieży na tle klęski wojennej. Jeśli demokracji nie można obciążyć winą za klęskę Francji, to znaczy, że nie można nią obciążać i przedwojennego reżymu Francji. Oto tok rozumowania Bluma. Burżuazyjna republika demokratyczna i demokracja „w ogóle", demokracja idealna, to jedno i to samo. Przecieramy oczy. Kto to mówi? Czyż nie człowiek, który tkwiąc przez dziesięciolecia w ruchu robotniczym, powinien był się osłuchać przynajmniej ze strzępami jego ideologii?

„Posuńcie się o krok dalej w waszych rozważaniach — zwraca się Blum do młodzieży. Czy przyznajecie uczciwie, że gdyby wszystkie narody Europy stosowały ten sam ustrój polityczny i społeczny, co Francja — ten sam wzgardzony ustrój! — to wówczas wojna powszechna byłaby niemożliwa?" (str. 16).

„Chcecie utrwalić pokój... Wolność, równość, braterstwo staną się naszą dewizą międzynarodową. Głoście ją po klęsce, jak myśmy ją głosili dwadzieścia lat temu, z większą nieco bezinteresownością, bo nazajutrz po zwycięstwie. Wtedy, chcąc nie chcąc, wstąpicie w ślady tych republikanów i demokratów, których przed chwilą zapieraliście się" (str. 19).

O święta naiwności! Przecież pisał je człowiek, który żył i działał we Francji dwustu rodzin, we Francji uciskającej kolonie, we Francji prowadzącej knowania antyradzieckie i spekulującej na wojnę z ZSRR, we Francji łamiącej sankcje przeciw Włochom w okresie wojny z Abisynią, we Francji monachijczyków, we Francji Daladiera, dążącego już w czasie wojny do wywołania konfliktu z ZSRR w Finlandii, we Francji kagulardów i zdrajców — kolaboracjonistów. I ten człowiek nic więcej nie widział i nie zrozumiał? Nie przejrzał od chwili, gdy własnymi rękoma zaczął popierać politykę „nieinterwencji".

Nie, niczego się nie nauczył.

„Cesarstwo zawiniło — pisze Blum porównując przyczyny klęski 1871 i 1941 r. — Republice tylko się nie poszczęściło" (str. 27).

Jedyną winą Francji—według Bluma— to niedostateczna czujność, usprawiedliwia ją jednak „szlachetnością" Francji

„Przyznaję, że wiele było błędów tego rodzaju—pisze Blum — z kótrych Francuzi otrząsali się powoli, a wiele jeszcze w krytycznej chwili w nich tkwiło. Przybłędy szlachetne, a raczej złudzenia, wczesnej — w przyszłość pokoju, w sa-znają, lecz się nie wstydzą, bo były to świadczace o wierze — chociaż przed-mą istotę pokoju" (str. 29).

„Trzecia Republika — pisze dalej Blum — była, jak Druga i Pierwsza na ogół okresem uczciwym. Życie mężów stanu, nawet ich życie prywatne, było strzeżone przez surową i podejrzliwą opinię. Posłowie republikańscy byli po większej części ludźmi prawymi lub przynajmniej trzymali się normy ludzi prawych. „Skandale", mimo iż wykorzystywane z hałasem dla interesów partyjnych, nie były ani częste, ani rozległe, a z chwilą ujawnienia wywoływały prawdziwe moralne rewolty, jak owa z 6 lutego 1934 r, z której udało się uczynić powstanie (str. 48).

A więc na prawdę nikt nie zawinił klęski Francji, nie było zdrady, lecz tylko „złudzenia"? Czy autor naprawdę nie wiedział tego, co wiedział prawicowiec Pertinax? Nie widział kreciej roboty kagulardów, nie słyszał o zdradzieckiej robocie szajki Abetza? Czyżby Blum nie wiedział o konszachtach dwustu rodzin z Niemcami, o świadomym sprzedawaniu Francji Hitlerowi, który — jak przyznaje Blum — mniej był straszny dla burżuazji od komunistów?

Czy naprawdę nie słyszał o skandalicznych aferach, wśród których afera Stawiskiego była tylko jednym kwiatkiem? I czy wreszcie w rewolcie faszystowskiej 1934 r. nic więcej nie widzi prócz „moralnej rewolty"?

Blum jest bezsprzecznie człowiekiem subiektywnie uczciwym. Nie negują te-

go komuniści francuscy, którzy z pasją odpowiadają na jego inwektywy przeciw nim, zawarte w omawianej książce. I ostatecznie nie można by mieć pretensji, gdyby otwarcie występował jako liberał drobnomieszczański, nie zaś jako socjalista.

Poglądy Bluma na wojnę i przyczyny klęski Francji są nieinteresujące. Ciekawe są one jako próbka niemarksistowskiego, „integralno - socjalistycznego", „humanistycznego" ujmowania polityki. Jej owoce Francja i demokracja światowa raz już zbierały — po zduszeniu w imię „humanizmu" republikańskiej Hiszpanii i zadaniu tym samym śmiertelnego ciosu republikańskiej Francji. Gorzej, że głosiciele tego „integralnego", a w istocie — antymarksistowskiego, drobnomieszczańskiego socjalizmu nie zrezygnowali z pretensji do występowania w imieniu ruchu robotniczego. Może „humanistyczne" poglądy Bluma na politykę przyczynią się do otrzeźwienia niektórych jego zwolenników w Polsce.

BLUM A FRONT JEDNOLITY

Polityczne poglądy Bluma, głoszone w pierwszej części jego książki, nie dadzą się oderwać od jego rewizjonistycznej postawy. Wbrew poglądom jego zwolenników w Polsce winę za nie ponosi „integralny", „humanistyczny" socjalizm. Gdy się odrzuca teorię walki klas, gdy zagadnienia rozwoju społecznego rozwiązuje się w duchu idealizmu, gdy panaceum widzi się w „moralnej" rewolucji, oderwanej od materialnych warunków bytu społecznego, to w rezultacie można wychwalając burżuazyjną demokrację, stracić z oczu socjalizm. Odstępstwo od marksizmu mści się; socjalizm bez marksizmu to — jak świadczy historia — fantazja, która nieuchronnie prowadzi na manowce.

Zaprowadziła ona Bluma na manowce nie tylko nonsensów politycznych w ocenie przeszłości, ale wprost szkodliwej dla ruchu robotniczego postawy wobec frontu jednolitego i Związku Radzieckiego, co zjednało mu hańbiącą aprobatę propagandy andersowskiej. Książka Bluma jest złośliwą i kłamliwą inwektywą antykomunistyczną i antyradziecką, inwektywą, z której cieszyć się mogą tylko zajadli wrogowie ruchu robotniczego. I to również nie jest oderwane od jego „humanistycznego" antykomunizmu.

„Dlaczego ruch socjalistyczny nie skupił wokół siebie mas w krytycznym momencie?" — pyta Blum. Ponieważ nie umiał zająć zdecydowanej postawy wobec zagadnienia wojny w okresie ostatnich lat przedwojennych — odpowiada. Ale głównie dlatego, ponieważ „skompromitował" się współpracą z komunistami.

Okres walki z faszyzmem, a szczególnie okres wojny był wielkim czyśćcem ruchu robotniczego, w którym tajały dawne różnice i krzepła jedność. Wielkim zwycięstwem ruchu robotniczego w tym tak trudnym okresie było ugruntowanie idei jedności klasy robotniczej. Podział w skali międzynarodowej jest dziś jasny i jasne jest, że kto występuje przeciw jedności, ten występuje tym samym przeciw socjalizmowi. Blum zajął pozycję po stronie przeciwników jedności i umocnił ją dalszymi swymi wystąpieniami i przemówieniami.

Ruch socjalistyczny skompromitował się — wedle Bluma — współpracą z komunizmem splamionym zdradą". Stalin zdradził demokrację i Francję, a komuniści idąc za nim okazali się nacjonalistyczną agentuą zagraniczną — twierdzi Blum. „Obca agentura". Czyż nie tak samo mówiła o lewicy polska defenzywa i służące jej gadzinówki. Nie na próżno andersowcy wydali książkę Bluma.

„... ścisłe zbliżenie demokracji francuskiej i angielskiej z Rosją sowiecką— pisze Blum, — to znaczy międzynarodowy „Front Ludowy", byłoby ocaliło pokój".

Lecz właśnie Stalin uchylił się od tego zbliżenia — zdecydował się ostatecznie na paktowanie z Hitlerem. Targ, ubity z Hitlerem, pozwolił na inwazję Polski i zdecydował o wojnie, co rozpętało — jakże uzasadnione — ogólne oburzenie: Stalin zdradził sprawę pokoju, a partia komunistyczna, pozostając mu uporczywie wierna, zdradzała Francję... Nie była zatem partią międzynarodową, lecz partią nacjonalistyczną obcego kraju". (str. 78 — 79).

Ten motyw „zdrady Stalina" i „obcej agentury" często się powtarza. Powtarza się po to, by uzasadnić odrzucenie jednolitego frontu. Bezczelny tupet idzie tu w parze z świadomym szkodnictwem. Kiedy się czyta odpowiedź Florimonda Bonte, członka KC KP Francji — na tę inwektywę (Florimond Bonte „Na miarę

narodu"), podziwiać należy spokój i godność tej odpowiedzi.

Blum znał wszystkie fakty, które zadają kłam jego insynuacjom, znał je, ponieważ sam brał w nich czynny udział. Jeśli mimo to insynuacje te powtarza, jeśli mówi o „obcej agenturze", w chwili, gdy partia komunistyczna — jak sam przyznaje — stanęła na czele wyzwoleńczego ruchu Francji; jeśli powtarza insynuację o „zdradzie Stalina" i to w chwili, gdy Związek Radziecki stał się główną siłą w wojnie przeciw osi faszystowskiej, to robił to świadomie i celowo, wbrew interesom ruchu robotniczego i demokracji w ogóle.

Nie tu miejsce na restytuowanie tylekroć powtarzanycht faktów, z których wynika jawna kłamliwość insynuacyj Bluma. Kto ciekaw, znajdzie je w zwięzłej, a doskonałej formalnie i merytorycznie broszurze Florimonda Bonte, której podtytuł brzmi: „W odpowiedzi autorowi „Na miarę człowieka". Krok za krokiem, rok za rokiem, miesiąc za miesiącem odżywa historia monachijskich podżegaczy wojennych, których celem było wyeliminowanie Rosji z Europy i doprowadzenie do wojny niemiecko - rosyjskiej, z której korzyści ciągnąłby imperializm anglo-francuski. Odżywa znowu prowokacyjna historia ostatnich miesięcy przedwojennych i haniebne karty Becka — Śmigłego. Odżywa niesławnej pamięci interwencja Daladiera w Finlandii, już po wybuchu wojny z Niemcami. Odżywa historia „dziwacznej wojny", którą francuski imperializm wciąż jeszcze chciał przerzucić na wschód, a sprzymierzyć się z Hitlerem. Blum zna te fakty, brał w wielu z nich udział bezpośredni. Jeśli mimo to przeżuwa insynuację o „zdradzie Stalina", to w czyim robi to interesie, kogo stara się usprawiedliwić, w kogo naprawdę uderza?

Komunistyczna Partia Francji jest dziś największą partią francuską. Darzy ją zaufaniem naród francuski, czego dowodem wyniki wyborów. Zaufanie to zdobyli sobie komuniści francuscy swą pełną poświęcenia postawą patriotyczną przed wybuchem wojny, w czasie jej trwania i po uzyskaniu zwycięstwa. Komunistyczna Partia Francji, Partia Ruchu Oporu, Parti des Fusillés, Partia Rozstrzelanych, to Partia Bohaterów. Insynuacja Bluma o „obcej agenturze" nie zmieni postawy narodu francuskiego wobec partii komunistycznej. Poszkodowana w rezultacie okazała się francuska klasa robotnicza; klęska wyborcza partii socjalistycznej w znacznej mierze jest związana z antyjednolitofrontową postawą kierownictwa SFIO. Nie wiele można tu dodać do słów Bonte'a, który po skonfrontowaniu insynuacyj Bluma z faktami stwierdza, że Blum podjął jedynie stary argument zdrajców Bonneta, Lavala i Doriota, agentów De Brinona i d'Abetza.

W polityce każdy fakt ma swoją głębszą wymowę. Można było, powiedzmy, w obliczu klęsk 1941 r. źle zrozumieć sytuację; ale gdy się tę ocenę drukuje w r. 1945, to ma to swój cel. Cel Bluma jest jasny: **nie dopuścić do jednolitego frontu** klasy robotniczej. Choćby za cenę klęski własnej partii, choćby za cenę osłabienia demokracji francuskiej. Temu celowi służy książka Bluma, temu celowi wreszcie służy jego „integralny socjalizm" i „humanizm socjalistyczny" — wprowadzające w błąd etykiety definitywnego zerwania z marksizmem i naukowym socjalizmem.

BLUM I „KOŚCIÓŁ SOCJALISTYCZNY".

Blum — polityk i Blum — teoretyk to jedna i ta sama postać. Teoria jest związana tysiącznymi nićmi z praktyką i na odwrót. Blum, który znalazł się na manowcach politycznych musiał stworzyć odpowiednią teorię, która by usprawiedliwiła jego działalność, odcinającą go, jak to wprost powiedział uczeń i komentator Bluma—George Izard *), od wiernych marksizmowi komunistów. I dlatego nie wolno blumowskiego „humanizmu" traktować odrębnie od jego politycznej działalności. Dopiero w świetle teorii „integralnego socjalizmu" staje się ta działalność zrozumiała, występuje jej świadomy i przemyślany charakter.

Leon Blum, hołdując idealizmowi, nigdy nie był „ortodoksalnym" marksistą. Szczytowy punkt jego rewizjonizmu został osiągnięty obecnie. Od zarania historii rewizjonizmu jego zwolennicy lgnęli do kantowskiego „imperatywu absolutnego"; imperatyw moralny, tkwiący w każdej jednostce, ponadklasowy i po-

*) George Izard: L'homme est révolutionnaire.

nadczasowy, miał służyć dla uzasadnienia reformatorskich dążeń. W ten sposób można było wyrzucić bagaż materializmu, odrzucić walkę klas, odrzucić walkę o socjalizm, pozostawiając jedynie pobożne życzenia jego realizacji. „Moralizatorski" socjalizm, socjalizm bez walki i bez oparcia o solidną bazę naukową — to socjalizm utopijny. Rewizjonizm — to próby nawrotu do tego minionego etapu. „Integralny socjalizm" jest takim „integralnym" nawrotem do utopizmu. Z wszystkimi jego akcesoriami: z oparciem socjalizmu o oderwaną moralność, z odwołaniem się nie do walki klas, ale do „serca" i „sumienia" klasy panującej, z rezygnacją z naukowego stanowiska, z tworzeniem własnego „kościoła". O tym wszystkim Blum mówi jasno i wyraźnie. Idzie tu nie o przypadkowe poślizgnięcia ani o oderwane od całości błędy, ale o konsekwencje, logiczne konsekwencje stanowiska teoretycznego Bluma. Odejście od marksizmu prowadzi prostą drogą do zerwania z rewolucyjnym ruchem robotniczym.

Dlaczego klasa robotnicza nie zajęła miejsca burżuazji, nie wzięła losów narodu w swoje ręce? — oto pytanie, które dręczy Bluma. Czy dlatego, że rozbicie jej sił i walki wewnętrzne dały przewagę burżuazji? Czy dlatego, że wykorzystując tę przewagę dwieście rodzin narzuciło swą dyktaturę narodowi i rozbijało jego jedność, sprzedając kraj wrogom? Nie, winę ponosi nie dość wysoki poziom moralny klasy robotniczej. „Moralizatorskie" koncepcje Bluma są chwilami wprost oszałamiające.

Cóż winna wobec tego robić klasa robotnicza? Jej zadania w okresie powojennym są dla Bluma zupełnie proste i jasne.

„...Przypuszczam też — pisze Blum — że narody dość szybko zdadzą sobie z tego sprawę, iż historia oczyściła dla nich teren. Przeszkody materialne są podminowane — zwalą się za pierwszym uderzeniem. Władza polityczna burżuazji przestała istnieć, jej władza ekonomiczna runie tak samo pod najlżejszym naciskiem. We Francji i na całym kontynencie Europy armatura burżuazji jest rozbita — w wielkich anglosaskich państwach burżuazja daje już zgodę na odnowienie struktury, co równa się jej abdykacji. Prąd historii idzie w tym kierunku i wszędzie lud czuje swe wielkie przeznaczenie.

Ale oto trudność istotna: czy lud okaże się godny tego losu" (str. 129).

Dla Bluma to jest istotną trudnością. Władza polityczna burżuazji przestała już przecież istnieć, wystarczy tylko przypatrzeć się Grecji, Hiszpanii, Indiom, Chinom, Indonezji, bał samej Anglii i Stanom Zjednoczonym, by się od razu o tym przekonać. Jej władza ekonomiczna również się chwieje; najlepszym tego przykładem jest „ofensywa dolarowa" Trumana nie tylko na Grecję i Turcję, ale i na Wielką Brytanią, i na Francję i na inne kraje kontynentu. Czas więc porzucić walkę.

Dawniej socjalizm propagował idee walki, gdyż zmuszał go do tego opór kapitalistów i ich ataki na socjalistów. Ale dziś?

„Dziś jednak — czytamy — te powody walki należą do przeszłości, socjalizm z okresu boju przechodzi do okresu triumfu. Ustrój społeczny, z którym walczył, rozpada się w gruzy — gdzie nawet jeszcze materialnie istnieje, tam stracił wiarę w siebie i popadł w sprzeczność z własnymi swoimi prawami. Pewniki i postulaty socjalizmu przywłaszczają dziś sobie ludzie i partie, które dawniej zwalczały najbezwzględniej organizację socjalistyczną. Grupy społeczne wszelkiego rodzaju próbują, świadomie czy nieświadomie, odnowić się na podstawach, wypracowanych przez socjalizm. Sam kościół rzymski postawą, jaką od pięćdziesięciu lat przybierał wobec zagadnienia własności, wykazuje równoległość z socjalizmem, możliwość zbieżnych wysiłków, nie odwoławszy zresztą zasadniczego potępienia doktryny socjalistycznej.

Wobec takiego stanu rzeczy spory stały się niemal zbędne, a walka przestała mieć rację bytu. Socjalizm musi skupić się w apostolstwie, w podboju duchowym, musi powrócić — jak to dawniej czynił kościół w okresach kryzysów, kiedy troska o doczesne interesy zbyt niebezpiecznie zasłaniała przedmiot jego misji — **do czystości pierwotnych natchnień.**" (str. 134).

„Socjalizm integralny" — pisze Blum — nie jest bynajmniej religią, gdyż nie ma dogmatów, rytuałów, kapłanów — ale budzi i może zaspokoić uczucia religijne, ponieważ kształci w mądrości i cnocie, zaostrza wrażliwość sumienia, uczy znajdować w ideale szczytniejszym niż jednostka pobudkę i nagrodę

osobistych czynów, a przyswojenie go sobie skłania do poświęceń i jest podobne do wiary." (str. 133).

„Czy to propaganda religijna? — pyta dalej Blum w odniesieniu do swego „integralnego socjalizmu". A gdyby nawet i tak było? Spinoza pisał: „Każdą działalność, której sami jesteśmy przyczyną, jako posiadający ideę Boga, odnoszę do religii." Co Spinoza nazywa ideą Boga, nazwać możemy ideą człowieczeństwa, ideą wszechświata i formuła jego zachowa swą wartość... Ta doktryna, którą byłbym prawie skłonny nazwać religijną, uczyni jednostki i narody z nich złożone, godnymi ich historycznej misji..." (str. 135).

„Ale chwila obecna przeminie — głosi arcykapłan Blum — obozy dyktatur, które zawładnęły Europą, przeminą, nędza i nikczemność przeminą — **istnieją przecież w wszechświecie idee wieczne, istnieje przeznaczenie ludzkości, związane z wiecznymi prawami,** w które wpisać musimy nasze przeznaczenie jednodniowe." (str. 138).

Droga rozwoju socjalizmu prowadziła od utopii do nauki, od kościoła socjalistycznego Saint - Simona i Fouriera do socjalizmu naukowego Marksa. Obecnie Blum chce wrócić z powrotem do Kościoła, cofnąć historię wstecz. Historii wstecz cofnąć się nie uda, to jest trud daremny. Ale tendencje do cofnięcia historii wstecz mają zupełnie określone miano — to są tendencje **reakcyjne.**

Blum sam czując i rozumiejąc, że jego teoria to zerwanie z socjalizmem, pyta:

„Czy to socjalista przemawia w ten sposób?" (str. 132).

SENS REWIZJONIZMU BLUMA

W historii międzynarodowego ruchu robotniczego mieliśmy do czynienia z szeregiem rozmaitych form rewizjonizmu. W zależności od okresu i kraju, w zależności od mody na ten lub inny kierunek naukowy rozmaite było oblicze rewizjonizmu: „z powrotem do Kanta", „pogodzić Marksa z Machem", „unowocześnić socjologię Marksa", „oddzielić naukowe jądro marksizmu od metafizycznej skorupy" — oto niektóre z historycznych haseł rewizjonizmu. Wspólnym dążeniem tych różnorakich form rewizjonizmu była tendencja do stępienia rewolucyjnego ostrza teorii marksowskiej. Wspólną cechą tych różnorakich rewizjonizmów było też to, że ich twórcy konsekwentnie lądowali w obozie burżuazyjnym. Nie było sprawą przypadku, że „wynalazcami" tych rewizjonizmów byli ludzie pochodzenia drobnomieszczańskiego, na których ciążyło ich pochodzenie klasowe.

„Klasyczny" rewizjonizm z reguły starał się usunąć tylko niewygodne dlań partie marksizmu o wyraźnym wydźwięku rewolucyjnym; dla całości doktryny rezerwowano formalny szacunek Dopiero okres międzywojenny, okres szczególnie naprężonej walki klasowej, doprowadził do „totalnego" rewizjonizmu, do zupełnego wyrzeczenia się marksizmu bez żadnych osłonek. Apostołem tego neo-rewizjonizmu stał się głosiciel „moralizującego" socjalizmu — De Man...

Blum nie mówi o rewizjoniźmie; on go **realizuje.** Wysunięcie wniosków ze swego stanowiska pozostawia swym satelitom. Zrobił to zań George Izard w książce „Człowiek jest rewolucjonistą". Oświadczył tam wyraźnie, że odstępstwo od marksizmu jest bronią w walce przeciw komunistom; komuniści bowiem konsekwentniej stosują marksizm i na jego platformie są bezkonkurencyjni. Oświadczył wyraźnie, że zmierza śladami Bluma ku religii socjalistycznej, Blum temu nie zaprzeczył.

Mówić o wojnie i jej przyczynach, zastanawiać się nad perspektywami rozwoju powojennego, analizować stosunki między światem kapitalistycznym a ZSRR, omawiać problem jedności ruchu robotniczego i nie sięgnąć przy tym do czynnika ekonomicznego, ograniczając się jedynie do analizy psychologicznej i moralnego wartościowania, to sztuka nielada nie tylko dla człowieka, który kiedykolwiek miał coś wspólnego z marksizmem, ale dla każdego, kto poważnie traktuje historię i socjologię. Blum tego dokonał. Bo Blum jest skrajnym idealistą.

Socjalizm Bluma — to socjalizm utopijny, to odrodzenie starej doktryny utopijnego socjalizmu ubiegłego stulecia. Wraz z jego idealizmem, religianckim mistycyzmem i społecznymi konsekwencjami moralizującego socjalizmu **bez walki.**

Istnieje jednak jedna poważna różnica między utopizmem Bluma a stanowiskiem wielkich utopistów ubiegłego stulecia. Ta mianowicie, że oni reprezentowali w swoim okresie postęp i rewolucyjne tendencje epoki. A Blum, wracając do ich doktryn, próbując cofnąć wstecz koło historii, reprezentuje w dzisiejszych warunkach społecznych i ekonomicznych reakcyjne tendencje drobnomieszczaństwa w ruchu robotniczym.

Taki jest sens rewizjonizmu Bluma i taka jest istota jego „humanistycznego", „integralnego" socjalizmu.

Stanisław Arnold

U źródeł tworzenia się klasy robotniczej w Polsce

Nina Assorodobraj. — „Początki klasy robotniczej" (problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej). Warszawa, „Czytelnik", 1946, str. 270).

Wśród niewielkiej stosunkowo ilości prac poświęconych problemom nowych form życia przemysłowego na przełomie wieku 18 i 19 praca dr Assorodobraj wyróżnia się nie tylko dlatego, że pod względem metodycznym stanowi pozycję odrębną, ale również i dlatego, że przynosi bardzo poważny krok naprzód w kierunku poznania warunków gospodarczych i społecznych, wśród których tworzyły się pierwociny przemysłu polskiego i zarazem kształtowały się pierwsze kadry klasy robotniczej. Słusznie zaznacza w przedmowie do książki prof. Chałasiński, że książka ta jest książką historyczną i socjologiczną zarazem. Autorka odbiega od jednostronnego niewątpliwie ujmowania zjawisk historycznych jako zjawisk jednorazowych, niepowtarzalnych. Interesuje ją zagadnienie typologii socjologicznej badanych procesów, aczkolwiek sobie zdaje sprawę z tego, że te procesy są zarazem historycznymi a zatem przejściowymi. Pod tym względem uzyskaliśmy w książce dr Assorodobraj wyraz metody badań historycznych, które wprowadził nieodżałowany badacz i myśliciel a nauczyciel uniwersytecki autorki, prof. Stefan Czarnowski. Praca dr Assorodobraj jest pełnym wyrazem tej metody i poświęcona pamięci zmarłego profesora stanowi nie tylko wyraz osobistego pietyzmu autorki dla swego mistrza, ale istotnie najlepszą formą utrwalenia pamięci o jego działalności pedagogicznej na Uniwersytecie Warszawskim. Z olbrzymią starannością i skrupulatnością zebrane źródła archiwalne, pochodzące zarówno z archiwów państwowych, jak i zbiorów prywatnych dają autorce możność przeprowadzenia analizy pewnych zjawisk społecznych epoki stanisławowskiej i ustalenia zagadnienia, które stara się bliżej wyjaśnić.

Jak wiadomo epoka stanisławowska jest tym okresem w Polsce, kiedy zaczynają się tworzyć na większą skalę nowe formy produkcji przemysłowej, mianowicie manufaktury. Wiemy o tym, że manufaktury nie stanowiły nowego etapu w zakresie zmiany techniki produkcji, gdyż ta technika pozostała w dalszym ciągu niezmieniona, natomiast stwarzały zupełnie odmienny pod względem charakteru i organizacji typ pracy. Manufaktury opierały się na pracy ręcznej swych pracowników w podwójnej postaci: bądź to w ten sposób, że rękodzielnik wykonywał w zasadzie te same czynności, jakie wykonywał rzemieślnik (np. tkacz), bądź też wprowadziły specjalizację w zakresie wykonywanych pewnych czynności nie obejmujących całego produktu wytwarzania. Rzecz jasna, że w pierwszym wypadku nie ma

mowy o wykonywaniu przez jednego pracownika wszystkich czynności, prowadzących od surowca do gotowego produktu, ale trzeba pamiętać o tym, że również nie wykonywał tej pracy rzemieślnik, który musiał w myśl przepisów cechowych uzyskiwać wykonanie pewnych prac przez specjalistów (np. w zakresie tkactwa tkacz nie wykonywał czynności związanych z gremplowaniem wełny, przędzeniem, postrzyganiem, folowaniem itd., wszystkie te czynności musieli wykonywać inni rzemieślnicy). Podobnie więc było i w manufakturach, gdzie również spotykamy się ze specjalistami, mającymi przygotowanie rzemieślnicze. Różnica jednak polegała na tym, że tkacz w manufakturze zajmował się tylko tkaniem, a sam zakład troszczył się o to, żeby zdobyć ludzi i środki na wykonywanie czynności innych. W szczególności w silniejszym o wiele stopniu niż to miało miejsce w rzemiośle rozwija się stosowanie pracy chałupniczej w zakresie niektórych przynajmniej czynności produkcyjnych np. przędzenia. Niezależnie od tego występuje specjalizacja techniczna w zakresie wykonywanych czynności, które we właściwych manufakturach występują w innej nieco postaci, niż w późniejszych fabrykach, ale znajdują już bardzo wcześnie swoje zastosowanie w niektórych właśnie działach przemysłu jak zwłaszcza w przemyśle metalowym.

Jest rzeczą jasną, że ten nowy typ produkcji przemysłowej, który występuje przynajmniej o dwa stulecia wcześniej w Anglii i we Francji niż w Polsce, wymagał przy swej odrębnej organizacji specjalnego typu pracowników. Od czasów Marksa, który ustalił podstawy naukowe klasyfikacji przedsiębiorstw kapitalistycznych a więc także i manufaktury, wiemy, że opierały się one w zasadzie o pracę najemną i spośród pracowników najemnych angażowanych przez manufaktury tworzyły się pierwsze zręby klasy robotniczej. Tym właśnie problemem tj. kwestią — jakie były możliwości społeczne w Polsce pozwalające właścicielom manufaktur lub jej kierownikom na zdobywanie odpowiedniej ilości sił najemnych, zajmuje się autorka w odniesieniu do stosunków polskich wieku 18-go. W pierwszym rzędzie chodziło dr Assorodobraj o zbadanie, czy w Polsce, w ówczesnych warunkach stanowej organizacji społeczeństwa, przytwierdzenia chłopów do ziemi, braku wolnych elementów rzemieślników w miastach istniała grupa społeczna, spośród której można by wytypować potencjalne siły najemne, odpowiadające potrzebom manufaktur. Dr. Assorodobraj zwróciła uwagę na specjalną kategorię elementów społecznych, na tzw. ludzi „luźnych", których istnienie można stwierdzić w materiale źródłowym, jakim rozporządzała. W drugim roku istnienia Sejmu Czteroletniego, w roku 1789 powołane zostały do życia tzw. Komisje Porządkowe Cywilno - Wojskowe, które miały w poszczególnych województwach i powiatach przeprowadzać kontrolę ludności, nie posiadającej stałych źródeł zarobkowania, walczyć z włóczęgostwem, żebractwem itp. zjawiskami, wprowadzając zarazem przymus paszportowy. Zachowane akta tych Komisji stały się dla autorki najważniejszym źródłem dla zaznajomienia się z grupą owych ludzi „luźnych". Autorka znalazła pod tym względem cały szereg bardzo ciekawych informacyj, dotyczących zarówno pochodzenia społecznego ludzi „luźnych" (spotykają się wśród nich zarówno przedstawiciele podupadłej szlachty, jak i mieszczaństwa oraz chłopów), zbadała warunki ich materialnej egzystencji, formy zarobkowania itd. Otóż nie wchodząc bliżej w szczegóły, dotyczące bytu tych ludzi, trzeba podnieść, co stwierdza autorka, że wbrew przewidywaniu ta kategoria ludności nie była wcale źródłem pracowników w manufakturach polskich w epoce stanisławowskiej. Analizując w drugiej części swej pracy warunki i charakter organizacji pracy w kilku manufakturach (jak np. w manufakturach włókienniczych w Staszowie, Węgrowie, w manufakturach grodzieńskich i innych) stwierdza istnienie pewnej grupy rzemieślników wykwalifikowanych, pełniących funkcje instruktorskie i nadzorcze, spotyka się z pewną ilością elementu chłopskiego, rekrutującego się zresztą najczęściej z elementu miejscowego (np. prządek), natomiast stwierdza, że element ludzi „luźnych" nie zgłaszał się a nawet przeciwnie — unikał pracy w manufakturach. Stąd też manufaktury odczuwają brak pracowników, w szczególności duże manufaktury, które tworzyły się np. w Warszawie i które dlatego też wysuwają koncepcję pracy przymusowej dla tych, którzy nie są wciągnięci w zakres regularnej pracy

produkcyjnej na wsi czy w mieście i którzy są wyłapywani przez Komisje Wojskowo-Cywilne. Niezależnie od tego starają się o przydzielanie do swych zakładów więźniów, aresztowanych czy żebraków. Powstają także koncepcje, aby zakłady dla starców i żebraków przekształcać w domy pracy, przy czym wyniki tej pracy miały być przekazywane do dalszych przeróbek do właściwych manufaktur. Tego rodzaju tendencje autorka przedstawia na tle porównawczym, wykazując analogiczne zjawiska na terenie krajów zachodnio - europejskich i Rosji. Teoretycznym punktem wyjścia dla ustalenia tego zagadnienia są dla autorki prace dotyczące manufaktur zachodnio - europejskich, zwłaszcza, jak go słusznie autorka nazywa, apologety kapitalizmu wiktoriańskego w Anglii Andrew Ure'a, gdzie podkreślano konieczność wprowadzenia specjalnego systemu pracy w manufakturach, odzwyczajania ludzi od nawyków pracy dorywczej i „zespolenie ich z pełną regularnością skomplikowanego automatu". Stąd też jak z jednej strony trudno było ludziom przyzwyczajonym do łatwych chcć dorywczych zarobków przystosować się do zorganizowanej pracy w manufakturach, tak z drugiej strony właściciel manufaktury chcąc utrzymać ciągłość produkcji w swym zakładzie, nie narażać się na straty z powodu stałego uciekania pracowników, szedł w kierunku stworzenia przymusu, skoszarowania robotników i pilnego śledzenia za ich pracą w ciągu całego dnia roboczego, wynoszącego wtedy od 14 — 16 godzin na dobę.

Te uwagi autorki nasuwają pewne zastrzeżenia . Przede wszystkim, punkt wyjściowy, mianowicie opinia Ure'a jest o tyle niemiarodajna dla stosunków 18 w. w Polsce, że stosunki, które omawia, dotyczą Anglii i to już w pierwszej połowie 19 wieku, kiedy manufaktura na skutek przekształceń technicznych stała się w dużym stopniu fabryką i odbiegła od tego typu, jaki istniał w Polsce w epoce stanisławowskiej. Gdy chodzi zaś o ludzi „luźnych", to trudno powiedzieć, aby w warunkach ówczesnych był to element, z którego właśnie w świetle badań autorki mogły się rekrutować pierwsze kadry klasy robotniczej. Autorka stwierdza, że ów element ludzi „luźnych" ściągał przede wszystkim do większych miast, a najwięcej do Warszawy, gdzie znajdował wtedy bardzo dogodne warunki dla utrzymania się przy życiu przy małym wysiłku, często nawet bez wydatniejszej pracy. Handel domokrężny, handel uliczny, rozmaitego rodzaju posługi zwłaszcza w domach magnackich i zamożnych kupieckich dawały tyle, że ludzie „luźni" bardzo sobie cenią pobyt w mieście i starają się wszelkimi sposobami uniknąć jakiejkolwiek stałej pracy. Niewątpliwie wtedy w Warszawie ta łatwość zarobków przyczyniła się do skupienia się dużej ilości ludzi ze wsi i z mniejszych miast. W świetle tego trudno przypuszczać, aby ówczesne manufaktury miały być czymś, co by nawet z punktu widzenia zarobkowego gwarantowało większe korzyści tym ludziom. Autorka oblicza, że przeciętnie dochody, jakie były uzyskiwane w Warszawie przez ludzi „luźnych" wynosiły około 4 zł tygodniowo, a więc ponad 200 zł rocznie. Oczywiście, że te dane nie są dokładne i prawdopodobnie mogły być luki w zdobywaniu środków egzystencji, ale trzeba zaznaczyć znów w świetle materiałów zestawionych przez autorkę, że niejednokrotnie te dochody były o wiele większe. Tymczasem mamy ciekawy akt pewnego rodzaju umowy między pracownikiem fabryki dywanów perskich, Stumera w Krakowie, a jej właścicielem; wynika z niej, że terminator, który pracował w tej fabryce, parokrotnie z niej uciekał i ze ma być jeszcze 5 lat w terminie, przy czym w ciągu tego czasu będzie otrzymywał 80 zł. rocznie. Po ukończeniu terminu pracownik miał zostać czeladnikiem zobowiązującym się pracować w niej przez lat 3, zaś jego dochody miały wynosić w pierwszym roku 100 zł, w drugim 150, w trzecim 200. Trzeba dodać, że gdyby ów pracownik opuścił fabrykę samowolnie przed upływem wymienionych terminów — wtedy miał być „złapany" i przykuty do warsztatu. Jest to chyba najbardziej jaskrawy przykład, że warunki, jakie istniały w manufakturze owej epoki, nie mogły pociągać ludzi nie tylko „luźnych", a więc przyzwyczajonych do owych łatwych lekkich zarobków, ale w ogóle pracowników, którzy przyzwyczajeni byli do innego typu pracy, którzy w ciągu 14 lub 16 godzin na dobę za płacę równającą się tylko kosztom w najlepszym wypadku skromnego utrzymania, mieli pracować na fabrykanta. Trudno twierdzić, aby te momenty decydowały zawsze i wszędzie, pod tym względem

bowiem materiał zebrany przez autorkę jest niepełny (rzecz jasna nie z winy autorki, lecz z powodu stanu zachowania naszych źródeł) i kwestii przesądzić definitywnie na jego podstawie nie można. Niemniej jednak trzeba zwrócić uwagę na okoliczności, które wiązały się z tworzeniem manufaktur w epoce stanisławowskiej. Jasna jest rzecz, że trudności w zakresie werbowania robotników do manufaktur musiały być bardzo duże. Autorka zaznacza parokrotnie z naciskiem, że właściciele manufaktur mniej żądali wykwalifikowanych rzemieślników, których w większości wypadków sprowadzali z zagranicy, że natomiast największą trudność stanowili pracownicy niewykwalifikowani, którzy mieli być w zakładzie kształceni. Otóż pod tym względem jest pewna luka w pracy dr Assorodobraj, która wynika stąd, że autorka ze względu na materiał źródłowy, jakim rozporządzała, uwzględniła tylko manufaktury włókiennicze, nie biorąc pod uwagę innego rodzaju zakładów, które istniały i w Polsce wtedy, a które opierały się na innych podstawach organizacyjnych i ludzkich. Do takich należą zakłady, zajmujące się rozmaitego rodzaju wyrobami metalowymi, skórzanymi, drzewnymi itd. Tak np. słynna w 18 w. fabryka powozów Dangla w Warszawie — nie mogła się opierać na siłach niewykwalifikowanych dlatego, że w tym dziale produkcji należało mieć do dyspozycji rękodzielników wykwalifikowanych, którzy wykonywali pewne specjalne czynności w manufakturze. Tutaj rekrutacja sił roboczych musiała być inna, niż w manufakturach włókienniczych. Podobnie było w innych zakładach (wprawdzie wtedy w Polsce występujących w niewielkich ilościach) wyrabiających przedmioty metalowe. Otóż ten typ manufaktur, rozwijając się na zachodzie, w szczególności we Francji i Anglii, inaczej niż w Polsce, oparł się na elementach rękodzielniczych, związanych z chałupnictwem, które w wieku 16 i 17 w tych dziedzinach silnie było rozwinięte. Stąd też w wieku 17 i 18 manufaktury angielskie czy francuskie znalazły pewną ilość elementu rękodzielniczego, który przekształcał się w w pracowników manufakturowych. I w tym właśnie zakresie wpływ stosunków agrarnych był szczególnie jaskrawy na terenie Anglii, dał efekty, które nie mogły były wystąpić w Polsce pańszczyźnianej. Brak pracowników dla manufaktur tego typu w Polsce nie mógł być, rzecz jasna, związany z olbrzymią nawet ilością ludzi „luźnych", gdyż ta kategoria żadną miarą dla pracy produkcyjnej się nie nadawała. Stąd też, jeśli nawet postawienie zagadnienia przez autorkę było słuszne, to nie sposób twierdzić, jak to wygląda z końcowych uwag autorki, by tylko środki przymusowe miały być elementem kształtującym w pierwotnej swoje fazie klasę robotniczą w manufakturach polskich wieku 18 i aby brak udziału ludzi „luźnych" w kształtowaniu się klasy robotniczej w formie najemnej miał świadczyć o tym, że czynnik wolnonajemny w tym okresie odgrywał drugo, czy trzeciorzędną rolę.

Podkreśliłem zasadnicze zagadnienia, które wysuwa autorka i zasadnicze zastrzeżenia przeciwko pewnym rozwiązaniom, które autorka podaje. Nie znaczy to, abym nie doceniał wielkiej wartości naukowej, jaką praca dr Assorodobraj przedstawia. Dałem temu zresztą wyraz na początku niniejszych uwag. Trzeba też powiedzieć, że właśnie ta praca jest dlatego cenna, iż dała podstawę do dalszego przepracowania zagadnienia. W szczególności zaś gdy chodzi o początki klasy robotniczej w Polsce należałoby przystąpić do zbadania tych stosunków przemysłowych, jakie istniały nieco w późniejszym czasie, mianowicie na terenie Królestwa Polskiego po roku 1815. Jeśli bowiem okres po upadku Rzeczypospolitej i okres Księstwa Warszawskiego był epoką zaniku poprzednio wytwarzających się form produkcji manufakturowych, jeśli następuje bardzo znaczne osłabienie tempa życia przemysłowego, to jednocześnie wtedy poprzez Konstytucję Napoleońską dochodzi do przekształceń w stosunkach agrarnych i do wytworzenia się nowych podstaw społecznych dla kształtowania się klasy robotniczej. Wytwarzać się ona zaczyna po roku 1815 w nowych warunkach produkcji przemysłowej w dużym już stopniu fabrycznej, aczkolwiek typ manufakturowy nie zanika od razu. Badania nad tym okresem w porównaniu z epoką stanisławowska dałyby autorce szereg cennych zestawień i porównań, które w niejednym punkcie pozwoliłyby na nieco inne sformułowanie rozwiązania, niż to, jakie daje w swej pięknej i pożytecznej książce.

Zofia Przęczek

Na marginesie ankiety chłopskiej

(Ankieta tyg. „Chłopska Droga" pt. Opis gospodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej)

Dnia 1 stycznia 1946 r. w nr 1 (11) tyg. Chłopska Droga ogłoszono ankietę — konkurs pt. „Opis gospodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej".

Celem konkursu było zorientowanie się w najpoważniejszych potrzebach chłopów—nadziałowców oraz w procesach psychicznych i społecznych zachodzących w świeżo wyzwolonej warstwie narodu.

Pamiętnikarze Chłopskiej Drogi pisali swe prace przeciętnie rok temu. Niejedno z opisanych w konkursie gospodarstw uległo względnie ulegnie może jeszcze zmianom, lecz świeżość wypowiedzi konkursowych, pisanych bezpośrednio po parcelacji ziem obszarniczych i po odzyskaniu Ziem Zachodnich, pozostanie na zawsze.

Postaramy się więc wyłuskać, jakie prawdy w tych wypowiedziach się kryją.

PIERWSZE POCZYNANIA

W większości prac ludzi całkowicie nadzielonych ziemią poobszarniczą, przewija się różnie podawany, lecz w jednym pamiętniku wykrystalizowany w powiedzenie: „Nie słychać pańskiego dzwonka" - refren. Jest to refren ludzi, którzy nie odczuli jeszcze wyraźnej poprawy materialnej, ale już mają własne kawałki ziemi i są niezależni. Refren ten rozlega się najwyraźniej w pracy, której wyjątki drukowano w n-rze 17 (27) Chłopskiej Drogi pt.. „Jesteśmy ludźmi". Nie bez swady literackiej opisuje tam autor swoje poniżające godność ludzkość przeżycia podczas pracy sezonowej w Rzeszy. Otrzymane z reformy rolnej gospodarstwo jest dla niego podstawą bytowania, zgodnie z poczuciem człowieczeństwa. Kończy swój pamiętnik wykrzyknikiem: „Jesteśmy ludźmi"!

Praca jest tym interesująca, że wyraźniej niż w innych można w niej wyczytać nie chciwość ziemi, lecz poczucie wolności i niezależności, dzięki posiadaniu własnego gospodarstwa i taka postawa (jak zaznaczono wyżej) znamionuje mniej lub więcej wyraźnie ogromną większość prac konkursowych. Przy czym z treści wielu wypowiedzi wynika, że reforma rolna jest aktem sprawiedliwości dziejowej, który równa chłopów w prawach obywatelskich nakładając na nich i obowiązki. Wielu konkursistów nazywa otrzymane działki „własnymi warsztatami pracy". Wielu oburza się na sporadyczne zresztą wypadki porzucenia działek, dlatego że np. nie opłaci się na nich pracować: „Wielu sąsiadów (Praca nr 32) mi odmawiało tę ziemię, że się nie opłaci, że szkoda moich pieniędzy, które dołożyłem, ale ja powiedziałem, że ziemia to jest matka i żywicielka społeczeństwa".

„Mój zamiar usprawnienia gospodarki jest ten, abym mógł wyżywić cały dom i inwentarz żywy, oraz dać Państwu taki kontyngent, aby dla tych, którzy pracują dla odbudowy naszej Demokratycznej Polski nie było brak chleba, gdyż to uważam nie za żadną krzywdę,, lecz za obowiązek obywatela-Polaka" — (Praca nr 99).

„Ogólne uwagi moje polegają na tym, że z reformy rolnej powinni byli skorzystać tylko ci rolnicy, którzy oddani są pracy na roli i pragną podnieść dobrobyt w Ojczyźnie. Są wypadki, że nadzielono działkami ludzi, nie mających elementarnych wiadomości rolniczych, ludzi innych zawodów, którzy grali tylko na kombinacje i spekulacje. Tacy spieniężywszy swoje zbiory porzucili działki, aby już więcej nie powrócić do nich i wyjechali na Zachód, aby i tam to samo robić, a obecnie jako „szabrownicy" robią kokosy na krzywdzie bliźnich. Jako przykład podaję fakt"... itd. (Praca nr 48).

Drugą powszechną cechą biorących udział w konkursie jest zaradność i optymizm. Czytając te prace pisane w pierwszym roku niepodległości bezpo-

średnio po klęsce wojny, w czasie największej ruiny gospodarczej, jaka spotkała nasz kraj na przestrzeni wieków, trudno nie porównać ich z pamiętnikami chłopów wydanymi w latach kryzysu przez Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Słowa „przetrwać", „doczekać lepszych czasów" itp. są chyba najczęściej używanymi w pamiętnikach I. G. S., nawet przedmowa prof. Krzywickiego jest zatytułowana „Kiedyż zadnieje?". Chłopi są bezradni i bezczynni.

U naszych pamiętnikarzy nastroje są całkowicie odmienne. Ludzie, którzy nigdy nie gospodarowali samodzielnie, zadziwiają energią i inicjatywą. Jeżeli prawie każdy pamiętnik I. G. S. zawiera wezwanie do społeczeństwa o wejrzenie w warunki wiejskie, o pomoc dla wsi, tutaj zaledwie kilku pamiętnikarzy oczekuje pomocy, pozostali radzą sobie na różne sposoby i wychodzą zwycięsko ze swoich tarapatów. Oto kilka na chybił trafił wybranych fragmentów:

Praca nr 81: „Reforma dała mi jeden ha ziemi ornej i 50 arów łąki, bo nie byłem fornalem, ale dzięki kilkunastu głuptasom, którzy porzucili swoje działki z obawy odmiennej decyzji przyszłych rządów emigracyjnych, dobrałem sobie jeszcze dwie działki po 1 ha, tak że mam z reformy 3,50 ha ziemi... Mam już pół wozu, stary pług i brony".

Praca nr 108: „Utrzymywałem się z majątku B., pracowałem w charakterze fornala. Po reformie rolnej zacząłem gospodarzyć zapasem zboża 100 kg żyta, 50 kg jęczmienia i 20 metrów kartofli bez żadnej gotówki pieniężnej. Otrzymałem z majątku B. na obsiew 100 kg pszenicy jarej, 200 kg jęczmienia, 1 ha koniczyny było zasiane, resztę pola kartoflami obsadziłem swoimi. Obecnie posiadam krowę, konia, 2 prosiaki, 1 wóz, pług pojedyńczy".

Praca nr 20: „Ja moją działkę obrobiłem swoją siłą i bez żadnej pomocy, pracowałem dzień i noc, aby działka była obrobiona".

Praca nr 92: „...otrzymałem 3 i pół ha ziemi ornej, pług i bronę. Ziemię otrzymałem zupełnie nie obsianą, jak również z podziału zbiorów folwarcznych nie otrzymałem nic i żadnego zapasu nie miałem. Z wiosną wziąłem się do gospodarki w ten sposób: wypożyczyłem od sąsiada konie płacąc cztery dni odrobku. Ziarna dwa kwintale pożyczyłem od sąsiada, za które po żniwach oddałem 2 i pół. Jeden kwintal od Związku Samopomocy Chłopskiej i tym obsiałem całą działkę. Po zbiorze zboża już się bardzo nie martwię, mam co jeść z rodziną, mam co robić na swoim własnym". — Podobne cytaty można wybrać prawie z każdej pracy. Nadziałowcy radzą sobie i „obrastają w pierze". Nieraz wydziwić się nie można, skąd w kraju tak zniszczonym jak Polska znajduje się tyle bron, pługów, zboża siewnego itp. Człowiek, który przed reformą rolną miał dwie gołe ręce, dziś „nie martwi się już bardzo". Zaradność niektórych jest wprost wzruszająca. Jeżeli nie ma innego wyjścia, człowiek chodzi od sąsiada do sąsiada i pomaga ochotniczo w obrabianiu ich pól. W rezultacie sąsiedzi po obrządzeniu własnych gospodarstw idą uprawiać pole nadziałowca, jak to opisuje jeden z naszych pamiętnikarzy.

Nie znaczy to, że trudności są małe lub są zwalczone. Trzy „wąskie przekroje" planu trzyletniego w rolnictwie:

1. likwidacja odłogów,
2. niedostateczna ilość siły pociągowej,
3. niedostateczna ilość nawozów,

są jednocześnie trzema „wąskimi przekrojami", utrudniającymi rozwój gospodarstwa indywidualnego nadziałowca.

Te trzy wymienione „wąskie przekroje" są niewątpliwie widziane i zwalczane w skali krajowej. Nie można jednak na podstawie wypowiedzi naszych konkursistów wysnuć wniosku, że są one dostatecznie silnie uwzględnione na płaszczyźnie powstającej obecnie masowo warstwy gospodarstw nieokrzepłych jeszcze po reformie rolnej. Należy więc dostatecznie silnie zadbać o właściwy rozdział tych najważniejszych obecnie środków produkcji. Nie jest to sprawą łatwą. Jeżeli bowiem w skali państwowej rolnictwo nasze ma trzy wąskie przekroje, w indywidualnym gospodarstwie nadziałowca zarysowuje się wyraźnie przekrój czwarty. Jest nim kredyt (liczne cytaty w n-rze 35(45) Chłopska Droga, str. 8). Prawie każdy z naszych pamiętnikarzy porusza tę sprawę, była ona również wielokrotnie podnoszona na zjeździe korespondentów Chłopskiej Drogi. Chłopi orientują się w państwowych i spółdzielczych źródłach kredytu, lecz obawiają się go brać. O ile właściciel gospodarstwa

większego, nie zniszczonego działaniami wojennymi korzysta z kredytu krótkoterminowego i kredyt taki pomaga mu do dalszego bogacenia się, nadziałowiec potrzebuje kredytu długoterminowego, zarówno budowlanego jak produkcyjnego, a obawia się go brać ze względu na ew. przyszłą deflację lub spadek cen produktów rolnych. Ten nagminny objaw jest smutną pozostałością gospodarki sanacyjnej i kryzysu (patrz Pamiętniki I. G. S.). (Najprostszym sposobem zwalczenia go byłoby udzielanie kredytu długoterminowego w przeliczeniu na żyto. Wyłaniają się tu obawy co do ewentualnej przyszłej nadprodukcji żyta. Obawy te wydają się przedwczesne. Obecnie jest jeszcze poważny niedobór żyta, a później odpowiednia polityka uprawowa i hodowlana nie powinna do nadprodukcji dopuścić. Jest interesujące że wtedy, gdy mieszczaństwo panicznie ucieka od pieniądza w obawie inflacji, chłopi obawiają się deflacji). Tak, czy inaczej **długoterminowe pożyczki dla nadziałowców są sprawą zasadniczą, w obecnym procesie masowego powstania gospodarstw średnich.**

„Obecne gospodarstwo nadzielone bez pomocy ze strony czynników miarodajnych jest tym, czym wóz bez kół, który pomimo najlepszych chęci ze strony woźnicy nie pojedzie dalej. Każdy wkład w gospodarstwo intensywne sowicie opłaci." Praca nr 150.

Natomiast bardzo dodatnią pozycją w zwalczaniu trudności przez nadziałowców jest spółdzielczość. Należy przez to rozumieć prawie wyłącznie spółdzielczość Z. S. Ch., gdyż przede wszystkim o niej uczestnicy konkursu piszą. Najbardziej miły jest fakt, że wśród pamiętnikarzy nie ma ani jednego, który by zaledwie po roku istnienia (w okresię trwania konkursu) tej organizacji o niej nie słyszał. Zaledwie kilku nie zetknęło się z nią bezpośrednio. Pozostali wszyscy są jej członkami. Tych ostatnich można podzielić na dwie grupy: pierwsza, która liczyła na pomoc ze strony Z. S. Ch., i doznała jej lub nie doznała i druga grupa, która nie liczyła na doraźne korzyści ze strony Z. S. Ch., gdyż uważa związek za organizację młodą „która sama jeszcze potrzebuje pomocy" i właśnie dlatego sądzi, że chłopi powinni intensywnie pracować nad jej rozwojem.

Praca nr 137: „Ja i w ogóle my tutaj wszyscy należymy do Z. S. Ch. Samopomoc to nawet bardzo dużo mi pomogła, przy siewie jesiennym pożyczono nam żyta na siew na dogodnych warunkach. Dostaliśmy żelaza na wozy, co prawda, to ja nie dostałem, dostali ci, co nie mają koni, więc i żelazo poprzedawali po prywatnej cenie, ale to już nie jest winą Z. S. Ch., bo dali najbiedniejszym".

Praca nr 149: „Naprawiliśmy przy pomocy Z. S. Ch. cegielnię, która dostarcza cegły do budowy zniszczonych gospodarstw, a jeszcze mamy uruchomić młyn, który jest uszkodzony wskutek działań wojennych".

Praca nr 78: „Od pierwszych dni powstania w naszym powiecie Zw. Samopomocy nawiązałem kontakt z tą organizacją i jestem nawet członkiem zarządu. W związku ze zwalczaniem moich trudności gospodarczych nie zwracałem się do Samopomocy, liczyłem na swój własny wysiłek, uważałem to, że może są ludzie inni, którzy w stu procentach będą potrzebować pomocy". — Z tego rodzaju licznych oświadczeń wynika, że Zw. Samopomocy Chłopskiej jest uważany przez drobnego rolnika za jego własną organizację, która powinna mu nieść pomoc i nad której rozwojem on powinien pracować.

Wejście do Z. S. Ch. czynników niedemokratycznych jest połączone ze szkodą dla chłopów biednych i spotyka się z krytyką, a nawet z akcją samoobrony. Oto przykłady:

Praca nr 107: „Z Samopomocą gorsza sprawa. Po kongresie 30 grudnia 1944 r. na całą parę zaczęli żeśmy zakładać Z. S. Ch., taki został założony i u nas. Kiedy przyszło do wyboru zarządu, to dzisiejsze PSL siłą wpakowało swoich ludzi po to, żeby wcale nic nie robić i już z pół roku nie robią ani jednego zebrania, ani jednej składki".

Praca nr 88: „Ja i moi wszyscy sąsiedzi jesteśmy jego członkami od założenia. Dotychczas Z. S. Ch. nie pomógł mi ani sąsiadom w prowadzeniu gospodarki. Dlatego, że prezesem gminnym był gospodarz od 30 ha ziemi. Przedwojenny wójt gminny... w tegorocznych wyborach, my parcelanci radziliśmy zrzucić go większością głosów z urzędu. Pomagał on w gospodarce, ale gospodarzom zamożnym".

Jeszcze poważniejszą rolę odgrywa spółdzielczość samorodna — jeśli ją tak można nazwać.

Oto jeden z typowych przykładów:

„Po rozparcelowaniu folwarku otrzymałem działkę o powierzchni 2 ha. Narzędzi własnych nie posiadałem ani zapasu zboża. Działka moja była całkowicie nieobsiana, jak większości nabywców. Zaznaczyć należy, że prace wiosenne my działkowicze obrobiliśmy wspólnie, korzystając z narzędzi folwarcznych oraz siły pociągowej, która była bardzo słaba".

Taka spółdzielczość czy raczej współdziałanie sąsiedzkie miało jeszcze większe zastosowanie na Ziemiach Odzyskanych:

„Pieniędzy na drogę pożyczyłem od kolegi, który tu ze mną przyjechał. Było nas 8 chłopa. Majątek miał 148 ha, nie było wcale koni, tylko 2 źrebaki i 6 krów, które nie mogły się podnosić, bo nie miał ich kto żywić, choć było czym. Dopiero jak myśmy się sprowadzili, to i krowy są tłuste. Wiosenną robotę zrobiliśmy całą razem — gdzie ziemia była na co zdatna. Żniwa sprzątaliśmy razem, dopiero po żniwach rozparcelowano majątek i ja dostałem działkę 6 ha".

Na podstawie tych i podobnych wypowiedzi można stwierdzić, że parę miesięcy przed opracowaniem statutu spółdzielni osadniczych już samorzutnie powstawał ten typ spółdzielni. Ludzie jechali na zachód w grupach po kilka rodzin, razem obejmowali i uprawiali majątek, dzieląc się plonami, a dopiero po zdobyciu własnych środków produkcji przeprowadzali podział ziemi.

A w ogóle chłopi zamierzają przy pomocy spółdzielczości rozwiązać wiele zagadnień: „W planie na przyszłość (Praca nr 150) mamy uruchomienie przetwórni owocowo - warzywnej, ze względu na obfitość surowca w okolicy, uruchomienie szkoły rolniczej ze względu na charakter rolniczy gminy, biblioteki, której dotąd nie ma, radia i świetlicy".

Znamienne jest, że zmiany, jakie zaszły i zachodzą w strukturze gospodarstw rolnych, wieś uważa za trwałe. W ani jednej pracy nie spotykamy się z obawą dalszego rozdrobnienia gospodarstwa, co najwyżej pamiętnikarze żalą się na trudności materialne, związane z kształceniem dzieci. Niektórzy nawet wysuwają na razie przedwczesne obawy, dotyczące zbytniego odludnienia wsi. „Obserwuję, co się dzieje na wsi, (Praca nr 80) młodzież wiejska uchodzi do miasta, zdolni idą do szkół, jedni do rzemiosła, a jeszcze inni do fabryk, na urzędy, na oficerów i ogólnie się słyszy, że w ziemi robić nie będą, a ziemia nie może leżeć nieobrobiona, bo jak stanie fabryka chleba, staną i inne fabryki".

Mimo, że naszych pamiętnikarzy dzieli zaledwie rok lub mniej od chwili otrzymania działek, można już zauważyć pewne zmiany w sposobie gospodarowania. Zmiany dotyczą przede wszystkim siły pociągowej w rolnictwie. Jakkolwiek u większości pamiętnikarzy najważniejszą siłą pociągową jest koń, to jednak część z nich zdaje sobie sprawę, że „koń na małym gospodarstwie, to złodziej" i stara się zaradzić krowami. Z traktorem wielu pamiętnikarzy nie zetknęło się jeszcze w ogóle. Wielu ma wątpliwości, czy da się on w ogóle zastosować w drobnym gospodarstwie, wielu utyskuje na nieumiejętną i nieekonomiczną obsługę, lecz jest i kilka wypowiedzi, stwierdzających użyteczność traktora.

„Ja osobiście stwierdziłem u nowonadzielonych (Praca nr 133) na sąsiednich folwarkach, gdzie używano traktora, to że orki wykonano niedbale. Działkowicz rozgoryczony niedbałą robotą dodatkowo wynajął jedną parę koni, dopłacając do tego interesu 600 zł i musiał uzupełnić orkę nie tylko na zawrotach, ale i w środku zoranego pola, bo co kilka przejść traktorem, po kilka skib było zorane bądź to za płytko, bądź za głęboko, bądź ziemi wcale nie ruszono, tak że w niektórych miejscach bruzdy po skibie wyglądały raczej na rowy odpływowe niż na bruzdy".

„I trzeba było (Praca Nr 75) odjąć sobie najpotrzebniejszą rzecz na zapłacenie najemnych koni. Lecz i tego niedługo było, gdyż komitet Samopomocy Chłopskiej posiadł traktor, którym można było uprawić pola wszystkich i kosztowało 4/5 mniej niż wynajęcie koni. W jesieni w zamian za otrzymane pole wypełniłem świadczenia rzeczowe w 100 proc. i przekonałem się, że na działce, którą orał traktor, urodzaj był dużo większy niż na polu, gdzie orano końmi".

Wytwórczość rolna i jej technika jest ze zrozumiałych powodów jeszcze zupełnie przypadkowa. Najważniejsze jest, aby w ogóle obsiać działki jak można i czym można. Jednakże wielu nadziałowców wysuwa plany na przyszłość.

Jak szybko zachodzą na wsi przemiany produkcyjne, przekonałem się dorywczo na zjeździe korespondentów Chł. Drogi. W znajomej mi okolicy chłopi zaczęli masowo uprawiać buraki cukrowe i tytoń, chowają też świnie, w jednej wsi jest już około 200 owiec (za okupacji nie było ani jednej). Zaczyna się też budzić zainteresowanie oświatą rolniczą.

POSTAWA MORALNA I OBYWATELSKA

„Kradzież wzrasta w zajęcie bodaj powszechne — kradzież jako protest zahukanego, zrozpaczonego, nieoświeconego człowieka przeciwko trapiącej go nędzy. Kraść, innego wyjścia nie ma, gdy dzieci wołają chleba" — pisze prof. L. Krzywicki. — „Pamiętniki te powinny się znaleźć w ręku każdego męża stanu, każdego działacza i skierować ich wysiłki ku złagodzeniu skutków kryzysu, ku oczyszczeniu wioski od drobnych krzywd, nadużyć, wyzysków, których jest tam pełno, a które nie z kryzysu pochodzą. Pamiętniki odsłaniają niejedną sytuację, która domaga się takiej opieki".

Po sześcioletniej okupacji niemieckiej, która tak strasznie zdemoralizowała społeczeństwo polskie, można by sądzić że i wieś nie uniknęła jej następstw. Z wypowiedzi naszych pamiętnikarzy wynika, że wieś właśnie bardzo szybko się z demoralizacji otrząsa. Zarówno pamiętnikarze jak i korespondenci Chł. Drogi biorą czynny udział w walce ze spekulantami i wszelkimi innymi mącicielami porządku i spokoju. Starają się ich usunąć przez odcięcie ich od życia społecznego bądź bezpośrednio, bądź przy pomocy tych organów kontrolnych, jakie ustrój demokracji ludowej wytworzył. Ludzie złej woli wymieniani są w pamiętnikach po imieniu i z wyliczeniem faktów. Docieka się przyczyn zła i podaje środki zaradcze dla uniknięcia go na przyszłość. Klasycznym dowodem moralnego i obywatelskiego stanowiska chłopów są wypowiedzi w sprawie należących już dziś do przeszłości świadczeń rzeczowych. **Nie ma ani jednej wypowiedzi twierdzącej, że świadczenia rzeczowe są niesłuszne.** Jest natomiast wiele uwag krytycznych, dotyczących rozdziału świadczeń rzeczowych lub sposobów pobierania ich:

„W mojej okolicy (Praca nr 138) wymiar świadczeń zbożowych nie odbywa się sprawiedliwie dlatego, że sprytniejsi chłopi, a zwłaszcza, gdzie ziemie posiadają w 12 kawałkach, dużo ukryli użytkowej ziemi, wykazali natomiast dużo nieużytków. Władze polskie, nie mając dokładnych danych, oparły się na spisach okupacyjnych, które zasadniczo wszystkie są fałszywe i przeto niesprawiedliwy jest podział świadczeń. Jak mi wiadomo, w jednym powiecie lubartowskim ukrytych jest około 15.000 ha ziemi".

„Wymiar i oddawanie świadczeń rzeczowych w mojej okolicy (Praca nr 38) odbywa się dość sprawiedliwie. Moja gromada oddała w 80 proc., a także i gmina około 80 proc. i z tego powodu jest pierwszę gminą w powiecie, która się wywiązała najlepiej ze świadczeń rzeczowych. Zorganizować można by inaczej świadczenia rzeczowe, a to w taki sposób, biorąc za podstawę wymiar podatku gruntowego z roku 1939 (niekoniecznie w 100 proc. i wymierzyć podatek oparty o zboże, a przez to utraciłoby się reakcji ujeżdżonego konia, którym najwięcej operują wśród chłopów, mówiąc, że Niemcy brali kontyngent i teraz biorą nasi".

Tę obywatelską postawę można zauważyć nie tylko w stosunkach do świadczeń rzeczowych, ale i do wspomnianych poprzednio bolączek kredytowych nadziałowców. „Potrzebowałbym pożyczkę około 100.000 tylko na dobrych warunkach, **żeby to można było oddać**". — Ostatnie podkreślone przeze mnie słowa powtarzają się w bardzo wielu pracach, a wynikają z wysoko rozwiniętego poczucia odpowiedzialności i myślenia kategoriami państwowymi. I znowuż trudno tutaj nie przypomnieć pamiętników wydanych przez I. G. S. Ogólną ich cechą charakterystyczną są rozpamiętywania osobistych bolączek, krzywd i niepowodzeń. Ustępy dotyczące zaradzenia klęsce krzyzysu czy innym przyczynom upośledzenia chłopów trafiają się rzadko i zajmują b. niewiele miejsca w stosunku do ilości poświęconej sprawom osobistym. Nasi pamiętnikarze ukazują raczej swoje trudności na tle ambicji przezwyciężenia ich: „Chciałbym

pokazać tym, którzy byli reformie rolnej przeciwni, że chłop potrafi gospodarować, że potrafi nie tylko bronić Ojczyzny, ale ją i bogacić".

Ujmują także zwięźle sprawy osobiste pisząc na tematy dotyczące organizowania przyszłej wsi w skali gromadzkiej lub ogólnopolskiej. Nie brak nawet rozważań na temat przebudowy Państwa Polskiego, a w jednym pamiętniku spotykamy zarys Trzyletniego Planu Odbudowy, pisanego wtedy, gdy Komisja Ekonomiczna zaczynała dopiero nad nim obradować.

— Postawa taka płynie z poczucia chłopa, że przestał już być pasierbem w swoim państwie, a stał się obywatelem.

„Rząd nasz demokratyczny współpracuje z nami, bo wie, że chłop polski jest podstawą bytu narodu". (Praca nr 165)

Praca nr 137: „...a jak przyjdą wybory, to też wszyscy jak jeden głosować będziemy za swoim rządem i staniemy w jednym bloku (pisano w marcu 1946) chłopsko - robotniczym. Bo kto nas z pańskiego jarzma wyzwolił? Kto? Przez kogo my teraz obywatele i gospodarze? Komu winniśmy być wdzięczni za to? Juści nie dla londyńskiego rządu ino dla swego. I za tym będziemy wszyscy stać, nie za innym i niedoczekanie, aby oni mieli jeszcze wrócić i nas poniewierać". — Tymi i podobnymi zdaniami kończą swoje prace pamiętnikarze Chłopskiej Drogi.

Nie tylko z kryzysu płynęły chłopskie bolączki i krzywdy. Płynęły z wadliwego ustroju państwa i rolnictwa, którego to ustroju kryzys był jednym z przejawów.

UDZIAŁ W ŻYCIU POLITYCZNYM I SPOŁECZNYM

Poglądy polityczne i przynależność organizacyjna uczestników konkursu jest różna. W konkursie brało udział kilku dawnych członków KPP, duża ilość członków PPR z okresu okupacji i pierwszych dni niepodległości, członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego, wreszcie wielu chłopów poprzestających tylko na pracy w Związku Samopomocy Chłopskiej lub też społecznie odosobnionych.

„Po wkroczeniu Czerwonej Armii i Wojska Polskiego, ja jako stary KPP-owiec, zwolennik demokracji przystąpiłem do pracy skutecznej, nasamprzód zorganizowałem komitet folwarczny, ażeby dopilnować porządku, bo to teraz zostało nasze i dla nas. Tak samo zorganizowałem Zarząd Gminy, radę gminną i milicję" (Praca nr 126).

„Przed wojną należałam do KPP. Obecnie politycznie niech o mnie i o moich synach powie Komitet Pow. PPR. Społecznie organizuję nowy ZSCh., ZWM, wiosną zorganizuję Ligę Kobiet, należę do Towarzystwa Burs i Stypendiów i do Gminnej Rady Narodowej... A jak się nauczyłam z ludźmi dyskutować... Biorę dziewczynki do szycia i zaraz uczę ich swoich poglądów. Zna mnie okolica i mam dużo przyjaciół... A o wyborach mówią, że jak ja, tak i oni będą głosować (Praca nr 80).

A oto oświadczenie młodego członka Partii: „Przed wojną nie brałem czynnego udziału w życiu politycznym. Obecnie biorę jako II sekretarz komitetu PPR gminy..., przewodniczący komisji porozumiewawczej gminy, wiceprzewodniczący GRN, prezes koła ZSCh... Odczucie moje dzisiejszych stosunków jest wielkie i przez Reformę Rolną, któren to każdy działkowicz na swej ziemi czuje się naprawdę szczęśliwie, co sam to sprawdzałem i dawałem pytania, czy chcieliby, żeby nazad robili jako służba dworska, to otrzymałem odpowiedzi, że wolano by dwa razy dziennie zjeść i być tak jak dzisiaj". (Praca nr 86).

„Przed wojną udziału w żadnej partii nie brałem, jedynie pracowałem na chleb powszedni. Przed wojną nie mogłem się zdecydować, do której partii wstąpić, bo wszędzie widziałem nieszczerość i coś odpychającego. Obecnie należę już do PPR i politycznie odgrywam pewną rolę". (Praca nr 99).

„Obecnie biorę czynny udział w życiu politycznym i jakimś cudem stałem się zdolny. Cudów nie ma, święci garnków nie lepią i chłop potrafi pracować, może nie gorzej jak ci wielcy panowie. Należę obecnie do PPR, jestem sekretarzem koła. W życiu społecznym biorę taki udział: jestem w GRN, jestem prezesem spółdzielni, jestem członkiem Samopomocy Chłopskiej, w komisji rewizyjnej gminnej, w służbie pomocniczej w MO, w Związku Ogrodniczym i gospodarstwo prowadzę. I jakoś jestem zdolny i daję sobie radę". (Praca nr 21).

Podobnych wypowiedzi jest bardzo wiele, ostatnia jest wręcz typowa. Wśród naszych pamiętnikarzy jest większość takich, którzy dawniej byli biernymi członkami społeczeństwa, a dziś wyrośli na aktywistów politycznych, spółdzielczych czy samorządowych.

Niemniej interesujący jest stosunek ludzi z innych ugrupowań do partii. Członkowie Stronnictwa Ludowego i PPS stwierdzają, że wywalczoną wolność można utrwalić tylko przy pomocy sojuszu robotniczo - chłopskiego, opartego o blok stronnictw demokratycznych.

„Ten program dał nam właśnie reformę rolną oraz reformę społeczną, dał nam wolność słowa, wolność organizowania się we wszystkich komórkach życia społeczno-demokratycznego, które się widzi na wsi oraz w mieście". (Praca nr 95).

Jest również kilku nadziałowców, którzy spodziewali się większych działek niż te, które otrzymali. Mimo doznanego zawodu twierdzą, że „dwadzieścia lat robili reformę rolną, a ziemi nie dali, zaś Partia Robotnicza jak umiała tak zrobiła, ale zrobiła" i w takich wypowiedziach kryje się nie tylko uznanie, ale i zaufanie do Polskiej Partii Robotniczej.

Nasi nadziałowcy nie tylko otrzymali ziemię, nie tylko są niezależni i wyposażeni we własne warsztaty pracy. Wielu z nich jest już dzisiaj poważnymi działaczami, budowniczymi Demokracji Ludowej i torują drogę do niej innym członkom swojego środowiska. A choć „Jest jeszcze spora ilość ludzi, którzy spoglądają na to z pewnym uprzedzeniem, ale ja to tłumaczę ich nieświadomością. Ale przyjdzie czas, że i oni zrozumieją, że to jest okres, na który czekaliśmy długie lata i że we wspólnym bloku czterech stronnictw politycznych możemy zbudować silną Polskę Demokratyczną, w której każdy obywatel będzie miał prawo do każdej pracy, nauki i zajmowania stanowisk". (Praca nr 104).

ZAKOŃCZENIE

„Pamiętniki nie mają wartości dowodu naukowego, ale są bardzo ciekawym przyczynkiem do badania stosunków społecznych i do poznawania duszy ludu polskiego" — pisał Władysław Grabski o pracach, wydanych przez I. G. S.

I nasze Pamiętniki nie mają wartości dowodu naukowego, a nawet kilka z nich (podobnie zresztą jak i niektóre Pamiętniki I. G. S., nie wzbudzają całkowitego zaufania do szczerości i prawdomówności autorów. W całości jednak jest uderzająca jednolitość wypowiedzi, pochodzących od ludzi z różnych stron, żyjących w warunkach różnych.

Dokumentarność tych wypowiedzi potwierdziły ostatnio wyniki pierwszych wyborów do Sejmu w Polsce demokratycznej. Można też sądzić, że dają one coś więcej niż przyczynek do poznania duszy ludu polskiego. Są raczej obserwacją, jak rozwija się człowiek w sprzyjających mu warunkach społecznych. Na mozolnie zapisanych stronach został utrwalony okres, kiedy życie i psychika chłopów polskich ulegały osobliwie szybkim przemianom.

W tych skromnych, przeciętnych, mało kiedy literackich pracach znajdzie swą problematykę socjolog i prawnik, skarbowiec i historyk, znajdzie ją powiatowy sekretarz Partii i kolporter prasy partyjnej, poseł do Sejmu i minister.

Trzeba je tylko czytać tak powoli i z takim namysłem, jak były pisane.

W. Dnieprowski

America's 60 families

New York 1946 The Citadel Press XXII + 578 P.

Książka Lundberga o „60 rodzinach Ameryki" należy bez wątpienia do najbardziej interesujących książek, jakie ukazały się w roku 1946 w Stanach Zjednoczonych. Wzbudza ona tym większe zainteresowanie, że autor jej w latach 1927—1931 był korespondentem nowojorskiej „New-York Herald Tribune" reprezentującej Wall - Street i miał możność bliskiego zaznajomienia się z działalnością wielkiego kapitału amerykańskiego, który wedle jego własnych słów stanowi „faktyczny rząd Stanów Zjednoczonych".

Autor zaznacza w przedmowie, że nie zamierza zajmować się problemem, czy wielkie majątki prywatne zostały nagromadzone zgodnie z prawem, czy też wbrew prawu. „Istnieją one i ich siła potencjalna, zła czy dobra, nie zmieni się w zależności od tego, czy zgodzimy się z wyjaśnieniami Gustawa Meyersa o tym, jak powstały te majątki, czy też damy wiarę oświadczeniom zmarłego Johna Rockefellera, że pieniądze dane mu zostały od Boga". Zadaniem książki jest tylko ustalenie, pod czyją kontrolą majątki te się znajdują i w jaki sposób są wykorzystywane.

Problem ten naświetla autor przede wszystkim w aspekcie wewnętrzno - amerykańskim, zwracając mniejszą już uwagę na ekspansję zagraniczną kapitału amerykańskiego. Należy też mieć na uwadze i to, że książka kończy się na wydarzeniach lat 1937—38. Tym nie mniej charakterystyka poszczególnych potentatów i całych grup jest całkowicie wystarczająca dla zrozumienia kierunku zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki rządu amerykańskiego. Autor określa rząd swego kraju jako rząd de jure, który znajduje się w całkowitej zależności i wypełnia wolę rządu de facto — **rządu 60 rodzin USA.** Rodziny te od dawna nie **zadowalają** się już panowaniem tylko w swoim kraju i w sposób natarczywy, zwłaszcza po zakończeniu drugiej wojny światowej, dobijają się „równych ekonomicznych możliwości". One to stanowią prawdziwy rząd Stanów Zjednoczonych. „Jest to rząd nieoficjalny, niewidoczny, pozostający w cieniu — rząd pieniądza i demokracji dolarowej". Ten nieoficjalny rząd autor dzieli na trzy kręgi. W krąg pierwszy, najbardziej zamknięty, włącza „hierachię 60 rodzin", która włada Stanami Zjednoczonymi i realizuje swe panowanie nad nimi. Następny krąg to 90 nieco mniej bogatych rodzin i trzeci, ogarniający 350 rodzin.

Chociaż konkurencja wyraża się nierzadko w zaciekłej walce między poszczególnymi spółkami i monopolami, bogate rodziny starają się za wszelką cenę nie dopuścić do przenikania w swe kręgi „ludzi postronnych". Charakterystycznym przykładem są związki małżeńskie, które z reguły nie wykraczają poza ramy tej kasty. Podstawą małżeństwa jest tu dolar, który prowadzi do spowinowacenia i zacieśnia więzy pomiędzy milionerami. Toteż „współczesny kapitalizm stanowi, podobnie jak ongiś feudalizm, problem rodowy".

Bliższe zaznajomienie się z działalnością poszczególnych bogatych rodzin Ameryki ujawnia niewiarygodną siłę, jaką posiada w świecie kapitalistycznym pieniądz. Dla magnatów dolara nie istnieją żadne granice, ręka ich widoczna jest wszędzie, zarówno w wewnętrznej jak i zagranicznej polityce. Np. władza trustu J. Morgan et Co. w USA jest niemal bez granic. Filie tej spółki znajdują się nie tylko w licznych miastach Stanów Zjednoczonych, ale i w całym szeregu innych państw. Spółka ta kontroluje najważniejsze banki handlowe w kraju. Zasięgiem swym obejmuje 35 banków i towarzystw ubezpieczeniowych oraz 60 spółek akcyjnych. Kontroluje ona kapitał na ogólną sumę 77 miliardów dolarów. W dniu 1 stycznia 1932 r. czwarta część kapitału spółek akcyjnych kraju należała do trustu Morgana. Obecnie na czele koncernu stoi Tomasz Lamont — mózg spół-

ki. „Lamont jest de facto pierwszym doradcą rządu. Jego radzą się prezydenci, premierzy i dyrektorzy centralnych banków. — Lamont jest dyplomatą i politykiem, redaktorem i wydawcą, pisarzem, działaczem państwowym i finansistą w skali międzynarodowej... Jest on prawdopodobnie również najbardziej wpływową osobą we współczesnej amerykańskiej publicystyce".

Prasa, czasopisma, książki wydawane w różnych częściach świata natychmiast zjawiają się w gabinecie Lamonta. Przegląda je specjalny sztab. Tu czyni się konieczne notatki i przekłady z obcych języków. Zakreślony materiał Lamont otrzymuje do wglądu. Lamont pozostaje w osobistym listowym kontakcie z całym szeregiem dziennikarzy i redaktorów, niekiedy sam posyła pisma do opublikowania, niekiedy proponuje, żeby osoba trzecia zaoponowała w jakiejś sprawie, sprostowała coś lub potwierdziła. Jednym z licznych jego przyjaciół wśród dziennikarzy jest znany Walter Lippman.

Dochody wielkich magnatów są wprost fantastyczne. Rockefeller np. ma rocznego dochodu 30 do 50 milionów dolarów. Każda z wyliczonych w książce 60 rodzin dysponuje majątkiem nie mniejszym, niż 30 milionów dolarów. W książce zamieszczono tablicę kapitałów 60 rodzin w 1924 r., kapitałów, które podlegały opodatkowaniu; jakkolwiek od opodatkowania uchylono niewątpliwie znaczne sumy, tym niemniej cytowane dane są zdumiewające. Tak np. 21 członków rodziny Rockefellerów posiadało w owym czasie majątek na sumę 2,5 miliarda dolarów, 2 członków rodziny Forda 1 miliard, 5 członków rodziny Hurkness 1 miliard, 22 członków rodziny Vanderbildta 1 miliard itp.

Kontrast między sytuacją magnatów i ludności jest jaskrawy. Na 70.000.000 dorosłych Amerykan w roku 1924 tylko 7.369.788 obywateli płaciło podatki, a w 1929 roku pomimo szybkiego wzrostu dochodu narodowego liczba płatników podatkowych jeszcze zmalała. Jeśli nawet wziąć pod uwagę, że każdy z płatników miał 5 osób na utrzymaniu, to mimo wszystko pozostaje połowa ludności, której dochody były tak niskie, że nie podlegały opodatkowaniu.

Niemniej charakterystyczny jest również taki przykład: „W 1929 r. 99 proc. obywateli miało dochód mniejszy niż 5.000 dolarów, 1 proc. zaś obywateli mających dochód powyżej 5.000 dolarów pochłaniało 83 proc. całego czystego dochodu narodowego".

Autor książki demaskuje teorię, rozpowszechnianą przez magnatów i ich agentów, jakoby w ciągu ostatnich trzech pokoleń wielkie majątki kurczyły się i rozpraszały. W rzeczywistości sytuacja ma się wręcz przeciwnie. Tak np. w 1892 r. było 4.047 majątków szacowanych na 1 milion dolarów i wyżej, w 1914 r. takich majątków było już 7.509, w 1915 r. dzięki dochodom wojennym 10.450, w 1918 — 11.800, w 1929 — 38.889. Jeśli zaś weźmiemy poszczególne rodziny, to w 1922 roku Wiliam Rockefeller pozostawił czworgu dzieciom i 14 wnukom 50-milionowy majątek, który w 1950 roku według wyliczeń wzrośnie do 75—100 milionów dolarów.

Od samego początku istnienia USA „prywatna inicjatywa gospodarcza posiadała niespotykaną dotąd swobodę działania". Bogactwa kraju przechodziły stopniowo w ręce prywatne. „Jeśli w 1860 roku więcej, niż połowa ziemi znajdowała się we władaniu państwa i przeznaczona była dla mas, to w 1900 roku już 9/10 całej ziemi przeszło na własność kolei żelaznych, syndykatów górniczych, spekulantów ziemią i obszarników". Obecnie większość bogactw naturalnych kraju jest własnością stalowych i aluminiowych spółek akcyjnych, spółki Standard Oil, kolei żelaznych i innych wielkich spółek.

Wtrącanie się amerykańskiego kapitału w życie wewnętrzne innych krajów autor pokazuje w sposób wyrazisty na przykładzie Meksyku. Tak np. w roku 1911 przy pomocy Spółki Standard Oil został obalony dyktator Meksyku Porfirio Diaz, kiedy sprzeciwił się zamianie podatku na naftę importowaną przez towarzystwo naftowe. Marionetka Standard Oil, Francisko Madero utrzymał się na tym stanowisku do 1913 roku, tj. aż do chwili, kiedy z kolei angielskim przemysłowcom naftowym udało się usadowić na jego miejscu Victoriana Huertę. Przy pomocy amerykańskiego milionera Dodge'a w lipcu 1914 roku miejsce Huerty zajął Carranza, który od swych amerykańskich opiekunów otrzymał nie tylko pieniądze, ale i broń. We wrześniu 1916 roku członek izby reprezentantów USA

Wiliam Rodenberg, oskarżył oficjalnie Dodge'a, że dostarczył Carranzie milion nabojów.

Autor przytacza dane o zyskach amerykańskich magnatów, w dobie pierwszej wojny światowej. Dane te dają nam przybliżony obraz ich dochodów. Zainteresowanie tych magnatów w przedłużaniu wojny autor udowadnia, przytaczając fakty. „Z punktu widzenia najbogatszych rodzin Ameryki pierwsza wojna światowa była jedynym w swoim rodzaju najbardziej konstruktywnym wydarzeniem od czasów wojny domowej w USA". Ta „konstruktywność" polegała na tym, że amerykańscy kapitaliści ciągnęli z wojny ogromne zyski. Wysokość zysków amerykańskich kapitalistów w dobie pierwszej wojny światowej przewyższała koszt prowadzenia wojny przez USA. Wydatki wojenne Stanów Zjednoczonych od 9 kwietnia 1917 r. do 31 października 1919 r., tzn. do czasu, kiedy ostatni kontyngent wojsk amerykańskich powrócił do domu, wynosił 35.413.000.000 dolarów. zaś czysty dochód od 1 stycznia 1916 r. po lipiec 1821 r., tzn. do chwili, kiedy przemysł przestał pracować na potrzeby wojny, wyniósł 38 miliardów dolarów.

Jeszcze przed wciągnięciem się w wojnę amerykańscy kapitaliści sprzedali aliantom różnych materiałów na sumę 5 miliardów dolarów. Przez cały zaś czas wojny otwarto aliantom kredyt na materiały wojenne w wysokości 336.178.000 dolarów.

Autor pisze, że właśnie dla ratowania tych kredytów USA pod naciskiem magnatów dolarowych wypowiedziały w 1917 roku wojnę, gdy położenie aliantów na froncie stało się, wedle wyrażenia autora, katastrofalne.

W latach wojny potentaci kapitału nie tylko zbliżyli się jeszcze bardziej do rządu, ale zajęli w tym rządzie decydujące stanowiska. „Wszystkie pozycje strategiczne, szczególnie związane z dostawami wojennymi, zostały zagwarantowane dla patriotów z Wall-Street. W większości wypadków przy mianowaniach na wyższe stanowiska Wilson naradzał się z Dodge'em". Z rekomendacji Dodge'a „na stanowisko wszechpotężnego przewodniczącego rady przemysłu wojennego został wyznaczony nieznany do tej pory Baruch, spekulant giełdowy miedzią".

Zaufane osoby potentatów kapitału znalazły się również w służbie dyplomatycznej (np. poseł USA w Londynie Paidge otrzymywał corocznie od Dodge'a subsydia w wysokości 25 tys. dolarów) czy też w misjach Czerwonego Krzyża itp. Autor opisuje, jak amerykańska misja Czerwonego Krzyża w Rosji z pułkownikami Wiliamem Boys Thomasem i Raymondem Robins (poszukiwaczem złota z Alaski) na czele zajmowała się działalnością szpiegowską. „Czerwony Krzyż był wykorzystywany dla osiągnięcia wojennych celów Wall-Streetu. Pod przykrywką Czerwonego Krzyża Thomas i Robins prowadzili robotę szpiegowską, zbierając rozmaite informacje. Działająca pod egidą Hoovera powojenna komisja pomocy Europie postępowała w podobny sposób. Żywność i dostawy otrzymywały rządy reakcyjne, odmawiano zaś ich rządom radykalnym i liberalnym".

Intrygi i skandale stanowiły ulubiony środek, przy pomocy którego magnaci osiągali swe cele. Autor poświęca temu cały osobny rozdział. W cały szereg skandalicznych afer zamieszani byli nie tylko magnaci finansowi, ale i działacze państwowi. Ani jeden milioner nie poniósł kary za popełnione przestępstwa. Nieprzypadkowe było oświadczenie senatora Norrisa: „Powinniśmy przyjąć ustawę, wedle której żaden człowiek posiadający ponad sto milionów dolarów nie powinien być za przestępstwa sądzony". Autor zauważa: „Takie prawo uległalizowałoby tylko istniejący stan rzeczy i stworzyłoby w teorii odpowiednik dla praktyki".

Specjalny komitet i podkomitet izby reprezentantów w ciągu trzech lat prowadziły śledztwo w sprawie przestępstw z okresu pierwszej wojny światowej. Zebrano 21 tomów obciążających materiałów, „zawierających bezprzykładny obraz łapownictwa, korupcji i oszustw".

Ze znajomością rzeczy pisze Lundberg - publicysta o amerykańskiej prasie, stanowiącej poważny oręż w ręku magnatów. „Wolność prasy w USA — to pojęcie teoretyczne, oznacza ono względne prawo niewielkich, inaczej myślących grup, do wydawania swoich gazet i periodyków w ograniczonym nakładzie i dla określonej grupy czytelników". Swoboda prasy, o której tak wiele mówią wydawcy, jest historycznym przeżytkiem.

Na potwierdzenie tego, że prasa amerykańska nie wyraża opinii publicznej, autor przytaczając cały szereg faktów wskazuje, że w czasie ponownego wyboru Franklina Roosevelta na prezydenta 80 proc. prasy występowało przeciwko niemu.

Ograniczone rozmiary recenzji nie pozwalają na zatrzymanie się nad problemem, w jaki sposób wielcy kapitaliści wykorzystują dla swoich celów oświatę, filantropię itp. Ale już z tego, cośmy wyżej powiedzieli, jasno wynika, że milionerzy w USA rozciągają swą władzę na wszystkie dziedziny życia wewnątrz kraju i stosują wszelkie środki, by rozciągnąć ją i na obce kraje. Ten „faktyczny rząd USA" daje się we znaki na wszystkich konferencjach międzynarodowych. Jest on bezwzględny, gdy zmierza do osiągnięcia swych celów.

»Złote« dynastie i ich bogactwa*

Stany Zjednoczone należą i rządzone są przez sześćdziesiąt najbogatszych rodzin, za którymi następuje nie więcej niż dziewięćdziesiąt rodzin, posiadających nieco mniejsze bogactwa; poza tym plutokratycznym kręgiem jest jakieś trzysta pięćdziesiąt innych rodzin, których pozycja majątkowa jest mniej poczesna, na które jednak przypadają dochody powyżej 100 tysięcy dolarów.

Rodziny te są ośrodkiem współczesnej oligarchii przemysłowej, będącej faktycznym rządem Stanów Zjednoczonych — nieoficjalnym, niewidocznym, ukrytym w cieniu. Jest to rząd pieniądza.

Nas interesuje tu przede wszystkim tych sześćdziesiąt rodzin, chociaż w analizie naszej od czasu do czasu będą się pojawiali również przedstawiciele pobliskich dziewięćdziesięciu rodzin. Sześćdziesiąt rodzin trzyma w swoich chciwych rękach najbogatszy kraj świata. Wszystkie państwa, narody i imperia, które w ciągu stuleci trudziły się w pocie czoła, nagromadziły o wiele mniej dóbr materialnych, niż posiadają ich Stany Zjednoczone. Jeśli chodzi o koncentrację kapitału, technikę, wiedzę techniczną i możliwości techniczne, resursy naturalne i siłę roboczą, Stany Zjednoczone są państwem jedynym w swoim rodzaju. A pomimo to — dziwny paradoks! — większość ludności Stanów Zjednoczonych jest bardzo biedna, poza niewielką ilością mebli i odzieży nie posiada nic.

Główni przedsiębiorcy amerykańscy mają większe znaczenie i wpływy niż arystokracja z otoczenia Ludwika XIV, cara Mikołaja, cesarza Wilhelma czy Franciszka Józefa. Kardynał Richelieu, Metternich, Bismarck i Disraeli nie byli większą potęgą, niż zwykli nieutytułowani obywatele, jak J. P. Morgan, Andrew Mellon, John D. Rockefeller, Henry Ford i Dupontowie.

Pierwsza wojna światowa, która uczyniła z bogaczy amerykańskich potentatów światowych częściowo zachwiała potęgą klasy panującej w wielu krajach europejskich, częściowo zaś zniszczyła ją całkowicie. W Niemczech i Austro-Węgrzech najwybitniejsi przedstawiciele wielkiego kapitału — właściciele ziemscy, bankierzy i przemysłowcy — w ciągu nocy stali się żebrakami. W Rosji zostali po prostu unicestwieni. I tylko angielscy i amerykańscy przedstawiciele wielkiego kapitału zachowali nienaruszone swoje bogactwa i władzę.

Kryzys lat 1929 — 1933 nie tylko nie podważył bogactwa i potęgi sześćdziesięciu najbogatszych rodzin amerykańskich, lecz w istocie umocnił ich pozycję w porównaniu z masą obywateli, doprowadzonych do nędzy. I choć od czasu wielu Amerykanów dzięki pewnemu zmniejszeniu bezrobocia wydźwignęło się z dna nędzy ekonomicznej, potworna nierówność nie zmniejszyła się

*) Urywek z książki F. Lundberga — „60 rodzin USA"

ani trochę. Równocześnie ze wzrostem zapotrzebowania siły roboczej, które zredukowało 20-milionowe bezrobocie w 1932 r. do 10 milionów w roku 1937, grupa o największych dochodach, licząca nie więcej niż sześć tysięcy dorosłych ludzi, automatycznie zaczęła znów otrzymywać fantastyczne dywidendy.

Dla każdego jasne jest, że Stany Zjednoczone to splot straszliwych sprzeczności. Stworzyły one nie tylko klasę największych bogaczy, jakich kiedykolwiek znała historia, stworzyły także olbrzymią, być może stałą, armię żebraków-bezrobotnych. Istnienie milionowej armii biedaków w krajach z zacofaną ekonomiką, jak Indie, Chiny, Japonia, carska Rosja, było rzeczą niejako naturalną. Ale w przodującej w sensie ekonomiki i kultury Ameryce Płn. ze wszystkimi jej bogactwami naturalnymi zjawisko to wydaje się wprost nieprawdopodobne.

Ten stan rzeczy umiejętnie tuszują i koloryzują sprytni apologeci na łamach prasy i ex cathedra, w szkołach i parlamentach. Marionetki te potrafią chytrze wywodzić, ku zadowoleniu swych patronów, że owe nieprzebrane bogactwa nagromadzone zostały w sposób pośredni i tajemniczy ku pożytkowi społeczeństwa, że, zgodnie z wersją oficjalną, gromadzili je świadomie spadkobiercy rozbójników gospodarczych wczesnych epok, by stworzyć potężny bodziec postępu społecznego. Jako wybitny przykład takiej służby społeczeństwu wymieniany jest John D. Rockefeller - junior.

Wprawdzie autorzy artykułów wstępnych krzewią takie legendy bez żenady, ale sami magnaci, w większym stopniu hołdując realizmowi, na ogół nie negują swej roli rabusiów, choć przyznają się do tego w osobliwy sposób. Powiadają, że J. P. Morgan-senior lubił żartobliwie wywodzić swoje drzewo genealogiczne od Henry Morgana, pirata XVII wieku, który grasował na Morzu Karaibskim; dlatego właśnie nazwał swój jacht „Korsarzem“ i wymalował go na czarno. Doprowadziło to do tego, że na Wall-Street zaczęto szeptać sobie na ucho, jakoby J. P. Morgan na morzu wywieszał flagę z trupią czaszką i skrzyżowanymi piszczelami, a flagę amerykańską umieszczał na jachcie na drugim miejscu. Obecny J. P. Morgan pozostawił swemu prywatnemu transatlantyckiemu jachtowi nazwę „Korsarza“, ale twórcy legend Wall-Street z dumą zapewniają teraz, że na czołowym miejscu wywiesza on flagę brytyjską, za nią flagę piracką, a dopiero na trzecim miejscu „gwiazdy i pasy“.

Dzięki czarodziejskim sztuczkom reklamy, będącej zresztą pod ścisłą kontrolą, imię Rockefellera zaczęło się wśród szerokich mas kojarzyć z rozdawaniem pieniędzy. Jakie to ma podstawy, zbadamy później, na razie przypominamy tylko, że J. D. Rockefeller z racji swego urodzenia jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Rodzina jego także należy do najbogatszych; pod tym względem równać się z nią może tylko rodzina Mitsui w Japonii i rodzina Forda w Ameryce.

Federalny podatek Rockefellera za normalny 1924 rok wyniósł 6 279.669 dolarów; znaczy to, że dochody jego podlegające opodatkowaniu wynosiły 15 milionów dolarów. Te 15 milionów dolarów, to 5 procent od kapitału 300 milionów dolarów, stanowiącego mniej niż 1/2 kapitału znajdującego się, według obliczeń specjalistów z Wall-Street pod kontrolą Rockefellera. Rockefellerowie posiadają jednak ponadto olbrzymie sumy, ulokowane w papierach wartościowych nie podlegających opodatkowaniu, przede wszystkim w obligacjach pożyczki wypuszczonej przez stan i miasto New-York, i systematycznie obniżają sumy swego podatku, prowadząc politykę niekomercyjnych lokat kapitału, czyli zajmując się filantropią. Z kapitału wynoszącego okrągły miliard dolarów dochody osobiste Rockefellera w roku 1924 (nie wliczając pozostających pod kontrolą Rockefellera funduszów na cele filantropijne, które pozwalają mu na rozszerzanie sfery swoich wpływów w dziedzinie spółdzielczości, filantropii i oświaty) mogły stanowić 30 do 50 milionów dolarów.

Roczny dochód cara rosyjskiego wynosił tylko 10 — 12 milionów dolarów. Mógł on rozporządzać według swego uznania zaledwie niewielką częścią tej sumy, gdyż według przyjętego zwyczaju musiał utrzymywać liczną czeredę swoich krewniaków i dbać o blask swych pałaców.

Posiadłości ziemskie angielskiej królowej Wiktorii, których większość znajdowała się w najuboższych dzielnicach Londynu, zamieszkałych przez biedotę, szacowano na 9 milionów funtów szterlingów (ok. 45 milionów dolarów);

większa część tych posiadłości należy obecnie do króla angielskiego, przynosząc mu dochód w przybliżeniu 2 miliony 225 tysięcy dolarów, zakładając, że kapitał podstawowy pozostaje niezmieniony. Król co rok otrzymuje z księstwa Lancaster 85 tysięcy funtów szterlingów (ok. 425 tys. dolarów) i z listy cywilnej, zatwierdzonej przez parlament — ok. 370 tysięcy funtów szterlingów (ok. milion 850 tys. dolarów). Dochody króla wynoszą najwyżej 4 miliony 500 tysięcy dolarów, przy czym część, którą otrzymuje z listy cywilnej, z góry przeznaczona jest na cele dobroczynne. Innymi słowy — skarb dostarcza mu środków na rozdawanie jałmużny. Ale sytuacja króla angielskiego nie odbiega w gruncie rzeczy od sytuacji Rockefellera, który może przybierać pozę dobroczyńcy ludzkości tylko dzięki temu, że prawo pozwala mu władać dla korzyści osobistych zasobami naftowymi kraju i jego siłami wytwórczymi.

Przed pierwszą wojną światową najbogatszym arystokratą europejskim był wielki książę austriacki Fryderyk, którego posiadłości ziemskie szacowano do 1914 roku na 750 milionów dolarów. Ale nigdy żaden Europejczyk, czy Azjata nie był tak bogaty, jak rodziny Rockefellera, Forda, Harknessa, Vanderbildta, Mellona czy Duponta w Ameryce.

Kiedy umiera osobistość taka, jak Rockefeller-senior, artykuły w gazetach porównywują majątek zmarłego do majątków niektórych książąt indyjskich, o których mówi się, że są legendarnymi bogaczami. W porównaniu jednak z amerykańskimi milionerami indyjscy nababowie to wprost nędzarze. Bogactwa ich unieruchomione są w kosztownościach i posiadłościach ziemskich i nie mogą być szybko upłynnione, czy też przetoczone w inne postaci, podczas gdy bogactwa milionerów amerykańskich mogą być w ciągu jednej chwili wymienione na jakąkolwiek walutę świata, posiadłości ziemskie, dowolne akcje czy papiery wartościowe. Bogactwa książąt indyjskich są zamrożone, statyczne; bogactwa ich amerykańskich antypodów — ruchome, dynamiczne. Na światowych rynkach pieniężnych feodalne bogactwa książąt indyjskich nie mają żadnego znaczenia.

Szybkość, z jaką powstały wielkie majątki w Ameryce, z majątkiem Rockefellera na czele, pokazuje, że Stany Zjednoczone nie pozostały krajem wielkiej demokracji politycznej, jakim były w swoim czasie. Obywatele mogą być równi sobie w kabinach do głosowania, gdzie rozstrzyga się bardzo niewiele, ale nie są sobie równi przed okienkami kas bankowych, gdzie decyduje się bardzo wiele. Stworzywszy kompanię „Standard Oil“, „Aluminium Company of America“, „Dupont de Nemour et Co“, „Ford Motor Company“ i in., Stany Zjednoczone stworzyły po dyktatorsku rządzone majętności, wobec których stare koronne majętności Romanowych, Hohenzollernów, Habsburgów czy dynastii hanowerskiej wydają się ułudne jak błędne ogniki.

Koncentracja przemysłowej i finansowej kontroli w rękach bogaczy była dokładnie i starannie badana z różnych punktów widzenia.

Nie umniejszając kontroli, jaką czołowa klika kapitalistów sprawuje poprzez korporacje, należy jednak zaznaczyć, że korporacje są tylko narzędziem kontroli i że za ich anonimowością sprytnie ukrywają się prawdziwi gospodarze. Korporacje nie stanowią ośrodków kontroli, i jeśli nawet rozpatrywać je konstruktywnie, jak to czynią np. w swoich badaniach Anna Rochester i Lideler, nie wykazują one pełnego zasięgu kontroli i koncentracji, dokonywanej przez wąską grupę działającą poprzez zrzeszenia.

Ośrodkiem kontroli kapitału prywatnego pozostają: zrzeszenie, rodzina i grupa, związane węzłami pokrewieństwa. W większości wypadków właśnie rodzina kieruje bankami i zrzeszeniami bankowymi, przez które, jak pokazuje Anna Rochester, kontrolowane są korporacje.

Rodziny te rządzą bogactwem niepodzielnie: gromadzą je, chronią i przekazują z pokolenia na pokolenie. Ponieważ rodzina (w odróżnieniu od stosunkowo nowej formy — korporacji) jest organizacją prywatną, która „w sposób najbardziej legalny“ może uchylać się od kontroli publicznej, przyjmuje ona swobodnie formy związku o charakterze oficjalnym i służy jako narzędzie kontidencjonalnych tranzakcyj finansowych. Rodzina to „instytucja uświęcona“ i żadne organa władzy państwowej nie mogą mieszać się do jej praw bez pogwałcenia obowiązującej moralności.

Przegląd prasy gospodarczej

Wychodzące od listopada 1946 r. czasopismo „GOSPODARKA PLANOWA" postawiło sobie zadanie regularnego informowania o rozwoju gospodarki narodowej oraz zainicjowania dyskusji o planowaniu gospodarczym, która by przyczyniła się do wykrystalizowania teoretycznej koncepcji ekonomicznej, odpowiadającej naszemu rodzimemu modelowi gospodarczemu. Dotychczas ukazało się 8 numerów tego czasopisma.

Część informacyjna czasopisma zawarta jest w trzech głównych działach zatytułowanych „Życie gospodarcze kraju", „Przegląd zagraniczny", „Przegląd prasy gospodarczej". Dział pierwszy informuje wszechstronnie o wszystkich zmianach, zachodzących w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego, przemyśle i górnictwie, budownictwie, finansach i pieniądzu, w obrotach i konsumcji, stosunkach gospodarczych zagranicą i sprawach morskich, w zakresie pracy i opieki nad nią. Pismo prowadzi również stały przegląd ustawodawstwa gospodarczego i w dążeniu do kompletności notuje w kronice drobniejsze wydarzenia gospodarcze. Układ jest encyklopedyczny i przejrzysty.

Poszczególne dziedziny życia gospodarczego rozmaicie są omawiane. W dziale „Przemysł i górnictwo" znajdujemy dotychczas sprawozdania, składające się przeważnie z tabel statystycznych, które zbyt mało są omówione tak, że czytelnikowi pozostaje cały trud wysnucia z nich wniosków. O wiele bardziej interesujące byłyby krótkie artykuły, ujmujące syntetycznie zagadnienia poszczególnych przemysłów, artykuły mianowicie, w których tabele służyłyby tylko za podstawę lub ilustrację wywodów. Niektóre działy — „Rolnictwo i leśnictwo", „Finanse i pieniądz", „Budownictwo" — zbliżają się właśnie do tego typu omówienia.

W dziale „Wśród prasy gospodarczej" ciekawą pozycję stanowi „Przegląd bibliograficzny czasopism gospodarczych". est to obszerny dwudziestostronicowy dodatek pomyślany jako odrębny periodyk. Dotychczas ukazał się jeden numer (jako dodatek do numeru 4/6 „GOSPODARKI PLANOWEJ" z 5 marca 1947 r.). Zawiera on wykaz czasopism gospodarczych i fachowych wychodzących na terenie kraju oraz rozumowaną bibliografię artykułów w nich zamieszczonych. Dowiadujemy się z niego, że wychodzi obecnie 127 czasopism tego rodzaju (przed wojną było ich tylko około stu).

Przejdźmy do drugiego zadania, które sobie postawiła „GOSPODARKA PLANOWA". W pierwszym numerze ukazał się artykuł Jacka Rudzińskiego pt. „Zagajenie dyskusji", w którym autor wezwał ekonomistów do omawiania zagadnień, związanych z naszą nową rzeczywistością gospodarczą. Niejako w odpowiedzi na ten apel znajdujemy w tym samym numerze artykuł Leona Rzendowskiego: „Planowanie gospodarcze u nas i zagranicą". Autor podkreśla słusznie, że rzeczywiste planowanie gospodarcze nie jest możliwe bez uprzedniego uspołecznienia środków produkcji i że dzisiaj modne się stało używanie wyrazów „plan" i „planowanie" na określanie spraw, mających niewiele wspólnego z faktycznym planowaniem gospodarczym. Jest złudzeniem sądzić — pisze autor — że można pozostawić kluczowe środki wytwórczości własności prywatnej i samym tylko ich kierowaniem lub regulowaniem dojść do pełnego zatrudnienia i wysokiego poziomu produkcji oraz uniknąć załamań koniunkturalnych, cechujących ustrój kapitalistyczny. Nie chce się pamiętać, że każdemu ustrojowi odpowiada określona struktura podziału dochodu społecznego, której żadna ingerencja państwa zmienić nie może bez naruszenia samych podstaw ustroju.

Do zagadnienia tego powraca Bronisław Minc w numerze 5/7 z 20.III. 1947 r. w artykule pt. „O planowaniu i planowaniu". Autor określa rozpowszechnione dzisiaj nadużywanie pojęć „plan" i „planowanie" jako swego rodzaju dewaluację. Mamy tu do czynienia, według autora, z pomieszaniem pięciu różnych pojęć — programu gospodarczego, interwencji państwa w sprawy gospodarcze, regulowanej gospodarki wojennej, planu częściowego i właściwego planu gospodarczego.

Tę samą sprawę rozpatruje radziecki ekonomista akademik S. Strumilin w numerze 6/8 z 5.IV. r. b. w artykule zatytułowanym „Głos radziecki o planowaniu gospodarczym". Autor polemizuje z laburzystami angielskimi, którzy dumnie twierdzą, że w Anglii wynaleziono zupełnie nowy rodzaj „wolnego" planowania, idącego w parze „z pełnymi prawami i niezależnością jednostki". Można by jednak zapytać — pisze autor na czym polega nowość tego wynalazku? Rzecznicy rządowi studiują „tendencje rozwojowe" i układają prognozy na przyszłość. Na tej podstawie konstruują oni warianty planów gospodarczych, z których rząd wybiera, zdaniem jego, najlepszy i zaznajamia z nim szeroki ogół, zachęcając doń wszelkimi sposobami, ale jego wykonanie lub niewykonanie pozostawia działalności pracodawców i pracujących. Autor z dużym sceptycyzmem wyraża się zarówno o wartości planów tak ułożonych, jak też o możności zrealizowania ich przy takim systemie. Znaną bowiem jest rzeczą, jak kruchą podstawę stanowią tzw. badania koniunktur i oparte na nich prognozy gospodarcze. Jest również naiwnością sądzić, że można będzie przekonać pracodawców, iż ich własne interesy pokryją się z interesami robotników w wypadku zrealizowania planu zalecanego przez rząd Partii Pracy. Naiwność tę autor tłumaczy tym, że Anglicy „przechodzą obecnie kurs zaledwie wstępnej klasy w trudnej szkole planowania".

Omówione wyżej artykuły zajmują się podstawami i zasadami planowania gospodarczego. Znajdujemy również w czasopiśmie prace, poświęcone technice planowania, z których należy wymienić Jana Drutto „Zagadnienie bilansów materiałowych" w nr (3—4) z dnia 5.II. 1947 r. oraz Bronisława Blassa „Normowanie środków obrotowych" w nr 4 (6) 25 marca 1947 r.

Specjalne zagadnienie porusza w nr 5 z 20.II.1947 r. dr Marian Gajewski w artykule pt. „O miejsce dla samorządu terytorialnego w gospodarce planowej", w którym autor żali się na to, iż zbyt często zapomina się dzisiaj o roli samorządu terytorialnego i jego nader ważnych funkcjach gospodarczych. Jakkolwiek samorząd terytorialny spychany jest teraz na szary koniec, to jednak wykonywa tak ważne zadania gospodarcze, że może być uważany niejako za czwarty sektor w naszym modelu gospodarczym.

Szereg artykułów w „GOSPODARCE PLANOWEJ", poświęconych jest bieżącym zagadnieniom gospodarczym. Z braku miejsca możemy wymienić tylko najważniejsze: Czesława Bobrowskiego pt. „U progu nowego roku" w nr. 1—2 z 5.II.1947 r., Kazimierza Sokołowskiego pt. „Likwidacja systemu kartkowego" w nr 6 — 8 z 5. IV. br., Wacława Jastrzębowskiego pt. „Stosunki gospodarcze ZSRR z krajami zachodnimi" w nr. 1—2 (3—4) z 5.II.1947 r.

* * *

Z innych pism, wyróżniających się pod względem ich znaczenia dla życia gospodarczego, należy wymienić „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego". Każdy numer tego pisma zawiera wyczerpujące materiały, omawiające sytuację w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Numer lutowy pisma zasługuje na specjalną uwagę, gdyż ujmuje całoroczne wyniki poszczególnych przemysłów. Przede wszystkim omówiony jest przemysł węglowy. Po zanalizowaniu liczb produkcji, osiągniętych w grudniu, pismo podsumowuje osiągnięcia górnictwa węglowego w roku 1946. Przez wydobycie 47.288.006 ton węgla państwowy plan produkcyjny, przewidziany na ten rok, został przekroczony. Jeśli chodzi o załadunek węgla, to został on wykonany w ilości 32,9 mil. ton, co również stanowi nadwyżkę o 1% ponad plan.

Zagadnieniom węgla poświęcone jest specjalne pismo pt. **„Przegląd Górniczy"**, które jakkolwiek posiada na ogół charakter techniczny, zawiera jednak często artykuły o charakterze ogólno-gospodarczym. Przynosi też nieraz dużo danych, dotyczących gospodarki węglowej za granicą. Tak np. **grudniowy numer „Przeglądu Górniczego" w artykule** Cz. Jakubkiewicza pt. **„Przemysł węglowy USA w dobie obecnej"** podaje obraz metod i wydajności pracy w górnictwie St. Zjednoczonych, jak również opisuje możliwości produkcyjne tego kraju. O wydajności pracy w Stanach Zjednoczonych świadczy np. fakt, że gdy dobycie dzienne w Polsce na robotnika przed wojną wynosiło około 1,8 tony, a w 1946 r. — 1,2 tony, to w St.

Zjedn. wynosiło ono w dziedzinie węgla bitumicznego i lignitu w 1939 r. — 5,2 tony. Obecnie przeciętne wydobycie na robotnika w USA wynosi w specjalnie zmechanizowanych oddziałach — 8,3 tony; dobycie zaś tylko na robotnika pod ziemią — 10,4 tony.

Jak wynika z zawartego w tym numerze materiału statystycznego, wielkość dobycia węgla w Polsce uplasowała się na 3 miejscu w Europie, przy czym wydajność nasza na robotnika jest jedną z największych. W sierpniu np. wynosiła ona przeciętnie — 1,03 t., podczas, gdy w Anglii wydajność ta wynosiła — 0,99 t., w Niemczech — 0,84 t, w Holandii 0,92 t, we Francji — 0,6 t. i w Belgii — 0,56 t. Pod względem wielkości dostaw dla Europy, Polska, która dostarczyła we wrześniu 1946 roku — 428 tys. ton, uplasowała się na 3 miejscu za St. Zjednoczonymi (1.713 tys. ton) i za Niemcami 922 tys. ton).

Wracając do „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego" należy wymienić artykuł dr **St. Perczyńskiego** pt. **„Przegląd rynków zagranicznych"**, w którym autor omawia sytuację gospodarczą Jugosławii, Bułgarii, Grecji, Turcji i Zw. Radzieckiego. Autor podaje ciekawe szczegóły o Grecji. Stoi ona na czele tych krajów europejskich, które przeżyły największą inflację podczas wojny. Mimo wymiany banknotów w listopadzie 1944 r. (w stosunku 1 drachma nowa równa 50 mil. drachm starych) ruch zwyżkowy cen nie został zahamowany i trwał cały rok 1945 tak, że obieg pieniężny z 50 miliardów wzrósł do około 150 miliardów. Dla zwalczania tego ruchu zwyżkowego została stworzona specjalna instytucja tzw. „Komitet Walutowy", składający się z 5 członków (w tym 3 Greków, 1 Amerykanin i 1 Brytyjczyk), z których każdy miał prawo veta w stosunku do nowej emisji banknotów. O procesie inflacyjnym świadczy np. oficjalny kurs dolara. Gdy w 1938 r. 1 dolar — 117 drachm, a w r. 1944 już po wymianie banknotów — 150 drachm, to w r. 1946 w styczniu został on ustalony na poziomie 1 dolar — 5 tys. drachm. Wysoki poziom cen krajowych — mówi autor — w dalszym ciągu wyższy od międzynarodowego, odbijał się na obrotach towarowych z zagranicą poprzez faworyzowanie importu, co wpływało ujemnie na kształtowanie się bilansu handlowego i zapas złota i dewiz w banku greckim stale malał. Dla utrzymania rezerw dewizowych Grecja zmuszona była wprowadzić ostre restrykcje importowe.

Faworyzowanie importu na skutek wysokiego poziomu cen wewnętrznych, występowało również w Turcji. Rząd turecki próbował początkowo zwalczyć zastój w przemyśle eksportowym przez wprowadzenie premii eksportowej, wynoszącej około 40%. Jednak nie rozwiązało to problemu i rząd turecki zmuszony był w listopadzie 1946 r. przeprowadzić dewaluację funta tureckiego w stosunku do walut anglosaskich o 220%.

Dr Perczyński omawia pokrótce 5-letni plan sowiecki. Jak wynika z tego planu produkcja rolnicza w r. 1950 ma wzróść w Zw. Radzieckim o 27% w porównaniu do r. 1938, a wytwórczość przemysłowa o 48%. Liczba obrabiarek metali wyniesie w końcu planu 5-letniego 130 tys. sztuk, tj. o przeszło 30% więcej od liczby obrabiarek w St. Zjedn. w 1940 r. Autor zwraca również uwagę na zaznaczoną w planie tendencję przesuwania ku wschodowi punktu ciężkości produkcji przemysłowej Zw. Radzieckiego.

Pewne konieczności naszego handlu zagranicznego omawia **St. Wyrobisz w 4 numerze „Życia Gospodarczego"** w artykule pt. **„Przyszłość naszego handlu zagranicznego"**. Autor rozpatruje obroty zagraniczne na tle ewentualnych nadwyżek, czy niedoborów produkcji w poszczególnych gałęziach naszego przemysłu. Interesują go przede wszystkim nasze możliwości płatnicze w wypadku niezrealizowania np. przewidywanego przez Centralny Urząd Planowania dopływu kapitałów z zagranicy w wysokości około 767 mil. dolarów. Omawiając salda obrotowe w poszczególnych gałęziach przemysłu, autor stwierdza, że salda dodatnie występowały przed wojną w dziedzinie artykułów rolniczych, drzewa i węgla, a ujemne w dziedzinie włókiennictwa, metalurgii i gotowych wyrobów przemysłowych. Wg przeprowadzonych obliczeń, autor szacuje saldo ujemne w przemyśle włókienniczym obecnie na ok. 100 mil. zł. przedwojennych rocznie, w metalurgii na 1.200 mil. zł i w grupie „inne" na przeszło 100 mil. zł. Otrzymuje więc saldo ujemne deficytowych grup naszego handlu zagranicznego w wysokości około 1.400 mil. zł. przedwojennych

rocznie. Co zrównoważy ten deficyt — pyta autor. Otóż ponieważ węgiel pokryje mniej więcej połowę naszego deficytu handlowego, główny nacisk w eksporcie położyć musimy na produkty naszego rolnictwa. Mimo tego, że nasza obecna produkcja rolna warta jest około 2,6 miliarda zł rocznie, to przy jej zintensyfikowaniu doprowadzić ją możemy do wartości około 5,9 miliarda zł przedwojennych, z czego można by uzyskać nadwyżkę eksportową w wysokości około 1 miliarda zł przedwojennych rocznie. Nadwyżka zaś ta konkluduje autor, wraz z nadwyżką węgla skompensuje już całkowicie deficyt przemysłowej części naszych obrotów zagranicznych.

Przegląd prasy radzieckiej

Wśród szeregu publikacyj wydanych przez Akademię Nauk ZSRR na szczególną uwagę zasługuje wychodzący, jako organ Instytutu Światowej Gospodarki i Polityki, miesięcznik **„Mirowoje chozia jstwo i mirowaja politika"**.

W numerze styczniowym tego miesięcznika znajdujemy niezwykle ciekawe wypowiedzi W. Masłennikowa w artykule o **„Wojnie domowej w Chinach"**. Autor wskazuje, że wojna ta jest nie tylko nową próbą na poły feudalnej reakcji chińskiej zdławienia przy pomocy dwumilionowej regularnej armii i setek eskadr lotniczych demokracji chińskiej, ale nadto nową próbą przekształcenia Chin w wasala obcego kapitału. Dla kapitału finansowego Stanów Zjednoczonych Chiny stanowiły zawsze teren potencjalnej możliwości ekspansji i eksportu zarówno towarów jak i kapitałów. Kapitał ten napotykał tam jednak ongiś na poważną konkurencję Japonii i Anglii. Klęska Japonii i osłabienie gospodarcze Anglii pozwoliły po drugiej wojnie światowej Stanom Zjednoczonym uzyskać w Chinach zdecydowaną supremację. Autor artykułu wskazuje, że walka demokracji w Chinach jest wojną nie tylko przeciwko rodzimej reakcji, ale i obcemu kapitałowi.

Ludowa armia chińska, w której pierwszych szeregach znajdują się komuniści chińscy, walczy dziś o zlikwidowanie feudalno - faszystowskiego ustroju w Chinach i złamanie dyktatury obszarniczo - wielkokapitalistycznej. Nie znaczy to bynajmniej, by demokracja chińska odnosiła się w ogóle wrogo do kapitalizmu. W kwietniu 1945 roku generalny sekretarz KC Partii Komunistycznej Chin Mao-Tse-Dun podkreślił wyraźnie, że rozwój kapitalizmu stanowi nieuchronny proces rozwoju Chin. Jeśli jednak Chiny mają się faktycznie rozwijać, trzeba bezwzględnie zlikwidować obcy imperializm i chiński feudalizm, które zgodnie podały sobie ręce. Komunistyczna Partia Chin oraz Liga Demokratyczna wysuwają więc jako hasło aktualne, rząd koalicyjny, który przygotowałby zwołanie Zgromadzenia Narodowego.

Walka w latach 1927 — 1936 toczyła się o realizację hasła Sun - Yat - Sena: „Ziemia temu, który ją uprawia" i zmierzała do konfiskaty ziem obszarniczych. Dziś przybrała ona inny kierunek. Pod wodzą KP Chin i Ligi Demokratycznej obóz demokracji chińskiej w lutym 1941 wysunął koncepcję obniżenia renty dzierżawnej do 30% urodzaju (czynsz dzierżawny wynosi w Chinach 70 — 80%). Demokracja chińska pragnie w ten sposób utworzyć jak najszerszy front dla obalenia obcego imperializmu.

Oczywista, nie leży to na linii interesów amerykańskiej reakcji, która chciałaby w ogniu walki domowej w Chinach, zniszczyć patriotyczne siły pragnące zapobiec przetworzeniu Chin w domenę władztwa obcego imperializmu.

Toteż wysiłki amerykańskiej reakcji zmierzają do ciągłego podsycania zarzewia wojny domowej.

Wojska Kuomintangu uzbrojone w nowoczesną broń amerykańską usiłują złamać silny opór ośrodków demokra-

tycznych w Chinach. Armie ludowe przeciwstawiają się zdecydowanie naporowi.

Straty w armii Czang - Kai - Szeka są tak wielkie, a dezercje i oddawanie się w niewolę tak masowe, że dowództwo Kuomintangu musiało wprowadzić piętnowanie (tatuaż) żołnierzy.

Na specjalną uwagę zasługuje artykuł E. Gorfinkla **„O problemach handlu światowego po wojnie“.** Autor wskazuje tu, że w rezultacie drugiej wojny światowej nierównomierność rozwoju poszczególnych krajów kapitalistycznych uległa dalszemu pogłębieniu. W tych warunkach ostre starcia w walce konkurencyjnej o rynki zagraniczne spotęgują się w przyszłości rzecz prosta jeszcze bardziej.

Wojna zmieniła jednak zdecydowanie układ sił na rynkach handlu zagranicznego. Dzięki gwałtownemu rozwojowi sił wytwórczych nastąpiła zmiana potencjału poszczególnych krajów. Dzięki np. rozwojowi produkcji kauczuku syntetycznego upadła obecnie monopolistyczna pozycja Anglii w kauczuku plantacyjnym. Coraz większa rola, jaką zdobywa nafta, lekkie metale czy też włókno syntetyczne, również wpływa zdecydowanie na nowy układ sił. Wojna miała jednak różny wpływ na poszczególne kraje.

W Stanach Zjednoczonych rozwój techniki, koncentracja produkcji i centralizacja kapitału w czasie wojny stworzyły dla przemysłu USA niesłychane wprost możliwości ekspansji. W oparciu o szeroki rynek wewnętrzny USA mogą produkować gotowe fabrykaty przy stosunkowo niskich kosztach produkcji. W chwili obecnej Stany Zjednoczone eksportują w przeważającej ilości zboże, lecz niewątpliwie w najbliższym czasie eksport środków produkcji z USA również znacznie wzrośnie.. Cechą charakterystyczną eksportu amerykańskiego doby dzisiejszej jest fakt, że eksport ten, zajmując już dziś pierwsze miejsce w światowym handlu, stanowi zaledwie 9 do 10% krajowej produkcji (gdy w Anglii stosunek ten wyraża się cyfrą 25%). Jednocześnie należy mieć na uwadze, że w Stanach Zjednoczonych rozwinęła się w dobie wojny przede wszystkim produkcja ciężkiego przemysłu przerastająca w znacznej mierze potrzeby rodzimej produkcji. W tym stanie rzeczy, jeśli USA mają utrzymać dotychczasowy stan swej produkcji, wzmożenie eksportu staje się dla nich nieodzowną koniecznością.

Wojna zmieniła również całkowicie pozycję Anglii. Przez kontrolę nad drogami komunikacyjnymi zarówno lądowymi jak i wodnymi Anglia umiała sobie ongiś zabezpieczyć rynki kolonialne. Londyn przez długie lata regulował obrót towarowy i dyktował ceny. Dziś sytuacja Anglii przedstawia się inaczej. Dzięki wojnie Ameryka rozwinęła znacznie swą flotę handlową i uniezależniła się od angielskich frachtów, dzięki wojnie znikły też szybko zasoby kapitałowe, jakie Anglia miała w innych krajach — z kraju wierzycielskiego Anglia stała się krajem dłużniczym. Spadł w znacznym stopniu jej eksport nawet do własnych dominiów. Wzmogła się natomiast jeszcze bardziej, tak charakterystyczna zawsze dla bilansu handlowego Anglii, nadwyżka importu. By pokryć swe długi, Anglia jest zmuszoną rozszerzać znowu za wszelką cenę swój eksport i usiłować pobić nawet rekordowe pod tym względem lata. Pamiętać jednak należy, że równocześnie w W. Brytanii zmalały zarówno zapasy surowców jak i żywności. Korzystając jednak z bieżącej chwili, kiedy Bliski i Środkowy Wschód, Płd. Ameryka i Indie nagromadziły znaczne zapasy obcej waluty, Anglicy, zachowując regulowaną gospodarkę z czasów wojny, usiłują wzmóc za wszelką cenę swój eksport do tych krajów, by jak najrychlej odzyskać równowagę. W dziedzinie handlu zagranicznego Anglia posiada niewątpliwie duże atuty w postaci silnych nici, jakie ją z dawna wiążą z wszystkimi niemal dostawcami surowców na całym świecie, tudzież w pozycji zajmowanej w tzw. bloku szterlingowym. Fakt ten może niewątpliwie ułatwić Anglii w znacznym stopniu eksport, ale w swym uporczywym dążeniu do uzyskania rynków eksportowych Anglia musi natrafić na szereg trudności, a zwłaszcza na potężnego konkurenta w postaci USA.

W Stanach Zjednoczonych w rezultacie rozwiniętej produkcji wojennej powstała znaczna dysproporcja pomiędzy produkcją ciężkiego i lekkiego przemysłu, z dominującą przewagą pierwszego. Ameryka w tych warunkach musi więc również szukać jak najszerszych rynków zbytu, co będzie ją coraz bardziej zmuszało do plasowania wytworów

swego ciężkiego przemysłu w krajach agrarnych i na poły agrarnych. Poważnych minusem dla Stanów Zjednoczonych jest niewątpliwie fakt, że posiadając aktywny bilans handlowy mają znaczne trudności w realizacji procentów i dywidend od poczynionych zagranicą inwestycyj.

Autor zaznacza jednak, że zarówno planom eksportowym Ameryki jak i Anglii stanąć musi w dużej mierze na przeszkodzie mocno zwężony rynek światowy. Wyniszczona bowiem Europa, jeden z najpoważniejszych kiedyś importerów, musi dziś ograniczać swój wwóz. Nadto, jeśli dziś przeważa w tych krajach import żywności, to w miarę jak kryzys żywnościowy w Europie będzie mijał, a Europa pocznie wracać do sił i odbudowywać się zacznie jej przemysł — będzie się musiał wzmóc w przywozie ciężar gatunkowy surowców i środków produkcji. Zależność jednak od obcych kredytów będzie musiała spowodować zmniejszenie wwozu towarów gotowych, które mogłyby być z powodzeniem produkowane w kraju, a to w konsekwencji będzie musiało pociągnąć w perspektywie dalszy spadek importu z zagranicy.

Tylko chwilowo dzisiejsza koniunktura na rynkach światowych przypomina zdaniem Gorfinkla w znacznym stopniu sytuację po pierwszej wojnie światowej. Światowe zapotrzebowanie przekracza zaofiarowanie. Sytuacja ta jednak już w niedługim czasie powinna ulec zmianie.

W artykule swym autor z naciskiem podkreśla też dysproporcje zachodzące w operacjach importowych i eksportowych Stanów Zjednoczonych, Kanady i Południowej Afryki z jednej strony, a krajów kontynentalnej Europy z drugiej strony. Gdy w pierwszej grupie przeważa zdecydowanie eksport — druga grupa pozostaje pod znakiem przemożnego importu co pociąga za sobą rzecz jasna finansową i kredytową zależność tych krajów. Dysproporcje takie na dłuższą metę nie dadzą się zdaniem autora utrzymać.

Szczególnie cenną pozycję artykułu stanowi bogaty i szczegółowy materiał statystyczny.

W dziale poświęconym współczesnemu imperializmowi W. Czerpakow w oparciu o źródła amerykańskie podaje **„Nowe dane o koncentracji kapitału w Stanach Zjednoczonych"**. Autor wskazuje, że w okresie wojny polityka rządu amerykańskiego sprzyjała wydatnie koncentracji produkcji. Tak więc 78% zamówień wojennych otrzymały przedsiębiorstwa wielkie, 22% — małe. W rezultacie wojny pojawiły się w USA gigantyczne przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 10.000 robotników. Gdy w roku 1939 mieliśmy w St. Zj. 918 przedsiębiorstw zatrudniających od 1.000 do 10.000 robotników i 49 powyżej 10.000, to w roku 1944 cyfry te wyniosły 2.153 przedsiębiorstw od 1.000 do 10.000 i 334 powyżej 10.000 robotników. Ta koncentracja daje się zauważyć w pierwszym rzędzie w dziedzinie metalurgii, budowy maszyn i przemysłu chemicznego, obejmuje jednakże swym zasięgiem w znacznym stopniu i przemysł lekki. Nadto okres drugiej wojny światowej stanowi dla USA dobę szybkiego rozwoju potężnych kombinatów. Autor zwraca uwagę, że akcjonariusze otrzymali w latach 1940 — 1945 ponad 26 miliardów dolarów dywidendy, przy czym 25% akcyj stanowi własność niewielkiej 10-tysięcznej grupy ludzi (0,008% ludności). Również centralizacja kapitału postępowała w Ameryce w okresie wojny w nader szybkim tempie. Około 120.000 drobnych firm przestało tam w tym czasie istnieć w samym tylko przemyśle przetwórczym, zaś we wszystkich gałęziach gospodarki łącznie (bez gospodarstwa rolnego) zlikwidowano w tym czasie ogółem ponad 2 miliony przedsiębiorstw. W okresie wojny wzmógł się też proces pochłaniania jednych koncernów przez drugie. W okresie wojny 168 koncernów amerykańskich eksploatowało 83,4% całej siły produkcyjnej kraju, z tego 25% koncernów władało 50% potencjału gospodarczego. Sama tylko firma General Motors rozporządzała kapitałem państwowym na sumę 800 milionów dolarów.

W dzisiejszej Ameryce 8 grup finansowych odgrywa dominującą rolę w całej gospodarce kraju. Są to: grupa Morgana, Kühn - Loeba, Rockefellera, Mellona, Duponta, grupa chicagowska, clewelandzka i bostońska, przy czym pamiętać należy, że grupy te są ściśle ze sobą powiązane. Jak wynika więc z nagromadzonego przez autora materiału, proces monopolizacji produkcji i spłukiwania średnich przedsiębiorstw z

jednej strony i narastania proletariatu przemysłowego w gigantycznych fabrykach z drugiej strony polaryzuje coraz bardziej społeczeństwo amerykańskie, co z kolei musi prowadzić nieuchronnie do wzmożenia się sił reakcji, wzrostu wyzysku i imperialistycznej ekspansji na arenie międzynarodowej.

Sytuację **„Rolnictwo Stanów Zjednoczonych w czasie wojny i po wojnie"**, omawia M. Pewzner, który dochodzi na podstawie przeprowadzonej analizy do wniosku, że mimo powojenego „boomu" Stany Zjednoczone już w najbliższych latach staną w obliczu relatywnie zbędnej zdolności produkcyjnej i przeludnienia w rolnictwie, które chwilowo w okresie wojny! zostało zlikwidowane.

Kalendarz wydarzeń tudzież obszerny dział krytyki i bibliografii zamyka ten bogaty numer miesięcznika.

Jako dodatek dołączono do styczniowego numeru biuletyn światowej koniunktury gospodarczej, zawierający nie tylko olbrzymi materiał informacyjno - statystyczny, ale i krótki syntetyczny przegląd sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Kanady, a nadto dane dotyczące reformy rolnej w Polsce, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, na Węgrzech, w Rumunii, Albanii i w Niemczech.

K. Poznańska

Teoretyczna myśl marksistowska zagranicą

(„The Communist", organ Centr. Kom. Komunistycznej Partii Jugosławii (wydanie angielskie), styczeń 1947 r. „Einheit", organ SED, nr 3, marzec 1947).

W artykule wstępnym organu centralnego Kom. Partii Jugosławii tow. **Tito** pisze:

„Walka narodowo - wyzwoleńcza i rezultaty tej walki zawierają w sobie elementy historycznych praw rozwoju społecznego, wykrytych przez naszych wielkich nauczycieli K. Marksa i F. Engelsa, a wzbogaconych teoretycznie, uzupełnionych i zastosowanych w praktyce przez W. I. Lenina i J. W. Stalina. Te prawa historycznego rozwoju przyjęły w Jugosławii i nadal przyjmują do pewnego stopnia nowe formy, będące wynikiem nowego charakteru wojny i nowych jej skutków, uwarunkowanych blisko trzydziestoletnim istnieniem wielkiego, i olbrzymiego postępu, osiągniętekiego i olbrzymiego postępu, osiągniętego przez ten kraj".

„...Droga, prowadząca do osiągnięcia sprawiedliwego porządku społecznego, nie musi, ani też nie może wszędzie być podobną do drogi Wielkiej Rewolucji Październikowej. Dogmatyczne podejście do tego zagadnienia byłoby niemarksistowskie i niedialektyczne. Drogi te mogą mieć i mają wiele punktów wspólnych, lecz specyficzne warunki i charakter wewnętrznego rozwoju każdego kraju określają specyficzną drogę osiągnięcia lepszego systemu społecznego, a więc w naszym wypadku, drogę urzeczywistnienia prawdziwej demokracji ludowej".

W artykule: „O wypaczeniach charakteru władzy ludowej" analizuje **Milovan Djilas** istotę komitetów ludowych, na których oparta jest władza państwa w Jugosławii.

„...obecne komitety ludowe traktowane są przez jednych jako stadium przejściowe do innej, wyższej, mówiąc otwarcie — do radzieckiej formy władzy, a przez innych jako zupełnie skończona forma władzy. Oba te poglądy są całkowicie błędne. Porównania takie bowiem zacierają oryginalny, specyficzny charakter powstania i obecnej działalności naszych komitetów. Twierdzenie, że

komitety są już zupełnie skończoną formą władzy, przyczynia się do ukrycia prawdy, że muszą one dopiero stać się władzą konsekwentnie ludową i że poważna walka musi być jeszcze prowadzona o te komitety i w ich łonie.

Tego rodzaju doktrynalne twierdzenia usypiają tylko masy, wywołując wrażenie, że wszystko już zostało dokonane, i odwracają uwagę mas od faktu, że nadal muszą one walczyć o swą władzę... Można by więc powiedzieć o naszych komitetach ludowych, że one jednocześnie są i nie są jeszcze skończoną, ustabilizowaną formą władzy; znaczy to, że w zasadzie pozostaną one niezmienione pod względem swej struktury, lecz nastąpią w nich wielkie zmiany, jeśli idzie o ich treść polityczną; zmiany te zachodzą codziennie i co godzina w walce pomiędzy siłami postępu a siłami reakcji...

...Specyfika tej formy władzy jest rezultatem następujących okoliczności: a) faktu, że została ona zrodzona w walce przeciwko obcej inwazji; b) w wojnie, prowadzonej przez Związek Radziecki, którego wyzwoleńcza rola pomogła naszym masom — między innymi — wyzwolić się z niektórych przesądów, dotyczących kraju socjalizmu, i przekonać się nareszcie, że bez oparcia się o ten kraj, nie mogłyby one cieszyć się wolnością narodową, ani postępem społecznym w żadnej jego formie; i wreszcie c) faktu, że jedynie ta forma władzy — t. zn. walka o konsekwentną, prawdziwą demokrację — stanowi także obecnie, po wygnaniu najeźdźców, jedyną rękojmię zachowania naszej narodowej niepodległości i niedopuszczenia do tego, aby kraj nasz przekształcił się w kolonię (a niebezpieczeństwo takie, ze względu na agresywne tendencje krajów kapitalistycznych, jest bardzo poważne).

...Taka jest specyfika naszej formy władzy. Dlatego też termin „komitety ludowe" jest zupełnie na miejscu, zawiera on bowiem w sobie pojęcie walki, która jest prowadzona i musi być prowadzona zarówno o nie, jak i w ich łonie, nie zaciemniając zarazem, ani też nie negując społecznej (robotnicy i chłopi) i ideologicznej bazy, na której są oparte i rozwijają się komitety ludowe".

Artykuły **Borysa Kidrica** zaznajamiają nas z charakterem ekonomiki nowej ludowej Jugosławii:

„Jeśli idzie o charakter spółdzielczości, należy wziąć pod uwagę dwa czynniki podstawowej wagi: po pierwsze, charakter władzy politycznej w kraju, i po drugie, ogólny charakter ekonomiki — t. j. charakter kluczowych jej gałęzi. Spółdzielczość w dawnej Jugosławii mogła tylko służyć dziełu akumulacji i koncentracji kapitału, umacniając pozycję spekulantów i elementów kapitalistycznych przeciw pracującemu chłopstwu i rzemieślnikom. Nadzieje integralnych spółdzielców, że spółdzielczość pomoże obalić wyzysk człowieka przez człowieka i anarchię kapitalistycznego sposobu produkcji, została całkowicie odrzucona przez rzeczywistość.

W nowej Jugosławii, w wyniku istnienia państwowego sektora gospodarczego i jego wielkiego ciężaru gatunkowego oraz ze względu na zasadniczą istotę władzy politycznej w naszym kraju, a także na istotę systemu finansowego, jako całości, spółdzielczość nabiera zupełnie innego znaczenia. Nadzieje integralnych spółdzielców, że spółdzielczość przyczyni się do szybszego rozwoju społecznego i politycznego, prowadzącego do obalenia wyzysku człowieka przez człowieka, uzyskały wreszcie realną podstawę".

Inne artykuły omawiają zagadnienie dalszych perspektyw rozwojowych Jugosławii, rozwój sytuacji międzynarodowej oraz problemy organizacyjne Ludowej Młodzieży.

* * *

Marcowy — trzeci z kolei — numer teoretycznego organu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec „Einheit" przynosi dwa artykuły, które powinny nas żywo zainteresować. Jeden — to artykuł **Willi Beckera** o wydajności i rentowności rolnictwa niemieckiego. Autor udowadnia w swym artykule na podstawie rzeczowego materiału, że Niemcy w obecnych granicach mogą przy właściwym postawieniu gospodarki rolnej oraz wymiany zagranicą artykułów przemysłowych na produkty rolnicze stać się państwem całkowicie pokrywającym swe potrzeby wewnętrzne w dziedzinie produktów rolniczych.

„... Utrata wielkich obszarów rolniczych, których rola dla naszego zaopatrzenia była w przeszłości decydująca, oraz ograniczona na dłuższy okres czasu możność importu brakujących nam artykułów żywnościowych, zmuszają nas do wydobycia z ziemi ojczystej

wszystkiego, co tylko dać może. Nie możemy jednak ograniczyć się do prowadzenia naszej gospodarki według metod, stosowanych dotąd. Dążenia do autarkii od 1933 r. (oraz wcześniej jeszcze) wytworzyły specyficzną strukturę naszej ekonomiki, która zapewniała wprawdzie wielkim właścicielom ziemskim i junkrom wysoką rentowność ich gospodarstw, lecz ostatecznie służyła tylko do tego, by wytwarzać armaty zamiast masła.

Te antynarodowe posunięcia są też przyczyną tego, że nasze rolnictwo w wielu dziedzinach pozostaje w tyle za rozwojem innych krajów. Sprzęt techniczny, mechanizacja drobnych gospodarstw, cały system gospodarki rolnej znajduje się w stanie wielkiego zacofania. Zacofanie to trzeba dziś nadgonić w warunkach znacznie cięższych, niż to miało miejsce przed 1933 r.

...Nauka i technika muszą się przyczynić do tego, aby drogą skutecznych badań w dziedzinie stosowania nawozów, hodowli zwierząt, uprawy roślin i obróbki gruntu podnieść w wielkim stopniu wydajność rolnictwa i dzięki mechanizacji i organizacji procesów pracy osiągnąć maksymalną wydajność pracy przy minimalnym wydatkowaniu ludzkiej siły roboczej.

Drogi, którymi winniśmy kroczyć, aby osiągnąć ten cel, wskazują nam sąsiadujące z nami kraje o maksymalnie rozwiniętym rolnictwie: Holandia, Belgia i Dania".

„...Na przykładzie naszych małych sąsiadów widzimy, że jest rzeczą zupełnie możliwą, nawet w naszych zmniejszonych Niemczech, postawić tak naszą gospodarkę żywnościową, aby pozwoliła nam osiągnąć poziom życiowy tych narodów. Fakt, że jesteśmy przede wszystkim krajem, eksportującym wyroby przemysłowe, stwarza nam znacznie pomyślniejsze, niż w innych krajach, przesłanki takiego rozwoju. Jesteśmy w stanie drogą eksportu wysokowartościowych wyrobów przemysłowych uzyskać potrzebne nam ilości zboża, paszy i innych produktów żywnościowych z zagranicy, przede wszystkim z Bałkanów, stanowiących olbrzymi rynek zbytu dla naszego przemysłu. Możemy zaopatrzyć nasze rolnictwo we wszelkiego rodzaju pomocnicze środki techniczne własnego wyrobu, co zapewni nam na dalszą metę przewagę nad krajami czysto rolniczymi, jak o tym świadczy na przykład zmechanizowane rolnictwo amerykańskie. Zrywając z wszelkimi dążeniami do autarkii, musimy wraz z innymi narodami ustalić podział pracy, wypływający z konieczności życiowych każdego narodu".

W tymże numerze **Herbert Osten** porusza w dłuższym artykule zagadnienie nowej Polski oraz stosunku demokratycznych sił narodu niemieckiego do naszego kraju:

„W obliczu tych zasadniczych przemian, które nastąpiły w Polsce, i w obliczu historycznych zobowiązań Niemiec wobec Polski, należy obecnie rozpatrzyć zagadnienie współpracy pomiędzy nowymi demokratycznymi Niemcami, a nową demokratyczną Polską... Przemiany społeczne naszego bezpośredniego sąsiada wschodniego są podstawą wspólnoty interesów sił demokratycznych Polski i Niemiec. Ta wspólnota interesów może z łatwością doprowadzić do prawdziwego porozumienia, o ile siły demokratyczne Niemiec potrafią zdobyć się — po pierwsze — na zrozumienie położenia Polski, po drugie — na uznanie historycznych zobowiązań ludu niemieckiego wobec narodu polskiego, który od wieków był straszliwie dręczony i ciemiężony, poczynając od rozbiorów Polski poprzez wywłaszczenie chłopów polskich przez pruskich junkrów, do komór gazowych Oświęcimia i wytępienia milionów Polaków. Będzie to możliwe — po trzecie — o ile siły demokratyczne Niemiec zdobędą się na uznanie faktów politycznych, wywołanych przez reżim hitlerowski i jego rabunkową wojnę, która skończyła się klęską. Już przed stu blisko laty pisał Fryderyk Engels:

> „Polska musi rozporządzać takim conajmniej obszarem, jak w 1772 r., musi posiadać nie tylko odpowiednie terytorium, lecz także ujście swych wielkich rzek oraz duży pas wybrzeża nad morzem bałtyckim" (Fryderyk Engels, artykuł w „Nowej Gazecie Reńskiej" z 20 sierpnia 1848).

Już wówczas domagał się więc Fryderyk Engels zrozumienia dla warunków rozwojowych Polski, uważając to za konieczną przesłankę pokojowego i demokratycznego rozwoju Europy.

W dzisiejszej sytuacji zrozumienie tego faktu jest jeszcze bardziej konieczne znacznie w obliczu winy, której

Niemcy w przeciągu ubiegłych stu lat dopuściły się na narodzie polskim, i znacznie łatwiej przyjdzie dziś niemieckim siłom demokratycznym porozumieć się z Polską, która obaliła swych książąt, junkrów i wielkich kapitalistów, kładąc podwaliny pod rozwój socjalizmu. Polska demokratyczna, jak to stwierdził oficjalnie jej rząd, zawsze będzie gotowa do najściślejszej współpracy, politycznej i gospodarczej, ze szczerze demokratycznymi Niemcami, które uznają historyczne zobowiązania Niemiec wobec Polski".

„...Gotowość niemieckich sił demokratycznych do ścisłej i przyjacielskiej współpracy z siłami demokratycznymi Polski — oparta na zrozumieniu tego, co konieczne i nieuniknione — jest najtrwalszym kamieniem węgielnym pokoju Europy i zapewnienia oraz utrwalenia demokracji w obu krajach. Brak tego zrozumienia oznacza groźbę dla demokratycznego rozwoju Polski i Niemiec, oraz dla pokoju Europy. Zrozumieniu temu mogą przeciwdziałać tylko niemieccy i polscy reakcjoniści oraz reakcja światowa".

„...Ze względu na własne dobro i na dobro pokoju światowego muszą niemieckie siły demokratyczne być gotowe do najściślejszej współpracy z demokratycznymi siłami nowej Polski i pobudzać naród niemiecki do zrozumienia tego, co jest historycznie niezbędne. Wprawdzie nie znajdujemy się dzisiaj w Niemczech w sytuacji rewolucyjnej, można jednak w zmienionych warunkach zastosować słowa Karola Marksa z listu do Fryderyka Engelsa z dnia 2 grudnia 1856:

„Co mnie zresztą w moich nowszych studiach nad historią Polski zdecydowanie na rzecz Polski przekonało, to fakt historyczny, że intensywność do życia wszystkich rewolucji, począwszy od 1789 r., da się dokładnie zmierzyć na podstawie ich stosunku wobec Polski. Polska jest ich „zagranicznym termometrem".

(Karol Marks i Fryderyk Engels: Listy, II tom, wyd. moskiewskie w języku niemieckim, str. 197).

List do Redakcji „Nowych Dróg"

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Sprawa, którą pragnąłbym poruszyć na łamach Waszego pisma, nie ma znamion szczególnej nowości, ani też pierwszy ją zapewne poruszam. Jeżeli mimo to pragnę skorzystać z gościnności na szpaltach „Nowych Dróg", to czynię to w przeświadczeniu o jej praktycznej ważności i z zamiarem wywołania na jej temat dyskusji. Być może, że socjologiczna interpretacja, którą tutaj wysuwam, przyczyni się w pewnej mierze do wyklarowania kwestii.

Mówiąc krótko i po prostu, chodzi mi o świadomość społeczną młodzieży, opuszczającej progi naszych wyższych uczelni.

Na jakich torach znajduje się ona i pod działaniem jakich sił kształtowała się dotychczas ta świadomość?

Dzisiejsza młodzież — będzie „dziedzicem wszystkiego" i przyszłość społeczeństwa będzie zależała z jednej strony od masy spadkowej, od wszystkich faktów dokonanych, tradycji stworzonej, od obiektywnej logiki społecznej, ale także i od czynnika ludzkiego, od recepcji faktów zastanych przez żywioł ludzki: co dziedzic wszystkiego uczyni z dziedzictwem. Może on być lepiej lub gorzej przygotowany do objęcia spadku, lepiej lub gorzej uświadomiony do podjęcia swych obiektywnych zadań. Może współdziałać z obiektywną logiką rozwojową faktów lub hamować ją przez brak zrozumienia i wolę źle skierowaną.

Młodzież, opuszczająca szkoły wyższe, stanowi wprawdzie drobny odsetek ogółu młodzieży, jednak biorąc pod uwagę, że wykształcenie jest potężnym narzędziem współczesnego człowieka, jego bronią w walce o kolektywny byt, o miejsce pod słońcem narodu, pozycja, jaką zajmie odsetek młodzieży, wyposażonej w tę broń, jest w bilansie społecznym pozycją dużej wagi.

Ustalmy najpierw stan faktyczny.

W dialektyce rozwoju społecznego zdarza się, że przeobrażenia gospodarcze, ustrojowe i cała logika obiektywna zdarzeń wyprzedza świadomość ideologiczną, subiektywną, całych grup ludności. Zwłaszcza, jeśli chodzi o inteligencję, o tzw. elitę kulturową, to ona dziś, nie będąc związaną z tą klasą społeczną, która jest nośnikiem przemian rewolucyjnych (jak w danym wypadku klasa robotnicza), jest ideologicznie oderwana od tych przemian, jest maruderem historii.

Społeczności, objętej prądem przemian rewolucyjnych, nie może być, oczywiście, obojętną kwestia, jaką pozycję w walce o nowy ustrój zajmuje dzisiejsza warstwa inteligencji, a tymbardziej, jak przygotowaną być ma warstwa, która w przyszłości ma otrzymać wielki p r z y w i l e j uniwersyteckiego czy politechnicznego kształcenia.

Bo nie zapominajmy, że jest to wielki i kosztowny przywilej, może sprawiedliwszy, niż przywilej bogactwa czy urodzenia, ale przywilej. O tym ani chwili nie powinien zapominać każdy, kto z tego przywileju korzysta lub będzie korzystał. Przywilej, z którego wynika etycznie tak samo wielkie zobowiązanie i odpo-

wiedzialność wobec ogółu. Jeżeli ktoś, otrzymując wielkim kosztem społecznym przygotowanie fachowe lekarza lub inżyniera, nie rozwija w sobie poczucia odpowiedzialności społecznej i traktuje swój zawód tylko pod kątem widzenia jak najszybszych i największych korzyści materialnych, jest takim samym przedstawicielem mentalności anarchicznej i aspołecznej, jak kapitalista prywatny, i tak jak on wyodrębnia się z wielkiej wspólnoty.

Toteż zadanie włączenia przyszłej młodzieży, otrzymującej wyższe wykształcenie, w prąd przemian, których wykładnikiem jest klasa społeczna, dokonywująca rewolucji, musi być podjęte przez tę klasę, względnie przez rząd, który ją reprezentuje. Trudno sobie wyobrazić, aby mogło być inaczej. I nigdy nie było inaczej.

Na to słyszę nieraz argument: szkoły wyższe nie są przeznaczone dla wychowania politycznego; mają być one przybytkiem czystej wiedzy. Lecz w argumencie tym tkwi wielki sofizmat i wielkie nieporozumienie.

Nie było może (lub nie wszędzie i nie zawsze) katedr wychowania politycznego, lecz ustrój liberalny miał i bez tego szereg sił do dyspozycji, przy pomocy których kształcił politycznie dla swoich celów i to w sposób może jeszcze bardziej skuteczny, bo nieznaczny i dyskretny. Jeżeli Herbert Spencer zapewniał, że społeczność nie jest produktem f a b r y k a c j i, lecz r o z w o j u o r g a n i c z n e g o (of development, not of manufacture) — to było to tylko efektownym paradoksem, półprawdą, kryjącą w sobie treść utajoną a fałszywą. Bowiem liberalizm, a ściślej liberalna burżuazja, zawładnąwszy ustrojem i siłami produkcyjnymi, nie potrzebowała uciekać się do kroków doraźnych i jaskrawych. Nacisk był tylko inaczej zorganizowany, ale był, a możność tak zwanego swobodnego wyboru przekonań była czysto iluzoryczna. Społeczeństwo liberalne XIX w. było szczelnie opancerzone i rozporządzało potężnemi środkami opinii i innych form ostracyzmu, ażeby unieszkodliwić z punktu każdego, kto zaczepiał je od jakiej bądź strony; nie tylko politycznej, ale i filozoficznej i artystycznej i obyczajowej. Wypadki Maxa Stirnera, Oscara Wilde'a, D. H. Lawrence'a, Joyce'a i wielu innych, są tego wymowną acz przemilkiwaną ilustracją. Gdy Stirner ogłosił swoje anarchiczne wyznanie wiary, uznające państwo za nieszczęście, nie był wprawdzie wtrącony do więzienia, ale wszystko go opuściło i człowiek umarł jak na bezludnej wyspie. Państwo liberalne miało swego żandarma w każdym mieszczaninie, dlatego mogło pozwolić sobie swobodnie na majaczenia ideologów o bezwzględnej, jakoby przez nikogo nie gwałconej swobodzie przekonań. Swoboda w państwie liberalnym była tylko hipokryzją. Nie istnieje życie społeczne bez szeregu przymusów. Istnieje tylko otwarta lub zamaskowana forma przymusu, ta ostatnia gorsza, bo połączona z kłamstwem lub hipokryzją. Na hipokryzji głównie opiera się pozorna swoboda w społeczeństwach dzisiejszych Zachodu.

Proszę mi wybaczyć te przydługie może, teoretyczne rozważania, ale wydaje mi się, że mogę teraz odpowiedzieć na pytanie: dlaczego nie było specjalnych katedr wychowania politycznego w szkołach wyższych, dlaczego mogły one ukuć sobie frazes o apolityczności szkół wyższych i czystego, nieskażonego kształcenia „w prawdzie". Ponieważ realizowały wychowanie polityczne na innych torach, niekiedy nieświadomie, niekiedy tylko dyskretnie, a najczęściej z wystarczającą jasnością i dobitnością. Żyje jeszcze w Krakowie dziekan, który mi oświadczył mocno i w sposób nie dopuszczający dalszej dyskusji, w r. 1909, gdy na czele delegacji jako student upominałem się o pewne ulgi formalne dla młodzieży

z Królestwa, posiadającej ówczesne polskie a nie posiadającej rosyjskich matur: „proszę panów, tu jest Austria“. Nad świadomością obywatela górowała u niego polityczna świadomość państwowa austriacka.

Pod względem społecznym nie istnieje w społeczności pozycja, na której możnaby było pozostać neutralnym, „obiektywnym“ w sensie apolityczności. Gdy żołnierz wycofuje się z walki, nie jest ani neutralny, ani apolityczny. Czynem swoim, pozornie neutralnym wzmacnia on zawsze jedną albo drugą stronę. Nie istnieje pozaklasowe „wychowanie państwowe“, nie ma ogólnego, pozaspołecznego w swej treści „uczucia narodowego“. Uczuciu narodowemu, poczuciu państwowości nadają konkretną treść dopiero te siły, które realizują społeczny układ mocy i wartości.

A teraz następne pytanie: jakie czynniki kształtowały dotąd świadomość polityczno - społeczną młodzieży szkół wyższych?

Zgrupowałbym je w czterech następujących rubrykach: selekcja społeczna, wzór asymilacyjny, wychowanie w szkole średniej i atmosfera szkoły wyższej.

1. Selekcja społeczna. Nikt nie zamykał na uniwersytetach bram przed młodzieżą wiejską i robotniczą — i nie potrzebował tego robić. I tak ta młodzież przez bramy szkół wyższych przecisnąć się nie mogła — mogła tylko z daleka patrzeć na nie, po trosze z nabożeństwem, a po trosze z niechęcią. Brak ujednoliconej szkoły powszechnej, pozornie tylko zrealizowany powszechny obowiązek uczenia się, ciemnota, wynikająca z nędzy mas — wpędzały tę młodzież na ślepe tory, z których mogła ona tylko z daleka patrzeć na bramy szkół wyższych. Przywilej bogactwa lub urodzenia natomiast otwierał te bramy szeroko przed młodzieżą bez względu na osobistą wartość. Do szkół wyższych przenikała masowo młodzież mieszczańska i ziemiańska, tworząca dość jednolity, selekcjonowany blok o swoistych tradycjach i swoistej mentalności, urabiany politycznie przez sodalicję i oenerowskie ideały.

2. Wzór asymilacyjny. — Gdy nawet przez szczęśliwy uśmiech losu syn drobnego chałupnika, służącej, dozorcy więziennego lub małorolnego chłopa dostawał się do uniwersytetu i otrzymywał od losu jakieś szanse na utrzymanie się przez długi szereg lat studiów, zaczynał grać inny mechanizm psychospołeczny, działający nieomylnie na rzecz klasowej struktury społeczności ziemiańsko-mieszczańskiej. Społeczeństwo realizuje w swej strukturze nie tylko różnice w podziale dochodu społecznego, lecz także swoisty układ wartości. Różne warstwy zajmują miejsca w tym układzie w myśl niepisanego, ale niemniej mocnego prawa. W różnych sytuacjach życiowych jasno widocznym się staje to hierarchizowanie człowieka. Inteligent może być goły jak święty turecki, ale dzięki swoim nawykom i formom będzie sam siebie uważał i będzie przez wielu ludzi oceniany wyżej, niż kupiec lub rzemieślnik. Praca fizyczna będzie niżej oceniana, niż tak zw. praca umysłowa, chociaż często ograniczona do mechanicznych czynności przepisywania lub rachowania. Małowartościowy hochsztapler w miejskim garniturze będzie wyżej stawiany od inteligentnego i dzielnego parobka w oczach niejednej wiejskiej dziewczyny. Wokulski, bohater „Lalki“ Prusa, musi nie tylko zdobyć milionowy majątek, nie tylko posiąść wykształcenie i światowe stosunki, żeby starać się o pannę z „dziadowskiej“ arystokracji, zbankrutowanej, zdziecinniałej i hochsztaplerskiej — musi jeszcze przypomnieć sobie i innym swe szlachecko - ziemiańskie pochodzenie,

jakiegoś tam dziadka, co to był jeszcze posesjonatem i siedział wzorem pradziadów, jak Bóg przykazał, na roli. Byle herbowy hołysz, a do tego z tytułem, jest mimowoli wyróżniany nieraz przez ludzi wartościowych, poważnych i demokratycznie myślących. Taka już jest siła wzoru asymilacyjnego, zakorzenionego w społeczeństwie, które nie zdążyło wytworzyć jeszcze demokracji obyczajowej, nie zdołało wytworzyć jeszcze własnego społecznego układu wartości i przepoić nim swego życia na codzień.

Przyczyna psychologiczna leży w poczuciu niedowartości i w dążeniu bezwiednym do kompensacji.

Pojęcie niedowartości (niższej wartości), tak jak je rozwinął Adler w ślad za Nietzschem (którego należy uważać za właściwego twórcę koncepcji), łączy się w nauce Adlera z jakimś upośledzeniem organicznym, z jakimiś niedociągnięciami indywidualnymi.

Osobiście zwracałem uwagę na inną postać poczucia niższości — środowiskową. Sądzę, że występuje ona obok tamtej, co najmniej równie często. Istnieje uczucie niższości, płynące z poniżenia klasowego. Jest jednym z środków panowania i wyzysku jednej klasy nad inną — ustanowić nie tylko przemoc materialną i nagromadzić zasoby kapitałowe, lecz porazić od wewnątrz człowieka wyzyskiwanej klasy przez wmówienie w niego niższości. Służą ku temu różne sposoby. Gest lekceważenia i pogardy (gest jaśniepański); ceremoniał towarzyski skomplikowany, którego człowiek klasy upośledzonej nie jest w stanie przyjąć ani zastosować; przesunięcie emocjonalnego przydźwięku wyrazów powszechnie używanych w kierunku naganiającym lub wprost hańbiącym (proszę wziąć pod uwagę np. ewolucję znaczenia słowa „gminny"; ze zwykłego oznaczenia rzeczy i czynności dziejących się w obrębie gminy stało się ono synonimem pospolitości, prostactwa, złego wychowania). Klasa panująca przesuwa cały rozwój kultury w kierunku, który ma służyć jej potrzebom utrwalenia swego władania, zabezpieczenia sobie zdobyczy środkami normalnie nie stworzonymi dla takich celów. Cała kultura łacińska Polski była w ten sposób wprzęgnięta w służbę klasowych interesów „mości pana", jako coś co odgradzało człowiek „dobrze urodzonego" od „gminu". Podobnież sam stosunek do zajęć fizycznych i w ogólności do pracy został ukształtowany w tym samym sensie; klasy wyższe są to przede wszystkim klasy niepracujące (do dziś w Anglii „leisure classes").

Nic dziwnego, że człowiek, nieposiadający tego wszystkiego, lub wyzuty stopniowo w toku historycznego rozwoju, przyjmując kulturę, przyjmuje ją przepojoną klasowym wartościowaniem obcej, względnie wrogiej mu klasy, wraz z pogardą którą żywi zwycięzca do zwyciężonego: — w danym wypadku poczucie upośledzenia i niższości przenoszone jest na forum wewnętrzne, w stosunku do samego siebie. Warunkiem ostatnim zwycięstwa jest, aby zwyciężony przestał wierzyć w siebie, aby utwierdzenia się w wartości szukał nie w sobie i nie w swej klasie, lecz w stopniu, w jakim zdoła przyswoić sobie kulturę klasy wyższej z jej obcym wartościowaniem. Słowem, musi ta obca kultura zaimponować, olśnić go aż do samozaprzeczenia klasowego. (Klasa rewolucyjna musi oczywiście skorzystać z całej spuścizny kulturowej narodu, lecz powinna przetworzyć ją na własną treść życiową).

Jaki jest wynik tego długiego procesu historycznego, niosącego z sobą zagładę poczucia wartości klasowej? Oto ten, że wśród tych synów

chłopów, robotników, czy rzemieślników, którzy przedostawali się do klasy uprzywilejowanej przez bramę wykształcenia wyższego darmo byśmy szukali klasowej świadomości własnej klasy. Są to wysferzeńcy — dezerterzy własnej kolektywnej sprawy. Są oni często bardziej jeszcze snobami, wrażliwymi na godności, odznaczenia, tytuły, zaszczyty, skoligacenie się i stosunki towarzyskie z warstwami wyższymi od ludzi rzeczywiście pochodzących z tych klas.

Żadne wykształcenie, żadna osobista inteligencja nie jest w stanie przeciwstawić się temu procesowi wysferzania, z chwilą, gdy raz się już rozpoczął. (Nie chcę przytaczać tu żyjących przykładów z mego otoczenia).

W tych warunkach synowie chłopscy, przedostający się na uniwersytet, nie mogli być dla ustroju szkodliwi; toteż nie potrzebował on zamykać przed nimi swych bram.

Zaradzić temu może tylko rewolucyjna przemiana ustroju i pozbawienie klas uprzywilejowanych bazy gospodarczej; nie koniec jednak na tym — klasy zwycięskie długo jeszcze nie będą mogły otrząsnąć się ze swego paraliżującego poczucia niedowartości i potrzeba będzie wielu świadomych wysiłków wychowania i oddziaływania społecznego, ażeby przywrócić im godność klasową.

3. Szkoła średnia. — Młodzież, przychodząca na studia do szkół wyższych nie urabia się dopiero tutaj. W znacznym stopniu jest ona już uformowana w swej świadomości społecznej podczas pobytu w szkole średniej. Za oblicze ideologiczne, za poziom wyrobienia społecznego tej młodzieży w dużym stopniu ponosi odpowiedzialność szkoła średnia. Z kolei jednak można twierdzić, że nauczycielstwo szkoły średniej jest także, jakim urobiło je pochodzenie społeczne (selekcja społeczna), wzór asymilacyjny i studia w szkołach wyższych. Ma to pozory błędnego koła, pochodzące stąd, że wszystkie te czynniki działały naraz i wzajemnie się potęgowały. Toteż ani sama reforma szkół wyższych bez reformy szkoły średniej, ani odwrotny porządek nie da rezultatu; wszystkie wymienione czynniki muszą być jednocześnie odnowione w zgodzie z nową treścią społeczną wychowania.

W dotychczasowej szkole średniej nauczyciel niechętnie uważał się za wychowawcę. Ambicje jego szły raczej w kierunku nauczania i kultywowania nauki czystej. W związku z tą rezygnacją pedagogiczną nauczycielstwa tym większą i ambitniejszą rolę odgrywał ksiądz katecheta. Stworzył on sobie nawet krąg przeświadczenia (zasugerowany opinii, rodzicom i samemu nauczycielstwu), że to on właśnie, a nie kto inny jest powołany do misji wychowywania par exellence. Nie tylko wychowanie religijne; nie tylko wychowanie moralne; także wychowanie świadomości społecznej miało być tą jego zastrzeżoną dziedziną. Nie chciałbym tutaj być źle zrozumiany. Nie walczę tutaj z religią. Nie usiłuję propagować bezbożnictwa. Mam szacunek dla wiekowych tradycji katolicyzmu, wyznawanego przez większość naszego społeczeństwa. Mam jakieś dalekie sympatie dla najstarszych zakonów, Benedyktynów, czy Cystersów, za ich zasługi cywilizacyjne. Osobiście jestem człowiekiem, nie odczuwającym potrzeby religii, ale to nie ma nic do rzeczy. Jestem tylko przeciwnikiem polityki, uprawianej przez księży prefektów w szkole. Byłem głęboko oburzony i dotknięty, gdy syn mój, wówczas uczeń trzeciej, czy czwartej klasy gimnazjum, przyniósł mi wiadomość ze szkoły, że ksiądz prefekt bardzo ubolewał nademną z powodu, że posyłałem syna do pływalni Ymki (że jest to instytucja protestancka). Byłem tak samo oburzony, gdy innym razem powiedział: „dziś prawie nie było lekcji religii, bo ksiądz całą godzinę mówił przeciwko socjalistom“.

Uważam, że nie należą do roli katechety podobne wystąpienia, jak nie jest jego rolą wychowanie integralne; jest od tego cały zespół czynników wychowania.

4. S t u d i a w y ż s z e. — Powołując się na mój artykuł w tej sprawie, opublikowany niedawno w „Trybunie Wolności", chcę tylko stwierdzić tutaj, że szkoły wyższe, będące odbiciem istniejącego przez bardzo długi okres czasu ustroju, n i e m o g ł y i d e o l o g i c z n i e n i e o d b i j a ć r ó w n i e ż i d e o l o g i i t e g o u s t r o j u. Nawet, gdy profesor odżegnywał się od wszelkiej polityki (świadomie), był (nieświadomie) siewcą ideałów społecznych, które zaczerpnął ze szkoły, którymi nasiąkł w rodzinie, które asymilował z lektury reakcyjnej prasy, które przyjął w drodze bezwiednej asymilacji wzoru ziemiańsko-arystokratycznego przez obcowanie lub koligację. Nie podważam tu dobrej wiary profesorów, którzy z całą powagą twierdzą, że polityka ich nie obchodzi, że usilują żyć „w prawdzie" czystej, obiektywnej wiedzy. Na pewno wielu z nich tak sobie to uświadamiało i uświadamia. Czują się nawet jakby rycerzami „czystej kultury" przeciw „zalewającym nas zewsząd falom kolektywizmu", planowości i innych nieszczęść.

Oto jak przemawiają dwaj profesorowie, przyrodnik i humanista w dwugłosie, drukowanym w „Przegl. Współcz", 1937, Nr 178, przedrukowanym (tak!) w „Młodej Rzeczypospolitej", 1946, Nr 13.

„Te formalne walory nauk humanistycznych mają dziś szczególną doniosłość i aktualność, bo rozpanoszenie i m p u l s ó w i n s t y n k t o w y c h oraz w s z e l k i c h i z m ó w i l e g e n d, osobliwie w dziedzinie polityki, doszło chyba do zenitu w świecie powojennym i pora dążyć świadomie do przywrócenia rozumowi należnego mu stanowiska w umysłowości cywilizowanej. A do tego przede wszystkim skarby wielkiej tradycji klasycznej mogą nam dopomóc. Przechodząc od formy do treści, zaznaczmy tylko, że właściwą duszą nauki humanistycznej, jak mówi sama jej nazwa, jest o s o b o w o ś ć l u d z k a z j e j t w ó r c z y m i w a r t o ś c i a m i. Służą więc te nauki przede wszystkim urobieniu pełni człowieczeństwa w jednostce w najwyższym pojęciu słowa, zarówno, o ile chodzi o kulturę intelektu, jak o budowę charakteru. Nie można zaś dość silnie zaznaczyć, że właśnie to k s z t a ł t o w a n i e i d o s k o n a l e n i e osobistości człowieka także ma szczególną aktualność dziś, gdy zalewają nas ze wszech stron f a l e k u l t u z b i o r o w o ś c i, gdy grupy społeczne, plemienne i państwowe r o z t a p i a j ą w s o b i e i n d y w i d u a l n o ś c i swych członków, a zmechanizowanie naszej cywilizacji hamuje samopowstanie wybitniejszych indywidualności, sprzyjając raczej standaryzacji typu człowieka przeciętnego o określonym z góry funkcjonalnem przeznaczeniu". (Cytuję za „Młodą Rzeczp." — podkreślenia moje).

Prawda, jak pięknie po literacku to powiedziane? Prawda, jakie to wzniosłe i dostojne? Zupełnie, jak list pasterski Episkopatu? Prawda, jakie to przekonywujące dla nas, którzy czujemy się humanistami i którym zależy przecież na człowieku przede wszystkim, właśnie na człowieku — w przeciwnym razie po cóż byłyby te trudy nad przebudową ustroju?

Tylko, że co zdanie — to frazes bez pokrycia. Tylko, że kto, jak kto, ale my w Polsce potrzebujemy wyhodowania poczucia wspólnoty, nie kultywowania różnic indywidualnych. Tylko, że prawdziwa indywidualność nie wyrasta na odosabnianiu się i przeciwstawianiu się zbiorowości, lecz na najgłębszym utożsamieniu się z czymś, co nie jest już „ja" — ze zbiorowością, z jej świadomością i przeznacze-

niem — i że poza tym niema dla nas życia? Tylko, że te wszystkie piękne zdania — to nieprawda.

Starałem się wypowiedzieć bez frazeologii i bez fałszywej uczoności tych kilka prostych uwag, odwołujących się raczej do zdrowego rozsądku. Jestem jednak w końcu pełen wątpliwości. Może to wszystko demagogia? A może „szargam togę“, jak to mi się już zdarzyło usłyszeć od jednego z kolegów, gdy wziąłem na siebie niepopularny w r. 1932 trud obrony Czechów przed atakami brukowej prasy? A może to wpływ egzystencjalizmu, ta decyzja rzucenia swego zdania w wir rzeczywistości. Tak, to pewnie podświadomy wpływ S a r t r e a, którego nie czytałem, ale którego nadejście przeczuwałem?

Jakkolwiek bądź jest, nie odmów, Drogi Obywatelu Redaktorze, swej gościnności na Nowych Drogach, gdzie jakoś znajdziemy miejsce na ziemi, i zechciej przyjąć wyrazy szczerego poważania

Zygmunt Mysłakowski
prof. U. J.

Kraków, 1 maja 1947 r.

Do Redaktora „Nowych Dróg“

SZANOWNY TOWARZYSZU REDAKTORZE!

Sprawa, którą chciałbym na łamach Waszego pisma poruszyć, może wydać się na pozór błaha. Idzie tu bowiem o nic więcej, jak tylko o pobieżną analizę pewnego skryptu uniwersyteckiego. Sądzę jednak, że analiza ta stanowi charakterystyczny przyczynek do oceny tego, co dzieje się na niektórych naszych wyższych uczelniach, zwłaszcza w dziedzinie nauk społeczno-ekonomicznych.

Skrypt, o którym mowa — to „Historia doktryn ekonomicznych“ (w podtytule: „na podstawie wykładów z uzupełnieniami“), wydana w Warszawie w r. 1946 nakładem sekcji wydawniczej Tow. „Bratnia Pomoc“ Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Skrypt ten uznany jest przez prof. Zaleskiego, jako podstawa do przygotowań egzaminacyjnych. Dla studentów jest faktycznie alfą i omegą, jako że **Gide i Rist** (polecany jako lektura) jest „za obszerny“, a wykłady nie wiele różnią się od treści skryptu (miałem możność zapoznania się z niektórymi notatkami).

Historia doktryn ekonomicznych może i powinna nauczyć młodego adepta nauk prawniczych czy ekonomicznych pojmowania związku, jaki zachodzi pomiędzy rozwojem życia gospodarczego a myślą ekonomiczną, co jest podstawowym warunkiem prawidłowej oceny współczesnych zjawisk i współczesnych doktryn ekonomicznych. W jaki sposób warunek ten spełnia skrypt wydany na warszawskim uniwersytecie w r. 1946?

Wstępny rozdział skryptu zajmuje się zagadnieniem typów gospodarstw, jako podstawą do zrozumienia dróg rozwoju myśli ekonomicznej. Wykładowca podaje

różne systemy podziału historii gospodarczej świata. Wymienia Lista, Hildebrandta, Büchera i Schmollera, skłaniając się w rezultacie, jak wynika z kontekstu, ku Bücherowi. Omawiając więc kolejno „okres gospodarki naturalnej" i „okres gospodarki wymiennej". Nie wchodząc z braku miejsca w szczegóły, ograniczę się do zacytowania ustępu charakteryzującego ustrój kapitalistyczny, jako najbardziej rozwiniętą formę „gospodarki wymiennej".

„Podsumujemy teraz nasze rozważania na temat ustroju kapitalistycznego.

Jakie są jego podstawy?

1. Wolność gospodarcza, tzn. wolne współdziałanie i wolne współzawodnictwo. Najważniejsze jej elementy są następujące:

a) wolność osobista,

b) wolność wyboru miejsca zamieszkania,

c) wolność wyboru zajęcia,

d) wolność wykonywania tego zajęcia...

e) wolność sprzedaży po cenach dowolnie ustalonych.

2. Własność prywatna".

Całych pięć wolności!

Po dokładnej charakterystyce decydującej i twórczej roli kapitału w organizacji produkcji, następuje króciutki ustęp traktujący o tym, że „ewolucja życia gospodarczego po I-szej wojnie światowej idzie w kierunku wzrostu czynnika reglamentacji i interwencjonizmu państwa, odrodzenia się etatyzmu, jednym słowem jak gdyby nawrotu do epoki merkantylizmu (!) ...Druga wojna światowa spowodowała jeszcze większe zmiany. Weszliśmy w okres „wielkich reform". (Na tym koniec wstępu).

„Teza o nawrocie do merkantylizmu nie jest przypadkowa. Zarówno bowiem w analizie rozwoju gospodarczego, jak i w analizie rozwoju myśli ekonomicznej — wykładowca wychodzi z „wiecznych" i „niezmiennych" pojęć; które stosuje do każdego okresu.

Zjawisko to niezwykle jaskrawo występuje już przy analizie stosunków gospodarczych w starożytności. Siły produkcyjne i stosunki produkcyjne niewiele obchodzą wykładowcę. Podstawowy element charakteryzujący dany okres widzi on w wymianie, stopniu jej rozwoju, bogactwie form itd. Zarówno w Grecji, jak i w Rzymie mieliśmy według skryptu nie tylko kapitalistów, ale po prostu kapitalizm. Natomiast (to bynajmniej nie żart!) mówiąc o Grecji i Rzymie, wykładowca nie dostrzega niemal niewolnictwa. Oto charakterystyka stosunków gospodarczych w Grecji (w późniejszym okresie rozwoju):

„Na tle tych przemian... zachodzą w Grecji istotne przeobrażenia społeczno-gospodarcze. Słabnie dochód z ziemi. Rozpowszechniają się operacje finansowe. Chłop popada w długi. Ziemia staje się raczej lokatą kapitału. Pojawia się kredyt, szczególnie hipoteczny... Stopa procentowa jest wysoka... Upowszechnia się zatrudnienie niewolników. Tworzą się s p ó ł k i (podkr. w oryginale) kapitalistów, tak dla celów handlowych, jak produkcyjnych".

To jest jedno z dwóch miejsc, w którym w rozdziale o Grecji i Rzymie wspomina się w ogóle o niewolnictwie (ten drugi raz to stwierdzenie, że „niewolnictwo nie ma wielkiego znaczenia"). Natomiast wciąż odmieniane są terminy „kapitał", „kapitalizm", „gospodarka światowa" itd.

W tych warunkach trudno, rzecz jasna, wymagać od wykładowcy, by różniczkując średniowiecze od starożytności dojrzał podstawową różnicę w odmienności sił i stosunków produkcyjnych, w odmienności położenia chłopa pańszczyźnianego w porównaniu z niewolnikiem. „Postęp gospodarczy wyraża się w powstawaniu wielkich posiadłości ziemskich“ — oto jedyne, co zauważa wykładowca. No i oczywiście znowu operuje się pojęciami — „kapitał“, „kapitalizm“...

Po omówieniu okresu merkantylizmu (osobny okres!) autor przechodzi do okresu „liberalizmu“.

Terminologia jest, jak widzimy, konsekwentna — nie ma żadnego okresu kapitalizmu, bo, jak autorytatywnie stwierdza się na str. 61 — „kapitalizm istniał i dawniej“. Ten „wieczny kapitalizm“ trzeba tylko według autora dzielić na „finansowy“ (Rzym), „handlowy“ (merkantylizm) i „przemysłowy“ (po rewolucji przemysłowej).

Wykładowca nie czyni tu — jak widzimy — żadnej różnicy pomiędzy kapitałem handlowym, który mógł działać na peryferiach życia gospodarczego w starożytności czy średniowieczu, ale nie stanowił istotnej cechy danej formacji społeczno - ekonomicznej — a kapitalizmem nowoczesnym, opartym na pracy najemnej, stanowiącym odrębny typ ustroju społeczno - gospodarczego. Wykładowca chce przedstawić kapitalizm jako wieczną, nieprzemijającą kategorię w życiu ludzkości (dlatego ustrój radziecki jest dla niego tylko „etatyzmem“), podczas gdy faktycznie kapitalizm jest zjawiskiem historycznym, przemijającym, zjawiskiem, które ma swój początek i ma swój koniec. Nie ma chyba potrzeby udowadniać, jaki jest sens wywodów p. profesora.

Ostatni etap analizy rozwoju gospodarczego daje wykładowca w rozdziale poświęconym końcowi XIX i początkom XX wieku. Można tu znaleźć dane statystyczne o wzroście ludności, rozwoju produkcji, rozwoju środków komunikacji; można znaleźć twierdzenia o upowszechnieniu posiadania kapitału przy pomocy akcyjnej formy przedsiębiorstw, o stałej poprawie „losu pracujących najemnie“ itd. itd Nie można „tylko“ znaleźć ani słowa o monopolizacji kapitału, ani słowa o kartelach, trustach czy koncernach!

Na takiej to „osnowie“ gospodarczej snuje wykładowca nić rozwoju myśli ekonomicznej. Nie będę się znowu wdawał w szczegóły. Przypuszczam, że dla scharakteryzowania tej (zasadniczej) części skryptu wystarczy powiedzieć, że autor zupełnie poważnie w każdej niemal epoce dostrzega walkę pomiędzy „komunizmem“ a „indywidualizmem“. Sofistów np. cechuje według niego „indywidualizm, liberalizm, a więc antyetatyzm, skrajny demokratyzm i kosmopolityzm“, podczas gdy sokratycy to „tradycjonaliści, a niektórzy z nich socjaliści“. Platon — to już nawet nie socjalista, a po prostu komunista...

Nie inaczej wygląda sprawa w średniowieczu. U Tomasza z Akwinu np. „spotykamy tendencje etatystyczne, po części socjalistyczne, chociaż o charakterze umiarkowanym“.

„Okres“ merkantylizmu omówiony jest krótko (m. in. znowu stwierdzenie: „istnieje głęboka analogia pomiędzy merkantylizmem a czasami, w jakich żyjemy“), szeroko natomiast omawiana jest ekonomia polityczna okresu „liberalizmu“. Jeden za drugim defilują przed nami ekonomiści i ich poglądy, przy czym wykładowca (widocznie w imię „obiektywizmu“ naukowego) ogranicza się do opisów, nie zaznaczając nigdzie swego stosunku do treści doktryny. Nawet absurdalny pogląd wul-

garnego apologety kapitalizmu J. B. Say'a, który dowodził niemożliwości jakichkolwiek kryzysów — nie spotyka się ze strony wykładowcy z żadną reakcją.

Tym większy więc kontrast wobec tego „obiektywizmu" stanowi długi ustęp poświęcony marksizmowi. Tu p. profesora „obiektywizm" opuszcza całkowicie. Obojętny obserwator przekształca się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w błędnego rycerza św. Graala. Nie ma w rozdziale „Marksizm" ani jednego ustępu, ani jednego zdania nieomal — po którym nie następowałaby z jednej strony gwałtowna replika, a z drugiej dowodzenie, że poglądy Marksa są zwykłym plagiatem (Rodbertusa itp.).

Na wstępie wykładowca daje ogólną charakterystykę:

> „Pierwszą cechą (idei socjalistycznych — uw. moja) jest negatywizm... który przejawia się przede wszystkim w walce o zniesienie własności prywatnej (w ogóle — uw. moja)... Konsekwencją tego jest dążenie do zniesienia najemnictwa przedsiębiorstw prywatnych, tzn. że na ich miejsce państwo wprowadzi najemnictwo państwowe... Następną cechą (jest), egalitaryzm. Czynnikiem ważnym jest, że nie chodzi o absolutną wysokość poziomu, ale o to, że ktoś ma wyższy poziom niż inni..."

Dalej idzie charakterystyka poszczególnych kierunków socjalistycznych.

> „Najbardziej krańcowym... jest komunizm, który domaga się uspołecznienia wszystkich dóbr, zarówno produkcyjnych, jak i konsumcyjnych...
>
> Mniej radykalny kolektywizm, dąży do uspołecznienia tylko środków produkcji, przy dobrach konsumcyjnych pozostawiając własność prywatną..."

„Omówienie" marksizmu poprzedzone jest analizą przedmarksowskiego socjalizmu, do którego wykładowca zalicza Babeufa, Sismondiego, utopistów, Proudhona i Rodbertusa. Ten ostatni, jeśli chodzi o kolektywizm, rozwinął te rzeczy nawet lepiej od Marksa, z tym tylko, że wolny był od akcentów nienawiści społecznej właściwych Marksowi i... (w przeciwieństwie do Marksa) nie uprawiał agitacji politycznej, a popularności nie zdobywał demagogią, zgrabną żonglerką słów".

Sam „wykład" marksizmu poprzedzony jest również wstępem, charakteryzującym osobę Marksa. Oto on, w możliwie obszernych wyjątkach:

> „Głównym przedstawicielem socjalizmu, tzw. „naukowego" był Karol Marks. Urodził się w roku 1818 w Niemczech Zachodnich, umarł w roku 1888 (faktycznie w r. 1883, w maju). Był pochodzenia żydowskiego, podobnie jak Ricardo. Już jego ojciec przeszedł na protestantyzm. Początkowo, po skończeniu studiów, zajmował się publicystyką. W tym czasie wydawał „Reinische Zeitung", która została zamknięta w 1843 r. Wówczas Marks wyemigrował do Brukseli i wrócił do Berlina dopiero w czasie rewolucji 1848 roku. Ponownie zmuszony do wyjazdu, osiedlił się w Londynie, gdzie spędził znaczną część życia na spokojnej pracy, wbrew temu bowiem, co by się mogło napozór wydawać, ten propagator idei rewolucyjnych był spokojnym gabinetowym uczonym, żyjącym po mieszczańsku, żonatym z córką niemieckiego barona i korzystającym z pomocy finansowej dobrze sytuowanych przyjaciół".

W ten sposób załatwił się p. profesor z człowiekiem, który za swoją rewolucyjną działalność ulegał prześladowaniom w całej Europie Zachodniej i musiał tułać się

od kraju do kraju, z człowiekiem, cierpiącym całe życie skrajną nędzę, która doprowadziła m. in. do śmierci jedynego syna. Przy tym p. profesor zapomniał dodać, że „dobrze sytuowanym przyjacielem", który wspomagał cierpiącego nędzę Marksa był nikt inny, tylko Fryderyk Engels.

Następnie wykładowca wymienia główne dzieła Marksa, podkreśla wpływ Hegla i Feuerbacha, zaznacza „olbrzymią pracowitość, rozległą wiedzę, kulturę umysłową" Marksa („obiektywizm"!) i kończy:

> „Jego „Kapitał" stał się jak gdyby „biblią socjalizmu". Powstał cały szereg książek, broszur poświęconych interpretacji i rozwijaniu myśli Marksa. Sam Marks był jednak pod wpływem nauki Dawida Ricardo i w ogóle nawet szkoły klasycznej (J. S. Mill) tyle tylko, że dołączał tam pewne myśli swoje, pewne koncepcje socjalistyczne i filozoficzne i właśnie przez to zaszczepienie na drzewie ekonomii klasycznej zrodził się ten g o r z k i owoc (sic!) w postaci jego nauki. Marks miał dość dziwny sposób pisania — namiętny, gwałtowny. Często odnosił się do innych z nienawiścią i pogardą, zwłaszcza obdarzał nią wszystkich poprzednich uczonych. Dlatego zdawało by się, że jest on tym, który stworzył całkiem inną, odrębną naukę. Tymczasem tak nie jest".

Ani Marks, ani Engels, ani ich następcy nigdy nie negowali wpływu myśli naukowej przeszłości na powstanie marksizmu. Na odwrót — marksizm szczyci się tym, że jest spadkobiercą najpiękniejszego dorobku naukowego ludzkości, że ten dorobek kontynuował i pomnożył, budując na jego bazie nowy, harmonijny, twórczy system naukowy. Ten system naukowy zdał już niejeden egzamin, jest nadal żywy i twórczy, czego najlepszym dowodem są chociażby namiętne, nieustające ataki wrogów. A p. profesor w r. 1946 celuje w Marksa nabojem... plagiatu. Czyż trzeba podkreślać, jak ślepy jest tu nie tylko nabój, ale i strzelec?

Nie chcę nużyć Was, Redaktorze, opisywaniem szczegółów przeprowadzonej w skrypcie krytyki marksistowskiej ekonomii politycznej. Jest ona nie tyko absurdalna, ale także niesłychanie prymitywna, trącąca wyraźnie naftaliną. Wykładowca nie zadał sobie nawet trudu wyszukania bardziej nowoczesnych „argumentów" przeciw marksizmowi i po prostu powtarza wszystkie te brednie, które wypisywano przed 50 — 80 laty, licząc widocznie (i bodajże słusznie) na nieświadomość słuchaczy. Widzimy więc stare dowody o niemożliwości obliczenia „pracy przeciętnej" („jak można porównać pracę chirurga z pracą kamieniarza?"), które to dowody kończą się w skrypcie stwierdzeniem, że teoria wartości Marksa jest „subiektywną teorią wartości" (!!!). Następnie mamy niezwykle „głębokie" pouczenie, że „dochód z kapitału, dążąc do wyrównania się w różnych przedsiębiorstwach, pozostaje w proporcji do ogólnego kapitału", podczas, gdy Marks twierdzi, że „największe dochody przynosi przedsiębiorstwo o wielkiej przewadze kapitału zmiennego", itd. Oczywiście nie brak tu także „żelaznego argumentu" o sprzeczności pomiędzy 1-ym a 3-im tomem „Kapitału"...

Cała ta historia byłaby bardzo komiczna, gdyby nie to, że ogromna większość studentów uczących się ze skryptu „Historia doktryn ekonomicznych" i słuchających wykładów prof. Zaleskiego, po raz pierwszy ma do czynienia z ekonomią w ogóle i z marksizmem w szczególności. Nic więc dziwnego, że słowa płynące ex cathedra młodzież przyjmuje za dobrą monetę, szczególnie, że inaczej nie można zdać egzaminu . I tu nie pomogą żadne postronne oddziaływania. Przeciętny młody

Do Redaktora „Nowych Dróg"

student przeważnie traktuje poglądy wypowiadane np. w prasie — jako „propagandę", w przeciwieństwie do „czystej nauki", reprezentowanej przez p. prof. Zaleskiego i jemu podobnych, obleczonych w majestat uniwersyteckiej togi.

Nie chcę, byście mnie źle zrozumieli, tow. Redaktorze. Nie idzie mi bynajmniej o to, żeby katedry uniwersyteckie uczynić w Polsce monopolem marksizmu. Ale kiedyż wreszcie usunięty zostanie paradoks, że w państwie, w którym ugrupowania marksistowskie znajdują się bądź co bądź u władzy — katedry uniwersyteckie są monopolem wulgarnych przeciwników marksizmu, fałszujących marksizm i propagujących pod szyldem naukowości swoje pseudo-naukowe, anty - naukowe „teorie"?

Łączę wyrazy szczerego szacunku

ZYGMUNT GARBIEŃ

KSIĄŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWA SP. WYD. „KSIĄŻKA":

Barski J.	Na wielkiej fali, str. 160, zł 110 — II seria
Balzac H.	Eugenia Grandet, str. 216
Dobrowolski S. R.	Wolność, ale jaka?, str. 128, zł 150
France A.	Wyspa pingwinów, str. 280, zł 320
„	Wspomnienia mego przyjaciela, str. 210, zł 320
Garszyn W. M.	Bajka o żabce podróżniczce, str. 14 zł 150
Jarochowska M.	Ludzie, którym nie stawia się pomników, str. 188, zł 120
Kasprowicz J.	Wybór poezji, str. 150, zł 200
„	Księga ubogich, str. 126, zł 180
Keller	Narodziny życia, str. 98, zł 70
Komarow Wł.	Z dziejów biologii, str. 130, zł 110
Mickiewicz A.	Dziady, str. 254, zł 150
Missiuro Wł.	Znużenie, str. 256, zł 450
Nałkowska Z.	Romans Teresy Hennert, str. 216 ,zł 300
Narbutt I.	Ludzie i wydarzenia, str. 118, zł 150
Marks K. i F. Engels	Manifest Komunistyczny, str. 46, zł 50
Plechanow J.	O roli jednostki w historii, str. 58, zł 50
Sandauer A.	Śmierć liberała, str. 186, zł 250
John dos Passos	Manhattan Transfer, str. 518, zł 600

WYDAWNICTWA SP. WYD. „CZYTELNIK":

Antoni Gołubiew	Bolesław Chrobry cz. I — Puszcza, str. 426
„ „	„ „ cz. II — Szło nowe, str. 598
Edm. Osmańczyk	Dokumenty pruskie str. 183
Z. Szymański	Jarosław Dąbrowski, str. 80

WYDAWNICTWA CENTRALNEJ ŻYDOWSKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ

St. Otwinowski	Wielkanoc, str. 96
-	W 3-cią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie, str. 197

Ruch podziemny w ghettach i obozach (materiały i dokumenty), str. 214

WYDAWNICTWA ZW. GOSP. SPÓŁDZ. „SPOŁEM"

Kalendarz Rolniczy na rok 1947
Sprawozdanie z działalności „Społem" za rok 1946

GŁÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

T. Cyprian i J. Sawicki „Agresja na Polskę w świetle dokumentów"
część I — 282 str.
„ II — 310 str.

NA

FUNDUSZ PRASOWY „NOWYCH DRÓG"

Tow.	Bartel Zofia	zł 1.000
„	dr G. Bermanowa	„ 2.000
„	Dubiel Józef	„ 1.500
„	dr G. Fiedlerowa	„ 5.000
„	dr Gosiewski R.	„ 1.500
„	Grabiasowa J.	„ 500
„	Łągwiński Franciszek	„ 500
„	dr Mittelstaedt M.	„ 1.000
„	Niemiec Józef	„ 5.000
„	Pawuła Franciszek	„ 1.000
„	Pietkiewicz Jan	„ 1.000
„	Sobierajski W.	„ 1.000
„	Toruńczyk Henryk	„ 1.000
„	Warycha Zygmunt	„ 500
„	Waśniowski Jerzy	„ 500

PAŃSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY

Spirytus — środek napędowy silników spalinowych

Jako jedną z najbardziej obecnie palących potrzeb kraju należy wymienić potrzebę środków napędowych do silników spalinowych. Wobec dużego wzrostu stopnia motoryzacji i dalszego jego wzrastania, powstaje związany z tym duży wzrost zużycia benzyny, której ilości wewnątrz kraju są niedostateczne i nie należy się spodziewać, aby sytuacja pod tym względem mogła szybko ulec zmianie na lepsze. Również produkcja syntetycznej benzyny nie rozwiązuje problemu, gdyż szybkość wzrastania zapotrzebowania jest znacznie większa od możliwości jakie w naszych warunkach można osiągnąć. Jedyną drogą rozwiązania te kwestii jest zastosowanie paliwa zastępczego w postaci mieszanek benzyny, benzolu i spirytusu. Mieszanki te już przed wojną zdobyły sobie uznanie w szeregu krajów, nawet takich, które posiadały dostateczne zapasy ropy.

Państwowy Monopol Spirytusowy, oceniając należycie znaczenie i wagę tego zagadnienia, opracował i przygotował odpowiednie urządzenia do produkcji spirytusu specjalnego, potrzebnego do tego celu — spirytusu bezwodnego. Poza tym P. M. S. przyczynił się wydatnie do budowy nowych fabryk, mających produkować wspomniany wyżej spirytus bezwodny.

Z końcem bieżącego roku zdolność produkcyjną Zakładów, odwadniających spirytus będzie można określić cyfrą 30.000.000 litrów rocznie spirytusu bezwodnego. Największym zakładem będzie żakład przy rektyfikacji P. M. S. we Wrocławiu następnym Zakład w Lublinie i Chełmży. Przewiduje się, że na przyszły rok produkcja spirytusu wzrośnie tak znacznie, że będzie można otrzymać około 20.000.000 litrów spirytusu odwodnionego dla produkcji mieszanek napędowych.

Państwowy Monopol Spirytusowy będzie miał możność uregulowania ceny spirytusu odwodnionego w ten sposób, że mieszanki spirytusowe będą korzystniejsze w stosowaniu od czystej benzyny. Stosowanie mieszanek spirytusowych w silnikach spalinowych ma bardzo duże znaczenie, jeżeli się weźmie pod uwagę postępy i przemiany w rozwoju silników spalinowych, a mianowicie przejście od silnika tłokowego do silników odrzutowych. Do nowoczesnych silników rakietowych czy też turbinowych przede wszystkim będą miały zastosowanie mieszanki spirytusowe z uwagi na niższą temperaturę spalania i obniżenie przez to wymagań dla materiałów, z których sporządza się turbiny gazowe lub dysze odrzutowe. Już w czasie ubiegłej wojny słynne pociski V 2 były napędzane paliwem w skład którego wchodził spirytus.

Zastosowanie spirytusu odwodnionego do innych celów uwarunkowane jest jego własnością dobrego rozpuszczalnika. Używany jest więc przy wyrobie lakierów, politur, collodium, sztucznej skóry, błon i klisz fotograficznych, filmów, celofanu itp. Przemysł przetwórczy używa spirytusu odwodnionego, szczególnie w procesach, gdzie woda zawarta w normalnym spirytusie (95%) obniżałaby wydajność produktu lub jego jakość. Można tu wymienić: produkcję środków leczniczych syntetycznych, produkcję prochu i materiałów wybuchowych, eteru, chlorku etylu itp. Poza tym należy wspomnieć jeszcze, że pewne ilości spirytusu odwodnionego są używane do celów naukowych laboratoryjnych, dezynfekcyjnych oraz na drobne cele techniczne i przemysłowe.

Digitized by Google

SPIS RZECZY:

ZSRR.

PROBLEMY I IDEE.

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA.

RECENZJE I KRYTYKA

WOLNA TRYBUNA.

NOWE DROGI

DWUMIESIĘCZNIK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI.
WARSZAWA, AL. STALINA 17 (AL. RÓŻ 2)

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY: 65-566 WEWN. 294
REDAKCJA: 65-566 WEWN. 219
SEKRETARIAT I ADMINISTRACJA: 07-127

GODZINY PRZYJĘĆ:
REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10—14
REDAKCJA I ADMINISTRACJA —
CODZIENNIE GODZ. 10—14

PRENUMERATA:

ROCZNIE	—	450 zł
PÓŁROCZNIE	—	250 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA		90 zł

PRENUMERATĘ MOŻNA USKUTECZNIĆ W KAŻDYM
URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 1-4550

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA", WARSZAWA, SMOLNA 10
B—32141